GOEBBELS

GOEBBELS

JOSEPH GOEBBELS

DZIENNIKI

TOM 3: 1943-1945

Świat Książki

GOEBBELS

JOSEPH GOEBBELS
DZIENNIKI

TOM 3: 1943-1945

Wyboru dokonał, z języka niemieckiego przełożył,
wstępem i przypisami opatrzył
Eugeniusz Cezary Król

Świat Książki

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Słowo do tomu trzeciego *Dzienników* Josepha Goebbelsa

Wykaz ważniejszych skrótów

Dzienniki. 1943–1945

1943

1944

1945

Przypisy

Bibliografia selektywna

Zdjęcia

Moim Bliskim

Słowo do tomu trzeciego *Dzienników* Josepha Goebbelsa

Schyłkowy okres II wojny światowej to czas niezwykłej aktywności diarystycznej Josepha Goebbelsa. Aż dziw bierze, że znajdował czas i wytrwałość, aby z dużą regularnością spisywać sążniste notatki, obejmujące często kilkadziesiąt stron dziennie. A przecież lata 1943–1945 obfitują w wiele ważnych wydarzeń natury politycznej i militarnej. Spotyka się Wielka Trójka (Teheran, Jałta), odbywają się gorączkowe konsultacje w łonie państw osi, koalicja antyhitlerowska odnotowuje niemałe sukcesy na europejskim i dalekowschodnim teatrze działań wojennych. Szczególne znaczenie mają z jednej strony postępy kolejnych ofensyw Armii Czerwonej na Wschodzie, z drugiej zaś inwazja aliantów zachodnich na południu Włoch i otwarcie drugiego frontu w północnej Francji.

Te wszystkie sprawy w coraz większym stopniu angażowały autora *Dzienników*, uporczywie zabiegającego o jak najsilniejszą pozycję w nazistowskiej elicie władzy. Próbował przy tym realizować nieodzowne jego zdaniem cele strategiczne. Przede wszystkim skupiał swoją uwagę na maksymalnym zintensyfikowaniu wysiłku wojennego Rzeszy, który został zawarty w natrętnie propagowanym postulacie wojny totalnej. Czytelnik *Dzienników* może obserwować, jak minister propagandy i oświecenia narodowego usiłował nakłonić prominentów Trzeciej Rzeszy, a przy ich pomocy samego Führera, do nałożenia na społeczeństwo niemieckie obowiązku ponoszenia ofiar i wyrzeczeń. Będzie to w głównej mierze forsowanie coraz to większej liczby powołań na front, a w dalszej kolejności ograniczeń w niemal każdej dziedzinie życia, od kurczących się racji żywnościowych do całkowitego wyrugowania kultury i rozrywki z życia publicznego.

Nadzwyczaj wiele miejsca zajmują w trzecim tomie wyboru z *Dzienników*

relacje ze spotkań z Hitlerem; te sprawozdania są zarówno pasjonującym przyczynkiem do wiedzy o tym, co dzieje się na szczytach władzy w Trzeciej Rzeszy, jak i do portretów psychologicznych rozmówców. Można założyć, że zapisy Goebbelsa to nie tylko coraz bardziej drobiazgowy efekt wysiłku skrzętnego kronikarza, ale także swoista kreacja wizerunku Führera, niezmiernie przydatna z punktu widzenia „być albo nie być" ministra propagandy. Im bliżej końca wojny, tym coraz wyraźniej Goebbels dostrzegał nieuchronny bieg rzeczy i na swój sposób przygotowywał się na najgorsze: w jego wypadku na samobójczą śmierć u boku wodza. Od czasu do czasu oddawał się jednak złudzeniom, a to że na wypadki wojenne wpłynie decydująco użycie „cudownej broni", a to że Führer znowu wykona jakiś zaskakujący i skuteczny manewr, a to że partnerzy koalicji antyhitlerowskiej skoczą sobie do gardeł i zniknie koszmar walki na kilku frontach.

Takich dogodnych okoliczności Goebbels upatrywał przede wszystkim w odkryciu zbrodni katyńskiej. Te kilkadziesiąt zapisków w *Dziennikach* na ten temat to przerażające studium cynicznej manipulacji, widziane od strony kulis propagandowej sceny. Szef RMVP do rozpadu koalicji antyhitlerowskiej nie doprowadził, ale przyczynił się jednak do potężnego zaognienia, a następnie trwałego zerwania stosunków dyplomatycznych między władzami ZSRR a rządem RP na obczyźnie; od kwietnia 1943 roku Stalin przystąpił do realizacji planu budowy „nowej Polski", rządzonej po wojnie przez komunistów uzależnionych od dyspozycji płynących z Kremla.

Z kolei inne ważne *polonicum* w trzecim tomie polskiego tłumaczenia *Dzienników* Goebbelsa odnosi się do wybuchu, przebiegu i skutków Powstania Warszawskiego. Autor zapisków, chłodno komentując docierające do Berlina wiadomości o wyzwoleńczym zrywie Polaków, nie miał złudzeń co do intencji polskich sojuszników, zarówno tych ze Wschodu, jak i z Zachodu. Radziecki dyktator celowo powstrzymał ofensywę Armii Czerwonej, amerykański prezydent i brytyjski premier świadomie przedłożyli interesy koalicji z ZSRR nad poparcie uprawnionych aspiracji niepodległościowych Polaków, skądinąd przecież wiernych sojuszników. Według Goebbelsa latem 1944 roku dokonał się taki sam akt zdrady jak we wrześniu 1939 roku, kiedy to mimo istnienia formalnych sojuszy i solennych zapewnień sprzymierzeńcy pozostawili Polskę na pastwę losu.

Z tej samej perspektywy autor *Dzienników* śledził i rejestrował stopniowe, niejako „pełzające” zniewalanie przez ZSRR średnich i małych państw Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Polska była w tym kontekście traktowana jako *pars pro toto* całego procesu, który po zakończeniu wojny przyniósł Związkowi Radzieckiemu pozycję dominującą na znacznej części kontynentu europejskiego.

Kiedy wrogowie zbliżali się do bram Berlina, Goebbels jako gauleiter i mianowany w kwietniu 1944 roku przez Hitlera prezydent stolicy Rzeszy, a nade wszystko od lipca tego roku pełnomocnik Führera do spraw wojny totalnej, dwoił się i troił, aby stawić czoło coraz bardziej beznadziejnej sytuacji politycznej i militarnej, a zwłaszcza strasznym skutkom wojny powietrznej przynoszącym zagładę dobrom materialnym Berlina i całej Rzeszy. Zapiski z ostatnich miesięcy wojny to dramatyczna kronika agonii miasta i państwa. Można odnieść wrażenie, że minister propagandy, mimo ewidentnych oznak nadchodzącego końca, mimo stwierdzonej „zdrady i nikczemności generałów” oraz zmowy „światowego żydostwa”, czego kluczowym dowodem miało być współdziałanie armii koalicji, ciągle wierzył w działanie sił nadprzyrodzonych. Uderzał przy tym w tony parareligijne: jeśli nie nadejdzie oczekiwany cud, Führer zginie honorową śmiercią w berlińskiej „twierdzy”. I jeśli nawet Europa zostanie wydana na pastwę komunizmu, sprzymierzonego z pozbawionym elementarnej wyobraźni zgniłym Zachodem, to Hitler i narodowy socjalizm staną się mitem, który nada katastrofie Trzeciej Rzeszy sens metafizyczny, rozświetlając drogę kolejnym pokoleniom Niemców. Przy tym wszystkim Goebbels kierował się do końca osobliwą mieszanką braku złudzeń i transcendentnej nadziei. Jak zapisał w notatce z 5 marca 1945 roku: „Czynimy właściwie, rozliczając się ze wszystkiego i zrywając za sobą mosty. W ten sposób będzie można najszybciej doprowadzić nasz sztandar do zwycięstwa”.

Decyzja o pozostaniu u boku Führera aż do jego samobójczej śmierci przywiodła Goebbelsa do największego, choć iluzorycznego i krótkotrwałego triumfu. Nad ranem 29 kwietnia 1945 roku podpisał jako jeden ze świadków testament polityczny Hitlera, w którym Führer mianował go kanclerzem Rzeszy. Teraz już nie musiał obawiać się rywali w rodzaju Otto Dietricha, Joachima von Ribbentropa, Alfreda Rosenberga i im podobnych. Cóż z tego

jednak, skoro domena nowego kanclerza obejmowała kilka kilometrów kwadratowych i ciągle malała w związku z nieuchronnym zbliżaniem się do Kancelarii Rzeszy oddziałów Armii Czerwonej. Zanim do tego doszło, należy z uwagą odnotować obecne na ostatnich zachowanych kartach *Dzienników* opanowanie, z jakim Goebbels podejmował dramatyczne decyzje zarówno co do jego sytuacji osobistej (los rodziny, a zwłaszcza dzieci), jak i losu beznadziejnie oblężonego Berlina. To niezmiernie interesujące i pełne tragicznej wymowy studium sytuacji bez wyjścia, w której znalazły się miliony berlińczyków i mieszkańców całej Rzeszy.

Minister propagandy i jego do końca uwielbiany szef znaleźli wyjście z tej sytuacji, popełniając samobójstwo. Ocalałym mieszkańcom pokonanych i zdruz-
gotanych Niemiec przyszło płacić gorzki i bardzo wysoki rachunek za wiarę i bezkrytyczne – przynajmniej w społecznej masie i w długim odcinku czasu – wprzęgnięcie się do rydwanu totalitarnego systemu. Oprzytomnienie było niezwykle bolesne, ale też w dłuższej perspektywie – przy zaistnieniu w latach 50.
XX wieku korzystnych uwarunkowań geostrategicznych – dawało szansę na diametralną odmianę losu. Już po kilku latach po powstaniu Republiki Federalnej Niemiec (pozostała część Niemiec znalazła się za „żelazną kurtyną") okazywało się coraz wyraźniej, że Niemcy wprawdzie przegrały z wielkim kretesem straszliwą wojnę, ale wygrywały pokój...

Podkreślono już wcześniej, że Joseph Goebbels nie ustawał w wysiłkach, aby stale rozszerzać swój obszar posiadania jako minister RMVP, prezydent RKK i kierownik RPL. Liczne zapiski w *Dziennikach* poświadczają te dążenia. Wprawdzie wszystkich swoich ambicji nie zaspokoił, ale z pewnością i tak rozbudował gestię swojego resortu i instytucji pokrewnych do rozmiarów niespotykanych w najnowszych dziejach światowej polityki. Gdyby szukać odpowiedników Goebbelsa w innych państwach o podobnym systemie politycznym, to jedynie bladym odbiciem jego pozycji byli kolejni szefowie Ministerstwa Kultury Popularnej, stanowiącego w faszystowskich Włoszech swoiste odwzorowanie nazistowskiego RMVP. Urzędujący kolejno w latach 1935–1945 Galeazzo Ciano, Dino Alfieri, Alessandro Pavolini, Gaetano Polverelli i Ferdinando Mezzasoma nie dorównywali

w najmniejszym stopniu Goebbelsowi ani pod względem osobowości, ani też roli w elicie władzy swojego państwa. Podobnie, choć z zachowaniem należytych proporcji, było w stalinowskim i poststalinowskim Związku Radzieckim. Tamtejsze centralne urzędy, odpowiedzialne za propagandę partyjną i państwową (cywilną i wojskową), były zarządzane na ogół przez bezbarwnych funkcjonariuszy, często zresztą wymienianych, a nierzadko też eksterminowanych. Spośród nich jedynie Lew Mechlis – redaktor „Prawdy", wpływowy kierownik Wydziału Wydawnictw KC WKP(b), a potem przez kilka lat szef Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej – silniej zaznaczył swoją obecność. Można się też zastanawiać, czy przynajmniej do pewnego stopnia zbliżonej pozycji w aparacie władzy totalitarnego ZSRR nie odgrywał przez niemal trzy dekady Michaił Susłow – kontrolujący z ramienia rządzącej partii komunistycznej sferę ideologii, propagandy i kultury.

Bez względu na trafność takich czy innych porównań, jedna kwestia zdaje się nie ulegać wątpliwości: niezwykle obszerne i regularnie prowadzone zapiski dzienne Josepha Goebbelsa nie znajdują żadnej analogii w domenie totalitarnych propagandystów, przynajmniej w świetle aktualnego stanu wiedzy. Trzeba też podkreślić, że ta wielotomowa (w edycji polskiej jedynie trzytomowa) publikacja jest czymś więcej niż tylko diarystycznym zapisem osoby o wprawnym piórze, odgrywającej ważną, choć złowrogą rolę w dziejach najnowszych Niemiec, a pośrednio w dwudziestowiecznej historii całego świata. To także sugestywna, choć nie zawsze podana otwarcie drobiazgowo sporządzona kronika przygotowań i realizacji niewyobrażalnych zbrodni popełnionych przez narodowy socjalizm.

Dzienniki są dziełem nowoczesnego, sprawnego intelektualnie, a przy tym ułomnego moralnie mordercy „zza biurka", będącego po dziś dzień symbolem cynicznej, bezwzględnej manipulacji, niestroniącego w imię obłędnych idei od zachęt do popełniania najbardziej nikczemnych uczynków. I choćby z tego powodu warto zaglądać do tego źródła historycznego. Nie widać żadnych przesłanek, że totalna, sprawnie realizowana propaganda (czy jak kto woli: czarny PR albo marketing polityczny), nawołująca do nienawiści wszelkiego rodzaju (ideologicznej, etnicznej, religijnej itp.), należy już do bezpowrotnej przeszłości. Chyba wręcz przeciwnie: ciągle doskonalące się technologie masowego oddziaływania w powiązaniu

z nasilającym się ekstremizmem w życiu publicznym w wielu krajach, również demokratycznych, stanowią prawdziwe pole minowe. Aby je umieć rozbrajać, należy także poznawać świadectwa niepowodzeń na tym polu, pochodzące z nieodległej przecież przeszłości.

I to jest, ujmując w skrócie, najważniejszy powód, dla którego trzeba czytać *Dzienniki* Josepha Goebbelsa.

* * *

Zamykając pracę nad niniejszą edycją, autor poczuwa się do miłego trybutu wobec Osób, bez których udziału koniec nie zwieńczyłby dzieła. Słowa gorącej podzięki zechcą przyjąć Pani Redaktor Daria Kielan i Pan Redaktor Tomasz Jendryczko, a zwłaszcza – *last but not least* – Pani Redaktor Ryszarda Krzeska; jej wspaniała erudycja i zaangażowanie dopomagały w znacznym stopniu przezwyciężać różne przeszkody na drodze do celu, obecności na polskim rynku wydawniczym wyboru z *Dzienników* Josepha Goebbelsa. Oby posłużył polskiemu Czytelnikowi do poszerzenia wiedzy i pogłębienia refleksji na ten jakże ważny i ciągle aktualny temat: jak umiejętnie bronić się przed ciągle narastającą inwazją wiadomości różnych, ale nie zawsze dobrych, szlachetnych i potrzebnych.

Eugeniusz Cezary Król

Wykaz ważniejszych skrótów

AA	Auswärtiges Amt (Urząd/Ministerstwo Spraw Zagranicznych)
AO	Auslandsorganisation der NSDAP (Organizacja Zagraniczna NSDAP)
APA	Außenpolitisches Amt der NSDAP (Urząd Polityki Zagranicznej NSDAP)
BAK	Bundesarchiv Koblenz (Archiwum Federalne RFN w Koblencji)
BDM	Bund Deutscher Mädel (narodowosocjalistyczny Związek Niemieckich Dziewcząt)
CDU	Christlich-Demokratische Union (Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna)
DAF	Deutsche Arbeitsfront (Niemiecki Front Pracy)
DNB	Deutsches Nachrichtenbüro (Niemieckie Biuro Informacyjne)
DVL	Deutsche Volksliste (Niemiecka Lista Narodowa)
EK	Eisernes Kreuz (Krzyż Żelazny)
FDP	Freie Demokratische Partei (Wolna Partia Demokratyczna)
FHQ	Führerhauptquartier (Kwatera Główna Führera)
Freikorps	Militärische Freiwillingen Verbände (wojskowe oddziały ochotnicze w Niemczech po 1918 r.)
Gestapa	Geheime Staatspolizeiamt (Centralny Urząd Tajnej Policji Państwowej)
Gestapo	Geheime Staatspolizei (Tajna Policja Państwowa)
GG	Generalgouvernement (Generalne Gubernatorstwo)

GPO	Generalplan Ost (Generalny Plan Wschód)
GPU	Gosudarstwiennoje politiczeskoje uprawlenije (Państwowy Zarząd Polityczny, od 1934 r. NKWD)
HJ	Hitlerjugend (narodowosocjalistyczna organizacja młodzieży męskiej)
INC	ang. Indian National Congres (Indyjski Kongres Narodowy, partia)
KdF	Kraft durch Freude (Siła przez Radość)
KGB	Komitiet gosudarstwiennoj biezopasnosti pri Sowietie Ministrow SSSR (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR)
KL, KZ	Konzentrationslager (obóz koncentracyjny)
Napola, NPEA	Nationalpolitische Erziehungsanstalten (Narodowopolityczne Zakłady Wychowawcze)
NDH	Nezavisna Država Hrvatska (Niezależne Państwo Chorwackie)
NKWD	Narodnyj komisariat wnutriennich dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
NSDAP	Nationalsozialistische Deutsche Arbeiter Partei (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza)
NSDStB	Nationalsozialistischer Deutscher Studentenbund (Narodowosocjalistyczny Niemiecki Związek Studentów)
NSV	Nationalsozialistische Volkswohlfahrt (Narodowosocjalistyczna Opieka Społeczna)
OKH	Oberkommando des Heeres (Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych)
OKM	Oberkommando der Kriegsmarine (Naczelne Dowództwo Marynarki Wojennej)
OKW	Oberkommando der Wehrmacht (Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych)

OrPo	Ordnungspolizei (Policja Porządkowa)
OSAF	Oberste SA-Führung (Naczelne Dowództwo SA)
PK	Propaganda-Kompanie der Wehrmacht (Kompania Propagandowa Wehrmachtu)
PKWN	Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PNF	Partito Nazionale Fascista (Narodowa Partia Faszystowska)
RAD	Reichsarbeitsdienst (Służba Pracy Rzeszy)
REM	Reichserziehungsministerium, Reichsministerium für Wissenschaft, Erziehung und Volksbildung (Ministerstwo Nauki, Wychowania i Oświaty Narodowej)
RFK	Reichsfilmkammer (Izba Filmowa Rzeszy)
RKBK	Reichskammer der bildenden Künste (Izba Sztuk Pięknych Rzeszy)
RKK	Reichskulturkammer (Izba Kultury Rzeszy)
RMK	Reichsmusikkammer (Izba Muzyki Rzeszy)
RMVP	Reichsministerium für Volksaufklärung und Propaganda (Ministerstwo Oświecenia Narodowego i Propagandy)
ROA	Russkaja oswoboditielnaja armija (Rosyjska Armia Wyzwoleńcza)
RP	Rzeczpospolita Polska
RPA	Reichspropagandaamt der NSDAP (Urząd Propagandy Rzeszy)
RPK	Reichspressekammer (Izba Prasy Rzeszy)
RPL	Reichspropagandaleitung der NSDAP (Kierownictwo Propagandy Rzeszy)
RRK	Reichsrundfunkkammer (Izba Radiowa Rzeszy)
RSHA	Reichssicherheitshauptamt (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy)
RSK	Reichsschrifttumskammer (Izba Piśmiennictwa Rzeszy)

RTK	Reichstheaterkammer (Izba Teatru Rzeszy)
SA	Sturmabteilungen der NSDAP (Oddziały Szturmowe NSDAP)
Schupo	Schutzpolizei (Policja Ochronna)
SD	Sicherheitsdienst der SS (Służba Bezpieczeństwa SS)
Sipo	Sicherheitspolizei (Policja Bezpieczeństwa)
SPD	Sozialdemokratische Partei Deutschlands (Socjaldemokratyczna Partia Niemiec)
SS	Schutzstaffeln der NSDAP (Sztafety Ochronne NSDAP)
Ufa	Universum Film-AG
„VB”	„Völkischer Beobachter”
WHW	Winterhilfswerk (Akcja Pomocy Zimowej)
WKP(b)	Wsiesojuzna kommunisticzeskaja partija (bolszewikow) Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)

Dzienniki

1939–1943

1943

2 marca 1943

Wczoraj: [...] Ostatecznie usuwamy Żydów z Berlina. W zeszłą sobotę [27 lutego 1943 roku] zgromadziliśmy ich bez uprzedzenia, a teraz w możliwie najkrótszym czasie przesunie się ich na Wschód. Niestety znowu się okazało, że te lepsze koła, w szczególności intelektualiści, nie rozumieją naszej polityki w sprawie Żydów i po części stają po ich stronie. Wskutek tego nasza akcja została przedwcześnie zdradzona, tak iż cała masa Żydów się nam wymknęła. Ale ich jeszcze dostaniemy. W każdym razie nie spocznę, aż przynajmniej stolica Rzeszy będzie całkowicie uwolniona od Żydów. [...]

Po południu o godz. 4 jadę na górę [na Obersalzberg] do Göringa. [...]. Sam Göring przyjmuje mnie bardzo przyjaźnie i z otwartym sercem. Ma na sobie trochę barokowe ubranie, które, jeśli się go [Göringa] nie zna, może sprawiać nieco komiczne wrażenie. Ale taki już jest i trzeba się pogodzić z jego oryginalnościami, które mają przecież czasami w sobie coś bezsprzecznie sympatycznego. W każdym razie [...] wytworzyła się właściwa atmosfera zaufania, w której da się kuć żelazo, póki gorące.

Po wymianie uprzejmości przechodzimy od razu *in medias res*[1]. Przedstawia mi on [Göring] ogólny obraz sytuacji, który wydaje się trochę powierzchowny, jednakże generalnie biorąc, oddaje istotę rzeczy. Uznaje sytuację na Wschodzie za stabilną, jakkolwiek jest oczywiście dla niego jasne, że ciągle jeszcze stoimy tam na niepewnym gruncie. Trochę się również martwi tym, że my, aby ochronić się na Wschodzie, dość mocno odsłoniliśmy nasz obszar zachodni. A co się stanie, jeśli Anglicy i Amerykanie spróbują nagłej inwazji; tego w tym momencie w ogóle nie można przewidzieć. Również w Tunezji sprawy nie potoczyły się tak, jak on sobie to wyobrażał. Chce na kilka dni pojechać do Włoch, aby tam ponownie zatroszczyć się o zaopatrzenie. Placówki organizacyjne wojsk lądowych wiele w tych sprawach znowu napsuły, a zdaniem Göringa również Rommel

nie dorósł całkiem do swoich zadań. Göring nie ma o Rommlu najlepszego zdania; sądzi, że jest on znakomity w natarciu, ale nie wytrzymuje silnych kryzysów i obciążeń. To może być prawdą. W końcu Rommel operuje już zbyt długo w warunkach niezwykle dużych przeciążeń na północnoafrykańskiej ziemi i te lata nie przeminęły dla niego bez śladu. Między innymi jednak Göring wyrobił sobie swój pogląd również na podstawie oceny Kesselringa, który był zawsze przeciwko Rommlowi. Jakkolwiek ta rzecz by się miała, Göring w każdym razie reprezentuje taki punkt widzenia, że albo musimy spróbować doprowadzić do przełomowego sukcesu w Tunezji, albo przełknąć gorzką pigułkę i wycofać się z północnej Afryki. Sądzi on, że północną Afrykę stracimy definitywnie na rzecz Amerykanów. Gdyby się nam jednak udało przebić na Wschodzie, to wtedy nie będzie to strata niepowetowana. W każdym razie Göring ciągle jeszcze bardzo wysoko ocenia siłę militarną i potencjał wojenny sił anglosaskich. Pod tym względem nie robi sobie żadnych złudzeń.

Co się tyczy Anglii, to nie może on [Göring] pojąć, dlaczego brytyjska plutokracja idzie na tak ścisły sojusz z bolszewizmem, jak pokazały to przede wszystkim obchody 25-lecia Armii Czerwonej. Göring postrzega te sprawy trochę naiwnie, nie umiejąc dostrzec różnicy między działaniami celowymi a właściwymi przekonaniami.

Również w odniesieniu do [oceny] obecnego potencjału Sowietów wydaje mi się on [Göring] trochę bezradny. Ciągle desperacko zadaje to samo pytanie: skąd bolszewizm bierze jeszcze broń i żołnierzy. Moim zdaniem to pytanie jest jednak mało istotne. Najważniejszy jest fakt, że ciągle jeszcze to ma i umie gromadzić nowe rezerwy. W tym względzie Göring zmienił jednak gruntownie swoje poglądy. Również on jest teraz przekonany, że musimy na Wschodzie nadal nastawiać się na walkę z bardzo silnym przeciwnikiem i że byłoby zupełnie nie na miejscu lekceważyć te sprawy. Oznacza to więc – i to jest jądro mojej argumentacji – że trzeba bezwzględnie eksploatować niemiecki potencjał wojenny. [...]

Po godzinnym referacie zgadza się on w pełni z moją prezentacją. Wydaje mi się, że Göring pozostawał zbyt długo z dala od właściwych sił rządzących polityką. Wskutek tego jego poglądy zawierają pewne błędne elementy, które jednak łatwo skorygować. Jego zaletą jest zdrowy rozsądek, który zawsze

pozwoli mu przedrzeć się przez meandry zagmatwanej sytuacji. Ponieważ nie ma on już wewnętrzych powiązań z siłami politycznymi, jest on być może także trochę zmęczony i zrezygnowany. Tym bardziej więc wydaje mi się konieczne wciągnąć go znowu do szeregu. Przedstawia on bowiem sobą najwyższy autorytet i w ogóle nie można zainstalować na dłużej żadnego konsekwentnego przywództwa bez niego, a tym bardziej przeciwko niemu. [...]

Drobne niesnaski, które z biegiem czasu wkradły się do naszej pracy, nie dochodzą w ogóle do głosu. Wydają się całkowicie bez znaczenia w kontekście podstawowych tematów o historycznym znaczeniu, które stały się przedmiotem naszej rozmowy. Również i on nie przejawia żadnej chęci, aby w ogóle do tego nawiązywać. Doskonale wie, że w tej rozmowie chodzi o wszystko i że musimy podjąć działania, które obliczone są na przyszłość. Owe niesnaski kwituję machnięciem ręki, aby następnie przejść do rozmowy o kompletnym braku jasnego przywództwa w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Także jemu leży bardzo na wątrobie „komisja trzech”; nikogo nie ceni spośród tych, jak mówi, „świętych trzech króli”. Lammersa z głębi duszy nienawidzi. Dostrzega w nim biurokratę, który próbuje przekazać znowu przywództwo Rzeszy w ręce ministerialnej biurokracji. Niestety Führer jeszcze całkiem go nie przejrzał i uważa tego arcyprawnika za nieprawnika oraz tego arcybiurokratę za niebiurokratę. Trzeba więc powoli otwierać Führerowi oczy na tę sprawę. Co się tyczy Bormanna, to Göring nie ma jasności co do jego właściwych zamiarów. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że dąży on do realizacji bardzo ambitnych celów. Keitel jest również w oczach Göringa absolutnym zerem, które nie może być traktowane poważnie, ale którym pozostali dwaj [z „komisji trzech”] wysługują się po to, aby powstał choćby pozór uczestnictwa Wehrmachtu w ich przedsięwzięciach.

Göring wyrokuje bardzo surowo o Kwaterze Głównej Wodza. W szczególności dotyczy to Jodla, o którym mi donosi, że posunął się on do tego, iż stroi sobie żarty z Führera. Tego jeszcze brakuje. Führer za bardzo ufa tym ludziom. Stając z nim twarzą w twarz, zachowują się oczywiście bardzo przyjaźnie, ale w głębi duszy myślą co innego. [...]

Za jedyny otwarty i godny zaufania charakter w Kwaterze Głównej Wodza

Göring uznaje generała Schmundta. Inni przedstawiciele generalicji, po części również tej frontowej, wykorzystują sytuację i piętrzą przed Führerem trudności. N[a] p.[rzykład] Manstein, jak mi mówi Göring, zapalił się nawet do tego stopnia, że nie krył się z zamiarem nakłonienia Führera do rezygnacji z naczelnego dowództwa. Wprawdzie mu [Mansteinowi] to wcześniej wyperswadowano, ale dowiedział się jednak o tym Führer i wyciągnie wobec Mansteina konsekwencje. Führer ma mianowicie zamiar zdymisjonować Mansteina podczas swojej podróży na front południowy, na razie jednak tego zamierzenia jeszcze nie zrealizował.

W każdym razie musimy się mieć na baczności przed starą generalicją z Wehrmachtu i Reichswehry. Dobrych przyjaciół mamy wśród nich jedynie bardzo niewielu. Próbują oni wygrywać nas jednych przeciwko drugim. Ja w każdym razie nie dam się do takiej osobliwej sprawy użyć.

Bardzo szczegółowo omawiamy również przypadek Paulusa, którego Göring poddaje najostrzejszej krytyce. Donosi mi, że także Führer doszedł dzisiaj do przekonania, iż Paulus oddał się tchórzliwie do radzieckiej niewoli. Göring spodziewa się, że ten wzięty do niewoli feldmarszałek bardzo szybko pojawi się jako mówca w moskiewskim radiu. To byłby najlepszy numer, jaki można sobie w ogóle wyobrazić.

Dla samego Führera Göring ma największe współczucie. Również jemu wydaje się, że Führer w ciągu trzech lat wojny postarzał się o piętnaście lat. Jest rzeczą tragiczną, że Führer tak się odcina od życia i wiedzie tak bezwzględnie niezdrową egzystencję. Nie wychodzi już na świeże powietrze, nie odpoczywa, siedzi w swoim bunkrze, działa i rozmyśla. Gdyby go można było przenieść do innego otoczenia! On jednak zamierzył prowadzenie wojny na swój spartański sposób i przypuszczalnie nie da się w tym nic zmienić. [...]

Göring jest całkowicie świadomy tego, co nam wszystkim grozi, jeśli okażemy się w tej wojnie słabi. Nie ma pod tym względem żadnych złudzeń. Przede wszystkim jesteśmy tak uwikłani w kwestię żydowską, że nie ma już dla nas żadnego wyjścia. No i tak jest też dobrze. Ruch i naród, które spaliły za sobą mosty, walczą, jak uczy doświadczenie, z dużo większą determinacją, niż gdyby miały jeszcze możliwość odwrotu.

Tłumaczę Göringowi, że byłoby rzeczą bezwzględnie konieczną

prowadzenie wojny nie tylko pod względem militarnym, ale również politycznym. W tym kontekście przechodzę do sprawy proklamacji wschodniej. Co do konieczności jej wydania Göring jest równie mocno przekonany jak ja. Jednakże nie wierzy, aby można to było przeprowadzić z udziałem Rosenberga.

Na temat Rosenberga Göring ma jak najgorszą opinię. Również i on dziwi się, że Führer ciągle na niego stawia i udziela mu pełnomocnictw, których Rosenberg nie potrafi wykorzystać. Rosenberg nadaje się do stowarzyszenia uczonych, ale nie do ministerstwa, które administruje prawie stoma milionami ludzi. Führer wykoncypował sobie Ministerstwo Wschodnie nie [wyłącznie] jako organ administracji, lecz także jako instrument przywództwa. Rosenberg, zgodnie ze swoją dawną skłonnością do zajmowania się sprawami, na których się nie zna, uczynił z tego [ministerstwa] ogromny aparat, nad którym teraz nie panuje.

Göring ma również wiele do zarzucenia Ribbentropowi. Jak najostrzej krytykuje kompletny brak aktywnej polityki zagranicznej, który ciągle daje o sobie znać. Przede wszystkim gani Ribbentropa, że nie udało mu się przeciągnąć Hiszpanii na naszą stronę. Z pewnością Franco jest tchórzliwy i niezdecydowany, ale niemiecka polityka zagraniczna powinna przecież znaleźć sposób na pozyskanie go dla naszych celów. Ribbentrop nie umie też elegancko obchodzić się z ludźmi. Göring daje mi na to wiele przykładów, które działają doprawdy wstrząsająco. Jest nieodmiennie zdania, że ta wojna jest wojną Ribbentropa i że on nie podjął poważnej próby wypracowania modus vivendi w stosunkach z Anglią, a to po prostu z powodu kompleksu niższości. Nie ma jednak powodu, aby nad tym się dzisiaj zastanawiać. Musimy zajmować się samymi faktami, a nie przyczynami, które do nich doprowadziły. Na to będzie dość czasu po wojnie. [...]

Tu wreszcie przedstawiam moje propozycje. Jestem przekonany, że wykonamy najważniejszą robotę, jeśli uda się nam przesunąć polityczne zadania przywódcze Rzeszy z „komisji trzech” do Rady Ministrów do spraw Obrony Rzeszy. Instytucja ta musi zgromadzić mocnych ludzi, którzy już raz zrobili rewolucję z Führerem. Z pewnością zaangażują taką siłę, aby doprowadzić tę wojnę do zwycięskiego końca. [...]

[...] Ci ludzie, którzy organizują się tu w związek wierności Führerowi, nie

mają żadnych innych ambicji jak tylko nawzajem się wspierać i budować wokół Führera solidny wał obronny. Führer, kiedy przedstawia mu się sprawę w różny sposób z różnych stron, jest w swoich decyzjach czasami nieco chwiejny. Nie zawsze też reaguje właściwie na ludzi. Trzeba temu trochę zaradzić.

Göring jest całkowicie świadomy, że jego aktualna pozycja jest słaba. Wie, że może tylko zyskać, jeśli dołączą do niego silne osoby i wezmą na siebie zadanie uwolnienia Führera od największych trosk. Wszyscy jesteśmy mocno zdeterminowani, aby w ten sposób dopisać nowy rozdział w dziejach tej wojny.

Sam Göring chce pozyskać Himmlera. Funka i Leya już ja sam pozyskałem. Speer to całkowicie mój człowiek. Mamy więc krąg osób, z którymi można coś zrobić. W każdym razie są wśród nich tacy, którzy w życiu politycznym cieszą się dzisiaj najwyższym poważaniem i autorytetem. [...]

Rozmowy z Göringiem trwały łącznie blisko pięć godzin; sądzę jednak, że to się opłaciło.

Robię mały odpoczynek u Speera. Idziemy razem w góry i wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że ten dzień upłynął tak nadzwyczaj obiecująco. [...]

3 marca 1943

Już w drodze [z Monachium] do Berlina, w Halle, dowiaduję się, że w nocy odbył się ciężki nalot lotniczy na Berlin. Skali tego nalotu nie dało się jednak jeszcze rozpoznać na podstawie pierwszych raportów. Problem ten dociera jednak do mojej świadomości, kiedy pociąg powoli dojeżdża do Berlina. Mamy ponad godzinę spóźnienia. Tory są pozrywane. Ze sprawozdania, które już na dworcu przedstawia mi Schach, wnoszę, że chodzi tu o najcięższy atak lotniczy, jaki dotąd dotknął stolicę Rzeszy. Jest ogromna liczba zniszczonych miejsc. Ciężko trafione zostały także zakłady przemysłowe i budynki użyteczności publicznej. Kościół św. Jadwigi jest całkowicie wypalony, poza tym jeszcze cztery inne kościoły, wiele szpitali, domy starców etc. Postawę ludności przedstawiono mi jako wzorową. Jednakże do pewnego stopnia zawiodła cywilna obrona przeciwlotnicza, berlińczycy zbyt długo siedzieli w piwnicach, a tymczasem dopalały się ich

domy. W pewnym stopniu zawiodła partia. Nie była całkiem świadoma swoich zadań przywódczych i nie umiała dopasować się elastycznie do wyjątkowych okoliczności. Od razu podejmuję właściwe działania. W żadnym razie nie może powstać wśród ludności wrażenie, że partia nie dorosła do zadań, które są skutkiem tych ciężkich nalotów. [...]

Trochę dostało się również Schwanenwerder, wypadły szyby; jednak Bogu dzięki złowieszcza bomba eksplodowała dwieście metrów od domu. Gdyby spadła na dom, to prawdopodobnie zginęłaby cała rodzina. Teraz muszę oswoić się z myślą, że rodzina powróci do Berlina, choć będą się z tym wiązać bardzo duże trudności, przede wszystkim z chodzeniem do szkoły. [...]

4 marca 1943

Wczoraj: [...] Polski rząd emigracyjny jest nad wyraz zaskoczony, że Sowieci postępują z nim tak arogancko. Stalin w ogóle o tym nie myśli, aby czuć się związany postanowieniami Karty Atlantyckiej, a wszelkie zaklęcia Anglików na nic się nie zdają. Zmierza prostą drogą do swojego celu, do bolszewizacji Europy, i chce najpierw zacząć od byłych polskich obszarów. [...]

5 marca 1943

Wczoraj: [...] Spór między Związkiem Radzieckim a polskim rządem emigracyjnym rozwija się niepowstrzymanie nadal, grożąc ewentualnie poważnym poróżnieniem sił anglosaskich i bolszewickich. Radykalniejsze pisma w Londynie udzielają teraz Polakom przyjaznej rady, aby jednak dalej nie drażnić Sowietów. Widać więc, czego mogą spodziewać się małe państwa, gdy Sowieci chcą je połknąć, a Anglicy nie mają żadnej możliwości wojskowej, aby im się przeciwstawić. [...]

Po południu ma miejsce uroczystość z okazji 25-lecia Ufy. Klitzsch ma długie, ale interesujące przemówienie o historii Ufy. Wynika z niego, jak nadzwyczaj ciężka była walka grupy patriotów przeciwko żydowskiemu wyobcowaniu niemieckiego filmu w okresie systemu[2]. Mogę podać informację o pewnych wyróżnieniach honorowych przyznanych przez

Führera. Hugenberg otrzymuje Orlą Tarczę[3], Klitzsch i Winkler – Medal Goethego, a Liebeneiner i Harlan – nominacje profesorskie. Ponieważ te honory były trzymane w tajemnicy, wyróżnieni nie posiadają się z radości. W szczególności dotyczy to Hugenberga, wręcz porażonego publicznym uhonorowaniem, które stało się tu jego udziałem. Traktuję go z uprzedzającą grzecznością, co wywiera na nim głębokie wrażenie. [...]

6 marca 1943

Wczoraj: [...] Akurat w tym momencie SD uważa za stosowne, aby kontynuować ewakuację Żydów. Przed żydowskim domem starców rozegrały się niestety nieco niemiłe sceny. Ludność zebrała się w dużej liczbie, a po części nawet stanęła trochę po stronie Żydów. Wydaję SD polecenie, aby nie przeprowadzać ewakuacji Żydów akurat w tak krytycznym momencie[4]. Lepiej odczekajmy jeszcze parę tygodni, potem możemy całą sprawę przeprowadzić tym bardziej gruntownie. Trzeba wszędzie interweniować, aby zapobiec szkodom. Pewne placówki są w swoich działaniach tak niemądre politycznie, że nie można ich pozostawić samym sobie na dziesięć minut. [...]

9 marca 1943

Wczoraj: [...] Około godz. 13 przylatujemy na lotnisko w Winnicy. Cała masa samolotów z frontu, które znalazły się tutaj do przeglądu technicznego. Czuje się już trochę frontowej atmosfery. [...]

Jazda do Winnicy. Kraj sprawia dość beznadziejne wrażenie. Wszędzie panuje bieda i zaniedbanie. To nie do opisania, w jakiej odzieży i w jakich butach prezentują się mieszkańcy. Ludzie, których tu widać na każdym kroku, mogliby zostać w Berlinie potraktowani jako wyjątkowe zjawisko. Można więc stwierdzić, że w istocie bolszewizm wpędził naród rosyjski w nędzę, aby realizować swoją obłędną politykę zbrojeniową. Furmanki zaprzężone w konie zwożą drzewo z lasu do mieszkań. Wszędzie brakuje opału, w tym celu wycina się lasy. Również i tutaj panuje odwilż. Śnieg niemal całkowicie zniknął. Ziemia to jedno wielkie pole błota.

Około godz. 13.30 znajdujemy się już w Kwaterze Głównej Wodza. Oczekuje tam Speer, aby poinformować mnie co do przebiegu jego odbytych

już rozmów z Führerem. Opisuje mi Führera jako osobę w świetnej formie, co zapewne wiąże się z faktem, że front wschodni już się całkowicie ustabilizował, a nawet mamy tam do odnotowania znaczące sukcesy.

Niestety sytuacja w Tunezji nie jest tak pomyślna. Natarcie Rommla nie spowodowało wprawdzie dużych strat, ale przecież trafiło w próżnię. Anglicy zorientowali się na czas w jego zamiarach i dlatego mogli się na nie przygotować. [...]

W tym momencie Führer ma bardzo wielkie zmartwienie, przede wszystkim w związku z wojną powietrzną. Jest niezadowolony z posunięć, których dokonał w tym zakresie Göring. Te posunięcia nie tworzą żadnego systemu i nie przeprowadza się ich w wielkim stylu. Göring niejednokrotnie otrzymuje od swojej generalicji błędne informacje. Sądzi, że nastroje narodu niemieckiego nie pogorszą się również po dalszych ciężkich atakach z powietrza. Można się z tym zgodzić jedynie z pewnymi zastrzeżeniami. Wojna powietrzna jest bowiem jeszcze niezbadanym terenem i musimy być tu przygotowani na każdą niespodziankę.

Niestety wielki zawód, który uczyniła Luftwaffe, spowodował, że nie tylko pod tym, ale również pod każdym innym względem kolosalnie ucierpiał u Führera prestiż Göringa. To trochę udaremnia mój plan silnego wyeksponowania jego osoby w rozmowie z Führerem. Jak mi doniósł Speer, Führer jest w tym momencie dla Göringa niedostępny. Również z tego powodu Speer dalej nie forsował sprawy. Mimo to uważam, że nie wolno nam porzucić naszego planu. Göring jest przecież silnym autorytetem politycznym i wojskowym, który nie wykształcił się w ciągu jednego roku i z pewnością nie może zaniknąć w ciągu jednej nocy. Trzeba poczekać na korzystniejszy czas dla niego, ale także taki korzystniejszy czas wykreować.

Führer jest nadzwyczaj nieprzychylnie nastawiony do Fromma. Zauważa także, że Fromm nie jest zdolny przeprowadzić z powodzeniem planu [pozyskania] 800 000 ludzi[5]. Miał on już także pierwsze trudności z Guderianem, co Führera szczególne irytuje.

Führer jest nadal bardzo zadowolony z Zeitzlera, który obecnie służy mu jak najbardziej efektywną pomocą w dowodzeniu kampanią wschodnią. Keitel odgrywa właściwie jedynie bardzo podrzędną rolę. Führer go jednak trzyma, ponieważ nie chciałby przez zmiany personalne wywoływać sensacji,

a poza tym nie ma w tym momencie nikogo, kim mógłby go zastąpić. Deficyt przywódczych głów w Wehrmachcie jest doprawdy zastraszający. To zapewne w gruncie rzeczy wiąże się z całkowicie błędną selekcją przywódców. Wybiera się ich bardziej według stanu, majątku i wykształcenia niż naturalnych predyspozycji i kwalifikacji charakteru. Taki system może wystarczyć na czas pokoju, podczas wojny jednak prędzej czy później srodze się zemści. Teraz musimy płacić za poprzednie zaniedbania. [...]

O godz. 14 przychodzi Führer po naradzie sytuacyjnej. Bogu dzięki, prezentuje się pod względem zdrowotnym znakomicie. Wygląda wprawdzie na trochę zmęczonego, ale poza tym robi wrażenie człowieka bardzo aktywnego. Cieszy się bardzo, że przyjechałem do Kwatery Głównej na cały dzień. Zrezygnował w tym dniu z innych narad, aby móc w spokoju porozmawiać ze mną o całokształcie sytuacji i wynikających z niej problemach.

Przedstawiam mu najpierw szczegółowy raport na temat ostatnich nalotów na Berlin, i to nie tylko w sensie materialnym, ale również ideowym. Słucha tego raportu z wielką uwagą i dokładnością. Już w tym momencie widzę, że ma on silne podejrzenie[6] co do Göringa, iż nie orientuje się on zupełnie w zasięgu wojny powietrznej. Generalicja Luftwaffe oszukuje go na okrągło, w związku z czym kreuje on sobie obraz nad wyraz optymistyczny, aby nie powiedzieć: iluzjonistyczny.

Na temat generalicji Führer wyrokuje jedynie negatywnie. Wprowadza go [ona] w błąd, gdzie tylko może. Poza tym jest niewykształcona i nie zna się na swoim wojennym rzemiośle, czego jako minimum należałoby od niej oczekiwać. To, że generalicja nie ma wyższej kultury, nie może być powodem do zarzutów, ponieważ nie była pod tym względem wychowywana. Ale fakt, że ma tak słabą wiedzę w zakresie czysto materialnych problemów wojny, przemawia absolutnie przeciwko niej. Jej wychowanie było od pokoleń błędne. Efekty tego wychowania widzimy dzisiaj przed sobą w postaci korpusu wyższych oficerów. Mogę do tego dołączyć przykłady z własnego doświadczenia, które stanowią dla Führera jedynie potwierdzenie jego poglądów. Jest on nadzwyczaj wzburzony istnieniem wielu nieudaczników w Wehrmachcie. Przede wszystkim gniewa go fakt, że OKW w żaden sposób nie zostało wysprzątane podczas

najnowszej akcji wyczesywania. Tu generał von Unruh asolutnie zawiódł. Opowiadam Führerowi szczegóły mojego starcia z Unruhem, które go bardzo rozśmieszają. Bawi się po królewsku niezdarną próbą Unruha zapędzenia mnie w kozi róg. Opowiada, że miał tych panów u siebie i przedstawił im swój pogląd według wszelkich prawideł sztuki. M.[iędzy] in.[nymi] oświadczył Unruhowi, że po części to mnie zawdzięcza fakt, iż dzisiaj może w ogóle nosić mundur. Dlatego musi mu wyjaśnić, jak ma traktować jednego z najważniejszych ludzi w państwie. Unruh zrobił się w trakcie tej rozmowy bardzo malutki i ciągle podkreślał, że osobiście ma mnie głęboko w sercu. To jednak nie odwiodło Führera, aby unaocznić mu [Unruhowi] z całą wyrazistością problem kulturalnej opieki nad naszym narodem. Mimo to oficerowie naturalnie tego nie zrozumieli, ponieważ nie są do tego zdolni. Znamienne jest tylko to, że Unruh nie ma charakteru niezbędnego do przeczesania placówek Wehrmachtu. Dlatego nawet placówki służbowe Führera pozostały niemal nietknięte przez obecne działania totalizacyjne[7]. [...]

Jeśli chodzi o sytuację na froncie wschodnim, to Führer sądzi, że jest ona do całkowitego ustabilizowania za dziesięć dni. Nadzwyczajnie sprawdziły się dywizje SS, w dużej części w ogóle ratując front wschodni. Dzisiaj może się wydawać prawie nieprawdopodobnym cudem fakt, że w stosunkowo krótkim czasie udało się ponownie zespolić front, rozciągnięty na przestrzeni 650 km. Jest to dowód na to, że bolszewicy nie są tacy silni, jak początkowo się obawiano. Klęskę tej zimy spowodował zapewne głównie fakt, że kompletnie zawiedli nasi sojusznicy. Teraz mamy front w porządku. To ogromne osiągnięcie militarne, którego nie sposób dostatecznie wysoko oceniać. Führer nie chce już widzieć sojuszników na froncie wschodnim. Dla niego jest całkowicie jasne, że rozprawić się z bolszewikami mogą jedynie nasi żołnierze. [...]

Ocena Führera moralnych kwalifikacji generalicji, i to wszystkich rodzajów broni, jest druzgocąca. A priori nie wierzy on żadnemu generałowi. Wszyscy go oszukują, starają się o wytworzenie dobrego nastroju, przychodzą z liczbami, które może zakwestionować dziecko, występują z insynuacjami na temat inteligencji Führera, które są wręcz obrażające. [...] W każdym razie Führer nie da się już więcej zwodzić w kwestii wojny

powietrznej. Wie, o co dokładnie chodzi, i nie spocznie, aż Göring zajmie klarowne stanowisko na ten temat. [...]

W obliczu takiego, a nie innego nastawienia uważam za rzecz niedogodną, aby przedkładać Führerowi problem politycznego przywództwa Göringa; to teraz niewłaściwy moment. Musimy tę sprawę odłożyć na potem. [...]

Przedstawiam Führerowi niektóre kwestie dotyczące terenów okupowanych, które on w dużym stopniu już zna. W tym kontekście podejmuję również rozmowę na temat generalnego gubernatora dr. Franka. Nie cieszy się on już u Führera poważaniem. Z całą powagą sugeruję jednak Führerowi, że albo usunie on Franka, albo musi przywrócić jego autorytet; w tych krytycznych czasach generalny gubernator, t[o]zn.[aczy] wicekról w Polsce, jest nie do pomyślenia bez autorytetu. Do tego jeszcze Frank ma obecnie przykrą historię rozwodową, w której akurat niezbyt elegancko się zachowuje. Führer zabronił mu tak upragnionego rozwodu. Również i to wprowadza duży zamęt do stosunków Führera z Frankiem. Mimo to chce on w najbliższych dniach wezwać Franka do siebie, aby ustalić, czy da się go jeszcze uratować, a jeśli tak, to jak można by raz jeszcze umocnić jego autorytet. W tej całej sprawie Frank zachowuje się niezbyt fair. Miota się w porywczych wybuchach złości bądź przechodzi do stanu swoistego duchowego samoumartwiania. Tak oczywiście nie można przewodzić narodowi; do tego trzeba mieć konieczną pewność siebie, bo tylko ona może także promieniować pewnością na zewnątrz. [...]

Moje działania dotyczące wojny totalnej Führer całkowicie aprobuje. W tym kontekście pozwala sobie na coś, co jest najbardziej pochlebne dla mnie w związku z moim ostatnim przemówieniem w Pałacu Sportu, a mianowicie określa je jako psychologiczny i propagandowy majstersztyk. Śledził je uważnie od początku do końca, czytał też zagraniczne opinie i doszedł do wniosku, że postaraliśmy się o superszlagier. Jest wprost zachwycony jego oddziaływaniem. Kazał sobie też przygotować pochodzące z różnych stron raporty o atmosferze panującej w Pałacu Sportu i te raporty bardzo go ucieszyły.

Führer w pełni aprobuje moją propagandę antybolszewicką. To najlepszy koń w naszej stajni. Aprobuje on [Hitler] także moją taktykę, aby wypuszczać w świat bolszewickie meldunki o zwycięstwach bez

polemicznych komentarzy. Europie powinny spokojnie chodzić ciarki po plecach; szybciej nabierze ona rozsądku. Poza tym nasza propaganda jest kością niezgody we wrogim obozie.

Jednakże sprawy proklamacji wschodniej Führer nie chce na razie podejmować; jego zdaniem sytuacja na Wschodzie nie jest jeszcze dostatecznie ustabilizowana i nie rokuje sukcesu. Poza tym sądzi, że bolszewizm jest tak znienawidzony i wywołuje taki strach wśród narodów wschodnich, że antybolszewicka tendencja naszej propagandy w zupełności wystarczy. Próbuję wyperswadować to Führerowi, ale bez skutku. Przypuszczam jednak, że prawdziwą przyczyną jest chyba to, że nie chce on w tym obecnie trudnym okresie wykonywać gestu, który mógłby zostać uznany za oznakę ustępliwości. Gdy sytuacja na Wschodzie trochę się wyklaruje, zwrócę się do niego [z tą sprawą] ponownie. [...]

Rozmowy Ribbentropa w Rzymie przyniosły pełny sukces[8]. Duce chce teraz zrobić porządek zarówno pod względem politycznym, jak i militarnym. Führer jednak wątpi, czy przyniesie mu to powodzenie. Duce nie ma wcale tak wiele władzy, jak się wydaje. Arystokracja i dwór [królewski] torpedują jego wszystkie decyzje. Duce chce ewentualnie utrzymać Tunis również z powodów wewnątrzpolitycznych. A co się stanie, jeśli z wyższej konieczności będziemy zmuszeni opuścić Tunis? Dla faszyzmu będzie to oznaczać ciężki wstrząs. [...]

Führer staje się pod koniec rozmowy nadzwyczaj szczery i uderza w osobiste tony. Z niczego już nie robi tajemnicy. Takie spotkania w cztery oczy to prawdziwe pokrzepienie serca. Führer zapewnia mnie po raz któryś, że jest z mojej pracy nie tylko zadowolony, ale wręcz ją podziwia. Niemiecka propaganda wojenna stanowi pod każdym względem arcydzieło. Mogę więc być dumny z uznania, które przypada mi w udziale. [...]

Führer jest bardzo oburzony postawą feldmarszałka Paulusa. Sądzi podobnie jak i ja, że Paulus zachował się tak, jak przedstawiają to wrodzy sprawozdawcy. Chce Paulusa wraz z jego generałami postawić po wojnie przed sądem wojennym [*sic*!], ponieważ nie wykonał wyraźnego rozkazu, aby stawiać opór aż do ostatniego naboju. Tego rodzaju generałowie nienawidzą Führera, ponieważ są niewykształceni, ponieważ widzą w nim parweniusza i ponieważ pozbawieni są intuicji umożliwiającej im

rozpoznanie jego geniuszu.

To dotyczy również generalicji Luftwaffe. Bardzo boli Führera, że Göring okazuje jej zbyt wiele zaufania. [...]

W kwestii żydowkiej aprobuje moje postępowanie i przekazuje mi dobitne polecenie całkowitego usunięcia Żydów z Berlina. Zadbam o to, aby nie dochodziło do przypadków konkubinatu między berlińskimi Żydami a zagranicznymi robotnikami. Nie będzie w tej wojnie spartakusowskich związków[9] w stolicy Rzeszy. [...]

10 marca 1943

Wczoraj: Wyjeżdżamy już o godz. 6.30 z Kwatery Głównej. [...] Krótko po godz. 7 startujemy z lotniska [w Winnicy]. [...]

Krótkie międzylądowanie w Warszawie. Na miasto nie zwracam uwagi. Tylko bym się zdenerwował. [...]

11 marca 1943

Wczoraj: [...] Ewakuacja Żydów z Berlina doprowadziła jednak do pewnych nieporozumień. Niestety aresztowano również Żydów i Żydówki z małżeństw uprzywilejowanych[10], co wywołało strach i zamieszanie. Decyzja o tym, aby aresztować Żydów jednego dnia, okazała się uderzeniem w próżnię, gdyż wskutek krótkowzrocznej postawy przemysłowców Żydzi zostali na czas ostrzeżeni. W sumie nie udało się nam pochwycić 4000 Żydów. Teraz wałęsają się bez mieszkania i meldunku po Berlinie i stanowią oczywiście duże zagrożenie dla porządku publicznego. Zarządzam, aby policja, Wehrmacht i partia uczyniły wszystko, żeby tych Żydów możliwie szybko wyłapać.

Aresztowanie Żydów i Żydówek z małżeństw uprzywilejowanych wywołało szczególną sensację w kręgach artystycznych. Akurat w środowisku aktorskim istnieją jeszcze w pewnej liczbie te uprzywilejowane małżeństwa. Nie mogę obecnie okazać tym ludziom nadmiernie wielu względów. Jeśli niemiecki mężczyzna pozostaje jeszcze nadal w legalnym związku małżeńskim z Żydówką, to fakt ten absolutnie przemawia przeciwko niemu, a wojna to już nie czas, aby traktować ten

problem zbyt sentymentalnie.

Generalny gubernator dr Frank wykorzystał mój dekret o traktowaniu narodów wschodnich do tego, aby wprowadzić nową politykę wobec Polaków. To nie jest zgodne z sensem tego dekretu, który w gruncie rzeczy odnosi się do narodów Związku Radzieckiego. Otrzymuję w tej sprawie dalekopis od Bormanna. Umawiam się z nim, że przekaże on również w moim imieniu właściwą odpowiedź Frankowi na jego wyskok. [...]

13 marca 1943

Wczoraj: [...] Bardzo duża niejasność panuje jeszcze w kwestii tego, co jest w zakładach fryzjerskich dozwolone, a co nie. Kontaktuję się z Funkiem, aby spowodować wydanie klarownego rozstrzygnięcia. Nie może być tak, że w jednym okręgu wojnę totalną traktuje się luźno, a w innym surowo. To doprowadziło już do takiego stanu, że w określonych okręgach farbowanie i ondulowanie włosów dla pań jest zabronione, podczas gdy w innych jest dozwolone. W rezultacie lepszy damski świat jeździ z jednego okręgu do innych, aby sobie załatwić swój make-up. Naturalnie to nie mieści się w sensie wojny totalnej. [...]

Wieczorem są u mnie z wizytą Speer, Funk i Ley. [...]

O północy wstaje nagle Funk i składa mi powinszowania z okazji dziesiątej rocznicy objęcia przeze mnie Ministerstwa Propagandy. A więc minęło już dziesięć lat od chwili, kiedy zacząłem budować i praktycznie wykorzystywać nowy instrument niemieckiego przywództwa narodowego. Sądzę, że nie potrzebuję się wstydzić tej dziesięcioletniej pracy. Ministerstwo, które wówczas stanowiło poniekąd niezapisaną wizytówkę, zapełniło w tym czasie tę wizytówkę pismem wyraźnym i klarownym, które zarówno w kraju, jak i za granicą jest bardzo łatwo czytelne. Sądzę, że nie ma nikogo na świecie, kto chciałby wątpić w ogromne znaczenie Ministerstwa Propagandy dla niemieckiej polityki państwowej w ostatnich dziecięciu latach. Mogę to zaksięgować z dumą jako sukces mojej pracy, przy którym swój udział miała duża liczba najlepszych i najbardziej niezawodnych współpracowników. Jestem szczęśliwy, że mogę świętować dziesiątą rocznicę powstania mojego Ministerstwa w momencie tak samo poruszającym jak we właściwym dniu utworzenia [resortu], który wypadł

w samym środku zawirowań rewolucji narodowosocjalistycznej. Będę się starał, aby w nadchodzących latach realizować nasze zadania z taką samą intensywnością pracy i z takim samym najwyższym idealistycznym zaangażowaniem. [...]

14 marca 1943

Wczoraj: [...] Raport z terenów okupowanych nie wnosi nic nowego; jedynie tylko to, że w Generalnym Gubernatorstwie znacząco zwiększyły się terror i działalność sabotażowa. [...]

17 marca 1943

Wczoraj: [...] Niestety nie posunąłem się naprzód w sprawie propagandy odnośnie do zajętych obszarów wschodnich i Związku Radzieckiego. Führer w odpowiedzi na raport Lammersa w kwestii mojego konfliktu kompetencyjnego z Rosenbergiem podjął decyzję kompromisową, na mocy której mój wpływ na propagandę wschodnią ma przedstawiać się tak samo jak mój wpływ na całą propagandę zagraniczną, a mianowicie przez działalność attaché[11]. Nie obiecuję sobie po tego rodzaju procedurach zbyt wiele, mimo to chcę jednak na razie tak organizować pracę i zobaczyć, jak daleko zajdę. Przy najbliższym spotkaniu z Führerem powrócę jeszcze raz do tego zagadnienia[12]. [...]

Przychodzi z wizytą Berndt i przedstawia mi aktualną sytuację w północnej Afryce. Jest ona bardziej niż budząca niepokój. Dysponujemy w północnej Afryce około 75 000 ludzi, Włosi mają ich około 200 000. To jest już sama w sobie znaczna koncentracja oddziałów; nie ma jednak broni, benzyny, brakuje też wyżywienia. Zaopatrzenie do Tunisu dochodzi jedynie w 60%, pozostałe 40% trzeba spisać na straty. Prawie nie da się określić tego, co idzie na dno morza; tego nam oczywiście brakuje w kluczowych punktach frontu wschodniego. Mimo to Führer zdecydował, że Tunis musi być broniony tak długo, jak to możliwe, i że należy odrzucać wszelkie propozycje kompromisowe.

Rommel przedstawił szczegółowo Führerowi swoje trudności z Włochami. Można na tej podstawie zrozumieć, dlaczego Rommla dotknęła choroba.

W północnej Afryce działa faktycznie obok siebie pół tuzina różnych stanowisk dowódczych: Rommel, Kesselring, Arnim[13], Commando Supremo w Rzymie, miejscowi dowódcy włoscy itd. To okropne, że trzeba prowadzić wojnę przy takiej niejasności rozkazodawczej i kompetencyjnej. [...]

Czytam w jednym z raportów, że w Hiszpanii doszło do kompletnego odwrócenia się sytuacji w propagandzie. Miniony kryzys zimowy otworzył hiszpańskiej opinii publicznej oczy na niebezpieczeństwo bolszewizmu i jeśli Anglicy wcześniej dysponowali najlepszym argumentem propagandowym w postaci tezy o wspólnym marszu ze Związkiem Radzieckim, to teraz ten argument już nie działa na hiszpańską opinię publiczną. Zamiast szeroko rozpowszechnionej anglofilii szerzy się teraz w hiszpańskiej opinii publicznej strach przed bolszewizmem, co może być i także jest wykorzystywane przez naszą propagandę według wszelkich prawideł sztuki. W Hiszpanii i Portugalii istnieje nadal głębokie przekonanie co do konieczności dalszego zachowania neutralności bądź nieprowadzenia wojny. Jednakże ostre stanowisko antybolszewickie pozostało bez zmian. To, że oba te autorytarne państwa chciałyby trzymać się od wojny z daleka, jest zrozumiałe. Pozostaje jednak kwestią otwartą, czy to się długo uda. W każdym razie istnieje zdecydowana gotowość do aktywnego przystąpienia do wojny w razie dalszych sukcesów radzieckiego przywództwa wojennego. Widać nadto gotowość do przystąpienia do walki przeciwko Anglii, o ile podejmie ona próbę wciągnięcia do wojny jednego czy drugiego kraju. W każdym razie ani Hiszpania, ani Portugalia nie chcą stać się terenem przemarszu [na wojnę] przeciwko państwom osi. To, że w Hiszpanii ma się apetyt na Algier, jest zrozumiałe. Na razie jednak nie rysuje się żadna praktyczna możliwość objęcia w posiadanie Algieru. Chyba że chciałoby się przystąpić do wojny. A tego właśnie Hiszpanie chcieliby uniknąć. [...]

Po południu zbiera się „komisja trzech”. Rozgorzała ożywiona dyskusja. [...]

Następnie odbywa się czytanie projektu dekretu Führera, przygotowanego przez Lammersa, w którym wzywa się prominentów państwa i partii do stylu życia właściwego dla czasu wojny. Ten dekret jest całkowicie niewystarczający, gdyż tak naprawdę żąda rzeczy niemożliwych. Postuluję

ostrzejszy dekret. Członkowie grupy oponują przeciwko temu, ale na podstawie materiału o przypadku Nöthlinga[14], który przedłożył mi Helldorf, mogę nadać moim argumentom dużą siłę uderzenia. W ten proceder spekulowania żywnością jest zamieszanych wielu prominentów państwa i partii, m.[iędzy] in.[nymi] dr Frick, Rust, Darré i nawet Hierl, a do tego jeszcze Brauchitsch i Raeder. Materiał jest bardzo obciążający i prawdopodobnie będę go musiał przedłożyć Führerowi. To skandal, że dostojnicy państwowi, partyjni i Wehrmachtu zachowują się jak sabotażyści wojenni. Można sobie teraz wytłumaczyć, dlaczego naród ciągle podaje sobie z ust do ust wiadomość o [kartkowych] racjach dla dyplomatów. [...]

Komisarz Rzeszy do spraw umacniania niemieckości wręczył sprawozdanie na temat dotychczasowych akcji przesiedleńczych. Chodzi o największą wędrówkę ludów, jaką kiedykolwiek oglądała historia. Przy wszelkich niedogodnościach, które się przy tej okazji wyłoniły, można mówić tu o znakomitym osiągnięciu. W każdym razie Himmler może być bardzo dumny z tego, czego dokonał[15]. [...]

18 marca 1943

Wczoraj: [...] Podczas obiadu prowadzę w towarzystwie Speera, Leya i Funka trzygodzinną rozmowę z Göringiem. W trakcie tej rozmowy nabieramy jasności co do drogi, którą należy teraz kroczyć w związku z przywództwem w polityce wewnętrznej. Göring przedstawia nam najpierw swój szczegółowy pogląd dotyczący obecnej sytuacji we władzy. Generalnie biorąc, identyfikuje się z moimi argumentami, które mu wyłożyłem na Obersalzbergu. Wnoszę z tego z dużą satysfakcją, że moje wywody wywarły na nim jak najgłębsze wrażenie. Dołącza do tego uwagi na temat psychiki Führera, z których wynika, że przede wszystkim chodzi o to, że trzeba go należycie traktować i przy składaniu wniosków zwracać się do niego z właściwymi argumentami i we właściwym czasie. Niestety na tym polu dopuściliśmy się zaniedbań, podczas gdy Bormann, Lammers i Keitel postępowali o wiele zręczniej. To musi zostać zmienione. Göring nie ceni tych trzech zbyt wysoko. Co się tyczy ich pozycji we władzy, to kolejność znaczenia układa się [zdaniem Göringa] następująco: Bormann, Lammers i Keitel, przy czym ten ostatni jest absolutnym zerem. To lokomotywa bez

ognia w piecu, która wypuszcza ostatni kłąb pary i potem nagle staje. Nie da się jednak zaprzeczyć, że ci trzej mają zamiar stworzyć swego rodzaju rząd gabinetowy i postawić [w ten sposób] ścianę między Führerem i ministrami. Tego pod żadnym pozorem nie wolno tolerować. [...] Göring popełnił ciężki błąd, pozwalając na uśpienie Rady Ministrów do spraw Obrony Rzeszy, ponieważ przysparzała mu wielu trudności w stosunkach z Lammersem i Führerem. Gdyby tę Radę zdecydowanie zaktywizował od początku wojny, to niemiecka polityka wewnętrzna nigdy nie zboczyłaby na złą drogę, na której dzisiaj faktycznie się znajduje. Göring może na swoje usprawiedliwienie powiedzieć, że nie miał do dyspozycji właściwych, mocnych ludzi, reprezentujących prawdziwy, a nie tylko pozorny autorytet. Rada Ministrów do spraw Obrony Rzeszy musi teraz zostać na nowo zaktywizowana. Istotnym warunkiem jest uzupełnienie jej składu o niektóre silne osobowości. Myślimy przede wszystkim o Speerze, Leyu, Himmlerze i o mnie. [...] Chcemy tak procedować, żeby Göring przy najbliższym spotkaniu z Führerem wniósł propozycję pewnego ożywienia przywództwa w ojczyźnie, a w tym celu zaktywizowania i uzupełnienia Rady Ministrów do spraw Obrony Rzeszy. „Komisję trzech” coraz bardziej wciągalibyśmy w tryby działalności Rady Ministrów do spraw Obrony Rzeszy, t[o] zn.[aczy] problemy, którymi dzisiaj zajmuje się „komisja trzech”, powinny stać się przedmiotem obrad Rady Ministrów do spraw Obrony Rzeszy wzg.[lędnie] powinny one, jeśli zajmuje się nimi „komisja trzech”, być omawiane w ramach Rady Ministrów do spraw Obrony Rzeszy. Göring chce przeprowadzić swoją rozmowę z Führerem już bardzo niedługo, prawdopodobnie w najbliższych dniach, kiedy Führer będzie przebywał na Obersalzbergu, a Göring z okazji wizyty Duce znajdzie się tam również. Następnie chcemy zaraz bez zbędnej zwłoki przystąpić do pracy i zająć nie tak bardzo pertraktacjami i intrygami, ale raczej praktycznymi przedsięwzięciami. Göring jest pełen zapału do realizacji moich planów. Ma pełną świadomość faktu, że tak, jak działo się do tej pory, nie może być dalej. Trzeba zrobić coś o znaczeniu podstawowym, jeśli ma zostać uratowany jego autorytet i stanowisko, ale również jeśli niemiecka polityka wewnętrzna ma zostać znowu skierowana na właściwe tory. Gdyby Göring nie mógł kierować Radą Ministrów do spraw Obrony Rzeszy, która powinna zbierać się raz na

tydzień, to chciałby przekazać to kierownictwo mnie. [...]

Jeśli stworzymy klarowne przywództwo w polityce wewnętrznej, to już nie będzie trudno trzymać na wodzy gauleiterów, którzy zrobili się trochę krnąbrni. Myślimy m.[iędzy] in.[nymi] również o tym, żeby pozywać przed oblicze Rady Ministrów do spraw Obrony Rzeszy takiego gauleitera, który okazuje całkowite nieposłuszeństwo i któremu trzeba otworzyć na to oczy. W ten sposób przynajmniej stopniowo będziemy odtwarzać jasne i świadome celu przywództwo w polityce wewnętrznej, czego dzisiaj zupełnie brak. Musimy jednakże być bardzo ostrożni, aby członkowie „komisji trzech" nie zorientowali się przedwcześnie w naszych zamiarach. [...]

Następnie rozmawiamy szczegółowo o wojnie powietrznej. Göring ciągle jeszcze nie zdaje sobie sprawy z rozmiarów zaistniałych strat w ludziach i materialnych. Na przykład dziwi się bezgranicznie, kiedy mu komunikuję, że mamy w Berlinie blisko 700 zabitych. Również nie są mu znane w pełnym zakresie szkody [materialne], które powstały w Berlinie. [...] Także on ma teraz świadomość, że angielskie ataki powietrzne mogą zostać powstrzymane jedynie za pomocą kontrterroru. Nie ma żadnego sensu atakować angielskich miast przemysłowych i portowych. Trzeba ugodzić Anglików tam, gdzie objawia się największa skłonność do defetyzmu, t[o] zn.[aczy] w dzielnice mieszkaniowe i plutokratyczne. [...]

19 marca 1943

Wczoraj: [...] Żydzi na całym świecie zadają sobie wiele trudu, aby upiększyć wizerunek bolszewizmu i przedstawić go jako mniejsze niebezpieczeństwo od narodowego socjalizmu. Hasła w żydowskich kręgach Londynu i Waszyngtonu głoszą teraz, że Związek Radziecki jest wybrany do tego, aby przewodzić Europie. Naturalnie jest to dla naszej antybolszewickiej propagandy nie byle jaka gratka. [...]

Nasze sukcesy na Wschodzie znowu wpływają bardzo silnie na opinię publiczną na terenach okupowanych. Istotnie zmniejszyła się nawet liczba aktów terroru i sabotażu w Generalnym Gubernatorstwie. [...]

Krąży bardzo wiele pogłosek, które również dotyczą osoby Führera. Tematem tych pogłosek jest przede wszystkim stan jego zdrowia. Dlatego jest konieczne, aby Führer zabrał głos w najbliższą niedzielę[16]. W ten

sposób fala pogłosek zostałaby powstrzymana za jednym zamachem.

Jak to pięknie, że można przynajmniej przez jeden dzień trochę poczytać w Lanke; do tego w otoczeniu wiosny i lasu, czegóż lepszego można by sobie życzyć!

Wieczorem wracam do Berlina. Magda czuje się dzięki Bogu znowu lepiej. Jest nadzieja, że w końcu tygodnia będzie mogła przynajmniej na dwa dni przyjechać do domu.

Wieczorem trochę pracy z filmami. Oglądam bolszewickie kroniki filmowe z najnowszych walk w zimie. Można o nich powiedzieć wszystko, tylko nie to, że są przekonujące. W produkcji kronik filmowych wyprzedzamy o wiele długości wszystkie kraje prowadzące wojnę. Nie chcemy, aby tę przewagę ktokolwiek nam odebrał. [...]

20 marca 1943

Wczoraj: [...] Zarówno w Moskwie, jak i w Londynie zwracają się z werwą przeciwko polskiej klice emigranckiej, która przedstawiła wygórowane żądania terytorialne. Moskiewski żargon jest absolutnie bolszewicki. Mówi się tu tylko jeszcze o podupadłym ziemiaństwie i reakcjonistach. Przywódcy państw neutralnych mają tu więc mały przedsmak tego, co im się zaaplikuje, jeśliby faktycznie Sowieci doszli kiedyś do władzy. [...]

W odniesieniu do frontu wschodniego Führer jest bardzo szczęśliwy, że udało mu się go znowu całkowicie zaryglować. Sowieci nacierają teraz na niemieckie pozycje obronne, ponosząc niezwykle duże straty w ludziach i sprzęcie. Führer oczywiście nie wie dokładnie, jak długo Związek Radziecki może wytrzymać. Jest jednak zdania, że jeśli ten kolos raz zatrzęsie się w posadach, to dojdzie do jego historycznego upadku na skalę światową. Führer sądzi, że upadek zacznie się od wyczerpania rezerw ludzkich, a nie materiałowych. Sowieci ponieśli ubiegłej zimy tak wiele krwawych strat, że na dłuższą metę nie pozostanie to bez konsekwencji. Kiedy one dadzą o sobie znać, tego nie powie w tym momencie żaden człowiek. Musimy więc nadal walczyć zawzięcie, aż przeciwnik padnie na ziemię. Wojna weszła jednak dla nas w decydujące stadium. Mamy siły zbrojne, które można traktować jako najlepsze i najbardziej doświadczone na świecie, najlepiej uzbrojone i przede wszystkim mające najbardziej pewny zwycięstwa materiał ludzki. Nie

potrzebujemy więc obawiać się także anglo-amerykańskiej inwazji, która teraz spędza sen z oczu co poniektórym z nas. [...]

Führer w pełni aprobuje przedsięwzięcia związane z wojną totalną. Skarży się tylko na opór, który wobec naszych posunięć stawia biurokracja. Na tym polu da się po części stwierdzić jak najdziwaczniejsze porządki, które, o czym z naciskiem informuję Führera, można wykorzenić jedynie za pomocą surowych kar. Biurokracja w Wehrmachcie przewyższa prawie jeszcze biurokrację w administracji, a w Wehrmachcie wyróżnia się pod tym względem szczególnie Luftwaffe. [...]

Führer jest szczęśliwy z tego powodu, że, jak mu raportuję, Żydzi zostali w większości ewakuowani z Berlina. Sądzi on słusznie, że wojna umożliwiła nam realizację spraw, których w normalnym czasie nie dałoby się załatwić. W każdym razie Żydzi wyjdą z tej wojny przegrani, tak czy owak.

Führer wypytuje szczegółowo o stan mojego zdrowia. On sam mówi o swoim zdrowiu niestety nie najlepiej. Ma coś z żołądkiem, ale doktorowi Morellowi udało się przynajmniej tyle, że uwolnił go od bólów i złego samopoczucia. Poza tym znajduje się on w świetnej formie, co mogę osobiście stwierdzić podczas tej rozmowy. [...]

Późnym wieczorem studiuję jeszcze dokumenty dotyczące świeżych statystyk Wehrmachtu. [...]

Można z nich wnosić, że dysponujemy jeszcze niezwykle dużymi siłami. Jeśli Wehrmacht zostanie właściwie przeczesany, to nie musimy się martwić o brak ludzi na froncie. Ale front zwykle tych ludzi nie dostaje, znikają oni na tyłach.

W tym kontekście jest rzeczą interesującą, że Wehrmacht domaga się 13 milionów racji żywnościowych dla zmobilizowanych żołnierzy, podczas gdy w rzeczywistości mobilizacją objęto w ogóle jedynie 9 milionów. Przedstawiłem również ten temat Führerowi, ponieważ być może tu rysuje się możliwość ograniczenia przydziałów na mięso. Führer nakazuje jeszcze zbadać tę sprawę bliżej. Na tej podstawie widać jednak, jak lekkomyślnie pewne kręgi obchodzą się z liczbami. Statystyki nie tylko dowodzą, one również kłamią. Kto zawierza wyłącznie statystykom, ten jest zgubiony. Na tym polega problem Sauckla. Stał się on adoratorem statystyki i tym należy tłumaczyć jego niepowodzenia. Akurat na wojnie jest rzeczą konieczną, aby

różne jej uwarunkowania rozważać w sposób wyważony i trzeźwy. Kto nie jest do tego zdolny, będzie ciągle ulegał złudzeniom. [...]

21 marca 1943

Wczoraj: [...] Führer bardzo chwali Seppa Dietricha, który wraz ze swoim Leibstandarte bił się fantastycznie. [Hitler] przedstawia raz jeszcze całkowite załamanie Włochów na froncie wschodnim. Włosi odczuwają także wyrzuty sumienia i zachowują się wobec nas nadzwyczaj potulnie. Przede wszystkim placówki wojskowe mają wielkiego stracha przed rozmową Führera z Duce na Obersalzbergu. Obawiają się bowiem, że Duce dowie się tam w ogóle po raz pierwszy prawdy o blamażu Włochów. Führer pokazuje mi raz jeszcze w szczegółach, jak niezwykle bezczelni byli Włosi przed bolszewicką ofensywą. Nie pozwolili sobie w żaden sposób udzielić dobrych rad, odmówili w ogóle wspólnej narady na temat możliwości bolszewickiej ofensywy; częściowo wskutek tego doszło potem do katastrofy [stalingradzkiej].

Węgrzy zachowali się jeszcze gorzej. Dlatego są dzisiaj o wiele potulniejsi niż Włosi. Gwoli usprawiedliwienia naszych sojuszników nie można również przywołać argumentu, że byli źle uzbrojeni. Przeciwnie, byli oni tak samo uzbrojeni jak dywizje niemieckie. Jednak jak tylko spadło na nich pierwsze bombardowanie artyleryjskie, tchórzliwie uciekli, porzucając swoją broń. Führer słusznie stwierdził: na cóż przydaje się broń, jeśli się ją porzuca! Zarówno Włosi, jak i Węgrzy rzucili się do prawdziwie bezładnej ucieczki. Tej klęski, która z tego powodu na nas spadła, nie da się w ogóle opisać.

Węgrzy są jednak nie tylko zawodni pod względem militarnym, ale również nadzwyczaj podstępni w sensie politycznym. Znać to po ich postępowaniu w kwestii żydowskiej. Sam Horthy zakomunikował razu pewnego Führerowi, że Węgrzy to naród szlachecki i dlatego nie nadają się do załatwiania spraw pieniężnych. Dlatego chce on zatrzymać Żydów na Węgrzech, aby to oni regulowali kwestie finansowe. To też jakiś punkt widzenia, nawet jeśli idiotyczny. Poza tym wywody Führera o Węgrach i ich sposobie traktowania kwestii żydowskiej pokrywają się w zupełności z tajnymi raportami, które otrzymałem z Urzędu Badawczego.

Führer ma zresztą zamiar przy najbliższej naradzie na Obersalzbergu

powiedzieć o tym Horthyemu z całą chłodną szczerością, na jaką go tylko w ogóle stać.

To samo ma dotyczyć spotkania z Duce. Musi on wreszcie pojąć, jak wygląda jego sytuacja i co on ma teraz robić. Führer jest przekonany, że Mussolini musi w pierwszej kolejności zbudować absolutnie pewne podstawy własnej władzy wewnątrz kraju. Szacuje on [Hitler], że trzeba na to około ośmiu dywizji. Byłby on ewentualnie gotów pozwolić na wychowanie i wyszkolenie w Niemczech tego materiału ludzkiego składającego się z faszystów. Duce miałby w ten sposób przynajmniej siłę, na której mógłby ewentualnie polegać w krytycznych chwilach, które bez wątpienia zawitają jeszcze do Włoch. Albowiem rachuba na regularne królewskie siły zbrojne i ich generalicję jest całkowicie nie na miejscu. Również włoscy żołnierze z regularnych oddziałów zupełnie nie nadają się do prowadzenia wojny. Führer słusznie zauważa: oni za dużo się modlą, a za mało walczą. Rommel przekazywał mu na ten temat dość druzgocące raporty. W północnej Afryce, zamiast rzucić się na Anglików, siedzieli oni [Włosi] w swoich norach i klepali w kółko pacierz. Mussolini znajduje się jednakowoż także w bardzo ciężkiej sytuacji. Przeciwko niemu stoi arystokracja, ucieleśniana przez dwór królewski; musi się on także borykać z masonerią; gospodarka jest zupełnie nie po jego stronie; papiestwo robi mu także duże trudności. Krótko mówiąc, musi on pokonać przeszkody, których my w ogóle nie znamy w naszym państwie, zbudowanym według autorytarnego wzorca[17]. Wskutek tego nie może on także zabrać się w ogóle do kwestii żydowskiej, nie mówiąc już o jej rozwiązaniu. Dlatego mógł zdarzyć się we Francji taki oto zawstydzający przykład: kiedy Włosi przejęli część nowo zajętego obszaru [Francji], byli tam Żydzi, których aresztowali Francuzi, kopiując nasze ustawodawstwo rasowe. I ci Żydzi zostali uwolnieni przez Włochów. Führer zamierza to wszystko przedstawić Duce na Obersalzbergu z całą rzeczowością i chłodem. Duce stoi przed bardzo trudnymi decyzjami, ale my wszyscy mamy nadzieję, że podejmie je na swoją i naszą korzyść.

Jeszcze bardziej pejoratywnie Führer wypowiada się o Węgrach. Nie nadają się pod żadnym względem do uprawiania konsekwentnej polityki narodowosocjalistycznej czy też tylko w interesie państw osi. Sam Horthy nie należy już do osób godnych poważania. Tyle razy nas okpił i oszukał, że

w żadnej mierze nie można na nim polegać. [...]

[...] Berlin i cała Rzesza zostały w dużej części uwolnione od Żydów. Kosztowało to wprawdzie sporo wysiłku, ale udało się to nam przeprowadzić. Jednakże mieszkają jeszcze w Berlinie Żydzi z małżeństw mieszanych, łącznie obejmuje to 17 000 [osób]. Führer jest nadzwyczaj poruszony wysokością tej liczby, także i ja nie wiedziałem, że może być tak znaczna. Führer zleca Frickowi, aby ułatwiać rozwody takich małżeństw i orzekać je także już wtedy, gdy tylko zostanie wyrażone życzenie [takiego rozwodu]. Sądzę, że w ten sposób zlikwidujemy wiele takich małżeństw, a wyodrębnionych partnerów żydowskich będziemy mogli ewakuować z Rzeszy. Musimy robić w tej sprawie wszystko to, co tylko w ogóle możemy. W każdym razie nie wchodzi w grę zawieranie przez nas jakichkolwiek kompromisów. Gdyby miało dojść do nieszczęścia i przegralibyśmy tę wojnę, to zostalibyśmy [...] z całą pewnością absolutnie zniszczeni. Dlatego tego rodzaju możliwości nie wolno w ogóle brać w rachubę, a polityka i przywództwo wojenne muszą być nastawione na to, że coś takiego nigdy nie może się zdarzyć. Im bardziej będziemy w tym konsekwentni, tym dalej zajedziemy.

Nawet faszystowskie Włochy nie są w najmniejszym stopniu w stanie prowadzić podobnej polityki. Ciano spowodował właściwie wyłom w faszyzmie. Mussolini popełnił potworny błąd, przyjmując do swojej własnej rodziny tego prominentnego przedstawiciela arystokracji.

Sam Führer nie ma pełnej jasności, dlaczego Ciano został mianowany ambasadorem [Włoch] przy Watykanie. Nie sądzi jednak, aby miało to jakikolwiek związek z pokojowymi zamiarami Włoch. To uzgodnienie, jak przekazał nam nasz ambasador Mackensen, zapadło podczas rozmowy w cztery oczy między Duce i Ciano; nic bliższego na ten temat nie można było się dowiedzieć[18].

Führer wypowiedział się obszernie na temat Alfieriego. Ocenia go tak samo jak ja. Alfieri jest nieco ograniczony w swoich możliwościach umysłowych, ale podziwia Führera i jest wiernym zwolennikiem polityki [państw] osi. Podzielam pogląd Führera, że jest lepiej mieć tu w Berlinie włoskiego ambasadora, który jest wierny i trochę ograniczony, aniżeli takiego, który byłby inteligentny, ale nielojalny. Na razie możemy być więc

nadzwyczaj zadowoleni, że jeszcze go mamy.

Poza tym Duce został już dostatecznie przygotowany do rozmów na Obersalzbergu przez kilka zapowiedzi; nie będzie to więc dla niego całkowita niespodzianka.

Stawiam pytanie, czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy mieli Japończyków za sojuszników w Europie. Führer odpowiada przecząco. Mówi, że byłoby to może bardziej celowe z punktu widzenia wojny, ale dla pokoju – nie. Japończycy stanowiliby bowiem dla nas istotną konkurencję w przywództwie europejskim, co oczywiście nie dotyczy Włochów.

Dobrze wpasowują się w naszą politykę i przywództwo wojenne małe narody, głównie Słowacy. Postępują w kwestii żydowskiej bardzo rygorystycznie i konsekwentnie oraz najwidoczniej dążą do przebudowy swojej wewnętrznej struktury państwowej według wzorca niemieckiego albo raczej narodowosocjalistycznego.

Omawiamy również problem, co zrobimy w Berlinie, jeśli pewnego dnia podczas jakiegoś kryzysu zostanie wprawiony w ruch kontyngent 320 000 zagranicznych robotników. Führer jest zdecydowany tego rodzaju próbę rewolty zgnieść w zarodku najbardziej brutalnymi środkami. Wysłałby do Berlina oddział przyboczny [SS], który oczywiście nie miałby żadnych zahamowań przy pacyfikowaniu takiej próby rewolty. Z drugiej strony musimy jednak oczywiście robić wszystko, aby nie dopuścić do przerzucenia się ognia takiej rewolty na różne grupy narodu niemieckiego. Najlepiej temu zapobiegać przez utrzymywanie jasnej, socjalistycznej postawy. Naród musi być przekonany o sprawiedliwości i prawości narodowosocjalistycznego przywództwa państwowego; wtedy nie przyjdą mu nigdy do głowy głupie myśli. Tu w ogóle leży także podstawa naszej siły moralnej. Da się z zimną krwią zgnieść próbę rewolty, jeśli będzie się miało zabezpieczone tyły i świadomość siły moralnej. Dlatego Führer podkreśla raz jeszcze, że przywództwo państwowe musi postępować całkiem czysto i uczciwie, w przeciwnym razie utraci bowiem swoje moralne zabezpieczenie tyłów, niezbędne w godzinie bardzo ciężkiej próby. [...]

Jest nadzieja, że nowe budowle w Berlinie, które mają zostać wzniesione po wojnie, nadadzą stolicy Rzeszy całkiem inne oblicze, tak iż będziemy bardzo szybko mogli konkurować z Wiedniem. Niestety, berlińskie instancje

okazały jak dotąd jedynie niewiele zrozumienia dla zamiarów Führera, w przeciwieństwie do Norymbergi, gdzie Liebel bardzo prędko zorientował się, jak wielkie korzyści uzyska miasto Norymberga dzięki przebudowom. Ale w Monachium jest dokładnie tak samo jak w Berlinie. Również nadburmistrz Fiehler[19] ma tylko niewiele zrozumienia dla zamierzeń Führera wobec Monachium. [...]

Führer nie przygotowuje wielkich planów dla Wiednia. Całego swojego wsparcia pragnie udzielić Linzowi. W przeciwieństwie [do Linzu] Wiedeń ma zbyt wiele i można by jemu raczej coś zabrać, aniżeli dodać. [...]

Również na okupowanych terenach wschodnich należy postępować trochę bardziej rygorystycznie. Führer w trakcie swojej [ostatniej] inspekcji na froncie wschodnim znowu skonstatował, że ludność wschodnich obszarów okupowanych tryska zdrowiem, w ostrym przeciwieństwie do części ludności niemieckiej.

W związku z tym Führer zwraca się przeciwko wysiłkom na rzecz humanitaryzacji naszej wojny na Wschodzie. Przykładowo biorąc, walka z partyzantami mogłaby w przyszłości przynosić same sukcesy, gdyby partyzanci byli zwalczani za pomocą brutalnej siły. Dlatego Führer nie może jeszcze obecnie ogłosić żadnej proklamacji wschodniej, gdyż te sprawy są jeszcze zbyt niejasne. Podkreśla, być może z całkowitą słusznością, że nasze placówki służbowe Wehrmachtu nie są jeszcze tak dojrzałe politycznie, aby bardzo jasno rozróżniać między propagandą i praktyką.

Jak niewiele zrozumienia mają one [te placówki] dla psychologicznego przywództwa w wojnie, widać to po ich zachowaniu w Paryżu. W dużym stopniu przyswoiły sobie one francuską mentalność. Niemiec niczego nie uczy się tak szybko jak mentalności obcego narodu i niczego tak szybko nie zapomina jak mentalności własnego narodu. Sybarytyzm, krzewiący się, przykładowo biorąc, w Paryżu, spotyka się znowu z najostrzejszą krytyką Führera. Proponuję mu, aby nie tylko krytykować, lecz także nakładać kary.

W tym kontekście występuję z bardzo ostrym atakiem na rozprzężenie panujące w naszym przywództwie na okupowanych terenach. Führer pozwala mi się wygadać przez ponad godzinę i nie przerywa ani jednym słowem. Opisuję mu stan, jaki zastałem podczas mojej ostatniej wizyty w Warszawie, do tego także stosunki w Generalnym Gubernatorstwie, przedstawione mi

w niezliczonych raportach, stosunki w Paryżu, które ogólnie są już znane. Opisuję mu, jak tu Wehrmacht totalnie zawiódł i nie potrafi w najmniejszym stopniu zapanować nad pogłębiającą się niedolą. Prezentuję mu praktyki Wehrmachtu w okręgowych komendach wojskowych w związku ze sprawą odroczeń służby wojskowej. Przywołuję przypadek Türklitza jako przykład[20]. Krótko mówiąc, jest to krytyka obecnego stanu, która wypadła całkiem dobrze. Führer jest głęboko poruszony poszczególnymi częściami moich wywodów. Bardzo się jednak cieszy, że ktoś tak ostro zabiera się do rzeczy i nie owija spraw w bawełnę. Jest mi wprost przykro, kiedy rozmowa dobiega końca i Führer trochę zrezygnowany pyta: „Co ja mam robić? Uderzać na froncie wschodnim, w Dniepropietrowsku, czy może w Paryżu albo w Hadze?”. Odpowiadam mu, że powinien kilku osobom, absolutnie pewnym i dogłębnie znanym, udzielić koniecznych pełnomocnictw; już oni o to uderzenie zadbają. Führer chce to sobie jeszcze raz przemyśleć. W każdym razie sądzę, że został teraz zrobiony wyłom. Ruszymy już naprzód, a ja nie będę ustawał w mojej krytyce negatywnych zjawisk wojny tak długo, aż dojdziemy do celu.

Następnie Führer przedstawia mi jeszcze krótko treść swojego przemówienia na Dzień Pamięci Bohaterów. Chce znowu przypuścić silny atak na bolszewizm; oświadcza, że czuje się w tym względzie jak stary propagandysta. Używa tej samej definicji, którą ja tak często się posługuję: propaganda oznacza powtarzanie. Chce także zaprezentować z całą dobitnością konsekwencje kampanii wschodniej dla państw neutralnych.

Krótko mówiąc, tego wieczoru dokonano *tour d’horizon*[21], który obejmuje mniej więcej wszystkie problemy naszej polityki wewnętrznej, wojskowej i zagranicznej. Cieszę się, że przy tej okazji mogłem tak energicznie bronić moich racji i zyskać przy tym pełną aprobatę Führera. Jestem szczęśliwy, wiedząc, że pozostaję z nim w takiej zgodności w całym moim rozumowaniu. Również w swoim przemówieniu zaprezentuje on te wszystkie tezy dotyczące polityki wewnętrznej i zagranicznej, które ja głoszę w ostatnich tygodniach.

Przy okazji tej rozmowy stwierdzam znowu, że Führer postrzega rzeczy nadzwyczaj jasno i jednoznacznie. Wie znacznie więcej, aniżeli powszechnie się sądzi, tylko nie zawsze o tym mówi. Ale taki jest od zawsze styl pracy

Führera: coś, co nie przypada mu do gustu, długo w sobie przetrawia i pewnego dnia nagle występuje wobec swoich współpracowników i przed opinią publiczną z najważniejszymi decyzjami. Możliwe, że z jego punktu widzenia jest to jedynie słuszna droga. Natomiast z mojego punktu widzenia jest rzeczą właściwą, aby bez ustanku drążyć i pomagać Führerowi w podejmowaniu tych ważnych decyzji. [...]

22 marca 1943

Wczoraj: [...] Przemówienie Führera jest sensacją w kraju i za granicą. Führer przemawia spokojnie, powściągliwie i z dużą pewnością siebie. W najostrzejszych sformułowaniach zwraca się przeciwko bolszewizmowi i międzynarodowemu żydostwu, które przedstawia jako największe zagrożenie w obecnym stadium [wojny]. Opisuje raz jeszcze zimowy kryzys, nie przemilczając jego nadzwyczajnej powagi. Robi przytyk naszym sojusznikom, oświadczając, że naszych żołnierzy spotkał niezasłużony los. Uspokajające jest jego stwierdzenie, że front wschodni można teraz znowu uważać za ustabilizowany. Führer stanowczo odrzuca jakikolwiek kompromis z bolszewizmem. Ta wojna musi zakończyć się pełnym zwycięstwem. Jego apel do państw neutralnych, aby zabrały się do obrony przed bolszewizmem, jest surowy i kategoryczny. Przedstawia również liczbę zabitych na tej wojnie. Aktualnie jest to 542 000. Liczba ta jest zdecydowanie dużo niższa niż powszechnie przyjmowane szacunki, zarówno u nas, jak i za granicą. Będzie zatem działać na opinię publiczną raczej odciążająco, a nie obciążająco. Bardzo ostro zwraca się Führer przeciwko wojnie powietrznej. Wystawia przy tym ojczyźnie jak najlepsze świadectwo i zamyka je swoim podziękowaniem dla frontu w jego całej rozległości. Jego wywody przeciwko Anglii nie pozostawiają niczego do życzenia pod względem dobitności. Oświadcza, że to nie narodowy socjalizm i nie faszyzm zostaną przez tę wojnę rozszarpane na kawałki, lecz to ewentualnie światowe imperium angielskie legnie w gruzach. Przemówienie Führera jest całkowicie jasne, jednoznaczne i bezkompromisowe. Domaga się wojny totalnej bez ograniczeń. Niestety Führer nie może dokonać rozrachunku z naszymi sojusznikami. To musimy zostawić sobie na późniejsze, bardziej pomyślne czasy. [...]

Radio Londyn zareagowało na przemówienie Führera już po kilku godzinach [...]. Stwierdzono, że daje ono jedynie upust, jak to zostało określone, Goebbelsowskiej propagandzie. Führer przyswoił sobie moje wszystkie tezy i argumenty. Poza tym znalazła się tam [w londyńskiej odpowiedzi] najgłupsza krytyka, jaką sobie tylko można wyobrazić. Oznajmiono, że przemówienie było monotonne, że Führer mówił jak lunatyk, że nie dostał żadnych braw – to ci sztuka, podczas obchodów Dnia Pamięci Bohaterów! – i że robił wrażenie zwierzęcia, które zostało zapędzone w ślepy zaułek. Daję wskazówkę naszym środkom informacyjno-propagandowym, aby w ogóle nie reagowały na te głupawe zarzuty. Anglicy próbują przenieść debatę z głównego tematu na zagadnienia uboczne. [...]

Wieczorem zostałem znowu zaproszony do Führera na kolację. Przedtem mam dłuższą rozmowę z Schaubem. Przedstawia mi nieprzyjemne zajścia związane z marszałkiem Rzeszy. Göring ma również bardzo szeroki gest, jeśli chodzi o korzystanie z nadanych mu uprawnień. Nie zawsze może odróżnić interesy państwa od interesów własnych. To w istotnym stopniu przyczyniło się do tego, że jego popularność na forum publicznym poważnie zmalała. W normalnych czasach można sobie na to pozwolić, ale w czasach nienormalnych, jakimi są przede wszystkim lata wojny, trzeba brać większy wzgląd na nastroje narodu. Göring żyje i działa jeszcze dzisiaj tak, jakby znajdował się w najlepszych czasach pokoju. Wygląda na to, że w ogóle nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo szkodzi to jego prestiżowi. [...]

Führer daje wyraz swojemu wyjątkowemu niezadowoleniu z powodu przeciągającej się wojny. Również i jemu doskwiera to coraz bardziej. Trzeba jednak spełniać swój twardy obowiązek, ponieważ nie ma innej możliwości ratowania narodu niemieckiego. Także i tutaj czyni on [Hitler] znowu rozróżnienie między nastrojami a postawą. Opowiadam mu, że moja siostra Maria pracuje w fabryce amunicji jako pani Kimmich. Nie jest tam znana jako moja siostra i dlatego może mi najlepiej oddać nastroje narodu niemieckiego. Według niej naród ma oczywiście wojny powyżej uszu, ale wykonuje swój obowiązek i to jest najważniejsze. Führer opisuje w bardzo dowcipny sposób, jak właściwie okrzyki hurra mają niewiele wspólnego z postawą narodu. Kiedy zagraniczny dziennikarz przyjeżdża do Berlina, to on myśli, zwłaszcza że ciągle słyszał, z jakim entuzjazmem naród niemiecki

opowiada się za Hitlerem, iż od razu musi natknąć się na grupy wznoszące okrzyk „Heil” [Hitler]! Jeśli tak się nie dzieje, to wysyła sprawozdanie do swojej macierzystej redakcji, że w Niemczech doszło do pogorszenia nastrojów, o czym naturalnie nie może być mowy. [...]

Również Führer, jak to on wyjaśnia, nie może oczywiście udzielić informacji, kiedy wreszcie ta wojna się skończy. Może trwać jeszcze długo, a może też nagle znaleźć swój kres. W każdym razie musimy się teraz zajmować problemami z nią związanymi, nawet jeśli czasami mogą one być dla nas uciążliwe i przykre.

Ma on [Hitler] zamiar na Obersalzbergu przywołać najpierw do porządku naszych sojuszników. Głównie myśli o Włoszech i Węgrzech. Duce i przede wszystkim Horthy nie nasłuchają się od niego głośnych komplementów.

Opowiadam Führerowi, że na podstawie moich informacji z Budapesztu Węgrzy wyskoczyliby z naszej koalicji najchętniej już dziś, gdyby się nie obawiali, że zajmiemy ich kraj. Führer podziela całkowicie tę opinię. Nie ufa on Węgrom ani na jotę. Oczywiście woleliby oni walczyć nad Cisą, a nie nad Wołgą. Führer wyraża jednak pogląd, że jeśli Węgrzy wdaliby się w konflikt z Rumunami, to ponieśliby ciężką klęskę. Węgrzy właśnie, jak to podkreślił Führer, są bardziej rycerscy niż dzielni; to znaczy w ich rozumieniu rycerskości. Wyszukaliśmy sobie już w tej wojnie takich sojuszników, którym wszystkiego zdaje się brakować do dzielnego żołnierstwa. Tym tłumaczy się, jak to Führer często już wyjaśniał, kryzys na Wschodzie. Szkoda, że nie możemy o tym powiedzieć narodowi niemieckiemu; w ten sposób byłoby jasne wszystko to, o czym chce wiedzieć naród niemiecki i o czym być może również wiedzieć musi. Führer ogromnie cierpi w związku z tym nakazem milczenia i cieszy się na ten dzień, w którym będzie mógł całkiem otwarcie powiedzieć o rzeczach, których naród niemiecki jeszcze nie zna albo tylko się ich domyśla. Teraz nie jest na to odpowiednia pora. Teraz musimy walczyć i bronić własnej skóry. [...]

23 marca 1943

Wczoraj: [...] Mam bardzo ważną rozmowę z Alfierim, który mnie naciska, aby go przyjąć jeszcze tego samego dnia. Wizyta Duce na Obersalzbergu zostaje przesunięta o osiem, dziesięć dni z powodu krytycznej sytuacji

w Tunisie. Nie wiem, czy to jest prawdziwy powód. Z wywodów Alfieriego muszę niestety wywnioskować, że Włosi stali się bardzo powściągliwi. Alfieri obawia się, że atmosfera podczas rozmowy Führera z Duce nie będzie najlepsza. Obaj mężowie stanu nie widzieli się ze sobą już od roku i od tego czasu spiętrzyło się między nimi nadzwyczaj wiele spraw. Przede wszystkim Włosi skarżą się, że naród niemiecki łącznie z miarodajnymi kołami reprezentuje pogląd, iż Włosi wraz z Węgrami i Rumunami zawiedli na froncie wschodnim i w ten sposób doprowadzili do całego nieszczęścia. Odpowiada to przecież faktom, mimo to uważam za rzecz niewłaściwą, aby Göring, Keitel i Jodl, jak mi donosi o tym Alfieri, otwarcie stawiali ten zarzut jemu i Ciano podczas ostatniej narady w Kwaterze Głównej. To oczywiście nie służy akcentowaniu włoskiej radości z sojuszu. Alfieri może też słusznie zwrócić uwagę na fakt, że odpowiadają temu nastroje panujące w narodzie niemieckim. Gdyby te nastroje brały się wyłącznie z pogłosek, to nie miałby on żadnych obiekcji. Są one jednak podsycane przez najwyższe kręgi. Wyraziło się to również w tym, że prasa niemiecka mimo żądania zgłoszonego do Urzędu Spraw Zagranicznych [nie otrzymała i] nie opublikowała rozkazu dziennego Duce dla oddziałów włoskich powracających z frontu wschodniego. To także odpowiada faktom. Nie możemy jednak uprawiać tego rodzaju łamańców z prawdą historyczną. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że Duce stał się przez to wszystko nadzwyczaj niechętny. Uważam za rzecz najbardziej odpowiednią, aby Führer i Duce odbyli możliwie szybko spotkanie i możliwie gruntownie się rozmówili. W ten sposób dojdzie przynajmniej do odtworzenia między nimi znośnej atmosfery. Mussolini również w sprawie przywództwa wojennego na Wschodzie reprezentuje całkowicie inny punkt widzenia niż Führer. Jest zdania, że my, stojąc teraz na szczycie naszej potęgi militarnej, musimy się zadowolić tym, co zostało już osiągnięte, i nie wolno nam przygotowywać kolejnej ofensywy. Wyobraża to sobie tak, że na wyznaczonej granicy zdobytych przez nas ziem postawimy wschodni wał i będziemy spokojnie oczekiwać dalszego biegu wydarzeń. Nie można mianowicie wiedzieć, jakim ludzkim i materiałowym potencjałem dysponują jeszcze bolszewicy. Propozycja Duce zawiera kardynalny błąd: w ten sposób naturalnie nie zniszczy się bolszewizmu jako siły militarnej i trzeba się nastawić na

kilkuletnią lub kilkunastoletnią walkę. U jej końca większe rozmiary potencjału bolszewików mogłyby w dodatku przesądzić o ich zwycięstwie. Widać jednak po tej propozycji, że Mussoliniego obleciał lekki strach. Jego teza, że wojny na Wschodzie nie da się militarnie wygrać, jest tak samo nie do udowodnienia jak oczywiście teza przeciwna. Mussolini jednak obawia się, że przy przedłużającej się wojnie państwa neutralne będą stopniowo przechodzić na stronę angielską. Sądzi, że przykładem może stać się Turcja. W każdym razie sądzę, że wobec takich obiekcji należy bezwzględnie doprowadzić do tego, aby Führer możliwie szybko porozmawiał szczerze i otwarcie z Mussolinim. [...] Z całej rozmowy [z Alfierim] mogę wnosić, że włoskie siły zbrojne, pomijając wszystko inne, mają również zamiar oczyścić się przed wizytą Duce na Obersalzbergu, a na nas ewentualnie wymóc świadectwo moralności. Będę się wystrzegał ingerowania w tę sprawę. Jest ona najdelikatniejsza z możliwych. Oczyszczenie atmosfery między oboma państwami osi musi być dokonane przez samego Führera. Ja w każdym razie nie mam żadnej ochoty na zaprzężenie mnie przez Alfieriego do włoskiego powozu. Dlatego daję mu nieco wymijające odpowiedzi; on jednak upiera się przy swoim. Spotkanie trwa nieskończenie długo i prowadzi w końcu do takiego wyniku, że mu obiecuję, iż przekażę Führerowi sprawozdanie z tej rozmowy. W każdym razie problem Włoch przysparza mi dzisiaj wiele trosk. Mam jednak nadzieję, że Führerowi uda się tu znowu zaprowadzić porządek. [...]

27 marca 1943

Wczoraj: [...] W Berlinie znajduje się fiński minister spraw zagranicznych [- - -][22], który chce negocjować z Ribbentropem ofertę USA dotyczącą podpisania układu pokojowego Finlandii ze Związkiem Radzieckim. Amerykanie robią wszystko, aby wyłuskać Finów z naszego frontu. Będziemy musieli wiele się natrudzić, aby Finów, przede wszystkim z ich obecnym przywództwem, zatrzymać przy sobie. Korzystny jest dla nas jedynie fakt, że linia naszego frontu przebiega przez Finlandię i że Finowie nie mogą właściwie zawrzeć pokoju z bolszewizmem bez świadomości tego, że bolszewizm chwyci ich za gardło.

Otrzymuję szczegółowy opis niebywałych nieporządków, które teraz i już

od dawna panują w wydziale szpiegowskim admirała Canarisa. Zdarzyły się tam dość brzydkie rzeczy. Aparat Canarisa jest wyjątkowo duży, mimo to ma bardzo małe osiągnięcia. Jakżeby też można było oczekiwać od Canarisa świetnych osiągnięć! Brak sumienności w postępowaniu z ludźmi, którzy oddają się tej pracy z pobudek idealistycznych, jest tu wprost oburzający. Trudności z ujawnieniem tego rodzaju porządków wynikają z faktu, że wszystko tu jest tajne, a także wypełnione rytuałami tajemniczości. Mimo to zgromadzę trochę materiału, aby przy okazji przedstawić go Führerowi.

Przekazuję instrukcję naszym wszystkim ośrodkom propagandowym, aby bardziej usztywnić propagandę na rzecz wojny, a przeciwko plutokracji i bolszewizmowi. Zanadto, przede wszystkim pod wpływem tajnych radców z Urzędu Spraw Zagranicznych, koncentrujemy się na szczegółach. Propaganda musi być jednak lapidarna i prosta, jeśli ma być zrozumiała dla narodu. Przypominam sobie przykład z planem Younga. Także wtedy udało się nam z tego bardzo skomplikowanego organizmu techniczno-bankowego wyłuskać i udostępnić narodowi w sposób zrozumiały to, co najistotniejsze. Jeśli dzisiaj będziemy poddawać destylacji drobne różnice w postrzeganiu bolszewizmu przez Amerykanów i Anglików, to grozi nam niebezpieczeństwo, że osłabią się i zmniejszą siły oporu narodu niemieckiego wobec bolszewizmu. Propaganda, która nie działa tak jak drzeworytnik[23], nie prowadzi do trwałego sukcesu. Tylko powtarzanie raz ustalonych i niezmiennych tez rokuje stałe powodzenie. Z pewnością ludzie zajmujący się zawodowo problematyką polityczną mogą zastanawiać się nad subtelnymi różnicami i roztrząsać je między sobą, ale dla narodu nie jest to właściwy pokarm. Naród musi dostawać w propagandzie coś z popularnej kuchni domowej, inaczej będzie miał kłopoty z trawieniem.

Widzę, jak słuszność tych tez znajduje odbicie na terenach okupowanych. Nasza propaganda antybolszewicka spowodowała tu istotne polepszenie nastrojów wobec Rzeszy w stosunku do okresu wcześniejszego. Postawa wobec bolszewizmu stała się zdecydowanie bardziej wyrazista, i to nie tylko na Zachodzie, ale również na innych terenach okupowanych. Niemiecki prestiż za sprawą naszych najnowszych sukcesów na froncie wschodnim wyraźnie się wzmocnił. Wprawdzie rejestruje się jeszcze we Francji, a przede wszystkim w Holandii i Belgii wiele zamachów, a w Generalnym

Gubernatorstwie także dużą liczbę aktów sabotażu, ale nie jest to zjawisko istotne na tyle, aby należało się nim martwić.

Urzędy Propagandy Rzeszy donoszą w swoich raportach na temat stanu nastrojów wewnętrznych o istotnym polepszeniu postawy narodu niemieckiego. Wprawdzie ciągle jeszcze pozostaje do przezwyciężenia pewien punkt krytyczny, ale panuje ogólnie widoczne zadowolenie, że Führer teraz znowu pojawił się publicznie i wystąpił z przemówieniem. Niektóre z Urzędów Propagandy Rzeszy wspominają o tym, że w ostatnich tygodniach wytworzył się pewien kryzys zaufania do Führera, który jednak powoli jest przezwyciężany. Nie sądzę, aby aż do tego doszło; niemniej jednak musimy mieć na uwadze, że miniona zima przyniosła ze sobą nadzwyczajne obciążenia, a Führer niestety ciągle nie chce publicznie pokazywać się i zabierać głosu. Zabronił nawet pokazywania w kronikach filmowych ujęć ze swoim udziałem. Z tego powodu rozeszły się nawet pogłoski o ciężkiej chorobie Führera. Bogu dzięki są one teraz całkowicie bezprzedmiotowe.

Ze wszystkich raportów wynika, że dane dotyczące naszych strat, które Führer przedstawił podczas przemówienia w [berlińskim] Arsenale[24], nie zostały uznane za zbyt wiarygodne. Prezentuje się wyliczenia, które wydają się podważać przytoczone liczby. Przede wszystkim nie ma jasności, czy uwzględniono straty w Stalingradzie i w jego okolicach. Trzeba by właściwie jeszcze doszacować liczbę zaginionych, aby naród uzyskał jako tako kompletny obraz strat. [...]

30 marca 1943

Wczoraj: [...] Nie ma niczego nowego do zaraportowania ze Wschodu. Nastała odwilż i wszędzie błoto. Wszystkie operacje są przez to niemożliwe.

Została przedłożona nowa lista strat. Daje ona następujący obraz:

Polegli w lutym 1943 roku: 20 539 (wojska lądowe 20 000, marynarka wojenna 54, lotnictwo 485);

poza tym zmarli w lutym: 9919 (wojska lądowe 9000, marynarka wojenna 216, lotnictwo 703);

rannych zostało w lutym: 65 679 (wojska lądowe 65 000, marynarka wojenna 20, lotnictwo 659);

zaginieni w lutym: 11 504 (wojska lądowe 11 000, marynarka wojenna

112, lotnictwo 392).

Liczba zaginionych w styczniu [1943 roku] zwiększyła się przez Stalingrad z 7000 do 207 000. Ta liczba jest zatrważająca i chwytająca za serce. Można tylko mieć nadzieję, że spośród tych 207 000 jakaś duża część uszła z życiem. [...]

Doszło do bardzo ważnego wydarzenia politycznego. Amerykanie napierają nieustępliwie na rząd fiński, aby ten przyjął ofertę separatystycznego pokoju. Znowu wysłali coś takiego do Helsinek i pod Finami trochę się jednak kolana ugięły. Fiński minister spraw zagranicznych Ramsay był w Berlinie i odbył sześciogodzinną rozmowę z Ribbentropem. Ten na polecenie Führera dał mu do zrozumienia, że Finlandia musi się teraz ostatecznie i jasno zdecydować. Trwające rozdarcie nie będzie już dłużej tolerowane bez oporu przez rząd niemiecki. Ribbentrop zażądał od Finów, aby szorstko i w sposób obraźliwy odrzucili amerykańską propozycję pokoju i podjęli jasną decyzję. Musi ona być podjęta przez [prezydenta] Rytiego osobiście, a nie przez jakiegoś podrzędnego ministra. Ryti ma przy tym zadeklarować, że Finlandia jest gotowa trzymać z nami do końca wojny i dążyć do celu, którym jest zniszczenie Związku Radzieckiego. Po tym wszystkim fiński minister spraw zagranicznych wrócił do Helsinek. Tam nadal trwają obrady. Nie sądzę, aby Finowie wybrali inne rozwiązanie niż to, którego sobie życzymy. Bardzo dobrze wiedzą, że jeśli wyłamią się z naszego frontu, to poczynimy odpowiednie kroki. [...]

Zatrważająca jest wiadomość, że według opinii publicznej Tunis został już w znacznej części poddany. Naród ma jednak częstokroć dobre wyczucie i wydobywa z komunikatów OKW więcej, niż jest tam zawarte.

Führer powiadomił teraz o swoim zamiarze zlecenia generalnego przeglądu i przeczesania Wehrmachtu w ojczyźnie; powinno to zostać przeprowadzone nie przez generała, lecz przez polityka. Zostałem zapytany o moje zdanie, kto mógłby wchodzić w rachubę. Myślę sobie, że gauleiter, który brał udział w [I] wojnie światowej, odznacza się konieczną elastycznością, ale też niezbędną stanowczością, aby podołać temu trudnemu zadaniu. [...]

Około północy doszło do ponownego ataku powietrznego Anglików na stolicę Rzeszy. Atak ten robił najpierw trochę straszniejsze wrażenie niż

poprzednim razem, ale nie rozwinął się do takich rozmiarów, których się obawialiśmy. W końcu okazał się atakiem średnim, o ile zgoła nie małym. Podczas ataku nadchodzi alarmująca wiadomość, że płonie Niemiecki Dom Opery. Polecam, aby wszystkie urządzenia do gaszenia ognia skierować do tego pożaru; udaje się nie dopuścić do jego rozprzestrzeniania. Wprawdzie całkowicie spłonęły niektóre sąsiednie zabudowania, ale Dom Opery ucierpiał tylko nieznacznie. Bogu dzięki nie doszło tu do takiej katastrofy jak w zeszłym roku w przypadku Opery Państwowej. Sprawy przedstawiają się w nocy zawsze bardziej dramatycznie niż następnego poranka. W każdym razie ten atak powietrzny nie przyniósł tak niszczących skutków jak poprzedni. Możemy sobie tego tylko powinszować. Poza tym jestem zadowolony, że moja rodzina zgromadziła się wokół mnie. Dzieci przeniosły się ze Schwanenwerder do Berlina, ponieważ miał tam zostać zdetonowany niewypał; dlatego trzeba było ewakuować wyspę. Zapewne w następnych tygodniach będziemy musieli przygotować się na wiele wrogich ataków powietrznych na stolicę Rzeszy. Zarządziłem w zakresie cywilnej obrony przeciwlotniczej wszystko, co tylko w ogóle można by uwzględnić. Ogień artylerii przeciwlotniczej był tej nocy nadzwyczaj silny i skuteczny. Po godzinie [od zakończenia] ataku powietrznego mogłem z zadowoleniem odebrać meldunek, że odnotowano 25 zestrzeleń. Może przez to trochę obrzydzi się Anglikom wizyty w stolicy Rzeszy.

31 marca 1943

Wczoraj: [...] Od gubernatora Wächtera[25] ze Lwowa otrzymuję list na temat polityki wschodniej. Mieści się w przyjętych ramach. Krzyk w sprawie proklamacji wschodniej wdziera się codziennie do mojego ucha. Chciałbym doczekać takiego dnia, kiedy odzyskamy na Wschodzie trochę swobody manewru, abym mógł w tej sprawie znowu interweniować u Führera. [...]

Wieczorem otrzymuję nowe wiadomości z Kwatery Głównej Wodza. Führer prosi mnie o instrukcje dla prasy, aby poświęcała Rooseveltowi znacznie mniej uwagi niż dotąd. Nasza prasa za bardzo zajmuje się tym międzynarodowym paskarzem. Rozdymamy go do rozmiarów światowej wielkości, na co on zupełnie nie zasługuje. Nie wolno przy tym zapominać, że naród niemiecki jest szczególnie podatny na amerykanizm, a my

wspieramy taką tendencję, zamiast ją eliminować. Musimy także, o czym już prasie często mówiłem, silniej eksponować żydostwo jako właściwego winnego, podżegającego do tej wojny. Naszą prasę trzeba ciągle na nowo upominać każdego dnia, aby przynajmniej jako tako utrzymywała kurs od niej wymagany. To w gruncie rzeczy wynika stąd, że ze strony organów szefa prasowego Rzeszy ciągle wychodzi kontrakcja przeciwko mojej linii. Zajmę się teraz energiczniej tym, aby również faktycznie prasa wykonywała rozkazy Führera. [...]

1 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Działalność rosyjskiego generała Własowa[26] przysparza Sowietom pewnych zmartwień. Widać przecież, że za pomocą polityki podminowywania można sprawić bolszewizmowi nadzwyczaj wiele trudności. Otrzymuję długi memoriał niejakiego pułkownika Iwanowa[27], który używając wielu dobrych argumentów, udowadnia, że wojna na Wschodzie jest politycznie jeszcze do wygrania. Wszędzie pojawia się żądanie [ogłoszenia] proklamacji wschodniej. Byłoby chyba faktycznie rzeczą nieodzowną, gdyby zebrało się kilka rozsądnych osób i przygotowało ten problem do przedstawienia go w dojrzały sposób Führerowi.

Tak zwany polski premier Sikorski[28] w bardzo ostrym artykule na łamach jednego z polskich pism emigracyjnych zwraca się przeciwko wszelkim zakusom na polskie terytorium, bez względu na to, skąd by pochodziły. Ostrze tego artykułu jest najwyraźniej skierowane przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Anglicy jednak nie myślą obecnie o tym, aby identyfikować się z polskimi życzeniami. [...]

4 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Czytam omówienie listów, adresowanych przez rodziny do bolszewickich żołnierzy, którzy dostali się do naszej niewoli. Z tych listów wynika, że w Związku Radzieckim panują jednak znacznie lepsze nastroje, aniżeli powszechnie się u nas przypuszcza. Nie widać prawie wcale śladów defetyzmu. Wydaje się, że stalinowski slogan: „Lepiej umrzeć stojąc, niż żyć na kolanach”, naród radziecki w swojej masie podchwycił bardzo mocno.

W każdym razie nie możemy sobie na razie obiecywać upadku morale w Związku Radzieckim.

W związku z tym na uwagę zasługuje memoriał, który przedłożył mi generał Niedermayer[29]. Generał Niedermayer dowodzi nowo sformowaną dywizją Kozaków, która jest na naszej służbie. W memoriale znajduje się namiętna skarga na brak wskazania celu politycznego dla przechodzących na naszą stronę przedstawicieli narodów Związku Radzieckiego[30]. Codziennie dostaję wiele listów, w których jest poruszany ten temat. To zdumiewające, jak mało elastyczności wykazujemy w przywództwie w wojnie politycznej na Wschodzie. W okresie przed przejęciem władzy [w Niemczech] byliśmy znacznie bardziej zręczni. Próbujemy wygrać wojnę na Wschodzie wyłącznie środkami militarnymi. Sądzę jednak, że nie jest to możliwe. [...]

Neutralni wszczynają teraz wielką awanturę w związku z sytuacją w państwach bałtyckich. Również i tam nie prowadziliśmy nadmiernie rozsądnej polityki. Faktycznie, udało się nam ludność w państwach bałtyckich, która na początku wojny wschodniej stała na 150 procent po naszej stronie, tak dalece zniechęcić, że nie możemy już oczekiwać stamtąd istotnej pomocy.

Anglicy zajmują się bardzo intensywnie tematem wizyty króla Borysa u Führera. W ten sposób znowu wciągają kwestie południowo-wschodnie w krąg swoich zainteresowań. Rozmowy z królem Borysem przebiegły bardzo pozytywnie. Bułgarzy będą już wiedzieli, po jakiej stronie mają stanąć w rozstrzygającym momencie.

Z Hiszpanii otrzymuję wiadomości, z których wynika, że generalnie biorąc, Franco cieszy się jednak większym poparciem opinii publicznej, niż przedtem zakładano. Za dowód tego przyjmuje się ostatnią paradę z okazji czwartej rocznicy zakończenia wojny domowej. Publiczność dopisała jak nigdy dotąd, a Franco zebrał wielkie owacje.

Trudniejsze stało się natomiast położenie Salazara. Anglicy rozpętują przeciwko niemu całkiem nikczemną, cuchnącą komunizmem awanturę, aby mu przysporzyć wewnętrznych trudności. Salazar musi się zdecydować i wystąpić czynnie po naszej stronie, wtedy jego reżim będzie mógł oprzeć się na mocnej podstawie. Do tego jednak najwidoczniej brakuje mu odwagi cywilnej.

W Berlinie był Doriot[31] i prowadził dłuższe rozmowy z niektórymi z moich współpracowników. Ostrzegał przy tym z naciskiem przed dwulicową polityką Lavala. Laval stawia nieodmiennie na amerykańską kartę, a nam pokazuje zupełnie inne oblicze, niż ma w rzeczywistości. Według opisu Doriota, Abetz jest najmniej odpowiednim człowiekiem, aby reprezentować we Francji nasze interesy. Nie cieszy się także zaufaniem marszałka Pétaina, który chętniej widziałby na ambasadorskim stanowisku w Paryżu doświadczonego dyplomatę lub szanowanego wojskowego. To pożałowania godne, że Abetz przeszkadza w pracy takim ludziom jak Doriot. Doriot był zawsze nastawiony antybolszewicko i często dawał dowody swego prokolaboracyjnego stanowiska. Nasza ambasada w Paryżu postawiła jednak tak mocno na Lavala, że zupełnie nie daje się odwieść od tego kursu. Jak oświadczył Doriot, jest on do głębi wstrząśnięty rozwojem wydarzeń. Zgłasza się teraz ponownie jako ochotnik na front wschodni. [...]

5 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Przedłożono mi opracowanie dotyczące życiorysu generała Własowa będącego na naszej służbie. Wynika z tego, że Własow to nie oficer carski, lecz bolszewicki. Jest synem rosyjskiego chłopa i widzi sprawy bardzo jasno. Działa przeciwko bolszewizmowi nie z carskich resentymentów, ale ze światopoglądowego przekonania. Mamy tu z pewnością propagandową szansę, jeśli Führer się w końcu zdecyduje wydać proklamację wschodnią, która będzie miała ręce i nogi. Na razie jednak na to się nie zanosi.

Premier Węgier [Miklós Kállay] złożył wizytę w Rzymie. Wydano po niej zupełnie nic niemówiący komunikat. M.[iędzy] in.[nymi] był też u papieża i podczas audiencji, która trwała półtorej godziny, znowu bardzo wiele mówiono o pokoju. Najwidoczniej Węgrzy podejmują pewną próbę zbadania rzymskiego terenu przed rozmowami na Obersalzbergu. Jednakże spotkają się u Führera z odmową. Jeśli mieliby przedłożyć życzenia dotyczące pokoju, zostaną dokładnie tak jak Finowie odprawieni z kwitkiem [...]

7 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Wielki atak Amerykanów na Antwerpię pociągnął za sobą przerażające skutki. Zgodnie z przedłożonymi raportami odnotowano ponad 2000 zabitych, w tym 250 samych dzieci. Jeśli się pomyśli, że jest to jedna trzecia ofiar, które Belgia poniosła podczas ofensywy zachodniej, to można sobie wyobrazić, jak bardzo uderzył ten atak w belgijską ludność. Jest znamienne, że zarówno Amerykanie, jak i w szczególności Anglicy przemilczają ten atak lotniczy. Tym głośniej zabieramy głos i robimy z tego wielką kampanię antyanglosaską. Polecam zakomunikować naszym placówkom służbowym w Belgii, że teraz wybiła godzina ich propagandy i że muszą spróbować wszystkiego, aby ostrzec opinię publiczną na okupowanych terenach zachodnich przed Anglikami i Amerykanami. I to się dzieje na dużą skalę. Faktycznie rzeczy mają się tak, że Amerykanie i Anglicy postępują z cynizmem niemającym sobie równych, nie biorąc przy tym jakiegokolwiek względu na opinię publiczną. Narody europejskie mogą sobie przy tym wyrobić przybliżony pogląd, co je spotka, jeśli Europa oddałaby się w ręce tych anglosaskich gangsterów. [...]

Führer wydał rozkaz, aby tworzyć formacje składające się z więźniów. Nie chodzi jednakże o typowych przestępców, lecz o ludzi, którzy kiedyś przypadkowo coś przeskrobali i musieli zostać za to surowo ukarani, a którym chce się teraz dać możliwość rehabilitacji. Te formacje zostały już użyte w szczególnie niebezpiecznych miejscach i jak dotąd bardzo dobrze się spisywały. [...]

8 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Z Obersalzbergu nie dotarły jeszcze aktualnie żadne nowe wiadomości. Führer miał z Duce ponadtrzygodzinną rozmowę w cztery oczy. Z pewnością powiedział mu wszystko to, co zamierzał. W każdym razie atmosfera jest względnie dobra, choć oczywiście wydarzenia w Tunisie rzucają swój cień. Z Tunezji mogliśmy wprawdzie znowu wycofać nasze główne oddziały, i to jak na razie odbyło się pomyślnie, ale na dłuższą metę nie jest to oczywiście żadne rozwiązanie. Wróg faktycznie osiągnął pewne sukcesy taktyczne. Jeśli będzie je nadal rozbudowywał, to sytuacja może stać się dla nas niebezpieczna. [...]

9 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Raport z przesłuchania amerykańskich jeńców przejmuje grozą. Ci amerykańscy *boy* przedstawiają sobą materiał ludzki, który nie wytrzymuje żadnego porównania z naszymi ludźmi. Ma się wrażenie, jakby chodziło o gromadę dzikusów. Amerykanie podchodzą do Europy z taką duchową niefrasobliwością, że można nad tym jedynie pokiwać głową. Są niewykształceni i ciemni. Stawiają n[a] p.[rzykład] pytania, czy Bawaria należy do Niemiec i temu podobne. Można sobie wyobrazić, co stałoby się z Europą, gdyby to całe dyletanctwo mogło się tu bez zahamowań wyładować. W tej sprawie mamy jednak jeszcze coś do powiedzenia. [...]

W pobliżu Smoleńska zostały odkryte masowe groby Polaków. Bolszewicy po prostu zastrzelili tam i wrzucili do masowych grobów około 10 000 polskich jeńców, w tym również jeńców cywilnych, biskupów, intelektualistów, artystów itd.[32]. Na tych masowych grobach zasadzili drzewa, aby zatrzeć ślady swojego zbrodniczego czynu. Dzięki wskazówkom udzielonym przez mieszkańców można było dotrzeć do tajemnicy tych rozstrzeliwań, i tak oto ukazuje się potworne spustoszenie ludzkiej duszy. Zarządzam, aby masowe groby polskie odwiedzili neutralni dziennikarze akredytowani w Berlinie. Polecam też sprowadzić tam polskich intelektualistów. Powinni przekonać się na własne oczy, co ich czeka, jeżeli faktycznie spełni się wielokrotnie przez nich wyrażane życzenie, aby Niemcy zostali pokonani przez bolszewików. [...]

Również z gauleiterem Brachtem z Górnego Śląska omawiam w gruncie rzeczy [jedynie] sprawy związane z teatrem. Chce on zmiany na stanowisku kierownika Urzędu Propagandy Rzeszy. Proponuję mu Diewerge. Z pewnością byłby on bardzo dobrze przydatny w tym młodym, jeszcze całkiem niewyeksploatowanym okręgu.

Admirał Canaris przedstawia mi referat o pracy naszej służby wywiadu. Wnoszę z tego referatu, że służba wywiadu pracuje jednak lepiej, niż zakładałem. Niestety efekty jej pracy nie są właściwie wykorzystywane. Tak n[a]p.[rzykład] nasza służba wywiadu informowała na czas o północnoafrykańskim przedsięwzięciu Anglików i Amerykanów, jak również o spotkaniu w Casablance, jednakże te fakty nie zostały przedstawione Führerowi z należytą wyrazistością. Canaris przekazuje mi

jeszcze ze swojej pracy wiele szczegółów, które są nadzwyczaj interesujące. Z pewnością sądzi, że zgromadzone w Bône[33]transportery są przeznaczone do desantu na Sycylię i Sardynię. Jego zdaniem najbliższa akcja Anglików i Amerykanów będzie z pewnością dotyczyć południowych Włoch. Nasi wrogowie spróbują połączyć z tym pozorowaną operację w Europie Zachodniej. Możliwe, że Canaris ma rację w swoich przypuszczeniach. W każdym razie zrobilibyśmy dobrze, mając się tu na baczności. Bogu dzięki zainstalował on już służbę wywiadu w południowych Włoszech, która zacznie działać, gdyby doszło tam do komplikacji. Również, jak twierdzi Canaris, nasza służba wywiadowcza właściwie rozpoznała potencjał rosyjski, w szczególności zaopatrzenie w ciężkie czołgi bolszewickiej armii. Ale również i z tego nie zostały wyciągnięte konieczne wnioski. Uzgadniam z Canarisem, że w przyszłości będziemy ściślej ze sobą współpracować. Chce mi teraz w regularnych odstępach czasu przedstawiać referaty, za pomocą których będę z mojej strony ewentualnie wpływał na Führera. Generalnie biorąc, Canaris robi dobre wrażenie, w każdym razie lepsze, niż się spodziewałem. [...]

Wieczorem jadę w dużym towarzystwie do Essen; chcemy tam na naradzie z gauleiterami i nadburmistrzami najbardziej zagrożonych miast zbadać szczegółowo problemy wojny powietrznej.

W wagonie specjalnym długo jeszcze rozmawiamy. Feldmarszałek Milch[34] wypowiada się szczególnie ostro i krytycznie o marszałku Rzeszy [Göringu]. Zarzut, że kompletnie zaniedbał rozwój techniczny niemieckiej Luftwaffe. Spoczął na laurach po sukcesach lat 1939 i 1940. Jego wielkim nieszczęściem była działalność generała Udeta, potem[35] cała praca kompletnie się rozprzęgła. Tym można wytłumaczyć jego [Göringa] duchową i fizyczną katastrofę. Zaniedbania, których się dopuścił, mają faktycznie wymiar historyczny. Efektem tego jest nasza dzisiejsza, prawie absolutna bezbronność w obliczu brytyjskiego terroru powietrznego. [...]

11 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Północnoafrykańskie przedsięwzięcie kosztowało nas potwornie wiele materiałów i krwi. Właściwie mamy to do zawdzięczenia Włochom. Mogli w końcu tak przygotować się do wojny, aby móc utrzymać

swoje zamorskie posiadłości. Nie zrobili tego, a ponadto nie są zdolni ochronić swojej własnej ojczyzny. Nasi sojusznicy są faktycznie najgorszymi sojusznikami, jakich można by szukać na całym świecie. [...]

12 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Wydajemy komunikat o wizycie Duce na Obersalzbergu. Utrzymany jest w tonacji nadzwyczajnej pewności i zdecydowania. Spotkanie Führera z Duce stało się wielkim wydarzeniem tej wojny. Komunikat potwierdza absolutną zgodność poglądów. Jako cel wspólnej walki proklamowano ostateczne zwycięstwo. Co jest jednak istotne: obszar europejsko-afrykański powinien otrzymać nowy porządek. Ten passus został włączony na uparte żądanie Włochów. Politycznie biorąc, jest to całkowicie słuszne. Przede wszystkim mówi się o wolnym rozwoju i współpracy narodów europejskich i o wspólnych interesach, które nasz kontynent musi reprezentować wobec swoich wrogów. Bardzo się cieszę, że w ten sposób taki komunikat nabiera wreszcie politycznego wyrazu. Dotąd powtarzały się jedynie stare frazesy, które nie przyczyniały się do kształtowania powszechnej opinii publicznej. Z tym komunikatem jest inaczej. Z pewnością stanie się w następnych dniach punktem wyjścia ożywionej dyskusji. To zresztą interesujące, że po naszej stronie, niczym diabeł święconej wody, obawiamy się użycia słów o współpracy europejskiej. Dlaczego właściwie, doprawdy nie wiadomo. Tego rodzaju bliskie hasło propagandowo-polityczne powinno przecież tak naprawdę stać się wspólnym dobrem publicznych dyskusji w Europie. A unikamy tego, gdzie tylko możemy. Anglicy popełniają wobec nas ten sam błąd, nie mówiąc niczego konkretnego o swoich celach wojennych. Mogę tylko dodać, że Bogu dzięki; gdyby ogłosili pokojowy program w stylu 14 punktów Wilsona, to narobiliby nam bez wątpienia dużych trudności. W Londynie mówi się natomiast teraz znowu bardzo dużo o zbliżającej się inwazji. Wydaje się jednak, że jest to taktyka kamuflażu i tworzenia zasłony dymnej.

Nasza propaganda Wału Atlantyckiego[36] rozkrzewia się teraz w wielkim stylu za granicą, doprowadzając Anglików do białej gorączki. Prawdopodobnie denerwują się dlatego, że tym sposobem bardzo głęboko i energicznie oddziałujemy na anglosaską opinię publiczną. Wizyta

neutralnych dziennikarzy na Wale Atlantyckim okazała się imprezą nadzwyczaj udaną. Sprawozdania, które pojawiły się na ten temat w prasie szwedzkiej, szwajcarskiej i w innych krajach, stanowią cenny wkład do naszego politycznego przywództwa wojennego.

Daję jednak naszej propagandzie instrukcję, aby już więcej nie wspominać o „twierdzy Europa". Zupełnie nie może być tak, że w propagandzie przechodzimy do defensywy. Chcemy tylko naszą propagandą Wału Atlantyckiego uzmysłowić Anglikom i Amerykanom, co ich czeka, jeśli na Zachodzie podejmą próbę inwazji. [...]

Przedłożono mi raport metropolity lwowskiego[37] o nadzwyczaj złym traktowaniu ukraińskich robotników i robotnic ze strony niemieckich i polskich placówek służbowych. Lektura budzi faktycznie zgrozę. Błędy, które popełniamy na tamtym polu, musimy jakoś i kiedyś naprawić, zarówno w sensie wojskowym, jak i politycznym. [...]

14 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Odnalezienie [zwłok] 12 000 polskich oficerów zamordowanych przez GPU[38] zostaje też w możliwie najlepszym stylu włączone do antybolszewickiej propagandy. Spowodowaliśmy wysłanie na miejsce znaleziska neutralnych dziennikarzy i polskich intelektualistów. Raporty, które nadchodzą na ten temat z zagranicy, przejmują zgrozą. Teraz również Führer wyraził zgodę, abyśmy i my opublikowali dramatyczny meldunek w prasie niemieckiej. Daję wskazówkę, aby ten materiał propagandowy wykorzystać w jak najszerszym zakresie. Będziemy mogli z tego żyć parę tygodni. W każdym razie pojawiła się bardzo dobra okazja, aby w drastyczny sposób przeciwdziałać próbom wybielania bolszewizmu, jakie podejmuje się w Anglii i USA.

Z Generalnego Komisariatu w Kijowie otrzymuję wiadomość, że od zajęcia [tych obszarów] powierzchnia upraw zmniejszyła się o 130 000 hektarów. Jest to zjawisko godne wielkiego ubolewania, które w części wynika z faktu, że chłopi nie są przez nas właściwie traktowani. Gdyby obchodzono się z nimi jak należy, w stodołach znalazłoby się zapewne więcej zboża.

Raport o sytuacji wewnętrznej w Związku Radzieckim dociera do nas

przez Ankarę. Według tego raportu zaopatrzenie w żywność jest w Związku Radzieckim bardzo złe. Poszczególne części Związku Radzieckiego cierpią nawet klęskę głodu. Mimo to Sowieci planują na jesień zakrojoną na wielką skalę ofensywę, do której musimy się odpowiednio przygotować. W tym raporcie, który pochodzi od obiektywnie rozumujących, ale antystalinowskich oficerów, daje się wyraz głębokiego ubolewania w związku z całkowitym brakiem po naszej stronie programu wschodniego. Dlatego że Stalinowi udało się wynieść konflikt z Niemcami do rangi wojny ojczyźnianej, stał się on niezwykle popularny w całym Związku Radzieckim. Nie działa on już teraz jako bolszewik, tylko w głównej mierze jako nacjonalista. [...]

Quisling nadesłał mi sporządzony przez siebie memoriał na temat kampanii wschodniej. Także w tym memoriale stoi czarno na białym, że Niemcy zaniedbały sprawę prowadzenia wojny na Wschodzie, nie wykorzystując również środków politycznych. Problem Rosji zostanie rozstrzygnięty w kontekście programu odbudowy Wschodu. Już sam brak proklamacji wschodniej uwidacznia się w najgorszym sensie z punktu widzenia całej strategii wojennej. Z pewnością bylibyśmy zdolni pozyskać dużą część rosyjskiej ludności [do walki] przeciwko Stalinowi, gdybyśmy umieli jednoznacznie poprowadzić całą wojnę przeciwko bolszewizmowi, ale nie przeciwko narodowi rosyjskiemu. To [zdaniem Quislinga] jedyna szansa doprowadzenia wojny na Wschodzie do pomyślnego końca. Quisling zna wschodnią mentalność bardzo dobrze, ponieważ wiele lat spędził w Rosji. Ale nawet abstrahując od tego, należy przyznać, że prezentuje on tu bardzo jasną i obiektywną opinię. [...]

15 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Problem wymordowania 12 000 polskich oficerów wywołał w światowej opinii publicznej ogromną sensację. Amerykanie i Anglicy zachowują jeszcze całkowitą rezerwę i nie reagują na nasze oskarżenia. W formie pociechy dla Polaków amerykańska agencja informacyjna przynosi oświadczenie, że Roosevelt i Eden zdecydowali, aby odbudować Polskę w jej przedwojennych granicach. Jakby Roosevelt i Eden mieli coś do powiedzenia w tej sprawie! Decydują o tym wyłącznie państwa osi i Związek Radziecki

i o tym jeszcze będziemy w sposób miarodajny rozmawiać ze Związkiem Radzieckim. [...]

Z zeznań jeńców bolszewickich mogę wnioskować, że wezwanie generała Własowa wywołało jednak pewne dyskusje w radzieckich siłach zbrojnych. Wezwanie jest obiecujące na przyszłość, jeżeli tylko zabierzemy się za tę sprawę energicznie. Wszystko krąży jednak wokół proklamacji wschodniej, na którą Führer jak na razie nie daje się namówić. Na Wschodzie musimy nie tylko prowadzić wojnę, ale także uprawiać politykę. Tu tkwi właściwie błąd naszego przywództwa wojennego na Wschodzie. Z pewnością w następnych tygodniach i miesiącach uda mi się osiągnąć w tej sprawie pewne sukcesy.

Wizyta Antonescu na Obersalzbergu przebiegła w bardzo serdecznej atmosferze. Doszło do pełnego i wyczerpującego uzgodnienia stanowisk między Führerem i Antonescu w sprawie oceny sytuacji. W końcu tygodnia przybędzie jeszcze Horthy, a na początku następnego tygodnia złoży na Obersalzbergu swoją wizytę Quisling.

Führer zdecydowanie aprobuje moje przedsięwzięcia propagandowe w związku z zamordowaniem 12 000 polskich oficerów. Życzy sobie jeszcze, aby przy tej okazji poruszyć ponownie na jak największą skalę kwestię żydowską. [...]

16 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Były amerykański ambasador w Moskwie Davies[39] wstawił się bardzo stanowczo za Sowietami. Wygląda na to, że jest to zdeklarowany pachołek żydowski, który stwierdza, że gdyby żył w Związku Radzieckim, to stałby się zapalonym bolszewikiem. Kieruje wymowną przestrogę do Polaków, aby utrzymywali dobre stosunki ze Związkiem Radzieckim. Łatwiej powiedzieć, niż wykonać.

Swoiste zapoczątkowanie tych dobrych stosunków między Moskwą i Polakami nastąpiło przez wymordowanie 12 000 polskich oficerów. Jak dotąd w kwestii tego okrutnego czynu panuje milczenie zarówno w Moskwie, jak i w Londynie i Waszyngtonie. Żydzi podają sobie ręce ponad Niemcami. W każdym razie nie wykazują ochoty, aby nagłośnić całą sprawę. Z drugiej strony daje się zauważyć nadzwyczaj głębokie poruszenie, które wywołują nasze meldunki w części światowej opinii publicznej, niezwiązanej z wrogim

obozem. Dotyczy to w szczególności Generalnego Gubernatorstwa. Do Berlina docierają stamtąd raporty o najgłębszym wstrząsie, który w polskiej opinii publicznej spowodowały wiadomości o Katyniu. Ogromne wrażenie wywołały one również w pozostałych częściach Europy. Będziemy robili dalej swoje, tak długo atakując przede wszystkim Anglików i Amerykanów, aż w końcu zechcą zabrać głos. W związku z tym przypadkiem okrucieństwa widać znowu, jak Żydzi pracują ręka w rękę i co czeka Europę, jeśli kiedyś jej część wschodnia albo też zachodnia dostanie się we władanie przedstawicieli tej podstępnej rasy. [...]

Dzisiaj nadal zajmuję się moją uciążliwą chorobą nerek. Prześwietlam się promieniami Röntgena u profesora Hüdepohla[40] w szpitalu św. Jadwigi [w Berlinie]. Bogu dzięki to badanie nie wykazuje niczego poważnego. Chodzi o mały kamień nerkowy, który przysporzył wiele bólu i doprowadził mnie do dużego ubytku wagi, ale poza tym nie spowodował żadnego innego uszczerbku na moim zdrowiu. W każdym razie nie życzę sobie powtórzenia takiego ataku w przyszłości; tego jednak żaden lekarz nie może mi gwarantować. W tym wyznaniowym szpitalu św. Jadwigi mogłem stwierdzić doskonały porządek i świetne zarządzanie. Cieszę się bardzo, że zakazałem w Berlinie zamykania szpitali wyznaniowych. Są one nam bardzo przydatne, a siostry [zakonne] można spokojnie pozostawić przy opiece nad chorymi; nie wyrządzą tu żadnych szkód, przeciwnie – to są osoby niosące prawdziwe dobro cierpiącym ludziom. [...]

Wieczorem Roellenbleg[41] pokazuje mi zdjęcia masowych grobów w Katyniu przeznaczone do zagranicznego wydania kroniki filmowej. Zdjęcia te rzeczywiście wywołują dreszcz przerażenia. Człowiek nie ma odwagi wyobrazić sobie, co by się stało z Niemcami i Europą, gdyby ten azjatycko-żydowski potop przetoczył się kiedyś przez nasz kraj i naszą część kuli ziemskiej. Aby przeciwstawić się takiemu nieszczęściu, trzeba wytężyć wszystkie siły aż do ostatniego tchu.

17 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] USA opublikowały teraz statystyki, z których wynika, że w Stanach Zjednoczonych stwierdza się obecność pięciu milionów Żydów mojżeszowych[42]. Można rzeczywiście określić USA jako państwo

żydowskie pierwszej klasy. Będziemy tak manipulować antysemicką propagandą, aby – jak to było w okresie walki o władzę – słowo „Żyd” było rozumiane w najgorszym znaczeniu, tak jak mu się to należy. [...]

Dobrą okazją, aby znowu możliwie szeroko wyeksponować kwestię żydowską, jest sprawa Katynia. Doszło w niej do sensacyjnego zwrotu. Pod naciskiem naszej kolosalnie zintensyfikowanej propagandy strona wroga uznała za stosowne przerwać milczenie. Sowieci wydają za pośrednictwem TASS oświadczenie, które stanowi szczyt krętactwa. Wyjaśniają, że chodzi o polskich oficerów, którzy wprawdzie byli w radzieckiej niewoli, ale po naszym wkroczeniu [na terytorium ZSRR] dostali się w nasze ręce. Naturalnie zaraz potem ich rozstrzelaliśmy. Z drugiej strony Sowieci twierdzą, że groby odkryte w Katyniu to stanowiska archeologiczne. Coś jeszcze głupszego kremlowskim Żydom zapewne nie przyszłoby do głowy. Chodzi tu o najmarniejsze wymówki, które rozpoznają nawet najdurniejsze osoby. W tym samym czasie światowy serwis Agencji Reutera przynosi oświadczenie polskiego rządu emigracyjnego, które jest jeszcze bardziej błahe. Wydaje się jednakże, że polski rząd emigracyjny chce przy okazji wyładować swoją złość na Sowietach. Raport z przeprosinami wydany [następnie] przez światowy serwis Reutera wypada dlatego tak wątpliwie, gdyż można na jego podstawie, nie pytając o nic, sformułować oskarżenie. W każdym razie stwierdzam z satysfakcją, że nasza kampania katyńska robi wyjątkowo głębokie wrażenie na całym świecie, nawet w krajach wrogich.

To wrażenie daje się najsilniej odczuć w Generalnym Gubernatorstwie. Tamtejsza opinia publiczna doznała raptownego przebudzenia. Jeśli [szwedzka gazeta] „Göteborgs Handels- und Schiffahrtszeitung” wyjaśnia, że poczęstowałem świat „miłą, niewielką historyjką”, to tego rodzaju ujęcie oznacza naturalnie jedynie dolanie oliwy do ognia. Cały problem Katynia urasta do ogromnej sprawy politycznej, która ewentualnie zatoczy jeszcze szerokie kręgi. Dlatego dyskontujemy ją także według wszelkich reguł sztuki. Ponieważ te 10 000–12 000 polskich ofiar już straciło swoje życie, być może nie bez [własnej] winy, jako że byli oni właściwymi podżegaczami do wojny, powinno teraz posłużyć także do tego, aby otworzyć oczy na bolszewizm narodom Europy.

W ciągu dnia zarówno londyńskie, jak i moskiewskie biura informacyjne

wykonują rozpaczliwe manewry obronne. Te jednak nie osiągają zamierzonego skutku. Wieczorem nadchodzi znowu meldunek ze światowego serwisu Reutera, który zawiera deklarację polskiego rządu emigracyjnego. Ta deklaracja stanowi zasadniczy zwrot w całej sprawie Katynia o tyle, że obecnie polski rząd emigracyjny stawia żądanie włączenia do śledztwa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. To jest nam całkowicie na rękę. Natychmiast nawiązuję kontakt z Führerem, który daje mi zezwolenie na wysłanie przez nas telegramu do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o możliwie jak najszersze współdziałanie przy identyfikacji zwłok. Telegram ten podpisuje książę Sachsen-Coburg und Gotha[43], który nosi nazwisko znane w Anglii i ma [tam] szerokie koligacje rodzinne. Tym samym według mojego rozeznania został nadany bieg sprawie, której konsekwencji nie możemy jeszcze przewidzieć. W każdym razie mam bardzo poważny zamiar uczepić się wroga i w żadnym wypadku nie dopuścić do powolnego obumarcia całej sprawy. [...]

Nasza sytuacja militarna nie jest obecnie z oczywistych powodów widziana na okupowanych terenach w zbyt różowych kolorach. To oddziałuje także na ogólne nastroje. W Generalnym Gubernatorstwie znowu odnotowuje się pewne przypadki sabotaży i zamachów; nie przekraczają one jednak normalnej miary. [...]

Raport SD przynosi więcej pieniactwa. A tak w ogóle to wywołuje on we mnie w ostatnim czasie generalne niezadowolenie. Jest całkowicie niepolityczny i trafia do uprawnionych placówek zupełnie bez selekcji. W ten sposób rodzi się określone niebezpieczeństwo, gdyż większość czytelników tych raportów SD nie ma zdolności do politycznego rozróżnienia spraw ubocznych i kwestii o znaczeniu podstawowym. Przede wszystkim raport ten przynosi za dużo szczegółów. Przywództwo Rzeszy nie potrzebuje wcale wiedzieć, że ktoś gdzieś w prowincjonalnym miasteczku pragnie jak raz ulżyć swemu strapionemu sercu. Tak jak Führer nie musi wiedzieć, że w jakiejś kompanii akurat wymyśla się na przywództwo wojenne, tak samo przywództwu wojennemu nie jest potrzebna wiedza na temat tego, że tu i ówdzie przeklina się wojnę i miota przekleństwa albo że ktoś daje w tej sprawie upust swemu niezadowoleniu. Metoda [składania raportów przez] SD musi jak najprędzej zostać zmieniona. Daję zlecenie Berndtowi, aby

przygotował pod względem organizacyjnym współpracę między SD i Urzędami Propagandy Rzeszy. Jeśli same w sobie dobre materiały SD zostaną uporządkowane w sensie politycznym oraz uzgodnione z zapatrywaniami gauleiterów i kierowników Urzędów Propagandy Rzeszy, to będzie wtedy można z tego zrobić zupełnie dobre źródło informacji. Absolutnie nie chcę odcinać politycznego przywództwa Rzeszy od tych źródeł informacji. Chcę tylko przeszkodzić, aby z pchły nie robiono słonia i aby przywództwo Rzeszy nie wytwarzało sobie stopniowo całkowicie mylnego wyobrażenia o postawie narodu niemieckiego. [...]

Rozwój sprawy Katynia jest dla mnie źródłem nadzwyczajnej satysfakcji. Również Führer jest z tego zadowolony. Jest zdania, że musimy tę sprawę bardzo nagłośniać[44]. Führer kładzie szczególny nacisk na to, abyśmy w centrum uwagi prezentowanych dociekań umieścili kwestię żydowską. I tak też będziemy robić na miarę naszych najlepszych sił. W tym momencie nie mogę jeszcze powiedzieć, jak kwestia Katynia będzie się rozwijała dalej. W każdym razie dołożę starań, aby zrobić z niej sprawę polityczną pierwszej klasy. Tak czy owak kwestia ta przysparza obecnie Sowietom i Anglikom z pewnością większych kłopotów niż nam. Wygląda na to, że polski rząd emigracyjny chce tę sprawę po to wykorzystać, aby zdemaskować Sowietów nie tylko z powodów związanych z moralnością polityczną, lecz również ze względu na cele polityczne. Jakie motywy powodują przy tym Polakami, jest mi obojętne. Najważniejsze, że są one w danym momencie przydatne do naszych celów. I zrobię z nich najlepszy możliwy użytek. Sądzę, że w związku ze sprawą Katynia potrafię rozpętać międzynarodową dyskusję na taką skalę, jakiej w chwili obecnej nie można sobie jeszcze wyobrazić.

18 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Poza tym tematem numer jeden jest sprawa Katynia. Rozpętaliśmy ją do tego stopnia, że również wroga opinia publiczna nie może przechodzić obok niej obojętnie. Moskiewscy propagandyści łżą jak najęci, ale im oczywiście i tak nikt nie wierzy. Można było pomyśleć, że kremlowscy Żydzi wymyślą lepsze wymówki niż te, które tu zaprezentowali. Ale oni są za głupi, aby można było z nimi poważnie polemizować.

Interesujące, że polski rząd emigracyjny w Londynie podchodzi do sprawy

bardzo poważnie. Chodzi mu prawdopodobnie nie tylko o 12 000 zamordowanych oficerów, lecz także o to, aby postawić trochę ostrzej kwestię sporu ze Związkiem Radzieckim o rzekomo ich późniejsze granice wschodnie. Londyn wyraża niezadowolenie. Wypycha się Polaków do przodu i bez skrępowania rozpowszechnia się za pośrednictwem serwisu światowego Reutera polskie oświadczenia.

Tu i ówdzie słychać wprawdzie w Anglii głosy, że chcemy poprzez tę zakrojoną na szeroką skalę akcję propagandową zatruć stosunki między aliantami. Ten argument jednak już nie działa, ponieważ sprawa zatoczyła zbyt szerokie kręgi. Nasi wrogowie popełnili błąd, włączając się w ogóle do dyskusji. Gdybym siedział na ich miejscu, milczałbym prawdopodobnie jak zaklęty.

Teraz wezwanie do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża skierował również polski rząd emigracyjny. Nie ma jeszcze ostatecznej odpowiedzi. Jednakże w opinii publicznej państw neutralnych powstało tak głębokie wrażenie, że nie można zupełnie przyjąć, iż Czerwony Krzyż uchyli się od jednoznacznego stanowiska. Przede wszystkim z godziny na godzinę coraz większe wrażenie robi to w Generalnym Gubernatorstwie. Polskie komisje, które przebywały na miejscu w Katyniu, wydają teraz swoje raporty naocznych świadków. Raporty wypadają szczególnie dramatycznie. Naturalnie drążymy nieprzerwanie dalej i co godzinę występujemy z nowymi wiadomościami.

Polacy w Londynie stawiają teraz ponownie z całą powagą pytanie, gdzie znajdują się ich żołnierze i osoby cywilne przebywające w radzieckiej niewoli.

Interesujące jest to, że chociaż USA biorą bardziej stronę Związku Radzieckiego, to jednak w Stanach Zjednoczonych działają komitety charytatywne, które przybliżają także Amerykanom problem Katynia. [...]

W trakcie popołudnia przychodzi z Genewy pierwszy telegram z odpowiedzią [Międzynarodowego] Czerwonego Krzyża. Ta odpowiedź jest jeszcze wymijająca. Czerwony Krzyż próbuje się wykręcać i oferuje swoją pomoc, ale pod warunkiem, że poproszą go o to wszyscy zainteresowani. Wprawdzie nie jest to ostateczna odmowa, ale Związek Radziecki nie należy przecież do Czerwonego Krzyża[45] i dlatego także nie może prosić

Czerwonego Krzyża o zajęcie oficjalnego stanowiska.

Polski ruch oporu chwyta się teraz wszystkich sposobów, aby uniemożliwić narodowi polskiemu poznanie prawdy o okrutnych czynach w Katyniu. Członkowie polskiej komisji, którzy osobiście przebywali w Katyniu, otrzymują anonimowe listy z wyrokami śmierci. Zarządzam, aby otrzymali policyjną ochronę.

Wieczorem przedłożono mi zdjęcia z Katynia. Są tak przerażające, że tylko w części nadają się do opublikowania. Dokumentacja, przedstawiona tu w postaci odbitek fotograficznych, jest drastycznym dowodem krwawej winy bolszewików, której w żaden sposób nie da się już zanegować.

Dobiegła końca wizyta Horthyego na Obersalzbergu. Pierwszego dnia przebiegła w bardzo gorącej atmosferze. Führer niczego nie owijał w bawełnę, przede wszystkim wskazując Horthyemu generalne uchybienia w jego polityce, a w szczególności w przywództwie wojennym i w kwestii żydowskiej. Führer był w tym bardzo konkretny; przede wszystkim zarzucił Węgrom, że próbowali przez Hiszpanię i Portugalię nawiązać łączność z wrogiem. Horthy temu wprawdzie zaprzeczył, ale niewiele mu to pomogło. Drugiego dnia rozmowy toczyły się już w bardziej uporządkowany sposób. Opublikowany komunikat odpowiada temu, który powstał po naradzie z Antonescu. Jedynie na życzenie Węgrów został skreślony fragment dotyczący naszego bojowego nastawienia przeciwko zachodnim plutokracjom. Węgrzy przypuszczalnie są zdania, że w domu powieszonego nie powinno się rozmawiać o sznurze. [...]

Kwestia żydowska nie została jeszcze w Berlinie całkowicie rozwiązana. W Berlinie jest jeszcze wielu tak zwanych uznawanych za Żydów[46], Żydów z uprzywilejowanych małżeństw mieszanych, a także Żydów z małżeństw mieszanych, które nie są uprzywilejowane. Wynika stąd całe mnóstwo trudnych zagadnień. W każdym razie zarządzam, że wszyscy Żydzi znajdujący się jeszcze w Berlinie zostaną poddani ponownemu sprawdzeniu. Nie chciałbym, aby po stolicy Rzeszy wałęsali się Żydzi z gwiazdą Dawida. Albo trzeba Żydom tę gwiazdę zabrać i ich uprzywilejować, albo ostatecznie ewakuować ze stolicy Rzeszy. Jestem przekonany, że uwolnienie Berlina od Żydów to moje największe osiągnięcie polityczne. Gdy sobie przypomnę, jak wyglądał Berlin w 1926 roku po moim przyjeździe i jak wygląda w 1943

roku po definitywnej ewakuacji Żydów, to dopiero wtedy mogę ocenić, co zostało zrobione. [...]

Wieczorem zostaje przygotowana nowa kronika filmowa. Zdjęcia z Katynia zamieszczam teraz również w wydaniu krajowym. Niemiecki naród powinien zobaczyć, czym jest bolszewizm, nawet jeśli oglądanie tego rodzaju zdjęć nie należy do przyjemności. Lepiej jest, jak naród niemiecki pozna grozę sytuacji na podstawie fotografii, niż gdyby jego najlepsi przedstawiciele mieli dostać pewnego dnia strzał w potylicę, ponieważ niebezpieczeństwa nie rozpoznano na czas. Jestem przekonany, że co do tej kwestii znajdujemy się na właściwej drodze. Na wszelki jednak wypadek przedkładam raz jeszcze Führerowi informację o granicach naszej propagandy antybolszewickiej. Niewątpliwie musimy w pewien sposób brać wzgląd na rodziny niemieckich żołnierzy zaginionych na Wschodzie; wzgląd ten nie powinien jednak prowadzić do osłabienia naszej propagandy antybolszewickiej. Tu i tam można już usłyszeć, że pewne kręgi narodu niemieckiego, przede wszystkim intelektualiści, dają wyraz przekonaniu, iż komunizm nie jest taki straszny, jak to przedstawiają naziści. Bierze się to stąd, że okrutnych czynów bolszewizmu nie przedstawialiśmy dotąd tak, jak wyglądają one w rzeczywistości, mając właśnie na uwadze krewnych naszych zaginionych na Wschodzie. Sprawa Katynia daje teraz dogodną sposobność, aby usunąć to zaniedbanie. Krewni naszych zaginionych winni ponieść tę duchową ofiarę, aby naród niemiecki nie musiał zapłacić znacznie wyższej ceny, być może nawet swoim narodowym życiem. [...]

Poza tym zajmuję się prawie przez cały dzień sprawą Katynia. Dostarcza ona nam w tym momencie najbardziej skutecznego materiału propagandowego. W najbliższych dniach dojdzie jeszcze z pewnością do wielu zmian i modyfikacji. Moją najważniejszą troską będzie uzyskanie dla nas [jak największych] korzyści.

19 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Sprawa Katynia zatacza szersze kręgi. Pracujemy nieustannie, aby być na bieżąco. Polacy naciskają na dochodzenie ze strony Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ten jednak nie dał jeszcze ostatecznej odpowiedzi. Jako usprawiedliwienie może służyć fakt, że

w sobotę i niedzielę w Genewie nikt nie pracuje. Ci neutralni to mają dobrze. Znajdują się w bezpiecznej odległości od pola ostrzału i są jeszcze proszeni, aby odgrywać rolę rozjemcy między mocarstwami.

W Londynie ciągle jeszcze reaguje się na sprawę Katynia z niezadowoleniem, podczas gdy USA trzymają całkowicie stronę Sowietów, prawdopodobnie dlatego, że znajdują się daleko od linii strzału, a przede wszystkim także z tego względu, że amerykański rząd, w przeciwieństwie do Londynu, nie ma Polaków na karku.

Sowieci zastosowali bardzo tanie środki obrony, doszukując się innych naszych okrucieństw. W ogóle na to nie reagujemy; to z pewnością przeminie po dwudziestu czterech godzinach.

W Generalnym Gubernatorstwie panuje nastrój głębokiego przygnębienia. Meldunki, które na temat Katynia przeniknęły do polskiej opinii publicznej, budzą doprawdy grozę. Obiegają teraz całą kulę ziemską. Można faktycznie stwierdzić, że za pomocą zręcznie prowadzonej propagandy udało nam się z masakry katyńskiej uczynić temat międzynarodowej rozmowy. Szczególne zasługi ma w tym Berndt. Działa z niesłychanym zapałem, czasami nawet przesadnym, i to jemu należy głównie zawdzięczać, że nasze placówki propagandowe pracują niezmordowanie na najwyższych obrotach. Kłamstwa, które rozpowszechnia Moskwa, nie mają żadnej wartości. Nie podaje ich żadna z szanujących się agencji informacyjnych. [...]

20 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Na pierwszym planie znajduje się ciągle jeszcze sprawa Katynia. Sowieci gorączkowo starają się zrzucić z siebie tę krwawą winę, którą obciążyła ich nasza strona. Teraz z kolei twierdzą, że zwłoki są jeszcze zbyt dobrze zachowane, aby mogły spoczywać w grobach już od 1939 czy 1940 roku. Każę na takie dictum zademonstrować ekspertyzy sądowo-lekarskie. Poza tym dziennikarze kremlowscy grają wciąż tę samą płytę. Żydom nie przychodzi do głowy nic rozsądnego, ponieważ przedłożony przez nas materiał dowodowy jest całkowicie przygniatający.

Londyn popiera teraz Sowietów nieco bardziej. Bierze się to zapewne stąd, że uwikłali się oni w konflikt z polskim rządem emigracyjnym i Anglicy obawiają się, że wynikną z tego duże kłopoty polityczne w obozie aliantów.

Państwa neutralne zachowują się w większości potwornie tchórzliwie. To, co wypisują ich gazety, to ni pies, ni wydra.

Polski rząd emigracyjny wierzy, że wybiła teraz jego godzina. Miota się na wszystkie strony, zarówno przeciwko Sowietom, jak i przeciwko nam. Dlatego zarządzam, aby nasze służby informacyjno-propagandowe już go więcej nie wymieniały. Nie potrzebujemy go także w związku z gromadzeniem dowodów. Sprawa Katynia sama w sobie ma dostateczną siłę dowodową. Poza tym uważam za rzecz niewłaściwą wspieranie całego gmachu na zapożyczonych filarach. Dlatego również Czerwony Krzyż znajdzie się teraz w naszych relacjach trochę bardziej na drugim planie. Czy w Genewie zdecydują się na wysłanie delegacji, czy też nie, dla sposobu traktowania sprawy Katynia ma to jedynie taktyczne, a nie zasadnicze znaczenie.

„Prawda" w nadzwyczaj ostrym artykule zwraca się przeciwko Sikorskiemu, tak zwanemu premierowi polskiego rządu emigracyjnego. [...] „Prawda" zarzuca temu rządowi, że zwrócił się do Czerwonego Krzyża w uzgodnieniu ze mną wzg.[lędnie] z niemieckim rządem Rzeszy. Oskarżenia, które „Prawda" kieruje przeciwko Sikorskiemu, są tak niedorzeczne, że nie zasługują na polemikę. Mimo to zostają przejęte przez światowy serwis Reutera i rozpowszechniane na cały świat. Wskutek tego polski rząd, aby zachować twarz, zrobił się znowu wobec nas trochę bezczelny. Chce się jakoś osłonić przed podejrzeniami, które płyną przeciwko niemu z Moskwy. Naturalnie nie chce znaleźć się w roli orędownika naszej sprawy i dlatego zarzuca nam, że dopuściliśmy się wobec polskich obywateli podobnie okrutnych czynów. Również to jest dla mnie jednym powodem więcej, aby coraz bardziej eliminować te instytucje z generalnej debaty wokół sprawy Katynia i całą sprawę jeszcze bardziej niż dotychczas przedstawiać jako starcie między bolszewizmem i antybolszewizmem.

W trakcie popołudnia prasa neutralna znowu się bardziej uaktywnia. Przede wszystkim prasa szwajcarska zamieszcza teraz artykuł przewodni, którego wyrazistość nie pozostawia niczego do życzenia. Wprost zabawnie brzmią oświadczenia Czerwonego Krzyża w Genewie. Obraduje on w permanencji. Można sobie wyobrazić, jak tam sobie łamią głowy: mają

jechać do Katynia czy też nie. [...]

Otrzymuję raport o sytuacji w Chorwacji. Jest ona faktycznie godna pożałowania. Włosi wywierają na Chorwatów taki nacisk, że o wolnym państwie w ogóle nie może już być mowy. Czego Włosi właściwie chcą, nie jest jasne. Być może chcą tylko zebrać dowody, że państwo chorwackie nie jest zdolne do samodzielnej egzystencji. Mogliby to jednak zrobić prościej niż przez dostarczanie broni opozycji, co oznacza bezpośrednie i pośrednie wspomaganie ruchu partyzanckiego. Nie da się również opisać tych oddziałów do utrzymywania ludności siłą w posłuchu, które Włosi porozmieszczali w różnych częściach Chorwacji. Najwidoczniej Włosi igrają w tym przypadku z ogniem. Duce może rozkazywać, co chce, ale i tak placówki służbowe włoskich sił zbrojnych ani myślą wykonywać jego rozkazy. Im mocniej Włosi uciskają Chorwatów, tym bardziej są oni skłonni do przejścia na naszą stronę. Niestety przez wzgląd na zobowiązania sojusznicze wobec Włochów nie możemy zapewnić [Chorwatom] takiej pomocy, jak byśmy chcieli. [...]

Gauleiter DAF [Niemieckiego Frontu Pracy] w Berlinie, Spangenberg[47], przedstawia mi położenie zagranicznych robotników w Berlinie. W stolicy Rzeszy znajduje się obecnie około 300 000 zagranicznych robotników i robotnic. W razie kryzysu mogą oni stanowić pewne ognisko zapalne. My jednak to już przewidzieliśmy. Nasza tak zwana warta miejska – zresztą okropna nazwa, wymyślona przez Daluegego, którą trzeba koniecznie zmienić – złożona przeważnie z wypróbowanych starych SA-manów, liczy już teraz 6000 osób. Naciskam na to, aby liczebność tej warty wzrosła do 10 000 osób i aby przynajmniej w najbliższym czasie została dobrze uzbrojona. Gdyby zagranicznym robotnikom zachciało się w kryzysowym momencie jakiejś próby rewolty, to będą musieli za nią bardzo krwawo zapłacić.

Poza tym Führer otrzymał nowy raport Sauckla na temat jego dotychczasowych doświadczeń z werbunkiem robotników za granicą, w szczególności na Wschodzie. Na pierwszy rzut oka raport ten działa bardzo przekonująco. Sauckel przyzwyczaił się już posługiwać liczbami tak, aby nadawały one jego wywodom pewnej treści. Jednakże te liczby są ze wszystkich stron kwestionowane, szczególnie robią to Ley, Speer i Milch.

Jeśli chodzi o te liczby, to mogę powiedzieć, że po ich weryfikacji okazały się niewiarygodne w odniesieniu do stosunków berlińskich. [...]

Dr Naumann miał obszerną rozmowę z Seppem Dietrichem, który na rozkaz Führera formuje nowy korpus pancerny. Dużą część swoich podwładnych dostaje on z kadry przywódczej HJ. Ma on sformować z tymi ludźmi SS-Standarte[48] „Hitlerjugend". Uważam tę nazwę za bardzo niezręczną. W żaden sposób nie podziała werbująco, a to dlatego, że będzie z pewnością sprawiać wrażenie, jak byśmy już musieli sięgać po młodzież, aby rozstrzygnąć wojnę na naszą korzyść. Sepp Dietrich jest jednak szczęśliwy ze swojego nowego zlecenia. Bez wątpienia wzorowo je zrealizuje we współpracy z HJ i Axmannem. [...]

Goszczę zasłużonych bojowników formacji SS, które ponownie zdobyły Charków. Opowiadają mi o walkach o to miasto. Sformułowali bardzo jasny i jednoznaczny sąd na temat sztuki improwizacji bolszewików, którzy nas pod tym względem przewyższają. Reprezentują pogląd, że – co ja już często podkreślałem – nie można prowadzić wojny bez stosowania surowych kar. To, co mi opowiadają o stanie niemieckich tyłów, przede wszystkim w Charkowie, nie nadaje się do żadnego opisu. Nasze organizacje tyłowe zasłużyły sobie prawdziwie na miano przestępców wojennych. Należałoby wykonać całe serie rozstrzeliwań, aby nastał tam znowu porządek. Niestety Führer, przynajmniej w tym momencie, nie może się jeszcze na to zdecydować. Kiedyś jednak trzeba będzie coś z tym zrobić. Stan, który ujawnił się po niemieckiej ewakuacji, budził zgrozę. Placówki tyłowe pozostawiły na miejscu nienaruszone ogromne zapasy żywności, broni i amunicji. Zabrały natomiast ze sobą podczas odwrotu jako najważniejsze trofeum wojenne dywany, biurka, obrazy i meble, a nawet rosyjskie stenotypistki. Można sobie wyobrazić, jak to podziałało na formacje Waffen-SS, kiedy natknęły się na te karawany podczas swojego marszu na bolszewików. Ludzie z SS reprezentują pogląd, że można się bez trudu załatwić z bolszewickimi żołnierzami, jeśli przeciw nim występują oddziały równorzędne, światopoglądowo uświadomione i wojskowo wyszkolone. Wtedy [bolszewicy] rzucają się natychmiast do panicznej ucieczki. Poszczególne dywizje niemieckie zawiodły na Wschodzie tak samo jak formacje naszych sojuszników; pod tym względem nie mamy im niczego do

zarzucenia. Sądzę jednak, że ludzie z SS chyba trochę przesadzają, kierując się mianowicie ambicją swojego środowiska wojskowego. Mimo to jednak wiadomości o faktach, które mi przedstawili, są wszystkim, tylko nie informacjami pomyślnymi. [...]

21 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Sprawie Katynia nadajemy jeszcze duży rozgłos, aczkolwiek teraz w trochę zmniejszonym zakresie. Interesujące jest to, że sprawa nabiera w tym momencie wyraźnie politycznego wymiaru. „Prawda", jak już o tym pisałem, w najostrzejszy sposób skrytykowała i wręcz zbeształa Sikorskiego, premiera polskich emigrantów. Zrobiono mu przy tym zarzut, że jest w sojuszu z faszystami. TASS przejmuje to oświadczenie „Prawdy" najwyraźniej z polecenia najwyższych władz radzieckich. Można sobie wyobrazić na podstawie tej różnicy zdań i zaistniałych sporów, jakie zakłopotanie panuje we wrogim obozie.

[Międzynarodowy] Czerwony Krzyż stoi przed okropnym z jego punktu widzenia dylematem. Naturalnie najchętniej chciałby się uchylić od wysyłania komisji [do Katynia]. Po tym jednak, jak zaproszenie dla Czerwonego Krzyża napłynęło również od polskiego rządu emigracyjnego i dowiedział się o tym cały świat, to teraz tym kantonalnym dyplomatom nie jest łatwo wyłgać się ze sprawy. Chcieliby sobie pomóc w ten sposób, że poinformowaliby uprzednio Sowietów, którzy, jak wiadomo, nie należą do [Międzynarodowego] Czerwonego Krzyża[49]. To byłaby oczywiście metoda całkowicie nie do przyjęcia. Jak mi doniesiono, Burckhardt[50] poleciał w pośpiechu do Londynu, prawdopodobnie po to, aby przywieźć stamtąd instrukcje albo przedstawić swój punkt widzenia, który ma być podobno bardzo zbliżony do naszego.

Sowieci ciągle jeszcze starają się rozpaczliwie odwrócić kota ogonem i napiętnować nas jako oskarżonych. Tego rodzaju rachubę zrobili jednak bez uwzględnienia niemieckiej machiny propagandowej. Już ona się trochę po nich przejedzie. Teraz okazuje się, jak szczególnie niekorzystny jest dla Sowietów fakt, że nie mają oni oddziałującego na cały świat aparatu informacyjno-propagandowego. To, że TASS nadzwyczaj aprobuje i osłania artykuł „Prawdy", jest osobliwością polityczną pierwszej klasy.

Poza tym Sowieci starają się uruchomić przeciwko nam pozostający w ich służbie polski ruch oporu. Z tego i jeszcze wielu innych powodów trochę wycofuję się z dyskusji na temat Czerwonego Krzyża i polskiego rządu emigracyjnego. Już kilka razy podkreślałem, że chcę rozwijać sprawę Katynia jako samą w sobie, bez sztucznych podpórek.

Nie jest niczym dziwnym, że Sowieci wytaczają przeciwko nam najbardziej fantastyczne opowieści o okrucieństwach. Co też mieliby robić innego! Ale nie uda się im jednak wywrzeć odpowiednio silnego wrażenia na światowej opinii publicznej. Nasz cel propagandowy, jakim było napędzenie antybolszewickiego stracha opinii europejskiej, został już w pełni osiągnięty. [...]

22 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Ciągle pojawiają się twierdzenia, że Japończycy mają zamiar wypowiedzieć wojnę Związkowi Radzieckiemu. Ja w to nie wierzę. Japończycy są obecnie tak mocno zaangażowani i przeciążeni, że nie mogą sobie pozwolić na nowy teatr działań wojennych. Przy tym każdy wtajemniczony w Tokio z pewnością wie, że Japonia wojny z Anglią i Ameryką nie wygra, jeśli my wykrwawimy się na Wschodzie. Charakterystyczne, że w japońskim gabinecie dokonała się daleko idąca zmiana personalna. Ustąpił minister spraw zagranicznych Tani, na jego miejsce przyszedł Szigemitsu[51]. Ale i coś jeszcze ważniejszego: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych znalazło się w rękach znanego jako bardzo radykalny i gorący zwolennik wojny generała Andō[52]. Nie mamy jeszcze w tym momencie jasności, co oznacza to przemeblowanie gabinetu w Tokio. Jedni reprezentują pogląd, że Szigemitsu jako fachowiec od Chin ma doprowadzić do silniejszego związania Chin Nankińskich z Tokio. Inni znowu uważają, że Szigemitsu dostał zlecenie, aby podjąć próbę pośrednictwa między Berlinem i Moskwą. Nie mogę sobie w tym momencie wyobrazić, jak by takie pośrednictwo miało w ogóle wyglądać. Pewne fakty wydają się jednak na to wskazywać. Japończycy zresztą zawsze zadawali sobie trud, aby tak czy owak doprowadzić do zakończenia konfliktu między Rzeszą i Związkiem Radzieckim. Gdyby to w jakiś sposób okazało się możliwe, to wówczas wojna przybrałaby zupełnie nowe oblicze. Nie sądzę

jednak, aby w dającym się przewidzieć czasie taka możliwość zaistniała. [...]

23 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Sprawa Katynia rozwija się dalej. Czerwony Krzyż jeszcze ją bada. Kantonalni dyplomaci pocą się niczym w saunie. Z Berna daje się do zrozumienia, że istnieją poważne wątpliwości, czy wciągać Czerwony Krzyż w tę, jak to się formułuje, sprawę polityczną. Widać więc, że najbardziej humanitarne i charytatywne organizacje wzdragają się, gdy chodzi o podjęcie męskiej decyzji.

Nasza propaganda w sprawie Katynia toczy się nieprzerwanie nadal; osiągnęła już godne uwagi sukcesy. Oświadczenie Polskiego Czerwonego Krzyża, które całkowicie pokrywa się z naszym stanowiskiem, wywołało na świecie dużą sensację. [...]

24 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Sprawę Katynia traktuje się dalej z pełną werwą. Nadchodzi teraz meldunek, że w Związku Radzieckim znajduje się jeszcze dalsze 400 000 Polaków, których los pozostaje całkowicie nieznany. Uważam za zupełnie możliwe, że GPU załatwiło ich strzałem w potylicę. Nigdy sobie nie wyobrażałem, że ze sprawy Katynia zrobi się tego rodzaju duża akcja, i to o znaczeniu państwowym. Jak mocno podziałała ona na całą opinię publiczną w państwach neutralnych! Nie ma prawie gazety na całej kuli ziemskiej, która by nie zajmowała się gruntownie tym przypadkiem.

[Międzynarodowy] Czerwony Krzyż podjął w końcu decyzję. Przysyła nam telegram, w którym komunikuje, że jest gotów wysłać rzeczoznawców, ale tylko pod tym warunkiem, że o to poproszą wszystkie zainteresowane strony, w tym także Sowieci. Wygląda mi na to, jakby oskarżony o morderstwo nie tylko miał nie stawać przed sądem jako oskarżony, lecz jeszcze współdziałać jako rzeczoznawca przy ferowaniu wyroku. Naturalnie nie możemy zgodzić się na warunki postawione przez Czerwony Krzyż, gdyż są one dla nas całkowicie nie do przyjęcia. Mimo to nie uważam za zasadne atakowanie Czerwonego Krzyża. Jesteśmy od niego szczególnie w kwestii jeńców wojennych tak uzależnieni, że nie wydaje mi się celowe lekkomyślne wszczynanie awantury. W każdym razie nakazuję przejściowo odłożenie na

bok całej sprawy Czerwonego Krzyża. Zresztą nie można tu jednak udzielić odpowiedzi bez uprzedniego zasięgnięcia opinii Führera, co też uczynię.

W Moskwie ostro wymyśla się na naszą kampanię propagandową w sprawie Katynia. Ale to wymyślanie jest na tyle podejrzane, że można całkiem łatwo po tym poznać, iż władcy Kremla czują się winni. Wymysły są w szczególności kierowane przeciwko mnie osobiście. Jednakże w moim życiu byłem tak często i tak mocno znieważany przez komunizm, że to już nie może mi zaimponować.

W przeciwieństwie do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Polski Czerwony Krzyż współpracuje z nami nadzwyczaj dobrze[53]. Wspiera naszą sprawę, używając najmocniejszych argumentów, i jest zawsze do dyspozycji, gdy trzeba przedstawić publiczne oświadczenie.

Międzynarodowy Czerwony Krzyż najwidoczniej dlatego zajął to swoje, praktycznie odmowne stanowisko, że aktualnie jak najgorliwiej stara się nakłonić Związek Radziecki do współpracy. Gdyby Międzynarodowy Czerwony Krzyż wdał się teraz w akcję, która byłaby skierowana bezpośrednio przeciwko Związkowi Radzieckiemu, to oczywiście znalazłby się w stosunku do Związku Radzieckiego w jeszcze bardziej przykrym położeniu, aniżeli znajduje się obecnie.

Co się tyczy sytuacji na Wschodzie, to wróg podnosi nasze wypady na Kubaniu do rangi wielkiej ofensywy. Zapewne chodzi mu o to, aby po zakończeniu tych wypadów wysunąć zarzut, że mieliśmy dalsze cele, których jednak nie mogliśmy osiągnąć. [...]

25 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Z Moskwy nadeszła urzędowa wiadomość, że szefem sztabu generalnego [Armii Czerwonej] w miejsce Szaposznikowa[54] został Wasilewski[55]. Nie podano bliższych informacji na ten temat. Prawdopodobnie Szaposznikow otrzyma prędzej czy później strzał w potylicę.

Sprawa Katynia zatacza ciągle jeszcze bardzo szerokie kręgi. Polski rząd emigracyjny nie daje za wygraną i drąży dalej, tak iż można nieomal odnieść wrażenie, że realizuje zamiar wywołania i utrzymywania między mocarstwami anglosaskimi i Związkiem Radzieckim podskórnych napięć.

Z raportu z terenów okupowanych wnoszę, że w Warszawie panują prawdziwie groteskowe porządki. Żydzi próbowali opuszczać teren getta podziemnymi przejściami. W związku z tym przejścia te zostały zalane wodą. Obecnie getto znajduje się pod ostrzałem artyleryjskim[56]. Mimo wszystko jest to stan w mieście, który można określać w różny sposób, ale nie jako zadowalający. Najwyższy czas, abyśmy usunęli Żydów z Generalnego Gubernatorstwa tak szybko, jak to możliwe. [...]

Z terenów okupowanych nadchodzą meldunki, że nasze położenie w Tunisie jest uważane za dość beznadziejne. Mimo to nasza ogólna sytuacja polepszyła się, również z punktu widzenia ludności obszarów okupowanych. Sprawa Katynia wywarła głębokie wrażenie w szczególności na inteligencji i byłych kręgach oficerskich. Jest rzeczą bezwzględnie konieczną, abyśmy to wrażenie nadal pogłębiali zgodnie z wszelkimi regułami sztuki propagandowej.

Jak już podkreślałem, w Generalnym Gubernatorstwie ciągle nasila się terroryzm. W Warszawie, nie tylko w getcie, lecz również po części wśród ludności polskiej, panuje prawdziwy chaos. Byłoby dobrze, gdyby stanowisko generalnego gubernatora zostało obsadzone przez nowego człowieka, który mógłby poradzić sobie z tamtejszymi trudnościami.

W Generalnym Gubernatorstwie wrażenie związane z Katyniem nie okazało się niestety bardzo trwałe. Najwidoczniej zawiodła tam całkowicie nasza propaganda; to polski ruch oporu doprowadził do tego, że sprawa ta, choć dotyka polactwa najgłębiej i w sposób upokarzający, w końcu kieruje się przeciwko nam. Zresztą na podstawie wszelkich agitacyjnych wypowiedzi polskiego ruchu oporu mogę stwierdzić, że przy tej robocie są zaangażowane siły, które działają nadzwyczaj zręcznie. Jak to dobrze, że nie ma ich przy wielkiej polityce; inaczej mogłyby nam napytać wielkiej biedy. [...]

26 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Donoszą, że kościoły w Moskwie są przepełnione. Sowieci zezwolili znowu na pewną swobodę praktyk religijnych. Jest to w sensie taktycznym bardzo mądre i zręczne posunięcie. Byłoby dobrze, gdybyśmy również i my stali się w tej kwestii nieco bardziej elastyczni.

To, że w Moskwie wymyślają codziennie nowe potworne bajeczki, aby

trochę podbudować własną wersję o Katyniu, rozumie się samo przez się. My w ogóle nie zajmujemy się tymi kłamliwymi wiadomościami. Sowieci mają na świecie tak mało wiarygodności, że po prostu nie ma potrzeby dementować tych kłamstw. [...]

27 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] A tak w ogóle, to teraz cała niemiecka propaganda powróciła znowu na tory absolutnej stabilizacji. Kryzys zimowy został już przezwyciężony, i to nie tylko pod względem militarnym, ale również psychologicznym. Znowu wszędzie przeszliśmy do ofensywy. To nadaje całej polityce informacyjnej państw osi kolosalnego przyspieszenia.

Także przy ocenie sytuacji na Wschodzie prezentujemy teraz trochę więcej optymizmu, aniżeli to było przedtem. Moskiewscy literaci, na czele z Żydem Ilią Erenburgiem[57], usiłują nas atakować za pomocą bezczelnych artykułów; po ujawnieniu sprawy Katynia Sowieci mają jednak w światowej opinii publicznej jedynie bardzo ograniczoną wiarygodność.

Sprawa Katynia została znowu uzupełniona o nowe znalezisko – około 600 zwłok, ofiar GPU. Nie ma jeszcze na ten temat bliższych danych, zarządzam jednak, aby możliwie szybko je dostarczyć. Sprawa Katynia zaczyna powoli trochę schodzić z porządku dziennego; można ją prowadzić dalej, eksploatując sprawę Tatorki koło Odessy[58].

Sprawa Katynia przybrała zresztą teraz wręcz sensacyjny obrót, jako że Sowieci, powołując się na postawę polskiego rządu emigracyjnego, zerwali z Polską stosunki dyplomatyczne. [Agencja] Reuter przynosi nadzwyczaj żałosny i tragikomiczny raport na ten temat. Mołotow uzasadnił zerwanie stosunków dyplomatycznych między Moskwą i Sikorskim w nad wyraz ostrej i agresywnej nocie. Radziecki rząd zarzuca w niej polskiemu rządowi emigracyjnemu, że współdziałał z faszystami hitlerowskimi i że próbuje – co nie mija się tak zupełnie z prawdą – wyładowywać swoje niezadowolenie z radzieckiej polityki w kwestii granic na sprawie Katynia. Na razie zatrzymuję ten sensacyjny meldunek o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Związkiem Radzieckim a polskim rzędem emigracyjnym. Chcę odczekać jeszcze jeden dzień, aby zorientować się na podstawie rozwoju wydarzeń, co z tym fantem będzie można zrobić.

W każdym razie przekazuję wskazówkę naszym służbom informacyjno-propagandowym, aby w żadnym razie nie prezentowały triumfalnego oblicza. Jeśli nawet zerwanie stosunków między Moskwą i Sikorskim stanowi bez wątpienia sukces niemieckiej propagandy, to nie chcemy głosić tego przed światową opinią publiczną. [...]

Późnym wieczorem nadchodzą pierwsze komentarze z Londynu na temat zerwania stosunków dyplomatycznych między Moskwą i polskim rządem emigracyjnym. Są one utrzymane w minorowym tonie. Bez wątpienia nasza propaganda ma w tym względzie w najbliższych dniach swoją wielką szansę. Zrobimy wszystko, aby ją jak najlepiej wykorzystać.

28 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Najważniejszym tematem całej międzynarodowej debaty jest oczywiście zerwanie Moskwy z polskim rządem emigracyjnym. Zachowuje on jeszcze całkowite milczenie, podczas gdy Sowieci podnoszą niezwykle głośny lament i wrzeszczą tak, jakby zostali obrażeni. To jest typowo żydowskie i typowo bolszewickie. Działa to według zasady: „To nie mordercy są winni, lecz zamordowani!”. Wrogie rozgłośnie i gazety reprezentują jednolity pogląd, że to zerwanie należy traktować jako totalny sukces niemieckiej propagandy, a w szczególności mojej osoby. Podziwia się nadzwyczajną przebiegłość i zręczność, z jaką umiemy podnieść sprawę Katynia do rangi ważnego wydarzenia politycznego. Londyn jest najgłębiej poruszony tym sukcesem niemieckiej propagandy. Za jednym zamachem pojawiły się w obozie alianckim podziały, których wcześniej nie chciano zauważyć. Biuro [Agencji] Reutera wręcz wije się w zakłopotaniu, po której stronie stanąć: po polskiej czy po bolszewickiej. Naturalnie serce przemawia za Polską, ale rozsądek za bolszewikami. Prasa angielska proponuje, aby Eden, mający, jak to się mówi, zręczność negocjacyjną, podjął się próby pośrednictwa. Jednakże Sowieci dadzą się na takie propozycje pośrednictwa namówić z dużymi oporami; w końcu przy tej korzystnej sposobności pozbyli się bardzo uciążliwego natręta w postaci polskiego rządu emigracyjnego. Dlatego także i w Anglii przewiduje się dość ponure skutki tego zerwania. Sowieci pojęli znakomicie, jak można odwrócić kota ogonem. Tak zwany polski ambasador odjechał tymczasem z Moskwy w kierunku Kujbyszewa. Wielogodzinne obrady [polskiego] rządu emigracyjnego nie doprowadziły do żadnego efektu. Przerażenie prasy brytyjskiej rośnie z godziny na godzinę. Mówi się o całkowitym zwycięstwie Goebbelsa. Nawet wpływowi senatorowie USA przedstawiają bardzo poważne komentarze. Poznać po nich, że stosunek do Sowietów cechuje oburzenie, a do Polaków zagniewanie. Najchętniej nie chciano by przyjąć tej całej sprawy do wiadomości. Jeżeli w pewnych kręgach w Waszyngtonie reprezentuje się pogląd, że państwa anglosaskie stoją teraz przed wyborem: opowiedzieć się za Moskwą albo za polskim rządem emigracyjnym, to oczywiście tego rodzaju spekulacje posuwają się zbyt daleko. W każdym razie można jednak powiedzieć, że udało się nam zrobić ze sprawy Katynia światową sensację polityczną.

Także w wieczornych wiadomościach wszystko skupia się na tej kwestii. Przerażenie w Londynie sięga zenitu. Udziela się Polakom przemądrzałej lekcji z powodu ich zbyt pospiesznego działania i zarzuca się im, że poszli na pasku niemieckiej propagandy. W Waszyngtonie zachowują nieco większą powściągliwość, a to ze względu na napięte nastroje opinii publicznej. Prawie wszystkie neutralne gazety wprost lub w sposób zawoalowany stoją po naszej stronie, w szczególności prasa w małych państwach neutralnych. One bardzo dobrze wiedzą, że ich obywatelom grozi również strzał w potylicę, jeśli zawiedziemy [w walce] z Sowietami. Można mówić o całkowitym triumfie niemieckiej propagandy. Podczas całej wojny jedynie bardzo rzadko mogliśmy odnotować tego rodzaju sukcesy. Fakt, że stawia się teraz Sikorskiemu najcięższe zarzuty, jest dla nas jedynie przyjemnością. To, że tak zwany polski gabinet nie doszedł w trakcie swoich obrad do żadnej konkluzji, sprawę zaostrza jeszcze bardziej. Bardzo mocno wątpię, czy propozycja pośrednictwa Anglii może zostać przyjęta przez obie strony. [...]

Wojskowym w Kwaterze Głównej Wodza udało się faktycznie znowu usunąć zdjęcia z Katynia z kroniki filmowej. Führer nie miał niestety czasu, aby obejrzeć je osobiście, i chce ewentualnie włączyć te zdjęcia do następnego wydania kroniki filmowej. Jednakże zdjęcia będą już wtedy zdezaktualizowane. Wojskowi powołują się przy tym naturalnie na nastroje panujące wśród rodzin naszych zaginionych [na Wschodzie]. Mam tu alternatywę: brać wzgląd na naszych rodaków albo na wspólne interesy narodu niemieckiego. To drugie cenię wyżej i dlatego jestem za tym, aby bolszewizm pokazywać takim, jakim on jest. W przeciwnym razie narażamy się na niebezpieczeństwo, że naród niemiecki uzna go za zjawisko nieszkodliwe, a to mogłoby pociągnąć za sobą niewyobrażalne skutki. [...]

29 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Konflikt polski znajduje się na pierwszym planie. Od początku wojny żadna ze spraw nie poruszyła tak opinii publicznej jak ta. Polacy są tak strofowani przez Anglików i Amerykanów, jakby należeli do wrogiego obozu. Mówi się już o reorganizacji rządu Sikorskiego. Widać więc, na co naraża się emigrancka klika, kiedy nie tańczy tak, jak jej wielcy zagrają. Angielskie gazety piszą już o tym, że nie życzą sobie dalszych

kłopotów ze strony Polaków i że chodzi głównie o to, aby zachować dobre relacje z bolszewikami. Churchill wraz z Edenem rozpaczliwie pertraktuje ze Stalinem. Najwidoczniej chce on nakłonić Sikorskiego, aby ten wycofał swój wniosek skierowany do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Sikorski naturalnie nie może tego zrobić, nie narażając się na utratę zaufania ze strony polskiej arystokracji.

Okazujemy całej sprawie chłodną rezerwę i zachowujemy się tak, jakby to wszystko nas nie dotyczyło. W tym momencie jest to najlepsze, co możemy zrobić. Gdybyśmy w widoczny sposób dolewali oliwy do ognia, Anglicy mogliby łatwo zwrócić ku nam swoją wściekłość i rozczarowanie. Dlatego musimy grać rolę niezainteresowanych. W ten sposób nasi wrogowie szybciej wyjdą ze swoich borsuczych jam. Cała wroga prasa zgodnie podziwia naszą propagandę. Przyznaje się, że udało mi się wbić głęboko klin między wrogów i wywołać tym samym dużo większy kryzys od tego, który w swoim czasie był między Darlanem a de Gaulle'em[59].

Żydowska prasa w USA posuwa się już do tego, że uznaje polski rząd za reakcyjny i niewchodzący w rachubę z punktu widzenia nowego porządku europejskiego. Do kategorii reakcyjnych zostały już zakwalifikowane emigracyjne rządy Grecji i Jugosławii. Widać tu więc, że Żydzi są całkowicie zdecydowani robić dalej swoje i nie dać się w żaden sposób odwieść od celu, który sobie wyznaczyli.

Charakterystyczne, że rząd Turcji zakazał prasie tureckiej pisać artykuły wstępne o sprawie [Katynia]. Wygląda na to, że państwa neutralne dostały się już pod bardzo silne wpływy anglosaskie. Nasze niepowodzenia militarne z ubiegłej zimy zaczynają jednak dawać o sobie powoli znać.

To, że my na boku dolewamy oliwy do ognia, jest rzeczą oczywistą. Odbywa się to jednak tak zręcznie, że nikt nie może podejrzewać nas, iż chcemy być tym trzecim, który korzysta, gdy dwóch się bije.

W ciągu dnia wyszło na jaw, że Londyn bardziej trzyma stronę radziecką, a Waszyngton stronę polską. Rząd amerykański więcej skłania się ku Polakom, ponieważ Roosevelt w najbliższych wyborach, w których niewątpliwie zamierza startować, będzie potrzebował blisko czterech milionów polskich głosów. Pojawiają się więc, przynajmniej z obecnej perspektywy, nieograniczone możliwości, które, jeśli tylko je umiejętnie

wykorzystamy, obiecują nam niejakie sukcesy.

Wszyscy naciskają na polski rząd emigracyjny, aby wycofał swoją prośbę skierowaną do Czerwonego Krzyża. W szczególności wiele trudu, jak można to wynieść z lektury angielskiej prasy, zadaje sobie w tym względzie Churchill. Jednakże polskie oddziały, o ile w ogóle można o takowych mówić, zaczynają stopniowo okazywać niezadowolenie. Mówi się o swojego rodzaju rebelii wśród nich w północnym Iraku. Trzeba było już je odseparować od oddziałów radzieckich[60].

Jak widać, z tego błahego dla całości wydarzeń wojennych powodu rozwinęła się ogromna sprawa. Będziemy nadal starannie się nią zajmować. [...]

Wydaje mi się rzeczą znamienną, że obecnie gazety w Londynie wyrażają swoje wątpliwości co do permanentnych sukcesów w wojnie powietrznej. Jest to tak uderzające, że chciałoby się przyjąć, iż tego rodzaju opinie są inspirowane przez rząd. Biorą się one stąd, że liczba strąceń stała się w ostatnim czasie tak wysoka, iż trzeba teraz dokonać obrachunku, czy przeprowadzane na dotychczasową skalę [przez Anglików] ataki lotnicze są jeszcze opłacalne.

Anglicy oświadczają, że do tej pory na skutek bombardowań ich miast zginęło 42 000 osób. Liczba naszych ofiar oscyluje między 15 000 a 16 000 osób. Można z tego wywnioskować, że nasze ataki na Anglię robią około 3 razy większe spustoszenia niż dotychczasowe ataki angielskie na terytorium Rzeszy. [...]

Rosyjski generał Własow, który walczy po naszej stronie na czele armii separatystów, został przez Ministerstwo Wschodnie [Rosenberga] odstawiony dość wyraźnie na boczny tor. Sporządził on memoriał, który wręcz chwyta za serce[61]. Należy się dziwić, jak mało politycznego instynktu mają nasze władze centralne w Berlinie. Gdybyśmy prowadzili na Wschodzie nieco mądrzejszą politykę, bylibyśmy z pewnością dalej, niż jesteśmy dzisiaj.

Führer jest nadzwyczaj zadowolony z rozwoju sprawy Katynia. Chciałby jednakże, abyśmy teraz bardziej wyeksponowali sprawę Tatorki. W związku z tym domaga się od prasy ostrzejszych ataków na międzynarodowe żydostwo. Fakt, że to się jeszcze nie odbywa w pożądanym stylu, należy złożyć głównie na karb powstrzymujących działań ze strony szefa prasowego

Rzeszy[62]. Chciałby on, aby prasa została ukształtowana bardziej poważnie, tak jak to było w okresie walki [o władzę w Niemczech]. W tej kwestii stoję absolutnie po stronie Führera. Dr Dietrich niczego nie rozumie z propagandy. Przede wszystkim nie chce pojąć, że istotą propagandy jest ciągłe powtarzanie. Kwestia żydowska to oprócz antybolszewizmu problem poruszający Europę. Jeśli pozostaniemy w tych sprawach twardo i konsekwentnie na raz obranym kursie, to bez wątpienia sukces stanie się naszym udziałem.

Przedłożono mi memoriał o traktowaniu okupowanych obszarów przez Japonię. Można oszaleć z zazdrości, z jaką zręcznością robi się to we wschodniej Azji. Japończycy przywiązują ogromną wagę do tego, aby każdy z okupowanych przez nich obszarów traktować zgodnie z jego specyfiką. Wszędzie utworzyli miejscowe rządy, które oczywiście idą na pasku japońskich pełnomocników wojskowych, ale przynajmniej stwarzają pozory narodowej samodzielności. Czemu nie robimy tego na Wschodzie? Postępowanie Japończyków mogłoby wręcz stanowić dla nas przykład.

Poza tym należy zauważyć, że portugalski premier Salazar wygłosił nad wyraz ostre antybolszewickie przemówienie. Cóż jednak pomogą nam mowy, jeśli za nimi nie stoi żadna siła!

W Chorwacji sprawy mają się rozmaicie. Pavelić był wprawdzie u Führera, ale taka wizyta może wzmocnić jedynie jego zewnętrzny prestiż. W samej Chorwacji niemal wszystkie placówki niemieckie działają przeciwko sobie. Swoje trzy grosze wtrącają jeszcze Włosi, a sam rząd chorwacki jest jedynie zabawką w rękach partyzantów. Gdyby doszło do inwazji na południowym wschodzie [Europy], to należy się obawiać, że duża część ludności natychmiast by się od nas odwróciła. Bałkany pozostają nadal beczką prochu Europy. Miejmy nadzieję, że Anglicy i Amerykanie nie uświadamiają sobie szans, które im się tam nadarzają. Jestem dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że jeśli [alianci zachodni] będą próbować inwazji, to właśnie tam. [...]

Po Chorwatach Führer przyjmie jeszcze Lavala. W ten sposób na Obersalzbergu będą reprezentowane plus minus wszystkie europejskie państwa, które podlegają naszemu przywództwu. Zaraz po Lavalu to ja powinienem przybyć do Führera. Będę miał więc okazję, aby przedstawić mu

moje ważne kwestie, a z drugiej strony otrzymam od Führera wyjaśnienia dotyczące sytuacji międzynarodowej. [...]

Mam małą różnicę zdań z Kancelarią Partii w kwestii powiadamiania rodzin o bohaterskiej śmierci [na froncie] ich bliskich. Partia upiera się, że powinno to odbywać się za pośrednictwem urzędników partyjnych[63]. Uważam to za dużą niezręczność. Partia wzięła na siebie załatwianie tak wielu przykrych spraw, że musi teraz raczej skierować swoje starania w kierunku wykonywania przyjemnych zleceń. Powiadomienie, że ktoś poległ, jest jednym z najnieprzyjemniejszych zadań, jakie tylko w ogóle można sobie wyobrazić. Kancelaria Partii jednak przy tym obstaje, gdyż nie chce tej pracy pozostawić kapłanom. Bez wątpienia duchowieństwo jest do takich zadań lepiej przygotowane niż partyjne towarzystwo. [...]

30 kwietnia 1943

Wczoraj: [...] Konflikt między Moskwą i polskim rządem emigracyjnym rozwija się nadal z niezmiennym natężeniem. Nowy element polega na tym, że Polacy wydali oświadczenie. Jest to ni pies, ni wydra. Próbuje się w nim z jednej strony utrzymać reprezentowany dotąd przez Polaków punkt widzenia, z drugiej zaś strony nieco spełnić oczekiwania Sowietów. Stalin nie może się naturalnie tym wszystkim zadowolić. Dlatego w Londynie już skonstatowano, że nie ma żadnej nadziei na usunięcie przykrych nieporozumień. Jest rzeczą charakterystyczną, że polski rząd emigracyjny posuwa się tak daleko, iż domaga się od Sowietów wydania pozostałych jeńców. Ci jeńcy, podobnie jak oficerowie, prawdopodobnie leżą już od dawna w masowych grobach.

Ze wszystkich stron kierują się w stronę naszej propagandy podejrzenia, że dlatego chcemy wyolbrzymić sprawę Katynia, aby doprowadzić do separatystycznego pokoju albo z Anglikami, albo z Sowietami. Oczywiście nie jest to naszym zamiarem, jakkolwiek taka możliwość byłaby bardzo korzystna. W swoim oświadczeniu Polacy zdecydowanie odrzucają ewentualność jakiegokolwiek kontaktu z nami, co zresztą odpowiada faktom. Nie wiem zresztą, co musiałoby skłonić nas do nawiązania jakiejś łączności z polskimi emigrantami w Londynie. Jeśli oni jednak oświadczają Sowietom jednym tchem, że muszą domagać się powrotu do swoich starych granic, to

oczywiście kremlowscy władcy skwitują to prawdopodobnie jedynie uśmiechem. W polskim oświadczeniu nie ma już ani słowa o prośbie Polaków do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Najwidoczniej więc milcząco zrezygnowano już z tego zamiaru.

Wydaje się, że polactwo na całym świecie zajęło wobec Sowietów bardzo ostre stanowisko. Tego rodzaju meldunki nadeszły nie tylko z północnego Iraku, ale także z USA. Podkreślałem już, że nieco bardziej powściągliwe stanowisko Roosevelta w tej sprawie wynika z dużego elektoratu polskich wyborców. Moskwa może sobie pozwolić na wymowne milczenie. Kreml nie zajął jeszcze urzędowego stanowiska, natomiast radziecka prasa atakuje polskich emigrantów nad wyraz ostro. My nadal zachowujemy się z dystansem i tylko od czasu do czasu trochę podsycamy ogień. [Dziennik] „Izwiestia" postuluje formowanie polskiej czerwonej armii. Tak to się zwykle zaczyna. Nie minie dużo czasu, a Kreml prawdopodobnie powoła do życia radziecko-polski rząd emigracyjny w Moskwie. W ten sposób mocarstwa anglosaskie dostałyby pięścią w twarz. Do tego jeszcze nie doszło. Jednakże jeśli sprawy będą się nadal rozwijać w takim tempie jak dotychczas, nie można wykluczyć takiego rozwiązania.

W Londynie panuje w całej tej sprawie coś w rodzaju konsternacji. Najwyraźniej na tle tego konfliktu dają o sobie znać istotne różnice, o których angielsko-amerykańska prasa nie pisze, ale których istnienie można wyczytać między wierszami. Wygląda to zabawnie, gdy podejrzewa się nas, że w momencie formowania przez Sowietów rządu radziecko-polskiego my ze swojej strony zorganizujemy coś podobnego w Warszawie. W ten sposób powstałyby szczęśliwie trzy rządy, które nie miałyby nic do powiedzenia. Generalnie biorąc, można stwierdzić, że konflikt rozwija się całkiem po naszej myśli. Anglicy chcieliby bardzo chętnie wciągnąć nas do całej debaty, co im jednakże się nie udaje. W danym momencie w ogóle o tym nie myślę, abyśmy porzucili stan naszej propagandowej rezerwy. Rozkręciliśmy sprawy tak bardzo, że teraz samoistnie będą się rozwijały. [...]

Komisja Trumana[64] zmusiła obecnie ministra marynarki wojennej, Knoxa[65], do przyjęcia swojego stanowiska. Jej oświadczenie, że w 1942 roku zatopiono [amerykańskie] okręty o łącznym tonażu 12 milionów ton, w pełni odpowiada faktom, co teraz zostało potwierdzone przez

amerykańskie Ministerstwo [Departament] Marynarki Wojennej. W amerykańskiej opinii publicznej można zauważyć w związku z tym duże zaniepokojenie. Okazało się, że nasze dane dotyczące wojny tonażowej są w zupełności prawdziwe. [...]

Nasz dowódca wojskowy w Holandii, Christiansen[66], czuje się w obowiązku wydać dekret, na mocy którego wszyscy żołnierze holenderscy muszą z powrotem pójść do niewoli. W kręgach byłych żołnierzy holenderskich rozwinęły się tendencje wrogie wobec okupacji. Sprawia to nam duże trudności. Wskutek tego łaska, którą Führer okazał holenderskim żołnierzom w 1940 roku po kampanii na Zachodzie, nie ma już obecnie uzasadnienia. Holenderskie rodziny, które tracą teraz swoich bliskich, mogą za to podziękować angielskiej propagandzie[67].[...]

Partia faszystowska [we Włoszech] pod przywództwem nowego sekretarza generalnego Scorzy[68] przechodzi korzystny dla niej proces krzepnięcia. Partia ta z tygodnia na tydzień coraz bardziej się radykalizuje. Dekrety, które wydaje Scorza, mają ręce i nogi. Cieszy rewolucyjny ton, który w nich pobrzmiewa.

Przedłożono mi raport o ostatnim ataku lotniczym na Oberhausen. Według tego raportu był to nadzwyczaj ciężki atak. Przedstawia się go jako równorzędny z najcięższym uderzeniem z powietrza na Essen.

W Hamburgu odbyły się próby ze stawianiem zasłony dymnej. Powiodły się jedynie częściowo. W takim mieście jak Hamburg można stworzyć taką zasłonę tylko przy określonej pogodzie. Poza tym wiatr musi wiać ze szczególnie korzystnego kierunku. Eksperyment z zasłoną dymną wymaga więc jeszcze dalszych wyjaśnień, zanim wejdzie w fazę realizacji. [...]

Najwyższy czas, abym przystąpił do mojej kuracji w Karlsbadzie [czes. Karlovy Vary]. Stan mojego zdrowia pozostawia obecnie bardzo wiele do życzenia. Przedtem jednak muszę odbyć obszerną rozmowę z Führerem. Dojdzie do niej w końcu tego tygodnia albo na początku przyszłego; obecnie Führer jest bardzo obciążony rozmowami z dyplomatami. Chciałbym uzyskać na to spotkanie możliwie dużo czasu, ponieważ do omówienia jest wiele nadzwyczaj ważnych tematów. [...]

Z Obersalzbergu nadchodzą jedynie dobre wiadomości. Niestety nie dostraja się do nich pogoda. Führer będzie najprawdopodobniej na początku

następnego tygodnia powracał przez Berlin do swojej Kwatery Głównej [w Wilczym Szańcu]. Sądzę więc, że pojawi się możliwość, abym mógł rozmawiać z Führerem tu, w Berlinie, bez konieczności odbywania uciążliwej podróży na Obersalzberg i z powrotem. Szczególny nacisk Führer kładzie na wyeksponowanie w prasie i propagandzie kwestii żydowskiej. Przedłożę mu w tej sprawie program wypracowany we wszystkich szczegółach. [...]

1 maja 1943

Wczoraj: [...] Konflikt między polskim rządem emigracyjnym i Sowietami znajduje się ciągle jeszcze w centrum zainteresowania świata. Sowieci są obecnie wyjątkowo zarozumiali i aroganccy. Mają pełną świadomość, że ich pozycja jest bezpieczna. Nie biorą żadnego względu na swoich anglosaskich aliantów; tego po prostu nie muszą robić i nie są do tego w żaden sposób zobowiązani za sprawą swoich sukcesów militarnych. Władcy Kremla wiedzą doskonale, na co mogą sobie pozwolić. W Londynie i Waszyngtonie panuje w związku z tym wielkie rozgoryczenie, z czego nie robi się żadnej tajemnicy. Wielką wściekłość obóz anglosaski okazuje z tego powodu, że udało się naszej propagandzie zrobić zamieszanie w szeregach wrogiej koalicji. Nie ma już żadnej nadziei, że można by w krótkim czasie zażegnać konflikt i doprowadzić do pojednania między Sowietami i polskim rządem emigracyjnym. Dziennik „Prawda” znowu wystąpił z bardzo ostrym artykułem przeciwko Sikorskiemu, który został napiętnowany jako reakcjonista i kapitalistyczny posiadacz ziemski. W Stanach Zjednoczonych panuje raczej skłonność do wzięcia strony Polaków aniżeli Sowietów. Litwinow ma lecieć do Moskwy ze specjalnym przesłaniem od Roosevelta. Również w Londynie próbuje się nieustannie gasić konflikt, ale bez najskromniejszych choćby rezultatów. Interesujące, że [agencja] United Press proponuje, aby sprawę Katynia potraktować jako już nieistniejącą. Chcą oni spróbować, jak się to tam wyjaśnia, całą sprawę po prostu przemilczeć. Stronie przeciwnej to jednak się nie uda, mimo że stara się ze wszystkich sił pozbawić niemiecką propagandę możliwości działania. Podjęliśmy już wiele innych czynności, aby sprawa Katynia pozostawała w ciągłym ruchu. Tak więc w drodze do Smoleńska znajduje się obecnie międzynarodowa komisja

lekarska. Ta komisja została powołana przez nas i składa się z najbardziej szanowanych autorytetów medycznych z prawie wszystkich państw europejskich[69]. Na razie nie dałem żadnej oficjalnej informacji o podróży tej komisji do Katynia, ponieważ chcę najpierw poczekać na wyniki jej badań, aby wtedy przystąpić z rozmachem do rzeczy. Ale i bez tego rozłam we wrogim obozie zwiększa się z dnia na dzień. Według zbiorczego raportu SD nadzwyczaj duże oddziaływanie sprawy Katynia daje się zauważyć w Generalnym Gubernatorstwie. Początkowo Polacy byli skłonni uważać sprawę Katynia za wymysł niemieckiej propagandy. Teraz jednak powoli skłaniają się ku przedłożonym przez nas argumentom i dowodom. Szczególnie w kręgach polskiej arystokracji i byłego stanu oficerskiego zaznacza się głębokie rozgoryczenie w stosunku do Sowietów. To przecież zrozumiałe, w końcu polska warstwa przywódcza utraciła dużą część swojej najbardziej obiecującej młodzieży. Częściowo manifestuje się to [rozgoryczenie] w niezwykle ostrych wypadach przeciwko Moskwie; nie potrzebujemy robić niczego w tym kierunku. „Times” ocenia bardzo pesymistycznie próby porozumienia rządu Sikorskiego z Sowietami. Nie wierzy, aby powiodła się budowa mostu między obiema stronami. Londyńscy korespondenci amerykańskich agencji informacyjnych posuwają się nawet tak daleko, że publicznie oświadczają, iż Sowieci mają zapanować nad całą Europą. Pokazują także, jak do tego ma dojść od strony praktycznej i metodycznej. Właściwie nie mogliśmy sobie życzyć lepszego dowodu dla naszych opisów sytuacji i wynikających z niej zamiarów Sowietów.

Sprawa Katynia usuwa w niemal całkowity cień wszystkie inne wydarzenia. Anglicy są bardzo zadowoleni, że mogą odwrócić uwagę od tematu Tunisu. Przedstawiają toczące się tam walki jako nadzwyczaj ciężkie, ale nie tłumaczą tego dzielnością naszych oddziałów i dobrą jakością naszej broni, lecz powołują się wyłącznie na szczególnie korzystne dla nas ukształtowanie terenu. [...]

Raporty z okupowanych terenów nie przynoszą żadnych nowych sensacji. Godne uwagi są jedynie szczególnie ciężkie walki w Warszawie między naszą policją, częściowo nawet naszym Wehrmachtem a wywołującymi rebelię Żydami. Doprowadzili oni faktycznie do tego, że getto znalazło się w stanie oblężenia. Toczą się tam bardzo ciężkie walki, które spowodowały

nawet, że żydowskie dowództwo wydaje codzienne komunikaty wojskowe. Jednakże ta zabawa prawdopodobnie nie potrwa długo. Widać jednak po tym, czego można się spodziewać po Żydach, jeśli znajdą się w posiadaniu broni. Niestety mają po części również dobrą broń niemiecką, przede wszystkim karabiny maszynowe. Bóg jeden wie, skąd oni to wzięli. Poza tym także w Generalnym Gubernatorstwie dochodzi do wielu zamachów i aktów sabotażu, które znacznie przekraczają przeciętną miarę. Najwidoczniej polski ruch oporu, który, jak wiadomo, działa na radzieckie zlecenie, wprowadza ludność Generalnego Gubernatorstwa w tak silne podniecenie i posiłkuje się przy tym żydowską pomocą, aby trochę przysłonić sprawę Katynia. To się jednak nie udaje. Z raportu generalnego gubernatora wnoszę, że oddziaływanie [sprawy] Katynia jest bardzo silne. Tego nie da się porównać z reakcją na żadne inne wydarzenie od początku wojny. Nastroje w Protektoracie [Czech i Moraw] są, generalnie biorąc, jak najlepsze. Ludność oddaje się tam pracy i nie zajmuje się wielką polityką ani wojenną strategią. [...]

Urzędy Propagandy Rzeszy raportują, że postawa [ludności] bardzo umocniła się w ostatnich dniach. Sytuacja w Tunisie jest według najnowszych doniesień oceniana przez mieszkańców trochę korzystniej niż w ubiegłych tygodniach. Również wojna powietrzna ma lepszą perspektywę, ponieważ w ostatnich tygodniach liczba zestrzeleń była szczególnie wysoka. Nie wolno jednak sądzić, że problem wojny powietrznej zbliża się do definitywnego rozwiązania. Przypuszczam, że Anglicy bardzo szybko powrócą. Oni tak łatwo nie dają za wygraną. [...] Sprawa Katynia nie pozostaje bez wpływu na niemiecką opinię publiczną. Choć angażujemy od dłuższego czasu w tę sprawę publiczne środki informacji, jej oddziaływanie, przynajmniej w tym momencie, nie straciło na aktualności. [...]

Chciałbym raz jeszcze podkreślić, że przypuszczam, iż obecny spokój jest ciszą przed burzą. Nie ufam pokojowi. Zawsze jest jakiś zwiastun wielkich wydarzeń.

2 maja 1943

Wczoraj: [...] Zerwanie między Związkiem Radzieckim i polskim rządem emigracyjnym stanowi ciągle jeszcze główny temat całego przeglądu

wiadomości. Polacy pod naciskiem Anglików zrezygnowali teraz z wezwania [do interwencji Międzynarodowego] Czerwonego Krzyża. Dają zupełnie błahe uzasadnienie, które nie zawiera żadnych zasadnych argumentów. Widać na tej podstawie, co czeka małe państwa, jeśli oddadzą się pod opiekę mocarstw anglosaskich. Znane angielskie czasopismo „New Statesman and Nation" mówi polskim emigrantom całkiem otwarcie i brutalnie, że państwa anglosaskie nie mogą zagwarantować polskiej granicy. Polska musi więc znaleźć modus vivendi ze Związkiem Radzieckim. To tak, jakby domagać się od koguta, aby dogadał się z lisem. [...]

Angielski minister do spraw Indii, Amery[70], znowu zapowiada inwazję na kontynencie [europejskim]. Jednakże jego wywody są tak niekonkretne, że nie mają żadnej wartości. W politycznych kręgach Londynu podejmuje się próbę uprzedniego zakamuflowania i przesłonięcia mgłą ew.[entualnej] inwazji. Przykładowo biorąc, mówi się więc o prawdopodobnych czterech próbach inwazji, z których trzy będą manewrem odwracającym uwagę, a czwarta – autentyczna i planowana – pójdzie przez południowe Włochy. Nie sądzę, aby Anglicy i Amerykanie zamierzali po doświadczeniach w Tunezji podjąć w danym momencie próbę inwazji. Także Roosevelt ma obecnie tak wiele roboty ze swoimi problemami wewnętrznymi, że może zajmować się zewnętrznym przywództwem wojennym jedynie w ograniczonym zakresie. [...]

Otrzymujemy teraz pierwsze raporty naocznych świadków z Tatorki. Są one dość ponure i przypominają we wszystkich szczegółach sprawę Katynia. Jednakże nie możemy wykorzystać tych raportów w sensie propagandowym, ponieważ trochę wystraszyli się Rumuni. Obawiają się oni, że wraz z wyeksponowaniem sprawy Tatorki wyjdzie na jaw cały problem traktowania Żydów w Rumunii, a to najwidoczniej nie bardzo odpowiada miarodajnym kręgom w Bukareszcie.

Z niektórych terenów okupowanych dochodzą meldunki o nieprzyjemnych sprawach. Walka o warszawskie getto trwa nadal, prowadzi się ją przy użyciu środków militarnych. Również Żydzi bronią się, używając po części niemieckiej broni. Poczyniono nadzwyczaj surowe kroki. Duża część warszawskiego getta płonie. Pozostało w getcie jeszcze 30 000 Żydów. Należy ich ewakuować możliwie jak najszybciej. [...]

Podczas wizyty u Führera Laval nie usłyszał zbyt wielu przyjemnych słów. W szczególności Führer go bardzo zbeształ. Na pytanie o przyszły los Francji Führer nie powiedział niczego wiążącego. Powojenny los Francji zależy od wkładu na rzecz wojny wnoszonego obecnie przez naród francuski. Francja musi wnosić więcej. To ona ponosi winę za wojnę. Niemcy muszą za to płacić daniną własnej krwi. Jest więc kwestią oczywistą, że Francuzi oddają [w zamian] do dyspozycji przynajmniej swoją siłę roboczą. Führer wyraził Lavalowi swoje osobiste zaufanie. Pétain został o tym powiadomiony i zaraz zareagował na to pozytywnie. Gdyby Francja chciała uświadomić sobie powagę historycznej chwili, mogłaby w istotny sposób złagodzić swój tragiczny los. Nie sądzę jednak, aby tak miało się stać. W polityce francuskiej ciągle jeszcze liczą się siły antyniemieckie, a w Vichy nikt nie stał się po szkodzie mądrzejszy. [...]

1 maja przebiega w Rzeszy całkiem spokojnie. Traktuje się go jako dzień wypoczynku. Nie odbywają się żadne manifestacje. Pozostaję na Schwanenwerder. Moje myśli powracają do wydarzeń sprzed 10 laty. 1 maja 1933 roku przeprowadziliśmy decydujący atak na komunizm w Niemczech. Wówczas kiedy Führer prezentował swój nowy program, stały na Tempelhofer Feld dwa miliony ludzi. Wtedy to państwo narodowosocjalistyczne otrzymywało dopiero swoje stabilne podstawy. Jak to było dawno! Można by czasami pomyśleć, że minęło już ze sto lat.

Ubiegłej nocy przeprowadzono znowu bardzo ciężki nalot lotniczy na Essen. Spośród wszystkich miast niemieckich Essen ucierpiało najbardziej od angielskich ataków terrorystycznych. Odnotowano 13 zestrzeleń. Ta liczba nie jest zbyt wysoka, wystarcza jednak, aby ciągle powiększać Anglikom straty.

Pogoda jest tak piękna jak w lecie. Można pospacerować sobie po wyspie [Schwanenwerder]. Po południu mam pewną wizytę. Oberführer SS Fegelein[71], który został odznaczony Dębowym Liściem[72], opowiada mi o swoich bojach na froncie wschodnim. Nie ocenia już siły oporu bolszewików zbyt wysoko; słyszałem to jednak już zbyt często, aby to mogło jeszcze robić na mnie wrażenie. W pojedynkę bolszewicy mogą przedstawiać sobą niewielką siłę bojową, ale występują oni zawsze w tak wielkiej masie, że ciągle sprawiają nam niewyobrażalnie duże kłopoty. Opinia wysokich

dowódców SS w kwestiach ogólnopolitycznych jest nader konsekwentna i radykalna. Fegelein sądzi, że problem Żydów w Warszawie da się rozwiązać w nadzwyczaj prosty i rygorystyczny sposób. Awersja wysokich dowódców SS do dowództwa wojsk lądowych jest bardzo silnie utrwalona. W istocie oficerowie SS to materiał ludzki wysokiej klasy. Gdyby tak całe wojsko lądowe miało tego rodzaju dowództwo, to jego stan wyglądałby z pewnością lepiej, niż to jest w rzeczywistości.

Szef sztabu [SA] Lutze miał wraz z całą rodziną groźny wypadek samochodowy. Nie żyje jego najstarsza córka, on i jego najmłodsza córka są ciężko ranni. W stosunku do niego istnieje wszakże uzasadniona nadzieja, że uda się go zachować przy życiu. [...]

Wieczorem przychodzi ekspertyza na temat Katynia, sporządzona przez autorytety lekarskie i z dziedziny medycyny sądowej z niemal wszystkich krajów europejskich. Autorytety te wyrobiły sobie w Katyniu gruntowny pogląd o tamtejszych wydarzeniach. Protokół, który sporządzili na ten temat, odpowiada w stu procentach naszym dotychczasowym ustaleniom. Na razie jednak nie kieruję tego protokołu do publikacji. Nie powinien trafić do rozpowszechniania akurat w niedzielę. Będę go trzymał w rezerwie aż do wtorku rano. Najprawdopodobniej ten protokół wyjątkowo przysłuży się nam w trakcie dalszego podtrzymywania konfliktu polsko-radzieckiego. [...]

3 maja 1943

Wczoraj: [...] Nasza propaganda odgrywa znowu szczególnie dużą rolę we wrogiej służbie informacyjno-propagandowej. Bardzo chwali się ją ze wszystkich stron, robi to także wróg. Również w ostatnich tygodniach udało się ją taktycznie nadzwyczaj zręcznie rozegrać bez żadnej wpadki. To przejawia się przede wszystkim w sprawie Katynia, która przyniosła nam niezwykłe sukcesy. Niestety teraz te sukcesy stają trochę pod znakiem zapytania, gdyż akurat te placówki służbowe, które, gdy najpierw rozwijałem sprawę Katynia, nie chciały w niej uczestniczyć, obecnie próbują się mocno do niej włączyć. Urząd Spraw Zagranicznych chciałby chętnie nadrobić wcześniejsze zaniedbania i dlatego planuje w ramach konferencji prasowej prezentację autorytetów lekarskich, które zostały przez nas wysłane do Katynia z prawie wszystkich państw europejskich. Większość ekspertów

lekarskich i specjalistów od medycyny sądowej wzbrania się jednak przed tego rodzaju występem. Z miejsca całą sprawę wstrzymuję. Nie uważam za celowe, aby do roli paradnych koni naszej propagandy używać uczonych o międzynarodowej sławie. Gdyby to nam weszło w krew, wówczas nikt już w przyszłości nie zgodzi się na udział w akcji propagandowej o zakamuflowanym charakterze. [...]

Niestety tę niedzielę przesłonił ciężki, czarny cień. W południe zostałem poinformowany, że z szefem sztabu [SA] jest bardzo źle. Następstwa nieszczęśliwego wypadku przybrały fatalny obrót. Sauerbruch zakomunikował mi, że jego [Lutzego] stan jest nadzwyczaj poważny i należy być przygotowanym na najgorsze. Magda telefonuje jeszcze do Pauli Lutze, która robi wrażenie osoby dość opanowanej. Ma ona bardzo zdrową i odporną naturę, co okazuje się dla niej nad wyraz pomocne w tej tragicznej sytuacji.

Wieczorem około godz. 9 dzwoni do mnie Führer, aby powiedzieć, że Lutze zmarł o godz. 8.30 w miejskim szpitalu w Poczdamie. Śmierć nastąpiła po pilnie koniecznej operacji, która nie mogła już niestety przynieść polepszenia. Führer prosi mnie, abym zaraz pojechał do pani Lutze z kondolencjami, a przede wszystkim po to, aby dodać otuchy młodemu Victorowi Lutzemu. To on kierował tym nieszczęsnym samochodem i Führer obawia się, że w pierwszym odruchu rozpaczy mógłby sobie zrobić jakąś krzywdę. Natychmiast wraz z Magdą wyjeżdżam do Pauli Lutze. Zastajemy ją w nastroju bardzo tragicznym, niemniej jednak opanowaną. Pocieszamy ją, osiągając w tym niejaki sukces. Ustalamy szczegóły pogrzebu. Viktor Lutze [senior] pozostawił testament, którego treść robi wręcz wstrząsające wrażenie. Z tego dokumentu można wnosić, że w jego przypadku chodzi o stuprocentowego, uczciwego nazistę.

Składam jeszcze krótką wizytę przy łóżku młodego Viktora Lutzego. Jest bardzo wstrząśnięty i płacze jak dziecko. Dodaję mu otuchy, a przede wszystkim przemawiam do jego ambicji, przekazując w imieniu Führera, że musi się teraz zachowywać jak mężczyzna, że spoczywa na nim wielka tradycja rodziny i że jego obowiązek polega na tym, aby przejąć przywództwo w rodzinie jako jedyny mężczyzna, który przeżył [katastrofę]. Solennie mi przyrzeka, że wykona rozkaz Führera.

Testament pozostawiony przez Lutzego zawiera wzruszające szczegóły o charakterze osobistym. Kiedy się czyta, co on pisze o swoim pogrzebie i swoim grobie, zbiera się na łzy. Nawet jeśli tego wypadku przy pewnej rozwadze można było uniknąć, to w tej godzinie można tylko powiedzieć: cóż to znaczy! To był przecież jeden z naszych najstarszych i najwierniejszych towarzyszy. Przede wszystkim był ze mną osobiście jak najściślej związany. To jest ten pośród znanych nazistów, którego znam najdłużej.

Jeszcze o północy odbywam podróż do szpitala miejskiego w Poczdamie. Zwłoki [Lutzego] spoczywają w małej sali obok wejścia. Jego twarz jest nabrzmiała, co nadaje jej całkowicie zmieniony wyraz. Zupełnie nie mogę go rozpoznać. Moment, w którym stoję przed jego zwłokami, jest dla mnie bardzo poruszający. Żegnam się z jednym z moich najlepszych i najwierniejszych przyjaciół. Ma się przy tym niejasne poczucie, że nasze szeregi rzedną i stopniowo otacza nas pustka. [...]

4 maja 1943

Wczoraj: [...] Konflikt między Moskwą i Sikorskim rozwija się dalej z niezmienną ostrością. W Anglii mają teraz trochę stracha przed Sowietami. Tu i ówdzie miarodajne gazety twierdzą, że władcy Kremla zamierzają opanować całą Europę. Do tych twierdzeń brakuje jeszcze komentarzy, są one jednak tak oczywiste, że nie wymagają specjalnej artykulacji. Komunizm jako filozofia, jak ustaliła to wpływowa gazeta londyńska, ma w narodzie angielskim wielką siłę przyciągania. Innymi słowy, oznacza to, że komunistyczne wyobrażenia przenikają stopniowo do opinii publicznej w Anglii. Tego nie da się zupełnie uniknąć przy ścisłym współdziałaniu brytyjskiej plutokracji i radzieckiego bolszewizmu.

Protokół katyński będzie dzisiaj we wtorek szeroko wyeksponowany w niemieckiej prasie. Wypełniamy tym ogromną część naszej obecnej propagandy. Zdecydowanie przeciwstawiłem się życzeniom Urzędu Spraw Zagranicznych. Były na tyle dyletanckie, że w ogóle nie nadawały się do poważnej dyskusji. [...]

Sytuacja Polaków w Anglii nie wygląda już dobrze. Komuniści urządzili 1 maja w Londynie demonstrację, podczas której na plakatach

i w przemówieniach określano ludzi Sikorskiego jako „Polaczków Goebbelsa”. Jakże to dalekie od ubóstwiania Polski w dniach września 1939 roku! [...]

Sytuacja w warszawskim getcie ciągle jest niewyjaśniona. Żydzi stawiają rozpaczliwy opór. Minie jeszcze kilka dni, zanim zostanie on ostatecznie złamany. Opór ten wynika zapewne stąd, że Żydzi doskonale wiedzą, co ich czeka, gdy zostaną pokonani. Nie mają oni żadnej możliwości kapitulacji. [...]

Z pewnego memoriału dowiaduję się, że Izba Kultury Rzeszy nie została jeszcze tak odżydzona, jak to właściwie było pomyślane. Kręci się w niej cała masa ćwierć-Żydów, nawet jacyś pół-Żydzi i wielu żydowskich powinowatych. Jednakże nie chciałbym iść na całość w tej kwestii podczas wojny. Wywołałoby to zbyt wiele zamieszania i w obliczu histerycznego usposobienia kręgów artystycznych prowadziłoby do pewnych indywidualnych eksplozji, czego w tym momencie nie możemy tolerować. [...]

5 maja 1943

Wczoraj: [...] Sprawa Katynia ciągle się jeszcze toczy. Każdy dzień stanowi nową fazę rozwoju. Sowieci żądają w wojowniczych deklaracjach prasowych przebudowy rezydującego w Londynie rządu Polski. Wyobrażają sobie to zapewne w ten sposób, że rząd ten będzie się coraz bardziej sowietyzował i gdy staną oni na granicach Polski, to ze strony Polaków nie będą ich oczekiwać już szczególne trudności. Interesujące, że w tych radzieckich deklaracjach prasowych znajduje się żądanie silnego uwzględnienia praw narodu żydowskiego przez tak zwany rząd polski. Widać więc z tego, że żydowski charakter Sowietów w żadnej mierze nie zanikł; wręcz przeciwnie, jestem przekonany, że za plecami Stalina skrywa się więcej żydowskich zauszników, aniżeli dzisiaj nam się to tylko wydaje.

Protokół z Katynia międzynarodowej grupy naukowców wywołał na całym świecie niesłychaną sensację. Również prasa krajów neutralnych nie może otrząsnąć się z głębokiego wrażenia, jakie on wywarł. Wskutek tego brytyjski minister spraw zagranicznych Eden czuje się zmuszony do wygłoszenia oświadczenia w Izbie Gmin. Ubolewa nad sprawą Katynia, ale

nie dlatego, że Sowieci zamordowali tam 12 000 polskich oficerów, lecz z tego powodu, iż udało nam się wydobyć tę sprawę na światło dzienne. Eden podejmuje wręcz groteskową próbę obciążenia nas winą za Katyń. Można na tej podstawie zobaczyć, w jak złej sytuacji znajdują się obecnie Anglicy i do jak ryzykownych kombinacji muszą się uciekać, aby wydobyć się z politycznych trudności. To jasne, że Eden wyraża nadzieję, iż dojdzie wkrótce do pojednania między Sikorskim i Stalinem. Do tego jednak jeszcze daleka droga. Jeśli Eden w traktowaniu sprawy Katynia zaleca członkom Izby Gmin najdalej posuniętą dyskrecję, to jest to oznaką, że różnice między Moskwą i Sikorskim są jeszcze większe, aniżeli widać to obecnie na forum publicznym. [...]

6 maja 1943

Wczoraj: [...] W sprawie Katynia Sikorski zwraca się do opinii publicznej za pomocą chłodnego i powściągliwego przemówienia. Używa przy tym niezwykle ostrych wyrażeń i obelg pod naszym adresem, najwidoczniej [...] po to, aby trochę osłonić się przed krytyką radziecką i angielską. Poza tym nalega na to, aby Sowieci umożliwili kontakt z 800 000 Polaków, którzy jeszcze znajdują się w radzieckich rękach. Tego Sowieci nie będą mogli zrobić, jako że większość spośród tych 800 000 Polaków została już bez wątpienia usunięta strzałem w potylicę. Zresztą te problemy podnosimy ciągle w naszej propagandzie na zagranicę i nie da się zaprzeczyć, że jeśli Sikorski cokolwiek w tej kwestii zdziała, to w istocie rzeczy będzie to konsekwencją naszego propagandowego nacisku.

Amerykański szef od propagandy, Elmer Davis[73], wydaje oświadczenie w sprawie Katynia, w którym roi się od kłamstw i przeinaczeń. Na tej podstawie można zorientować się, jak nisko upada polityka informacyjna, jeśli w sposób jawny lub zakamuflowany kierują nią Żydzi.

Po ostatnim przemówieniu Edena w Izbie Gmin Moskwa domaga się przebudowy polskiego rządu. Przez pojęcie przebudowy Sowieci rozumieją oczywiście sowietyzację. Te wszystkie zabiegi wokół polskiego rządu są wyraźnie alarmujące dla małych państw. Nasze tezy na temat bolszewizmu dalej się wzmacniają. [...]

7 maja 1943

Wczoraj: [...] Kryzys między polskim rządem emigracyjnym a Moskwą rozwija się nadal. Sikorski wydał oświadczenie, które jest ni to, ni owo. Dla osłony swojego stanowiska gani nas w prostacki sposób według wszelkich reguł sztuki, ale z drugiej strony kategorycznie domaga się informacji o miejscu pobytu, jak on mówi, 800 000 Polaków, którzy znajdują się w rękach Sowietów. Na ten bliższy kontakt będzie on mógł długo czekać; z pewnością te 800 000, tak jak 12 000 oficerów, zginęło już dawno od strzału w potylicę.

Katyń ciągle jeszcze determinuje obraz światowej prasy, i to w takim zakresie, którego właściwie nie mogliśmy już zupełnie oczekiwać.

Interesujące, że teraz Stalin udzielił „New York Timesowi" kategorycznego wywiadu, który za sprawą jego lapidarnego stylu powinien wywołać sensację. Na pytanie, czy Związek Radziecki życzy sobie silnej Polski, odpowiada on wyłącznie słowem „tak". Zapomina tu jednakże dodać, że Sowieci wyobrażają sobie jedynie silną Polskę bolszewicką. Jest rzeczą interesującą, że w istocie rzeczy postrzega on siłę Polski w kontekście sojuszu z Sowietami. Innymi słowy, Polska przystąpiłaby jako radziecka republika do związku rosyjskich republik radzieckich i w ten sposób odzyskałaby swoją siłę. Jeśli Stalin mówi o wzajemnej pomocy Związku Radzieckiego i Polski w walce z Niemcami, to jest to jedynie obłudny ukłon w stronę państw osi[74]. O wolnej, niezależnej Polsce pod radzieckim przywództwem nie może być oczywiście mowy. Mamy tak wiele przykładów, jak Sowieci postępują z małymi państwami, jeśli tylko znajdą się one pod ich władzą, że w ogóle na ten temat szkoda słów.

W komentarzu, który „New York Times" dołączył do wywiadu ze Stalinem, mówi się o bliskiej ofensywie radzieckiej. Nasze ustalenia pokrywają się z tą zapowiedzią; faktycznie Sowieci koncentrują koło Kurska znaczne oddziały. Jednakże jeśli mieliby rozpocząć tu ofensywę, to tak jak w ubiegłym roku, przy bitwie o Charków, wpadną w nasze ramiona.

Oczywiście gazety radzieckie i angielskie piszą o dotarciu do byłej radzieckiej granicy jeszcze w ciągu tego lata. Niespecjalnie się tym martwię, ponieważ w każdej chwili możemy podjąć odpowiednie działania, bez wmanewrowania się w tak przykre położenie jak w północnej Afryce.

Jeśli radzieckie i angielskie gazety stawiają pytanie, kto jest prawdziwym wrogiem Polski, to najwłaściwszą odpowiedź daje z pewnością 12 000 zamordowanych polskich oficerów. [...]

Duce po dłuższej przerwie znowu przemówił w wielkim stylu z [balkonu] Palazzo Venezia. Odznacza się szczególnie wyrazistą stanowczością. Oświadcza, że Włosi powrócą do Afryki. Definiuje włoską politykę według trzech zasad: honor frontu, pogarda dla tchórzy, kulka dla zdrajców. Można więc na tej podstawie stwierdzić, że rozmowy, które Duce prowadził z Führerem, odniosły jednak swój skutek. Mussolini znowu zebrał się nieco w sobie i widać po całej polityce wewnętrznej we Włoszech, że czas stagnacji to państwo ma już prawie za sobą. [...]

Walka w warszawskim getcie trwa nieprzerwanie nadal. Jednakże należy mieć nadzieję, że wkrótce się skończy. W większości Żydzi zostali już wyewakuowani, pozostałych, o ile znajdują się jeszcze w getcie i walczą, wykurza się [za pomocą ognia]. Musieliśmy jednakże użyć do tego znacznego kontyngentu oddziałów. Było to konieczne, aby zaprowadzić w Warszawie spokój i porządek, a przede wszystkim odbudować niemiecki autorytet. [...]

Z Harlanem i Liebeneinerem omawiam kolejny materiał [filmowy] dla Harlana: *Kolberg*. W tym filmie Harlan ma przedstawić przykład męskiej odwagi i siłę oporu mieszczaństwa, również w beznadziejnej sytuacji. Film ten będzie stanowił wielką naukę przede wszystkim na obszarach dotkniętych wojną powietrzną. Ma być całkowicie oparty na historycznych faktach. Harlan, który początkowo zgłaszał wątpliwości co do przyjęcia tego filmu, gdyż chciał kręcić film o Beethovenie, jest teraz pełen zapału. W ciągu ośmiu dni przygotował świetne exposé i chce w końcu czerwca rozpocząć już pracę w atelier. Premierę filmu obiecuje mi na Boże Narodzenie. Zapewne będziemy mogli ten film dobrze wykorzystać. [...]

Następnie krótko omawiamy położenie militarne. Również Führer postrzega sytuację w Tunisie jako dość beznadziejną. Nie można dowieźć zaopatrzenia. Gdybyśmy tak mogli robić to regularnie, to być może trzymalibyśmy się tam przez na razie nieokreślony czas. Jednakże spełza to na niczym z powodu czujności Anglików, którzy nie przepuszczają naszych okrętów. Jeśli sobie wyobrazić, że w Tunisie znajduje się jeszcze 150 000

naszych najlepszych ludzi, to można na tej podstawie zrozumieć, jaka tam grozi nam katastrofa. Przybierze ona podobne rozmiary co ta w Stalingradzie i z pewnością spowoduje bardzo ostrą krytykę narodu niemieckiego. Również nastroje w oddziałach w północnej Afryce nie należą do najlepszych. Można sobie wyobrazić, że oni tam mają teraz świadomość, iż walczą na straconych pozycjach. Nie jest jasne, jak długo jeszcze możemy się utrzymać w Tunisie. Może to się skończyć za kilka dni, a może jeszcze potrwać parę tygodni. Przedstawiam Führerowi moje zmartwienie, jak my to możemy wyjaśnić narodowi niemieckiemu. W każdym razie musimy już teraz używać ostrzejszego języka w naszych komunikatach [wojennych] OKW. Powinny one przynajmniej sugerować prawdopodobny koniec. [...]

Naturalnie będzie również bardzo trudno wyjaśnić narodowi, dlaczego nie ma już Rommla w północnej Afryce. Rommel znalazł się przez to w nadzwyczaj trudnej sytuacji. Otrzymał brylanty do Liścia Dębowego, o czym naród nie wie. Przebywa już od kilku tygodni na Semmeringu[75]; nikt nie ma o tym pojęcia. Każdy myśli, że jest on w Afryce, i jeśli się teraz, kiedy katastrofa jest blisko, powie prawdę, to nikt w nic już nie uwierzy. [...]

Duce, jak mi opowiada Führer, po czterodniowych rozmowach powrócił znowu do formy. Führer zadał sobie wiele trudu i po zaangażowaniu całej siły jego nerwów udało mu się doprowadzić Mussoliniego do pełnego porządku. Dokonała się w nim totalna przemiana, którą ze zdumieniem skonstatowało również jego otoczenie. Kiedy wysiadł z pociągu, relacjonuje Führer, wyglądał jak zgrzybiały starzec. Jak wracał, był już podniesionym na duchu, chętnym do działania człowiekiem. Czy jego wewnętrzne odnowienie postępuje dalej, zobaczymy to teraz po jego polityce.

Niezbyt wiele przyjemnych rzeczy miał do powiedzenia Führer Horthyemu. Wydaje się jednak, że Horthy nie wziął sobie tego zbytnio do serca. Z obietnic, które poczynił na Obersalzbergu, nie spełnił do teraz ani jednej. Być może Führer potraktował go trochę za ostro. Węgrzy przecież doskonale wiedzą, że wojny nie można wygrać samymi słowami. Oczywiście znają oni nasze słabe strony i powoli je wykorzystują.

Duce jest świadomy tego, że nie ma dla niego innego wyjścia: albo z nami zwyciężyć, albo umrzeć. Führer także jest szczęśliwy, że on sam [Mussolini] używa teraz we Włoszech ostrzejszego języka. To stało się konieczne. Jak

długo jednak Włochy mogą wytrzymać bombardowania z powietrza, gdy Anglicy mogą nieustannie atakować z północnoafrykańskich baz, pokaże dopiero przyszłość. [...]

W Generalnym Gubernatorstwie sprawy zaszły tak daleko, że generalny gubernator jest już nie do utrzymania na swoim stanowisku. Führer najprawdopodobniej zastąpi go Greiserem. Przede wszystkim ostatnie wydarzenia w Warszawie pogrążyły dr. Franka[76]. Zmiana personalna nastąpi ewentualnie już w najbliższych dniach. [...]

8 maja 1943

Wczoraj: [...] W północnej Afryce nadchodzi koniec. Bizerta i Tunis są najbliższym celem wojsk anglo-amerykańskich. Rozpoczęła się bitwa o te miejscowości. W efekcie [państwa] osi mają zostać wyrzucone z Afryki. W Londynie zachowują się jak triumfatorzy i faktycznie mają po temu powody. W tym momencie nie widzę dla nas żadnej szansy, o której warto byłoby jeszcze wspominać. [...]

Naturalnie powstała w ten sposób wyjątkowo przykra sytuacja. Możemy wprawdzie utrzymać się jeszcze jakiś czas w górach, ale po utracie ważnych portów nie ma żadnej mowy o rozwiązaniu problemu zaopatrzenia. [...]

Sprawa Katynia jest w pewnym zakresie nadal eksploatowana. Stopniowo jednak schodzi na dalszy plan. Wroga prasa zgadza się co do tego, że naszej propagandzie udało się tę sprawę podnieść do rangi wielkiej sensacji. Nie widać na razie możliwości porozumienia między polskimi emigrantami i Sowietami. Z tego powodu w Waszyngtonie nie tają najwyższego zniecierpliwienia. Roosevelt naturalnie bardzo liczy na to porozumienie, ponieważ jest uzależniony od głosów Polaków przy najbliższych wyborach prezydenckich. [...]

Raporty z obszarów okupowanych nie są, generalnie biorąc, tak bardzo złe. Ogólna sytuacja pozostała niezmienna. [...] Sprawa Katynia oddziałuje dobrze, w ogóle można stwierdzić, że był to od dłuższego czasu nasz największy szlagier propagandowy. Meldunki o pewnej liczbie zamachów i aktów sabotażu nadchodzą ze wszystkich obszarów okupowanych, w większej mierze z Generalnego Gubernatorstwa. Tu jest rzeczą konieczną, aby opieszałe kierownictwo zostało zastąpione przez silne i pewne ręce.

Niestety w grobach katyńskich znaleziono niemiecką amunicję. Trzeba wyjaśnić, skąd się tam wzięła[77]. Albo chodzi o amunicję, którą sprzedawaliśmy radzieckim Rosjanom w okresie dobrych stosunków, albo Sowieci sami ją wrzucili [do grobów]. W każdym razie konieczne jest utrzymywanie tej sprawy na razie jeszcze w ścisłej tajemnicy. Gdyby dotarła ona do wiadomości naszych wrogów, to tym samym cała sprawa Katynia ległaby w gruzach. [...]

Po południu odbywa się u Führera narada reichs- i gauleiterów. Führer zapoznaje szczegółowo z sytuacją zgromadzone wokół niego kierownictwo partyjne. Zaczyna od tego, że w tej wojnie stanęły naprzeciw siebie państwa mieszczańskie i rewolucyjne. Pokonaliśmy państwa mieszczańskie z łatwością, gdyż całkowicie ustępowały nam pod względem wychowawczym i w sensie generalnego nastawienia[78]. Państwa światopoglądowe mają nad państwami mieszczańskimi tę przewagę, że stoją na twardym duchowym gruncie. Wyrastająca na tej podstawie wyższość bardzo nam służyła aż do kampanii wschodniej. Wtedy jednak trafiliśmy na przeciwnika, który właśnie reprezentuje światopogląd, nawet jeśli jest to światopogląd błędny. Führer przedstawia raz jeszcze przypadek Tuchaczewskiego i daje wyraz opinii, że wtedy całkowicie myliliśmy się, sądząc, że Stalin w ten sposób zrujnuje Armię Czerwoną. Stało się wręcz przeciwnie: Stalin wyeliminował wszystkie kręgi opozycyjne z Armii Czerwonej i osiągnął tyle, że wewnątrz tej armii nie ma już żadnych tendencji defetystycznych. Również ustanowienie komisarzy politycznych podziałało na siłę bojową Armii Czerwonej bardzo korzystnie. Jeśli sobie wyobrazić, że prymitywny materiał ludzki ze Wschodu można skłonić do dyscypliny jedynie za pomocą surowych środków, to już mniej więcej wiadomo, co zamierzał i co praktycznie osiągnął Stalin, ustanawiając komisarzy politycznych. [...] Tylko my możemy stawić czoło bolszewicko nastawionej Armii Czerwonej. Nie jesteśmy od niej słabsi, ponieważ stoimy również na gruncie światopoglądu. Jednakże ten światopogląd musi być w Wehrmachcie silniej zakotwiczony. Jeśli tego nie dokonamy, będziemy w kampanii wschodniej tkwili ciągle na złej pozycji.

Stalin ma nad nami również i tę przewagę, że nie ma [u siebie] żadnej opozycji społecznej. Także i tę bolszewizm zlikwidował w ubiegłych 25

latach. Nawet jeśli nam nie zagraża opozycja społeczna, to przecież bywa dla nas w różny sposób uciążliwa. Narzeka i intryguje, nie mając głębszej wiedzy o wielu sprawach, a przez to pozbawia nas w dużym stopniu siły bojowej. Bolszewizm uwolnił się w odpowiednim czasie od tego niebezpieczeństwa i dlatego może skierować całą swoją siłę przeciwko wrogowi. Wewnątrz [ZSRR] nie ma już praktycznie żadnej opozycji.

Opozycja kościelna, która sprawia nam tak wielkie kłopoty, jest w bolszewizmie również nieobecna. Jeśli dzisiaj mówi się o jakimś metropolicie Moskwy, to jest to oczywiście jawny żydowski szwindel. Führer słusznie zwraca uwagę, że jeszcze przed kilkoma miesiącami tenże metropolita był pakowaczem mebli. Tak dalece więc Stalinowi jest zdecydowanie łatwiej niż nam. Zapewnił on jednolitą orientację swojemu narodowi. Teraz jest on poddany bolszewickiemu wychowaniu albo presji bolszewickiego bata. W każdym razie w Związku Radzieckim nie ma innego poglądu jak tylko ten, który reprezentują władcy Kremla.

Mimo to udało się nam wyrządzić Związkowi Radzieckiemu ogromne szkody materialne, ale także spowodować straty w ludziach. Führer szacuje całkowite straty Armii Czerwonej mniej więcej na 13 do 14 milionów, t[o] zn.[aczy] w zabitych, zaginionych i tak ciężko rannych, że praktycznie nie będą już mogli powrócić na pole walki.

Z tego wszystkiego wynika, że permanentny opór przeciwko Związkowi Radzieckiemu w Europie mogą stawiać jedynie Niemcy. Nasi alianci nie dorównują bolszewikom w walce. Dlatego Führer wyciągnął z ubiegłej zimy naukę, że wojnę na Wschodzie będą prowadziły tylko oddziały niemieckie. Stosunkowo najlepiej zaprezentowali się jeszcze Rumuni, następnie byli Włosi, a najgorzej wypadli Węgrzy. Führer tłumaczy to w gruncie rzeczy tym, że na Węgrzech nie doszło do społecznego kompromisu. Wskutek tego oddziały nie widzą konieczności walki. Nawet jeśli oficerowie tu i ówdzie spisują się dzielnie, to i tak żołnierze pozostawiają ich na łaskę losu.

Fakt, że nasze formacje SS walczą tak znakomicie, należy zdaniem Führera, które podzielam, złożyć na karb ich ujednoliconej orientacji narodowosocjalistycznej. Gdybyśmy w odpowiednim czasie tak wychowali Wehrmacht, jak zostały wychowane formacje SS, to z pewnością walka na Wschodzie przebiegałaby zupełnie inaczej niż w rzeczywistości.

Również Duce boryka się z faktem, że nie ma do dyspozycji takich formacji, które odpowiadałyby naszym formacjom SS. Musi wspierać się na armii królewskiej, która oczywiście nie dorosła do tak brutalnej walki światopoglądowej. Jeśli Führer podkreśla przy tym, że istotną przesłanką sukcesu naszych formacji SS było zorganizowanie ich w dywizje, a nie w bataliony, to ma w tym absolutną rację. Gdyby rozparcelowano je w postaci batalionów po innych dywizjach wojsk lądowych, to z pewnością dowódcy tych dywizji nie daliby im pola do popisu. Dzisiaj jest to naturalnie całkowicie wykluczone.

Następnie Führer zapowiada reichs- i gauleiterom podjęcie nowych działań ofensywnych na Wschodzie. Nie dadzą one już zbyt długo na siebie czekać i jeśli oczywiście nawet nie przybiorą rozmiarów wcześniejszych ofensyw, to mamy nadzieję, że będzie można osiągnąć znaczące sukcesy. Również i w tym przypadku możemy uważać się za szczęściarzy, że będą walczyć wyłącznie oddziały niemieckie. Na sojusznikach nie można już polegać, tak więc w praktyce nie zostaną już włączeni do walki.

Führer mówi długo o duchowych podstawach walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Reprezentuje pogląd, że antysemityzm, który wcześniej pielęgnowaliśmy i propagowaliśmy w partii, musi być teraz znowu centralnym punktem naszych duchowych zmagań. [...]

Najgorzej kwestia żydowska jest rozwiązywana przez Węgrów. Państwo węgierskie jest całkowicie przesycone żydostwem i Führerowi podczas rozmowy z Horthym nie udało się przekonać go do konieczności zastosowania ostrzejszych środków. Sam Horthy wraz ze swoją rodziną jest tak uwikłany w żydostwo, że również w przyszłości będzie bronił się rękami i nogami, aby kwestii żydowskiej nie potraktować z należytą energią. Przedkłada on jakieś na wskroś humanitarne kontrargumenty, które oczywiście w tym kontekście nie mają w ogóle żadnego znaczenia. Nie ma mowy o humanitaryzmie wobec Żydów, żydostwo musi być powalone na ziemię. Führer zadał sobie wiele trudu, aby przekonać Horthyego do swojego stanowiska, ale udało mu się to jedynie w bardzo niewielkim stopniu.

Z tego wszystkiego Führer wyciągnął jednak taki wniosek, że ta cała gromada małych państw, istniejących obecnie w Europie, musi zostać zlikwidowana tak szybko, jak to możliwe. Celem naszej walki musi pozostać

stworzenie jednolitej Europy. Klarowną organizację Europa może uzyskać jedynie od Niemców. Innej siły przywódczej praktycznie nie ma. [...]

Wschód spogląda nieustannie na Europę jak na kuszący szlachetny kamień. Ciągle też Wschód próbuje włamać się do tej części świata i ją sobie podporządkować. Dlatego też musimy podejmować nieustanne, niezmordowane wysiłki, aby się przed tym zabezpieczyć. Jeśli wschodniemu bolszewizmowi przewodzą dziś w gruncie rzeczy Żydzi i oni też odgrywają w zachodnich plutokracjach miarodajną rolę, to wkroczyć tu musi nasza antysemicka propaganda. Żydzi muszą się wynieść z Europy. To jest *ceterum censeo*[79], które musi się ciągle przewijać przez nasze zmagania, przede wszystkim w tej wojnie. Każdy z nas musi być narodowosocjalistycznym Katonem. Dopiero gdy Europa rozpozna nieodzowność tego narodowosocjalistycznego imperatywu, będzie się można jako tako poczuć bezpiecznie pod względem duchowym.

Dla Führera nie ma praktycznie żadnej możliwości kompromisu z Sowietami. Muszą zostać zniszczeni, tak samo jak wcześniej musieliśmy zniszczyć komunistów, aby dojść do władzy. Również wtedy nie myśleliśmy o możliwości kompromisu. Komunizm to było ukryte niebezpieczeństwo grożące Rzeszy. Bez usunięcia tego niebezpieczeństwa nie byłoby dla Rzeszy wewnętrznego, a co za tym idzie również zewnętrznego bezpieczeństwa. [...]

Führer odmalowuje reichs- i gauleiterom bulwersujący obraz wydarzeń, w obliczu których stanęłaby Rzesza w razie niemieckiej klęski. Dlatego też takich sytuacji nie wolno w ogóle dopuszczać do naszych myśli. Musimy je odrzucić a priori i podjąć decyzję, aby je zwalczać aż do ostatniego tchu.

Naszym celem musi być przy tym nadanie Europie nowej formy. Ta nowa forma może być praktycznie organizowana jedynie pod niemieckim przywództwem. Żyjemy dzisiaj w świecie zniszczenia i zniszczeń, które nastąpią. My nie stworzyliśmy tego świata. Jedynie wielokrotnie wyprzedziliśmy naszych wrogów w uświadomieniu sobie, że ten świat jest bytem rzeczywistym i nie pozostaje nam nic innego, jak wykorzystywać go w ten sposób, aby osiągnąć nasze cele. Führer daje wyraz niezachwianej pewności, że Rzesza w którymś momencie opanuje całą Europę. Będziemy jeszcze musieli stoczyć bardzo wiele bojów, ale będą one prowadzić bez wątpienia do najznakomitszych sukcesów. Od tego momentu będzie już

praktycznie wytyczona droga do panowania nad całym światem. Kto ma Europę, ten zagarnia dla siebie światowe przywództwo. [...]

Na koniec Führer, nawiązując do przykładu Lutzego, ostrzega raz jeszcze wszystkich wyższych przywódców partii przed zbyt lekkomyślnym eksponowaniem własnej osoby. Jeśli dla zapanowania nad kryzysem konieczne jest zaryzykowanie własnego życia, to każdy prawdziwy nazista tak zawsze postąpi. Jednak jest przejawem nieodpowiedzialności, gdy ktoś ryzykuje swoje życie dla pikniku albo niedzielnej przejażdżki samochodowej. Nikt z nas nie jest obecnie osobą do zastąpienia; każde stanowisko musi pozostać obsadzone najlepszymi siłami, w ten sposób mamy najpewniejszą rękojmię, że partia, która wywalczyła najsławniejsze zwycięstwo wewnętrzne, może także stanowić gwarancję odniesienia najsławniejszego zwycięstwa na zewnątrz. O to będziemy twardo walczyć i po to w tym przemówieniu Führer przekazał całemu kierownictwu partyjnemu niezbędną duchową moc i siłę decyzji. [...]

9 maja 1943

Wczoraj: [...] Zajęcie Tunisu i Bizerty Anglicy eksponują naturalnie jako wielką sensację. Mówią, że przed nimi jeszcze krótka walka końcowa, a potem, jak wierzą, północna Afryka dostanie się cała w ich ręce. Angielskie pisma wskazują, że cały Londyn upaja się zwycięstwem. Włochy traktuje się jak *quantité négligeable*[80]. Mówi się o inwazji jako o najbardziej oczywistej sprawie na świecie. Panowanie w powietrzu, które dzierżą Anglicy w północnej Afryce, ma być czymś absolutnym. Po raz pierwszy pojawiają się porównania między Tunisem a Stalingradem.

Wobec takiego stanu rzeczy nasza wersja jest całkowicie nastawiona na realizm. W żaden sposób nie bagatelizujemy tych spraw, powoli jednak wyjaśniamy narodowi niemieckiemu, o co w ogóle chodzi w północnej Afryce. W istocie rzeczy bowiem nasi żołnierze zapisali tam bohaterską kartę, która na zawsze wejdzie do annałów niemieckiej historii. Opóźnili pewne sprawy o pół roku, dając nam możliwość zakończenia rozbudowy Wału Atlantyckiego i zabezpieczenia się na tyle w całej Europie, że inwazja w żaden sposób nie wchodzi w grę. Zyskanie na czasie przyniesie jak najbardziej pozytywne skutki z punktu widzenia dalszych losów wojny.

W każdym razie możemy powiedzieć, że generalnie biorąc, cel naszych operacji w północnej Afryce został osiągnięty[81].

Z drugiej jednak strony musimy być świadomi faktu, że straty, które tam ponieśliśmy, są ogromne. Przeżywamy w istocie rodzaj drugiego Stalingradu, jednakże w całkiem innych, aniżeli to było w przypadku Stalingradu, uwarunkowaniach natury psychologicznej, a także materialnej. Skutkiem tego również duchowe następstwa rezygnacji z północnej Afryki nie będą miały prawdopodobnie tak dużego znaczenia jak w przypadku Stalingradu.

To, że Anglicy mówią o wielkim pierwszorzędnym zwycięstwie, jest zrozumiałe. Jak dotąd nie odnieśli żadnego zwycięstwa, które miałoby rzeczywiście decydujący wpływ na przebieg wojny. To trochę co innego, jeśli Anglicy wypędzają nas z północnoafrykańskiej części ziemi, nienależącej do naszej przestrzeni życiowej, niż gdybyśmy wypędzili Anglików z europejskiej części ziemi, na której równowaga, jak zawsze oni twierdzili, stanowi conditio sine qua non polityki angielskiej. [...]

Awantura między polskim rządem emigracyjnym a Sowietami trwa nadal, i to z użyciem dość bezceremonialnych słów. Tak zwany polski minister spraw zagranicznych Raczyński[82] wydaje oświadczenie, w którym domaga się uwolnienia Polaków znajdujących się jeszcze w Związku Radzieckim. Sikorski usunął się trochę na dalszy plan, najwidoczniej dlatego, żeby za bardzo nie drażnić Sowietów. Jednak w polskiej polityce nic w gruncie rzeczy się nie zmieniło. [...]

W południe są omawiane u Führera wszystkie możliwe sprawy. Niestety zbyt silne zaangażowanie się Führera stało się przyczyną jego straszliwego zmęczenia. Trzeba go teraz trochę bardziej oszczędzać. Naturalnie przede wszystkim głęboko go dotknęła sprawa Tunisu. Sytuacja zrobiła się tam dla nas trudna, aby nie powiedzieć – nie do zniesienia. Nie sądzę, abyśmy mieli jeszcze szansę. [...]

Zdaniem Urzędu Spraw Zagranicznych posłowie wywodzący się z SA w żaden sposób nie sprawdzili się na południowym Wschodzie. Widać przecież, że także dyplomacji trzeba się uczyć. Nie można wszak tak po prostu osadzić członka SA na dyplomatycznym stanowisku; występujących tam problemów nie rozwiąże jedynie dziarskość i męska odwaga. W każdym razie byłoby lepiej, gdyby eksponenci partyjni, którzy przyszli do

dyplomacji, odbyli najpierw pewne szkolenie, zanim wypuści się ich do krajów neutralnych i zaprzyjaźnionych.

W tym kontekście rozważamy szczegółowo z Führerem możliwości, które dzisiaj, w warunkach toczącej się wojny, ma jeszcze dyplomacja. Führer jest zdania, że w tej wojnie dyplomacja nie ma tak wiele do powiedzenia jak podczas poprzednich wojen. W każdym razie on absolutnie nie wierzy w to, że kiedy skończy się wreszcie ta wojna, postać w stylu Talleyranda[83] mogłaby odnieść jeszcze jakiś sukces. Osiągnięcia Talleyranda można oceniać jedynie miarą jego przeciwników. A jego przeciwnicy byli najgorsi z najgorszych i dlatego sukcesy Talleyranda wypadają stosunkowo dobrze. Nie miał żadnych poważnych rywali i dlatego mógł doprowadzić do rozłamu podczas kongresu wiedeńskiego. Dzisiaj byłoby to całkowicie wykluczone. Gdyby na przykład Laval, jak mu to Führer powiedział jeszcze podczas ostatniego spotkania, miał zamiar odgrywać rolę nowego Talleyranda, to otrzymałby u Führera złe notowania. Żadną miarą Führer nie myśli o tym, aby uwolnić Francję od odpowiedzialności za tę wojnę. Führer uważa Napoleona za wybitnego geniusza strategicznego, jednakże ówczesna Europa dawała mu także najlepsze możliwości wykazania się na tym polu. Nasza przyszła Europa będzie miała zupełnie odmienne oblicze. [...]

W trakcie popołudnia Führer omawia następnie z Bormannem, Leyem i ze mną sprawy personalne, istotne z punktu widzenia życia publicznego. [...]

Forster nie wchodzi w grę na [stanowisko] w Monachium[84]. Führer zauważa nieco sarkastycznie, że ciągle musiałby się obawiać, iż Forster uświetniałby wielkie międzynarodowe przyjęcie własnym śpiewem z towarzyszeniem lutni. Forster nie jest na tyle dużego formatu, aby podołać tak ważnemu stanowisku politycznemu. [...]

Frank II nie wchodzi w grę ani tu, ani gdzie indziej. Führer jest teraz zdecydowany, aby go zwolnić i zastąpić Greiserem. [...]

Führer bardzo wysoko ceni Greisera. Swoim okręgiem kieruje wzorowo. Führer chciałby mu przekazać sprawy Generalnego Gubernatorstwa i równocześnie pozostawić mu jego własny okręg, z którego Greiser oczywiście zrezygnowałby bardzo niechętnie. [...]

10 maja 1943

Wczoraj: [...] Polacy ciągle złorzeczą przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W ogóle nie można odnieść wrażenia, że w dającym się przewidzieć czasie dojdzie do kompromisu. Sikorski i towarzysze nie okazują żadnej skłonności do ulegania pogróżkom Sowietów. Dziwi fakt, że mogą oni zajmować taką twardą postawę. Nasuwa się też pytanie, kto ich właściwie finansuje; rząd angielski nie jest przecież z pewnością szczególnie zainteresowany tym konfliktem. [...]

Walki w warszawskim getcie w znacznym stopniu ustały. Otrzymuję tajny raport na temat tajemniczego problemu, w jaki sposób Żydzi zgromadzili duże zapasy broni używanej przez nich do obrony. W dużej mierze zakupili ją od naszych dzielnych sojuszników, którzy uciekając z powrotem [do domu], pozbywali się swojej broni za dobrą zapłatą. I to są żołnierze! [...]

Bardzo intensywnie zajmuję się kwestią ograniczenia naszych racji mięsa. Backemu udało się uzyskać pewną zwyżkę w dostawach tłuszczu, cukru i chleba w zamian za zredukowanie racji mięsa o 100 gramów tygodniowo. W ten sposób przynajmniej trochę złagodzi się ograniczenie racji mięsa. [...]

W południe obszernie rozmawiam na ten temat z Führerem. Führer zgadza się teraz na takie rozwiązanie. Jako osoba niejedząca mięsa Führer długo bronił się przed ograniczeniem racji mięsa. Stało się to jednak teraz nieuniknione. Führer reprezentuje pogląd, że jeśli nasze całe żywienie zostałoby przestawione na wegetarianizm, to nie popadlibyśmy w konsumpcyjny kryzys. [...] Najgorzej na ograniczeniu racji mięsa wychodzi oczywiście Göring. Podczas swojego przemówienia w Pałacu Sportu z okazji ostatnich dożynek bardzo dobitnie zapowiedział, że w przyszłości będzie ciągle lepiej; w rzeczywistości robi się coraz gorzej. [...]

Führer zamierza odwołać Franka z Generalnego Gubernatorstwa. Jest na to zdecydowany, a jako jego następcę mianuje Greisera. Jeszcze nie wiem, czy rzeczywiście uczyni ten ostatni krok. Sądzę jednak, że po wszystkich dotychczasowych wypowiedziach Führera nie może być już cienia wątpliwości. [...]

Sprawa Katynia nadzwyczajnie zaimponowała Führerowi. Na tej podstawie utwierdził się w przekonaniu, jak ogromne możliwości tkwią jeszcze w antybolszewickiej propagandzie. Oczywiście nie możemy w antybolszewickiej propagandzie zapędzić się aż tak daleko, żeby przez to

popadli w rozpacz krewni naszych żołnierzy zaginionych na Wschodzie. Nie wolno jednak, aby wzgląd na to ograniczał wiedzę narodu niemieckiego na temat bolszewizmu. Wehrmacht nie ma w tym przypadku nic do gadania. Powinien troszczyć się o sprawy wojskowe, bo psychologiczne przywództwo nad narodem należy wyłącznie do Ministerstwa Propagandy. Poza tym Führer reprezentuje pogląd, że nasi żołnierze, którzy walczą na Wschodzie, dokładnie wiedzą, co im grozi, jeśli dostaną się do niewoli radzieckiej. Wobec nich nie trzeba więc okazywać żadnych względów.

Bardzo dużą wagę przywiązuje Führer do agresywnej propagandy antysemickiej. Również i tu upatruje sukcesu w nieustannym powtarzaniu. Jest nadzwyczaj zadowolony z zaostrzenia naszej propagandy antysemickiej w prasie i radiu. Zaznajamiam go z zakresem tej propagandy antysemickiej w naszych audycjach na zagranicę. Wypełnia ona 70 do 80 procent naszych zagranicznych przekazów radiowych. Antysemickie bakcyle są naturalnie obecne w całej europejskiej opinii publicznej; musimy je tylko uczynić bardziej zaraźliwymi. [...]

Kłopotliwy problem to premiera włoskiego filmu *Bengasi*, która ma wkrótce odbyć się w Berlinie. Przychodzi ona naturalnie w najmniej odpowiednim momencie psychologicznym. Nie można przecież opuszczać afrykańskiej ziemi i w tym samym czasie wyświetlać filmu, w którym twierdzi się, że niebawem powrócimy znowu do Bengazi. Führer zleca mi, aby wynegocjować z Włochami możliwość przesunięcia premiery tego filmu o kilka miesięcy. [...]

Führer rozmawia z feldmarszałkiem Rommlem. Ma zostać teraz wydany komunikat, w którym wyjaśni się opinii publicznej sprawę Rommla, przede wszystkim fakt, że już od miesięcy nie ma go w północnej Afryce. Führer kładzie na to szczególny nacisk, ponieważ w przeciwnym razie na Rommla spadnie odpowiedzialność za koniec operacji w północnej Afryce, co bardzo zaszkodziłoby jego nazwisku. Rommel może być bardzo szczęśliwy, że Führer podyktował w jego sprawie taki komunikat. Zawiera on wszystko to, co może uspokoić naród niemiecki, również to, że Rommel przed kilkoma miesiącami otrzymał od Führera brylanty do Liścia Dębowego[85]. Przebywa teraz w najbliższym otoczeniu Führera. Chciałby oszczędzić go na pierwsze duże i poważne zadanie, które się pojawi. Chce go potem zawsze posyłać

tam, gdzie jest najpilniej konieczne klarowne, improwizowane przywództwo. Cieszę się, że Führer jest tak wysokiego mniemania o Rommlu. Mussolini musi drogo zapłacić za to, że domagał się odwołania Rommla. Zawsze twierdził, że jego generałowie zrobią to lepiej. Teraz dostał pokwitowanie za swoją błędną kalkulację. Bogu dzięki w ten sposób sprawił, że nazwisko Rommla zostało uratowane. To jest bardzo cenne dla naszego dalszego przywództwa wojennego, gdyż takiego autorytetu wojskowego jak Rommel nie można po uważaniu tworzyć, a potem po uważaniu usuwać.

Również według Führera sytuacja w Tunisie stała się dla nas całkowicie beznadziejna. Reprezentuje pogląd, że w naszej propagandzie wewnętrznej i zagranicznej przedstawiamy wydarzenia w sposób absolutnie pewny i suwerenny. To, że Duce usunął Rommla z północnej Afryki, jest właściwie jedną z przyczyn naszego tamtejszego załamania. Duce nie reprezentuje już w swojej polityce i przywództwie wojennym klarownej linii. Jako osoba przedstawia sobą genialne zjawisko, ale jego otoczenie nie jest warte funta kłaków. Nie znajduje pomocy ani w przywództwie wojennym, ani w polityce i jeśli Führera, który ma tak wielką władzę, tak często okłamują generałowie, to cóż dopiero można powiedzieć o Mussolinim! Zresztą stał się on już starym i zmęczonym człowiekiem. Wprawdzie Führer podczas wielodniowej terapii na Obersalzbergu nieco go znowu zmotywował, ale czy to podziała na dłuższą metę, trudno na razie rozstrzygnąć. Mussolini, kiedy przybył na Obersalzberg, był całkowicie siwy i ledwo się ruszał; wyjechał stamtąd jako nowy człowiek.

Jego nowy sekretarz partii, Scorza, jest nadzwyczaj aktywny. Mimo to nie jest dla Führera całkowicie jasne, czy Włosi przetrwają z powodzeniem najcięższą próbę. Jeśliby tak się nie stało, nie będzie to dla nas katastrofą. Zrobi się jednak nieprzyjemnie, jeśli nawet nie tak bardzo ze względów militarnych, to jednak z politycznych i psychologicznych. Ale również i taki cios trzeba będzie oczywiście znieść.

Następnie omawiam z Führerem jeszcze bardzo wiele ogólnie interesujących problemów. Z utęsknieniem oczekuje on dnia, w którym będzie mógł zakończyć tę wojnę. Wtedy będzie chciał powrócić tu, w Berlinie, do starych towarzyszy partyjnych, a także do kręgów rodzinnych, pośród których zawsze się dobrze czuł. Wtedy będziemy chcieli poświęcić

nasze siły w głównej mierze sztukom pięknym, teatrowi, filmowi, literaturze i muzyce. Będziemy chcieli znowu zacząć być ludźmi. Führer fantazjuje na temat możliwości organizowania świąt i przyjęć, aby otaczać się miłymi osobami. Z tego wszystkiego mogę wnosić, że Führer mimo długich okresów samotności, spędzonych w Kwaterze Głównej, nie stał się wcale wrogiem ludzi. Po prostu nie chce już widzieć żadnych generałów, to wszystko. W stosunku do partii, a przede wszystkim wobec starych przyjaciół pozostał tym samym [człowiekiem]. Teraz może nastać ciężki okres, ale nadejdą potem lepsze czasy, jeśli doprowadzimy wojnę do końca. Miejmy nadzieję, że nastąpi to niebawem. Tak jak poczuł się osobiście bardzo dotknięty przez nieszczęście w Tunisie, tak ani na chwilę nie stracił głębokiej wiary w nasze ostateczne zwycięstwo. Potwierdzają mi to te dwie piękne godziny, ponieważ w ich trakcie mogłem porozmawiać z nim w cztery oczy, a on otworzył przede mną całe swoje serce. Nawet jeśli sprawia on wrażenie zmęczonego i znużonego, to jest to przecież ten stary Führer, wprawdzie przepracowany i mocno wyczerpany, ale żyje w nim ten płomienny duch, który odejmuje każdemu wszystkie troski. Naród niemiecki nawet nie wie, jak wiele ma do zawdzięczenia Führerowi. [...]

11 maja 1943

Wczoraj: [...] Na Wschodzie nic nowego. Zerwanie między Moskwą i Sikorskim nie zostało jak dotąd w żaden sposób zaleczone. Co się tyczy operacji militarnych, to zarówno my, jak i strona bolszewicka spodziewamy się wkrótce działań ofensywnych. Wróg już dawno zorientował się, że mamy jakieś zamiary na środkowym odcinku frontu. Garvin[86] reprezentuje nawet pogląd, że czeka nas trzeci kryzys na froncie wschodnim. Sądzę, że za kilka miesięcy będzie bardzo rozczarowany. [...]

Po południu mam u siebie wizytę Rommla. Wygląda znakomicie, Bogu dzięki dobrze sobie wypoczął na urlopie. Opowiada mi jednak, że ma za sobą wiele bezsennych nocy. Rozwój wydarzeń w północnej Afryce sprawił, że niemal pękło mu serce. Ale tego przecież, a nic innego, chciał Duce. On i jego generałowie obrzydzili mu [Rommlowi] do szczętu północnoafrykański teatr działań wojennych. Włochy nie były zdolne użyć swoich sił, zwłaszcza floty, i dlatego muszą za to zapłacić. Na temat

Włochów Rommel ma jedynie jak najgorszą opinię. Uważa ich w ogóle za nic i daje wyraz przekonaniu, że jeśli Anglicy albo Amerykanie wylądują w południowej Italii, to Włosi nie stawią znaczącego oporu. [...]

12 maja 1943

Wczoraj: [...] Bolszewicy zorganizowali w Moskwie kongres panslawistyczny. Można zauważyć, że jego celem jest pozyskanie dla bolszewickiej sprawy słowiańskich narodów na Bałkanach. Nakazuję, aby nie cytować propagandowych haseł moskiewskiego kongresu; im mniej zrobi się wokół tego sensacji, tym lepiej dla naszej sprawy. [...]

Wszędzie potęguje się antysemityzm. Tego rodzaju raporty pochodzą przede wszystkim z Anglii. Każdego dnia pojawiają się nowe głosy prasowe, które w najostrzejszy sposób zajmują stanowisko albo przeciwko żydostwu, albo przeciwko antysemityzmowi. Nie można tych spraw po prostu ignorować. To, że Żydzi nie cieszą się w Anglii zbyt dużą sympatią, było wiadomo od zawsze. Jednak fakt, że można w takim zakresie mówić o tym teraz publicznie, stanowi novum. [...]

Naumann rozmawiał obszernie z Himmlerem. Himmler jest teraz gotów wstrzymać wydawanie raportów SD, ponieważ na dłuższą metę oddziałują defetystycznie, przynajmniej w sytuacji, gdy trafiają do wszystkich możliwych ministrów. Himmler chce teraz wydać polecenie SD, aby sporządzała raport specjalny dla mnie osobiście, w którym znajdzie się zasadniczo to, co dotąd rozpowszechniano dla szerszego kręgu odbiorców. Przy tej okazji Himmler wypowiada się nadzwyczaj pozytywnie o pracy Ministerstwa Propagandy i o mojej osobie. Mówi on Naumannowi, że w tym momencie jestem jednym z niewielu mocnych ludzi, którzy bezwzględnie zabiegają o realizację wielkich celów wojennych, i że ja podobne tendencje reprezentowałem z największymi sukcesami w 1932 roku i pozostaje mieć nadzieję, iż również teraz doprowadzą one do podobnego sukcesu. [...]

Führer otrzymał list od kardynała Bertrama, w którym skarży się on gorzko na rzekome prześladowania Kościołów. Führer ma zamiar odpowiedzieć na ten list i przede wszystkim zakomunikować Bertramowi, że wielu duchownych Kościoła rzymskokatolickiego zajmuje wobec wojny tak zdradziecką postawę, iż kardynał zrobiłby lepiej, gdyby zatroszczył się o te

sprawy, a nie żalił się na porządki, na które skarży się również Führer, stale zabiegając o ich usunięcie.

Reprezentuję wobec Führera pogląd, że starzy kardynałowie pokroju Faulhabera i Bertrama są znacznie mniej szkodliwi niż młodzi pastorzy, którzy jako kapelani polowi działają na froncie, będąc choćby nosicielami EK [Krzyża Żelaznego] pierwszej klasy. Ci sprawiają nam więcej kłopotów, ponieważ cieszą się wielkim szacunkiem opinii publicznej. Są bojowo nastawieni i wiedzą, jak nawiązywać do frontowych przeżyć. Führer podziela moją opinię. Musimy coś przedsięwziąć właśnie wobec takich duchownych.

Kościoły zawsze odgrywały podczas wojen, przynajmniej u nas, dwuznaczną rolę. Nie tolerują sytuacji, w której przywódca kroczy własnymi drogami i przede wszystkim w sprawach religijnych reprezentuje prywatny punkt widzenia. Führer uznaje za wprost absurdalną sytuację, że akurat przykładowo biorąc Fryderyk Wielki, wbrew jego życzeniu, aby spocząć obok swoich psów w parku Sanssouci, został pochowany pod kopułą poczdamskiego Kościoła Garnizonowego. Bogu dzięki angielska wojna powietrzna zmusiła nas do położenia kresu tej sytuacji. Trumna ze szczątkami Fryderyka Wielkiego została zabezpieczona przed bombardowaniami. Führer nigdy nie odda jej z powrotem do poczdamskiego Kościoła Granizonowego. Albo dla Fryderyka Wielkiego urządzi się w parku Sanssouci wspaniałe, utrzymane w greckim stylu mauzoleum, albo powinien on spocząć w wielkiej Sali Żołnierzy w nowo zbudowanym Ministerstwie Wojny. Mnie bardziej odpowiadałoby spełnienie życzenia wielkiego króla i wybór dla niego ostatniego miejsca spoczynku w Sanssouci. Również Führer skłania się do tego zdania. Jednakże są to troski, które będą nas zajmować dopiero jutro. [...]

13 maja 1943

Wczoraj: [...] W nocie skierowanej do wszystkich rządów, z którymi Sowieci utrzymują przyjazne stosunki, Mołotow porusza problem robotników wschodnich[87]. Znowu szerzy się tu propagandę o [rzekomych] okrucieństwach. Nie angażujemy się w ten temat. Wygląda na to, że chodzi tu jedynie o manewr odwracający uwagę od Katynia. [...]

Raz jeszcze studiuję gruntownie protokoły syjonistyczne[88]. Dotąd miałem

wątpliwości, czy nadają się one do aktualnej propagandy. Podczas lektury stwierdzam, że możemy je bardzo dobrze wykorzystać. Protokoły syjonistyczne są dzisiaj tak nowoczesne jak w dniu, w którym zostały po raz pierwszy opublikowane. Ogarnia zdumienie niesamowitą konsekwencją, z jaką charakteryzuje się tu żydowskie dążenia do władania światem. Jeśli nawet syjonistyczne protokoły nie są autentyczne, to zostały napisane przez genialnego krytyka swoich czasów. W południe mam na ten temat rozmowę z Führerem. Führer reprezentuje pogląd, że protokoły syjonistyczne mogłyby rościć sobie prawo do absolutnej autentyczności. Żaden człowiek nie mógłby tak genialnie odtworzyć żydowskich dążeń do panowania nad światem, jak postrzegają to sami Żydzi. Führer jest zdania, że Żydzi wcale nie potrzebują działać według określonego planu; oni pracują zgodnie z rasowym instynktem, który ciągle skłania ich do działania, jak to pokazali w trakcie swojej całej historii. Kwestia żydowska, tak sądzi Führer, będzie zdobywała decydujące znaczenie w Anglii. Musimy tylko nastawić naszą propagandę mądrze i zręcznie na ten cel, nie wolno jednak robić tego zbyt prymitywnie, należy bardziej wykorzystywać do tego celu informacje aniżeli komentarze. W tym stadium wojny propaganda ma znowu do spełnienia nadzwyczajne zadanie. Nie wolno przy tym jednak zapominać, że angielska opinia publiczna nie reprezentuje oczywiście wobec kwestii żydowskiej tak jednoznacznego stanowiska jak naród niemiecki. Dlatego nie należy nigdy dać po sobie poznać swoich zamiarów, aby nie wywołać irytacji. Jeśli nawet Żydzi działają według swojego instynktu rasowego, to tym samym nie jest powiedziane, że nie ma ucywilizowanych zachodnioeuropejskich Żydów, którzy są świadomi ukrytych zamiarów wynikających z tego rasowego instynktu. Ci nie działają jedynie zgodnie z rasą, lecz także z rozsądkiem. Wskutek tego ciągle mamy do czynienia z odstępcami od rasy żydowskiej, którzy z zadziwiającą odwagą przedstawiają żydowskie plany opinii publicznej. O sprzysiężeniu żydowskiej rasy przeciwko zachodniej cywilizacji nie można mówić w trywialnym sensie; takie sprzysiężenie to bardziej sprawa rasy aniżeli kwestia intelektualnych zamiarów. Żydzi będą zawsze tak działać, jak podpowiada im ich żydowski instynkt. [...] Żydzi są na całym świecie tacy sami; czy to mieszkańcy wschodniego getta, czy to bankowych pałaców City lub Wall Street. Będą oni używać także tych

samych środków, w ogóle nie porozumiewając się w tej kwestii ze sobą. Można tu postawić pytanie, dlaczego Żydzi w ogóle przynależą do porządku świata. Byłoby to takie samo pytanie jak to, dlaczego istnieje stonka ziemniaczana. Przyrodą rządzi prawo walki. Zawsze pojawiają się zjawiska pasożytnicze, które tę walkę przyspieszają i intensyfikują proces selekcji między słabymi i silnymi. Zasada walki dotyczy również ludzkiej koegzystencji. Trzeba tylko znać prawa tej walki, aby móc się do nich dostosować. Intelektualista nie ma naturalnych środków obronnych przed żydowskim niebezpieczeństwem, ponieważ w istotnym stopniu osłabił swój instynkt. Wskutek tego narody o wysokim standardzie cywilizacyjnym są najszybciej i najbardziej wystawione na niebezpieczeństwo. W przyrodzie życie zawsze rozprawia się od razu z pasożytami, w egzystencji narodów nie zawsze tak się dzieje. Z tego wynika właściwie to żydowskie niebezpieczeństwo. Współczesnym narodom nie pozostaje więc nic innego jak tylko wytępić Żydów. Będą oni przed tym stopniowym procesem wyniszczania bronić się wszelkimi środkami. Jednym z tych środków jest wojna. Dlatego musimy być świadomi faktu, że w tym starciu między ludnością aryjską i rasą żydowską będziemy jeszcze musieli stoczyć wiele ciężkich walk, ponieważ żydostwo nauczyło się zaciągać na swoją służbę – świadomie czy nieświadomie – wielkie narody rasy aryjskiej. [...]

Żyd pierwszy wprowadził kłamstwo jako broń do polityki. Człowiek pierwotny, jak sądzi Führer, nie znał kłamstwa. Człowiek pierwotny dawał tylko w prymitywny sposób wyraz swym uczuciom w formie pierwotnych odgłosów. Nie mogło być przy tym w ogóle mowy o zamiarze skrywania [czegokolwiek]. Człowiek pierwotny nie miał zupełnie powodu, aby tego rodzaju myśli przychodziły mu do głowy. Kiedy go coś bolało, dawał temu głośno wyraz, podobnie działo się, gdy odczuwał radość. Im bardziej człowiek rozwijał się pod względem intelektualnym, tym bardziej nabywał większych zdolności skrywania swoich myśli i wyrażania ich w inny sposób. Żyd jako istota absolutnie intelektualna opanował najwcześniej tę sztukę. Dlatego może zostać uznany nie tylko za nośnik, ale również za odkrywcę kłamstwa wśród ludzi. Anglicy z powodu ich całkowicie materialistycznego nastawienia działają podobnie jak Żydzi. W ogóle jest to naród aryjski, który przyswoił sobie najbardziej typowe cechy żydowskie. Mimo to jednak naród

angielski przeżyje przebudzenie w kwestii żydowskiej. To przebudzenie należy z naszej strony wspierać i przyspieszać w każdy sposób. Im wcześniej nadejdzie dzień przebudzenia, tym lepiej dla ratowania zachodniej kultury i zachodnich społeczeństw. Führer raz jeszcze to stwierdza. Im częściej będziemy propagować tezy antyżydowskie, tym szybciej nabędziemy sił niezbędnych do ostatecznego zwycięstwa. Nasze, a w szczególności moje zadanie polega więc teraz na tym, aby procedować w kwestii antysemityzmu tak, jak odbywa się to dotąd w sprawie antybolszewizmu. [...]

Według głębokiego przekonania Führera światowe żydostwo stoi przed historycznym upadkiem. Spowodowanie tego upadku wymaga naturalnie pewnego czasu. Jeśli Żydzi „pracowali" na swoją dzisiejszą wielkość przez wiele wieków aż po dzień dzisiejszy, to trzeba będzie kilku dziesiątków lat, aby ich pozbawić obecnej władzy. To jest nasza historyczna misja, której wojna nie może zatrzymać, lecz jedynie przyspieszyć jej postępy. Światowe żydostwo sądzi, że stoi na progu zwycięstwa nad światem. Zamiast zwycięstwa nad światem nastąpi światowy upadek. Narody, które najwcześniej poznają się na Żydach i najwcześniej będą ich zwalczać, przejmą po nich panowanie nad światem. [...]

14 maja 1943

Wczoraj: [...] Walki w Tunisie dobiegły końca. Pisze się o tym z bólem serca. Nie mogę już czytać tych anglo-amerykańskich przechwałek. Obfitują one teraz w obraźliwe sformułowania pod adresem naszych żołnierzy, którzy z bohaterstwem przechodzącym do legendy walczyli aż do ostatniego naboju. Można w tych anglo-amerykańskich wywodach dostrzec, jak głęboko angielska opinia publiczna została już zarażona przez żydowski punkt widzenia. Można byłoby przynajmniej zawierzyć mądrości wrogów, że nie będą dyskredytować przeciwników, gdyż w ten sposób zdyskredytują własnych żołnierzy i ich waleczność. To dla mnie nie do zniesienia, abym codziennie irytował się takimi meldunkami i zżerała mnie złość. Dlatego też tego wszystkiego już nie czytam, zwłaszcza że z tym nie polemizujemy. Przyjęliśmy hardą i dumną postawę, która ignoruje ujadanie skundlonej sfory.

Angielskie meldunki podają teraz liczbę 150 000 wziętych do niewoli. Również Amerykanie cieszą się jak dzieci, że wreszcie mają w swoich rękach

niemieckich jeńców. Pocieszające jest tylko to, że większa część naszej armii pancernej w Afryce dostała się do niewoli, nie tracąc życia. Byłoby to znacznie bardziej bolesne i przygnębiające, gdyby polegli ci wszyscy dzielni oficerowie i żołnierze tak długo spełniający swój obowiązek na tej ziemi, która była terenem tak zaciętych walk.

Oczywiście Anglicy mówią teraz o największej klęsce militarnej w naszej historii. Nie wolno jednak mierzyć tego rodzaju klęsk za pomocą liczb, lecz przypuszczalnych skutków. Nie sądzę, aby po zakończeniu walk w Tunezji okazały się one tak niszczące, aby choć w niewielkim ułamku uzasadniały angielskie twierdzenia[89]. [...]

[...] W wiadomościach, które otrzymujemy z Anglii, stwierdza się, że w narodzie brytyjskim bardzo podupadłyby nastroje, gdyby tego lata nie został otwarty drugi front. Robię wszystko, aby wyjaśnić narodowi angielskiemu za pośrednictwem rozgłośni zagranicznych trudności związane z inwazją. Przede wszystkim reprezentuje się tu tendencję, że to Żydzi propagują drugi front, ale go nie realizują; na to trzeba zaofiarować angielską i amerykańską krew.

A w ogóle, tak jak po Stalingradzie jądrem naszej całej publicystyki jest propaganda antybolszewicka, tak po Tunisie propaganda antyżydowska. Kwestia żydowska musi być eksploatowana intensywniej niż kiedykolwiek. Niestety brakuje u nas literatury antysemickiej, która mogłaby dać konieczne po temu podstawy. Nasi propagandyści, prawdopodobnie ze szlachetnych pobudek, zajmowali się za mało kwestią żydowską. Wykorzystywaliśmy w indoktrynacji i wychowaniu jakieś śmieszne rzeczy, które nam teraz niczemu nie służą, podczas gdy zgodne z wolą i przekonaniami traktowanie żydostwa tworzyłoby dobrą duchową bazę dla wojennego przywództwa. [...]

Seria zamachów w Sofii znalazła teraz swoje wyjaśnienie. Aresztowano dwudziestu, głównie żydowskich zamachowców. Również i tu działa Komintern, a więc z żydowskimi towarzyszami pokrewnej rasy i przekonań.

Nastroje we Francji nie należą do najlepszych. Również i tutaj będziemy musieli, jak w Holandii, skonfiskować aparaty radiowe. Co do warunków, jak ma to zostać zrobione, nie mamy jeszcze pełnej jasności. Sądzę, że byłoby najlepiej, gdyby przeprowadzić to w sposób zróżnicowany co do terminu i regionu. Uważam, że nie da się zrealizować konfiskaty aparatów radiowych

jednego dnia ze względu na niewielkie siły, które możemy do tego celu wykorzystać. [...]

Raport Urzędów Propagandy Rzeszy wskazuje na stan dość dużego przygnębienia narodu; niektóre z Urzędów Propagandy Rzeszy mówią nawet o załamaniu się nastrojów porównywalnym ze Stalingradem. Sądzę jednak, że w tym momencie tak daleko to jeszcze nie zaszło. Załamanie nastrojów wynika zasadniczo z sytuacji w Tunezji i z ograniczenia przydziału mięsa; to [drugie] jednak wywołało gorsze skutki, aniżeli początkowo chciałem założyć. Co się tyczy Tunezji, to generalnie każdy przeciętny człowiek był świadomy tego, że nasze tamtejsze położenie jest beznadziejne, ale czepiał się ostatniej nadziei i wyczekiwał cudu. Ten cud nie nastąpił i skutkiem tego jest stosowna depresja nastrojów.

Naród porównuje także klęskę w północnej Afryce z katastrofą stalingradzką, z czym naturalnie nie można tego porównywać. Teraz konieczna jest silna i pewna propaganda, aby utrzymać naród w gotowości i zwalczyć pojawiające się tu i ówdzie objawy rezygnacji. [...]

Bardziej brzemienne są zarzuty, które podnosi się przeciwko U-Bootom i Luftwaffe, że zawiodły w walkach o Tunezję i doprowadziły do katastrofy. To odpowiada prawdzie jedynie w pewnej części. W każdym razie U-Booty i Luftwaffe zrobiły to, co w ogóle tylko mogły zrobić. Nie byliśmy jednak właściwie przygotowani na militarny dramat. Luftwaffe generalnie odnotowuje teraz jedno niepowodzenie po drugim. Również i to nie jest przypadkowe. Spoczęliśmy na laurach. Wydaje mi się, że obecnie jest rzeczą najważniejszą, abyśmy wreszcie rozeznali się w sytuacji. [...]

15 maja 1943

Wczoraj: [...] [agencja] Reuter donosi o niepokojach w Berlinie. Opatrujemy tę kłamliwą informację krótkim, ale kategorycznym dementi.

Tymczasem do Waszyngtonu przybył również [poza Churchillem] Beneš. Ma zostać wciągnięty do obrad jako ekspert od południowego Wschodu. To zupełnie nie jest dobre dla nastrojów w Protektoracie [Czech i Moraw]. Im bardziej Beneš może się wmieszać do wielkiej polityki, tym większe pokłada się tam [w Protektoracie] w nim nadzieje. Najwidoczniej także widzi się w Benešu człowieka zdolnego doprowadzić do pojednania między Polską

i Związkiem Radzieckim. Wkrótce ma on pojechać do Moskwy. [...]

Berndt przedkłada mi memoriał o zintensyfikowaniu propagandy antysemickiej. Ten memoriał ma ręce i nogi. Zarządzam ponowne wydanie sztandarowych dzieł literatury antysemickiej. Po części popadły one w całkowite zapomnienie. W ogóle mam wrażenie, że nasza propaganda w sprawach antysemityzmu trochę się rozprzęgła. Już nie jest taka wyrafinowana i wytworna. Zadbam o to, aby antysemityzm stał się znowu wzorcowym artykułem naszej propagandy.

Znany fizyk profesor Ramsauer[90], dyrektor Instytutu Badawczego AEG i przewodniczący Niemieckiego Towarzystwa Fizycznego, wręcza mi memoriał o stanie niemieckiej i anglosaskiej fizyki. Ten memoriał jest dla nas bardzo deprymujący. Anglosaska fizyka całkowicie nas zdystansowała, przede wszystkim w pracach badawczych. W efekcie anglosaskie siły przywódcze, prowadzące wojnę, bardzo nad nami górują również pod względem wykorzystywania wyników badawczych w fizyce. Widzimy to zarówno w kwestii wojny powietrznej, jak i wojny okrętów podwodnych. Główny powód widzę w tym, że niemiecka nauka nie miała w ostatnich dziesięciu latach odpowiedniego przywództwa. Nie można przez długi czas trzymać na czele Ministerstwa Oświaty głupka, a potem oczekiwać, że z naszych badań wynikną sensacyjne wyniki. Profesor Ramsauer proponuje zmiany, które będę realizować za pomocą środków znajdujących się w mojej dyspozycji. W każdym razie profesor Ramsauer jest zdania, że możemy zniwelować przewagę angielskich fizyków, a mianowicie poprzez koncentrację naszych śródków badawczych, integrację instytutów badawczych, które same w sobie pracują bardzo solidnie, zniesienie podziału na grupy zawodowe, a także pomnożenie liczby fizyków, co dotyczy zarówno studiujących, jak i uczących. Potrzeba jednak na to czasu. W każdym razie byłoby lepiej, gdyby przynajmniej w ten sposób zacząć i oczekiwać pewnych sukcesów w przyszłości, niż pozwolić, aby sprawy biegły dotychczasowym torem.

Omawiam z Fritzschem problem konfiskaty aparatów radiowych na obszarach okupowanych. Broni się przed tym rękami i nogami, jednak na dłuższą metę będzie to nie do uniknięcia. W Holandii aparaty radiowe zostały już skonfiskowane, na innych okupowanych obszarach zachodnich będzie się

to robić sukcesywnie, najpierw w stosunku do wrogów państwa, a następnie jako przedsięwzięcie karne w tych miastach, w których doszło do aktów sabotażu lub terroru. Propaganda Anglików trafia lepiej niż nasza na obszary okupowane, ponieważ obiecuje tamtejszej ludności więcej, niż my możemy to uczynić. Wskutek tego w naszej propagandzie radiowej jesteśmy ciągle na gorszej pozycji. Z propagandą prasową jest trochę inaczej, ponieważ w tym przypadku dochodzimy do głosu samodzielnie[91].

Koryguję cały nasz program radiowy na kraj i zagranicę. Referaty zostają ograniczone do minimum, służba informacyjna znacznie się rozszerza. W czwartym roku wojny ludzie nie chcą być już tak mocno uświadamiani, bardziej wolą słuchać informacji. Publiczność chce sobie sama tworzyć obraz, który wyłania się z wiadomości. Musimy więc je tak formułować, aby powstawał z nich obraz zgodny z naszymi intencjami.

Po południu jadę na Schwanenwerder. Dzieci cieszą się tam większą swobodą, rosną zdrowo na słońcu i powietrzu. Szczególnie dobrze wpływa na nich pogoda. To był najwyższy czas, aby sobie trochę wypoczęły. Złe odżywianie ostatniej zimy jednak trochę odbiło się na ich stanie zdrowia.

Jest tu do załatwienia wiele pracy, tak iż niewiele korzystam z uroków pięknej natury. Szczególnie wielu trosk przysparza mi nieustanna ofensywa powietrzna wroga. Ataki poprzedniej nocy były zdecydowanie silniejsze, aniżeli początkowo zakładaliśmy. Szczególnie straty wyrządzone w zakładach Škody sprawią nam nadzwyczaj duże trudności. Około południa Amerykanie przypuścili atak na kilońską stocznię marynarki wojennej. Również i tu trzeba odnotować wyjątkowo duże straty. Jeśli tak dalej pójdzie, to stopniowo wszystkie miasta o dużym znaczeniu dla wojny, nawet gdy nie zostaną zniszczone, będą mocno osłabione w ich potencjale produkcyjnym i sile oddziaływania. Można jedynie tylko powtórzyć, że to wielkie nieszczęście, iż pozwoliliśmy sobie na rozpętanie wojny powietrznej. Musimy teraz zaangażować wszystkie siły, aby doprowadzić do decydującego zwrotu sytuacji na naszą korzyść. Nawet jeśli wojna powietrzna nie prowadzi do zdobycia kraju, to odgrywa jednak w nowoczesnym konflikcie wojennym decydującą rolę. Na dłuższą metę nie można naturalnie przyjmować bez sprzeciwu tak ciężkich uderzeń, jakie otrzymaliśmy w ostatnich miesiącach. Cierpi na tym nie tylko prestiż, ale

także, co pod wieloma względami jest znacznie ważniejsze, w ogóle całe przywództwo wojenne. Trzeba więc zebrać siły, aby udzielić wrogiej wojnie powietrznej należytej odprawy.

16 maja 1943

Wczoraj: [...] W Generalnym Gubernatorstwie trwa nadal zabawna wojna podjazdowa. Akty sabotażu i zamachy następują jeden po drugim. Walka o getto nie jest jeszcze zakończona. Żydzi bronią się z diaboliczną furią grupy ludzi, którzy nie mają nic do stracenia. Niestety udało im się rozbudować bardzo poważne instalacje obronne, w których trzymają się w dużej części dzięki niemieckiej broni. Ta broń została prawie wyłącznie zakupiona od naszych sprzymierzeńców. To także ilustruje jednolitość przywództwa wojennego w obrębie państw osi. [...]

18 maja 1943

Wczoraj: [...] Znany dziennikarz Giselher Wirsing[92] sporządził memoriał na temat sytuacji i politycznych możliwości na Wschodzie. Ten memoriał jest napisany nadzwyczaj mądrze i zręcznie. Domaga się sformułowania hasła dla Wschodu[93], ponieważ w ten sposób powstałaby jedyna możliwość zapanowania politycznie, przynajmniej w pewnym zakresie, nad zagrożeniem ze strony partyzantów. Różni czytelnicy tego memoriału, m.[ięd zy] in.[nymi] reichsleiter Amann, uważają, że należałoby postawić Wirsinga przed sądem prasowym. Nie widzę po temu żadnego powodu; przeciwnie, mogę się z wywodami Wirsinga jedynie całkowicie zgodzić. [...]

Führer wydał polecenie, aby z angielskich jeńców wojennych tworzyć antybolszewicki legion. Miałby on ochotniczo przystąpić do walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Propagandę, którą powinno się prowadzić w stosunku do tych jeńców, należałoby traktować ze szczególną ostrożnością. Ja sam zatroszczę się trochę o ten ważny temat. [...]

Sauckel przedstawia mi raport o najnowszych tendencjach rozwojowych na rynku siły roboczej. Od 1 stycznia [1943 roku] sprowadzono do Rzeszy 721 000 nowych robotników zagranicznych. Wprowadzenie obowiązku pracy dla kobiet i dla tych mężczyzn, którzy pozostawali jeszcze poza

procesem pracy, przyniosło ponad milion robotników. Mamy więc od 1 stycznia do odnotowania około 2 milionów nowych robotników; to znaczący sukces wysiłków Sauckla, które prowadzą wprawdzie do wielu niesnasek, niemniej jednak stanowią nadzwyczajne osiągnięcia. [...]

19 maja 1943

Wczoraj: [...] Jak utrzymują Anglicy i Amerykanie, wzięli oni do niewoli w Tunezji 109 000 Niemców i 63 000 Włochów. Można więc przyjąć, że do niewoli dostała się większa część naszych tamtejszych oddziałów. W końcu jest to jakieś pocieszenie. W każdym razie nie ma się takiej goryczy jak po załamaniu się naszej obrony w Stalingradzie. [...]

Gubernator Wächter z Galicji składa mi wizytę i sprawozdanie na temat swojej tamtejszej pracy. Jako Austriak[94] przyjął on nieco bardziej elastyczny kurs i doszedł do niezwykłych sukcesów. Na jego obszarze nie ma, jak twierdzi, żadnych aktów terroru i sabotażu. Nadwyżki żywności są bardzo duże. Ludność chętnie współpracuje. Podczas formowania galicyjsko-ukraińskiego legionu do SS zgłosiło się 30 000 ochotników. Widać na tym przykładzie, jakie sukcesy można osiągnąć, jeśli obok przywództwa wojennego uprawia się również mądrą politykę. Natomiast sytuacja na sąsiednim, kierowanym przez Kocha obszarze jest poniżej wszelkiej krytyki. Koch idzie ostrym kursem i w ten sposób doprowadził dużą część kraju [Ukrainy] do powstania przeciwko sobie. Na części tych terenów panujemy jedynie nad drogami dowozowymi. Tworzą się tam prawdziwe republiki radzieckie. Groźba partyzantki rośnie z dnia na dzień. Musimy nawet wycofać ze środkowego odcinka frontu kilka dywizji pancernych, aby użyć ich do walki przeciwko partyzantom. Sądzę, że można to było załatwić mniejszym kosztem. [...]

Knut Hamsun skierował do gazety „Fritt Folk” związanej z Nasjonal Samling nadzwyczaj pozytywną proklamację. Po południu ten wielki pisarz norweski składa mi wraz z żoną wizytę przy Hermann-Göring-Straße[95]. Jestem tą wizytą głęboko przejęty. Gdy Hamsun widzi mnie po raz pierwszy, pojawiają się mu łzy w oczach, musi się odwrócić, aby ukryć swoje wzruszenie. Widzę przed sobą 84-letniego starca ze wspaniałą głową. Mądrość biorącą się z wieku ma wypisaną na twarzy. Rozmowa z nim jest

bardzo uciążliwa, gdyż wskutek kompletnej głuchoty nie rozumie ani słowa i jego żona musi wszystko to, co mówię, przetłumaczyć na norweski i wykrzyczeć mu w ucho. Mimo to jestem wizytą Hamsuna wręcz wstrząśnięty. Jest on dla mnie idealnym wizerunkiem wielkiego epika i możemy uważać się za szczęśliwców, że jesteśmy jego współczesnymi. To, co mówi, jest dobrze przemyślane. Wypowiada jedynie niewiele zdań, ale promieniuje doświadczeniem podeszłego wieku i bogatego, walecznego życia. Jego wiara w niemieckie zwycięstwo jest całkowicie niewzruszona. Od młodości jest nieprzejednanym wrogiem Anglików, wobec których żywi jedynie pogardę. Wiele lat mieszkał w Stanach Zjednoczonych i określa naród USA jako całkowicie pozbawiony kultury. [...] Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę jeszcze osobiście poznać wielkiego pisarza u schyłku jego życia. Jest wzruszająco skromny, co idzie w parze ze świetnością jego wspaniałej osobowości. [...] Z pewnością stanie później w szeregu wielkich epików świata. Fakt, że kraje skandynawskie, z powodu jego przyjaznego stosunku do Niemiec, nie chcą go już wydawać i drukować, jest hańbą dla Szwecji, Danii, a w szczególności dla jego rodzinnego kraju, Norwegii. Zaraz upoważniam moje placówki służbowe, aby przynajmniej w Niemczech opublikować nowe wydanie w nakładzie stu tysięcy egzemplarzy. Hamsun odrzuca to z całą skromnością. Sądzi on, że stoi już tak blisko nad grobem, a tak mało jest papieru i drukowano go tak często, że nie wie, czym sobie na ten honor zasłużył. Widać po tej wielkiej osobowości, że prawdziwy geniusz łączy się zawsze z prawie wzruszającą ludzką skromnością. Gdy Hamsun wraz ze swoją żoną wychodzi, mam poczucie, że przeżyłem jedno z najbardziej wartościowych spotkań w moim życiu. [...]

20 maja 1943

Wczoraj: [...] Otrzymuję zeznania naocznych świadków z Katynia, przede wszystkim teksty przesłuchań rosyjskich robotników, w szczególności robotników kolejowych, którzy uczestniczyli w części tych okropnych rozstrzeliwań[96]. Te raporty przejmują zgrozą. Polecam przerobić je na meldunki przede wszystkim dla służby zagranicznej. W kraju nie potrzebuję już więcej eksploatować tematu Katynia; dotąd przedstawiony materiał podziałał na niemiecką opinię publiczną w zupełności przekonująco. [...]

22 maja 1943

Wczoraj: [...] Walka o warszawskie getto toczy się dalej. Żydzi ciągle jeszcze stawiają opór. W sumie jednak należy go już uważać za nieszkodliwy i złamany. Na obszarze Generalnego Gubernatorstwa mnożą się zamachy, akty sabotażu i bandyckie napady. Sytuacja jest tam po części doprawdy chaotyczna. Niestety Führer na razie jeszcze zrezygnował z zamierzonej tam zmiany personalnej. Greiser, nie wskórawszy niczego, powrócił do Poznania. Frank ma odbyć jeszcze jedną próbę przydatności. Uważam, że byłoby lepiej, gdyby Franka wyrzucić od razu. Jeśli raz pojawiło się przekonanie, że ktoś zupełnie nie nadaje się do swoich zadań, to powinno się z tego wyciągnąć niezbędne konsekwencje. [...]

Wieczorem mam wizytę Speera, Leya i Funka. Omawiamy jeszcze raz całą sytuację. Wszyscy panowie zgadzają się co do tego, że największe obawy budzi dzisiaj kryzys związany z Göringiem. Pogrążył się on w pewnym letargu, nie reagując na cały rozwój sytuacji i nie czyniąc nic przeciwko uszczuplaniu jego renomy. Uważałbym za właściwe, gdyby wytłumaczył się on przed opinią publiczną. Naród nie jest niesprawiedliwy i na pewno zgotowałby mu owację, gdyby tylko miał odwagę przed nim wystąpić. Funk sądzi, że w tym momencie nie jest on [Göring] w stanie tego zrobić. Uważam zastrzeżenia Funka za zdecydowanie przesadne. A tak w ogóle to Funk wypowiada wiele defetystycznych myśli, które zdecydowanie odrzucam. Nie należy tego u Funka traktować poważnie. On przerzuca się z jednej krańcowości na drugą.

Speer raportuje mi w cztery oczy o postępach jego produkcji zbrojeniowej. Są one faktycznie ogromne. Od października–listopada znowu rozpoczyna się ofensywne działanie lotnictwa przeciwko Anglii. [...]

Speer opowiada mi różne interesujące rzeczy o swojej ostatniej wizycie w Kwaterze Głównej Wodza. Führer tak jak poprzednio stoi twardo na gruncie wojny totalnej, czemu dał bardzo dobitny wyraz podczas swojej konferencji z przedstawicielami przemysłu zbrojeniowego. Führer ubolewa również nad pełną rezygnacji postawą Göringa. Ponadto Göring niezbyt dobrze się czuje i dlatego nie jest tak zdolny do działania, jak należałoby sobie tego życzyć. Niestety ostatnie tygodnie również bardzo znowu nadszarpnęły zdrowie Führera. Sprawia on, jak mi powiedział Speer,

wrażenie trochę zmęczonego. Największego zmartwienia przysparza mu obecnie postawa Włoch. Obawia się, że ewentualnie któregoś pięknego dnia Włochy padną. W tym momencie nie podzielam jeszcze tych niepokojów. Jak długo są tam Duce i partia faszystowska, nie istnieje według mnie taka groźba. Powstałaby ona dopiero wtedy, gdyby faszyzm ustąpił. Tak głupi i krótkowzroczny to on jednak prawdopodobnie nie będzie. [...]

24 maja 1943

Wczoraj: [...] Decyzja o rozwiązaniu Kominternu jest wielką sensacją całej prasy światowej[97]. W państwach neutralnych twierdzi się z ogromną szczerością, że mogłoby przy tym chodzić chyba tylko o taktyczne posunięcie Stalina, któremu nie należy przypisywać żadnego realnego znaczenia. To taktyczne posunięcie zostało prawdopodobnie wykonane pod naciskiem Roosevelta. Roosevelt realizuje w ten sposób zamiar zaprezentowania bolszewizmu jako nieszkodliwego [zjawiska]. W swojej własnej pracy ma on do przezwyciężenia zbyt wiele trudności związanych ze współdziałaniem z Kremlem.

We wrogiej opinii publicznej daje się zauważyć wielką radość z powodu decyzji Stalina. [...] Gazety angielskie i amerykańskie, w szczególności żydowskie, piszą o ciężkim ciosie w Hitlera i całkowitym zdruzgotaniu Goebbelsowskiej propagandy. Najwidoczniej wierzy się, że przyjmiemy to posunięcie bez odpowiedzi i w ten sposób upadnie cała nasza propaganda antybolszewicka. Komunistyczna rewolucja światowa nie jest już dzisiaj żadnym straszakiem – świętuje się w Londynie. To oczywiście nie robi żadnego wrażenia na państwach neutralnych. Wprost przeciwnie – zarówno w Ankarze, jak i w Sztokholmie, Zurychu i Bernie dominuje jak największy sceptycyzm. Partie socjaldemokratyczne we wszystkich krajach, także w Anglii, obawiają się, że teraz będą stopniowo podminowywane przez partie komunistyczne. Partia komunistyczna w Anglii czyni już stosowne po temu aluzje. Przy najbliższej konferencji złoży niewątpliwie ponowny wniosek o stopienie się z brytyjską Partią Pracy. Łatwo zrozumieć, że urzędowe kręgi udają zadowolenie. Wraz ze Stalinowską deklaracją zarówno Churchillowi, jak i w szczególności Rooseveltowi spadł kamień z serca. Anglosaskie gazety wychwalają realistyczną dalekowzroczność Stalina,

którego fetuje się jako męża stanu i marszałka wielkiego formatu. [...]

25 maja 1943

Wczoraj: [...] Admirał Canaris ma dokumentację dotyczącą aktualnej sytuacji we Włoszech, która wydaje się niezbyt pomyślna. Sądzi on, że nastroje narodu włoskiego weszły w fazę krytyczną. Wynika to stąd, że naród włoski nie ma już jasnego wglądu w dalszy bieg wydarzeń wojennych, a partia faszystowska, generalnie biorąc, nie stara się zapanować nad tym, co się dzieje. Nie sądzę, aby partia faszystowska miała zamiar w jakimkolwiek momencie wojny dobrowolnie odejść. Przeciwnie, jestem przekonany, że naród włoski, jeśli będzie bronił swojej ojczystej ziemi, to będzie walczył ze znacznie większą dzielnością aniżeli w północnej Afryce czy na froncie wschodnim. Poza tym Anglicy zgromadzili na Morzu Śródziemnym taką flotę gotową do inwazji, że z tego trzeba wyciągnąć wniosek, iż przygotowali swoje operacje z największą starannością. Do realizacji zaplanowanych przedsięwzięć wykorzystają oni pięć świeżych dywizji, nie licząc dywizji uderzeniowych, które brały już udział w operacjach północnoafrykańskich. Tego lata nasze nerwy będą więc w pewnym napięciu. Do tego dochodzi jeszcze, jak mi raportuje Canaris, dosyć niespokojna sytuacja w Hiszpanii. Tak zwana rewolucja Franco nie przyniosła tam widocznych sukcesów. Nie można w żaden sposób uznać, że wewnętrzne sprzeczności zostały zrównoważone. Miarodajni hiszpańscy patrioci oświadczyli nawet Canarisowi, że [...] Hiszpania znajduje się w przededniu nowej czerwonej rewolucji. Spowodowane jest to zapewne faktem, że Franco nie umie doprowadzić do zniwelowania kontrastów społecznych. Samymi tylko aresztowaniami elementów czerwonych i socjalistycznych nie można na trwałe zgnieść nowoczesnej rewolucji; trzeba również nadać własnej akcji pozytywną treść ideową, co w tym przypadku najwidoczniej się nie dzieje. Uważam, że do krytycznej sytuacji dojdzie dopiero wtedy, gdy przez dłuższy czas nie uda się nam znaleźć odpowiedzi na angielskie ataki z powietrza. Anglicy zaznajomili się po raz pierwszy z naszymi nowymi bombami; wywołują one w angielskiej opinii publicznej dużą sensację. A tak w ogóle to można stwierdzić, że Anglicy bardzo się boją ożywienia niemieckich błyskawicznych ataków z powietrza. Gdybyśmy tylko tak mieli z tysiąc

nowoczesnych bombowców, to problem wojny powietrznej zszedłby w krótkim czasie na drugi plan. Dużo przecież robimy, aby taki stan osiągnąć. Jednakże musimy na to poczekać jeszcze parę miesięcy. [...]

Zörner[98] ustąpił ze stanowiska gubernatora w Lublinie. Złożył mi wizytę, aby wyjaśnić przyczyny swojej rezygnacji. Generalnie biorąc, wydobył on z Dystryktu Lublin bardzo wiele środków żywności. Było to zrozumiałe, gdyż dystrykt ten jest najbardziej urodzajny w Generalnym Gubernatorstwie. Nagle jednak wymuszono na nim przesiedlenia, które prowadzą do znacznego pogorszenia nastrojów [mieszkańców]. Najpierw ma być ewakuowanych 50 000 Polaków. Nasza policja ujęła jedynie 25 000, pozostałe 25 000 zbiegło do partyzantów. Można sobie wyobrazić, jakie to będzie miało skutki dla całego obszaru. Następnie miał on przeprowadzić drugą ewakuację około 190 000 Polaków. Przeciwko temu opierał się, moim zdaniem, słusznie. Teraz jego dystryktem kieruje z Warszawy dr Fischer. Dr Frank, generalny gubernator, podziela wprawdzie poglądy Zörnera, ale w tym momencie nie ma dostatecznego autorytetu, aby z powodzeniem przeciwstawić się nadużyciom policji i SS. Można sobie rwać włosy z głowy w obliczu takiego szczytu politycznego ignoranctwa. My tu w ojczyźnie prowadzimy totalną wojnę z wszelkimi konsekwencjami, wysuwając na pierwszy plan cel główny, którym jest ostateczne zwycięstwo, a odsuwając na plan dalszy cele światopoglądowe i programowe. Tymczasem na terenach okupowanych uprawia się taką politykę, jakbyśmy żyli w okresie najgłębszego pokoju. Należałoby odpowiedzialnych za ten stan godzinami prać po gębie. Na nic innego nie zasługują. Ale na tym przykładzie widać znowu, że w Rzeszy i na okupowanych obszarach całkowicie brakuje wewnętrznego przywództwa. Chorujemy na deficyt jasności i konsekwencji naszej polityki, co ewentualnie może jeszcze doprowadzić do bardzo złych następstw. [...]

26 maja 1943

Wczoraj: [...] Z raportów Urzędu Badawczego, [sporządzonych] na podstawie podsłuchów telefonicznych, otrzymuję bliższe informacje o mentalności Rooseveltowskiego ambasadora Daviesa, który obecnie przebywa w Kujbyszewie. Według tego źródła chodzi w jego przypadku

o zdeklarowanego przyjaciela Sowietów, który działa tym natrętniej, że wywodzi się z kół wielkiego kapitału, ożenił się z milionami i teraz nie robi nic innego jak tylko szuka [możliwości robienia] kariery. Jest to niebezpieczny ignorant, który powoduje duże straty w jasno rozpoznawalnej i realistycznej polityce. Musimy widzieć w nim swego rodzaju salonowego bolszewika. Takich salonowych bolszewików należy określać słowami Biblii: można im wybaczyć, ponieważ nie wiedzą, co czynią. Jest to wystarczająco naiwne, jeśli Davies podczas swoich rozmów z dyplomatami w Kujbyszewie daje wyraz poglądowi, że Stalin prowadzi wojnę, nie mając żadnych terytorialnych życzeń. Na Kremlu prawdopodobnie zanoszą się homeryckim śmiechem z powodu tego dyletanckiego dyplomaty z USA. Jeśli Davies chwali się, że jest on, jak mówi, bezgranicznym admiratorem marszałka Stalina, to jest to także znak, że ten plutokratyczny dyplomata nie ma pojęcia, o co teraz chodzi na świecie. [...]

27 maja 1943

Wczoraj: [...] Z Czungkingu nadchodzą bardzo groźne raporty, i to, co charakterystyczne, ze źródeł angielskich i amerykańskich. Mówią o tym, że ewentualnie Czungking czeka upadek, o ile nie pospieszy się mu z efektywną pomocą. Możliwe, że jest to jedna z przyczyn, dla których Roosevelt naciska z wszystkich sił, aby uznać wojnę na Pacyfiku za ważniejszą niż wojnę w Europie.

Ze Wschodu nie ma o czym raportować.

Hadamovsky składa mi raport o swojej wizycie w Warszawie. Sytuacja w Generalnym Gubernatorstwie wydaje się faktycznie bardziej niż katastofalna. Codziennie zdarzają się tam zamachy i akty terroru, a nasze siły nie wystarczają, aby coś przeciwko temu przedsięwziąć. Ludność niemiecka i nasze władze administracyjne wydają się w dużej części zrezygnowane, aby nie powiedzieć: bliskie kapitulacji. Niestety dają tu o sobie znać bardzo nieprzyjemne objawy małostkowej zazdrości między SD i Wehrmachtem. Sądzę, że zakrojona na dużą skalę akcja wyczesywania mogłaby także tu zdziałać cuda. Polski ruch oporu czuje się niezwykle pewnie. N[a] p. [rzykład] publicznie kolportuje ulotki, według których spotkanie Hadamovsky'ego miało zostać rozpędzone przy użyciu siły. Wskutek tego

frekwencja na nim nie była taka, jak tego właściwie można było oczekiwać. Trzeba tu niezwłocznie coś zrobić. Najważniejszą sprawą ze wszystkich byłaby zmiana personalna; dopiero wtedy można by zabrać się do nowego uregulowania kwestii rzeczowych. [...]

[...] Dostaję dalsze raporty z Dortmundu. Są mało radosne. Hoffmann melduje mi, że po przezwyciężeniu pierwszego szoku trzeba stwierdzić pewne pogorszenie nastrojów [mieszkańców]. Przerażeni mieszkańcy dopiero teraz rozumieją, co utracili i co stało się w ich rodzinnym mieście. Atak na Dortmund postawił na porządku dziennym całą masę trudnych problemów. Przed nami kłębią się niezliczone kłopoty i nie wiadomo, jak im podołać. Pomagam, angażując wszystkie środki zaradcze Rzeszy, o ile w ogóle tylko mogę pomóc. Ale to jest tylko kropla w morzu potrzeb. Myśli się ze strachem, na jakie miasto przyjdzie teraz kolej. [...]

Führer w szczególny sposób uczcił Yamamoto[99], poległego szefa japońskiej marynarki wojennej. Chce mu przyznać Krzyż Rycerski z Liściem Dębu i Brylantami. Byłby to pierwszy raz, kiedy zagraniczny wojskowy otrzymałby od nas tak wysokie odznaczenie. [...]

28 maja 1943

Wczoraj: [...] Urzędy Propagandy Rzeszy przesyłają swój nowy raport na temat nastrojów [społecznych]. Mówi on o powszechnej, ciężkiej depresji, którą można stwierdzić w całym narodzie. Mówi się nie tylko o załamaniu nastrojów, ale także i postaw. W głównej mierze wynika to stąd, że naród nie widzi w danym momencie drogi wyjścia z dylematu. Wojna stała się dla niego wielką zagadką. Można to nawet zrozumieć, ponieważ w naszej polityce informacyjnej jesteśmy tak powściągliwi, że żaden człowiek nie może się już połapać, o co chodzi. Brakuje przeglądu wydarzeń wojennych i dlatego byłoby konieczne, aby przy najbliższym ważnym przemówieniu narodowi zezwolono na wgląd w ogólną sytuację. Coś musi się wydarzyć, aby można było stawić czoło rosnącemu załamaniu nastrojów i kryzysowi postaw. Bardzo wątpię, czy Göring potrafi dać przekonującą odpowiedź na pytania, które dręczą opinię publiczną. Przemawia on w sobotę, 6 czerwca, w Pałacu Sportu przy okazji wręczania Krzyży Rycerskich do Krzyża Zasługi Wojennej robotnikom i szefom zakładów przemysłowych. Polecam raz

jeszcze ustalić, czy ma on rzeczywiście zamiar wygłosić wielką mowę polityczną. Jeśli tak, to chciałbym włączyć się w jej zredagowanie i wybór sformułowań. Byłoby mi najbardziej miło, gdyby on nie zabierał przy tej okazji głosu i wtedy ja miałbym możliwość przedstawić stanowisko w sprawie pilnych zagadnień obecnego położenia. Sądzę, że zdołałbym rozjaśnić najważniejsze kwestie.

Niepewność co do sytuacji na froncie wschodnim rośnie. Do tego dochodzi zawód związany z wojną okrętów podwodnych; to też przysparza narodowi wielu zmartwień. O wojnie powietrznej lepiej już nic nie mówić; budzi tylko odrazę i przerażenie. [...]

29 maja 1943

Wczoraj: [...] O sytuacji na Wschodzie nie ma niczego nowego do odnotowania. Feldmarszałek Kluge skierował bardzo ostry list do Ministerstwa Wschodniego, w którym komunikuje, że od 1 czerwca [1943 roku] będzie prowadził własną politykę na okupowanym przez siebie obszarze, jeśli Ministerstwo Wschodnie nie da jasnych wytycznych w sprawie polityki wschodniej. Działalność partyzancka wzmaga się z dnia na dzień. Partyzanci zniszczyli na Wschodzie przez miesiąc tyle niemieckich lokomotyw, ile w ogóle wynosi nasza cała miesięczna produkcja. Na dłuższą metę rozwiną się tu katastrofalne stosunki. Jeśli tak dalej pójdzie, to nie wiem, jak przyszłej jesieni i zimy chcemy w ogóle realizować transporty na front wschodni.

Przez Hiszpanię dochodzą meldunki, że Tokio ciągle próbuje pośredniczyć między Moskwą i Berlinem. Hiszpanie bardzo liczą na tę ewentualność, ja jednak uważam ją za pozbawioną szans na powodzenie. Między takimi dwoma ekstremami jak narodowy socjalizm i bolszewizm nie ma żadnej [możliwości] mediacji. Tu jedni muszą usunąć się z pola, a drudzy je zająć. [...]

Na terenach okupowanych konstatuje się dalszy spadek naszych szans. Poza tym nie dzieje się nic sensacyjnego. Na obszarze Generalnego Gubernatorstwa nadal trwa strzelanina. W szczególności w Warszawie jedna seria zamachów następuje po drugiej. [...]

Göring chce zrezygnować ze swojego przemówienia w Pałacu Sportu. To

mi bardzo odpowiada, ponieważ będę teraz miał sposobność zabrać sam głos na temat toczących się spraw współczesności. Göring czuje się chyba trochę niepewny. Chciałby, jak to wyjaśnia, pojechać najpierw na obszary dotknięte skutkami wojny powietrznej, a potem wygłosić przemówienie w Essen albo w Dortmundzie. Będę więc ja przemawiał w najbliższą sobotę w Pałacu Sportu. Zrobiłem już sobie roboczy konspekt tego przemówienia. W grę wchodzą nadzwyczaj przykre i drażliwe problemy. Mam jednak nadzieję, że uda mi się tym przemówieniem dokonać całkowitego zwrotu w nastrojach społecznych. Bardzo się cieszę, że znowu przypadło mi w udziale tak wielkie zadanie oratorskie. Jeszcze nigdy przemówienie nie było tak ważne jak w obecnym momencie. Pracuję aż do późnej nocy nad pierwszymi wersjami. Będę sobie musiał przy tym przemówieniu zadać szczególnie wiele trudu. Być może jednak będzie ono miało decydujące znaczenie dla toczącej się wojny. [...]

30 maja 1943

Wczoraj: [...] Ze Wschodu nie ma nic nowego do raportowania. Jedynie to, że sprawy polityczne przysparzają nam tam wielu trosk. Z Placówki Gospodarczej Wschód dowiaduję się, że do odnotowania są tylko niewielkie sukcesy w zbiorach i produkcji. Zapewne pozostaje to w głównej mierze w związku z tym, że nie prowadzimy na Wschodzie żadnej mądrej i dalekowzrocznej polityki. Jak miałyby przy takim deficycie pojawić się sukcesy gospodarcze! Wielkie straty w sektorze produkcyjnym to efekt perturbacji zimowych. Działalność band również nie ustaje, lecz rozszerza się z dnia na dzień. Musimy być świadomi tego, że na Wschodzie czekają nas jeszcze wyjątkowo duże trudności. Oczywiście te trudności rosną coraz bardziej przede wszystkim ze względu na brak politycznego przywództwa. Byłoby dobrze, gdyby tak Ministerstwo Wschodnie mogło wreszcie zdobyć się na wytyczenie jasnej linii. Ale jak można czegoś takiego oczekiwać, gdy na czele stoi tam Rosenberg!

Berndt przedkłada mi wyciąg z tajnych akt GPU na temat Katynia, które dostały się w nasze posiadanie[100]. Można się na podstawie tych materiałów zorientować, że w przypadku rozstrzelania 12 000 polskich oficerów chodzi o zaplanowany mord, a rozkaz w tej sprawie przyszedł z Moskwy.

Dokumenty, które o tym traktują, są wprost wstrząsające. Widać z tego, co nas może czekać, gdybyśmy kiedyś dostali się w ręce bolszewików.

Papież wygłosił przemówienie skierowane przeciwko nam. Nawiązał w nim do rzekomych prześladowań Kościołów w Niemczech. Niczego nie powiedział przeciw bolszewizmowi. Wręcz odwrotnie – do naszych uszu z wiarygodnych źródeł ciągle docierają meldunki, że Watykan prowadzi ze Stalinem negocjacje w celu sfinalizowania układu między katolicyzmem i bolszewizmem. Stalin idzie na całość. Uprawia taką politykę, która nie zna skrupułów. Z bolszewizmu w wydaniu leninowskim niewiele już zostało. Jednakże Stalin stoi widocznie na stanowisku, że cel uświęca środki[100]. Gdybyśmy mieli choć trochę jego giętkości i elastyczności! Moglibyśmy to dobrze spożytkować przede wszystkim w naszej polityce wobec Europy i Wschodu. [...]

Wysłaliśmy do Katynia kilku angielskich i amerykańskich jeńców wojennych[100]. Wrócili stamtąd głęboko wstrząśnięci. A tak w ogóle to mamy zamiar wychowywać angielskich i amerykańskich jeńców w duchu antybolszewickim. Tę robotę należy wprawdzie przygotować bardzo starannie, obiecuję sobie jednak po niej niejakie sukcesy. [...]

Z Göringiem jest prawdziwa katastrofa. Siedzi na zamku swojego ojca i pozwala toczyć się sprawom tak, jak one chcą. Chce teraz odbyć podróż do Führera, aby mu wyjaśnić, dlaczego nie chce przemawiać w Pałacu Sportu. Führer przyjmie takie oświadczenie z wdzięcznością. Jest on w pełni świadomy poważnego spadku prestiżu Göringa. Wewnętrznie cieszy się, że w Pałacu Sportu przemawiam ja w miejsce Göringa. Mimo to ten rodzaj rozwoju wydarzeń, który stał się udziałem Göringa w ostatnim czasie, jest naturalnie godny głębokiego ubolewania. On sam nie angażuje się już wewnętrznie w to, co się dzieje. Nie sądzę też, aby miał on pełne rozeznanie w strasznych skutkach angielskiej wojny powietrznej. Bogu dzięki jego pracę w sektorze zbrojeniowym wykonuje z wielką dzielnością Speer; prace w dowództwie wojny powietrznej wykonuje Jeschonnek, a pracy w zakresie zbrojeń lotniczych i przy kierowaniu Ministerstwem Lotnictwa dogląda Milch. Nie notuje się więc zbyt dużych ubytków wskutek pasywności Göringa. Mimo wszystko jednak jest to godne wielkiego ubolewania, że coraz bardziej wypada on z roli najbardziej po Führerze istotnego i stabilnego

czynnika w całej polityce niemieckiej. [...]

31 maja 1943

Wczoraj: [...] Z dnia na dzień rośnie moralny nacisk na Włochy. Polityczne i propagandowe placówki w Londynie zadają sobie bardzo wiele trudu, aby oderwać naród włoski od faszyzmu. W najbliższych tygodniach Włosi będą zdawać swój najważniejszy sprawdzian polityczny. Jeśli go nie zaliczą, to są straceni. Nie wierzę, aby narodowi włoskiemu brakowało niezbędnego instynktu politycznego, który pozwoliłby rozpoznać tło anglo-amerykańskich manewrów, zagrażających jego życiu i bezpieczeństwu.

Znacznie lepiej prezentuje się siła moralna naszych japońskich sojuszników. Amerykanom udało się teraz zająć wyspę Attu[100]. 20 000 żołnierzy amerykańskich walczyło przeciwko dwutysięcznej załodze japońskiej, tracąc 6000 ludzi. Ci Japończycy, którzy nie zostali zabici, popełnili harakiri. Takich sojuszników bardzo nam potrzeba. Jednakże Führer ma rację, gdy mówi, że jest lepiej, jeśli Japończycy siedzą we wschodniej Azji niż w Europie. Stanowiliby dla nas konkurencję, którą należałoby traktować poważnie, czego naturalnie nie da się powiedzieć o Włochach. [...]

1 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Na terenach okupowanych mamy nadal duże trudności. Położenie w Generalnym Gubernatorstwie trzeba uznać za bardzo poważne. Bez przerwy dochodzi tam do zamachów i sabotaży. Obecne przywództwo Generalnego Gubernatorstwa nie dysponuje taką siłą, aby zapanować nad fatalną sytuacją. [...]

5 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Postawa i nastroje na terenach okupowanych nie wykazują istotniejszych zmian. Wszędzie ludność jest nastawiona na wyczekiwanie. Jedynie dość ponury jest raport z Generalnego Gubernatorstwa. Bez przerwy dochodzi tam do zamachów i aktów sabotażu. Działalność niemieckiej załogi i władz wojskowych przypomina niemal farsę. Do tego prowadzi deficyt sił decyzyjnych w sprawach personalnych. Frank, jak przecież wiadomo, nie

nadaje się już od dawna na swój urząd. Mimo to sprawuje nadal swoje funkcje. [...]

6 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Wręczenia Krzyży Rycerskich do Krzyża Zasługi Wojennej dziewięciu zasłużonym osobistościom ze stanu robotniczego dokonują doskonale wypróbowani oficerowie i żołnierze Wehrmachtu; odbywa się to w bardzo uroczystej formie. [...]

Potem kolej na moje przemówienie. Najbardziej oddziałuje tym, że odnosi się do rzeczywistości. Podejmuję wszystkie problemy, którymi dzisiaj zajmuje się naród niemiecki, i dzięki temu osiągam bardzo duży efekt. Oczywiście nie można [...] porównywać nastroju tego zgromadzenia z tym, co wydarzyło się 18 lutego[100]. Ale to raczej zaleta niż wada. Gdybyśmy przeżywali podczas tego zgromadzenia duży teatr z owacjami, to najprawdopodobniej wpłynęłoby to niekorzystnie na ludność z terenów objętych wojną powietrzną. Ona bowiem domaga się teraz realistycznych przekazów i nie ma z pewnością zrozumienia dla oklasków w Berlinie, podczas gdy ludność na zachodzie [Niemiec] ma nieść na swoich barkach ciężar bombardowań. Jestem bardzo zadowolony z efektów tego zgromadzenia. Nasz naród jest w gruncie rzeczy bardzo rozsądny. W danym momencie nie ma skłonności do demonstrowania zewnętrznego entuzjazmu, lecz oczekuje wyjaśnienia podstawowych spraw dotyczących sytuacji politycznej i militarnej. I tak też się dzieje podczas tego zgromadzenia. Wszystko przebiega zgodnie z tradycyjnym ceremoniałem naszych wcześniejszych manifestacji w Pałacu Sportu. Mam nadzieję, że wygłoszone tu przemówienie spowoduje zasadniczy zwrot w nastrojach [społecznych]. [...]

Dostaję tego wieczoru raporty z zeznaniami naocznych świadków katastrofy w Wuppertalu. Liczbę [nalotów alianckich] ofiar szacuje się na prawie 3000 zabitych. To największa ludzka katastrofa w dotychczasowej wojnie powietrznej na terenie Nadrenii i Ruhry. Większość mieszkańców Barmen zginęła po prostu w płomieniach. Po części jest to spowodowane faktem, że Barmen stanowi łatwy cel ataku. Z powodu położenia miasta ogień łatwo przerzuca się z jednego domu na drugi. Po części wiąże się z tym

również okoliczność, że ludzie stali się lekkomyślni ze względu na wiele alarmów lotniczych, po których nie następował ani jeden atak z powietrza. Za swoją lekkomyślność musieli drogo zapłacić. Za szczęśliwy należy uznać fakt, że atak [...] dotknął jedynie część miasta Wuppertal. Gdyby tak to, co wydarzyło się w okolicznych miejscowościach, spadło jeszcze na to całe nieszczęsne miasto, to trzeba byłoby się liczyć z katastrofą o największych rozmiarach. A to Bogu dzięki nas jeszcze ominęło.

Późnym wieczorem jeszcze rozmawiam telefonicznie z gauleiterami z obszarów zagrożonych wojną powietrzną, a więc z Florianem, Hoffmannem i Grohém. Słuchali oni wieczorem [mojego] przemówienia przez radio i są nad wyraz usatysfakcjonowani. Mówią, że oddziaływanie [przemówienia] na terenach zagrożonych nalotami będzie bardzo silne. Uderzyłem w ten ton, którego ludzie na zachodzie chcą dzisiaj słuchać. Te informacje sprawiają mi wyjątkowe zadowolenie, bo też w gruncie rzeczy przemawiałem do mieszkańców z terenów zachodnich. Poza tym jednak obiecuję sobie takiego oddziaływania na cały naród; z pewnością utrzyma się ono przez najbliższe tygodnie.

7 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Oddziaływanie zgromadzenia w Pałacu Sportu jest wewnątrz [Niemiec] znacznie silniejsze, aniżeli początkowo oczekiwałem. W każdym razie słyszę z Berlina i poszczególnych okręgów w Rzeszy, że kryzys psychologiczny ostatnich tygodni został w pełni przezwyciężony. Nadzwyczajna rzeczowość obu wygłoszonych przemówień[100] w Pałacu Sportu podziałała niezwykle przekonująco. Można znowu mówić o konsolidacji nastrojów całego narodu niemieckiego. [...]

9 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Ze Wschodu nic nowego. W pobliżu Winnicy odkryto masowe pole trupów, podobne do tego w Katyniu. Leży tam, jak się twierdzi, ponad 15 000 Ukraińców[100] zamordowanych przez GPU. Po części mieli oni nawet zostać pogrzebani żywcem, na ich zwłokach nie znajduje się ran postrzałowych ani ciętych. Nakazuję sprawę najpierw dokładnie sprawdzić,

zanim użyję jej do celów propagandy ogólnej.

Przekazano mi informacje o niemiłych wydarzeniach w obozach dla jeńców radzieckich na terenie Rzeszy. Jeszcze się nie wszędzie rozniosło, że radzieckich jeńców należy przynajmniej do jakiegoś stopnia traktować jak ludzi. Część ich jest maltretowana, co naturalnie bardzo źle wpływa na nastroje i zapał do pracy.

Nieprzyjemne wiadomości otrzymuję z Węgier. Urząd Badawczy przesyła mi dokumentację, z której wynika, że Węgrzy pośrednią drogą przez Turcję pertraktują z Londynem. Przedstawiony przez emisariuszy program pokojowy Węgrów nie jest w całości najprawdopodobniej akceptowany przez Anglików. Jest jednak znamienne, że Węgrzy próbują teraz najwyraźniej wyłamać się z szeregu. Charakterystyczne dla węgierskiej mentalności jest to, że Węgrzy oczekują od Anglików, iż ci zezwolą im na pozostawanie w obozie państw osi aż do inwazji Anglików i Amerykanów na Węgry. Chcą oni więc ostatecznie wybrać lokalizację dla siebie dopiero wtedy, kiedy sprawy zostaną ostatecznie rozstrzygnięte. W każdym razie można z zadowoleniem dowiedzieć się z węgierskiego exposé, że miarodajne koła w Budapeszcie oblatuje strach przed niemieckim Wehrmachtem. Mają po temu wszelkie powody. [...]

Składa mi wizytę Alfieri. Najpierw czytam przygotowaną przez Urząd Badawczy charakterystykę Alfieriego na podstawie jego raportów do Rzymu i jego rozmów telefonicznych. Ta charakterystyka jest bardzo trafna, ale dla samego Alfieriego niezbyt pochlebna. Jest on człowiekiem łasym na zewnętrzne przejawy hołdu, wdaje się w wiele afer z kobietami, kocha pławić się w pochlebstwach i nadużywa superlatywów. Poza tym jednak w raporcie stwierdza się, że Alfieri jest politykiem absolutnie wiernym [państwom] osi i zadaje sobie wiele trudu, aby skonsolidować stosunki między Rzeszą i Włochami. Bez przerwy przekazuje do Rzymu swoją wiarę w zwycięstwo. Poza tym jednak nie wypełnia właściwych zadań należących do ambasadora. Raportuje jedynie o faktach, nie uzupełniając ich własną opinią.

Rozmowa z Alfierim przebiega po części w nerwowej atmosferze. Skarży się on, że dajemy Włochom za mało samolotów i uzbrojenia przed oczekiwaną inwazją. Odpowiadam mu, że Włosi muszą przynajmniej obronić swój własny kraj. Ale on powołuje się na kampanie etiopską i hiszpańską,

w których wojska włoskie bardzo się wykrwawiły. Mówię mu na to, że tych marginalnych wydarzeń nie można przecież poważnie porównywać z dzisiejszą wojną. W każdym razie w jego wypowiedzi odzwierciedlają się nastroje narodu włoskiego, który oczekuje od nas, że wspomożemy go dostawami broni w większym niż dotąd zakresie. W tym momencie nie możemy jednak tego zrobić. Dajemy im samoloty, co jakoś możemy znieść, ale poza tym Włosi muszą sobie radzić sami. Jeśli nie mogą sami obronić własnego kraju, to dlaczego w ogóle przystąpili do wojny? Poza tym Alfieri jest dobrej myśli. Ciągle podkreśla, że jest absolutnie przekonany, iż końcem tych zmagań będzie zwycięstwo [państw] osi. Również naród włoski ma zdecydowanie bronić swojej ojczystej ziemi do ostatniego tchu. Miejmy nadzieję, że tak będzie, jednakże nie możemy na to za bardzo liczyć. Nie wiem, jak spisze się naród włoski, gdy będzie chodziło o jego ojczyznę. W każdym razie w północnej Afryce i na froncie wschodnim nie wykazał się nadmierną dzielnością. Jednakże może być inaczej, gdy rzecz będzie dotyczyć własnego kraju. Na to jednak trzeba będzie poczekać. [...]

Führer chce Furtwänglerowi oddać do dyspozycji dom nad jednym z bawarskich jezior. Bardzo się cieszę, że Führer jest tak pozytywnie nastawiony do tego wielkiego dyrygenta. Furtwängler to jedna z najmocniejszych aktywnych placówek w całej naszej polityce kulturalnej. [...]

Poza tym wszyscy oczekujemy zapowiedzianej nam inwazji anglo-amerykańskiej. Panuje, by tak rzec, cisza przed burzą. Byłoby dobrze, gdyby teraz wreszcie coś się wydarzyło. Czekanie najczęściej bardziej targa nerwami niż sama akcja.

10 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Otrzymuję list od Fritza Pranga, który działa w jednej z jednostek propagandowych na froncie południowym. W jego wywodach czuje się obecność silnego ducha polityki. Jest zdania, że możemy utrzymać się na Wschodzie na dłuższą metę jedynie za sprawą klarownej polityki. Robimy za mało propagandy, ponieważ nie mamy żadnego hasła i ponieważ kompetencje co do propagandy są na Wschodzie rozdzielone w sposób bardzo niejasny. Tymczasem Führer ciągle jeszcze nie podjął żadnej decyzji.

Jedynie w przypadku Własowa zarządził, że mamy robić propagandę przeciwko walczącym oddziałom wroga, ale Własowowi nie wolno działać na zapleczu frontu. Naturalnie w ten sposób wyklucza się skuteczne wykorzystanie propagandowe tej sprawy. Führer obawia się, że jeśli Własowa za bardzo wyeksponuje się na zapleczu frontu, to mógłby z tego powstać ośrodek władzy, który w przyszłości stanowiłby dla nas zagrożenie. Nie podzielam tych obaw. Jestem raczej zdania, że z Własowem można by operować o wiele bardziej efektywnie niż do tej pory. Prowadzimy na Wschodzie tylko wojnę, nie uprawiamy żadnej polityki. Przykład terenów okupowanych przez oddziały japońskie dowodzi jednak, że można dojść do znaczących sukcesów w inny sposób. [...]

12 czerwca 1943

Wczoraj: [...] W Moskwie obraduje kongres radzieckich Polaków. Wygłosiła na nim płomienną i alarmującą mowę Wanda Wasilewska[100]. Wygląda na to, że Stalin chce wykorzystać tych tak zwanych radzieckich Polaków jako przeciwwagę dla londyńskiego rządu Sikorskiego. Charakterystyczne, że wspomniana Wanda Wasilewska podziękowała uniżenie Związkowi Radzieckiego za pomoc udzieloną Polakom. To sformułowanie odnosi się z pewnością do Katynia. Żyjemy w świecie krzyczących, czasami wręcz groteskowych przeciwieństw. Gdyby nie to, że stoi się na twardym, światopoglądowym gruncie, można by bardzo szybko stracić równowagę. [...]

Z terenów okupowanych brak meldunków o istotnym znaczeniu. Ludność znajduje się w stanie wyczekiwania. Zewsząd wypatruje się inwazji. Przemówienia w Pałacu Sportu zrobiły na ludności ziem okupowanych niesłychane wrażenie. W każdym razie nie oceniano tak wysoko niemieckiego potencjału i determinacji w zwycięskim kontynuowaniu wojny bez względu na okoliczności.

Jedynie z Generalnego Gubernatorstwa nadchodzą meldunki o dalszej serii zamachów i aktów sabotażu. Sytuacja w zakresie bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie jest krańcowo zła. Trzeba tu będzie pewnego razu przeprowadzić generalną kurację.

Jest rzeczą interesującą, że w trakcie dobrowolnego werbunku do SS

w Galicji pod wodzą Wächtera zgłosiło się dotąd 80 000 ochotników. Widać więc, co można osiągnąć, gdy prowadzi się jako tako rozsądną politykę. [...]

18 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Otrzymuję nowe raporty o strasznych odkryciach koło Winnicy[100]. Znacznie przewyższają one swoją potwornością i brutalnością to, co zostało znalezione w Katyniu. Nakazuję sprawę Winnicy potraktować trochę inaczej niż sprawę Katynia. Nie zaangażuję w to od razu całej prasy, lecz chcę najpierw wysłać do Winnicy jakiegoś poważanego, neutralnego człowieka, przykładowo biorąc Svena Hodina. On miałby następnie zwrócić uwagę światowej opinii publicznej na ten potworny przypadek, publikując oskarżycielski artykuł. Chcę też bardziej niż dotąd włączyć do zbadania sprawy Winnicy przedstawicieli z Hiszpanii i Portugalii. Jednakże sprawa nie jest jeszcze całkiem jasna, dlatego czekam na bardziej szczegółowsze raporty. [...]

Duce zakazał wydawania [gazety] „Regime Fascista”[100]. Farinacci przypuścił w jednym z artykułów niezwykle ostry atak na Ministerstwo Kultury Ludowej. Zarzucił Polverellemu[111], że za bardzo uniformizuje włoską prasę, co powoli prowadzi do jej zidiocenia. Czegoś takiego nie można oczywiście mówić w państwie autorytarnym, nawet jeśli to jest prawda. [...]

21 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Stare hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”, które emitowano codziennie na koniec programu radiowego, zostało przez bolszewików usunięte. Zamiast tego nadaje się hasło: „Śmierć niemieckim najeźdźcom!”. Stalin kontynuuje więc całą sprawę [związaną] z blagierskim rozwiązaniem Kominternu. Szkoda, że taki ważny środek propagandowy nie wpadł nam w ręce w latach 1931 i 1932. Moglibyśmy to wtedy nadzwyczaj dobrze wykorzystać do walki przeciwko KPD; dzisiaj na niewiele nam to się przydaje, przeciwnie – musimy się przed tym bronić. [...]

23 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Wojna na Wschodzie trwa już dwa lata. Strona wroga i my poświęcamy tej rocznicy odpowiednie komentarze. W Londynie i Waszyngtonie intonuje się prawdziwe hymny triumfalne. Anglicy i Amerykanie mogą być bolszewikom bardzo wdzięczni, że wyciągają za nich kasztany z ognia. Podliczenie ofiar opublikowane przez Moskwę ogromnie zawyża poniesione przez nas straty na Wschodzie. Jednakże urzędowe placówki moskiewskie przyznają również przy tym, że Związek Radziecki ma jak dotąd do odnotowania 4,2 miliona zabitych i zaginionych. W rzeczywistości liczby są naturalnie o wiele wyższe, zwłaszcza jeśli doliczy się zagłodzonych i zamarzniętych cywilów.

Amerykański bolszewik salonowy Davies znowu intonuje hymn pochwalny na cześć bolszewizmu. Wygląda na to, że dał się całkowicie złapać w radzieckie sidła. Interesujące przy tym jest tylko to, że japońska prasa poświęca wojnie niemiecko-radzieckiej jedynie słowa ubolewania. Japończycy mieliby naturalnie interes w tym, aby pośredniczyć między Berlinem i Moskwą, ponieważ zyskaliby w ten sposób nadzieję, że całą siłę militarną [państw] osi rzuci się na państwa anglosaskie. [...]

24 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Gruppenführer [SS] Bormann[111], adiutant Führera, jedzie ze mną pociągiem. Opowiada mi o pewnych sprawach z Obersalzbergu. Są one mało pocieszające. Otoczenie Führera nie wywiera na niego obecnie najlepszego wpływu. Bormann to sam otwarcie przyznaje, siniejąc z wściekłości z powodu panoszącego się tam plotkarstwa. Kłopoty i męki, zadawane Führerowi, przekraczają wszelką miarę wytrzymałości. Należałoby właściwie przepędzić do diabła tę całą bandę nadwornych błaznów i pozbawionych odpowiedzialności podżegaczy. Ja już będę umiał się przed nimi obronić podczas mojej wizyty na Obersalzbergu. Spotkają się z mojej strony z lodowatą odprawą. Poza tym nie uważam za konieczne, abym musiał bronić się przed tymi elementami. Za mną bardziej przemawiają moje osiągnięcia aniżeli zbiór zgromadzonych ad hoc argumentów obronnych. Poza tym bardzo się cieszę, że będę mógł jeszcze raz gruntownie rozmówić się z Führerem w cztery oczy. Jest już materiał do tej rozmowy. Mam nadzieję, że spotkam Führera w lepszym zdrowiu, niż przedstawił to

Bormann. Pod względem fizycznym Führer nie całkiem jeszcze doszedł do siebie. Ciągle cierpi na stare dolegliwości. Można sobie to zresztą wyobrazić, jeśli człowiek musi od prawie czterech lat dźwigać tego rodzaju atlasowy ciężar trosk i odpowiedzialności. Spowodowane jest to również tym, że Führer nie podejmuje żadnych decyzji personalnych. Gdyby właściwie obsadził kluczowe placówki centralne we władzach Rzeszy, to nie musiałby obciążać się każdym drobiazgiem. Wystarczy przyjrzeć się ministrowi spraw wewnętrznych[111]. Mając 67 lat, siedzi trzy kwartały roku nad [jeziorem] Chimsee, zamiast oddawać się swoim obowiązkom w Berlinie. Göring przebywa w Karinhallu, Bouhler w Nußdorf. Całe kierownictwo Rzeszy i partii jest na urlopie, a tymczasem na zachodzie [Niemiec] toczy się wojna powietrzna o nigdy tam nieodczuwanej sile. Stopniowo ten ciężar, który złożono na moje ramiona, będzie również i dla mnie trochę za ciężki. W końcu nie mogę wszystkiego wziąć na siebie. Byłoby dobrze, gdyby do kierownictwa Rzeszy wprowadzono nowe podpory, które zadbałyby o to, aby ciężar został rozłożony na nieco więcej ramion. Również to chcę energicznie przedłożyć Führerowi podczas naszego spotkania. W Berlinie nie mamy teraz żadnego przywództwa. Gdyby takowe istniało, to moglibyśmy z większym zaufaniem spoglądać w bliższą i dalszą przyszłość.

25 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Przyjeżdżamy wczesnym rankiem do Salzburga i odbywamy następnie cudowną podróż przez zieloną dolinę do Berchtesgaden. [...]

Tego samego ranka o godz. 11 zaczynamy obrady „komisji trzech” w budynku należącym do Kancelarii Rzeszy. Zarówno Lammers, jak i Bormann zachowują się wobec mnie nadzwyczaj przyjaźnie. Omawia się wiele niezbyt ważnych zagadnień, w czym uczestniczą głównie Frick i Seldte. „Komisja trzech” wywiązała się, generalnie biorąc, ze swojego zadania. [...]

Keitel raportuje o dotychczasowych sukcesach wojny totalnej. Doszliśmy absolutnie do celu. Wehrmacht otrzymał teraz znowu zastrzyk żołnierzy, który jest nie do pogardzenia. W każdym razie dzisiejszej sytuacji nie da się w ogóle porównać ze styczniem, kiedy zaczynaliśmy. Program 800 000 ludzi został prawie w całości zrealizowany. Do tego dojdzie jeszcze 150 000 spoza

programu, tak że dobijemy do mniej więcej miliona nowych żołnierzy. [...] Jeśli te zasoby nie wystarczą, trzeba będzie mocniej sięgnąć do rolnictwa. [...]

Führer już na mnie czeka. Przyjmuje mnie z cudowną uprzejmością i jest otwarty jak nigdy dotąd. Już z tej jego uprzejmości wobec mnie wnioskuję, że ma zamiar przeprowadzić bardzo poważną rozmowę o aktualnej sytuacji, a także o sprawach natury intymnej.

Niestety Führer nie miewa się pod względem zdrowotnym najlepiej. Widać jednak, że ostatni czas bardzo mocno podkopał jego zdrowie. Z tej jego świeżości, którą zwykle można było u niego podziwiać, pozostało niewiele. [...]

[...] Od razu zaczynam od wojny lotniczej i przedstawiam mu obszerny raport z mojej podróży na zachód [Niemiec]. Opisuję potworne zniszczenia, które zostały wyrządzone w poszczególnych miastach, w szczególności w Düsseldorfie i Wuppertalu; na temat rozmiaru tych zniszczeń Führer ma już generalne rozeznanie. Raportuję na temat nastrojów i postawy ludności, które, gdy chodzi zwłaszcza o Dortmund, przedstawiam jako znakomite. [...] Uważam za swój obowiązek zwrócić mu uwagę na fakt, że obecnie akcje Göringa stoją bardzo źle. Führer już o tym wie i bardzo się tym martwi. Następnego dnia ma się u niego zjawić Göring z referatem. Wykorzysta więc tę okazję, aby wyjaśnić mu sytuację ogólną, a przede wszystkim postawić określone żądania. Trzeba mieć nadzieję, że uczyni to bardzo wyraźnie. Poza tym Führer jest zdecydowany pojechać bez zapowiedzi na tereny dotknięte wojną powietrzną i przeprowadzić tam dokładną inspekcję. Ma to nastąpić w trakcie najbliższego albo następnego tygodnia i życzy sobie, abym mu w tej podróży towarzyszył. Uważam to za rzecz szczególnie ważną i obiecywałbym sobie po takiej wizycie znakomite oddziaływanie psychologiczne.

Raportuję Führerowi o znakomitej robocie, którą na terenach bombardowań wykonała partia, w szczególności gauleiterzy. Wymieniam mu nowo mianowanego gauleitera Hoffmanna jako jednego z najlepszych, jakich w ogóle mamy. [...]

Następnie Führer podaje mi szczegółowo do wiadomości swój pogląd na wojnę powietrzną. Naturalnie on również ubolewa nad zniszczeniami, zwłaszcza tymi, które dotyczą ludności cywilnej. Z wojennego punktu

widzenia decydujące znaczenie mają oczywiście tylko te uderzenia, które dotknęły przemysł, szczególnie przemysł zbrojeniowy. W tym zakresie trzeba bezwzględnie uczynić wszystko, aby nasz potencjał nie doznał większego uszczerbku, bo to mogłoby ewentualnie prowadzić do ciężkiego kryzysu. W tym momencie nie mamy innego celu jak wygranie wojny. Wszystko, co mogłoby stanąć na drodze do tego celu, musi zostać usunięte. Tak jak godne ubolewania są także ofiary wśród ludzi, tak musimy je niestety uwzględniać w generalnym rachunku strat, biorąc pod uwagę nadrzędny interes wojennego przywództwa. Jest naturalnie rzeczą okropną wyobrazić sobie, że na zachodzie [kraju] zostały zniszczone bezpowrotnie dzieła sztuki. To samo w sobie nie ma decydującego znaczenia wobec ewentualności, że gdybyśmy okazali ustępliwość, to przegralibyśmy wojnę. To, że kościoły zostają przy tym zniszczone, nie jest wcale takie złe. O ile mają wartość z punktu widzenia historii sztuki, mogą zostać odbudowane, jeżeli nie – będziemy musieli z nich zrezygnować. Że miasta zostały trafione w swoje centra, to także nic złego, jeśli się patrzy na to z szerszej perspektywy. Miasta w estetycznym sensie nie przedstawiają sobą dobrego wizerunku. Większość miast przemysłowych jest niekorzystnie położona, ma zatęchłą atmosferę i marne budownictwo. Za sprawą brytyjskich ataków lotniczych otrzymamy tam przestrzeń. Nowe plany budownictwa, które zostały przygotowane dla obszaru Ruhry, zderzyłyby się tak czy owak z zastaną sytuacją. Także przyszłych problemów komunikacyjnych nie dałoby się w ogóle rozwiązać na istniejącym obszarze starego Zagłębia Ruhry. Führer jest zdania, że w dającym się przewidzieć czasie po wojnie będziemy mieli w ruchu 15 milionów samochodów. Chce on, aby rocznie produkowano dla niemieckiego narodu milion volkswagenów. To w ciągu 10 lat daje 10 milionów; do tego jeszcze pięć milionów samochodów innych marek. Tej milionowej liczby nie da się zupełnie pomieścić na obecnych liniach komunikacyjnych. Jest on całkowicie zdecydowany doprowadzić do rozkwitu obszar Ruhry po podniesieniu go z ruin, prowadząc zakrojoną na szeroką skalę odbudowę. Plany, które sobie w tym celu obmyślił, mają faktycznie wymiar monumentalny. Swoje pierwsze zadanie widzi on jednak w tym, aby utrzymać obecnie przemysł pracujący na cele wojny. Według istniejącego stanu rzeczy nie można go nigdzie ewakuować. Niektóre zakłady należałoby

przenieść do innych części kraju, ale wszystko, co ma bezpośredni związek z węglem i gazem, musi tam pozostać. Z tego powodu obszaru Ruhry trzeba bronić wszelkimi środkami. [...]

Führer obiecuje sobie wiele po bombardowaniu Anglii, w szczególności Londynu, przez wyrzutnie rakiet [V-2][111] z brzegu kanału [La Manche]. Broń ta wejdzie do użycia jeszcze w ostatnim kwartale tego roku. Musimy więc uzbroić się w cierpliwość. Führer bardzo ubolewa, że Göring nie dorósł do zadań na ten okres oczekiwania. Pozostawia sprawy swojemu biegowi, niewiele się o nie troszczy i jest bardzo nieszczęśliwy z powodu sytuacji, która rozwija się w niemieckich siłach lotniczych. Najwidoczniej Luftwaffe, po pierwszych dużych sukcesach, osiągniętych zwłaszcza w kampanii na Zachodzie, spoczęła zbyt wcześnie na laurach. [...]

Führer określa jako prawdziwe nieszczęście fakt, że w tym samym czasie, kiedy z niesłabnącą intensywnością toczy się przeciwko nam wojna powietrzna, na bezczynność skazywane są okręty podwodne. Powiedział w tym kontekście, że powtarzanie się wydarzeń przywołuje na myśl fatalizm losów, potwierdzając prawdziwość przysłowia, że nieszczęścia chodzą parami. Anglicy wynaleźli nowe urządzenie radarowe, które w jednej chwili skazały na całkowitą bezczynność nasze U-Booty. Mamy do odnotowania wskutek działania tego urządzenia radarowego nadzwyczaj wiele strat, dlatego też poczuliśmy się zmuszeni do wycofania okrętów podwodnych. Teraz nie możemy już atakować gromadnie, możliwe są jedynie pojedyncze ataki. Führer zarządził najpierw, na propozycję Dönitza, że armaty na U-Bootach zostaną zastąpione przez działa przeciwlotnicze. Okręty podwodne mogą więc teraz bronić się przed atakującymi lotnikami. Lotnicy mają przecież ważne zadanie ustalenia dyslokacji U-Bootów, a następnie poszczucia na nie innych angielskich rodzajów broni. Dlatego też i U-Booty muszą mieć do dyspozycji inne środki do obrony. Posiadają teraz nowe urządzenie kamuflujące, które potrafi emitować w promieniu osiemdziesiąt razy większym ten sam dźwięk, który wydaje okręt podwodny. Naturalnie w ten sposób cała technika ataku wroga ulega dezorganizacji. Mamy także nowe torpedy, które eksplodują między atakującymi okrętami; to tajna broń najwyższego znaczenia. Führer daje wyraz nadziei, że znajdziemy się znowu na froncie w końcu lipca albo na początku sierpnia i będziemy mogli

w wielkim stylu podjąć walkę z wrogimi okrętami dostarczającymi zaopatrzenie. Ale również i tu pierwsze przykazanie brzmi: cierpliwości! [...]

Jeśli chodzi o front wschodni, to Führer jest generalnie zdecydowany trwać dalej. Chce w najbliższych tygodniach przeprowadzić pewne istotne korekty i zadać bolszewikom parę ciosów, które będą go kosztować kilka armii, aby nie powiedzieć: grupę armii. Te ciosy powinny zostać starannie przygotowane i spaść jak grom z jasnego nieba. Kryzys zimowy, który mamy za sobą, Führer określa jako niemal zabójczy. Znaleźliśmy się w sytuacji jeźdźca na Jeziorze Bodeńskim[111]. Jest nieśmiertelną zasługą formacji Waffen-SS, że dzięki zwycięstwu i ponownemu zajęciu Charkowa[111] uratowały, generalnie biorąc, całą sytuację. Jednakże straty, które musieliśmy ponieść, są naturalnie ogromne. Dzisiaj front wschodni znowu obrósł w oddziały i materiał [wojenny]; w tym momencie nie może się tam nic [złego] zdarzyć. Nigdy od 1941 roku nie byliśmy na Wschodzie tak mocni jak teraz. Broni mamy co niemiara. Wprawdzie używa się jeszcze często starych czołgów, ale jeśli poczekamy kilka tygodni, to każdą stratę starego czołgu będziemy mogli uzupełniać nowymi „panterami". Do tego dochodzi duża liczba znajdujących się już na miejscu „tygrysów", aktualnie najlepszych czołgów na świecie. Bolszewicy nie mają niczego godnego uwagi, co mogliby przeciwstawić. Wprawdzie ich czołgi górują nad naszymi starymi czołgami, ale nie mogą równać się w walce z [naszymi] nowymi czołgami. Mimo to Führer jest zdecydowany pozostać na razie na dotychczasowych pozycjach. Musimy mieć w garści rezerwy. Jego stary plan zajęcia Kaukazu i walki na Bliskim Wschodzie spalił na panewce. Zima połknęła najlepsze dywizje niemieckie, które właściwie były przewidziane do tych działań. Teraz więc nie możemy marzyć o dojściu do Uralu. Poza tym Führer jest zdania, że Związek Radziecki prędzej czy później upadnie przecież z powodu kryzysu żywnościowego. Nie wolno sobie jednak wyobrażać, że nagle zachwieje się cały front. Zawsze jakiś bolszewicki kościotrup pozostanie. Ale jeśli zabraknie mu armatniego mięsa, to prędzej czy później upadnie. Front wschodni to naturalnie nasz najważniejszy front. Jeśli w tym momencie nie możemy być na nim aktywni pod każdym względem, to na to złożyło się wiele przyczyn, w szczególności brak niezawodności naszych sprzymierzeńców, przeważnie Włochów. Gdyby

wytrwali oni ubiegłej zimy na froncie wschodnim, to prawdopodobnie mielibyśmy tej wiosny w swoich rękach Kaukaz. Wykluczona byłaby wtedy utrata północnej Afryki. Podczas zimowego kryzysu nasi wrogowie mieli naturalnie najlepszą sposobność do przeprowadzenia inwazji. Najprawdopodobniej zaprzepaścili swoją największą historyczną szansę w tej wojnie. Nie można oczekiwać, że kiedyś ją raz jeszcze dostaną.

Co do inwazji Führer jest święcie przekonany, że Anglicy i Amerykanie jej popróbują. Jest tylko pytanie – gdzie? Führer zakłada, że pójdą na Sardynię. Spróbują ewentualnie manewru kamuflującego na Zachodzie i następnie uderzą na Peloponez. Na Peloponezie jesteśmy dostatecznie zabezpieczeni; tam nie może zdarzyć się nic godnego wzmianki. Jeśli Anglicy i Amerykanie faktycznie się wedrą, to mamy dostateczne rezerwy, aby im na krócej albo na dłużej obrzydzić pobyt. Również Sycylia jest dostatecznie zabezpieczona. Führer sądzi, że można tam się utrzymać. W żadnym razie nie chce się wycofać z kontynentalnych Włoch. Nie myśli o tym, aby odejść na linię Padu, nawet jeśli Włosi wyłamią się z frontu. Wtedy przywództwo wojenne będzie realizowane przez nas we Włoszech. Najwyższym przykazaniem niemieckiego przywództwa wojennego jest utrzymywanie wojny z dala od niemieckiej ojczyzny. Dlatego również należy tak zintensyfikować obronę lotniczą, aby wojna powietrzna nie mogła już praktycznie rozgrywać się nad niemieckim terytorium. Na pytanie, czy Włosi będą walczyć, Führer widzi kilka możliwych odpowiedzi. Albo Włosi otwarcie skapitulują; to Führer uważa za nieprawdopodobne. Albo Włosi w milczącym i skrytym porozumieniu z wrogim przywództwem wojennym będą kawałek po kawałku oddawali swoje pozycje; w tym przypadku Führer w odpowiednim momencie położy temu kres. Albo jednak faszyzm podejmie uchwałę, że bez względu na okoliczności będzie bronić Włoch aż do ostatniego tchu. Przy tym jednak powstaje pytanie, czy ma on [faszyzm] jeszcze tak dużo posłuchu w narodzie i czy armia dotrzyma kroku. W tym momencie nie da się tego rozstrzygnąć. W każdym razie w tym punkcie Führer okazuje wyjątkowo duży sceptycyzm i zabezpieczył się na wszystkie strony. Nie byłoby problemu, gdyby Duce był młody i elastyczny. Ale Mussolini stał się starym i zużytym człowiekiem. Nie jest już pewnym czynnikiem w rachunku. Czego chce i co planuje dwór królewski, Führer nie może w tym momencie rozpoznać z całą pewnością.

W każdym razie nie ufa mu ani na jotę. Poza tym z Włoch nie usunięto Żydów, ci tylko czekają, aż nadejdzie ich chwila. Możemy być bardzo szczęśliwi, że prowadziliśmy radykalną politykę w kwestii żydowskiej. Za naszymi plecami nie stoją Żydzi, którzy mogliby przejąć nasze dziedzictwo. [...]

[...] Führer oczywiście doskonale wie, jakie powstałyby straty psychologiczne, gdyby Włochy zrobiły klapę. Dlatego też jest zdecydowany nie angażować się zbyt silnie na Wschodzie, ponieważ i tak mamy związane ręce. Wschodnią ofensywę na wielką skalę trzeba więc przesunąć z tego roku na przyszłą wiosnę. Ale to samo w sobie nie jest złe, jeśli w ten sposób będziemy mogli przeciwstawić się ofensywie [wroga], której Führer z pewnością się spodziewa, i to [przeciwstawić się] przy użyciu sił całkowicie uniemożliwiających jej rozwinięcie. Wielkim problemem jest kwestia, czy Anglicy i Amerykanie zaatakują. W każdym razie musimy się na to przygotowywać. Führer stoi dzisiaj przed bardzo trudnymi decyzjami. Korekty, których chcemy dokonać na froncie wschodnim, nie mają istotnego znaczenia, nie angażujemy się zbyt mocno. Z drugiej jednak strony to oczywiście nie wystarcza, aby znowu pozyskać dla nas światową opinię publiczną. Musimy ją ponownie przyzwyczaić do niemieckich zwycięstw, w przeciwnym bowiem razie utracimy na długi czas zbyt wiele z prestiżu na świecie, a zapewne też i w Niemczech. [...]

Następnie omawiam z Führerem jeszcze pewne personalia. Zdaje sobie on nadal sprawę z nieudolności generalnego gubernatora dr. Franka, nie widzi jednak w tym momencie możliwości jego odwołania. Również jego następca nie mógłby zrobić w tej sytuacji więcej, niż on robi. Sytuacja w Generalnym Gubernatorstwie jest na tyle nieszczęśliwa, że w chwili obecnej można byłoby coś osiągnąć jedynie za pomocą dużych sił wojskowych. Zadań, które zostały zlecone Frankowi, nie można praktycznie zrealizować. Ma on wywozić żywność, nie dopuszczać do konsolidacji ludności, eliminować Żydów, w tym samym czasie jednak przyjmować transporty Żydów z Rzeszy; ma zintensyfikować produkcję zbrojeniową, nie rozbudowywać miast itd. Krótko mówiąc, jest to misja, która wydaje się nie do zrealizowania. Dlatego Führer odstąpił od przeprowadzenia w tym momencie zmian personalnych. Zdaje sobie sprawę z nieudolności wielu osób.

Podkreśla to szczególnie w przypadku Rosenberga, który nie rozpoznał istoty zleconej mu misji. Zamiast stworzyć polityczne ministerstwo o charakterze przywódczym, zorganizował on aparat administracyjny. Aparat ten wszedł ze wszystkimi placówkami służbowymi w spory kompetencyjne, które mają jak najgorszy wpływ na przywództwo na Wschodzie. [...]

Führer okazuje duże niezadowolenie z Fricka. Jest stary i zużyty. Ale i tu nie widzi on obecnie żadnego lepszego następcy. Jeśli zwolni się Fricka, to zacznie się spór o jego urząd. Reflektują na niego zarówno Himmler, jak i Terboven, może także Stuckart. Führer jednak rozważa nową możliwość i myśli o Greiserze. Sądzę, że Greiser dorósł w sensie merytorycznym do stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Osobiście jednak żyje on na zbyt szerokiej stopie i w związku z tym prawdopodobnie wywoływałby w Berlinie dość nieprzyjemną sensację. Jednak na razie sprawa ta nie jest jeszcze pilna. Führer nie chce obecnie żadnych istotnych zmian personalnych. Nie ma możliwości obsadzenia zwalniających się stanowisk, a co dopiero o tworzenia nowych. [...]

W najbliższych dniach Furtwängler będzie się żenił. Führer chce mu podarować dom. Furtwängler ma u niego nadzwyczaj wysokie notowania; Führer uznaje go za pierwszego muzyka narodu.

Bardzo wysoko Führer ceni malarza Kriegla[111], uważając go za prawdziwego geniusza malarstwa. Sądzi on, że Kriegel należy do najznakomitszych malarzy naszych czasów. [...]

Ciągle jeszcze wysokie notowania u Führera ma Speer. Jest on faktycznie geniuszem organizacji i należy go wyżej cenić od Todta, jako że nie ma żadnego stopnia wojskowego i dlatego może z pełną energią przeciwstawiać się generałom. Speer nie daje się im w kaszy zjeść. Wszędzie się przebił, osiągając taki wzrost produkcji zbrojeniowej, który stanowi podziwu godne osiągnięcie. [...]

Potem wieczorem jestem na Obersalzbergu na kolacji. Przy stole nawiązuje się do wielu wątków, ale bez poruszenia jakiegoś ważnego tematu. Widać przy tym także, że Führer nadzwyczaj intensywnie zajmuje się samym sobą. Obok tego jednak jest bardzo otwarty na sprawy bieżące. Nie ma się już wrażenia, że czuje się on tak samotnie jak w swojej Kwaterze Głównej. Można zauważyć, że wszedł on znowu między ludzi, a ci mają na niego

bardzo dobry wpływ.

Szef Sztabu Generalnego, Zeitzler, przychodzi na dłuższą rozmowę. Führer chce z nim omówić sprawy ogólnowojskowe.

Podczas przerwy mam okazję dłużej porozmawiać z Evą Braun. Robi na mnie jak najlepsze wrażenie, jest nadwyraz oczytana, formułuje jasne i dojrzałe oceny w kwestiach artystycznych i stanowi zapewne cenne oparcie dla Führera. [...] Wymieniam Evie Braun tytuły książek, które jej gorąco polecam. Opowiadam też o wizycie Hamsuna, co ją bardzo porusza, gdyż jest od lat wielbicielką powieści pisarza. Wszyscy obecni są wprost przejęci moimi opowieściami; szczególnie Schiracha bardzo cieszy fakt, że mimo wielu zajęć jestem jeszcze tak otwarty na kwestie literackie.

Wieczorem siedzimy razem z Führerem przy kominku, snując barwne rozważania na różne tematy. [...]

W swoich opowieściach Schirach okazuje się pod względem taktycznym wyjątkowo niezręczny i pobudza w ten sposób Führera do bardzo ostrych odpowiedzi. Ciągle próbuję dowcipnymi uwagami pozbawić rozmowę pewnej ostrości, jednakże Schirach nie czyni niestety nic, co mogłoby wspomóc moje taktyczne posunięcia.

W tym kontekście pojawia się w rozmowie temat Wiednia. Führer jest nieprzejednany w swoim ujęciu tego problemu. Schirachowi powtarza ten sam wywód, który już tak często mi przedstawiał, i wygłasza na tej podstawie wzniosły hymn pochwalny na cześć Berlina, co mnie szczególnie zadziwia i cieszy. Ludność Berlina zostaje wyraziście przeciwstawiona wiedeńczykom. Führer reprezentuje pogląd – abstrahując już od faktu, iż Rzesza może posiadać jedynie jasno wyeksponowaną stolicę – że berlińczycy są najbardziej odpowiedni do tego, aby stać się mieszkańcami stolicy Rzeszy. Berlińczycy są pracowici, inteligentni i mają rozsądek polityczny. Nigdzie indziej, oświadcza Führer, nie mógłby on w krytycznym momencie zwoływać politycznych zgromadzeń jak tylko w Berlinie, gdzie słuchacze dokładnie wiedzieliby, o jaki cel polityczny chodzi w jego przemówieniu. Chce on rozbudować Berlin może na miarę nie największego, ale najpiękniejszego miasta świata. W Wiedniu nie toleruje on żadnej większej rozbudowy, która ponownie spowodowałaby konkurencję tego miasta z Berlinem. Zna to niesamowicie magiczne oddziaływanie miasta Wiednia na odwiedzających i chce za pomocą nowych budowli w Berlinie to oddziaływanie przynajmniej wyrównać, a możliwe, że przeważyć [na korzyść Berlina]. Wiedeńczycy nie są tak wspaniałomyślni jak berlińczycy. Jest rzeczą znamienną, że wiedeńczycy znają obraźliwe dowcipy o berlińczykach, a odwrotnie tego nie ma.

Schirach i jego żona podkreślają ciągle Führerowi, że również Wiedeń jest miastem, które entuzjazmuje się narodowym socjalizmem. Führer ten pogląd odrzuca, dodając uwagę, że to należy do obowiązków miasta Wiednia. Miasto to nie ma żadnych specjalnych praw i to, co jest oczywistością gdzie indziej, musi być tak samo oczywiste w Wiedniu. [...] Pani von Schirach jest bardzo zmieszana wywodami Führera, w jej oczach pojawiają się łzy. Führer pozostaje jednak nieubłagany. Nie zna on kompromisów, gdy chodzi o kwestie rzeczowe. Odpowiada jej tak ostro, że jest to aż zdumiewające. Schirach robi się wobec tego wszystkiego malutki i powściągliwy. [...]

To jest w sumie bardzo ożywiony i wielobarwny wieczór, w trakcie którego dochodzą do głosu najróżniejsze problemy. Jednakże wskutek zachowania Schiracha i jego żony daje się podczas tego wieczoru odczuć pewne napięcie. W szczególności pani von Schirach zachowuje się jak głupia

gęś i w żaden sposób nie przyjmuje argumentów Führera. To jednak w najmniejszym stopniu nie zbija z tropu Führera. Odkłada wszelkie uprzejmości na bok i zajmuje się wyłącznie istotą rzeczy. Pani von Schirach wkłada następnie całe swoje nieszczęście w słowa, z których wynika, że chciałaby wraz z mężem wrócić do Monachium, a Führer może wysłać do Wiednia Gieslera. Führer odrzuca to kategorycznie. W ogóle o tym nie myśli. Schirach ma w Wiedniu do wypełnienia swoją partyjną i państwową misję[111]. [...]

27 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Generalny gubernator dr Frank pisze do mnie list z prośbą o wsparcie jego Międzynarodowej Komisji Prawa. Frank chce wraz z tą komisją odbyć konferencję na Słowacji i podjąć przy tym próbę rozwinięcia programu europejskiego z prawniczego punktu widzenia. W tym momencie mógłbym to całkiem dobrze spożytkować. [...]

Niestety wizyta Hamsuna u Führera przebiegła trochę nieszczęśliwie. Najwidoczniej Hamsun został przed wizytą podburzony przez norweskich dziennikarzy i zadał Führerowi szereg nietaktownych pytań dotyczących przyszłości Norwegii: czy stanie się protektoratem, na temat polityki Terbovena i temu podobne. Führerowi to się bardzo nie spodobało i dlatego rozmowa przebiegła, przynajmniej ze strony Führera, w dosyć lodowatej atmosferze. Bardzo ubolewam, ponieważ właściwie życzyłem Führerowi innego Hamsuna. Skoro jednak tego rodzaju rozmowy nie aranżuje mądry pośrednik, to może ona łatwo zboczyć na złe tory. Hamsun w sprawach politycznych jest jak dziecko i zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi. W rozmowie, przy której obecni byli tylko Albrecht, Bormann i dr Dietrich, nie wziął udziału tak bardzo pożądany pośrednik. Mimo to nie wydarzyło się jakieś poważne nieszczęście. Sam Hamsun, jak to jeszcze potwierdzam telefonicznie w Berlinie, był bardzo tą wizytą uszczęśliwiony i w ogóle nie zauważył małego napięcia. W przyszłości będzie nieco trudniej zgłosić Führerowi wizytę, jak on powiada, liryków i epików. Jednakże poza Hamsunem nie ma chyba jak świat długi i szeroki nikogo, wobec którego by się to opłacało. [...]

28 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Wieczorem pokazano mi nowe wydanie kroniki filmowej. Niestety musiałem w niej dokonać licznych cięć. Gutterer pozwolił przepuścić zdjęcia z terenów objętych wojną lotniczą, których po prostu nie można pokazać publiczności. Podczas projekcji w niemieckich kinoteatrach wywołałyby prawdopodobnie niejaką panikę. Jestem bardzo niezadowolony, że te zdjęcia zostały w ogóle przepuszczone już przez sekretarza stanu; Gutterer nie ma w takich sprawach należytego wyczucia. Poza tym jest tak, że Niemcy popadają z jednej skrajności w drugą. Do pewnego czasu o wojnie powietrznej nie mówiono nic, a teraz nasi przemądrzali propagandyści chcieliby bezpośrednio wgłębiać się w skutki tej wojny. Jedno jest równie błędne jak drugie. Robię w materiale kroniki filmowej znaczące cięcia, dzięki którym znikają pewne przerysowania, a z drugiej strony jednak umożliwiają narodowi pewien wgląd w problemy wojny powietrznej również za pomocą przedstawień wizualnych. [...]

29 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Został przedłożony raport z terenów okupowanych. Ogólna sytuacja istotnie się tam nie zmieniła. W Generalnym Gubernatorstwie akty terroru i sabotażu są nadal na porządku dziennym. Generalny gubernator nie podejmuje przeciwko temu żadnych skutecznych działań. Jednakże nie ma on koniecznych instrumentów władzy. Należałoby przeprowadzić w Generalnym Gubernatorstwie takie przeczesanie, jakiego teraz dokonuje się w Czarnogórze. Sądzę, że po czymś takim powróciłby spokój na dłuższy czas. [...]

30 czerwca 1943

Wczoraj: [...] Na Wschodzie nic nowego. Otrzymuję zbiorczy raport o masowych grobach w Winnicy. Przejmuje zgrozą. Polecam teraz powiadomić opinię publiczną o dokonanych tam odkryciach. Według przedłożonego mi planu akcja ma się rozpocząć w przyszłym tygodniu. Tym razem zacznę od publikacji w krajach neutralnych. Mam nadzieję, że przypadek Winnicy pociągnie za sobą podobne skutki jak przed kilkoma

miesiącami sprawa Katynia. [...]

1 lipca 1943

Wczoraj: [...] Na Wschodzie nic nowego. Ekshumacje w Katyniu musiały zostać przejściowo zakończone, ponieważ gorąca pora roku nie jest odpowiednia dla tego typu robót. Fakty ustalone dotąd z absolutną pewnością wystarczają jednak, aby każdy obiektywnie myślący człowiek zapoznał się z jednoznacznym obrazem bolszewickiego okrucieństwa. Chcę nakazać kontynuację ekshumacji jesienią.

Himmler utworzył naczelny urząd do spraw zwalczania band. Dowódcą został obergruppenführer von dem Bach[111]. Teraz bandy mają być zwalczane bardziej niż dotąd energicznie i celowo, a przede wszystkim scentralizowanie. To jest także najwyższy czas.

Podczas narad Lammersa i Bormanna z jednej strony i Rosenberga z drugiej na temat propagandy na Wschodzie Rosenberg oczywiście odniósł się negatywnie do mojej propozycji. Lammers musi teraz prosić Führera o decyzję. Bardzo ubolewam nad tym, że spory z Rosenbergiem i Ribbentropem wymuszają sytuację, w której Lammers występuje coraz częściej jako rozstrzygający sędzia. Wskutek tego zdobywa on więcej poważania i władzy, aniżeli mu się właściwie należy. [...]

W jednym z nowych dekretów Führer zarządza, że w przyszłości nie powinien być więcej określany mianem: „Führer i kanclerz Rzeszy”, lecz tylko: „Führer”. Urzędowa nazwa Rzeszy brzmi teraz nie: „Rzesza Niemiecka”, lecz „Rzesza Wielkoniemiecka”. W ten sposób nazewnictwo pokrywa się z faktami. [...]

3 lipca 1943

Wczoraj: [...] W raportach z terenów okupowanych przedstawia się sytuację jako dość zrównoważoną. Nie ma do odnotowania żadnych godnych wzmianki wydarzeń. Front proangielski cierpi na wielkie rozczarowanie z powodu niedojścia do skutku inwazji. Częściowo to rozczarowanie przekształciło się już w rezygnację. Terror w Generalnym Gubernatorstwie nie słabnie, lecz przybiera na sile. Nie potrwa to jednak zbyt długo, gdyż

planujemy za pomocą wyselekcjonowanych formacji policyjnych większą akcję oczyszczającą; doprowadzi przypuszczalnie do tych samych rezultatów jak w Czarnogórze. [...]

4 lipca 1943

Wczoraj: [...] Otrzymuję zbiorczy raport na temat ataku lotniczego na Kolonię. Jest dość upiorny. Skala zniszczeń dóbr kultury, publicznych budynków i kwartałów mieszkaniowych mrozi wprost krew w żyłach. Mimo to musimy wytrzymać te ciężkie uderzenia. Nie pozostaje nic innego jak tylko czekać na przyszły odwet, na co trzeba jeszcze trochę czasu. Cieszę się, że usunąłem teraz pojęcie odwetu z niemieckiej polityki prasowej i informacyjnej, przynajmniej na użytek krajowy. Zaistniało niebezpieczeństwo, że pojęcie to zacznie stopniowo tracić swoją świeżość wskutek nadmiernego użycia. [...]

Ze Wschodu nic godnego wzmianki w raporcie. Tak zwany polski premier próbuje odtworzyć znośne relacje między Moskwą i polskimi emigrantami. Zgłoszone przez niego w Kairze postulaty pod adresem Stalina są nadzwyczaj łagodne. Nie chce mieć niczego więcej jak tylko informacji o pobycie Polaków zbiegłych do Związku Radzieckiego[111]. Chodzi o blisko półtora miliona mężczyzn, kobiet i dzieci, co do których nie wiadomo, czy żyją, a jeśli tak, to gdzie się obecnie znajdują. [...]

6 lipca 1943

Wczoraj: [...] W Kolonii zostało zniszczonych 78 spośród 112 kościołów. Również i tego nie można podać do wiadomości opinii publicznej, ponieważ Anglicy mogliby na tej podstawie, nie zważając na nic, wyciągnąć wniosek na temat rozmiaru szkód wyrządzonych w Kolonii. To samo robiliśmy przecież jesienią 1940 roku, kiedy zaatakowaliśmy Londyn. To jasne, że Anglicy puszczają w obieg niestworzone opowieści o ostatnich atakach [lotniczych] na Kolonię. W istocie były one intensywne. Największy ciężar gatunkowy mają oczywiście straty w potencjale zbrojeniowym. [...]

Polski tak zwany premier Sikorski padł ofiarą katastrofy lotniczej. Wszyscy pasażerowie samolotu, który runął do morza koło Gibraltaru, nie

żyją; uratował się jedynie pilot. Nie trzeba już szukać bardziej drastycznego dowodu na to, że chodzi tu o zamach bolszewicko-angielski. W Londynie wylewa się krokodyle łzy w związku z tą, jak to się mówi, ciężką stratą. W rzeczywistości Anglicy, a także i bolszewicy są zadowoleni po wyrzuceniu Sikorskiego za burtę. Ta śmierć jest wszystkim na rękę. Daję wskazówkę niemieckiej prasie i propagandzie, aby to morderstwo, które w swoich szczegółach przypomina usunięcie Darlana, przedstawiać na szeroką skalę jako zamach GPU i Secret Service. Bez wątpienia chodzi o taki właśnie przypadek. [...]

Duce przemawiał przed Wielką Radą Faszystowską. Zwraca się w swojej mowie przeciwko „urzędniczeniu" faszyzmowi. Podkreśla nadzwyczaj silną zwartość moralną narodu włoskiego, który wie, jak bronić swojej skóry. Nie można za wszystkie szkody w życiu publicznym obarczać odpowiedzialnością biurokrację. Posunięcia przeciwko Żydom są [zdaniem Duce] całkowicie niewystarczające i muszą zostać zintensyfikowane. Mussolini daje wyraz swojej niezachwianej wierze w ostateczne zwycięstwo państw osi. Unaocznia narodowi włoskiemu, że w razie klęski wszystko będzie stracone, że walczy on o swoje życie, że wróg jest zmuszony do inwazji i że ta inwazja będzie ewentualnie rozstrzygać o losach wojny. Włochy nie wystawią się na hańbę utraty tchu na pięć minut przed dwunastą, lecz wytrzymają do końca. Mowa Mussoliniego jest bardzo mocna i stanowcza. Z pewnością wywrze głęboki wpływ na włoską opinię publiczną, a także na opinię publiczną wroga. [...]

7 lipca 1943

Wczoraj: [...] Pewną rolę odgrywa jeszcze sprawa Sikorskiego. Anglicy bronią się rozpaczliwie przed naszymi twierdzeniami, że to oni pospołu z GPU usunęli z drogi Sikorskiego. W to twierdzenie trudno jednak wątpić. Już sam fakt, że Anglicy leją krokodyle łzy nad śmiercią Sikorskiego, jest dowodem na to, że chętnie chcieli się go pozbyć i prawdopodobnie również tak zrobili. Wśród państw neutralnych panuje całkowite przekonanie co do tego, że niemiecka teza o śmierci Sikorskiego jest słuszna. Wśród samych Polaków narasta powoli kryzys wokół kwestii nagłej i prawdopodobnie gwałtownej śmierci Sikorskiego. W Londynie panuje w związku z tym

poważne zamieszanie. Churchill poświęca Sikorskiemu w Izbie Gmin długie wspomnienie pośmiertne, w którym aż roi się od obłudnych zapewnień. Biuro Reutera broni się rękami i nogami przed naszymi oskarżeniami; nie na wiele jednak im się to zdaje. Poszlaki wskazujące na to, że Anglicy faktycznie zamordowali Sikorskiego, mnożą się z godziny na godzinę. Pilot tego nieszczęśliwego lotu był Czechem[122]. Jako jedyny uratował się z wypadku, prawdopodobnie wyposażony w grubą książeczkę czekową. Polacy na całym świecie są mocno zaniepokojeni. Już po wyjściu na jaw sprawy Katynia pojawiło się coś więcej niż tylko rozczarowanie. Teraz widzą, że obrabowano ich jeszcze z przywódcy emigracji. Roosevelt, wysyłając przed kilkoma dniami list do Sikorskiego, zapewnił sobie rodzaj alibi. Prawdopodobnie był on wtajemniczony w morderczy spisek i w odpowiednim czasie spróbował zrzucić z siebie podejrzenie. To całe wrogie przywództwo wojenne jest typową bandą gangsterów. Realizuje ono swoje cele z cyniczną bezwzględnością. Jeśli stawia moralne zarzuty niemieckiemu przywództwu wojennemu, to równa się w ten sposób z owym faryzeuszem, który wskazuje na celnika i dziękuję Panu Bogu, że nie jest taki sam jak on[122]. Pod tym względem możemy od przeciwnika zaczerpnąć jeszcze wiele nauk dla przywództwa w naszej polityce. [...]

9 lipca 1943

Wczoraj: [...] W południe lecę wraz z Grohém do Kolonii. Po drodze, w trakcie niespokojnego lotu, zdaje mi sprawozdanie na temat sytuacji w mieście. Zniszczenia są ogromne. Można powiedzieć, że jedna trzecia wszystkich domów nie nadaje się już do zamieszkania. Liczba mieszkańców Kolonii spadła z 800 000 do ok.[ołło] 300 000; wszyscy inni opuścili miasto, co z punktu widzenia podjętych tam działań [naprawczych] jest bardzo korzystne. Przemysł jest w dużej części unieruchomiony; Grohé sądzi jednak, że uda się go możliwie szybko przywrócić do funkcjonowania w znaczącym zakresie. Zaopatrzenie jest powszechnie chwalone, Ministerstwo Wyżywienia nie leni się przy obsługiwaniu obszarów dotkniętych wojną powietrzną, w szczególności zaatakowanych miast. W Kolonii problem ewakuacji wygląda trochę lepiej niż w Düsseldorfie, ponieważ ataki były tu bardziej zmasowane. Także postawę ludności kolońskiej należy ocenić lepiej niż

w Düsseldorfie. Wynika to zapewne stąd, że mieszkańcy Düsseldorfu są bardziej przesiąknięci intelektualizmem niż Kolończycy, którzy wnoszą ponadto więcej humoru i życiowego optymizmu. Grohé, choć przeprowadził szerokie badania, nie mógł stwierdzić istnienia objawów defetyzmu; słyszy się wprawdzie tu i ówdzie słowa znamionujące niechęć, ale jest to przecież w zupełności zrozumiałe w obliczu tak ciężkiej sytuacji. [...]

10 lipca 1943

Wczoraj: [...] Z pewnego zestawienia zbiorczego wynika, że na skutek wojny powietrznej mamy do odnotowania straty w wysokości ok.[oło] 20 miliardów [RM]. To jest suma, którą bardzo trudno jest zaksięgować. Jednakże trzeba jej przeciwstawić fakt, że na program budownictwa mieszkaniowego po wojnie przewidzieliśmy kwotę około stu miliardów [RM]. Z tego można wnosić, że szkody wyrządzone przez Anglików wprawdzie nie utrzymują się już w normalnym, ale poniekąd jeszcze w znośnym zakresie.

Poza tym wojnę powietrzną całkowicie przesłania nasza ofensywa na Wschodzie[122]. Ogromne zmasowanie naszego ataku zostało uznane przez cały obóz wroga. Najwidoczniej w najmniejszym stopniu nie oczekiwano już po nas tak wiele. To, że wróg tak groteskowo przesadza w liczeniu naszych strat, w szczególności w czołgach i samolotach, jest dowodem, że jego nadzieje na sukces wobec przeprowadzanej przez nas ofensywy wydają się skazane na niepowodzenie. Sam określa teraz sytuację wokół Biełgorodu jako napiętą. U bolszewików jest to zawsze pierwszą oznaką zaczynającego się odwrotu. [...]

Przez cały dzień zajmuję się w Heidelbergu przygotowaniami do uroczystości poświęconej nauce. Panuje okropna pogoda, ciągle deszcz, nie widać słońca. Jak taka pogoda potrwa dłużej, to będzie to dla nas pewnego rodzaju mała katastrofa. Jeśli się nie przejaśni, czekają nas zdecydowanie złe zbiory.

Wojny w Heidelbergu prawie jeszcze nie widać. Już wczesnym rankiem ulicami miasta przeciąga młodzież. Całe miasto tonie w powodzi flag, jakby leżało na samotnej wyspie, osłoniętej przed zawirowaniami wojny. Ale to także jest oznaka nadzwyczaj konserwatywnych zapatrywań narodu, który

jedynie w niewielkim stopniu poruszają bieżące wydarzenia.

Około południa rozpoczyna się w nowym budynku uniwersyteckim posiedzenie zorganizowane przez heildelberski senat ku czci Rusta i mnie. Biorą w nim udział wszyscy niemieccy profesorowie uniwersyteccy i dyrektorzy dużych instytutów naukowych. Posiedzenie ma zasadniczo służyć odnowieniu mojego dyplomu doktorskiego. Wszystko odbywa się bardzo uroczyście, profesor Schmitthenner[122], rektor Uniwersytetu Heidelberskiego, wygłasza przy tym znakomite przemówienie. Odpowiadam krótkim podziękowaniem, w którym nawiązuję do moich wcześniejszych czasów heidelberskich, poświęcając też część wywodów obecnej sytuacji. [...]

11 lipca 1943

Wczoraj: [...] Dochodzi w końcu do długo oczekiwanej i często omawianej inwazji. Podczas jazdy pociągiem [z Heidelbergu] otrzymuję wiadomość od Wodarga, a od godz. 6.30 nadchodzą też pierwsze meldunki ze strony wroga. Anglicy, Amerykanie i Kanadyjczycy napadli na Sycylię. Wystartowali z użyciem floty, transportowców i oddziałów spadochronowych. Nie ma jeszcze jasności co do ich sukcesów. Całym przedsięwzięciem dowodzi Eisenhower. [...]

Polski kryzys przybiera stale na sile. Polacy na całym świecie zupełnie nie odłożyli jeszcze ad acta sprawy zabójstwa Sikorskiego. Ze wszystkich stron uznaje się teraz prawdziwość tezy, że tym mordem należy obciążyć GPU i angielską tajną służbę.

Raport z terenów okupowanych nie wnosi nic nowego poza faktem, że w Generalnym Gubernatorstwie fala terroru nieustannie trwa i podnosi się z dnia na dzień. [...]

13 lipca 1943

Wczoraj: [...] Führer ocenia sytuację jako generalnie bardzo pozytywną. Mamy na Sycylii dwie pierwszorzędne dywizje pancerne, które właśnie weszły do walki. Mają już pewne sukcesy. Również fakt, że Włosi biją się z dużą brawurą, jest nadzwyczaj pomyślny. Między naszymi dwoma

dywizjami pancernymi istnieje jeszcze pewna różnica co do wartości. 15. Dywizja Pancerna jest świetnie wyszkolona, podczas gdy Dywizja „Hermann Göring” została dopiero na nowo sformowana. Czy osiągnie siłę bojową starych wypróbowanych dywizji pancernych to kwestia czasu.

W trakcie popołudnia Anglicy stali się jeszcze bardziej bezczelni, niż byli dotąd. [Agencja] Reuter donosi o dumnych zwycięstwach, o zajęciu Syrakuz, Licaty, Avoli i Pozzallo. Te wiadomości nie są jednak jeszcze potwierdzone. Również informacja, że Anglicy wzięli do niewoli 2000 jeńców, nie pochodzi z naszego raportu sytuacyjnego; mogłoby chodzić tu co najwyżej o Włochów. Te wielkie enuncjacje wroga trzeba teraz przyjmować z odpowiednim dystansem. [...]

Na Wschodzie tymczasem szaleje prawdziwa wojna. Rozwinęła się tam bitwa materiałowa[122] o niewyobrażalnych rozmiarach. Bolszewicy mówią o takim materiałowym natarciu jak pod Stalingradem. Bogu dzięki akcje bojowe na Wschodzie przebiegają całkowicie planowo. Walki są twarde i nieubłagane, ale jak dotąd nie doszło do żadnego poważniejszego kryzysu. Wzięliśmy do tego dnia 28 000 jeńców, zostało też unieszkodliwionych 1640 radzieckich czołgów. Bolszewicy musieli więc pogodzić się z upustem krwi, który z pewnością sprawi im wiele kłopotów. [...]

Z zeznań polskich lotników zestrzelonych w trakcie ataków bombowych na zachodnie Niemcy i wziętych do niewoli wynika, że między Anglikami i Polakami panuje obecnie głęboka nieufność. Płynie to z postawy Anglików wobec sprawy Katynia, której Polacy nie mogą zaakceptować. Anglicy zachowywali się w tej kwestii bardzo oportunistycznie. Nienawiść Polaków do Sowietów jest niewyobrażalnie wielka. Polacy twierdzą, że również Anglicy jako tacy są absolutnie antybolszewiccy, a nawet antyrosyjscy. Żyjemy już na świecie, który stoi na głowie.

Weise[122] przedłożył mi raport o filmowo-politycznej sytuacji we Francji. Nasz szef produkcji Greven sprawił faktycznie cud, doprowadzając do unifikacji francuskiego filmu, co samym Francuzom nigdy się nie udało. Zadziałaliśmy tu typowo po niemiecku. Zamiast dokonać parcelacji francuskiego filmu i w ten sposób uczynić go nieproduktywnym, przekazaliśmy mu znowu francuski etos pracy. Będę próbował ściągać talenty francuskiego filmu do Berlina, poza tym odwołam Grevena, który robi mi za

dobre francuskie filmy. Prawdopodobnie przejmie kierownictwo produkcji filmów w Pradze. Do wyławiania talentów zatrudniam znanego felietonistę Utermanna[122]. Ma on za zadanie ściągnąć szybko do Berlina najlepsze siły filmowe ze wszystkich krajów europejskich. Musimy tu stosować taktykę, którą wcześniej posługiwali się Amerykanie. Nawet jeśli nie możemy tych talentów użyć w niemieckim filmie bezpośrednio lub w dającym się przewidzieć czasie, to wyjdzie nam taniej oddać je za dobre pieniądze do przechowalni, niż gdyby działali w swoich ojczystych krajach i robili nam konkurencję. [...]

Führer udzielił Speerowi szerokich pełnomocnictw w zakresie przeniesienia przemysłu zbrojeniowego z obszaru Ruhry do Generalnego Gubernatorstwa i Protektoratu [Czech i Moraw]. Speer działa bardzo konsekwentnie i nadzwyczaj mądrze. Należy do najlepszych sił w niemieckim przywództwie wojennym. [...]

Spór między Furtwänglerem i Karajanem rozwija się dalej w najlepsze. Ci próżni dyrygenci, którzy zachowują się jak primadonny, coraz bardziej działają mi na nerwy. Nie wolno ich oceniać z politycznego punktu widzenia, oni są jak dzieci i dokonują rzeczy nadzwyczajnych jedynie w swojej dziedzinie, w muzyce. [...]

15 lipca 1943

Wczoraj: [...] Na Sycylii sprawy ukształtowały się dla nas niekorzystnie. Wróg oczekuje dużej bitwy na równinie wokół Katanii. Niestety nie możemy stawić mu przez dłuższy czas czoła. Jeśli w Londynie obawiają się, że wpuścimy wroga tam tylko po to, aby wpadł w pułapkę, to ta obawa jest nieuzasadniona. Nie możemy na Sycylii wydać wrogowi wyniszczającej bitwy, bo Włosi nie walczą, a my sami nie mamy tylu oddziałów, aby zgotować pogrom Anglikom i Amerykanom. W każdym razie robimy słusznie, że nie tworzymy sobie zbyt wielkich złudzeń co dalszego biegu wydarzeń. [...]

Również na Wschodzie nic nie idzie do przodu. Wróg nie mija się całkiem z prawdą, jeśli mówi, że walki przybrały charakter bojów stalingradzkich. Wprawdzie niszczymy ogromnie wiele materiału wroga i ma on do odnotowania znaczne straty w ludziach, ale to nie wystarcza, aby

doprowadzić naszą ofensywę do szczęśliwego końca. [...]

18 lipca 1943

Raport z terenów okupowanych nie przynosi niczego nowego. Wojna sprawiła, że ludność wpadła tam w stan pewnego letargicznego odrętwienia. Nie ma żadnej wiadomości, która mogłaby wyrwać masy z tego odrętwienia. Jedynie działania bojowe na froncie wschodnim wywołały znowu trochę ogólnego zainteresowania. Daje to nam pewne polepszenie sytuacji psychologicznej, ale długo to nie potrwa. Z Generalnego Gubernatorstwa melduje się dalszy wzrost fali sabotażu i terroru. [...]

21 lipca 1943

Wczoraj: [...] Tego samego dnia, kiedy przeprowadzono [aliancki] atak lotniczy na Rzym, odbyła się narada Führera z Duce w pobliżu Rawenny. Jak mi doniesiono, Duce cieszy się teraz znakomitym zdrowiem. Jego obecne zachowanie, pewność [siebie] i inicjatywa są w ogóle nie do porównania z jego poprzednią wizytą. W jego otoczeniu znajdują się wyłącznie wojskowi, tak samo jest w przypadku Führera. Doradcy polityczni nie są obecni. Führer, zanim bardziej zaangażuje się w operację na południu, żąda ustanowienia łączności z włoskim rządem ponad dowództwem wojskowym. To jest conditio sine qua non; albowiem gdy dowodzą tchórzliwi włoscy generałowie, nie można wziąć na siebie odpowiedzialności za posłanie do boju dzielnych żołnierzy niemieckich. Na Sycylii w południowych Włoszech nie może powtórzyć się tragikomedia z północnej Afryki. Musi być bezwzględnie zapewnione niemieckie naczelne dowództwo, przynajmniej w odniesieniu do oddziałów niemieckich wchodzących do akcji. Również Duce jest w pełni świadomy tej konieczności. Pomstuje, podobnie jak Führer, na swoich wojskowych, którzy go całkiem błędnie informowali i robią to nadal jeszcze dzisiaj. Sądzę, że Duce może być jeszcze mniej pewny swoich wojskowych współpracowników niż Führer. [...]

Rozmowy w cztery oczy między Duce i Führerem trwały wiele godzin. Wywarły one na Führerze niezwykle głębokie wrażenie. W rozmowach wojskowych poza Keitlem i Jodlem wzięli również udział Kesselring i Richthofen. Führer cieszy się w szczególności z faktu, że Duce znowu

znajduje się w świetnej formie. Zmienił się nie do poznania w porównaniu z poprzednim okresem. Sprawia zupełnie inne wrażenie, jest świeży, zdecydowany, przejawia inicjatywę i niezłomną wolę stawiania oporu aż do końca. Sądzę, że rozmowa między Führerem i Duce stanowi nieocenioną wartość z punktu widzenia aktualnej sytuacji wojennej. [...]

Jem obiad z Schaubem, który w Berlinie czeka na wyjazd Führera do Kwatery Głównej. Również Schaub opowiada mi, że Führer jest bardzo zaniepokojony rozwojem sytuacji na Wschodzie. Zupełnie inaczej to sobie wyobrażał; w każdym razie nie oceniał tak wysoko siły oporu bolszewików, jak to się dzisiaj faktycznie przedstawia. Aktualnie Führer nie ma nikogo, z kim mógłby tak naprawdę porozmawiać. Generałowie nie wzbudzają w nim żadnego zaufania. Byłoby rzeczą konieczną, gdyby Führer silniej przyciągnął do siebie swoich współpracowników politycznych, oni przecież są, generalnie biorąc, specjalistami od kryzysów. Tyle już razem przetrwali, że mają w tym względzie duże doświadczenie. Daję Schaubowi zlecenie, aby wszystko to raz jeszcze przedstawił dobitnie Führerowi, a poza tym objaśniam Schaubowi aktualną sytuację, tak jak ją widzę. Wydaje mi się przede wszystkim ważne stworzenie wewnętrznego przywództwa, co do którego mam wrażenie, że obecnie zupełnie nie istnieje. Jest to jednak sprawa pewnych decyzji personalnych, których Führer *partout*[122] nie chce podejmować. Na dłuższą metę jednak tego nie uniknie.

22 lipca 1943

Wczoraj: [...] Co się tyczy sytuacji na froncie wschodnim, to nasi wrogowie twierdzą, że Orzeł przekształca się w nowy Stalingrad. W celu wzmocnienia zaufania opinii publicznej do naszego przywództwa wojennego podajemy wielkość strat poniesionych przez przeciwnika w dotychczasowych walkach na Wschodzie. Według komunikatu OKW powstaje następujący obraz:

Od 5 do 19 lipca w trakcie zaciętych bojów ofensywnych i obronnych wzięto na froncie wschodnim 45 172 jeńców, rozbito 4827 czołgów, a dalsze wiele setek radzieckich czołgów zniszczyły z powietrza formacje Luftwaffe. Ponadto zdobyto lub zniszczono 2201 dział i 1080 granatników. W tym samym czasie zostały zestrzelone 2344 radzieckie samoloty.

Mimo to nie udało się nam uzyskać jakichkolwiek godnych wzmianki zdobyczy terytorialnych. Obecnie pojawia się w naszych miarodajnych, przede wszystkim wojskowych kręgach pytanie, czy w ogóle jeszcze da się Związek Radziecki pokonać militarnie? W tym momencie wygląda na to, że nie. W każdym razie zrobilibyśmy dobrze, gdybyśmy rozejrzeli się za środkami politycznymi wspomagającymi tę walkę. Sztab Generalny Wojsk Lądowych ocenia, że o dalszym rozwoju sytuacji można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że będzie pomyślny. Musimy przeprowadzić wiele dodatkowych operacji, aby zapanować nad wrogiem na Wschodzie. W każdym razie bolszewizm nie wykazuje w tym momencie żadnych oznak zużycia lub zmęczenia. Wręcz przeciwnie – przypuszcza się nawet, że jesienią i zimą wystąpi ponownie przeciwko nam z potworną masą czołgów. [...]

W Moskwie utworzono teraz ruch „Wolne Niemcy". Wśród sygnatariuszy odezwy proklamującej powstanie tego ruchu znalazło się dużo znanych nazwisk z dawnej KPD. Najwidoczniej więc bolszewicy zdecydowali, aby prowadzić przeciwko nam wojnę [również] w sensie politycznym. A gdzie my jesteśmy? [...]

23 lipca 1943

Wczoraj: [...] Farinacci uważa, że nadszedł moment, aby wystartować ze zmasowanym atakiem na Watykan. Czasami zachowuje się on rzeczywiście jak słoń w składzie porcelany. W krytycznym czasie nie można dobrze spożytkować tego rodzaju tępych bojowników na politycznej niwie; oni bardziej szkodzą, niż mogą pomóc. Bardziej wskazana byłaby większa elastyczność. Ale również i my mamy w ruchu narodowosocjalistycznym takie *têtes carrées*[122], które rzucają się na cel niczym byk na czerwoną płachtę, nie rozumiejąc, że można ten cel osiągnąć łatwiej, jeśli działa się w elastyczny sposób. [...]

W Generalnym Gubernatorstwie przeprowadziliśmy teraz w końcu akcję zwalczania band na dużą skalę. Przyniosła duże sukcesy. A tak w ogóle to ludność Generalnego Gubernatorstwa jest przygnębiona z powodu śmierci Sikorskiego. Zaczyna powoli zdawać sobie sprawę z tego, że ta wojna nie rokuje z żadnej strony dobrego rozwiązania dla narodu polskiego. [...]

26 lipca 1943

Wczoraj: [...] Kiedy wchodzę do mieszkania, dzwoni telefon z Kwatery Głównej Wodza. Informacje, które do mnie stamtąd docierają, brzmią wprost nieprawdopodobnie. Wynika z nich, że Duce ustąpił; Badoglio przejął po nim przywództwo we Włoszech. Sytuacja jest w tym momencie jeszcze całkowicie nieprzejrzysta. Informacje, które otrzymujemy, pochodzą z radia i są rozpowszechniane przez [Agencję] Reutera. W Kwaterze Głównej zupełnie nic nie wiedzą o zaistniałych wydarzeniach. W każdym razie Führer życzy sobie, abym natychmiast wyjechał do Kwatery Głównej. Chce on wraz ze swoimi najbliższymi współpracownikami dokonać analizy sytuacji. W każdym razie musimy być świadomi faktu, że obecna sytuacja we Włoszech stała się nadzwyczaj krytyczna. Nawet jeśli w danej chwili nie można jeszcze rozeznać, jakie konsekwencje będziemy musieli z tego wszystkiego wyciągnąć, to sytuacja nie pozostawia żadnej wątpliwości co do jej powagi i możliwych skutków. [...]

Otrzymujemy wiadomość, że podczas posiedzenia Wielkiej Rady Faszystowskiej doszło do ostrych ataków na Mussoliniego, jego politykę i przywództwo wojenne. Głównymi prowodyrami sporu byli Ciano i Grandi[122]. To oni w szczególnie ostry sposób atakowali Duce i jego politykę. Niestety w tej samej partii znalazł się również Farinacci, choć z nieco innej strony. Dał się mianowicie namówić na krytykę Mussoliniego i chociaż chciał nadać całej kontrowersji charakter faszystowski, nie sprostał temu zadaniu i wyrządził w ten sposób sprawie faszystowskiej ogromne szkody.

Również król zwraca się z proklamacją do opinii publicznej. Znalazło się w niej godne uwagi zdanie, że Włochy pozostają wierne swojej tradycji i danemu słowu. Naturalnie z tym można niewiele począć. Włoska opinia publiczna informuje o manifestacjach lojalności, które odbyły się w Rzymie na rzecz nowego rządu. Sądzę, że przynajmniej chwilowo oznacza to koniec faszyzmu. Mussolini przez swoją opieszałość i długie wyczekiwanie pozwolił rozrosnąć się opozycji; również te jego częste „zmiany warty” pozbawiły go prawdziwych i zdeterminowanych stronników. [...]

27 lipca 1943

Wczoraj: [...] Około godz. 8 przylatujemy na lotnisko Rastenburg (Kętrzyn). Jest piękny poranek, ale przesłaniają go bardzo poważne troski. [...]

W Kwaterze Głównej, przed naradą z Führerem, mam pierwszą rozmowę z Himmlerem i Bormannem. Oni nie wierzą, że Mussolini ustąpił dobrowolnie, również i ja uważam to za raczej wykluczone. Jestem przekonany, że kryzys rozwijał się następująco: najpierw pojawili się radykalni faszyści w typie Farinacciego, aby skrytykować Duce. To w ogóle wprawiło w ruch cały bieg wydarzeń. Tę okoliczność wykorzystał następnie Badoglio i towarzysze, aby Duce podstawić nogę. Przypuszczalnie został on wtedy wezwany do Kwirynału, *stante pede* [niezwłocznie] aresztowany i zmuszony do złożenia dymisji. Jest rzeczą wprost wstrząsającą, jeśli sobie wyobrazić, że tak może zostać zlikwidowana rewolucja, która bądź co bądź znajduje się u władzy od 21 lat. Ale to przecież nie koniec wszystkiego. Myślę, że pozostają nam jeszcze pewne możliwości skierowania całej sprawy na inne tory. Zarówno Himmler, jak i Bormann rozpatrują najróżniejsze kombinacje; są one jednak pozbawione prawdziwej wartości, gdyż bazują na przypuszczeniach, a nie na faktach. Widzę sytuację trochę bardziej realistycznie. Sądzę, że wolno na podstawie przedłożonych meldunków założyć, iż Duce faktycznie utracił u włoskiej opinii publicznej większą część swojego autorytetu. Zresztą zawsze jest tak, że jeśli dyktator zostaje obalony, bardzo szybko melduje się do głosu ulica. Przypuszczalnie nie będziemy długo czekać, aby również we Włoszech stwierdzić obecność takich i podobnych wydarzeń.

O godz. 10 mam wraz z Göringiem pierwszą naradę z Führerem. Führer jest pełen spokoju i wewnętrznie opanowany. Wprawdzie wydarzenia we Włoszech zrobiły na nim głębokie wrażenie, ale nie pozwala się przez to wyprowadzić z równowagi. Przeciwnie, jego mózg pracuje już gorączkowo nad sformułowaniem i przygotowaniem nowych decyzji. Do tej rozstrzygającej narady dołącza jeszcze pół godziny później Ribbentrop, który przyleciał samolotem z Fuschl. Właśnie przebył zapalenie płuc i nie cieszy się jeszcze najlepszym zdrowiem. Podczas narady Führer przedkłada nam najpierw własną analizę sytuacji. Reprezentuje pogląd, że Duce nie ustąpił ze swojego stanowiska dobrowolnie. Został aresztowany. Czy w tym momencie

jeszcze żyje, nie da się tego stwierdzić. Jednakże nie sądzę, aby Badoglio i towarzysze targnęli się na jego życie. Również Führer jest zdania, że cały kryzys został wywołany wskutek posiedzenia Wielkiej Rady Faszystowskiej. Farinacci zachował się tam jak niezdarny niedźwiedź i być może z najlepszej woli i przy najszczerszych zamiarach odegrał fatalną rolę. Ukoronowaniem planu była krytyka Wielkiej Rady Faszystowskiej wycelowana w Duce. Całą akcję planowano z pewnością od dawna, a Farinacci odegrał w tej misternej grze jedynie rolę detonatora. Z pewnością Duce nie jest obecnie na wolności i nie może już podejmować decyzji. W ten sposób pojawiło się śmiertelne zagrożenie dla faszyzmu. Jeśli tylko pozostanie nam taka możliwość, aby zapobiec temu niebezpieczeństwu, to trzeba będzie ją wykorzystać. W tle całego rozwoju wydarzeń czyha, wprawdzie zdelegalizowana, ale jednak ciągle jeszcze anonimowo istniejąca masoneria. Chce się ona teraz zemścić na Mussolinim i [...] zadać niszczący cios autorytarnej wizji państwa. Król jest za głupi i krótkowzroczny, aby zorientować się w sytuacji. Znajduje się on nie fizycznie, ale duchowo w rękach Badoglia. A Badoglio to szef kamaryli, która gotuje się do tego, aby doprowadzić do upadku faszyzm i wszystko to, co stanowi jego historyczną wartość. Oczywiście ten kryzys wycelowany jest w swojej najgłębszej istocie przeciwko Niemcom. Chce się wyprowadzić Włochy z wojny, aby w ten sposób postawić Rzeszę w nadzwyczaj trudnej sytuacji. Bez wątpienia za tym kryzysem stoją Anglicy i Amerykanie. Führer jest święcie przekonany, że Badoglio, zanim poczynił swoje decydujące kroki, odbył już pertraktacje z wrogiem. Jeśli zapowiedział on w swojej deklaracji, że wojna toczy się dalej, to w gruncie rzeczy to nic nie oznacza. Nic innego nie mógł przecież powiedzieć, bo gdyby tak się stało, do akcji przystąpiłby natychmiast niemiecki Wehrmacht. Wtedy Włochy, czego teraz chcą uniknąć, stałyby się teatrem działań wojennych. Anglicy z pewnością przy sprzyjającej okazji i w najdogodniejszym czasie spróbują dokonać lądowania, być może w Genui, aby odciąć niemieckie formacje znajdujące się w południowej części Włoch. Trzeba im będzie w tym przeszkodzić.

Führer ma zamiar wykonać mocne uderzenie, a mianowicie chce, żeby dywizja spadochronowa, która teraz stacjonuje w południowej Francji, wylądowała w okolicach Rzymu. Dywizja spadochronowa powinna zająć

Rzym, aresztować króla z rodziną, jak również Badoglia i towarzyszy, a następnie przetransportować ich samolotem do Niemiec. Jak będziemy mieli w ręku króla, Badoglia i jego popleczników, to naturalnie obraz sytuacji zupełnie się zmieni.

Nie sądzę, aby Führer miał rację, myśląc, że Duce być może już nie żyje. Wydaje mi się raczej, że wroga kamaryla w Rzymie zrobiła wszystko, aby nie doszedł już więcej do głosu. W każdym razie wierzymy, że bliższe wiadomości przekaże nam Farinacci. Miał on, jak tylko spostrzegł, że będzie aresztowany – zresztą byłaby to zapłata za jego głupkowate zachowanie – udać się do niemieckiej ambasady i oddać się do dyspozycji Kesselringa. Wczesnym rankiem w poniedziałek odleciał z Rzymu do Monachium i znajduje się w drodze do Kwatery Głównej Wodza. Führer ma ewentualnie zamiar wykorzystać Farinacciego, aby powołać do życia włoski kontrrząd. Taki kontrrząd miałby sprawować władzę z naszym poparciem tak długo, aż będziemy mogli odzyskać Duce. Bardzo jednak wątpię, czy Duce byłby gotów wejść w skład kontrrządu przeciwnego królowi. Jednakże gdyby król znalazł się w naszych rękach, to można by taką ewentualność rozważyć. [...]

Z docierających do nas meldunków można wnosić, że Watykan rozwija gorączkową działalność dyplomatyczną. Z pewnością stoi za akcją [odsunięcia Mussoliniego] wraz ze swoim potężnym aparatem obejmującym cały świat. Führer miał początkowo zamiar uwzględnić również Watykan w trakcie akcji aresztowania odpowiedzialnych osób w Rzymie; jednakże zarówno Ribbentrop, jak i ja zaoponowaliśmy przeciwko temu bardzo stanowczo. Nie sądzę, że byłoby konieczne włamanie się do Watykanu. Z drugiej strony uważam takie posunięcie za fatalne w skutkach ze względu na światowy rezonans naszych działań. [...]

W południe docierają wiadomości, że do głosu zaczyna dochodzić motłoch. To jest zrozumiałe i z tym się liczyliśmy. Z przestrzeni publicznej usunięto symbole faszyzmu, ulica Mussoliniego została przechrzczona na ulicę Matteottiego[133]. Masy przemierzają ulice włoskiej stolicy, wznosząc okrzyki na cześć króla i Badoglia. To jest rozwój, który nam może jedynie odpowiadać. Im większy nieład panuje we Włoszech, tym lepiej dla zaplanowanych przez nas operacji. Fakt, że odbywają się demonstracje na cześć Badoglia, świadczy o tym, że najprawdopodobniej zostały przez niego

zainscenizowane. Jednakże musi on nad nimi zapanować, gdyż w przeciwnym razie sprawdzi się na jego przykładzie powiedzenie, że demonów, które przyzywa, na końcu się już nie pozbędzie. Z pewnością naród włoski jest przepełniony głęboką tęsknotą za pokojem. Teraz wszystko zależy od tego, jak tę tęsknotę wyrażać. Gdyby teraz do włoskiej opinii publicznej skierować twardy i męski apel, to bez wątpienia przyniósłby on taki sam rezonans jak apel do defetyzmu i uległości. Że niszczy się teraz publicznie pęki rózg liktorskich[133], że motłoch szturmuje placówki partii faszystowskiej – to jest dowód na to, że Badoglio zamierza zlikwidować wszystko to, co wiąże się z rewolucją faszystowską. Pomijając już wrogość do faszyzmu, realizuje on niewątpliwie swój cel, jakim jest chęć przypochlebienia się wrogowi. To dowód, że jego słowa: „wojna toczy się dalej", znaczą niezbyt wiele. W tej całej sprawie chodzi o największe wiarołomstwo w nowożytnej historii. Führer jest jednak zdecydowany zadbać o to, aby Włochy po raz drugi nie mogły dopuścić się zdrady wobec Rzeszy Niemieckiej[133].

Mackensen złożył rano wizytę Badogliowi. Ten raz jeszcze przedstawił treść swojej proklamacji, jednakże niczego w niej specjalnie ani nie podkreślając, ani nie potwierdzając. Również Mackensenowi oświadczył, że wojna toczy się dalej. Nie wypowiedział się jednak, jak i w jakiej formie, a przede wszystkim w jakiej relacji do Rzeszy i do niemieckiego Wehrmachtu.

Późnym popołudniem przyjął on [Badoglio] Kesselringa, który wyniósł z tej rozmowy dobre wrażenie. Sądzi, że Badoglio ma faktycznie zamiar kontynuować wojnę wszelkimi środkami wojskowymi, którymi dysponują Włochy. Najwidoczniej jednak Kesselring stał się tu obiektem dobrze zainscenizowanej gry. Generałowie są najczęściej za mało obeznani z polityką, aby móc przejrzeć kulisy tego rodzaju sceny. W każdym razie Kesselring jest osobiście przekonany, że obecnie nie ma powodów do poważniejszego zaniepokojenia. [...]

To jasne, że w narodzie niemieckim daje się zauważyć głębokie zaniepokojenie i przygnębienie, przede wszystkim dlatego, że w danym momencie nie możemy przekazać narodowi wyjaśnień dotyczących tła włoskiego kryzysu. Co mamy teraz powiedzieć? Tego, co myślimy na ten

temat osobiście, nie można powiedzieć ani tym bardziej napisać. A to, co moglibyśmy napisać, nie da narodowi żadnego rozeznania w kryzysie włoskim. Musimy więc na razie zadowolić się jedynie przekazywaniem ważnych wiadomości, nie tłumacząc narodowi, że w Rzymie nie chodzi jedynie o ustąpienie Mussoliniego, lecz o sięgający w głąb kryzys organizacyjny i światopoglądowy faszyzmu, a ewentualnie również o jego likwidację. [...]

Wielkim problemem w trakcie naszej narady w Kwaterze Głównej jest kwestia, czy powinniśmy się starannie, a to z pewnością potrwa z osiem dni, przygotowywać na posunięcia przeciwko klice Badoglia i zdradzie Włoch, czy też należałoby działać szybko i w sposób improwizowany. Führer chciałby naturalnie tworzyć fakty możliwie jak najszybciej i to jest też słuszne. Sytuacja we Włoszech jest jeszcze na razie na tyle płynna, że można by zmienić bieg spraw za pomocą improwizowanego uderzenia. Natomiast Rommel jako doświadczony żołnierz ocenia te możliwości z pewną rezerwą. On wolałby, żeby dłużej przygotowywać taką akcję, która następnie z niejakim prawdopodobieństwem doprowadziłaby także do osiągnięcia celu. Führer przekazuje Rommlowi naczelne dowództwo nad działaniami OKW, które zostaną niebawem skierowane przeciwko Włochom. Przede wszystkim Keitel i Jodl bronią się rękami i nogami przed równoczesnym przekazaniem Rommlowi naczelnego dowództwa nad naszymi wojskami na Sycylii. Nie chce się dać Rommlowi zbyt wiele władzy i wojska, ponieważ w grę wchodzi zazdrość. Nie jest to jednak powód, aby nie robić tego, co konieczne, i dlatego Führer decyduje się również na przekazanie Rommlowi pełni władzy wojskowej nad naszymi wojskami we Włoszech. [...]

Farinacci zostaje przyjęty przez Ribbentropa, a następnie przez Führera. Podczas rozmów zachowuje się wyjątkowo niemądrze. Führer oczekiwał po nim, że da wyraz swemu głębokiemu poruszeniu w związku z rozwojem wydarzeń i przynajmniej bezwarunkowo opowie się po stronie Duce. Tak się jednak nie dzieje. Na jego wypowiedź w obecności Führera składa się głównie daleko idąca krytyka osoby i postępowania Duce. Przedstawia rozwój wydarzeń w ten sposób, że Duce na posiedzeniu Wielkiej Rady Faszystowskiej został jak najostrzej zaatakowany przez Ciano, Grandiego i jeszcze innych defetystów. Farinacci zaatakował go, jak już to podkreśliłem,

bardziej od strony ruchu faszystowskiego. W każdym razie ta krytyka bardzo silnie wstrząsnęła Duce. Jeszcze w niedzielę Farinacci wraz ze Scorzą długo rozmawiał z Mussolinim. Następnie Duce został wezwany do Kwirynału i już stamtąd nie powrócił. Ten opis przedstawiony przez Farinacciego jest dowodem na to, że nasze domysły są słuszne. Sam Farinacci obstaje przy poglądzie, że król zachował się wobec Mussoliniego lojalnie i że Duce ustąpił dobrowolnie. Jak można jednak wytłumaczyć fakt, że przed jazdą do Kwirynału nic on [Mussolini] nie wiedział o rozwoju wydarzeń i nic nie przeczuwał, w najmniejszym stopniu nie dawał do zrozumienia, jaka będzie jego decyzja, i wreszcie że nie powrócił! Wydaje mi się oczywiste, że ten głupek Farinacci dał się wykorzystać w wysoce wyrafinowanej grze włoskiej arystokracji i masonerii, a teraz naturalnie wstydzi się przyznać do winy, nawet jeśli cała sytuacja była przez niego niezamierzona.

Z rozmowy, którą Führer przeprowadza z Farinaccim, wynika, że ten człowiek jest dla nas [...] zupełnie bezużyteczny. Mimo to trzeba go mieć pod kontrolą. Führer oddaje go pod tymczasową opiekę reichsführerowi SS Himmlerowi.

Sam Farinacci jest kompletnie złamanym człowiekiem. Powoli zaczyna do niego docierać, co nabroił. Zresztą powinien on zostać aresztowany, jak tylko kryzys wybuchł. Widział on zresztą stojących przed jego domem zbirów, kiedy wieczorem wracał z kąpieli w Ostii. Zaraz potem udał się do ambasady Niemiec. Przychodzi bez kapelusza, w najlżejszym letnim garniturze, na jego ogorzałym obliczu widać jeszcze trochę słonecznego blasku z Ostii. Jednak ta beztroska radość życia, którą ci czołowi faszyści wystawiają na pokaz aż do ostatniej chwili, teraz już zanika. Wygląda na to, że jest on już w pełni świadomy powagi sytuacji.

Jego ostatnia rozmowa z Duce jest nad wyraz charakterystyczna. Duce nie dał najmniejszego znaku, że przeczuwa taki rozwój sytuacji; najwidoczniej zostało to przygotowane w absolutnej tajemnicy w stylu typowo masońskim. Jednakże Duce był bardzo wstrząśnięty scenami, które rozegrały się w Wielkiej Radzie Faszystowskiej. [...]

Wieczorem odbywa się u Führera długa narada sytuacyjna. Führer wyłuszcza raz jeszcze pogląd, że przeciwko Włochom bądź frondującej kamaryli należy działać tak szybko, jak to możliwe. Rommel reprezentuje

stanowisko, że akcję należy przygotować dojrzale i starannie. Debata przeciąga się do północy. Niestety nie prowadzi do żadnego ostatecznego rezultatu, ponieważ za duży jest krąg uczestników; chodzi o prawie 35 osób. Stoję po stronie Führera, także i ja jestem zdania, że w tym momencie można osiągnąć więcej z użyciem niedużych sił, aniżeli po tygodniu większymi siłami i z dłuższymi przygotowaniami. Führer ma rację, jeśli mówi, że im szybciej się działa, tym prędzej dochodzi się do sukcesu. Zresztą posunięcia, które proponują wojskowi, mają tę wadę, że wydają się nie uwzględniać tego, co robi wróg. Z pewnością Anglicy nie będą czekać ośmiu dni, aż my się zastanowimy i przygotujemy na to, co zamierzamy robić.

W każdym razie wszyscy, także Führer, są zgodni co do tego, że Watykan musi zostać wyłączony z podejmowanych przez nas akcji. Uderzenie oddziałów spadochronowych prowadziłoby z pewnością do sukcesu, gdyby odbyło się to w ciągu 24 godzin. Wątpię jednak, czy Duce w ogóle jest gotów włączyć się do polityki w naszym rozumieniu. Na ten temat jednak dowiemy się zapewne czegoś bliższego w następnych dniach. [...]

28 lipca 1943

Wczoraj: [...] Trochę zagmatwany jest dla mnie ten rezultat rozmów. Uprawiamy za dużo przywództwa wojennego, a za mało polityki. W obecnej sytuacji, w której nasze sukcesy wojskowe nie są akurat przesadnie duże, byłoby dobrze, abyśmy znowu bardziej umieli się posługiwać instrumentem politycznym. Byliśmy na tym obszarze tacy wielcy i pomysłowi, kiedy walczyliśmy o władzę; dlaczego nie mamy teraz znowu pokazać, jak się nad tym panuje! Anglicy zawdzięczają większość swoich sukcesów wirtuozerskiemu manipulowaniu możliwościami politycznymi. Jestem przekonany, że dorównalibyśmy im na tym polu, jeśli tylko wykorzystalibyśmy siły stojące do naszej dyspozycji.

Speer i Sauckel byli u Führera z referatami. Sauckel dostał pozwolenie na wyprowadzenie z procesu cywilnej produkcji jeszcze 500 000 robotników. W ten sposób produkcja na cele cywilne zostanie znów bardzo istotnie ograniczona, jednakże w obecnym czasie wszystko zależy od produkcji zbrojeniowej, sektor cywilny musi naturalnie na tym ucierpieć. Również Speer chce teraz bardzo uprościć gospodarkę. Ma zamiar wziąć pod swoją

opiekę produkcję na cele cywilne. W porozumieniu z Funkiem i Göringiem chce stworzyć bardzo prostą i klarowną organizację; wierzę, że uda mu się rozwiązać problemy.

Himmler przedstawia mi sprawozdanie na temat nieco marginalnego problemu Poważnych Badaczy Pisma Świętego[133]. To dość osobliwa mieszanka ludzi żyjących poza czasem. Ich odmowa służby wojskowej wynika najczęściej nie z tchórzostwa, lecz z przestrzeganych zasad. Dlatego Himmler reprezentuje słusznie następujący punkt widzenia: tych, którzy odmawiają służby wojskowej, ale przekroczyli granicę wieku i jako rekruci nie wchodzą już w grę, powinno się wziąć pod klucz, aby nie mogli werbować zwolenników. Jednak pozostali, którzy znajdują się w wieku poborowym, muszą za tchórzostwo i dezercję zostać skazani na śmierć. Część z nich przyjmuje wyrok z absolutnym opanowaniem. Poważni Badacze Pisma Świętego w starszym wieku sprawdzają się w obozach koncentracyjnych jako nadzwyczaj cenni i niezawodni robotnicy; nie dają oni najmniejszych powodów do skarg. [...]

Po zakończeniu moich prac jadę na lotnisko w Rastenburgu (Kętrzynie). Wspaniały dzień. Można tylko pokiwać głową nad głupotą ludzi, którzy prowadzą wojnę w tak pięknych okolicznościach natury. Z powrotem w Berlinie po prawie trzygodzinnym locie z Rastenburga. Po drodze trochę prac, które przynosi dzień. Na lotnisku Tempelhof oczekują mnie Gutterer, pułkownik Martin, Hadamovsky, Schach i inni z Mnisterstwa [RMVP]. Niestety nie mogę udzielić im informacji o decyzjach podjętych przez Führera, ponieważ na razie objęte są ścisłą tajemnicą. Panowie przekazują mi raport o nastrojach narodu niemieckiego. Są one chwiejne, mogą się przechylić na tę albo na tamtą stronę. Po części panuje zgoda na taki, a nie inny rozwój wydarzeń, po części jednak widzi się w nim początek końca. Nadzwyczaj duże trudności sprawiają nam relacje między niemieckimi i włoskimi robotnikami. Niemieccy robotnicy wcale nie myślą, aby solidaryzować się z włoskimi. Wręcz przeciwnie – doszło już do licznych bijatyk na dużą skalę. W 1918 roku wyglądałoby to bez wątpienia inaczej.

Martin mi donosi, że na Wschodzie daje się znowu zauważyć nowy krytyczny rozwój wydarzeń. Należy liczyć się w najbliższych dniach ze szczególnie ciężkimi walkami. [...]

29 lipca 1943

Wczoraj: [...] Tej nocy był najcięższy jak dotąd atak lotniczy na Hamburg. Anglicy pojawili się nad miastem w sile od ośmiuset do tysiąca samolotów. Naszej obronie przeciwlotniczej udało się jedynie niewiele zestrzeleń, tak więc nie można w tym przypadku mówić o znaczących stratach napastników. Kaufmann przekazuje mi pierwszy raport na temat skutków brytyjskiego ataku powietrznego. Mówi o katastrofie na niewyobrażalną skalę. Musimy stwierdzić, że doszło do zniszczenia milionowego miasta, co w historii chyba się jeszcze nie zdarzyło[133]. [...]

Oprócz nadzwyczajnej troski o los poszkodowanych w katastrofie mnożą się zmartwienia związane z rozwojem sytuacji we Włoszech. Miarodajne kręgi w Rzymie wydają teraz oświadczenie, które oznacza duży krok wstecz, ale jest to dla nas korzystne. Wyjaśnia się, że włoska polityka zagraniczna pozostanie bez zmian; Włochy dotrzymają danego słowa. Ustąpienie Duce ma jedynie wewnątrzpolityczne znaczenie. Samemu Duce jako rycerzowi Annuncjaty przysługują określone prawa[133]. W sprawie przyszłego losu partii faszystowskiej nie podjęto jeszcze decyzji. Przede wszystkim czyni się w Rzymie starania, aby antyfaszystowskie, częściowo komunistyczne demonstracje, odbywające się głównie w Mediolanie, przedstawić jako epizody bez znaczenia. Szczególnie przykra dla aktualnie rządzących kręgów jest okoliczność, że demonstracje miały charakter zdecydowanie antyautorytarny, po części antyrojalistyczny i pacyfistyczny. [...]

Przedłożono mi memoriał japońskich kół militarnych z Berlina na temat bieżącej sytuacji wojskowej. Japońscy wojskowi reprezentują pogląd, że nie wolno nam pod żadnym pozorem oddać Sycylii. Strata wyspy doprowadzi do całkowitej zmiany sytuacji militarnej. Japończycy opowiadają się za nadzwyczajnymi operacjami. Wyjaśniają, że gdyby znaleźli się w podobnej sytuacji, w ruch poszłyby żywe torpedy i kamikadze, aby zadać niszczące uderzenie angielskiej flocie śródziemnomorskiej. Ja również sądzę, że jest rzeczą konieczną zrobienie czegoś ekstra. Normalnymi działaniami nie zapanuje się już nad obecną sytuacją. [...]

2 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] W Berlinie panują wprost straszne upały. W trakcie mojej

podróży do i ze Schwanenwerder widziałem, jak ciągną przez ulice w kierunku plaży i z powrotem doprawdy ogromne procesje ludzkie. Nie odnosi się wrażenia, jakby w stolicy Rzeszy panowała jakaś nerwowość. Ludzie oddają się swojemu wypoczynkowi. Duża liczba mężczyzn zajmuje się jednak kopaniem rowów łącznikowych. Kopanie takich rowów stało się rodzajem narodowego sportu, bierze w tym udział masa ludzi. Pozyskałem do tego jeszcze 6000 osób z Wehrmachtu, jak również duży kontyngent ze Służby Pracy, OT [Organizacji Todta] i organizacji partyjnych. W Berlinie wykopuje się aktualnie 20 km rowów łącznikowych dziennie. To do najbliższej niedzieli [8 sierpnia 1943 roku] wyniesie około 150 km. Z tym można już coś zrobić. Dzięki temu, że zorganizowaliśmy ludziom pracę, uspokoiły się nastroje. Trzeba ludziom dać coś do roboty, aby uwolnili się od bezpłodnych dyskusji. Tak było podczas pierwszego kryzysu zimowego, kiedy to naród uczyniono odpowiedzialnym za zbiórkę wełny. Bez wątpienia tak samo stanie się teraz w Berlinie, jeśli naród będzie dzielił odpowiedzialność, inicjując organizację samoobrony. [...]

3 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] W południe z polecenia Führera występuję przed ministrami Rzeszy. Przedstawiam im szczegółowy przegląd sytuacji i widzę przy tym, jak wielka nerwowość przenika już berlińskie kręgi przywódcze. Większość rzeczy, które tym panom przekazuję, jest dla nich całkowitą nowością. Co do kryzysu włoskiego to mają jedynie całkiem mgliste, oparte na przypuszczeniach, wyobrażenia. Są bardzo wdzięczni za to, że daję im taki przegląd sytuacji. Na koniec przemawia krótko Frick. Zwraca się z pilną prośbą, aby Führer zechciał przemówić do narodu niemieckiego. Określa niemieckie nastroje jako trochę nerwowe, ale Frick przecież nigdy nie był bohaterem. Również w czasie kryzysu z grudnia 1932 roku zdecydowanie źle się zachowywał. Nie mogę zakładać, że wraz z coraz bardziej zaawansowanym wiekiem zmienił się na lepsze. Każdy słabeusz takowym pozostanie. Wygląda na mocnego tylko wtedy, gdy nie zagraża niebezpieczeństwo. Kiedy ono nadciągnie, wtedy uginają się mu kolana. Taką figurą jest Frick. I takiemu człowiekowi Führer, mimo moich ciągłych protestów, powierzył niemiecką politykę wewnętrzną. Na szczęście ma on

tutaj wyjątkowo niewiele do powiedzenia. [...]

Ludność w Berlinie jest wprawdzie bardzo niespokojna, ale w gruncie rzeczy jednak chętna i zdecydowana. Słychać tylko trochę negatywnych głosów; nie da się ich całkiem uniknąć. To jasne, że jeśli ewakuujemy z Berlina blisko milion osób, to wiąże się to z dużymi trudnościami. Tłok na dworcach jest ogromny, nigdzie jednak, jak to się często twierdzi i jak o tym pisze zagraniczna prasa, nie przybrał panikarskich form. Sądzę, że z dużym wysiłkiem, ale jednak zapanujemy nad problemem ewakuacji z Berlina. Oczywiście prasa zagraniczna zajęła się problemem ewakuacji na dużą skalę. To mnie tak bardzo nie interesuje, dla mnie najważniejsza jest sprawa wyprowadzenia z Berlina ludzi słabych i chorych, w szczególności dzieci. Wtedy będziemy mogli rozbudować cywilną obronę powietrzną stolicy Rzeszy o wiele lepiej i solidniej, niż było to do tej pory. [...]

6 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Na Sycylii ciągle się jeszcze toczą niezwykle zacięte walki. Zarówno wrogowi, jak i nam przynoszą one wielkie straty. Nie jest prawdą to, co Anglicy przekazują w raportach, że postępy [ich wojsk] należy mierzyć w calach; musieliśmy jednak wycofać się z Katanii. W Londynie naturalnie ogromna radość. Widzi się w tym decydujący zwrot w europejskiej wojnie. Pada zapowiedź, że jeszcze w trakcie tego roku nasz Wehrmacht zostanie załatwiony.

Niestety na Wschodzie poczuliśmy się zmuszeni do pewnego bardzo znacznego wyrównania linii frontu[133]. Odbywa się to wprawdzie w sposób uporządkowany, ale oznacza jednak dla nas dużą utratę prestiżu. Dotyczy to przede wszystkim Orła, miasto to jest w sposób planowy ewakuowane. Ewakuacja postępuje już od pewnego czasu, ale dopiero teraz możemy o tym zakomunikować opinii publicznej. Można sobie wyobrazić, jakie triumfy święcą bolszewicy. W Londynie podchodzi się jednak do tego z pewną rezerwą. Jak tylko na froncie wschodnim sytuacja choć trochę zmienia się na korzyść bolszewików, to już plutokraci w Anglii i Stanach Zjednoczonych mają znowu większego stracha.

W Moskwie świętuje się zajęcie Orła jako największe zwycięstwo w całej kampanii wschodniej. Zaczyna się teraz, jak mówią, bitwa o Briańsk. Ciągle

jeszcze mamy nadzieję, że uda się nam zapanować nad rosnącą falą radzieckiego natarcia. Jednakże nasi żołnierze są naturalnie cokolwiek zdeprymowani; działania bojowe na froncie wschodnim wyobrażali sobie zupełnie inaczej, niż one faktycznie przebiegają. Musimy teraz zacząć działać politycznie; przeciwieństwa między plutokratycznym Zachodem a bolszewickim Wschodem są całkiem widoczne. Pojawiają się zwłaszcza teraz, kiedy bolszewicy zaczynają zdobywać przewagę na froncie wschodnim. Te przeciwieństwa musimy wykorzystać w sensie politycznym. Jednakże ze znanych już powodów na razie nie może być o tym mowy. [...]

10 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Przedłożono mi raport na temat sytuacji w Chorwacji. Wynika z niego, że komunizm przybiera tam niepokojące rozmiary. Umacnia się z tygodnia na tydzień. Szeroko rozpowszechniona jest wrogość do Włoch. Żywi się nadzieję, że po ustąpieniu Mussoliniego ster przejmie Rzesza. W ogóle jestem zdania, że przez stopniową utratę pozycji przez Włochy sympatia do nas będzie tam mogła tylko rosnąć. Jednakże ruch partyzancki, przede wszystkim w Chorwacji, tak mocno się rozrósł, że w tym momencie nie ma co zaczynać z sympatią. Musimy rozpocząć działania militarne, aby obecny rząd chorwacki wyposażyć w autorytet, niezbędny do radykalnych posunięć.

W Berlinie leje jak z cebra. [...]

Ewakuacja z Berlina przebiega teraz normalnym trybem[133]. Jednakże poważnie zmniejsza się liczba rodziców, którzy meldują gotowość do ewakuacji. Bierze się to stąd, że na razie nie ma żadnych nalotów. Część ewakuowanych powraca nawet do Berlina. A tak w ogóle to problemu ewakuacji nie da się rozwiązać w sposób zadowalający wszystkie strony bez przymusu. Sprawa ta przysporzy mi z pewnością jeszcze wielu trudności. [...]

Około południa wylatujemy z Tempelhofu. Zaraz przy starcie mamy małą awarię, która zatrzymuje nas na lotnisku na godzinę. Następnie po dwóch godzinach szalonego lotu przez potworną wichurę i burze przybywamy do Rastenburga (Kętrzyna). Po drodze nie było warunków do pracy, gdyż huśtanie samolotu utrudniało jakiekolwiek myślenie. Jeden z piorunów zniszczył nam także antenę. Przylecieliśmy do Rastenburga całkowicie

wykończeni fizycznie.

Również w Prusach Wschodnich leje jak z cebra. Jestem szczęśliwy, że udało się nam dotrzeć na miejsce. Jadę zaraz do Kwatery Głównej Wodza. [...]

Führer oczekuje mnie już przed swoim bunkrem. Jest bardzo zadowolony, że przyjechałem do Kwatery Głównej. Chce wykorzystać okazję, aby raz jeszcze omówić ze mną gruntownie całą sytuację.

Zaczynamy od kwestii Włoch. Rozmowy między Ribbentropem i Guariglią[133] przebiegły w lodowato-przyjaznej atmosferze. Führer jest nadal święcie przekonany, że Włosi, jeśli tylko otrzymają jako tako normalne warunki [od aliantów], to nas zdradzą. Zadbał jednak o to, aby ta zdrada nie mogła być efektywna. Nie sądzę, aby Führer miał rację, twierdząc, że Włosi pertraktowali z wrogiem jeszcze przed upadkiem Mussoliniego. Gdyby tak było, Anglicy i Amerykanie prawdopodobnie nie bombardowaliby tak intensywnie ich miast. Zakładam, że warstwa znajdująca się obecnie u steru rządów we Włoszech była faktycznie tak naiwna, aby sądzić, że przez upadek Mussoliniego i usunięcie faszyzmu będzie można wyłączyć Włochy z wojny.

Weszliśmy w posiadanie tekstu rozmowy telefonicznej między Churchillem i Rooseveltem. Z treści tej rozmowy wynika, że Churchill żywi bardzo poważne obawy co do rosnącej bolszewizacji narodu włoskiego. Sądzi on, że Włochy, przynajmniej w tym momencie, nie mogą przystać na bezwarunkową kapitulację, i radzi parę razy ich ukąsić, aby nakłonić do wystąpienia z frontu [państw] osi. Ci plutokratyczni „oberführerowie” wyobrażają sobie sprawę Włoch znacznie prościej, aniżeli przedstawia się ona w rzeczywistości. W każdym razie Führer zaasekurował się według wszelkich prawideł sztuki. Do Włoch nieprzerwanym strumieniem napływają teraz oddziały niemieckie. [SS-Leibstandarte „Adolf Hitler”] stacjonuje już w Mantui, Genua jest otoczona. W żadnym razie nie może zdarzyć się jakieś duże nieszczęście. Führer jest całkowicie zdecydowany nie porzucać pod żadnym pozorem Włoch jako obszaru walki. Nie myśli o tym, aby pozwolić Anglikom i Amerykanom na przedarcie się do północnych Włoch. Również cenniejsza część Włoch pozostanie w naszych rękach. Nie jest jasne, czy możemy utrzymać się na Sycylii. W każdym razie Führer spróbuje zrobić wszystko, aby bronić tam naszych pozycji tak długo, jak to jest możliwe. [...]

Führer uważa Badoglia za zdeklarowanego zdrajcę. Jest on właściwie wraz z Grandim duszą antyfaszystowskiego sprzysiężenia. Mackensen i Kesselring dali się całkowicie otumanić gadaniną Badoglia. Wzięli za prawdziwą włoską tezę, że Mussolini prosił o swoje ustąpienie i że Badoglio, by tak rzec, niczym deus ex machina, wypełnił zaistniałą lukę. Führer zwraca słusznie uwagę, jak jest mu trudno obsadzić wakujące stanowiska gauleiterów. Według teorii Mackensena i Kesselringa względnie Badoglia zastąpienie we Włoszech Mussoliniego to kwestia dwóch minut. Byłoby dobrze, gdybyśmy do problemu włoskiego podeszli z możliwie dużym sceptycyzmem. Im bardziej jesteśmy w tej sprawie nieufni, tym lepiej na tym wyjdziemy. Niestety jeszcze nie wiemy, gdzie Duce się obecnie znajduje. Führer jednak sądzi, mając po temu pewne przesłanki, że on przynajmniej żyje. Führer żadną miarą nie chce zrezygnować z Duce.

Alfieri zachował się nad wyraz tchórzliwie podczas głosowania Wielkiej Rady Faszystowskiej. Teraz pojmuje, na czym polega ten jego wielki błąd moralny. Powiedział do Mackensena, że głęboko się wstydzi, iż wziął udział w tej intrydze. Powinien przemyśleć to wcześniej. W każdym razie nie wchodzi on już w grę jako ambasador w Berlinie. Włosi zaproponowali nam wielu [kandydatów na] ambasadora, którzy nie są nam z osobna szczególnie znani. Führer jest za tym, abyśmy wzięli spośród nich osobę najbardziej lekkomyślną i pozbawioną charakteru i w ten sposób, jeśli doszłoby do uderzenia, nie mielibyśmy wobec niej żadnych osobistych zobowiązań.

Grandi odegrał przy obalaniu Duce wyjątkowo ordynarną rolę. Od dawna jest anglofilem i z pewnością sprzymierzył się z Badogliem i królem. Klika Badoglia wysunęła go jako prawniczego specjalistę. Musiał urobić Wielką Radę Faszystowską, aby w ten sposób stworzyła ona konstytucyjne przesłanki dla obalenia Duce.

Ciano to sprzedajna świnia. W najhaniebniejszy sposób zdradził swego teścia, prawdopodobnie wykorzystując do tej zdrady swoją żonę Eddę Mussolini. Teraz dostał zapłatę; nie może pokazywać się w miejscach publicznych. Siedzi drżący i szczękający zębami w swoim prywatnym mieszkaniu. Nienawiść i pogarda to uczucie, które naród włoski najpewniej żywi do Ciano.

Führer ma jeszcze bardzo wysokie mniemanie o Duce. Wychwala go jako

jedynego Rzymianina naszych czasów, który niestety nie znalazł godnego siebie narodu. Führer jest całkowicie zdecydowany przywrócić go do władzy, jeśli uda się go odnaleźć żywego.

Farinacci odegrał wobec Duce rolę człowieka wiarołomnego. Ma teraz bardzo duże wyrzuty sumienia. Poza tym przebywając na emigracji, zajmuje się jedynie problemem ubrania i jedzenia. I tego człowieka uważaliśmy niegdyś za mocną figurę. W przyszłości niczego nie należy po nim oczekiwać. Führer mówi o nim jedynie z najwyższą pogardą.

Najbardziej pozytywną postacią wśród faszystów jest Scorza. Złożył on Führerowi meldunek o następującej treści: faszyści, jeśli staną znowu przed jakąś szansą, to nie ulękną się niczego. Następnie król musi ewentualnie zapłacić życiem za swoją zdradę. Takich faszystów [jak Scorza] możemy jednakże potrzebować do realizacji naszych planów. [...]

Führer jest absolutnie zdecydowany wykorzystać włoski kryzys jako dobrą okazję do ponownego przyłączenia do Rzeszy południowego Tyrolu. Włosi stracili południowy Tyrol wskutek swojego wiarołomstwa wobec faszyzmu i Duce. Wprawdzie aneksja nie powinna się jeszcze teraz dokonać, ale mają zostać przeprowadzone w miarę możliwości wszelkie przygotowania. Trzeba tylko wyczekać stosownego momentu. W Austrii i przede wszystkim w Tyrolu czeka się naturalnie na to z wielką niecierpliwością. Gdyby udało się przywrócić Rzeszy południowy Tyrol, to naród austriacki z wdzięczności całowałby Führera po rękach. [...]

Oczywiście jesteśmy świadomi faktu, że Duce zawalił nadzwyczaj wiele spraw. W dogodnym momencie powinien on odstawić na bok króla, albo podczas pierwszego w tej wojnie kryzysu w Albanii, albo wcześniej, już po kampanii abisyńskiej. Wtedy miał on odpowiednią do tego władzę. Teraz król zrobił to, co Duce z poczucia lojalności zaniedbał w najkorzystniejszej dla siebie chwili.

Nie przyniosła również dobrych skutków zmiana warty we włoskiej warstwie przywódczej. Duce nie miał już niezawodnych przyjaciół. Jego jedynym rzeczywiście wiernym przyjacielem był Führer. Mówił zresztą o tym często Führerowi podczas ubiegłych spotkań. Z drugiej strony Führer reprezentuje również pogląd, że faszyzm poza Balbo nie stworzył żadnej osobistości, która w sposób kongenialny współgrałaby z Duce albo

przynajmniej go rozumiała. Również i w tym mieści się wyjaśnienie, dlaczego Duce w ostatnich latach coraz bardziej stawał się osamotniony.

Jednakże Führer w swoich planach politycznych i wojskowych nie chce brać szczególnego względu na faszyzm. Gdybyśmy musieli poddać Sycylię, to chce on bronić się aż do upadłego w Apeninach. Anglicy i Amerykanie mieliby w ten sposób tę część Włoch, która jest niewiele warta i wymaga jedynie nakładów. Ta część, która jest coś warta i przede wszystkim przynosi trochę produktów żywnościowych, pozostałaby przy nas. Coś takiego moglibyśmy zaakceptować.

Rozumiem, że w obecnej sytuacji Führer nie może jeszcze przemówić do opinii publicznej. Gdyby Führer ominął temat Włoch, na całym świecie zostałoby to potraktowane jako słabość. Z drugiej strony Führer nie może interpretować tego tematu ani w duchu profaszystowskim, ani w duchu Badoglia, ponieważ cała sprawa nie doczekała się jeszcze rozwiązania. Wskutek tego musimy jeszcze trochę poczekać, aż Führer wystąpi przed opinią publiczną. To jednak, że musi się on zebrać do przemówienia, jest dla niego oczywiste. W żadnym razie nie odstąpię od tego żądania. Naród niemiecki ma prawo dowiedzieć się od Führera, jak się sprawy mają.

Pod rygorem największej tajemnicy Führer powiedział mi podczas rozmowy w cztery oczy, co właściwie ma zamiar ostatecznie zrobić z Włochami. Chce aresztować króla, wziąć pod nadzór Badoglia wraz z całym jego bagażem, uwolnić Duce oraz dać jemu i faszyzmowi możliwość ponownego osadzenia się w siodle i stworzenia stabilnego reżimu. Następnie Duce i faszyzm rozprawią się z elementami antyfaszystowskimi, które teraz przedwcześnie zdążyły się ujawnić. W danym momencie Führer chce, na ile to możliwe, bronić Rzeszy na południu Włoch. [...]

Powracając raz jeszcze do kwestii włoskiej, Führer wyraża bezgraniczną wściekłość na włoską arystokrację. Jest zdecydowany wyciągnąć również u nas konsekwencje i bezwzględnie usunąć z życia publicznego i z partii wszystkich wyższych arystokratów, w szczególności książęta. [...]

Pytam Führera, czy Duce będzie współdziałał z nami także w akcji antyrojalistycznej. Führer sądzi, że przy pewnych zastrzeżeniach można przyjąć, iż tak będzie. Zgłaszam pewne wątpliwości. Duce to sześćdziesięcioletni, bardzo chory człowiek. Jednakże ma u boku Scorzę.

Ten, jak już to podkreślałem, jest bardzo zdecydowany, jeśli tylko powróci do władzy, korzystać bezwzględnie z jej instrumentów. [...]

Poza tym Führer na podstawie zleconych badań ustalił, że 5 czerwca 1933 roku do partii wstąpiło za jednym zamachem 107 niemieckich książąt. To mogło zdarzyć się jedynie na wewnętrzne polecenie. Führer słusznie jest zdania, że wszyscy oni razem również określonego dnia muszą zostać wyrzuceni z partii.

Drugi temat: wojna powietrzna. Przedstawiam Führerowi referat na temat tragedii w Hamburgu. Führer jest już dokładnie poinformowany o wszystkich szczegółach. Następnie rozwijam przed nim zaplanowane przedsięwzięcia dla stolicy Rzeszy, które go najżywotniej we wszystkich detalach interesują. Daje mi wiele dobrych i użytecznych rad; generalnie biorąc, w pełni akceptuje wszystko to, co przygotowałem, i wyraża na ten temat swoje najwyższe zadowolenie. Jednakże sądzi, że na razie Berlin nie będzie zaatakowany [z powietrza]. Po pierwsze dlatego, że Anglicy robią wokół tej kwestii za dużo hałasu, tak jakby nie mieli takiego zamiaru. Po drugie obawiają się zaplanowanych dla Londynu w następnych miesiącach naszych działań, co do których mają nadzieję, że ich unikną. Sądzę, że ten pogląd Führera jest zbyt optymistyczny. Nie mam wrażenia, że Anglicy uznają nasze działania za powód, aby zmienić własne plany. Jeśli nie uderzą na Berlin, to tylko dlatego, że obawiają się zbyt dużych strat. Obrona [przeciwlotnicza] Berlina została istotnie wzmocniona. [...] Przedstawiam przygotowania w szczegółach; Führer sądzi, że są wystarczające, aby przeszkodzić powtórzeniu się sytuacji z Hamburga. Katastrofa hamburska dlatego, zdaniem Führera, kosztowała tak wiele ofiar, że domy w Hamburgu nie mają piwnic. Poza tym hamburczycy opuścili za późno tereny, na których doszło do burzy ogniowej. [...]

Co się tyczy zbombardowanych domów, to Führer obiecuje sobie bardzo wiele po budowie miliona nowych mieszkań, nawet jeśli najbardziej prymitywnego rodzaju. Taki program przedstawił mu szczegółowo Ley; Führer go zaaprobował. Ley od razu zabiera się do pracy. Nie będą to wprawdzie luksusowe mieszkania, jednakże ludzie będą mieli dach nad głową, a przede wszystkim zobaczą, że coś się dla nich robi i że nie siedzimy z założonymi rękami. [...]

Führer oczekuje w następnych tygodniach i miesiącach rosnących

sukcesów w obronie i systematycznych przygotowań do ataku. Oczywiście zrobimy w Berlinie wszystko, co tylko w ludzkiej mocy, aby jak najlepiej przygotować miasto do obrony. Nie chcę w żaden sposób uwikłać się w złudzenia albo dać się nieprzygotowany zaskoczyć przykrymi wydarzeniami. Na razie, tak na wszelki wypadek, ponieważ będę pierwszy do poniesienia przykrych konsekwencji, w żaden sposób nie podzielam optymizmu Führera w odniesieniu do stolicy Rzeszy. Przygotowuję się na najgorszy wariant; jeśli nie dojdzie do jego realizacji, to tym lepiej. W każdym razie chcę zrobić trochę za dużo aniżeli za mało.

Również w związku z tym problemem przedkładam Führerowi, jak uzasadnione jest żądanie niemieckiego narodu, pragnącego wysłuchać jego przemówienia. Führer mi przedstawia, co chciałby powiedzieć w swoim przemówieniu o wojnie powietrznej. Jest to wprost porywające. Sądzę, że jeśli naród niemiecki tego wysłucha, to natychmiast ustawi się znowu w karne szeregi. M.[ięd zy] in.[nymi] Führer chce powiedzieć, że jeszcze nigdy w swoim życiu nie pozostawił bez odpowiedzi ciosu, który musiał przyjąć. Jeszcze żadnemu wrogowi nie pozostał cokolwiek dłużny i tak będzie również tym razem. Mimo to na razie musimy jednak posługiwać się dość ostrożnie sprawą odwetu. Sprawa jeszcze trochę potrwa; dlatego nie wolno dawać narodowi przedwczesnych nadziei. [...]

Trzeci temat: front wschodni. Musimy utrzymać to, co mamy. Zostaliśmy wprawdzie zepchnięci do defensywy, ale ciągle jeszcze posiadamy tak wiele, że nasze całkowite zwycięstwo jest pewne, o ile nie pozwolimy się spychać [dalej]. Podczas naszej narady Führer otrzymał informację, że front został znowu odbudowany. Ta pomyślna wiadomość stanowi dla niego wyraźny bodziec. Obecnie Sowieci są jeszcze bardzo mocni, przede wszystkim atakują zmasowanymi siłami pancernymi. Jeśli nawet czołgi nie są już tak dobre jak przed rokiem, to jednakże mają przewagę ilościową. Muszą jednak przebijać się przez nasze stanowiska, ponosząc przy tym ciężkie straty. W którymś momencie ta ich masa osiągnie kres. Przez to, że stosujemy na dużą skalę samoloty przeciwko czołgom wroga, kolosalnie zwiększyły się nasze sukcesy. Führer uważa tę metodę za obiecującą w perspektywie nadchodzącej zimy, ponieważ, jak wynika to z dotychczasowych doświadczeń, ustępujemy Rosjanom pod względem mobilności. Z pewnością Rosjanie będą w zimie

znowu nacierać na nasze pozycje, ale tego, co utracili tego lata, nie będą już zimą mieli. Ich można pokonać tylko powoli i trzeba mieć do tego cierpliwość. W każdym razie mamy nad nimi przewagę. To nie bolszewicy stoją w Rzeszy, lecz to my znajdujemy się daleko od granic Rzeszy i trzymamy nad nimi straż. Stalin czuje się w tym momencie bardzo silny. Jednakże nie jest jasne, czy ma do tego powody.

Nie jest dla Führera zupełnie oczywiste, dlaczego Stalin odwołał z anglo-amerykańskich stolic obu Żydów, Majskiego i Litwinowa. Coś w ten sposób realizuje. W każdym razie wywiera zakrojony na szeroką skalę nacisk na Anglo-Amerykanów. Chce ich zmusić do [otwarcia] drugiego frontu.

Problem stosunku Anglo-Amerykanów do Sowietów Führer postrzega tak samo jak ja. Rozwijam mu w szczegółach mój tok myślenia, który nie zawiera dla niego niczego frapująco nowego, ale w tym konkretnym ujęciu jeszcze nigdy nie zostało mu tak to przedstawione. Również Führer widzi tu godne uwagi możliwości, których w danym momencie nie da się jeszcze wykorzystać, ponieważ te relacje są zbyt świeżej daty. Musimy pozwolić im dojrzeć. Nasze jabłka powoli zarumienią się. Historia zrobiłaby doprawdy dowcip, gdybyśmy pewnego razu, w absurdalnej po obu stronach sytuacji, stali się obiektem zabiegów zarówno Sowietów, jak i Anglo-Amerykanów. Tego rodzaju perspektywa nie jest całkowicie niemożliwa. W danym momencie brzmi wprawdzie absurdalnie, ale mimo wszystko można ją sobie wyobrazić. W każdym razie musimy sobie zadawać wiele trudu, aby nadal pogłębiać tendencje rozwijające się obecnie w relacjach między Sowietami i Anglo-Amerykanami. Jeśli nie przeżyjemy jakiejś generalnej klapy na froncie wschodnim, to nasza pozycja pozostanie absolutnie zabezpieczona. Führer nie sądzi, aby Charków był zagrożony, w każdym razie teraz nie może być o tym mowy. Walczymy na wszystkich frontach, na południu i na wschodzie, oddaleni możliwie daleko od ojczystej ziemi, aby utrzymywać wojnę na dystans od terytorium Rzeszy. Również tu wyłania się, podobnie jak w przypadku kwestii włoskiej, jeden jedyny problem, a mianowicie wojna powietrzna. Powtarzam jeszcze raz: jeśli uda się nam nad nią zapanować, wówczas najgorsze będzie za nami. To jest problem nad problemami i dlatego musi on zostać rozwiązany. [...]

Również front wschodni musi zostać utrzymany. Za wszelką cenę musimy

pozostać w grze, zarówno w sensie politycznym, jak i militarnym. Jeśli nam się to uda, to wszystkie szanse przed nami. Führer ocenia te możliwości w duchu bardzo optymistycznym, być może trochę zbyt optymistycznym. Ale to bardzo pocieszające, że jest on w takiej dobrej formie. W każdym razie będziemy walczyć za naszą sprawę aż do ostatniego tchu. Tak było zawsze podczas wielkich kryzysów, które przeżyliśmy i przetrwaliśmy wraz z Führerem. Opowiada, że jak tylko zaczyna się wokół naszej sprawy robić niebezpiecznie, spadają z niego niczym łuska różne niedomagania i czuje się tak zdrów jak nigdy wcześniej. Tak dzieje się również w tych dniach. Chwiejność to dla niego całkowicie obce pojęcie. Ludzie i organizacje, które nie odznaczają się wytrwałością, mogą u niego liczyć wyłącznie na pogardę.

Hitler ma dla Stalina ogromnie wiele respektu. Widzi w nim prawdziwego geniusza Azji. Jeszcze on niemało zajdzie nam za skórę. Pokój ze Stalinem można, przynajmniej na razie, między bajki włożyć. To, co chcemy mieć, Stalin uważa za konieczne, a czego Stalin nie chce oddać, tego my potrzebujemy, a mianowicie Ukrainy, aby zabezpieczyć nasze wyżywienie, i Zagłębia Donieckiego, aby zabezpieczyć nasze zaopatrzenie w węgiel i żelazo, a co za tym idzie – w stal. Nie możemy z tego zrezygnować. Gdybyśmy tak zrobili, to wojna byłaby dla nas przegrana.

Führer zawsze ubolewał, że Mussolini dla tej problematyki nie miał właściwego zrozumienia. Za bardzo był mieszkańcem Południa i Rzymianinem. My jednak musimy mieć to zrozumienie i musimy uczynić z niego motyw przewodni całego naszego działania politycznego i militarnego. Azja, jak to podkreśla Führer, któregoś dnia nagle się rozpadnie. Tak było we wcześniejszych wiekach, tak było też podczas [I] wojny światowej; ma on [Führer] nadzieję, że tym razem też tak będzie, nawet jeśli przywództwo Stalina sprawia nam tak ogromne trudności jak nigdy dotąd. Musimy mieć cierpliwość i nie wolno nam niczego poddać. [...]

To, co więc teraz przeżywamy na froncie wschodnim, to jest swego rodzaju wojna nerwów. Na froncie wschodnim musi znowu bezwarunkowo zostać zaprowadzony porządek, niech się dzieje, co chce. Führer dostrzega w tym względzie korzystne perspektywy. W kadrze dowódczej oddziałów przybywa młodych oficerów. Wśród niemieckich żołnierzy mamy do odnotowania bardzo niewielu dezerterów. Co charakterystyczne, pochodzą

oni niemal wyłącznie z Protektoratu [Czech i Moraw], Alzacji, Wiednia i Zagłębia Ruhry, a więc wyłącznie z tych okolic, gdzie mamy czeską wzg. [lędnie] polską domieszkę. Niemiecki żołnierz stoi twardo i jest zdecydowany; jego bohaterskie czyny będą później przez stulecia rozsławiać naszą generację.

Przedstawiam jeszcze Führerowi kwestię poczty nadchodzącej od naszych żołnierzy wziętych do niewoli pod Stalingradem. Führer nie sądzi, aby Rosjanie pozostawili przy życiu znaczące kontyngenty niemieckich jeńców. Wprost przeciwnie – będą na nich wywierać naciski, a potem ich zabiją. Dlatego nie uważa on za wskazane, aby przekazywać rodzinom korespondencję z rosyjskiej niewoli. Poczynimy [...] ze strony poczty i Wehrmachtu odpowiednie kroki, aby ta korespondencja nie dostała się w ręce krewnych. Oni i tak robią sobie tylko niepewne i nieuzasadnione nadzieje.

Czwarty temat: wojna podwodna. W naradzie na ten temat są obecni Dönitz i Ribbentrop. Dönitz nie poradził sobie jeszcze z nowym angielskim radarem. Mnóstwo wynalazców nad tym pracuje. Ma nadzieję na rozwiązanie tej kwestii, ale jego dotąd wykorzystywana aparatura jest tak przestarzała, że musi ze wszystkim zaczynać od nowa. Aktualnie mamy więcej strat niż nowo zbudowanych okrętów, co oczywiście na dłuższą metę jest bardzo groźne. Mimo to jednak musi on wypuszczać do akcji swoje okręty [podwodne], gdyż inaczej operujące na Atlantyku lotnictwo [wroga] zostanie użyte do ataków powietrznych na obszar Rzeszy. A na to w obecnej chwili nie możemy sobie pozwolić. Dönitz nie chce podać żadnych terminów, kiedy opanuje nową angielską technikę; mimo to jest pełen nadziei i sądzi, że nastąpi to w ciągu dwóch miesięcy. Nowo budowane urządzenie da się od razu produkować seryjnie, aby w ten sposób, jeśli rzeczywiście zda ono egzamin, można je było natychmiast zamontować na wszystkich okrętach. W każdym razie chce on bezwzględnie tak szybko, jak to możliwe, powrócić do aktywnych działań. Nowe torpedy funkcjonują znakomicie. Dönitz chce nimi atakować wrogie niszczyciele, co też po części już mu się powiodło. Również i w tej kwestii, co bardzo targa nerwami, jesteśmy skazani na czekanie. Także i tu mamy nadzieję, że w ciągu kilku miesięcy pozbędziemy się kłopotów. [...]

Przy kolacji jestem razem z Führerem, Ribbentropem i wielkim admirałem Dönitzem. Omawiamy przy tej okazji ogólne zagadnienia polityczne. Führer przedstawia nam różnice między faszyzmem i narodowym socjalizmem. Faszyzm w istocie nie stał się organizmem państwowym, nie wytworzył mechanizmu właściwej selekcji przywódczych kadr i z tego powodu poniósł na końcu porażkę. Mussolini doszedł zbyt wcześnie do władzy i dlatego nie mógł z szerokich mas wybrać tej mniejszości, która związałaby się z nim na śmierć i życie. Zabrał się też zbyt późno do rozwiązywania kwestii żydowskiej, co oczywiście bardzo skorumpowało faszyzm. To, co nam wcześniej wydawało się wielkim obciążeniem, a mianowicie że późno zdobyliśmy władzę, było wielką przewagą nad faszyzmem. Pomijając to wszystko, Duce jest naturalnie wielką osobowością. Führer mówi o nim jedynie z najwyższym uznaniem. Ale i on nie dał w końcu rady włoskiej arystokracji. Głównym winowajcą jest w tej kwestii Ciano. Duce nie wolno było wydawać swojej córki za włoskiego arystokratę, i do tego jeszcze za tak miernego. Od tego w ogóle zaczęło się całe to nieszczęście. Duce z istoty swego charakteru jest całkowicie inną osobowością niż Führer. Wywodzi się ze środowiska literacko-dziennikarskiego, przeszedł przez socjaldemokrację i całe jego myślenie o państwie jest wypełnione w połowie ideami marksistowskimi, w połowie syndykalistycznymi. Jego całego korporacyjnego systemu państwowego nie da się naturalnie porównać z naszym narodowosocjalistycznym myśleniem o państwie.

Führer natomiast poszedł inną drogą. Nigdy nie miał nic wspólnego z marksizmem i dlatego ta choroba nie mogła go dotknąć. Wypracował on sobie taki światopogląd, który w całości nie ma luk ani pęknięć. Tego o faszyzmie powiedzieć nie można.

Faszyzm ma pewne pęknięcie w swoim światopoglądzie. Dlatego nie mógł on w sposób zdecydowany przezwyciężać rzeczywistych kryzysów. Dokonująca się dzisiaj u nas selekcja kadr przywódczych ma oczywiście dla nas wiele zalet. Nie może wytworzyć się w narodzie żadna znacząca warstwa inteligencji, której my albo nie włączylibyśmy do naszych szeregów, albo – gdyby chciała ona całkowicie stanąć po stronie opozycji – nie zniszczylibyśmy. Wskutek tego rewolucja przeciwko narodowemu socjalizmowi jest całkowicie nierealna. Do tego dochodzi jeszcze również

jasność państwowego i narodowo-politycznego myślenia narodowego socjalizmu. Faszyzm zadał sobie wiele trudu, aby w kontakcie z nami zniwelować naszą przewagę; to przyszło jednak za późno. Tymczasem wybuchła wojna, a poza tym Duce miał na swojej drodze wiele przeszkód. I to jest powód jego upadku.

W tym kontekście zaczynam mówić o papieżu. Jak przyznał to również Führer, papież jest Rzymianinem i Włochem. Całe jego dążenie sprowadza się do tego, aby za wszelką cenę nie dopuścić do Europy bolszewików. Można go z pewnością uważać za przyjaciela Niemców, w końcu spędził on w Niemczech czternaście lat. Oczywiście nie jest to jednak przyjaciel narodowego socjalizmu, choć wolałby go od bolszewizmu. W każdym razie w trakcie całego kryzysu włoskiego nie wyrzekł ani jednego złego słowa przeciwko faszyzmowi i Mussoliniemu. Włoski kler jest po większej części nastawiony profaszystowsko. Jednakże papieżowi doradza szerokie antyfaszystowskie otoczenie. W szczególności jego sekretarz stanu Maglione[133] jest absolutnie wrogo nastawiony do Niemiec i narodowego socjalizmu. Sądzę jednak, że można by z papieżem coś przedsięwziąć, co przyznaje również Ribbentrop. Führer chce go [papieża] oszczędzić na inną, korzystniejszą okazję. W każdym razie mamy jeszcze jedną figurę stojącą na polu szachowym; kiedy ją ruszymy, okaże się dopiero za jakiś czas. [...]

Następnie od północy do godz. 4 rano mam jeszcze ostatnią rozmowę z Führerem w cztery oczy o sprawach intymniejszej natury. Führer pokazuje się podczas tej rozmowy od najserdeczniejszej i najbardziej lojalnej strony. Przedstawia to wszystko, czego nigdy nie powiedziałby w innym kręgu i w obecności innych ludzi. Rozmowa przebiega po części w bardzo dramatycznych okolicznościach, ponieważ Führer czeka na wiadomości z frontu wojny powietrznej, a te jak nie chcą nadejść, tak nie nadchodzą. Opowiada mi, że każdej nocy wyczekuje on do godziny trzeciej albo czwartej, aż sytuacja w powietrzu absolutnie się wyjaśni.

W czasie tej rozmowy mogę stwierdzić, że Führer jeszcze bardziej niż do tej pory zbliża się do swoich starych towarzyszy broni.

Bardzo zadowolony jest z Dönitza. Jest także znowu zadowolony z Göringa i nadzwyczaj zadowolony z Zeitzlera. Ma więc szczególną satysfakcję, że teraz obsadził właściwie przynajmniej stanowiska dowódcze.

Z tymi ludźmi Führer może pracować. Jakaż to różnica w porównaniu z czasami Brauchitscha i Haldera!

Przechodzę następnie do rozmowy na temat personaliów w niemieckiej polityce wewnętrznej. Przedstawiam w kategorycznej formie następujące propozycje:

Frick jest za stary i zbyt zużyty. Zaczyna także myśleć defetystycznie. Nie nadaje się na czasy, kiedy toczy się walka, która rozstrzygnie o losach narodu niemieckiego. Samo Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zostanie celowo podzielone na dwie części: na Ministerstwo Administracji, na które proponuję Stuckarta, i Ministerstwo Policji dla Himmlera. Z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych trzeba wyodrębnić Służbę Pracy [Rzeszy]. Proponuję powołać do życia Ministerstwo Służby Pracy, ministrem Rzeszy mianować Hierla.

Rust musi zostać odwołany. Następcy nie mogę zaproponować.

Seldte to stary leń. Musi zostać zastąpiony przez Leya.

Führer jest początkowo trochę zdumiony moimi kategorycznymi propozycjami, ale potem, generalnie biorąc, je przyjmuje. Kusząca dla niego jest przede wszystkim myśl o podziale Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Fricka ocenia negatywnie, Stuckarta pozytywnie, Himmlera bardzo pozytywnie; uważa go za bardzo wybitną osobowość w naszym reżimie. Hierl jest jednym z jego ulubieńców. O Ruscie Führer nie ma w ogóle zdania. Ley cieszy się bardzo wysoką oceną Führera. Gdyby Leyowi miało się coś kiedyś zdarzyć, wówczas Sauckel zostałby jego następcą. A tak w ogóle to Führer teraz nie zastanawia się, kto kogo mógłby zastąpić, gdyby kogoś któregoś dnia zabrakło. Oczywiście dzisiaj nie możemy się bez nikogo obejść.

Chciałbym przy tej okazji dowiedzieć się, kogo Führer, gdyby mnie kiedyś zabrakło, postawi na moje miejsce. Führer odpowiada mi na to tylko tyle, że jestem jedynym w swoim rodzaju zjawiskiem w narodowym socjalizmie, którego nie da się zupełnie zastąpić. Nie zna nikogo, kto mógłby przejąć choćby ułamek tej odpowiedzialności, którą dzisiaj muszę ponosić. Naturalnie jestem bardzo dumny z tej oceny, ale z drugiej strony trochę mnie ona przygnębia. Bardzo przecież chciałbym, aby poza moim oddziaływaniem pozostał również system, według którego przychodzi mi pracować. Również

Führer jest zdania, że tak musi być. Doświadczenie pokazuje jednak, że systemy rozpadają się, jeśli zabraknie tego, który nimi kieruje. [...]

Führer bardzo cierpi, że jeszcze nie powierzył ponownie funkcji Streicherowi. Nie może go mianować gauleiterem w Norymberdze, ponieważ tam bardzo dobrze spisuje się Holz mający niebłahą osobowość. Streicher nie jest także tym człowiekiem, który wziąłby tam na siebie zadanie komisarza Rzeszy do spraw obrony, związane z dużą ilością pracy i odpowiedzialnością. Dlatego Führer chce spróbować osadzić Streichera choćby w Zweckverband Nürnberg[144]. W każdym razie chce go znowu widzieć na odpowiedzialnym stanowisku. To jest doprawdy wzruszające, jak Führer cierpi, że jeden z jego starych towarzyszy pozostaje w bezczynności. Zarzuty, które niegdyś zostały postawione Streicherowi, są już od dawna nieaktualne. Niestety to sam Streicher sprokurował przeciw sobie postępowanie partyjne, podczas którego źle wypadł. Teraz jednak sprawa już przyschła.

Führer jest niezadowolony z Schiracha. Chce go zwolnić i jest święcie przekonany, że nie dorósł on do kryzysu w Wiedniu. Jest zbyt miękki, nadmiernie przesycony literaturą[144] i zaraził się, podobnie jak jego żona, wiedeńskim środowiskiem. Dzisiaj oboje mówią jedynie w stylu Hugo von Hofmannsthala[144]. Utrzymują także w Wiedniu stosunki z takim towarzystwem, które nie sposób nazwać narodowosocjalistycznym. Widać przecież, że Schirachowi brakuje niezbędnej siły oporu, aby sprostać trudnym wyzwaniom. Führer chce go ew.[entualnie] oddać do dyplomacji. W każdym razie szuka on dla Wiednia silnej i rozważnej osobowości. [...] Führer przypomina mi z oburzeniem o wrażeniu, jakie wywarło na nim ówczesne zachowanie pani von Schirach na Obersalzbergu[144]. Tego jej nie zapomniał. Pani von Schirach lansuje aktualnie styl kobiety nieco głupawo-infantylnej i silącej się na dowcip, co doprowadza Führera wręcz do szału. [...]

Z Bormannem pracuje się Führerowi wzorowo. Jest z niego bardzo zadowolony. Również Lammers jest bardzo chwalony. Gdyby Lammers kiedyś odszedł, to jako jego następca wchodzi w grę Stuckart.

Schwerin von Krosigk był wprawdzie przed kryzysem trochę słaby, ale w kryzysie, jak powiada słusznie Führer, sprawdza się jako dobry stary urzędnik pruski.

Schacht próbuje tu i ówdzie intrygować, ale Führer nie pozwala mu

rozwinąć skrzydeł. Poza tym [Hitler] oświadcza, że sprzeczek w normalnych czasach nie bierze za złe, ale gdy chodzi o czasy krytyczne, znajdzie on na takie sprzeczki odpowiednią i, jeśli potrzeba, bardzo brutalną odpowiedź. [...]

Poza tym omawiamy podczas długiej rozmowy mnóstwo planów na przyszłość. [...]

Pierwsze zadanie na okres powojenny to budowa nowych miast. Następnie zajmiemy się na wielką skalę zadaniami kulturalnymi. Muszą zostać w odpowiednio szeroki sposób podjęte i rozwiązane problemy socjalne. W tym kontekście omawiam z Führerem plany dotyczące filmu i teatru, którymi jest bardzo zainteresowany, mimo że spoczywają na nim ogromne obowiązki. Mówi mi z pewnym smutkiem, że byłby to dla niego ciężki cios, gdyby podczas ataku na Berlin ofiarą zniszczenia padł Metropoltheater. Deutsch Theater i Schillertheater cieszą się jego pełnym zaufaniem. Tam widział najlepsze przedstawienia. Natomiast w ogóle nie chce mieć nic wspólnego z Gründgensem i jego stajnią w Staatstheater. Uważa ten teatr za absolutnie przeintelektualizowany i całkowicie nieartystyczny. Podczas budowy wielkiego kinoteatru przy Runden Platzu chce urządzić galerię głów pionierów niemieckiego filmu. Należą do nich Henny Porten[144], Jannings, Fern Andra[144] itd. Führer bardzo ubolewa, że Henny Porten z powodu małżeństwa z Żydem znalazła się poza naszymi szeregami. Bardzo ją uwielbia. W szczególności wywarła na nim głębokie wrażenie, kiedy widział ją po raz pierwszy w Lille podczas krótkiego urlopu z frontu. Takich wrażeń Führer w ogóle nie zapomina. [...]

Podczas naszej rozmowy przychodzą meldunki o ciężkim nalocie na Mannheim. Nie można jeszcze otrzymać dokładniejszych danych; meldunki są bardzo niejasne. Führer czeka, aż nadejdzie coś bardziej szczegółowego. Jednak aż do godz. 4 nie możemy rozeznać się jeszcze dokładnie w sytuacji.

Roztrząsamy wiele spraw na różne sposoby. Ciągle jeszcze opowiadam się za wystąpieniem Führera i jest on teraz zdecydowany przemówić, jak tylko wyjaśni się problem włoski. Chce ewentualnie zwołać Reichstag, na moją propozycję albo w Königsbergu (Królewcu), albo w Breslau (Wrocławiu). Oba miasta oferują niezbędne po temu historyczne otoczenie. Zleca mi wyszukanie odpowiednich pomieszczeń. [...]

15 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Atak na Wiener Neustadt wypadł dla nas bardzo niedobrze; nasza obrona [przeciwlotnicza] nie odnotowała ani jednego zestrzelenia; to bardzo zły omen w związku z dalszymi atakami na południowe i wschodnie Niemcy.

Konferencja w Quebecu[144] odbywa się w wielkiej tajemnicy. O jej przebiegu można tylko dowiedzieć się z prasy angielskiej wzg.[lędnie] amerykańskiej. Gazety USA polemizują teraz całkiem otwarcie z Sowietami i bolszewizmem. Nie owijają przy tym niczego w bawełnę. Również prasa neutralna przynosi pewne wiadomości, które zawierają ważne wyjaśnienia. Przykładowo ze Szwecji przychodzi meldunek, że Stalin chce złożyć Rzeszy bardziej akceptowalną propozycję niż państwa plutokratyczne, co wywołało bardzo duże niezadowolenie Churchilla i Roosevelta. To są jednak tylko przypuszczenia, które niewiele mogą znaczyć. W każdym razie z Quebecu nic nowego nie można się dowiedzieć. [...]

Nowy włoski minister kultury ludowej Rocco został zastąpiony przez ambasadora Gallego. Otrzymujemy meldunki, że także Alfieri został aresztowany. Byłaby to zapłata za jego bezprzykładne wiarołomstwo. [...]

Jeśli chodzi o sytuację na Wschodzie, to wróg przedarł się aż do przedmieść Charkowa. Anglicy mają rację, radząc nam, abyśmy wykonali coś przełomowego. Inaczej, jeśli sprawy będą się nadal tak rozwijać, dojdzie na Wschodzie do gigantycznego, poważnego kryzysu. A tego w tym momencie najmniej potrzebujemy. Nasi wojskowi mówią już o możliwości zaistnienia nowego Stalingradu. Takiej ewentualności nie biorę w ogóle w rachubę. Jednakże sytuacja na Wschodzie przyprawia nas o palpitacje serca. Wieczorne meldunki z Moskwy są przepełnione butą i triumfalizmem. Wygląda na to, że Sowieci czują się bardzo pewnie. Byłoby okropnie, gdybyśmy narazili się na niebezpieczeństwo utraty Ukrainy; jest ona przecież asem atutowym w naszej grze. Gdyby Stalin znalazł się znowu w posiadaniu tego obszaru rolniczego, to opanowałby klęskę głodu w swoim kraju, co naturalnie miałoby ogromne znaczenie dla siły bojowej Sowietów. Nasi żołnierze będą wiedzieli, o jaką stawkę chodzi przy obronie Ukrainy. [...]

Ewakuowaliśmy szczęśliwie 600 000 ludzi z Berlina. Częściowa ewakuacja przebiega teraz normalnym trybem i nie sprawia już większych,

niedających się pokonać trudności. Udało się nam, dzięki zakrojonym na wielką skalę działaniom organizacyjnym, opanować ten najtrudniejszy problem. [...]

16 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Nadzwyczaj wyrafinowane ulotki wydaje tajna centrala komunistyczna w Berlinie. Są bardzo zręcznie opracowane od strony psychologicznej i dlatego sprawiają pewne kłopoty. Bogu dzięki kolportuje się je jedynie w niewielkim nakładzie. A tak w ogóle to na bardzo duże wahania nastrojów wpływają przede wszystkim zarządzenia ewakuacyjne w Berlinie. Również ewakuowane osoby nie zawsze zachowują się w okręgach je przyjmujących tak, jak właściwie należałoby sobie tego życzyć. Greiser raportuje mi telefonicznie o pewnych przypadkach berlińczyków, którzy do prostych volksdeutschów w okręgu Warta odnoszą się niezwykle arogancko. Bardzo chętnie udzielam Greiserowi zezwolenia, aby potraktował te elementy z należytą surowością. [...]

18 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] W południe lecę do Hamburga. Pogoda jest wyjątkowo piękna i mogę po drodze trochę popracować. Kiedy pojawia się Hamburg, robimy rundę nad miastem. Jeśli patrzeć na miasto z oddali, zupełnie nie widać wyrządzonych szkód. Jeśli się jednak leci nad miastem, pokazuje się obraz najpotworniejszego spustoszenia. Jeszcze żadne niemieckie miasto nie zostało tak zniszczone przez wrogie ataki lotnicze. Można faktycznie powiedzieć, że większej części centrum po prostu już nie ma. To straszne, jeśli sobie wyobrazić, że w trzy albo cztery noce można unicestwić dużą część milionowego miasta. [...]

Ludność zachowuje się w obliczu tego wielkiego nieszczęścia nad wyraz godnie. Można nawet stwierdzić, że lepsze kręgi mieszkańców Hamburga, które poza tym wykazywały lekkie tendencje anglofilskie, za sprawą tego nieszczęścia poszły po rozum do głowy. Nienawiść do Anglii nigdy nie była tak mocna jak teraz w Hamburgu. [...]

20 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Przedłożono mi zeznania radzieckich jeńców. Wynika z nich, że nasza propaganda w sprawie Własowa przysparza bolszewikom nadzwyczajnych trudności. Na to niebezpieczeństwo wskazuje się ciągle również w poważnych kołach radzieckich. Nasza propaganda leży bolszewikom bardzo na wątrobie. Jednakże ta propaganda jest znowu neutralizowana przez głupawe postępowanie niektórych placówek Wehrmachtu i władz [cywilnych]. W szczególności wydaje się, że praktyki Kocha bardzo nam szkodzą. We wszystkich zeznaniach jestem wychwalany jako najbardziej tęga głowa niemieckiej polityki. [...]

Göring zakomunikował mi, że generał pułkownik Jeschonnek zmarł nagle na krwotok żołądka. Ten krwotok żołądka naturalnie nie odpowiada faktom. Jeschonnek zastrzelił się, podobnie jak Udet. Do jego bezsensownego czynu doszło w następstwie ostrego konfliktu z Göringiem. Jeschonnek nie cieszył się już jego zaufaniem i zapewne na to także zasłużył. Jeschonnek był typowym oficerem zza biurka. To on doprowadził w znacznym stopniu do niepowodzeń naszej Luftwaffe. Jeschonnek i Udet są głównymi winowajcami niezwykłej słabości Rzeszy w wojnie powietrznej. [...]

Wieczorem przychodzi do mnie z wizytą Schirach. Razem spożywamy kolację i omawiamy tematy, które nas poruszają. [...] Po ostatnich wypowiedziach Führera na Obersalzbergu on [Schirach] już wie, że niewiele mu pozostanie z dotychczasowego kierownictwa okręgiem [NSDAP] w Wiedniu. Poza tym w wielu sprawach Schirach reprezentuje bardzo mądre i przemyślane stanowisko, szczególnie w kwestii traktowania Kościoła. Sądzi on, że moglibyśmy z obecnym papieżem ustanowić lepsze stosunki, co bez wątpienia jest także słuszne. Można jednak na podstawie wywodów Schiracha zorientować się, że w wielu kwestiach nie zajmuje zdecydowanie narodowosocjalistycznego stanowiska. Najwyraźniej za sprawą tego czy innego ryzyka, które dzisiaj musimy ponosić, paraliżuje go strach.

Zaraz potem jedziemy z Dworca Śląskiego do Prus Wschodnich. W pociągu muszę uporać się z mnóstwem pracy. Szkody, które zostały wyrządzone w Peenemünde[147], są większe, niż pierwotnie przypuszczaliśmy. Właściwe placówki sądzą jednak, że nie doprowadzi to do niczego ponad utratę tylko jednomiesięcznej produkcji.

Ten problem omawiam szczegółowo z Funkiem, który jedzie razem ze mną i z którym rozmawiam aż do późna w nocy. Funk ma mi do przekazania całą masę nowości, w szczególności omawia ze mną pewne kwestie personalne. [...]

Poza tym Funk przedstawia mi ze szczegółami przygotowania do naszej wojny rakietowej. Te przygotowania są zakrojone na bardzo szeroką skalę. Funk sądzi, że w styczniu–lutym przyszłego roku będą mogły zostać zakończone. Miejmy nadzieję, że do tego czasu duża część naszej produkcji, zwłaszcza w zakresie naszej broni rakietowej, nie padnie ofiarą angielskiego lotnictwa. [...]

21 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Z raportu Urzędów Propagandy Rzeszy wynika również, że naród przyjmuje bardziej spokojną postawę. Rozwój wydarzeń na Wschodzie jest obserwowany z wielkim napięciem. Ludzie zdają sobie sprawę, że tam walczymy o nasze życie. Mają jednak nadzieję, że naszym oddziałom uda się zapobiec niebezpieczeństwu.

Z frontu nadchodzą bardzo pozytywne meldunki. Nasi żołnierze często piszą, że Stalin wprowadza do akcji swoje ostatnie rezerwy ludzkie i ewentualnie należy jesienią oczekiwać militarnego załamania Związku Radzieckiego. Oby tak było! To jest jednak zbyt piękne, aby było prawdziwe. Ale to dobrze, że naród niemiecki przywiązuje się do takiej nadziei. Zakładam, że jesienią będziemy mogli znowu posłużyć się jakimś uzasadnieniem, gdyby Związek Radziecki nie załamał się militarnie. [...]

Mamy duże kłopoty z zimowym zaopatrzeniem kwater dla ewakuowanych. Teraz w lecie można przekwaterowanych stosunkowo łatwo ulokować. Co będzie jednak w zimie, jeśli nie będziemy mieli sprzętu do gotowania i ogrzewania! Nakazuję rozwinąć na szeroką skalę produkcję kuchenek i piecyków i widzę, że w nadchodzących miesiącach będziemy mogli wyprodukować jeszcze możliwie wiele urządzeń do gotowania i ogrzewania. Oczywiście w pełni nie pokryjemy tego deficytu. Jeśli liczba ewakuowanych w następnych miesiącach zwiększy się jeszcze o setki tysięcy i miliony, to trochę czarno widzę ten problem.

Około godz. 11 przybywamy do kwatery polowej Lammersa i Himmlera.

Zaraz na początku mam długą rozmowę z Lammersem. Ten akurat pertraktował z Frickiem, który jest gotów oddać stanowisko ministra spraw wewnętrznych, ale w danym momencie nie czuje się jeszcze na siłach przejąć Protektoratu Czech i Moraw. Führer go pewnie do tego skłoni; Frick trochę się jeszcze w tym momencie droczy, ponieważ nie jest jeszcze całkiem świadomy swojej własnej sytuacji. Führer mu ją jednak bez wątpienia bardzo drastycznie unaoczni.

Himmler przejmie teraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Podziału [ministerstwa] Führer nie chce przeprowadzać podczas wojny. Byłyby z tego zbyt duże trudności organizacyjne; zmiany mają zostać przeprowadzone dopiero po wojnie. Himmler jest bez wątpienia właściwym człowiekiem do kierowania niemiecką polityką wewnętrzną. W każdym razie zagwarantuje on z pewnością utrzymanie bezpieczeństwa wewnętrznego.

Lammers mi donosi, że Führer podjął już teraz decyzję w sprawie propagandy na Wschodzie. Podzielił mój punkt widzenia, wprowadzając małe korekty, na mocy których Rosenberg ma być tu i ówdzie wciągnięty do nowych regulacji. Poza tym jednak propaganda na Wschodzie ma być jednoznacznie podporządkowana mojemu przywództwu. W ten sposób cały problem został wyjaśniony. Cieszę się, że Führer podjął teraz jednoznaczne decyzje w pewnych sprawach merytorycznych i personalnych i że nadal będzie to robił. Tym samym wnosimy wreszcie ożywienie do niemieckiej polityki.

Stuckart jest trochę przygnębiony rozwojem sytuacji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Mogę to zrozumieć; on właściwie zasłużył na to, aby przejąć administrację. Co się odwlecze, to nie uciecze.

Ze Speerem omawiam straty w Peenemünde. Nie jest tak całkiem źle, jak początkowo się obawiałem. Głównie zostały trafione biura konstrukcyjne, ale te, generalnie biorąc, zakończyły już prace badawcze. Produkcja ucierpiała jedynie w niewielkim stopniu. Zresztą Speer chce teraz ukryć produkcję naszej broni rakietowej pod ziemią. [...]

Następnie odbywa się narada u Lammersa na temat uzupełniania strat na froncie wschodnim. Zaczyna się szczegółowymi wywodami Keitla, zawierającymi mniej więcej następującą treść:

Obecne operacje dają się niezwykle mocno we znaki wojskom lądowym

na Wschodzie; powstała groźba ich rozbicia. W lipcu zostało wyeliminowanych 250 000 ludzi; można ich zastąpić jedynie z bardzo wielkim trudem. Osłabienie siły bojowej dywizji jest niezwykle duże. Jeśli nie zrobimy czegoś nadzwyczajnego, pogrążymy się w bardzo groźnym kryzysie. W zeszłym roku mogliśmy jeszcze uzupełniać ubytki na froncie wschodnim, ściągając siły z dywizji zachodnich. W tym roku nie jest to możliwe, z Zachodu nie wolno już niczego ściągać. W ciągu każdego roku Wehrmacht potrzebuje na uzupełnienie swoich sił około 1,3 miliona ludzi. [...]

Według wyliczeń Keitla wojska lądowe na Wschodzie potrzebują miesięcznie około 170 000–180 000 nowych wcieleń. Obecnie do dyspozycji pozostaje jedynie 90 000 ludzi. Wskutek tego wojska lądowe na Wschodzie cierpią na chroniczny niedobór kadr, który za wszelką cenę musi zostać zlikwidowany. Oczywiście Sowieci przeżywają również ogromne trudności. Jak dowiadujemy się z poufnych doniesień, z powodu suszy będą mieli całkowicie nieudane zbiory, podczas gdy nasze zapowiadają się stosunkowo pomyślnie. Wróg ma więc do przezwyciężenia wielkie trudności, ale trudności po naszej stronie to także nie przelewki. Musimy więc zadać sobie maksymalnie wiele trudu, aby zrobić więcej niż dotąd i zmobilizować ludzi, których oddamy na front.

Speer odpowiada Keitlowi bardzo zdecydowanym wywodem. Stwierdza, że pod żadnym pozorem z sektora zbrojeniowego nie może zabrać więcej [ludzi], niż pozwala na to sytuacja zbrojeniowa. Zgłasza propozycję, aby upoważnić generała von Unruha do ponownego przeglądu produkcji zbrojeniowej na okoliczność wydobycia rezerw ludzkich. Propozycję akceptują wszyscy obecni.

W związku z tym przypuszczam szczególnie ostry atak na Wehrmacht. Krytykuję demoralizujące i wołające o pomstę do nieba porządki na tyłach frontu, a przede wszystkim w armii rezerwowej w kraju[148]. Tu dochodzi do marnotrawstwa zasobów ludzkich, które jest wręcz skandaliczne. Jeśli Wehrmacht ma pod swoim dowództwem ponad 10 milionów żołnierzy, to sądzę, że jest tam do odnotowania największe zbiorowisko ludzi, jakie w ogóle mamy w Rzeszy. Dlatego też należy teraz podjąć poważną próbę skierowania z tego zasobu dużych kontyngentów ludzkich na front. Szpikuję

moje wywody ironicznymi docinkami i mocnymi dowodami, co nawet doprowadza do irytacji spokojnego feldmarszałka Keitla. Broni się za pomocą niezgrabnych i agresywnych ripost, co z łatwością mogę odparować. W każdym razie stawiam wniosek, aby tak jak placówki cywilne są poddawane kontroli wojskowej, tak placówki wojskowe zostały skontrolowane przez cywila. Keitel broni się przed tą propozycją rękami i nogami. Propozycja zostaje jednak zaaprobowana przez całą komisję. Nadto opowiadam się za tym, aby tę propozycję przedstawić teraz poważnie Führerowi, który będzie mógł z tego wyciągnąć konieczne konsekwencje. [...]

Moje twierdzenia nadzwyczaj dotknęły Unruha. Uważa się on za dostatecznie obiektywnego, aby dokonywać kontroli Wehrmachtu; ja to mocno podważam. Przypomina mi on nadmuchany świński pęcherz; gdy przystąpi do niego feldmarszałek, to powstaje wrażenie, że gdyby dotknął swoją marszałkowską buławą niczym szpilką owego pęcherza, to upuści z niego powietrze. W każdym razie Unruh stał się popularny jedynie za sprawą swojej funkcji, a nie działania. Nie mam wobec niego zbyt wiele respektu i upieram się przy swoim wniosku, który ma teraz zostać przedłożony Führerowi.

Po naradzie Unruh i Keitel próbują mnie pozytywnie do siebie usposobić, ale ja nie idę na żadne układy. Problem, który poruszyłem, uważam za kardynalne zagadnienie naszego przywództwa wojennego. Wehrmacht musi się wreszcie przestawić na tory wojny totalnej, również w kwestii eksploatacji własnych zasobów ludzkich. To znany fakt, że jeśli powierza się Wehrmachtowi określone zadanie, to do jego realizacji potrzebuje on przynajmniej trzy, cztery, a czasami pięć razy więcej ludzi niż placówki cywilne. W mojej krytyce wspierają mnie bardzo mocno ludzie od Speera. Również sam Speer jest dla mnie silną podporą. W każdym razie wywiązała się ogromna dyskusja, którą zamierzałem wywołać i która staje się faktem. Jeśli z niej wyniknie, że do Führera dotrze w sposób poważny problem reorganizacji i przeczesania Wehrmachtu, to będzie oznaczać, że moje wywody osiągnęły swój cel. [...]

Frick powraca z narady u Führera. Wskutek nacisku Führera przyjął on jednak stanowisko Protektora Rzeszy w Czechach i na Morawach. To jest

najlepsze, co mógłby zrobić. Führer mu narobił smaku, dając do zrozumienia, że wystarczy, jak będzie w Pradze tylko tydzień w miesiącu, a przez resztę czasu będzie mógł siedzieć nad [jeziorem] Starnbergersee. Mam wrażenie, że Frick jest już człowiekiem starym i zmęczonym. Cieszy się, że w taki czysty sposób uwalnia się od praktycznego uprawiania polityki. To jest najlepsza rzecz zarówno dla nas, jak i dla niego. [...]

Następnie odbywam z Führerem półtoragodzinny spacer po terenie Kwatery Głównej. Pod względem zdrowotnym Führer prezentuje się znakomicie. Od dawna nie widziałem go takiego świeżego i ożywionego. Kiedy odpowiadam mu na jego pytanie, jak mi się powodzi: „osobiście dobrze, ogólnie źle", śmieje się i oświadcza, że z nim jest tak samo. Mimo to jest dobrej myśli i mocno przekonany, że zapanujemy nad wszystkimi sprawami kryzysowymi w dającym się przewidzieć czasie i znowu zobaczymy przed sobą drogę prowadzącą nas ku górze. [...]

Poza tym koncentrujemy teraz nasze główne siły na obronie; Führer chce dalej na ogromną skalę rozbudowywać obronę przeciwlotniczą, także eskadry naszych myśliwców powiększają się z tygodnia na tydzień, można nawet powiedzieć, że z dnia na dzień. Jeśli do tego jeszcze zostaną zaopatrzone w nowe uzbrojenie i amunicję, to sądzę, że możemy bardzo wiele sobie po nich obiecywać.

Produkcję zbrojeniową trzeba coraz bardziej przemieszczać, o ile to w ogóle jest możliwe. W szczególności produkcja o znaczeniu wojennym powinna w miarę możliwości zostać ukryta w górach, gdzie zupełnie nie dosięgnie jej angielskie lotnictwo.

Sam odwet, jeśli sprawa stanie się pilna, zostanie przeprowadzony bardziej przez broń rakietową aniżeli przez lotnictwo. Broń rakietowa rozkłada się na dwa sektory: broń rakietowa Luftwaffe i broń rakietowa wojsk lądowych. Ta druga jest ogromnych rozmiarów. Najcięższe rakiety ważą 4,5 do 5 ton. Stosuje się do nich najbardziej nowoczesne ładunki wybuchowe. Tak więc gdy rakiety spadną po raz pierwszy na Londyn, dojdzie do wybuchu paniki. Führer nie wierzy, aby Anglicy mieli na tę broń jakieś środki zaradcze. Sądzi nawet, że takowych w ogóle nie ma. [...] Rakiety Luftwaffe mają dzisiaj zasięg około 150 km, a rakiety wojsk lądowych 300 km. W każdym więc przypadku możemy dosięgnąć Londynu. Rakiety wojsk lądowych mają

spadać na Londyn w dzień, rakiety Luftwaffe – w nocy. [...] W szczególności ciężar rakiet i nadzwyczaj pustoszące działanie zastosowanych ładunków wybuchowych zapowiadają ogromny sukces. Führer jest przekonany, że Anglicy dokładnie wiedzą, co im grozi, i dlatego próbują zniszczyć zakłady produkujące tę broń. Jednakże ta produkcja jest tak dokładnie rozparcelowana, że nie grożą nam szczególnie poważne szkody. [...]

Jednakże broń rakietowa nie stanowi naszego jedynego środka odwetu. Również nasza Luftwaffe jest na nowo rozbudowywana do celów ofensywnych. Führer wyobraża sobie, że główny ciężar naszej walki zostanie przesunięty na bombowce myśliwskie. Takie samoloty mogą wznieść się na wysokość 8000–
10 000 m i są wtedy zupełnie niedostępne dla obrony przeciwlotniczej wroga. Również wrogie myśliwce nie mogą na to wiele poradzić. [...]

Co się tyczy wojny podwodnej, to Führer jest nastrojony niezwykle optymistycznie. Jak mi powiedział, odkryliśmy wreszcie sposób na urządzenie radarowe wroga. Jest on wyjątkowo prosty, ale bardzo skuteczny. Nasze okręty podwodne zostały już w większości w to urządzenie wyposażone i teraz znowu wyruszają w morze. Jeśli nadzieje Führera się spełnią, to można oczekiwać, że wojna podwodna wkrótce rozgorzeje znowu na wielką skalę. Anglicy namierzali nasze U-Booty w bardzo prymitywny sposób, teraz my zwalczamy ich metodę namierzania podobnie[149]. Dużą zasługę w wynalezieniu tego nowego środka należy przypisać wielkiemu admirałowi Dönitzowi. Patrzy on z bardzo wielką nadzieją na dalszy rozwój wydarzeń i sądzi, że będziemy mogli wkrótce wykazać się znowu aktywnością [w wojnie morskiej]. [...] W każdym razie prezentujemy się obecnie w kwestii wojny okrętów podwodnych o wiele lepiej niż jeszcze 3–4 tygodnie temu.

Jeśli chodzi o front wschodni, to Führer sądzi, że za cenę ogromnego wysiłku da się zapanować nad kryzysem. Na północy sytuacja się już w sposób istotny uspokoiła. Na środkowym odcinku wojny musimy jeszcze stoczyć ciężkie walki, ale uda się nam zakończyć je zwycięsko. Na południu pojawił się znowu kryzys, przede wszystkim w rejonie frontu nad Mius[150], kryzys ten został jednak zażegnany przez wprowadzenie do walki rezerw. Sam Manstein jest przekonany, że mu się uda odciąć te czołgi, które przebiły

się przez front nad Mius. Jeśli to będzie zgodne z faktami, to z obecnego kryzysu może się jeszcze ewentualnie wyłonić sukces.

Führer nie jest całkowicie zorientowany co do potencjału, którym jeszcze dysponują bolszewicy. Jeśli są oni nawet zdolni wypluć z siebie tak olbrzymie ilości materiałów [wojennych], to muszą przecież przezwyciężyć problem wąskich gardeł, wiążących się z deficytem ludzi i aprowizacji. W Związku Radzieckim dotkliwie brakuje żywności. W poszczególnych jego częściach można nawet mówić o klęsce głodu. Führer jednak nie sądzi, że bolszewicy rzucają teraz do boju swoje ostatnie rezerwy. Przeciwnie, obawia się, że podczas nadchodzącej zimy wystąpią znowu z ogromną liczbą czołgów.

Mimo to jest dobrej myśli. Mówi mi, że jeśli on jako nieznany kapral mógł zdobyć Rzeszę, to z pewnością z taką władzą, jaką ma dzisiaj, podda Europę swojemu zwierzchnictwu. Nigdy nie wątpił w zwycięstwo, dzisiaj jest dalszy od tego niż kiedykolwiek. [...]

Bardzo negatywnie Führer wypowiada się znowu o nieudolności swoich generałów. Im bardziej traci w jego ocenie Wehrmacht, tym więcej zyskuje partia. Przykładowo biorąc, Führer mówi, że w ogóle nie ma zrozumienia dla całego ceremoniału Wehrmachtu, dla buław marszałkowskich i podobnego zamieszania. Wszystko to jedynie go rozśmiesza. Opowiadam mu o swoich doświadczeniach z Unruhem; bardzo go to bawi. Uważa Unruha za niedowarzonego kapitana z Köpenick. [...]

Namawiam Führera, aby możliwie szybko przemówił do narodu. Wbrew jego zastrzeżeniom uważam, że nie może z tym czekać aż do zakończenia kryzysu włoskiego; to może ewentualnie trwać jeszcze tygodniami. Führer wprawdzie sądzi, że to nie jest nieprawdopodobne, mimo to nie może uznać moich argumentów. Proponuję mu przemówić do niemieckiego narodu przez radio z Kwatery Głównej z okazji otwarcia Akcji Pomocy Zimowej, co ma po raz kolejny nastąpić 1 września. Jeśli będzie on przemawiał z tej okazji, to naturalnie może sobie wybrać tematy, na które chciałby zabrać głos, a przy tym pominąć Włochy. Führer uważa tę propozycję za przekonującą i deklaruje gotowość przemówienia w końcu sierpnia z Kwatery Głównej w związku z Akcją Pomocy Zimowej i wieloma innymi zagadnieniami, w szczególności z problemem frontu wschodniego, inwazji i wojny

powietrznej. Byłoby to wielkim ułatwieniem w mojej pracy. W każdym razie obiecuję sobie niedopuszczenie na całej linii wewnątrzniemieckiej krytyki, nawet przy tak ograniczonej treści [przemówienia]. [...]

Bardzo negatywnie Führer wypowiada się na temat Pauli Lutze i jej rodziny[151]. Paula Lutze zachowywała się bardzo niewłaściwie podczas swojej ostatniej wizyty w Norwegii. Stała się swego rodzaju „wesołą wdówką". Führer nigdy nie miał o niej najlepszego zdania; teraz jednak straciła u niego sporo zaufania. Również syn, który kierował samochodem w trakcie wypadku, pokazał się od złej strony. Najwidoczniej Viktor Lutze bardzo niewłaściwie pokierował wychowaniem swoich dzieci i teraz, gdy zabrakło ojca, weszły one na złą drogę. Sądząc po wielu symptomach, Führer musi wyciągnąć wniosek, że Lutze również w domu reprezentował bardzo defetystyczne stanowisko. Ja o tym już wiedziałem na podstawie wielu rozmów z Lutzem. Jednakże bardzo ubolewam, że to wszystko doszło teraz do uszu Führera. [...]

Wieczorem około godz. 19.30 odjeżdżamy z Rastenburga (Kętrzyna). W pociągu czeka mnie jeszcze wiele pracy, a potem nadchodzi błogosławiony sen. Mam nadzieję, że jak dojadę do Berlina jutro rano, miasto nie będzie nosiło poważniejszych śladów wrogich bombardowań.

23 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Wielką sensacją całej polityki światowej jest nagłe odwołanie Litwinowa jako ambasadora [ZSRR] w USA. Zastąpi go zupełnie nieznany młody człowiek nazwiskiem Gromyko[152]. Wygląda na to, że Stalin chce wręcz sprowokować Stany Zjednoczone i Roosevelta. To samo zrobił, odwołując Majskiego. Czy chce on w ten sposób jedynie przestraszyć aliantów, czy on jeszcze coś knuje, czy ma zamiar wyprowadzić Żydów z linii strzału – obaj ambasadorzy to Żydzi – w tym momencie jest to jeszcze dość nieprzejrzyste. W każdym razie nie jest to chyba zbyt dużo powiedziane, jeśli pada twierdzenie, że przepaść między plutokracją i bolszewizmem staje się coraz głębsza. [...]

Położenie militarne zmusza nas do ewentualnego opuszczenia przyczółka na Kubaniu, a także, jeśli zrobi się bardzo źle, do ewakuacji Charkowa. W tym momencie maszerują jeszcze do Charkowa rezerwy, ale napór

Sowietów utrzymuje się z niemalejącą siłą. Stalin chce za wszelką cenę osiągnąć sukces i bez wątpienia złoży w ofierze więcej, niż przypuszczaliśmy. [...]

26 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Dekret Führera dotyczący propagandy wschodniej trafia teraz do moich rąk. Zawiera wszystko to, czego sobie życzyłem. Zgodnie z dekretem mam możliwość realizacji propagandy na okupowanych terenach wschodnich według własnych idei i planów, według wytycznych dla naszej polityki wschodniej. Jestem personalnie powiązany z Ministerstwem Wschodnim jedynie bardzo luźno; mam prawo przy generalnych komisarzach tworzyć własne wydziały propagandy, które będą pracować według moich wskazówek fachowych, a Ministerstwo Wschodnie ma zakaz tworzenia własnego aparatu propagandowego. Tym samym osiągnąłem wszystko to, co chciałem osiągnąć, a Rosenberg poniósł porażkę na całej linii. Polecam teraz Taubertowi wypracować plan akcji. Wyobrażam sobie sprawę w ten sposób, że dokonam gruntownego przeglądu naszego Departamentu Wschodniego, że przy poszczególnych generalnych komisarzach osadzę pierwszorzędnych kierowników propagandy jako szefów mających tam powstać wydziałów propagandy i że ja ich, zanim udadzą się do pracy, uświadomię w Berlinie co do ich pracy propagandowej na Wschodzie. Mam nadzieję, że tym samym cała nasza propaganda wschodnia otrzyma w końcu klarowne oblicze. Dotąd pojawiały się jedynie skargi, że w każdym Komisariacie Generalnym uprawia się inną politykę. Jeśli nawet sam nie jestem odpowiedzialny za politykę, to jednak sądzę, że będę mógł mieć na nią bardzo decydujący wpływ właśnie poprzez jasne ukierunkowanie propagandy. [...]

28 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Dr Heylandt[153], główny wynalazca rakiet jako środka przenoszenia, a przede wszystkim zastosowania w nich ciekłego tlenu, składa mi wizytę i opowiada o broni rakietowej. Heylandt pracuje już ponad piętnaście lat nad tymi próbami, wielu jego asystentów straciło przy tym

życie. Niestety efekty jego badań zostały w całej naiwności przekazane Anglikom, tak iż znają oni niektóre podstawowe zasady funkcjonowania naszej broni rakietowej. Heylandt przewiduje, że broń rakietowa będzie mogła wejść do użycia w końcu grudnia wzg.[lędnie] na początku stycznia [1944 roku], o ile nie zajdą żadne nadzwyczajne okoliczności lub nie zostaną wyrządzone jakieś szkody przez lotnictwo wroga. Pociski rakietowe będą wystrzeliwane na wysokość około 85 km i osiągną trzykrotną prędkość dźwięku. Ich działanie, również bez materiału wybuchowego, jest wręcz kolosalne. Jeśli dojdzie jeszcze tona ładunku wybuchowego, można sobie wyobrazić, co będzie oznaczał upadek takiej rakiety na Londyn. Wystrzelenie ich na Nowy Jork nie leży jeszcze w granicach możliwości. Heylandt sądzi jednak, że za rok, dwa lata będzie to realne. Produkcja ma na razie wynosić 1800 rakiet miesięcznie. Tej liczby nie da się jednak osiągnąć, gdyż brakuje nam miedzi, a bez niej nic się nie da zrobić. Heylandt uważa, że musimy się zadowolić produkcją 900 rakiet na miesiąc. Ale i taka produkcja całkowicie wystarczy, aby dokonać pustoszącego odwetu na Anglii. Dałby Bóg, aby w tym programie nie wystąpiła żadna istotniejsza zwłoka. [...]

Z Wiednia nadchodzą pewne defetystyczne pisma. Są one w swojej wymowie cokolwiek przerażające. Aktualnie panują w Wiedniu najgorsze nastroje w skali całej Rzeszy. Nie jest to jednak wyłączny efekt marnego składu narodowościowego w tamtym mieście, ale również złego przywództwa politycznego. Bardzo wiele winy ponosi w tym względzie Schirach przez swój oportunizm i miękką postawę. Byłoby pilnie pożądane, aby Führer zrealizował swój zamiar i dał mu dymisję tak szybko, jak to możliwe. [...]

29 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Rankiem dotarł jeszcze komunikat, że stan króla Borysa się polepszył. W ciągu dnia ten stan się pogorszył, a późnym popołudniem nadszedł wstrząsający meldunek, że król zmarł. To jest dla nas bardzo poważna wiadomość. Król Borys był jednym z najpewniejszych przyjaciół Rzeszy, jakich mamy za granicą. Można było na nim zawsze polegać. To był mądry i dalekowzroczny król. Zawsze gdzie mógł reprezentował on dzielnie i odważnie niemiecki punkt widzenia. Tracimy w nim jeden

z najmocniejszych punktów oparcia na Bałkanach, powstaje teraz pytanie, jak mają być na nowo uregulowane sprawy w Bułgarii. Młody następca tronu ma dopiero sześć lat; do jego pełnoletności musi nad nim sprawować opiekę Rada Regencyjna. Teraz będzie chodzić o to, jak ma wyglądać skład tej Rady Regencyjnej. Tak to jest, że w tym właśnie czasie prześladuje nas wręcz jakiś pech. Jedno obrzydliwe nieszczęście goni drugie i przy wielu tych nieszczęściach zupełnie nie jest to nasza wina. Kto by mógł przypuszczać, że król Borys musi umrzeć akurat teraz! Jego powrót do ojczyzny[154] przysporzy nam z pewnością kłopotów politycznych, a być może również wojskowych. [...]

30 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] Oprócz tego [śmierci króla Borysa] głównym tematem wrogich dyskusji jest kryzys w Danii. Za sprawą awantury wywołanej przez angielskich agentów powstało w Danii pewne napięcie. Związki zawodowe dały się użyć do angielskich celów i wzniecają w całym kraju częściowe strajki. Niemieccy pełnomocnicy wojskowy i polityczny wezwali duński rząd do podjęcia surowych środków i ew.[entualnie] do wymierzenia kary śmierci. Rząd duński sądził, że przeczekując, zapanuje nad sytuacją, jednakże napięcie przez to jeszcze wzrosło. W rezultacie pojawiła się konieczność proklamowania stanu wyjątkowego; doszło do tego po raz pierwszy w historii Danii. Z Oslo zmierza do Kopenhagi dywizja pancerna. Zakładam, że przez zdecydowane wystąpienie wojskowe Rzeszy uda się bardzo szybko zneutralizować elementy wywołujące napięcie. Mamy tu tak wiele atutów w grze, że Duńczycy wkrótce spokornieją. Wydarzenia rozegrają się mniej więcej tak, jak to się odbyło przed kilkoma miesiącami w Holandii. Znowu się okazało, że łagodny kurs, który zaordynował Best[155], nie prowadzi jednak na dłuższą metę do sukcesów. Surowa ręka jest we właściwym momencie najlepszym rozwiązaniem. Z drugiej jednak strony jesteśmy naturalnie świadomi faktu, że Duńczycy za sprawą swojego charakteru narodowego nie będą nam sprawiać szczególnie dużych trudności. Kilka zdecydowanych i energicznych posunięć, i po wszystkim.

Oczywiście Szwedzi zabrali się do tego tematu w najbardziej obraźliwej formie. Szwedzka prasa przybiera teraz wobec nas tego rodzaju ton, który

daje powód do uzasadnionych wątpliwości. Szwedzi czują się obecnie bardzo mocni, a żydowskie gazety tego państewka prześcigają się nawzajem w rzucaniu obelg na Rzeszę i jej nordycką politykę. Czujemy się zmuszeni energicznie przystąpić do utworzenia przeciwko temu frontu w niemieckiej prasie. [...]

31 sierpnia 1943

Wczoraj: [...] W tym momencie idzie nam faktycznie nie najlepiej. Wojna powietrzna sprawia nam mnóstwo kłopotów, na froncie wschodnim kryzys, problem Włoch ciągle jest niejasny – krótko mówiąc: serii naszych niepowodzeń nie należy uważać za zakończoną. [...]

3 września mijają cztery lata toczonej przez nas wojny. Piszę na ten temat artykuł, w którym przedstawiam nasze obecne położenie. W tym momencie niełatwo jest dać narodowi do ręki chwytliwe i użyteczne argumenty, przemawiające za pozytywną oceną teraźniejszej sytuacji. [...]

1 września 1943

Wczoraj: [...] Wojna powietrzna i jeszcze raz wojna powietrzna – to jest kluczowy temat. Ciągle przewija się również w raporcie Służby Bezpieczeństwa. To brytyjskiemu terrorowi powietrznemu należy przypisać w głównej mierze, że szerokie kręgi narodu niemieckiego wątpią teraz w zwycięstwo. Szerokie masy opanował pewien scyptycyzm, by nie powiedzieć: poczucie beznadziejności. Przede wszystkim słychać skargi, że Führer nie składa żadnych wyjaśnień, szczególnie w odniesieniu do wojny powietrznej. Spustoszenia powstałe w niemieckich miastach przysparzają ogromnych zmartwień, zwłaszcza ludności z terenów niezagrożonych atakami powietrznymi. Ale akurat mieszkańcy zniszczonych miast demonstrują wręcz fantastyczną postawę. Jednakże w szerokich kręgach narodu niemieckiego krzewi się przekonanie, że na dłuższą metę nie poradzimy sobie w sensie materiałowym i ludzkim z brytyjską wojną powietrzną i że będzie to oddziaływać na inne fronty. W szczególności bardzo mocno nasiliły się teraz obawy o front wschodni. Istnieją po temu także niejakie przesłanki. W odwet niemal nigdzie już się nie wierzy. Za długo go zapowiadaliśmy. Powinien właściwie być już przeprowadzany,

a mimo to trzeba będzie na niego poczekać jeszcze kilka miesięcy.

W obliczu niejasnej, niepewnej, aby nie powiedzieć: krytycznej sytuacji stwierdzić trzeba bardzo silne rozdrażnienie naszą propagandą i polityką informacyjną. Dotąd zawsze tak było. W tym momencie dusza narodu jest pełna niepokoju; bardzo trudno będzie ją uspokoić. Jest na to tylko jeden zbawienny środek: przemówienie Führera. Rozmawiam z Bormannem, ma on jeszcze raz zwrócić się do Führera, przedkładając mu zebrane przeze mnie argumenty. Uważam za konieczne, aby Führer wystąpił teraz przed narodem. Jego wypowiedź, zawierająca pewne przekonujące argumenty, podziała jak ciepły deszcz po długim okresie suszy. Naród musi faktycznie znosić wiele trudów. To przede wszystkim obciąża nerwy, zwłaszcza że i pogoda nie jest już piękna, a z nieba ciągle pada. To posłuży jedynie temu, aby wzmocnić te trochę ponure nastroje w narodzie. [...]

2 września 1943

Wczoraj: [...] Po południu mogę na trochę pojechać do Lanke. Muszę przynajmniej wypocząć jeden dzień, aby doprowadzić do porządku historię z moimi zębami. Siedzimy sobie na dworze w Lanke. Cała rodzina naturalnie się bardzo cieszy, że znowu jestem z nimi. Helga świętuje swoje jedenaste urodziny. Jest bardzo szczęśliwa z powodu tych niewielu prezentów, które otrzymuje od całej rodziny. Wszystkie dzieci są zdrowe i jak najlepiej usposobione. Mieszkają tu w Lanke prawie jak w czasach pokoju. Można im tego pozazdrościć, [choć] życiowe troski dotrą do nich zbyt wcześnie. Jest również matka i Magda, rządzi więc tu prawdziwy klan rodzinny. Odczuwam tutejszy spokój niczym balsam na rany. Słońce świeci, panuje tu idylliczny spokój. Mącą go tylko pewne meldunki, które otrzymuję z Rheydt. Niestety należy uznać, że miasto zostało dość znacznie zniszczone. Nie ma już mojego starego gimnazjum, moja stara szkoła powszechna jest zniszczona, ulica z moim domem rodzinnym została niemal całkowicie zrównana z ziemią, sam dom moich rodziców cudem się uratował, są jedynie nieduże uszkodzenia dachu i okien. Grób rodzinny na cmentarzu jest dość zniszczony, jeśli nawet same groby pozostały nienaruszone, to ucierpiało ich otoczenie. Nie ma już głównej ulicy, w ogóle całe centrum zostało spustoszone. Późnym popołudniem telefonuję do nadburmistrza Doemensa[156], który informuje

mnie o rozmiarach katastrofy. Miasto Rheydt przestało praktycznie istnieć, przynajmniej w swoim rdzeniu. Daję jednak Doemensowi pocieszające zapewnienie, że jak tylko skończy się wojna, to jednym z moich najpierwszych zadań będzie przystąpienie do odbudowy miasta. Jestem na to całkowicie zdecydowany. [...]

3 września 1943

Wczoraj: [...] Wiadomości z terenów okupowanych mówią o poruszeniu w opinii publicznej. Wiara w niemieckie zwycięstwo generalnie upadła; nawet dotychczasowi przyjaciele Rzeszy przechodzą teraz na stronę przeciwną. Wszędzie odkrywa się ciche sabotaże, które przysparzają nam ogromnych trudności. Przybrały również bardzo na sile akty terroru zarówno na zachodnich, jak i północnych oraz wschodnich terenach okupowanych. Niepokoje, wywoływane przez angielskie meldunki, są coraz większe. Jak bardzo te niepokoje już urosły, pokazuje fakt, że z kręgu Quislinga wypłynęła poważna propozycja, aby rozwiązać Nasjonal Samling, gdyż najwidoczniej ten ruch nie wypełnia swoich zadań bądź też wypełnić ich nie może. Terroryzm w Generalnym Gubernatorstwie nadal utrzymuje się w rozmiarach budzących poważne obawy. Jednakże sukcesy bolszewików na froncie wschodnim oddziałują w korzystny dla nas sposób. Im bardziej nasz tamtejszy front podlega przeciążeniom, tym większy jest strach owych dzielnych [państw] neutralnych i półneutralnych, które, jeśli bronimy się skutecznie na froncie wschodnim, to prężą na potęgę swoje muskuły. [...]

5 września 1943

Wczoraj: [...] Rano Berlin leży spowity dymem. Całe miasto przenika zapach spalenizny. Zaraz się jednak, Bogu dzięki, dowiaduję, że najgorsze pożary zostały ugaszone albo przynajmniej „zabezpieczone”. Generalna sytuacja przedstawia się trochę korzystniej, niż obawiałem się w nocy. Mamy do odnotowania niezbyt wysoką liczbę zestrzeleń, łącznie 27 [samolotów]. Wynika to stąd, że myśliwce weszły za późno do akcji i ich działanie bardzo utrudniała chmura dymu, która się podniosła, kiedy ponad miastem przetaczała się pierwsza wroga fala [samolotów]. W ogóle to „przedsięwzięcie Hermann” jest naturalnie bardzo uzależnione od pogody

i można mówić o szczęściu, jeśli warunki pogodowe kształtują się odpowiednio korzystnie. Bogu dzięki doszliśmy przynajmniej do 27 [zestrzelonych samolotów]; początkowo wyglądało na to, że ta liczba znajdzie się między 15 a 17 [zestrzeleniami]. [...]

6 września 1943

Wczoraj: [...] Otrzymuję za pośrednictwem Urzędu Spraw Zagranicznych memoriał jednego z włoskich tajnych współpracowników o kryzysie faszyzmu i perspektywach rozwojowych reżimu Badoglia. Generalnie biorąc, zostały tu wyłożone tendencje, które znam już od dawna. Faszyzm to nie rewolucja, lecz jedynie powierzchowne zjawisko. Wskutek tego nie mógł on przeprowadzić żadnej gruntownej reformy życia publicznego we Włoszech. Mussolini, czy tego chciał, czy też nie, był w rękach wielkiego przemysłu, masonerii, kleru i arystokracji. Siły te w czasach grożącego im niebezpieczeństwa skupiły się wokół niego, szukając ochrony i pomocy. W momencie jednak, gdy zaczął się potykać, dołożyły mu jeszcze kopniaka. Autor memoriału reprezentuje pogląd, że ratunek Włoch leży jedynie w Rzeszy. Wtedy to faszyzm będzie zdolny realizować prawdziwą rewolucję i naprawić błędy, który zdarzyły mu się dotąd pod przymusem okoliczności. Wątpię, aby coś takiego było możliwe. Jeśli tak, to reżim Badoglia musi się jeszcze bardziej skompromitować niż dotąd. Badoglio nie może spełnić żadnych nadziei i oczekiwań, które pokłada w nim naród włoski. Naród sobie właściwie wyobraził, że jeśli został obalony Duce, to od razu oznacza to koniec wojny, ataków powietrznych i racjonowania żywności. W niektórych okolicach naiwna ludność na wieść o ustąpieniu Duce zniszczyła nawet kartki na żywność. Można sobie wyobrazić, jak bardzo rozwojem wydarzeń jest rozczarowana ta ludność. Gdyby się to rozczarowanie rozszerzało, byłaby ewentualnie jeszcze szansa dla faszyzmu. Tę szansę można by jednak wykorzystać jedynie z niemiecką pomocą. W każdym razie pilnie baczymy, aby korzystną sytuację rozpoznać i spożytkować.

Tymczasem Anglicy i Amerykanie kontynuują swój marsz w Kalabrii. [Agencja] Reuter szyderczo oświadcza, że poniekąd chodzi o spacer po południowych Włoszech. Włosi poddają się setkami, nawet tysiącami bez oddania jednego strzału, a Anglików przyjmuje się z wielkim entuzjazmem

w Reggio. Sądzę, że te meldunki nie mijają się całkowicie z prawdą. Włosi są narodem pozbawionym godności w sposób bezprecedensowy. Mogę sobie całkiem dobrze wyobrazić, że Anglików jako wrogów kraju witają serdeczniej niż Niemców, którzy chcą bronić ich kraju. [...]

9 września 1943

Wczoraj: [...] We Włoszech doszło w ciągu dnia do sensacyjnego rozwoju wydarzeń. Już rano o takiej możliwości donosiły angielskie i amerykańskie gazety. To dowód, że Włosi nas wierutnie oszukali. [...]

W trakcie popołudnia dostaliśmy bliższe informacje, aż o godz. 18, najpierw za pośrednictwem rozgłośni radia londyńskiego, ukazał się prawdziwy stan rzeczy. Badoglio, nie mówiąc nam wcześniej ani słowa, zaoferował bezwarunkową kapitulację i uzgodnił z wrogimi siłami zawieszenie broni. Wchodzi ono natychmiast w życie. Eisenhower, który zawarł z Włochami to zawieszenie broni, zażądał, aby usunęli oni ze swojego kraju oddziały niemieckie.

Wieczorem około godz. 7 dzwoni do mnie Führer i prosi, abym jeszcze w nocy przyjechał do Kwatery Głównej. Jest bardzo oburzony rozwojem wydarzeń. Badoglio jeszcze na kilka godzin przed swoją bezprzykładną zdradą powiedział naszemu radcy poselstwa Rahnowi[157], że wcale nie myśli opuszczać walczącego frontu [państw] osi i że my jeszcze zobaczymy, jak włoski generał dotrzymuje danego słowa. No to faktycznie zobaczyliśmy. Bogu dzięki Führer może nie bez racji powiedzieć, że w stosunku do Badoglia nie przeżył żadnego rozczarowania. Od momentu secesji Badoglia przewidywaliśmy taki rozwój sytuacji i byliśmy na niego przygotowani. Nie musimy więc w istotny sposób korygować naszych działań. To, co Führer chciał przeprowadzić zaraz po dymisji Mussoliniego, może teraz wprowadzić w życie. [...]

Pierwsze informacje o włoskiej zdradzie nadeszły z kwatery Eisenhowera przez rozgłośnię radiową w Algierze. Fakt, że Włochy wycofały się z wojny w tak haniebny sposób i w tak zdradzieckiej formie, jest sprawą samą w sobie. Oczywiście Badoglio nie może się tłumaczyć, że ustąpił w obliczu militarnej przewagi wroga. Sposób, w jaki nas zdradził, wskazuje na typową robotę masońsko-żydowską. Wiadomo przecież, że Badoglio to stary mason,

związany w Rzymie z pewną Żydówką. [...]

10 września 1943

Wczoraj: [...] Kiedy przybywamy do Rastenburga (Kętrzyna), pogoda jest wręcz listopadowa. Od razu jedziemy do Kwatery Głównej. [...]

Najpierw omawiam sytuację militarną z generałem Schmundtem. Jest on trochę zdeprymowany i można sobie także wyobrazić dlaczego. Na Wschodzie sprawy nie wyglądają najlepiej. Włoska zdrada zniweczyła wiele naszych planów. Będziemy także mieli nadzwyczaj wiele do zrobienia w polityce zagranicznej. Trzeba będzie przypilnować naszych sojuszników i uspokoić państwa neutralne. To dobitnie potwierdza mi Hewel z Urzędu Spraw Zagranicznych, który może przedłożyć mnóstwo telegramów świadczących o tym, że nastroje [państw] neutralnych, a także zaprzyjaźnionej zagranicy nie są dla naszej sprawy szczególnie korzystne.

Teraz oczywiście pojawia się pytanie, w którą stronę powinniśmy się najpierw zwrócić, ku Moskwie czy też ku stronie anglo-amerykańskiej. Jakoś musimy sobie chyba uświadomić, że nie będzie to łatwe. Najpierw musimy rzecz jasna doprowadzić do porządku nasze fronty. Ale jakoś musimy teraz przybliżyć się także do problemu, jak by tu skrócić nasze fronty. Wszędzie, gdzie stoimy, jesteśmy reprezentowani jedynie przez słabe formacje i jest wręcz rzeczą bulwersującą, jeśli sobie wyobrazić, że Anglicy stosunkowo małymi siłami atakują nas w dogodnym dla nich miejscu. Te wszystkie problemy możemy jednak rozwiązać dopiero wtedy, kiedy uda się nam przynajmniej ustabilizować front na Wschodzie, zaprowadzić znowu porządek we Włoszech i zapanować nad wojną w powietrzu. To będzie trwało jeszcze jakiś czas. Dlatego można sobie wyobrazić, że wojskowi są w dość ponurym nastroju.

Sytuacja w północnych Włoszech jest jeszcze całkowicie nieprzejrzysta. Częściowo naszym wojskom udało się wziąć sprawy w swoje ręce, częściowo jeszcze trwają walki. Führer oczekiwał włoskiej zdrady z absolutną pewnością. Był on, jeśli można tak powiedzieć, jedyny, który się z tym na serio liczył. Ale kiedy do tego doszło, był jednak wstrząśnięty. Nie uważał za możliwe, że do tej zdrady dojdzie w tak niehonorowej formie. Jeszcze w nocy Bormann z polecenia Führera poinformował o sytuacji

gauleiterów, aby w ten sposób mieli w garści przynajmniej materiał dla urobienia opinii publicznej i przede wszystkim partii. Późnym wieczorem został jeszcze wydany przez nas komunikat, w którym znalazła się informacja dla narodu niemieckiego, że bezwarunkowa kapitulacja Włoch to zdrada popełniona przez Badoglia. Nie ma jeszcze komentarza, Führer pozostawił tę kwestię do czasu mojego przybycia. Właściwie to chciał on sprowadzić mnie do Kwatery Głównej samolotem w nocy, ale z powodu mgły w Berlinie i Rastenburgu nie było to możliwe; doszłoby z pewnością do dużych kłopotów przy lądowaniu.

Ledwie Führer wstał, a już mnie prosi na pierwszą rozmowę. Wbrew oczekiwaniom wygląda nadzwyczaj dobrze. Ciągle można skonstatować, że w kryzysach Führer pod względem fizycznym i duchowym przerasta samego siebie. Nie spał więcej niż dwie godziny, a prezentuje się tak, jakby wrócił wprost z wakacji. Uważa sprawę włoską za ogromne świństwo i jest dla niego jasne, że musimy teraz wytężyć wszystkie siły, aby zapanować nad sytuacją. Również i w tej sprawie reprezentuje punkt widzenia, że nie wiadomo, co z tego wszystkiego w przyszłości wyniknie. Co dzisiaj należy traktować jako wielkie nieszczęście, może w przyszłości przeobrazić się ewentualnie w wielkie szczęście. Zawsze okazywało się w walce naszego ruchu i naszego państwa, że z historycznej perspektywy kryzysy i straty ciągle przecież wychodziły nam na dobre.

Dzień wcześniej Führer był na Zaporożu, aby na Wschodzie, na południowym froncie, zaprowadzić trochę porządku. Odniósł stosunkowo dobre wrażenie, choć sytuacja wygląda tam wyjątkowo krytycznie, a nasze oddziały muszą tam toczyć bardzo ciężkie walki. Ale już w trakcie dnia opanowało Führera jakieś osobliwe uczucie, które kazało mu czym prędzej powrócić do Kwatery Głównej. Ledwie tam przybył i udał się na mały wypoczynek, kiedy nadeszły pierwsze hiobowe wieści z Włoch. Natychmiast więc zabrał się do pracy.

Zaczynamy teraz analizować szczegółowo sytuację. Na pierwszy plan wysuwa się naturalnie problem włoski. Nasz radca ambasady Rahn jeszcze na kilka godzin przed włoską zdradą rozmawiał z włoskim królem z okazji składania mu listów uwierzytelniających. W tej rozmowie przedstawił królowi wiele krytycznych uwag, na które król reagował wymijająco albo

odpowiadał z całkowitą pewnością. Ton tej rozmowy był tego rodzaju, że Włochy pozostają wierne [państwom] osi i w żadnym razie nie chcą opuścić naszych szeregów. To samo Badoglio potwierdził Rahnowi dwa dni wcześniej podczas rozmowy na ten temat. Badoglio dał nawet Rahnowi swoje słowo oficera i generała. Teraz więc wiadomo, jak należy traktować słowo włoskiego oficera i generała. [...]

Właściwym zdrajcą we wrogiej klice we Włoszech jest Badoglio. To on przygotowywał od dawna zarówno obalenie Duce, jak i całe rokowania kapitulacyjne. Miał też oczywisty zamiar, aby nas wyprowadzić w pole i oszukać. Król jest jego poręcznym narzędziem; sam pozbawiony charakteru i woli, nadaje się najlepiej do realizacji ambitnych planów Badoglia. Führer wyciągnął zaraz konsekwencje wobec rodziny królewskiej i polecił jeszcze w nocy aresztować w Kwaterze Głównej księcia Filipa Heskiego[158]. Został przekazany Gestapo w Königsbergu (Królewcu). Był bardzo zdziwiony, kiedy znalazł się w areszcie, bo czegoś takiego się nie spodziewał. W każdym razie musi być trzymany pod kluczem z powodów państwowo-politycznych. Podczas tych tygodni, które spędził w Kwaterze Głównej, dowiedział się tak wiele, że mógłby stać się dla nas nadzwyczaj niebezpieczny.

Miejsce pobytu Duce jest nadal nieznane. Führer obawia się, że Włosi chcą go przekazać Anglikom i Amerykanom. Pavolini, Ricci i syn Duce znajdują się w Kwaterze Głównej [Führera] i pracują nad proklamacją do narodu włoskiego i sił zbrojnych Włoch. Są przewidziani do utworzenia neofaszystowskiego rządu i działania w imieniu Duce. Mają zostać ulokowani w północnych Włoszech, jak tylko skonsolidują się tam stosunki. Pracują bardzo pilnie i proklamacje, które opracowali, rokują propagandową skuteczność; są dobrze przemyślane. W trakcie popołudnia przybył jeszcze Farinacci, aby wspomóc pracę tego trzyosobowego kolegium. [...]

Następnie Führer przygotowuje wraz ze mną instrukcję dla prasy niemieckiej, którą dr Dietrich i Lorenz przekazują dalej. W instrukcji znalazł się sprzężony ze sobą opis obalenia Duce i włoskiej zdrady wraz z odpowiednim komentarzem. Bogu dzięki instrukcja dociera jeszcze przed wydaniem prasy popołudniowej. Naturalnie naród niemiecki gorączkowo wyczekuje szczegółów na temat kulis całej akcji; dotąd ze względu na konieczność zachowania twarzy musieliśmy milczeć o tym wszystkim, co

teraz możemy otwarcie powiedzieć. Na razie nie chcemy mówić niczego przeciwko narodowi włoskiemu, ponieważ będziemy go ewentualnie potrzebować w związku z dowozem i całym ruchem transportowym. Również, choć język świerzbi, nie powinno się przedstawiać w złym świetle armii [włoskiej]; musimy ją przynajmniej skłonić do tego, aby nie stawiała oporu i zdawała broń naszym oddziałom.

Poglavnik [Ante Pavelić] opublikował bardzo ostre oświadczenie przeciwko Włochom. W końcu ma możliwość utworzenia wolnego państwa chorwackiego z Dalmacją; Führer mu już to obiecał. Zrzuca więc ostatecznie włoską zwierzchność. Szkoda, że takiego charakteru i szybkiego działania nie da się stwierdzić w większych państwach europejskich! [...]

W północnych i południowych Włoszech dysponujemy mniej więcej ośmioma dywizjami, a więc łącznie szesnastoma, wyposażonymi w najlepszy materiał ludzki i znakomicie uzbrojonymi. Führer jest święcie przekonany, że uda się nam załatwić sprawy we Włoszech za pomocą tych szesnastu dywizji. Przede wszystkim są tam dywizje pancerne, którym Włosi nie mają oczywiście czego przeciwstawić. Niestety około 50 000 naszych ludzi znajduje się jeszcze na Sardynii, a 4000 na Korsyce. Führer chce spróbować przerzucić przynajmniej ludzi do północnych Włoch; materiał wojenny trzeba uznać za stracony. Byłoby już wielkim szczęściem, gdybyśmy odzyskali przynajmniej ludzi. W ostatnim roku straciliśmy wskutek włoskiego tchórzostwa i włoskiej zdrady tak wielu żołnierzy, że dalsze straty dałyby się przeboleć jedynie z wielkim trudem.

Włoska flota częściowo wypłynęła w morze. Führer obawia się, że oddaje się w ręce Anglików. Niestety nasze U-Booty dopłynęły za późno do portu w Spezii. Miały za zadanie storpedować część [włoskiej] floty. Teraz to zadanie przejmie Luftwaffe i z pewnością załatwi jeszcze to i owo.

Führer jest zdecydowany zrobić porządek we Włoszech.

Kulisy zdrady są teraz całkiem oczywiste. Führer miał słuszność, żywiąc swoje podejrzenia od samego początku po upadku Duce. Zarówno nasi wojskowi, jak i nasi dyplomaci na czele z Kesselringiem, Mackensenem i Rintelenem dali się oszukać Badogliowi. Faktycznie uwierzyli, że Badoglio ma szczere zamiary wobec nas i że lepiej militarnie i politycznie współpracować z reżimem niż z faszyzmem, którego hipotekę za bardzo

obciążała przyjaźń z nami. Teraz im odpłacono. Podeszli do problemu włoskiego z wręcz bezbrzeżną naiwnością, nie podjęli w związku z tym żadnych przygotowań na wypadek zdrady, ponieważ nie chcieli w nią uwierzyć.

Mimo to Führer sądzi, że całą sprawę opanujemy, nawet jeśli będzie to kosztować trochę wysiłku. Oczywiście nie będziemy mogli utrzymać południowych Włoch. Musimy się też wycofać poza Rzym. Teraz zajmiemy starą linię obrony, o której zawsze myślał Führer, a mianowicie linię Apeninów. Aż do tamtąd, jak ma nadzieję Führer, wycofamy się, aby móc zbudować tam pierwszą linię obrony. Byłoby naturalnie pięknie, gdybyśmy mogli utrzymać się w Rzymie. Ale utrzymując Rzym, mielibyśmy zbyt długie i podatne na ataki flanki. Tam zawsze bylibyśmy zagrożeni. Jeśli jednak dopuścimy Anglików i Amerykanów aż do Apeninów we Włoszech, Bałkany będą ciągle zagrożone; Włochy są przecież najlepszą trampoliną do południowego wschodu [Europy]. [...]

A tak w ogóle to musimy zrobić wszystko, aby spacyfikować obszar, który teraz obejmujemy w posiadanie. Nie mamy przecież dostatecznie liczebnej policji, aby zaprowadzić tam silny reżim. Z tego też powodu należy się przejściowo wstrzymać z wprowadzeniem na obszarze Włoch nowinek o charakterze państwowo-politycznym. Przykładowo biorąc, nie możemy teraz przejąć południowego Tyrolu, ponieważ to ciężko uraziłoby naród włoski i skazałoby na polityczny niebyt każdy rząd neofaszystowski. Dlatego nie można również wysłać Hofera jako cywilnego gubernatora do południowego Tyrolu. Podziałałby tam jak czerwona płachta na byka. [...]

Poza tym ludność byłej Austrii została naturalnie uwolniona od pewnej zmory; nasze współdziałanie z Włochami było tam zawsze ogromnie niepopularne. To była jedyna strona naszej polityki zagranicznej, która w Austrii się nie podobała. Teraz przynajmniej zapanowała jasność. Pełna jasność jest zawsze lepsza od różowej niejasności.

Na Bałkanach oczywiście bardzo mocno wrze. Węgrzy zupełnie nie wiedzą, co mają robić. Rumuni opowiadają się wprawdzie bardzo zdecydowanie za polityką osi i jej przywództwem wojennym, ale wśród nich jest ten niezrównoważony facet, Mihai Antonescu. W Bułgarii panuje całkowita niepewność. Führer opowiada mi, że należy teraz uważać za

pewnik, iż król Borys został otruty. Ustalili to niemieccy lekarze. Podano mu truciznę z jadu węża. Kto tego się dopuścił, jeszcze nie wiadomo. Niemieccy lekarze chcieli zrobić obdukcję zwłok zmarłego króla, ale nie zgodziła się na to jego rodzina. Nie jest wykluczone, że otrucia dopuściła się strona włoska. Po najnowszej zdradzie nie ufam reżimowi Badoglia i w ogóle Włochom ani za grosz. Sądzę, że żaden naród w swojej historii nigdy się tak nie poniżył i nie zhańbił swojego honoru jak Włosi. Są oni wprawdzie ulubieńcami Anglików, ale w gruncie rzeczy Anglicy nimi pogardzają. Włosi doświadczą na własnej skórze skutków tego, czego się dopuścili, za kilka miesięcy albo za parę lat. [...]

Najszybciej próby inwazji anglo-amerykańskiej Führer oczekuje w Holandii. Tam jesteśmy najsłabsi i tam też ludność będzie najprędzej współdziałać przy koniecznym zabezpieczaniu tyłów. Holendrzy są znani na całym Zachodzie jako naród najbardziej bezczelny i krnąbrny. [...] Obecna pora roku jest dla zachodniej próby inwazji wyjątkowo dobra. Ale tylko przez krótki czas, niebawem pogoda będzie coraz mniej sprzyjać takim operacjom.

Musimy więc wyczekiwać rzeczy, które mają nadejść. Bądź co bądź niszczy to nerwy, przede wszystkim jeśli sobie wyobrazić, że nie możemy wystąpić absolutnie zabezpieczeni i uzbrojeni przed tym, co przyniesie przyszłość.

A do tego sytuacja na froncie wschodnim jest nadal wyjątkowo krytyczna[159]. Mimo to Führer jest zdania, że uda mu się ją opanować. Jednakże musimy się wycofać na odległą linię rzeki Dniepr. Powinno się to odbyć w sposób całkowicie uporządkowany. [...] Staniemy na linii Dniepru, to nasz front cofnie się przez to o 200 km. Führer chce przez ten manewr pozyskać z frontu wschodniego kilka dywizji jako rezerwy operacyjne. Jednak wątpię, czy to nam się uda. Linia, obecnie przez nas obsadzana, jest właściwą linią naszego wału kryzysowego, który naturalnie nie został jeszcze pobudowany. Powstały jedynie luźne linie umocnień. Budowa właściwej, potężnej linii umocnień będzie zapoczątkowana przez Organizację Todta dopiero na wiosnę przyszłego roku. A więc znowu czeka nas ciężka zima. Nasze oddziały już tego lata znosiły niesłychane trudy i obciążenia. Przede wszystkim deprymujące jest to, że nikt nie ma pojęcia, jakimi rezerwami

dysponuje jeszcze Stalin. Czy w tych warunkach będziemy mogli uwolnić ze Wschodu dywizje, aby je wykorzystać na innych europejskich teatrach wojny – bardzo mocno wątpię. Na tej podstawie można stwierdzić, jak bezprzykładnej zdrady dopuścili się wobec naszej sprawy Włosi. Gdyby dywizje, które musieliśmy po obaleniu Duce wysłać do Włoch, zostały użyte na Wschodzie, nigdy nie doszłoby do obecnego kryzysu. [...]

Pytam Führera, czy prędzej czy później da się coś zrobić ze Stalinem. W tej chwili pada odpowiedź przecząca. I to jest słuszne przez wzgląd na krytyczną sytuację na Wschodzie. A tak w ogóle to Führer jest zdania, że można by raczej coś zrobić z Anglikami aniżeli z Sowietami. Anglicy, jak sądzi Führer, dojdą w pewnym momencie do rozumu. Ale również i tego nie mogę jeszcze obecnie rozpoznać. To prawda, że Churchill jest nastawiony absolutnie antybolszewicko. Naturalnie również i w tej wojnie realizuje on angielskie cele imperialistyczne. To wielki zysk dla niego, że wziął w posiadanie Sycylię. Włosi już nigdy nie odzyskają tej wyspy; Sycylia i ewentualnie do tego Kalabria absolutnie ustabilizują i po wsze czasy zabezpieczą angielską hegemonię na Morzu Śródziemnym. Z pewnością Anglicy będą jeszcze rościć sobie pretensje do Sardynii i także do Korsyki. Jeśli wyjdą z wojny z taką zdobyczą, to coś przecież zyskają. Führer sądzi, że w ten sposób będą następnie bardziej chętni do porozumienia. Skłaniam się silniej ku temu, aby uznać Stalina za bardziej przystępnego, jako że Stalin jest większym realistą niż Churchill. Churchill to romantyczny fantasta, z którym nie można rozsądnie rozmawiać. Kontrowersja między Sowietami i Anglo-Amerykanami jest bardzo poważna. Pokazują to wyraźnie nasze informacje z Quebecu. Führer uważa jednak, że kryzys w obozie wroga nie dojrzał na tyle, abyśmy mogli go teraz wykorzystać. Musimy więc nadal czekać, a decydujące przy tym jest to, czy uda nam się znowu doprowadzić do ładu nasze fronty. To jest conditio sine qua non: mocno stoimy na nogach. Chybocąca się potęga militarna nie może rozglądać się za porozumieniem. [...]

Nasze siły obronne ogromnie umocniły się w ostatnich tygodniach. Do tego dochodzi jeszcze postęp w przygotowaniach niemieckiego odwetu. Ten odwet został niestety opóźniony o cztery, a częściowo nawet o osiem tygodni wskutek angielskich ataków na Peenemünde i na nasze dzieło OT

[Organizacja Todta] na Zachodzie[160]. Z tego też powodu na przeprowadzenie odwetu możemy prawdopodobnie liczyć dopiero w końcu stycznia [1944 roku]. Führer obiecuje sobie nad wyraz wiele po broni rakietowej. Sądzi, że ewentualnie dzięki niej dojdzie do zwrotu w wojnie z Anglią. Naturalnie angielskie ataki lotnicze ogromnie szkodzą naszemu potencjałowi zbrojeniowemu. Jeśli sobie uświadomić, że Anglicy mogą swoimi atakami z powietrza ciągle odsuwać o całe tygodnie przygotowania do odwetu, to ma się obraz tego, do czego zdolne są ich siły lotnicze. Mimo to jednak przygotowania do odwetu posuwają się raźnie naprzód. Broń rakietowa, rozwijana przez Luftwaffe, jest już gotowa do użycia; po niej jednak Führer nie obiecuje sobie zbyt wiele. Nie funkcjonuje należycie, a jak już zabierzemy się do odwetu, to ta broń musi rzeczywiście działać niszcząco. [...]

Mamy w ręku meldunki, według których Roosevelt ma być poważnie chory. Te meldunki zawierają jednak zbyt mało faktów, aby można było na ich podstawie snuć nadzieje.

Co się tyczy obozu anglo-amerykańskiego, to naturalnie odgrywają w nim bardzo dużą rolę Żydzi. Führer jednak przyznaje mi rację, gdy oświadczam, że jeśli pójdzie na ostro, to Żydzi zostaną przyparci do ściany przez siły konserwatywne. Również dzisiaj Żydzi nie mogą sobie pozwolić w Anglii na politykę antykonserwatywną, ponieważ wzbudziliby przez to gniew ludu, a na to obecnie z pewnością nie mogą się poważyć.

Jak rozwiną się sprawy w szczegółach, tego się jeszcze nie da powiedzieć. Jedno wydaje się w tej wojnie pewne, a mianowicie to, że Włochy ją przegrają. Zdrada własnego przywódcy pociągnęła za sobą zdradę sojusznika. Duce przejdzie do historii jako ostatni Rzymianin; jednak za jego masywną postacią kryje się już tylko naród zdemoralizowany na modłę cygańską[161]. Właściwie powinniśmy się w tym zorientować wcześniej. Wychodząc z przesłanek ideologicznych, okazaliśmy Włochom zbyt wiele względów. Znowu ujawnił się w nas ten stary dziedziczny defekt sentymentalizmu w polityce. Do tego dochodzi jeszcze całkowita nieudolność niemieckiej dyplomacji, która nie miała na tyle bystrego oka, aby prawidłowo rozpoznać rozwój tych wydarzeń we Włoszech, które doprowadziły do dzisiejszej sytuacji. Musi to stać się dla nas dobrą nauczką.

Narodowy socjalizm musi się odnowić. Musimy złączyć się z narodem, będąc bardziej socjalistyczni niż dotąd[162]. Naród musi zawsze wiedzieć, że jesteśmy jego sprawiedliwym i wspaniałomyślnym rzecznikiem. Nie wolno przywództwu narodowosocjalistycznemu utrzymywać jakichkolwiek związków z arystokracją albo z tak zwanym towarzystwem. Narodowy socjalizm jest jak winna latorośl z własnej winnicy, która może dojrzewać jedynie na glebie narodu. Kręgi, które do nas nie należą, muszą zostać odseparowane od narodowego socjalizmu. Im bardziej wyraziście narodowy socjalizm opowie się za narodem, tym mniejsze powstanie niebezpieczeństwo, że kiedyś i gdzieś spotka go niepowodzenie. [...]

Bogu dzięki Führer przygotował już swoje przemówienie. Obejmuje około 20 stron maszynopisu i ma na moją propozycję zostać wygłoszone za pośrednictwem radia w piątek [10 września 1943 roku] o godz. 5 po południu z Kwatery Głównej Wodza. Zarządzę wielokrotne powtórzenie, aby mógł jej wysłuchać każdy, zarówno na froncie, jak i w ojczyźnie. [...].

Führer widzi podstawową przyczynę angielskich sukcesów w wychowaniu politycznym realizowanym przez stulecia. Generalnie biorąc, właściwi angielscy przywódcy kształcą się i wychowują ciągle w tych samych szkołach. Musimy spróbować wypracować podobny system w naszych własnych szkołach politycznych, w Narodowopolitycznych Zakładach Wychowawczych[163], w Szkołach Adolfa Hitlera[164] itd. Będzie to trwało dziesiątki lat, ale to dopiero da państwu właściwe fundamenty duchowe i polityczne. Anglicy mają również swoją szlachtę z nadania[165]; na jej korzyść przemawia fakt, że ta godność nie jest dziedziczna, lecz przypisana do osoby. W ten sposób do oligarchii dopływa ciągle nowa krew, nie powodując jej [oligarchii] załamania. Sama oligarchia opiera się na własności ziemi, co jest szczególnie zwalczane przez partie lewicowe. Pojawia się teraz pytanie, czy angielska oligarchia potrafi skutecznie się obronić przed próbą rozbicia wielkiej własności. Podkreślam Führerowi, że nie dostrzegam bolszewickiego niebezpieczeństwa grożącego Anglii, z czym Führer się także zgadza. Jednakże sądzi on, że należy odnotować radykalizowanie się Partii Pracy, co istotnie jest faktem. Nigdy jednak Anglicy nie oddadzą się pod duchowe zwierzchnictwo bolszewików albo Moskwy. Do tego nie nadaje się zupełnie angielski charakter narodowy.

Naturalnie nasz sposób rządzenia jest zasadniczo inny, odpowiada jednak niemieckiemu charakterowi narodowemu. Anglicy są zarówno w swoich przedsięwzięciach wojskowych, jak i politycznych niesłychanie drobiazgowi i niezwykle skrupulatni. Zauważyliśmy to również podczas tej wojny. Także wojnę powietrzną prowadzą nie według zmiennych metod, lecz stale tych samych. Tu tkwi wielka szansa dla naszej obrony [przeciwlotniczej] i naszego odwetu. Da się zauważyć jedynie niewiele elastyczności. Jeśli więc w którymś momencie nasze metody obrony wyprowadzą w pole angielski system, będziemy mieli bez wątpienia spokój przez dłuższy czas. Upłynie z pewnością parę miesięcy, zanim angielscy piloci zostaną przeszkoleni na okoliczność nowej metody. Na podstawie zeznań wziętych do niewoli lotników można ustalić, że obecnie szkoli się ich pedantycznie według współczesnej metody. Ta metoda to opracowany gruntownie system ataku, który sprawia nam ogromnie wiele kłopotów. Mamy jednak nadzieję, że teraz nad tym zapanujemy dzięki naszej metodzie obrony. [...]

11 września 1943

Wczoraj: [...] Bardzo wcześnie jestem już na nogach i zabieram się do pracy. Pogoda zrobiła się bardzo dobra. Wiadomości z Berlina są bardzo pozytywne. Słyszę ze wszystkich stron, że informacja o włoskiej kapitulacji została przyjęta przez naród niemiecki ze spokojem i rozwagą. Wszyscy czekają teraz na zbawienne słowa z ust Führera. Nie ma w ogóle żadnej mowy o kryzysie w niemieckiej opinii publicznej. Naród niemiecki jest na tyle dobrze uświadomiony politycznie, że wyciągnie właściwe wnioski z wydarzeń włoskich. Wyraża się życzenie, żeby nowo utworzony rząd faszystowski, który na razie śpi na podłodze w pokoju ambasadora Hewla w Kwaterze Głównej Führera, został wreszcie ujawniony. Nie możemy jednakże podać nazwisk [do publicznej wiadomości], gdyż są zbyt mało znaczące. [...]

W południe jestem razem z Führerem. Jemy w małym gronie, jeszcze z Dönitzem, Ribbentropem i Keitlem. Führer przekazuje nam najnowsze informacje. Sprawa w północnych i środkowych Włoszech rozwinęła się nader pomyślnie i możemy mieć nadzieję, że wyklaruje się w pełni do wieczora. Jednak przez wzgląd na rozwój tej sytuacji Führer skłania się do kolejnego przesunięcia swojego wystąpienia przed narodem niemieckim. Teraz jednak nie daję już za wygraną. Naciskam, aby przemówienie zostało koniecznie wygłoszone jeszcze tego wieczora. Nie wolno nam w tej chwili przegapić tego momentu psychologicznego; tak często to już robiono, że wydaje się teraz rzeczywiście wskazane, aby tego dopilnować. [...]

Watykan polecił zapytać naszego ambasadora, czy w przypadku jeśli zajmiemy Rzym, będą respektowane prawa [Stolicy Apostolskiej]. Führer nakazał dać odpowiedź potwierdzającą.

Tymczasem Badoglio opuścił włoską stolicę. Również rodzina królewska dała drapaka; dowód na to, że koła, które przygotowały zdradę i jej się dopuściły, niewiele już interesują się losem Rzymu. Włoski następca tronu [Humbert II] udał się na jedną z wysp. W nasze ręce dostaje się tekst rozmowy telefonicznej między Churchillem i Edenem, w trakcie której Eden bardzo skarży się, że następca tronu robi Anglikom trudności. W każdym razie nie chce się podporządkować angielskiemu oficerowi, który został mu

przydzielony jako adiutant. A więc tak nisko upadła już włoska monarchia, że teraz znajduje się całkowicie w rękach wroga. [...]

Jeszcze w trakcie obiadu przychodzi Jodl z najświeższymi wiadomościami. Niemieckie oddziały maszerują właśnie na Rzym. Większość miast północnowłoskich znajduje się już w naszym posiadaniu, a przede wszystkim odtworzona jest i zabezpieczona łączność z naszymi oddziałami stojącymi na południu. [...]

Co się tyczy samego Duce, to jestem zdania, że ze względu na uczucia jest oczywiście rzeczą godną ubolewania, że nie możemy go mieć znowu z powrotem. Politycznie rzecz biorąc, już tak bardzo nie ubolewam. Wszystkie te problemy musimy rozpatrywać z czysto pragmatycznego punktu widzenia. Gdyby Duce przewodził nowym faszystowskim Włochom, to bez wątpienia mielibyśmy w stosunku do niego zobowiązania w wielu sprawach, co do których nie poczuwamy się wobec obecnych Włoch. Nie sądzę, aby Führer – nawet jeśli dzisiaj by temu zaprzeczał – zebrałby się na odwagę i kierowanym przez Duce faszystowskim Włochom, zachowującym się rozsądnie w dalszym biegu wojny, odebrałby – dajmy na to – południowy Tyrol. Musimy jednak dostać znowu w nasze ręce nie tylko południowy Tyrol, lecz myślę również o linii przeciągniętej na południe od Wenecji. Wszystko, co niegdyś było w austriackim posiadaniu, musi znowu dostać się w nasze ręce[166]. Włosi przez swoje wiarołomstwo i swoją zdradę utracili wszelkie prawo do państwa narodowego o nowoczesnym obliczu. Muszą za to, jak tego wymaga prawo historii, zostać jak najsurowiej ukarani. [...]

Führer idzie jeszcze ze mną na spacer przez las otaczający Kwaterę Główną. Ponownie bardzo energicznie opowiadam się za tym, aby wieczorem wygłosił przemówienie. Jeszcze raz czytamy jego treść w trakcie ostatniej korekty. Przemówienie [...] wypadło znakomicie. Führer szczegółowo opisuje włoską zdradę. Potwierdza w bardzo dobitnych słowach swoją przyjaźń dla Duce, również w przyszłości; w takich sprawach nie zmienia zdania. Duce jest największym synem Italii od czasów starożytnych. Klikę, która go obaliła, Führer charakteryzuje jednoznacznie. Führer przedstawia działania, które podjął dla zabezpieczenia naszej pozycji we Włoszech. Razem z meldunkiem specjalnym o naszych sukcesach w północnych i środkowych Włoszech ta część przemówienia wywoła

z pewnością najgłębsze wrażenie na całym świecie. Parę słów Führer poświęcił wojnie powietrznej i frontowi wschodniemu. Całe przemówienie jest przepojone duchem Clausewitza. Została dołączona przestroga pod adresem partii, a także zapewnienie, że włoski przykład w Niemczech nigdy nie może się powtórzyć i nie powtórzy się i że Niemcom, mimo wszelkich obciążeń, musi ostatecznie przypaść laur zwycięstwa. Przemówienie podziała na cały naród niemiecki jak dźwięk fanfary.

Następnie daję Führera do mikrofonu, a jego przemówienie, które zostało odczytane w nadzwyczaj sugestywny sposób, polecam nagrać na magnetofon i przesłać łączem do Berlina. Jestem naprawdę szczęśliwy, kiedy potem słyszę w Berlinie, że nagranie dotarło w dobrym stanie. Tym samym skłoniłem w końcu Führera do wystąpienia przed mikrofonem po raz pierwszy od Dnia Pamięci Bohaterów w marcu [1943 roku]. Mogę więc teraz wrócić spokojnie do Berlina. Podstawowy cel mojej podróży do Kwatery Głównej zostaje osiągnięty. Sądzę, że Göring ma rację, mówiąc mi, że w ten sposób została wygrana bitwa. To przemówienie zastępuje nam kilka dywizji na froncie wschodnim i we Włoszech. [...]

13 września 1943

Wczoraj: [...] Wczesnym wieczorem nadchodzi radosny meldunek, że dzięki niespodziewanemu wypadowi udało się oswobodzić Duce. To jest bohaterski czyn SD, oddziałów spadochronowych Studenta[167] i Waffen-SS. [...]

Wszyscy jesteśmy naturalnie tak po ludzku bardzo głęboko przejęci, że udało się uwolnić Duce. Jakie ten fakt pociągnie za sobą skutki polityczne, nie można w tym momencie jeszcze przewidzieć. W każdym razie wieczorem wracam do Berlina.

Około północy dzwoni do mnie Führer. Oczywiście jest ogromnie szczęśliwy z powodu uwolnienia Duce. Był on więziony na najwyższym szczycie Apeninów w małym pensjonacie górskim. Najpierw reżim Badoglia internował go na wyspie Maddalena, ale uznano, że jego [Mussoliniego] pobyt nie będzie tam bezpieczny. SD wpadła na jego trop i zaplanowała już próbę uwolnienia, ale z powodu przeniesienia Duce nie mogła tego zrealizować. Próba oswobodzenia w Apeninach została podjęta za pomocą

szybowców, jeden z nich wylądował 15 m przed pensjonatem, w którym znajdował się Duce. Po kilku minutach znajdował się już na wolności. Duce był naturalnie do głębi wzruszony, że został uwolniony przez niemieckich żołnierzy. Nasi żołnierze działali z pewną dozą brutalności i przez to trzymali w szachu straż karabinierów. Kilka godzin później Duce znalazł się w Wiedniu. Führer, zanim do mnie zadzwonił, właśnie rozmawiał z nim przez telefon. Powiedział mi, że Duce głęboko przeżył przebieg całego wydarzenia. Oświadczył Führerowi, że jest zmęczony i chory i najpierw chce się wyspać. W poniedziałek [20 września 1943 roku] chce odwiedzić swoją rodzinę w Monachium. Czy jest on jeszcze zdolny do dużej akcji politycznej, musi się okazać wkrótce. Führer sądzi, że tak. W każdym razie spotka się z nim we wtorek [14 kwietnia 1943 roku] w Kwaterze Głównej.

Tak jak bardzo jestem po ludzku poruszony uwolnieniem Duce, to w kategoriach politycznych oceniam ten problem sceptycznie. Jak długo Duce nie było, mieliśmy szansę zrobić we Włoszech porządek. Mogliśmy w sposób bezwzględny i bezapelacyjny, bazując na wspaniałej zdradzie reżimu Badoglia, rozwiązać problemy, które dotyczą Włoch. Pomyślałem sobie, że zupełnie abstrahując od południowego Tyrolu, da się ewentualnie przesunąć naszą granicę aż po Wenecję. Jeśli jednak Duce powróci do sprawowania swoich funkcji, będzie to całkowicie niemożliwe. Już będziemy mieli wielkie trudności, zgłaszając w ogóle pretensje do południowego Tyrolu. Włochy pod przywództwem Duce, jeśli on znowu przystąpi do akcji, będą próbowały wznowić kadłubową egzystencję, wobec której mamy pod wieloma względami zobowiązania. Reżim Badoglia mógł być przez Anglików i przez nas rozsiekany na drobne kawałki; reżim pod przywództwem Duce przypuszczalnie wejdzie ponownie we wszystkie prawa i obowiązki, które wynikają z paktu trzech. To trochę nieprzyjemna perspektywa! Są to jednak nasze *curae posteriores*[168]. W tej chwili chcemy się z całego serca cieszyć, że Duce odzyskał wolność. Wiadomość o jego oswobodzeniu stanie się wielką sensacją światową. Również naród niemiecki jest sercem po jego stronie i z pewnością będzie wyrażał wielką radość. W każdym razie można mieć lekkie odczucie, jakby powoli zaczynała się znowu nasza szczęśliwa passa, ale nikt nie waży się tego otwarcie powiedzieć. Możemy w każdym razie odnotować w ostatnich dniach kilka

bardzo pomyślnych wiadomości. Jeśli tak dalej pójdzie, to wolno chyba mieć wrażenie, że doszliśmy do końca naszej doliny i że teraz powoli znowu wspinamy się na górę.

14 września 1943

Wczoraj: [...] W północnych Włoszech faszyzm znowu się ożywia. W Mediolanie oddziały niemieckie zaprowadziły porządek wraz z faszystami. Teraz na ulicy pojawiają się znowu faszystowskie odznaki partyjne. Duża część antyfaszystów zbiegła, inną ich dużą część wzięli faszyści pod klucz. Szwajcarscy tajni współpracownicy donoszą, że w miastach północnowłoskich odbywają się wielkie manifestacje radości. Do tych manifestacji nie ma jak na razie żadnego wewnętrznego powodu. Włoskie wojsko sprawia wrażenie całkowitego wewnętrznego rozkładu. Zapewne nigdy duża armia nie została rozbrojona tak szybko jak obecnie armia włoska.

Faszyści pokładają całą swoją nadzieję w Duce. Nie wiem jednak, czy ta nadzieja będzie spełniona. Duce jest chory i słaby. Czy będzie on jeszcze mógł odegrać wielką rolę polityczną, okaże się to teraz przy rozmowie z Führerem w Kwaterze Głównej [Wodza] w nadchodzący wtorek. [...]

Stalin polecił intronizować nowego patriarchę [Kościoła prawosławnego]. Uprawia politykę na własną rękę i najwyraźniej dąży do tego, aby ustawić się w dobrym świetle przed zachodnioeuropejską opinią publiczną.

Nowy polski minister spraw zagranicznych Tadeusz Romer[169] wydał oświadczenie dotyczące stosunku polskiego rządu emigracyjnego do Kremla. To oświadczenie to jedno wielkie podlizywanie się bolszewizmowi[170]. Jednakże nawet na takie zaklęcia miłosne Stalin także pozostaje głuchy. Uważa się w Moskwie, że nie ma nawet potrzeby reagować na polskie oświadczenie. [...]

15 września 1943

Wczoraj: [...] Duce przybył do Kwatery Głównej Führera. Powitanie było nadzwyczaj przyjazne i serdeczne. Führer wraz z synem Duce, Vittorio, oczekiwał go przed swoim bunkrem. Obaj mężczyźni uścisnęli się po tak

długim rozstaniu. Rozegrała się scena stanowiąca wzruszający przykład wierności mężczyzn i towarzyszy broni. Nie ma chyba nikogo na tym świecie, kto nie byłby pod wrażeniem tej poruszającej ceremonii. Führer wycofał się wraz z Duce na rozmowy w cztery oczy. Wkrótce chyba dowiem się na ten temat czegoś bliższego. W każdym razie będzie się omawiać nie tylko sprawy personalne, ale również merytoryczne. Tak czy owak Duce będzie musiał zrezygnować z pewnych rzeczy, które wcześniej uznawał za oczywiste. W końcu ta ponura zdrada, której dopuściły się Włochy wobec wojennego przywództwa [państw] osi, musi znaleźć jakąś formę kompensacji.

Naciskam ze wszystkich sił na to, aby przedstawić meldunek o akcji uwolnienia [Mussoliniego]. Początkowo Führer jest przeciwny, ale w końcu daje się przekonać, że taki meldunek ma dzisiaj nieocenioną wartość. Zostaje następnie zaprezentowany w klasyczny sposób. Wprawdzie nie została ujawniona prawdziwa tajemnica uwolnienia, a mianowicie użycie grupy szybowców, ale opublikowany raport na ten temat jest tak interesujący, trzymający w napięciu, poruszający i wzruszający, że wywoła z pewnością ogromne wrażenie na światowej opinii publicznej. [...]

Czytam Machiavellego *Myśli o polityce i prowadzeniu wojny*. Machiavelli był wprawdzie zimnym i cynicznym obserwatorem, ale to, co mówi on zwłaszcza o polityce i przywództwie wojennym, ma sens. Jest on z pewnością bardziej zapoznany, aniżeli znany. W każdym razie nie znajduję wśród jego *aperçus*[171] ani jednej myśli, którą należałoby z punktu odrzucić. Różni się on od innych pisarzy politycznych jedynie tym, że z niemal zdumiewającą otwartością mówi to, o czym inni tylko myślą i nie odważają się tego wypowiedzieć. [...]

16 września 1943

Wczoraj: [...] Krótko i węzłowato, bałagan polityczny zaczyna, przynajmniej w północnych Włoszech, powoli ustępować, a faszyzm znowu rozszerza swoje wpływy. Ten proces zostanie naturalnie przyspieszony przez pięć rozkazów dnia, które przez rozgłośnie włoskie wydał Duce narodowi włoskiemu z Kwatery Głównej Wodza. Z treści tych pięciu rozkazów dnia wynika, że Duce z dniem 15 września obejmuje znowu najwyższe

kierownictwo faszyzmu. Mianuje Pavoliniego tymczasowym sekretarzem generalnym partii, a partia nazywa się od teraz Partią Republikańsko-Faszystowską. Wszyscy, którzy zostali usunięci ze swoich urzędów przez klikę Badoglia, muszą natychmiast przejąć te urzędy z powrotem. Partia faszystowska podejmuje zadanie wszechstronnej pomocy niemieckiemu Wehrmachtowi, który walczy ze wspólnym wrogiem. Ma pospieszyć narodowi z daleko idącą pomocą moralną i materialną. Członkowie partii mają zostać zlustrowani na okoliczność ich postawy podczas zamachu stanu, a osoby tchórzliwe i chwiejne będą surowo ukarane. Poza tym natychmiast ma zostać na nowo utworzona milicja narodowa. Z tych rozkazów dnia można wnosić, że Mussolini jest zdecydowany znowu wziąć sprawy w swoje ręce i że z zaistniałych wydarzeń nadzwyczaj wiele się nauczył. Dom Sabaudzki nie został wprawdzie wymieniony z nazwy w tych rozkazach dnia, ale Mussolini jest zdecydowany zlikwidować monarchię. Chce dokonać rozrachunku z chwiejnymi elementami, które wewnątrz faszystowskiej partii swoim tchórzostwem umożliwiły zamach stanu. Chce przynajmniej Włochów będących pod niemieckim dowództwem zmobilizować ponownie do dalszej walki, a przede wszystkim pragnie uczynić z partii faszystowskiej centrum kształtowania woli politycznej.

Teraz trzeba odczekać, jak te wezwania wpłyną na włoską opinię polityczną. W każdym razie zabiło się ćwieka zarówno Anglikom, Amerykanom, jak i Domowi Sabaudzkiemu. Trudno jeszcze przesądzić, do jakich zmian politycznych może doprowadzić uwolnienie Mussoliniego. W każdym razie Führer chce uczynić wszystko, aby wprowadzić go na właściwą drogę. Mussolini i faszystowskie Włochy musiały okazywać w przeszłości zbyt wiele względów klice monarchistyczno-arystokratycznej; byłoby łatwo dojść do wniosku, że siła bojowa Włoch mogłaby na odrzuceniu tej kliki raczej zyskać, aniżeli stracić. W każdym razie teraz znowu otwierają się przed faszyzmem pewne możliwości. Jeśli swoją szansę wykorzysta i będzie prowadzić jasną i jednoznaczną politykę, to można sobie wyobrazić, że mógłby odzyskać względy narodu włoskiego.

Japończycy wydają razem z nami niezwykle mocne oświadczenie w związku z włoską próbą secesji. Wyrażają pogląd, że wojnę będzie się prowadzić z niezmniejszonym impetem aż do ostatecznego zwycięstwa.

Japończycy w ogóle okazują w swojej postawie wobec przypadku Włoch wyjątkowy charakter. Nigdy nie spodziewałbym się po nich niczego innego. To przecież naród żołnierzy i dlatego oceniają oni wydarzenia wojenne według zasad żołnierskich, a tego o Włochach powiedzieć nie można. [...]

17 września 1943

Wczoraj: [...] Raporty z okupowanych terenów są nieco lepsze aniżeli te z poprzedniego tygodnia. Po kapitulacji Włoch siły [państw] osi były [...] już spisane na straty[172]. Teraz jednakże daje się nam znowu większe szanse, i to nie z powodu naszych militarnych sukcesów we Włoszech, lecz przez wzgląd na uwolnienie Duce. Wydarzenie to dało ludziom niesłychany impuls. Dostrzega się, że niemieckie przywództwo wojenne potrafi osiągnąć również pojedyncze wielkie sukcesy, w co wcześniej już nie wierzono. Jednakże ze wszystkich terenów okupowanych nadchodzą meldunki o licznych aktach sabotażu. Z Norwegii donoszą, że nawet National Samling stało się harde. Ministrowie wywodzący się z tej partii stawiają duży opór, najwyraźniej w intencji, że zostaną zwolnieni i zapewnią sobie w ten sposób alibi. Stosunkowo najspokojniejszy jest Protektorat [Czech i Moraw]. Czesi nie mają najwidoczniej ochoty się poparzyć. Natomiast akty terroru i sabotażu przybrały niezwykle na sile w Generalnym Gubernatorstwie. [...]

18 września 1943

Wczoraj: [...] Kryzys na Wschodzie zaostrza się nadal. Naturalnie utrata [przez nas] Noworosyjska znajduje się w centrum uwagi wroga. Nie będzie już dłużej możliwe utrzymanie przez nas przyczółka kubańskiego. Poważnie zagrożony jest również Kijów. Gdy ocenia się front wschodni według sytuacji na mapie, to rysuje się wspaniały obraz. W rzeczywistości jednak położenie na Wschodzie jest bardziej niż krytyczne. [...] Nasz Sztab Generalny nie docenił zdolności bolszewików forsowania terenów bagiennych, przez co zagrożenie Kijowa stało się bliskie. [...]

Wieczorem przyjeżdża do Berlina Magda. Odczuwa ona ciągle silne bóle, można jej naprawdę współczuć w tym fizycznym cierpieniu. Przechodzi prawdziwą gehennę, mam tylko nadzieję, że kuracja profesora Hofera

przyniesie jej wkrótce uśmierzenie bólu[173]. [...]

20 września 1943

Wczoraj: [...] Przedłożono mi nową listę strat ze Wschodu. Daje ona następujący obraz:

straty od 21 do 31 sierpnia 1943 roku na Wschodzie (bez Laponii) wynoszą: 12 955 poległych, w tym 395 oficerów; 44 030 rannych, w tym 1019 oficerów; 6544 zaginionych, w tym 116 oficerów; łącznie: 63 529, w tym 1530 oficerów.

Łączne straty na Wschodzie (bez Laponii) od 22 czerwca 1941 roku do 31 sierpnia 1943 roku wynoszą: 548 480 poległych, w tym 18 512 oficerów; 1 998 991 rannych, w tym 51 670 oficerów; 354 967 zaginionych, w tym 11 597 oficerów; łącznie: 2 902 438, w tym 81 779 oficerów.

Stan zdrowia w wojskach lądowych można określić jako dobry.

Nasze straty na Wschodzie nie są więc tak wysokie, jak początkowo zakładaliśmy. W każdym razie nie mogę sobie wyobrazić, aby te wielkie rezerwy, które wprowadziliśmy na front wschodni, zostały w ten sposób już spożytkowane. Albo nie zgadzają się powyższe liczby, albo te, które podał Keitel na ostatnim posiedzeniu „komisji trzech". Tak czy owak, jeśli nawet straty na Wschodzie widziane generalnie są dla nas niezwykle wysokie, to nie może przecież być mowy o jakimś wykrwawieniu.

Jest także zdumiewające, że każdy żołnierz przybywający ze Wschodu odczuwa, jeśli się z nim rozmawia, swoją zdecydowaną wyższość nad żołnierzami bolszewickimi. Mimo to ciągle się cofamy. Sowieci mogą codziennie, i to w uprawniony sposób, kolportować meldunki o zwycięstwach. Także nie jest wcale tak, że możemy się wykręcać opowieściami o skracaniu frontów; albowiem nie skracamy frontu, w większej części jest on nawet przedłużany. Jednakże to prawda, że nasz front jak dotąd ani nie został przełamany, ani przerwany. Ale to marna pociecha w sytuacji, kiedy teraz musimy oddawać najcenniejsze obszary przemysłowe i rolnicze wraz z ogromnymi zapasami. [...]

21 września 1943

Wczoraj: [...] Nadal rozwijają się spekulacje dotyczące możliwości porozumienia między Moskwą i Berlinem. Stalin, najwidoczniej po to, aby kontynuować wojnę nerwów przeciwko Londynowi, mianował swoją poseł w Szwecji, Aleksandrę Kołłontaj[174], na stanowisko ambasadora. Szwedzka prasa snuje przy tym rozmaite przypuszczenia idące w tym kierunku, że w Sztokholmie odbędą się wkrótce ważne narady polityczne albo Anglo-Amerykanów ze Związkiem Radzieckim, albo Rzeszy z Moskwą. Co się tyczy nas, o tym na razie ani słowa. [...]

23 września 1943

Wczoraj: [...] Gruppenführer [Albert] Bormann, który towarzyszy nam po przyjeździe do Kwatery Głównej Wodza, przekazuje mi od razu smutny meldunek, że nasz komisarz terytorialny w Mińsku Kube padł w nocy ofiarą zamachu bombowego. Powieszono mu pod łóżkiem minę z zapalnikiem czasowym, która go dosłownie rozerwała na kawałki[175]. Widać, na jak niebezpiecznych posterunkach znajdują się dzisiaj narodowi socjaliści piastujący kierownicze stanowiska, w szczególności na wschodnich terenach okupowanych. Nie można się dostatecznie zabezpieczyć, aby ujść z życiem z obecnego kryzysu. [...]

Krótko po tym, jak przybyłem do Kwatery Głównej Wodza, zaprosił mnie Führer na swój poranny spacer. Führer prezentuje się zdrowotnie wyjątkowo dobrze. Wygląda na to, że w ostatnich tygodniach bardzo wypoczął. Jak mi opowiada, wychodzi mu świetnie na zdrowie poranny spacer z suką Blondi. W przeciwieństwie do poprzednich lat wychodzi na świeże powietrze przynajmniej każdego rana i każdego popołudnia. Działa to nadzwyczaj korzystnie na jego fizyczne samopoczucie. Zupełnie nie widać po nim, że przeżywa teraz ciężkie dni; przeciwnie – wygląda na to, że znajduje się w świetnej formie. A to, według mnie, podstawowa sprawa z punktu widzenia sytuacji politycznej i militarnej. Jeśli Führer jest w szczytowej dyspozycji, to i sprawy, jeśli nawet z pewnymi napięciami, będą rozwijać się w tym samym kierunku. [...]

Führer jest bardzo szczęśliwy z tego powodu, że Dönitz we właściwym czasie, a mianowicie kiedy byliśmy słabsi pod względem technicznym, wycofał nasze U-Booty. Gdyby dalej walczyły z wrogiem, dzisiaj większość

spoczywałaby na dnie morza.

Teraz jest sprawą decydującą, aby nasze U-Booty utrudniały wrogowi przygotowania do kolejnych inwazji. Tego można dokonać jedynie przez znaczne uszczuplenie jego tonażu handlowego. Führer jest całkowicie przekonany, że planuje się inwazję zachodnią. Ta inwazja zachodnia nie doszła do skutku ze względu na złą pogodę i na razie z powodu ogólnych warunków atmosferycznych nie będzie realizowana. To jest dla nas kolosalne ułatwienie. Gdy teraz U-Booty wkroczą znowu do akcji na dużą skalę, pokrzyżuje to Anglikom ich plany na przyszłość.

Bardzo dobrze sprawdziła się nasza nowa magnetyczna torpeda, której w dużej mierze zawdzięczamy zatopienie dziewięciu niszczycieli. W tej torpedzie również Führer pokłada duże nadzieje. Sądzi, że teraz będziemy być może przez cztery miesiące odnosić większe sukcesy na morzach. Gdyby tak się stało, istotnie wstrząsnęłoby to angielskimi pozycjami. [...]

Co się tyczy Zachodu, to aktualnie mamy tam siedemnaście dywizji. To jest naturalnie za mało, aby stawić czoło wrogiej inwazji zakrojonej na dużą skalę. Führer jednak będzie poważnie naciskał, aby te dywizje dalej wzmacniać. We Włoszech stacjonuje czternaście dywizji, które wystarczają na obecne potrzeby. Na Bałkanach stoi 17 dywizji, po części najlepszych, te jednak mają pełne ręce roboty, aby jako tako utrzymywać tam porządek.

Führer ma nadzieję, że na wiosnę 1944 roku da się sformować około 35 nowych dywizji. Te dywizje będą miały pierwszorzędną wartość bojową. Z tego chce on pozostawić w Rzeszy 34 dywizje jako centralną rezerwę operacyjną, aby wykorzystywać ją w razie potrzeby na Wschodzie, Zachodzie, Południu i południowym Wschodzie. Dywizje będą się składać z nowo wcielonych roczników. Między innymi sformuje się dwie dywizje SS, a poza tym będą się one rekrutować spośród części oddziałów, które zostaną wycofane z frontu wschodniego. Te części oddziałów Führer ma nadzieję pozyskać za sprawą kolosalnego skrócenia frontu. Jeśli przedtem nie zdarzy się jakieś wielkie nieszczęście, to gdy zrealizujemy ten plan, znowu staniemy na nogi.

Premier serbski Nedić[176] złożył Führerowi wizytę. Zaprezentował się podczas tej wizyty jako osoba wyjątkowo posłuszna i służalcza. Führer sądzi, że będzie go można dobrze wykorzystać do zaprowadzenia porządku

w Serbii.

Co się tyczy wojny w powietrzu, to oczywiście jest on także bardzo zadowolony, że doświadcza teraz jej istotnego ograniczenia. Uważa, że w dużej mierze odbywa się to za przyczyną pogody, ale także naszej wzmocnionej obrony. W kwestii ataków naszej Luftwaffe Führer obiecuje sobie bardzo wiele po naszych bombach magnetycznych, które wejdą do użycia w stosunkowo krótkim czasie[177]. Stoi on tak jak przedtem na niezmiennym stanowisku, że kiedy przypuścimy ataki odwetowe, Anglia zapłaci u siebie za to, co zrobiła u nas. Odwet przy użyciu naszej broni rakietowej jest coraz bardziej realny. Ma zrekompensować to, co zaniedbaliśmy w zakresie udoskonalania naszej techniki prowadzenia wojny powietrznej w ciągu ostatnich dwóch lat. Nasze wysiłki muszą iść przede wszystkim w takim kierunku, aby zadbać o to, żeby nie zostały zniszczone istotne zakłady naszego przemysłu zbrojeniowego. To jest w ogóle podstawowy problem. Jeśli temu zapobiegniemy, to wtedy nie powstanie żaden uszczerbek o znaczeniu decydującym dla losów wojny. Jeśli jednak Anglicy do tego doprowadzą, to staniemy wtedy przed dylematem, który ciężko będzie rozstrzygnąć.

Poza tym Führer jest zdania, że przynajmniej w tym momencie wojna powietrzna nie stanowi już dla nas największego niebezpieczeństwa. Ma nawet nadzieję, że dzięki naszej obronie przeciwlotniczej wyeliminujemy bardzo szybko jej straszliwe skutki. Sądzi, że czterosilnikowe bombowce w liczbie 400–500 nie będą już mogły w dającym się przewidzieć czasie przeprowadzać nalotów na terytorium Rzeszy. Jednakże przewiduje on dla moskitos[178] niejaką przyszłość. Tak szybkie bombowce myśliwskie są bardzo trudnym celem dla myśliwców, a nawet dla obrony przeciwlotniczej.

Nasza obrona przeciwlotnicza została w istotny sposób wzmocniona przez okoliczność, że zainstalowane we Włoszech niemieckie i włoskie stanowiska obrony przeciwlotniczej przenieśliśmy do Rzeszy i na tereny okupowane. Führer jest zdecydowany pozbawić włoskie miasta obrony przed atakami z powietrza. Włosi nie zasłużyli na nic innego jak tylko na pozostawienie ich własnemu losowi w tej wojnie. Także nasza broń w postaci myśliwców bombardujących jest znacząco rozbudowywana; samoloty te mają być wyposażone przede wszystkim w bomby magnetyczne. [...]

Führer sądzi, że nasz wielki odwet za pomocą broni rakietowej będzie można przeprowadzić w końcu grudnia lub na początku stycznia przyszłego roku. Wielkim ułatwieniem jest dla nas fakt, że nasza broń rakietowa daje się uruchamiać za pomocą impulsu elektrycznego. A więc Anglicy nie mają już żadnej możliwości przerwania lotu pocisku środkami technicznymi. [...]

Jeśli chodzi o niepokojący problem frontu wschodniego, to Führer reprezentuje tu zdecydowanie bardziej optymistyczny punkt widzenia, aniżeli przedstawia to wielokrotnie Sztab Generalny. Nasze obecne ruchy odwrotowe nie oznaczają nic innego jak tylko chęć zajęcia linii za Dnieprem. Führer ma wprawdzie zamiar utrzymywania jeszcze przyczółku przed Zaporożem, ale poza tym odszedł od pomysłu trwania przy wielu takich przyczółkach. Nie wierzy, abyśmy mogli utrzymać takie przyczółki w razie silnych ataków wroga, i obawia się, że gdybyśmy je utracili, to wtedy mogłyby zostać odcięte dywizje stojące na drugim brzegu Dniepru. Bardzo uspokajająco działa na mnie wiadomość przekazana przez Führera, że w trakcie naszego odwrotu, który przebiega bardzo szybko, nie tracimy zbyt wiele materiału. Jednakże musieliśmy pozostawić sporą część zapasów, przede wszystkim żywności i amunicji. Jest to jednak nieuniknione przy tego rodzaju szybkich ruchach odwrotowych[179]. [...]

Führer sądzi, że będzie można łatwo bronić się na linii Dniepru. Rzeka tworzy w lecie przeszkodę niemal nie do przebycia, także podczas zimy daje bezpieczną ochronę. W pewnych miejscach Dniepr ma od 3 do 4 km szerokości. Nadzwyczaj trudno przebyć go zmotoryzowanymi dywizjami. Oddziały [wroga] nie mają się gdzie okopać i bez pewnego oparcia są łatwym celem dla naszych dywizji.

W danym momencie trudno oczywiście znaleźć ślady ustępliwości ze strony Sowietów. Byliby także głupcami, gdyby okazywali teraz oznaki słabości. Führer jednak reprezentuje w tym punkcie postawę stoicką. Wychodzi ze słusznego założenia, że wojna w którymś momencie musi dobiec końca i chodzi w niej o to, żeby się bronić, a ten, kto okaże największą wytrwałość i zachowa najsilniejsze nerwy, w ostatecznym rozrachunku rozstrzygnie ją na swoją korzyść. W każdym razie przynosi wielką ulgę fakt, że można przyjąć do wiadomości optymistyczną ocenę Führera, dotyczącą całej sytuacji na froncie. Rzadko podczas wojny

widywałem Führera w tak zdecydowanym i bojowym usposobieniu. Teraz znowu powtarza się to, co już wcześniej mogłem tak często skonstatować: im silniej wieje wiatr, tym bardziej nieugięty staje naprzeciwko niego Führer.

Führer opowiada mi szczegółowo o wizycie Duce, która wywarła na nim głębokie wrażenie. Tym razem jednak Duce nie wywarł na nim tak mocnego wrażenia jak podczas wcześniejszych spotkań. Możliwe, że w zasadniczym stopniu wynikało to z faktu, iż Duce, kiedy przybył teraz do Führera, nie miał już władzy i dlatego Führer spojrzał na niego nieco krytycznym wzrokiem. Duce nie wyciągnął z katastrofy Włoch moralnych konsekwencji, a tego Führer właściwie oczekiwał. Naturalnie był on [Mussolini] przeszczęśliwy, że widzi ponownie Führera i może znowu zasmakować wolności. Führer jednak sądził, że Duce zabierze się energicznie przede wszystkim do zorganizowania sądu karnego nad tymi, co go zdradzili. Tak się jednak żadną miarą nie stało i w tym objawiła się jego ograniczoność. On nie jest rewolucjonistą w takim sensie jak, nie przymierzając, Führer czy Stalin. Jest on przecież tak związany z tą swoją włoskością, że brakuje mu tego wielkiego rozmachu na skalę światowego rewolucjonisty i wywrotowca. Ponadto jego córka Edda, a poprzez nią jego zięć Ciano wywierają na niego szkodliwy wpływ. Usłyszałem po raz pierwszy z ust Führera, że Edda Mussolini nie jest córką jego żony Racheli, lecz nieprawym dzieckiem Duce, które adoptował. To sporo wyjaśnia. Wcześniej stawiałem sobie często pytanie, skąd to się właściwie bierze, że Edda jest tak mało podobna do swoich braci Vittoria i Bruno Mussolinich. Tu leży rozwiązanie zagadki. Führer dokładnie nie wie, czyją córką jest Edda Mussolini. Sądzi jednak, że można przypuszczać, iż pochodzi ona ze związku Duce z pewną rosyjską Żydówką[180]. To by wyjaśniało wszystko. Eddzie Mussolini udało się całkowicie zmienić opinię Mussoliniego na temat Ciano. Zaraz po przybyciu Duce do Monachium miała z nim długą rozmowę, a jej efektem stało się pojednanie między Duce i Ciano. Duce przywrócił Ciano ponownie do łask. Tym sposobem ten trujący grzyb tkwi znowu w samym środku rozpoczynającej swoją nową działalność partii faszystowsko-republikańskiej[181]. Jest jasne, że Duce nie może zarządzić postępowania karnego wobec zdrajców faszyzmu, skoro sam nie chce pociągnąć do odpowiedzialności własnego zięcia. Najpierw musiałby za to zostać osądzony

jego własny zięć. Gdyby on [Mussolini] był człowiekiem wielkiego formatu rewolucyjnego, to zastrzegłby sobie u Führera wydanie Ciano i osobiście pociągnąłby go do odpowiedzialności. Tego jednak nie robi, dlatego też w swoim postępowaniu w stosunku do innych zdrajców faszyzmu znajduje się w nader niewygodnej sytuacji. Führera kosztowało ogromnie wiele wysiłku przekonanie Duce, że przynajmniej Grandi świadomie zdradził faszyzm i jego wodza. Z początku Duce nie chciał w to wierzyć. Postępowanie karne wobec zdrajców faszyzmu jest jednak nieodzowną przesłanką odbudowy faszyzmu. Szeregowy faszysta w kraju nie uwierzy w uczciwość nowego początku faszyzmu, jeśli ci, którzy doprowadzili faszyzm do tego groźnego kryzysu, nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Führer jest strasznie rozczarowany postawą Duce. Jestem z tego powodu bardziej niż szczęśliwy. Wyobraziłem sobie, że w efekcie tego spotkania z Führerem znowu zawiąże się bardzo bliska przyjaźń, która wpędziłaby nas w wyjątkowo duże kłopoty polityczne. Na to się jednak nie zanosi. Całkiem przeciwnie: nigdy jeszcze nie widziałem, aby Führer był rozczarowany z powodu Duce tak, jak to się stało tym razem. Führer uświadamia sobie teraz, że Włochy nie były mocarstwem, dzisiaj nie są i w przyszłości też nie będą. Włochy jako lud i naród podały się do dymisji. To leży także w naturze rzeczy i pozostaje w zgodności z zasadą sprawiedliwości w historycznym rozwoju. [...]

Duce opowiedział Führerowi w szczegółach cały dramat swojego osobistego i materialnego kryzysu. Generalnie biorąc, oceniliśmy prawidłowo rozwój wydarzeń, z wyjątkiem zachowania króla. Nie jest prawdą, że Duce miał z królem dwugodzinną rozmowę; trwała ona jedynie dwadzieścia minut. Omówienie elementarnych zagadnień włoskiej polityki i przywództwa wojennego było przy tym zupełnie wykluczone. Król przyjął go od razu wyjątkowo gorzkimi wyrzutami, zarzucając mu, że wojna jest przegrana, nie ma już żadnego ratunku i że Badoglio otrzymał już misję utworzenia rządu. Posiedzenie Wielkiej Rady [Faszystowskiej] służyło w tej sytuacji jedynie za sztafaż. Podczas posiedzenia Rady prowadzili polemikę po części zdeklarowani zdrajcy, ale po części również polityczni głupcy lub wiarołomni ignoranci. Plan obalenia Duce został bez wątpienia ukartowany przez króla, następcę tronu i Badoglia. Duce, kiedy się już pojawił na via

Savoia[182], stanął w obliczu faktów dokonanych. Po dwudziestominutowej rozmowie został aresztowany w przedsionku przez karabinierów i wsadzony do sanitarki. Najpierw próbowano mu tłumaczyć, że chodzi o ochronę jego osoby, gdyż zawiązano przeciwko niemu spisek i trzeba przedsięwziąć środki zaradcze. Wkrótce jednak okazało się, że został aresztowany. Dom królewski i Badoglio nakazali następnie przenosić Duce z jednego miejsca pobytu do drugiego, najpierw do rzymskich koszar karabinierów, potem do [- - -][183], następnie na wyspę Santa Maddalena i wreszcie do Gran Sasso, gdzie Duce dopiero uświadomił sobie, jaki go czeka los i że klika Badoglia jest całkowicie zdecydowana wydać go Anglikom i Amerykanom. Długi pobyt Churchilla w Ameryce miał bez wątpienia związek z tą sprawą. Churchill najwidoczniej chciał ewent.[ualnie] zaczekać w Nowym Jorku do likwidacji włoskiego problemu, przesunięcia się Anglików i Amerykanów aż po Brenner, wydania Duce i wystawienia go na widok publiczny. Tylko nasz genialny pomysł pokrzyżował mu szyki. Uszczęśliwiony Duce oświadczył Führerowi, że zawsze wierzył, iż władze niemieckie, które darzył wielkim zaufaniem, wykorzystają wszystkie możliwości, aby go uwolnić. Jednakże był równie zdeterminowany co do tego, że nigdy nie odda się w ręce wroga i zakończy swoje życie strzałem w głowę. Poprosił pułkownika karabinierów, który go nadzorował, aby przynajmniej na dwie godziny przed jego ekstradycją powiadomił go o tym i udostępnił mu pistolet. Z przemówienia Churchilla wynika, że Anglicy i Amerykanie zabiegali o to, aby dostać Duce w swoje ręce. Bez wątpienia urządziliby z jego udziałem poniżające widowisko w Anglii i USA, aby go ostatecznie zdyskredytować, a naród włoski pogrążyć w najgorszym błocie politycznej i wojskowej hańby. To odpowiada po pierwsze charakterowi Churchilla i Roosevelta, ale bez wątpienia leży też w ich politycznym planie. Chcą oni ostatecznie wyeliminować Włochy jako mocarstwo, co im się już do pewnego stopnia udało. Karabinierzy traktowali Duce bardzo źle. Duce wypowiada się na ten temat z wielkim oburzeniem. [...]

Duce nie jest naturalnie łatwo z powodu stosunków rodzinnych. Jego żona Rachela nienawidzi z całego serca jego córki Eddy. Można to w pełni zrozumieć w kontekście jej wątpliwego pochodzenia. Jednakże Duce ma więcej zaufania do córki Eddy niż do żony Racheli. Przed kilkoma dniami

Edda była u Führera. Przy tej okazji zrobiła bardzo złe wrażenie. Miała do niego jedynie prośbę, aby mogła wyemigrować przez Hiszpanię do Ameryki Południowej; próbowała też przy tym uregulować kwestię dewiz. Ciano wywiózł z Włoch 6 milionów lirów, ona chciała je wymienić na pesety, zaproponowała przy tym Führerowi różnicę w kursie i temu podobne; wszystko więc pozbawione taktu i Führer bardzo się zezłościł. Ciano nosi się z zamiarem pisania wspomnień[184]. Führer słusznie przypuszcza, że tego rodzaju wspomnienia mogą być napisane jedynie przeciwko nam, inaczej bowiem Ciano nie sprzedałby ich na międzynarodowym rynku. Dlatego też nie ma mowy, aby Ciano dostał zezwolenie na wyjazd z terytorium Rzeszy; pozostanie na razie pod naszym nadzorem. Po tych wszystkich zdarzeniach widać, jaka hołota otacza Duce i jak niewiele należy mu okazywać zaufania, jeśli jeszcze ulega on wpływom tej hałastry. Gdyby Duce był mężczyzną, który w polityce nie czyni żadnych względów dla swojej rodziny, to zamiast przebaczać Ciano, kazałby go rozstrzelać, a swoją córkę wychłostać. A o tym nie może być w ogóle mowy; przeciwnie – odgrywa on [Mussolini] rolę ojca przykładnej rodziny. Führer ma dużo lepsze zdanie o synu Duce – Vittorio. Jest on skromny, rozsądny, pracowity, a podczas kryzysu okazywał wzruszające przywiązanie do ojca. To właśnie syn jego żony Racheli, która jest dzielną włoską chłopką. Niestety jednak Duce dał się za bardzo odsunąć od tego prostego elementu z ludu przede wszystkim za sprawą sztuki uwodzenia swojej córki Eddy i manii wielkości Ciano. [...]

Następnie stawiam Führerowi bardzo poważne i ważkie pytanie, jak daleko chce w przyszłości rozszerzyć granice Rzeszy. Wyobraża on sobie, że dojdziemy aż do granic Wenecji, a miasto to zostanie przyjęte do Rzeszy na zasadzie luźnego związku. Wenecja będzie chciała przyjąć taki układ tym chętniej, że jedynie Rzesza po wygranej wojnie będzie mogła jej zapewnić swobodę komunikacyjną, na czym Wenecji zależy przede wszystkim. Tego rodzaju delimitację granic uważam za jedynie możliwą i słuszną. Miejmy nadzieję, że Führer nie da się odwieść od tego postanowienia przez jakiekolwiek wydarzenie, a przede wszystkim przez odradzającą się przyjaźń z Duce.

Co się zresztą tyczy innych państw satelickich, to Führer jest całkiem spokojny. Węgrzy wprawdzie ciągle dopuszczają się po kryjomu zdrady, ale

są przecież zbyt tchórzliwi, aby robić to otwarcie. Poza tym Führer ma dostatecznie dużo możliwości, aby zmusić Węgrów do posłuszeństwa, gdyby chcieli wkroczyć wprost na drogę wiarołomstwa. Nie cofnąłby się przy tym przed zastosowaniem wszelkich środków.

Również Finlandia nie może od nas odskoczyć. Zdaje sobie sprawę, że jeśli zabraknie ochrony Rzeszy, będzie bezbronna i padnie łupem bolszewików. Finlandia zabawia się jeszcze dzisiaj demokratycznymi wyobrażeniami. Byłoby jednak dobrze, gdyby Ryti posłał partie do wszystkich diabłów; siła militarna Finlandii w zupełności wystarcza, aby ten eksperyment przeprowadzić bezboleśnie. Demokratyczne slogany, które tu i ówdzie pojawiają się w fińskiej opinii publicznej, nadzwyczaj szkodzą renomie i pozycji wojennej Finlandii. Ten kraj może zachować wolność swojego narodowego bytu tylko wtedy, gdy będzie po stronie Rzeszy. Führer obawia się, że demokratyczne gierki Finlandii doprowadzą w końcu do tego, że padnie stwierdzenie: operacja się udała, demokracja żyje, ale sama Finlandia zmarła. [...]

Omawiam następnie z Führerem jeszcze całe mnóstwo spraw osobowych. [...] Bardzo brakuje Führerowi Heydricha w kontekście obecnej polityki personalnej. Byłby najodpowiedniejszym człowiekiem do zaprowadzenia spokoju i porządku w Generalnym Gubernatorstwie. Frank nie dorósł w żadnej mierze do realizacji tego bez wątpienia bardzo trudnego zadania. Kogo jednak powinno się postawić na jego miejscu? Frank zresztą pojednał się znowu ze swoją żoną, ale w typowo prawniczy sposób[185]. Prawnicy pozostaną zawsze prawnikami. [...]

Następnie szczegółowo przedstawiam Führerowi moje trudności z OKW-WPr.[opaganda]. Führera zdumiewa fakt, że w mojej pracy w ogóle napotykam jakieś przeszkody. Od panów z OKW zawsze słyszał, że Oddział WPr.[opaganda] został już rozwiązany. Teraz jest zdecydowany, aby zrobić z tym porządek. Proponuję, aby najpierw przyjął generała von Wedla i wyrobił sobie na jego temat zdanie. Tę propozycję Führer przyjmuje jak najchętniej. Sądzę, że audiencja von Wedla będzie dla mnie wielkim triumfem. Kiedy on [Führer] zobaczy, kto w ogóle robi propagandę w OKW, to bez zastrzeżeń podporządkuje propagandę wojskową mnie i mojemu resortowi. Jestem bardzo ciekaw, jak przebiegnie ta rozmowa. Führer jest

zdecydowany przedstawić [von] Wedlowi kilka bardzo delikatnych i trudnych problemów; nie ma żadnych wątpliwości, że na nich się potknie.

Ma mi zostać teraz podporządkowana również propaganda na terenach okupowanych, i to nie tylko na tych obszarach, które podlegają cywilnym komisarzom, ale również tam, gdzie administrację sprawują jeszcze gubernatorzy wojskowi. W ogóle Führer jest całkowicie przeciwny temu, aby Wehrmacht zajmował się zadaniami niezwiązanymi ze sprawami wojskowymi. Na froncie jest ciągle za mało oficerów, podczas gdy na obszarach okupowanych i w różnych ważnych sferach życia cywilnego występują oni w nadmiarze. Najczęściej chodzi przy tym o siły trzeciej i czwartej kategorii, które zostały zabrane z życia cywilnego i odziane w mundur. Z jednej strony utrudniają prace cywilnym placówkom, z drugiej zaś brakuje ich także w życiu cywilnym. Führer chce nie tylko zmienić te sprawy na obszarze propagandy, ale także odebrać Wehrmachtowi wszystkie zadania związane z gospodarką, sądownictwem i zaopatrzeniem. Wehrmacht ma skoncentrować się na właściwym przywództwie wojennym w sensie militarnym, wszystko inne powinien przekazać placówkom cywilnym. Führer skarży się bardzo na administrację wojskową na obszarach okupowanych. Od dłuższego czasu króluje tam takie pasożytnictwo, że nie może tego dłużej tolerować. Oddziały przeklinają tę sytuację na czym świat stoi, głównie żołnierze, którzy przybywają z frontu do ojczyzny na urlop i w ogóle stykają się po raz pierwszy z tego rodzaju stosunkami. Z drugiej strony wiadomości o tym, przede wszystkim za pośrednictwem urlopowiczów, rozchodzą się naturalnie po całym kraju i wzbudzają nieufność. Tyły były na wojnie zawsze problemem; jest jednak godne wielkiego ubolewania, że nie możemy go rozwiązać przynajmniej w sensie odbioru zewnętrznego. W każdym razie Führer chce moją interwencję w kwestii propagandy Wehrmachtu wykorzystać do tego, aby zaprowadzić porządek również w innych sprawach.

Przedstawiam Führerowi jeszcze moje przemyślenia na temat istoty propagandy. Jestem zdania, że jeśli tworzy się Ministerstwo Propagandy, to powinno mu się podporządkować wszystkie działania propagandowe, informacyjne i kulturalne na terytorium Rzeszy i na obszarach okupowanych. Jeśli się tego nie przeprowadzi, wówczas Ministerstwo Propagandy traci rację bytu i przez najrozmaitsze kontrposunięcia staje się powoli podziurawione

jak sito i na końcu jest tylko rodzajem ułomnego torsu bez głowy, rąk i nóg. Zaznaczam, że stoję twardo na gruncie totalności przywództwa propagandowego i informacyjnego Rzeszy. W tym punkcie Führer zgadza się ze mną całkowicie. Tego rodzaju przemyślenia zawarł już w swojej książce *Mein Kampf*, tylko że w różnych sprawach, zwłaszcza wojny, nie stosowano się do tego przez wzgląd na Wehrmacht. Wojsko próbowało zawsze upiec własną pieczeń na cudzym ogniu. Teraz to się mści, że na początku wojny okazaliśmy Wehrmachtowi tak wiele względów. Sądzę, że co się tyczy mojej pracy, rozmowa Führera z generałem von Wedlem przyczyni się do zaprowadzenia porządku. [...]

Führer pokazuje mi kopię listu, który Edda Mussolini skierowała do Duce, swego ojca. W ogóle nie da się opisać tego, co ten list zawiera. Edda Mussolini zachowuje się w swojej bawarskiej willi niczym dziki człowiek; niszczy porcelanę i meble, i to z najbłahszych powodów. Tym razem zwraca się do ojca z problemem, że nie mogła raz uzyskać z nim połączenia telefonicznego i że zabroniono jej używania samochodu. Te śmieszne drobnostki stają się dla niej pretekstem do kierowania przeciwko ojcu groźby szantażu. Oświadcza w liście, że jeśli on jej nie pomoże i nie zabierze do Włoch, to zrobi ogromny skandal przed światową opinią publiczną, a mianowicie że przed całym światem ściągnie przekleństwa i hańbę na głowę swojego ojca. Trudno sobie wyobrazić, żeby córka wielkiego człowieka tak traktowała swojego ojca. W ten sposób utwierdzam się w założeniu, że Edda Mussolini jest faktycznie osobą pochodzenia żydowskiego ze strony matki. Jednakowoż stawiam sobie wraz z Führerem pytanie, czy Edda Mussolini, a przede wszystkim Ciano wiedzą coś o Duce, co by go mocno skompromitowało przed światową opinią publiczną. Inaczej przecież nie mogliby napisać takiego szantażującego listu. Gdyby rzeczywiście tak było, to duża część zagadek faszyzmu byłaby rozwiązana. Dałoby się też wyjaśnić, dlaczego Duce zawsze był i jest taki ustępliwy wobec Ciano; inaczej zupełnie nie byłoby to zrozumiałe. W każdym razie ten list mocno świadczy nie tylko przeciwko Eddzie Mussolini, ale także przeciwko samemu Duce. Cóż za wychowanie musiał Duce dać swojej córce, jeśli się ona waży napisać do niego w obecnej sytuacji taki list! Stanowczo odradzam Führerowi, aby zezwolił Ciano na wyjazd do Hiszpanii. Edda go

o to pilnie poprosiła. Wprawdzie zamierza się rozstać ze swoim mężem, ale Ciano chce tam [w Hiszpanii] pisać swoje wspomnienia. Można sobie wyobrazić, jak będą wyglądać te wspomnienia. Ciano nie ma szczególnych uzdolnień pisarskich, nie może więc osiągnąć sukcesu literackiego dzięki stylowi i jakości swoich wspomnień, a wyłącznie za sprawą sensacyjnej oprawy. Ta zaś wiąże się z wrogą wobec Niemiec wymową. Jestem absolutnie przekonany, że ten bydlak nie zagrzeje za granicą nawet miesiąca, a zaraz zacznie w najbardziej podły sposób przeciwko nam podburzać. Ciano to diabeł ruchu faszystowskiego i niszczyciel Włoch. Musimy się teraz przed nim zabezpieczyć, skoro mamy go w garści. Führer wprawdzie jeszcze nie wie, w jaki sposób da się to zrobić; na razie chce wywrzeć silny nacisk na Duce, aby ten przynajmniej zaprowadził spokój w swojej rodzinie. Dopiero wtedy będzie to można uczynić wewnątrz partii faszystowskiej, a następnie w całych Włoszech. [...]

Jeśli chodzi o ewentualność zdrady innych państw satelickich, to wprawdzie Horthy chciałby chętnie odskoczyć, ale Führer przedsięwziął już konieczne środki zapobiegawcze. Zresztą przy pierwszych oznakach takiej zdrady przesunie on dwie dywizje pancerne do Wiednia. Sądzę, że coś takiego podziała na Węgrów bardzo otrzeźwiająco. Kállay, jego [Horthyego] premier, jest skończoną świnią. Ale on z niczym się nie zdradza; jest zbyt ostrożny, aby się odsłonić. Wskutek tego musimy na razie robić dobrą minę do złej gry. Antonescu jest niezawodnym sojusznikiem, jeżeli w ogóle można coś takiego powiedzieć o mieszkańcu Bałkanów. Jednakże znajduje się on w rękach tego skorumpowanego i anglofilskiego Mihaia Antonescu, który oderwałby się od nas jeszcze dzisiaj, nie czekając jutra.

Naszej SD udało się dostać w swoje ręce księżniczki Mię i Mafaldę di Savoia[186]. Zachowują się nadzwyczaj bezczelnie i obraźliwie, ale dostaną twardą szkołę. W każdym razie w trudnych przypadkach mogą nam bardzo dobrze posłużyć jako karta przetargowa. [...]

Kiedy już grubo po północy pożegnała się generalicja, Führer poprosił mnie jeszcze o rozmowę w cztery oczy. Chodziliśmy jeszcze godzinami w tę i we w tę po jego pokoju z mapami i omawialiśmy przede wszystkim problem włoski od jego najbardziej sekretnych stron. Führer zdradza, że nie ma wprawdzie na to żadnych dowodów, ale uważa za możliwe, że Duce od

pewnego czasu miał również osobiście zamiar oderwać się od nas. Wspomniał o tym także Badoglio w swoim najnowszym apelu do narodu włoskiego. Oświadczył w nim, że również Duce nosił się z myślą o zerwaniu koalicji z nami. Führer obawia się, że to jest właśnie ten środek szantażu, który mają w swoich rękach Ciano i jego żona. Tylko w ten sposób można sobie wyjaśnić list córki do ojca. Ja jednak nie sądzę, że to jest ta przyczyna. Ani Ciano, ani Edda Mussolini nie są na tyle mądrzy, aby przewidzieć skutki takiego ujawnienia. Myślę, że przypisujemy naszym przeciwnikom więcej inteligencji, niż jej mają. Edda nie ma w ręku niczego, co obciążałoby jej ojca już to w sensie kryminalnym, już to pod względem towarzysko-politycznym. Chodzi albo o historie z kobietami, albo o sprawy finansowe. Słyszałem już wcześniej, że Ciano pomógł Duce w transferze dużych pieniędzy z Włoch do Szwajcarii. Tego rodzaju ujawnienie mogłoby naturalnie trafić Duce niemal śmiertelnie. Możliwe także, że Edda Mussolini ma zamiar powiadomić świat o swoim żydowskim pochodzeniu. Tego jednak nie uważam za prawdopodobne, bo również i w tym przypadku nie byłaby ona świadoma wagi tego wyznania; zresztą miałoby ono silniejszy rezonans jedynie w Niemczech, słabszy natomiast w innych krajach. W każdym razie ta cała sprawa to dość szalona historia i dobrze się dzieje, że zatrzymując te osobistości, zabezpieczamy się na tyle, że nie może nam w tej kwestii zdarzyć się jakieś duże nieszczęście. Za sprawą faszyzmu dostaliśmy się w jakieś szemrane towarzystwo. Wyłączną tego przyczyną jest słabość Duce. Stał się on pobłażliwy wobec własnej córki, przez to również wobec własnego zięcia, a to wszystko uczyniło go znowu pobłażliwym wobec prominentów faszyzmu. To z kolei spowodowało, że utracił on znaczną część sympatii swoich zwolenników, a tym samym sympatii narodu. Jedno pociągnęło za sobą drugie, a wielka katastrofa jest jedynie logicznym następstwem, które wyrasta z tych korzeni.

W każdym razie musimy teraz powoli zacząć spisywać Duce na polityczne straty. Jest on osobiście sympatyczny i oddał nam cenne usługi, ale gdzieś musi być granica, w szczególności ta, która wyznacza interesy Rzeszy. Führer robi to wszystko bardzo niechętnie, bo w końcu zawdzięcza Duce, że mógł uzbroić Rzeszę, przyłączyć Austrię i wcielić Protektorat [Czech i Moraw]. To wszystko było przesłanką odbudowy silnej niemieckiej władzy

w Rzeszy zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz; tego Führer Duce nie zapomina. Ponieważ jednak sprawy potoczyły się tak daleko, jesteśmy teraz zmuszeni reprezentować interesy Rzeszy w sposób bezpośredni i bezwzględny. [...]

24 września 1943

Wczoraj: [...] Powstał właśnie rząd Duce. Niestety Duce akurat nie znalazł znakomitości wśród ludzi, którzy oddali mu się do dyspozycji. Godni uwagi są jedynie Buffarini[187] jako minister spraw wewnętrznych i Graziani jako minister wojny. Ten ostatni to bez wątpienia najwspanialszy okaz jego gabinetu. Sam Mussolini przejmuje znowu tekę ministra spraw zagranicznych. W wygłoszonym oświadczeniu zapowiada, że chce powołać do życia przez głosowanie zgromadzenie konstytucyjne. To zgromadzenie będzie miało za zadanie wypracować konstytucję.

Ze wszystkich meldunków można jednakże wnosić, że w chwili obecnej faszyzm nie ma jednak żadnych szans u narodu włoskiego. Sądzę jednak, że to samo dotyczy rządu Badoglia. Naród włoski jest zmęczony wojną i polityką. Myślę, że zyskałby największy aplauz ten, kto mógłby zapewnić narodowi włoskiemu spokój i rozkosze życia. To jest jednak zadanie, którego w tym momencie nie da się zrealizować. [...]

25 września 1943

Wczoraj: [...] Bogu dzięki nasze straty w kampanii wschodniej nie powiększyły się za bardzo w ostatniej dekadzie miesiąca. Przeciwnie – zaskakują swoimi niewielkimi rozmiarami. Wyobrażałem sobie, że będą o wiele większe. Z tego należy wnosić, że przynajmniej jeśli chodzi o straty w ludziach, nasz odwrót nie pociąga za sobą zbyt dużych kosztów. Od 1 do 10 września liczba poległych wyniosła 7609, rannych 34 666, zaginionych 3204, łącznie więc 45 479 osób, w tym 1180 oficerów. Można więc stwierdzić, że zmiany w statystyce strat na razie są do zniesienia.

Raporty z Węgier wskazują, że nastawienie do nas w Budapeszcie jest niedobre. Gdyby tylko Węgrzy mogli, to już dzisiaj przeszliby na stronę przeciwną. Obawiają się jednak włoskiego przykładu i jego konsekwencji.

Nastroje na węgierskiej prowincji są natomiast dużo lepsze. Złe nastroje w Budapeszcie to zapewne w głównej mierze robota Żydów. Budapeszt jest przecież wybitnie żydowskim miastem i ci, którzy stoją tam za opinią publiczną, są albo Żydami, albo z nimi spokrewnieni. [...]

26 września 1943

Wczoraj: [...] Arcybiskup Yorku złożył wizytę w Moskwie i stwierdził tam całkowicie wolną i nieskrępowaną działalność religijną. Trzeba się ze zdziwieniem zapytać, jak głęboko musi jeszcze upaść angielskie duchowieństwo, aby publicznie uzasadniać współpracę brytyjskiego konserwatyzmu z bolszewickim terroryzmem. [...]

29 września 1943

Wczoraj: [...] Co się tyczy sytuacji politycznej we Włoszech, to obecnie Duce walczy rozpaczliwie o swoje uznanie. My go oczywiście już uznaliśmy, przyłączyli się do nas Japończycy, nadto Rumuni, Bułgarzy, Chorwaci i Słowacy. Węgrzy wysuwają przeszkody natury państwowo-prawnej, aby móc się uchylić od oficjalnego uznania. Poza tym naturalnie przed jakimś samookreśleniem się wobec rządu faszystowsko-republikańskiego wzbraniają się państwa neutralne. Nawet Franco powstrzymuje się na razie przed pójściem w nasze ślady. To jest podzięka Hiszpanów za wielką pomoc, jakiej udzielił im Duce w ich wewnątrzpolitycznej walce o wolność.

Poza tym Mussolini przeniósł się już do Włoch. Odbyło się pierwsze posiedzenie nowego rządu republikańsko-faszystowskiego. Wygląda na to, że we Włoszech postępuje powoli konsolidacja, o ile w ogóle można mówić o konsolidacji stosunków politycznych w ramach obecnego stanu narodu włoskiego. [...]

Z Moskwy meldują, że na środkowym odcinku Dniepru nastała już pora deszczowa. To byłaby dla nas wielka korzyść; jednakże jeszcze nie wspomina o tym nasz raport sytuacyjny. Ciągle jeszcze pozostaje zagadką kwestia linii oporu, którą zamierzamy utworzyć na Wschodzie. Ani w Londynie, ani w Moskwie nie wierzą, że uda nam się utrzymać na Dnieprze. Jednakże w Moskwie nie panuje taka przesadna radość ze zwycięstwa jak przed paroma dniami. Widzą przecież, że nasz opór

nadzwyczaj się wzmocnił i że teraz już nie może być mowy o niepohamowanym odwrocie naszych oddziałów. Niestety musieliśmy opuścić Katyń. Z pewnością bolszewicy poczynią niebawem „ustalenia", że to my zamordowaliśmy 12 000 polskich oficerów. A tak w ogóle to jest to problem, który z pewnością sprawi nam w przyszłości jeszcze sporo kłopotów. Sowieci będą bez wątpienia starać się o odnalezienie możliwie wielu takich grobów, aby zwalić winę na nas. [...]

30 września 1943

Wczoraj: [...] Opinia publiczna w krajach neutralnych obstaje przy tezie, że rokowania między Berlinem i Moskwą są już w toku[188]. Najwidoczniej daje tu o sobie znać myślenie życzeniowe. Wraz ze zbliżaniem się bolszewizmu do granic byłej Polski zaczęto znacznie bardziej trzeźwo i realistycznie myśleć zarówno w Sztokholmie, jak i w Bernie, nie wspominając już o Madrycie i Lizbonie. [...]

1 października 1943

Wczoraj: [...] Własow i pewni [eks]radzieccy generałowie z jego otoczenia skierowali list do Führera. W tym liście obiecują swoją bezwarunkową współpracę także podczas obecnego kryzysu. Jednakże domagają się lepszego traktowania ludności rosyjskiej. Nie wierzę Własowowi ani na jotę. Jest to rosyjski nacjonalista i ewentualnie sformowane przez niego oddziały będą zawsze niepewne. Nie jest dobrze tak skłonnemu do porywczych decyzji narodowi jak Rosjanie dawać do ręki broń i uzależniać się od jego pomocy wojskowej. To może się w pewnym momencie obrócić nagle w swoje przeciwieństwo.

Przedłożono raport z okupowanych terenów. Mówi się w nim o generalnej indyferencji i zmęczeniu wojną. We Francji nie czekają już z takim entuzjazmem na inwazję Anglików i Amerykanów, ponieważ na przykładzie włoskim mają świadomość, że pociągnie to za sobą zniszczenie dużej części francuskiego terytorium. Ocena Francuzów dotycząca generalnego położenia wojennego stała się znacznie bardziej trzeźwa i realistyczna, aniżeli było to zeszłego lata. Sytuację na froncie wschodnim traktuje się na terenach

okupowanych po części z uczuciem schadenfreude, po części jednak z obawą przed bolszewickim niebezpieczeństwem. Obawiają się tego również w Generalnym Gubernatorstwie. Polskie inteligenckie koła mieszczańskie chętniej pogodziłyby się z niemieckim panowaniem niż z wpuszczeniem do kraju bolszewizmu. [...]

2 października 1943

Wczoraj: [...] Składa mi wizytę sturmbannführer Skorzeny, ten, który oswobodził Duce. Przedstawia mi szczegółowy raport na temat swojego czynu[189]. Wiąże się z nim dramatyzm zapierający dech w piersiach. To, co opowiada w szczegółach, zgadza się z moimi dotychczasowymi przypuszczeniami. Uwolnienie zostało przygotowane niezwykle starannie. Należy zawdzięczać SD, że w ogóle można było odnaleźć Duce. Skorzeny był osobiście na [wyspie] La Maddalena, aby pokierować akcją oswobodzenia, ale Duce stamtąd już odtransportowano. Jedynie z pomocą niezliczonych współpracowników udało się ustalić miejsce pobytu Duce na Gran Sasso. Uwolnienie stamtąd przebiegło dość gładko, ale pod wieloma względami wszystko wisiało na włosku. Sam Duce był zakwaterowany w najbardziej prymitywny sposób; miał tylko jeden garnitur, pojawił się przed Skorzenym nieogolony i widząc lądujących ludzi z SD, SS i z oddziałów spadochronowych, był przekonany, że chodzi o Anglików. Wskutek tego, jak wyjaśnił Skorzeny, miał on [Mussolini] w pierwszej chwili zamiar się zastrzelić. Bogu dzięki jednak tego nie zrobił. Karabinierzy, przydzieleni do pilnowania Duce, zachowali się niezwykle tchórzliwie. W trakcie akcji Skorzeny próbował, na ile to było możliwe, uniknąć rozlewu krwi, tym bardziej że stanowiło to zagrożenie dla życia Duce. Sam Duce wykazał nadzwyczajną postawę w czasie oswobadzania. Skorzeny podziwia w nim, że, jak mój rozmówca to określił, natychmiast znowu zaczął „rządzić". Również podczas powrotnego lotu do Wiednia całe przedsięwzięcie zostało wystawione na ciężką próbę, ponieważ wiedeńskie lotnisko leżało we mgle i nie było z nim połączenia radiowego. Bogu dzięki wszystko jednak poszło dobrze. Skorzeny robi znakomite wrażenie. Jest wiedeńczykiem, ale z urodzenia, nie z postawy. Mogę mu jedynie pogratulować tego wielkiego osiągnięcia. Skarży mi się, że Luftwaffe

próbuje mu teraz odmówić zasług z tytułu uwolnienia Duce. Położę tym usiłowaniom kres za pomocą odpowiednich środków propagandowych. [...]

4 października 1943

Wczoraj: [...] Zajęto się teraz kwestią żydowską w Danii. To wywołało na pierwszy plan Szwedów. Są na tyle bezczelni i bezwstydni, że składają démarche w Berlinie w Urzędzie Spraw Zagranicznych. Szwedzi posługują się w swojej prasie takim językiem, który przywyższa wszystko, co dotąd zostało [na ten temat] powiedziane. Szwedzka prasa żydowska najwidoczniej sądzi, że może pozwolić sobie na taki ton, ponieważ jesteśmy nieco słabsi pod względem militarnym. Z drugiej strony Szwedzi mogą pozwalać sobie na takiego rodzaju ryzyko tylko dlatego, że bolszewizm znajduje się daleko od ich granic. [...]

Rano o godz. 11 rozpoczyna się wielkie zgromadzenie w Pałacu Sportu. Niestety przygotowania nie okazały się na tyle staranne, aby sprawić, iżby Pałac Sportu był, jak dotąd bywało, przepełniony. Musieliśmy przy tym wziąć w rachubę pewną przykrą okoliczność, że ze względu na niebezpieczeństwo nalotu tego rodzaju manifestacje możemy zapowiadać i przygotowywać zawsze z dużym opóźnieniem. Mimo to nastrój w Pałacu Sportu jest znakomity. Backe przedstawia referat o osiągnięciach w aprowizacji; są one doprawdy imponujące. Sądzę, że gospodarka żywnościowa, którą zarządza Backe, znajduje się w dobrych rękach. Moje przemówienie jest przyjmowane z ogromnym aplauzem. Myślę, że podane przeze mnie argumenty znalazły absolutne zrozumienie. Führer raz jeszcze skorygował fragment dotyczący wojny powietrznej. Dostałem go do ręki tuż przed rozpoczęciem manifestacji; przynajmniej jestem teraz zabezpieczony ze wszystkich stron. Führer jeszcze mocno złagodził wywody, przede wszystkim ze względu na znowu wzmagającą się teraz wrogą ofensywę z powietrza. Nasze wyniki obrony przeciwlotniczej są tak marne, że w tym momencie nie należy ich eksponować. Naród niemiecki na dłuższą metę nie zadowoli się naturalnie tłumaczeniami o niekorzystnych warunkach atmosferycznych. W każdym razie te same warunki nie powstrzymały Anglików od kontynuowania z niesłabnącym impetem ich powietrznej ofensywy. [...]

Na podstawie polubownego porozumienia z rządem hiszpańskim zostanie ściągnięta z frontu wschodniego „Błękitna Dywizja”. Franco obleciał strach i nie chce się angażować po określonej stronie, dopóki nie dojdzie do [definitywnego] rozstrzygnięcia. [...]

Wieczorem znowu to wieczne czekanie na szarpiące nerwy wrogie naloty. Anglicy nadlatują nad terytorium Rzeszy w sile od 200 do 300 maszyn. Powstaje najpierw wrażenie, jakby na celowniku był Berlin. Potem jednak Anglicy wykonują zwrot, przeprowadzają pozorowany nalot na Hanower, rozciągają w ten sposób nasze siły obrony [przeciwlotniczej] i następnie uderzają z impetem na Kassel. Jak wskazują pierwsze meldunki, w tym mieście są pokaźne zniszczenia. W każdym razie ta elastyczna taktyka Anglików powoduje dezorientację naszej obrony przeciwlotniczej. Należy przyjąć, że także tym razem liczba zestrzeleń będzie jedynie bardzo niewielka.

6 października 1943

Wczoraj: [...] W krajach skandynawskich ciągle jeszcze nadzwyczajną rolę odgrywa kwestia żydowska. Wszystkie akcje wobec Żydów w Danii spowodował rozkaz Führera. Stało się to konieczne, ponieważ duńscy Żydzi aktywnie uczestniczyli w aktach sabotażu i terroru przeciwko niemieckim władzom okupacyjnym, a w dużym stopniu również je inspirowali. Szwedzi robią z tego ogromną sensację. W Urzędzie Spraw Zagranicznych obawiają się nawet, że być może, jeśli ostro na to zareagowaliśmy, [Szwedzi] zerwą z nami stosunki [dyplomatyczne]. Nie sądzę, aby w tym momencie takie niebezpieczeństwo istniało. W każdym jednak razie ostrzejsze potraktowanie Żydów w Danii mocno zaszkodziło naszej reputacji w Skandynawii. Dostawy rudy żelaza ze Szwecji znacząco się zmniejszyły. W ogóle wydaje się, że Szwedzi chcą wykorzystać sposobność, aby trochę ochłodzić stosunki z nami. Na démarche szwedzkiego rządu w Urzędzie Spraw Zagranicznych nadeszła odpowiedź bardzo oziębła i negatywna. W tym démarche Szwedzi chcieli się ująć za duńskimi Żydami. Dano im [Szwedom] jednak do zrozumienia, że jest to sprawa między Niemcami i Danią i nie dotyczy Szwecji. Szwedzka prasa jeszcze bardziej zaostrzyła swój ton wobec nas. Żydzi faktycznie doprowadzą do tego, że zrodzi się bunt w duszy narodu

szwedzkiego. Również fińska prasa zdecydowanie występuje przeciwko nam. To oburzające, jak bardzo te karłowate państewka sądzą, że mogą rzucać wyzwanie potężnej Rzeszy Niemieckiej. Można jednak po tych wydarzeniach poznać, że nasza pozycja militarna stała się jednak o wiele słabsza i że w danym momencie nie mamy dostatecznych środków, aby odpowiednio zareagować na bezczelność prasy skandynawskiej.

Jak uzgodniono, faszystowskie Włochy mają zamiar przejść do ostrzejszej polityki antyżydowskiej. Żydostwo zawsze cieszyło się w królewskich Włoszech szczególną ochroną, tak iż faszyzm właściwie nie mógł zagrozić jego władczej pozycji. Ma to się zmienić w epoce republikańsko-faszystowskiej. [...]

7 października 1943

Wczoraj: [...] Już bardzo wczesnym rankiem przybywam do Poznania. Pogoda jest cudowna. Miasto przedstawia niemal świąteczny widok. Gauleiterowi Greiserowi udało się absolutnie zgermanizować okręg Warty. Polacy, mimo liczebnej przewagi, odgrywają tu jedynie podrzędną rolę. Spośród [gauleiterów] okręgów wschodnich Greiser bez wątpienia najbardziej właściwie i najklarowniej pojął swoje zadanie i zabrał się do jego realizacji. W przypadku Greisera chodzi o jednego z naszych najlepszych gauleiterów.

Rozmawiam z nim zaraz po przybyciu. Ma on obecnie wiele kłopotów związanych z dużą liczbą ewakuowanych, którzy przebywają w jego okręgu. Wśród nich jest wielu berlińczyków. Donosi mi jednak, że berlińczycy, po początkowych trudnościach, szybko dostosowali się do miejscowych warunków krajobrazowych i ludnościowych. Żywi więc uzasadnioną nadzieję, że wkrótce będą oni mogli całkowicie wtopić się w okręg Warty.

Przez cały dzień w Sali Złotej ratusza obradują reichs- i gauleiterzy. Wygłasza się fachowe referaty, które mnie osobiście nie przynoszą nic nowego, ale na ich podstawie reichs- i gauleiterzy mogą się zorientować w obecnej sytuacji zbrojeniowej i położeniu wojennym. [...] Referaty dają trochę interesującego materiału liczbowego. M[iędzy] in.[nymi] ciągle się potwierdza, że ataki lotnicze tak bardzo nie szkodzą bezpośrednio produkcji. Największe szkody wywołuje fakt, że robotnicy po ciężkich nalotach nie

pojawiają się w pracy całymi tygodniami, co skutkuje bardzo dużymi niedoborami.

Po swoich współpracownikach głos zabiera sam Speer. Dokonuje szerokiego przeglądu obecnej sytuacji w przemyśle zbrojeniowym. Jego wywody wskazują na głęboką znajomość rzeczy. W szczególności objaśnia on gauleiterom swój wielki plan zaprzestania, i to w możliwie wielkim zakresie, działalności sektora cywilnego. Krytykuje przy tym bardzo otwarcie i odważnie gospodarcze posunięcia Wehrmachtu oraz w cokolwiek zakamuflowany sposób dotychczasowe urzędowanie Funka, który faktycznie, mimo szerokich pełnomocnictw do prowadzenia wojny totalnej, dopuścił się bardzo wielu zaniedbań. Podstawowy błąd w kwestii totalnego przywództwa wojennego w wykonaniu Funka polega na tym, że w głównej mierze pozamykał on małe przedsiębiorstwa w interesie dużych koncernów. Speer chce postępować inaczej; on chce w określonych sektorach wytwórczości cywilnej zamknąć duże fabryki i przekazać je w całości do przemysłu zbrojeniowego, od dyrektora zakładu do ostatniego robotnika na placu. Większość gauleiterów będzie wprawdzie krzyczeć „ratunku!”; Speer oświadcza jednak całkiem dobitnie, że żaden sprzeciw nie odwiedzie go od powziętego zamiaru. To jest przecież faktycznie nieodzowne, ponieważ inaczej nie osiągniemy wyznaczonego celu. Speer musi w stosunkowo krótkim czasie wyprowadzić z cywilnej wytwórczości ok.[oło] miliona osób i przenieść je do przemysłu zbrojeniowego. Otrzymał on bowiem od Führera zlecenie wyjęcia z tegoż przemysłu młodych mężczyzn, którzy stworzyliby wystarczającą obsadę prawie dwudziestu dywizji. To jest dość szeroki projekt, ale z pewnością będziemy mogli go zrealizować, a gauleiterom nie będzie wolno zignorować surowych wymogów tego programu. [...]

W południe mam długą rozmowę z dr. Leyem. Bardzo się uskarża na różne wręcz defetystyczne nastroje wśród gauleiterów. N[a] p.[rzykład] gauleiter Badenii Wagner oświadczył mu bardzo chłodno, że w jego okręgu jest niewielu [mieszkańców], którzy jeszcze wierzą w zwycięstwo. Ley nie pozostał mu naturalnie dłużny w odpowiedzi. To jednak bardzo znamienne, że korpus przywódców politycznych oddaje się już dzisiaj takim przemyśleniom. Zresztą coś podobnego działo się również w 1932 roku. Także wówczas nawet połowa wszystkich gauleiterów była gotowa opuścić

Führera. Trzeba mieć jasność, że gauleiterzy nie zawsze przedstawiają sobą polityczny materiał przywódczy najlepszej jakości. W spokojnych i bezpiecznych czasach można się na nich absolutnie wspierać. Jeśli jednak idzie na ostro, to ten czy inny ciągle będzie próbował wyłamać się z szeregu. [...]

Po południu głos zabiera nowy szef sztabu SA, Schepmann[190]. Niestety jego wywody mają bardzo podrzędne znaczenie. Posługuje się jedynie narodowosocjalistycznymi ogólnikami, nie wnosząc nic nowego do tematu SA. Ta organizacja zawsze miała nieszczęście do swojego najwyższego przywództwa. Po Pfefferze Röhm, po Röhmie Lutze i teraz po Lutzem Schepmann. Nie sądzę, aby Schepmann, generalnie biorąc, dorastał do powierzonego mu zadania. Osobiście budzić on może bardzo wiele sympatii. Brakuje mu jednak najwyraźniej dużego formatu, który jest niezbędny, aby ze zdziczałej gromady SA-manów uczynić rozsądną i zdyscyplinowaną organizację bojową. [...]

Zwieńczeniem referatów są długie wywody Himmlera na temat jego nowego urzędu ministra spraw wewnętrznych Rzeszy. Wypowiada się o rasie słowiańskiej i o Własowie. Zajmuje przy tym bardzo ostre stanowisko wobec Własowa i podejmowanych przez niemieckie placówki służbowe różnych prób spoufalania się z rasą słowiańską. Tym poglądom Himmlera mogę tylko przytaknąć. Byłoby wielkim nieszczęściem, gdybyśmy te dziesiątki czy setki tysięcy Rosjan, nawet jeśli reprezentują oni nastawienie antybolszewickie, zaopatrzyli w broń. Bez wątpienia któregoś dnia powstaliby przeciwko nam. Następnie Himmler wypowiada się na temat niebezpieczeństwa związanego z ruchem partyzanckim. Nie ocenia go tak poważnie, jak się to wielokrotnie czyni. Przede wszystkim występuje on namiętnie przeciwko insynuacji, jakoby Rosjanie mogli zostać pokonani jedynie przez samych Rosjan. Co się tyczy kwestii żydowskiej, to przedstawia jej pozbawiony upiększeń prawdziwy obraz[191]. Jest przekonany, że możemy kwestię żydowską rozwiązać w skali całej Europy do końca tego roku. Występuje na rzecz najbardziej radykalnego i najostrzejszego rozwiązania, a mianowicie aby żydostwo wytępić aż do cna. Bez wątpienia, jeśli nawet to jest rozwiązanie brutalne, to przecież konsekwentne. Musimy przejąć za tę kwestię odpowiedzialność i rozwiązać ją raz na zawsze za naszych czasów.

Z pewnością następne pokolenia nie podejmą się już z taką odwagą i zapiekłością rozwiązania tego problemu, czym my możemy wykazać się jeszcze dzisiaj. [...]

9 października 1943

Wczoraj: [...] Z okupowanych obszarów nie ma meldunków o szczególnych zmianach. Są zawieszone między strachem i nadzieją. Z jednej strony [mieszkańcy] chcieliby, aby Niemcy przegrały wojnę, z drugiej strony życzą sobie, abyśmy ochronili ich przed bolszewizmem. W żaden sposób nie okazuje się radości z radzieckich sukcesów. Ludzie pocieszają się, kolportując pogłoski o rozmowach pokojowych między Berlinem i Moskwą. Wielki strach ogarnia przede wszystkim Polaków. Tym należy zapewne tłumaczyć fakt, że istotnie zmniejszyła się liczba zamachów i aktów sabotażu. We Lwowie gwałtownie rośnie liczba rannych. Lwów to dzisiaj bezsprzecznie niemieckie miasto lazaretów. Naturalnie działa to na Polaków alarmująco. Teraz dokładnie wiadomo, że jeśli my zawiedziemy, to Polska zginie. [...]

10 października 1943

Wczoraj: [...] Późnym popołudniem otrzymuję od Haegerta telefoniczny raport z Hanoweru. Centrum miasta jest całkowicie zniszczone, również niektóre przedmieścia padły ofiarą wściekłości wroga. Przemysł nie poniósł tak ciężkich strat, jak początkowo przypuszczano. Postawę ludności Haegert określa jako spokojną i zdecydowaną. Lauterbacher pokazał się od najlepszej strony. Całkowicie sprostał nadzwyczajnym wyzwaniom, które spadły na niego w związku z tym ostatnim atakiem na Hanower. Pozostaje mieć nadzieję, że straty ludzkie utrzymają się w normalnych granicach. Musimy jednak teraz znowu przekwaterować z Hanoweru około 200 000 ludzi. To jest ogromne przedsięwzięcie, które przede wszystkim bardzo obciąży kolej Rzeszy. [...]

14 października 1943

Wczoraj: [...] Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze wiadomość, która

psychologicznie biorąc, jest niezbyt strawna, a mianowicie Badoglio w imieniu włoskiego króla wypowiedział właśnie wojnę Niemcom. Włochy, jak wynika to z meldunku specjalnego [Agencji] Reutera, zostały uznane za kraj prowadzący wojnę. Pod względem militarnym jest to fakt o podrzędnym znaczeniu; Włosi nie przedstawiają sobą żadnej wartości bojowej i nawet Badoglio nie wyciśnie z nich tego, czego nie mógł, mimo najgorliwszych wysiłków, wycisnąć Mussolini. Królowi zakazano używać nadal tytułu cesarza Abisynii i on przyjął ten zakaz z upokarzającym ukłonem. Włosi wyjdą z tej wojny z utraconym honorem i całkowicie zatomizowani. Na nic innego nie zasługują. Marzenie o mocarstwowych, zjednoczonych Włoszech było właśnie tylko marzeniem, które sztucznie rozdmuchał Mussolini. Teraz widać, jak rozpada się ono od pierwszych ciosów losu. [...]

Sytuacja na Wschodzie stała się dla nas znowu trochę bardziej krytyczna. Jednakże rozgrywają się tam także rzeczy, które są dość niezrozumiałe. Schlecht[192] raportuje, że przy wycofywaniu się naszych oddziałów w kierunku na Dniepropietrowsk nasze siły liczyły sto tysięcy żołnierzy. Mimo to nie można było w Dniepropietrowsku zmobilizować do walki nawet jednego jedynego batalionu. Również na linii Dniepru nie zostały wybudowane żadne znaczące umocnienia, chociaż Führer wydał stosowny rozkaz. Pewnych spraw dotyczących Wschodu już nie rozumiem. Czy nasi generałowie są rzeczywiście tacy głupi, że nie rozumieją rozkazów Führera, czy też uprawiają cichy sabotaż? W każdym razie mogą przyjść do głowy takie myśli. Albowiem graniczy wręcz z przestępstwem fakt, że od trzech miesięcy obserwuje się odwrót na linię Dniepru i jednocześnie nikt nie buduje tam żadnych umocnień. A przecież przy pewnym wysiłku byłoby to możliwe z udziałem miejscowej ludności. Ściąga się ją teraz z terenów, które opuszczamy. Należało to zrobić przed kilkoma tygodniami i wtedy można było tej ludności użyć do prac przy umocnieniach. To, że tak się nie stało, będzie nas jeszcze prawdopodobnie bardzo wiele kosztowało.

W fińskim parlamencie znowu wypowiedziano się na temat wojny. Partie rządowe zdobyły się przy tym na wygłoszenie kilku przyjaznych słów w związku z niemiecką pomocą dla Finlandii, szczególnie w sektorze żywności. Finowie zachowują się tak, jak gdyby oczekiwali, że będziemy im jeszcze dziękować za dostarczane im przez nas zboże. Zdumiewające, jak

my, Niemcy, nie umiemy zdobywać dla siebie sympatii świata. To chyba bierze się stąd, że dopiero zaczynamy odgrywać rolę prawdziwego mocarstwa. Oczywiście jest dużo trudniej ubiegać się o poważanie świata, aniżeli tego poważania bronić. Anglicy są w tym lepsi. Opływają w dostatek i muszą się tylko bronić.

Arcybiskup Paryża wypowiedział się na temat bieżącej sytuacji w obecności jednego z naszych tajnych współpracowników. Zgodnie z tym Watykan jest nastawiony absolutnie antybolszewicko. Chciałby chętnie doprowadzić do trwałych porozumień z Rzeszą. Z wielką troską papież ma obserwować narastające nastroje probolszewickie we wszystkich krajach europejskich. Z pewnością Kościół katolicki zauważy, że jeśli bolszewizm stanie na granicach Niemiec, będzie to oznaczać bezpośrednie niebezpieczeństwo dla jego egzystencji.

We Włoszech stosunki wyglądają bardzo smutno. Gość, który przemierzył Italię wzdłuż i wszerz, przedstawia mi na ten temat raport. Cały naród włoski chce pokoju za wszelką cenę. Nie jest ani za królem, ani za Badogliem, ani za Mussolinim, ani za Niemcami, ani za Anglikami, ani za Amerykanami. Wszyscy chcą, żeby to się skończyło. Jednakże wrogość do Niemiec bardzo wzrasta, ale nie dlatego, że nas się nienawidzi, lecz dlatego, że widzi się w nas przyczynę przedłużającej się wojny. Faszyzm nie ma już w ogóle oparcia. Jest martwy i nie da się go znowu pobudzić do życia. Duce czyni się przede wszystkim zarzut, że bez ważnej przyczyny wciągnął nieprzygotowane Włochy do wojny. Również po tym można się zorientować, że naród włoski nie ma kwalifikacji, aby realizować misję imperialną. Pod względem wojskowym nie można po Włoszech w ogóle niczego się spodziewać. Kraj sprawia wrażenie, jakby poniósł klęskę. Anglicy i Amerykanie będą z tym krajem mieli z pewnością te same kłopoty co my. Można więc im serdecznie pogratulować tego nowego sojusznika. Gość opowiada szczegóły o secesji znanych faszystów, jak na przykład Freddiego[193], który zrobił to w sposób tak pozbawiony charakteru, że po prostu nie mieści się to w głowie. Naród włoski, zarówno jako całość, jak i poszczególne osoby, nie ma poczucia honoru. Wybraliśmy sobie najgorszego sojusznika, jakiego tylko można znaleźć w całej Europie.

Przedłożono mi nowy raport SD o nastrojach wewnątrz [Rzeszy]. Według

niego naród niemiecki jest pogrążony w nastroju pewnego fatalizmu. Piętrzące się kłopoty, które spadają na naród, spowodowały pewne otępienie uczuć. Odczuwa się generalne zmęczenie wojną, które jest nie tylko skutkiem niepowodzeń na froncie, ale także przepracowania. To, co dzieje się zarówno na Wschodzie, jak i na Południu traktuje się z pewną rezygnacją, nie żywiąc szczególnych nadziei. Jedynie wojna powietrzna odczuwana jest jako nadzwyczaj ciężkie doświadczenie, ponieważ dotyka ludność bezpośrednio, sprowadzając na nią cierpienia. Naród niemiecki osądza Włochy tak, jak na to zasługują. Samemu Duce nie daje się już żadnych szans. Moje przemówienie w Pałacu Sportu jest oceniane nadzwyczaj pozytywnie. Przede wszystkim wita się z uznaniem fakt, że to ja wystąpiłem zamiast Göringa i zabrałem głos w sytuacji, która nie pozwalała mieć wielkich nadziei na zwycięstwo. Z wdzięcznością przyjęto również okoliczność, że w swoim przemówieniu powstrzymałem się od proroctw. Naród niemiecki nie chce teraz żadnych obietnic na przyszłość, lecz realistycznej prezentacji obecnej sytuacji. [...]

Jadę na parę dni wypoczynku do Lanke. Ostatnie tygodnie dość mocno nadwerężyły moje zdrowie i teraz muszę spróbować odzyskać siły. Tam rodzina, a w szczególności dzieci, zapewnia mi wspaniałe odprężenie. [...]

15 października 1943

Wczoraj: [...] Martin powrócił ze swojego objazdu po froncie południowym. Obraz, jaki stamtąd przywozi, nie jest pomyślny. Oddziały są, jak mówi, u kresu swoich sił. Nie mają już od miesięcy i tygodni żadnej przerwy na wypoczynek. Nie można ich wycofać z frontu, gdyż linia obrony jest bardzo płytka. Brakuje też amunicji, i to zarówno do broni piechoty oraz do karabinów maszynowych, jak i pocisków artyleryjskich. Nastroje są odpowiednie do tej sytuacji. Musiałaby zaistnieć na Wschodzie dłuższa przerwa na wypoczynek, jednakże okres niepogody, w którym pokładamy tak wielkie nadzieje, każe ciągle jeszcze na siebie czekać. Wskutek tego nie da się uniknąć, że bolszewicy dokonują tu i tam wyłomów w naszej obronie, co jest sprawą wysoce nieprzyjemną. W ostatnich czterech dniach toruje sobie drogę kolejny kryzys. Jeśli bolszewicy mają teraz tyle siły, aby od razu przejść od ofensywy letniej do jesiennej, to może to mieć dla nas

katastrofalne skutki. [...]

Raporty z terenów okupowanych są trochę bardziej pozytywne. Generalnie biorąc, nastroje się nieco ustabilizowały. Ciągle jeszcze grasują po wszystkich obszarach okupowanych pogłoski o rokowaniach między Moskwą i Berlinem na temat separatystycznego pokoju. Liczba aktów terroru i sabotażu lekko zmalała, przede wszystkim na obszarze Generalnego Gubernatorstwa. Wraz ze zbliżaniem się bolszewików Polacy boją się własnej odwagi. Jeśli już muszą znosić obcy reżim, to wolą oczywiście niemiecki od bolszewickiego. [...]

Otrzymuję raport o bombardowaniu Gotenhafen (Gdyni). Niestety przepadł przy tym statek szpitalny „Stuttgart" o wyporności 13 000 BRT. Ponieważ zagrażał portowi, musiał zostać zatopiony przez własną artylerię. Obrona przeciwlotnicza w Gotenhafen była bardzo słaba, dlatego poniesione tam straty są dość znaczne. [...]

20 października 1943

Wczoraj: [...] Zostały przedłożone nowe dane dotyczące strat. Obejmują sierpień i brzmią następująco: polegli – wojska lądowe 35 664, marynarka wojenna 68, siły powietrzne 844, poza tym zmarli – wojska lądowe 12 598, marynarka wojenna 13, siły powietrzne 1137; ranni – wojska lądowe 140 020, marynarka wojenna 139, siły powietrzne 1073; zaginieni – wojska lądowe 22 858, marynarka wojenna 249, siły powietrzne 623. Te liczby strat są nadzwyczaj wysokie, w szczególności liczba rannych; najwyższa przeciętna miesięczna liczba strat z okresu od 22.6. do 30.11.1941 roku wyniosła 106 465. Jeśli zliczyć razem zmarłych, zaginionych i będących w niewoli, t[o] zn.[aczy] wszystkich praktycznie wyeliminowanych z walki, to dochodzi się do liczby, na którą nie możemy sobie pozwolić na dłuższą metę. Widać więc, że obecne operacje na Wschodzie przynoszą ogromnie duży upust krwi nie tylko Sowietom, ale również i nam. [...]

24 października 1943

Wczoraj: [...] Rozpoczynamy ewakuację Rygi. Musimy stamtąd wyprowadzić od 400 000 do 500 000 ludzi. Fakt ten nastręcza nam naturalnie ogromnych problemów. Muszą one jednak zostać rozwiązane. W każdym

razie otrzymujemy z tej ogromnej masy ludzkiej cenne uzupełnienie naszego stanu siły roboczej w Rzeszy.

Metropolita Moskwy rozpowszechnia, najwidoczniej na polecenie Stalina, obłudną i działającą na nerwy chrześcijańską propagandę na korzyść bolszewizmu. Ma się czasem wrażenie, że świat stoi na głowie. Próbujemy odpowiednio przeciwdziałać tej propagandzie. Byłoby dla nas niezbyt korzystnie, gdyby Stalinowi udało się zmobilizować przeciwko nam Cerkiew prawosławną. Trzeba temu przeszkodzić wszelkimi środkami. [...]

26 października 1943

Wczoraj: [...] SD przesyła mi raport na temat odwetu, tak jak się o tym mówi w narodzie niemieckim. Naród niemiecki spodziewa się po odwecie o wiele więcej, niż właściwie należałoby oczekiwać. Ma się nadzieję nie tylko na to, że skończą się angielskie naloty, lecz również, że odwet wymusi w ogóle na Anglii decyzje kluczowe dla biegu wojny. Te nadzieje są naturalnie bardzo mocno wygórowane i dlatego w odpowiednim czasie muszą zostać sprowadzone do normalnych rozmiarów. W tym momencie nie chciałbym jednak niczego takiego przedsiębrać; w obliczu krytycznego położenia jest dobrze, jeśli naród niemiecki sam sobie robi pewne nadzieje. [...]

27 października 1943

Wczoraj: [...] Rankiem po godz. 9 przyjeżdżamy do Rastenburga (Kętrzyna). Po długim śnie czuję się wypoczęty i rześki. W Rastenburgu panuje szara, deszczowa pogoda październikowa; jesień nadeszła w całej okazałości. Nic z tego pięknego słońca, które świeci w Berlinie, nie da się tu zauważyć. [...]

Zaraz po moim przybyciu mam rozmowy; najpierw z generałem Schmundtem. Generał był na środkowym i południowym froncie i zastał tam akurat nie najlepsze stosunki. Na froncie środkowym jest i tak korzystniej niż na południowym, gdzie wskutek niemrawego dowództwa feldmarszałka Mansteina, a także z powodu przemęczenia naszych oddziałów panuje dosyć beznadziejna sytuacja. Można sobie wyobrazić, jak to wszystko bardzo daje się we znaki żołnierzom. Nie byłoby jednak tak źle, gdyby działało tu

rozważne dowództwo. Tak jednak nie jest. Schmundt stanowczo twierdzi, że niewybudowanie wału nad Dnieprem jest efektem rozkazu Führera. Zakazał on kategorycznie budowy wału nad Dnieprem, ponieważ spodziewał się niedobrych skutków psychologicznych dla żołnierzy. Sądził, że jeśli oddziały wiedziałyby, że za ich plecami stoi solidny wał, to już nie broniłyby jak należy stanowisk przed tym wałem. Z drugiej jednak strony słyszę od adiutanta Führera, że już przed miesiącem nakazał on [Hitler] budowę wału nad Dnieprem. W każdym razie taki wał nie istnieje. Podejrzenia[194] Führera co do wojsk lądowych, a przede wszystkim co do generalicji tego rodzaju wojsk jeszcze bardziej się nasiliły. Dla Schmundta oznacza to naturalnie duże kłopoty. Jako szef personalny wojsk lądowych zadaje sobie on wiele trudu, aby zaprowadzić porządek w tym interesie. Jednakże od czasu epoki Schleichera wszystkie sprawy personalne wojsk lądowych są tak zapuszczone, że potrzeba by siły Herkulesa, aby uprzątnąć tę stajnię Augiasza. Schmundt, usiłując bezradnie realizować to zadanie, sprawia fatalne wrażenie. Nie jest również dobrze, że Führer tak mocno wojuje z generalicją; w tym momencie on jej przecież potrzebuje, choć można bardzo dobrze rozumieć jego niezadowolenie.

Reprezentuję pogląd, że w końcu musimy zacząć robić coś zasadniczego. Musimy spróbować wydostać się w jakiś sposób z wojny na dwa fronty, w którą praktycznie wmanewrowaliśmy się, nawet jeśli jej nie prowadzimy. Przedstawiam Schmundtowi i ambasadorowi Hewlowi moje często już przytaczane tezy na temat politycznego uzupełnienia naszego wojennego przywództwa. Te wywody znajdują u wszystkich obecnych pełną aprobatę. Mam jednak wrażenie, jakby w Kwaterze Głównej Wodza, przynajmniej na niższym szczeblu, dawało się tu i ówdzie zauważyć defetystyczny nastrój. Jest to zapewne spowodowane faktem, że panowie za dużo stykają się z nieprzyjemnymi zjawiskami towarzyszącymi wojnie, czego niekiedy nie można uniknąć. Powinni nawiązać bliski kontakt z narodem, aby zaczerpnąć nową wiarę i pewność [zwycięstwa]. Tu i ówdzie słychać nawet krytykę pod adresem Führera, co uważam za nadzwyczaj niebezpieczne. Dlatego też bardzo ostro występuję przeciwko takiemu podejściu. Zasadniczo wytyka się Führerowi, że trochę zbyt optymistycznie ocenia sytuację. W każdym razie to jednak lepiej, gdy postrzega się położenie trzeźwym okiem i na zdrowym

gruncie wiary, niż gdyby ulec trudnościom. [...]

Führer zaprasza mnie na swój poranny spacer. Deszcz leje jak z cebra. Mam okazję, aby przystąpić do omawiania najważniejszych problemów.

Dzięki Bogu Führer znajduje się znowu w świetnej formie. W ogóle mogę stwierdzić, że im krytyczniejsze nastają czasy, tym bardziej zdecydowanie i z coraz większą pewnością siebie Führer stawia im czoło. W jego postawie nie da się odnaleźć najmniejszych śladów ustępliwości.

Führer dopytuje się bardzo szczegółowo i z widocznym zaangażowaniem o moją rodzinę, głównie o zdrowie Magdy, o której Bogu dzięki można powiedzieć, że się jej wyraźnie polepszyło. Idziemy na długi spacer, po nim Führer udaje się na naradę sytuacyjną.

Przy obiedzie jestem z nim znowu sam na sam i przez wiele godzin mam sposobność zaprezentowania mu moich myśli, planów i trosk.

Zaczynamy zaraz od frontu wschodniego. Dzieją się tam obecnie rzeczy wyjątkowe obrzydliwe. Mimo to Führer jest głęboko przekonany, że nad tym wszystkim zapanuje. Jest skrajnie niezadowolony z dowództwa i częściowo także z postawy naszych oddziałów na południu [frontu wschodniego]. Więcej sobie po nich obiecywał. Głęboko wierzył w to, że uda mu się utrzymać linię Dniepru. Okazało się to niestety niemożliwe. W gruncie rzeczy składa to na przemęczenie oddziałów, pewne straty materiałowe, w szczególności jednak na deficyt politycznego wyszkolenia naszych żołnierzy przez wyższe dowództwo. Określił feldmarszałka Mansteina jako Schachta[195] wśród generalicji. Jest on [Manstein] nadzwyczaj zręczny i obrotny pod względem taktycznym, to mądry rutyniarz, ale pozbawiony jakiegokolwiek światopoglądu oraz wszelkiej wewnętrznej i charakterologicznej stałości. Feldmarszałek Kleist nie jest może tak zręcznym taktykiem jak Manstein, ale w każdym razie jest twardszy pod względem duchowym. Kluge i Küchler[196] są już w dość zaawansowanym wieku, ale mimo to pozostają wierni i niezawodni. Busch jest pod względem politycznym jeszcze cenniejszy, ale to też już człowiek bardzo w latach. W celu usunięcia sytuacji kryzysowej na froncie południowym Führer zamierza dokonać dużych zmian personalnych. Jednak chce je urzeczywistnić dopiero wtedy, gdy nadejdą posiłki, dzięki którym nowe dowództwo będzie mogło odnieść pierwsze sukcesy. Chce on na miejsce

feldmarszałka Mansteina mianować generała pułkownika Modla[197] i powierzyć mu dowództwo Grupy Armii. Wokół niego chce zgromadzić grupę tęgich zabijaków, w tym generała Schörnera[198] z frontu północnego, który nie może dogadać się z Dietlem, ponieważ obaj przedstawiają sobą bardzo silne i nieprzystępne osobowości. Nadto chodzi o generała Hubego[199], którego chce Hitler przenieść z Południa na Wschód. To są ludzie prawego charakteru i jeśli w ogóle da się zapanować nad sytuacją, to oni będą tymi, którzy tego dokonają. Dobrze, że Führer chce poczekać z ich nominacjami, aż odniosą jakiś sukces. Bo jeśliby zaraz na samym początku musieli znowu znaleźć się w odwrocie, to mogłoby to naturalnie bardzo zaszkodzić ich prestiżowi.

W celu zduszenia kryzysu zostało wyprawionych na pozycje sześć pierwszorzędnie wyposażonych dywizji pancernych, a do tego jeszcze kilka dywizji piechoty, które częściowo są ściągane z innych odcinków frontu wschodniego, ale też z frontu zachodniego. Musieliśmy naturalnie dla usunięcia sytuacji kryzysowej na południu frontu wschodniego odsłonić się nieco na Zachodzie. W tym momencie trzeba się jednak z tym pogodzić. Posiłki mają dotrzeć na Wschód do 8 listopada; Hitler sądzi, że następnie uda mu się odciąć wysunięte kliny bolszewików i dotychczasowe niepowodzenia będzie mógł obrócić w wielki wojskowy sukces. Gdyby to się powiodło, wyszlibyśmy z najgorszej opresji. Führer jest co do tego w pełni przekonany. To dobrze, że Führer rozpoczyna taką operację z wewnętrzną wiarą; najczęściej takie działania mu się udają. Mam jednak od czasu do czasu takie wrażenie, że postrzega on sytuację nieco zbyt optymistycznie. Ale, jak już zostało powiedziane, lepiej zaczynać z optymizmem niż z pesymizmem. W każdym jednak razie obecna sytuacja jest diabelnie poważna. Nie wolno nam co do tego robić sobie żadnych złudzeń. Jeśli jednak Führer tak niezachwianie wierzy w sukces, to przekonuje on wyłącznie za pomocą magnetyzmu swojej wewnętrznej pewności siebie[200]. Sądzi, że uda mu się ewentualnie odebrać znowu Dniepr. Pokłada przy tym nadzieję w odzyskaniu siły bojowej przez nasze oddziały, w idących z odsieczą posiłkach, a przede wszystkim w lepszym dowództwie wojskowym, zwłaszcza pod względem ideowym. Naturalnie życzę najgoręcej, aby ta decydująca operacja przyniosła powodzenie. Może w ogóle przynieść sukces, jeśli na czele staną

generałowie, którzy mają odpowiednią postawę. Obecnie jednak nie da się w żaden sposób tego powiedzieć o generałach działających na froncie południowym. To są intelektualiści w oficerskich mundurach. Przeszli przez fatalną szkołę Sztabu Generalnego i ulegli całkowitemu zatraceniu. [...]

Nasz najbardziej tragiczny błąd tkwił w wierze, że Stalin okazał znak słabości, nakazując rozstrzelanie Tuchaczewskiego i jego towarzyszy. W rzeczywistości pozbył się w ten sposób generalskiej opozycji. Szkoda, że nie postąpiliśmy podobnie. Mielibyśmy dzisiaj o wiele mniej trudności, które faktycznie sami spowodowaliśmy. Generalicja na froncie południowym i w ogóle duża część generalicji wojsk lądowych zupełnie nie wierzy w naszą sprawę. W lepszym przypadku chodzi o zwykłych rutyniarzy i rzemieślników, w gorszym o dyletanckich polityków, którzy, chronieni przez ich oficerskie lub generalskie mundury, zajmują się polityką wojenną w defetystyczny sposób. Jednak im słabsze jest to oficerskie dowodzenie, tym ostrzej reaguje Führer. On wyrósł przecież na oporze, który mu stawiano w tym kręgu. Zresztą Führer reprezentuje słuszny pogląd, że teraz w kryzysie mężczyzna musi się pokazać i sprawdzić. [...]

Na moje pytanie, jaki potencjał wojenny mają Sowieci jeszcze do wykorzystania, Führer oświadcza, że nie może mi na razie udzielić wiążącej odpowiedzi. Sam nie ma jeszcze pod tym względem jasności. W każdym razie mogliśmy stwierdzić na frontach, że wielokrotnie w bolszewickich dywizjach uderzeniowych walczą starsi mężczyźni i inwalidzi. Niemniej jednak przewaga Sowietów w zakresie materiałowym jest przygniatająca. Tym także należy w głównej mierze tłumaczyć fakt, że przebijają się we wszystkich krytycznych miejscach [frontu]. Gdybyśmy tak mieli do walki na Wschodzie dywizje wysłane [wcześniej] do Włoch, to bez wątpienia osiągnęlibyśmy cele zakładane na lato. Że to się nie udało, należy w głównej mierze złożyć na karb zdrady Domu Sabaudzkiego. Ale już są w drodze formacje, które pokażą, co potrafią, m.[iędzy] in.[nymi] także Leibstandarte[200].

Rommel stał się niestety w swoich poglądach trochę chwiejny. Można już prawie powiedzieć, że patrzy na wojnę z perspektywy defetystycznej. Jest mi bardzo przykro. Słychać nawet często pogląd, że Rommel to generał od odwrotów. Chyba złamał go wewnętrznie ten długi pobyt w północnej

Afryce. Nie wolno jednak na razie podawać tego faktu do wiadomości publicznej, jako że Rommel to mimo wszystko wojenny idol narodu niemieckiego. Wskutek zawodu, który sprawia Rommel, akcje Kesselringa poszły naturalnie znowu trochę w górę. [...]

Następnie w rozmowie z Führerem przechodzę do głównego tematu moich rozmów, a mianowicie do naszych politycznych możliwości w obecnym stadium wojny. Kardynalne pytanie jest oczywiście następujące: jak wydobyć się z wojny na dwa fronty i co jest lepsze – zawierać ewentualne porozumienie z Anglią czy z Sowietami? Führer przechyla się w tym momencie bardziej na stronę Sowietów, natomiast ja na stronę Anglików. Z obu stron dotarły do nas zakamuflowane próby zbliżenia, mianowicie od Anglików za pośrednictwem wielkich przemysłowców, od Sowietów przez Ankarę i Japończyków. Führer nie zareagował jak dotąd na żadną z tych prób nawiązania kontaktu. Wyszedł mianowicie z założenia, że nie możemy negocjować teraz, kiedy wiedzie nam się tak źle. [...]

Co się tyczy możliwości separatystycznego pokoju ze stroną angielską lub radziecką, to mój pogląd w tym względzie różni się diametralnie od zdania Führera. Führer sądzi, że można by zaaranżować z Sowietami porozumienie, bazujące mniej więcej na uzgodnieniach z 1939 roku, poczynionych po kampanii w Polsce[200]. Wtedy mielibyśmy możliwość totalnego wyczyszczenia Zachodu i zniszczenia Anglii, biorąc za bazę wyjściową wybrzeże atlantyckie. Później powstałby zapewne problem, jak moglibyśmy zapewnić sobie obszar na Wschodzie, który byłby dla nas niezbędny do życia. To jednak nie musi nastąpić w dającym się przewidzieć czasie. Führer trochę zrezygnowany powiada, że on przypuszczalnie byłby już za stary, aby jeszcze toczyć taką walkę. W każdym razie sądzi on jednak, że jeśli doprowadzimy do porozumienia z Anglią, to kraj ten prędzej czy później znów zwiąże się ze ZSRR; nie dojdzie to już do skutku, jeśli Anglia zostanie zdruzgotana. Jestem przeciwnego zdania, a mianowicie że w późniejszym okresie wojny bardziej realne będzie dogadanie się z Anglią i przy tym zrezygnowanie z rozwiązań na Zachodzie, aby zapewnić sobie przestrzeń na Wschodzie, której niezbędnie potrzebujemy do życia. W każdym razie jest dla nas obecnie bardziej korzystne rozszerzanie naszej bazy w kierunku wschodnim niż zachodnim. Jednakże wyrasta na tej drodze przeszkoda

w postaci Japonii. Japończycy mają zaufanie do naszej sojuszniczej wierności w walce przeciwko Anglii i Stanom Zjednoczonym. Gdyby ten sojusz legł w gruzach za sprawą innego rozwiązania, to oczywiście zaszkodziłoby to nadzwyczajnie naszemu prestiżowi w polityce światowej. Mimo to jestem zdania, że jeśli to tylko jest możliwe, trzeba znaleźć drogę do rozwiązania angielskiego. [...]

Zresztą jednak tego rodzaju problemy to na razie jeszcze teoria. W rozstrzygającym momencie wszystko będzie zależało od tego, kto nam, kiedy już do tego dojdzie, złoży najkorzystniejsze propozycje. Musimy dla obu opcji opracować żądania minimalne. Strona przeciwna będzie również takowe miała. Anglia, jeśli będzie dochodzić z nami do porozumienia, nigdy nie zgodzi się na naszą obecność nad Atlantykiem. Musielibyśmy też zrezygnować z południowego wschodu, podczas gdy moglibyśmy ewentualnie dogadać się w sprawie północnych Włoch. Führer jeszcze nie wie, czy Anglicy byliby gotowi do rezygnacji z Norwegii; uważa to jednak za możliwe. Sowieci w żadnym razie nie zrezygnowaliby choćby z metra swojej ojczystej ziemi. Przeciwnie, z pewnością zażądaliby dla siebie państw bałtyckich, połowy Polski, a także Besarabii. W takich warunkach kampania wschodnia nie przyniosłaby więc praktycznie żadnego rezultatu. Zostalibyśmy cofnięci na pozycje według stanu z 1939 roku po kampanii w Polsce. Jakoś jednak musimy się pogodzić z myślą, że tego wielkiego rozwiązania, które sobie obiecywaliśmy po tej wojnie, na razie nie daje się znaleźć. Jednakże trzeba także wziąć pod uwagę fakt, że na początku wojny nie mieliśmy przecież tak wielkich planów. Również i tu apetyt urósł w trakcie jedzenia. [...]

Przedstawiam Führerowi pogląd, że właściwie musimy rozmawiać z każdym, kto życzy sobie z nami rozmawiać. Również i Führer skłania się do tego poglądu. Urzeczywistnieniu tego projektu stoi jednak na drodze nadzwyczaj czujny sojusznik japoński. Japończycy są niezwykle podejrzliwi i przy najmniejszej oznace ustępliwości z naszej strony zademonstrowaliby nieufność. W każdym razie nie da się zaprzeczyć, że oto wkrótce staniemy na rozstaju dróg. Wtedy tak czy owak będziemy musieli zdecydować się na ten czy inny kierunek. Według stanu rzeczy mogę tylko stwierdzić: tak jak bardzo moje uczucia są przeciw Anglii, ponieważ zadała narodowi

niemieckiemu tak wiele cierpienia, tak równie silnie mój rozum jest za rozwiązaniem z udziałem strony zachodniej. Z demokratycznymi tworami państwowymi możemy postępować po zawarciu pokoju bardziej rygorystycznie aniżeli z systemem bolszewickim. Stalinowi nie zrobi żadnej różnicy ponowne przystąpienie do wojny za kilka lat, podczas gdy z Anglikami będzie to zupełnie inna sprawa. Jak prowadzą wojnę, to trzymają się tego kursu uporczywie, ale gdy są w stanie pokoju, to obstają przy nim równie twardo.

Führer odnosi się na razie do tego rodzaju możliwości jeszcze bardzo sceptycznie. Jednakże można już z nim rozmawiać na ten temat otwarcie i szczerze. Zobowiązuje mnie jednak z całym naciskiem, aby nikomu niczego nie zdradzić. To oczywiste, że te problemy są tak delikatnej natury, iż najlepiej chować je w najdalszym zakamarku serca. [...]

29 października 1943

Wczoraj: [...] Führer wydał dekret o traktowaniu nieślubnych dzieci Niemców na terenach okupowanych. Dzieci te, o ile jako tako są bez zarzutu pod względem rasowym, mają zostać oddane pod niemiecką opiekę i wychowywane dla dobra niemieckiej narodowości. Chodzi tu o niezwykle trudny problem, którego w ogóle nie da się załatwić w sposób idealny. Lepiej będzie, jeśli cenna krew znajdzie się pod naszą kontrolą, niż gdyby zasiliła słowiańsko-rosyjską rasę i za dwadzieścia lat znowu obróciła się przeciwko nam. [...]

Aktor Dorsay[200] już przed kilkoma miesiącami zwrócił na siebie uwagę wyjątkowo napastliwymi i defetystycznymi wypowiedziami i groźbami pod adresem Führera. Nie mogłem go początkowo dopaść, ale teraz już nie uszedł swojemu przeznaczeniu. Wysłał mianowicie polecony list do jednego ze znajomych z najbardziej plugawą treścią. List ten otworzono na poczcie z jakiegoś technicznego powodu. Dorsay został teraz skazany na śmierć. Wstawia się za nim wielu aktorów berlińskich; nic mnie to jednak nie wzrusza. Artyści nie mają podczas wojny prawa do wolności w wyzwiskach i do defetyzmu. Również oni muszą się stosować do ogólnie obowiązujących przepisów dotyczących porządku i dyscypliny narodowej. Jeśli tego nie chcą robić, płacą za to głową, tak jak każdy inny obywatel. [...]

30 października 1943

Wczoraj: [...] Ze wszystkich terenów, które są opanowane przez nasze siły wojskowe, dochodzą zgodne meldunki, że wydarzenia na froncie wschodnim spowodowały istotnie zwiększenie poziomu strachu przed bolszewizmem. Ta wiadomość jest frapująco jednomyślna, a autorzy meldunków naturalnie nie umawiali się przedtem ze sobą. Nigdzie już na ziemiach okupowanych nie daje się zauważyć schadenfreude z powodu niemieckiego odwrotu. Przeciwnie – teraz ludzie wiedzą, że jeśli załamie się Wehrmacht, to wraz z nim upadnie Europa.

O pewnych nieprzyjemnych wydarzeniach melduje się z Danii i Generalnego Gubernatorstwa. W Danii doszło znowu do kilku zamachów bombowych, odpowiedzią były stosowne represje, szczególnie w Kopenhadze. Seria zamachów w Generalnym Gubernatorstwie osiągnęła tak wysoki poziom, że trzeba było wprowadzić sądy doraźne[204]. To posunięcie przyczyniło się już do istotnego uspokojenia [sytuacji]. [...]

Z Berlina [do Lanke] nadeszły dla mnie góry prezentów, kwiatów i dowodów pamięci. Byłoby pięknie, gdybym mógł świętować moje następne urodziny w pokoju. Ale na to trzeba będzie jeszcze poczekać.

Bogu dzięki w wieczór moich urodzin również Bóg od pogody ma dobry humor. Nad Anglią zalega gęsta warstwa mgły; nie ma więc wrogich nalotów na terytorium Rzeszy.

1 listopada 1943

Wczoraj: [...] Konferencja moskiewska zbliża się do swojego końca[205]. Tak jak było do przewidzenia, Anglikom i Amerykanom nie udało się przeforsować swoich postulatów dotyczących zachodniej granicy ZSRR. Przeciwnie, teraz w Moskwie podnosi się z całą energią żądanie uruchomienia drugiego frontu. Jak słaba jest pozycja Anglików i Amerykanów, widać teraz po gorączce inwazyjnej, która dopadła wprost angielską prasę. Wygląda na to, jakby wtargnięcie do Francji musiało nastąpić już jutro. Tylko w niektórych poważnych pismach można zauważyć nieco sceptycyzmu, z którym angielska plutokracja przyjmuje do wiadomości spodziewane wyniki konferencji moskiewskiej. Jeśli Anglicy są teraz nawet zmuszeni przyznać publicznie, że ich ataki lotnicze nie osiągają celu, to jest

to także skutek silnego nacisku, który Sowieci wywarli na Edena i Hulla. Państwa neutralne doskonale wiedzą, co rozgrywa Moskwa. Prawie wszędzie do głosu dochodzi zwątpienie i zaniepokojenie. Nasza pozycja polityczna rzadko kiedy, mimo naszych porażek wojskowych, była tak dobra jak dzisiaj. Jedno zależy od drugiego.

W Londynie przyznaje się teraz Sowietom rację, że małe państewka w Europie nie mają już żadnego prawa do egzystencji. To wprost niewiarygodne, jak angielska plutokracja igra sobie z prostodusznością swojego narodu. Z powodu jednego z takich państewek rozpoczęto wojnę, a w jej kulminacyjnym momencie te małe państewka nie mają już rzekomo żadnego prawa do egzystencji. Zupełnie nie mogę uwierzyć, aby tego rodzaju brak ukierunkowania i zasad w polityce i przywództwie wojennym mógł kiedyś doprowadzić do zwycięstwa. [...]

2 listopada 1943

Wczoraj: [...] Im bardziej zbliża się moment, w którym ma ostatecznie zostać opublikowany komunikat moskiewski, tym silniej w państwach neutralnych rośnie sceptycyzm wobec oczekiwanych rezultatów. Wygląda teraz na pewne, że podczas konferencji nie omawiano kwestii granicznych. Wynika to zapewne z faktu, że Stalin wywarł bardzo dużą presję na przebieg negocjacji i nie pozwolił narzucić sobie *modus procedendi*[200]. Jeśli dzisiaj Anglicy z kwaśnymi minami oświadczają, że sprawy granic będą rozstrzygane dopiero po zwycięstwie, to jest naturalnie dokładnie tak, jakby lis mówił, że nie chce winogron, bo są dla niego za kwaśne, a w rzeczywistości wiszą one dla niego zbyt wysoko. [...]

Przez Ankarę otrzymujemy meldunki, że Majskiego i Litwinowa można już, generalnie biorąc, uważać za zdetronizowanych. Zostali obaleni przez Wyszynskiego[200], który jest teraz obok Mołotowa najbliższym zaufanym Stalina w kwestiach polityki zagranicznej. Dlaczego Stalin usunął akurat Żydów? Da się to wyjaśnić tylko w ten sposób, że pozwolili sobie w państwach plutokratycznych na zbyt bliskie kontakty z kręgami kapitalistycznymi. Okazali zbyt dużo uprzejmości Churchillowi i Rooseveltowi, a to Stalinowi kompletnie nie pasuje do konceptu.

Wieczorem przychodzi robocza wersja komunikatu końcowego. Według

niego uzgodniono utworzenie sztabu międzynarodowej współpracy aliantów. Ma on stale urzędować w Londynie, rozpatrywać w razie potrzeby sporne kwestie i doprowadzać do ich rozstrzygnięcia. Istnieje wola zastosowania takich środków wojskowych, które doprowadzą do skrócenia wojny. Postulat bezwarunkowej kapitulacji, przy którym obstają Churchill i Roosevelt, został teraz również zaakceptowany przez Stalina. Rzesza i Włochy muszą wydać swoich tak zwanych zbrodniarzy wojennych. Austria odzyska niezależność. We Włoszech ma zostać zlikwidowany faszyzm. Poza tym jest rzeczą konieczną powołanie międzynarodowej organizacji dla zachowania pokoju. Innymi słowy: ta konferencja kończy się wydaniem komunikatu, który stanowi mieszankę frazesów bolszewickich i takich, które pamiętają czasy Ligi Narodów. Że akurat Austria została wyeksponowana jako obiekt wyzwolenia, bierze się zapewne stąd, że sprawa Austrii jest jedynym tematem, co do którego osiągnięto porozumienie.

Anglicy zapewne roztrąbią komunikat jako ogromny sukces. Faktycznie tak jednak nie jest. Trzeba sobie wyobrazić, czego Anglicy i Amerykanie oczekiwali po tej konferencji i co faktycznie osiągnęli. Imaginowali sobie, że na tej konferencji dokona się rozstrzygnięcia problemów granicznych, w szczególności zachodniej granicy Związku Radzieckiego i granic polskich. W rzeczywistości jednak nie może być o tym mowy. Wygląda na to, że te problemy w ogóle nie były rozpatrywane. [...]

Przedłożono dane dotyczące wielkości strat na Wschodzie za dekadę od 11 do 20 października [1943 roku]. Zgodnie z tym liczba poległych w tym czasie wynosi 9279, rannych – 39 540, a zaginionych – 5225. Nie możemy wytrzymać na dłuższą metę takiego upustu krwi. Jeśli sobie uzmysłowić, że w całej wojnie na Wschodzie straciliśmy w poległych, rannych i zaginionych ponad 3 miliony ludzi, to nie da się zaprzeczyć, że za tę kampanię zapłaciliśmy już nadzwyczaj wysoką cenę. Oczywiście również Sowieci mają ogromne straty, ale to bardziej oni niż my mogą sobie na nie pozwolić. Kiedyś musimy podjąć próbę przerwania tego krytycznego upustu krwi, gdyż istnieje niebezpieczeństwo, że w innym przypadku powoli wykrwawimy się na Wschodzie. [...]

3 listopada 1943

Wczoraj: [...] Furtwängler składa mi wizytę. Chciałby czegoś dowiedzieć się o aktualnej sytuacji. Przedstawiam mu ją, na ile umożliwia to stan rzeczy. Jest on teraz znacznie bardziej skonsolidowany politycznie niż wcześniej. Są ludzie, którzy dopiero w kryzysie odnajdują swoje prawdziwe „ja". Do nich należy także Furtwängler. Wcześniej, gdy wszystko szło dobrze, nie mógł się nakrytykować do woli. Teraz, kiedy znajdujemy się w niedoli i nieszczęściu, należy do najbardziej energicznych i najtwardszych obrońców naszego prawa i naszej walki o nasze życie. [...]

6 listopada 1943

Wczoraj: [...] Cały dzień zajmuje mi podróż na tereny dotknięte wojną powietrzną. Przyjeżdżam już bardzo wcześnie do Kassel, gdzie na dworcu oczekuje mnie [gauleiter] Weinrich. Jest mu za zimno, aby jechać w otwartym samochodzie, dlatego w mojej podróży po terenach dotkniętych zniszczeniami w Kassel towarzyszy mi książę Waldeck. Wrażenie, jakie robi Kassel, jest przygnębiające. Całe centrum i większa część okolicznych obszarów są zniszczone. Przed oczami obserwatora odsłania się obraz przejmujący zgrozą. Te zniszczenia można jeszcze tylko porównywać z Hamburgiem. Tu wydarzyła się katastrofa pożarów o ogromnym natężeniu. Sądzę, że wielu rzeczom można było tu zapobiec albo je złagodzić, gdyby kierownictwo okręgu podjęło odpowiednie przygotowania. Jak niewiele w tym kierunku zrobiono, wnoszę z przebiegu konferencji, którą odbywam wraz z właściwymi instancjami i na której referuje się stosowne zagadnienia. Weinrich odgrywa przy tym nadzwyczaj smutną rolę. Nie ma bladego pojęcia o rzeczywistym stanie rzeczy, nie wie nawet, kto ma na tej konferencji wygłosić referat, ciągle za pomocą pytań zadawanych na boku musi znajdować odpowiedź na moje pytania. Przedstawię Führerowi raport o jego [Weinricha] żałosnej roli jako gauleitera i będę proponował jak najszybsze zwolnienie go. [...]

Następnie jedziemy do Hanoweru. Po drodze uświadamiam sobie, jak niesłychane rezerwy tkwią jeszcze w niemieckim kraju. Cała prowincja jest zupełnie niezniszczona. Ludzie stoją przy krawężnikach ulic, pozdrawiają i machają rękami. Ciągle jeszcze, generalnie biorąc, to są tylko pojedyncze miasta, które padły ofiarą angielsko-amerykańskiego terroru z powietrza.

Procentowy udział [tych szkód] w stosunku do całego obszaru Rzeszy jest jeszcze relatywnie mały. Trzeba pamiętać o tych rezerwach kraju, jeśli się chce przedstawić obiektywny osąd obecnej sytuacji. Ona nie jest tak zła, jak można by czasem sądzić po obejrzeniu takiego potwornego rumowiska w Kassel czy też w Hanowerze.

W Hanowerze odwiedzam najpierw stanowisko dowodzenia Lauterbachera[200]. Stworzył on tu organizację, którą można uznać za wręcz wzorową. Ten młody gauleiter ma w rzeczywistości własne pomysły i fantazję. Dorósł on do swoich zadań w stylu, który mógłby stanowić przykład dla bardzo wielu starych gauleiterów. Podkreślę to z uznaniem w raporcie dla Führera. Miasto Hanower podobne jest co do skali zniszczeń mniej więcej do Kassel. Nawet jeśli obraz nie jest tak całkiem przejmujący, to przecież i tutaj wróg szalał z niewyobrażalnym okrucieństwem.

Następnie przemawiam w sali ratusza, przed którym stoją jeszcze tysiące ludzi. Tutaj oddziaływanie mojego przemówienia jest jeszcze głębsze niż w Kassel. Ludność Dolnej Saksonii nie pozwoli się pognębić przez brytyjski terror z powietrza. Puenty mojego przemówienia są przyjmowane burzą oklasków. Ma się takie wrażenie, jakby żyło się nie w piątym roku wojny, lecz w pierwszym roku po przejęciu władzy. Jednakże w Hanowerze można również stwierdzić, że przywództwo polityczne stanęło na wysokości zadania. Na temat Lauterbachera słyszę tylko pochwały. Również generalicja Hanoweru, z którą spotykam się później na małej herbatce pożegnalnej w domu Lauterbachera, mówi tylko jak najlepiej o działalności politycznego przywództwa. [...]

Dr Lapper[200] przedstawia mi raport o sytuacji na wybrzeżu adriatyckim. Raport jest wszystkim, tylko nie zwiastunem pomyślności. Faszyści we wszystkich miastach nad Adriatykiem zaprzestali całkowicie działalności. Lapper określa ich odwrót jako stuprocentowy. O jakiejś odbudowie partii republikańsko-faszystowskiej nie może być w ogóle mowy; to czysta teoria. Ludzie słusznie argumentują, że jeśli faszyzm w trakcie ponaddwudziestoletnich rządów nie miał dostatecznie dużo siły, aby się wewnętrznie zregenerować, to nie dokona tego również w ciągu dwudziestu tygodni. Temu argumentowi nie można przeciwstawić niczego poważnego. Partii republikańsko-faszystowskiej, przynajmniej z perspektywy obecnej

sytuacji, nie wróżę również żadnej przyszłości. Naród włoski całkowicie nie nadaje się, aby sprawować nad nim silne narodowe przywództwo, a partia faszystowska nie ma już żadnych kwalifikacji, aby występować przed narodem z roszczeniem do takiego przywództwa.

7 listopada 1943

Wczoraj: [...] Na Wschodzie mamy teraz kryzys w rejonie Kijowa. Musieliśmy opuścić miasto [...]. Nacisk bolszewików na miasto stał się tak silny, że było ono nie do utrzymania. Teraz istnieje przynajmniej niewielka nadzieja, że uda się na zachód od miasta zbudować luźną linię obrony. Obawiam się jednak, że Rosjanie na to nie pozwolą. Położenie przynajmniej na tym odcinku [frontu] jest bardzo poważne. W innych częściach frontu wschodniego mamy natomiast do odnotowania duże sukcesy w obronie. Wszyscy czekają teraz na naszą odsiecz. Oddziały te nie są jednak jeszcze tak blisko, aby mogły wejść do akcji. Również w rejonie Newla[211] sprawa zrobiła się nieprzyjemna. Bolszewicy połączyli się z partyzantami i tworzą teraz częściowo na naszych tyłach ognisko zagrożenia. Trzeba przyjąć, że kryzys na Wschodzie potrwa jeszcze jakiś czas. Należałoby sobie życzyć, abyśmy nad nim zapanowali, przynajmniej w dającym się przewidzieć czasie. Fakt, że bolszewicy mają w swoich rękach Kijów, jest naturalnie dla nich i całego obozu wroga wielką sensacją. Anglicy popisują się wiadomością, że Sowieci znajdują się teraz jeszcze tylko 200 kilometrów od byłej polskiej granicy.

Otrzymuję od generała Modla raport o aktualnej sytuacji na froncie środkowym i o nastrojach naszych oddziałów. Model donosi, że w oddziałach panują jeszcze stosunkowo dobre nastroje, jednakże wróg bezapelacyjnie góruje nad naszymi żołnierzami zarówno liczebnie, jak i pod względem materiałowym. To oczywiście wpływa na nastroje w oddziałach, zwłaszcza jeśli się widzi, że sztaby na tyłach są przepełnione. Przemówienie Speera do oddziałów zakończyło się fiaskiem. Bolszewicy sforsowali Dniepr między innymi dlatego, że nasi żołnierze po prostu nie mieli już amunicji. Teraz pytają zdesperowani, co się stało z tym zwiększeniem produkcji, które zapowiadał Speer. Model wnosi poruszającą skargę, że żołnierz nie dostaje na swój użytek żadnych materiałów politycznych. Model jest sam w sobie pełen

dobrej woli, ale brakuje mu niezbędnego materiału, aby tę dobrą wolę urzeczywistnić. Propaganda Wehrmachtu zawiodła tu na całej linii. Gdybyż Führer wreszcie zechciał podjąć stosowną decyzję, aby te sprawy mi podlegały! Sądzę, że mógłbym nad tym stosunkowo trudnym problemem zapanować w krótkim czasie. Jednakże oficerowie, szczególnie jeśli oceniają sytuację z perspektywy Berlina, zupełnie nie nadają się do uprawiania propagandy. [...]

Bolszewicy wyprawili do walki polską dywizję. Już przy pierwszej akcji zdezerterowało z niej 600 ludzi. Dostawszy się do niewoli, ludzie ci przekazują interesujące informacje o stosunkach wewnętrznych w Związku Radzieckim. Bolszewicy rozpętują wobec Polaków straszliwy terror, który najczęściej kończy się strzałem w tył głowy. Wskutek tego Polacy nie chcą walczyć dla Związku Radzieckiego i przy pierwszej okazji przechodzą na naszą stronę. Mam zamiar zlecić wykorzystanie zeznań tych polskich żołnierzy w zakrojonej na szeroką skalę kampanii propagandowej w Generalnym Gubernatorstwie. Ci żołnierze i oficerowie powinni również wygłaszać w Generalnym Gubernatorstwie pogadanki na temat sytuacji wewnętrznej Związku Radzieckiego. Obiecuję sobie po tym pozytywne oddziaływanie na stan polskich nastrojów. [...]

8 listopada 1943

Wczoraj: [...] Führer jednak zdecydował się, aby przemówić po południu 8 listopada w [piwiarni] Löwenbräukeller, i jest już w drodze do Monachium. Uważam to za znakomity pomysł. Znowu przyszedł czas, aby Führer zabrał publicznie głos i w dłuższym przemówieniu dodał trochę otuchy narodowi niemieckiemu, który jest teraz nieco zdezorientowany w swoich poglądach, zapatrywaniach i nadziejach. [...]

Późnym wieczorem mam obszerną rozmowę z Himmlerem o sytuacji ogólnej. Stwierdzam absolutną zgodność naszych zapatrywań. Himmler wyrokuje jasno i trzeźwo i zdaje sobie doskonale sprawę, że w tej wojnie, aby dojść do zwycięstwa, musimy posługiwać się nie tylko środkami wojskowymi, ale także politycznymi. Przedstawiam Himmlerowi moje tezy na temat tego rodzaju możliwości, z którymi on zgadza się w stu procentach. Również on uskarża się na brak elastycznej polityki zagranicznej

i wypowiada się bardzo ostro przeciwko Ribbentropowi, którego poglądy całkowicie skostniały w ostatnim czasie. Himmler donosi mi o istnieniu pewnego kręgu wrogów państwa, do którego należą Halder i być może także Popitz[211]. Ten krąg chciałby ponad głową Führera nawiązać łączność z Anglikami, podjął już kontakt z byłym kanclerzem Rzeszy dr. Wirthem w Szwajcarii. Uważam te dyletanckie usiłowania za same w sobie niezbyt niebezpieczne, ale naturalnie trzeba mieć je na oku. Himmler już zadba o to, aby ci panowie z ich tchórzliwym defetyzmem nie mogli wyrządzić większych szkód. W każdym razie mam wrażenie, że bezpieczeństwo Rzeszy spoczywa u Himmlera w dobrych rękach. [...]

9 listopada 1943

Wczoraj: [...] W hotelu [w Monachium] znajduję jeszcze godzinę czasu na pracę, następnie w Löwenbräu odbywa się konferencja z okazji 20. rocznicy 8 listopada. Nastrój wśród starych piechurów jest znakomity. Mamy tu faktycznie do czynienia z prabojownikami narodowego socjalizmu, nawet jeśli zważyć na to, że część z nich zrobiła się już trochę stara i słaba. Führer przybył właśnie z Kwatery Głównej, aby przemówić do tych starych bojowników. Wygląda sprężyście i zdrowo, co naturalnie wpływa na wszystkich jego starych towarzyszy w sposób głęboko uspokajający i satysfakcjonujący. W trakcie przemówienia Führer błyszczy znakomitą formą. Pierwszą część wystąpienia przygotował na piśmie, druga to improwizacja. Jeszcze raz przedstawia historię najnowszych wydarzeń, poczynając od [I] wojny światowej przez 9 listopada 1918 roku i 1923 rok. Przede wszystkim mówi o utworzeniu partii i jej zadaniach. Führer znajduje na to świetne sformułowania. Nadzwyczaj przekonująca jest bezwarunkowa odporność na przeciwności ujęta w proklamacji naszej woli oporu. To przemówienie wywrze z pewnością głęboki wpływ na naród niemiecki. To samo dotyczy również zagranicy. Dużą część przemówienia Führer poświęca frontowi wschodniemu i wrogiej wojnie powietrznej. Również i dla tych kwestii znajduje świetne sformułowania. Co się w szczególności tyczy wojny powietrznej, to mówi on narodowi niemieckiemu, jak bardzo wraz z nim cierpi w tych tygodniach i miesiącach, ale też jak bardzo jest zdecydowany przezwyciężyć ten kryzys i jak wielką odbudowę planuje na czas powojenny

dla całego obszaru Rzeszy. Mowa Führera wzbudza w tym zgromadzeniu całkiem niespodziewaną fascynację. A to dobrze również i dlatego, że równie głęboki efekt osiągnie także za pomocą transmisji radiowej. Z tekstu przeznaczonego dla radia skreślam za zezwoleniem Führera nieliczne, trochę niezręczne sformułowania. Następnie nakazuję odtworzyć przemówienie za pośrednictwem wszystkich rozgłośni wieczorem o godz. 8.15.

Jestem bardzo zadowolony, że Führer po tak długim czasie znowu publicznie zabrał głos. Był to też najwyższy czas. W tym przemówieniu chodziło, by tak rzec, o zbawienne słowa. Wydaje się, że również Führer odczuwa głębokie zadowolenie z faktu, iż znowu znajduje się wśród swoich towarzyszy walki i z nimi rozmawia.

Wieczorem spotykamy się z Führerem w Führerbau. Führer oddaje się wielogodzinnym rozmowom ze swoimi gauleiterami, przede wszystkim z terenów zagrożonych wojną powietrzną; poleca złożyć sobie obszerne raporty.

Mam tu również sposobność wymiany poglądów z ludźmi z kierownictwa partii. Długo rozmawiam z Hierlem, z dr. Scheelem z Salzburga, a w szczególności z Hoferem i Rainerem, którzy opowiadają mi o cudownych rzeczach z okupowanych terenów włoskich. Według tych raportów nie należy niczego oczekiwać ani po faszyzmie, ani po Duce. Duce nie ma zielonego pojęcia, jak przedstawia się sytuacja wokół niego. Przecenia siłę oddziaływania partii faszystowskiej. Żyje w całkowicie urojonym świecie, pławiąc się w heroicznej gadaninie, która w realnym świecie nie ma już żadnego odzewu. Faktycznie wierzy, że naród włoski da się raz jeszcze skłonić, aby walczyć po naszej stronie, co ja uważam za całkowicie wykluczone. Miarą, jak bardzo oddalił się od rzeczywistości, może być fakt, że całkiem poważnie chce on przemawiać publicznie w Mediolanie. Sepp Dietrich wyjaśnił mi, że jeśli on [Mussolini] tego chce, to mógłby to zrobić jedynie pod ochroną niemieckiej broni, inaczej bowiem zostałby w Mediolanie prawdopodobnie wygwizdany, a mogłoby też zdarzyć się coś gorszego. Również życie osobiste Duce z przyjaciółką[211] u boku, którą Sepp Dietrich musiał mu znowu przywieźć, daje powód do wielu obiekcji. Z tego wszystkiego można wnosić, że Duce w ogóle nie zdaje sobie sprawy z powagi swojej sytuacji i wskutek tego przedstawia sobie odbudowę partii

bardziej jako sprawę teorii aniżeli praktyki. Polecił wprawdzie aresztować swojego zięcia Ciano, ale wszyscy wtajemniczeni doskonale wiedzą, że nie pośle go na śmierć. Przypuszcza się, że nieobecny hrabia Grandi, dlatego właśnie, że go nie ma, dostanie wyrok śmierci. Pozostali wykpią się karami dożywotniego więzienia lub aresztu, które i tak po kilku tygodniach zostaną umorzone. W ten sposób nie można naturalnie zaczynać odbudowy wielkiego ruchu rewolucyjnego. To tragiczne, jak bardzo Duce mógł oddalić się od pierwotnych ideałów. Gdyby pozostał im wierny, nigdy nie utraciłby Włoch, a również król nie mógłby udzielić mu dymisji. Pęknięcie przebiega przez Włochy nie między faszyzmem i monarchią, lecz przez środek ruchu faszystowskiego. Ten ruch ma w swoich szeregach naturalnie całe mnóstwo starych, niezawodnych i także zjednoczonych bojowników, ale przywództwo faszyzmu jest skorumpowane i zepsute aż do najgłębszego dna. Ponieważ Duce nie znajduje w sobie dość odwagi, aby to odrzucić, realizacja jego nowych zadań skazana jest na niepowodzenie. [...]

15 listopada 1943

Wczoraj: [...] Japończycy mówią o nowej bitwie powietrzno-morskiej w rejonie wyspy Bougainville[213]. Ich meldunki o sukcesach wydają mi się mocno przesadzone. Jeśliby faktycznie tak wiele zatopili, to flota USA na Pacyfiku południowo-zachodnim nie mogłaby już praktycznie istnieć. W odniesieniu do meldunków o sukcesach lotnictwa to japońskie wiadomości są tak samo niepewne jak nasze oraz Anglików i Amerykanów. Siły powietrzne są w przekazywaniu swoich danych niezbyt precyzyjne. To zapewne wiąże się z tym, że efekty zestrzeleń można ocenić znacznie trudniej z powietrza aniżeli z ziemi.

Kryzys libański ciągle jeszcze narasta[211]. Anglicy w postępowaniu wobec Francji de Gaulle’a zapewniają sobie poparcie Moskwy i Waszyngtonu. W przypadku kryzysu libańskiego chodzi o wyrafinowany, oparty na kamuflażu i intrydze, manewr imperialistycznej polityki Londynu, do której de Gaulle ze swoją polityczną bezbarwnością najwidoczniej nie pasuje. Prasa angielska, po tym jak postąpiono z de Gaulle’em w bardzo brutalny sposób, odgrywa teraz rolę niewiniątka. Nie posiada się z oburzenia, staje po stronie Arabów i montuje przy tym wielką propagandową aferę. Można tylko

podziwiać tę angielską politykę intryg. Byłoby dobrze, gdybyśmy w tym interesie rozeznali się trochę lepiej, aniżeli umożliwiają to obecne osiągnięcia naszej polityki zagranicznej. [...]

Co się tyczy sytuacji na Wschodzie, to dla wrogiej prasy utrata Żytomierza jest naturalnie wielką sensacją. Jednakże daje się zauważyć po angielskiej polityce informacyjnej, że Londyn jest tą kwestią bardziej niż nieprzyjemnie poruszony. Anglikom zupełnie nie podobają się sukcesy frontowe bolszewików. Sytuacja rozwija się dla nas nadzwyczaj niepomyślnie, a w głównej mierze wpływa na to pogoda. To ona staje nam na razie na przeszkodzie w przeprowadzeniu operacji odciążeniowych na wielką skalę. Wrogowi udało się przekroczyć Dniepr w czterech punktach koło miejscowości Czerkasy. Sytuacja militarna w rejonie Żytomierza stała się niezwykle niebezpieczna. Front został tu dwukrotnie przełamany. Nasze kontrataki nie doprowadziły do pożądanych sukcesów, gdyż nie dało się ich kontynuować ze względu na niepomyślną pogodę. Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że pogoda w ogóle pokrzyżuje nam szyki. [...] Dokąd to wszystko zaprowadzi w przyszłości! Sowieci dysponują takimi rezerwami, o których przy nawet najbardziej realistycznych kalkulacjach nie mieliśmy bladego pojęcia. A przy tym są ciągle jeszcze w rządzie i partii ludzie, którzy żywią przekonanie, że bolszewizm znajduje się u kresu swoich sił. Jak na razie nie ma po temu najmniejszych oznak. [...]

Przez cały dzień nie ma spokoju. Jedna zła wiadomość goni drugą. Przeżywamy teraz tygodnie największych kłopotów. Najczęściej jednak takie tygodnie prowadzą także ku rozstrzygającym punktom kulminacyjnym. Z pewnością jeszcze upłynie trochę czasu, zanim będziemy mogli uwolnić się od takich zmartwień. Musimy przetrwać ten czas, ponieważ stanowi kluczowe stadium wojny. Nie sądzę, aby zima przyniosła nam wyraźnie zauważalne odciążenie. Sowieci zrobią wszystko, aby podczas niej wymusić rozstrzygnięcie. Dlatego musimy się mieć bardzo na baczności. Jednakże mamy przecież mnóstwo sił w rezerwie. Nasze koszary w ojczyźnie są przepełnione żołnierzami, a Speer robi, co może, aby zgromadzić maksymalnie dużo materiału [wojennego]. Zresztą jestem naturalnie zdania, że siły Sowietów nie są niewyczerpane. Kiedyś musi nastąpić kres. Do tego czasu musimy za wszelką cenę próbować pozostać na polu bitwy i blisko

wroga. Podczas końcowych starć sił wojskowych rozstrzyga najczęściej drobny ułamek formacji będących w rezerwie, jak zwykł mawiać Fryderyk Wielki – ostatni batalion.

16 listopada 1943

Wczoraj: [...] Po tym jak musieliśmy w większości ewakuować się z Żytomierza, nasza sytuacja, przynajmniej oceniając ją na podstawie mapy, stała się dość ponura. Nawet szwedzki pisarz wojskowy, pułkownik Bratt[211], który dotąd podzielał nasz punkt widzenia, wyraża pogląd, że sytuacja Rzeszy na wschodnim teatrze działań wojennych zrobiła się niemal beznadziejna. W Anglii, jak słychać, liczą się jeszcze po kryjomu z silną kontrofensywą, co do której sądzi się, że mogłaby dla nas jeszcze wszystko uratować. Z pewną zgrozą przyjmuje się w Londynie fakt, że jesteśmy oddaleni od dawnej polskiej granicy jeszcze tylko nieco ponad sto kilometrów. Gdyby Sowieci doszli do tej granicy, to wtedy polityczne problemy tej wojny stałyby się naprawdę poważne.

W obliczu tych okoliczności zarządzam nową, wielką kampanię antybolszewicką z udziałem naszych wszystkich, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, ośrodków propagandowych. Ta kampania, uwzględniając militarne sukcesy Sowietów, powinna znowu napędzić solidnego stracha zarówno państwom europejskim[211], jak i wrogim. Nie powinny one w żaden sposób uwolnić się od lęku przed bolszewizmem. Mam nadzieję, że tą kampanią będzie można w szerokim zakresie podburzyć anglo-amerykańską opinię publiczną przeciwko [własnemu] przywództwu wojennemu.

To bardzo smutne, że Komitetowi „Wolne Niemcy” w Moskwie oddało się do dyspozycji na użytek Stalina wielu niemieckich generałów, przede wszystkim arystokratów. To nam bardzo szkodzi. Od najgorszej strony wyróżnia się tu przede wszystkim niejaki hrabia Einsiedel[211], wywodzący się z najstarszych warstw oficerskiego stanu. Widać po tym znowu, że naszym oficerom brakuje elementarnego instynktu politycznego i że w swojej głupocie i dyletanckich wyobrażeniach nie mają zielonego pojęcia o tym, do jakich celów zostali tu wykorzystani. Stalinowski kamuflaż kościelny dokonuje reszty, aby tych oficerskich bigotów pojednać z bolszewizmem. Stalin wywiódł w pole zgrzybiałego metropolitę, nakazując mianować go

patriarchą Moskwy. Za pomocą tego posunięcia szerzy teraz na całym świecie propagandę, a Kościół angielski zachowuje się tak, jakby dał się nabrać na ten szwindel. Mimo to jednak rośnie nieufność w kościelnych kręgach Anglii. Tego rodzaju dążenia, którym hołduje angielski Kościół, należy rozpatrywać pod kątem celowości tych przedsięwzięć. Oczywiście, że tak na poważnie nikt w kierownictwie Kościoła anglikańskiego nie wierzy w to, że Stalin stał się znowu wiernym sługą Pana Boga.

Radziecki ambasador Umanski[211] udziela wywiadu [agencji] United Press, w którym postuluje przyjęcie polsko-niemieckiej linii demarkacyjnej z 1939 roku jako ostatecznej granicy ZSRR. Wywiad ten wywołał w Stanach Zjednoczonych niebywałą sensację. Po raz pierwszy przyznano w nim całkiem otwarcie, że Sowieci nie chcą w żaden sposób zadowolić się dawną granicą rosyjską. Zakładam, że wraz z dalszymi sukcesami militarnymi również i ich apetyt będzie wzrastał. To mogłoby nam jedynie sprawić przyjemność w tym tak nieszczęśliwym przypadku. [...]

19 listopada 1943

Wczoraj: [...] Führer wraz z Rosenbergiem i Himmlerem radził w Kwaterze Głównej nad deklaracją skierowaną do narodu estońskiego i łotewskiego. Niestety Rosenberg nie wykorzystał w pełni tej sytuacji; przedłożył projekt deklaracji typu ni pies, ni wydra. Himmler w uzgodnieniu ze mną miał do zaproponowania dalej idące obietnice, aby naród estoński wykorzystać w sensie kadrowym szerzej na potrzeby naszego Wehrmachtu. Jednakże Rosenberg, a w szczególności Lohse są w tym punkcie nieprzejednani. Oni wolą poczekać, aż Estonia dostanie się znowu w ręce bolszewików.

Z terenów okupowanych dochodzą zgodne meldunki, że przemówienie Führera zrobiło nadzwyczaj silne wrażenie. Strach przed bolszewizmem wskutek naszego odwrotu na froncie wschodnim nieustannie się wzmaga. W szczególności melduje się o tym z Generalnego Gubernatorstwa. Nikt już od Anglo-Amerykanów niczego w ogóle nie oczekuje. W związku ze zbliżaniem się bolszewików ludność Generalnego Gubernatorstwa ogarnia paraliżujące przerażenie. [...]

21 listopada 1943

Wczoraj: [...] Sowieci powtarzają znowu swoje żądanie, aby po zawarciu pokoju z Niemcami otrzymać do dyspozycji na pięć lat dziesięć milionów [niemieckich] robotników do odbudowy. Dla naszej propagandy tego rodzaju żądania są najprzyjemniejszą rzeczą na świecie. Bardzo głęboko oddziałują na niemiecką opinię publiczną. Wyobrażenie, że nasi żołnierze nie powrócą do domów, lecz od razu będą musieli pozostać jako robotnicy przymusowi w Związku Radzieckim, jest dla każdej żony i każdej matki czymś wprost potwornym. Naród niemiecki będzie w takiej sytuacji raczej gotów walczyć aż do ostatniego tchu. [...]

24 listopada 1943

Wczoraj: [...] Już od wczesnego ranka zaczyna się praca. Zaraz na początku Schach przedstawia mi raport o sytuacji w Berlinie, który jest bardzo smutny. To wręcz niepojęte, jak wiele jednym atakiem lotniczym Brytyjczycy mogli zniszczyć w Berlinie[211]. [...]

Widok Wilhelmplatzu jest wprost ponury. Płomienie buchają jeszcze ze wszystkich stron. Ministerstwo Propagandy pozostało, generalnie biorąc, nienaruszone. W dużej mierze jest to zasługa dzielnego przeciwdziałania własnej obrony przeciwlotniczej. Również w Kancelarii Rzeszy straty są wprawdzie bardzo duże, ale jednak nie do porównania z innymi ministerstwami. Niestety trudne warunki atmosferyczne bardzo skomplikowały działalność obrony [przeciwlotniczej]. Mimo wszystko ta obrona doszła do liczby 26 zestrzeleń, do których Anglicy się przyznali. To niewiele, ale więcej niż nic. Myśliwce nie mogły wzbić się w powietrze. Gdyby miały pole ostrzału, wynik zestrzeleń byłby prawdopodobnie wyższy. [...]

Odwiedza mnie Schaub i przedstawia raport o stratach w Kancelarii Rzeszy. Bronił niczym lew mieszkania Führera, ale nie udało mu się zapobiec zniszczeniom. Z zewnątrz Kancelaria Rzeszy wygląda na prawie nieuszkodzoną. To, że jeszcze stoi, to przede wszystkim zasługa działań Schauba. [...]

Przekazuję na bieżąco Führerowi informacje o stanie Berlina. Dziwi się stosunkowo małej liczbie zabitych i wyciąga stąd wniosek, że podjęto

w Berlinie dostatecznie szerokie przygotowania i niczego nie zaniedbano, aby rozmiary katastrofy były jak najmniejsze. [...]

W naszym domu przy Hermann-Göring-Straße[222] wszystko wygląda bardzo smętnie. Najwyższe piętro jest całkowicie wypalone, cały dom stoi w wodzie. Pobyt w nim jest praktycznie wykluczony, nie ma ogrzewania, wody, całe pomieszczenia wypełnia gryzący dym. Magda przyjechała do Berlina, aby zobaczyć, co da się uratować. Podczas jazdy, zwłaszcza przez Wedding, miała przykre wrażenia. Należy rzeczywiście współczuć tym biednym ludziom, których dotknęły te podłe narzędzia angielskiej wojny powietrznej. Byłoby jednak jeszcze gorzej, gdyby dostali się oni pod władzę wroga, w szczególności bolszewików. Wtedy ta męka, którą jednak można teraz ograniczyć do tygodni czy miesięcy, musiałaby potrwać przez czas nieokreślony. [...]

Tymczasem dowiaduję się, że moja matka i teściowa zostały całkowicie zbombardowane w Moabicie. Z ich mieszkania zostało niewiele. Dom obrócił się w jedną wielką kupę gruzów. Ale co to ma za znaczenie w obliczu powszechnego wielkiego cierpienia, które teraz wkroczyło do naszego czteroipółmilionowego miasta. [...]

Krótko po ogłoszeniu alarmu zaczyna się także atak. Tym razem prowadzi się go bardziej z użyciem bomb burzących niż zapalających. Znowu chodzi o wielki atak pierwszej klasy. Znajduję się w bunkrze na Wilhelmplatzu. Wokół zaczynają już bardzo szybko wybuchać pożary, a na cały sektor rządowy spadają bomby i miny znacznych rozmiarów. Pustoszą one Potsdamer Platz wraz z okolicami. Spowodowany przez to wstrząs jest tak duży, że nawet nasz głęboko osadzony bunkier kołysze się w posadach. Niestety nasze myśliwce przybywają o 20 minut za późno, a to daje Anglikom przewagę. Zresztą podczas tych 20 minut obrona przeciwlotnicza ma zakaz ostrzału, ponieważ sądzi się, że myśliwce już są. Znowu w sektorze rządowym, a tym razem również na zachodnich i północnych przedmieściach, są wielkie straty. Przede wszystkim ofiarą padają osiedla robotnicze na Weddingu i okolice Wolgasterstraße. Płoną [teatr] Das Staatliches Schuspielhaus i Reichstag; w tym przypadku pożary możemy zlokalizować. W naszym bunkrze panuje szalony ruch, zupełnie jak na polu bitwy. Bo też jesteśmy jakby w środku wojny, niejeden odcinek frontu, co się

tyczy ogromnych obciążeń, nie chciałby zapewne z nami się zamienić. Prawdziwy hałas piekielny niesie się ponad nami. Miny i bomby rozpryskowe nieustannie uderzają z łoskotem w dzielnicę rządową. Ważne budynki zaczynają płonąć jeden po drugim. Kiedy po ataku rzucam okiem na Wilhelmplatz, potworne wrażenie z wieczora jeszcze się potęguje. Przechodzę do Ministerstwa Propagandy. Urząd płonie w dwóch miejscach, a mianowicie od strony Wilhelmplatzu obok nowo wybudowanego skrzydła i w samym nowo wybudowanym skrzydle przy Mauerstraße. Obrona przeciwlotnicza pod wodzą Gutterera walczy z całych sił z pożarami, ale czasem wisi to wszystko na jednym włosku. Jedynie z użyciem wielkich jednostek straży pożarnej uda się nam po wielogodzinnej akcji ugasić pożar. Niestety nie mogę się w te sprawy angażować osobiście, ponieważ za bardzo zajmuje mnie troska o całe miasto. [...]

[Hotel] Kaiserhof, trafiony licznymi bombami, stanął zaraz w płomieniach. Mimo użycia wielu jednostek straży pożarnej budynku nie daje się uratować. Pali się aż po fundamenty, stoją jedynie zewnętrzne mury. Również w Kancelarii Rzeszy wybucha znowu w sali z modelami[222] wielki pożar, możemy go od biedy ograniczyć. W samej Kancelarii Rzeszy wielkie spustoszenie, podobnie jak w moim mieszkaniu, które wskutek ogromnego podmuchu powietrza, spowodowanego przez wybuchające bomby rozpryskowe i miny, utraciło prawie wszystkie okna i drzwi. [...]

Płonie siedziba okręgu [NSDAP]. Niestety Görlitzer przedstawił zbyt optymistyczny obraz tego pożaru, dlatego też zbyt późno wezwaliśmy straż pożarną. Wskutek tego powstają bardzo poważne straty, które uniemożliwiają na razie korzystanie z tej siedziby. [...]

25 listopada 1943

Wczoraj: [...] Angielski minister lotnictwa Sinclair[222] wydaje oświadczenie, które pod względem cynizmu i zuchwałej brutalności pozostawia w cieniu wszystko to, co dotychczas się w tych sprawach wydarzyło. Wyjaśnia, że jedynie pogoda może przeszkadzać Anglikom w kontynuowaniu ataków powietrznych na Berlin. Pyszni się ogromnymi zniszczeniami, do których doszło w stolicy Rzeszy, przede wszystkim w jej centrum. Obiecuje nam nadal, że będzie działać w tym samym stylu i załatwi

Berlin tak samo jak Hamburg. Anglia rozwija [produkcję] jeszcze większych bombowców, które będą mogły udźwignąć większy tonaż bomb. Straty, jakie angielskie siły powietrzne poniosły przy atakach na Berlin, są bardzo małe, tak iż będą one mogły wykonywać takie naloty do woli. Jeśli nawet to oświadczenie jest grubo przesadzone, to przecież wskazuje, że musimy być jeszcze przygotowani na wiele.

Raport południowy o sytuacji w Berlinie brzmi ciągle jeszcze bardzo poważnie. Drugi atak [powietrzny] nie ustępował pierwszemu pod względem impetu i rozległości. Nasze wstępne raporty nie doceniły więc sytuacji. Pożary wybuchły nie tylko w kwartale rządowym, ale także w całym mieście. Bogu dzięki liczba zabitych pozostała wbrew oczekiwaniom także nieduża. Mamy do odnotowania około 1500 ofiar podczas pierwszego ataku powietrznego i około 1200 podczas drugiego[222]. [...]

27 listopada 1943

Wczoraj: [...] Bogu dzięki straty w ostatniej dekadzie [na froncie wschodnim] nie są zbyt duże. Doliczyliśmy się 6473 poległych, w tym 180 oficerów. Liczba rannych wynosi 26 000, zaginionych – 3800. To da się wytrzymać. Jednakże wzrosła liczba chorych, przede wszystkim oddziały zeszły całkiem fizycznie i psychicznie na psy wskutek ustawicznych ruchów odwrotowych. Muszą odzyskać kiedyś znowu spokój i możliwość odpoczynku, aby się zregenerować.

Z terenów okupowanych nie nadchodzą żadne pomyślne raporty. W szczególności na kryzys zanosi się we Francji; co do tego zgodni są wszyscy znawcy spraw francuskich. Strach przed bolszewizmem znowu trochę się zmniejszył, od czasu kiedy przeszliśmy tam [na froncie wschodnim] do kontruderzeń. Gdyby bolszewizm pomaszerował dalej, pod Francją ugięłyby się już kolana. Na okupowanych obszarach sądzi się, że Rzesza prędzej czy później załamie się w obliczu wrogich ataków powietrznych. Nie uważam tego za możliwe. Mamy ciągle możliwości manewru, które możemy wykorzystać, wykazując się przy tym dużą sztuką improwizacji. To się w sam raz przyda w wojnie powietrznej[222]. Na opinię publiczną w Generalnym Gubernatorstwie przykład Dywizji Kościuszkowskiej działa bardzo wymownie. Część dezerterów kierujemy do

kontaktów z narodem polskim. Mogą opowiadać tym Polakom, którzy nie są z nas zadowoleni, co ich czeka, jeśli nadejdzie bolszewizm. [...]

29 listopada 1943

Wczoraj: [...] To zadziwiające, że teatry i kina [w Berlinie] znowu otworzyły swoje podwoje i publiczność uczęszcza tam tłumnie. Kolejki widać przede wszystkim przed kinami. Ludzie po potwornych dniach i nocach ubiegłego tygodnia chcą się odprężyć i duchowo zregenerować.

Również w atelier wznowiono produkcję filmową. W wytwórni Ufa w ogóle nie przerywano pracy. Krótko mówiąc, można stwierdzić, że ludność Berlina dobrze wytrzymała ogromne obciążenia związane z niedawnymi atakami powietrznymi. [...]

30 listopada 1943

Wczoraj: [...] Wroga strona zamierza najwidoczniej przeprowadzić nowe, wielkie przedsięwzięcie propagandowe. Zapowiedziano je przedwcześnie, zanim jeszcze mogło zadziałać. „Wielka Czwórka", jak określa się Stalina, Churchilla, Roosevelta i Czang Kaj-szeka, chce się spotkać ze sobą, aby, jak się twierdzi, walnąć młotem w niemieckie morale. Na to uderzenie jesteśmy przygotowani. Przypuszczalnie chodzi tu o jakiś propagandowy figiel, podobny do komunikatu po konferencji moskiewskiej, który najpierw przedstawiał się nadzwyczaj groźnie, ale potem okazał się jedynie straszakiem. [...]

Bormann wypowiada się z dużym niepokojem o ogólnej sytuacji wojennej. Jest tak trudno uzyskać od Führera decyzje, a przecież nie możemy wygrać wojny jednie za pomocą wojennego morale, musimy mieć broń i ludzi. Nasza produkcja broni została w znaczącej części zniszczona przez wrogą wojnę powietrzną. Wskutek tego widzę konieczność podjęcia każdej próby gruntownej odmiany oblicza wojny, a mianowicie inicjatywy zamknięcia frontu z tej czy innej strony. Nad jedną ze stron naszych wrogów zdecydowanie górujemy; obie strony [naraz] wyniszczą nas na dłuższą metę zbyt mocno, abyśmy mogli to dowolnie długo znosić. Przede wszystkim bardzo duże problemy stwarza nam wojna powietrzna. Znowu odbył się atak dzienny na Bremę z udziałem 250 maszyn. Straty nie są ogromne, ale jednak

znaczące. Nie da się oszacować sił, które trzeba uruchomić, aby znowu umożliwić mieszkańcom takich miast jaką taką egzystencję, całkiem abstrahując przy tym od poniesionych, absolutnie nieodwracalnych strat. Uważam za konieczne jak najszybciej, gdy tylko umożliwią to stosunki w Berlinie, pojechać do Kwatery Głównej Wodza, aby zreferować Führerowi te wszystkie problemy. [...]

6 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Konferencja w Teheranie[222] stała się teraz całkiem nieprzejrzysta. Wroga strona unikała dotąd wydania jakiegoś bardziej szczegółowego komunikatu, tak iż człowiek ciągle błąka się w ciemnościach. Również nasze źródła informacji w tym przypadku zawiodły[222]. Angielskie gazety energicznie bronią się przed tezą, jakoby w Teheranie postanowiono złagodzić żądanie bezwarunkowej kapitulacji Rzeszy. O tym podobno nie może być mowy.

Poza tym ten teherański teatr jest opleciony mnóstwem kombinacji, które sobie nawzajem przeczą i dlatego nie mają politycznej wartości. Wiosną, kiedy jeszcze niemieckie miasta leżały w ruinach, Anglicy chcieli przystąpić do inwazji. Jednakże aż ciarki ich przechodzą, jak tylko wypowiadają to słowo. Chcą zwłaszcza w styczniu [1944 roku] zintensyfikować ofensywę powietrzną przeciwko nam, ponieważ jest to najzimniejszy miesiąc i można oczekiwać, że ataki powietrzne wpłyną negatywnie na niemieckie morale. Anglicy przy tym jednak zapominają, że styczeń to jest jaśniejszy miesiąc, co daje naszej obronie [przeciwlotniczej], a zwłaszcza naszym nocnym myśliwcom, lepsze możliwości działania. [...]

Wieczorem twierdzi się następnie, że w Teheranie utworzono komisję redakcyjną, która ma wypracować apel do narodu niemieckiego. Ten apel każe jednak ciągle jeszcze na siebie czekać. W każdym razie mocno już zareagowaliśmy na niego w naszej propagandzie[222]. Jeśli miałby faktycznie zostać ogłoszony, to nie zastanie nas bezbronnymi. Naród niemiecki potraktuje go z pewnością jako tylko kawałek zapisanego papieru bez politycznej wartości. [...]

7 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Wieczorem pojawia się wreszcie tak długo oczekiwany komunikat [końcowy]. Nie ma w nim mowy o żadnym apelu do narodu niemieckiego. Komunikat obejmuje czterdzieści trzy wiersze i zawiera mniej więcej taką treść: strona wroga chce współpracować zarówno w czasie wojny, jak i w przyszłych czasach pokoju. Główne zadanie polega teraz na tym, aby całkowicie zniszczyć siły zbrojne przede wszystkim Niemiec. Do tego będą zmierzać obecne i przyszłe operacje tak zwanej Wielkiej Trójki. Niemcy powinny się spodziewać ataków ze wschodu, zachodu i z południa; załamią się pod nimi militarnie. Te operacje gwarantują pokój w następnym roku. Zostanie on zawarty przez wszystkie narody, które tego pragną. W ramach tego pokoju zostanie ostatecznie zniesiona niewola i tyrania. Równocześnie dzięki dobrodziejstwu demokracji położy się kres nietolerancji we wszystkich państwach. Dlatego państwa demokratyczne muszą zaakceptować cele wojenne strony wroga i muszą pogodzić się z tym, że Niemcy będą teraz nękane przez nieustanne ataki. Wynikiem tej wojny będzie życie w wolności dla wszystkich narodów. Mężowie stanu wrogiej strony opuścili Teheran jako przyjaciele. To wszystko[222]. Można było się spodziewać, że po trzech dniach obrad efekt będzie większy niż ten. Najwidoczniej jednak Stalin nie mógł się zgodzić z planami Churchilla i Roosevelta. Stalin był bez wątpienia *spiritus rector*[222]całej konferencji teherańskiej. Pasuje to niczym pięść do oka, gdy jego podpis widnieje pod tekstem o demokracji, wolności narodów, zniesieniu nietolerancji i niewolnictwa. Na ten komunikat nikt w Europie nie da się nabrać. [...]

Tymczasem Stalin podąża swoją drogą. Forsuje bolszewizm wśród narodów znajdujących się w jego zasięgu tak dalece, że teraz nawet francuskie pisma z obozu de Gaulle’a zaczynają się skarżyć na wzrost nastrojów rewolucyjnych w Algierze. Zakładam, że nasze żytko powoli już dojrzewa. Jeśli sprawy będą się nadal tak toczyć, to jeszcze w trakcie tej zimy moglibyśmy stanąć w obliczu nieoczekiwanych przemian w sytuacji ogólnej. [...]

Göring wyjechał na zlecenie Führera na zachód, aby przygotowywać uderzenie odwetowe przeciwko Anglii. Potrzebujemy do tego około 200 ciężkich czteromotorowych samolotów, które w trakcie jednej nocy mogłyby

ze dwa razy przelecieć się do Anglii i wykonać silny atak na brytyjską stolicę. Takiego uderzenia nie dawałoby się naturalnie powtarzać tak często, jak się chce, ale byłaby to dobra nauczka dla Anglików. Obiecuję sobie po tym efekt w postaci głębokiego oddziaływania psychologicznego. [...]

9 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Japończycy świętują początek trzeciego roku wojny. Tōjō wygłasza przemówienie o dotychczasowych sukcesach Japonii i zapowiada też rozstrzygnięcie na 1944 rok. Mogę tylko ostrzec przed takim wyznaczaniem terminów. Mamy z tym bardzo niedobre doświadczenia w dotychczasowym przebiegu wojny. Tōjō na żądanie kapitulacji ze strony wroga odpowiada, że to samego wroga trzeba zmusić do kapitulacji. Japoński bilans sukcesów jest imponujący. Amerykanie i Anglicy mogli przeciwstawić Japończykom jedynie bardzo niewiele. [...]

12 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Duce wygłosił przemówienie z okazji rocznicy podpisania paktu trzech. Roi się tam od frazesów i fanfaronady. Godne uwagi jest jedynie to, że on stwierdza, iż nie doszło do żadnych zmian w nastawieniu republikańsko-faszystowskich Włoch do paktu trzech. Włochy chcą walczyć – czym, tego Mussolini nie mówi. Zamierza zmyć zdradę krwią, ale czyją krwią, to także pozostaje bez wzmianki. Ta wiara w zwycięstwo ma sama w sobie w ustach Duce coś wzruszającego. Duce zdaje się jeszcze nie wiedzieć, w jakiej rozpaczliwej sytuacji znajduje się on sam, a także faszystowsko-republikańskie Włochy. Publikuje się urzędowe oświadczenie Włoch Mussoliniego, według którego ma raz jeszcze zostać potwierdzone stanowisko Włoch wobec paktu trzech. W świetle obecnego układu sił to oświadczenie nie jest naturalnie warte nawet tego papieru, na którym zostało napisane. [...]

Po południu jadę z Magdą do Lanke. Nie byłem tam już ponad miesiąc i bardzo się cieszę na wyjazd z berlińskiego pola ruin do tego przyjemnego otoczenia. Trasa przez berliński Wedding jest wszystkim, tylko nie przyjemnością. Ulice są wprawdzie uprzątnięte, ale ruiny domów tworzą jednak straszny obraz. Na zewnątrz [Berlina] panuje tylko spokój i piękno.

Spadł już śnieg i krajobraz roztacza zimowy czar. Dzieci cieszą się niezmiernie, że teraz znowu przyjadę, i szykują mi wspaniałe przyjęcie. Jestem taki zadowolony, że po tych minionych, ciężkich tygodniach mogę się przez przynajmniej jeden albo dwa dni trochę odprężyć poza miastem. [...]

14 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Beneš podpisuje w Moskwie obliczony na dwadzieścia lat układ ze Związkiem Radzieckim. W Londynie klaszczą z nieco kwaśnymi minami. Stalin uruchamia teraz swoją dyplomatyczną ofensywę po przeprowadzeniu po stronie wroga tak bardzo energicznej akcji militarnej. Nie ma wątpliwości, że Stalin za pomocą radziecko-czeskiego układu zamierza naruszyć tak zwany *cordon sanitaire*, który Anglicy chcieli rozciągnąć po [I] wojnie wokół granic Związku Radzieckiego. Jeśli Anglicy aprobują dzisiaj układ między Moskwą i Benešem, to robią to pod presją okoliczności. Zapewne nie będą mogli przeoczyć, że w ten sposób tracą stopniowo Europę. Zaczyna się to na Wschodzie, a skończy na Zachodzie. [...]

Składa mi wizytę nowy ambasador włoski w Berlinie, Anfuso[233]. Nie robi przy tym najlepszego wrażenia. To człowiek w typie żigolaka. Anfuso jest bardzo załamany sytuacją, w której znajdują się teraz Włochy. Charakterystyczne jednak, że szuka usprawiedliwienia dla tych, którzy zdradzili Duce. Słyszę zresztą, że sprawę Ciano przeciąga się dlatego tak długo, aby irytacja włoskiej opinii publicznej trochę zmalała. Teraz ma to już właśnie następować. Teraz też okazuje się współczucie jego żonie i dzieciom, podnoszą się głosy na rzecz łagodniejszego wyroku, co z pewnością sprawia Duce przyjemność. Duce nie jest człowiekiem rzeczywiście historycznego formatu. Gdyby tak było, zainaugurowałby swoją nową działalność polityczną historycznym sądem karnym. To, że tego nie uczynił, jest dowodem, iż z republikańskiego faszyzmu nie może już wiele wyniknąć. Anfuso, referując włoską sytuację, nie prezentuje się najlepiej. Jest bardzo zdeprymowany i świadomy tego, że naród włoski będzie potrzebował wielu pokoleń, aby zmyć hańbę, którą okrył się w tej wojnie. W tej kwestii ma bez wątpienia wiele racji. [...]

Z raportu o stosunkach w obozach robotników wschodnich wnoszę, że

rosyjscy robotnicy i rosyjskie robotnice rozmnażają się błyskawicznie. W jednym tylko obozie, gdzie przebywa około stu mieszkańców, urodziło się 50 dzieci i wszystkie cieszą się znakomitym zdrowiem. Trzeba tę niezłomną witalność nie tylko honorować, ale także obserwować. Rodzi się tu dla nas niebezpieczeństwo, które w przyszłości może ewentualnie przynieść fatalne skutki. [...]

16 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Zostaje przedstawiona nowa lista strat na Wschodzie w dekadzie od 21 do 30 listopada [1943]. Przypada na okres naszych ataków i dlatego liczby poległych nieco wzrosły. Mamy 16 000 poległych i, co jest godne szczególnej uwagi, także 16 000 zaginionych. Tę liczbę należy opatrzyć pewnym komentarzem. Charakterystyczne, że wśród poległych znajduje się 750 oficerów, a wśród zaginionych jest ich tylko 300. To dowód, że nasz korpus oficerski pozostaje jeszcze całkowicie nienaruszony co do charakteru i postawy. Przekraczamy teraz z liczbą naszych poległych i zaginionych milion o prawie 50 000. Tym samym zapłaciliśmy za wojnę na Wschodzie bardzo wysoką cenę. Kto wie, o ile się ona jeszcze podwyższy w kolejnych tygodniach i miesiącach. [...]

19 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Franco ma się nosić z zamiarem rozwiązania Falangi[233], aby – jak brzmi wyjaśnienie – usunąć dualizm między państwem i partią. Franco jest nie tylko tchórzem, ale także głupkiem. Z pewnością prędzej czy później utraci swoją władzę, i na to zasługuje. Dostał ją zresztą jedynie dzięki zagranicznemu wsparciu. Gdyby to międzynarodowe wsparcie, którego on szuka teraz u wrogów, bo u nas nie otrzyma go już w wystarczającym zakresie, miało nie dojść do skutku, to wtedy znajdzie się on całkowicie na lodzie. [...]

Terboven przesyła mi szczegółowy raport o wydarzeniach, które doprowadziły do aresztowania studentów w Oslo[233]. Jak mi przekazał Terboven, te aresztowania spotkały się z jednoznaczną dezaprobatą Führera, który częściowo je unieważnił. Na okoliczności tych wydarzeń należy, jak mi

to przedstawia Terboven, spojrzeć szerzej. Terboven przez ingerencje Rosenberga i Raedera został zmuszony do prowadzenia polityki w stylu Quislinga, ale jej początkowe dobre i pozytywne posunięcia były mocno sabotowane. Dlatego musiał on [Terboven] podjąć próbę czasowego użycia środków przymusu. Quisling, jak wiadomo, ma w kraju jedynie bardzo małe poparcie. Dlatego nie jest dzisiaj rzeczą właściwą potępiać jedynie Quislinga. Trzeba pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy wpędzili go w to przymusowe położenie. W każdym razie ja nie widzę powodu do odwołania Terbovena, jak to już zrobił Himmler[233]. Jeśli ktoś popełni jakiś błąd, to trzeba mu pospieszyć z pomocą. Mam zamiar poruszyć ten temat w rozmowie z Führerem. [...]

20 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Anglicy razem z Amerykanami i bolszewikami planują teraz ponownie wszcząć walkę na Bałkanach. Alianccy eksperci zjechali do kwatery Sztabu Generalnego Tity[233]. Chce się doprowadzić do takiej sytuacji, abyśmy mieli na tym obszarze jeszcze większe trudności niż dotąd. Niestety Tito z dużą częścią swoich oddziałów znowu wymknął się naszej obławie. Dowodzi bardzo przebiegle swoimi bandami, starając się ze wszystkich sił unikać poważnego starcia z naszymi oddziałami. W ten sposób może on naturalnie sprawiać nam kłopoty jeszcze długo. Mamy jednak nadzieję, że zimowe chłody zagnają jego żołnierzy do wsi, gdzie będą mogli stać się naszą łatwą zdobyczą. [...]

Przyjeżdżamy już wczesnym rankiem do Rastenburga (Kętrzyna). Trochę jeszcze wysypiam się w pociągu. Bogu dzięki słyszę z Berlina, że w nocy nie doszło do ataku powietrznego. W ogóle nie odnotowano nalotów na terytorium Rzeszy. Anglicy zrezygnowali z ataków powietrznych ze względu na stan pogody: u nich złej, a u nas dobrej.

W pociągu pracuję jeszcze nad orędziem bożonarodzeniowym do ludności Berlina, które ma stolicy Rzeszy przynieść trochę otuchy i pokrzepienia. Następnie jedziemy do Kwatery Głównej [Wodza].

W Kwaterze Głównej mam wiele rozmów ze współpracownikami Führera. Major Büchs[233], który jest następcą pułkownika Christiana[233], składa mi sprawozdanie o aktualnie stosowanych technikach nalotów – przez Anglików

podczas ataków nocnych, a przez Amerykanów podczas ataków dziennych. Ustępujemy im na całej linii, ponieważ wróg wykorzystuje fale ultrakrótkie na taką skalę, że nie możemy z nim w ogóle konkurować. Nasze myśliwce nocne wykonują rzeczywiście fantastyczną robotę, ale ich broń w żaden sposób nie dorównuje działaniu broni wroga. Wskutek tego musimy się jeszcze nastawić na stosunkowo długi okres oczekiwania. Stoimy mniej więcej tam, gdzie stali Anglicy w sierpniu 1940 roku, a mianowicie w punkcie, z którego należy startować od samego początku. Mimo to nie tracimy nadziei. Sytuacja może się ewentualnie bardzo szybko zmienić. Jeśli Anglicy dzięki godnemu podziwu heroizmowi ochronili w lecie i jesieni 1940 roku swój kraj i wyszli z kryzysu, w który popadli wskutek niemieckich ataków powietrznych, to samo uda się także nam. [...]

Sepp Dietrich powraca z dłuższego objazdu frontu wschodniego. Raportuje o bardzo interesujących rzeczach. Gdyby nam się nawet udało ustabilizować tam znowu sytuację, to musimy być jednak świadomi, że wystąpią nadzwyczaj duże obciążenia. Po prostu brakuje broni i ludzi. Nasze linie są przerzedzone, nasi żołnierze przemęczeni; nie chcą niczego innego jak tylko spokoju i snu. Dietrich kieruje druzgocącą krytykę pod adresem generałów, przede wszystkim z frontu południowego, a zwłaszcza wobec Hotha[233], który na szczęście jest już odwołany. Manstein, jak już to często tu podkreślałem, to numer sam w sobie. Nie mogę pojąć, dlaczego Führer nie zdjął go jeszcze ze stanowiska. Nazywają go powszechnie marszałkiem odwrotu. Również z nim przeprowadził rozmowę Dietrich. W jej trakcie Manstein okazał się dość bezradnym człowiekiem. Tego, co dzieje się na tyłach, nie da się opisać. Siedzą tam całymi gromadami żołnierze, czasami w niektórych miastach do 50 000 chłopa, a na pierwszej linii zabiega się o chociaż pół kompanii, nie wspominając już o całym batalionie. Z tyłu ludzi i oddziałów przybywa, z przodu tylko się przerzedza. Leibstandarte „Adolf Hitler” osiągnęła w efekcie swoich ataków znaczące sukcesy, ale też poniosła ogromne straty. Dietrich jest tak wściekły na sytuację panującą na tyłach, że oświadcza, iż w przyszłości będzie tam rozmawiał tylko z pistoletem w ręku. Można to rozumieć. Znowu będę energicznie interweniował u Führera, aby wreszcie zaczął stosować drakońskie kary dla winnych tych nieporządków, które wołają o pomstę do nieba. [...]

Następnie w południe jestem u Führera. Ogromnie się cieszę, że znajduję go w tak znakomitej formie fizycznej i psychicznej. Jednakże skarży mi się, że w ostatnim czasie ma bardzo mało czasu na sen. Także ataki z powietrza bardzo go przygnębiają. On tak współczuje swojemu narodowi, że jest to wprost wstrząsające. Poza tym jednak ma dobre samopoczucie.

Do tego naturalnie bardzo przyczynia się militarna konsolidacja na froncie wschodnim. Tamtejsze perspektywy są dla nas obecnie bardzo pozytywne. Jeśli nie nastąpią poważniejsze komplikacje, możemy myśleć w tym roku, generalnie biorąc, o spokojnych świętach Bożego Narodzenia[233]. [...]

Następnie przekazuję mu [Hitlerowi] szczegółowe sprawozdanie o bieżącej sytuacji. Położenie Berlina jest mu dostatecznie znane z moich raportów i raportów pochodzących z innej strony. Mogę więc o tym mówić bardzo krótko. Wie również o tym, jak wygląda postawa mieszkańców. Tę uznaje za wręcz godną podziwu. Oświadcza, że w znacznym stopniu jest to konsekwencja mojej wieloletniej pracy wychowawczej w stolicy Rzeszy, która dała tak wspaniałe rezultaty. Jeśli Berlin musi teraz znosić tak wielkie cierpienia, to rozpatrując rzecz na przyszłość, trzeba przecież być bardzo zadowolonym, że również stolica Rzeszy znalazła się w centrum wojny powietrznej. Berlin nie mógłby nigdy w późniejszym czasie rościć sobie prawa do moralnego przywództwa w Rzeszy, gdyby inne miasta ucierpiały podczas tej wojny bardziej niż stolica Rzeszy. Führer jest nadzwyczaj usatysfakcjonowany moralną postawą, którą wykazuje berlińska ludność. Że miasto doświadcza dzisiaj cierpień, to wielka korzyść dla jego historycznej przyszłości. Powstałe w nim zniszczenia będą naturalnie mogły zostać stosunkowo szybko usunięte po wojnie. Jednak tej renomy, jaką dzisiaj zdobywa sobie Berlin, nie będzie już można nigdy wymazać. Führer przygotował już wielkie plany nowych budowli w Berlinie. Przystąpi do ich realizacji natychmiast po zakończeniu wojny. [...]

Bardzo pomyślne są informacje, które może mi przekazać Führer na temat odwetu. Pierwsze duże uderzenie na Londyn może jeszcze nastąpić w tym miesiącu. 25 grudnia dobiegną końca przygotowania do zmasowanego ataku powietrznego na angielską stolicę i wtedy od rozkazu Führera będzie zależało, kiedy zostanie wykonany pierwszy atak. W każdym razie chcemy przy tym sprawić Anglikom pierwsze wielkie lanie. Odwet przy użyciu broni

rakietowej ma według informacji Führera nastąpić już w połowie lutego [1944 roku], najpierw w formie mniejszego ostrzału, a z początkiem marca na większą skalę. Führer jest zdania, że po pewnym czasie w Londynie nie będzie już można żyć. [...] Führer jest bardzo nieszczęśliwy, że tymczasem zostanie zniszczonych jeszcze wiele miast. Najbardziej martwią go bardzo duże zniszczenia w Innsbrucku i obawia się, że wkrótce przyjdzie kolej na Salzburg. Jest dla niego niemal oczywiste, że taki los spotka również Obersalzberg. Nie skarży się jednak, przeciwnie – żali się raczej, że nie zostało jeszcze zniszczone jego mieszkanie w Monachium i że w ogóle przeprowadzono tam znowu prace renowacyjne. To mu się zupełnie nie podoba. Chciałby należeć do tej milionowej rzeszy zbombardowanych; uważam to w nim za bardzo piękne i wzruszające. Reprezentuje pogląd, że wojna bombowa jeszcze bardziej scementuje nasz naród. Zbombardowani są, jeśli można tak powiedzieć, proletariuszami wojny powietrznej. Poznają narodowy socjalizm od innej strony, a mianowicie od tej strony bardziej dającej niż biorącej. To dla wielu ludzi jest bardzo zbawienne. W każdym razie można powiedzieć, że moralne oddziaływanie wojny powietrznej równa się zeru. [...]

21 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Charkowski wyrok [śmierci] na trzech porządnych żołnierzach niemieckich został wykonany przez powieszenie na rynku w Charkowie[233]. Sowieci nie cofnęli się przed spędzeniem dużej części mieszkańców miasta. Sprawozdań, które znalazły się na ten temat w gazetach angielskich i amerykańskich, nie da się opisać. Anglia i Ameryka zatraciły w tej wojnie wszelki wstyd. Nie mają żadnej empatii dla żołnierskiego sposobu myślenia. Należy to zapewne złożyć na karb tego, że wiele do powiedzenia mają tam Żydzi. Żydzi są wszystkim, tylko nie miłośnikami honoru, i dlatego też nie mają poczucia honoru. Tych sprawozdań nie można w ogóle czytać. Włosy stają na głowie w obliczu tak wielkiej podłości i brudu. Miejmy nadzieję, że wkrótce nadejdzie chwila, kiedy będziemy mogli odpłacić się za to wszystko. [...]

22 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Proces charkowski i wykonanie wyroku śmierci przez powieszenie rozgniewało Führera. Ponieważ Sowieci powoływali się przy tym procesie na uzgodnienia teherańskie, Führer ma zamiar ewentualnie skierować do państw neutralnych notę, w której zostaną zapowiedziane stosowne represje. Uwzględnimy nie tylko radzieckich jeńców, ale także angielskich i amerykańskich oraz ewentualnie urządzimy proces zestrzelonych nad terytorium Rzeszy pilotów-morderców, skażemy ich na karę śmierci i wyrok wykonamy. To jest oczywiście plan daleko idący, ale może on w określonych okolicznościach doprowadzić do znaczącego sukcesu. Trzeba odczekać, aż Führer się na to zdecyduje. W każdym razie wyznaczył Ribbentropowi i mnie zadanie przygotowania całej sprawy, co już nastąpiło.

Marszałek Antonescu udzielił niezwykle mocnego i męskiego wywiadu. Zwrócił się w nim przeciwko defetystom, porównywanym do tych insektów, które wyfruwają jedynie przy słonecznej pogodzie. Kieruje również ostre ataki na źle pojmowaną demokrację i broni się przed określaniem go jako dyktatora. Antonescu to szczery facet, z którym można coś razem zdziałać. Również rumuńskie oddziały biją się na froncie wschodnim z podziwu godną brawurą; to jeszcze jeden powód, aby je wesprzeć, gdyby chciały wystąpić przeciwko Węgrom.

Ataki ostatniej nocy na Offenbach, Frankfurt nad Menem i Mannheim były cięższe, niż początkowo oceniano. Szczególnie te [ataki] na Offenbach i Frankfurt nad Menem spowodowały znaczne szkody. W Offenbach rozpętały się nawet burze ogniowe. Mimo to liczba zabitych i pozbawionych dachu nad głową jest stosunkowo mała. Tym razem zostały trafione przede wszystkim zakłady przemysłowe, co jest godne szczególnego ubolewania. [...]

Niestety podczas ostatniego ataku powietrznego na Lipsk padły ofiarą ognia ogromne zasoby książek. Chodzi o milionowe nakłady, zmagazynowane tam z myślą o sprzedaży w okresie przed Bożym Narodzeniem. W ten sposób wytworzyła się na rynku książki bardzo poważna sytuacja. Mieszkańcy Lipska zlekceważyli moje pilne żądanie decentralizacji zbiorów książkowych; teraz musi cierpieć cały naród. [...]

23 grudnia 1943

Wczoraj: [...] W wojnie powietrznej mamy jak dotąd do odnotowania 98 000 zabitych i 190 000 rannych; to ogromna liczba, dwa razy wyższa niż ta, którą Anglicy musieli odnotować po naszych ciężkich atakach powietrznych. Mamy więc jeszcze wiele do odrobienia w ramach naszego odwetu, zanim osiągniemy zrównanie [z wrogiem]. [...]

Łącznie straciliśmy jak dotąd około miliona jednostek mieszkaniowych. Posiadamy w Rzeszy 24 do 25 milionów mieszkań. To byłoby więc 4%. Liczba jest znacząca, ale przecież nie kolosalna. Anglicy musieliby jeszcze przez wiele lat prowadzić wojnę powietrzną w takim samym stylu, aby nas rzeczywiście trafić w samo serce. Do tego dochodzi jeszcze okoliczność, że w trakcie ostatnich dwóch lat dużo mieszkań zostało odbudowanych. Jest to wprawdzie smutne, że myśli się o zużytym na te cele potencjale zbrojeniowym, ale przynajmniej dzięki temu ludzie mają jednak dach nad głową. [...]

24 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Z terenów okupowanych nie ma niczego istotnego do odnotowania. Jedynie we Francji wzrasta z jednej strony bolszewizacja mas robotniczych, z drugiej strony jednak rośnie strach środowisk mieszczańskich przed bolszewikami. Możemy to bardzo dobrze wykorzystać w naszej propagandzie. W samym Paryżu doszło do dużej demonstracji antybolszewickiej, która zatacza potężne kręgi. Nie sądzę jednak, że moglibyśmy zaktywizować naród francuski przeciwko bolszewizmowi wcześniej, zanim on sam stanie bezpośrednio przed [francuskimi] drzwiami. W Generalnym Gubernatorstwie rozstrzelano 270 osób na mocy wyroków sądów doraźnych. Było to konieczne, aby wreszcie zaprowadzić tam porządek. Polacy to bardzo niespokojny narodek. Gdzie tylko mogą, to robią nam trudności, chociaż wiedzą, że jeśli odejdziemy, to dostaną się w okrutne łapy bolszewizmu. [...]

26 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia przebiega u mnie

bardzo spokojnie. Po raz pierwszy od długiego czasu mogę się wreszcie dobrze wyspać, nie martwiąc się, że rano zaskoczy mnie wiadomość o ciężkim ataku powietrznym na niemieckie miasto. W nocy nie odnotowano ataku wroga na terytorium Rzeszy. Jak piękne jest to odczuć po tak wielu trudnych nocach, które musieliśmy przetrwać podczas ubiegłych tygodni i miesięcy! [...]

Po południu wyjeżdżam do Lanke, aby odwiedzić rodzinę. Dzieci odgrywają mi jeszcze raz ich całą uroczystość bożonarodzeniową, co jest bardzo wzruszające. Wszystkie dzieci z małą Heide włącznie nauczyły się na pamięć okolicznościowych wierszyków. Deklamują je w nadzwyczaj wzruszający sposób. Potem wręczają mi wykonane przez siebie bożonarodzeniowe podarunki, które sprawiają mi więcej radości niż wielkie, luksusowe prezenty. Mogę w gronie rodziny spędzić kilka spokojnych godzin. To robi tak dobrze w tych burzliwych czasach. [...]

28 grudnia 1943

Wczoraj: [...] To jest dla nas czarny dzień. Wieczorem straciliśmy nasz pancernik „Scharnhorst”[244]. Najpierw melduje to biuro [Agencji] Reutera, następnie my wydajemy podobnie brzmiący meldunek. Utrata „Scharnhorsta” jest naturalnie dla nas bardzo poważną sprawą. Najwidoczniej okręt został przez Anglików wciągnięty w pułapkę i następnie zatopiony. Okręt miał nam oddawać cenne usługi w trakcie przyszłej inwazji anglo-amerykańskiej. Teraz to już nieaktualne. Musimy się jednak pocieszać myślą, że zatonął w walce. Strzelał aż do ostatniego pocisku. W końcu zadaniem okrętu wojennego jest walczyć, a nie porastać rdzą w porcie. Piszemy o tej stracie z całą otwartością w niemieckiej prasie. Nic nie daje skrywanie prawdy przy takim ciosie; raczej trzeba liczyć się z uczuciami narodu. [...]

30 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Wieczorem sytuacja w powietrzu staje się krytyczna, tak iż udaję się zaraz [z Lanke] do Berlina. Nadchodzą meldunki o silnych nalotach od strony Holandii. Nad terytorium Rzeszy panuje fatalna pogoda, która jest

niezwykle niekorzystna dla naszej obrony. Natomiast, jak się obawiałem, Anglicy mieli dobre warunki do startu i do lądowania. Wrogie naloty kierują się bezpośrednio na Berlin. Jadę na stanowisko dowodzenia na Wilhelmplatzu[244]i przybywam we właściwym momencie, zanim artyleria przeciwlotnicza otworzyła ogień; po drodze słychać już alarm przeciwlotniczy. Musimy jeszcze długo czekać, aż wrogie samoloty nadlecą nad stolicę Rzeszy. Anglik próbuje znowu zakrojonego na dużą skalę zwodniczego manewru, tym razem jest to jednak bezcelowe, ponieważ tylko bardzo nieliczne nasze myśliwce mogą poderwać się do lotu. Następnie pojawia się nad Berlinem w równym szyku od południa ku północy 250 wrogich bombowców. Zrzucają swoje bomby burzące, zapalające i fosforowe, zgodnie z kierunkiem ich lotu, a mianowicie od południa ku północy. Nadchodzą znowu meldunki o znacznych szkodach w przemyśle, także o dużych pożarach domów; w [dzielnicy] Neukölln pojawia się nawet niebezpieczeństwo burzy ogniowej. Udaję się tam natychmiast, aby rozejrzeć się w sytuacji. Sprawy nie wyglądają jednak tak źle, jak mi to początkowo przedstawiano. Ludność przyjmuje mnie ze wzruszającym oddaniem i ufnością. Nie wolno powiedzieć złego słowa o postawie berlińczyków. Robotnicza ludność Neukölln demonstruje wobec mnie taką otwartość, że lepszej nie można by sobie w ogóle wymarzyć. Ludzie śmieją się i żartują razem ze mną. Życzą Anglikom wszystkiego, co najgorsze, a następnie żegnają się ze mną okrzykami „Heil Hitler!”. Kto mógłby coś takiego pomyśleć o naszych robociarzach z Neukölln! [...]

31 grudnia 1943

Wczoraj: [...] Churchill wydaje biuletyn na temat swojej choroby. W tym biuletynie wprost roi się od niesmacznych sformułowań. Opisuje swoje zapalenie płuc ze wszystkimi szczegółami, tak jakby świat interesował się wyłącznie jego trupem. Churchill to typowa figura z reklamy. Znakomicie nadawałby się na szefa propagandy amerykańskiego trustu stalowego. Z pewnością wielu wytwornych Anglików przyjmie z przykrością jego opowieści o historii własnej choroby. W każdym razie trudno traktować Churchilla jako człowieka pełnego subtelności; gdyby tak było, skryłby przykre rzeczy pod płaszczem miłości. Poza tym oświadcza on, że na kilka

tygodni zamierza wycofać się w słoneczne strony. Ale nawet takie proste stwierdzenie otacza on nimbem pustej tajemniczości, tak jakby był pępkiem świata. [...]

Polacy gorączkowo starają się przedłużyć na dwadzieścia lat sojusz obronny, podpisany [w 1939 roku] z Anglią. Anglicy robią na razie ceregiele. Najwidoczniej nie chcą zirytować Stalina. To w istocie pan i władca występującej przeciwko nam koalicji. Churchill i Roosevelt odgrywają obecnie jedynie drugorzędną rolę. [...]

Stopniowo zbliżamy się do końca roku. Ten rok będzie nas ciągle jeszcze, także w późniejszych wspomnieniach, prześladował niczym zmora. Przyniósł nam mało sukcesów, a zadał bardzo wiele ciosów. W przyszłym roku musimy twardo stanąć na nogach, aby odzyskać to, co zostało utracone.

1944

1 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Raporty z terenów okupowanych nie są zbyt różowe. Nasze możliwości na Wschodzie ocenia się teraz znowu bardzo krytycznie. Jednakże odpowiednio do tego wszędzie rośnie również strach przed bolszewizmem. Moje orędzie na Boże Narodzenie podziałało na Niemców z okupowanych terenów w sposób mobilizujący i podnoszący na duchu. To słyszę ze wszystkich stron. Polacy w Generalnym Gubernatorstwie są od czasu [ogłoszenia] uchwał teherańskich bardzo zdeprymowani. Nie wiedzą już, co mają ze sobą począć. W ich polityce sabotażu i obstrukcji brakuje jakiegokolwiek ukierunkowania. Stopniowo zdają sobie sprawę, że nie mają czego oczekiwać od Anglików, a tym bardziej od bolszewików, i że Niemcy stanowią tak czy owak mniejsze zło. Terroryzm w Generalnym Gubernatorstwie ciągle jeszcze nie został wykorzeniony, dlatego szczególnie w Warszawie jesteśmy zmuszeni do bardzo ostrych działań. [...]

Po północy telefonuję [z Lanke] do moich najbliższych współpracowników i życzę im wszystkiego dobrego na nowy rok. Krótko przed godz. 12 [wieczorem] telefonuje również Führer z Kwatery Głównej. Przekazuje mi i całej rodzinie najlepsze życzenia. Ja życzę mu przede wszystkim zdrowia; jeśli Führer pozostanie zdrowy, to nie lękam się o dalszy rozwój wydarzeń. Poza tym Führer, jak mi oświadcza, jest najgłębiej przekonany, że w nadchodzącym roku uda się nam zapanować nad kryzysem i wymierzyć wrogowi mocne ciosy. Również i ja jestem o tym święcie przekonany. To, o czym mówi Führer, tchnie pewnością i wewnętrzną siłą. Taki jest też główny tenor jego orędzia noworocznego do niemieckiego narodu i niemieckiego Wehrmachtu.

Nocą rozpościera się ponad nami całkowicie jasne, wygwieżdżone niebo. Chciałoby się w tym aż nazbyt chętnie widzieć dobry omen. Jeśli rok będzie taki jasny, jak się zaczyna, to możemy sobie po nim wiele obiecywać.

Jednakże na zrządzenia losu nie chcemy czekać bezczynnie, chcemy sobie na nie zasłużyć pracą i walką.

2 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Nasz nowy poseł w Vichy, Renthe-Fink[1], złożył Pétainowi wizytę inauguracyjną. Pétain przywitał go nadzwyczaj przyjaznym przemówieniem, w którym zapewnił o swojej lojalności i zaoferował pomoc w planach pacyfikacyjnych naszych władz okupacyjnych wobec Francji. Lecz ja Pétainowi nie ufam. Z pewnością, jeśli tylko pojawią się sprzyjające warunki, przejdzie z łopocącymi sztandarami na stronę przeciwną. [...]

Spokój w powietrzu jest jedynie pozorny. W nocy o godz. 2 zostaję wyrwany telefonem ze snu. Anglicy w dużych formacjach lecą nad Holandią w kierunku wschodnim. Najwidoczniej wzięli znowu na celownik Berlin. W szaleńczym tempie jadę zaraz z Lanke na Wilhelmplatz; mimo to nie udaje mi się dotrzeć na stanowisko dowodzenia przed otwarciem ognia przez artylerię przeciwlotniczą. Kiedy docieram na Wilhelmplatz, niebo nad Berlinem zabarwia się już znowu na czerwono. Bogu dzięki, atak nie rozwija się na tak dużą skalę, jak początkowo się obawialiśmy. Od 200 do 300 maszyn znajduje się nad obszarem Berlina, jednak tylko 50 kieruje się wprost na stolicę Rzeszy, a mianowicie znowu starym szlakiem z południa na północ. Wyrządzone przez te samoloty szkody nie są znaczące, w każdym razie szybko sobie z nimi poradzimy. Pozostałe samoloty rozproszyły się w przestrzeni nad Saksonią, nie powodując szczególnie dużych strat ani też nie koncentrując uderzenia na jakimś szczególnym punkcie. Tym razem więc znowu wyszliśmy w Berlinie obronną ręką z opresji. Warunki do obrony są bardzo złe. Wprawdzie udało się generałowi Schmidowi wyprawić w powietrze sto myśliwców, ale nie miały one żadnej widoczności, mogły tylko walczyć w chmurach. Dlatego liczba zestrzeleń będzie stosunkowo mała. Za to ponieśliśmy niezbyt duże straty. [...]

Nowy rok nie zaczął się więc tak pomyślnie, jak to sobie wymarzyliśmy. Strata Żytomierza i pierwszy atak lotniczy w tym roku na Berlin nie są zbyt przyjemnymi wróżbami. Ale zarówno to, jak i inne rzeczy dadzą się przezwyciężyć. Nie chcemy więc oceniać tego roku po jego pierwszych dokonaniach.

6 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Dochodzi do interesującego rozwoju stosunków między polskimi emigrantami i aliantami. Nieco przedwczesny meldunek Anglików i Amerykanów, że Sowieci przekroczyli byłą polską granicę[2], poruszył Polaków. Polski rząd emigracyjny w Londynie obawia się, że polscy partyzanci mogliby się obecnie wraz z Niemcami zwrócić przeciwko bolszewikom. Naród polski, i to znajduje teraz jednoznaczne potwierdzenie we wszystkich meldunkach z Londynu, ma większego stracha przed Sowietami niż przed nami. Wskutek tego miarodajne kręgi w Londynie i Waszyngtonie próbują uspokoić Polaków, ale to jednak udaje się jedynie w bardzo niewielkim stopniu. Ruch partyzancki w Polsce dysponuje znaczącą siłą i gdyby ewentualnie zwrócił się on przeciwko wkraczającym do Polski Sowietom, powstałaby naturalnie nadzwyczaj delikatna sytuacja. Dlatego też radosna wrzawa, która wybuchła w Londynie po rzekomym przekroczeniu byłej polskiej granicy, jest już powoli tłumiona. Próbuje się, po cichutku popłakując, odejść od tego tematu. Polski rząd obraduje na okrągło i odgrywa wielką politykę. Angielska prasa wykazuje wielkie zatroskanie tą sytuacją. Próbuje wmówić Polakom, że muszą wszystkie drażliwe kwestie odłożyć na czas pokoju, co naturalnie Polakom nie wróży nic dobrego. Wyłaniają się teraz problemy, których obecność prognozowaliśmy w związku z posuwaniem się naprzód Sowietów. Strona wroga, chcąc nie chcąc, musi teraz się z nimi zmierzyć.

Mobilizacja nastąpiła również w państwach neutralnych. Chcą one po sposobie traktowania Polaków zorientować się, jak Anglia i Ameryka dotrzymują swoich obietnic.

Prawdziwą sensację w tym momencie stanowi artykuł w „Prawdzie”, najwidoczniej zainspirowany lub wręcz napisany przez samego Stalina. Zwraca się on w niezwykle ostrej formie przeciwko noworocznemu artykułowi Willkiego[3]. Autor tego artykułu został bardzo mocno zaatakowany, już sam nagłówek, który brzmi „Willkie ryje w błocie”, mówi, o co chodzi. Wydaje mi się to całkiem jasne, że ten artykuł został zainspirowany, nosi bowiem znamiona Stalinowskiego stylu. W artykule zwraca się uwagę Willkiemu na głosowania ludowe, przeprowadzone na obszarach zajętych [w 1939 roku] przez Sowietów, które odbyły się ściśle

według radzieckiej konstytucji i odzwierciedliły jednoznaczny obraz demokratycznej woli narodów zawojowanych przez bolszewików. W kręgu tych rozważań „Prawdy" znalazły się niemal przypadkowo Finlandia, Polska, państwa bałtyckie, a nawet bałkańskie. Willkiemu zakomunikowano bez żadnych ceregieli, że los tych państw w ogóle go nie dotyczy i że powinien troszczyć się o swoje własne sprawy. Wytyczanie granic na Wschodzie i południowym Wschodzie jest wyłączną sprawą Kremla. To jasne, że ten artykuł stanowi ogromną sensację. Odda cenne usługi naszej propagandzie i z pewnością da miarodajnym kręgom angielskim i amerykańskim niezwykle ważny materiał do dyskusji. Widać więc po rozwoju tych wydarzeń, że sytuację wojenną scharakteryzowaliśmy absolutnie prawidłowo i trafnie. Sprawy toczą się dokładnie tak, jak je przepowiadaliśmy. Jedynie strona wroga nie chce teraz jeszcze zauważyć, że jest za pięć dwunasta. [...]

7 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Ciągle jeszcze nadzwyczaj sensacyjnie przedstawia się problem stosunków między Polakami i Sowietami. Ci ostatni nie zadają sobie żadnego trudu, aby pójść Polakom na rękę, podczas gdy Polacy rozpaczliwie starają się o nawiązanie kontaktu z władcami Kremla. Robią to w gruncie rzeczy dlatego, że muszą obawiać się, iż inaczej zostaną wyeliminowani z gry. Zresztą do nawiązania tego kontaktu bardzo namawiają ich Anglicy i Amerykanie. Polscy emigranci w Londynie wydają bardzo łagodne[4] oświadczenie, z którego treści wynika, że polscy partyzanci mają kontynuować walkę z Niemcami, nawet jeśli Sowieci znajdą się na byłym polskim terytorium. Przeciw komu będą wtedy musieli walczyć, tego nie powiedziano. Polski rząd, wydając to oświadczenie, znajduje się w nader delikatnej sytuacji. Będzie ona jeszcze bardziej delikatna, jeśli Sowieci rzeczywiście zajmą znaczną część byłego terytorium polskiego. Wtedy oczywiście wyprawią dużą część pozostałej jeszcze inteligencji polskiej na Syberię, no i kryzys między Polską i Związkiem Radzieckim rozgorzeje na dobre. [...]

Wczorajszy artykuł „Prawdy" stanowi jedyną w swoim rodzaju sensację w Stanach Zjednoczonych. Willkie wyraża swoje naiwne zdumienie z powodu brutalnej odprawy, jaką otrzymał od Kremla. Był zdania, jak sam

to podkreśla, że napisał artykuł przyjazny dla bolszewików. Dowód na to, z jak kompletną bezmyślnością te amerykańskie gaduły podchodzą do problemu bolszewizmu.

Hull i Halifax przeprowadzili ze sobą dłuższą konferencję na temat stosunków radziecko-polskich. Rząd angielski chce uspokoić Polaków wszelkimi środkami. Nie osiągnął jednak jeszcze w tym względzie sukcesu godnego wzmianki. Zresztą prasa angielska traktuje obecnie Polaków wyjątkowo grubiańsko. Polacy będą z pewnością mieli również [teraz] całkiem inne zdanie o Anglikach niż w sierpniu–wrześniu 1939 roku, kiedy to powierzyli szczwanej dyplomacji londyńskiej swój państwowy los i w każdym razie stracili głowę. [...]

[...] Strach przed bolszewizmem przybrał szczególnie groteskowe formy w Generalnym Gubernatorstwie. Nawet ci Polacy, którzy wcześniej byli w najostrzejszej opozycji wobec nas, próbują teraz znowu do nas się przymilać. [...]

Atak ostatniej nocy na Szczecin był dość ciężki. Powstały tam znaczne szkody, tymczasem Berlin wyszedł bez szwanku. Nieliczne samoloty, które pojawiły się nad stolicą Rzeszy, służyły wyłącznie za kamuflaż. Wrogowi udało się faktycznie na tyle zmylić nasze myśliwce, że nie zdążyły one na czas z kontratakiem nad Szczecin. [...]

8 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Międzynarodowa debata wokół ostatniego artykułu „Prawdy” toczy się wesoło dalej. Anglicy są do głębi zszokowani ostrością tonu, którego użył Kreml. Również prasa nowojorska publikuje gniewne komentarze na temat moskiewskiej arogancji, o gazetach krajów neutralnych już nie wspominając. Naiwnie brzmi apel Stanów Zjednoczonych do Stalina, aby ten uwolnił Polskę i uczynił ją samodzielną. Prawdopodobnie ten apel wywoła w kręgach Kremla huragan śmiechu. I jeśli Amerykanie składają propozycję, że UNRRA[5] powinna teraz podjąć swoją działalność na polskich terenach, które niebawem mają zostać zajęte przez Sowietów, to ta polityczna bezmyślność przekracza wszelkie dotychczasowe granice.

Przypuszcza się, że USA planują wydanie oficjalnej deklaracji w sprawie Polski. Z jej treści będzie wynikać, że wprawdzie nie mają zamiaru

prowadzić wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jeśli Moskwa okaże nieustępliwe stanowisko w kwestii polskiej, ale ta nieustępliwość będzie prowadzić do kompletnego wyzbycia się złudzeń przez całą amerykańską opinię publiczną. Ale również i to nie przeszkodzi w żaden sposób Stalinowi w realizacji jego klarownych planów, jeśli będzie miał do tego odpowiednie siły. Jest rzeczą naturalną, że wskutek takiego rozwoju wydarzeń rośnie w całej Europie, nawet we wrogich krajach, strach przed bolszewizmem. O ile kryzys na froncie wschodnim oddziałuje na nas nieprzyjemnie w sensie militarnym, o tyle ma on przyjemne następstwa pod względem politycznym. W każdym razie zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Anglii widoczne są z każdym dniem oznaki coraz powszechniejszego otrzeźwienia. [...]

9 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Konflikt między polskim rządem emigracyjnym i Moskwą coraz bardziej narasta. Nawet jeśli Anglicy i Amerykanie zadają sobie wiele trudu, aby go ukryć przed opinią publiczną, to wychodzi on na jaw dzięki kolejnym faktom. A to znowu skłania angielską prasę lewicową, aby występować bardzo ostro przeciw polskiemu rządowi emigracyjnemu. Podejmuje się tam takie ataki, których we wrogim obozie nie stosowano od początku wojny. Widać, jak dochodzą teraz do głosu Żydzi i stopniowo próbują znarkotyzować anglo-amerykańską opinię publiczną w obliczu niebezpieczeństwa bolszewizmu[6]. Angielska prasa jest nastrojona na jednolity ton, zgodnie z którym Polska musi teraz wnieść swój wkład do wojny w postaci ustępliwości. Jest zmuszona do zapłacenia wysokiej ceny; alianci nie mogą sobie w tym momencie pozwolić na konflikt ze Związkiem Radzieckim. Nawet zwykle tak powściągliwy „Times” zachęca polski rząd emigracyjny do ustępliwości. Jest to spowodowane przede wszystkim tym, że polityczne kręgi Londynu obawiają się, iż Sowieci mogliby na części terenów byłej Polski, które niebawem zajmą, osadzić komunistyczny kontrrząd, którego istnienie sprowadziłoby farsę polskiego rządu emigracyjnego w Londynie ad absurdum.

Prasa USA płaszczy się w obrzydliwy sposób przed Stalinem. Daje mu rodzaj glejtu, deklarując, że żadne wydarzenie nie może oddzielić Stanów Zjednoczonych od Moskwy. Innymi słowy, Europa, o ile zostanie zajęta

przez Sowietów, może stać się również obiektem ich roszczeń. Większej perwersji politycznego upadku nie można sobie w ogóle wyobrazić. Anglicy zaczęli wojnę rzekomo dlatego, że nie chcieli, aby niemieckie miasto Gdańsk powróciło do Niemiec. Teraz są gotowi oddać w ręce Sowietów nie tylko Polskę, lecz całą Europę Wschodnią, a jeśli się da, to również Europę Środkową i Zachodnią. Wszystko tylko po to, aby móc militarnie pokonać Rzeszę. [...]

12 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Krytyka amerykańskiej opinii publicznej Roosevelta i Churchilla w związku z planowaną przez nich inwazją jest z dnia na dzień coraz silniejsza. W szczególności amerykańskie gazety wyliczają przypuszczalną wysokość strat, co na amerykańską opinię publiczną musi działać nadzwyczaj przygnębiająco. Teraz szacunki sięgają już liczby 1,5 miliona zabitych i rannych. Jeśli przy tym bierze się pod uwagę, że będą to ofiary na teatrze działań wojennych, którym Amerykanie w ogóle się nie interesują, to można sobie wyobrazić, jaki szok wywołają takie meldunki w Ameryce. Już teraz daje się zauważyć bardzo ostre reakcje w Senacie, który wypowiada się w niezwykle gwałtownych deklaracjach przeciwko planom Roosevelta. Mówi się tu o zorganizowanym mordzie masowym i temu podobne, tak iż Roosevelt jest zmuszony polemizować również z tymi głosami w swoim orędziu do Kongresu. Najpierw obwieszcza on amerykańskiej opinii publicznej, że chce wprowadzić obowiązek pracy. Jest więc zmuszony wstąpić w ślady skądinąd tak znienawidzonych nazistów.

Jednakże wprowadzenie obowiązku pracy będzie ciągle jeszcze sprawiać niemałe kłopoty, gdyż Amerykanie w ogóle nie chcą zrezygnować z osobistej wolności na rzecz europejskiej wojny.

Oprócz tego zainteresowanie skupia się naturalnie na temacie Moskwa–Polska. W Londynie bardzo naciska się na osiągnięcie porozumienia i wydaje się, że obecnie również Stalin daje niedwuznacznie do zrozumienia, iż jest za takim rozwiązaniem. W ślad za tym ukazuje się urzędowy komunikat [agencji] TASS[7], zgodnie z którym podstawą terytorialnych uzgodnień Związku Radzieckiego i Polski mają być wybory z 1939 roku. Jak wiadomo, wybory te odbywały się pod presją i przeprowadzono je za pomocą

najbardziej obłudnych i absurdalnych środków. Oświadczenie TASS domaga się Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi dla Związku Radzieckiego. Dodaje się przy tym z hipokryzją, że w ten sposób mogłyby zostać stworzone stabilne fundamenty pokoju między Moskwą i polskim rządem emigracyjnym. W oświadczeniu TASS podkreśla się zresztą, że również wtedy granice będzie jeszcze można zmienić. Jeśli Polska byłaby zmuszona dokonać ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji, to mogłaby za to uzyskać rekompensatę w postaci Prus Wschodnich. To oczywiście Anglikom bardzo się podoba. Wiadomo, że zawsze lubią oni dzielić kraj, który do nich nie należy i którego nie mogą wziąć w posiadanie. Poza tym w komunikacie TASS używa się niezwykle ostrych i obraźliwych słów pod adresem polskiego rządu emigracyjnego w Londynie i stwierdza się, że jest on niezdolny do działania i nie ma żadnych związków z [własnym] narodem. Innymi słowy, nie można na razie jeszcze mówić o dobrowolnym porozumieniu między Stalinem i polskimi emigrantami w Londynie. Mimo to polscy emigranci w Londynie wyjaśniają, że komunikat TASS zostanie starannie przeanalizowany. Z pewnością Anglicy i Amerykanie nie omieszkają wywrzeć bardzo silnego nacisku na polskich emigrantów, aby nakłonić ich do uległości. [...]

Wyroki śmierci w Weronie[8] podziałały naturalnie na włoską opinię publiczną niczym wybuch bomby. Wśród skazanych zaocznie na karę śmierci znajdują się także Alfieri, Bottai[9], Bastianini i Grandi. Początkowo założyłem, że Duce wprawdzie każe orzec wyroki śmierci, ale nie zezwoli na ich wykonanie. To założenie było błędne. Już rankiem o godz. 9 skazani na śmierć, znajdujący się w rękach sądu, zostali faktycznie rozstrzelani, m. [ięd]zy in.[nymi] również Ciano. Próbował on jeszcze przed sądem wyrobić sobie dobrą pozycję, przedstawiając w kłamliwy sposób bieg wydarzeń. To jednak mu się nie udało. Fakt, że Mussolini wykazał się odwagą i polecił wykonać egzekucję na zdrajcach faszyzmu, przemawia absolutnie na jego korzyść. Wydaje się więc, że nie jest takim całkiem chorym i zużytym człowiekim, za jakiego dotąd go uważaliśmy. Nakłonienie go jednak do tego aktu odwetu kosztowało także wiele trudu. Próbował najpierw skryć całą sprawę pod płaszczykiem miłosierdzia. Teraz faszyzm przynajmniej pod względem moralnym ma znowu podstawę do dalszego działania. [...]

Podczas ostatniej rozmowy u Führera na temat użycia siły roboczej Sauckel przeforsował w generalnych zarysach swój program. Wyjaśnił zgromadzonym podczas narady, że dla utrzymania stanu zatrudnienia w Niemczech trzeba ściągnąć do Rzeszy 2,5 miliona zagranicznych robotników. 1,3 miliona musi zostać zatrudnionych w przemyśle zbrojeniowym do realizacji dodatkowych programów zbrojeniowych, nakazanych przez Führera. Do tego Führer chce jeszcze nakazać użycie 250 000 zagranicznych robotników w celu usunięcia szkód po nalotach powietrznych. Sauckel wystąpił energicznie na rzecz podwyższenia płac. Führer przekazał mu odpowiednie pełnomocnictwa do realizacji tego celu. W sumie więc trzeba będzie ściągnąć do Rzeszy w trakcie tego roku około czterech milionów nowych robotników zagranicznych z najróżniejszych krajów europejskich, w szczególności ze Wschodu. [...]

13 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Także w kwestii polskiej nie widać jak świat długi i szeroki żadnego porozumienia. W Moskwie oświadcza się, że deklaracja TASS to ostatnie słowo w tej sprawie. Poza tym nie udzieli się Polakom już żadnych innych koncesji. W Anglii i Ameryce zabiega się naturalnie z największą gorliwością o to, aby nakłonić Polaków do uległości, przede wszystkim dlatego, że Sowieci całkiem niedwuznacznie grożą, iż utworzą w zajmowanej przez siebie części Polski komunistyczny rząd, jeżeli polski rząd emigracyjny w Londynie nie będzie nadal okazywał skłonności do kompromisu. [...]

Otrzymuję raport od Tauberta o sytuacji w Równem. Odbywa się tam stopniowo pakowanie i ewakuacja. Partyzanci zaprowadzili w samym mieście swoje samowolne porządki[10], wobec których nasze placówki są dość bezradne. Jednakże Koch nie daje sobie w kaszę dmuchać. Uzbroił on pracujących w Równem towarzyszy partyjnych, częściowo nawet dał im czołgi i zabrali się oni energicznie do obrony. Również tutaj Paltzo, jeden z moich najlepszych kierowników Urzędów Propagandy Rzeszy, wykazuje swoje wysokie kwalifikacje przywódcze. Poza tym w Równem panuje naturalnie spory bałagan. Metody Kocha okazały się niemożliwe do realizacji; część sukcesów, które święcą teraz Sowieci na Wschodzie, jest niestety tego konsekwencją. [...]

Składa mi wizytę Furtwängler. Przedstawia sprawozdanie ze swoich doświadczeń ze Szwedami. Prasa szwedzka obeszła się z nim wręcz ordynarnie. Furtwängler nie pozostał jej jednak dłużny. Co się tyczy Furtwänglera, to z wielką radością stwierdzam, że im gorzej z nami, tym bardziej wiąże się on z naszym reżimem. W całkowitym przeciwieństwie do Richarda Straussa, który wcześniej nie ustawał w deklaracjach lojalności, a dzisiaj mówi takim językiem, który wprost kwalifikuje się do dochodzenia przed Narodowym Trybunałem Rzeszy. Nie chcę niczego wszczynać w sprawie Straussa z jego 80 latami, ale pokazuje on tu jedynie swój charakter, który zawsze w nim rozpoznawałem. W żaden sposób [więc] mnie nie rozczarowuje. [...]

Raport Schlössera daje mi wgląd w aktualną sytuację kultury w Wiedniu. Schirach otoczył się tu hołotą, która nie ma nic wspólnego z narodowymi socjalistami. Wykazał przy tej okazji, że jest patentowanym oportunistą, u którego zmiana poglądów dokonuje się tak szybko jak zmiana bielizny. Zapewne nie ma on również koniecznej wiedzy, aby rozpoznać te kręgi, z którymi zadaje się w Wiedniu. Teraz jego najbliższe kulturalne otoczenie tworzą tacy ludzie, jak Gerhart Hauptmann, Richard Strauss i Hans Pfitzner[11]. W Burgtheater działa jako dramaturg Herbert Ihering[12], jeden z najbardziej typowych przedstawicieli polityki kulturalnej systemu, jakich dzisiaj jeszcze w ogóle mamy. Podejmę wkrótce w Wiedniu interwencję o charakterze regulacyjnym, bo inaczej Schirach zrobi z tego miasta prawdziwe eldorado oporu przeciwko narodowemu socjalizmowi. [...]

15 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Na terenach okupowanych daje się zauważyć rosnący strach przed bolszewizmem. W głównej mierze jest to konsekwencja faktu, że Sowieci na froncie wschodnim posuwają się naprzód, a nasz Wehrmacht znajduje się bez wątpienia w kryzysie, nawet jeśli jest to kryzys ograniczony. Sytuację na froncie wschodnim ocenia się w związku z tym na terenach okupowanych nadzwyczaj ponuro. To jednak nie działa przeciwko nam, ale na naszą korzyść. Również problem inwazji na Zachodzie nie odgrywa z punktu widzenia ludności państw zachodnich szczególnie krzepiącej roli. Wprawdzie chce się, aby Anglicy wyzwolili państwa zachodnie, ale panuje

jednak silna nerwowość w związku z możliwością ponownego ogarnięcia terenów zachodnich działaniami wojennymi. Wskutek tego Holendrzy życzyliby sobie inwazji na Francję, a Francuzi – na Belgię i Holandię. Postępuje się tu według starego porzekadła: „Święty Florianie, chroń mój dom – podpal inne!”.

Całkiem inaczej myślą Polacy. Przejmuje ich teraz potworny strach przed nadciągającymi Sowietami, ale przede wszystkim są nieprzytomnie wściekli na Anglików, że pozostawili ich życzenia terytorialne na łasce losu. Wśród polskiej ludności Generalnego Gubernatorstwa daje się zauważyć głęboką depresję. Ludzie czują się porzuceni przez wszystkich, chcieliby z pewnością powrócić znowu do sierpnia 1939 roku, aby prowadzić inną politykę od tej, która zakończyła się wtedy wojną. [...]

16 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Polski rząd emigracyjny wydaje oświadczenie, z którego wynika, że jest gotów pertraktować z Sowietami na temat nowej granicy między Związkiem Radzieckim i Polską. Miałoby to jednak odbywać się w amerykańskiej i angielskiej obecności. Prasa angielska spieszy z głośnymi pochwałami pod adresem polskiego rządu emigracyjnego za umiarkowany ton jego oświadczenia. Prawdopodobnie Stalin nie będzie tym zachwycony; nie może przecież mieć żadnego interesu w tym, aby w ogóle włączać Amerykanów i Anglików w debatę o granicach wschodnich. Dlatego zakładam, że to nowe posunięcie polskiego rządu emigracyjnego nie będzie miało żadnego znaczenia. [...]

18 stycznia 1944

Wczoraj: [...] W stosunku Sowietów do polskich emigrantów nastąpił sensacyjny zwrot. [Agencja] TASS wydała urzędowy komunikat, że po ostatnich oświadczeniach polskiego rządu emigracyjnego należy przyjąć, iż nie uznaje on linii Curzona. Dlatego rząd radziecki nie czuje się zobowiązany do dalszych rokowań; nie są możliwe, gdyż Sowieci nie utrzymują z polskim rządem emigracyjnym stosunków dyplomatycznych. Zresztą polski rząd emigracyjny uprawia politykę systematycznej dezinformacji opinii publicznej. Zerwanie stosunków między Sowietami i Polską nastąpiło

wskutek błędu Polaków, którzy w sprawie Katynia stanęli po naszej stronie. Poza tym odnosi się wrażenie, że Polacy nie przywiązują żadnej wagi do dobrosąsiedzkich stosunków z Sowietami. Inaczej mówiąc, Stalin pokazał teraz pazury. W tym momencie czuje się na tyle silny, aby móc rzucić wyzwanie nie tylko Polakom, ale także Churchillowi i Rooseveltowi. Polskie koła oświadczają na razie tylko tyle, że radziecka enuncjacja jest dla nich wielkim rozczarowaniem. Jednak mimo jawnej prowokacji, której świadomie dopuszcza się tu Stalin, tak angielskie, jak i amerykańskie gazety doradzają Polakom ustępliwość. Naturalnie dla Polaków jest to marna pociecha, jeśli jako erzac obiecuje się im Prusy Wschodnie. Anglicy od dawna dają w podarku rzeczy, które do nich nie należą.

Roosevelt jest w kwestii polskiej trochę bardziej skrępowany niż Churchill, gdyż przed swoją następną kampanią prezydencką musi się liczyć z prawie czterema milionami polskich wyborców, a w kręgach amerykańskich Polaków panują nastroje wściekle antyradzieckie.

Naturalnie dla nas oświadczenie TASS przychodzi jak na zawołanie. Możemy je bardzo dobrze wykorzystać w naszej propagandzie przeciwko bolszewizmowi; bez wątpienia wywoła ono też prawdziwy szok w państwach neutralnych. [...]

Dowiaduję się z poufnych raportów, że Stalin w Teheranie nie kładł tak dużego nacisku na utworzenie drugiego frontu. Czuje się dostatecznie mocny, aby samodzielnie pokonać niemiecki Wehrmacht. Dlatego państwa zachodnie obawiają się, że ewentualnie spóźnią się z inwazją i dlatego nie są wcale zmartwione, że teraz znowu stawiamy skonsolidowany opór na froncie wschodnim. Nic teraz nie byłoby Anglikom bardziej nie w smak jak rozległy radziecki wyłom w naszym froncie. Stalin, jak wynika to z raportów, chce wystartować ze swoją właściwą wielką ofensywą dopiero na wiosnę przyszłego roku, po okresie roztopów. Musimy więc przygotować się na pewne rzeczy. Na razie maskuje jeszcze swoje zamiary dotyczące Europy. Chce najpierw na przykładzie konfliktu z Polską praktycznie wypróbować, jak daleko będzie mógł posunąć się wobec Anglików i Amerykanów. Z drugiej jednak strony twierdzi się znowu, że sam Stalin stoi w obliczu poważnych trudności wewnętrznych. Sytuacja aprowizacyjna stała się tak groźna, że musi prędzej czy później mieć jakiś sukces, ponieważ naród ze

względu na deficyt środków żywności nie będzie mógł już zbyt długo znosić obecnego przeciążenia pracą i walką w wojnie. [...]

W kwestii konfliktu polskiego Hull oświadcza urzędowo, że USA są gotowe wziąć udział w negocjacjach między Sowietami i polskim rządem emigracyjnym. Nie jest wykluczone, że Stalin da mu za to jeszcze jakiegoś kopniaka. Na ten temat piszę artykuł wstępny. Przedstawiam w nim problem Polski jako jaskrawy przykład, można by powiedzieć jako model tego, jak Stalin chce stopniowo podporządkować swojej władzy Europę. [...]

Sowieci zasadzili do pracy w Katyniu nową komisję śledczą. Ta komisja ustali bez wątpienia za kilka tygodni, że to my zamordowaliśmy te 12 tysięcy polskich oficerów, wzg.[lędnie] że to nie są polscy oficerowie. Dla Sowietów jedno kłamstwo więcej nie ma znaczenia. To jednak, że Stalin ma obecnie zapotrzebowanie na ponowne podjęcie problemu Katynia, stanowi dowód na to, iż nie chce ani na jotę ustąpić polskiemu rządowi emigracyjnemu. Chce przeprowadzić polski eksperyment aż do końca. To jest zresztą najlepsza rzecz, jaką w tym momencie może zrobić. Okaże się bowiem przy tym, jak duże pole manewru pozostawiają mu Anglicy i Amerykanie. [...]

Jem obiad ze Speerem. Przy tej okazji przedstawia mi obszerny raport o obecnym stanie zbrojeń; jest on bardziej niż pomyślny. Udało mu się, mimo ataków powietrznych, zrealizować zlecony przez Führera program zbrojeniowy, a nawet w dużym stopniu go rozszerzyć. Wymienia mi liczby dotyczące wyprodukowanej amunicji i broni dla piechoty, które są wręcz imponujące. Również produkcja czołgów przybrała ogromne rozmiary, podobnie jak produkcja dział. Liczby dotyczące produkcji amunicji przyprawiają o zawrót głowy. Gdyby Speer nie przedstawił mi tych danych osobiście, nigdy bym w to nie uwierzył. Bogu dzięki, teraz ciągle również zwiększamy produkcję myśliwców. Wrogie naloty nie mogły w sposób istotny zaszkodzić ich wytwarzaniu. Najbardziej radosny jest jednak fakt, że ogromnymi krokami zbliża się wodowanie nowych okrętów podwodnych. Speer sądzi, że już 20 kwietnia [1944 roku], na urodziny Führera, będzie mógł wejść do eksploatacji pierwszy nowo skonstruowany okręt podwodny. Chciałby potem na tyle zintensyfikować produkcję, abyśmy jeszcze w trakcie tego roku rzucili na wroga ponad 300 okrętów podwodnych. Nowy okręt podwodny całkowicie zrewolucjonizuje wojnę podwodną. Przedstawia sobą

nie okręt pływający pod wodą, lecz pływającą w wodzie rybę. Rozwija ogromną prędkość, a wróg nie może go namierzyć radarem, który znajduje się obecnie na jego wyposażeniu.

Co się tyczy odwetu, to Speer nie jest niestety zbytnim optymistą. Program Luftwaffe może jednak wejść w fazę realizacji już w lutym, pomijając eskadry bombowców, które są już w gotowości w zachodniej Francji i czekają na pierwsze korzystne warunki pogodowe. Program A 4 [V-2] boryka się jeszcze z pewnymi trudnościami. Dokonano w sumie pięciu odpaleń najcięższych rakiet na obszarze Generalnego Gubernatorstwa[13]; cztery z nich osiągnęły cel, piąta została źle wysterowana i spadła w pobliżu wyrzutni. Niestety rakiety eksplodowały na wysokości 2 km nad celem, a więc przedwcześnie. Speer sądzi, że szybko poradzi sobie z tym problemem, i jest ciągle zdania, że mimo tych kłopotów program A 4 wejdzie do realizacji jeszcze w marcu. Uważam to za niezwykle ważne, aby nasze rakiety spadły na Londyn jeszcze przed rozpoczęciem inwazji; przyniesie to Anglikom duże otrzeźwienie. Co się tyczy działania tej broni rakietowej, to Speer porównuje ją z bombami o bardzo dużym tonażu, które dzisiaj zrzucają Anglicy. Jednakże sądzi, że to działanie jest dlatego jeszcze w istotny sposób wzmocnione, iż rakiety osiągają cel z powietrza z prędkością przewyższającą trzykrotnie prędkość dźwięku. W każdym razie życie w Londynie po zastosowaniu naszej broni rakietowej stanie się wszystkim, tylko nie miłym życiem. [...]

19 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Do tego dochodzi także konflikt polsko-radziecki, którego żadną miarą nie można uznać za załatwiony, lecz przeciwnie – coraz bardziej się on zaostrza. Gazety angielskie piszą o szoku w politycznych kręgach Londynu. O próbach mediacji nie ma już obecnie mowy. Jako szczególnie obciążający odczuwa się fakt, że komunikat TASS skierowany przeciwko polskiemu rządowi emigracyjnemu został opublikowany po tym, jak Ameryka zaoferowała już swoje pośrednictwo w Moskwie. Teraz Anglicy próbują wyplątać się z dylematu, oświadczając, że polski rząd musi ustąpić. Polski rząd doznał oczywiście, i to w sposób niesprowokowany, jedynie upokorzeń od Sowietów. Jednakże zdaniem Anglików istnieje

niebezpieczeństwo, że jeśli ten tak zwany rząd pozostanie, to Stalin posunie się do tego, że utworzy ze swego nadania komunistyczny rząd polski, i w ten sposób londyński rząd emigracyjny zawiśnie w próżni.

Przerażenie w angielskich i amerykańskich kołach politycznych rośnie z godziny na godzinę. Ma się świadomość tego, że teraz stosunki amerykańsko-radzieckie przeżywają swoją wielką próbę obciążenia. Angielska prasa roni krokodyle łzy nad nieobyczajnością Kremla i otwarcie pisze o dyplomatycznej porażce, którą w tym sporze ponieśli Anglicy i Amerykanie. [...]

Führer ocenia sprawę związaną z komunikatem TASS jako nadzwyczaj poważną. Nie sądzi, żeby Stalin pozwolił na puszczenie takiego oświadczenia, gdyby nie realizował określonych celów. Skłania się on [Hitler] do poglądu, że w ten sposób Stalin sygnalizuje zamiar ewentualnego nawiązania z nami kontaktu, gdyby Anglicy i Amerykanie dalej piętrzyli przed nim trudności związane z ustalaniem granicy Polski.

W każdym razie Stalin siedzi na najlepszym koniu. Może wprawić w znaczne zdenerwowanie zarówno obóz przyjaciół, jak i wrogów, i nic go to nie kosztuje. Kilka zdań w „Prawdzie" wystarcza, aby postawić na głowie światową opinię publiczną. [...]

20 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Zdenerwowanie w związku z deklaracją Sowietów rośnie z godziny na godzinę. Jeśli Anglicy wierzą, że mają jeszcze możliwość załagodzenia konfliktu radziecko-polskiego, to sądzę, iż bardziej kierują się myśleniem życzeniowym.

Także kraje neutralne popadają w kompletne osłupienie, i to zarówno Szwecja, jak i Szwajcaria. O samych Polakach przy roztrząsaniu spornych kwestii już wcale się nie wspomina. Ich konflikt z Kremlem stał się konfliktem na linii Moskwa–Londyn–Waszyngton.

Eden został zagadnięty w Izbie Gmin o sprawę polsko-radziecką. Wygłasza pewne nic niemówiące oświadczenia, w których wyraża nadzieję, że jednak istnieje jeszcze możliwość porozumienia. Jest jednak charakterystyczne, że upomina on Izbę Gmin, aby więcej nie ciągnąć go za język, ponieważ ten cały kompleks spraw jest zbyt delikatny, aby można go

było roztrząsać publicznie. [...]

21 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Churchill poleca wydać komunikat o inwazji, który najwidoczniej ma nam podziałać na nerwy. Oświadcza, że dojdzie do niej w połowie marca, ale nie firmuje tego komunikatu osobiście, lecz nakazuje go rozpowszechnić przez szwedzkich dziennikarzy. Dlatego taki komunikat nie ma żadnej wartości. Najwyraźniej chodzi tu o kaczkę dziennikarską.

Tymczasem debata w sprawie Polski rozwija się radośnie dalej. Umysły wzburzyły się jeszcze bardziej niż dotąd i na razie nie sposób jeszcze przewidzieć, kiedy nastąpi koniec tej dyskusji, tak nadzwyczaj przykrej dla wroga. Państwa neutralne są w najwyższym stopniu zszokowane, ponieważ wreszcie zdają sobie sprawę, że Anglia i Stany Zjednoczone nie tylko nie mają woli, ale również i siły do ochrony Europy przed bolszewizmem. [...]

Prasa radziecka publikuje w sposób bezczelny i urągający Bogu nowe pogłoski o rokowaniach w sprawie separatystycznego pokoju między nami i Anglią. Te meldunki publikuje się z taką oczywistością, jakby w przypadku Sowietów chodziło o jakieś neutralne mocarstwo, w którym panuje wolność prasy. Naturalnie Anglicy są w najwyższym stopniu przerażeni tym nowym, bezwstydnym posunięciem polityki informacyjnej Kremla. W Londynie i Waszyngtonie zaczyna się wątpić, czy Moskwa jeszcze w ogóle pragnie szczerze sojuszu Sowietów z plutokracjami. [...]

22 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Debata na temat niezręcznych słów „Prawdy” i sprawy Polski rozwija się we wrogim obozie z niesłabnącą intensywnością. Można z tajoną radością zauważyć, że obóz neutralny coraz bardziej identyfikuje się z naszym punktem widzenia. W angielskim czasopiśmie „Cavalcade” opublikowano artykuł, który obchodzi się z Polską w sposób wręcz bezwstydny. Oświadcza się tam, że problemy graniczne stanowią jedynie „historyczny syfilis”. Polacy nie mogą liczyć na angielskie wsparcie, a poza tym Anglia ma już dość ciągłego nadużywania jej przez małe państwa. Tu sprawy zostały wprost postawione na głowie. Jednak również inne gazety i czasopisma angielskie spisują gremialnie Polskę na straty. Skutkiem tego

można stwierdzić, że Polacy nie tylko z Generalnego Gubernatorstwa, lecz po części także z wrogiej zagranicy coraz bardziej skłaniają się na naszą stronę. To byłby jednak największy absurd, gdyby pod koniec wojny naród, który właściwie tę wojnę spowodował, znalazł się znowu po naszej stronie. [...]

Z raportu sytuacyjnego z Ukrainy wynika, że Ukraińcy nie wiedzą, co mają robić. Wprawdzie są nastawieni antybolszewicko, ale z nami także nie chcą iść. Wskutek tego w ukraińskim obozie panuje obecnie wielkie zamieszanie. Natomiast ludność Ostlandu przenika paniczny strach przed bolszewizmem. Wykonuje z zapałem i sumiennie wszystko, co jej rozkażemy. Im bardziej zbliżają się bolszewicy, tym więcej zyskujemy przyjaciół. [...]

Z terenów okupowanych jest do przekazania, że również tam stale rośnie strach przed bolszewizmem. Mimo to w Generalnym Gubernatorstwie mnożą się akty terroru. Nie dokonuje ich jednak polska ludność, lecz polityczni agenci.

Na Zachodzie przyjmuje się teraz inwazję z mieszanymi uczuciami. Ludność Holandii, Belgii i Francji boi się, że z powodu inwazji wojna ponownie zagości na ich ojczystej ziemi. Niestety nasze szanse zarówno na froncie wschodnim, jak i w wojnie powietrznej nie są na tyle duże, abyśmy ludności z terenów okupowanych mogli dać oparcie w związku z jej obawami. Zaopatrzenie na terenach okupowanych należy Bogu dzięki określić jako dobre, szczególnych trudności na tym polu nie daje się zauważyć. W Generalnym Gubernatorstwie dochodzi naturalnie do istotnych zmian z powodu wycofywania naszych sztabów. Na przykład Lwów jest teraz znowu pełen wojska, sprawia kompletnie wrażenie miasta frontowego. Co się tyczy odwetu, to na terenach okupowanych zupełnie nie wierzy się w jego urzeczywistnienie. Zapanuje zdziwienie, jeśli któregoś dnia do tego dojdzie. [...]

Rozstrzelanie Ciano i jego kompanów przyniosło wielką satysfakcję, zwłaszcza w kręgach partyjnych [NSDAP]. Akcje Duce poszły dzięki temu w górę. [...] Sposób traktowania sprawy polskiej i komunikatu „Prawdy” jest aprobowany przez cały naród. Całkowicie przyjmuje się naszą argumentację. [...]

Tego wieczoru o godz. 9 znowu po raz pierwszy atakujemy silnymi

formacjami Londyn. O szczegółach tego ataku wieczorem jeszcze nic nie wiadomo. Miejmy nadzieję, że nasze straty nie będą zbyt duże. [...]

23 stycznia 1944

Wczoraj: [...] W związku z naszymi nowymi atakami na Londyn wojna powietrzna znalazła się naturalnie na czołówkach doniesień publicznych środków przekazu. Fale naszych zróżnicowanych ataków przeciwko Londynowi przyniosły znaczące sukcesy. Wprawdzie na początku Anglicy próbowali zbagatelizować skutki naszych nalotów, w ciągu dnia odeszli jednak od tego zamiaru. Dla równowagi poświęcają obszerne sprawozdania ich atakowi na Berlin w ostatni czwartek [20 stycznia 1944 roku]. Przedstawiają to tak, jakby przy tym stolica Rzeszy została w znacznej części zrównana z ziemią. Twierdzą też, że angielskie bombowce zrzuciły na Berlin 2300 t materiałów rozpryskowych i zapalających. O tym nie ma w ogóle mowy. [...]

Duża część wrogich doniesień prasowych zajmuje się lepszą skutecznością naszej obrony [przeciwlotniczej] na własnym terytorium. Na ten temat wyśpiewują prawdziwe hymny pochwalne. Ich bombowce nad Magdeburgiem miały wszystko z wyjątkiem łatwego życia. Przekonujący dowód na to stanowią zestrzelenia w liczbie 61. Nasze straty nad Londynem okazały się niezbyt duże; wahają się między pięcioma a siedmioma procentami. [...]

Konflikt polski, obok wojny powietrznej, stanowi ciągle jeszcze eksponowany temat wrogiej propagandy. Problemy graniczne między Związkiem Radzieckim i Polską są naturalnie całkowicie niejasne, a Anglicy rzucają teraz nawet wyjątkowo żałosne pytanie, czego właściwie chce Stalin. Z wielką łatwością mogę im na to pytanie odpowiedzieć. Anglicy jednak nie chcą słuchać odpowiedzi rozsądku.

Z angielskich gazet należy wnosić, że brytyjski rząd już dawno spisał Polskę na straty. Na ofertę USA pośredniczenia między Stalinem a polskimi emigrantami Kreml aż do teraz jeszcze nie odpowiedział. Zakładam, że tę ofertę spotka taki sam los jak kwestionariusz skierowany w swoim czasie do nas przez rząd angielski[14]. [...]

Nadzwyczaj alarmująco działa meldunek [Agencji] Reutera, że Anglicy

i Amerykanie wylądowali za naszymi plecami we Włoszech. To posunięcie jest dla nas całkowitą niepodzianką. Żaden człowiek nie miał o tym zielonego pojęcia, to dowód na to, że nasza tajna służba informacyjna działa szczególnie kiepsko. Musiało się przecież rozznieść, że do brzegów Sycylii przybiły dwie–trzy wrogie dywizje. Anglicy angażują się niezwykle mocno w swoje przedsięwzięcie. Twierdzą, że ich przyczółek został już umocniony i jak dotąd nie natknęli się na niemieckie kontrposunięcie. Prasa neutralna oświadcza nawet, że zamierzamy opuścić Rzym. O tym naturalnie nie może być mowy. [...]

W grudniu [1943 roku] musieliśmy odnotować 2650 śmiertelnych ofiar wojny powietrznej w Rzeszy. Dotąd ta wojna kosztowała nas ponad 102 000 zabitych. Ta ostatnia liczba jest naturalnie okropnie przerażająca. Na tym tle można z zadowoleniem stwierdzić, że liczba strat grudniowych jest w stosunku do skali ataków pocieszająco mała. [...]

Sytuacja wojskowa we Włoszech zmieniła się w istotny sposób po wylądowaniu wroga w okolicy Nettuno. Lądowanie, jak już podkreślałem, nadeszło dla naszego Wehrmachtu całkowicie niespodziewanie. Wróg znajduje się na swoim przyczółku utworzonym koło Nettuno w odległości 50 km na południe od Rzymu[15]. Wylądowały tam już duże siły, mowa o dwóch–trzech dywizjach. Port w Nettuno jest również w rękach wroga, podobnie jak przyczółek o głębokości około 10 km. [...]

24 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Tymczasem powoli nadciągają nasze rezerwy. Łącznie dysponujemy 3–4 dywizjami, które możemy przeciwstawić Anglikom i Amerykanom. Na razie wróg wylądował w sile 2,5 dywizji, ale można przypuszczać, że następnej nocy spróbuje dalszego desantu. Chodzi tu dosłownie o wyścig z czasem. Byłoby pięknie, gdybyśmy mogli go wygrać. Gdyby wróg miał faktycznie tu się osadzić i osiągnąć dalsze sukcesy operacyjne, byłby to zły omen w perspektywie przyszłej inwazji. Gdyby doszło do sytuacji przeciwnej, to z pewnością niektóre rozpalone umysły w Londynie i Waszyngtonie zostałyby istotnie ostudzone.

Churchill będzie zadowolony, że lądowanie koło Nettuno usunęło nieco w cień konflikt polski. Obecnie pisze się o nim jedynie w angielskich

czasopismach, jednakże z określoną wyrazistością. Państwo polskie w ujęciu angielskich czasopism jest cynicznie spisywane na straty. Oświadcza się z zimną krwią, że Anglia nie ma siły, aby przeciwstawić się Sowietom. Polakom daje się dobrą radę, aby już nie drażnić Kremla, ponieważ będzie z tego więcej nieszczęścia. Jednakże nastroje Anglików nie są przez to bardziej różowe. Dostrzega się z wyraźnym sceptycyzmem fakt, że Anglia na kontynencie już niewiele może zdziałać i że inicjatywa powoli przechodzi w ręce bolszewików. [...]

Około wieczora wracam [z Lanke] z powrotem do Berlina. Pogoda jest tak niespokojna, że zakłada się, iż Anglicy nie nadlecą.

O godz. 7 wyjeżdżamy z Dworca Śląskiego do Kwatery Głównej Wodza. W pociągu załatwiam najpilniejsze sprawy, które nadeszły z Berlina. [...]

25 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Również ze strony policji została podjęta próba przeforsowania ustawy, zgodnie z którą w krytycznym momencie władza [w państwie] powinna zostać przekazana tej instytucji. My, gauleiterzy, energicznie przeciwstawiliśmy się temu i również Führer przesądził sprawę inaczej. W rozstrzygającym momencie organem wykonawczym władzy publicznej musi być gauleiter wzg.[lędnie] komisarz obrony Rzeszy. [...]

W Norwegii Quisling wskutek topornej roboty Terbovena ma ogromne trudności. Führer przez wiele godzin konferował z Quislingiem w cztery oczy, co dla Terbovena było niezwykle przykre. Quisling zgłosił wiele skarg, które Führer przyjął do wiadomości. Terboven został później doproszony do rozmowy, aby móc przedstawić także swój punkt widzenia. Führer zastrzegł sobie prawo do podjęcia dalszych działań. [...]

Sytuację na Wschodzie Führer ocenia, generalnie biorąc, jako skonsolidowaną. Wprawdzie aktualnie nie możemy oczekiwać sukcesów, ale nie widać także kryzysu. Führer chciałby chętnie jeszcze bardziej cofnąć linię frontu północnego, mianowicie na już rozbudowane pozycje w okolicy Narwy; na przeszkodzie jednak stoją życzenia Finów. Finowie nie chcą dopuścić bolszewików tak blisko do swojego kraju, co jest absolutnie zrozumiałe. Musimy uwzględnić te życzenia.

Führer nie ma pełnej jasności, jakimi rezerwami dysponuje teraz Stalin.

Ocenia je jednak bardzo wysoko, w szczególności na najbliższą wiosnę. Dlatego też musimy nadzwyczaj starannie zaopatrzyć się i zabezpieczyć, jeśli chodzi o broń i transport. Führer sądzi jednak, że z pomocą szkolonych już żołnierzy i będącej już w produkcji broni damy sobie radę. Bogu dzięki Speer zadbał o to, aby wrogie lotnictwo nie zadawało nam już tak dotkliwych ciosów, także przeczesywanie ojczyzny i obszarów na tyłach Wehrmachtu dało nam tylu żołnierzy, że wraz z nowym rocznikiem będzie to siła wystarczająca. Według zdania Führera Wschód stanowi kluczowy problem naszego przywództwa wojennego. Trudno przewidzieć, jak potoczą się tam wydarzenia. To jest wojna światopoglądów, której szala może się długo przechylać to na jedną, to na drugą stronę, może też prowadzić do wielu niedogodności i odchyleń. Dlatego w celowy sposób trzeba przygotować się na każdą ewentualność. Niestety w 1943 roku niewiele się nam udało. Wskutek tego obraz [sytuacji] na Wschodzie jest dzisiaj bardziej krytyczny, aniżeli być powinien. Teraz w istocie rzeczy chodzi o to, abyśmy przetrwali ten okres kryzysu. Potem znowu nadejdzie dla nas bez wątpienia lepszy czas[16].

W tym kontekście Führer wskazuje jednak na fakt, że nasze militarne porażki na Wschodzie należy stawiać na równi z politycznymi zwycięstwami[17]. Nigdy wewnętrzne rozdarcie w obozie wroga nie objawiłoby się tak otwarcie, gdyby bolszewicy nie tkwili we wcześniejszych granicach politycznych, a po części nawet je przekroczyli. Teraz całkiem jawnie dają o sobie znać przeciwieństwa między Anglikami i Amerykanami z jednej strony a Sowietami z drugiej strony. [...]

Sytuację we Włoszech Führer ocenia nadzwyczaj pozytywnie, ja sądzę jednak, że trochę zbyt optymistycznie. Daje wyraz swemu poglądowi, że może i musi udać się nam zepchnięcie Amerykanów do morza z przyczółka w Nettuno; ja jednak odważam się w to bardzo wątpić. Führer zbiera teraz z trudem wszystkie siły i elementy uzbrojenia, które są w dyspozycji na tym obszarze, i tworzy z tego także znaczący ośrodek koncentracji oddziałów. Jeśli uderzymy w korzystnych warunkach i przyjdzie nam z pomocą pogoda, jeśli Amerykanów spotkają przy tym jeszcze jakieś nieszczęśliwe wypadki, to wtedy prognoza Führera może się sprawdzić. Ale kto to wszystko może przewidzieć i się tego doczekać? Führer doskonale zdaje sobie sprawę ze

znaczenia problemu Nettuno. Wie, że od jego rozwiązania w dużej części zależy inwazja. Ale co to wszystko może mieć za znaczenie, jeśli nasze siły nie będą wystarczające. [...]

Co się tyczy Duce i faszyzmu, to w tej kwestii Führer stracił już wszelką nadzieję. W szczególności ostatecznie odstręczyło go od Mussoliniego jedno wydarzenie: Ciano w noc przed swoim rozstrzelaniem mógł jeszcze rozmawiać z jednym z naszych zaufanych ludzi. Przyznał wtedy, że na dzień przed rozpoczęciem naszej ofensywy zachodniej[18] przyjął posła Belgii i przekazał mu wiadomość, że następnego ranka niemiecki Wehrmacht zamierza wtargnąć przez Belgię do Francji. Jeśli to odpowiada faktom, to Duce jest nie tylko nielojalnym sojusznikiem, ale również zdrajcą. Do rządu belgijskiego w Brukseli nadszedł wtedy od posła tego kraju w Rzymie telegram, który zawierał powyższą informację. Wydaje się więc, że nie można wątpić w jej autentyczność. To ostatecznie dobiło Führera; dla niego Mussolini jest praktycznie skończony. Nie przyjaźni się już z nim i nie utrzymuje żadnych kontaktów osobistych. Możemy go jedynie używać do naszych celów. Führer oświadczył, że w każdym razie każe go wypuścić z niewoli; ten akt będzie faktycznie miał ogromne znaczenie psychologiczne, podniesie nasz prestiż na całym świecie i zapewni nam dzisiaj przynajmniej legitymizację administracji na zajętym przez nas terytorium Włoch. Możemy więc dobrze spożytkować Duce, do tego może nam w chwili obecnej służyć. [...]

Bardzo alarmująco działają na amerykańską opinię publiczną duże straty lotnictwa USA. Są o wiele większe, niż dotąd zakładaliśmy. Na ten temat nadeszły autentyczne wiadomości od naszych mężów zaufania. Nastroje w USA nie są szczególnie zachęcające. Nie jest to wprawdzie czynnik o decydującym znaczeniu dla wojny, niemniej jednak w państwach demokratycznych odgrywa istotną rolę. Dlatego najprędzej w Ameryce byłoby coś do zrobienia w polityce, w każdym razie szybciej niż w Anglii, gdzie z grubsza wszystkie sprawy trzyma ciągle w garści Churchill. Angielska polityka popadła obecnie w kompletne odrętwienie. Anglicy w jakiejś mierze już pojmują, że ta polityka jest niewłaściwa, ale służą jej dalej z powodu swojego konserwatyzmu. Według zdania Führera ciągle silne poparcie znajduje angielska zasada kontynuacji zakorzenionego niedbalstwa.

Anglicy podążają ciągle tym samym krokiem i w tym samym rytmie dalej, nie zastanawiając się nad szczegółami. Obudzić ich z letargu mogą jedynie niemieckie zwycięstwa. Jeśli damy sobie radę w Nettuno, a inwazja nie dojdzie do skutku, to powstanie wtedy możliwość potrząśnięcia Anglikami. Bez wątpienia Anglia jest podzielona na dwa obozy, jeden za Churchillem, drugi przeciwko niemu. Churchill ciągle potrafi zręcznie wygrywać te obozy przeciwko sobie nawzajem. Jego tak zwane zapalenie płuc było, jak to szczegółowo wyjaśniam Führerowi, zainscenizowaną farsą[19]. Führer jest tego samego zdania. Jednakże torysi tak dali mu się podczas jego choroby we znaki, że szybko ozdrowiał. [...]

Rozsądne elementy w angielskiej polityce nie dochodzą do głosu, ponieważ Żydzi i przyjaciele Churchilla – co często jest tożsame – trzymają w swoich rękach wszystkie publiczne środki informacji, w szczególności gazety. Wskutek tego ludzie ze zdrowym rozsądkiem nie mogą zabrać głosu, nie narażając się na niebezpieczeństwo, że zostaną wściekle i obraźliwie zaatakowani.

Mimo to sprawa Polski mocno zaalarmowała angielską opinię publiczną. Mogą z tego wyniknąć jakieś konsekwencje, jeśli rozwój wypadków wojennych okaże się dla nas pomyślny. Jest to jednak daleka perspektywa. [...]

Sytuacja w Związku Radzieckim, biorąc poprawkę na system bolszewicki i słowiańską rasę, jest dosyć ustabilizowana. Stalin ma do odnotowania sukcesy. Stoi teraz w kulminacyjnym punkcie swojej kariery wojskowej. Obrzydliwie tylko wygląda to jego dostosowywanie się do mieszczańskich metod. To, że określa się dzisiaj jako marszałek, ogranicza, jak sądzi Führer, szacunek, który i tak do niego żywimy. Pomimo jego sukcesów musimy się z nim naturalnie uporać. Jego siła opiera się na tym, że przeprowadził całkowitą rewolucję. Zrobił to konsekwentnie, chwytając we właściwym czasie swoich wrogów za gardło. Dlatego nie należy na razie oczekiwać u niego wewnętrznego kryzysu. W każdym razie możemy się od niego uczyć i skorzystać z jego metodyki. Nie da się jej wprawdzie przenieść do naszych warunków, niemniej jednak jako szkolny przykład jest ona nadzwyczaj pouczająca. Burżuazja Zachodu nie ma o nim bladego pojęcia i to jest jego druga zaleta; wykorzystuje ją jak dotąd zręcznie. W kwestii polskiej zrzucił

jednak swoją maskę trochę za wcześnie. To daje nam możliwość pewnych punktów zaczepienia. Poza tym musimy mieć świadomość, że to Niemcy stanowią jedyną ochronę Europy przed nadciągającym gigantem bolszewizmu.

Stosunek naszych sojuszników do nas Führer ocenia dokładnie tak samo jak ja [...]. Nie można się po nich wiele spodziewać. Uchylają się od wszystkich krwawych obowiązków wojennych. W szczególności Węgrzy chcieliby teraz znowu wycofać z frontu wschodniego swoją ostatnią dywizję. Jeszcze wieczorem specjalnie przychodzi do Führera węgierski attaché wojskowy, aby zreferować tę sprawę. Führer już do końca nie dowierza także Rumunom. Dlatego pisuje swoje listy do Antonescu w całkowicie publicystycznym stylu, tak iż mogą one zostać przez niego opublikowane w każdej chwili. Wprawdzie nie nabiera jeszcze żadnej nieufności do marszałka, ale jednakże nigdy nie wiadomo, jak sprawy mogą się potoczyć. W szczególności chodzi w przypadku naszych sojuszników o bandę tchórzy, którym nie wolno wierzyć ani za grosz. Każdy chce po nas coś odziedziczyć, każdy chciałby dzielić owoce zwycięstwa, ale to zwycięstwo trzeba mu zapewnić w stu procentach. A o nie walczyć, zaangażować się na jego rzecz, to tego wszyscy już nie chcą. Teraz, kiedy spadają ciosy, wszyscy próbują asekurować się u strony przeciwnej, nawet jeśli tego rodzaju usiłowanie jest absolutnie naiwne i nie rokuje szans powodzenia. Kto może takim burżuazyjnym elementom wyjaśnić, że zrobią najlepiej, jeśli będą wraz z nami walczyć i dążyć do zwycięstwa! [...]

A tak w ogóle to my, Niemcy, traktujemy ludność okupowanych obszarów zbyt poczciwie[20]. Z tego powodu powstają dla nas problemy, których bolszewicy w ogóle by nie doświadczyli. Tak więc n[a] p.[rzykład] nie umiemy zapędzić do pracy gros włoskich jeńców wojennych. Führer już wielokrotnie wydał na moją propozycję rozkaz Wehrmachtowi, aby włoskim jeńcom przydzielać racje żywnościowe zgodnie z wykonaną przez nich pracą. Wehrmacht po prostu nic sobie z tego nie robi. Hołduje humanitarnym mrzonkom, zaniedbuje w ten sposób swoje najważniejsze zobowiązania narodowe, i to całkowicie wbrew wyraźnym postanowieniom Führera. Podkreśla on raz jeszcze, że jeśli to się nie zmieni, to sprawa jeńców zostanie odebrana Wehrmachtowi i przekazana w ręce Waffen-SS. [...]

Odbudowę Berlina Führer chce przeprowadzić w wielkim stylu. Wszystko wyobraża sobie w ten sposób, że dużą część mieszkań przeniesiemy na peryferie miasta i te peryferie połączymy z centrum przede wszystkim kolejką podziemną. Poza tym jednak jest on zdania, że musimy naturalnie sami odbudować duże ulice, n[a] p.[rzykład] Ackerstraße it[ak]d.[alej]. Tu chce on jednak budować nie podobne do koszar czynszówki w starym stylu z czterema albo pięcioma podwórkami, lecz jedynie domy na pierwszym planie, a to, co teraz zajmują podwórka i przybudówki, powinno się przekształcić w obszary zieleni. W ten sposób doszłoby do rozluźnienia zabudowy w dużych miastach, otrzymałyby one – co jest rzeczą najważniejszą – światło, słońce i zieleń, polepszyłby się również poziom czystości i higieny. Peryferie w Berlinie mogą być rozbudowywane aż do obwodnicy komunikacyjnej. Dalej nie chcemy iść, aby Berlin nie stał się miastem mamucim.

[Samochód] Volkswagen powinien stać się idealnym środkiem lokomocji wykwalifikowanych robotników. Jego eksploatacja musi być jednak na tyle tania, aby robotnik mógł go używać. Führer uważa, że kwota około 40 marek miesięcznie powinna wystarczyć na utrzymanie, konserwację, ubezpieczenie i garażowanie samochodu. Myśli o ubezpieczeniu obowiązkowym, które jednak dotyczyłoby jedynie utraty zdrowia i życia, bo inaczej zwykły człowiek przyzwyczaiłby się jedynie do zaniedbań przy obsłudze i kierowaniu samochodem. [...]

Przechodzimy następnie do rozmowy o stosunku Führera do jego generalicji. Stosunek ten niewiele się polepszył, zresztą przyznaję Führerowi w tym względzie całkowitą rację. Na generałach nie można polegać, przede wszystkim nie są rozsądni w sensie politycznym. Pokazuję Führerowi list Kortzfleischa[21] do generała pułkownika Fromma, który to list wyprowadza go z równowagi. Każe sobie zrobić kopię tego listu, aby przy najbliższej okazji rzucić ją na stół.

Mansteinowi nie ufa za grosz, ale nie może go zastąpić, bo nie ma kim w tym momencie. Nazywa go Schachtem wśród generałów. Jest [on] przebiegły, taktycznie zręczny i rozważny duchem, ale pozbawiony twórczej iskry. Przede wszystkim jednak jego renoma wojskowa została na tyle zdyskredytowana przez odwroty z minionego lata i jesieni, że teraz już

niewiele z nim można zrobić.

Również Jodl i Keitel nie mają już u Führera specjalnie dobrych notowań. To są, gdy już dochodzi co do czego, słabeusze, a przede wszystkim bardzo niewiele czasu służyli na froncie, pędząc swój żywot głównie w sztabach.

Poza tym teraz toczy się wielki proces przeciwko wysokim oficerom, którzy próbowali stworzyć małą opozycję przeciwko Führerowi. Führer nakazuje sprawę dokładnie zbadać i będzie chciał sięgnąć do najostrzejszych i najbardziej drakońskich kar, jeśli podniesione zarzuty okażą się prawdziwe.

Führer ma zamiar po wojnie stworzyć całkowicie nowy korpus oficerski, który będzie się w większości rekrutować z szerokich mas ludowych, spośród robotników i chłopów. Ten korpus oficerski będzie od samego początku szkolony na sposób narodowosocjalistyczny i wychowywany w kulcie służby dla państwa i narodu. Tu nie będziemy już więcej musieli stawiać czoła trudnościom. Sformowany w ten sposób Wehrmacht będzie pod każdym względem podobny do partii i, tyle że na innym obszarze, będzie realizował jej funkcje w służbie państwa i narodu. Teraz musimy jeszcze działać w starym stylu i najpierw wygrać wojnę. [...]

Wieczorem towarzyszę Führerowi przy kolacji. Po załatwieniu różnych spraw rozmawiamy tylko o kwestiach prywatnych. Znowu zajmuje się dużo swoim psem, który jest mu wiernym towarzyszem. Okazuje wiele zainteresowania [moją] rodziną i dziećmi, do których ma bardzo serdeczny stosunek. Opowiada mi również wiele szczegółów ze swojego życia prywatnego. Spostrzegam, jak bardzo ważne są dla niego takie rzeczy i jak bardzo tęskni za powrotem do życia w pokoju. Na razie jednak musimy służyć wojnie. Dla niej są nasze siły i nasza cała praca. Bogu dzięki nie pozostawia ona żadnych widocznych śladów na zdrowiu Führera. Mimo to, jak mi mówi Führer, bardzo z jej powodu cierpi. To całe brzemię trosk coraz bardziej szarpie jego nerwy, a jego siła oporu nie jest już tak duża, jak to jeszcze było przed laty. Poza tym jest u Führera tego wieczoru bardzo przyjemnie. W ogóle uważam za najpiękniejszą rzecz możliwość rozmowy z nim w cztery oczy.

O godz. 9.30 [wieczorem] muszę się już z nim pożegnać. Jestem zadowolony, że znowu spędziłem z nim dzień. To jest orzeźwiające i po każdej rozmowie z Führerem człowiek czuje, że ma naładowany akumulator.

Mam jeszcze do omówienia parę spraw z Schaubem, który jest bardzo miły i skory do pomocy. Następnie późnym wieczorem jedziemy z Kwatery Głównej Wodza do Korschen (Korsz), do naszego wagonu specjalnego. Jazda przez Prusy Wschodnie przypomina podróż przez krainę z bajki. Wsie i miasteczka żyją w głębokim spokoju, są tylko bardzo źle zaciemnione, bo nie ma żadnego zagrożenia z powietrza, ani jeden dom nie został zniszczony. Ludzie mają się tu o wiele lepiej niż, przykładowo biorąc, w Berlinie!

W wagonie pracuję jeszcze do północy. Wraca pułkownik Martin, który złożył wizytę w OKH. Raportuje o tym, co się dzieje na frontach. W OKH powiedziano mu, że sytuacja koło Nettuno nie wygląda zbyt różowo. Musimy się bardzo natężyć, aby zlikwidować ten przyczółek. My także tego chcemy, ale w gruncie rzeczy jest to zadanie Wehrmachtu, a nie sprawa polityków. Na froncie wschodnim doszło obecnie do pewnej konsolidacji. Nie należy jednak chwalić dnia przed wieczorem.

Gawędzimy aż do późna w nocy. Tłumaczę Martinowi, jak niesłychane szanse utraciły wojska lądowe w ciągu ostatnich trzech lat, jak pozbawieni honoru ludzie w rodzaju Paulusa i innych stalingradzkich generałów dowodzili wojskiem i że to hańba i wstyd, iż tacy ludzie są jeszcze w korpusie oficerskim i że nie zrobiono jeszcze ostrego rozgraniczenia między nimi i rozsądnymi oficerami. W szczególności uskarżam się na postawę Mansteina, że już przez swoją niedostępność stanowi po prostu obrazę narodowego ducha oporu przywództwa i narodu w tej wojnie. Martin rozumie wszystko, o czym mu mówię. Robi to na nim niezwykle głębokie wrażenie. Sądzę, że najchętniej powiesiłby na gwoździu swój mundur pułkownika i poszedłby do partii, do ministerstwa albo do Waffen-SS. Z Martinem, jak mi się zdaje, można by konie kraść.

Dyskusja trwa do drugiej w nocy. Potem jestem bardzo zmęczony i pogrążam się aż do Poznania w krótkim, ale głębokim śnie.

26 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Tymczasem sprawa polska schodzi zupełnie na dalszy plan. Anglicy są niebywale wściekli na Sowietów i dają temu całkiem wyraźnie oraz opryskliwie wyraz w swoich gazetach. Najwidoczniej Stalin swoimi ostatnimi manewrami prasowymi uraził brytyjską godność narodową, a to

Anglicy wybaczają niechętnie i niezbyt szybko. Poza tym jednak brytyjski rząd jest bardziej skłonny do ustępliwości wobec Sowietów niż rząd USA. Bierze się to stąd, że Roosevelt w swojej nadchodzącej kampanii wyborczej będzie uzależniony od polskich wyborców i dlatego akurat w tej kwestii musi procedować nadzwyczaj ostrożnie.

Za pośrednictwem stolic państw neutralnych docierają pogłoski, że Mołotow udzielił już odpowiedzi na amerykańską ofertę pośrednictwa, a mianowicie: Sowieci są zadowoleni z linii Curzona i nie mają zamiaru tworzyć w Moskwie bolszewickiego rządu polskiego. Jeśli odpowiada to faktom, to oznacza, że Kreml mówi takie rzeczy, aby uwolnić się od stawianych mu obecnie niewygodnych pytań. [...]

Przyjeżdżam już wczesnym rankiem do Poznania i mam od razu całą masę roboty. Bogu dzięki nie doszło w nocy do żadnych nalotów, tak iż nie potrzebuję się szczególnie martwić o Berlin. Greiser odbiera mnie z salonki. Rozmawiamy od razu o sytuacji w okręgu Warty, który należy uważać za szczególnie skonsolidowany. Greiser prowadzi politykę zakrojoną na szeroką skalę. Nakłonił polactwo w swoim okręgu do absolutnego spokoju i Polacy czują się dobrze. Mają pracę i jedzenie. Zeszli wprawdzie do roli służących, ale to wychodzi im na dobre. [...]

28 stycznia 1944

Wczoraj: [...] W Katyniu zbiera się obecnie bolszewicka komisja rzeczoznawców, która poddaje ten przypadek ponownemu badaniu[22]. Oględziny przynoszą efekt pożądany przez Stalina, a mianowicie polscy oficerowie zostali rozstrzelani przez nas, a my winę za ten niegodziwy czyn zrzuciliśmy na bolszewików, aby zakłócić relacje anglo-amerykańsko-radzieckie. Naturalnie każdy w Londynie wie, że to czysty nonsens, w którym nie ma słowa prawdy. Mimo to demonstruje się w politycznych kręgach angielskiej stolicy sztuczne zadowolenie w nadziei, że tak zwane oczyszczenie sprawy Katynia będzie stanowić wstęp do pojednania między Stalinem i polskimi emigrantami. Sądzę, że w Londynie długo będą na to czekać. [...]

Na terenach okupowanych panuje obecnie osobliwa sytuacja. Tamtejszą ludność przenika tylko strach, a mianowicie z jednej strony strach przed

inwazją, z drugiej zaś strach przed bolszewizmem. To ostatnie da się w szczególności stwierdzić w Generalnym Gubernatorstwie. Londyńska klika emigrantów jest tam całkowicie skończona. Prowadziła zupełnie niekorzystną politykę dla Polaków i padło na nią podejrzenie o zbyt dużą ustępliwość. W radziecki szwindel z Katyniem naturalnie nikt z Polaków nie wierzy. Pocieszające jest, że z terenów okupowanych nadchodzą meldunki o stosunkowo dobrym poziomie zaopatrzenia. [...]

29 stycznia 1944

Wczoraj: [...] Japończycy obchodzą się niezbyt łagodnie z angielskimi i amerykańskimi jeńcami wojennymi. Anglicy i Amerykanie organizują z tego powodu wielką kampanię publiczną. Eden mówi na ten temat w Izbie Gmin, a Hull udziela wywiadu prasowego. Najwyraźniej próbuje się zdyskredytować japońską renomę wojskową. Strona wroga jest jednak w swoich wypowiedziach bardzo ostrożna, ponieważ Japończycy mają w swoich rękach znacznie więcej jeńców anglosaskich niż Anglicy i Amerykanie japońskich. Z tego powodu mogą sobie na to i owo pozwolić. Sądzę, że również i dla nas byłoby istotnym ułatwieniem, gdybyśmy nieco ostrzej potraktowali wrogich pilotów, którzy dostali się do naszej niewoli. Dzisiaj przecież piloci angielscy latają nad niemieckim terytorium Rzeszy, wiedząc, że jeśli zostaną zestrzeleni, to opadną na ziemię na spadochronie. I spotkać ich może tyle, że dostaną się jedynie do niezbyt ciężkiej niewoli. Sowieci są za nieco bardziej surowymi metodami. Także w odniesieniu do polityki informacyjnej nie kierują się przesadną wrażliwością. Tak n[a] p. [rzykład] „udowadniają” za pomocą potoku słów, że to my zamordowaliśmy polskich oficerów w Katyniu. Anglicy są na tyle bezwstydni, aby przejąć radziecką wersję i wmawiać Polakom, że powinni ją uznać za swoją. Obiecują sobie po tym oczyszczenie stosunków radziecko-polskich. Jak nisko chce jeszcze upaść Anglia w tej wojnie! Natomiast Stany Zjednoczone kierują bardzo poważne słowa pod moskiewskim adresem. Tak dzieje się ze względu na nadchodzącą kampanię wyborczą Roosevelta, który zdany jest na polskie głosy i z pewnością je utraci, jeśli w sprawie polskiej okaże nadmierną ustępliwość wobec Kremla.

Aby dać odpór bolszewickiej propagandzie w sprawie Katynia, zezwalam

na rozpowszechnianie za granicą przerażającego filmu o masowym mordzie katyńskim. Ten film może być jednakże pokazywany tylko na zamkniętych seansach. Zawiera zdjęcia, które przejmują zgrozą. [...]

Została udostępniona lista naszych strat za listopad [1943 roku]. Zgodnie z nią mamy do odnotowania 20 500 poległych w wojskach lądowych, 26 w marynarce wojennej i 714 w lotnictwie. Liczba zaginionych w wojskach lądowych wynosi jednak 14 200. Musieliśmy więc podczas naszych działań odwrotowych i w trakcie obrony przed ciężkimi atakami Sowietów utracić bardzo wielu zaginionych. Liczba rannych w wojskach lądowych wynosi za listopad 82 200. To bardzo znaczna liczba, która naturalnie mocno obciąża statystykę.

Z raportu, który nadchodzi ze wschodnich terenów okupowanych, wynika, że nacjonaliści ukraińscy znaleźli się obecnie w wyjątkowo przykrej sytuacji. Rozwinęli dotąd przeciwko nam działalność partyzancką na szeroką skalę, powoli jednak oplatają ich macki bolszewizmu. Wprawdzie walczą z bolszewikami, nie mają jednak dość odwagi, aby stanąć przy tym po naszej stronie. [...]

31 stycznia 1944

Wczoraj: [...] 30 stycznia zapowiada się jako szara niedziela. Człowiek myśli z melancholią o dniach przed jedenastoma laty. Wspomnienia są piękniejsze niż fakty, które mamy do odnotowania dzisiaj; znajdzie się jednak nową drogę wyjścia z mroku obecnej sytuacji. W południe przemawia przez radio Führer. W swojej mowie zwraca się ostro przeciwko bolszewizmowi, określa go jako wiecznego wroga Europy, kieruje słowa upomnienia ku Anglii, wyjaśnia Anglikom, że wcześniejsza polityka równowagi straciła swój sens i że istnieje tylko jedna możliwość uratowania Europy, to jest niemieckie zwycięstwo, i że jeśli Niemcy zostaną pokonane, to bolszewicki kolos zapanuje nad Europą i że za tą całą plutokratyczno-bolszewicką koalicją przeciwko Rzeszy stoi jako podżegacz żydostwo. Opisuje przy tym od samego początku historyczną misję ruchu narodowosocjalistycznego, wyjaśnia w szczegółach podobieństwo obecnego położenia z sytuacją przed przejęciem władzy [w 1933 roku] i daje na koniec wyraz swojemu absolutnie pewnemu przekonaniu o nadchodzącym zwycięstwie. Powiada wreszcie, że

mimo wszelkich diabelskich sprawek uda się się ostatecznie pokonać wrogą koalicję.

W trakcie przemówienia Führera ogłoszono w Berlinie wielki alarm [lotniczy]. Około 800 bombowców kieruje się na Berlin; powstaje wskutek tego krytyczne położenie. Göring dzwoni do mnie i mówi, że warunki obrony są dla nas tego południa nadzwyczaj niekorzystne. Tylko niewiele naszych myśliwców może zostać użytych, ponieważ nasze lotniska toną we mgle. Tym samym powstała bardzo trudna sytuacja. Jadę zaraz do stanowiska dowodzenia na Wilhelmplatzu. Bogu dzięki, przynajmniej na to południe artyleria przeciwlotnicza otrzymała nieograniczone prawo otwierania ognia. W bunkrze na Wilhelmplatzu panuje ruch jak w ulu. Nagle przychodzi wiadomość, że wróg niedaleko Berlina zmienił kierunek lotu. Czy jest to skutek pogody, czy działania innych czynników, trudno na razie nam ustalić. W każdym razie bezpośrednie zagrożenie minęło. Amerykanie zrzucają sporą część swoich bomb na tereny niezamieszkane. Tym samym przynajmniej uchroniliśmy się przed dużym atakiem dziennym na Berlin. Mimo wszystko jednak mamy jeszcze dostatecznie dużo problemów z wcześniejszymi szkodami. Po ostatnim ataku powietrznym w piątek [28 stycznia 1944 roku] do odnotowania jest od 400 do 500 zabitych. Liczba pozbawionych dachu nad głową wynosi ponad 100 000. Sytuacja komunikacyjna stała się wskutek wielkich szkód bardzo trudna. Jak dotąd nie udało się nam jeszcze całkowicie ugasić pożarów, ponieważ fosfor wybucha nowym płomieniem. Berlin jest spowity gęstym dymem. Nasze zaopatrzenie w gaz wiąże się z coraz to nowymi trudnościami, w tym sektorze ponieśliśmy znowu wielkie straty. Bogu dzięki dobrze jest z żywnością, tak że ludzie mają przynajmniej co jeść. Straty w przemyśle są ogromne, trzeba jednak odczekać kilka dni, aż uzyska się pełne rozeznanie. Także we Frankfurcie [nad Menem] wróg wyrządził duże szkody. Ustalono, że jest tam 60 000 pozbawionych dachu nad głową i 600 przysypanych. Szkody w dzielnicach mieszkaniowych i budynkach przemysłowych są ogromne. W każdym razie teraz nie możemy się już posługiwać wymówką, że to nasze naloty przyniosły wrogowi ciężkie straty. Straty, które my sami ponieśliśmy w naszych miastach i naszym przemyśle, są bez porównania dużo większe. [...]

Atak na Berlin tego wieczoru należy do najcięższych, które dotąd

przeżywaliśmy. Mamy do odnotowania ogromne straty w komunikacji. Nadzwyczaj ucierpiał przemysł. Poza tym ponieśliśmy straty w instytucjach kulturalnych, których na razie nie da się zastąpić. Płonie na przykład część Filharmonii, podobnie Komedia przy Kurfürstendamm i jeszcze wiele innych teatrów. Szczególnie boleśnie odczuwam stratę naszego starego miejsca walki – Pałacu Sportu przy Potsdamer Straße. Że to akurat musiało się zdarzyć 30 stycznia, to z pewnością dla partii nie najlepszy omen. Próbowałem wszystkiego, aby zachować Pałac Sportu, ale ratunek nie był już możliwy. Będzie nam w przyszłości bardzo gorzko i boleśnie brakować Pałacu Sportu. Bardzo duże są także ubytki gazu i elektryczności. W zbiornikach z gazem mamy teraz tylko jedną szóstą normalnych zapasów. Podczas gdy wcześniej dysponowaliśmy 1,8 mln m^3 gazu, teraz mamy jedynie 300 000 m^3. Musimy więc gospodarować szczególnie oszczędnie, aby sobie poradzić z tym deficytem. [...]

1 lutego 1944

Wczoraj: [...] Sytuacja w Berlinie przedstawia się następująco: naliczyliśmy 44 zestrzelenia, Anglicy twierdzą, że było ich tylko 33. Anglicy są zresztą do pewnego stopnia przerażeni rosnącym oporem naszych myśliwców. Obawiają się, że zachowujemy jeszcze znaczną rezerwę samolotów, aby jej użyć w przypadku inwazji. W samym Berlinie są ogromne zniszczenia. Atak z 30 stycznia był najcięższym z tych, które przeżyliśmy w stolicy Rzeszy. Naliczyliśmy 250 000 osób pozbawionych dachu nad głową, jak dotąd 177 zabitych, jednakże dużo ponad 1000 zasypanych. Zakładam, że liczba zabitych osiągnie w przybliżeniu 1000. Tym razem szczególnie mocno został ugodzony transport, i to zarówno kolej Rzeszy, jak i komunikacja miejska. Będziemy potrzebować sporo dni, aby jakoś uruchomić transport, który aktualnie jest kompletnie zdezorganizowany. [...]

2 lutego 1944

Wczoraj: [...] Naumann powrócił ze Śląska, przywozi stamtąd jak najlepsze wrażenia. W dużym zakresie przeniesiono już do okręgu śląskiego

przemysł zbrojeniowy z Berlina. Berlińczycy są przez śląski lud niezwykle lubiani. Powiadają na Śląsku, że woli się dziesięciu berlińczyków od jednego kolończyka; a przy tym kolończycy byli wcześniej uważani w całej Rzeszy za szczególnie miłych. Nastroje na Śląsku są określane jako znakomite. Wiąże się to przede wszystkim z faktem, że Śląsk takiej wojny, jaką my teraz znamy w Berlinie, zaznał jak dotąd jedynie w niewielkim stopniu. To może się bardzo szybko zmienić. [...]

Wieczorem jadę przez Berlin, głównie przez rejon Potsdamer Straße i przez całą zachodnią część miasta. Widok, który się tam roztacza, jest wręcz straszny. W zachodniej części mało co jeszcze stoi. Wróg poczynał sobie tutaj z brutalną furią, tak iż najpiękniejszy obszar Berlina został po prostu obrócony w pole ruin. Wszędzie czuć swąd spalenizny. Całość składa się na straszliwy obraz piekła, na którego widok chciałoby się najchętniej zamknąć oczy. Tak wygląda w tym momencie większość dzielnic stolicy Rzeszy. Można oszaleć z wściekłości, jeśli się pomyśli, że nasza Luftwaffe miała tyle lat na przygotowanie się do obrony przed wrogimi atakami, a jeszcze teraz nie chce przyznać, że przyniosły one straszne skutki. [...]

4 lutego 1944

Wczoraj: [...] We Francji ciągle podnosi się poziom strachu przed bolszewizmem. [...]

Także na pozostałych terenach okupowanych na Zachodzie panuje obawa przed bolszewizmem i strach przed inwazją. Bogu dzięki wszędzie jest bardzo dobrze z żywnością, w szczególności w Generalnym Gubernatorstwie.

Polacy zupełnie nie wiedzą, do kogo mają się przyłączyć. Nie chcieliby iść z nami, ale jeszcze znacznie mniej chętnie z bolszewikami. W tym momencie znajdują się na rozdrożu.

5 lutego 1944

Wczoraj: [...] Na temat sytuacji politycznej na Wschodzie słychać niewiele rzeczy pozytywnych. Na obszarach objętych teraz ewakuacją panuje kompletny bałagan. Ukraińcy są przeciw Ukraińcom, Polacy przeciw Polakom, Polacy znowu przeciw Ukraińcom i Ukraińcy przeciw Polakom.

Można tu postawić pytanie: „Kto przeciwko komu walczy?”. To przedsmak tego, czego mielibyśmy oczekiwać, gdyby bolszewicy faktycznie posunęli się dalej na zachód. Europa pogrążyłaby się w całkowitym chaosie. [...]

Tießler[23] składa mi wizytę pożegnalną. Idzie na zastępcę kierownika partii [NSDAP] do Generalnego Gubernatorstwa. Cieszę się, że go żegnam, choć czasami wyświadczał mi także cenne usługi. [...]

6 lutego 1944

Wczoraj: [...] W Anglii w okręgu wyborczym Brighton odbyły się wybory uzupełniające. Kandydat Common Wealth Party[24] uzyskał w nich niebywały przyrost głosów, podczas gdy liczba głosów oddanych na kandydata partii rządzącej bardzo spadła. [...]

Można sobie także wyobrazić, dlaczego angielscy wyborcy nie są już zadowoleni z Churchilla. Cała wojenna budowla Anglii zaczyna powoli chwiać się w posadach. Traktowanie sprawy polskiej przez Sowietów położyło kres wszelkim pobożnym iluzjom Brytyjczyków. Londyńskie czasopisma wypowiadają się na temat radzieckiej polityki wobec polskich granic z najwyższą irytacją. Moskwę atakuje się tu w taki sposób, którego nie widziano od czasu podjęcia współpracy Anglii i Związku Radzieckiego w 1941 roku. [...]

W Warszawie został zastrzelony przez polskich bandytów nasz dawny zastępca gauleitera Karyntii, Wyższy Dowódca SS i Policji Kutschera[25]. Raport o tym zamachu czyta się jak porywającą powieść. Ci polscy partyzanci działają z niesłychaną brutalnością i z zimną krwią. W związku z tym podłym zamachem nasze kierownicze ośrodki w Warszawie nałożyły na miasto niezwykle surowe kary i ograniczenia. Niezależnie od tego zakładam jednak, że im bliżej bolszewicy podejdą do właściwego polskiego terytorium, tym bardziej Polakom będzie przechodzić ochota do takich zamachów. [...]

Pomyślna jest informacja Speera, że wyniki produkcji [zbrojeniowej] w styczniu są znowu o wiele lepsze od grudniowych, i to pomimo wielkich szkód wyrządzonych przez terrorystyczne ataki wroga.

Nieprzyjemne są natomiast wiadomości, które przekazuje mi Speer w odniesieniu do innych zamierzeń. Program A 4 [V-2][26] napotyka ciągle

trudności. W naszych próbach nie posunęliśmy się jeszcze zbyt daleko. Wykonano pięć wystrzeleń, ale rzecz się nie udała. Mimo to produkcja postępuje. Speer sądzi, że przynajmniej do końca lutego będzie mógł podać dokładny termin, kiedy program A 4 wejdzie praktycznie w fazę realizacji.

Program „Pestka Czereśni”[27] Luftwaffe posunął się do przodu znacznie dalej. Lecz również i tu musimy jeszcze trochę poczekać, zanim Luftwaffe będzie mogła zadziałać. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, program „Pestka Czereśni” będzie realizowany od początku kwietnia, a program A 4 w końcu kwietnia [1944 roku]. [...]

Pod Nettuno nasze oddziały niemal całkowicie zniszczyły okrążony pułk wroga; liczba wziętych do niewoli ciągle rośnie. Również front południowy [we Włoszech] się lekko umocnił. W rejonie Cassino trwają tu i tam walki, ale nie ma jeszcze ostatecznego rozstrzygnięcia. Nasze oddziały walczą tu wspaniale. Można je tylko podziwiać. Aktualnie znowu Cassino jest w naszych rękach. [...]

7 lutego 1944

Wczoraj: [...] Stalin dokonuje nowego zręcznego posunięcia, powołując do życia Republikę Ukrainy. Ma ona po raz pierwszy spróbować eksperymentu z własną polityką zagraniczną. Najwidoczniej Stalin zamierza wypracować sobie dogodny grunt w celu zainkasowania Polski. Czy Anglicy ciągle jeszcze nie mogą przejrzeć tych, zakrojonych na dużą skalę, oszukańczych manewrów? [...]

U Führera był Frank z Generalnego Gubernatorstwa. Führer omawiał z nim potrzebę nowego kursu polityki w obliczu zmienionej sytuacji w Generalnym Gubernatorstwie. W przeciwieństwie do wcześniejszych [spotkań] Frank zrobił teraz stosunkowo dobre wrażenie. [...]

8 lutego 1944

Wczoraj: [...] Polacy wznoszą przy grobach katyńskich pomnik, zwracając się z płomiennym wezwaniem przeciwko nam jako mordercom polskich oficerów[28]. Wszędzie otaczają nas polityczne perwersje, które niejednego mogą przyprawić o mdłości. Jak głęboko współcześni chcą jeszcze pogrążyć

się moralnie w bagnie tej wojny?

Stalin realizuje nowe przedsięwzięcie, mianując Kornijczuka[29], byłego bliskiego współpracownika swojego resortu spraw zagranicznych, pierwszym ministrem spraw zagranicznych Ukrainy. Ten Kornijczuk jest żonaty z polską bolszewiczką Wasilewską. Ma więc wszelkie dane po temu, aby przeprowadzić możliwie bezszmerowo przejście Związku Radzieckiego przez polską granicę. Polskie koła emigracyjne naturalnie martwią się z tego powodu niepomiernie. Polacy zwracają się do kogo tylko się da, aby wyżebrać pomoc. U Anglików jednak obecnie niczego nie wskórają, przeciwnie – angielskie gazety wypraszają sobie bardzo stanowczo, aby Polacy zakłócali ich stosunki ze Związkiem Radzieckim, i piszą o jakiejś „obłąkańczej bandzie", która „ciągle robi tylko przykrości". Poza tym próbuje się w Londynie przedstawiać relacje polsko-radzieckie w lepszym świetle albo łagodzić jaskrawo ujawniające się konflikty. Będziemy jednakże nadal ostrzegać nadzwyczaj głośno światową opinię publiczną.

Sowieci wywierają teraz szczególnie silny nacisk na Finlandię, aby zawarła ona odrębny pokój; nacisk ten realizuje się przez Sztokholm. W celu jego wzmocnienia Sowieci rzucają 150 samolotów na Helsinki. Dochodzi do ciężkiego, przynajmniej jak na fińskie warunki, nalotu. Z naszego punktu widzenia oznaczałoby to bardzo niewiele. Finowie doliczają się 34 zabitych. W każdym razie taki atak powietrzny wystarcza, aby w Finlandii wywołać pewien szok. W przeciwieństwie jednak do ataków powietrznych na Sofię ludność [Helsinek] zachowuje się całkowicie spokojnie. [...]

9 lutego 1944

Wczoraj: [...] Interesujące jest przesłuchanie amerykańskiego dziennikarza Bennetta[30], który jako terrorystyczny pilot został zestrzelony nad terytorium Rzeszy. Bennett oświadczył, że zarówno w Anglii, jak i w Stanach Zjednoczonych nie tylko wszystko pracuje na rzecz inwazji, ale także pokłada się w niej wszystkie nadzieje. Politycy naciskają, aby wystartować z nią możliwie szybko, może już w marcu, podczas gdy wojskowi, jak to zawsze przy takich okazjach bywa, namawiają do ostrożności i chcieliby decydującą datę możliwie odsunąć w czasie. Koła wrogiego przywództwa wojennego są całkowicie świadome faktu, że zarówno żołnierze angielscy,

jak i w szczególności żołnierze amerykańscy nie mają w porównaniu z Niemcami takiego doświadczenia bojowego i dlatego mogą przeżyć niemiłe niespodzianki. Harris[31] przekonał Churchilla, że wojnę można w ogóle wygrać za pomocą bombardowań. To jest powód, dla którego niemieckie miasta są tak bezwzględnie atakowane dniem i nocą. Nieufność do Stalina rośnie z tygodnia na tydzień, i to bardziej w Stanach Zjednoczonych niż w Anglii. To zapewne wiąże się z faktem, że Anglia znajduje się bliżej pola ostrzału i dlatego bardziej się nas boi. Churchill ogrywa na konferencjach międzynarodowych Roosevelta swoją zuchwałością i hałaśliwością; po takich konferencjach Roosevelt jest niesamowicie nerwowy, ponieważ nie może poradzić sobie z plebejskim tonem Churchilla. Zarówno w Anglii, jak i w Ameryce bardzo się boją separatystycznego pokoju między Berlinem i Moskwą. Wskutek tego okazuje się Stalinowi więcej względów, aniżeli właściwie dopuszcza to poczucie odpowiedzialności. W ostatnim czasie Churchill jeszcze bardziej się rozpił; wygłosił dwa ważne przemówienia w stanie całkowitej nietrzeźwości. Z tego powodu panuje w Londynie bardzo duże zatroskanie. Roosevelt natomiast odgrywa rolę apostoła humanizmu i sądzi, że to najlepszy sposób na wygranie następnych wyborów. Bennett jest oszołomiony wrażeniami, które zebrał w Rzeszy. Daje wyraz poglądowi, że gdyby wiedziano w Anglii, jak faktycznie wygląda sytuacja w Niemczech, to tym prędzej chciano by zakończenia wojny. Naród brytyjski jest bardzo zmęczony wojną. Ma tej całej sprawy dość i chciałby już nic nie wiedzieć o kontynuacji walk. W Ameryce to przede wszystkim prasa Hearsta[32] występuje przeciwko wojnie europejskiej. Wskazuje, że amerykańskie interesy dotyczą Pacyfiku. Jedynie jeszcze Roosevelt opowiada się za wojną w Europie. [...]

10 lutego 1944

Wczoraj: [...] Włoskie organy bezpieczeństwa wkroczyły do Watykanu i tam aresztowały wielu zdradzieckich polityków i oficerów reżimu Badoglia, którzy ukrywali się w klasztorach. Władze watykańskie złożyły formalny protest. Wypadł on jednak nieco drętwo, ponieważ te władze są najwyraźniej świadome swojej winy. Ze strony papieża padło oświadczenie, że nic nie wiedział o udzieleniu azylu w klasztorach zdradzieckim politykom

i generałom. Nikt oczywiście w to nie wierzy. [...]

Wszystkie czołowe władze Rzeszy podejmują próbę ingerencji w pracę Inspekcji Rzeszy do spraw Wojny Powietrznej[33]. Każdy [urząd] chce do niej oddelegować swojego przedstawiciela. Gdybym uległ, to wkrótce Inspekcja liczyłaby 30 do 40 osób gotowych do działania. Dlatego też kategorycznie odrzucam tego rodzaju roszczenia, ale też dbam o to, aby moje raporty przed przedłożeniem ich Führerowi zostały uzgodnione ze wszystkimi zainteresowanymi ministerstwami i najwyższymi władzami Rzeszy.

Mamy do tej pory do odnotowania w Berlinie 10 000 zabitych i zaginionych w wyniku wojny powietrznej. Ta liczba robi naturalnie na pierwszy rzut oka przerażające wrażenie. Jeśli jednak sobie uzmysłowić, że są to dane zgromadzone od początku wojny, to nie są one tak znaczne, jak początkowo mogłoby się wydawać. W każdym razie nie osiągnęliśmy jeszcze jednej czwartej strat osobowych Hamburga, a Berlin był od niego atakowany dwukrotnie silniej. [...]

Dotarła nowa informacja o zeznaniach jeńców wojennych na temat sytuacji wewnętrznej w Związku Radzieckim. Nastroje społeczne należy [według tych zeznań] określić jako zmienne. Ludność wyzwolonych obszarów zupełnie nie aprobuje nowego reżimu radzieckiego. Nasze rządy były jednak o wiele łagodniejsze i bardziej wspaniałomyślne od tych, które teraz zaprowadził bolszewizm[34]. Dlatego też część ludności tęskni za nami. Sowieci zachowują się jak rozbójnicy. Ekspartyzanci wzięli sprawy w swoje ręce. Ludzie, wobec których pada najmniejszy cień podejrzenia o współpracę z nami, są poddawani surowym prześladowaniom. Szkolenia polityczne prowadzi się w Armii Czerwonej z ogromną intensywnością, szczególnie przed początkiem bitwy. Pod tym względem możemy się od Sowietów wiele nauczyć. Interesujące, że według wszystkich zeznań [jeńców] w całym Związku Radzieckim bardzo nasila się antysemityzm. Teraz także radziecka ludność przejrzała na wskroś Żydów. Wprost zapiera dech w piersiach wiadomość, że Sowieci przystąpili wszędzie do równania z ziemią naszych cmentarzy wojskowych, aby zatrzeć wszelkie wspomnienie o niemieckiej okupacji. Jakież nieszczęście spadłoby na Niemcy, gdyby ta zaraza zawitała kiedyś do naszego kraju!

Potrafią to właściwie ocenić mieszkańcy krajów bałtyckich. Strach przed

bolszewizmem rośnie tam niepomiernie w miarę posuwania się naprzód oddziałów radzieckich. Będzie bez wątpienia tak samo, gdy Sowieci zbliżą się dla przykładu do Szwecji albo Norwegii czy Danii. Dopiero wtedy ludzie tam zrozumieją, co mają do zawdzięczenia niemieckiemu Wehrmachtowi, walczącemu przeciwko bolszewizmowi.

Z terenów okupowanych nie ma żadnych meldunków o istotniejszych zmianach. W Generalnym Gubernatorstwie znowu przybrała częściowo na sile działalność partyzancka i sabotażowa. Stwierdza się tu pewne zobojętnienie w stosunku do niebezpieczeństwa bolszewickiego, szczególnie w kręgach robotniczych. To dotyczy przede wszystkim Polski zachodniej, t[o] zn.[aczy] tej części polskich obszarów, które bolszewizmu jeszcze nie poznały w praktyce. Byłoby naturalnie natychmiast inaczej, gdyby bolszewicy tam byli. Ale wtedy najczęściej jest już za późno. [...]

Urzędy Propagandy Rzeszy meldują, że naród niemiecki obserwuje z rosnącą powagą rozwój sytuacji na Wschodzie. Ludzie nie wyobrażają sobie, w jaki sposób zapanujemy na dłuższą metę nad radzieckim niebezpieczeństwem. Tym usilniejsze stają się żądania, aby wreszcie realizować prawdziwą wojnę totalną. Krytykuje się jak najostrzej porządki na tyłach, które nie uchodzą uwagi ludności w kraju. Żołnierze z frontu robią, co należy, aby oświecić w tym względzie niemiecką ojczyznę. Przemówienie Führera[35] nie podziałało tym razem przekonująco; mówca zbyt mało zajął się bieżącymi sprawami, co mogłoby dać narodowi silne punkty oparcia. Ludność niemiecka sytuację wokół Nettuno ocenia bardziej krytycznie, aniżeli ona w tym momencie na to zasługuje. [...] Największą nadzieją niemiecką pozostaje ciągle jeszcze odwet. Ludzie obiecują sobie znacznie więcej, niż właściwie należy się po nim spodziewać. Niemiecka polityka zagraniczna spotyka się z powszechną krytyką, z czym zgadzam się w całej rozciągłości[36]. [...]

11 lutego 1944

Wczoraj: [...] W naszej ambasadzie w Ankarze zdarzył się pewien przykry incydent. Jeden z naszych mężów zaufania ze służby wywiadu przeszedł na stronę wroga i udał się do ambasady brytyjskiej[37]. Niestety ten mąż zaufania jest w posiadaniu cennych informacji i może nam napytać wiele biedy.

Ludzie tego typu odznaczają się niestałością charakteru; Führer ma rację, dając wyraz obawom, że służba wywiadu Canarisa liczy być może tyle samo szpiegów, co kontrszpiegów. [...]

13 lutego 1944

Wczoraj: [...] Do tego [walki pod Cassino] dochodzi ciągle jeszcze tlący się konflikt polski. List Stalina do Churchilla nie daje podstaw do żadnych daleko sięgających nadziei. Stalin domaga się linii Curzona, ale też, co jest o wiele gorsze, jak najostrzej krytykuje polski rząd emigracyjny i żąda jego rekonstrukcji. Dokładnie wiadomo, co zamierza w ten sposób osiągnąć. Chce, aby dokonać w polskim rządzie emigracyjnym tak dużych zmian, żeby przyszła kolej na Wandę Wasilewską. W ten sposób Stalin miałby w swoim ręku, przynajmniej teoretycznie, całą Polskę. Anglicy zachowują się wobec sporu polsko-radzieckiego z niewyobrażalną nikczemnością. Oświadczają z całą obojętnością, że wyczerpali już swoje środki i teraz głos mają Polacy. Gdyby tak Anglicy powiedzieli to Polakom w sierpniu 1939 roku, to wojna byłaby całkowicie zbędna. Oczywiście nie zaniedbamy zwrócić uwagę na tę okoliczność w naszej propagandzie skierowanej przeciw Anglii. [...]

W Finlandii wyłoniła się natomiast dla nas nowa newralgiczna sprawa o charakterze politycznym. Wydaje się, że rząd fiński trochę zmiękł z powodu ciężkich ataków powietrznych Sowietów i zainscenizowanej przez Anglików i Amerykanów kampanii nerwów. Fińskie biuro informacyjne donosi, że partia socjaldemokratyczna Finlandii podjęła uchwałę o zwróceniu się do Sowietów o przedstawienie warunków zawarcia pokoju. To jest naturalnie woda na młyn naszych wrogów. Finowie muszą sobie uzmysłowić, jaki los czeka ich naród, jeśli oddadzą się w ręce bolszewizmu. Najwidoczniej jednak są w Helsinkach kompetentni ludzie, którzy już zapomnieli nauki z 1939 i 1940 roku. Muszą więc raz jeszcze ją przerobić. [...]

Po południu odbywa się w berlińskiej katedrze powtórzenie koncertu Furtwänglera, na który przybywam. Katedra jest wypełniona po brzegi berlińczykami poszkodowanymi przez bombardowania i panuje w niej uroczysty nastrój. Niestety akustyka nie jest zbyt dobra, ale Furtwängler porywa Filharmoników do niezrównanych wyczynów. Wykonane zostają

concerto grosso Händla, *Symfonia e-dur* Mozarta i *V Symfonia* Beethovena. Od czasu jak go słuchałem ostatni raz, Fürtwängler jeszcze bardziej dojrzał. W szczególności wykonanie *V Symfonii* Beethovena znamionuje niezrównane mistrzostwo. Publiczność jest poruszona do głębi. W domu mam do załatwienia mnóstwo pracy, następnie po raz pierwszy od długiego czasu jadę znowu do Lanke. Zalega tam głęboki śnieg. Przed domem oczekuje mnie z wielką radością cała rodzina. Jestem szczęśliwy, że mogę znowu być z dziećmi.

Harald [Quandt] przysparza nam niejakich trosk. Znowu jest chory, leży w lazarecie w Monachium i ciągle jeszcze nie może wyjechać na front. Tym bardziej jest mi nieprzyjemnie, że teraz jego dywizja toczy ciężkie boje na froncie południowym. Wzywam go, aby możliwie szybko wyzdrowiał i powrócił do swojego oddziału. Zresztą w poniedziałek odwiedzi go w Monachium Magda i zmyje mu głowę. [...]

16 lutego 1944

Wczoraj: [...] Bombardowanie klasztoru Monte Cassino zostało podniesione przez nas do rangi *cause célèbre*[38]. Anglicy i Amerykanie zaatakowali klasztor z powietrza i dokonali tam potwornych spustoszeń. W samym klasztorze nie ma żadnego naszego militarnego punktu oparcia. Powiadomiliśmy wroga o tym już wcześniej. Naturalnie twierdzi, że rzecz ma się dokładnie odwrotnie. Dlatego zarządzam, aby przez odpowiednie zeznania świadków, w miarę możliwości wyższych duchownych, nasze stanowisko zostało dowodnie i z należytym naciskiem zaprezentowane przed światem. [...]

Interesująco przedstawia się polityka informacyjna, którą teraz uprawia Kreml. Za pośrednictwem Radia Moskwa Kreml występuje jak najostrzej przeciwko rządowi fińskiemu i dołącza do tego ataki na rząd węgierski. Jeśli w Anglii albo USA miano nadzieję, że Stalin przyzna Finom pokój na stosunkowo korzystnych dla nich warunkach, aby w ten sposób dać dowód wielkiej gotowości do wzięcia pod swoją ochronę małych narodów, to w tym względzie dojdzie do wielkiego rozczarowania. Sowieci żądają od Finów bezwarunkowej kapitulacji, a nawet jeszcze więcej: aby gruntownie zmienili swój rząd na probolszewicki. Żydowskie gazety w Londynie stają naturalnie

po stronie Kremla i ostrzegają przed nadmiernym zaufaniem w stosunku do chytrych i podstępnych Finów. Presja na samą Finlandię utrzymuje się z niezmienną siłą. Temat Finlandii jest obecnie główną sensacją w opinii publicznej. Fińskie poselstwo w Sztokholmie wydaje komunikat o wizycie, którą Paasikivi[39] złożył radzieckiej poseł [ambasador] Kołłontaj. Ten komunikat jest właściwie bardzo śmiały i jeśli rząd fiński stosuje w ten sposób taktykę zapewniania sobie wobec własnego narodu alibi, aby kontynuować wojnę, to przeciwko temu nie można mieć zastrzeżeń. Nie jest to jednak jeszcze takie jasne. Musimy się bardzo bacznie przyglądać rozwojowi sytuacji w Finlandii, ponieważ może tam dojść do niemiłych wydarzeń. [...]

Wieczorem sytuacja w powietrzu przedstawia się bardzo krytycznie. W Anglii mają jak najlepsze warunki do startu i lądowania, w Niemczech panuje pogoda niepomyślna dla obrony. Już o godz. 7 silne formacje [wroga] są w drodze nad Morzem Północnym; naturalnie lecą znowu na Berlin. Dzwoni do mnie Göring i daje wyraz swojemu ubolewaniu, że nasze myśliwce mogą wzbić się w powietrze tylko w ograniczonej liczbie. W końcu obrona przeciwlotnicza dostaje zgodę na ostrzał. To też jakiś plus. Kiedy eskadry atakują Berlin, obrona przeciwlotnicza otwiera ogłuszający ogień zaporowy. Udaje się tej obronie przynajmniej na tyle rozpędzić wrogie formacje, że nie nadlatują już zwartym i skoncentrowanym szykiem. Wskutek tego akcja wroga jest trochę rozproszona i rozciąga się na cały obszar miejski Berlina. Jednakże straty są znowu bardzo duże. Berlin zaatakowało 500 wrogich maszyn. Szczególnie duże spustoszenia dotyczą sektora przemysłowego i komunikacyjnego. Tym razem przyszła kolej na Berlin W[est, Zachód]. Obrona przeciwlotnicza odnotowała już wczesnym wieczorem dziesięć zestrzeleń. Ostrzał, który trwa przez cały czas ataku, jest ogromny i o takim natężeniu, którego w Berlinie jeszcze nie widziano. Kilka razy rozmawiam telefonicznie podczas ataku z Führerem i Göringiem, przekazując im raporty o sytuacji. Führer jest bardzo zatroskany; ja jednak sądzę, że jakoś wyjdziemy z tego obronną ręką. Hotel Bristol[40] został niestety kompletnie zniszczony po wybuchu bomby burzącej. Do godz. 2 w nocy siedzę w bunkrze i wydaję najpilniejsze dyspozycje. Atak nie jest tak silny jak ten z 30 czerwca, ale niewiele mu ustępuje. Pełny przegląd sytuacji

uzyskamy dopiero rano. W każdym razie, kiedy późną nocą wracam do domu, niebo nad Berlinem jest znowu krwawoczerwone.

17 lutego 1944

Wczoraj: [...] Nalot na Berlin przedstawia się jako w ogóle największy atak powietrzny. Zestrzeliliśmy 48 wrogich bombowców; Anglicy twierdzą, że w ataku wzięło udział ponad tysiąc bombowców[41]. W to jednak nie wierzę, gdyż zniszczenia musiałyby być przecież większe, niż to się faktycznie okazało. W każdym razie Anglicy nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że ich zamiarem jest dalsze nieustanne i nieustępliwe bombardowanie Berlina.

Sytuacja w Berlinie jest niezbyt pomyślna. Mamy dotąd stu zabitych i jakichś 300 zaginionych. Liczba ofiar śmiertelnych będzie wzrastać do 600–700 osób. Liczba pozbawionych dachu nad głową wynosi 60 000. Stwierdza się bardzo duże szkody w przemyśle i komunikacji; jednakże nasze władze od transportu sądzą, że ruch kolei miejskiej S-Bahn i U-Bahn da się doprowadzić do jakiego takiego porządku już po 24 godzinach. Jeszcze wielu zmartwień przysparza nam 21 miejsc zasypania, m.[iędzy] in.[nymi] w hotelu Bristol, z którego wydobywamy w większości już tylko martwych ludzi. [...]

20 lutego 1944

Wczoraj: [...] Wart wzmianki jest fakt, że polski gabinet na uchodźstwie w Londynie wydaje polskim partyzantom rozkaz wzięcia udziału w walce bolszewików przeciwko oddziałom niemieckim[42]. Polscy egzulanci chcą sobie z pewnością zaskarbić w ten sposób łaskę i przychylność Stalina. [...]

23 lutego 1944

Wczoraj: [...] Jak słabych mamy generałów, orientuję się raz jeszcze podczas wizyty generała Roettiga[43], który w OKW zajmuje się obozami jeńców wojennych. Generał Roettig to stary, przyjacielski, drogi ojczulek, który być może znakomicie nadawałby się jako prokurent do firmy handlującej winem, ale do zadań politycznych nie ma jednak żadnych kwalifikacji. Pyta mnie, czy mam jakieś zastrzeżenia do sposobu traktowania jeńców wojennych, na co mu odpowiadam głośno i uprzejmie: „Tak, bardzo

wiele!”. Zarzucam mu przede wszystkim, że próżnujący włoscy jeńcy w Berlinie stali się już obiektem publicznego skandalu i że wkrótce nie będzie można przeszkodzić wystąpieniom przeciwko nim wściekłej ludności. Doradzam mu pilnie, aby zabrał się do sprawy włoskich jeńców w ten sposób, że wstrzyma się im racje żywnościowe, jeśli nie będą pracować. Trzeba tu postępować wedle starej mądrości ludowej: „Kto nie pracuje, ten nie je”. Charakterystyczne, że te wywody stanowią dla generała Roettiga całkowitą niespodziankę. On sam nie mógł wpaść na taką myśl, ale spróbuje obrócić ją w czyn. Nie bardzo w to wierzę. Oprócz rozsądnych myśli trzeba mieć także dobry organ wykonawczy. [...]

Biskup Münsteru[44] wygłosił przeciwko odwetowi takie kazanie, którego po prostu nie da się opisać. Gdybym opublikował tego rodzaju kazanie, ludzie zapewne pobiliby mnie na ulicy. Polemizuje on [biskup] z tym, że dokonujemy odwetu na Anglii. Nawet po najcięższych atakach lotniczych nie wolno działać według zasady: „Oko za oko, ząb za ząb”; to nie jest ani po chrześcijańsku, ani także po niemiecku. Można by sobie życzyć, aby biskup Galen któregoś razu posiedział trzy albo cztery godziny pod gradem bomb; wtedy przypuszczalnie myślałby o tej sprawie inaczej, aniżeli myśli dzisiaj. [...]

25 lutego 1944

Wczoraj: [...] Nasze ostatnie ataki powietrzne na Anglię przyniosły, jak to się mówi, duży efekt psychologiczny, nie wspominając już o czysto materialnym. Ten ostatni określa się jako nadzwyczaj dotkliwy; biuro Reutera oświadcza wręcz, że są to najcięższe naloty, które dotknęły brytyjską stolicę od 1941 roku. Taką wiadomość możemy teraz dobrze spożytkować w kontekście całościowego obrazu wydarzeń wojennych. A jeśli się przy tym uwzględni, że Anglicy z powodu wyjątkowo korzystnej pogody dla naszej obrony nie byli zdolni udzielić żadnej odpowiedzi w formie ataków na Berlin, to można sobie wyobrazić, jak przykra jest sytuacja, w której aktualnie znajduje się Churchill. W trakcie naszego ostatniego ataku na Londyn straciliśmy tylko jeden samolot. Anglicy i Amerykanie ponieśli natomiast przy ich ostatnich atakach na niemieckie terytorium Rzeszy ogromne straty. Amerykanie n[a] p.[rzykład] zaatakowali przedwczoraj Steyr

100 samolotami; z tej setki stracili 48 maszyn. Na takie straty nie mogą sobie naturalnie pozwolić na dłuższą metę. Wygląda na to, że Churchill i Roosevelt chcą teraz siłą zniszczyć produkcję naszych myśliwców. Jest tylko pytanie, czy nie będą musieli odstąpić od tego zamiaru, ponieważ wydaje się, że nie będzie on osiągalny ze względu na zbyt duże straty. [...]

Z Włoch nadchodzą raporty o tym, że popularność Duce jest teraz równa zeru. Jego prestiż w narodzie maleje z dnia na dzień. Dlatego w kołach faszystowskich rozważa się plan pozostawienia mu stanowiska szefa państwa, jednak przy jednoczesnym mianowaniu Grazianiego na stanowisko prezesa Rady Ministrów. Nie sądzę, aby Duce zgodził się na tę propozycję. W każdym razie nie udało mu się dotąd przeciągnąć ponownie na swoją stronę istotnej części narodu włoskiego.

Węgrzy są teraz wobec nas znacznie bardziej lojalni, aniżeli to było wcześniej. W głównej mierze przyczyną jest ich strach przed bolszewizmem. Bolszewicy stoją 300 km przed węgierską granicą i Madziarzy wiedzą bardzo dobrze, że nie mogliby liczyć na pomoc ze strony Anglików i Amerykanów, jeśli Stalin faktycznie stanąłby przed bramami Budapesztu. Dlatego Węgrzy teraz znowu bardziej do nas lgną w przekonaniu, że jesteśmy jedynymi, którzy mogą w ogóle uratować ich kraj. [...]

Z terenów okupowanych nadchodzą meldunki, że wszędzie, a w szczególności w Generalnym Gubernatorstwie, rośnie strach przed bolszewizmem. Z drugiej jednak strony w Generalnym Gubernatorstwie przybrały również na sile akty sabotażu i terroru, a mianowicie wskutek przedostania się na obszary polskie dużych band partyzanckich z terenów radzieckich. Nasze placówki służbowe mają ręce pełne roboty, aby rozprawić się z tymi partyzantami. Generalnie biorąc, można stwierdzić, że nasze sukcesy militarne, zarówno na froncie wschodnim, jak i we Włoszech, a także w wojnie powietrznej, przyniosły na terenach okupowanych ogólne uspokojenie. Nawet nasi wrogowie są w tym momencie zadowoleni, że Rzesza się nie rozlatuje, ponieważ wiedzą, że taka klęska pociągnęłaby za sobą pełną bolszewizację Europy. [...]

Konferencja gauleiterów [w Monachium] kontynuuje swoje obrady. Stoi na nadzwyczaj wysokim poziomie. W szczególności imponuje referat o sytuacji militarnej, który wygłasza generał pułkownik Jodl. Najpierw

charakteryzuje nasze położenie na froncie wschodnim, widząc przyczynę naszych porażek również tam, gdzie i ja już ją dostrzegłem, a mianowicie we włoskiej zdradzie. To ona zachwiała naszym całym porządkiem wojskowym. Co się tyczy Południa, to Jodl nie jest już wcale tak bardzo przekonany, że uda się nam usunąć wroga z Nettuno. Okopał się on na wyjątkowo solidnych pozycjach; przede wszystkim nie mogą tam wedrzeć się nasze czołgi. Obecnie się przegrupowujemy i mamy nadzieję, że atakami oddziałów szturmowych piechoty rozwalimy pozycje Anglików. Uważam jednak tę procedurę nie tylko za marnotrawstwo czasu, lecz również za metodę słabo rokującą sukces. W stosunku do południowego wschodu generał pułkownik Jodl nie dostrzega obecnie żadnego niebezpieczeństwa. Również Anglicy i Amerykanie nie gromadzą nigdzie oddziałów, tak więc można przyjąć, że mieliby zamiar przeprowadzenia inwazji na południowym wschodzie. Tego nigdy nie tolerowałby również Stalin. W gruncie rzeczy generał pułkownik Jodl oczekuje inwazji na południową i północną Francję. Północna Francja absolutnie nie rokuje sukcesu; Anglicy i Amerykanie dostaliby tu natychmiastową odprawę. Natomiast nasze linie i umocnienia w południowej Francji są rzeczywiście trochę słabo przygotowane. Sądzi on [Jodl] więc, że wróg najpierw przypuści atak na południową Francję, aby ściągnąć tam nasze wojska, potem zaś będzie chciał podjąć próbę dużej inwazji na północy Francji. Tam rozstrzygną się w znacznej mierze losy wojny. Generał pułkownik Jodl spogląda na przyszły rozwój wydarzeń dość optymistycznie, kierując się przy tym jednak zdrowym realizmem. Jego referat stoi na bardzo wysokim poziomie.

W Danii i Norwegii jesteśmy zabezpieczeni, mimo że dla osłonięcia naszego frontu pod Narwą[45] musieliśmy wycofać dywizję z Norwegii. Załamanie się frontu północnego generał pułkownik Jodl przedstawia w nader dramatycznym stylu. To załamanie nie było koniecznością, jako że nasz front północny miał świetnie rozbudowane pozycje, a także dysponował dostateczną liczbą oddziałów i ilością sprzętu wojennego. Zdaniem Jodla przyczyną stało się zaniechanie z powodów psychologicznych. Wiedziano na froncie północnym, że za plecami leży dobrze rozbudowana pozycja Pantery[46]. Dlatego nie zadawano sobie zbyt wiele trudu, aby utrzymywać pozycje wokół Leningradu[47]. W przeciwieństwie do tego myślę jednak, że

kryzys na Północy to bardziej sprawa dowództwa niż oddziałów. W każdym razie jestem święcie przekonany, że gdyby zamiast Küchlera był tam Schörner, to utrzymalibyśmy nasze pozycje. Jodl reprezentuje pogląd, że kryzys nadejdzie w trakcie inwazji. Wtedy rozstrzygną się losy wojny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa inwazja będzie punktem kulminacyjnym 1944 roku. Jeśli nastąpi, to przyniesie militarne rozstrzygnięcia. Jeśli nie – będzie to prowadzić do politycznego rozpadu wrogiego obozu. [...]

Następnie pojawia się Führer. Wygląda znakomicie i znajduje się pod względem fizycznym, a zapewne również i duchowym w świetnej formie. Przemawia z nadzwyczajną świeżością, w każdym razie tak rześko, jak nie słyszano go już od dawna. Nawiązuje do naszego starego programu partii, charakteryzuje wydarzenia na froncie wschodnim i we Włoszech. Przedstawia rosnący opór niemiecki i podkreśla przede wszystkim, że przyszłe niemieckie zwycięstwo, w które on wierzy bardziej niezachwianie niż kiedykolwiek, będzie efektem naszej nieustępliwości. Naszym wrogom przejdzie ochota do śmiechu, szczególnie w związku z wojną powietrzną, w której zaczynamy już odwzajemniać ciosy. Jeśli jednak Anglicy myślą, że to jest odwet, to może on tylko zapewnić, że [właściwy] odwet dopiero nastąpi. Co się zresztą tyczy tematu odwetu, to Jodl już oznajmił, że ostatecznie zacznie się on w połowie kwietnia [...]. Mamy jeszcze do pokonania wiele trudności technicznych, ale nie wydają się one nie do przezwyciężenia. Bardzo ciepłe słowa Führer znajduje dla postawy berlińskiej ludności. Podkreśla, że Berlin tak naprawdę stał się stolicą Rzeszy dopiero po atakach bombowych w ciągu ostatnich czterech miesięcy. Także w południowych Niemczech respektuje się teraz pod każdym względem taki wizerunek stolicy. Berlińczycy wykazali przy atakach powietrznych taką waleczność i męską postawę, jakiej duża część narodu niemieckiego i świata po nich się nie spodziewała. Naszym atakom na Londyn Führer przypisuje szczególną wartość. Serwuje angielskiej opinii publicznej pewne drastyczne sformułowania, które z pewnością w Londynie nie przejdą bez echa.

W nawiązaniu do tego Führer prezentuje nowe, nadzwyczajne szanse, które czekają na nas w trakcie dalszej wojny. Rozprawia się za pomocą kilku ostrych sformułowań z perspektywą powodzenia planowanej anglo-

amerykańskiej inwazji. Następnie przemawia do serc towarzyszy partyjnych, oświadczając im, że szlak, który przebył od ogłoszenia programu partii do przejęcia władzy, był trudniejszy i bardziej beznadziejny niż ta droga, którą musi przemierzyć wraz z nim naród niemiecki dla osiągnięcia zwycięstwa. Tą drogą będzie on bezkompromisowo kroczył dalej. I tak jak Żydzi zostali zdruzgotani w Niemczech, tak samo zniszczy się ich na całym świecie. [...]

Przemówienie przerywały ogromne burze oklasków. Führer czuje się w swoim żywiole. Znowu przemawia jak stary człowiek partii i narodowy socjalista, tak jak chcemy go najchętniej słuchać. Zrobię wszystko, aby tę mowę retransmitować przez radio. Führer nie ma jeszcze na razie zdania na ten temat, ale chyba przeforsuję w tym względzie swoje racje[48]. [...]

26 lutego 1944

Wczoraj: [...] Japończycy wydali wstrząsający komunikat o utracie wysp Kwajalein i Wotho z archipelagu Wysp Marshalla. Wszyscy Japończycy, którzy tam walczyli, zginęli bohaterską śmiercią, nikt nie poszedł do niewoli. Japończycy to prawdziwie heroiczny naród. Gdyby Włosi walczyli na włoskim i afrykańskim teatrze działań wojennych tak jak Japończycy we wschodniej Azji, to już dawno wygralibyśmy wojnę w Europie.

Wygląda na to, że polski rząd emigracyjny zamierza ostatecznie odrzucić linię Curzona jako granicę ze Związkiem Radzieckim. Rząd angielski gorliwie zabiega o to, aby odwieść ich [Polaków] od tego zamiaru. Jednak ze wszystkich dostępnych nam materiałów wynika, że polski rząd usztywnił swoje stanowisko. To dla naszej polityki byłoby nadzwyczaj korzystne. Im głębiej sięga kryzys między Anglikami i Sowietami, tym lepiej dla nas. [...]

Godzina po godzinie docierają do mnie nowe raporty o anglo-amerykańskich atakach powietrznych. Częściowo są one bardzo smutne. Przez cały dzień trwały znowu ataki; tym razem wróg skierował się na cele przemysłowe w Steiermarku, a potem w Augsburgu. W tych atakach zostały dość mocno trafione zakłady Messerschmitta. Zaatakowano też Ratyzbonę, również tu powstały znaczne szkody w produkcji wojennej. [...]

Führer przybył na Obersalzberg. Jego tamtejszy pobyt nie należy jednak do szczególnie uroczych, ponieważ w Berchtesgaden niemal przez cały dzień obowiązywał alarm lotniczy. To miało również wpływ na pracę. Nie

mogliśmy całymi godzinami dodzwonić się na Obersalzberg, tak więc nastąpiła istotna zwłoka przy podejmowaniu decyzji przez Führera.

Führer ma zamiar przyjąć w sobotę i niedzielę Antonescu. Chce udzielić mu wsparcia.

Na razie chcę z Magdą przeżyć spokojny wieczór w Berlinie. Nie jest to nam jednak dane. Mimo niekorzystnej pogody notuje się duże przeloty samolotów z Anglii. Nie kierują się jednak na Berlin, lecz na południowe Niemcy. Koło północy dostaję wiadomość, że przez wiele godzin bombardowano nadzwyczaj intensywnie Augsburg. Brak jeszcze bliższych informacji, gdyż wszystkie połączenia z Augsburgiem są zerwane. Trzeba jednak założyć, że w Augsburgu doszło do podobnej katastrofy jak poprzedniej nocy w Schweinfurcie. To straszne, jak wiele niemieckich miast i jak niesłychanie wartościowe dobra ulegają zniszczeniu za sprawą anglo-amerykańskiego terroru powietrznego. Musimy jednak ponosić te ofiary dla zachowania naszej wolności.

28 lutego 1944

Wczoraj: [...] Stalin kroczy dalej wytyczoną drogą. Nakłonił proradziecki Komitet Narodowy[49] w Moskwie, aby wyraził, w przeciwieństwie do polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, aprobatę dla linii Curzona. Tym samym naturalnie powstał znowu nowy, nadzwyczaj delikatny element sprawy polskiej. Za pomocą tego posunięcia ministrowie polskiego rządu emigracyjnego w Londynie mają zostać ograni i zapędzeni w kozi róg. Oświadczają wielce napuszeni, że nie aprobują żadnych porozumień, które dochodzą do skutku między Kremlem i Polskim Komitetem Narodowym. [...] Jednym słowem: harmonijna współpraca w obozie wroga spadła w tym momencie do poziomu zerowego. [...]

Sowieci są na tyle bezwstydni, że wyświetlają publicznie film o Katyniu[50]. W tym filmie katyńskim naśladują co do szczegółu zastosowane przez nas metody ujawnienia potwornej masakry katyńskiej. Nie wstydzą się tak obrzydliwie kłamać i odgrywać przed opinią publiczną roli poczciwego Biedermanna[51]. Prasa angielska sprawia wrażenie, jakby w to wierzyła. W rzeczywistości Anglicy naturalnie dobrze wiedzą, co jest tu prawdą, a co nie. [...]

29 lutego 1944

Wczoraj: [...] Stalin postępuje bardzo zręcznie z Polskim Komitetem Narodowym i zamiast na Kreml wysyła go w pole[52]. Polski Komitet Narodowy, który zaakceptował już linię Curzona, jest aktualnie dla rządu londyńskiego prawdziwą zmorą. Jeśli sprawy dalej się tak potoczą, to można zakładać, że w dającym się przewidzieć czasie kryzys w Anglii dojrzeje. Jednakże muszą jeszcze nastąpić pewne wydarzenia militarne, aby to wszystko mogło w sposób istotny przyspieszyć. [...]

Zaoferowane Finlandii [przez ZSRR] warunki zawieszenia broni publikuje teraz prasa angielska. Znamienne, że znajduje się tam passus, zgodnie z którym Finowie musieliby rozbroić armię Dietla. Gdyby nie wystarczyły im własne siły, wtedy z pomocą pospieszy Armia Czerwona. Coś się za tym kryje. A więc Stalin chce wtargnąć do Finlandii w całkiem inny sposób niż do Polski. Jego hasło brzmi: „Jeśli już coś trzymasz w garści, to nigdy tego nie oddawaj!”. Sądzi, że jeśli Armia Czerwona zajmie obce terytorium, to nikt już jej stamtąd nie może wyrzucić. Ponieważ pokonanie niemieckiego Wehrmachtu wydaje mu się zbyt trudne albo zgoła niemożliwe, próbuje on teraz wedrzeć się do Europy bocznymi drzwiami. To jest zadanie naszej propagandy, aby należycie uświadamiać europejską opinię publiczną na temat perfidii tego rodzaju poczynań. Musimy w tych dniach i tygodniach bez ustanku deptać propagandowo bolszewizmowi po piętach. To jest gra o wysoką stawkę, Sowieci działają z ogromnym wyrafinowaniem. Trzeba sporej politycznej inteligencji, aby przejrzeć ich sztuczki. A o ileż więcej potrzeba tej inteligencji, aby pokrzyżować ich zamiary! [...]

Poleciłem objąć opieką kulturalną na wielką skalę mieszkańców Berlina ewakuowanych z miasta. Mają to robić berlińscy zbombardowani artyści i teatry. Zaplanuje się i zainscenizuje mnóstwo imprez, które potem zaniosą radość i wytchnienie do wsi w Prusach Wschodnich i okręgu Warty. Ewakuowani z Berlina są mi akurat za taką opiekę bardzo wdzięczni.

Szkoda, że na kilku naszych reprezentatywnych artystów padł wręcz paniczny strach przed bombami. Należą do nich Clemens Krauss[53], Ewald Balser[54] i Emil Jannings. Zachowują się jak dzieci, kategorycznie wzbraniają się przed przybyciem do Berlina. Ujawniają swoje tchórzostwo, które nie przynosi im chwały. Z niektórymi porozmawiam jak należy[55]. [...]

W Berlinie obradują kierownicy Urzędów Propagandy Rzeszy. Po południu przemawia do nich Himmler na temat wewnętrznego bezpieczeństwa; sam jestem również obecny. Przedstawiam Himmlera bardzo ciepłymi słowami. Ma znakomity referat, w którym zajmuje się głównie właściwym bezpieczeństwem, problemem obozów koncentracyjnych, kwestią żydowską, defetyzmem i sprawą Waffen-SS. Dla mnie osobiście nie są to sprawy specjalnie nowe, ale materiał, który on przedkłada, jest dla kierowników Urzędów Propagandy Rzeszy nadzwyczaj instruktywny. Interesujące, że w obozach koncentracyjnych znajduje się 40 000 Niemców[56]. Nie jest to liczba, która zwracałaby szczególną uwagę. W każdym razie Himmler dzięki dalekosiężnej polityce sprawił, że nie odnotowujemy podczas wojny znaczącego wzrostu przestępczości. Z więźniami obozów koncentracyjnych postępuje się dość rygorystycznie. Wszyscy są zatrudnieni przy produkcji wojennej. Duża ich część pracuje przy realizacji programu A 4 [V-2], i to głównie pod ziemią. Anglicy nie mogą już przeszkadzać atakami z powietrza. To samo ma się teraz wypróbować przy produkcji samolotów; Himmler otrzymał stosowne zlecenie od Göringa. Godna podziwu jest rozbudowa dywizji Waffen-SS. Tym samym Himmler zdobył sobie wielką, żeby nie powiedzieć: historyczną, zasługę.

Rozmawiamy na ten temat przy herbacie w nawiązaniu do jego wykładu. Podczas tej konwersacji stwierdzam, że Himmler umie wyrokować bardzo jasno i stanowczo. Utrzymuję z nim znakomite osobiste i koleżeńskie stosunki, które dzięki jego przemówieniu i tej rozmowie umocniły się jeszcze bardziej. Himmler dostrzega wyraźnie ten nadzwyczajny kryzys, który obecnie szerzy się w wojskach lądowych. W istocie rzeczy chodzi o kryzys dotyczący generałów. Ale jak powinno się temu przeciwdziałać z naszej strony? To jest zadanie samego wojska, aby się oczyścić.

Przy okazji tej konferencji mam mały konflikt z generalnym gubernatorem dr. Frankiem, który za moimi plecami mianował intendentem generalnym intendenta teatralnego Stampego[57] z Krakowa. Załatwił sobie na to zgodę Führera, wtykając nos w nie swoje sprawy. Doszło między nami do ożywionej wymiany zdań, ale w trakcie rozmowy osiągnęliśmy porozumienie. Doprosiłem go do mojej herbatki z Himmlerem. Opowiada o interesujących rzeczach z Generalnego Gubernatorstwa. Wygląda na to, że

zruganie go przez Führera nie pozostało bez wpływu na jego osobę. W każdym razie zadaje sobie teraz bardzo wiele trudu, aby włączyć Generalne Gubernatorstwo do naszych wojennych wysiłków. Jest doprawdy rzeczą godną podziwu, jak niewielkimi siłami policji i administracji utrzymuje się i sprawuje kierownictwo nad tak dużym obszarem. Gdyby nasi wrogowie wiedzieli, jak krótka jest kołdra, którą się okrywamy, to prawdopodobnie byliby jeszcze bardziej bezczelni, aniżeli i tak już są. [...]

1 marca 1944

Wczoraj: [...] Są nowe doniesienia na temat okrucieństw naszego panowania w Kijowie. W szczególności bardzo źle wychodzą na tym Koch i Magunia[58]. Nakazuję w ogóle nie odpowiadać; najlepiej reagować milczeniem na takie codzienne polemiki.

Fiński parlament zebrał się na swoje decydujące posiedzenie. Obraduje w tajemnicy nad warunkami zawieszenia broni, które Paasikivi wynegocjował z *madame* Kołłontaj. Czy parlament upadnie? Właściwie tego nie mogę sobie wyobrazić, bo przecież naturalnie fińskie kierownictwo zdaje sobie doskonale sprawę, jakie skutki wyniknęłyby z tego dla Finlandii.

Jest rzeczą znamienną, że Szwedzi zamierzają zagwarantować Finom zaopatrzenie w żywność, gdyby Finlandia zerwała z Rzeszą. Szwedzi uprawiają politykę prowokacji; prędzej czy później zostaną za to ukarani. [...]

Przedłożono mi szczegółowy raport o rozwoju filmu w Szwecji. Również i ten raport sygnalizuje prowokację. Niemieckie filmy są bojkotowane i prześladowane, bardzo modne są filmy amerykańskie.

Z Finami nie da się obecnie wiele zdziałać. Niestety cieszą się u narodu niemieckiego większą sympatią, aniżeli właściwie na nią zasługują.

Również setka intelektualistów szwajcarskich wydaje oświadczenie, że Szwajcaria musi nawiązać stosunki z Moskwą[59]. Nietrudno sobie wyobrazić, jak wielu Żydów można znaleźć wśród sygnatariuszy. [...]

Radca ministerialny Schippert[60], który pojechał z komisją Unruha do Włoch, przekazuje mi raport o tamtejszych stosunkach wewnątrz naszej dyplomacji i Wehrmachtu. Tego się nie da opisać. Naszym baranom od organizacji udało się faktycznie zaprowadzić w krótkim czasie we Włoszech biurokratyczny chaos w administracji, którego żadną miarą nie można jeszcze

powiększyć. Przytoczone przykłady wołają doprawdy o pomstę do nieba. Najwyższy czas, aby udzielić pilnej pomocy zarówno Wehrmachtowi, jak i różnym władzom Rzeszy, które zdają się nie mieć pojęcia o ostrości i powadze obecnego kryzysu.

Zbiegły w Turcji do Anglików niemiecki oficer wywiadu Vermehren[61] wydaje teraz za pośrednictwem [Agencji] Reutera oświadczenie wymierzone przeciwko Rzeszy. Można tylko z pogardą splunąć. Ten 24-letni łobuz twierdzi, że tak postępuje, jak mu nakazuje jego sumienie. Gdy kiedyś dostanie się w nasze ręce, nasze sumienie nakaże nam skrócić go o głowę.

Konferencja kierowników Urzędów Propagandy Rzeszy trwa nadal. [...]

Generalny gubernator Frank wygłasza dobry referat o sytuacji w Generalnym Gubernatorstwie; określa ją jako absolutnie ustabilizowaną, a przede wszystkim nadzwyczaj owocną z punktu widzenia naszej gospodarki wojennej. Uzgadniam z Frankiem organizację naszych służbowych placówek propagandowych w Generalnym Gubernatorstwie; musi on w szczególności włączyć służbowe placówki prasowe do służbowych placówek propagandowych. [...]

3 marca 1944

Wczoraj: [...] Z terenów okupowanych dochodzą meldunki, że sytuacja się nie zmienia. Z Generalnego Gubernatorstwa donosi się [natomiast] o szczególnym wzmożeniu działalności partyzantów. Ta partyzantka ma całkowicie bolszewicki charakter. Jednakże dodaje się, że tylko 15–20% Polaków, przede wszystkim robotnicy i małorolni chłopi, stoi po stronie bolszewików, podczas gdy pozostała część narodu polskiego jest nastawiona całkowicie antybolszewicko i wolałaby iść z nami, aniżeli wydać się na pastwę Stalina. [...]

Po południu otrzymuję wiadomość z Obersalzbergu, że Führer chce ze mną pilnie rozmawiać w piątek [3 marca]. Chodzi o problem Finlandii i dalej o to: „Jak powiem o tym mojemu dziecku”[62]. [...]

4 marca 1944

Wczoraj: [...] Przyjeżdżamy do Salzburga o godz. 11. Podróż na

Obersalzberg jest bardzo piękna. Cała okolica leży w głębokim śniegu. Tu jest ta prawdziwa zima, jedynie sporadycznie występująca u nas w północnych Niemczech. Dom Führera przegląda się w najjaśniejszych promieniach słońca. To dobrze, że Führer zatrzymuje się teraz na pewien czas na Obersalzbergu. Tu na górze może przynajmniej trochę wypocząć i podkurować swoje zdrowie. [...]

Führer powitał mnie po naradzie sytuacyjnej. Wygląda bardzo świeżo i na wypoczętego, mimo że ma mały kłopot z okiem. Pękła mu w nim żyłka, przez co siła widzenia tego oka została trochę osłabiona. Lekarz powiedział mu jednak, że w krótkim czasie to się wszystko zaleczy. Wobec mnie Führer jest w sposób wyszukany miły i przyjacielski. Długo siedzimy przy stole i omawiamy mnóstwo spraw, które nie mogą być poruszane w szerszym gronie. Führer chciałby bardzo, abym został tu na górze kilka dni; ale ja niestety nie mogę, ponieważ czekają na mnie w Berlinie pilne prace. [...]

Następnie mam z nim rozmowę w towarzystwie ambasadora Hewla. Pod debatę idzie wiele zagadnień polityki zagranicznej, naturalnie sprawa Finlandii na pierwszym miejscu. Führer opowiada, że w Finlandii w gruncie rzeczy zawodzą generałowie. Mannerheim przedstawił dość pesymistyczny raport z frontu i dopiero to dało początek całemu rozwojowi wydarzeń w Helsinkach. Najwidoczniej więc Mannerheim nie wytrzymał nerwowo. Niestety w tych krytycznych dniach nie było nikogo z naszych panów, którzy mogliby go wesprzeć. Führer bardzo dzisiaj żałuje, że to zaniedbał. Ryti, generalnie biorąc, pozostał silny. W ogóle w Finlandii, jak wszędzie tam, gdzie w tej wojnie idzie na ostro, politycy okazali się dzielnymi ludźmi; upadli tylko generałowie. Raport Mannerheima musiał być dość krytyczny, jeśli zatrząsł całym fińskim parlamentem. Finowie próbują wszelkimi środkami grać na zwłokę, prawdopodobnie po to, aby najpierw poczekać na rozwój sytuacji na froncie. Jest to możliwe, ponieważ cała sprawa fińska ciągnie się od dłuższego czasu. Wskutek tego musimy spróbować włączyć się w bieg wydarzeń. Gdyby Finowie się oderwali, Führer jest zdecydowany zadziałać militarnie. Do tego czasu musimy jednak wykorzystać według wszelkich reguł sztuki środki polityczne, dyplomatyczne i publicystyczne.

Führer pyta mnie, co proponuję robić. Jestem zdania, że trzeba w końcu poinformować naród niemiecki o kulisach sprawy fińskiej, a informacje

opatrzyć bardzo klarownymi i zdecydowanymi komentarzami. W tych komentarzach należy uprzedzić Finów, co im grozi, jeśli odpadną: co ze strony bolszewików, to napisać otwarcie, a z pewnym niedomówieniem, jeśli chodzi o nas. W ogóle w tej sprawie, skoro zabrnęła już tak daleko, jestem za absolutną jasnością. Nie byłoby dobrze pozostawić ją swojemu biegowi. Im szybciej i mocniej się w nią włączymy, tym lepiej dla nas. [...] Jeśliby Finlandia faktycznie uległa, będziemy naturalnie musieli działać metodą faktów dokonanych. Skutki, które z powodu ustępliwości Finlandii spadłyby na nią zarówno z naszej, jak i radzieckiej strony, leżą jak na dłoni. Mam nadzieję, że fińskie kierownictwo jest tego świadome.

W związku ze sprawą fińską Führer jest teraz także całkowicie zdecydowany rozwiązać problem węgierski. Węgrzy dopuszczają się zdrady na okrągło. Wskazywano im na to dziesiątki razy, ale oni nie reagują na nasze protesty. Führer nie ma już ochoty doprowadzić stosunków węgierskich do takiej kulminacji jak w przypadku Finlandii. Zdrada musi być ukarana. Dlatego też Führer chce teraz przystąpić do działania. Chce zdymisjonować i aresztować węgierski rząd, Horthyego wziąć pod nadzór i spróbować zainstalować reżim Imrédyego.

Bez wątpienia Imrédy byłby gotów przejąć ster rządów na Węgrzech, jeśliby Rumuni nie wystąpili natychmiast z wygórowanymi żądaniami terytorialnymi, których Imrédy nie mógłby naturalnie zaakceptować. Dlatego Führer chce nacisnąć na Rumunów, aby przynajmniej na początku siedzieli cicho, co wymóc na nich będzie bardzo trudno.

Przewrót na Węgrzech zacznie się od rozbrojenia armii, na co mamy wystarczające siły. Kiedy już armia zostanie rozbrojona, wtedy będzie można przystąpić do rozwiązania problemu węgierskiej arystokracji i przede wszystkim budapeszteńskiego żydostwa. Albowiem jak długo Żydzi będą siedzieć w Budapeszcie, tak długo nie można będzie nic zrobić z tym miastem i z tym krajem, a w szczególności z jego opinią publiczną. Z armii węgierskiej możemy wyciągnąć mnóstwo broni, która naturalnie bardzo nam się przyda w nadchodzących ciężkich bitwach. Poza tym Węgrzy zgromadzili duże rezerwy ropy naftowej, które w całości wpadną w nasze ręce. Do tego dochodzą jeszcze tereny roponośne, którymi w pewnym zakresie Węgrzy dysponują, nie wspominając już o rezerwach żywności, które wprawdzie

z punktu widzenia naszych potrzeb nie są zbyt pokaźne, ale przecież coś znaczą.

Führer chce wyczyścić sprawy węgierskie tak szybko, jak to możliwe. Akcja na Węgrzech jest również słuszna pod względem psychologicznym. Przede wszystkim po usunięciu węgierskiego niebezpieczeństwa na pierwszy plan wysforują się Bułgarzy. Aktywność w piątym roku wojny jest zawsze mobilizująca. Kto działa, ten ma rację, kto wyczekuje, ten może się oszukać. Niemieckie siły zbrojne potrzebne do akcji na Węgrzech są w zupełności wystarczające. Jestem przekonany, że przewrót na Węgrzech może zostać perfekcyjnie przeprowadzony w ciągu kilku dni. Również i w tej kwestii Führer zwraca się do mnie z prośbą o przygotowanie się na to, abyśmy, jak tylko sprawy ruszą z miejsca, natychmiast mogli wystąpić z odpowiednim materiałem publicystycznym. To nie będzie trudne; Węgrzy dopuścili się tak licznych zdrad, że wystarczy tylko sięgnąć do archiwów. [...]

Najważniejszą sprawą pozostaje naturalnie utrzymanie się na froncie wschodnim. Führer sądzi jednak, że będzie można tego dokonać. Nie chce już wycofywać się w nieskończoność, na co przecież także nie możemy sobie pozwolić. Generalnie biorąc, sądzi, że będzie można zachować dzisiejsze pozycje, a poza tym chciałby znowu przejść do ofensywy w nadchodzącym lecie. Do tego potrzebuje około 40 dywizji. Według stanu rzeczy, te czterdzieści dywizji musiałyby zostać ściągnięte tylko z Zachodu, i to przy założeniu, że przedtem odeprzemy tam inwazję. Ale to jest jeszcze daleka droga.

Najpierw musimy oczyścić południową flankę. Führer jest bardzo niezadowolony, że nie udało się nam zlikwidować przyczółka pod Anzio. Tu nie zawiódł niemiecki żołnierz, lecz niemieckie dowództwo. Kesselring podszedł do sprawy z lekkim sercem i dlatego nie mógł jej podołać z powodu błędów technicznych. Führer widzi w tym potwierdzenie faktu, któremu ciągle zaprzeczają generałowie, a mianowicie że musi za nich sam wszystko wykonywać. Jest teraz bardzo zasmucony, że w tym jednym wypadku dał *plein pouvoir*[63] OKW i miejscowym ośrodkom rozkazodawczym. Nie będzie chciał tego zrobić następnym razem. Chce ewentualnie podjąć próbę przeprowadzenia generalnego ataku na przyczółek pod Anzio. Byłoby wspaniale, gdyby się to udało. Byłby to też zły omen dla wroga przed

nadchodzącą inwazją.

Naturalnie nie jest zupełnie jasne, czy Anglicy i Amerykanie faktycznie przeprowadzą inwazję. Tak samo nie jest jasne, gdzie, jeśli już, tego popróbują. Nasze szanse w nadchodzącej inwazji Führer ocenia jako absolutnie pewne. Opisuje mi szczegółowo siły, które stoją do naszej dyspozycji na Zachodzie, aby odeprzeć inwazję. Są one faktycznie bardziej niż wystarczające. Wśród nich jest wprawdzie kilka świeżych, jeszcze niezaprawionych w boju dywizji, ale mają jednak znakomity materiał ludzki, o który nie należy się kłopotać. [...]

Również nasza broń góruje nad uzbrojeniem wroga, w szczególności nasza broń pancerna. Mamy tu nowe modele „pantery" i „tygrysa", które znacznie przewyższają stare. Jeśli nawet nie ma ich w wystarczającej ilości, to zostaną przecież przemieszane ze starymi [czołgami] i w ten sposób dywizje pancerne zyskają kolosalnie na sile ognia i zdolności do obrony. Bardzo bym sobie życzył, aby te prognozy Führera się sprawdziły. Tak często ostatnimi czasy pojawia się rozczarowanie, że człowiek czuje w sobie przypływ niejakiego sceptycyzmu. W końcu jednak chodzi tu o decyzję, a po jej podjęciu nasi żołnierze pokażą się z pewnością z najlepszej strony.

Również szanse w powietrzu Führer ocenia nie najgorzej. Zgromadziliśmy całe mnóstwo rezerw, gdy chodzi o myśliwce, które stoją w gotowości na Zachodzie. Poza tym rzucimy naturalnie nasze myśliwce z ojczyzny na Zachód.

Jest tylko problem, czy wróg faktycznie nadejdzie z Zachodu. Możliwe także, że będzie próbował lądować w Norwegii albo w Danii. Ale również tam jesteśmy na to przygotowani. Najbardziej zagrożonym miejscem byłaby południowa Francja, ale i tam mamy nasze rezerwy. Najbardziej nieprzyjemnie byłoby, gdyby Anglicy i Amerykanie spróbowali wykonać quasi-inwazję okrężną drogą przez Portugalię i Hiszpanię, a my przynajmniej na początku nie moglibyśmy wiele zdziałać. Tak samo nieprzyjemne byłoby przystąpienie Turcji do wojny i atak na wyspy Dodekanezu. Nie sądzę jednak, aby Sowieci na to pozwolili. [...]

Co się tyczy wojny powietrznej, to Führer ma także wiele dowodów na to, że nasze powtarzające się ataki na Londyn sprawiły bardzo wiele kłopotu angielskiemu społeczeństwu. Spowodowały one większe straty, aniżeli

początkowo sądziliśmy. Führer chce te ataki na Londyn wzmagać z tygodnia na tydzień.

Sam odwet ma zacząć się dopiero w drugiej połowie kwietnia, ale wtedy jednocześnie na czterech znanych odcinkach, które praktycznie mogą rozpocząć działalność od połowy lub końca kwietnia. Führer ma za nic taki odwet, którego nie można prowadzić na bieżąco. Dlatego woli odczekać jeszcze parę tygodni, niż wystartować za wcześnie. Oddziaływanie odwetu, taką wszyscy mamy nadzieję, będzie ogromne. W szczególności broń A 4 [V-2] zwiastuje nadzwyczajne sukcesy. Jeśli Churchillowi już dzisiaj jest nieprzyjemnie, że Londyn atakuje 200–250 niemieckich bombowców, to dopiero będzie musiał lamentować, gdy ruszy w wielkim stylu nasz odwet! [...]

Führer uważa generalicję, jak mi już o tym często wspominał, za coś niewypowiedzianie wstrętnego. Generałowie nie mają do niego żadnego wewnętrznego stosunku, cechuje ich rezerwa, w większości woleliby narobić trudności dzisiaj niż jutro. Stalinowi jest łatwiej. Kazał generałów, podobnych do tych, którzy stoją nam dzisiaj na drodze, w odpowiednim czasie rozstrzelać i dlatego nie mogą mu już dzisiaj robić trudności.

Jedynie w kwestii żydowskiej zrealizowaliśmy tak radykalną politykę. Była ona właściwa i dlatego mamy dzisiaj z niej pożytek. Żydzi nie mogą nam więcej zaszkodzić. Mimo to przed przystąpieniem do kwestii żydowskiej ciągle podkreślano, że nie da się jej rozwiązać. Widać, że jak się tylko chce, to jest to możliwe. Ale kołtun nie będzie mógł tego naturalnie zrozumieć.

W podobny sposób Stalin rozwiązał problem klechów. Może sobie dzisiaj pozwolić na wyrażenie zgody na ponowną działalność Kościoła, który pozostaje absolutnie na jego usługach. Metropolici jedzą mu z ręki, ponieważ się go boją i doskonale wiedzą, że jak tylko mu się postawią, to dostaną kulkę w tył głowy. Tutaj mamy jeszcze trochę do nadrobienia. Wojna jednak to najmniej odpowiedni czas po temu. Po wojnie zajmiemy się zarówno kwestią oficerów, jak i klechów. Dzisiaj musimy robić dobrą minę do złej gry. [...]

W tym kontekście przedkładam Führerowi raz jeszcze problem częstych wizyt niemieckich żołnierzy u papieża. Führer chciałby to absolutnie zastopować i dlatego wydaje mi polecenie, abym wynegocjował z OKW

całkowity zakaz wstępu dla żołnierzy niemieckich do państwa watykańskiego. I to nie dlatego, że nie powinni odwiedzać papieża, lecz że w ogóle, i z sugestią, że z tego mogą wyniknąć wcale nie najmniejsze kłopoty. [...]

Sprawa Vermehrena w Ankarze przysporzyła Führerowi wiele zmartwienia. Przekazał teraz całą służbę wywiadu Himmlerowi i SD. Papen zgromadził wokół siebie w Ankarze, podobnie jak wcześniej w Berlinie, prawdziwą zbieraninę podejrzanych typów. Miał on w ogóle zawsze wielki talent do wynajdywania takich bassermannowskich postaci[64]. Wszystko to, co wałęsa się w niemieckiej polityce: pół- i ćwierć-Żydzi, klerykałowie i inne podejrzane elementy, Papen przyciąga do siebie niczym magnes. Mimo to stanowczo odradzam Führerowi odwołanie Papena. Cieszy się on w Ankarze dużym autorytetem, to ulubieniec towarzystwa; takiego człowieka możemy dobrze spożytkować w naszej dyplomacji na tak niebezpiecznej placówce. [...]

Przedkładam Führerowi, że w propagandzie zagranicznej są w ogóle tylko trzy tematy, którymi musimy ustawicznie operować w ciągle zmieniających się wariantach. Są to tematy antysemityzmu, antybolszewizmu i socjalizmu. Führer całkowicie się ze mną zgadza. Jeśli będziemy umieli uczynić z tych trzech tematów materiał światowych dyskusji i nie ustaniemy w ich publicznym eksponowaniu, to w ten sposób będziemy tylko ciągle podsycać zarzewie rozkładu we wrogim obozie. Dokładnie tak samo postępowaliśmy przed przejęciem władzy [w Niemczech]; wiadomo, z jakim skutkiem. [...]

Führer ma zamiar usunąć z Belgii tamtejszego króla i osadzić go w jednym z zamków na Śląsku. Przede wszystkim ze względu na nadchodzącą inwazję na Belgię tego króla nie będzie potrzebował. To całe zamieszanie w Belgii powinno zostać zakończone jednym uderzeniem. Miejmy nadzieję, że wkrótce! Co do mnie, to lepiej dzisiaj niż jutro. [...]

Przedstawiam Führerowi sprawę Serdy[65]. Niejaka panna Serda uwodzi narybek filmowy na sposób lesbijski. Führer jednak nie ma doprawdy ochoty, aby zajmować się tą sprawą. Jest zdania, że miłości lesbijskiej nie można w ogóle porównywać z homoseksualizmem. U kobiet granica między miłością a przyjaźnią nie jest tak ostro zaznaczona jak u mężczyzn, a poza tym miłość lesbijska w czasie wojny jest po części wywołana brakiem

mężczyzn. Mamy w nadmiarze setki tysięcy kobiet i dlatego nie należy w tej sprawie reagować zbyt ostro. Poza tym poleca mi, aby pannę Serdę usunąć z filmu. [...]

O swoim zdrowiu Führer mówi trochę tak, trochę siak. Jak już wspomniałem, cierpi na małą dolegliwość oczu, która sprawia mu wiele kłopotów. Poza tym jednak powietrze na Obersalzbergu robi mu bardzo dobrze. Doradzam mu stanowczo, aby został na górze jeszcze kilka tygodni, przede wszystkim gdy teraz nastaje na Wschodzie okres słoty. Musi pod względem zdrowotnym stanąć na wysokości zadania przed oczekującymi go obciążeniami, szczególnie w obliczu inwazji. Sądząc po wyglądzie, Führer ma się bardzo dobrze. Dostrzegam tylko, gdy podpisuje moje pełnomocnictwa, jak drży mu ręka. Sam o tym zresztą mówi. Trudne lata mocno nadwątliły jego system nerwowy. Czasami robi na mnie wrażenie, jakby był na najlepszej drodze, aby stać się znowu tym Führerem sprzed lat. Całe jego zachowanie w stosunku do mnie ma w sobie coś nadzwyczaj wzruszającego. Widać po nim doskonale, że jest zadowolony, gdy może mówić tak całkiem od serca.

Pokazuje mi jeszcze swój schron przeciwlotniczy wbudowany w skały. Musimy iść po wysokich schodach w górę i w dół; ta wspinaczka przychodzi Führerowi z dużą trudnością, musi się poruszać bardzo powoli.

Bardzo się uspokoiłem, że teraz na Obersalzbergu są właściwe pomieszczenia przeciwlotnicze. Martwiłem się w ostatnim czasie, wiedząc, że Führer jest na Obersalzbergu, podczas gdy w pobliżu krążą za dnia amerykańscy lotnicy. [...]

Zupełnie nie umiem opisać, jak bardzo dobrze zrobiły mi te godziny rozmowy z Führerem. Wychodzi się od niego jak po kuracji wzmacniającej. [...]

9 marca 1944

Wczoraj: [...] Odpowiedź Stalina w związku ze sprawą Polski wypadła negatywnie. Dotarła już do Londynu i została oceniona nadzwyczaj pesymistycznie. Gazety angielskie prześcigają się w pokrętnych oświadczeniach, w których z jednej strony podkreślają prawa Polaków, z drugiej jednak strony nie chcą zrobić przykrości Kremlowi. Polskie

życzenia Stalin odrzucił bez ogródek. Upiera się przy linii Curzona, co dla nich [Polaków] oznacza jedynie wypłatę na konto ewentualnego rachunku. Jeśli już rząd angielski oświadcza, że rokowania doszły do martwego punktu, to trzeba na tej podstawie wnosić, że Anglicy zapuścili się głęboko w ślepą uliczkę. Dla Polaków pozostaje jedynie ubolewanie angielskiej prasy; poza tym z deklaracji o gwarancjach, którą Londyn dał im na krótko przed wybuchem wojny, nic już nie pozostało. Stalin ma wszelkie powody, aby windować w górę swoje żądania. Odniósł przecież znaczące sukcesy na froncie wschodnim, a nas wpędził tam w bardzo krytyczne położenie. Jeśli także w Kwaterze Głównej Wodza obowiązuje ciągle pogląd, że zapanuje się nad sytuacją, to stawia to nas przed nieoczekiwanymi trudnościami. Należy mieć nadzieję, że te trudności pokonamy. Gdyby jednak Sowieci faktycznie osiągnęli założone przez siebie cele operacyjne, to nasz front południowy zostałby poważnie zagrożony. Tego rodzaju zagrożenie zdarzało się jednak już częściej i zawsze wychodziliśmy z niego obronną ręką. [...]

Po ciężkich atakach w poprzednim tygodniu na augsburskie zakłady produkcji samolotów mamy duże kłopoty z naszą obroną z użyciem myśliwców. Zostało nam obecnie jeszcze tylko 250 myśliwców do dyspozycji i musimy część tych maszyn ściągnąć z frontu, aby bronić terytorium Rzeszy. Produkcja myśliwców ma teraz decydujące znaczenie. Wprawdzie jest rzeczą pocieszającą, że wróg ponosi tak duże straty, ale my niestety też je ponosimy. Jeśli doprowadzimy do tego, że Amerykanie wskutek dużych strat na razie nie będą się pojawiać, to będzie już ogromny postęp. Byłoby pożądane, aby wróg zaniechał bitwy o Berlin, tak abyśmy mogli chronić zasoby naszych myśliwców, które są nadzwyczaj skąpe. W tych dniach więc zapadnie w kwestii wojny powietrznej decydujące rozstrzygnięcie. Nasze straty myśliwców w poniedziałek wyniosły 60 [sztuk], a nie, jak powiedział mi pułkownik Martin, 37. Z powodu ciężkich strat w naszych zakładach lotniczych produkcja myśliwców obniżyła się czasowo do 400 [miesięcznie]. Speer sądzi jednak, że dzięki działaniom zakrojonym na szeroką skalę można będzie znowu wywindować produkcję w marcu do 1200 szt., a za dwa miesiące osiągnąć liczbę 1800 szt. Jednakże są w tym względzie konieczne niesłychane wysiłki; należy sądzić, że Speer temu podoła. Przeprowadza dyslokację z wielkim rozmachem i jeśli nawet

z produkcją myśliwców nie można całkowicie skryć się pod ziemią, to da się przecież ją na tyle rozparcelować, że będzie praktycznie nie do zaatakowania.

Wróg chce zdobyć panowanie nad przestrzenią powietrzną Rzeszy, zanim przystąpi do inwazji. Speer uważa, że na razie damy sobie radę. Jego drugim celem byłoby następnie przywrócenie parytetu na frontach[66]. Zapanowanie nad przestrzenią powietrzną wroga jest dla nas wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nieosiągalne. [...]

Generalnie biorąc, informacje, które przekazał mi Speer, są pozytywne. Już się obawiałem, że będzie chciał całkowicie zrezygnować z realizacji programu odwetu. Tak jednak w żadnym wypadku nie będzie.

Program „Pestka Czereśni", który przed paroma tygodniami był zagrożony, ma już najgorsze za sobą.

Wieczorem okazuje się, że ciągle nie potrafimy przezwyciężyć kryzysu na Wschodzie. Przeciwnie – on się nasila i chyba minie jeszcze kilka dni, zanim zorientujemy się tu w sytuacji. [...]

10 marca 1944

Wczoraj: [...] Położenie na Wschodzie jest nadal niezwykle krytyczne, a nawet stało się jeszcze poważniejsze. Newralgicznym punktem jest teraz obszar działań wojennych wokół Krzywego Rogu. Mimo złej pogody Sowieci posunęli się tu naprzód o sto kilometrów. Wróg przekroczył na szerokim odcinku linię kolejową w kierunku Odessy, tak iż stanęliśmy tu przed bardzo poważnym problemem [ciągłości] zaopatrzenia. Sztab Generalny Wojsk Lądowych jest wprawdzie zdania, że uda się nam odbić tę linię kolejową, na razie jednak nie ma na to widoków. Jeśli na froncie wschodnim są tylko dwa punkty zapalne, a mianowicie koło Krzywego Rogu i koło Szepietówki, to wystarczy, aby wytworzyło się poważne zagrożenie dla frontu południowego. Okres słoty nie jest w tym roku na tyle dotkliwy, aby mógł w ogóle przeszkadzać Sowietom w operacjach. Ponieważ zima była stosunkowo łagodna, topnienie lodu postępuje również względnie szybko. Ciągle jeszcze tylko zdumiewa wielkość rezerw, jakie Stalin może rzucić do boju, i jak dalece Sowieci są zdolni pokonywać w końcu trudności, co do których panuje powszechne przekonanie, że są nie do przezwyciężenia. Jeśli będziemy musieli definitywnie wycofać się za Bug, to nasze oddziały na

Krymie znajdą się w poważnym kryzysie. Generał pułkownik Zeitzler sądzi, że jeszcze takiego niebezpieczeństwa nie ma, ale może się pojawić. W każdym razie jest oczywiste, że w ogóle nie można mówić o spokoju na froncie wschodnim. Wręcz przeciwnie – pokładaliśmy zbyt dużo nadziei w okresie słoty, a bieg wydarzeń w żaden sposób jej nie potwierdził. [...]

Na terenach okupowanych, szczególnie zachodnich, sprawa Finlandii jest naturalnie pewnego rodzaju próbą ogniową. Obserwuje się z napiętą uwagą rozwój sytuacji, strach przed bolszewikami zwiększył się teraz w znacznym stopniu, głównie w Norwegii. Norwegom zaczyna powoli świtać, że jeśli nagle przed ich granicami staną Sowieci, to nie mogą [Norwegowie] oczekiwać pomocy ani od Anglii, ani od Ameryki.

Syn angielskiego ministra do spraw Indii, Amery[67], działa na naszą rzecz na okupowanych terenach jako propagandysta i bardzo dobrze się spisuje. Ostro atakuje brytyjską plutokrację.

Na terenach ponownie zdobytych przez bolszewików na Ukrainie GPU zaprowadziło na nowo krwawe panowanie. Ludność ukraińska wycofuje się w dużej mierze wraz z nami. Sowieci wcielają do wojska na zajętych terenach wszystkich mężczyzn od szesnastolatków do czterdziestolatków i wysyłają na front. Są oni słabo wyszkoleni, ale zawsze przydadzą się jako mięso armatnie. Jest to dla nas tym bardziej fatalne, że nasz front wschodni jest, jak wiadomo, obsadzony ludźmi bardzo skąpo, a nasza generalicja ciągle jeszcze nie nauczyła się, jak zapewniać sobie rezerwy z obszarów tyłowych. [...]

Dostaję wiadomości z Gdańska, że zarówno OKW, jak przede wszystkim OKM zgromadziły tam ogromne zapasy. W szczególności w gdańskim porcie cumuje tak wiele okrętów wojennych i statków handlowych, że atak powietrzny na ten port spowodowałby fatalne skutki. Dlatego też porozumiewam się natychmiast z Dönitzem, aby w miarę możliwości trochę dyslokował statki, nakazując ich przesunięcie do innych portów. [...]

11 marca 1944

Wczoraj: [...] Na podstawie zeznań zbiegłego z radzieckiej niewoli niemieckiego feldwebla otrzymujemy bliższy wgląd w działalność Komitetu „Wolne Niemcy”. Ta prezentacja przynosi wprost wstrząsający efekt. Stalin

uprawia wśród naszych jeńców wojennych bardzo zręczną propagandę. Nie każe wobec nich stosować żadnych prześladowań, ale przez zmniejszanie racji żywnościowych uzyskuje ich uległość. Następnie wahające się elementy przechodzą stopniowo na stronę wroga. Kreml działa w tej kwestii wyjątkowo przebiegle, a nasze placówki wojskowe mogłyby z tej lekcji traktowania jeńców wojennych wiele skorzystać. Przesłuchiwany feldwebel zeznał, że kilkakrotnie słuchał wystąpień generałów renegatów. Może z całą pewnością stwierdzić, że wypowiadali się oni dobrowolnie i bez żadnego nacisku. Żołnierzy wprawdzie przyciskał głód, ale w przypadku generałów nie wchodzi to w grę. Niestety do dyspozycji Komitetu „Wolne Niemcy" oddało się trochę towarzyszy partyjnych i ludzi z SS. Poza tym jednak chodzi w głównej mierze o oficerów pochodzenia szlacheckiego, którzy kompletnie zatracili postawę moralną.

Tym bardziej pocieszająca jest okoliczność, że przynajmniej teraz oczyszczamy tę sprawę na płaszczyźnie wewnętrznej. Schmundt dzwoni przeszczęśliwy do mnie z Obersalzbergu. Zakończył swoją podróż do feldmarszałków i wszędzie został przyjęty z otwartymi ramionami. Feldmarszałkowie okazali nie tylko gotowość podpisania zaproponowej przeze mnie deklaracji dla Führera, ale chcą też stawić się u niego w pełnym składzie, aby odczytać mu jej treść i zamanifestować wobec niego pełną lojalność. Schmundt jest naturalnie bardzo szczęśliwy w związku z sukcesem tej zainspirowanej przeze mnie akcji. O wszystkim już zameldował Führerowi i ten zaakceptował proponowaną procedurę. Chce przyjąć marszałków w następnym tygodniu. W tym momencie nie da się tego jeszcze zrobić, ponieważ nie czuje się on najlepiej. Sądzę, że jeśli tę akcję dobrze się przeprowadzi, przyniesie ona znaczną korzyść z punktu widzenia relacji między Führerem i dowództwem wojska. Interesujące jest to, że w szczególności Manstein namawiał do podpisywania deklaracji i jej oficjalnego odczytania przed Führerem w obecności wszystkich feldmarszałków. Wydaje się, że Manstein nie czuje się już dobrze w tej dwuznacznej aurze, którą wokół siebie roztacza. Jestem bardzo szczęśliwy, że korzystając z pomocy Schmundta, udało mi się przeprowadzić tę akcję. Przynajmniej w ten sposób powróci zdrowa atmosfera w stosunkach Führera z jego marszałkami. Panujący obecnie zaduch nieufności nie służy żadnej ze

stron. [...]

Gauleiter Hoffmann z okręgu [NSDAP] Westfalia-Południe podjął próbę zniesienia zakazu tańca w małym gronie, przede wszystkim w interesie żołnierzy z frontu, którzy poza tym nie mają żadnej okazji zapoznania dziewcząt, które mogliby poślubić. Próba udała się nadzwyczajnie. Musimy coś w tej sprawie robić w obliczu przedłużającej się wojny, gdyż dzisiaj żołnierz nie ma przecież żadnej możliwości, aby w ogóle poznać swoją przyszłą żonę. [...]

13 marca 1944

Wczoraj: [...] Pułkownik Martin wraca właśnie z Berchtesgaden, gdzie jego przełożeni zapoznali go z akcją, która niebawem rozpocznie się przeciwko Węgrom. Jedzie ze mną z powrotem do Salzburga, aby po drodze zreferować mi sprawę oraz odebrać ode mnie odpowiednie wytyczne propagandowe. Führer przygotował już nawet w związku z tą akcją odezwę, która zawiera wszystko to, co w krytycznym momencie musi zostać powiedziane niemieckiej i światowej opinii publicznej. Führer podkreśla przede wszystkim, że nie zamierza dopuścić, aby bieg spraw na Węgrzech wyrządził takie szkody niemieckiemu przywództwu wojennemu, jak to się stało we Włoszech. Akcja zakłada, że za pomocą bardzo drastycznych operacji dojdzie do zajęcia węgierskiego terytorium. Jedna kolumna wojsk wyruszy z południowego wschodu, głównie z obszaru serbskiego, druga z Wiednia. Poza tym w pobliżu stolicy Węgier wylądują jednostki spadochroniarzy. Nie sądzę, aby ta akcja przysporzyła specjalnych trudności. Chodzi głównie o to, aby obsadzić węgierskie rozgłośnie radiowe i móc opanować pod względem propagandowym [tamtejszą] opinię publiczną. Daję Martinowi wytyczne propagandowe. Nasza propaganda musi być nastawiona na to, że zajmujemy stanowisko przeciwko plutokracji, społecznej reakcji i żydostwu. Węgry mają 700 000 Żydów; zadbamy o to, aby nam się nie wywinęli. [...]

14 marca 1944

Wczoraj: [...] Na froncie wschodnim oddajemy wszystko aż do Bugu. Odwrót naszych oddziałów spowoduje naturalnie ogromne trudności.

Stracimy mnóstwo materiału wojennego, poza tym ucierpi morale naszych oddziałów. Chersoń został już oddany. Sowieci przeciwdziałają dużymi siłami naszym ruchom odwrotowym, przeznaczyli do tego celu aż cztery dywizje. Mamy jednak nadzieję, że ewentualnie powstrzymamy te dywizje, gdyż możemy rzucić przeciwko nim duże siły. Dywizje wyparte przez wroga poprzedniego dnia stanowią znakomity niemiecki materiał żołnierski. M. [iędzy] in.[nymi] jest tam także Leibstandarte. Zdarzyło się pierwszy raz, że zostały sforsowane pozycje dywizji Waffen-SS. Musiała ona porzucić większą część swojego materiału wojennego. Sowieci właśnie zaatakowali przeważającymi siłami. Rośnie zagrożenie Krymu. Powstaje problem, czy możemy się ostatecznie utrzymać się na linii Bugu. Ten problem musi zostać wkrótce rozstrzygnięty. W każdym razie nie można w żaden sposób powiedzieć, że sytuacja na Wschodzie stała się łatwiejsza. [...]

Wieczorem około godz. 8 jedziemy z Salzburga do Obersalzbergu. Panuje prawdziwie zimowa pogoda; pada śnieg i im bardziej zbliżamy się do Obersalzbergu, tym śniegu jest coraz więcej. Tuż przed godz. 9 docieramy do Kwatery Głównej Wodza. Führer oczekuje mnie przy drzwiach. Jestem szczęśliwy, widząc go po jego krótkiej chorobie tak zdrowego i dobrze wyglądającego. Znajduje się też w wyśmienitym nastroju. Trudności na froncie wschodnim nie mogły mu zaszkodzić zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Emanuje z niego spokój, który można tylko podziwiać. Przyjmuje mnie nadzwyczaj serdecznie. Widać po nim, że się cieszy, iż znowu będę u niego ten jeden dzień.

Wieczorem przy kolacji przechodzimy do rozmowy na temat Anglii, USA i bolszewizmu. Jestem zdania, że Anglia bardziej dojrzała do zarażenia się bolszewizmem niż USA. Führer reprezentuje przeciwne stanowisko. Sądzi, że angielska arystokracja i tamtejsi konserwatyści mają jeszcze dość sił, aby obronić się przed naporem bolszewizmu. Większe niebezpieczeństwo grozi natomiast według niego Ameryce, ponieważ tamtejsi Żydzi i Murzyni mogliby stanowić wręcz idealną grupę stronników bolszewizmu. Ja z kolei twierdzę, że Stany Zjednoczone leżą daleko, podczas gdy Anglia znajduje się w polu bezpośredniego, politycznego i duchowego, oddziaływania bolszewizmu. Dlatego niebezpieczeństwo dla Anglii jest moim zdaniem większe. Bez wątpienia Churchilla trzeba będzie w historii uważać nie za

zbawcę, lecz za niszczyciela angielskiego imperium. Przez swoją krótkowzroczną, przepełnioną żądzą zemsty politykę wmanewrował Anglię w ślepą uliczkę. Gdyby Anglicy mogli znaleźć jakieś honorowe wyjście z sytuacji, z pewnością skorzystaliby z tej drogi. Sprawy jednak zaszły teraz tak daleko, że nie można w ogóle, przynajmniej na razie, zauważyć oznak zwrotu w postępowaniu Anglii.

Rozwój sytuacji politycznej daje nam wprawdzie mnóstwo szans, ale w danym momencie nie można ich zrealizować. Dlatego musimy nieustępliwie prowadzić wojnę środkami militarnymi, nawet jeśli ponosimy jeszcze tak wiele porażek. Bez wątpienia w którymś momencie polityczna karta się odwróci. I nawet jeśli dzisiaj nie można jeszcze zauważyć po temu żadnych oznak, to przecież nie jest to dowód, że tak będzie zawsze[68].

Panna Eva Braun pokazuje nam w swoim pokoju kolorowe filmy, które nakręciła na Obersalzbergu podczas ostatnich lat. Widać na nich Führera jeszcze z czasów pokoju. Nigdy nie widziałem go na filmie tak rozluźnionego. Widać jednak także, porównując ujęcia z 1939 roku i 1942 roku, jak bardzo Führer zmienił się podczas wojny. Wtedy [przed jej wybuchem] był jeszcze młodym człowiekiem, potem coraz bardziej się starzał, a teraz chodzi już całkiem pochylony. Mimo to jednak jego moralna wytrwałość i fizyczna siła oporu są niewyczerpane. [...]

Całe mnóstwo uwag dotyczy wojny powietrznej. Führer jest przekonany, że choć wrogi terror powietrzny niesie, zwłaszcza dla naszych średniowiecznych miast, tak złe skutki, to jednak ma też swoje pozytywy w tym sensie, że w ogóle otwiera te miasta na potrzeby współczesnej komunikacji. Dla przykładu takie miasto jak Ratyzbona stanie się w niedługim czasie miastem muzeum. To oczywiście szczęście posiadać kilka takich miast, ale w swojej masie stanowią przeszkodę dla zdrowego rozwoju naszej współczesnej komunikacji i gospodarki. Zresztą w zniszczonych dziełach sztuki można doszukać się tylko pewnych elementów, które są nie do zastąpienia. Gdy na przykład mówi się i pisze o średniowiecznym pięknie katedry kolońskiej, to najczęściej zapomina się, że katedra w Kolonii stała się tym, czym jest dzisiaj, dopiero w XIX wieku. Naturalnie bardzo ciążą straty w niemieckich teatrach. Widzimy to teraz w Berlinie, gdzie życia teatralnego nie daje się już w ogóle utrzymać. George

podjął teraz próbę zainstalowania małej sceny w prymitywnie urządzonym pomieszczeniu bufetowym Schillertheater; daje tam teraz przedstawienie *Fausta*. Führer ma dla Georgego najwyższy szacunek. Przeciwstawia go Janningsowi. Podczas gdy ten pierwszy jest twórczym artystą czerpiącym z głębi serca, ten drugi jest przecież bardziej aktorem intelektualnym. [...]

Również nasze wielkie audycje muzyczne w radiu w niedzielę wieczorem mają jego [Hitlera] generalny poklask. W przeciwieństwie do pewnych krytyków uważa za rzecz słuszną, że pozwalamy dojść do głosu Bachowi. Nawet jeśli Bachowska muzyka robi często dzisiaj wrażenie zjawiska historycznego, to przecież pozostaje niezbywalną częścią składową naszego kulturalnego dziedzictwa. Bach jest niejako podwaliną[69] niemieckiej muzyki; brakuje jednak tej muzyce barwy. Beethoven i Wagner umieli, tworząc tektoniczne fundamenty swojej muzyki, nasycić ją niesłychanym kolorytem. To samo dotyczy Brucknera. Natomiast Richard Strauss odrzucił tektoniczne fundamenty muzyki i lubuje się tylko w fosforyzująco barwnych przedstawieniach. Podczas gdy Bach jest zwiastunem przemian w niemieckiej muzyce, w przypadku Straussa chodzi o zjawisko dekadencji. Mimo to wszyscy ci muzycy należą do dóbr kultury narodu niemieckiego i musimy roztaczać nad nimi opiekę, gdzie tylko możemy to robić.

Nasi oficerowie okazują na ogół niewielkie zrozumienie dla muzyki i w ogóle dla problemów artystycznych. Dlatego też Führer nie ma do nich żadnego osobistego stosunku. [...]

Göring wezwał do siebie przed paroma dniami Schmundta, aby podzielić się z nim swoimi poważnymi refleksjami w sprawie Seydlitza[70]. Schmundt był szczęśliwy, mogąc wyciągnąć z teczki dokument z deklaracją marszałków. Kiedy Göring go przeczytał, dał wyraz swojemu najgłębszemu zadowoleniu. Wspomniana deklaracja ma zostać odczytana Führerowi przez Rundstedta w obecności wszystkich marszałków frontowych w najbliższą niedzielę [19 marca]. Führer nie zna jeszcze treści deklaracji, wie jednak, co się planuje z okazji spotkania z marszałkami. Jest bardzo zadowolony z tego, co ma się zdarzyć. Przede wszystkim jednak kładzie nacisk na obecność Mansteina podczas spotkania marszałków. Inaczej spotkanie to byłoby bezcelowe, przyniosłoby raczej szkody niż korzyści. [...]

15 marca 1944

Wczoraj: [...] Słowacki prezydent państwa Tiso wygłosił znakomite przemówienie z okazji święta narodowego Słowacji. Zwrócił się też z rozkazem do oddziałów słowackich. Gdyby wszyscy mężowie stanu narodów sojuszniczych działali z takim charakterem jak Tiso, nasza sprawa wyglądałaby lepiej. Niestety nie cały naród słowacki ma takie nastawienie jak Tiso. Mamy do odnotowania w armii słowackiej bardzo wielu dezerterów, o czym Tiso także wspomniał z pewnym ubolewaniem w swoim przemówieniu. [...]

Po południu jestem w gościach u Führera. Dr Naumann rozmawiał z dr. Dietrichem o placówkach prasowych w Krakowie i Hadze, ale dr Dietrich okazał się nieugięty wobec żądania ich likwidacji. Dr Dietrich to mały człowieczek dręczony przez kompleks niższości. Nie stać go na to, aby się rzeczywiście włączyć [do współpracy]. Wskutek tego porusza się w próżni. Naumann mocno mu przemawiał do sumienia, ale sądzę, że w ten sposób nie osiągnie sukcesu. Dr Dietrich ciągle żyje skrywaną nadzieją, że mógłby wyrwać prasę z Ministerstwa Propagandy. Na to nigdy nie dam mojej zgody.

Przeprowadziłem z Bormannem wielogodzinną rozmowę o sprawach personalnych w partii i państwie. W pewnym sensie uskarża się na Himmlera, który część zadań przynależących partii chce oddać administracji albo policji. W tej sprawie stanę po stronie partii; przede wszystkim problem wykorzystania ludzi jest bezsprzecznie sprawą partii.

Bardzo negatywnie wypowiada się Bormann na temat generalnego gubernatora Franka w Krakowie. To trochę lekkomyślny charakter, nie wolno mu dawać palca, bo zaraz weźmie całą rękę.

Przeniknięcie do Wehrmachtu dorobku myśli narodowosocjalistycznej Bormann wyobraża sobie trochę prościej niż ja. Sądzę, że będziemy musieli jeszcze włożyć w tę sprawę bardzo wiele pracy, zanim dojdziemy do wyraźnych efektów.

Bormann to prawdziwy wół roboczy. Ma bardzo dużo roboty, ale Bogu dzięki dopisuje mu silne zdrowie, które mu pozwala pracować więcej niż przeciętnemu człowiekowi. Dla Führera jest on nieodzownym doradcą. Cieszę się, że nawiązałem z nim dobre, osobiste i rzeczowe stosunki. Może on mi przynieść dużo pożytku, bezpośrednio referując mnóstwo spraw

Führerowi. [...]

Po obiedzie mam dłuższą rozmowę z Führerem na niektóre aktualne tematy. Führer jest osobiście przekonany, że Finowie prawdopodobnie jednak się wyłamią. Nie ufa pokojowi i sądzi, że jeśli rozstrzygnięcie ma nastąpić w następną sobotę, to może ono wypaść dla nas negatywnie. Tym samym Finowie naturalnie napytają sobie strasznej biedy. Muszą jednak doświadczyć tego sami. Na wypadek wyłamania się Finów Führer wydał już odpowiednie dyspozycje. Dietl wycofa się na krótszą linię frontu, a my będziemy niestety musieli pozostawić obszar bogaty w nikiel. Opuścimy też część północnej Norwegii, a za to mocniej obsadzimy wojskiem ważną część Norwegii. Führer chce za wszelką cenę zadbać o to, aby po wycofaniu się naszych oddziałów powstała wspólna granica radziecko-szwedzka. Byłaby to z pewnością nadzwyczaj pomyślna okoliczność dla rozwoju politycznych problemów tej wojny. Nasze poselstwo w Helsinkach jest zdania, że Finowie jeszcze się przecież opamiętają. Ale kto to wie! Ewentualnie byłoby dla nas korzystniej, gdyby oni upadli i w ten sposób powstałaby nareszcie okazja do należytego prześwietlenia politycznych uwarunkowań tej wojny. W każdym razie Führer dokładnie sobie uświadamia, co ma do zrobienia w razie potrzeby. Jego plan jest nadzwyczaj jasny i konsekwentny. W każdym razie podczas jego realizacji nasi wrogowie będą mieli bardzo mało powodów do śmiechu.

Akcja przeciwko Węgrom ma zostać przeprowadzona między 18 i 20 marca. Została znowu przyspieszona, ponieważ Węgrzy zmiarkowali, co się święci. W obiegu publicznym pojawiły się pogłoski i rząd węgierski za pośrednictwem swojego ministra wojny zwrócił się do OKW i zapytał, co mają oznaczać te nasze koncentracje wojsk. Jodl z polecenia Führera odpowiedział bardzo wojowniczym listem i całkowicie odrzucił imputowane nam zamiary. Zapytał zresztą, w jaki sposób Węgrzy doszli do tak absurdalnych twierdzeń i dlaczego jako sojusznicy używają w ogóle wobec nas służb wywiadu. Tymczasem przygotowania do akcji postępują naprzód. Muszą zostać trochę przyspieszone, ponieważ chcemy osiągnąć cel – im szybciej, tym lepiej. Gdyby przy realizacji tej akcji miały pojawić się trudności, Führer da Rumunom wolną rękę. Wtedy Węgrzy będą mogli coś przeżyć. Zresztą jest rzeczą skandaliczną, że podczas gdy w walce ze

Związkiem Radzieckim rozstrzyga się nasz los, zarówno Węgrzy, jak i Rumuni skoncentrowali największe kontyngenty wojsk na swoich granicach. Gdybyśmy mieli te dywizje w stanie gotowości bojowej do swojej dyspozycji na Wschodzie, wówczas moglibyśmy przezwyciężyć pewne trudności, które dzisiaj wydają się prawie nie do pokonania.

Albowiem nie dzieje się dobrze na froncie wschodnim. Przysparza on Führerowi poważnych trosk, i to bardziej niż kiedykolwiek. Powstała tam tak krytyczna sytuacja, że aby przetrwać, musimy bronić się z całych sił. Führer chce teraz wycofać nasze oddziały na linię Bugu i ma nadzieję, że uda się ją utrzymać[71]. Należałoby sobie życzyć, aby to się powiodło, ale według stanu rzeczy jest to także jeszcze problematyczne. Brakuje nam wystarczającej liczby dział przeciwpancernych. Wskutek tego naszą piechotę ogarnął prawdziwy strach przed czołgami, tu i tam przeradzający się w strach przed Rosjanami. Gdyby w ciągu kilku miesięcy każda dywizja piechoty dostała większą liczbę dział samobieżnych, to wyszlibyśmy z najgorszych opałów. Ale na to trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Do tego czasu musimy sobie jakoś radzić. W każdym razie Führer do frontu wschodniego podchodzi z powagą i jest przygotowany na pewne bardzo przykre niespodzianki w ciągu najbliższych dni i tygodni. Przewaga Sowietów opiera się w głównej mierze na liczbie ludzi i prymitywizmie sprzętu. Ten ich czołg T-34 nadaje się właśnie na każdą drogę i przy każdej pogodzie, czego w żaden sposób nie da się powiedzieć o naszych superskomplikowanych czołgach. Jest to jednakże w wielu przypadkach rezultatem tego, że wzięliśmy nasze uzbrojenie z ogólnoeuropejskiego arsenału i w rezultacie nie możemy uprościć naszych modeli tak łatwo jak bolszewicy, którzy od ponad dwóch dziesiątków lat posługują się tymi samymi schematami. Führer chciałby teraz, aby inwazja doszła do skutku, wtedy będzie mógł na Zachodzie w stosunkowo krótkim czasie zaprowadzić porządek. Wtedy, jak sądzi, miałby dostatecznie dużo wolnych dywizji, aby wykazać się znowu aktywnością na Wschodzie. Opracowuje nawet potajemnie plan pozornego wycofania kilku dywizji z Zachodu, aby wprowadzić w błąd Anglików i Amerykanów, a następnie, kiedy nadejdą, krwawo się z nimi rozprawić. Nie sądzę, aby angielskie i amerykańskie dowództwo wojenne dało się nabrać na tego rodzaju trik; ich służba wywiadu jest przecież na takim poziomie, że ten

nasz manewr z łatwością rozpozna.

Idealny stan na Wschodzie dałoby się naturalnie osiągnąć wtedy, gdyby powiódł się plan Führera ponownego dotarcia do linii Dniepru. Ale kto obecnie poważy się o tym myśleć! [...]

16 marca 1944

Wczoraj: [...] W Berlinie żyje teraz jeszcze 6000 Żydów, którzy po części są uprzywilejowani, po części tolerowani. Będę miał ich na oku i jeszcze jednak spróbuję przy najbliższej dogodnej okazji ich deportować. [...]

Wizyta Czechów w [zamku] Kleßheim miała bardzo pozytywny przebieg. Führer przyjął Krejčiego[72] nadzwyczaj uprzejmie. Ma on ewentualnie zostać następcą Háchy, który niestety bardzo niedomaga na zdrowiu. Hácha żyje przeważnie w stanie zamroczenia umysłu i może go któregoś dnia spotkać nagła śmierć. Trzeba już teraz zadbać o kontynuację biegu wydarzeń w Czechach i na Morawach.

Wieczorem położenie przedstawia się znowu bardzo niekorzystnie. Nadal komplikuje się sytuacja na Wschodzie. Nasze oddziały wycofują się planowo z obszaru działań bojowych w rejonie Nikołajewa, zabierając ze sobą dużą część materiału wojennego. Pod Gajworonem Sowieci utworzyli silny przyczółek na Bugu. Obawiam się, że robią tu coś podobnego jak w swoim czasie na Dnieprze. W rejonie Szepietówka–Tarnopol nasze punkty oporu trzymają się znakomicie. Sowietom nie udało się tu żadne nowe wtargnięcie. W środkowej i północnej części nic istotnego. Wróg bardzo silnie umacnia się na Krymie, co wpłynie bardzo obciążająco na nasz front. Również we Włoszech wróg dalej się umacnia. Z pewnością więc przystąpi do ponownego ataku na obszarze bojowym Monte Cassino. [...]

18 marca 1944

Wczoraj: [...] Jest nowa lista strat na Wschodzie, a mianowicie za styczeń [1944 roku]. Mamy do odnotowania łącznie 28 711 poległych żołnierzy i oficerów. Liczba zaginionych wynosi 23 296. Niepokojący jest fakt, że liczba zaginionych pozostaje teraz w równowadze z liczbą poległych. Tego jeszcze w niemieckim Wehrmachcie nigdy nie było. Rannych mieliśmy

w styczniu 101 000, poza tym zmarło 10 000, tak więc odnotowaliśmy w przeciągu miesiąca stratę 160 000 ludzi. To jest ogromnie dużo i na dłuższą metę naturalnie nie do wytrzymania.

Interesujące, że niemieccy jeńcy wojenni znajdują się w liczbie 103 000 osób w niewoli w Anglii, Kanadzie, północnej Afryce, Australii i Ameryce; Związek Radziecki nie jest w tym rachunku uwzględniony. My sami mamy do odnotowania liczbę 3,1 miliona wrogich jeńców wojennych. Pomijając rannych, strata [niemieckiej] siły bojowej, liczona w liczbie poległych, zaginionych i zmarłych, obejmuje od 22 czerwca 1941 roku do 31 stycznia 1944 roku 1 673 200 osób. To straszna liczba, ale mimo to trzeba ją znieść, bo chodzi tu o życie narodu. [...]

19 marca 1944

Wczoraj: [...] Z Führerem w [zamku] Kleßheim spotkali się przywódcy Węgier, a mianowicie Horthy i jego szef Sztabu Generalnego, ale bez premiera Kállaya. Negocjacje trwały cały dzień. Węgrzy prowadzili je nadzwyczaj nieustępliwie. Führer przedstawił im cały wachlarz swoich zarzutów i niczego nie owijał w bawełnę. Nie robił też żadnej tajemnicy ze swoich zamiarów. Węgrzy bronili się rękami i nogami i negocjacje zostały przerwane bez osiągnięcia żadnych rezultatów. Wieczorem o godz. 8 Węgrzy mieli odjechać do Budapesztu i kiedy wszystko było już przygotowane do wyjazdu, Horthy poprosił jeszcze nagle Führera o rozmowę. Jego szef Sztabu Generalnego podkreślił, że Horthy niewłaściwie zrozumiał zamiary Führera. Dopiero w trakcie popołudnia zamiary te wyjaśnili mu [Horthyemu] jego ludzie. Podczas końcowej rozmowy, która przebiegała wręcz tragikomicznie, ponieważ Węgrzy mieli już na sobie płaszcze, ustalono, że nie będą stawiali oni żadnego oporu. Doszło do swojego rodzaju ustnego uzgodnienia, które pozostawia nam całkowitą swobodę działania. Wszystko zgodnie z planem ma odbyć się w niedzielę, tak jak to ustalił Führer. Natomiast Węgrzy poprosili nas, abyśmy, jeśli nie będzie oporu, nie uciekali się do użycia broni; to jest przecież zrozumiałe samo przez się. Horthy był początkowo zamiarami Führera bardzo przerażony; z pewnością nie dają mu teraz spokoju wyrzuty sumienia, a poza tym przede wszystkim bał się, że zbombardujemy Budapeszt. Dlatego też w końcu dał za wygraną. Jego wielogodzinne

pohukiwanie na nic mu się zdało. W takich sytuacjach Führer ma mocniejsze nerwy; poczekał spokojnie na swoją chwilę. Horthy wyraził na koniec pogląd, że rozstaje się z Führerem jak przyjaciel. W każdym razie nie powiedziałby czegoś takiego, gdyby za Führerem nie stała siła broni niemieckiego Wehrmachtu. Teraz musimy zrobić wszystko, aby usunąć ulotki, które zostały już wydane oddziałom. W tych ulotkach używa się dość ostrego języka; gdyby znalazły się w obiegu, mogłyby narobić ogromnego kłopotu. Znowu stoimy przed takim samym problemem jak podczas zajmowania Austrii, kiedy to w ostatniej chwili trzeba było wycofywać ulotki utrzymane w mocnym tonie przeciwko rządowi Schuschnigga. Wydarzenia na Węgrzech mają się teraz rozgrywać w sposób ewolucyjny. Powinno się w miarę możliwości szanować honor broni węgierskich sił zbrojnych. Ale sama akcja rozwija się na pełną skalę. Rumunom przekaże się notę dyplomatyczną, z której wynika, że w obliczu nadzwyczaj krytycznego położenia na południowym skrzydle niemiecki Wehrmacht poczuł się zmuszony ogłosić Węgry tyłowym obszarem operacyjnym. Jest to konieczne po to, żeby Rumuni nie przeprowadzili własnej akcji militarnej i nie doprowadzili do zamieszania, nad którym będzie bardzo trudno zapanować. [...]

20 marca 1944

Wczoraj: [...] Akcja na Węgrzech przebiega całkowicie zgodnie z planem. Wczesnym rankiem zablokowaliśmy łączność telegraficzną i telefoniczną z Budapesztem, tak iż meldunki o akcji na Węgrzech nie mogą docierać do wrogiej i neutralnej zagranicy. [...] Sama akcja rozwija się pod hasłem obrony Karpat; innymi słowy, traktuje się ją bardziej politycznie niż militarnie. Ponieważ Sowieci osiągnęli na południu tak znaczące postępy, okazało się, jak podkreślamy, konieczne zabezpieczenie naszej komunikacji na zapleczu frontu i dlatego Węgry stały się tyłowym obszarem wojskowym. Blokada informacji sprawia, że akcja przebiega bez problemów. Wieczorem przychodzi generalny przegląd wydarzeń na Węgrzech. Wszystko odbyło się zgodnie z planem, nie wystąpiły żadne przeszkody o charakterze politycznym i militarnym. [...]

Cały dzień zajmujemy się wielkimi szkodami, które angielski atak

bombowy wyrządził ostatniej nocy we Frankfurcie [nad Menem]. Atak ten trzeba zakwalifikować jako nadzwyczaj ciężki. Sprenger[73] popadł w taką biedę, że musi wnioskować o możliwie największą pomoc ze strony Rzeszy. W Offenbach, przede wszystkim w centrum, rozpętały się burze ogniowe, musiało dojść do całkowitej ewakuacji. Jak przekazał mi telefonicznie Sprenger, można uznać, że zostało zniszczone 45% zabudowy miasta Frankfurt. Tak źle nie może chyba być, zwykle na początku straty się przecenia. Trzeba jednakże stwierdzić, że Frankfurt został strasznie dotknięty. W mieście jest ponad 100 000 osób pozbawionych dachu nad głową. Atak na Frankfurt można więc porównać z największymi atakami na Berlin, a ciężar tego ataku jest znacznie większy, jako że miasto stanowi jedynie 10% powierzchni Berlina. [...]

Naumann miał długą rozmowę z feldmarszałkiem Milchem. Milch jest obecnie niezwykle aktywny, w przeciwieństwie do Göringa. Znamienne, że Milch również w stosunku do Naumanna pozwala sobie na ostre wywody na temat sposobu życia i stylu pracy Göringa. Göring jest najczęściej niedostępny dla swoich najbliższych współpracowników. Pozostawia sprawy swojemu biegowi, przez co wiele decyzji, które należy podjąć, czeka na rozstrzygnięcie. Milch robi wszystko, co może. [Członkowie] sztabu specjalnego myśliwców jeżdżą pociągiem specjalnym od jednej do drugiej fabryki samolotów i pomagają przez doraźne przedsięwzięcia uruchomić ponownie produkcję. Milch ma nadzieję, że w ten sposób wyprodukujemy w marcu ponownie 1200 myśliwców, a w kwietniu produkcja wzrośnie znowu do 1300 sztuk. W każdym razie nie ma mowy, żeby nasza produkcja samolotów została tak zniszczona, abyśmy stali się bezbronni.

Również program „Pestka Czereśni” rozwija się teraz znakomicie. Ostatnie próby wykazały, że 60–75 procent wystrzelonych pocisków [V-1] trafia w cel. Milch ma nadzieję, że w ciągu miesiąca będzie mógł wyprodukować 5000 pocisków V-1, mógłby więc dotrzymać terminu wyznaczonego przez OKW na 15 kwietnia. Mimo wszystko program „Pestka Czereśni” nie jest tak kluczowy jak program A 4 [V-2]. Jednak również ten program ma być gotowy do realizacji w końcu kwietnia. Tym samym zrobimy duży krok do przodu. Angielska opinia publiczna będzie z pewnością mocno zaskoczona użyciem naszej nowej tajnej broni. W Anglii najwidoczniej uważa się ten

program za niemożliwy do realizacji. Tym bardziej straszne będzie wybudzenie się z brytyjskiej narkozy. [...]

[...] Schmundt znakomicie zaaranżował odczytanie przed Führerem deklaracji wierności feldmarszałków. Spotkanie przebiegło bardzo dobrze. Führer był tym głęboko wzruszony i przejęty. Rundstedt pokazał się przy tym z jak najlepszej strony[74]. Führer zatrzymał marszałków dłuższy czas przy sobie, wystąpił poza tym przed dowódcami frontu atlantyckiego[75]. Cała uroczystość odbyła się w zamku Kleßheim koło Salzburga i przebiegła w najpełniejszej harmonii. Na zakończenie doszło do dłuższej rozmowy Führera z Mansteinem[76]. [...][77].

21 marca 1944

Wczoraj: [...] Sprawa z Węgrami przedstawia się dobrze. Führer mianował Veesenmayera[78] posłem [Rzeszy] w Budapeszcie; ten podjął już swoje czynności i właśnie przystępuje do tworzenia nowego rządu. Poprzedni premier Kalláy został aresztowany. Obecny szef Sztabu Generalnego honwedów przeciwko temu zaprotestował, ale jego protest niewiele mu pomógł. Nowy rząd ma być teraz zaproponowany Horthyemu przez Veesenmayera. Horthy nie będzie już mógł odmówić swojej zgody, jeśli my daliśmy swoją. Chcemy ewentualnie doprowadzić do tego, aby do władzy doszedł Imrédy. Ten wprawdzie broni się rękami i nogami, bo nie chce współpracować z Horthym; w ostatnim czasie traktował go bardzo źle. Naciskamy na niego i chyba się zgodzi.

Antonescu został wezwany do Führera, który chce mu wyjaśnić, że teraz rumuńskie siły zbrojne muszą być gotowe w większym zakresie do obrony rumuńskiej granicy. Bukareszt przypomina w tych dniach mrowisko. Z jednej strony ludzie patrzą z przestrachem w stronę rumuńskiej granicy, którą już przekroczyli Sowieci, z drugiej strony utrzymuje się nadzieja, że dzięki wydarzeniom na Węgrzech uzyska się możliwość załatwienia spornych problemów granicznych przy użyciu siły. [...]

Veesenmayer pertraktuje cały dzień w sprawie utworzenia nowego rządu. Imrédy robi jednak większe trudności, niż zakładaliśmy wcześniej. Mimo to sądzimy, że uda się je pokonać. Planowość akcji robi naturalnie wielkie wrażenie nie tylko na Węgrzech, lecz także na forum światowej opinii

publicznej, która teraz dowiaduje się o tych wydarzeniach. Horthy pozostaje oczywiście głową państwa węgierskiego. Cały przewrót ma zostać przeprowadzony przy jego aprobacie wyrażonej publicznie. [...]

22 marca 1944

Wczoraj: [...] Nie da się doprowadzić do porozumienia między Imrédym i Horthym. Zamiast tego ster rządu ma teraz objąć Sztójay[79], dotychczasowy poseł Węgier w Berlinie. Utworzenie gabinetu sprawia ogromne trudności. Horthy okazał się bardzo zatwardziały, próbując trochę w starczy sposób postawić na swoim.

Mimo to wszystkie nasze akcje wojskowe przebiegły planowo. Obsadziliśmy kluczowe obiekty życia publicznego i ośrodki władzy na Węgrzech; wszystko, co jest w ogóle ważne, znajduje się w naszych rękach. Poczekamy tak długo z oficjalną deklaracją, aż powstanie nowy rząd węgierski; chcielibyśmy bowiem, aby sprawa Węgier została przedstawiona opinii publicznej z punktu widzenia Budapesztu, a nie Berlina. Ponieważ w ogóle nie złożyliśmy żadnego publicznego wyjaśnienia, znaleźliśmy się, jeśli chodzi o propagandę w kwestii Węgier, w bardzo głębokiej defensywie. Nie przeszkadza to jednak w spokojnym przeprowadzeniu samej akcji. Honwedzi złożyli swoją broń, jednakże znajduje się ona jeszcze razem z nimi w koszarach. Nie należy jednak oczekiwać z tego powodu żadnych szczególnych trudności, jako że duża część honwedów stoi po naszej stronie.

Były premier węgierski hrabia Károlyi[80] udzielił w Londynie wywiadu, w którym wyraził nadzieję, że Armia Czerwona oswobodzi Węgry. Jak nisko upadła ta zażydzona węgierska arystokracja! [...]

Bohaterska walka naszych oddziałów w Cassino podziałała bardzo otrzeźwiająco na Anglików. Nasi skoczkowie spadochronowi faktycznie doprowadzili do tego, że połowa miasta znalazła się znowu w naszym posiadaniu. Oni zapisują tam bohaterską kartę w historii niemieckich żołnierzy. Również Anglicy nie mogą im odmówić swojego podziwu.

W południe jest u mnie z wizytą grupa bojowa z Cassino pod dowództwem kawalera Krzyża Rycerskiego pułkownika von Behra[81]. Raportują mi o tamtejszych walkach w niezwykle dramatyczny sposób. Wcale nie jest tak, że nasze oddziały stoją tam na straconych pozycjach, a i one tego tak nie

odczuwają. Mają dostateczną ilość amunicji i bardziej niż wystarczające zaopatrzenie. Żołnierze są w świetnych nastrojach i w pełni przekonani, że Anglikom i Amerykanom nie uda się odebrać im miejscowości. Jednakże walczą oni w warunkach, które można określić jako bardziej niż ciężkie. Po części bronią mieszkań i klatek schodowych. Mimo że ta walka toczona jest na tak niewielkich przestrzeniach, należy do najbardziej decydujących z punktu widzenia dalszego rozwoju wojny na Zachodzie. [...]

Dowiaduję się z pewnego memoriału, że w Kościele katolickim można zauważyć istnienie głębokich podziałów. Młody kler występuje przeciwko starszemu duchowieństwu, któremu w gruncie rzeczy przewodzi arcybiskup Gröber z Fryburga. Młody kler bardzo chciałby powiązać naukę katolicką ze współczesnymi naukowymi przekonaniami, w szczególności dotyczącymi rasy i narodu[82]; starsi duchowni bronią się przed tym z całych sił. Jeśli młodsi kapłani podejmują próbę ukształtowania katolickich nabożeństw na sposób bardziej narodowy[83], udowadniają w ten sposób, że zrozumieli ducha naszych czasów. Z pewnością jednak upłynie jeszcze kilka lat, zanim starszy kler przyswoi sobie postulaty młodszego kleru. [...]

23 marca 1944

Wczoraj: [...] Premier japońskiego rządu Tōjō wygłasza bardzo poważne przemówienie. Mówi o wielkim kryzysie tej wojny, który musi zostać przezwyciężony; zapowiada odpowiednie przedsięwzięcia w tym względzie. Poza tym jednak składa głęboki ukłon przed nami i czynami bojowymi niemieckiego Wehrmachtu. Japończycy, po tym, jak przekroczyli granicę indyjską, powołali prowizoryczny rząd dla obszaru, który ma zostać zdobyty w Indiach. Na czele tego rządu stoi Subhas Czandra Bose. Japończycy prowadzą bardzo mądrą politykę na zajętych przez siebie terenach; moglibyśmy z niej jeszcze przejąć pewne nauki dla siebie. [...]

W południe mamy znowu w Berlinie alarm przeciwlotniczy. Silne formacje amerykańskie wykonują nalot na stolicę Rzeszy. Udaję się wraz z dr. Leyem na stanowisko dowodzenia przy Wilhelmplatzu. Tym razem przychodzi kolej na Berlin O [Ost = Wschód]. Mamy około 30 000 osób pozbawionych dachu nad głową, w tym jednak tylko 6000 prawdziwych bezdomnych. Szkody komunikacyjne są tym razem trochę większe niż przy

wcześniejszych atakach amerykańskich. Bardzo ucierpiało też nasze zaopatrzenie w gaz wskutek zniszczenia dużego gazometru przy Danziger Straße. Mocno poszkodowana została kolejka podziemna [U-Bahn]. Duże straty poniosły także szpitale i szkoły. Na krótko zabrakło wody w [dzielnicy] Spandau. Generalnie biorąc, można stwierdzić, że obecny atak był cięższy niż poprzednie naloty lotnictwa USA. Liczba zestrzeleń będzie przypuszczalnie bardzo mała, ponieważ nasze myśliwce nie mogły przystąpić do akcji; na większości lotnisk panowała mgła. [...]

25 marca 1944

Wczoraj: [...] Kállay uwolnił się [...] spod opieki Horthyego i udał się do tureckiego poselstwa w Budapeszcie. Tam znajduje się teraz pod ochroną tureckiej eksterytorialności. Turecki minister spraw zagranicznych Menemencioğlu[84] polecił za pośrednictwem Papena zapytać nas, czy nie bylibyśmy gotowi zgodzić się na przeniesienie Kállaya z poselstwa do Turcji. [...] Na polecenie Führera Ribbentrop udziela klasycznej odpowiedzi, a mianowicie że Berlin życzy sobie, aby Menemencioğlu zechciał przedstawić swoją sprawę w języku francuskim. Zakłada się, że doszło do nieodpowiedniego przekazu, który zawierał błędy w tłumaczeniu. Nie można bowiem przypuszczać, aby turecki minister spraw zagranicznych zwrócił się do nas z podobnie niedorzecznym postulatem. [...]

Z raportów Urzędów Propagandy Rzeszy wynika, że mimo porażek ponoszonych na Wschodzie, nastroje w narodzie niemieckim są ciągle jeszcze trwałe i niewzruszone. Jednakże naród bardzo martwi się sytuacją na froncie wschodnim. [...] Każdy Niemiec pojmuje dzisiaj, że możemy osiągnąć zwycięstwo jedynie przez zespolenie wysiłków przywództwa wojennego i prowadzącego wojnę narodu. [...] We wszystkich raportach i listach [obywateli do władz] decydującą rolę odgrywają Sowieci. Coraz częściej słychać zwrot: „Brakuje u nas Stalina!”, albo: „Gdyby u nas rządził Stalin, nie doszłoby do tego czy owego”.Taki rozwój [sytuacji] uważam za niebezpieczny. Naturalnie taki sposób rozumowania poniekąd ułatwia opieszałość, z jaką realizujemy określone przedsięwzięcia. W każdym razie co się tyczy pracy mojego resortu, to postaram się, aby nigdy nie pojawił się zarzut, że bolszewizm robi to lepiej. W związku z bohaterskimi wyczynami

naszych wojsk pod Cassino nasz naród przepełnia jedynie uczucie dumy. Utrzymuje się ufność, że Finlandia nie wyłamie się z naszej koalicji. Jeśli chodzi o front wschodni, to panuje obawa, że nasze straty są jednak nadzwyczaj wysokie. [...]

Wieczorem sytuacja w powietrzu robi się znowu poważna. Większe formacje są w stanie gotowości, a o godz. 8.30 wykonują już lot nad Morzem Północnym w kierunku obszaru Rzeszy. Bogu dzięki warunki do obrony są nad terytorium Rzeszy nieco korzystniejsze niż w ostatnich dniach. Jeśli wróg nie stosuje kamuflażu, to celem jest Berlin. O godz. 22.30 zaczyna się atak na stolicę Rzeszy. Najpierw jeszcze sądziłem, że Anglicy wykonają manewr omijania i zaatakują inne miasto, ale to się nie potwierdziło. W pierwszej półgodzinie meldunki prześcigają się, nie dając jasnego obrazu sytuacji. Tym razem są wyjątkowo sprzeczne. Widać po tym, że od dłuższego czasu nie mieliśmy w Berlinie nocnego ataku. Następnie obraz staje się przejrzysty. Straty w przemyśle są bardzo małe, podobnie jak w komunikacji i zakładach zaopatrzenia. Jednakże tym razem mamy wiele miejsc zasypania, łącznie 26. Helldorf szacuje, że liczba ofiar tego ataku jest wyższa niż poprzednio. Mimo to jednak ten atak nie był tak intensywny jak te ciężkie naloty na stolicę Rzeszy z listopada [1943 roku] i stycznia [1944 roku]. [...] W gruncie rzeczy tym atakiem zostały dotknięte [dzielnice] Schöneberg, Steglitz i Tempelhof. Jednakże wyrządzone szkody nie są tak bardzo dotkliwe, ponieważ mnóstwo zrzuconych materiałów wybuchowych i zapalających spada na pola ruin. Wprawdzie pali się we wszystkich kątach i zakamarkach, ale w dużej części gorzeją także domy, po których pozostały jeszcze tylko pojedyncze resztki murów. [...]

Jest druga w nocy, kiedy mogę jechać do domu. Niebo nad Berlinem ma krwawoczerwoną barwę. Byłoby rzeczą pomyślną, gdyby ta czerwień pochodziła z palących się ruin. W tej kwestii Anglicy muszą mieć jasność: podczas ataków nocnych będą w przyszłości zrzucać w Berlinie coraz więcej bomb burzących i zapalających na obiekty, które dla nas nie mają już żadnej wartości. Właściwie dlatego też sądziłem, że Berlina nie będzie się jeszcze [dodatkowo] atakować w nocy. Ten wieczór pokazał jednak, że Anglicy przeprowadzają swoje ataki lotnicze z uwzględnieniem nie tyle materialnego, ile psychologicznego punktu widzenia. Można chyba powiedzieć, że ostatni

atak odbył się tylko po to, aby zrobić przyjemność londyńczykom. Po tym, jak znowu zawitaliśmy nad Londynem, trzeba było mieszkańcom brytyjskiej stolicy założyć opatrunek na krwawiącą ranę.

26 marca 1944

Wczoraj: [...] Oba ataki, jeden na Berlin i drugi na Londyn, pasują do siebie jak kot do myszy. Sądzę jednak, że tym razem wygraliśmy. Liczba strąceń – 112 sztuk – z pewnością da Anglikom bardzo wiele do myślenia, zwłaszcza że rząd sam pozwolił sobie wmówić, a także wmówił to brytyjskiej opinii publicznej, że niemiecka Luftwaffe całkowicie zniknęła z nieba. I rząd, i opinia publiczna Wielkiej Brytanii przeżyją bardzo gorzkie rozczarowanie. [...]

W Moskwie odbyły się duże zgromadzenia Polskiego Komitetu Narodowego[85]. Podczas tych zgromadzeń domagano się tak zwanej wolnej Polski, t[o] j.[est] Polski bolszewickiej. Wygłoszone tam przemówienia były pełne obraźliwych słów pod adresem polskiego rządu emigracyjnego w Londynie. Rząd brytyjski nie może nic zrobić w sprawie takich tendencji w radzieckiej polityce zagranicznej. Stalin jest teraz górą. Jego najnowsze sukcesy wojskowe dają mu możliwość traktowania z wyższością Anglików i Amerykanów. Mógł on znowu wydać rozkaz dzienny z informacją o udanym przełamaniu frontu między Tarnopolem i Proskurowem. Faktycznie sytuacja na Wschodzie na nowo zrobiła się nadzwyczaj poważna. To zdumiewające, do jakich organizacyjnych osiągnięć jest zdolny bolszewizm. Teraz Rumunia jest bezpośrednio zagrożona, a nie upłynie dużo czasu, gdy następne mogą być Węgry. W każdym razie był to najwyższy czas, aby na Węgrzech zrobić porządki. [...]

Manstein był w sobotę [25 marca] u Führera. Prawdopodobnie będzie musiał oddać południową część swojej Grupy Armii Kleistowi, a jej północną część Grupie Armii „Środek”. Powoli próbuje się ograniczać jego obszar rozkazodawczy. Gdybym ja miał decydować, zwolniłbym go bez ceregieli; Manstein doznał w ostatnich ośmiu miesiącach takich niepowodzeń, że gorszych zupełnie nie można sobie wyobrazić. [...]

Rozmowa Mansteina z Führerem przebiegła w sposób całkowicie niezadowalający. Manstein wykręcał się, mówiąc, że potrzebuje żołnierzy,

którzy jednak nie zostali mu przydzieleni. Zarówno Tarnopol, jak i Proskurów są praktycznie okrążone. Mimo to do naszych oddziałów poszedł rozkaz, aby się trzymać, i tak powinno być. Wśród okrążonych formacji znajduje się Leibstandarte „Adolf Hitler” i 7. Dywizja Pancerna. Führer chce w tych zagrożonych miejscach frontu utrzymać pewne ważne pozycje, a potem podjąć próbę ponownego ich połączenia. Będą zastosowane drakońskie kary dla dezerterów i defetystów, którzy nie wykonają wydanych im rozkazów. [...]

Rozmowa Führera z Antonescu przebiegła bardzo pozytywnie. Antonescu chce teraz użyć wszystkich rumuńskich sił zbrojnych do obrony swoich granic. Przedstawiając swoje propozycje, robił wrażenie bardzo energicznego człowieka. 19 marca została ogłoszona powszechna mobilizacja, jednakże potrzeba około 40 dni, aby weszła ona w fazę realizacji. To jest dość długi czas i nikt nie wie, co się przez te prawie sześć tygodni jeszcze wydarzy. [...]

Marcel Déat wygłasza swoją inauguracyjną mowę jako członek francuskiego gabinetu. Jest ona bardzo zdecydowana. Opowiada się on za radykalnym socjalizmem o charakterze narodowosocjalistycznym.

Generalny gubernator Frank ustępuje teraz w kwestii podporządkowania prasy Wydziałowi Propagandy [rządu GG]. To dla dr. Dietricha będzie ciężki cios. [...]

27 marca 1944

Wczoraj: [...] Węgry postanowiły ogłosić powszechną mobilizację. Miejmy nadzieję, że coś z tego wyniknie. W każdym razie jest to dla Węgrów najwyższy czas, jeżeli nie chcą wydać swojego kraju na pastwę bolszewików. [...]

28 marca 1944

Wczoraj: [...] Przemówienie Churchilla nie zawiera żadnej szczególnej sensacji. Przeciwnie – to same oskarżenia i bełkotliwe wykręty. Znamienne jest dla tej mowy to, czego Churchill nie powiedział, a nie tak bardzo to, co powiedział. Przykładowo nie wspomniał o Karcie Atlantyckiej, o sprawie Polski, a także o stosunku zachodnich aliantów do Moskwy. O inwazji napomknął jedynie marginalnie, a poza tym ograniczył się do powtórzenia

starych bzdur oraz chełpliwego i samochwalczego wysławiania swoich militarnych i politycznych sukcesów. Wychwalał również pod niebiosa Sowietów, i to w taki sposób, że można było rozpoznać, iż robi wszystko, aby nie wyszedł na jaw rozłam między Anglo-Amerykanami i Moskwą[86]. [...]

Führer zdecydował jednak przesunąć niektóre dywizje z Zachodu na Wschód. Chodzi tu o znakomite formacje bojowe, w których pokładaliśmy na Zachodzie bardzo wielkie zaufanie, m.[iędzy] in.[nymi] dwie dywizje SS. Uważam tę operację za bardzo niebezpieczną. Jeśli bowiem ugniemy się pod radzieckim naciskiem na Wschodzie, a odsłonimy się na Zachodzie, to, jak sądzę, zrobimy dokładnie to, czego jako ostatniej nadziei oczekują dla siebie w swojej bezradności Anglicy. Odsłonić się na Zachodzie to znaczy wystawić na duży szwank najpewniejszą szansę naszego zwycięstwa. Im bardziej Sowieci przesuną się w kierunku zachodnim, tym korzystniejsza będzie nasza sytuacja polityczna. Jeśli jednak Anglicy i Amerykanie sami uzyskają możliwość realnego zwycięstwa na Zachodzie, to znajdziemy się przez to w rzeczywiście fatalnej sytuacji[87]. To Manstein namówił Führera na taki krok. Jak słyszę, bardzo energicznie oponował Jodl. Wysyłam pułkownika Martina do Berchtesgaden do Jodla, aby zaczerpnąć bliższych wiadomości. Bardzo trudno jest otrzymać tego rodzaju czysto operacyjne informacje przez telefon. Jeśli meldunki, które do mnie dotarły, rzeczywiście odpowiadają faktom, to jestem zdecydowany jechać do Führera i użyć całego mojego wpływu, aby Zachód nie został odsłonięty ponad miarę. [...]

Atak zeszłej nocy na Essen i Oberhausen jest określany jako ciężki. Uruchamiany ponownie z trudem przemysł w Essen poniósł bardzo ciężkie straty. Do tego przede wszystkim zostało bardzo zniszczone centrum miasta. Również bardzo silne uderzenie spadło na Oberhausen. Mimo to sprawy wyglądają tak, że zarówno w Essen, jak i w Oberhausen dadzą sobie radę bez większej pomocy ze strony Rzeszy. [...]

Inspekcja Rzeszy do spraw Wojny Powietrznej dokonała teraz kontroli Prus Wschodnich, okręgu Warty i Badenii-Alzacji. W Prusach Wschodnich prace przygotowawcze podjęto w znakomitym wprost stylu. Natomiast przygotowania w okręgu Warty pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Wynika to zapewne stąd, że Greiserowi nie przydzielono jak dotąd żadnej siły roboczej i materiałów. W Litzmannstadt (Łodzi) musimy przeprowadzić

akcję specjalną, aby miasto miało jako taką obronę przeciwlotniczą. W Badenii gauleiter Wagner pracował również znakomicie. Jednakże słabym punktem jest tu Alzacja. Alzatczycy uporczywie twierdzą, że Alzacja nie zostanie zaatakowana. Sądzę, że gdy o to chodzi, to bardzo się w swoim mniemaniu pomylą. [...]

29 marca 1944

Wczoraj: [...] Anglicy bardzo się wysilają w podziwianiu militarnych sukcesów Sowietów i obsypywaniu ich pochwałami; te sukcesy nie są im jednak w smak. Pocieszają się myślą, że my zgotujemy Sowietom nowe Cassino[88] w Karpatach. Byłoby pięknie, gdyby do tego doszło. Faktycznie jednak sytuacja na Wschodzie zaostrzyła się znowu w sposób bardzo kryzysowy.

Także nasze nowe listy strat nie przedstawiają radosnego wizerunku. Po raz pierwszy od rozpoczęcia kampanii na Wschodzie liczba zaginionych przewyższyła liczbę poległych. W lutym zarejestrowaliśmy 35 273 zaginionych i 31 591 poległych. Łącznie mamy więc do odnotowania w lutym całkowite straty w wysokości 66 864. Do tego dochodzi jeszcze 10 781 przypadków śmierci, tak iż należy skonstatować totalny ubytek w wysokości 77 645. Zresztą lista strat od 22 czerwca 1941 roku do 29 lutego 1944 roku daje następujący obraz: polegli 807 220, zaginieni 660 557, zmarli 287 332, ranni 2 852 137. [...]

Żydowsko-radziecki pisarz Ilia Erenburg zamieścił w moskiewskiej prasie artykuł, który został przedrukowany przez całą prasę radziecką. W punkcie kulminacyjnym artykułu jest mowa o tym, że Armia Czerwona zna jedynie granice, które wyznacza zwycięstwo, że będzie maszerować dalej, że Niemcy muszą zostać tak pokonane, aby w 1965 roku nie mogła wybuchnąć nowa wojna. Krótko i węzłowato: został tu przedstawiony bolszewicki program europejski, który z pewnością Anglików napełnia takim samym wstrętem jak nas Niemców. Ciągle jeszcze nie tracę nadziei, że w decydującej godzinie angielska polityka dokona zasadniczego zwrotu. Jednakże musi się jeszcze do tego momentu to i owo zdarzyć, gdyż wprawdzie kryzys jest obecnie już bardzo widoczny, ale jeszcze nie wszedł w decydującą fazę.

Nowe zmiany personalne we Francji doprowadziły do istotnego uspokojenia. Pétain wprawdzie długo wzbraniał się przed przyjęciem Déata do gabinetu i dotąd go jeszcze nie przyjął. Wskutek tego francuski gabinet obraduje w Paryżu nad tym, jak by tu ominąć ten krytyczny punkt związany z audiencją u Pétaina. Nowy francuski minister propagandy Henriot[89] zwraca się przez radio każdego wieczoru do francuskich słuchaczy. To jest pierwszy człowiek Vichy, który znajduje rzeczywiście rezonans w szerokich masach. Darnand jest bardzo energicznym ministrem spraw wewnętrznych, który próbuje z zapałem zdusić falę sabotaży i terroru. Donoszą mi, że jeśli da mu się jeszcze kilka tygodni, to z pewnością uspokoi całe życie wewnętrzne Francji. [...]

31 marca 1944

Wczoraj: [...] Przedłożono mi kilka wyroków śmierci na zdrajców. Między

nimi znajduje się kobieta obsługująca dalekopis, która z radości, że nasze przygotowania do odwetu postępują naprzód, przekazała swojej koleżance treść tajnych meldunków. W tym przypadku kara śmierci wydaje mi się nieco za surowa. Wystąpię o zmianę wyroku na karę więzienia. [...]

Führer zdecydował się wreszcie na zasadnicze zmiany personalne na południu [frontu wschodniego]. Schörner przejmuje zamiast Kleista Grupę Armii „A" i dostaje nominację na generała pułkownika. Schörner jest tu właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Na miejsce Mansteina przychodzi Model, który otrzymuje nominację na feldmarszałka. Tym samym zostaje wreszcie rozwiązany najbardziej krytyczny problem naszego dowództwa wojsk lądowych, a mianowicie problem Mansteina. Schörner i Model udają się samolotem bezpośrednio do swoich stanowisk dowodzenia. Oczekuję od nich decydującej zmiany obrazu wojny w południowej części frontu wschodniego. [...]

1 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Przedłożony ostatnio nowy raport dotyczący zagranicy nie przynosi żadnych sensacyjnych wiadomości. Twierdzi się w nim, że Sowieci próbowali doprowadzić do porozumienia między Japończykami i Anglo-Amerykanami. Ta próba spaliła jednak na panewce, ponieważ Roosevelt postawił zbyt wygórowane żądania. Tymczasem Japonia traktuje sprawę wojny totalnej poważnie. Japoński premier Tōjō poczynił wiele kroków i doprowadził do wydania takich ustaw, z których moglibyśmy pod wieloma względami brać przykład. Również polityka, którą Japończycy prowadzą na terenach okupowanych, jest wręcz wzorcowa. Postępują z nadzwyczajną mądrością i zaskarbiają sobie z tego powodu wiele sympatii. Z Sowietami Japończycy zawarli teraz umowy gospodarcze. M.[iędzy] in.[nymi] rozwiązano problem rybołówstwa, który od dawna wywoływał wiele niezadowolenia między Związkiem Radzieckim i Japonią. Totalne przywództwo wojenne, które wprowadza się teraz w Japonii, stanowi sygnał, że japoński rząd jest zdecydowany za wszelką cenę doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. [...]

Na Węgrzech robi się ze wszystkim porządek. Partia socjaldemokratyczna i drobnych rolników, które były nośnikami defetyzmu, zostały rozwiązane.

Żydzi muszą teraz nosić gwiazdę żydowską, a my sami będziemy nadzorować, czy nie czyni się wyjątku dla Żydów uprzywilejowanych. Na Węgrzech jest wiele do zrobienia, aby węgierska polityka wewnętrzna chociaż jako tako mogła sprostać wymogom wojny. [...]

Polecam, aby Ministerstwo Wyżywienia opracowało zestawienie strat w sektorze żywności, które wynikają z faktu oddania Ukrainy. Ta statystyka jest jednak porażająca. Tracimy w roku żywnościowym 1944/1945 2,5 miliona ton zbóż, 600 000 ton roślin oleistych, 100 000 ton mięsa i więcej. Ta strata będzie na tyle znacząca, że, o ile sprawy nie potoczą się inaczej, będziemy musieli prawdopodobnie od czerwca zredukować o 10–20-procent nasze racje tłuszczu. Zmiejszenie racji tłuszczu to najgorsze posunięcie dla naszej gospodarki żywnościowej. Ludzie chętniej zrezygnują z mięsa niż z tłuszczu, ponieważ tłuszcz jest nieodzowny, zwłaszcza do przygotowania codziennych obiadów.

W południe po naradzie z generałem Jodlem powraca z Berchtesgaden pułkownik Martin. Wysłałem go do Jodla po to, aby zreferował mu moje wątpliwości dotyczące przeniesienia niemieckich dywizji z Zachodu na Wschód. Reprezentuję bowiem pogląd, że w danym momencie losy wojny bardziej rozstrzygają się na Zachodzie niż na Wschodzie. Na oddanie obszaru wschodniego moglibyśmy sobie jeszcze, choć przy dużym obciążeniu, ewentualnie pozwolić. Przełom natomiast Anglików i Amerykanów na Zachodzie byłby wręcz nieszczęściem. Wynik rozmowy pułkownika Martina z generałem pułkownikiem Jodlem jest ogólnie pozytywny. Pułkownik Martin zadał generałowi pułkownikowi Jodlowi dwa pytania, a mianowicie po pierwsze: czy to prawda, że z Zachodu na Wschód są wycofywane duże siły? Po drugie: czy to prawda, że dokonuje się to jedynie przy bardzo poważnych wątpliwościach ze strony Jodla? Jodl odpowiedział, że nie może na te pytania dać tak po prostu jednoznacznej odpowiedzi. Musi trochę sięgnąć do wcześniejszych wydarzeń[90] . [...] O terminie inwazji [alianckiej] Jodl nie może powiedzieć niczego dokładnego. Od służby wywiadowczej także nie można wymagać żadnych danych; on [Jodl] dostarcza im wystarczających informacji o sile oddziałów i ich przemieszczaniu się, jednakże decyzja o inwazji to rozstrzygnięcie polityczne, które powstanie w ścisłym kręgu Churchilla i Roosevelta i tym samym będzie to niedostępne

służbom wywiadowczym. [...]

3 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Führer podpisał nominację dla mnie na prezydenta miasta Berlin. Bardzo się cieszę, że mam teraz absolutne pełnomocnictwa w sprawie przywództwa i kierowania stolicą Rzeszy. Według moich wytycznych pracują teraz nadburmistrz do spraw administracji komunalnej i wiceprezydent do spraw administracji państwowej. Moje pierwsze zadanie upatruję w przeprowadzeniu przeglądu całego aparatu administracyjnego pod względem personalnym i merytorycznym. Mam w każdym razie nadzieję, że po trzech miesiącach administracja stolicy Rzeszy zmieni się nie do poznania. [...]

5 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Schwede-Coburg[91] wpadł na genialną myśl, aby matkom ewakuowanym z jego okręgu odebrać dzieci i zgromadzić w obozach Kinderlandverschickung[92] na Rugii. Wywołało to naturalnie falę oburzenia. Zarówno Himmler, jak i ja występujemy energicznie przeciwko temu i przywołujemy Schwede-Coburga do porządku. Ciągle trzeba na nowo konstatować, że ten czy ów gauleiter dostaje nagle małpiego rozumu, wyłamuje się z szeregu i w ten sposób sprawia nam duże trudności natury psychologicznej. [...]

11 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Na Wschodzie sytuacja robi się coraz bardziej krytyczna. Utrata Odessy jest dla nas naturalnie nadzwyczaj niekorzystna, przede wszystkim ze względu na zaopatrzenie naszych oddziałów na Krymie. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że Tarnopol należy uważać za miasto bardzo zagrożone i że mamy pewne wątpliwości, czy w ogóle jest do utrzymania. W okresie świąt wielkanocnych ogólna sytuacja na Wschodzie, wbrew oczekiwaniom, bardziej się skomplikowała i usztywniła. Odciążenie w ostatnich dniach było jedynie pozorne i sprawy potoczyły się tak, jak przypuszczałem, a więc Sowieci zaczerpnęli powietrza i następnie przeszli do

dalszych ataków. W każdym razie w tym momencie nie może być mowy, aby nasz front znowu się pozbierał. Dlatego też trudno doszukiwać się w narodzie niemieckim jakichś objawów radości z okazji świąt Wielkiej Nocy. Zarządzam, aby również nasza prasa i [inne] środki informacji nie głosiły już dłużej tezy, zgodnej z wytycznymi OKW, o odprężeniu sytuacji na Wschodzie. Uważam, że w ten sposób wprowadza się całkowicie w błąd opinię publiczną.

W Londynie oczekuje się, że jak tylko Stalin przekroczy linię Curzona, to wyda manifest skierowany do polskiej ludności. W tym manifeście ma wyrazić zamiar utworzenia suwerennego państwa polskiego. Prawdopodobnie coś takiego to on i zamierza. Polska pod stalinowskim reżimem będzie tak suwerenna jak każda inna republika w ramach Związku Radzieckiego, a mianowicie w ogóle nie będzie suwerenna. Wszystkie ruchy, które teraz Stalin wykonuje na politycznej szachownicy, są obliczone wyłącznie na odbiór zachodniej opinii publicznej. W rzeczywistości nie myśli o tym, aby choć na milimetr odstąpić od bolszewickiego programu. [...]

Ostatni dzienny nalot amerykański na Poznań wyrządził znaczne szkody w tamtejszych zakładach produkcji samolotów. Jednakże na podstawie naszych dotychczasowych doświadczeń można przyjąć, że spadek produkcji, który w tym momencie jest dość duży, wkrótce zostanie nadrobiony. W nocy nastąpił również atak na Lwów, i to przy użyciu samolotów radzieckich. Szkody nie są zbyt duże, ale odnotowano chyba ofiary w ludziach. Ludność miast, które muszą mieć po raz pierwszy do czynienia z wrogimi nalotami, zachowuje się na ogół trochę nieostrożnie i dlatego straty w ludziach są nieproporcjonalnie duże. [...]

14 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Duce pojawi się z wizytą na Obersalzbergu albo na krótko przed, albo zaraz po urodzinach Führera. Włosi są tacy niesolidni w traktowaniu delikatnych spraw politycznych, że nawet nie potrafią utrzymać w tajemnicy tego rodzaju wiadomości. Podczas gdy informacje o innych wizytach na Obersalzbergu przedostają się do opinii publicznej nie bez naszego udziału, to wieść o wizycie Duce dotarła już do wroga za pośrednictwem prasy szwajcarskiej. [...]

15 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Jak pewnie czuje się Stalin, widać to po awanturze z [Chinami] Czungkińskimi o granicę z Mongolią. Tego kłopotu Kreml sobie dotąd oszczędzał tak długo, jak długo nie miał sukcesu w wojnie z niemieckim Wehrmachtem. Teraz Stalin sądzi, że nadeszła godzina jego aktywności na granicy wschodniej. Jest to szczególnie alarmujące dla Anglików i Amerykanów. Staje im przed oczami jak upiór możliwość współpracy Związku Radzieckiego z Japonią, co tym samym będzie praktycznie oznaczać całkowitą utratę ich wschodnioazjatyckiego stanu posiadania. [...]

Sytuację w Rzeszy pokazują raporty Urzędów Propagandy Rzeszy i napływające listy. Stwierdzam przesunięcie się nastrojów w niekorzystną stronę, w szczególności z powodu położenia na Wschodzie. Naród martwi się tym najbardziej. Jest całkowicie bezradny. Wprawdzie dostrzega konieczność przyszłego niemieckiego zwycięstwa, ale na razie nie widzi drogi prowadzącej do tego celu. Postawę [narodu] określa się nadal jako bardzo dobrą i niebudzącą zastrzeżeń. Jednakże coraz bardziej słychać pogląd, że tylko cud mógłby nas uratować. W tym kontekście pokłada się szczególne nadzieje w inwazji i w odwecie. Do naszych sojuszników nie ma się szczególnego zaufania, zwłaszcza do Rumunii i Węgier, o Finlandii już nie wspominając. Sądzi się, że gdyby mogli, to oddaliliby się od nas, prędzej dzisiaj niż jutro. Co się tyczy położenia na Wschodzie, to żywi się nadzieję, że moglibyśmy utrzymać się w Karpatach. Naród jest bardzo poruszony sytuacją na Krymie, przy czym najnowszy stan rzeczy na tym obszarze działań bojowych nie został jeszcze uwzględniony w raportach[93]. Wojna w powietrzu nie przysparza tak dużych zmartwień. Bardzo pomagają przy tym nasze ostatnie wyniki zestrzeleń, które były bardzo wysokie. We wszystkich listach, które do mnie docierają, nie ma śladu zrzędzenia. Godne uwagi jest jednak, że Stalin i jego metody zyskują coraz większy podziw. Moja własna praca ma nieodmiennie w opinii narodu wysokie notowania. [...]

16 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Z terenów okupowanych należy odnotować, że niezwykle

rośnie tam strach przed bolszewizmem, co dla naszej sytuacji politycznej stanowi duże ułatwienie. Szczególnie w Polsce i w Czechach odczuwa się powszechnie duże trzęsienie ziemi. Polska inteligencja jest zaszokowana niebezpieczeństwem, które wisi w powietrzu, i zastanawia się już, dokąd uciekać, do Niemiec czy do Francji. Polacy znaleźli się w tej wojnie w ślepym zaułku, z którego nie ma już wyjścia.

18 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Wczesnym rankiem przybywam do Monachium. W stolicy ruchu [nazistowskiego] panuje cudowna pogoda. [...]

Następnie mam z Führerem dłuższą rozmowę w cztery oczy. Wygląda na zdrowego. Kryzys węgierski kosztował go jednak bardzo wiele nerwów. Dzisiaj każdy pojmuje, że akcja na Węgrzech była właściwa, ale wtedy, gdy się zaczynała, nie każdy to rozumiał i Führer musiał sam przejąć odpowiedzialność. [...]

Gdybyśmy nie zaprowadzili porządku na Węgrzech, obsunąłby się cały południowy Wschód. Przecież wydarzenia na froncie wschodnim pobiegły naprzód znacznie szybciej i bardziej kryzysowo, aniżeli w ogóle mogliśmy oczekiwać. W szczególności Führer jest bardzo niezadowolony z powodu upadku Krymu. Robi on ostre wyrzuty generałowi pułkownikowi Jaeneckemu[94]; do działania przystąpiły w kilku sprawach sądy wojenne, aby ustalić winnych całkowitego załamania się dowództwa na Krymie. Jaenecke otrzyma dymisję. Był zbyt ograniczony, zbyt arogancki, zbyt pewny siebie i dlatego zlekceważył wiele przedsięwzięć, które bezwzględnie musiały zostać przeprowadzone. Generałowie tego kalibru myślą w głębi ducha zawsze o odwrocie i jeśli na tyłach widzą gdzieś mocną pozycję, to chętnie porzucą tę zajmowaną, gorzej umocnioną.

Führer zgadza się ze mną, że dowództwo sił lądowych nie bardzo okryło się chwałą podczas ostatnich dwóch lat na froncie wschodnim. Gdyby wtedy na froncie dowódcami dywizji byli kreisleiterzy, to z pewnością trzymaliby ten front lepiej. Słabeusze ze Sztabów Generalnych nie dorośli jednak do tych dużych obciążeń, które stwarza obecnie front wschodni. [...]

Zdjęcie ze stanowiska Mansteina odbyło się według relacji Führera w bardzo eleganckiej formie. Führer nie jest jednak tak bardzo złego zdania

o Mansteinie, jak właściwie zakładałem. Wprawdzie nie uważa go za porywającego wodza, który może pociągnąć za sobą wojsko. Sądzi, że jest to wyrafinowanie mądry taktyk, i nawet zamierza go ponownie wykorzystać, gdybyśmy w którymś momencie przechodzili do ofensywy. Na to jednak trzeba jeszcze poczekać, a gdyby nawet do tego doszło, to będziemy Führerowi odradzali ten krok.

Teraz, sądzi Führer, doprowadził powoli do zatrzymania frontu. Mogą wprawdzie tu i ówdzie wyłonić się jeszcze trudności, ale generalnie biorąc, odwrót został zakończony. To byłoby cudowne. W każdym razie Führer chce jeszcze przejść do ofensywy, ale kiedy to nastąpi, nie można obecnie jeszcze powiedzieć. [...]

Co się tyczy inwazji, to Führer zdecydowanie twierdzi, że do niej dojdzie. Kiedy, tego także nie może powiedzieć. Rommel złożył mu wiążącą obietnicę, że do 1 maja wszystko będzie gotowe[95]. Byłoby więc pożądane, aby wróg jeszcze poczekał do tego czasu. Ale jeśli Rommel ma być gotów do 1 maja, to przecież wszystko może zacząć się także 20 kwietnia. W tej kwestii nie mam więc już żadnych szczególnie dużych zmartwień. Führer jest całkowicie pewien, że inwazja się nie powiedzie, a nawet że ją odeprze w wielkim stylu. [...]

Bez wątpienia odwet wywoła w Anglii głęboki szok i wstrząs jak trzęsienie ziemi. Nasza machina produkcyjna pracuje teraz na najwyższych obrotach. Führer ma jednak rację, sądząc, że odwet powinno się stosować w warunkach bezwzględnego przymusu, a przede wszystkim że należy zgromadzić tyle amunicji, ile to tylko możliwe. Z połowicznymi przygotowaniami nie chce on w ogóle zaczynać. [...]

Jednakże Führer bardzo skłania się ku temu, aby ewentualnie 1 maja przemówić przez radio do narodu niemieckiego. Zrezygnował z takiego przemówienia w Dniu Pamięci Bohaterów i to było słuszne posunięcie; tematyka Dnia Pamięci Bohaterów nie była dostatecznie nośna dla rozważań politycznych. 1 maja mógłby powiedzieć więcej. Führer jednak, jak to poufnie podkreślił, nie czuje się na tyle dobrze, aby mógł z absolutną pewnością przemawiać na publicznej manifestacji. Obawia się, że mógłby tego nie wytrzymać, a to przecież oznaczałoby zbyt wielkie ryzyko. Trochę mnie niepokoi, że Führer nie jest w dobrej formie. W ostatnim czasie

doświadczał jednak tak dużych obciążeń nerwowych, że teraz musi się bardzo chronić. Mówi, że sypiał tylko trzy godziny, a to naturalnie jest o wiele za mało nawet dla najbardziej odpornego organizmu. Mam nadzieję, że pobyt na Obersalzbergu będzie mu nadal bardzo dobrze służył. [...]

Następnie rozmawiamy jeszcze o kilku wydanych wyrokach śmierci, co do których Thierack życzy sobie, aby nie były wykonane. W szczególności chodzi o szefa prasowego [wytwórni filmowej] Terra, Knaufa[96], który ma zostać ułaskawiony, ponieważ napisał teksty do kilku pięknych piosenek. Jestem przeciwny. Dopuścił się on tak ciężkich zbrodni przeciwko bezpieczeństwu państwa i sile obronnej, że zasłużył na pozbawienie życia. Dlatego Führer podpisze wyrok śmierci.

Dla mnie osobiście Führer jest bardziej niż wzruszająco miły. Tak troszczy się o moje zdrowie i pomyślność mojej rodziny, w szczególności wspomina w najcieplejszych słowach moją matkę, która we wtorek [18 kwietnia] kończy 75 lat. Jest szczęśliwy, że moja rodzina ma teraz w Lanke solidny bunkier; podczas dziennych nalotów martwił o okolice Berlina. [...]

Po zakończeniu naszej rozmowy Führer wygłasza przemówienie do reichs- i gauleiterów. Nie przygotował się do tego, przemawia bez notatek, a przez to niewymuszenie, i tym lepiej. Przedstawia gauleiterom generalny przegląd obecnej sytuacji.

Zaczyna od nieograniczonego wyznania wiary w niemieckie zwycięstwo. Führer jest święcie o nim przekonany. Mówi, że wojny koalicyjne najczęściej nie kończą się w takiej konstelacji, w jakiej się zaczynały. Tak zawsze było w historii i tak prawdopodobnie będzie tym razem. Koalicje z początku tej wojny już się w dużej części rozpadły, a pod koniec rozpadną się jeszcze bardziej. Mimo to jednak Führer reprezentuje pogląd, że sprawą decydującą dla zwycięstwa narodu są sukcesy militarne. Dlatego wprawdzie uwzględnia w rachubie polityczny kryzys po przeciwnej stronie, ale nie uważa go za czynnik zasadniczy. Wskutek tego musimy podjąć próbę ponownego wzmożenia aktywności wojskowej.

Na nasz wielki kryzys przez ostatnie półtora roku złożyły się zdaniem Führera trzy przyczyny: liczebna przewaga wroga, która nabrała szczególnego znaczenia po oderwaniu się Włoch; kilka wynalazków technicznych, które zapewniły wrogowi wielką przewagę; siły przyrody,

które zwłaszcza Sowietom bardzo przyszły w sukurs podczas obu ubiegłych zim; podczas pierwszej zimy panowało niezwykłe zimno, podczas drugiej nienormalnie łagodna pogoda przyniosła okres słoty akurat wtedy, gdy chcieliśmy przejść pod Żytomierzem do oswobadzającego szturmu. Te obie straszne zimy ogromnie pomieszały nam szyki. Do tego od przełomu 1942 i 1943 roku zmienił się zasadniczo liczbowy układ sił. Gdyby nie odpadli Włosi, Führer miałby 45 dywizji, którymi mógłby zadać bolszewikom ostateczny cios. Te dywizje odpadły i w ten sposób wytworzyła się zasadniczo nowa sytuacja. Nie mogliśmy utrzymać naszego frontu na Kaukazie, nie mówiąc już o tym, że nie byliśmy w stanie zablokować Sowietom dowozu ropy naftowej. Odpadnięcie Włoch jest więc decydującym czynnikiem ostatniej fazy rozwoju wydarzeń wojennych. Jeśli zwyciężymy, Włosi będą musieli drogo za to zapłacić. Odchodzenie Włoch nie zaczęło się od aresztowania Duce, to był jedynie końcowy punkt długiego procesu. Zaczął się on wtedy, kiedy włoski król odmówił we wrześniu 1939 roku podpisania deklaracji wypowiedzenia wojny Anglii i Francji. Dzięki temu Anglia mogła prowadzić wojnę. Tej zdradzie towarzyszyły zdradzieckie postępki we wszystkich innych sprawach. Wskutek zdrady straciliśmy północną Afrykę, spaliło na panewce przedsięwzięcie w Tunisie, wskutek zdrady przegrał swoją partię Rommel i wskutek zdrady rozleciał się również przed Stalingradem front wschodni. Utraconych przez tę zdradę dywizji zabrakło nam do wymuszenia rozstrzygnięcia. Gdybyśmy mogli je zachować, byłoby nam naturalnie łatwiej zaradzić wszelkim kryzysom pojawiającym się w późniejszym czasie. Te jednak uderzyły w nas z pełnym impetem.

Z drugiej strony jednak nie wolno naturalnie zapominać, że wojna niszczy nerwy, i to nie tylko nasze, lecz przede wszystkim wroga, i to nie tylko przywódców, ale w szczególności narodów.

Najmniej daje się to zauważyć w państwach rządzonych autorytarnie, a więc u nas i w Związku Radzieckim.

Ile zdziałaliśmy dla zniwelowania przewagi sił wroga, widać po tym, że w przeciągu dwóch lat wystawiliśmy 135 nowych dywizji.

Co się tyczy frontu wschodniego, to Führer jest zdania, że w każdym razie trzeba utrzymać wszystko, co można w ogóle utrzymać, i to nawet wtedy, gdy sprawa wygląda na pierwszy rzut oka na beznadziejną. Albowiem

wycofanie oddziałów oznacza najczęściej porzucenie sprzętu [wojennego], w każdym razie tego ciężkiego, a oddziały bez sprzętu nie zdadzą się na nic. Trzeba więc próbować utrzymać przez pewien czas określone punkty i dopiero wtedy ewakuować oddziały, gdy będą mogły otrzymać nowy sprzęt. W takich to zmaganiach przebiega teraz kampania wschodnia od blisko półtora roku.

Tymczasem jednak nastąpił u nas ogromny wzrost produkcji broni. Führer przytoczył poszczególne liczby, które podałem już gauleiterom w trakcie mojego wystąpienia na ich konferencji. Te liczby są faktycznie przekonujące i jeśli uda się utrzymać ich poziom, a wydaje się, że mimo wojny powietrznej będzie to możliwe, to podziałają w skuteczny sposób.

Z powodów zarysowanych powyżej Führer będzie próbował za wszelką cenę utrzymać Sewastopol. W ten sposób zwiąże się 30 wrogich dywizji, których nie możemy za żadne skarby dopuścić do innych krytycznych punktów; tam nie moglibyśmy ich po prostu przetrawić. Musimy najpierw podjąć próbę skierowania do tych punktów nowych dywizji i przede wszystkim nowej broni, co w tym momencie nie jest jeszcze możliwe. To potrwa jeszcze miesiąc albo dwa. Same oddziały nie wystarczą dla frontu wschodniego, muszą także zostać uzbrojone, i to uzbrojone w ciężką broń, gdyż inaczej nie sprostają Armii Czerwonej. Sowieci mają tę szczególną przewagę, że posiadają nadzwyczajnie dobry czołg T-34. Porusza się przy mrozie, w śniegu i błocie, co nie udaje się naszym technicznie bardzo zaawansowanym czołgom. W tej chwili nie możemy więc przeciwstawić [czołgowi] T-34 czegoś równorzędnego. Odpowiednie czołgi są wprawdzie u nas w fazie badań, ale idzie to wolno.

Z tych wszystkich powodów nasze oddziały muszą zostać nakłonione do wytrwałej i zaciętej obrony punktów uważanych także za stracone. Muszą ich bronić tak, jakby chodziło tu o życie naszego narodu; tak przecież faktycznie jest. Nie ma żadnego celu w ratowaniu jedynie ludzi przy [równoczesnej] utracie broni. Przywództwo wojenne musi wychodzić z założenia, że należy ratować możliwie wielu ludzi z możliwie dużą ilością broni. Sprawą samego Führera jest znalezienie kompromisu między tymi postulatami. Tak jak bardzo mu ta sprawa przysparza trosk, tak świadomie ponosi on przecież za nią odpowiedzialność. Także przeciwnik nie może posuwać się tak do przodu

bez upustu krwi. Musi wszędzie na zdobytych terenach drogo za to zapłacić. Inaczej nic nie zmieni się w układzie sił.

Führer porównuje ten rozwój wydarzeń z wyborami w okresie walki o władzę. Również wtedy dokonywaliśmy wyborów, gdzie tylko to było możliwe, bez oglądania się na partyjne fundusze; wybory na małą skalę były niezbędnym warunkiem wielkiego rozstrzygnięcia. Nie mogliśmy liczyć na to, że za pomocą jednych wyborów dojdziemy do władzy. Zwycięstwo składało się z sumy małych i często niewidocznych wydarzeń, w końcu jednak przyszło to decydujące wydarzenie. Führer podkreśla z dumną pewnością siebie, że był on tym jedynym, który wniósł konieczną energię i brutalną siłę woli, aby w tej rozterce podjąć spokojnie i niezależnie decyzję. Widział rzeczywiście tak wielu ludzi okazujących słabość, że ma uzasadnione prawo do takiego twierdzenia. Jak wielu generałów straciło nerwy w ubiegłych latach na froncie liczącym 7000 kilometrów, którego musimy bronić! Czy wobec tego może dziwić fakt, że czasami również oddziały tracą cierpliwość? Nie to jest zresztą decydujące; rozstrzyga problem całościowej oceny frontu.

To, że Sowieci posunęli się do przodu, ma również swoją dobrą stronę. Dla przykładu Rumuni teraz wiedzą, że muszą walczyć o swój kraj, i zdobywają się obecnie na taki wysiłek wojenny, jaki przedtem nie był ich udziałem. W ogóle posuwanie się naprzód bolszewików uświadamia każdemu narodowi w Europie, o co tu chodzi. Już nie dźwigamy więc samotnie ciężaru tej całej wojny. [...]

21 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Na okupowanych obszarach ocenia się nasze szanse, tak jak można się tego spodziewać, bardzo nisko. W szczególności wydarzenia na froncie wschodnim wyrządziły znaczne szkody naszej żołnierskiej renomie. Jednak nigdzie na okupowanych terenach nie został odkryty aktywny ruch antyniemiecki albo choćby tylko zarzewie rewolucyjnego powstania. Wroga strona zadaje sobie wprawdzie wiele trudu, aby doprowadzić do takiego rozwoju wydarzeń, ale nie odnotowała żadnego sukcesu w tym względzie[97]. Tego rodzaju zjawisk nie widać nawet w Protektoracie [Czech i Moraw], który przecież znalazł się w dość bezpośredniej bliskości wschodniego teatru

działań wojennych. Przed Sowietami odczuwa się wszędzie jedynie strach. We wszystkich krajach europejskich panuje obawa przed ewentualnością, że niemiecki Wehrmacht nie wytrzyma już naporu bolszewików. Wskutek tego na terenach okupowanych, nawet w Generalnym Gubernatorstwie, znacząco osłabła działalność sabotażowa i spadła liczba zamachów. [...]

Cała Rzesza stoi tego dnia pod znakiem [55.] rocznicy urodzin Führera. Berlin tonie w powodzi flag ze swastykami, tworząc wzruszający widok. Pogoda jest piękna jak w lecie. Prasa przynosi artykuły wstępne o Führerze, pisane z głębi serca. Do odnotowania jest bardzo serdeczna proklamacja marszałka Rzeszy, również moje przemówienie w Operze Państwowej nadaje temu dniu określony wyraz. Ludność Berlina bierze masowo udział w dekorowaniu stolicy Rzeszy. Miasto udekorowane jest transparentami z napisem: „Nasze mury pękły, ale nasze serca nie". Nawet nad ostatnią kupą gruzu wznosi się flaga ze swastyką. W południe przejeżdżam przez dzielnicę robotniczą i jestem pod wielkim wrażeniem postawy moralnej ludności Berlina i jej wierności Führerowi. Trzeba sobie ciągle uzmysławiać na nowo, że ten naród jest jeszcze lepszy i bardziej niezłomny, niż na ogół się sądzi. Mogę być bardzo zadowolony, że wolno mi przewodzić takiemu dumnemu i hardemu miastu jak Berlin.

Führer spędza dzień swoich urodzin na Obersalzbergu. Tego dnia, aby sprawić mu dużą przyjemność, wystawiono na autostradzie do Salzburga modele nowych czołgów i dział samobieżnych. Generalnie dzień stoi pod znakiem Wehrmachtu. Führer bardzo ucieszył się z przesłanego przeze mnie z okazji urodzin nagrania magnetofonowego *IV Symfonii* Brucknera wykonanej przez Filharmoników Berlińskich pod dyrekcją Furtwänglera. Poza tym przesłałem mu biblioteczkę lekkiej, rozrywkowej i po części humorystycznej literatury, która z pewnością zapewni mu trochę godzin odprężenia w tych krytycznych dniach. [...]

22 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Fińska odpowiedź Związkowi Radzieckiemu wypadła tak, że drzwi nie zostały jeszcze zatrzaśnięte. Finowie szukają jeszcze możliwości wynegocjowania z Sowietami lepszych warunków. Sowieci jednak, przynajmniej na razie, nie okazują do tego gotowości.

Terroryzm we Francji zdecydowanie osłabł. Mieszczańska Francja nie nadaje się do tego sposobu prowadzenia wojny i do [wszczynania] powstania. Próbowano naśladować wzór rosyjski; nie odpowiada to jednak francuskiemu charakterowi narodowemu.

W Szwajcarii uprawia się duchową bolszewizację, która ma już na swoim koncie godne uwagi sukcesy. W ogóle Sowieci działają we wszystkich państwach neutralnych z wielką zręcznością. Można jedynie podziwiać ich sposób kierowania propagandą.

Z Włoch nadchodzi wiadomość, że wybuchł nowy kryzys związany z Pavolinim. Uznaje się go za osobę zbyt słabą jak na przywódcę partii. Ma zostać wkrótce zastąpiony przez silniejszego człowieka.

Rumuni są wyjątkowo zmęczeni wojną. W szczególności ataki powietrzne na Bukareszt wyrządziły oprócz szkód materialnych również bardzo wiele szkód psychologicznych. Gdyby Rumuni nie wiedzieli, że w razie złożenia broni zostaną połknięci przez Sowietów, to dawno już opuściliby nasz front.

Miasto Sofia zostało w dużej części ewakuowane. Tym samym ważny problem bułgarskiego przywództwa wojennego raczej przybliżył się do rozwiązania, aniżeli od niego oddalił. Albowiem duże miasta w państwach południowo-wschodnich są bardziej źródłem defetyzmu niż źródłem narodowej siły. Zresztą państwa południowo-wschodnie mają tak duże zaplecze rolnicze, że ich stolice mogą w dużej części być ewakuowane. [...]

Od Rudolfa Heßa przychodzi wiadomość, że ciągle wierzy w zwycięstwo Führera, że nadal pogrąża się w tajemniczym milczeniu i że w najmniejszym stopniu nie zarzucił swoich narodowosocjalistycznych przekonań. Jestem przekonany, że ten meldunek odpowiada faktom. [...]

Badoglio sformował swój nowy rząd; są w nim reprezentowani nawet Sforza i Croce[98]. Przyjęto do tego rządu również kilku komunistów. Badoglio jest włoskim Kierenskim[99].

Sekretarz stanu do spraw niemieckiej narodowości na Słowacji Karmasin składa wraz z obergruppenführerem [Wernerem] Lorenzem wizytę, aby przekazać mi pokaźne dary w postaci odzieży i używanych przedmiotów, zebrane przez słowackich Niemców dla ludności Berlina poszkodowanej w nalotach. Karmasin składa mi sprawozdanie o sytuacji na Słowacji. Rząd słowacki zrobił się po ostatnich działaniach odwrotowych na Wschodzie

trochę chwiejny. Nawet Mach utracił swoją nieustępliwość i zbiegł do obozu wątpiących. Tuka jest starym człowiekiem, prawie całkiem niewidomym, nieodgrywającym już szczególnej roli. Człowiekiem, który przewodzi, jest Tiso; trzyma się nas bardzo dzielnie. To szanowany wiejski ksiądz. Każdej soboty i niedzieli jeździ do swojej rodzinnej wsi, aby porozmawiać sobie z chłopami. Prowadzi bardzo energiczną, świadomą celu politykę. Jak długo Słowacji nie zajmie wróg, sądzę, że na Słowakach możemy polegać.

Realizacja antysemickich akcji na Węgrzech postępuje nadal naprzód. Szczególnie w Budapeszcie Żydom obecnie nie jest do śmiechu. Trzeba jednak zrobić jeszcze bardzo wiele, aby stan kwestii żydowskiej na Węgrzech dopasować do sytuacji w Rzeszy Niemieckiej.

Na sobotę i niedzielę [22–23 kwietnia] Duce przybywa z wizytą do Kwatery Głównej Wodza. Führer przygotował na tę okazję szeroki program i chce najpierw osobiście powitać Duce na dworcu kolejowym. Poza tym jednak Führer chce powiedzieć Duce kilka dla niego być może nieprzyjemnych prawd. Socjalny program faszyzmu wypadł tak zawile i chaotycznie, że zupełnie nie nadaje się do wykorzystania w niemieckiej publicystyce. Tego jednak tematu Führer nie chce podejmować podczas rozmowy z Duce, ponieważ ma on całkowicie wewnątrzwłoski charakter. [...]

27 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] W południe jestem zaproszony do Führera na obiad. Führer wygląda wspaniale; niestety mówi mi, że nie cieszy się zbyt dobrym zdrowiem. Obciążenia ostatnich tygodni trochę odcisnęły na nim swoje piętno. [...]

Po ostatnim ataku bombowym Kancelaria Rzeszy jest teraz prymitywnie urządzona na nowo. Führer może tam przynajmniej mieszkać i nocować. Jadalnia Führera jest wyposażona bardzo prosto, ale panuje w niej kameralny, koleżeński nastrój, od którego robi się ciepło na sercu. Pozostaję przy Führerze do godz. 6 po południu i mam przy tym sposobność szczegółowego omówienia z nim wszystkich aktualnych zagadnień.

Zaczynamy od frontu wschodniego. Führer sądzi, że my go teraz utrzymamy. Pojawią się jeszcze wprawdzie duże trudności, ale ma nadzieję, że im podołamy. Tworzą się pewne nowe ogniska kryzysowe, ale przeciwko

nim następuje też koncentracja niemieckich oddziałów, tak iż przynajmniej na razie nie potrzebujemy się za bardzo martwić. Problemem o znaczeniu rozstrzygającym dla wojny jest kwestia zwiększenia liczby dział przeciwpancernych i samobieżnych. Führer ma nadzieję, że w ten sposób da się przynajmniej wkrótce zapanować nad radzieckimi atakami pancernymi. [...]

Co się tyczy Wschodu, to Führer sądzi, że Stalin jeszcze raz postawi wszystko na jedną kartę. Ma też wrażenie, że Stalin już zupełnie nie cieszy się taką sympatią międzynarodowego żydostwa, jak się powszechnie wydaje. W wielu kwestiach zachowuje się dość surowo wobec Żydów. Jego ostre stanowisko w sprawie Kongresu w Filadelfii[100] jest także, choć zawoalowaną, formą protestu przeciw plutokracji. W każdym razie Stalin pozostaje przejściowo nieprzenikniony i nie można jeszcze zupełnie powiedzieć, jaki obierze kurs w decydującej godzinie.

Führer jest początkowo zdania, że powinniśmy w szerszym zakresie opanować propagandowo Kongres w Filadelfii. Reprezentuję odmienny punkt widzenia. Jeśli bolszewizm miesza się w wewnętrzny przebieg Kongresu i przeciwko niemu oponuje, to w niemieckiej opinii publicznej mogłoby powstać wrażenie, że tym samym Kreml realizuje rzeczywiście socjalistyczne cele, przeciwne plutokracji, a przecież takiego wrażenia nie wolno wywoływać. Dlatego będziemy reagować na Kongres w Filadelfii bardzo powściągliwie. [...]

Jeśli chodzi o Chorwatów, to Führer naturalnie dokładnie wie, że poglavnik [Ante Pavelić] ma obecnie bardzo słabe oparcie w narodzie. Dlatego też zupełnie nie chce, abym się z nim liczył, kiedy oddam do dyspozycji Wielkiemu Muftiemu Jerozolimy[101] nadajnik do emisji audycji dla świata arabskiego. Przedstawiam Führerowi moje spotkanie z Wielkim Muftim i jego życzenia co do intensyfikacji takiej propagandy. Führer całkowicie aprobuje moje plany. Nie będzie już żadnych względów na Chorwatów. Urząd Spraw Zagranicznych chciał mi robić trudności, ale po tej decyzji Führera znikają one z pola widzenia. Zresztą Himmler sformował spośród islamskiej ludności Chorwacji dwie dywizje, które się fantastycznie sprawdziły. Mufti odgrywają w nich rolę, by tak rzec, kapelanów polowych, a Himmler wciela się nadzwyczaj zręcznie w postać duchowego opiekuna

tych dywizji SS. Co do Wielkiego Muftiego Jerozolimy Führer odniósł takie samo wrażenie jak ja. Nazywa go poniekąd potomkiem jednego z rycerzy krzyżowych i tak on zresztą wygląda. W każdym razie można z nim ubijać interesy. Dysponuje dobrymi połączeniami informacyjnymi. [...] Pustynna poczta, tak zawsze twierdził Rommel, jest zwykle szybsza i działa bardziej skutecznie aniżeli środki techniczne.

Naturalnie Bałkany pozostają ciągle beczką prochu. Wystarczy tu albo tam podpalić lont, a zaraz dojdzie do eksplozji. [...]

Przechodzimy następnie do rozmowy o froncie włoskim. Führer jest pełen uznania dla bohaterskiej odwagi naszych spadochroniarzy pod Cassino. Okryli się tam nieśmiertelną chwałą. Nadzwyczaj pozytywnie ocenia on również Heidricha[102].

Włoskie siły zbrojne mają być teraz formowane na nowo[103]. Duce przeprowadził inspekcję pierwszych kontyngentów na poligonie w Grafenwöhr [w Bawarii]. Inspekcja wywarła na nim duże wrażenie. Bogu dzięki Duce jest już zdrowy i pełen sił; można z nim od nowa rozmawiać i coś ustalać. [...] Ma też znowu koncepcję polityczną. Przedstawił ją Führerowi i jeśli nawet tego czy owego nie da się z jego idei w tym momencie zrealizować, to można jednak z radością stwierdzić, że z powrotem pracuje głową. Chce również znowu przemówić do narodu włoskiego, i to podczas licznych zgromadzeń już w najbliższym czasie. Podczas rozmowy z Führerem miał właściwie zamiar poprosić go o pewne koncesje, w szczególności w kwestii południowego Tyrolu, traktowania włoskich jeńców wojennych i robotników cywilnych. Führer to jednak zręcznie odsunął na bok. [...]

Co się tyczy Zachodu, to Führer liczy się niemal stuprocentowo z inwazją. Ale my jesteśmy gotowi. Według jego zdania, nie może się już zdarzyć nic nieprzyjemnego. Ma wielką nadzieję, że uda się nam odeprzeć każdą próbę wrogiej inwazji. [...]

Naturalnie wojna powietrzna napawa Führera nadal głęboką troską. Ku jego zadowoleniu mogę mu jednak zakomunikować, że szkody w przemyśle nie są tak znaczne, jak powszechnie zakładano. Doprowadziliśmy, przykładowo biorąc, zakłady Siemensa do takiego stanu, że obecna produkcja zakładów wynosi 110% tej, która była przed rzekomo całkowitym ich

zniszczeniem; jednakże częściowo odbywa się ona w ewakuowanych działach zakładów.

Atak [lotniczy] na Monachium ciężko dotknął Führera. Wielkich zmartwień przysparzają mu przede wszystkim dzieła sztuki, które padły ofiarą zniszczeń w Monachium. Jest jednak teraz zdecydowany na wszystko w kwestii Wielkiej Brytanii. Jeśli nasze cenne dobra padają ofiarą wrogiego barbarzyństwa, to nie wolno już dawać żadnego pardonu. Führera przepełnia głębokie i gruntowne uczucie zemsty na Anglii. Jego wielką nadzieją jest odwet. Wprawdzie nie chce jeszcze w tym momencie dawać sygnału do startu, ale obiecuje sobie po tym bardzo wiele w przyszłości.

Nienawiść Führera do Żydów raczej jeszcze wezbrała, aniżeli się zmniejszyła. Żydzi muszą zostać ukarani za swoje zbrodnie przeciw narodom europejskim i w ogóle całemu kulturalnemu światu. Gdzie tylko ich dopadniemy, nie powinni ujść zemście. [...]

Führer po raz pierwszy z pokładu samolotu zobaczył Berlin po jego zniszczeniu. Wywarło to na nim głębokie wrażenie. Podjął więc teraz decyzję o budowie Berlina na nowo od fundamentów, bez względu na to, czy coś stoi, czy też nie. Prawdopodobnie na piętnaście albo dwadzieścia lat po wojnie przekształcimy się w wielki plac budowy, ale jednak potomni będą z tego mieli pożytek. [...]

Ostatnio wyprowadziliśmy trumnę ze szczątkami Fryderyka Wielkiego z Kościoła Garnizonowego i przenieśliśmy ją w bezpieczne miejsce. Po wojnie Fryderyk Wielki nie powinien już powrócić do Kościoła Garnizonowego. Führer zamierza złożyć jego szczątki albo w Wielkiej Sali Chwały Wehrmachtu, albo, jak to sobie [Fryderyk] zażyczył w testamencie, w jego parku Sanssouci[104]. [...]

Moje posunięcia przeciwko krnąbrnym i zbiegłym aktorom i aktorkom opuszczającym miasta, nad którymi toczy się wojna powietrzna, znajdują aprobatę Führera. W ogóle jest zdania, że trzeba występować przeciwko każdemu przejawowi defetyzmu w ten sam sposób. Przede wszystkim kręgi artystyczne, które nam tyle zawdzięczają, powinny przynajmniej mieć tyle przyzwoitości, aby wobec nas zachowywać się w dzisiejszych czasach lojalnie. Cóż mogli oni wcześniej w ogóle zdziałać pod żydowskim panowaniem? Ich dzisiejsze życie podczas wojny jest przeważnie o wiele

lepsze niż ich egzystencja w czasach systemu [weimarskiego]. [...]

28 kwietnia 1944

Wczoraj: [...] Ze względu na sukcesy Sowietów w ubiegłych tygodniach, które odnoszą się również do terenów nieradzieckich, startuję teraz z zakrojoną na szeroką skalę kampanią antybolszewicką. Będzie ona czerpać pożywkę z okrucieństw bolszewików, przede wszystkim na zajętych przez nich terenach rumuńskich. Z tym połączę kampanię antyżydowską, która będzie się żywić tym, co żydostwo spowodowało na Węgrzech. Kampania będzie prowadzona z użyciem wszystkich środków propagandowych będących w naszej dyspozycji i powinna trwać przez wiele tygodni. Wierzę, że ta kampania wywrze ogromny wpływ nie tylko na niemiecką, ale również na całą światową opinię publiczną. [...]

Sowieci zaprowadzili na zajętych terenach polskich prawdziwe rządy terroru. W tym momencie polscy partyzanci [nie] wiedzą, dla kogo i przeciwko komu mają walczyć. Na koniec dojdą pewnie do wniosku, że Niemcy są mniejszym złem. [...]

3 maja 1944

Wczoraj: [...] Zostały przedłożone pewne raporty z Anglii i USA. Na ich podstawie sytuacja rysuje się w przybliżeniu następująco:

Oczekuje się szybkiej inwazji, ponieważ z przyczyn wewnątrzpolitycznych jawi się ona jako okoliczność pożądana. Anglicy chcą m.[iędzy] in.[nymi] pozbyć się możliwie rychło jankesów, którzy w angielskiej ojczyźnie zaprowadzili rodzaj reżimu chuligańsko-terrorystycznego. Nie mają respektu dla tradycyjnych obyczajów i praw, traktują z wielką pogardą angielskie zapatrywania społeczne i socjalne i zachowują się jak zdobywcy kraju. Wojna nie cieszy się już w Anglii specjalną sympatią, przeciwnie – można uznać, że naród angielski odczuwa zmęczenie wojną, w każdym razie jest całkowicie apatyczny. Strajki, które ciągle wybuchają na nowo, są konsekwencją nadzwyczaj napiętej sytuacji żywnościowej, która w szczególny sposób dotyka robotników. Koła lepiej sytuowane mogą jeszcze jadać lepiej, ponieważ mają pieniądze, podczas gdy szerokie masy głodują. Szerzy się ogromna drożyzna, która grozi całkowitym załamaniem

standardów płac. Emigranci skarżą się, że angielska opinia publiczna bardzo źle ich traktuje. [...] Żołnierzy rządów emigracyjnych uważa się tylko za mięso armatnie. Nic już teraz nie pozostało z tych wzniosłych ideałów, z którymi Anglia rzekomo wyruszała na wojnę we wrześniu 1939 roku. Podobnie zeznają angielscy i amerykańscy jeńcy. Mówią oni o generalnej obojętności, która ogarnęła angielską opinię publiczną. Amerykanie twierdzą, że Anglia pozostaje ze sto lat w tyle ze swoimi instytucjami socjalnymi i społecznymi. Rosnące straty podczas ostatnich ataków na terytorium Rzeszy podziałały na pilotów wręcz ostrzegawczo. Wielu Amerykanów już teraz daje wyraz opinii, że USA mogłyby się o wiele lepiej przyjaźnić z Niemcami niż z Anglią, ponieważ z nami wiążą ich przynajmniej wspólne poglądy na nowoczesność państwa i społeczeństwa. Współdziałanie z nazistami nie może jednak wchodzić w grę. Jest rzeczą interesującą, że wszystkie raporty mówią o narastającym antysemityzmie zarówno w Anglii, jak i w Stanach Zjednoczonych.

Proroctwa inwazji pojawiają się to tu, to tam. Z jednego nie całkiem pewnego źródła wynika, że Anglicy rozpatrują również pomysł lądowania na terytorium szwedzkim; to jednakże uważam za raczej wykluczone. Jedna z angielskich gazet nazwała inwazję wydarzeniem religijnym. Sądzę, że Anglikom szybko odechce się takiej religijności, gdy staną w obliczu twardych faktów. [...]

W Szwecji przeszedł na stronę wroga dyplomata japoński, niejaki profesor Sakimura[105]. Powtórzenie przypadku Vermehrena w stylu japońskim. Widać więc, że duch szintoizmu nie przepełnia wszystkich Japończyków. Ale dyplomaci to przecież od zawsze szczególny gatunek ludzi. [...]

Generał Kreipe[106], nasz dowódca na Krecie, został podczas specjalnej akcji Anglików zatrzymany podczas spaceru i uprowadzony z wyspy. Wielka sprawa, której dokonali Anglicy, a generał Kreipe nie okrył się przy tym chwałą. [...]

Sekretarz stanu Schieber[107] z Ministerstwa Uzbrojenia i Amunicji przedstawia szczegółowy referat na temat produkcji łożysk tocznych, [programu] A 4 [V-2] oraz programu „Piekielny Pies” i „Wije”[108]. Raport nie jest zbyt pomyślny. Zawiera z grubsza następujące fakty:

1. Produkcja łożysk tocznych. [...] Okazało się, że decentralizacja

przemysłu łożysk tocznych w 40–50 miejscowościach w Niemczech jest niecelowa i wiąże się z dużym spadkiem produkcji. Chce on [Schieber] ponownie zintegrować wytwórczość, ale, jak powiada, przenieść ją pod ziemię. To jednakże będzie oznaczać zatrzymanie produkcji łożysk tocznych na cztery–pięć tygodni.

2. Broń odwetowa. Tak zwany program „Pestka Czereśni", teraz określany jako „Piekielny Pies", jest ukończony i może w każdej chwili wejść w fazę realizacji. Po tej broni Schieber obiecuje sobie bardzo wiele. Prawdopodobieństwo trafienia wynosi 60–70 procent. Produkcję można bardzo szybko i bez specjalnie dużych nakładów pracy i materiałów zwiększyć dziesięciokrotnie. Istnieje zamiar zastosowania również w tej broni nowego niemieckiego materiału wybuchowego. Broń A 4 nie może jeszcze w tym momencie znaleźć zastosowania, ponieważ jej urządzenia sterujące wymagają pewnych ulepszeń konstrukcyjnych. Bardzo możliwe, że na te ulepszenia potrzeba jeszcze dwóch, trzech albo czterech miesięcy.

Trzecia broń, „Wije", [...] będzie gotowa do użycia w czerwcu–lipcu[109].

Ten raport bardzo mnie rozczarowuje. Przede wszystkim myślałem, że z programem A 4 jesteśmy bardziej zaawansowani, niż zostało to tu przedstawione. Bogu dzięki, że przynajmniej program „Piekielny Pies" rozwinął się bardziej, a wygląda także na to, że i program „Wije" da się zrealizować w nieodległym czasie. Program A 4 jest jeszcze mocno w tyle. Obawiam się, że być może również Führer był na ten temat błędnie informowany; ostatnie wiadomości, które od niego otrzymałem, brzmiały trochę inaczej niż te dostarczone mi przez Schiebera. W każdym razie obiecuję Schieberowi, że będę go mocno wspierał przy ponownym uruchamianiu naszej produkcji łożysk tocznych. To wymaga przede wszystkim wznowienia działalności naszej fabryki w Erkner. [...]

7 maja 1944

Wczoraj: [...] Rozmowy Stalina z amerykańsko-polskim księdzem Orlemańskim[110] doprowadziły do pożądanego przez Kreml rezultatu. Stalinowi udało się całkowicie omotać tego apolitycznego durnia. Zakomunikował on w publicznym oświadczeniu, że Stalin jest przyjacielem Polski, że pragnie silnej i suwerennej Polski i że nie ma zamiaru ingerować

w [jej] sprawy wewnętrzne. Morderstwa katyńskie i deportacja półtora miliona Polaków z polskich obszarów zajętych przez Stalina w 1939 roku wydają się zapomniane. Zdziwią się ci polityczni głupcy i dyletanci, gdy Stalin w którymś momencie obróci swoje obłudne zapewnienia w rzeczywistość. [...]

SD umożliwiła teraz przeniknięcie do radzieckiego aparatu informacyjno-szpiegowskiego. Osadziliśmy w aparacie szpiegowskim Sowietów miarodajnych ludzi, którzy dla nas pracują. To przeniknięcie naszych ludzi do radzieckiego aparatu wywiadowczego jest na tyle rozległe, że umożliwia mi przekazywanie radzieckim służbom informacyjnym wiadomości, co do których chciałbym, aby dotarły do uszu Sowietów i zostały przez nich uznane za wiarygodne. Widzę w tym wielkie możliwości naszej praktycznej polityki na przyszłość. Urząd Spraw Zagranicznych odrzucił wykorzystywanie tej możliwości. Ribbentrop uzasadnił to argumentem, że dla Urzędu Spraw Zagranicznych jest rzeczą niegodną posługiwanie się tego rodzaju środkami politycznymi. Dla Ministerstwa Propagandy nie jest to rzecz niegodna. Wręcz przeciwnie, jestem zdania, że dzisiejsza sytuacja polityczno-wojskowa jest tego rodzaju, iż powinno się wykorzystać każdą szansę, aby zadać wrogowi straty. [...]

10 maja 1944

Wczoraj: [...] W sprawie Polski Stalin pozostaje nieprzejednany. Ignoruje polski rząd emigracyjny i zapowiada za pośrednictwem radzieckiej prasy swój zamiar utworzenia własnego rządu [polskiego], jak tylko zajmie większą część Polski. Będzie on miał naturalnie bolszewicki charakter. W Londynie powoli się z tym oswajają, słychać jeszcze tylko pojedyncze głosy z surowym ostrzeżeniem. Są to jednak głosy wołających na puszczy. [...]

14 maja 1944

Wczoraj: [...] Amerykańsko-polski ojciec [duchowny] Orlemański składa wręcz błazeńskie oświadczenia. Postawił Stalinowi dwa pytania, a mianowicie czy chce on nadal prześladować Kościoły i czy Kościół katolicki będzie miał w Związku Radzieckim w przyszłości prawo do

swobodnej działalności. Stalin odpowiedział mu na te pytania w pozytywnym duchu. W ten sposób wszystko jest w najlepszym porządku. Ci polityczni dyletanci są zdolni na podstawie dwóch skąpych odpowiedzi puścić w niepamięć 25 lat krwawej praktyki. Gdyby proces polityczny był taką prostą rzeczą, jak przedstawia to ten głupek, to nie potrzebowalibyśmy się tak bardzo zamartwiać. [...]

16 maja 1944

Wczoraj: [...] Opinia publiczna USA akcentuje teraz ze szczególnym naciskiem polityczne znaczenie anglo-amerykańskiej ofensywy we Włoszech. Za wszelką cenę chcą objąć w posiadanie Rzym, i to mianowicie w głównej mierze z powodów psychologicznych i prestiżowych. Będziemy więc musieli przetrwać ciężkie walki na froncie cassińskim, jeśli chcemy odeprzeć tę próbę wroga. Już teraz twierdzi on, że wdarł się na „linię Gustawa”[111], powstrzymuje się jednak przed twierdzeniem, że ją przełamał. Do czegoś takiego faktycznie jeszcze nie doszło, jednakże sytuacja na froncie dla niektórych naszych oddziałów stała się raczej krytyczna, a mianowicie dlatego, że przeciwnik atakuje, mając kolosalną przewagę materiałową. Tymczasem czuje się on nie całkiem pewny swojej sprawy i oczekuje w każdej chwili zmasowanego kontrnatarcia niemieckiego. Chcemy, jak dalece to możliwe, uniknąć rzucenia naszych rezerw operacyjnych na zagrożony obszar walk, ponieważ podejrzewamy, że wróg zamierza dokonać wyprzedzającego lądowania, a na to potrzebujemy tej rezerwy operacyjnej. Ale także nasi żołnierze, co przyznaje również wroga prasa, walczą z zaciętością niemającą sobie równych. [...]

17 maja 1944

Wczoraj: [...] Mam długą rozmowę z gauleiterem Forsterem. Przedstawia mi sprawozdanie o sytuacji w swoim okręgu [Gdańsk-Prusy Zachodnie]. Odnotowuje on, liczbowo biorąc, znaczne sukcesy w swojej polityce narodowościowej. Czy tym samym osiąga realny sukces, pokaże dopiero przyszłość. W każdym razie Forster realizuje w tej kwestii bardzo klarowny program, który jednakże pozostaje w całkowitej sprzeczności z tendencjami

reprezentowanymi przez Himmlera.

Inspekcja Rzeszy do spraw Wojny Powietrznej przeprowadziła kontrolę w Brandenburgii i Generalnym Gubernatorstwie. W Generalnym Gubernatorstwie jest naturalnie jeszcze potwornie wiele do roboty. Musimy tu ograniczyć się do zapewnienia ochrony ludności niemieckiej. Dla polskiej ludności takiej ochrony nie będzie się już rozbudowywać. Istnieje także niebezpieczeństwo, że nasze urządzenia ochronne zostaną zniszczone przez polski ruch oporu. Raport na temat Brandenburgii jest nadzwyczaj pozytywny. [...]

18 maja 1944

Wczoraj: [...] Farsa z udziałem ojca Orlemańskiego dobiegła niezbyt chwalebnego końca. Złożył on pokorne przeprosiny, a następnie został zrehabilitowany. W tym przypadku Stalin wyszukał sobie nie bardzo skutecznego propagandystę. [...]

Sowieci chcą teraz Polakom pójść na rękę pod względem terytorialnym, aby zmusić ich do ustępstw politycznych, i to tak dalece, żeby trzech komunistów weszło w skład polskiego rządu emigracyjnego. Również to jest wyrafinowaną, diaboliczną sztuczką Stalina, który oczywiście może sobie pozwolić na ustępstwa terytorialne, ponieważ jest przekonany, że Armia Czerwona tak czy owak zrobi porządek, jeśli do tego będzie miała sposobność. Polski rząd na obczyźnie znajduje się w beznadziejnym potrzasku; biją w niego z obu stron. Stalin ma go pod ostrzałem, a ze strony Anglików i Amerykanów nie ma co oczekiwać wartej wzmianki pomocy. [...]

W raporcie zbiorczym na temat szans nadchodzącej inwazji przedstawiono mi, co następuje: Rommel osiągnął niezwykle wiele podczas swojej krótkiej działalności na Wale Atlantyckim. Postępował systematycznie i jak najdokładniej. Nie dał się zwieść sztabowcom ze Sztabu Generalnego [Wojsk Lądowych]. Na Zachodzie żywi się przekonanie, że przygotowania do inwazji po przeciwnej [alianckiej] stronie są już ukończone. Rommel odbył wraz z Rundstedtem i Kesselringiem wspólną naradę w Paryżu. Na tej naradzie Rommel wypowiedział się jak najostrzej przeciwko leniuchującym sztabom na tyłach frontu na okupowanych terenach zachodnich. W każdym razie Rommel nie daje się w żaden sposób odwieść sztabowcom ze Sztabu

Generalnego [Wojsk Lądowych] od swoich prac remontowych przy Wale Atlantyckim. Uprawia także nieco energiczniejszą propagandę personalną, a uzasadnia to tym, że po stronie przeciwnej stoi Montgomery, który także każe rozwijać intensywną propagandę dotyczącą jego osoby. Sam Rommel postrzega sprawy bardzo optymistycznie. Wprawdzie wie, że Wału Atlantyckiego nie można jeszcze uważać za dzieło ukończone, mimo to jest głęboko przekonany, że anglo-amerykański atak na Wał Atlantycki zostanie bez trudności odparty. Nie obawia się także, że na tyłach wybuchnie powstanie ludności okupowanych obszarów zachodnich. Gdyby taka próba została podjęta, to będzie można ją z łatwością zdławić. [...]

Z wieczornych raportów sytuacyjnych wynika, że na Wschodzie toczyły się jedynie walki lokalne. Sprawy we Włoszech nie stoją najlepiej. W nocy musimy definitywnie opuścić Cassino. Wróg bardzo silnie zaatakował na zachodnim skrzydle, a mianowicie, jak przekazał to Kesselring w rozmowie telefonicznej, z niespotykanym dotąd w tej wojnie i w [I] wojnie światowej impetem i zmasowaniem. Jednakże w Kwaterze Głównej Wodza tej sytuacji nie uważa się za dramatyczną. Do ewakuacji Cassino dochodzi tylko dlatego, żeby znajdujące się tam nasze oddziały nie zostały oskrzydlone. Nie dzieje się tak pod naciskiem wroga. Efekt psychologiczny będzie dla wrogiej strony większy od militarnego. Nasze oddziały lokują się za Cassino na mocnej linii obronnej, którą będzie można utrzymywać przez dłuższy czas. Jednakże wróg ciągle jeszcze przeprowadza działania przygotowawcze; ma do odnotowania bardzo wielkie straty. Nasze oddziały walczą z niesłychanym bohaterstwem, nie potrafią jednak poradzić sobie z wielką przewagą materiałową wroga. Bogu dzięki nigdzie nie obserwuje się przełamania frontu. Jednakże będziemy musieli oczekiwać najbliższych dni z pewnym niepokojem[112]. [...]

20 maja 1944

Wczoraj: [...] Zajęcie Cassino stanowi oczywiście dla wrogiej strony wielką sensację. Dla nas [natomiast] jest rzeczą głęboko zawstydzającą, że wraz z Anglikami wkroczyli do zrujnowanego miasta także Polacy. Wróg zachowuje się tak, jakby Cassino zdobył w walce albo szturmem. O tym nie ma mowy. Nasze oddziały wycofały się zgodnie z rozkazem i bez walki. [...]

24 maja 1944

Wczoraj: [...] Wyjeżdżam wieczorem do Lanke. Dzieci bardzo się cieszą, że będą miały mnie przy sobie jeszcze z godzinę. Sepp Dietrich i jego młoda żona składają nam wizytę [w Lanke]. Rozmawiając, siedzimy do późnej nocy. Sepp Dietrich jest wprawdzie człowiekiem prostym, ale niepozbawionym dużego instynktu politycznego. Jego oceny faktów i ludzi są absolutnie przekonujące. Występuje z niezwykle ostrą krytyką marszałka Rzeszy i dowództwa Luftwaffe. Ale na cóż przyda się taka krytyka, jeśli nic się nie zmienia! Dietrich reprezentuje pogląd, że musimy bezwarunkowo mieć milion żołnierzy, aby zapanować nad obciążeniami tego roku. Ten milion żołnierzy dałoby się z pewnością wyciągnąć z jeszcze nienaruszonych zasobów [ludzkich] w ojczyźnie oraz z obszarów tyłowych. Jednakże należałoby użyć bardziej brutalnych środków niż do tej pory. To byłoby zadanie, które już mnie nęci. Można byłoby je zrealizować jednak dopiero wtedy, gdyby uzyskało się absolutne pełnomocnictwa. Poza tym Dietrich jest zdania, że wróg przy inwazji na Zachodzie niczego nie wskóra. Nasze siły na Zachodzie wystarczą [...], aby skutecznie przeciwstawić się naporowi wroga. On sam dysponuje czterema wyselekcjonowanymi i fantastycznie wyposażonymi dywizjami SS, liczącymi 80 000 ludzi. Z takimi siłami można naturalnie już coś zdziałać. Zresztą jest zdania, że dowodzenie operacjami zachodnimi znajduje się w najlepszych rękach, czyli Rundstedta. Uważa Rommla bardziej za dobosza aniżeli za wielkiego wodza. Jednakże talent do improwizacji Rommla z pewnością przyda się nam także w trakcie zbliżających się operacji na Zachodzie. [...]

25 maja 1944

Wczoraj: [...] Trwa produkcja nadzwyczaj skutecznego myśliwca odrzutowego i myśliwca rakietowego[113]. Speer jest przekonany, że za pomocą tych nowych modeli dokonamy radykalnego zwrotu w wojnie powietrznej. Myśliwiec odrzutowy rozwija prędkość, która umożliwia mu wzniesienie się na wysokość 6–7 tysięcy metrów w ciągu dwóch minut. Może więc wznosić się w czasie, kiedy wrogie formacje nadlatują już nad obszar miasta. Myśliwiec rakietowy przypomina swoim kształtem szybowiec. W górę wynosi go rakieta, za pomocą drugiej rakiety próbuje rozproszyć

wrogą eskadrę, a następnie opada lotem ślizgowym na jakieś odpowiednie dla niego lądowisko. Również po tej maszynie Speer obiecuje sobie bardzo wiele. [...]

26 maja 1944

Wczoraj: [...] Sowieci utworzyli teraz w Moskwie nowy polski rząd. Określa się go jako „rada narodowa”[114]. Słowo „narodowa” naturalnie nic nie znaczy. Stalin ma wyraźny zamiar włączyć Polskę, o ile będzie mógł ją wziąć w posiadanie, w skład Związku Radzieckiego. Londyński rząd emigracyjny jest całkowicie na marginesie. Wydaje wprawdzie nierealne oświadczenia, ale zgodnie ze stanem rzeczy nie odnoszą one już najmniejszego skutku. [...]

Przybywam około godz. 11 do Sonthofen. Miasto głęboko oddycha pokojem, w ogóle nie zauważa się tu wojny. Od razu jedziemy do Ordensburga, gdzie witają mnie tamtejsi uczniowie[115]. Pochodzą ze wszystkich okręgów niemieckich, to najlepszy młody materiał ludzki. Tu rzeczywiście wyrasta elita naszego przyszłego przywództwa. Wystarczy tym młodzieńcom tylko spojrzeć w oczy, aby wiedzieć, z jakiej gliny zostali ulepieni.

30 maja 1944

Wczoraj: [...] Z Francji nadchodzą wiadomości o potwornych spustoszeniach, które akurat w dni Zielonych Świątek spowodowały brytyjsko-amerykańskie ataki lotnicze na rodzime terytorium francuskie. Tylko w pierwszym i drugim dniu Zielonych Świątek Francuzi doliczyli się 4000 zabitych. Nie mogę w związku z tym wyrazić szczególnego ubolewania. Przeciwnie, jestem jedynie uszczęśliwiony faktem, że te ciężkie ataki powietrzne nie dotknęły narodu niemieckiego. Francuzi przez swój szowinizm są współwinni tej wojny i muszą teraz także za to odpokutować. [...]

Niezwykle ostry atak przypuściła „Prawda” na polski rząd emigracyjny w Londynie. W artykule polscy emigranci zostali określeni jako banda zdeprawowanych obszarników, którzy nie mają w kraju żadnego oparcia.

Natomiast, jak twierdzi się w artykule, to polska rada narodowa, która teraz została przyjęta przez Stalina[116], stanowi rzeczywistą reprezentację woli polskiego ludu. Przy tym postępowaniu Kremlowi bardzo łatwo przyjdzie pogodzić się z linią Curzona, gdyż pozostała Polska będzie sprzyjać bolszewizmowi przez tak zwaną polską radę narodową. Byłoby rzeczą zdumiewającą, gdyby w Londynie i Waszyngtonie nie zorientowano się w kulisach tego postępowania. [...]

1 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Jeśli chodzi o sprawę polską, to naturalnie Sowieci absolutnie nie zadowolą się dotychczasowymi żądaniami. Będą je mnożyć każdego dnia, a gwoli pocieszenia niefrasobliwych umysłów w Polsce oświadczą, że państwo polskie mogłoby bez ceregieli uzyskać odszkodowanie w postaci Prus Wschodnich. Cała polityka radziecka opiera się na kłamstwach i oszustwach. Jest rzeczą godną uwagi, jak daje się na to nabierać europejska opinia publiczna. Ma się czasami wrażenie, jakby została ona dotknięta paraliżem ducha i charakteru. I tak jest w istocie. [...]

2 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Sytuacja w Rumunii wydaje mi się w tym momencie krytyczna. Z Bukaresztu ewakuowano placówki rządowe. Tym samym miasto pozostaje bez przywództwa. Sił rządowych nie daje się nigdzie zauważyć, ponieważ placówki rządowe pozostają bez swojego aparatu i błąkają się po całym kraju. Jak się dowiaduję, Rumuni, a przynajmniej Mihai Antonescu, negocjują teraz z Sowietami możliwości separatystycznego pokoju. Próbowali przymilać się do mocarstw zachodnich, ale tam napotkali odmowę. Churchill i Roosevelt dali Rumunom do zrozumienia, że muszą próbować dogadać się z Sowietami. [...]

4 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Stalin dzielnie pracuje nad usunięciem przeszkód politycznych przed planowaną ofensywą. Anglicy wierzą, że idą mu na rękę, nakłaniając polskiego tak zwanego prezydenta państwa [Władysława

Raczkiewicza], aby nominował swojego następcę, który został wzięty z polskiego ruchu podziemnego. Nazwisko [nominata] nie jest jeszcze znane, bo musi on najpierw znaleźć się bezpiecznie w Londynie. Bez wątpienia ten prezydencki następca z podziemia ma stworzyć przeciwwagę dla polskich Sowietów w Moskwie. Stalinowi może to być jednak dość obojętne. Jeśli będzie miał Polskę w swoich rękach, to Anglicy mogą trzymać w hotelu Savoy w Londynie jeszcze wielu kandydatów na prezydenta, a i tak niewiele wskórają. [...]

Im bardziej zbilżają się Sowieci, tym bardziej polska ludność robi się antyradziecka. Wie bardzo dobrze, czego należy spodziewać się po Kremlu. Misja ojca Orlemańskiego została w Polsce gładko odrzucona. Stalin nie może mieć nadziei, że takimi trikami przeciągnie Polaków na swoją stronę. Jednakże żywi się teraz w Polsce nadzieję, że uda nam się utrzymać obecną linię frontu na Wschodzie. To się jednak okaże dopiero wtedy, gdy faktycznie dojdzie do znaczących działań bojowych, a na razie nie ma o tym mowy. [...]

Przestępczość kształtuje się w Berlinie na zupełnie normalnym poziomie. W 5. roku wojny nie można mówić o zjawiskach [tego typu] odbiegających od normy. Zagraniczni robotnicy wysuwają się ze swoją przestępczością nieco na pierwszy plan, ale ludność niemiecka zachowuje się bardzo rozsądnie. Nawet plądrowania przy ciężkich atakach powietrznych utrzymują się w znośnych rozmiarach. Przestępczość młodocianych i homoseksualność zmniejszyły się zdecydowanie; główną przyczyną jest zapewne fakt, że młodzież została ewakuowana z Berlina. Nawet przypadki niewierności kobiet, których mężowie są na wojnie, nie przekraczają znośnej miary. [...]

5 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Po południu odwiedzam Streichera w jego chłopskiej zagrodzie. Żyje na terenie małego, 250-morgowego majątku w bardzo prostym i prymitywnym mieszkaniu administratora. Wychodzi mi naprzeciw na schody. Jest przeszczęśliwy, że znowu mnie widzi. Również i ja jestem wzruszony, spotykając go po raz pierwszy po ponad czterech latach. Wygląda znakomicie, cieszy się najlepszym zdrowiem, jest pełen witalności i chęci do życia i w żaden sposób nie jest chory z rozgoryczenia i wewnętrznego zwątpienia. Składa mi jeszcze raz raport na temat prowadzonego przeciwko

niemu postępowania przed sądem partyjnym; zasiadający w nim gauleiterzy rzeczywiście nie zasłużyli na laury. To nie jest właściwe, aby gauleiterzy partii, nawet jeśli wiele przeoczyli i zaprzepaścili, zostali poddani tak restrykcyjnemu postępowaniu; w takiej sytuacji należałoby ich raczej usunąć. Teraz Streicher znajduje się między młotem i kowadłem. Jest i nie jest już gauleiterem, co dla niego stanowi nadzwyczaj nieprzyjemną sytuację. Oświadcza mi jednak, że gdyby miał wybór, to tych czterech lat swojego życia nie chciałby zmienić za żadne skarby. Ten cały norymberski spór wydaje mi się mieć charakter bardziej personalny niż rzeczowy. Jednakże Streicher zrobił na temat Göringa wyjątkowo niemądrą, a wręcz idiotyczną uwagę, która go niezwykle zirytowała. Przez to utracił jego [Göringa] sympatię, co miało potem w trakcie postępowania przeciwko niemu [Streicherowi] szczególnie nieprzyjemne konsekwencje. Osobiście odnosiłem się do Streichera zawsze pozytywnie, jakkolwiek znam popełnione przez niego ciężkie błędy. Również Führer próbował zawsze występować na jego korzyść i teraz jest mu bardzo przykro, że Streicher znajduje się poza walczącą partią. Spróbuję ten przypadek jakoś oczyścić. Gdyby Streicher także nie mógł już być gauleiterem Frankonii, to partia musi mu przecież dać w jakiś sposób szansę ponownego włączenia się [do działalności]. To jest przecież dług wobec takiego starego bojownika, w końcu z nie byle jakim nazwiskiem. Również naród nie będzie miał z pewnością nic przeciwko temu, przynajmniej we frankońskiej Norymberdze. Jak to obserwuję we wsi, Streicher cieszy się dużym poważaniem. Swój upadek zawdzięcza właściwie Heßowi. Ten wpadł w dziką wściekłość, ponieważ Streicher nadzwyczaj głupią uwagą, że Heß jest egipskim bękartem, bardzo go obraził. [...]

6 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Na Obersalzbergu mam całe mnóstwo rozmów, zanim spotkam się z Führerem. [...]

Profesor Morell pomaga nieco polepszyć mój trochę nadwątlony stan zdrowia. Stał się on [Morell] w ostatnim czasie silnym oparciem również dla Führera.

Mogę stwierdzić w trakcie mojego spotkania z Führerem, że wygląda świetnie i jest w dobrym nastroju. Także oddanie Rzymu[117] nie przygnębiło

go w najmniejszym stopniu. Ma rację, twierdząc, że nie ma to decydującego znaczenia dla biegu wojny. Rozstrzygnięcie zapadnie bez wątpienia na Zachodzie. Jestem szczęśliwy, że Führer widzi sprawy tak realistycznie i trzeźwo. Gdyby w którymś momencie upadł na duchu, miałoby to miażdżący wpływ na jego otoczenie, a pośrednio również na cały naród niemiecki. Bogu dzięki nie da się tego w ogóle o nim powiedzieć. Zresztą jest zdania, że faszyści są sami sobie winni, iż postradali swoją stolicę. Faszyzm wraz z utratą Rzymu utracił naturalnie także swoje centrum duchowe i polityczne. Twierdzi się, że po odpadnięciu Rzymu autorytet Mussoliniego spadł do poziomu zera.

Nadzwyczajna delikatność naszego położenia we Włoszech jest głównie efektem przewagi wroga w powietrzu. Niestety nie możemy jednak posłać większych formacji myśliwskich na takie peryferyjne teatry działań wojennych. Nasze myśliwce mają przede wszystkim ochraniać obszar Rzeszy, jako że tu właśnie znajduje się jądro naszego przywództwa wojennego, i to nie tylko w sensie moralnym, ale także wojenno-gospodarczym. Führer podczas rozmowy ze mną okazuje bardzo wielkie niezadowolenie z postawy marszałka Rzeszy [Göringa]. Od miesięcy tłumaczył mu ciągle konieczność uczynienia niezbędnych kroków w celu wzmocnienia naszej obrony powietrznej. Göring jednak nie wyciągnął z tego niestety odpowiednich konsekwencji. Wskutek tego produkcja Luftwaffe ma teraz całkowicie przejść pod nadzór Speera. Göring wprawdzie broni się przed tym rękami i nogami, ale sukcesy, które odniósł Speer, doprowadzając do utworzenia i funkcjonowania sztabu do spraw produkcji myśliwców, są tak imponujące, że już nikt w ogóle nie może wziąć odpowiedzialności za to, aby odmówić mu przejęcia pozostałej produkcji Luftwaffe.

Co się zresztą tyczy frontu włoskiego, to Führer podjął zamiar wycofania się na pozycje w Apeninach, które są już od miesięcy rozbudowywane przez Organizację Todta i dają dobre możliwości obrony. [...]

Führer tłumaczy mi, że każda porażka militarna stwarza nam polityczną szansę.Wrogi obóz nie jest żadną miarą tak jednolity, jak próbuje to przedstawić na zewnątrz. Przede wszystkim dalsze sukcesy militarne Związku Radzieckiego działają na jego zachodnich sojuszników wręcz miażdżąco. Führer rozważał już taką myśl, aby po prostu wycofać się

z Rumunii i na jej przykładzie przećwiczyć przed całym światem praktykę bolszewizmu. Niestety nie możemy tego zrobić, ponieważ w tym momencie trudno byłoby nam zrezygnować z rumuńskiej ropy naftowej.

Słabość naszej pozycji w wojnie powietrznej jest wręcz katastrofalna. Führer bardzo z tego powodu cierpi, a głównie przez wzgląd na fakt, że winę za to ponosi bezpośrednio i pośrednio Göring. Nie może jednak niczego zrobić przeciwko Göringowi, gdyż poważnie ucierpiałby na tym autorytet państwa i partii. [...]

Speer dokonał w produkcji lotniczej wielkiego skoku naprzód. Führer jest wprost zachwycony najnowszymi danymi liczbowymi. Speer zaskarbił sobie w ten sposób ogromną wdzięczność, zwłaszcza jeśli pomyśleć, że ludzie rządzący Luftwaffe położyli właściwie krzyżyk na sprawie produkcji myśliwców. Bardzo się cieszę, że akcje Speera u Führera stoją znowu wysoko. Wskutek długiej choroby trochę stracił u Führera na prestiżu, jednakże dzięki najnowszym osiągnięciom udało mu się bez wysiłku odzyskać dawną pozycję. [...]

Jeśli chodzi o inwazję, to Führer oczekuje jej z pełną ufnością. Rommel spełnił do końca pokładane w nim nadzieje. Również i on pokłada w inwazji bardzo wielkie nadzieje. Właśnie złożył mu wizytę Berndt i sporządził z tego spotkania raport. Treść jest wprawdzie poniekąd alarmująca, ale nie przyjmuję jej do wiadomości, ponieważ Berndt w charakterystyczny dla niego sposób popadł w obłędną przesadę. Berndt jest niepoważnym sprawozdawcą. Sądzę, że na dłuższą metę nie będę mu już mógł powierzać miarodajnego politycznie stanowiska w Ministerstwie [RMVP][118].

Sprawa odwetu jest już tak zaawansowana, że możemy uruchomić wkrótce program „Pestka Czereśni". Führer zamierza ewentualnie już w najbliższych dniach wystrzelić na Londyn serię 300–400 pocisków V-1. Przygotowania niezbędne do tej operacji zostały podjęte; próby udały się w 80–90 procentach. Również program A 4 [V-2], wbrew moim oczekiwaniom, rozwinął się w sposób budzący nadzieję. Pojawiające się ciągle trudności techniczne są powoli przezwyciężane. Trudności biorą się z tego powodu, że pociski, które dotąd były produkowane pojedynczo, są teraz wytwarzane seryjnie, a wiadomo, że w takiej sytuacji trzeba pokonać mnóstwo awarii i kłopotów, zanim osiągnie się pełne powodzenie. Kiedy program A 4 będzie

gotów do realizacji, na razie jeszcze nie można przewidzieć; jednak program „Pestka Czereśni” także jest nie do pogardzenia. [...]

Następnie robię z Führerem spacer do herbaciarni[119]. Tu można sobie z nim spokojnie porozmawiać. Führer jest akurat po spotkaniu z Chorwatami, którzy bardzo się dziwili, że znaleźli go tak spokojnego, opanowanego, aktywnego i tak dobrze wyglądającego. Dziwi się w ogóle tak każdy, kto go nie zna. Kiedy widzi się jego sylwetkę z oddali, można sądzić, że to ciężko doświadczony i nisko pochylony człowiek, którego ramiona zaraz się załamią pod ciężarem odpowiedzialności. W rzeczywistości spotkać można aktywną i chętną do podjęcia decyzji osobowość, która w najmniejszym stopniu nie daje po sobie poznać depresji czy też duchowego zachwiania.

Również plany, które Führer rozwija na bliższą i dalszą przyszłość wojny, są zakrojone na wielką skalę i świadczą o wyjątkowo żywej fantazji. Führer jest dzisiaj przekonany, że nie można dojść z Anglią do żadnych uzgodnień. Uważa Anglię za przegraną i zdecydowanie zamierza, jak tylko nadarzy się najmniejsza nawet okazja, zadać jej śmiertelny cios. Jak to przeprowadzi w szczegółach, nie umiem jeszcze w tym momencie rozpoznać. Führer jednak rozpatrzył już tysiące możliwości, aby plany, które w danej chwili brzmiały absurdalnie, zrealizować w dalszej przyszłości. Jest przekonany, że Włochy i Anglia muszą kiedyś zapłacić za tę wojnę. Ci, którzy go najbardziej opuścili, będą musieli [mocno] odpokutować i Führer wierzy, że wśród nich będzie Anglia. Zlecił teraz przeprowadzenie studiów materiałowych, z których wynika, że angielska plutokracja przygotowywała od 1936 roku wojnę przeciwko Niemcom; robiła to mianowicie plutokracja miarodajna i przywódcza. Rozumie on [Hitler] przez to Churchilla, Edena i Vansittarta, którzy nigdy nawet nie myśleli poważnie o zawarciu pokoju z Rzeszą. Uważam *au fond*[120] tok myślowy Führera za prawidłowy, pozostaje on jednak pod bardzo silnym wpływem Ribbentropa. Ribbentrop mógł bez wątpienia przeprowadzić swoją misję w Londynie trochę zręczniej, niż to faktycznie uczynił. Moim zdaniem nie jest rzeczą słuszną, jeśli Führer twierdzi, że niepowodzenie jego [Ribbentropa] misji było wyłącznie skutkiem uporu i nieprzejednania Anglików. W każdym razie Ribbentrop nie musiał się z czysto taktycznych powodów aż tak kompromitować; wtedy przyznano by mu rację chętniej, niż można to faktycznie zrobić dzisiaj.

Führer się jeszcze tylko po części zgadza z Ribbentropem, jednakże nadal uważa go za chłodnego taktyka i inteligentnego dysponenta, który dokładnie wie, czego chce, czasami tylko jest zbyt skostniały i nieelastyczny w doborze stosowanych środków. Dobra opinia, którą Führer wyrobił sobie o Ribbentropie, jest moim zdaniem dosyć odosobniona. Przynajmniej nie jest podzielana przez nikogo, kto ma coś do powiedzenia w państwie i w partii. Uważam, że Ribbentrop jest bardzo przeceniany przez Führera. Gdyby Ribbentrop miał jakąś koncepcję polityki zagranicznej, to przecież próbowałby ją teraz realizować, również w tych trudnych warunkach wojny. Nie mogę jednak w jego polityce zagranicznej odkryć nawet śladu takiej koncepcji. Także Führer przyznaje, że Ribbentrop rozbudował nadmiernie swój aparat i dlatego nie ma właściwie żadnych odpowiednich osobistości na kluczowych stanowiskach w niemieckiej polityce zagranicznej. Nadające się do tego osoby są używane do zadań, które mogłyby być realizowane o wiele lepiej, niż robi to Urząd Spraw Zagranicznych, przez inne placówki państwowe i partyjne, n[a] p.[rzykład] należące do mojego resortu. Führer podziela tu mój pogląd, że Ribbentrop musi zlikwidować ten swój aparat i że ma ograniczyć się do tego, aby uprawiać rzeczywiście konstruktywną politykę zagraniczną z niewielkim zespołem ludzi. Führer jednak w tym momencie boi się przekazać Ribbentropowi takie polecenia w formie rozkazu, gdyż obawia się, że Ribbentrop wyciągnąłby z tego daleko idące konsekwencje. W ten sposób nie można jednak prowadzić polityki personalnej. Do czego dojdziemy, jeśli minister może zmusić Führera do posunięć, które Führer uważa za błędne, a jednocześnie siedzi mu [Hitlerowi] na karku, naprzykrzając się i grożąc dymisją. W każdym razie namolność i drętwota Ribbentropa działają mi coraz bardziej na nerwy. Nie mogę sobie wyobrazić, że Führer znajduje w tym upodobanie; kiedy wracamy sami ze spaceru z herbaciarni po wypiciu herbaty, mówi, i to całkiem otwarcie, że już często myślał o tym, aby zwolnić Ribbentropa z jego urzędu, ale nigdzie nie może znaleźć następcy. Kiedy Führer jako następcę, który ewentualnie mógłby wchodzić w grę, wymienia Rosenberga, jestem wprost przerażony. Rosenberg zamiast Ribbentropa oznacza wpadnięcie z deszczu pod rynnę. Rosenberg nie zmniejszyłby aparatu Ribbentropa, ale by go rozbudował. Jest to marny teoretyk, niemający najmniejszego talentu do praktycznej polityki.

Nie miałem zresztą zamiaru podczas tej rozmowy skarżyć się na moje trudności z Ribbentropem, Führer jednak po prostu wydobył ze mnie moje zdanie, a ja nie upierałem się, aby mu go nie przedstawić. Mimo wszystko w tym momencie widzę jasno, że Führer nie jest zdolny uczynić jakichś kroków w sprawie Ribbentropa. Trzeba spróbować, aby sprawy same potoczyły się dalej. [...]

Następnie przedstawiam Führerowi raport na temat Streichera. Führera bardzo poruszają opowieści o mojej wizycie u Streichera. Chciałby chętnie przywrócić Streichera na jakiś urząd, choć także wie, że nie da się go już wykorzystać jako gauleitera. Holz jest bez porównania lepszy i dlatego powinien dostać stanowisko gauleitera Frankonii. Naturalnie jednak Führer może go mianować dopiero wtedy, kiedy Streicher otrzyma inny urząd. Heß zadziałał w swoim czasie w sprawie Streichera trochę nieszczęśliwie, także Göring zachował się przy tym nieco egoistycznie. Teraz już dość sporów. Również Führer jest zdania, że obecnie należy tę sprawę definitywnie zakończyć. [...]

Podczas gdy Führer wycofał się [na wypoczynek], mam dłuższą rozmowę ze Speerem. Przedstawia mi najnowsze dane dotyczące naszej produkcji zbrojeniowej. Mogę z tego wnosić, że robimy we wszystkich sektorach dalsze postępy. Rozmach w produkcji myśliwców jest ogromny. W maju wyprodukowaliśmy dalsze ponad 3000 sztuk samolotów myśliwskich. Speer przedstawia mi szczegółowo plany dotyczące odwetu, które wymagają rozległych robót, ale wkroczyły teraz w stadium, które jest wysoce zadowalające. Jeśli Speer, na co ma on nadzieję, przejmie pod swoją kontrolę całą produkcję Luftwaffe, wystąpi także o przeniesienie Milcha do swego resortu. Ewentualnie zrobi Milcha sekretarzem stanu w Ministerstwie Uzbrojenia, co ja uważam za nadzwyczaj celowe. Pilnie doradzam Speerowi, aby ustanowił zarządzającego sekretarza stanu; organizacja jego ministerstwa nie wszędzie jest klarowna i przejrzysta i jeśli on sam nie jest obecny, bardzo trudno znaleźć odpowiedzialnego człowieka, który by go zastąpił. Führer będzie ze swojej strony namawiał Göringa, aby wystąpił do Speera z propozycją przejęcia produkcji Luftwaffe. Trzeba również w tych ważnych sprawach postępować z Göringiem szczególnie delikatnie, aby nie urazić jego wrażliwości. Bardzo przeraża mnie fakt, że tak wiele stracił on na prestiżu

w swojej własnej Luftwaffe. Speer przedstawia mi przypadki pilotów, którzy wymyślają na niego w najbardziej ostrej formie. Także Göring nie traktuje swoich latających załóg przesadnie taktownie i delikatnie. Na dłuższą metę jest, przykładowo biorąc, niedopuszczalna sytuacja, kiedy to młodzi piloci myśliwców muszą w niedostatecznie wyposażonych maszynach startować przeciwko Anglikom i Amerykanom, a są przez niego [Göringa] określani jako tchórze. Bogu dzięki, mam ze Speerem znakomite relacje osobiste. Dobrze ze sobą współpracujemy, koordynujemy nasze planowanie i w ten sposób dochodzimy do najlepszych rezultatów. [...]

Podczas kolacji na Obersalzbergu przedstawiam Führerowi tysiąc i jedną opowieść, które go bardzo interesują. Następnie Führer ma dłuższą rozmowę z generałem pułkownikiem Zeitzlerem. Później oglądamy sobie najnowsze wydanie kroniki filmowej, która zawiera świetne ujęcia; w Berlinie jeszcze ich nie widziałem. Następnie omawiamy całe mnóstwo spraw filmowych i teatralnych. P.[anna] Eva Braun prezentuje przy tym zdolność ich nadzwyczaj trafnego i krytycznego rozpoznawania. Siedzimy tak sobie przy kominku do godz. 2, dzielimy się wspomnieniami, cieszymy się tymi wieloma pięknymi dniami i tygodniami, które wspólnie przeżyliśmy. Führer dopytuje się jeszcze o to i owo. Krótko mówiąc, panuje nastrój jak za dawnych dobrych czasów. [...]

Wieczorem o godz. 10 nadeszły pierwsze wiadomości, przechwycone przez nas z wrogiej komunikacji radiowej. Według nich inwazja ma zacząć się tej nocy. Początkowo nie traktuję tych informacji poważnie, później jednak jest ich coraz więcej. Kiedy docieram do Berchtesgaden, na stole leżą bardziej wiarygodne meldunki. Wynika z nich, że dojdzie do inwazji jeszcze we wczesnych godzinach rannych, i to na Zachodzie. Tym samym nastałby dzień rozstrzygający dla tej wojny. Kładę się szybko na parę godzin snu; sądzę bowiem, że następny dzień przyniesie mi troski i obciążenia.

7 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Wielkie rozstrzygnięcie wojny stało się teraz bliższe. Już w nocy nadchodzą pierwsze meldunki o rozpoczętej inwazji na Zachodzie. Ponieważ my najpierw weszliśmy w posiadanie odpowiednich materiałów, możemy je, uprzedzając wroga, opublikować w meldunku, który idzie na

cały świat. Anglicy i Amerykanie zachowują się w tych pierwszych godzinach powściągliwie. Następnie pojawia się komunikat [Agencji] Reutera, że dokonali oni inwazji na umocniony odcinek zachodniego wybrzeża Francji; miejsce lądowania znajduje się między Hawrem i Cherbourgiem. Führer jest w związku z tym faktem bardziej niż szczęśliwy. Zauważam u niego tę samą reakcję, którą już wcześniej dawało się zaobserwować w czasie ciężkich kryzysów, a mianowicie pozostaje tak długo pod napięciem, aż kryzys nie zbliży się do kulminacji. W momencie kiedy już do tego dochodzi, spada mu jakby stukilowy ciężar z serca. [...]

Berndt popełnił podczas jednej z ministerialnych konferencji [prasowych] niedyskrecję na temat naszych przygotowań obronnych na Zachodzie, jak również ujawnił kontrowersję w dowództwie naszych oddziałów na froncie zachodnim. Przykro mi, ale muszę go do czasu mojego powrotu [do Berlina] zawiesić w obowiązkach kierownika Departamentu Propagandy [RMVP]. On jest nieobliczalny, zapalczywy w swoich wybuchach i może w tych tak krytycznych czasach wyrządzić nieodwracalne szkody. Może być wdzięczny [losowi], że akurat w tym dniu nastąpiła inwazja. Gdyby kazała na siebie poczekać jeszcze parę tygodni, to znalazłby się niechybnie w tarapatach. [...]

Wieczorem Churchill znowu przemawia w Izbie Gmin. Mówi o tym, że Anglicy ponieśli dotąd niewielkie straty i wszystko rozwija się zadowalająco, że największe początkowe przeszkody zostały już pokonane i że można patrzyć na dalszy bieg wydarzeń z dużymi nadziejami.

Obraz, który nam się jawi, wygląda [w rzeczywistości] zupełnie inaczej. Obudzono mnie już bardzo wcześnie, przekazując najnowsze wiadomości. Brzmią one niemal niewiarygodnie. Jest zrozumiałe, że kiedy te [informacje] są nadawane przez radio, wywołują w narodzie niemieckim dużą nerwowość. Każdy wie, że teraz rozstrzygnięcie jest blisko. Właściwego wrażenia o operacjach nie można sobie wyrobić, ponieważ w pierwszych godzinach informacje napływają naturalnie nadzwyczaj skąpo.

Führer przyjmuje w zamku Kleßheim węgierskiego premiera Sztójaya i prosi mnie o przybycie, gdyż chce ze mną omówić sytuację. Führer jest nad wyraz dobrze usposobiony. Inwazja następuje dokładnie w miejscu, w którym jej oczekiwaliśmy, a także za pomocą tych środków i metod, do których się przygotowaliśmy. Musiałaby być to robota diabła, gdybyśmy

sobie z tym nie poradzili. [...]

Oczekujemy naturalnie w gorączce na wejście do akcji naszych dywizji pancernych. Jeśli nadejdą na czas, a pogoda będzie tak samo zła, czego należy oczekiwać, możemy bardzo cieszyć się nadzieją. Przewaga wroga w powietrzu może w tych warunkach przynieść jedynie częściowy skutek. [...] Sprawa pozostaje więc całkowicie otwarta. Führer jest zachwycony faktem, że tym razem pogoda przychodzi nam z pomocą. [...]

Nowy premier węgierski Sztójay – z okazji wizyty zebraliśmy się wszyscy w Kleßheim – to trzeci garnitur mężów stanu. Idzie jednak wskazaną przez nas drogą, a my nie spodziewamy się po nim specjalnych trudności.

Podczas posiłku siedzę obok jego szefa Sztabu Generalnego Vörösa[121]. Opowiada mi interesujące rzeczy o najnowszym przewrocie na Węgrzech. Przyznaje otwarcie, że Horthy znajduje się w szponach otaczającej go żydowskiej kliki i dlatego tak marnie rozwija się na Węgrzech polityka antysemicka. Horthy to zdeklarowany reakcjonista, który prowadzi wyłącznie politykę [na korzyść] magnatów. Nie ma on najmniejszego zrozumienia dla nowej świadomości społecznej. [...]

Podczas pożegnania Führer jest bardzo wzruszony. Daje wyraz niezachwianej pewności, że uda się nam w stosunkowo krótkim czasie usunąć wroga z europejskiej ziemi. To imponujące, z jaką pewnością Führer wierzy w swoje posłannictwo. Byłoby pięknie, gdyby teraz znowu towarzyszyło nam szczęście. W ubiegłych dwóch latach byliśmy prześladowani przez tak wiele plag, że zasłużyliśmy sobie już na odrobinę szczęścia. Mimo to jednak człowieka przygniatają wielkie zmartwienia. Taka operacja, w której w końcu chodzi o wszystko, potrafi jednak szarpać nerwy. [...]

Po drodze w Landshut mamy jeszcze raz połączenie z Kwaterą Główną Wodza [na Obersalzbergu]. Według uzyskanych stamtąd informacji położenie wygląda mniej więcej następująco: do wieczora na obszarze od Cherbourga do Hawru zostały zniszczone niemal wszystkie oddziały desantu powietrznego i wyeliminowani skoczkowie spadochronowi; jedynie na północ od Caen pozostał przyczółek szerokości około 25 km i głębokości 5 km. Przeciwko niemu rzucono najpierw trzy dywizje, ale nie mogą one wejść do walki przed godz. 18 wieczorem. Wewnątrz przyczółka trzymają się nasze

punkty oporu. Koło Dunkierki i Calais znajdują się na morzu wrogie siły desantowe; być może chodzi tu o działania pozorowane. [...]

9 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Gauleiter Koch zabrał do Königsbergu (Królewca) ukraiński teatr, grający wcześniej w Kijowie. Chce on, aby ten teatr odświeżył zespół występujący w Königsbergu. Nie wiem, czy to teraz jest słuszne. Nie chcę mu jednak robić żadnych trudności, przede wszystkim dlatego, że jeśli mu się ten personel odbierze, to bez wątpienia przywłaszczy go sobie Rosenberg. [...]

Zostały przedłożone najnowsze liczby dotyczące strat do 30 kwietnia [1944 roku]. W kwietniu liczba poległych wyniosła 25 072, rannych – 86 671, zaginionych – 20 072; ponadto zmarło w kwietniu 5081 [osób]. Charakterystyczna i cokolwiek zawstydzająca jest liczba 20 000 zaginionych wobec 25 000 poległych. Ta liczba jest wszystkim, tylko nie pomyślną wiadomością. Łącznie liczba poległych od początku kampanii wschodniej do 30 kwietnia 1944 roku wyniosła: 1 018 229, rannych – 3 031 370, zaginionych – 697 687, zmarłych – 335 694. [...]

10 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Stalin zachowuje się tak jak ten trzeci, który korzysta, gdy dwóch się bije. W tym momencie wcale nie myśli, aby wystartować ze swoją ofensywą na Wschodzie. Przeciwnie – robi to, co zwykle przy swoich ofensywach czynili Anglicy i Amerykanie: zaciera ręce i cieszy się, że Niemcy zabijają Anglików i Amerykanów, a Anglo-Amerykanie Niemców. Tymczasem robi politykę. Przyjął polskiego profesora Langego[122] i oświadczył mu to samo, co w swoim czasie oświadczył ojcu Orlemańskiemu, a mianowicie że życzy sobie Polski wolnej i niezależnej i że nie może być mowy o tym, iż Związek Radziecki będzie mieszał się w wewnętrzne sprawy Polski. Jest to tak wielka bzdura, że w ogóle nie zasługuje na to, aby ją odnotować.

Japońscy wojskowi polecili nas spytać, czy powinni podjąć próbę zaaranżowania separatystycznego pokoju między Niemcami i Związkiem

Radzieckim. Z naszej strony została japońskim wojskowym przekazana odpowiedź, że w obecnej chwili nie istnieje po temu najmniejsza sposobność. W istocie jest to teraz również pod względem psychologicznym najgorszy moment, aby w sprawie pokoju cokolwiek robić w tym czy innym kierunku. [...]

Wstrzymanie eksportu wolframu ze strony rządu portugalskiego pociągnie za sobą nadzwyczajne [negatywne] konsekwencje dla gospodarki Portugalii. W efekcie dziesiątki tysięcy robotników stracą pracę. Mimo to Salazar zdecydował się na to brzemienne w skutki posunięcie, ponieważ nie mógł już wytrzymać nacisku anglo-amerykańskiego.

Mam dłuższą rozmowę z Berndtem. Robi w jej trakcie stosunkowo dobre wrażenie. Pojmuje swój ciężki błąd. Muszę go niestety odsunąć od kierowania Departamentem Pro.[pagandy RMVP]. Daję mu zlecenie specjalne w ramach Inspekcji do spraw Wojny Powietrznej. Jeśli je wykona ku mojemu zadowoleniu, powinien znowu iść do wojska. Jeśli znajdzie siły, aby zapanować nad swoimi wyskokami, wtedy, być może, gdy odbędzie służbę na froncie, znajdę ponownie dla niego zatrudnienie na kierowniczym stanowisku w Ministerstwie. Tak jak sprawy mają się teraz, jest to całkowicie wykluczone. [...]

Chcę zauważyć na marginesie, że jest zdumiewające, iż najnowszy film o HJ [Hitlerjugend] *Junge Adler*[123] nie znalazł powodzenia u publiczności. Wynika to zapewne stąd, że obecnie publiczność nie chce oglądać filmów politycznych. Nie chodzi do kina po to, aby dawać się wychowywać albo pouczać, lecz aby się zabawić i rozerwać. [...]

13 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Twierdzi się [po stronie wroga], że sytuacja w Normandii gruntownie się poprawiła, a to dlatego, że przyczółek został na tyle umocniony, że nie mamy żadnych szans na jego likwidację[124]. Dlatego sądzi się również, że niebezpieczeństwo, które groziło ze strony rezerw Rommla, zostało zażegnane. Pogoda niestety poprawiła się nieco, co w istocie przynosi korzyść wrogowi. Teraz jednak podciągnęliśmy także nasze rezerwy lotnicze, tak iż w razie większych bombardowań niemieckich pozycji nasze myśliwce będą mogły przystąpić do działania w szerszym

zakresie.

Anglicy z [dziennikiem] „Times” na czele próbują teraz gorączkowo wyczarować sprzeczności między Rundstedtem i Rommlem. Te sprzeczności do pewnego stopnia istnieją, ale wynikają bardziej z różnicy wieku i temperamentu aniżeli z rozbieżności w kwestiach zasadniczych. Jeśli jednak Anglicy twierdzą, że Rundstedt to człowiek bezwarunkowej kapitulacji, to jest to dowód na to, że tego starszego pana w ogóle nie znają. [...]

Na terenach okupowanych jest wszędzie spokojnie. Wzdłuż i wszerz nie ma nawet najmniejszych oznak powstania[125]. Jedynie w południowej Francji zdarzyły się akty sabotażu i terroru. Wskutek tego pozycja Parmentiera[126], francuskiego pełnomocnika do spraw bezpieczeństwa wewnętrznego, lekko się zachwiała. Nie występuje on przeciwko partyzantom z taką energią, która w obecnym czasie byłaby właściwie pożądana. [...]

14 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Jak bardzo Anglikom i Amerykanom zależy na tym, aby nakłaniać Sowietów do ofensywy, widać po bezmiernym wyolbrzymianiu działań Sowietów w Karelii. Mówią o przewidywanym ustąpieniu rządu fińskiego i twierdzą, że Sowieci osiągnęli ogromne zdobycze terytorialne. Prasa angielska uznaje, że Finlandia jest już całkiem stracona. Także ze Sztokholmu słychać opinie, że ofensywa karelska Sowietów pociągnie za sobą bardzo daleko idące konsekwencje polityczne i wojskowe nie tylko dla Finlandii, ale również dla całego obszaru południowo-wschodniego. W rzeczywistości te rzeczy, przynajmniej na razie, nie są w żaden sposób niebezpieczne. To także oświadczają z naciskiem Sowieci. Przy podawaniu swoich informacji o ofensywie karelskiej stali się szczególnie ostrożni[127]. [...]

Podróż Filharmoników Berlińskich do Hiszpanii i Portugalii przyniosła wielki sukces. Filharmonicy Berlińscy zawsze robią dla nas za granicą najlepszą propagandę kulturalną.

W południe mam długą rozmowę z generałem Schmundtem. Generał Schmundt jest bardzo niezadowolony z rozwoju sytuacji na Zachodzie. Również i ja nie mogę ukryć wobec niego mojego rozczarowania, że nie

zostało dotrzymanych tak wiele obietnic, które złożył Wehrmacht w związku z przebiegiem inwazji. Schmundt obarcza winą Luftwaffe, co także w dużym stopniu może być prawdą. Luftwaffe jest zbyt słaba, aby przeciwstawić się masowym nalotom wroga. Te masowe naloty utrudniają zwarty marsz naszych dywizji szturmowych, tak iż wiele dogodnych okazji zostało zaprzepaszczonych. Przekonuję Schmundta, że w obliczu tej nadzwyczajnej sytuacji, którą daje się zauważyć zarówno na Zachodzie, jak i we Włoszech, a ew.[entualnie] pojawi się ona niebawem również znowu na Wschodzie, trzeba podjąć też nadzwyczajne działania. Te nadzwyczajne działania muszą prowadzić do objęcia narodu rzeczywiście totalnym przywództwem. Naród byłby chętnie gotów zaofiarować ojczyźnie wszystko, trzeba mu jednak powiedzieć, gdzie i kiedy ma to zrobić. To niestety zaniedbujemy. Posługujemy się półśrodkami, wykorzystujemy nasze siły jedynie w sposób umiarkowany, a skutki takiej ugodowej polityki i takiego przywództwa wojennego widzimy na wszystkich teatrach działań bojowych. Schmundt całkowicie podziela moje zdanie. Prosi mnie usilnie, abym znowu udał się możliwie szybko na Obersalzberg i przede wszystkim zreferował te problemy Führerowi. [...]

15 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Otrzymuję raport od komisji Unruha, która właśnie przeprowadziła kontrolę stosunków w Wehrmachcie w okręgu Warty. Kontrola wydobyła na światło dzienne wiele okropnych nieprawidłowości. Tak n[a] p.[rzykład] znajduje się w okręgu Warty – a w innych okręgach będzie tak samo – ogromna liczba chorych na żołądek, którzy z powodu drobnej niedomogi żołądkowej zostali po prostu zwolnieni ze służby w Wehrmachcie. Nie może być tak, żeby lekko chorzy korzystali ze zwolnienia z służby wojskowej, a zdrowa niemiecka młodzież znajdowała śmierć na froncie. Dlatego generał von Unruh zaproponował, aby formować bataliony chorych na żołądek, którym przyzna się określoną dietę. Wtedy będzie można bez przeszkód wysyłać ich na front. [...]

Z Narodowego Trybunału [Rzeszy] otrzymuję statystykę orzeczonych dotąd wyroków śmierci. Wynika z niej, że wysoki odsetek wyroków śmierci dotyczy intelektualistów oraz osobistości wysoko postawionych pod

względem społecznym i towarzyskim. W żadnym wypadku nie można ich żałować. Jeśli, przykładowo biorąc, dyrektor zakładu przemysłowego, który pobiera 150 000 marek uposażenia rocznie, a poza tym jest zwolniony ze służby wojskowej i wszelkich innych obowiązków obywatelskich, wykorzystuje piąty rok wojny po to, żeby robić opozycję przeciwko Führerowi i niemieckiemu przywództwu wojennemu, to nie zasługuje na nic innego jak tylko na skrócenie go o głowę. [...]

Gauleiter Lohse przedstawia mi referat na temat stosunków w Ostlandzie. Ministerstwo Wschodnie rozbudowało tam ogromny aparat administracyjny, który zarządza tak śmiesznymi drobnostkami [...], że komisarz Rzeszy nie ma właściwie żadnych możliwości działania. Rosenberg spowodował, że jego ministerstwo, pomyślane jedynie jako aparat przywódczy, zostało rozbudowane do rozmiarów gigantycznego przedsięwzięcia administracyjnego. Rosenbergowi trzeba właściwie odmówić jakichkolwiek uzdolnień organizacyjnych i państwowo-politycznych. Jest on zdecydowanie politycznym myślicielem i filozofem, zupełnie natomiast nie zna się na praktycznej robocie. Przykłady, które mi w szczegółach przytacza Lohse, są bardziej niż wstrząsające. Nie sądzę, aby można było obok siebie utrzymać obie te placówki, a mianowicie Ministerstwo Wschodnie i Komisariat Rzeszy. Jedna musi ustąpić[128]. [...]

17 czerwca 1944

Wczoraj: [...] W nocy przystąpiliśmy po raz pierwszy do realizacji na ogromną skalę naszego programu „Pestka Czereśni” wymierzonego przeciwko Londynowi i angielskiemu południowemu wybrzeżu. Łącznie wystrzelono 250 pocisków [V-1]. [...] Całe rano siedzę pełen napięcia i oczekiwania, czy nasze pociski osiągnęły właściwie cel. Anglicy milczą do mniej więcej godz. 11. Następnie zabiera po raz pierwszy głos angielski minister spraw wewnętrznych Morrison. Komunikuje w Izbie Gmin o nadzwyczaj przykrym fakcie, w który w Anglii nikt początkowo nie chciał uwierzyć. To niezwykle żałosna mowa, którą z tej okazji wygłasza. Zaleca angielskiemu społeczeństwu, aby się zabezpieczyło, i dodaje, że rozważa się użycie nowych środków obrony. Ewentualnie będzie konieczne całkowite zreformowanie angielskiej obrony przeciwlotniczej. [...]

Jest rzeczą zrozumiałą, że w ślad za tą informacją [o V-1] w głębokim cieniu znalazła się sprawa inwazji. Mimo to pojawiają się w dniu dzisiejszym nowe doniesienia, którym trzeba się przyjrzeć. Anglicy przyznają teraz bez ogródek, że kobiety, które operują w Normandii jako partyzanci bądź strzelcy zza węgła, to nie są na pewno Niemki, lecz Francuzki. Strzelają do żołnierzy z oddziałów inwazyjnych i wykazują się przy tym takim fanatyzmem, który jest nie do pojęcia dla strony anglo-amerykańskiej. Tworzy się więc stopniowo nowe europejskie poczucie solidarności[129]. Jeśli więc w tych trudnych warunkach okupacji i wojny Francuzi znajdują powoli do nas drogę, [oznacza to, że] coraz bardziej emanuje z zachodnioeuropejskiej ludności poczucie wspólnoty naszej woli i odpowiedzialności za kontynent europejski. Francuzi wpadli w szczególną wściekłość, ponieważ Roosevelt wysłał swoje wojska do Francji, wyposażając je w góry fałszywych banknotów. Te fałszywe banknoty mają wywołać na francuskim rynku inflację. Anglicy trochę zdystansowali się od tego postępku Roosevelta. „Manchester Guardian” krytykuje to w ostrych słowach, dodając, że doskonale może zrozumieć Francuzów, jeśli ci wykrzykują dzisiaj: „Boże zachowaj mnie przed moimi przyjaciółmi!”[130]. [...]

Japończycy powiadomili nas, że do ataku na anglo-amerykańską flotę są gotowi oddać do naszej dyspozycji lotników torpedowych[131]. Nie możemy użyć tego rodzaju lotników, i to nie z tego powodu, że naszym lotnikom brakuje koniecznej do tego odwagi, lecz dlatego, że na wyszkolenie lotników torpedowych potrzeba przynajmniej sześciu lat, którego to czasu naturalnie tak szybko nie możemy nadrobić. Japończycy są bardzo niezadowoleni, ponieważ już przed wieloma laty, na podstawie porozumienia przewidującego wymianę między nimi i nami wszystkich tajemnic wojennych, przysłali nam swoje najbardziej wartościowe torpedy, a myśmy ich przez wiele lat nie wykorzystywali. W tym znowu przejawia się całkowita niemoc naszego dowództwa Wehrmachtu, a w szczególności naszej Luftwaffe, która zbyt długo płynęła na wysokiej fali powodzenia, a tymczasem utraciła swoje najbardziej wartościowe pozycje.

Z raportu dotyczącego spraw zagranicznych, który mi przedłożono w tym tygodniu, wynika, że w Anglii, mimo inwazji, nadzwyczaj wzrósł [poziom] zmęczenia wojną. Naród chce za wszelką cenę pokoju, ale wyobraża sobie

takowy bez nazistów. Na taki pokój to Anglia będzie musiała jeszcze długo poczekać.

Szwecja zamierza pozostać za wszelką cenę neutralna, nawet jeśli inwazja miałaby objąć inne obszary. Finlandia jest w tym momencie bardzo uzależniona od naszych dostaw zbożowych. Führer polecił jednak przekazać fińskiemu rządowi, że naród fiński nie dostanie już niemieckiego zboża, jeśli Finlandia nie przedstawi wiążącej deklaracji, iż nie zawrze żadnego separatystycznego pokoju. [...]

Najważniejszym wydarzeniem z dziedziny polityki zagranicznej jest ustąpienie tureckiego ministra spraw zagranicznych Menemencioğlu. Doszło do tego wskutek angielskiego protestu w związku z przepłynięciem niemieckich okrętów przez Dardanele. Anglicy twierdzą, że dzięki ustąpieniu Menemencioğlu, który, jak wiadomo, był bardzo proniemiecki, Turcja bardziej zbliżyła się do wojny. Nie podzielam tego rodzaju obaw. Turcja ciągle poddaje się naciskowi anglo-amerykańskiemu w bardzo elastyczny sposób. Nie daje się jednak wciągać w awantury, co do których jeszcze nie wie, jak z nich wybrnie. Saracoğlu przejmuje oprócz urzędu premiera również Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wydaje zaraz bardzo przyjazne oświadczenie wobec aliantów [zachodnich], które z pewnością powstało pod presją anglo-amerykańską. To oświadczenie stało się w Londynie powodem do wielkiego triumfalnego wrzasku. Faktycznie, Anglicy i Amerykanie osiągnęli bardzo wiele, naciskając dyplomatycznie na obóz państw neutralnych. Łatwo jest jednakowoż wywierać taki nacisk, jeśli stoi za nim odpowiednia siła. Nadejdzie jeszcze kiedyś dla nas znowu godzina, w której będziemy mogli robić politykę w taki sposób. [...]

Co się tyczy sytuacji na Wschodzie, to od japońskiego attaché wojskowego w Moskwie otrzymaliśmy meldunek, że Sowieci na razie nie mają zamiaru wystartować z większą ofensywą. Chcą najpierw zorientować się w rozwoju wydarzeń militarnych po rozpoczęciu inwazji. Uważam to za zupełnie możliwe. Stalin uzyskał w końcu od dawna wyczekiwaną sposobność, aby siedzieć z założonymi rękami i przyglądać się z dyskretnym uśmieszkiem, jak wykrwawia się armia anglo-amerykańska. Anglicy i Amerykanie robili to samo już dostatecznie długo. [...]

Po rozpoczęciu inwazji Filharmonicy Berlińscy dali koncert w Paryżu,

zwieńczony bezprzykładnym sukcesem. [...]

Budżet miasta Berlin wynosi 2,433 mld RM. Odnotowujemy w tym roku deficyt w wysokości 35 mln [RM]. Da się to wyjaśnić niezmiernie podwyższonym wkładem stolicy Rzeszy na rzecz wojny. Ja jednak się tym nie zadowolę. Berlin nie może pod żadnym pozorem przekazywać takiego samego wkładu na konto Rzeszy jak miasta, które nie były bombardowane. Minister finansów Rzeszy musi nam skreślić przynajmniej te 35 milionów. [...]

18 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Można sobie wyobrazić, jak użycie naszej nowej tajnej broni podziałało na państwa neutralne. To jest wprost niczym wybuch nowej bomby. Nasze akcje nie tylko we własnym narodzie, ale także u światowej opinii publicznej poszły wysoko w górę. Naród niemiecki znajduje się w stanie niemal gorączkowego upojenia. Wynika to nie tylko stąd, że nasza prasa za bardzo eksponuje wiadomość o użyciu naszej nowej tajnej broni, ale chyba również z tego, że w ten sposób za jednym zamachem rozładowuje się długo gromadzone napięcie. Mimo to nie mogę nie postawić naszej prasie i naszemu radiu zarzutu, że za bardzo dramatyzują całą sprawę i zamiast uśmierzać narodowe podniecenie, dolewają jeszcze oliwy do ognia. Musimy właściwie robić to samo co Anglicy, a mianowicie sprowadzać ogólne napięcie do normalnych rozmiarów. [...]

Między Titą i królem Piotrem został teraz nawiązany kontakt. [Agencja] Reuter donosi o tym z dużą radością. Tego rodzaju kontakt może bez wątpienia wyjść jedynie na korzyść Moskwie. To, że Anglicy triumfują z tego powodu, pokazuje tylko, jak bardzo brytyjskie imperium światowe popadło w zależność od Związku Radzieckiego, i to nie tylko pod względem militarnym, ale również politycznym.

Został mi przedłożony dość deprymujący raport na temat wewnętrznej sytuacji w Chorwacji. Ustasze zaszaleli na tym obszarze niczym dzicy barbarzyńcy, tak że część męskiej ludności została wręcz przymusowo wtłoczona w szeregi ruchu partyzanckiego. Poglavnik [Ante Pavelić] nie jest zdolny utrzymać ustaszów na wodzy, z drugiej jednak strony nie potrafi też zaprowadzić w Chorwacji w miarę normalnych i uprządkowanych

stosunków. Być może byłoby najlepszym rozwiązaniem, gdybyśmy objęli Chorwację swojego rodzaju ochronnym protektoratem[132].

Rzecz jasna sytuację wewnętrzną Rzeszy determinuje wyłącznie sprawa odwetu. Jedno zdanie zawarte w raporcie OKW[133] wywołało wprost entuzjastyczne nastroje w narodzie niemieckim. Robi się też zakłady, czy wojna skończy się za cztery, czy też za osiem dni. Widzę w takim rozwoju wydarzeń wielkie dla nas niebezpieczeństwo, gdyż jeśli się nie spełnią nadzieje, wykraczające daleko poza wytknięty cel, wtedy w oczach tych, którym entuzjazm uderza do głowy, odpowiedzialność będzie ponosił rząd. Obawiam się więc, że ten pieniący się entuzjazm skończy się w krótkim czasie rodzajem kaca. Do tego nie wolno dopuścić. Dlatego przekazuję prasie i radiu jak najostrzejsze zalecenia, aby w istotny sposób przyhamować propagandę odwetu i przestawić ją na tory całkowicie trzeźwej sprawozdawczości. Führer w trakcie pobytu we Francji[134] przekazał za pośrednictwem [Heinza] Lorenza nieco odmienne wytyczne dla prasy. Chciał właściwie, aby sprawa broni odwetowej była nadal eksponowana w niemieckiej prasie w możliwie najszerszym zakresie. Zwracam uwagę Führerowi na związane z tym trudności w dalszym kształtowaniu się nastrojów w Rzeszy. Führer przychyla się od razu do mojego sposobu argumentacji. Będziemy mianowicie nadal jak najszerzej omawiać w prasie użycie broni odwetowej, ale bez budzenia przy tym w narodzie niemieckim nadziei, które według stanu rzeczy nie mogą się spełnić.

Führer przeprowadził m.[iędzy] in.[nymi] inspekcję wyrzutni naszych nowych bomb[135] i odniósł przy tym bardzo dobre wrażenie. [...]

W rejonie samej inwazji Führer napotkał trudną sytuację. Wprawdzie obaj marszałkowie Rundstedt i Rommel są dobrej myśli[136], ale wskazują przecież na fakt, że totalna przewaga wroga w powietrzu utrudnia nam niezmiernie sprowadzenie naszych rezerw. Wskutek tego obecnie nie możemy jeszcze rozpocząć wielkiej ofensywy, której celem byłoby usunięcie wroga z przyczółka. [...]

20 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Kaltenbrunner[137] przekazuje mi opracowanie SD na temat:

„Stalin i wojna totalna”. Z tego opracowania można wywnioskować, że naród niemiecki jednak bardzo krytykuje nasze połowiczne działania, i to zawsze pod hasłem: „U Stalina to by się nie zdarzyło”. Przykłady, które zostały przytoczone w raporcie Kaltenbrunnera, są doprawdy przerażające. Trzeba jednak bardziej niż dotąd naciskać na Führera, aby w końcu zarządził przedsięwzięcia, które spowodują w narodzie gotowość do wojny. Dla zaktywizowania sprawy piszę artykuł na temat: „Czy prowadzimy wojnę totalną?”. W tym artykule stawiam kwestię bardzo jasno. Na pytanie zawarte w tytule odpowiadam zdecydowanie przecząco i to zaprzeczenie opatruję całym mnóstwem przykładów. [...]

22 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Na Wschodzie wszędzie jest jeszcze spokojnie, z wyjątkiem Karelii. Doszło tam jednak do dramatycznego rozwoju wydarzeń. Sowieci wtargnęli do Viipuri (Wyborga), tym samym kryzys fiński osiągnął punkt kulminacyjny. Nie sądzę, aby utrzymał się gabinet Linkomiesa[138]. Co teraz zrobią Finowie, zależy od naszej pomocy. Jeśli wyślemy im żołnierzy i broń, będą nadal stawiać opór. W zamian za przysłanie żołnierzy i broni nie chcą jednak złożyć formalnej i uroczystej obietnicy, że będą walczyć dalej. W tym stanie rzeczy nie możemy już wchodzić w ten niepewny interes. Jeśli nie zdarzy się jeszcze jakiś cud, to los Finlandii jest chyba przypieczętowany. [...] Na jutro przypada trzecia rocznica rozpoczęcia naszej kampanii wschodniej. Możliwe, że tego dnia Sowieci zaczną swoją ofensywę. Żydowski pisarz Erenburg napisał z okazji 22 czerwca artykuł, w którym wystąpił z wezwaniem do całkowitego zniszczenia Niemiec[139], szermując hasłem: Nigdy więcej! Jednakże w tej sprawie również my mamy do wtrącenia decydujące słówko. [...]

[...] Rano przyjeżdżamy do Salzburga. Jest szary, deszczowy dzień, jak prawie zawsze w Salzburgu. Przytłacza mnie ciężar trosk, dają one znowu o sobie znać już od wczesnego ranka. Człowiek robi się stopniowo zmęczony od tego borykania się z kłopotami. W szczególności Finlandia jest teraz naturalnie przedmiotem moich największych zmartwień. Oczywiście poradzimy sobie jednak i z tym problemem. To wprost upiorny widok, takie miasto jak Salzburg, pogrążone w najgłębszym pokoju. Tu z całą swobodą

spacerują sobie po ulicach kobiety, a również mężczyźni zdolni do pracy i służby wojskowej. Gdyby człowiek sam nie wiedział, że trwa wojna, to stan miasta wcale by mu tego nie podpowiedział. Nie mógłbym tu jednak mieszkać. Jestem zadowolony, że muszę wykonywać moją pracę w wirze wydarzeń w mieście takim jak Berlin, ciężko doświadczanym przez wojnę powietrzną; przynajmniej widać, że wojna trwa.

Na Obersalzbergu mam zaraz rozmowę z Schaubem i Schmundtem. Obaj wypowiadają się z wielkim zaniepokojeniem i cieszą się, że przybyłem, aby porozmawawiać z Führerem. Oczekują po tej rozmowie bardzo wiele. Führer był na przyczółku na Zachodzie i wyniósł jak najlepsze wrażenia po spotkaniu z Rundstedtem i Rommlem. Przede wszystkim ucieszył się, że Rommel i Rundstedt tak dobrze ze sobą współpracują. Sam w sobie rozwój wydarzeń na przyczółku nie jest aż do południa specjalnie pomyślny. Nie doszło do żadnych zmian terytorialnych. Anglicy i Amerykanie sprowadzają jednak nieustannie coraz więcej materiału i żołnierzy. Führer z ciężkim sercem zdecydował się na ściągnięcie ze Wschodu dwóch dywizji pancernych. Będzie ich nam z pewnością bardzo brakować przy nadchodzącej ofensywie radzieckiej. Trzeba jednak teraz skoncentrować siły tam, gdzie są one najkonieczniejsze, a mnie wydaje się rzeczą najbardziej niezbędną, abyśmy na Zachodzie stawili silniejszy opór niż na Wschodzie. Albowiem moim zdaniem to na Zachodzie zapadnie rozstrzygnięcie w tej wojnie.

Omawiam ze Schmundtem raz jeszcze problem wojny totalnej. Zreferował on Führerowi swoją ostatnią rozmowę ze mną i Führer słuchał go w milczeniu przez ponad godzinę. Sądzę więc, że pod względem nastroju Führer został przygotowany jak najlepiej.

W trakcie naszej debaty zameldowano mi, że rankiem o godz. 9 nastąpił ciężki atak na Berlin 1000 amerykańskich bombowców. Anglicy i Amerykanie chcą więc zemścić się za nasz ostrzał Londynu. Najbardziej zostało trafione centrum. Bogu dzięki nasze własne budynki, a mianowicie Ministerstwo [RMVP] i mój dom mieszkalny, pozostały całkowicie nietknięte. To prawie niczym cud. Ogromne szkody są natomiast w starej Kancelarii Rzeszy. Kwartał redakcji prasowych został znacznie zniszczony, poza tym okolica Unter den Linden. Jasnym płomieniem pali się Katedra,

podobnie jak Zamek. Obie budowle są chyba w większej części bezpowrotnie stracone. Jak przekazał mi telefonicznie Schach, bardzo mocno został uszkodzony transport, w szczególności S-Bahn i linie dalekobieżne. Ten atak to czysto terrorystyczny napad. Nie ma żadnej wartości wojskowej, w czasie inwazji można znaleźć lepsze cele militarne niż centrum Berlina. Anglicy chcą jedynie zemścić się za te ciosy, które im wymierzyliśmy. Nie można jeszcze w pełni zorientować się w szkodach i stratach. Ten napad jest jednak najcięższym dziennym atakiem, który dotąd przeżyliśmy. [...]

Potem mam jeszcze do wykonania różne prace. W południe widzę się jeszcze z Schaubem, który opowiada mi o pewnych szczegółach z ostatnich dni u Führera. Posuwa się do ostrych, krytycznych wypadów przeciwko marszałkowi Rzeszy, ale wszystko, co mówi, ma sens. Marszałek Rzeszy jest w Kwaterze Głównej Wodza skrajnie niepopularny. Speer jest także u góry [na Obersalzbergu]. Przedstawia mi swoje troski związane z naszym zaopatrzeniem w benzynę. Ostatnie ataki Amerykanów na nasze zakłady przeróbki ropy naftowej wpędziły nas w poważne kłopoty. O ile nie zdarzy się żaden cud, w sierpniu będziemy dysponować jedynie ograniczonymi dostawami benzyny dla naszych czołgów i samolotów. Będzie to też miało bardzo nieprzyjemne skutki dla sektora cywilnego; tu będą musiały zostać podjęte nowe działania oszczędnościowe najbardziej radykalnego rodzaju.

Moje kolejne spotkanie z Führerem jest bardzo radosne. Führer wygląda dobrze i cieszy się najlepszym zdrowiem[140]. Zawsze się dziwię, jak on to w ogóle robi, mając tak duże obciążenia i tak wielkie troski. [...]

Następnie siadamy w Wielkiej Sali [domu Hitlera] i mamy tam ponadtrzygodzinną naradę w cztery oczy. Szczegółowo referuję Führerowi moje poglądy na temat obecnego położenia wojennego, jak również konsekwencji, które należy z tego wyciągnąć. [...] Przedstawiam mu wszystkie wątpliwości związane z niczym nieuzasadnionym optymizmem, aby nie powiedzieć: iluzjonizmem, i przeprowadzam jak najostrzejszą krytykę osób i spraw. Przede wszystkim skarżę się, że wojna totalna to u nas jedynie frazes, niemający pokrycia w rzeczywistości. Tego zdania jestem nie tylko ja, lecz także szerokie kręgi narodu niemieckiego, a mianowicie te najlepsze. Kryzys, w którym obecnie żyjemy, musi zostać rozpoznany, jeśli chce się go przezwyciężyć. Akurat podczas moich ostatnich rozmów n[a] p.

[rzykład] z marszałkiem Rzeszy stwierdziłem, że żyje on w świecie pełnym złudzeń. Przede wszystkim jest rzeczą konieczną, aby przeprowadzić gruntowną reformę Wehrmachtu. Führer potrzebuje teraz Scharnhorsta[141] i Gneisenaua[142], a nie Keitla i Fromma. Kadra dowódcza Wehrmachtu musi zostać wymieniona. Przy tym jednak jest rzeczą konieczną, aby Wehrmacht reformował się sam i jak najszybciej zlikwidował ten wołający o pomstę do nieba brak umiejętności gospodarowania ludzkimi zasobami[143]. Składam Führerowi deklarację gotowości, że jestem na siłach zapewnić mu za pomocą najbardziej radykalnych środków milion żołnierzy, a mianowicie w ten sposób, że rygorystycznie przeczeszę zarówno organizację Wehrmachtu, jak też życie cywilne. [...]

Führer odpowiada na moje wywody bardzo szczegółowo, bardzo skrupulatnie, bardzo gruntownie, a przede wszystkim pełnym sercem. [...] Biurokracja wydaje się prachorobą Wehrmachtu. Ma się również dobrze w młodej Luftwaffe, może nawet znacznie lepiej niż w samych wojskach lądowych. Jest to głównie efektem tego, że zawiódł Göring. Sama Luftwaffe przechodzi kryzys, i to nie tylko materialny, ale również moralny. Göring zaniedbywał ją powoli pod względem technicznym i pozwalał na lekceważenie; Führer nie był tego świadomy. Nie mógł temu się przeciwstawić, ponieważ Göring i jego wszyscy matadorzy od polowań mieli inne zdanie. Führer powiedział mi, jak mu było i jeszcze dzisiaj jest ciężko przeforsować swoje zdanie u generalicji Luftwaffe, która nie uważa go za fachowca. Zupełnie inaczej jest z bronią pancerną, gdzie jego fachowe oceny mają znaczenie dominujące. Największy błąd Göringa to jego brak orientacji, skłonność do wysłuchiwania jedynie przyjemnych rzeczy, niechęć do zgłębiania istoty spraw. Ponadto przyzwyczaił swoje otoczenie do przekazywania mu wyłącznie pomyślnych wiadomości; w efekcie żyje w świecie iluzji. Skutek jest taki, że wpędził Luftwaffe w najcięższy kryzys tej wojny i to, co dzisiaj dzieje się z Luftwaffe, można określić krótko: absolutny zawód. Również tutaj należałoby przeprowadzić reformy, nie tylko w wojskach lądowych. Te reformy są już zapoczątkowane, w wojskach lądowych widać już znaczne sukcesy. I rzecz nie w tym, aby wszystko szło utartym trybem, lecz aby Führer rygorystycznie wkraczał wszędzie tam, gdzie w ogóle odkryje on jakiś błąd. Mnóstwo wyroków śmierci – również na

wyższych oficerach – zostało już wydanych i wykonanych. Działa on [Führer] bez zwłoki i już nie wdaje się w żadne spekulacje. Jednakże brakuje mu odpowiednich współpracowników. Nie może się opierać na swoich generałach i na ich ocenach, ba – nawet na podawanych przez nich danych; oszukują go na okrągło. Z całej generalicji nie wyłonił się podczas wojny ani jeden geniusz; najlepszy byłby jeszcze Schörner. Można byłoby go świetnie wykorzystać na dowódcę armii zapasowej, wtedy jednak zabrakłoby takiego zapaleńca na froncie południowym na Wschodzie. A tu jest on w tym momencie jeszcze ważniejszy.

Wszystko to skłania Führera do poglądu, że obecnie nie nadszedł jeszcze czas, aby zwrócić się do narodu niemieckiego z wielkim apelem o wojnę totalną w rzeczywistym znaczeniu tych słów. Na razie chce on posługiwać się dotychczasowymi metodami. Namiętnie przeciwko temu oponuję i oświadczam, że jak ewentualnie [za jakiś czas] sięgniemy do tych środków [wojny totalnej], to może być już za późno. Mimo to Führer nie może w tym momencie zaakceptować moich propozycji. Sądzi, że z kryzysem, który obecnie przeżywamy, poradzimy sobie w dotychczasowy sposób. [...]

Następnie Führer przedstawia mi obraz sytuacji militarnej. Wydarzenia na przyczółku na Zachodzie nie rozwinęły się tak, jak Führer myślał i jak sobie życzył. Oddziały walczyły dobrze, po części nawet znakomicie. Przede wszystkim dywizja HJ [Hitlerjugend], nie mając doświadczenia frontowego, dokonywała cudów męstwa. Ale wróg przeważa nad nami w powietrzu w stosunku 1 : 20. Wskutek tego nasze oddziały nie mogą się przemieszczać za dnia, a do akcji przystępują jedynie przy złej pogodzie. Rommel pokazał się od najlepszej strony, ale ten jego talent dowódczy jakoś zawodzi przy ogromnej przewadze materiałowej wroga. Führer nakazał odkomenderowanie dwóch nowych dywizji pancernych SS ze Wschodu. Mają one być gotowe do akcji za mniej więcej dziesięć dni. Do tego czasu chce utrzymać twierdzę Cherbourg, i to do ostatniego naboju [...]. Sądzi, że to będzie możliwe. Zobaczymy, czy będzie miał rację. [...] Co się tyczy Wschodu, to Führer liczy się z bardzo dużym prawdopodobieństwem rozpoczęcia ofensywy [radzieckiej] jutro, w czwartek, ponieważ data 22 czerwca wystawia na pokusę. Bolszewickie przygotowania do ofensywy są zapięte na ostatni guzik. Nie sądzę [jednak], aby Stalin miał się uaktywnić ze względu na tę

datę. Poza tym wolałby użyć 22 czerwca bardziej jako daty sukcesu niż jako terminu rozpoczęcia ofensywy. W każdym razie aż do momentu tej rozmowy nie dało się zauważyć żadnych oznak, które miałyby wskazywać na rychły początek ofensywy na jakimkolwiek odcinku frontu wschodniego. [...] Czy Führer ma rację, czy ja, okaże się, przynajmniej po części, za 24 godziny. W każdym razie Stalin jest nieobliczalny i dlatego można jedynie z wielkim trudem snuć prognozy na temat tego, co zamierza albo co planuje. [...]

Sprawę odwetu Führer ocenia całkiem realistycznie. Nasza nowa broń, wkraczająca teraz do akcji, ma na moją propozycję otrzymać nazwę V[ergeltung] 1 (Odwet 1). Führer obiecuje sobie po tej broni sporo, ale nie wszystko. Wcale nie jest tak, że kieruje się w tym względzie złudnymi wyobrażeniami. W każdym razie Anglicy muszą z powodu tej broni bardzo cierpieć, inaczej nie podnosiliby takiego krzyku. Jeśli bagatelizują skutki, to samo w sobie nic nie mówi. Anglicy kłamią, jeśli wydaje się im to celowe. Broń będzie stosowana dalej. Führer nie sądzi, aby angielskie myśliwce mogły osiągnąć istotną liczbę zestrzeleń. Ale fakt, że używa się ich do walki z naszą bronią odwetową, stanowi już korzyść z punktu widzenia przyczółka i wrogich operacji powietrznych nad terytorium Rzeszy. Wycofanie myśliwców przez wroga zawsze nam odpowiada. Führer ogromnie ubolewa, że nie można jeszcze użyć broni A 4 [V-2]. Praktycznie jest gotowa, znajduje się także w produkcji seryjnej, ale ma jeszcze tak wiele usterek, że na razie nie może jeszcze wejść do akcji. [...] Führer ma nadzieję, że broni A 4 będzie można użyć na początku sierpnia. Jeśli tak się stanie, to Anglikom przejdzie wtedy ochota do żartów i upiększania rzeczywistości, gdyż broń A 4 ma naturalnie o wiele bardziej niszczące działanie niż broń V-1. Führer jednak ocenia i tę broń z absolutnym realizmem. Jeśli nawet ubolewa, że nie można jej jeszcze teraz spożytkować, to nie obiecuje sobie po niej, że bezpośrednio wpłynie na rozstrzygnięcie wojny, lecz raczej przybliży ten moment. [...]

Kiedy już zostaje omówiona sytuacja polityczna i militarna, tak jak ją postrzega Führer, powracam znowu do mojego wstępnego tematu: dlaczego powinniśmy teraz zacząć tym bardziej przygotowywać się do wojny totalnej, abyśmy mieli bardzo wiele sił w rezerwie na moment rozstrzygnięcia. Führer podkreśla z naciskiem, że cieszy się, słysząc ode mnie takie radykalne i stanowcze pomysły i propozycje. Mimo to nie daje się przekonać do ich

realizacji. Naturalnie nie może być tu w ogóle mowy o defetyzmie. Sądzę, że rzadko zdarza się, aby jeden ze współpracowników Führera mógł mu tak otwarcie wyjawiać swoje troski i wyobrażenia. Przede wszystkim jednak mam przy tym uczucie satysfakcji, że Führer obdarza mnie pełnym zaufaniem, i dlatego nie muszę przed nim robić żadnych tajemnic. Führer obiecuje mi, że gdyby kryzys miał się przedłużać i zaostrzać, powróci do tych wszystkich planów, a ja zostanę jego najbliższym doradcą. Sam stanie na czele takiego ruchu, zwróci się z bezpośrednim apelem do narodu i będzie organizować narodowe powstanie, które odpowiada najlepszym tradycjom naszej partii. Wyrażam nadzieję, że do tego wszystkiego nie dojdzie zbyt późno. Generalnie biorąc, mogę jednak na podstawie moich doświadczeń stwierdzić, że Führer ma dobry instynkt co do wyboru właściwego momentu. Z pewnością będzie tak również w tym wypadku. Różnimy się, jak to już było podkreślone, jedynie w metodyce. Ta metodyka stała się jednak w danym momencie bardzo ważna. Chodzi mianowicie o to, aby określić, kiedy nadeszła godzina działania. Ja sądzę, że teraz; Führer uważa, że musimy jeszcze trochę poczekać.

Ta rozmowa była jedną z najpoważniejszych, jakie kiedykolwiek przeprowadziłem z Führerem. Przebiegła jednak w pełnej harmonii. Wierzę, że Führer wiele z tego, co mu zreferowałem, zapisał w swojej pamięci. Z pewnością prędzej czy później do tego powróci. [...]

23 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Dotarliśmy rano o właściwym czasie do Berlina. Musieliśmy jednakże wysiąść już na stacji Lichterfelde-Ost, ponieważ pociągi nie dojeżdżają jeszcze do Dworca Anhalckiego. Ma to się w pełni unormować do południa. W samym mieście, jak mogę się o tym przekonać naocznie, powstały duże szkody. Wskazuje na to choćby droga z Lichterfelde do centrum. Gangsterzy powietrzni wroga buszowali szczególnie w dzielnicy rządowej, na Wilhelmstraße i Wilhelmplatzu. Poza tym jednak Berlin przedstawia sobą znowu raczej normalny obraz. To zadziwiające, jak szybko to miasto zawsze wraca do równowagi. Doliczamy się 348 zabitych i 149 zasypanych. Szkody w komunikacji należy określić jako wielkie. Tramwaje straciły znowu 112 km torów. Również w przypadku S-Bahnu szkody mają

duże znaczenie. Mocno ucierpiał także przemysł. Krótko i węzłowato, należy mówić tu o bardzo ciężkim nalocie terrorystycznym. Niestety przy tej okazji zostało zniszczonych znowu wiele teatrów. Theater des Volkes stracił budynek ze sceną. Bardzo mocne trafienie otrzymał również Admiralstheater, a Wintergarten niestety został całkowicie wypalony. Niedługo Berlin nie będzie już miał żadnego teatru. [...]

Na Wschodzie [...] ofensywa jeszcze się nie rozpoczęła, ale trzeba się z tym niebawem liczyć. Koło Witebska wróg wysunął się do przodu w sile jednego pułku. Początkowo było oczekiwanie, że to jest duży atak, ale do tego jednak nie doszło. Położenie Finlandii stało się rozpaczliwe. Jeśli Finowie przyjmą naszą ofertę, nasze rezerwy mają stanąć w gotowości do ataku już 24 czerwca[144]. Ribbentrop jest w drodze i powinien przybyć do Helsinek wieczorem. Finowie mieli akurat zamiar polecieć do Moskwy. To zostało w odpowiednim czasie odkręcone. Teraz trzeba poczekać, jaką decyzję podejmą miarodajne koła fińskie. W każdym razie mają teraz los kraju w swoich rękach. Popełnili tak wiele błędów, że prawie nie chce się wierzyć, iż będzie je można naprawić jednym dobrym posunięciem. [...]

24 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Sytuacja na półwyspie Cotentin[145] jest dla nas naturalnie wszystkim, tylko nie sytuacją pomyślną. Amerykańska artyleria już się wstrzeliwuje, wróg dokonuje zmasowanych nalotów lotniczych przede wszystkim na twierdzę Cherbourg. [...] Amerykanie próbują wszystkiego, aby zmusić nasze oddziały do kapitulacji. Zrzucają nad Cherbourgiem masę ulotek, w których przedstawia się naszym żołnierzom beznadziejność ich położenia. Te ulotki nie odnoszą żadnego skutku. Nasi żołnierze są całkowie uodpornieni na propagandę wroga. Obawiam się jednak, że nasze położenie militarne w Cherbourgu stało się nadzwyczaj krytyczne. Teraz chodzi o to, kto wygra ten wyścig: czy my wcześniej przebijemy się z naszą odsieczą, czy Amerykanie wcześniej zmuszą do kapitulacji Cherbourg. [...]

OKW twierdzi, że Sowieci rozpoczęli przeciwko nam wielką ofensywę. Jeszcze nie mogę uznać tego za możliwe[146]. Według mnie ich zmasowane ataki na obszarze bojowym między Witebskiem i Orszą to nie jest to, co Stalin rozumie przez generalny atak. Sądzę, że chodzi tu albo o ataki

odwracające uwagę, a główny atak zostanie przeprowadzony wkrótce w innym miejscu, albo o ataki uspokajające, za pomocą których ma się nadzieję zaspokoić rosnące żądania anglo-amerykańskie. [...]

25 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Największych trosk przysparza nam obecnie sytuacja na Wschodzie. Stalin więc, tak jak zakładał Führer, a wbrew moim przypuszczeniom, rozpoczął wielką ofensywę. Rozgrywa się ona na obszarze wokół Witebska. Nie ma już żadnych wątpliwości, że Stalin realizuje tu wielkie cele operacyjne. [...] Zaraz po dwóch dniach radzieckiej ofensywy dochodzą już alarmujące wiadomości z tamtejszego teatru działań. Sowietom udało się osiągnąć głęboki na 20 km wyłom w niemieckich liniach. Ten wyłom stanowi duże zagrożenie, a przede wszystkim działa deprymująco, gdyż wbrew poglądom miejscowego dowództwa naszych oddziałów, jak również wyższego dowództwa wojskowego, oddziały radzieckie mogły osiągnąć taki sukces już po dwóch dniach szturmowania naszego frontu. Zawsze nam mówiono, że teraz front wschodni będzie się trzymał. Dzieje się odwrotnie; Stalin doprowadził do wyłomu akurat w miejscu, które uchodziło dotąd za absolutnie pewne i mocne. Sądzę, że na froncie wschodnim przeżyjemy niebawem jeszcze niejedną niespodziankę. [...]

28 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Sytuacja na Wschodzie jest raczej jeszcze bardziej groźna niż dzień wcześniej. Witebsk przeszedł już w ręce wroga. Stalin wydał na ten temat pompatyczny rozkaz dzienny. Jednakże przechodzimy teraz do decydujących posunięć. Feldmarszałek Busch był u Führera aż do godz. 2 w nocy. Führer przedstawił mu swój pogląd w dosyć szorstkiej formie, a następnie pozbawił go stanowiska. Zaniedbał on [Busch] swoje obowiązki w sposób wręcz karygodny. Gdyby dobrze dowodził, to koncentracja Sowietów przeprowadzana naprzeciw nie uszłaby jego uwagi. Zresztą do tej pory przyjmowano, że front środkowy jest najbardziej stabilny, a tymczasem akurat tu nasi wrogowie zrobili największy wyłom. Do jakiego stopnia zmieniła się w krótkim czasie sytuacja frontu na Wschodzie, można poznać po tym, jak wstrząśnięty był Naumann, kiedy po trzydniowej podróży

powrócił do Berlina. Po analizie mapy może on najlepiej stwierdzić, jak szybko zmienia się nasze położenie militarne. Już nie możemy pozwolić sobie na duży odwrót, gdyż zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie nasze oddziały stoją w niewielkiej odległości od granic Rzeszy Niemieckiej. [...]

29 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Przedłożone wstrząsające raporty świadczą o ciągle jeszcze trwającym oporze w twierdzy Cherbourg. Niemiecka załoga walczy we wszystkich zakątkach miasta, rozbudowała, jak donoszą Anglicy i Amerykanie, w prawie każdym domu gniazda karabinów maszynowych. Wiadomości, które możemy wyczytać z prasy angielskiej i amerykańskiej, są dla nas wyjątkowo pochlebne. Mamy tu do czynienia z niewyobrażalnym bohaterstwem niemieckiego Wehrmachtu. W piątym roku wojny morale niemieckiego żołnierza pozostaje niezłomne. [...]

Wszystkie te okoliczności nie mogą jednak zmienić faktu, że utrata Cherbourga stanowi dla nas ogromny minus nie tylko w sensie prestiżowym, ale także militarnym. Nie oznacza to wprawdzie, że rację mają Anglicy, gdy twierdzą, że w ten sposób rozstrzygają się losy wojny. Jednakże będzie nam bardzo ciężko zepchnąć w którymś momencie wroga z powrotem do morza. Przyczółek jest teraz dużo bardziej ustabilizowany niż do tej pory. Jak wskazuje na to doświadczenie, urządzenia portowe Cherbourga będą mogły znowu podjąć działalność w ciągu kilku tygodni. Stąd jest rzeczą słuszną, jeśli w Londynie twierdzą, że nasz plan przewidziany na to lato, aby w rozstrzygającym momencie przesunąć oddziały na Wschód, został w znacznej części udaremniony.

Z wojskowego punktu widzenia wróg zadaje ciągle pytanie, dlaczego dotąd nie przeszliśmy do kontrataku. Również i ja stawiam sobie to pytanie dzień i noc. Nie można już przecież teraz, sprawując militarne przywództwo na Zachodzie, powoływać się na to, że [nasze] formacje jeszcze nie nadciągnęły. Inwazja trwa ponad trzy tygodnie. Przez ten czas trzeba było przesunąć formacje z poszczególnych części Francji, Belgii czy też Holandii, nawet przy najbardziej niekorzystnych warunkach transportowych. W każdym razie wydaje się, że należy stwierdzić, iż nasza cała propaganda została błędnie dobrana. Za bardzo w kontekście inwazji prężyliśmy muskuły

i dlatego dzisiaj przychodzi nam zatrąbić do odwrotu.

Sytuację w Cherbourgu potraktowaliśmy niewłaściwie również z jeszcze jednego powodu. Poddaliśmy miasto już w niedzielę [25 czerwca 1944 roku], gdy tymczasem walki trwają tam jeszcze dzisiaj. Tego nie wolno było zrobić ze względu na stawiające opór oddziały; jak ma się bowiem dalej bronić i walczyć żołnierz, jeśli został już poddany przez wojenne dowództwo! Przede wszystkim wydałem instrukcję, że nie wolno już dłużej używać sformułowania „walczyć do ostatniego naboju". Walczymy o nasze życie nie do ostatniego naboju, lecz do ostatniej kropli krwi lub do ostatniego tchu. Rewolucyjna wojna, którą prowadzimy, to sprawa sięgająca aż po korzenie narodowego bytu. Tu nie ma żadnych kompromisów ani miejsca na rycerskie wojny w dawnym stylu. Chodzi tu jedynie o sytuację „albo-albo", życie albo śmierć.

Generalnie biorąc, można sytuację na Zachodzie uznać za krytyczną. Jest to również jasne dla Führera i dlatego chce on w miarę możliwości udać się samolotem na Zachód jeszcze w środę [28 czerwca 1944 roku], aby dodać Rommlowi otuchy. Coraz bardziej jednak dochodzę do przekonania, że przekazanie Rommlowi naczelnego dowództwa nad tym krytycznym obszarem nie było posunięciem słusznym. Rommel to wprawdzie dobry generał wojsk pancernych, ale bardzo chwiejny[147]. Zresztą wydaje się, że kampania afrykańska osłabiła go tak bardzo, iż nie ma już tej giętkości i wewnętrznej witalności, które są niezbędne, aby w odpowiedzialny sposób prowadzić wojnę w jej rozstrzygającej fazie. [...]

W trakcie swojego ostatniego przemówienia do przedstawicieli gospodarki, których sprowadził Speer, Führer przedstawił nadzwyczaj ostre i zdecydowane wywody na temat obecnej sytuacji wojennej. Kulminowały one w następujących stwierdzeniach:

„Ta wojna nie jest wojną żołnierzy, lecz przede wszystkim techników. Techniczne wynalazki od samego początku odciskały na tej wojnie swoje piętno. Przystąpiliśmy do wojny z pewną przewagą techniczną, ponieważ mogliśmy przedtem bardzo szybko rozwijać zbrojenia, które przewyższały wszystko to, co nasi przeciwnicy mogli nam przeciwstawić. Przeciwnik poczynił następnie w różnych dziedzinach postępy i przejął nasze doświadczenia. Przez to doszło po części do pewnych zmian na gorsze.

Pracujemy jednak niesłychanie pilnie na wszystkich obszarach. Pomoże w tym nasz duch wynalazczości, aby w jak najkrótszym czasie produkować ciągle więcej broni, która jest konieczna do odtworzenia równowagi technicznej. Tylko na terytorium Rzeszy mamy ponad 130 milionów ludzi; w Europie, która dla nas pracuje, łącznie 250 milionów. Amerykańscy inżynierowie są w dużej mierze niemieckiego pochodzenia, w ich żyłach płynie szwabsko-alemańska krew. Te same siły pracują u nas i byłoby smutno, gdybyśmy nie mieli takich samych osiągnięć. Do naszych zadań należy zniwelowanie przewagi [wroga] istniejącej przejściowo na pewnych polach. Zrobimy wszystko, aby przede wszystkim ewentualnie odzyskać niemiecki obszar powietrzny. Uwierzcie mi, ja wiem: to się uda, musi się udać i dlatego się też uda! Byłoby rzeczą pożałowania godną, gdybyśmy z powodu takiej sprawy kiedykolwiek skapitulowali. Niemiecki żołnierz jest najlepszy na świecie. Odtworzenie pełnej równowagi technicznej da nam w każdym razie znowu warunki do całkowitego przechwycenia steru wojny. Proszę nie wierzyć, że choćby w najmniejszym stopniu myślimy o kapitulacji lub o czymś podobnym, jeśli nawet gdzieś dochodzi do zmian na gorsze. Na kapitulację był czas w 1939 roku, kiedy nasi przeciwnicy stali w odległości 150 km od Berlina, kiedy stali nad Renem, przed Zatoką Kilońską, na Bałkanach itd. Dzisiaj byłoby to wręcz śmieszne. Tej wojny nie można odmierzać wedle dziennych wydarzeń. W tych tak potężnych zmaganiach na skalę historii światowej nie odgrywa w końcu żadnej roli fakt, że traci się cypel z Cherbourgiem. Wiem, że potrzeba niesłychanie silnych nerwów i niesłychanej energii, aby w takich czasach jak dzisiejsze przetrwać i podejmować decyzje, które stanowią o bycie i zagładzie narodu. Nie myślę o niczym innym i nie mogę myśleć o niczym innym jak tylko o zwycięstwie, o sukcesie! Każdy z was musi tak samo myśleć tylko o zwycięstwie i być dumny, że wolno mu żyć w takich czasach”. Führer wskazuje na bohaterstwo naszych żołnierzy, którzy uczynili możliwym to, co wydawało się niemożliwe. Także niemieckie przywództwo nie skapituluje przed żadnymi trudnościami. „Nigdy nie dojdzie do [powtórzenia się] 1918 roku, dopóki ja żyję i żyje moja gwardia, a każdy, kto tylko o tym pomyśli, zostanie zniszczony. Ponieważ nie dojdzie już do powtórzenia 9 listopada [1918 roku], to tę wojnę wygramy, gdyż Niemcy nigdy nie zostały zwyciężone przez

wrogów zewnętrznych, lecz zawsze tylko przez samych Niemców. Jednak tych Niemców, którzy mogli pokonać Niemcy, już dzisiaj nie ma. Kto rzeczywiście ma energię i siłę woli, prowadzi dzisiaj bój w ramach tego państwa, walcząc o każdy poszczególny odcinek życia". Führer kończy swoje przemówienie, wyrażając bezwarunkową pewność zwycięstwa. [...]

Sytuacja na Wschodzie jest jeszcze mniej pomyślna. Straciliśmy Orszę. Sowieci prą z wielkim impetem do przodu. Twierdzą, że w Witebsku zabili 20 000 niemieckich żołnierzy, a 10 000 wzięli do niewoli. Nie odpowiada to w żaden sposób faktom, podobnie rzecz ma się z ich meldunkiem, że trzymają nadal w okrążeniu pięć dywizji. Mimo to nie ulega wątpliwości, że istniejąca sytuacja jest nadzwyczaj poważna. Musimy, jak sądzę, w odniesieniu do dalszego rozwoju wydarzeń na Wschodzie być gotowi na pewne trudne sprawy. Ocena sytuacji na polu walki w rejonie Witebska, dokonana przez OKW, wydaje mi się stanowczo zbyt optymistyczna. Możliwości rozwojowe w tej kwestii oceniam o wiele gorzej, niż oceniają to odpowiedzialne placówki wojskowe. Niestety muszę założyć, że również w tej kwestii racja będzie po mojej stronie. [...]

Nasze uzgodnienia z Finami prasa sztokholmska przyjęła z wściekłością i nienawiścią. Zwłaszcza prasa żydowsko-szwedzka przyjęłaby naturalnie z radością, gdyby Finowie rzucili się w ramiona bolszewików. Nasz komunikat nie idzie wprawdzie tak daleko, jak byśmy sobie tego właściwie życzyli, niemniej jednak zawiera on tak wiele treści, że Finowie ani dzisiaj, ani jutro nie mogą się wyłamać z naszego frontu.

Okropna wiadomość przychodzi z Paryża. Francuski minister informacji [Vichy] Henriot został w nocy na oczach swojej żony zastrzelony w łóżku przez piętnastu terrorystów. W osobie Henriota tracimy jedną z najbardziej wartościowych podpór naszej polityki we Francji. Henriot był uczciwym człowiekiem i dobrym Europejczykiem. Będąc niedawno z wizytą u mnie w Berlinie, pozostawił znakomite wrażenie. Jestem głęboko przekonany, że za tym morderstwem stoi Secret Service[148]. Henriot wywierał bowiem daleko idący wpływ na francuską opinię publiczną i Anglicy najprawdopodobniej pozbyli się tego niewygodnego w kontekście dalszego rozwoju wydarzeń wroga. Angielska polityka nie ma już w ogóle żadnej wartości pod względem moralnym. Nie można sobie wyobrazić, aby mogła

jeszcze niżej upaść w tej wojnie. Niestety jednak Anglicy osiągają wiele sukcesów, posługując się tymi metodami.

Laval poświęca Henriotowi poruszające wspomnienie. Ostrzega w nim naród francuski przed wojną domową, do której ewentualnie mogłoby dojść w konsekwencji tego tchórzliwego zamachu.

W południe mam dłuższą rozmowę z generałem von Wedlem[149]. Przedstawia mi przegląd sytuacji na froncie. [...]

O sytuacji na Wschodzie generał mówi, co następuje: niemieckie dowództwo oczekiwało rosyjskiego głównego natarcia na południu frontu i z tego powodu ogołociło w znacznym stopniu z rezerw część środkową [frontu]. Teraz okazuje się, że radzieckie natarcie w środku frontu jest jednak czymś więcej niż tylko manewrem odwracającym uwagę, co pierwotnie zostało przyjęte [przez stronę niemiecką]. Front został w wielu miejscach głęboko przełamany. Kontrdziałania są w toku. Wedel z pewnością wierzy, że nasz front będzie można przywrócić do porządku na nieco cofniętej linii, w każdym razie daleko przed Mińskiem. W jaki sposób do tego dojdzie, zwłaszcza w sytuacji, gdy nie dysponujemy rezerwami operacyjnymi, nie umiał mi powiedzieć. Bazuje jednak na tym, że bolszewicy nie mają zbyt dużych zapasów i dlatego ich natarcie wkrótce straci na rozpędzie. Obawiam się, że tę bardzo optymistyczną prognozę zweryfikują fakty. Ciągle jeszcze OKW spodziewa się ciężkiego uderzenia od południa w kierunku środka frontu; dlatego utrzymuje się obawa przed ściąganiem rezerw z południa na odcinek środkowy frontu [wschodniego]. W tym momencie nie sądzę, aby Stalin wykazywał jakąkolwiek chęć do ataku na południu; ma przecież na widoku tak wiele bezpośrednich sukcesów na odcinku środkowym, że nie potrzebuje żadnego nowego ataku na umocnione linie. Jestem więc w przeciwieństwie do OKW zdania, że sytuację na Wschodzie trzeba potraktować znacznie poważniej, aniżeli robiono to do tej pory.

Jeśli chodzi o położenie we Włoszech, to generał von Wedel sądzi, że będzie od biedy możliwe utrzymanie zajmowanych obecnie pozycji. Mogą się tu czy tam zdarzyć wyłomy, ale opór umocnił się tak kolosalnie, że utrzymuje się nadzieja, iż naszym oddziałom uda się skutecznie przeciwstawić naporowi Anglików i Amerykanów. Wskazuje przy tym na rozbudowywaną linię umocnień Spezia–Rimini, która ma stworzyć korzystne

warunki do obrony za pomocą istniejących już na drogach i przełęczach dobrych elementów umocnień, a w pozostałej części frontu za sprawą wznoszonych obecnie budowli. Oddziały mają rozkaz jedynie bardzo powolnego wycofywania się w walce na te pozycje, abyśmy mieli okazję do gruntownego ich umocnienia. Te informacje otrzymuję akurat w dniu, w którym wrogowi znowu udało się poważnie wedrzeć na nasze zachodnie skrzydło. Ponieważ wróg ściągnął bardzo wiele oddziałów z całego frontu włoskiego, zresztą w południowych Włoszech trzyma jeszcze polskie, jugosłowiańskie i inne oddziały, należy liczyć się z lądowaniem na Bałkanach, ze względu na Rosjan przeprowadzonym wyłącznie z udziałem nieangielskich oddziałów, jak również z wyprzedzającym lądowaniem w Genui.

Co do sytuacji na Zachodzie generał von Wedel oświadcza, że w drodze znajdują się odpowiednie posiłki dla teatru działań wojennych w Normandii, a mianowicie liczne dywizje pancerne i doborowe dywizje piechoty. Istnieje zamiar rzucenia dywizji piechoty na front i zluzowania walczących tam dywizji pancernych, a następnie skoncentrowania ich na dość oddalonym obszarze, aby w ten sposób zapewnić sobie możliwość interweniowania własnym silnym klinem pancernym na tych pozycjach, które przełamuje wróg. Nieprzyjemne jest to, że wskutek ataku w rejonie Tilly 11. Dywizja Pancerna SS i Szkolna Dywizja Pancerna uwikłały się w walki, tak iż ich zluzowanie nie jest obecnie możliwe. Na pytanie, czy planuje się za pomocą zakrojonej na dużą skalę operacji usunięcie całego przyczółka, generał von Wedel odparł, że w tym momencie jeszcze w to nie wierzy. W późniejszym czasie likwidacja przyczółka normandzkiego w odpowiedniej akcji jest oczywiście przewidziana. Siły znajdujące się obecnie w marszu lub już skoncentrowane będą jednak najpierw użyte do tego, aby powstrzymywać ewentualne przedarcie się wroga w kierunku na Paryż albo na południe. W tym kontekście Wedel wskazuje na dużą przewagę wroga w powietrzu, której nie możemy dać jako tako wystarczającego odporu.

Na moje zarzuty, że w zakresie wojskowej regulacji językowej[150] popełniono w przeszłości tak wiele błędów i dokonano kompletnie błędnych interpretacji, n[a] p.[rzykład] w odniesieniu do Tunisu, Sycylii, Salerno, w kwestii inwazji, Cherbourga itd., generał von Wedel wskazuje na fakt, że ta

regulacja językowa wychodzi nie od niego, lecz od najwyższego dowództwa. On przekazuje wyrażane tam opinie dalej, nie zajmując własnego stanowiska.

Major Klamroth[151] z Abwehry, do którego zadań należy nadzór nad utrzymywaniem w tajemnicy naszej nowej broni odwetowej, przedstawia mi szczegółowy raport o aktualnym stanie naszego programu odwetowego. Wygląda on mniej więcej następująco:

A 4 [V-2]: podczas ostatnich prób okazało się, że pociski ulegały samorozpadowi najczęściej na wysokości około 2000 m. Sądzi się, że przyczyny tej wady zostały już znalezione, a w ogóle wynalazcy są głęboko przekonani, że ich prace zakończą się sukcesem. Inną trudnością okazuje się bardzo skomplikowany system sterowania, który ew.[entualnie] podczas transportu może ucierpieć wskutek szkodliwych wstrząsów. Robiono jednak próby z korpusami [pocisków], których systemy sterowania miały za sobą 3000 km transportu kolejowego i mimo to działały zadowalająco. Jednakże były także niepowodzenia; dwa pociski wylądowały w Szwecji, a jeden całkiem niedaleko od zamku myśliwskiego regenta Horthyego [na Węgrzech].

Wyrzutnie wpadły faktycznie w ręce wroga, ale bez żadnych dowodów rzeczowych. Nieprzyjemne jest to, że w posiadanie wroga dostała się także ważna jaskinia w pobliżu Caumont. Jaskinia została wysadzona w powietrze. Mamy trudności, aby znaleźć tak samo korzystnie ulokowane w pobliżu frontu miejsce na składowanie tlenu.

Pocisk A 4 waży przy odpaleniu około 13 t, przy lądowaniu 6 t, przy czym dochodzi jeszcze około 1 t ładunku wybuchowego. Dotychczasowe próby odbywały się bez tego ładunku. Hałas podczas odpalania jest przeogromny. Ziemia drży i ma się wrażenie, jakby walił się świat. Efekt, jeśli nawet umniejszy go samorozpad, jest nadzwyczaj duży. Powstaje kwadratowy krater, którego bok ma podwójną długość mojego gabinetu do pracy.

Transport A 4 jest znacznie trudniejszy niż w przypadku pocisku V-1, ponieważ dwa pociski muszą zostać załadowane do trzech wagonów towarowych, a poza tym zaopatrzone w specjalną, podlegającą ciągłym modyfikacjom, konstrukcję maskującą. (W przypadku pocisku V-1 w jednym wagonie mieszczą się trzy korpusy). Zresztą program A 4 uwzględnia założenie, że miejsca produkcji i ludzie są przygotowani w wystarczającym

zakresie. W ostatnim czasie ten warunek pozostawia [wiele] do życzenia.

V-1: do 27 czerwca [1944 roku] odpalono 2400 pocisków. Zaopatrzenie funkcjonuje bez zakłóceń. Meldunek wroga, że francuscy „patrioci" ostatnio wysadzili w powietrze pięć wagonów z V-1, nie został potwierdzony. Łącznie istnieje 96 wyrzutni, przeciwnik niektóre przejął, niektóre zniszczył. Działa około 40 wyrzutni, jest nadzieja, że taką liczbę wyrzutni będzie można stale utrzymywać. [...]

Wskutek ataku [lotniczego] na zakłady Volkswagena powstały zakłócenia w produkcji broni V-1. Nie będą one przypuszczalnie tak istotne, gdyż liczono się z atakiem na te zakłady.

Następnie mam jeszcze dwugodzinną rozmowę z feldmarszałkiem Milchem. Przychodzi właściwie po to, aby zreferować mi sprawę naszej broni V-1. Ten referat rozwija się potem w szczegółową rozmowę na temat generalnego położenia wojennego, sytuacji naszej Luftwaffe i przede wszystkim jego [Milcha] przyszłej pracy w ramach ministerstwa Speera. Milch to mądra i trzeźwa głowa, w pewnych sprawach można mu w zupełności zaufać. Jego krytyka Göringa jest miażdżąca. Nawet jeśli stara się ze wszystkich sił zachować obiektywizm, to przemawia jednak przez niego gniew z powodu [doznawanego] lekceważenia i wielu upokorzeń. W szczególności z jego referatu wynikają następujące fakty i wywody:

Przy programie „Pestka Czereśni", zwanym obecnie V-1, okazało się po początkowych, nadzwyczaj dużych trudnościach, że V-1 jest tą bronią, która mogłaby jako pierwsza znaleźć na dużą skalę zastosowanie przeciwko Anglii. Zalety tej broni leżą w jej prostocie, łatwości wytwarzania i transportu oraz w niewielkiej skali przygotowań bazy do odpalenia [pocisku]. Wróg bez wątpienia oczekiwał, że użyjemy urządzenia, które będzie sterowane elektrycznie, i na tym oparł swoją obronę. Ten pogląd wroga jeszcze się umocnił przez fakt, że odkrył w niektórych wystrzelonych przez nas pociskach V-1 aparaty radiowe. To były jednak tylko nadajniki, które służą nam do ustalenia, czy ładunki wybuchowe dotarły do celu. Trudności produkcyjne polegały na tym, że przez długi czas mieliśmy tylko jedną prasę do wytwarzania korpusów V-1. Ponieważ mogła łatwo paść ofiarą ataków powietrznych, co tym samym prowadziłoby do paraliżu całej produkcji V-1, od samego początku przygotowywano jej dyslokację. Jest teraz tak

zaawansowana, że broń wytwarza się obecnie w kilkuset miejscach w ramach trzech zamkniętych procedur produkcyjnych.

Ponieważ widoki na sukces V-1 są tak obiecujące, Führer zarządził, aby produkcję A 4 [V-2] ograniczyć na korzyść broni V-1. [...]

Omawiamy ponadto cały problem uzbrojenia niemieckich sił powietrznych. Milch reprezentuje pogląd, że zarzuty Führera w związku z niepowodzeniami Luftwaffe nie zawsze są uzasadnione. Typy samolotów, rozwijane przez niemieckie siły powietrzne, należą jak dawniej do najlepszych na świecie. Tylko że te typy nie są produkowane w odpowiednich ilościach, a i użycie Luftwaffe nie zawsze było właściwe, szczególnie jeśli chodzi o wykorzystanie starych, wyszkolonych w czasie pokoju załóg. Można łatwo zorientować się, gdzie tu leży błąd. Kiedy przed ponad dwoma laty Milch zadeklarował gotowość produkowania od ośmiuset do tysiąca myśliwców miesięcznie, szef Sztabu Generalnego Luftwaffe przerwał mu i w obecności marszałka Rzeszy oświadczył, że potrzebujemy najwyżej 400 myśliwców miesięcznie. Marszałek Rzeszy przyłączył się do zdania szefa Sztabu Generalnego. Z tego powodu nie doszło m.[iędzy] in.[nymi] do wczesnego zintensyfikowania naszego programu myśliwców. [...]

Czytam raporty o rozwoju krzywej zachorowań w Rzeszy podczas wojny. Generalnie biorąc, stan jest całkiem zadowalający. Nastąpił jedynie wzrost zachorowalności na gruźlicę, przede wszystkim w rocznikach 1914–1917. Wynika to z faktu, że ludzie ci, znajdując się w okresie wzrostu, otrzymują za mało żywności i jednocześnie za bardzo są eksploatowani. Conti[152] zacznie w tej sprawie energicznie działać. Co oznacza gruźlica, widzę podczas wizyty u mnie Brigitte Horney[153]. Przebywała ona teraz przez dziewięć miesięcy na kuracji przeciwgruźliczej w Davos. Choroba bardzo ją wycieńczyła i sądzę, że ciągle jeszcze nie została całkiem zaleczona. Opowiada mi o tej kuracji straszne rzeczy. Ile warte jest zdrowie, zauważa się dopiero wtedy, gdy jest się chorym. Zresztą bardzo się cieszę, że Brigitte Horney tak bardzo umocniła się w swoich narodowosocjalistycznych przekonaniach podczas pobytu w Szwajcarii. Widuję mało aktorek i aktorów, którzy prezentują tak klarowny pogląd na temat wojny jak ona. [...]

30 czerwca 1944

Wczoraj: [...] Raporty z obszarów okupowanych nie są naturalnie bardzo podnoszące na duchu. Mówi się tylko o inwazji na Zachodzie. Ocenia się, że nasze szanse w sposób istotny zmalały. Już się nie wierzy, że zdołamy usunąć Anglików i Amerykanów z ich przyczółka. Odwet także już nie skutkuje. Najwidoczniej obiecywano sobie po nim znacznie więcej, niż daje w praktyce. Teraz już nie traktuje się go poważnie. Angielska propaganda tuszowania i bagatelizowania przyniosła swoje owoce. Sądzę jednakże, że na dłuższą metę Anglicy nie będą mogli tego utrzymać. Na Zachodzie znowu podniosła się fala zamachów i sabotaży. Nie stwarza wprawdzie zagrożenia, ale przybrała zasięg, który wykracza daleko ponad miarę z ubiegłych tygodni. W tym samym czasie zapanował jednak paniczny strach[154] przed radziecką ofensywą. Pomijając czysto komunistyczne grupy, koła anglofilskie zarówno we Francji, jak i w Belgii i Holandii ogarnia niepokój, że Sowieci mogliby dojść tam wcześniej przed Anglikami i Amerykanami. [...]

Zwiększył się także strach przed bolszewizmem na Wschodzie. Naród polski uznał usunięcie przez Niemców ludności cywilnej ze Lwowa za powód, aby widzieć sytuację na froncie wschodnim w bardziej dramatycznej formie. Sądzę jednak, że to się wkrótce znowu ułoży. [...]

4 lipca 1944

Wczoraj: [...] Tymczasem feldmarszałek Rundstedt został zastąpiony przez feldmarszałka Klugego. Rundstedt zrobił się już za stary i nie może na dłuższą metę podołać ogromnym trudom związanym z tak rozstrajającą nerwy walką. Ponieważ również zmarł generał pułkownik Dollmann[155], można mówić o generalnym zwrocie w kwestii obsady dowódców oddziałów na Zachodzie. Rommel zachował jeszcze swoje stanowisko. Ale również i on nie spełnił całkowicie nadziei, które w nim pokładano. Jeśli Anglicy oświadczają dzisiaj, że był on tym, który powstrzymał ofensywę Montgomery'ego, to jest to naturalnie gruba przesada. Rommel to znakomity dowódca piechoty i oddziałów pancernych, ale zbyt przeczulony na punkcie wojny w powietrzu. W świetle jego doświadczeń w północnej Afryce można to doskonale rozumieć; tam właśnie utracił sukces, który miał już w ręku, wskutek powietrznej przewagi wroga[156]. [...]

Zarządzam, aby w istotny sposób zmodyfikować politykę informacyjną OKW. Instytucja ta stosuje teraz także dla inwazji wyrażenia o przewadze materiałowej wroga, której skutecznie niczego nie przeciwstawiamy. Tego rodzaju wyrażenia wywołują stopniowo w świadomości narodu defetystyczne skutki. To, że ustępowaliśmy pod względem materiałowym na Wschodzie, opinia publiczna jeszcze przełknęła. Nie wzięto też za złe faktu, że wycofaliśmy się na południu, aby umocnić się na Zachodzie. Ale że teraz również ustępujemy materiałowo na Zachodzie i tym samym jesteśmy zmuszeni do odwrotu, to już narodowi niemieckiemu nie chce w żaden sposób pomieścić się w głowie. Gdzieś musimy osiągnąć równowagę, aby móc się bronić, gdyż inaczej wojna, przynajmniej w oczach większej części narodu niemieckiego, traci swój sens. Zresztą jestem zdania, że OKW używa takich wyrażeń ze szczególnym upodobaniem, aby zatuszować własne zaniedbania, szczególnie zawinione przez swoich czołowych generałów. W przyszłości więc będziemy stosować w komunikatach OKW i jego dodatkowych raportach nieco ostrzejszy i bardziej realistyczny, ale także bardziej optymistyczny język niż ten, którego używano w ostatnich dniach. [...]

Na Wschodzie wróg nadal naciera na Mińsk. Obawiam się, że miasto jest stracone. Połock został praktycznie przez nas oddany. Utrzymuje się ogromnie silny nacisk na Mińsk. Oczekujemy na tym obszarze bojowym pewnych posiłków, ale nie sądzę, abyśmy coś jeszcze uratowali. Również we wszystkich innych częściach frontu na odcinku środkowym odnotowuje się uporczywe walki. Führer rozmawiał przez telefon prawie ze wszystkimi dowódcami oddziałów bezpośrednio. Ma nadzieję, że uda mu się doprowadzić do zatrzymania całej sprawy [ofensywy]. [...]

8 lipca 1944

Wczoraj: [...] Wkrótce ruszą do akcji także nasi lotnicy śmierci [kamikadze][157]. Są oni teraz tak zaawansowani w szkoleniach, że można oczekiwać, iż już w następnym tygodniu ta nowa broń weźmie udział w operacjach. Lotnicy śmierci tworzą korpus śmiałków, którzy dokładnie tak jak japońscy kamikadze uderzają swoimi maszynami we wrogie jednostki pływające, znajdując w ten sposób pewną śmierć. Również tak zwane łodzie

jednoosobowe marynarki wojennej, które ostatnio spowodowały u Anglików ogromne straty w okrętach wojennych, należą przynajmniej po części do tej śmiałej gwardii. Z pewnością znajdą się w Niemczech jeszcze tysiące i dziesiątki tysięcy takich, którzy wstąpią do tego rodzaju formacji, jeśli się ich do tego wezwie. Idealizm niemieckiego narodu pozostaje całkowicie niezłomny, a gotowość do działania, zwłaszcza w szeregach ruchu narodowosocjalistycznego, niewyczerpana nawet w swojej wierzchniej warstwie. [...]

Dowiaduję się od szefa Sztabu Generalnego Luftwaffe, generała Kortena[158], o kulisach samobójstwa Jeschonnka. Miał, zanim się zastrzelił, nerwową rozmowę z marszałkiem Rzeszy. Marszałek wrócił z odprawy u Führera i zarzucił Jeschonnkowi, że jeśli przegramy wojnę, to on będzie temu winien wskutek swojej krótkowzrocznej polityki co do produkcji samolotów. Jeschonnek odbył jeszcze wieczorną naradę sytuacyjną, następnie poszedł do swojego pokoju i strzelił sobie w głowę. Naturalnie cały problem nie został w ten sposób rozwiązany. Nasi podniebni bohaterowie uwalniają się stosunkowo łatwo od odpowiedzialności za historyczne zaniedbania. Podobnie zachował się Udet, gdy zauważył, że jego polityka zaprowadziła go w ślepą uliczkę. [...]

W południe wyjeżdżam z Dworca Śląskiego do Breslau (Wrocławia). Przejeżdżając przez różne części miasta, widzę, jak bardzo został zniszczony Berlin w ostatnich trzech, czterech tygodniach. W szczególności poniekąd przerażający jest widok okolic Lustgartenu. Katedra jest ciągle jeszcze jedynie dużą ruiną kościelną, także Zamek przedstawia sobą obraz godny politowania. Jazda do Breslau to fizyczna męka. W żaden sposób nie można zabrać się do pracy. W Breslau zostaję powitany przez Hankego oraz czołówkę administracji i Wehrmachtu. Hanke jest dla mnie uprzedzająco miły. Cieszę się, że wraz z tą wizytą dawny z nim konflikt odchodzi w zapomnienie[159]. [...]

9 lipca 1944

Wczoraj: [...] Położenie na Wschodzie jest bardziej niż dramatyczne. Wróg stoi bezpośrednio przed Wilnem. We wszystkich wrogich stolicach panuje z tego powodu radosna wrzawa. Szczerze cieszą się jednak tylko w Moskwie;

w Londynie i Waszyngtonie robią to wyłącznie z poczucia koleżeńskości. Nie utrzymamy także Baranowicz. Zarówno Baranowicze, jak i Wilno to nadzwyczaj ważne węzły kolejowe. Przykładowo biorąc, możemy zrezygnować z Wilna tylko wtedy, jeśli wyciągniemy z tego taką konsekwencję, że należy ewakuować państwa bałtyckie. Sztab Generalny Wojsk Lądowych zakomunikował, że w trakcie operacji na środkowym odcinku frontu zostały dotąd praktycznie, z wyjątkiem niewielkich resztek, utracone trzy armie niemieckie, a mianowicie 4., 9. i 3. Armia Pancerna. Straty poniesione przez Sowietów są duże, nasze – ogromne. Sytuacja robi się powoli dosyć rozpaczliwa, a mianowicie głównie dlatego, że jak dotąd nie mogliśmy zbudować nawet najmniejszej linii obrony. Sowieci przybliżają się coraz bardziej do granicy Rzeszy; dzieli ich niewiele więcej niż 150 km.

Wroga strona naturalnie niezwykle dramatyzuje te wydarzenia. Niestety ma po temu jednak pewne powody. Sytuacja jest rzeczywiście dramatyczna. Zostało to również podkreślone w projekcie komunikatu wojennego OKW. Jednakże Führer skreślił to określenie; w danym momencie nie uważa on za rzecz właściwą, abyśmy już przedstawiali te sprawy opinii publicznej z taką jasnością.

Kierowany przez niemieckich generałów i byłych komunistycznych deputowanych do Reichstagu Komitet Narodowy „Wolne Niemcy” pracuje gorączkowo, aby skłonić nasze oddziały do dezercji. Odniósł w tej sprawie niewielkie sukcesy, spośród żołnierzy nie zdezerterował prawie nikt, ale niestety ręce do góry podniosło wielu generałów. Któż jednak spodziewałby się po nich czegoś innego! [...]

Sytuacja na Wschodzie coraz bardziej mnie martwi. Musi być w końcu przecież możliwe zatrzymanie gdzieś frontu. Jak to tak dalej pójdzie, to bardzo szybko Sowieci staną nad naszą wschodniopruską granicą. Ciągle na nowo pytam się zdesperowany sam siebie, jak temu zaradzi Führer; przecież rzucenie rezerw także nic nie pomogło, musimy pomyśleć o stworzeniu nowych rezerw. Te jednak możemy uzyskać jedynie w ten sposób, że będziemy wykorzystywali nasz potencjał wojenny bardziej świadomie i radykalnie niż dotąd. Innymi słowy, nie tylko mówić o wojnie totalnej, ale wojnę totalną prowadzić! Byłby po temu najwyższy czas, o ile pod wieloma względami nie zrobiło się już trochę za późno. Chociaż Führer nie

zaakceptował moich ostatnich propozycji, to jednak pojadę do niego jeszcze raz, aby mu z całą dobitnością przedstawić moje myśli i mój program wojny totalnej. [...]

11 lipca 1944

Wczoraj: [...] Anglicy meldują zajęcie Caen, a Amerykanie zajęcie Haye. Dodają, że mogą już użytkować port w Cherbourgu, a w pewnym momencie rozpoczną z przyczółka wielki atak. Konstatują wielką klapę naszych U-Bootów, co, generalnie biorąc, odpowiada także prawdzie. Nasze U-Booty nie zatopiły dotąd ani jednego alianckiego okrętu. [...]

Otrzymuję raporty na temat wręcz strasznej postawy naszych urzędników, zarówno Wehrmachtu, jak i cywilnych, na obszarach tyłowych. Ogromna kolumna uciekinierów porusza się już po drodze Wilno–Kowno–Prusy Wschodnie. Tyły rzuciły się do ucieczki, rozgrywają się tu prawdziwe sceny nędzy i rozpaczy. Drogi są przepełnione, wojskowi z Wehrmachtu, a także niestety sztaby cywilne przemieszczają się samochodami osobowymi z cudzoziemskimi kobietami, meblami biurowymi, fotelami klubowymi, dywanami i gobelinami w kierunku ojczyzny. Można sobie wyobrazić, że akurat te elementy nie są rozsadnikami dobrych nastrojów. Uciekają z tchórzostwa, strachu i paniki. W konsekwencji także w samych Prusach Wschodnich, w szczególności wśród ewakuowanych z Berlina, wybuchł pewien niepokój, choć nie daje jeszcze powodów do zmartwień. Koch wprowadził zaproponowany mu zakaz podróżowania, i to w zaostrzonej formie. W jednym z raportów z Prus Wschodnich mogę przeczytać, że sytuacja w danym momencie nie jest jeszcze groźna, o ile dalszego pogorszenia nastrojów nie spowoduje odwrót elementów tyłowych. [...]

Co się tyczy Wschodu, to tu naturalnie rozstrzygająca jest kwestia, czy uda się nam sprowadzić tak wiele posiłków, abyśmy mogli utrzymać front północny. Wilno do tej pory dzielnie się broniło; komendant miasta generał Stahel[160] obecnie jeszcze nie myśli o tym, aby je poddać. Stahel ma w najkrótszym czasie postawić Wilno w stan skutecznej obrony. Znowu widać również tutaj, że energiczna osobowość może zdziałać cuda. Posiłki zostaną podciągnięte tak szybko, jak to będzie możliwe, mam jednak jeszcze wątpliwości, czy uda się nam wprowadzić je na pole walki we właściwym

czasie. Führer zdecydował, że front północny należy utrzymać za wszelką cenę. Z tego powodu wybuchł na dramatyczną skalę konflikt z generałem pułkownikiem Lindemannem[161]. Został natychmiast usunięty ze swojego stanowiska, na jego miejsce przyszedł generał Frießner[162]. Opisano mi go jako człowieka bardzo energicznego i przedsiębiorczego. On więc będzie dbał o to, aby front północny nie zatrząsł się w posadach. Jednakże dla wszystkich nas jest rzeczą jasną, że decyzja Führera, aby wydać rozkaz do zatrzymania frontu północnego, może być brzemienna w skutki. Teraz wszystko zależy od tego, czy uda się nam utrzymać Wilno i ściągnąć na czas nasze posiłki. Führer prowadzi w tym momencie bardzo ryzykowną grę. Byłoby cudownie, gdyby ją wygrał, ponieważ wtedy uratowalibyśmy państwa bałtyckie i Bałtyk. Byłoby jednak równie okropnie, gdyby tę grę przegrał. W tym przypadku jednak decyzja należy do samego Führera. On ma ponosić odpowiedzialność i dlatego musi również mieć absolutną swobodę decyzji.

Jest już rzeczą bezsporną, że wojna totalna musi zostać zaprowadzona za wszelką cenę i w najkrótszym terminie. Na ten temat długo rozmawiałem cały wieczór ze Speerem; pozostawał u mnie do godz. 2 w nocy. Referował mi szczegółowo swoje problemy i kłopoty. Również i on jest zdania, że można by jeszcze wyciągnąć z niemieckiego narodu kilka milionów pracowników i żołnierzy, gdybyśmy o wojnie totalnej nie tylko mówili, ale również ją praktycznie realizowali. Przy tej okazji Speer zwraca się z całą ostrością przeciwko marszałkowi Rzeszy. Jak mi komunikuje, robił on intrygi za jego plecami, kiedy Speer był chory, próbując nawet nominować jego następcę. Speer obecnie całkowicie zerwał z Göringiem. Jest zdania, że Führer będzie teraz w stosunku do postulatu wojny totalnej wykazywał bardziej zdecydowane stanowisko niż podczas mojego ostatniego referatu. Mimo to nie widzę w chwili obecnej żadnej możliwości wystąpienia przed Führerem z jeszcze jednym ustnym referatem. Dlatego postanowiłem opracować memoriał na ten temat i przedłożyć go Führerowi. To samo zrobi Speer. Nie chcemy jednakże przedstawiać wspólnego memoriału, ponieważ za bardzo wyglądałoby to na masową petycję.

Na temat nowej sytuacji zbrojeniowej Speer może przekazać jedynie pomyślne wiadomości, a mianowicie zarówno o naszej broni odwetowej, jak

i o rozwoju naszego programu broni pancernej i lotniczej. Wskutek zmniejszenia się ataków powietrznych na terytorium Rzeszy doszło w czerwcu, tak jak oczekiwano, do wzrostu produkcji. Szczególnie pomyślne są wyniki produkcji broni lotniczej. Po raz pierwszy w skali miesięcznej wyprodukowaliśmy – włączając w to naprawy – 3200 myśliwców. Speer przedstawia następnie za pomocą dokładnej tabeli wzrost produkcji różnych typów na następne miesiące; przewiduje się, że produkcja myśliwców powiększy się do początku następnego roku o 400–5000 sztuk. Produkcja samolotów bojowych ma zostać wstrzymana na korzyść produkcji myśliwców. Z procesu produkcji czteromotorowego [ciężkiego bombowca] He 177, który wytwarza się jedynie w niewielkiej liczbie, możemy uwolnić obecnie 48 000 robotników, z którymi będziemy mogli podwyższyć naszą produkcję myśliwców do ponad 1000 sztuk miesięcznie.

Dalej Speer raportuje o wzroście produkcji czołgów i pozostałego uzbrojenia. Może wyposażyć w broń w 6–8 tygodni te 25 dywizji, które stały się niezbędne w związku z rozwojem sytuacji militarnej na Wschodzie. Gdyby można było wreszcie doprowadzić do tego, żeby oddziały nie traciły już więcej materiału [wojennego], byłby on [Speer] w stanie wyposażyć stuprocentowo w nową broń wszystkie walczące formacje w czasie od czterech do pięciu miesięcy.

Rozwój broni odwetowej Speer ocenia również bardzo pozytywnie. Próby z A 4 [V-2] zostały zakończone z największą satysfakcją; pociski dochodzą teraz w stanie nienaruszonym w 80% do ziemi. Speer jest zdania, że wkrótce możemy rozpocząć ostrzał Anglii. [...]

12 lipca 1944

Wczoraj: [...] Jak się rzeczy [na froncie północnym] mają w rzeczywistości, dowiaduję się ze szczegółowego wykładu majora Balzera[163], który na moje polecenie złożył wizytę feldmarszałkowi Modlowi. [...]

7 lipca sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że na froncie o szerokości 350 km naprzeciw 8 dywizji niemieckich stało 116 dywizji piechoty, 6 dywizji kawalerii, 16 brygad strzelców (zmotoryzowanych i zmechanizowanych) oraz 42 brygady pancerne wroga. Większość wrogich

formacji piechoty znajdowała się już w rejonie Baranowicz i Wilna, na obszarze środkowym przełamywanego frontu stały one jeszcze na zachód i południowy zachód od Mińska. [...]

Słabe siły niemieckie są całkowicie niedostateczne, aby stawiać przez dłuższy czas opór nadciągającej masie piechoty wroga. Na korzyść wroga działa fakt, że z Sowietami na obszarze Wilna współpracują polskie bandy narodowe[164]. [...]

Bojownik na Wschodzie, kontynuuje Balzer, czuje się spisany na straty. Okrążenie, jak na to wskazują przykłady Witebska, Bobrujska i Mohylewa, postrzega jako coś równoznacznego z niechybną zagładą. Pewność i zaufanie do działań dowództwa zostały naruszone. Mimo to niemiecki żołnierz walczy zaciekle przeciwko przemocy, próbując ochronić ojczyznę przed zalewem bolszewizmu. Nie ma żadnego zrozumienia dla faktu, że ta nierówna walka, mająca ogromne znaczenie, nie znajduje najwyraźniej odzewu w ojczyźnie. Taki wniosek wyciąga n[a] p.[rzykład] stąd, że wydarzenia na froncie wschodnim wymieniane są w komunikacie wojennym OKW na samym końcu. To wszystko nie powoduje wahań przy wypełnianiu obowiązku, ale powoduje u niego rozgoryczenie i ból i odbiera rozmach [walce]. Niemiecki bojownik na Wschodzie ma poczucie, że nie zasłużył na to, iż działania dowództwa spóźniają się zawsze o 24 godziny [...], że ta zwłoka kosztuje jego krew i że on jest jeszcze w dodatku bez winy ze swojej strony lekceważony. Feldmarszałek powitałby z uznaniem, gdyby publicystyka zwróciła się znowu trochę bardziej ku bojownikowi na Wschodzie, który praktycznie od początku kampanii wschodniej walczy, nie otrzymując zmiany, z nieludzkim przeciwnikiem w kraju przejmującym grozą. Powracające z ciężkimi stratami w ludziach i materiale oddziały propagandowe użyły przecież swoich środków, aby dostarczyć niemieckiemu bojownikowi na Wschodzie moralnego wsparcia.

Polska ludność cywilna okazuje już paniczny strach przed nadciągającymi bolszewikami; strach ten promieniuje również na mieszkańców Prus Wschodnich. Przygotowań do ewakuacji obozu FHQ [Kwatery Głównej Wodza] w Prusach Wschodnich nie da się ukryć. Duża część Polaków jest gotowa z trwogi przed bolszewizmem z nami współpracować. Potężne kolumny białoruskich i polskich cywilów mają podążać w kierunku

zachodnim. Narodowopolskie bandy, które nazywają się „polską siłą zbrojną”[165], mają przeważnie życzyć sobie obrony swojej ojczyzny wespół z niemieckim Wehrmachtem. Przyszły nam w bezspornie udowodnionych przypadkach z pomocą, inne narodowopolskie bandy natomiast robiły wspólne rzeczy, tak jak pod Wilnem, z bolszewikami. Kamiński[166] ze swoimi legionistami znakomicie walczył w lasach koło Mołodeczna. Formacje kozackie zwracały się wielokrotnie z pilną prośbą o włączenie ich do walki. Nie mogły jednak zostać użyte z powodów resortowych, ponieważ podlegają Ministerstwu Wschodniemu.

W raporcie zostały wyciągnięte następujące wnioski:

Zewnętrzna powaga sytuacji zarysowała się przez to, że wrogowi udało się po raz pierwszy zamknąć w kotle i zniszczyć trzy niemieckie armie. Do tego jeszcze dochodzi fakt, że na całej głębokości [frontu] aż do Rzeszy nie ma już żadnej znaczącej linii umocnień. [...]

Odwet to najlepszy koń w naszej stajni. W angielskiej prasie słychać stare narzekania, i to w większym natężeniu. Opinia publiczna skarży się, że w Londynie nie zatroszczono się o schrony przeciwlotnicze. Ewakuacja kobiet i dzieci spowodowała w brytyjskiej stolicy pewien chaos komunikacyjny. Problemy, z którymi teraz muszą borykać się Anglicy, znam dostatecznie dobrze z doświadczeń w Berlinie. Całe życie publiczne ulega dezorganizacji. Giełda także nie działa w pełnym wymiarze, co dla Londynu ma duże znaczenie. W USA zaczynają teraz powoli pojmować, jakie cierpienia przeżywa obecnie brytyjska stolica. Eisenhower rzuca dobry dowcip, nazywając naszą broń V-1 „przeklętą rzeczą” i określając ją mianem najtańszego lotnictwa na świecie. I tak jest w istocie. Podczas gdy inne rodzaje broni sił powietrznych wyróżniają się przerostem rozbudowy, to naszą broń charakteryzuje absolutna prostota. Naturalnie dalsze przeloty naszych pocisków V-1 bez godnego uwagi przeciwdziałania oddziałują w Anglii bardzo deprymująco. Mówią o tym także raporty dyplomatyczne, które otrzymuję z Lizbony, Madrytu i Ankary. Ciągle jednak angielska opinia publiczna ma nadzieję na rychłe kontrposunięcia, chociaż według aktualnego stanu rzeczy nie mogą one nastąpić w dającym się przewidzieć czasie. [...]

13 lipca 1944

Wczoraj: [...] Wydaje się teraz pewne, że feldmarszałek Busch absolutnie zawiódł podczas obrony środkowego odcinka frontu [wschodniego]. Wnoszę to z raportów z ówczesnego rejonu walk, z których wynika, że otrzymał on od Führera jasne polecenie wzniesienia pozycji wokół określonych miast. Wskutek beztroski pozycje te nie zostały wybudowane. Na środkowym froncie zapanował karygodny optymizm, który w najbardziej przykry sposób został ukarany przez rzeczywistość. Właściwe przełamanie [frontu] powstało w wyniku przewagi bolszewickiego lotnictwa. Przeprowadzało ono tak zmasowane ataki, że nasze oddziały uległy w dużej części demoralizacji. Moskwa współpracowała w genialny sposób z partyzantami, dopiero oni umożliwili tak niezwykle szybkie wkroczenie radzieckich czołówek pancernych do krajów bałtyckich. Straciliśmy w państwach bałtyckich niezwykle cenny potencjał wojenny; da się to wkrótce odczuć w najbardziej nieprzyjemny sposób podczas dalszych działań naszego przywództwa wojennego. Jest rzeczą wprost wstrząsającą, że dotąd zameldowano już o 19 generałach wojsk lądowych, którzy dostali się do [radzieckiej] niewoli. Morale dowództwa tych wojsk znajduje się w żałosnym stanie. Teraz mści się to, że w odpowiednim czasie nie wychowaliśmy niemieckiego Wehrmachtu po nazistowsku oraz nie postawiliśmy pod ścianą wrogów partii i naszego światopoglądu. Gdyby w 1934 roku połączyło się likwidację rewolty Röhma z reformą Wehrmachtu, bez wątpienia bylibyśmy dzisiaj dalej, aniżeli jesteśmy. [...]

Sytuacja wieczorem jest znowu bardziej krytyczna. Wróg stoi sto kilometrów przed Białymstokiem, podszedł na 45 km do Grodna. Na kierunku Kowna nie odnotował żadnej zdobyczy terytorialnej, jednakże na tym obszarze nie podjął także ataku wartego odnotowania. Nasze działania odwrotowe na obszarze frontu północnego postępują dalej, znajdują się jednak pod nadzwyczaj silną presją wroga. Generał Stahel zamierza przedrzeć się z Wilna do naszych oddziałów. Ocena sytuacji jest trochę zróżnicowana. Podczas gdy OKH reprezentuje pogląd, że położenie pozostaje nadal krytyczne, w OKW sądzi się, że doszło do pewnej stabilizacji. Skłaniam się do przyznania większej racji tezie OKH niż OKW.

Na Zachodzie niesłychanie napięta sytuacja pod Caen. Nasze kontrataki przyniosły tu terytorialne sukcesy. Dalsze silne ataki wróg przeprowadził na

północny wschód od St. Lo. Także tam pozostały one, generalnie biorąc, bez efektów. Na półwyspie Cotentin jest trochę zamieszania. Również i tu nie doszło jednak do niekorzystnego rozwoju wydarzeń. Należy jedynie odnotować pewne trudne miejsca, w których [wróg] naciska. [...]

Na razie jeszcze nie podjęto decyzji o ewakuacji Prus Wschodnich. Koch reprezentuje nie bez racji pogląd, że jeśli odtransportuje się z powrotem ewakuowanych z Berlina, to muszą być także ewakuowane wschodniopruskie kobiety i dzieci. W danym momencie taka decyzja nie jest jeszcze konieczna. Najpierw chce się ewakuować osiem powiatów nadgranicznych; przy tej okazji trzeba też będzie wywieźć około 30 000 berlińczyków. [...]

14 lipca 1944

Wczoraj: [...] Führer wydał rozkaz sformowania 23 nowych dywizji, i to możliwie jak najszybciej. Mają one zostać wyszkolone w duchu całkowicie narodowosocjalistycznym. Wychowanie tych dywizji, nawet jeśli zostaną wcielone do wojsk lądowych, ma zostać przekazane SS. Będę zabiegał o to, aby mieć możliwie duży udział w procesie szkolenia tych nowych dywizji. Naturalnie próbujemy teraz tymi koniecznymi przedsięwzięciami nadrobić tak wiele, jak to możliwe. [...]

Wieczorem mogę pojechać z powrotem do Lanke. Zajmuję się trochę dziećmi. Zabrałem tam jednak moje kłopoty. [...]

Führer ma zamiar przenieść swoją siedzibę służbową z Obersalzbergu do „Wilczego Szańca” [w Prusach Wschodnich]. Chce stamtąd kierować całą obroną Prus Wschodnich, nie tylko pod względem wojskowym, ale również politycznym. Uważam ten pomysł za znakomity. Jeśli Führer to faktycznie zrobi, to będzie to równało się wygranej bitwie. Będzie to też miało znaczenie psychologiczne, a poza tym pozwoli na uwolnienie Führera od tej całej obersalzberskiej atmosfery. Sądzę, że przyniesie to też dla samej wojny jedynie korzyść. [...]

15 lipca 1944

Wczoraj: [...] Z OKW otrzymuję przygotowane dla mnie zestawienie niemieckich strat od początku wojny. Wynika z niego, że do Wehrmachtu

wcielono łącznie 10 300 [0]00 osób. Z tego 7 680 000 przypada na rocznik 1906 i młodsze. Całościowe straty wynoszą 1 476 000 poległych i zmarłych, 701 000 zaginionych, 298 000 zwolnionych z wojska, łącznie więc około 2 i pół miliona. Wykonane wyroki [śmierci] objęły liczbę 4834 [osób].

Z tego wszystkiego można wnosić, że nasze straty podczas tej wojny są jednak niezwykle duże i przewyższają już straty z [I] wojny światowej, jeśli zaliczać większość zaginionych do kategorii nieżywych. Prowadzimy faktycznie walkę na śmierć i życie. Istotne jest także i to, że do służby wojskowej w Wehrmachcie powołano ponad 10 milionów osób, z tego jednak do działań na froncie skierowano praktycznie nie więcej niż półtora miliona. Tego luksusu kadrowego w Wehrmachcie nie da się opisać. Jeśli nie zaczniemy tu robić porządków, to każda próba totalizacji wojny jest już bezcelowa. [...]

Vansittart i lord Cranborne ględzą nieprzytomnie na temat naszego Gestapo. Domagają się wydania Anglikom 50 000 urzędników Gestapo, aby można ich było pojedynczo masakrować, ćwiartować i wieszać. Wywody niejakiego Vansittarta można dzisiaj oceniać tylko jako patologiczne. Prawdopodobnie chodzi w jego przypadku o jakiegoś paralityka, którego nie można już traktować poważnie. [...]

16 lipca 1944

Wczoraj: [...] Stalin chce przez Grodno ruszyć na Prusy Wschodnie. W samych Prusach Wschodnich nastroje trochę się znowu uspokoiły. Ludność co prawda przenika strach, przede wszystkim dlatego, że wszyscy trzymający się jako tako na nogach mężczyźni są powołani do kopania nowej linii okopów. Poza tym jednak w całych Prusach Wschodnich panuje zupełny spokój. Nastroje lekko się skonsolidowały. A tak w ogóle to nerwowość wywoływali jedynie ewakuowani z zagrożonych wschodniopruskich powiatów i świnie ulokowane na tyłach. Wpływały one absolutnie w duchu defetystycznym. Trochę nerwowi zrobili się także ewakuowani z Berlina. To jest wytłumaczalne, w końcu w Berlinie mają swoje rodziny i dobytek, o ile w ogóle można jeszcze o tym mówić. W tych krytycznych dniach każdy, szczególnie kobiety i dzieci, chciałby być przy swojej rodzinie w Berlinie, a nie w Prusach Wschodnich. [...]

Ostatnie ataki [powietrzne] na Monachium były jednak bardzo ciężkie. Wyrządziły w mieście znaczne szkody, a były tym bardziej fatalne, że ustał dopływ wody, tak iż poszkodowane części miasta musiały się spalić. W stolicy ruchu [nazistowskiego] panuje teraz taka sama sytuacja jak w Berlinie w listopadzie, grudniu i styczniu zeszłego i tego roku. Monachijczycy poznają więc wojnę powietrzną od najgorszej strony. Bogu dzięki znajdują się w dobrych rękach pod przywództwem gauleitera Gieslera. Działa on na bardzo szeroką skalę i dalekowzrocznie. Jestem głęboko przekonany, że da sobie ze wszystkim radę. Poza tym monachijczycy reagują na wrogie ataki z powietrza bardziej lirycznie niż Niemcy z północy. We wszystkich raportach mowa jest ponadto o utrzymywaniu się nastrojów umiarkowanych. [...][167]

23 lipca 1944

Wczoraj: [...] W zagranicznej prasie i propagandzie mówi się niemal wyłącznie o zamachu na Führera i puczu w Niemczech. W Londynie wiąże się z tym najbardziej szalone fantazje i największe nadzieje. Stało się tak, jakby wojna miała się skończyć jutro. Jakież będzie to ponure ocknięcie się po stronie przeciwnej, kiedy prawda wyjdzie na jaw i okaże się przy tym, że generalny kryzys prowadzi bardziej do wzmocnienia niż do osłabienia niemieckiej siły oporu! W Londynie mówią całkiem otwarcie o rewolcie w Niemczech, która teraz doprowadzi do załamania się Niemiec. Wyjaśnia się, że to sytuacja frontowa doprowadziła do tego, że generałowie wzniecili rewoltę. W USA na porządku dziennym jest maksymalny optymizm. Anglicy z kolei wskazują z dumą na fakt, że hrabia Stauffenberg[168], zbrodniczy zamachowiec, jest ożeniony z Angielką, co faktycznie odpowiada prawdzie[169]. Widać więc po tym, gdzie należy szukać duchowych autorów zamachu.

Jak dowiaduję się z różnych źródeł, Żydzi w neutralnych stolicach wiedzieli już przedtem o zamierzonym zamachu i rozpowszechniali pogłoski na jego temat. Również i tutaj można rozpoznać kanały, za pomocą których podli zbrodniarze przygotowywali swoje plany. Na giełdach wrogich państw wyraźnie kolosalne ożywienie. Zapewne szybko to się skończy, jak wystąpimy z naszym kontrdziałaniem. Emigranci wietrzą zmianę pogody.

Twierdzą, przede wszystkim w Sztokholmie, że już na długo przed zamachem doszło do kontaktu generałów rebeliantów z wrogą stroną anglo-amerykańską. Ten kontakt z wrogiem przechodził różne stadia i nie może ulegać żadnej wątpliwości, że w gruncie rzeczy został przeprowadzony z tego właśnie powodu[170].

Z drugiej strony jednak słychać niezliczone pozytywne głosy w państwach neutralnych, a przede wszystkim sojuszniczych. Fiasko zamachu odczuwa się wprost jak uwolnienie od duszącej zmory. Każdy wszak pojmuje, że gdyby Führer nagle zniknął ze sceny, bolszewizacja Europy byłaby jedynie kwestią czasu.

W tych dniach mogę zajmować się mniej propagandą albo sytuacją na frontach, ponieważ mam ogromnie wiele [innej] roboty, przede wszystkim na rozmaitych konferencjach, na których mają zostać podjęte przygotowania do wojny totalnej. Wczesnym popołudniem przyjeżdżamy do kwatery polowej Lammersa. Jazda przez Prusy Wschodnie jest bardzo interesująca. Kraj jest spokojny, ludzie oddają się swojej pracy w porządku i dyscyplinie. W najmniejszym stopniu nie docierają tu odgłosy frontu, oddalonego już tylko o nieco ponad sto kilometrów.

U Bormanna są obecni najbardziej prominentni przedstawiciele resortów Rzeszy. Przed zasadniczą konferencją omawiam z nim jeszcze problemy związane z czekającymi na realizację akcjami wyczesywania[171]. Wyjaśnia mi, że wydał już polecenia w partii i że trzeba jeszcze tylko kilku dalszych kroków, aby wyposażyć w niezbędne pełnomocnictwa ludzi odpowiedzialnych [za te akcje].

Poza tym Führer wydał dekret o obszarach operacyjnych. Na takich obszarach, jeśli znajdą się one w granicach ojczyzny, decydujący głos będą mieli jedynie komisarze do spraw obrony. Władza generałów na wszystkich obszarach będzie teraz rygorystycznie ograniczona.

Lammers przyjmuje mnie nadzwyczaj przyjaźnie. Przedstawiam jemu i Funkowi szczegółowe sprawozdanie o zajściach w Berlinie [po aresztowaniu spiskowców], co naturalnie zostaje tu przyjęte z dużym zainteresowaniem. Bądź co bądź są tutaj tak daleko od centrum wydarzeń, że ciągle jeszcze nie mają pojęcia o najważniejszych sprawach. Mam wrażenie, że Funk, który przybył przede mną, bardzo dobrze przygotował już

Lammersa. Mogę więc mieć nadzieję, że konferencja na temat totalizacji naszych wysiłków wojennych przebiegnie po mojej myśli i według moich zamiarów.

Keitel, który jest również obecny, sam przedstawia raport o zamachu. Krótko po eksplozji schwycił w swoje ramiona Führera. Rozegrała się przy tym wzruszająca scena. Keitel rozpłakał się z radości, że Führer nie odniósł obrażeń. Sam zamach przebiegł w dramatycznych okolicznościach i można ciągle tylko podkreślać, że fakt, iż Führer wyszedł z niego obronną ręką, graniczy z cudem.

Następnie zaczyna się narada u Lammersa. Przebiega dokładnie w takiej formie, jak sobie życzyłem. Lammers dokonuje najpierw przeglądu prac wykonanych dotąd przez „komisję trzech". Nawiązuje do przedłożonego Führerowi przez Speera memoriału, który został udostępniony członkom tej komisji. [Lammers] występuje przeciwko tezie, że „komisja trzech" niczego nie zdziałała. Komisja zrobiła to, co mogła, była jednak w trudnej sytuacji z tego powodu, że wszystkie jej przedsięwzięcia torpedowali szefowie resortów, podejmując osobiste interwencje u Führera. Wskutek tego jej działalność nie mogła przynieść takich efektów, których należałoby sobie właściwie życzyć. W związku z tym sam Lammers przedstawia propozycję, aby przyznać teraz poszczególnym osobom szerokie pełnomocnictwa służące reformie Wehrmachtu, państwa i naszego życia publicznego. Reformę Wehrmachtu powinien przejąć Himmler, wyposażony w możliwie najszersze pełnomocnictwa, reforma państwa i życia publicznego powinna wraz z równie szerokimi pełnomocnictwami przypaść mnie osobiście. Jestem trochę zdumiony, że Lammers składa tę propozycję tak nagle i bez bliższego uzasadnienia. Mam jednak wrażenie, że robi to ze szczerego serca. Można to też zrozumieć. Panowie mają teraz stracha, że ich niedostateczne przedsięwzięcia staną się powoli przedmiotem dyskusji w narodzie i że brak rozstrzygnięć będzie coraz bardziej prowadzić do wielkiego kryzysu państwowego i wojennego. Lammers, wygłaszając swój referat, przygotował jak najlepiej grunt pod moje wywody. Postawił mnie jednak trochę w niezręcznej sytuacji, proponując moją osobę na kandydata do wewnętrznej dyktatury wojennej.

Następnie przemawiam około godziny do tych panów. Opisuję im całe

położenie, rozwijam mój program, tak jak już go na tych kartkach [*Dzienników*] prezentowałem często w poszczególnych częściach. Podkreślam, że również i ja jestem zdania, iż „komisja trzech” nie mogła uzyskać wiele więcej, niż faktycznie uzyskała, i że jestem gotów przejąć odpowiedzialność, jeśli dostanę odpowiednie pełnomocnictwa. Jestem najgłębiej zdumiony, że po mnie zabiera głos Keitel i identyfikuje się z moimi wywodami bardziej niż w stu procentach. Jest gotów zgodzić się na udzielenie bodaj największych pełnomocnictw Himmlerowi w odniesieniu do całego Wehrmachtu, przede wszystkim także ze względu na fakt, że przy obecnym podziale kompetencji w Wehrmachcie w ogóle nie może już samodzielnie ponosić odpowiedzialności. Jest gotów dopuścić do wszechstronnej kontroli Wehrmachtu przez Himmlera i instancje Waffen-SS. Sądzi także, że można by jeszcze wydobyć z Wehrmachtu większe kontyngenty sił z przeznaczeniem na front. Dla mnie Keitel ma słowa najwyższej pochwały. Jest pod ogromnym wrażeniem mojej prezentacji, która głównie w końcowej części najwyraźniej podziałała na uczucia. Jest teraz całkowicie zdecydowany, aby zaoferować mi całą pomoc ze strony Wehrmachtu, gdy tylko uzyskam stosowne pełnomocnictwa. [...]

Wszyscy biorący udział [w naradzie] panowie są zdania, że Führer musi przyznać szersze pełnomocnictwa, z jednej strony dotyczące Wehrmachtu, z drugiej zaś państwa i życia publicznego. Proponuje się Himmlera do spraw Wehrmachtu, a mnie do spraw państwa i życia publicznego. Bormann powinien otrzymać stosowne pełnomocnictwa, aby wprzęgnąć partię w ten wielki proces totalizacji. Speer już ma takie pełnomocnictwa, aby zintensyfikować proces zbrojeń. Chcemy stawić się wspólnie u Führera w niedzielę [23 lipca 1944 roku]. Ponieważ jako kandydat do wewnętrznej dyktatury wojennej nie mogę wystąpić jako rzecznik, gdyż nie powinienem zabierać głosu we własnej sprawie, na rzecznika na mój wniosek zostaje wyznaczony Lammers. Wszyscy się na to zgadzają, u nikogo nie pojawia się nawet cień sprzeciwu. Lammers otrzymuje zlecenie wypracowania odpowiednich projektów ustaw i rozporządzeń; ma mi je jeszcze raz przedłożyć do aprobaty w niedzielę rano. [...]

Jeśli uzyskamy u Führera to, co uchwaliliśmy podczas posiedzenia z Lammersem, to praktycznie można wprowadzić wewnętrzną dyktaturę

wojenną. Czuję się dostatecznie mocny, aby ją zrealizować, a pełnomocnictwa wykorzystywać tak, aby był z tego możliwie największy efekt wojenny. Czuję się przy tym całkowicie wolny od ambicji osobistych. Teraz nie chodzi już o sprawy personalne, lecz tylko o zagadnienia rzeczowe.

Pozostaję jeszcze z panami na czas obiadu. Opowiadam im o wydarzeniach w Berlinie z ubiegłego czwartku [20 lipca 1944 roku], co ich naturalnie szalenie interesuje[172]. Wszyscy bardzo mnie komplementują. Mam poczucie, że jeśli rzeczywiście otrzymam stosowne pełnomocnictwa, to sprawowanie przywództwa w obecnej sytuacji będzie nadzwyczaj łatwe. Wiąże się to szczególnie z faktem, że nie ma nikogo, kto nie miałby obaw przed wielkim kryzysem wojennym czy wręcz przed katastrofą. Wszyscy boją się, że bolszewicy wedrą się do Prus Wschodnich i powstanie w ten sposób sytuacja, z którą będziemy mogli poradzić sobie jedynie z wielkim trudem i z użyciem największych środków. Zaufanie, którym obdarzają mnie panowie, jest nad wyraz duże. Gdy udzieli mi się odpowiednich pełnomocnictw, wziąłbym na siebie jednak także ogromną odpowiedzialność. Przed nią nigdy się jeszcze nie uchylałem, o ile tylko dostawałem stosowne prerogatywy.

Następnie przy przepięknej letniej pogodzie jadę z Naumannem do Kwatery Głównej [Wodza]. Wszędzie po drodze stoją posterunki kontrolne Luftwaffe. Teraz jest bardzo trudno dostać się do Kwatery Głównej. Zamach odbił się również na sposobie sprawowania ochrony Führera. I Bogu dzięki, gdyż to, co wydarzyło się w związku ze zbrodniczym zamachem hrabiego Stauffenberga, nie może się nigdy powtórzyć.

W trakcie tej jazdy mogę znowu stwierdzić, że w Prusach Wschodnich panuje głęboki spokój. Brak najmniejszych oznak bliskości frontu.

W Kwaterze Głównej Wodza natykam się najpierw na marszałka Rzeszy. Właśnie ogląda ponownie pomieszczenie, w którym dokonano zamachu. Marszałek Rzeszy jest ciągle jeszcze bardzo przejęty wydarzeniami wiążącymi się z zamachem również dlatego, że w ciągu dnia zmarł wskutek odniesionych ran jego najbliższy współpracownik, szef Sztabu Generalnego [Luftwaffe] generał Korten. Zmarł poza tym również pułkownik Brandt[173]. Zamach pociągnął więc za sobą jak dotąd śmierć trzech osób. Należy się ciągle tylko ogromnie cieszyć, że Führer wyszedł z tej opresji obronną ręką.

Marszałek Rzeszy w pełni podziela mój pogląd nad temat kulis zamachu. Jest bardzo niezadowolony z faktu, że generałowie w przekonaniu, iż Führer padł ofiarą zamachu, przypisali sobie cywilną władzę, nie uwzględniając w ogóle jego [Göringa] osoby. Podkreśla bardzo dobitnie, że jest legalnym następcą Führera i że to on pozostaje tą osobą, której musiałoby zostać natychmiast zaprzysiężone wojsko. Bogu dzięki ten problem nie potrzebuje być teraz rozwiązywany, gdyż Führer żyje, jest zdrowy i mamy nadzieję, że będzie wśród nas jeszcze wiele dziesiątków lat. Marszałek Rzeszy nie posiada się naturalnie z gniewu na zdradzieckich generałów, którzy współuczestniczyli w tym łajdactwie. Opowiada mi pewne szczegóły, które zaobserwował w ostatnich dwóch dniach i które są rzeczywiście wstrząsające. Nie ma żadnego narodowego socjalisty, który nie podzielałby naszego zdania, że teraz to tylko radykalne działania przeciwko generalskiej klice mogą doprowadzić do ponownego oczyszczenia atmosfery w Niemczech.

Następnie widzę znowu Führera. Wychodzi mi naprzeciw ze swojego bunkra. Moje pierwsze z nim spotkanie budzi wręcz wstrząs. Pozostaję do głębi wzruszony, widząc go przed sobą zdrowego i bez obrażeń. Scena powitania nie jest pozbawiona pewnej odświętności. Mam poczucie, że stoję przed człowiekiem, którego prowadzi ręka Boga. Jednakże na powierzchowności Führera daje się zauważyć trochę oznak zmęczenia. Na czole są jeszcze widoczne niewielkie rany, chodzi, lekko utykając z powodu oparzeń nóg, ma też ślady uderzenia na ręce, którą w momencie zamachu akurat oparł na blacie stołu z mapami. Poza tym jednak Führer nie odniósł żadnych ran. [...]

Führer pokazuje mi następnie pomieszczenie, w którym dokonano zamachu. Szczęśliwym trafem Speer zbudował bardzo lekki budynek i dlatego siła wybuchu miny, zresztą produkcji angielskiej, mogła rozprzestrzenić się poza pomieszczenie, nie oddziałując z całą mocą w jego wnętrzu. Gdyby tak się stało, prawdopodobnie nikt nie uszedłby stamtąd z życiem.

Po zamachu Führer najpierw sprawdził, czy ma jeszcze, jak to ujął, swoją głowę, oczy, ręce i nogi. Następnie ustalił, że może się poruszać, i po opanowaniu pierwszego szoku próbował za wszelką cenę wydostać się na

zewnątrz, ponieważ pomieszczenie stało w płomieniach. To mu się udało. Kiedy wychodził, podbiegł Keitel i płacząc, rzucił mu się w ramiona. Przebieg zamachu wyglądał mniej więcej tak, że wiadomy hrabia Stauffenberg, który przez Fromma został wprowadzony do otoczenia Führera, zabrał do teczki z książkami angielską minę talerzową[174]. Teczkę postawił, jak to się zwykle czyni, na podłodze i przesunął ją pod nogi Führera. Następnie, pod pozorem, że musi zatelefonować, opuścił pomieszczenie. W trakcie telefonowania odczekał, aż faktycznie nastąpił wybuch, potem pojechał z Kwatery Głównej na lotnisko w Rastenburgu (Kętrzynie) i przez przypadek przedostał się jeszcze przez blokadę, chociaż na rozkaz odpowiedzialnego dowódcy SD Kwatera Główna była już odgrodzona od świata. Wsiadł do czekającego na niego samolotu, podstawionego dzień wcześniej przy użyciu gróźb wobec pułkownika Belowa[175] przez zdradzieckiego generalnego kwatermistrza Wagnera[176], i odleciał do Berlina. W Berlinie oświadczył, zapewne w dobrej wierze, że Führer nie żyje, i wtedy wspomniana już akcja nabrała w Berlinie rozpędu. Jednakże generała pułkownika Fromma obleciał strach, gdyż dowiedział się w Kwaterze Głównej Wodza z innego źródła, zapewne od generała Fellgiebla, że Führer wyszedł cało z zamachu. Zadzwonił potem do Keitla, aby sprawdzić, czy Führer rzeczywiście jest martwy. Kiedy generał pułkownik Fromm usłyszał kategoryczne „nie”, spróbował wyplątać się z tej afery. Wskutek tego został aresztowany przez własną klikę, ponieważ chciano go zmusić do dalszego współdziałania. Wtedy nastąpiła zarządzona przeze mnie akcja batalionu wartowniczego, a generał pułkownik Fromm, który faktycznie brał udział w całej aferze, natychmiast się z niej wycofał. Zwołał naprędce i na własną rękę sąd doraźny i polecił skazać swoich wspólników na karę śmierci, aby usunąć niewygodnych świadków. Tak mniej więcej rozegrała się ta cała sprawa[177]. Interesujące, że uwagę na hrabiego von Stauffenberga zwrócił jako pierwszy telefonista, pochodzący z Berlina. Jak tylko Führer opuścił pomieszczenie, podbiegł do niego i powiedział: „Mein Führer, nikt inny nie mógł tego zrobić jak tylko pułkownik hrabia von Stauffenberg!”. W ten sposób został odkryty pierwszy ślad. Następnie wydano nakaz aresztowania hrabiego Stauffenberga, ale do jego realizacji w Berlinie doszło za późno.

Obrażenia Führera są stosunkowo lekkie. Mamy nadzieję, że w ciągu 14 dni całkowicie wydobrzeje, nawet jeśli w chwili obecnej musi znosić silne bóle.

Fakt, że nakaz aresztowania hrabiego Stauffenberga nadszedł do Berlina zbyt późno, należy uznać za wielkie szczęście. Gdyby został on ujęty na lotnisku, to akcja w Berlinie najprawdopodobniej nie zostałaby rozwinięta i zbrodniczy puczyści, którzy dzisiaj są już rozstrzelani, prawdopodobnie tkwiliby jeszcze w urzędach i obnosili się ze swoją godnością. Generalnie biorąc, można powiedzieć, że jeśli już musiało dojść do zamachu i puczu, to nie mogło to przebiec w sposób bardziej korzystny. Dla mnie jest pewne, że generał pułkownik Fromm nie tylko należał do grupy, ale był właściwym przywódcą całego sprzysiężenia. Raportuję Führerowi w związku z tym o wszystkim, co przeżyłem w Berlinie i co wydaje się jedynie potwierdzać pogląd Führera. Jest bardzo zadowolony z moich przedsięwzięć podjętych w Berlinie. Uznaje moje działania za całkowicie właściwe, przede wszystkim fakt, że za wszelką cenę unikałem użycia Waffen-SS przeciwko generałom wojsk lądowych. Ciągle kładłem nacisk na to, aby puczystów z wojsk lądowych mogły pacyfikować jedynie formacje tego rodzaju wojsk. [...]

Skutki zamachu będą z pewnością bardzo dalekosiężne. Najpierw dokona się oczyszczenie. Führer jest zdecydowany wytępić do cna cały ten generalski klan, który powstał przeciwko nam. Chodzi o to, aby tym samym zburzyć ścianę, która została sztucznie wzniesiona między z jednej strony wojskami lądowymi a partią i narodem z drugiej strony. Nie ma wątpliwości, że ten proces tępienia wiąże się z chwilowym kryzysem, podobnie jak to było z kryzysami, które dotąd zawsze wiązały się z puczem albo wewnątrz partii, albo w państwie. Zwracam Führerowi uwagę, że różne kryzysy związane zarówno ze Straßerem i Stennesem, jak i z puczem Röhma doprowadzały w końcu do niesłychanego umocnienia się partii. Tak będzie i tym razem. Dlatego spoglądam z wielką ufnością w przyszłość. Musimy tylko teraz przetrwać jeszcze trudny czas, a potem będzie już z górki. Z pewnością Himmler wydobędzie z Wehrmachtu niebywałe siły, a jeśli przyzna mi się stosowne pełnomocnictwa, to podobnie powiedzie mi się z życiem cywilnym. Przeczeszę aparat państwa żelazną ręką, aby ustanowić w nim znowu klarowne granice kompetencji i uniknąć wystąpienia jałowego biegu,

szkodzącego procesowi wojny. Krótko i węzłowato, sprawy mają się tak, że jeśli teraz właściwie uderzymy, przezwyciężymy moim zdaniem kryzys wojenny.

Pewną wątpliwość wywołuje we mnie jedynie fakt, że Führer bardzo się postarzał. Przede wszystkim ze względu na swoje boleści robi wrażenie człowieka wprost zniedołężniałego. Jego istotę chrakteryzuje nadzwyczajna dobroć. Nigdy nie widziałem u niego tyle wewnętrznego ciepła co w tym dniu. Musi się po prostu go kochać. To jest największy historyczny geniusz, który żyje w naszych czasach. Z nim osiągniemy zwycięstwo albo też bohatersko zginiemy. Jeśli jednak z obecnej sytuacji wyciągniemy niezbędne konsekwencje, to w ogóle nie ma już mowy o jakimś upadku. Przeciwnie – w krótkim czasie osiągniemy taki wzlot, jakiego dzisiaj jeszcze zupełnie nie możemy sobie wyobrazić. Wojna przekroczy niebawem swój krytyczny punkt i wtedy najpierw w ojczyźnie, a potem na froncie będzie się znowu dobrze dziać. [...]

Wieczorem jestem razem ze Speerem na kolacji u Führera. Speer referuje mi treść swojej południowej rozmowy z Himmlerem. Poinformował Himmlera o naradzie u Lammersa. Himmler, czego się nie spodziewałem, odniósł się z entuzjazmem do podjętych tam uchwał. Jest gotów natychmiast przyjąć udzielone mu pełnomocnictwa w odniesieniu do Wehrmachtu. Wita też z radością fakt, że podobne pełnomocnictwa uzyskam w sprawach państwa i życia cywilnego. Krótko mówiąc, z jego strony nie pojawią się najmniejsze trudności.

Führer otrzymał nowe informacje, które jeszcze podbiły jego wściekłość na generalską kamarylę. Zleca mi wprawić teraz w ruch wielką falę manifestacji na całym obszarze Rzeszy pod hasłem, że trzeba wreszcie położyć kres działaniom zdradzieckiej kliki generałów i że żąda się od Führera ustanowienia sądu karnego, który raz na zawsze wykluczy powtórzenie się podobnych wydarzeń. Naturalnie Führer jest teraz o wiele bardziej niż dotąd zdeterminowany w kwestii wojny totalnej [...] jest [też] zdecydowany nałożyć najbardziej drakońskie kary na przywódców zdrady. Zresztą generalicję na terenie całej Rzeszy przepełnia teraz strach, że zostanie wezwana przed oblicze sądu karnego. Naród zabrał głos. We wszystkich okręgach odbywają się już masowe manifestacje przy ogromnej frekwencji,

podczas których robotnicy i obywatele Rzeszy domagają się bezwzględnego postępowania wobec zdrajców. Teraz my zabieramy głos[178]. [...]

24 lipca 1944

Wczoraj: [...] Zamach na Führera i wynikające z niego skutki stanowią dominujący temat na całym świecie. Puszczono w obieg sprzeczne komentarze i pogłoski. Również poglądy na ten temat w różnych krajach są z gruntu zróżnicowane. [...]

W całkowitym cieniu znalazł się natomiast kryzys japoński. Tennō powierzył generałowi [---[179]] misję utworzenia nowego rządu. Ten objął urząd, wygłaszając nic niemówiące oświadczenie, z którego niewiele wynika. Nie może jednak na tej podstawie być mowy o tym, że Japonia w razie kryzysu wycofa się w ogóle z wojny. Przeciwnie, Japonia musi prowadzić wojnę wraz z nami aż do zwycięskiego końca, obojętnie, kto jest na czele japońskiego rządu.

W sytuacji na Wschodzie dokonał się znowu krytyczny zwrot, przede wszystkim na odcinku północnej Ukrainy. Tu Model będzie miał pełne ręce roboty, aby stawić czoło naporowi bolszewików.

Cały dzień pozostaję w Kwaterze Głównej Wodza. Ten dzień zaczyna się deszczem i mgłą; bardzo nieprzyjazna atmosfera, która zaważyła na nastrojach wszystkich. Mam mnóstwo do roboty, tak iż ledwie zachowuję przytomność. Od wczesnego rana aż po głęboką noc jestem na nogach. Chodzi o dzień pełen decyzji, aby nie powiedzieć: dzień historyczny. [...]

Podczas negocjacji z Bormannem, Lammersem i Funkiem dowiadujemy się, że Göring ma zamiar wziąć udział w posiedzeniu i jak najostrzej zaprotestować przeciwko naszej procedurze i pełnomocnictwom zaproponowanym w projekcie Lammersa. Również Sauckel, który został dokooptowany pod koniec posiedzenia, powziął pewne wątpliwości, ponieważ sądzi, że jego kompetencje zostaną uszczuplone wskutek przekazania mi pełnomocnictw. Każdy jeszcze próbuje ratować to, co jest do uratowania. Ale to nie przyniesie nikomu żadnego pożytku. Sądzę, że Führer zrobi teraz ze wszystkim porządek. [...]

Następnie zaczyna się narada u Führera. Uważam, że ma ona charakter historyczny i że Führer również ma poczucie, iż przedmiotem narady są tu

nadzwyczaj ważne sprawy. Lammers wygłasza wprowadzenie, tak jak uzgadnialiśmy. Mówi z pewnym przejęciem, ale chłodno, trzeźwo i rzeczowo. Jego wywody są nacechowane nieodpartą logiką. Stawia Führerowi pytanie, czy chce on półśrodków, czy też mógłby zdecydować się na pełne rozwiązania. Gdyby ten drugi wariant wchodził w grę, wtedy musiałby przyznać pewnym osobom większe pełnomocnictwa. W tym kontekście nie wymienia on [Lammers] jeszcze poszczególnych nazwisk, tak iż Göring nie ma okazji do podjęcia ataku.

W swojej odpowiedzi na wystąpienie Lammersa Göring zwraca się przede wszystkim przeciwko temu, że Himmler ma uzyskać większe pełnomocnictwa co do Wehrmachtu. To dla niego [Göringa] nie wchodzi w grę. Führer musi mianowicie postulować naprawę całego Wehrmachtu, głównie po to, aby położyć w końcu kres panującemu tam marnotrawieniu ludzkiego materiału. Tego jednak Himmler nie mógłby przeprowadzić, to musieliby wziąć na siebie naczelni dowódcy zgodnie z ich kompetencjami. On [Göring] mówi także w imieniu Dönitza, który niestety nie jest obecny na tej naradzie, ale utożsamia się z poglądem Göringa. Wystąpienie Göringa jest bardzo dramatyczne. Ma chyba poczucie, że chce mu się odebrać jego ostatnie kompetencje, i dlatego broni się przed tym z całych sił. Fakt, że sprawa cywilnego totalnego przywództwa wojennego wiąże się w naszym projekcie przepisów prawnych z reformą Wehrmachtu, jest właściwie trochę niekorzystny z punktu widzenia naszych zamiarów. Göring nie może przecież zupełnie zrezygnować na korzyść Himmlera ze swoich kompetencji w Luftwaffe. W ten sposób oddałby ostatnie sprawy, które jeszcze w ogóle do niego należą. Z drugiej strony jest naturalnie konieczne, aby to ludzie z zewnątrz dokonali w racjonalny sposób kontroli Wehrmachtu. Odpowiedzialni organizatorzy Wehrmachtu nie będą w nim niczego podstawowego zmieniali, gdyż to oni ponoszą odpowiedzialność za obecny stan rzeczy.

Führer zabiera głos i wygłasza dłuższe przemówienie. Z jednej strony nie chce wprawdzie w swoim wystąpieniu urazić Göringa, z drugiej pozostaje jednak nadzwyczaj stanowczy w swoich postulatach. Opisuje wadliwy stan Wehrmachtu, którego nie można dłużej tolerować. W szczególności przywołując przykład Schörnera, wskazuje, co można jeszcze wyciągnąć

z placówek i jednostek tyłowych, jeśli tylko zdobędzie się na konieczny wysiłek, a przede wszystkim jeśli się ma fantazję i inicjatywę. W celu usunięcia trudności Führer proponuje, aby dać Himmlerowi możliwie najszersze pełnomocnictwa do przeprowadzenia reorganizacji wojsk lądowych, a zgromadzone przez niego przy tej okazji doświadczenia przekazać innym częściom Wehrmachtu za pośrednictwem ich naczelnych dowódców. W ten sposób kształtuje się pewna baza porozumienia.

Speer wypowiada się w bardzo zdecydowanym tonie. Przedstawia doprawdy jak najlepiej przekonujący materiał liczbowy, co Führerowi niebywale imponuje.

Następnie Führer zabiera głos po raz drugi, aby pomówić o zasadniczych problemach wojny totalnej. Ta wypowiedź jest pod względem treści identyczna z niedawno wręczonym mu [Hitlerowi] tekstem mojego memoriału. Führer identyfikuje się z moimi wszystkimi argumentami. Można zorientować się z jego wypowiedzi, jak starannie przestudiował mój memoriał. Jestem przeszczęśliwy, że w gruncie rzeczy udało mi się dzięki temu memoriałowi całkowicie przekonać Führera do mojego stanowiska. Wyciągam też z tego wniosek, że także będzie i musi być możliwe nakłonienie Führera do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji. [...]

Podczas pożegnania Führer długo ściska mi rękę. Jest bardzo wzruszony. Oświadcza mi, że musimy zwyciężyć, co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Jednakże musimy zrobić wszystko, aby to zwycięstwo także zagwarantować. Znajdujemy się w tym samym położeniu, w którym jakże często była partia i z którego zawsze wyciągała właściwe konsekwencje. To samo musi stać się teraz.

Organizujemy jeszcze końcową naradę. Göring zgłasza zastrzeżenie do sposobu ujęcia zarówno pełnomocnictw cywilnych, jak i wojskowych. Składam wniosek, aby sprawę pełnomocnictw wojskowych wyłączyć z dyskusji. Opracowanie ich ostatecznego kształtu to sprawa do omówienia przez Führera z Göringiem, Dönitzem i Himmlerem. Również i tu Göring oświadcza, że gdyby podpisał przedłożony przez nas projekt, to praktycznie musiałby złożyć dymisję. On nie może i nie chce tego zrobić, ale to trzeba powiedzieć z całą jasnością. Musimy jednakże być również świadomi tego, że jeśli się to wszystko dzieje w tym momencie, to jego osoba staje w jednym szeregu z uczestnikami puczu. Ani jedno, ani drugie nie jest dla nas pożądane. Od zawsze reprezentowałem pogląd, że autorytet Göringa należy utrzymać za wszelką cenę; przedstawia sobą dla nas niesłychany kapitał zaufania. Sądzę, że nikt z uczestników narady nie chciałby, aby ten kapitał został roztrwoniony. Dlatego zgłaszam propozycję kompromisową, która zmierza w tym kierunku, aby Führer zlecił Göringowi, iżby ten realizował zadanie totalnego wykorzystania niemieckich sił wojennych. W tym celu Führer powołuje w mojej osobie pełnomocnika Rzeszy do spraw wojny totalnej, a ja mam prawo wydawania wytycznych i wskazówek ministerstwom Rzeszy i najwyższym władzom Rzeszy. Otrzymuję również prawo bezpośredniego referowania Führerowi spraw, z którymi wiążą się trudności, i tego prawa nie potrzebuję dzielić z właściwym szefem resortu, a prawo do udziału w tym uprawnieniu ma jedynie Lammers. Proponowana przeze mnie zmiana, która dotyczy projektu, to zaledwie sprawa formalna, Göring jednak idzie na to natychmiast. Jest zachwycony, bo w ten sposób zostają zachowane pozory [jego władzy]. Zresztą oświadcza, że ma dostatecznie dużo roboty z Luftwaffe, aby jeszcze troszczyć się o tę kwestię. Co się tyczy mnie, to jeśli Führer podpisze ten projekt, otrzymałbym największe pełnomocnictwa, których dotąd udzielono

w narodowosocjalistycznej Rzeszy; przyznane mi pełnomocnictwa oznaczają unieważnienie wszystkich dotąd wydanych. Kwestią rozstrzygającą jest prawo do udzielania wskazówek ministerstwom i najwyższym władzom Rzeszy. Ponieważ Göring przystał na tę propozycję, a wszyscy inni ją poparli, nie ma, jak sądzę, wątpliwości, że Führer ją zaakceptuje. [...]

Führer na wniosek Göringa wprowadził niemieckie pozdrowienie[180] do Wehrmachtu. Na dworcu w Rastenburgu (Kętrzynie) jest pełno oddziałów, jedne przybywają z frontu wschodniego, a drugie zmierzają na front wschodni, który tutaj jest oddalony jedynie o nieco ponad sto kilometrów. Panuje wielki entuzjazm. Oficerowie i żołnierze witają nas niemieckim pozdrowieniem. Ma się wrażenie, jakby stłumienie generalskiego puczu zburzyło ostatecznie ścianę między Wehrmachtem, przywództwem i narodem niemieckim. Kiedy odjeżdżam, oficerowie i żołnierze gotują mi wielką owację.

W pociągu zabieram się od razu do pracy. Przygotowuję wstępny program mojej działalności, którą rozpocznę niebawem. Chcę przystąpić do pracy z ogromną werwą i nie zamierzam się oszczędzać. Uważam zadanie, które Führer prawdopodobnie mi powierzy w najbliższych dniach, za historyczne. Nie mam żadnych wątpliwości, że uda mi się doprowadzić do bardzo znaczących sukcesów.

Balzer, który właśnie powraca od Modla, przedstawia mi aktualną sytuację frontową według interpretacji feldmarszałka. Zgodnie z tym sprawy mają się następująco:

Na styku Grupy Armii „Środek” i Grupy Armii „Północ” znajduje się luka o szerokości około 70 km. Wszelkie próby zlikwidowania tej luki spaliły na panewce z powodu małej liczby oddziałów. Wróg wprowadza tu ciągle coraz większe siły, dysponując na obszarze na wschód i zachód od tej luki nieograniczoną swobodą manewru. Feldmarszałek Model spodziewa się natarcia na wybrzeże [Bałtyku] w kierunku Memla (Kłajpedy) i Tylży. Istnieje jednak również ewentualność uderzenia na północ w kierunku na Rygę. Jako przedsięwzięcie obronne feldmarszałek Model zaproponował skoncentrowanie sił Grupy Armii „Północ” na obszarze Szawle (Šiauliai) – Mitawa (Jelgava). Wreszcie na południu ciągnie się aż do okolic Brześcia linia łącząca, której nie da się utrzymać przed dużymi atakami ze względu na

niedostateczną szczelność sił obronnych. Umocnienie tej linii, w szczególności doprowadzenie tam broni ciężkiej, dokonuje się w miarę możliwości, ale nie jest to jednak działanie wystarczające. Do dyspozycji jako rezerwy operacyjne dla tego całego odcinka pozostają części dwóch dywizji pancernych, które przerzuca się pociągami bądź ciężarówkami z miejsca na miejsce, aby likwidowały zaistniałe wyłomy. Można było zapełnić lukę na froncie o szerokości około 20 km na południe od Białegostoku. Z rejonu między Brześciem i Chełmem wróg naciera w kierunku Lublina, inne części [jego sił] osiągnęły okolicę Łukowa, około 100 km na południowy wschód od Warszawy. Również i tu wróg ma obecnie nieograniczoną swobodę manewru. Aby zabezpieczyć południową flankę Grupy Armii „Środek” przed uderzeniem z południa, została w rejonie Siedlec między Warszawą a Brześciem rozlokowana Dywizja Grenadierów Pancernych „Hermann Göring”. Dla osłonięcia od zachodu znajdują się obecnie do dyspozycji dwie dywizje na pozycjach nadwiślańskich na wschód od Warszawy i na zachód od Lublina. Wskutek powstania dziury na południe od Brześcia została utracona łączność z Grupą Armii „Północna Ukraina”.

Na północ od Lwowa istnieje luka na froncie o szerokości 30 do 40 km, która nie mogła zostać zlikwidowana również mimo podjętych na czas ruchów odwrotowych. Wróg wprowadził tu siły w kierunku zachodnim, które wdarły się aż do Jarosławia, około 90 km na zachód od Lwowa, tworząc przyczółek na Sanie. Inne wrogie siły uderzyły na południowy wschód od Lwowa, przeszły przez niemieckie linie obronne i przedarły się aż do południowych obrzeży miasta. Feldmarszałek chce poprzez skrócenie linii frontu na jego przyległych, spokojnych odcinkach wygospodarować cztery dywizje dla rejonu walki wokół Lwowa. [...]

Trzy własne dywizje pancerne, które nadciągały w celu wzmocnienia Grupy Armii „Środek”, musiały zostać przekazane Grupie Armii „Północna Ukraina”, aby tam uporządkować sytuację. Ciągle pojawia się ten sam obraz: niemiecki żołnież i jego broń jest znakomita, lecz stan liczebny dywizji jest zupełnie niewystarczający, aby stawić skuteczny opór przy masowym natarciu. [...]

W trakcie dyslokacji własnych oddziałów dają się zauważyć utrudnienia, wywołane przez akty sabotażu i detonowanie ładunków wybuchowych.

Wskutek tego pilne transporty oddziałów przybywają często z wielogodzinnym opóźnieniem. Aby ograniczyć przypadki sabotażu, feldmarszałek uzyskał zgodę na polepszenie aprowizacji polskich kolejarzy.

Rozbudową pozycji nadwiślańskich kieruje energicznie gauleiter Koch, co spotyka się z najwyższym uznaniem feldmarszałka. Znajdująca się dopiero we wstępnej fazie rozbudowy pozycja w rejonie Augustowa wykazała już swoją przydatność, dając niemieckim oddziałom oparcie. Wrogie czołówki, które dotarły w pobliże miasta, zostały tam zatrzymane na tak długo, aż można je było odciąć od strony Grodna, a następnie wyeliminować.

Co się tyczy białej organizacji partyzanckiej[181], to Kamiński pozostawił taką organizację na tyłach wroga na obszarze białoruskim i według innych źródeł ma się tam znajdować osobiście. Trzon [tej organizacji] stanowią ludzie z rosyjskiej służby porządkowej, którzy zostali tam pozostawieni z bronią i wytycznymi. Sądzą, że ich godzina nadeszła, tym bardziej że bolszewicy na terenach ponownie przez nich okupowanych wcielają własną organizację partyzancką do szeregów Armii Czerwonej. Liczni rozproszeni Niemcy mają wstępować do białych organizacji partyzanckich. [...]

25 lipca 1944

Wczoraj: [...] Politycznie jest rzeczą interesującą, że teraz zainstalował się w Moskwie polski komitet narodowy[182], w którym główną rolę odgrywa Wanda Wasilewska. Polscy emigranci w Londynie wrzeszczą, że chodzi tu wyłącznie o lewicowych intelektualistów. Ja jednak sądzę, że tej sprawie należy przypisać większe znaczenie. Stalin podniesie tych tak zwanych lewicowych intelektualistów, którzy w rzeczywistości są bolszewikami, do rangi polskiego rządu, a polski rząd emigracyjny w Londynie i także rząd brytyjski odejdą z kwitkiem. To przecież było do przewidzenia. Tylko jakiś głupiec mógł przypuszczać, że Stalin będzie postępował inaczej, niż to faktycznie teraz robi. [...]

W nocy Anglicy zaatakowali 400 bombowcami Kilonię. Zastosowali przy tym nową taktykę, wprowadzając naszą obronę myśliwców w błąd; nalot moskitos nastąpił od zachodu. Wskutek tego nie mogły one przystąpić do akcji i nie odnotowaliśmy żadnych zestrzeleń. Atak na Kilonię jest ciężki; nie mamy z miastem żadnej łączności. [...]

Alarmującą wiadomość otrzymuję od Kaltenbrunnera, a mianowicie że hrabia Helldorf został uwikłany w pucz generałów. Wprawdzie oczywiście nie słyszał nic o przygotowaniach do zamachu, ale po jego dokonaniu miał różne rozmowy z generałem Olbrichtem[183] i w ten sposób wyszło na jaw jego dwuznaczne zachowanie. Pozostawał też przedtem w kontakcie z hrabią Stauffenbergiem. Z mojego polecenia Kaltenbrunner podejmuje energiczne śledztwo i jeśli te informacje odpowiadają faktom, zajmę się tą sprawą z całą bezwzględnością. Ciągle jest tak samo: jeśli idzie na ostro, to arystokraci trzymają się razem. Dlatego robimy słusznie, nie dopuszczając ich do kluczowych stanowisk. [...]

Na Wschodzie nadal toczą się bardzo ciężkie walki. Ze Lwowa ewakuowaliśmy 10 000 osób. Na północ od Jarosławia wrogowi udało się utworzyć przyczółek na Sanie. [...] [Wróg] Znajduje się w drodze na Warszawę. Będziemy próbowali utrzymać Lublin, ale bardzo wątpliwe, czy nam się uda. Poza tym na środkowym i północnym froncie jest jeszcze wiele krytycznych miejsc, podczas gdy część środkowa może być uważana za raczej ustabilizowaną. Tu niektóre z luk zostały zamknięte, ale wróg bardzo koncentruje swoje siły na drodze do Augustowa, w toku są także ciężkie walki w okolicach Dyneburga. Schörner przejął już dowództwo nad frontem północnym; dostał tam bardzo rozległe pełnomocnictwa. Zawsze jeśli tylko idzie na ostro, Führer, który zwykle nie lubi dawać pełnomocnictw, jest gotów przekazać je poszczególnym osobom. Zresztą Koch, jak dowiaduję się z Kwatery Głównej Wodza, rozpoczął w znakomity sposób swoją pracę przy budowie linii umocnień. Teraz ma mu się ewentualnie przekazać sprawę umocnień w Generalnym Gubernatorstwie, ponieważ generalnemu gubernatorowi dr. Frankowi brakuje na każdym kroku niezbędnej tu energii. Również i w tym względzie działa jedynie na pół gazu. [...]

26 lipca 1944

Wczoraj: [...] Stalin wydaje rozkaz specjalny, w którym jest mowa, że Sowieci zajęli Lublin. W rzeczywistości w mieście trwają jeszcze walki, choć tylko z udziałem niewielkich sił naszego Wehrmachtu. Z meldunku [agencji] Exchange Telegraph wynika, że faktycznie front wschodni już nie istnieje. Jest to naturalnie gruba przesada, choć nie można ukrywać, że sprawy na

froncie wschodnim wyglądają nadzwyczaj przykro i oznaczają głęboki kryzys. Jeśli w Moskwie składa się oświadczenie, że [Armia Czerwona] ewentualnie pojawi się na przedpolach Warszawy za 72 godziny, to przypuszczenie to nie jest tak całkiem pozbawione podstaw. Na tym obszarze walk nie mamy już do dyspozycji żadnych znaczących rezerw. Wskutek tego Stalin musi próbować popchnąć do przodu polityczną sprawę Polski. Polecił opublikować w Moskwie manifest nowego rządu polskiego, który to rząd stanowi naturalnie jedynie polską odmianę sowieckiej rady. Manifest zawiera wszystko, co obecnie Sowieci mogą i chcą powiedzieć w sprawie przyszłego statusu Polski. Londyńscy emigranci w ogóle nie występują w tym manifeście. Wspomina się o nich jedynie jako o awanturnikach. W Londynie nie podniósł się nawet żaden protest, panuje tylko rezygnacja. Prasa angielska konstatuje, że polscy emigranci w Londynie stracili swoją ostatnią szansę. Trzeba mieć jasno przed oczami ten rozwój sytuacji, aby uświadomić sobie, jak nisko chce upaść angielska polityka, aby tylko zadać Niemcom śmiertelny cios. Jeśli polscy emigranci w Londynie ślą dzisiaj słaby protest do Moskwy, to jest to naturalnie rzecz w ogóle bez znaczenia i działanie czysto symbolicznie. Stalin wszystko to, co zdobędzie militarnie, weźmie pod swoją władzę i nie zwróci jakiejkolwiek uwagi na protesty emigrantów oraz Anglików i Amerykanów. To, że ci ostatni w ogóle nie chcą protestować, daje się zauważyć po reakcjach angielskiej prasy na postępowanie Stalina. W Londynie na przykład emigrantów spisuje się całkowicie na straty. Konstatuje się, że Stalin stworzył fakty dokonane, wobec których już chyba nic nie da się zrobić. Emigranci sami wpędzili się w beznadziejne położenie. Również skład polskiej tak zwanej rady narodowej[184] świadczy sam za siebie. Występują w niej zdeklarowani komuniści i radykalni lewicowi intelektualiści, tak więc arystokratyczni emigranci w Londynie niewiele już będą mieli do powiedzenia. W Londynie pocieszają się teraz nadzieją, że na skróconej niemieckiej linii obrony stawimy znowu opór. To rzecz wprost groteskowa i działająca niemal upiornie, że teraz Anglicy mogą liczyć jeszcze tylko na niemiecki opór. Gdyby Wehrmacht nie mógł już utworzyć linii oporu, to wojnę przegralibyśmy nie tylko my, ale również Anglicy, o czym od tygodni i miesięcy wzmiankuję w mojej publicystyce[185], a czego nie chce się

dostrzec w Londynie. [...]

W nocy odbył się znowu ciężki angielski atak [powietrzny] na Stuttgart. W mieście powstały znaczne szkody. Chodzi tu o niewątpliwy atak terrorystyczny, który w gruncie rzeczy uderzył w centrum miasta. Niestety odnotowaliśmy jedynie nieco ponad dwadzieścia zestrzeleń, a to dlatego, że Anglicy zastosowali nową, nieznaną nam metodę zakłócania pracy urządzeń kierujących lotem naszych myśliwców. Jeśli nie znajdziemy na to środka zaradczego, będziemy prawdopodobnie musieli pogodzić się w najbliższych dniach i tygodniach z kolejnymi bardzo ciężkimi nalotami nocnymi. [...]

SD raportuje na temat skutków 20 lipca. Są one nadzwyczaj pozytywne. Raport mówi o absolutnej jedności niemieckiego narodu przenikającej wszystkie warstwy. Wierność Führerowi przyjmuje takie formy jak nigdy dotąd. Ma się wrażenie, jakby zostało odniesione wielkie zwycięstwo. Naród domaga się teraz jednoznacznie wojny totalnej, i to pod każdym względem. W szerokich masach daje się zauważyć niezwykły głód informacji. Żąda się większej wiedzy o kulisach, a zwłaszcza o przebiegu zamachu. Po części podejrzewa się nawet niewinnych oficerów, a to tylko dlatego, że należą do tego samego stanu co zamachowcy. [...]

Na froncie wschodnim Węgrzy zachowali się bardzo źle podczas uderzenia Sowietów, co zresztą było do przewidzenia. Wskutek tego wróg mógł utworzyć wyłom na południe od Lwowa. W samym Lwowie trzyma się jeszcze północna część miasta. Na obszarze walk wokół Lwowa można zauważyć lekką stabilizację, ale prawdopodobnie nie potrwa ona długo. Wrogi przyczółek na Sanie został niestety umocniony, co jest bardzo nieprzyjemne. W Lublinie i wokół miasta powstała bardzo poważna sytuacja. Wróg umacnia się niesłychanie w okolicach Grodna. Wydaje się, że nasz front koło Dyneburga nieznacznie się umocnił i ustabilizował. [...]

27 lipca 1944

Wczoraj: [...] Ofensywa bombowców, którą aktualnie przeprowadza się przeciwko miastom w Rzeszy, ma niewątpliwie na celu podkopanie niemieckiego morale. Przyznaje się to otwarcie w Londynie. Najwidoczniej pozostaje to w związku z naszą akcją V-1. Oczekuje się [w Anglii] po ofensywie bombowców bezpośredniego kryzysu moralnego w całej Rzeszy,

o czym naturalnie według stanu rzeczy nie może być mowy.

Angielska opinia publiczna znowu niezwykle dużo rozprawia na temat naszej broni V-1. Skutki [jej użycia] w Londynie i południowej Anglii są z dnia na dzień coraz bardziej straszliwe. Angielskie gazety donoszą, że zadaniem nr 1 angielskiego przywództwa wojennego stał się teraz problem znalezienia środka obrony przed tą latającą bombą. Dowiaduję się z raportów nadsyłanych z Lizbony, że szerokie masy, przede wszystkim w Londynie, tracą powoli wiarę w absolutne zwycięstwo Anglików i Amerykanów. Mówi się o tym, że ludzie gwałtownie domagają się przeprowadzenia próby nowej inwazji na obszar naszych baz z wyrzutniami. Gdyby to nie było możliwe albo zakończyło się niepowodzeniem, to wtedy będzie stale rosła w Londynie skłonność do kompromisowego pokoju.

Również rozwój sytuacji politycznej daje Anglikom z pewnością wiele do myślenia. Widać to po tym, że Sowieci muszą teraz znosić poważną krytykę anglosaskiej opinii publicznej. Nie są w tym względzie wyjątkiem również londyńskie czasopisma i gazety. Szczególnie alarmująco podziałała sprawa Polski. Głosy z Londynu są mniej więcej podobne do głosów z Berlina. Tak bardzo zbliżył się do siebie niemiecki i angielski punkt widzenia[186]. Eden oświadczył w Izbie Gmin, że polska rada narodowa [PKWN] nie może zostać uznana przez Anglików. Dla Stalina jest to dość obojętne. Ma władzę i żołnierzy, a Anglicy mają jedynie słowa i zaklęcia. Strona angielska ciągle próbuje doprowadzić do nawiązania jakiegoś kontaktu między Mikołajczykiem[187] a Stalinem. Stalin dotąd wzbraniał się przed negocjacjami z nim; Mikołajczyk jednak, jeśli można tak powiedzieć, stoi pod drzwiami i błaga o wpuszczenie, na co mu się nie zezwala. Stalin wcale nie myśli o tym, aby okazać polskim emigrantom w Londynie jakiekolwiek względy. Realizuje na polskim obszarze taką politykę, którą przewidzieliśmy, i nawet nie zadaje sobie szczególnego trudu, aby ją ukryć czy też przesłonić przed oczami opinii publicznej.

Wieczorem konstatuje się w Londynie, że kryzys wkroczył w swoje najwyższe stadium. Fakt, że rząd angielski odmówił uznania polskiej rady narodowej, przywiedzie prawdopodobnie Stalina do dzikiego ataku wściekłości. Poza tym podkreśla się w Londynie, że nie można w ogóle uznawać zmian granic na obszarze Polski.

Tymczasem, jak muszą to same przyznać gazety angielskie, Sowieci maszerują niepowstrzymanie w kierunku Warszawy. Prawie doszli już do Wisły i tym samym stwarzają Anglikom wręcz alarmującą w sensie politycznym sytuację. Sprawy ruszyły się także w północnej części frontu. Teraz wreszcie nasze placówki służbowe muszą się zadowolić gorszym standardem. Lohse rządzi Ostlandem za pomocą połowy swojego wcześniejszego personelu urzędniczego, pozostałe 50% skierowano do budowy pozycji. Czemu nie zrobiono tego przed pół rokiem? Przekazano mi niesamowite informacje o upadku naszego frontu w odcinku środkowym. Raporty wręcz zwalają z nóg. Oficerowie zajmowali się plądrowaniem, a żołnierze, tylko na wieść, że zbliża się radziecka piechota, wysadzili w powietrze czołgi „tygrys", nadjeżdżające akurat transportem kolejowym. Można w tym wypadku rzeczywiście mówić o dość bezmyślnym chaosie. Czy powinno się jednak oczekiwać najwyższego stanu morale od zwykłych żołnierzy, jeśli generałowie kroczą z podniesionymi do góry rękami do bolszewickiej niewoli! [...]

Mołotow złożył oświadczenie w sprawie polskiej. Jest dość nieprzejrzyste. Stwierdza przy tym, że teraz to Sowieci mają decydujący głos na polskim obszarze i że mają interes w tym, aby utrzymać samodzielną Polskę; jednakże musi ona być związana z Sowietami więzami przyjaźni. Innymi słowy, Polska nie zniknie z mapy, ale stanie się radziecką republiką, tak jak to przewidywaliśmy. [...]

Bardzo silnie działa na opinię publiczną w kraju i za granicą moja nominacja na pełnomocnika Rzeszy do spraw totalnego wysiłku wojennego[188]. Prasa zagraniczna odbiera to jako generalny zwrot w niemieckiej polityce wewnętrznej. Nie widać w Anglii żadnej ochoty do żartów ani do wbijania się w dumę, gdyż zdają sobie tam całkowicie sprawę z tego, co oznacza moja i Himmlera nominacja. W państwach neutralnych stwierdza się, że obecnie reżim narodowosocjalistyczny jest silniejszy niż kiedykolwiek. Ma taki kredyt zaufania w kraju jak żaden inny rząd prowadzący wojnę. W Londynie panuje ogromny szok w związku z przedsięwzięciami dotyczącymi polityki wewnętrznej i zmianami personalnymi w Rzeszy. Wie się naturalnie doskonale, co to ma oznaczać. [...]

28 lipca 1944

Wczoraj: [...] Między rządem radzieckim a polską radą narodową [PKWN] został teraz w obecności Stalina podpisany układ. Układ ten traktuje tę radę narodową tak, jakby to była legalna władza Polski. Waszyngton i Londyn, nie wspominając już o państwach neutralnych, są tym w najwyższym stopniu zaalarmowane. Anglicy nakłaniają polskiego premiera emigracyjnego Mikołajczyka, aby niezwłocznie udał się do Moskwy. Prawdopodobnie naciskają też w tej sprawie Kreml, gdyż wieczorem przychodzi meldunek, że Mikołajczyk rozpoczyna podróż do Moskwy. Nie sądzę jednak, aby cokolwiek osiągnął podczas tej podróży. Stalin siedzi mocno w siodle i nie myśli o tym, aby pozwolić, żeby polscy wysocy arystokraci odebrali mu kraj, okupiony krwią Armii Czerwonej.

Sukcesy militarne Sowietów są zaskakujące. W ich rękach znalazła się [estońska] Narwa i Dęblin, a dają też wyraz nadziei, że za sto dni dotrą do Berlina. Mam jednak nadzieję, że na jakiejś linii zostaną skłonieni do zatrzymania się, gdyż tak jak to szło w ciągu ostatnich czternastu dni, w żadnym razie nie może iść dalej.

Z Francji nadchodzi wiadomość, że reżim Lavala znalazł się w punkcie zero. Nie ma on w kraju w ogóle żadnego poważania.

W Szwecji, podobnie jak w Szwajcarii, występuje się z werwą na rzecz węgierskich Żydów. Jednakże autorami tych proklamacji są najczęściej Żydzi, tak iż nie mogą być one traktowane jako pełnoprawny wyraz poglądów narodu szwajcarskiego i szwedzkiego.

We Włoszech stwierdza się obecnie tylko upadek spraw publicznych. Ani Duce, ani partia faszystowsko-republikańska nie mają żadnego autorytetu.

Również w Rumunii kryzys przybrał niepokojące rozmiary. Rząd opuścił już Bukareszt i udał się na prowincję. Z jednej strony boi się ataków powietrznych, z drugiej zaś bolszewików. [...]

Sytuacja w Stuttgarcie po ostatnich nalotach przysparza mi ciężkiej troski. Tam rzeczywiście wróg haniebnie zaszalał. My jednak, w przeciwieństwie do Kilonii i pierwszego ataku na Stuttgart, zadaliśmy mu znaczące straty.

Dotychczasowa liczba śmiertelnych ofiar wojny powietrznej wynosi 150 000 osób, liczba rannych – 270 000. To są bardzo wysokie liczby. [...]

Na Wschodzie wygląda to [wszystko] bardzo smętnie. Prawdopodobnie

będziemy musieli poddać Stanisławów, Lwów, Przemyśl i Brześć Litewski. Szawle będą chyba bardzo niedługo stracone. Koło Dyneburga wróg stoi za naszymi plecami. Nie sądzę, aby można było jeszcze utrzymać to miasto. Cały rozwój sytuacji trzeba traktować jako bardzo poważny. Jednakże z Kwatery Głównej Wodza donoszą, że rozpoczęto już energiczne kontrposunięcie i bardzo szybko wejdą do akcji nasze rezerwy. Generałowi Stahelowi powierzono obronę Warszawy. Ponieważ jednak nie ma żadnych oddziałów, nie może on, podobnie jak w Wilnie, nic zrobić. Mam nadzieję, że nasze rezerwy wkrótce jednak się pojawią. To czas najwyższy. [...]

31 lipca 1944

Wczoraj: [...] Druzgocąco działa naturalnie fakt, że Stalin nieustannie posuwa się naprzód, a Anglicy i Amerykanie nie mogą temu w ogóle przeciwstawić czegoś równorzędnego. Poza tym Stalin uprawia bardzo mądrą politykę. Pozwala teraz przyjechać do Moskwy Mikołajczykowi, polskiemu premierowi emigracyjnemu. Jak się zdaje, zamierza on [Stalin] prowadzić obłudną grę. Anglicy czują się bardzo nieswojo we własnej skórze, gdy z głośnymi fanfarami muszą świętować kolejne sukcesy radzieckie. [...]

Wspaniała niedziela, którą spędzam na świeżym powietrzu w Lanke, najczęściej przy pracy. Promienie słońca przynoszą letnie ciepło, ale ma się już wrażenie, że jesień jest blisko. Moja praca polega głównie na zajmowaniu się wojną totalną. Przygotowałem projekt okólnika do najwyższych władz Rzeszy oraz wszystkich placówek służbowych partii i Wehrmachtu. Według tego projektu do życia publicznego ma zostać wprowadzony spartański styl wojenny. Taki okólnik wywoła z pewnością niejaką sensację. Trzeba go jednak wydać. Musimy teraz uwzględniać optykę wojny i nie wolno nam kwitować milczeniem rzeczy, o których naród teraz szeroko dyskutuje. [...]

Na Wschodzie rysują się dwa punkty o kluczowym znaczeniu. Wróg natarł niebywale silnie na południe od Kowna i spowodował tam znaczne wyłomy. Naciera w okolicy Eydtkau[189] i w ten sposób znajduje się bezpośrednio przy granicy wschodniopruskiej. Wróg uderzył również bardzo silnie na południowy wschód od Warszawy i nieznacznie odepchnął nasze linie. Ma dwa nowe przyczółki na Wiśle; dwa stare zostały zwinięte. Na Wschodzie panuje nadal bardzo poważna sytuacja i musimy spróbować stawić jej czoło

z użyciem wszystkich sił, które mamy do dyspozycji. Przy tym położeniu wojennym nie wolno nam sobie już robić żadnych złudzeń. [...]

Gauleiter Bracht zamierza teraz chronić granicę górnośląską za pomocą zaimprowizowanych na dużą skalę i rozbudowanych linii obronnych. Chce do tego wezwać ludność. Uważam to za bardzo dobrą rzecz. Im wcześniej zaczniemy z takimi przedsięwzięciami, tym lepiej dla nas. [...]

2 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Nasze pociski V-1, które nieprzerwanie wędrują do Londynu, znowu wywołały w angielskiej opinii publicznej nadzwyczajne zaniepokojenie. W londyńskiej prasie publikuje się teraz zdjęcia i reportaże na temat potwornych skutków wywoływanych przez te pociski. Londyńska ludność jest bardzo niezadowolona z powodu bezczynności w obronie przed naszym bombardowaniem V-1. Przykładowo biorąc, wiele pism bardzo krytykuje Churchilla. Zarzuca mu się wręcz zaniedbanie narodowych obowiązków. W jednym z przemówień w Izbie Gmin Morrison powiadamia o wprowadzeniu dziwacznego systemu ostrzegania dla Londynu, co stanowi bardzo drastyczny wyraz całkowitej bezradności angielskiego rządu wobec naszego ostrzału V-1. Tak zresztą w istocie jest, że angielski rząd nie jest zupełnie zdolny wystarczająco uchronić angielską ludność przed V-1, ponieważ ten sposób bombardowania obraca wniwecz ich cały system obrony. Poza tym Morrison zapowiada angielskiej opinii publicznej pojawienie się kolejnej tajnej broni o straszliwych skutkach. Z pewnością nie uspokoi to ludności Londynu. [...]

Sytuacja na Wschodzie przysparza faktycznie całą masę zmartwień nie tylko nam, ale również Anglikom i Amerykanom. Stalin wydał znowu rozkaz specjalny, w którym komunikuje, że w ręce bolszewików wpadły m.[iędzy] in.[nymi] Siedlce, Mińsk [Mazowiecki] i Łuków. Sytuacja znowu się zaostrzyła pomimo faktu, że w niektórych miejscach na froncie wschodnim Niemcy stawiają znaczący opór. Mitawa znajduje się już prawie w rękach wroga. Również pozycji nad Niemnem nie można już uważać za bezpieczne. W następstwie tego Stalin nie czuje się już w żadnej mierze zmuszony do okazywania polskiemu rządomi emigracyjnemu jakichkolwiek względów. Tak zwany polski premier Mikołajczyk jest, zanim jeszcze w ogóle dotarł do

Moskwy, ostro atakowany i pociągany do odpowiedzialności przez prasę radziecką. Oświadcza mu się w kółko, że nie dojdzie do żadnego porozumienia z Kremlem, jeśli nie uzna on [Mikołajczyk] polskiego rządu narodowego, t[o] zn.[aczy] narodowej rady, t[o] zn.[aczy] bolszewickiego komitetu[190]. Bazą dla tych bolszewickich aspiracji są sukcesy militarne Sowietów. Stalin jest zdecydowany je bezwzględnie wykorzystać, a przede wszystkim zignorować przy tym interesy anglo-amerykańskie. Dlatego też okrzyki zwycięstwa w Londynie z okazji najnowszych sukcesów wojskowych Sowietów brzmią nieco fałszywie. Mówią one wprawdzie o bezładnej ucieczce naszych oddziałów na całym froncie wschodnim, ale to nie sprawia im żadnej prawdziwej radości. [...] Okręg Gdańsk-Prusy Zachodnie przeszedł teraz do budowy linii obrony. Te linie nie mają naturalnie wartości absolutnej; [wszystko] zależy teraz od tego, czy będziemy mogli obsadzić je odpowiednimi oddziałami i czy te oddziały będą dysponować odpowiednim uzbrojeniem. [...]

Sytuacja osobowa wojsk lądowych, mimo wszelkich przedsięwzięć podjętych w celu wzmocnienia walczącego frontu, nie polepszyła się w sposób decydujący. Same wojska lądowe, na podstawie rozkazu Führera z 27 listopada 1943 roku, przekazały ze swoich szeregów walczącym formacjom ponad 200 000 żołnierzy, a ponadto zaoszczędziły ponad 715 000 etatów w ramach swoich zasobów. Mimo to wysokie straty frontów na wschodzie i południu doprowadziły do tego, że deficyt [osobowy] wojsk lądowych według danych na 1 czerwca [1944 roku] przekroczył ponownie 300 000 osób, czyli wzrósł do 7% stanu. Od początku inwazji krwawe straty wojsk lądowych urosły jeszcze bardziej. Wynosiły w czerwcu 1944 roku ponad 400 000 osób, a w lipcu osiągną przynajmniej 340 000 osób. Dotychczasowy i przewidywany na przyszłość przyrost kadrowy, składający się z uzupełnień i [powrotu] ozdrowieńców, nie pozostaje w żadnym znośnym stosunku do tych liczb. Wobec spodziewanego utrzymywania się ciężkich walk o odniesienie ostatecznego zwycięstwa w tych zmaganiach, decydujących o losie naszego narodu, deficyt [osobowy] wojsk lądowych, uwzględniając przywidywane dotąd wprowadzenie rezerw i zamierzone wzmocnienie frontu przez sformowanie nowych formacji, wzrośnie do 1 listopada [1944 roku] do prawie 1 000 000 osób. Związane z tym osłabienie

ich siły bojowej kryje w sobie ogromne niebezpieczeństwo dla narodu i Rzeszy.

Dlatego też konieczne są szczególne przedsięwzięcia na wszystkich polach, aby utrzymać siłę wojsk lądowych, nieodzownych dla wywalczenia końcowego zwycięstwa. [...]

Czytam w jednym z angielskich czasopism, że Sowieci, jeśli odniosą zwycięstwo, zamierzają uznać wszystkich żołnierzy niemieckiego Wehrmachtu za jeńców wojennych i wywieźć ich na Syberię, a razem z nimi większą część męskiej, a po części również żeńskiej ludności. Stoją na stanowisku, że my prowadziliśmy wojnę biologiczną, oni więc muszą zakończyć ją biologicznym pokojem. Wychodzą z radykalnego założenia, że należy naród niemiecki wytępić do cna. Tu widzę w ogóle kardynalne niebezpieczeństwo na wypadek, gdyby naród niemiecki stracił nerwy w krytycznej sytuacji. [...]

3 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Dramatyczny dzień, podczas którego spada na nas ulewa niepomyślnych wiadomości. Spostrzegam to już z samego rana, kiedy dostaję pierwsze telegramy. Amerykanie dokonali wyłomu na obszarze inwazji koło Avranches i wyszli na wolny obszar. Z tego powodu wielki triumfalny wrzask anglo-amerykańskiej opinii publicznej. Pada oświadczenie, że teraz rozpoczęła się walka o dolinę Sekwany. Wprawdzie do tego daleko, ale będziemy musieli się bardzo natrudzić, gdybyśmy chcieli powetować porażkę, którą ponieśliśmy. Jednakże mówi się też o znaczących niemieckich kontratakach w innych miejscach przyczółka. Nie są jednak tak silne, aby mogły zrównoważyć amerykański sukces.

Churchill spieszy zaraz do Izby Gmin, aby złożyć raport sytuacyjny. Triumfuje z okazji sukcesów w Normandii i we Włoszech i bardzo dobrze je ocenia. Wyraża nadzieję, że wojna zmierza do rychłego końca i że zwycięstwo jest już niezbyt daleko. Szczególną nadzieję wiąże z radzieckimi sukcesami i robi to tak, jakby między Anglią i Związkiem Radzieckim nie było w ogóle żadnych sprzeczności politycznych. Sądzi także, że rokowania między Stalinem i Mikołajczykiem doprowadzą do zadowalających rezultatów. Wojna wkroczyła w decydującą fazę, mówi. Jednakże musi w tym

kontekście poczynić bardzo przykre wyznanie na temat naszej ofensywy V-1. Anglia ma do opłakania 4000 zabitych i 14 000 ciężko rannych. Nie sądzę, aby to były prawdziwe liczby. Te muszą być znacznie wyższe. Z Londynu ewakuowano milion ludzi. Można sobie wyobrazić, jaki z tym wiąże się chaos komunikacyjny. Już z tego powodu Churchill czuje się zmuszony mówić o bliskim zwycięstwie, aby umęczonemu wojną narodowi angielskiemu pokazać chociaż maleńki promyk nadziei. Nasz ostrzał V-1 będzie stanowić tylko powód dla ciężkich kar, które później spadną na naród niemiecki i jego przywództwo. To może nas interesować! Anglia ma tak czy owak zamiar zniszczyć naród niemiecki. Musi więc zależeć nam na wymierzeniu Anglikom tak mocnych ciosów, aby jednak się opamiętali.

Duże nadzieje Churchill pokłada w naszym kryzysie wewnętrznym, który nazywa śmiertelną chorobą. Kryzys wewnętrzny już praktycznie nie istnieje, po części został już wypalony, a resztki wypalą się w najbliższych dniach.

Dużo bardziej krytycznie wyglądają sprawy w Finlandii i Turcji. Już rano można przeczytać w angielskich gazetach, że w Londynie poważnie liczą się z zerwaniem stosunków dyplomatycznych między Turcją a nami. Dochodzi także do tego w ciągu dnia. Saracoğlu przemawiał przed Zgromadzeniem Narodowym, przedstawiając informację o zerwaniu. Dodał przy tym sprytnie, że to, czy wynikną z tego działania wojenne, zależy od postawy Niemiec. W każdym razie musimy przygotować się na to, że Turcja ma zamiar powoli włączyć się do wojny i przysporzyć Anglikom i Amerykanom tak wiele korzyści militarnych, jak to tylko jest możliwe.

W tym samym czasie nadchodzi potwierdzenie zapowiadanych już dzień wcześniej alarmujących wiadomości z Finlandii. Mannerheim dokonał prawdziwego zamachu stanu. Wskazując na sytuację militarną, zmusił on Rytiego do ustąpienia, a sam następnie mianował się prezydentem Finlandii. Rytiemu naturalnie nie pozostało nic innego jak tylko dać za wygraną. Być może zrezygnował z wielką chęcią, ponieważ sprawa przedstawiła mu się w zbyt krytycznym świetle. W każdym razie Mannerheim pozwoli się w najbliższych dniach wybrać przez fiński parlament na prezydenta i będzie następnie chciał doprowadzić do zawieszenia broni z Sowietami. Przypuszcza się, że Paasikivi albo już wyjechał do Moskwy, albo zrobi to w ciągu najbliższych godzin. Stalin, jak się twierdzi, zgłosił gotowość

utrzymania w mocy wobec Finlandii swoich dawnych warunków zawieszenia broni. Przy tym podłym manewrze Mannerheim poszedł ręka w rękę z socjalistami. To jest ciągle ta sama gra: jeśli ktoś kapituluje, to robią to generałowie albo marszałkowie. Tak było w 1918 roku w Niemczech, tak było w 1940 roku we Francji, tak było w ubiegłym roku we Włoszech, tak jest teraz w Finlandii i tak miało być wedle woli zdradzieckiej kliki również 20 lipca w Niemczech. Generałów całkowicie wyniszcza ich szkolenie w Sztabie Generalnym. Brakuje im politycznego spojrzenia na świat. Jeśli nie zgadza się im zadanie rachunkowe, podnoszą od razu ręce do góry. Sowieci będą naturalnie próbowali teraz przedstawiać się Finom od najlepszej strony. Nie będzie to jednak, zgodnie z dotychczasowymi doświadczeniami, trwało długo, rosyjski niedźwiedź wyciągnie zaraz swoje łapy.

To, że fiński rząd jeszcze niedawno dał słowo w sprawie naszych dostaw broni, dla Mannerheima nie odgrywa już żadnej roli. Zdaje się, że panowie generałowie w ogóle niewiele sobie robią z danego słowa honoru. Widać to po naszych [generałach], którzy byli przecież gotowi zamordować Führera, a tym samym uwolnić się od składanej mu przysięgi. Prasa fińska inscenizuje burzę w szklance wody, mówi o jakimś sporze konstytucyjnym, który najpierw musi jeszcze zostać zażegnany, na razie starannie unika takich słów jak „pokój” albo „zawieszenie broni” i zachowuje się tak, jakby Finowie nadal prowadzili walkę po naszej stronie. O tym jednak naturalnie nie może być mowy. Mannerheim chce z nami przećwiczyć ten sam wariant, który chciał z nami przećwiczyć Badoglio, a mianowicie wydać nasze oddziały wrogowi. To, że ten wariant nie wchodzi w grę, jest oczywiste. Ten cały podły manewr jest obślizgły od ogólnych frazesów w rodzaju: „front jedności”, „wspólnota woli” i podobne. W każdym razie jest dla nas jasne, że tam, gdzie w tle widać generała albo marszałka, do kapitulacji już niedaleko. [...]

Również nam stanęły znowu przed oczami na froncie wschodnim nowe przykłady tchórzostwa i zdrady generalicji. W pobliżu Siedlec skapitulowała dywizja piechoty z generałem Frankiem[191] na czele. Generał Franek podczas podnoszenia do góry rąk wyraził rezolutnie prośbę, aby wolno mu było przyłączyć się do Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy” pod wodzą generała Seydlitza. Jest to rzecz bezprzykładna. Brakuje słów, aby

scharakteryzować takie postępowanie. Teraz wiele rzeczy, rozgrywających się na Wschodzie, staje się jasne. Nie mogliśmy tu odnieść zwycięstwa; generałowie w ogóle tego nie chcieli. Rozglądali się za wrogiem nie przed sobą, lecz za sobą[192]. [...]

Nasz pociąg na Wschód ma prawie dwie godziny spóźnienia. Linie są całkowicie zablokowane transportami wojskowymi, kierującymi się na front wschodni. To jest dobra wiadomość, z tego powodu można chętnie poczekać. Transporty oddziałów nie mają końca. Teraz wszystko jest pchane na Wschód. Robimy, co możemy, aby załatać dziury. Musimy naturalnie zdawać sobie sprawę z tego, że obecnie mamy do przezwyciężenia ciężki, o ile nie najcięższy kryzys tej wojny. Jeśli go jednak pokonamy, to będziemy mieć z górki. Wtedy bowiem ciało zostanie oczyszczone z ropiejących wrzodów, które nam dotąd ciągle doskwierały przy zdrowym i zakrojonym na wielką skalę działaniu. [...]

W Kwaterze Głównej Wodza mam zaraz dłuższą rozmowę z Schaubem, który informuje mnie o atmosferze. Schaub jest wiernym sługą swego pana. Odkrył masę błędów, które popełnił dr Dietrich, przede wszystkim w kwestii traktowania 20 lipca. Führer chce ze mną rozmawiać głównie po to, aby poradzić się, jak możemy te błędy naprawić.

Następnie długo jeszcze rozmawiam z Bormannem. Pokazał on wiele ulotek zawierających faksymile listów generałów, którzy zbiegli do wroga na środkowym froncie. Te ulotki będzie się teraz rozrzucać nad naszymi oddziałami, a nawet ludnością cywilną w Prusach Wschodnich. Będzie rzeczą nieodzowną, abyśmy teraz zajęli się Komitetem Narodowym [„Wolne Niemcy”] i generałem Seydlitzem również w prasie. Tego przypadku nie można już dłużej przemilczać. To można robić najlepiej w powiązaniu z puczem generałów, który musi stanąć ponownie na porządku dziennym ze względu na zbliżający się proces. Również Bormann jest zdania, że przedłużający się kryzys na froncie wschodnim jest w największym stopniu konsekwencją zdrady generałów. Generałowie ze środkowego odcinka frontu [wschodniego] pobiegli sznurem do radzieckiej niewoli, a w dwa, trzy dni później wystąpili już jako główni aktorzy Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy”. Innymi słowy, generałowie nie wystąpili przeciw Führerowi, ponieważ przeżywamy kryzysy na frontach, lecz przeżywamy kryzysy na

frontach, ponieważ generałowie wystąpili przeciw Führerowi. Trzeba teraz użyć na szeroką skalę politycznej propagandy, aby oddziały znowu powróciły do równowagi. Generalnie biorąc, pożądane byłoby zastosowanie nowych metod zarówno wobec dowództwa oddziałów, jak i w zakresie politycznej obróbki samych oddziałów. Nie może bowiem dojść do odwrócenia sytuacji z 1918 roku. Wtedy ojczyzna doprowadziła do wyniszczenia oddziałów, teraz mogą to zrobić oddziały w stosunku do ojczyzny. Nie wolno nam bowiem zapominać, że oddziały operują w coraz to bliższej odległości od granic Rzeszy i że wszystkie zdarzenia na froncie odbijają się bezpośrednim rezonansem w ojczyźnie. Wystartuję więc wkrótce z większą dawką propagandy, aby oddziałom wyjaśnić przynajmniej tło 20 lipca i Komitetu Narodowego [„Wolne Niemcy”]. [...]

Co się tyczy wojny totalnej, to Bormann jest zaprzysięgłym zwolennikiem mojej linii. Nie muszę się zatem spodziewać po nim żadnych trudności.

W związku z tym rozmawiamy o nowej orientacji naszej polityki zagranicznej. Uważam za rzecz konieczną, abyśmy przynajmniej podjęli próbę wydobycia się z wojny na dwa fronty, albo przez skłonienie się ku Zachodowi, albo ku Wschodowi. To oczywiście nie oznacza, że mamy podjąć próbę w kierunku kapitulacji. W każdym razie uważam za konieczne sondowanie terenu. [...] Słabe punkty naszego przywództwa wojennego to obecnie Ribbentrop i Göring. Ribbentrop jest wprawdzie bardzo aktywny, może nawet zbyt aktywny. Rzuca się jak byk na czerwoną płachtę, brakuje mu jednak, jak już wspomniano, niezbędnej elastyczności. Göring stał się całkowicie apatyczny. Słyszę, że teraz ma również kłopoty z krążeniem. [...] Zarówno Ribbentrop, jak i Göring okazali się hamulcowymi narodowosocjalistycznego rozwoju wojny. Z nimi niewiele zdziałamy. Będę próbował podejść Führera z innej strony, abym mógł mówić o problemach, których nie mogą rozwiązać ci dwaj nieudacznicy.

W południe otrzymuję dość alarmujący telefon od Naumanna. Niemal wszystkie wiadomości, które mi przedstawia, są druzgocące. Na temat 20 lipca może mi przekazać, że prawie w każdym z resortów działał jeden z uczestników puczu; jedynie Ministerstwo Propagandy jest całkowicie poza podejrzeniem. Helldorf pogrążył się zupełnie przez swoje własne zeznania. Na pytanie, dlaczego nie rozmawiał ze mną choćby od czasu do czasu na

temat sytuacji, odpowiedział, że byłem dla niego zbyt demagogiczny. To jest ten sam człowiek, który siedział na konferencjach godzinami obok mnie albo przede mną i nie wyrzekł ani jednego słowa sprzeciwu ani też nie zwrócił się do mnie choćby z jednym pytaniem. Jego zdrada będzie go bardzo drogo kosztować; jako jeden z pierwszych zasiądzie na ławie oskarżonych.

Również Himmler poprosił mnie, aby coś zrobić dla podniesienia morale oddziałów walczących na froncie wschodnim. Także i on ustalił w różnych miejscach, że dany oddział nie znajduje się już pod kontrolą jego oficerów. To byłaby ostatnia rzecz, która mogłaby się nam przytrafić. Naumann proponuje, aby Führer odwiedził oddziały. Jednakże Führer, odczuwając konsekwencje zamachu, nie wyzdrowiał na tyle, aby mógł sobie na to pozwolić.

Położenie na frontach jest bardziej niż niepomyślne. Na Zachodzie wytworzyła się poważna sytuacja. Wróg przedarł się aż do Rennes, tam jednak został zatrzymany. Mogłoby powstać niebezpieczeństwo, że wcześniej czy później utracilibyśmy Bretanię. Co jednak jeszcze bardziej przerażające to fakt, że nie tylko generał [von] Stülpnagel[193], przynajmniej jako wtajemniczony, uczestniczył w puczu przeciwko Führerowi, lecz także Kluge i, jak się przypuszcza, nawet Rommel. Chciałoby się załamać ręce nad tym, w cośmy się wpakowali. Przechodzimy obecnie najcięższy kryzys naszego reżimu. Jeśli go przezwyciężymy, to staniemy się nieśmiertelni.

Sytuacja na Wschodzie nie jest tak całkiem groźna. Przełęcz beskidzka znowu stanęła otworem. Koło Warszawy sytuacja trochę się poprawiła, ale w Warszawie wybuchło powstanie. Nasze tamtejsze formacje próbują je stłumić i mają nadzieję, że im to się uda. Wróg coraz bardziej przybliża się do granicy wschodniopruskiej. Częściowo już przełamał linię umocnień wzniesioną przez Kocha. Sytuacja w krajach bałtyckich nie pogorszyła się, jednakże Mitawę ostatecznie już utraciliśmy. [...]

Następnie jeszcze przed naradą sytuacyjną rozmawiam krótko z Führerem. Wygląda jeszcze trochę niezdrowo i cierpiąco, co jest zupełnie zrozumiałe po tak ciężkim fizycznym i psychicznym wstrząsie wywołanym przez zamach. Jego ucho jeszcze krwawi, ma on jednak nadzieję, że to się wkrótce zaleczy. Obawia się tylko, że przy wysiłku pojawią się zakłócenia równowagi, co skazałoby go na kilka tygodni leżenia w łóżku, a tego za wszelką cenę chce

uniknąć. Każdy inny pacjent położyłby się po takim zamachu na kilka tygodni do łóżka; Führer nie może sobie na to pozwolić choćby na jeden dzień.

Führer dzięki kryzysowi tylko się wzmacnia. Czuje się, tak mi mówi, jak stary narodowy socjalista, który ze starogermańską zaciętością zabiera się do rozwiązywania obecnie zaistniałych problemów.

Omawiam z nim szczegółowo przypadek Seydlitza i również on jest zdania, że sprawa Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy" musi znaleźć odbicie na łamach prasy niemieckiej. Proces przeciwko zdrajcom z 20 lipca ma odbyć się w najbliższy poniedziałek [7 sierpnia 1944 roku]. Führer jest zdecydowany zrobić z tym do końca porządek, a wszystkich uczestników puczu, biorących udział w przygotowaniach lub uczestniczących w jakikolwiek inny sposób, skazać na karę śmierci przez powieszenie. Dla tych zbrodniarzy szkoda kuli. Również Führer jest przekonany, że Rommel wprawdzie nie brał udziału w przygotowaniach do zamachu, ale o nim wiedział. Muszę powiedzieć, że obok Helldorfa jest to dla mnie największe z możliwych rozczarowanie. Jednakże od dawna wiedziałem, że Rommel to nie koń na długie dystanse. W sensie politycznym ma jedynie fantastyczne wyobrażenia. Jest on wspaniale użyteczny, kiedy idzie do przodu, jeśli jednak wybucha ciężki kryzys, Rommel nie prezentuje żadnego wewnętrznego potencjału oporu. To, że Kluge jest po przeciwnej stronie, mnie nie dziwi. Nigdy nie miałem do niego szczególnego zaufania. Dla Führera staje się teraz jasne, że środkowy odcinek frontu wschodniego załamał się jedynie pod wpływem tego defetyzmu. Oficer Ia na środkowym odcinku, generał Tresckow[194], poszedł po nieudanym zamachu na front i znalazł tam dobrowolną śmierć. Był on tym, który przywlókł zarazę do całego Sztabu Generalnego Grupy Armii „Środek". Nie może być przecież przypadkiem fakt, że ponad dwudziestu generałów oddało się za jednym zamachem do niewoli radzieckiej, a następnie przystąpiło do Komitetu Narodowego [„Wolne Niemcy"]. To jest zdradzieckie dzieło na szeroką skalę, podłe i nikczemne, za które kilkaset tysięcy niemieckich żołnierzy zapłaciło śmiercią lub niewolą.

Führer utracił teraz całkowicie zaufanie do generałów. Każe, co uważam za rzecz niezwykle zawstydzającą, rewidować przy wejściu każdego uczestnika

narady sytuacyjnej w poszukiwaniu broni albo ładunku wybuchowego. Jak nisko upadliśmy za sprawą tej nikczemnej kamaryli! To wstyd i hańba, że w walce, w której ważą się losy narodu niemieckiego, tacy ludzie mogli odgrywać w ogóle jakiekolwiek role w życiu publicznym. Powinni oni siedzieć w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Teraz jednak nadszedł czas, aby te wszystkie sprawy wyjaśnić niemieckiemu narodowi. Naród powinien wiedzieć, o co chodzi. Sądzę, że usunięcie tych zatrutych soków z niemieckiego ciała narodowego może na dłuższą metę przynieść jedynie korzyść. [...]

W południe mam jeszcze rozmowę z Keitlem o procedurach procesu w związku z 20 lipca. Führer wydał rozkaz ustanowienia Sądu Honorowego feldmarszałków i generałów. W jego skład mają wejść: Rundstedt, Keitel, Guderian[195], Scherff[196], Specht[197] oraz niektórzy inni generałowie. Sąd Honorowy ma zebrać się w najbliższy piątek [4 sierpnia 1944 roku]. Kaltenbrunner referuje generałom akt oskarżenia i protokoły przesłuchań. Następnie Sąd Honorowy ma zgłosić Führerowi wniosek, aby winnych wyrzucić w niesławie z niemieckiego wojska, a jeśli wina nie jest w pełni określona – z tego wojska usunąć. W ten sposób powstanie możliwość wytoczenia oskarżonym procesu przed Narodowym Trybunałem [Rzeszy]. Proces ma odbyć się w najbliższy poniedziałek. Ci, których skaże się na śmierć, mają zostać powieszeni w ubraniach więziennych. To naturalnie rozwiązanie, które podoba się nie tylko mnie, ale z pewnością znajdzie również aprobatę całego narodu niemieckiego. [...]

Następnie jem obiad na osobności z Führerem, tak iż mam sposobność omówienia z nim całego mnóstwa spraw. Führer ma podwyższone ciśnienie krwi, kazał zrobić Morellowi upuszczenie krwi, od tego momentu jest znowu w lepszej formie. Führer mówi w cierpkich słowach o Göringu. W tych czasach Göring nie jest dla niego żadnym oparciem. Führer wskazuje jedynie na minione zasługi, bo obecnie żadnych zasług marszałka Rzeszy nie da się wymienić. Przede wszystkim Führer ma mu za złe, że po cichu oddalił się do Karinhallu. Jednakże co do samej istoty sprawy Führer demonstruje bezgraniczny rozsądek. Bierze Göringa w obronę, podkreśla, że w końcu to on zbudował naszą Luftwaffe i że niedomagania lotnictwa są bardziej kwestią techniczną niż dotyczącą przywództwa. Ale właśnie o to chodzi. To Göring

sprowadza niepowodzenia Luftwaffe przede wszystkim do słabego uzbrojenia naszych myśliwców i do upierania się przy samolotach szturmowych. To prawda, ale Göring powinien to we właściwym czasie zauważyć. Jeśli wszystkie dzieci szepcą sobie o tym na ulicach, to marszałek Rzeszy musi przynajmniej także o tym wiedzieć. [...]

4 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Przyjeżdżam wczesnym rankiem do Poznania i od razu zabieram się do pracy. Mam rozmowę z Greiserem, podczas której każę się dokładnie poinformować o sytuacji w okręgu Warty. Greiser przekazuje alarmujące wiadomości z Warszawy, które są bardzo nieprzyjemne. Twierdzi, że tamtejszego powstania, wznieconego przez partyzantów, zupełnie nie można stłumić. Jednakże te meldunki pochodzą od generalnego gubernatora Franka i dlatego nie mają należytej wiarygodności. W okręgu Greisera panuje naturalnie wielki niepokój. Greiser rozkazał budować na dużą skalę umocnienia, w czym z zapałem uczestniczą Polacy. Konsekwentna polityka Greisera, oparta na zasadzie surowości i sprawiedliwości, przynosi teraz swoje owoce. W jego okręgu nie doszło jeszcze do żadnych prób wywołania powstania ani też do aktów sabotażu. [...]

Konferencja gauleiterów odbywa się w poznańskim Zamku. Gauleiterzy są bardzo otwarci i przyjmują moje blisko dwugodzinne przemówienie z ogromnym entuzjazmem. Z konferencją gauleiterów w Poznaniu sprzed półtora roku, której tematem była wojna totalna, tej konferencji nie da się w ogóle porównać. Przemawiam swobodnie, mowa, mam takie wrażenie, jest wzorcowa co do treści i formy. Przemawiam gauleiterom bardzo do serca, przede wszystkim bardzo chętnie słyszą, że chcę im powierzyć realizację wojny totalnej. Używam wszystkich środków sztuki przekonywania i zbieram już w trakcie, a szczególnie na koniec przemówienia burzliwe owacje. Gauleiterzy są przekonani, że teraz rozwój wojny totalnej znalazł się na właściwych torach i że przede wszystkim wojna totalna dostała się we właściwe ręce. Jestem bardzo zadowolony z mojego sukcesu i wierzę, że teraz wojna totalna doprowadzi z pomocą partii do rozstrzygnięcia wojennego na naszą korzyść. [...]

Wieczorem sytuacja jest znowu niezbyt pomyślna. Cały dzień trwały

ciężkie ataki [lotnicze] na Wilhelmshaven, Strasburg i Saarbrücken. W szczególności mocno ucierpiało Wilhelmshaven. Na Zachodzie znowu zrobiliśmy odstęp[198]. Amerykanie przedarli się przez Avranches i stoją przed Dinan i Rennes. Tu może powstać dla nas nadzwyczajne niebezpieczeństwo. Jeśli nad tym nie zapanujemy, zmieni się w ten sposób cały obraz wojny. Musimy przecież wytrwać na Zachodzie, aby nasze polityczne karty atutowe mogły zadziałać w odniesieniu do Wschodu. [...]

Na Wschodzie bolszewicki przyczółek nad Sanem został silnie umocniony. Do tego bolszewicy utworzyli jeszcze dwa kolejne przyczółki, których nasze oddziały nie mogły również zlikwidować. Sytuacja w Warszawie jest uznawana za stabilną. W mieście toczą się jeszcze walki uliczne, ale nie uważa się ich za zbyt niebezpieczne. [...]

Guderian sprawdza się jako szef Sztabu Generalnego bardzo dobrze. Umie improwizować, a to w obecnej sytuacji ma podstawowe znaczenie. Sam Sztab Generalny jest naturalnie niewart funta kłaków, a Zeitzlerowi trzeba uczynić zarzut, że mimo dobrej woli nie mógł po odejściu Haldera przebudować personalnie Sztabu Generalnego i na nowo go uformować. [...]

Z jednego z raportów z frontu wnoszę, że propaganda komitetu Seydlitza zaczyna jednak powoli przynosić nieprzyjemne skutki w oddziałach. Kiedy teraz zostaną opublikowane w niemieckiej prasie informacje o zdradzie Seydlitza, wystartuję przeciwko niej z wielką kampanią. Jednakże nie jest tak, że ta propaganda nie dociera do naszych żołnierzy. Na bolszewickie wystąpienia to oni nie reagują, ale jeśli zwracają się do nich niemieccy generałowie i tłumaczą im, że położenie stało się beznadziejne, to nie pozostaje to przecież bez wrażenia. [...]

Z terenów okupowanych nadchodzą jedynie alarmujące raporty. Nikt już nie wierzy w nasze zwycięstwo. Oblicza się naszą przyszłą katastrofę jedynie różnymi miarami czasu; jedni sądzą, że to kwestia dni, inni – tygodni, jeszcze inni – miesięcy. Nikt jednak już nie wątpi w prawdopodobieństwo jej nadejścia. [...]

Przedłożono mi interesujący memoriał o radzieckim miasteczku filmowym na Uralu. Również i w tej dziedzinie Sowieci próbują udawać zachodnich Europejczyków oraz naśladować metody, które są stosowane w Ameryce, w Anglii i u nas. Stalin jest zimnym realistą, który uczy się wszędzie, gdzie

tylko może. Narobi on nam jeszcze niejakich kłopotów. [...]

5 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Z Rzymu nadchodzą dość szczegółowe meldunki o pokojowych wysiłkach, które aranżuje papież wraz z angielskimi osobistościami. Do tych wysiłków popycha papieża strach przed bolszewizmem. Widzi, że katolicka Polska wymyka mu się z rąk, i obawia się, że również Niemcy staną się zdobyczą sowietyzmu. [...]

Z drugiej strony Stalin wykonuje swoje ruchy na szachownicy polityki wojennej. Najpierw rozsiewa przed opinią publiczną pogłoski, że nie ma zamiaru przyjąć Mikołajczyka. Potem jednak Mikołajczyk jest jego gościem na Kremlu, a Stalin rozmawia z nim dwie i pół godziny. O rezultacie nie ma żadnej informacji. Nie sądzę, aby z tego wiele wynikło. Sowieci próbują bowiem osiągnąć swoje cele w Polsce innymi drogami. Nakazują organizować we wszystkich zdobytych przez siebie polskich miastach masowe zgromadzenia tak zwanej rady narodowej [PKWN]. Te masowe zgromadzenia mają czysto komunistyczny charakter. Od masowego zgromadzenia do masowej demonstracji jest tylko jeden krok, a masowe demonstracje prowadzą następnie od razu do przewrotu i utworzenia republiki rad. Ten sam eksperyment Stalin chce naturalnie przeprowadzić z Finlandią, jak tylko nakaże swoim oddziałom wmaszerować do Helsinek. Jest więc absolutnym absurdem opowieść Anglików, którzy oświadczają, że Stalin ma zamiar przedstawić Finom łagodne warunki pokojowe. Łagodne to one są na początku, a ponure na końcu. Jeśli ktoś daje się złapać na bolszewicką grę pozorów, to stanie się ofiarą Kremla. [...]

Sytuacja na Wschodzie daje Stalinowi każdą sposobność do wywyższania się. Wprawdzie wbrew temu, co twierdzi Anglia, nie jest jeszcze wcale blisko do przekroczenia [przez Armię Czerwoną] granicy wschodniopruskiej na szerokim froncie, jednakże sytuacja na przedpolach tej granicy jest daleka od pomyślnej. Nie może być również mowy o tym, że Warszawie grozi upadek. Jednak bolszewicy próbują, forsując Wisłę, wziąć Warszawę w kleszcze, co naturalnie mogłoby być dla nas bardzo nieprzyjemne. Jak wnoszę z raportu Ohlenbuscha, sytuacja w Krakowie jest na razie jeszcze spokojna. Tu polski ruch partyzancki nie przeprowadził jeszcze żadnych akcji, które

prowadziłyby do powstania. Natomiast sytuacja w Warszawie ciągle jeszcze jest bardzo groźna. Nasze tamtejsze placówki służbowe policji i Wehrmachtu mają nadzieję, że jednak zdołają zdławić powstanie.

Jadę w nocy z Poznania do Rastenburga (Kętrzyn) do Kwatery Głównej [Wodza]. Pociąg ma ponad cztery godziny spóźnienia, a to głównie z powodu transportów wojskowych, które blokują całą trasę. Mogę więc wykonać po drodze całą masę roboty. Nad wschodniopruską krainą rozciąga się cudowny letni dzień. Gdy wygląda się przez okno, można pomyśleć o wszystkim, tylko nie o wojnie. Przyjeżdżamy do Rastenburga dopiero około południa i jedziemy jak najspieszniej do Kwatery Głównej. Dr Naumann przekazuje mi najświeższe wiadomości z Berlina. Sytuacja na Wschodzie nieznacznie się ustabilizowała. Jednakże nie można jeszcze mówić o uspokojeniu, wygląda to na chwilę wytchnienia. Z radzieckich przyczółków nad Wisłą pozostały tylko dwa, reszta została zwinięta. Również sytuacja w Warszawie umocniła się na naszą korzyść, choć również i tu daleko nam jeszcze do ostatecznego zaprowadzenia porządku. Istnieje nadzieja, że ruch oporu w Warszawie zostanie złamany w ciągu mniej więcej dwóch dni. To byłoby prawdziwe szczęście, bo nasze oddziały nie mogą walczyć, mając wroga na tyłach. [...]

10 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Przez Paryż otrzymuję zeznania dwóch amerykańskich pilotów, którzy zostali wzięci do niewoli w Szwajcarii i wypowiedzieli się na temat skutków naszego ostrzału V-1. Wyjaśniają, że te skutki są o wiele większe niż skutki ataków powietrznych na Londyn z lat 1940 i 1941. Mieszkańcy brytyjskiej stolicy popadli w głęboką depresję. Czynią rządowi jak najostrzejsze wyrzuty, że nie znalazł jeszcze żadnych środków obronnych. Praktycznie Londyn obraca się powoli w jedną wielką stertę gruzu.

Tymczasem sytuacja Japończyków stała się, również według ich własnych ocen, dosyć poważna. Działania odwrotowe na frontach wpędziły ich w podobne trudności, z którymi my musimy zmagać się od ponad dwóch lat. Wielka skala przestrzenna ich operacji w pierwszej fazie wojny zaczyna się teraz mścić. W każdym razie Amerykanie ze swoją ofensywną taktyką „skakania po wyspach”[199] mają do odnotowania znaczące sukcesy.

Sytuacja na Wschodzie ustabilizowała się w dużo większym stopniu. W każdym razie nie można już w tej chwili mówić o dużym zagrożeniu na żadnym odcinku frontu. Położenie w Warszawie wyjaśniło się już na tyle, że partyzanci muszą wzywać pomocy i prosić o broń. Zostali oni przez nasze oddziały tak przyciśnięci do muru, że przynajmniej nie mogą stawiać oporu na głównych ulicach [miasta]. Ewakuacja polskiej stolicy postępuje na dużą skalę i doprowadziła już do znaczących efektów.

Polskie komitety w Moskwie nie mogły dojść do zgody. Podaje to Polska Agencja Telegraficzna z radzieckiej stolicy. Mikołajczyk sądził, że spotka się z polską radą narodową [PKWN]. Polska rada narodowa jest jednak na służbie sowietyzmu i nie myśli o tym, aby wykreślić choćby najmniejszą rzecz ze swojego rewolucyjno-bolszewickiego programu. Polski komunikat mówi, że rokowania zostaną wznowione w odpowiednim czasie. Ale to przecież znamy. Mam wrażenie, że można je [rokowania] traktować jako raczej skazane na niepowodzenie.

W Helsinkach utworzono nowy rząd. Składa się raczej z bezbarwnych osobistości. Mannerheim mianował premierem Hackzella[200]. On sam i wielu członków jego gabinetu to są starzy przyjaciele Rosji i prowadzili już różne negocjacje z Sowietami w ostatniej, ale także pierwszej fazie wojny. Po tym rządzie nie należy więc spodziewać się czegoś szczególnie dobrego. [...]

Również w Sofii sprawy trochę się dla nas pogorszyły. Partie wystąpiły do rządu z memorandum, w którym domagają się pokoju i zerwania z Rzeszą. Wprawdzie nie można mówić, że to memorandum wyraża zdanie opinii publicznej, niemniej jednak wywiera dość silny nacisk na rząd, który zaczął się nieco chwiać w posadach. Rozwój sytuacji w Bułgarii nie daje nam powodu do żadnego optymizmu. Sądzę, że ewentualnie również tam oczekują nas bardzo przykre niespodzianki.

Do tego dochodzi jeszcze kryzys z Imrédym na Węgrzech. Wprawdzie spowodowały go wewnętrzne spory, ale mimo to wygląda w tej chwili na wszystko, tylko nie na przyjemną okoliczność. Przypuszcza się, że teraz kolej na strzałokrzyżowców[201] i narodowych socjalistów, którzy wejdą w skład rządu. Żydowskie pochodzenie Imrédyego ma teraz być dowiedzione w wysokim procencie. Generalnie biorąc, to Imrédy przysporzył nam najwięcej trudności. O jego konsekwentnym współdziałaniu z nami nie może

być także mowy. [...]

Wieczorem sytuacja nie jest piękna. Odbył się bardzo ciężki atak [lotniczy] na Saarbrücken, jak dotąd najcięższy, który musiało przeżyć to miasto. Inne ataki dzienne były lżejszego kalibru.

Na Wschodzie nie ma do odnotowania niczego szczególnego. Sytuację można nadal określać jako skonsolidowaną. Wróg mocno zaatakował koło Sandomierza, ale nie zdołał odnieść żadnych sukcesów. Uderzamy na wrogi przyczółek koło Warki z pewnymi sukcesami. W Warszawie nadal toczą się walki i nie ustępujemy w nich [wrogowi]. [...]

Ku mojej radości dowiaduję się, że nowym próbom z bronią A 4 [V-2] towarzyszy sukces. Jeśli w najbliższych dniach powiodą się wystrzały z ładunkami wybuchowymi, to Speer sądzi, że A 4 będzie mogła wejść do akcji za dwa–trzy tygodnie. Miejmy nadzieję, że przynajmniej będziemy wtedy mieć jeszcze wyrzutnie na Zachodzie. [...]

Raz jeszcze szczegółowo omawiamy kulisy puczu [20 lipca]. Speer może mi tu dać cenne wskazówki. Również i jego próbowano wciągnąć do puczu, ponieważ sądzono, że jego otwarty i krytyczny sposób bycia będzie sprzyjać uczestnikom puczu. Nie wzięto w rachubę, jak bardzo Speer czuje się osobiście związany z partią, a przede wszystkim z Führerem. Puczystom nie było trudno wziąć za przedmiot krytyki nasze błędy, złe posunięcia i uchybienia personalne. Na pierwszym planie stał tu zawsze Göring. To, co w kręgu uczestników puczu powstało w odniesieniu do jego osoby, nie jest w żaden sposób nieuprawnione. Göring utracił cały swój prestiż zarówno w przywództwie, jak i w szerokich masach. To zdumiewające, jak szybko człowiek może przez gnuśność, luksusowe życie, a głównie przez brak siły do działania i zapału roztrwonić swój autorytet, który zdobył wieloletnią pracą. Speer jest z Göringa bardzo niezadowolony. To w pełni zrozumiałe, jako że Göring jest tym, który ponosi odpowiedzialność za najczęstsze niepowodzenia[202] naszego przywództwa wojennego. [...]

16 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Sensacją dnia jest meldunek, że Anglicy i Amerykanie wylądowali w nocy w południowej Francji. [...] Lądowanie, jak powiada strona wroga, nie napotkało żadnego oporu. Wróg pomija nazwy

miejscowości, aby nie dać nam wskazówek. Najwidoczniej lądowanie odbyło się między Niceą i Marsylią. [...]

Z Anglii otrzymujemy poufny raport o aktualnych nastrojach narodu angielskiego. Nie są one zupełnie tak różowe, jak właściwie można by to założyć. Ludzie opowiadają się bardziej za nami niż za Sowietami. Angielski rząd obawia się nawet, że nasze idee, przede wszystkim te o charakterze socjalistycznym, będą akurat w obecnym stadium wojny zdobywać coraz większe poparcie narodu angielskiego. Angielska opinia publiczna widzi w Rzeszy ostoję antybolszewizmu i wierzy, że jedynie my możemy zapewnić ratunek przed wschodnim zagrożeniem. Tymczasem rząd trzyma się niezmiennie i sztywno promoskiewskiego kursu. Zresztą w tym momencie nie pozostaje mu nic innego.

Widać to teraz znowu przy okazji dyskusji na temat partyzanckiego powstania w Warszawie. Prasa angielska nazwała je już teraz „brudnym interesem". Najwyraźniej polscy emigranci w Londynie wezwali warszawskich partyzantów do oporu, ponieważ sądzili, że Stalin niezwłocznie wkroczy do Warszawy. Stalin jednak nie zrobił im tej uprzejmości. Wskutek tego warszawski ruch oporu został wystawiony na masowe działanie naszej broni; skutki można sobie wyobrazić. Ruch podziemny poniósł ogromne straty i można go uważać za całkowicie wyeliminowany. Nawet jeśli tu i ówdzie stawia się na ulicach Warszawy silny opór, to nie ma to już większego znaczenia. Tym samym polscy emigranci w Londynie utracili swoje jedyne oparcie w polskiej stolicy, a Stalin w najtańszy sposób skatynizował [*sic!*] polską arystokrację i obóz narodowopolski. I taki był chyba cel tego przedsięwzięcia. [...]

17 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Rozwój sprawy polskiej daje jednakże stronie wroga bardzo wiele do myślenia. Sprawa ta zaogniła się znowu w związku z problemem Warszawy. Polski generał Bór [Sosnokowski][203] dementuje jak najostrzej wywody prasy radzieckiej, że to on wydał rozkaz do powstania. Jednocześnie Sowieci upierają się, że ten rozkaz wydali Polacy z londyńskiej emigracji. Jakkolwiek by było, jedno jest pewne, że wpędzanie polskiego ruchu podziemnego pod gąsienice niemieckich czołgów to również z punktu

widzenia strony wrogiej zbrodnia polityczna pierwszej klasy. W ten sposób polski ruch oporu zostanie bowiem zmieciony z powierzchni ziemi. Sytuacja w Warszawie już nie jest tak niebezpieczna jak ostatnio. Jednakże na ulicach toczą się jeszcze walki. [...]

18 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] W Warszawie w powstaniu chwyciło za broń 20 000 insurgentów. Zostali całkowicie wycięci w pień. Polski ruch podziemny złożył wielką daninę krwi i tymczasem można go spisać na straty. To przede wszystkim Kałmucy[204], których użyliśmy, siali ogromne spustoszenia, dopuszczając się bestialstwa i gwałtów na kobietach. Natomiast niemieccy żołnierze i funkcjonariusze policji zachowywali się nadzwyczaj poprawnie. Sprawa Warszawy jest już teraz omawiana przez nas w prasie. Rozdzielamy sprawiedliwie winę po obu stronach; oskarżamy zarówno Anglików, jak i bolszewików. Bez wątpienia bowiem obie strony, działając cynicznie i bez skrupułów, popchnęły do tej krwawej łaźni zarówno polskich emigrantów w Londynie, jak też polską radę narodową[205]. To może być dla nas tylko przyjemna rzecz, albowiem w Generalnym Gubernatorstwie nowe powstanie tak szybko nie wybuchnie. Warszawski przykład odstrasza wszystkich [ewentualnych] naśladowców. [...]

19 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Walka między Sowietami i polskimi emigrantami w Londynie rozwija się radośnie dalej. Radziecka prasa startuje z grubiańskim, wręcz obraźliwym artykułem przeciwko polskiemu generałowi Sosnkowskiemu. Jest w nim określony jako reakcyjny łajdak, któremu nie można wierzyć ani za grosz. W każdym razie Sowieci złorzeczą w taki sposób, z którego można wnosić, że nie mają racji. [...]

Bułgarski premier Bagrianow[206] wygłasza przemówienie, dla nas bardzo przykre, a za granicą wywołujące sensację. Oświadcza w parlamencie, że Bułgarii właściwie nie było wolno angażować się w konflikt światowy. Również teraz Bułgaria nie powinna więcej już mieszać się w ten konflikt. Musi zostać usunięte wszystko, co łamie pokój i temu podobne. Bagrianow

chce najwidocznej zbliżyć bułgarską politykę do Związku Radzieckiego – i odsunąć się od nas. Prasa bułgarska donosi, że Bagrianow został przyjęty entuzjastycznymi owacjami przez publiczność, która zgromadziła się na ulicach. Natomiast nasi korespondenci donoszą, że ten meldunek nie odpowiada faktom. Publiczności w ogóle nie było, nie wspominając o tym, że nie urządzała demonstracji na rzecz Bagrianowa. W każdym razie już po tym meldunku widać, w którą stronę zmierza Bułgaria. [...]

20 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Po tym, jak Anglicy i Amerykanie odnotowali duże sukcesy wojskowe na obszarze objętym inwazją, można sobie pozwolić w Londynie na nieco bardziej otwarte potraktowanie zniszczeń spowodowanych przez V-1. Odpowiednio do tego przedstawia się treść raportów. Przyznaje się teraz, że są ogromne zniszczenia na terenie Londynu, a przede wszystkim bardzo duże straty w ludziach. [...]

W Helsinkach podano oficjalną wiadomość o wizycie Keitla. Prasa żydowska w Sztokholmie szaleje z tego powodu, że Mannerheim ciągle jeszcze nie pertraktuje z Sowietami. Mannerheim chce najpierw zorientować się w rozwoju sytuacji militarnej, zanim podejmie ostateczną decyzję. [...]

Zajmuję się głównie sprawami wojny totalnej. Hierl wzbrania się przed jakimikolwiek zmianami w Służbie Pracy Rzeszy [RAD]. Mimo to nie mogę wyświadczyć temu starszemu panu takiej uprzejmości, aby pozostawić wszystko tak, jak było. RAD ma wspaniałą kadrę przywódczą, której możemy użyć jako kośćca nowo formowanych dywizji. Hierlowi nie pozostaje więc nic innego jak tylko oddać te kadry przywódcze do [naszej] dyspozycji. [...]

Musi zostać również gruntownie zreformowany Czerwony Krzyż. Tam kręcą się przede wszystkim owe leniuchujące wytworne damy, które zajmują się pozorną pracą, a Czerwony Krzyż daje im najlepsze alibi. Również przeciwko temu wystąpię teraz z należytą energią.

Generalny gubernator Frank przedstawia mi raport o działaniach upraszczających, które podjął i zamierza jeszcze przeprowadzić na obszarze administracji Generalnego Gubernatorstwa. Przedsięwzięcia te są całkowicie niewystarczające i muszą zostać rozwinięte na znacznie szerszą skalę. [...]

Z protokołów przesłuchań wnoszę, że Goerdeler nawiązał rozległe kontakty z wrogą stroną, a mianowicie z Anglią za pośrednictwem szwedzkiego bankiera Wallenberga[207]. Anglicy w trakcie podjętych rokowań zachowywali się bardzo powściągliwie. Prawdopodobnie nie ocenili zbyt wysoko możliwości Goerdelera. [...]

Położenie wieczorem jest znowu bardzo krytyczne. Na Wschodzie rozpoczęła się wielka ofensywa radziecka. Pozycje wyjściowe sił pancernych wroga w rejonie Jass są bardzo rozległe. Czekają tam na nas dni ciężkich walk, choć w danym momencie sytuacja nie jest jeszcze szczególnie nieprzyjemna. Także na przyczółku sandomierskim toczą się obecnie ciężkie boje, w których to jednak my jesteśmy stroną atakującą. Wróg uderza w kierunku Warki i na północny wschód od Warszawy; udało mu się zrobić kilka wyłomów, które mogliśmy następnie zaryglować. [...]

Na Zachodzie dzień upłynął pod znakiem ciężkich ataków z powietrza. Wróg osiągnął w kilku miejscach Sekwanę, a tu i ówdzie nawet ją przekroczył. Pod Falaise i Argentan wróg zamknął okrążenie. W Kwaterze Głównej [Wodza] ma się jednak nadzieję, że w nocy uda się nam to okrążenie rozerwać, aby wyprowadzić z niego nasze cenne dywizje. Na zachód od Paryża wróg ciągle się umacnia. Na przedmieściach Paryża ludność wzniosła barykady, ale nasze oddziały je zniszczyły. W Kwaterze Głównej [Wodza] chce się za wszelką cenę utrzymać linię Sekwany, łącznie z Paryżem. Gdyby to się powiodło, cały rozwój sytuacji nie byłby taki zły. Kto jednak wie, jak dalej potoczą się sprawy. W południowej Francji wróg najwidoczniej pracuje nad tym, aby zaatakować Tulon od tyłu. Nie mamy tu żadnych znaczących sił, aby można je było rzucić do walki. [...]

Cały wieczór zajmuję się protestami, które napływają z jednej strony z terenu, z drugiej zaś z resortów Rzeszy. Protesty dotyczą przekazania na potrzeby Wehrmachtu 300 000 osób, korzystających dotąd ze zwolnienia ze służby wojskowej. Spodziewałem się takich protestów, więc tak bardzo mnie nie denerwują. [...] Jestem świadomy, że trudności w pracy na rzecz wojny totalnej dopiero się zaczynają. Ale cóż znaczą te trudności, jeśli przy tym uda się nam postawić na nogi tak wiele wojska, dzięki któremu będziemy mogli uratować naszą ojczyznę!

21 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Generalnie biorąc, można chyba stwierdzić, że wydarzenia w Paryżu i Vichy dokumentują fiasko naszej polityki francuskiej. Tę politykę uznawałem zawsze za całkowicie chybioną. Jak można bowiem przyjąć, że była właściwa, jeśli nasz ambasador[208] jest ożeniony z Francuzką i działa bardziej na korzyść Francuzów aniżeli narodu niemieckiego. Również tu mszczą się nasze stare błędy i nasze kompromisy wobec anachronicznego świata. Gdyby tu trzymał ręce na sterach prawdziwy nazista, to przypuszczalnie byłoby trochę nieporozumień towarzyskich, ale polityka mogłaby rozwijać się bardziej prawidłowo. Stało się jednak odwrotnie.

Jedynym pozytywem, o którym w obecnej chwili możemy mówić, jest nasza broń V-1. Tak jak wcześniej oddziałuje ona na angielską opinię publiczną bardzo deprymująco. W każdym razie dodaje łyżkę dziegciu do beczki miodu [naszych wrogów]. Prasa angielska mocno oskarża Churchilla, że do tej pory ciągle mu się nie udało znaleźć środków obrony przed V-1. Ale co to nam daje! Jak na razie V-1 nie decyduje o losach wojny. Pokładam wielkie nadzieje w naszej broni A 4 [V-2], która jest zaplanowana na początek września. [...]

„Prawda" zwraca się ponownie w bardzo ostrej formie przeciwko polskim emigrantom w Londynie, obciążając ich odpowiedzialnością za krwawą łaźnię w Warszawie. W szczególności radziecka prasa kieruje intensywne ataki przeciwko polskiemu tak zwanemu generalissimusowi Sosnkowskiemu[209]. W Londynie panuje oburzenie na ton, którego użyto w tej sprawie. W tym momencie może się to jednak zdać na niewiele. Obecnie bowiem Anglicy nie mogą wejść z Sowietami w konflikt polityczny. [...]

22 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Wroga strona snuje teraz rozległe spekulacje na temat dalszej walki o Paryż[210]. Z jednej strony panuje przekonanie, że francuska stolica w ciągu niewielu dni bądź niewielu godzin wpadnie w ręce aliantów, z drugiej jednak strony występuje także obawa, że ta operacja potrwa jeszcze długi czas. W Paryżu oczekuje się większych powstań ze strony *maquis*.

Jednakże te pierwsze początki nie są dla wrogiej strony zbyt obiecujące; mogły zostać bez trudu zdławione. *Maquis* są szczególnie aktywni przy hiszpańskiej granicy. Hiszpanie trochę się martwią, że z tego mogą wyniknąć dla nich nieprzyjemności, szczególnie ze względu fakt, że we Francji ciągle jeszcze przebywa wielu czerwonych Hiszpanów. [...]

Z Warszawy nadchodzi raport o prawdziwej niedoli. Rozkazy generała Bora w Londynie[211] wmanewrowały warszawski ruch podziemny w beznadziejne położenie. Ludność ogarnęła prawdziwa panika. Miasto płonie we wszystkich swoich zakątkach. Nie ma gazu, elektryczności, a przede wszystkim wody. Warszawa przeżywa teraz po raz drugi swój los z 1939 roku. [...]

Frank przedstawia mi propozycję rozwiązań uproszczeniowych dla Generalnego Gubernatorstwa, którą trzeba potraktować jako radykalną. Proponuje, aby rząd Generalnego Gubernatorstwa po prostu został rozwiązany, a graniczące jeszcze z nami części Polski zostały włączone do administracji sąsiednich okręgów. Nawet jeśli na pierwszy rzut oka rozwiązanie to wygląda absurdalnie, uznaję je jednak za najlepsze i chyba najbardziej obiecujące. Jednakże należy je rozpatrzyć także od politycznej strony, albowiem w danym momencie rozwiązanie Generalnego Gubernatorstwa nie pozostałoby naturalnie bez ujemnych dla nas skutków psychologicznych. [...]

Nowa statystyka filmów jest korzystna mimo napięć związanych z sytuacją wojenną. Nasze filmy mają dobrą frekwencję i cieszą się także uznaniem publiczności.

Mimo letnich upałów czynne są również teatry w Berlinie i w Rzeszy. Sądzę jednak, że zamkniemy je od 1 września. [...]

Wieczorem mam wielogodzinną rozmowę ze Speerem, który właśnie wrócił z Kwatery Głównej [Wodza]. Donosi mi, że Führer wyraził się w najostrzejszej formie na temat marszałka Rzeszy. Jego krytyka Luftwaffe idzie tak daleko, że Führer wyjawił swój zamiar rozwiązania po prostu Luftwaffe i podziału jej pomiędzy oba pozostałe rodzaje broni Wehrmachtu. Führer jest bardzo sceptycznie nastawiony do rozwoju [produkcji] naszych myśliwców. Najchętniej chciałby zrewidować nasz cały program produkcji i zamiast myśliwców produkować tylko broń przeciwlotniczą. Tego

oczywiście nie da się zrobić. Jeśli nawet praktycznie nie odnotujemy w tej wojnie zwiększonej liczby samolotów myśliwskich, to musi się stać dla nas możliwe zgromadzenie pewnej rezerwy myśliwców, aby w ten sposób osiągać znaczne efekty w zestrzeliwaniu. Do tego jednak naturalnie konieczne jest bardziej zdecydowane przywództwo, a do tej roli Göring już się nie nadaje. Do tego wziął sobie na nowego szefa Sztabu Generalnego [Luftwaffe] generała Kreipego[212], który oprócz łagodnego charakteru nie wniósł do swojego nowego urzędu niczego szczególnego. Krytyka Führera Luftwaffe idzie tak daleko, że już dzisiaj oświadcza, iż Göring nie jest na dłuższą metę do utrzymania na swoim stanowisku. Kreipe przedstawił Göringowi wywody Führera jedynie w bardzo oględnej formie; mimo to podziałały na Göringa tak przygnębiająco, że aż dostał ataku serca. Speer chce teraz we wtorek pojechać do Karinhallu, aby poinformować Göringa o prawdziwym stanie rzeczy. To tragiczne, jaką stratę prestiżu i autorytetu poniósł Göring w trakcie tej wojny. Jeśli uzmysłowić sobie, że pod koniec kampanii francuskiej siedział w fotelu przewodniczącego Reichstagu i został odznaczony Wielkim Krzyżem Krzyża Żelaznego, a teraz trzeba skonstatować, jak marną figurą jest w niemieckim przywództwie wojennym, to człowieka może przejąć zgroza.

Tak jak obsuwa się Göring, tak pnie się w górę Himmler. Nadzwyczaj dobrze wszedł w swoje nowe zadania. Działa precyzyjnie i metodycznie. Można z nim dobrze współpracować. Jest rozsądnym człowiekiem, który reaguje na każdą dobrą perswazję, a przede wszystkim ma takie otoczenie, z którym daje się rozmawiać, co w przypadku Göringa nie jest żadną miarą możliwe. Tragedia Göringa polega głównie na nieudolności jego współpracowników, którzy są niewarci funta kłaków.

Na tym jednak nie wyczerpuje się problem kryzysu w naszym dowództwie Wehrmachtu. Poważny regres, nie tylko materialnej, ale również personalnej natury, to również w znacznym stopniu wina Keitla, który jako szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu stanowi jedynie żałosną figurę. Führer jest do niego przywiązany tylko dlatego, że okazuje on bezgraniczne posłuszeństwo. To pośród dzisiejszych generałów oczywiście coś znaczy. Sądzę jednak, że w przyszłości Führer również tutaj nie będzie mógł obyć się bez personalnej zmiany. [...]

Speer poprosił Führera, aby ten mu wyjaśnił, z jakim obszarem, którego trzeba będzie za wszelką cenę bronić w Europie, może on liczyć się na wypadek, gdyby wojna trwała dłużej. Führer określił ten obszar mniej więcej w ten sposób, że na zachodzie jego granica idzie wzdłuż [rzeki] Sommy, na południu kończy się na Przedgórzu Alpejskim, na południowym wschodzie obejmuje jeszcze część Węgier, na wschodzie dochodzi mniej więcej do linii, której teraz bronimy. Na północy musimy utrzymać za wszelką cenę południową Norwegię. Inne obszary, które obecnie znajdują się w naszym posiadaniu, musimy traktować jako problematyczne. Jednakże nie jest powiedziane, że dzisiaj lub jutro je utracimy. Każdy obszar opuścimy teraz jedynie po najcięższej walce. [...] Tak w ogóle jestem zdania, że w obliczu ciągle rosnącego kryzysu w generalnej sytuacji wojennej musimy wewnętrznie nastawić się na bardziej ograniczone cele wojenne. Jest rzeczą konieczną, aby pożegnać się z urojeniami z lat 1940 i 1941, w których tworzeniu nigdy zresztą nie brałem udziału, a zgodnie z którymi mieliśmy bez żadnego oporu objąć w nasze posiadanie całą Europę. O tym dzisiaj nie wolno już w ogóle mówić. Jeśliby nam udało się zakończyć wojnę na linii przedstawionej przez Führera Speerowi jako linia naszej obrony, to i tak zwycięstwo, które byśmy w ten sposób odnieśli, byłoby największym zwycięstwem w niemieckiej historii.

23 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Generał Bór, komendant warszawskiego ruchu powstańczego, kieruje znowu do aliantów krzyk pomocy w sprawie broni i wsparcia. Położenie insurgentów stało się beznadziejne. Z raportu z Warszawy wnoszę, że miasto utraciło już 200 000 ludności, co wydaje mi się grubą przesadą. Poza tym Warszawa nadal wszędzie płonie, a miasto znosi straszliwe katusze. Nie mam żadnego współczucia dla Polaków. Zrobiliby lepiej, gdyby się powściągnęli. Gdyby powstanie stało się sukcesem, z pewnością odnotowalibyśmy powstanie na całym jeszcze przez nas okupowanym obszarze Polski. Po tym, jak pucz w Warszawie tak żałośnie się załamał, tego rodzaju niebezpieczeństwo już nie istnieje.

Poza tym Sowieci uprawiają na zajętych przez siebie częściach Polski politykę ugłaskiwania[213]. Zachowują się zupełnie humanitarnie

i umiarkowanie, nie pozwalają sobie na tolerowanie jakichkolwiek ekscesów, nie notuje się żadnych doniesień o okrucieństwach. To naturalnie działa na polską opinię publiczną bardzo korzystnie, co też jest celem takich przedsięwzięć. Sowieci jeszcze zgotują krwawą łaźnię Polakom, jak tylko nie będą już potrzebowali ich wsparcia. Wydaję polecenie, aby mimo tego powściągliwego zachowania Sowietów kontynuować kampanię antybolszewicką na terenach Generalnego Gubernatorstwa, które znajdują się jeszcze w naszych rękach. Należy to robić na podstawie materiałów, które mamy z wcześniejszych czasów. [...]

Cały dzień zajmuję się wojną totalną. Naród przysyła mi codziennie tysiące listów z dobrymi radami i propozycjami, które w części można świetnie wykorzystać. Jednakże te dobre rady i propozycje w bardzo wielu przesyłkach ciągle się powtarzają i sprowadzają do wspólnego mianownika. Można jednak z tych przesyłek wnosić, że naród w swojej szerokiej masie myśli na temat wojny totalnej bardzo radykalnie. Mam nadzieję, że w trakcie mojego referatu u Führera uda mi się przeforsować szereg tych radykalnych propozycji. Przykładowo biorąc, dopóki nie będziemy mogli spowodować zamknięcia teatrów, dopóty wojna totalna będzie miała w sensie psychologicznym potwornie obciążoną hipotekę. Mam jednak nadzieję, że Führer okaże zrozumienie dla tej kwestii. [...]

24 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Przyjeżdżamy wczesnym rankiem do Rastenburga (Kętrzyna). W Prusach Wschodnich panuje mglista i chłodna pogoda. Po berlińskim upale jest to niemal dobrodziejstwo, człowiek czuje się świeższy i może także pracować. [...]

Przed naradą sytuacyjną dochodzi jeszcze do mojej krótkiej rozmowy z Führerem. Robi on na mnie wrażenie człowieka trochę osłabionego. Zapewne jest to głównie konsekwencja panującego w ostatnich dniach w Prusach Wschodnich ogromnego upału, który Führer zawsze bardzo źle znosił. Ma jednak nadzieję, że za kilka tygodni całkowicie dojdzie do siebie. Im gorzej jednak czuje się on fizycznie, w tym lepszej formie jest pod względem duchowym. Wiele jeszcze kłopotów sprawia mu ucho, ciągle leci z niego krew, nie ustąpiły również bóle. Stopniowo okazuje się jednak, że

Führer poniósł podczas zamachu duży uszczerbek na zdrowiu. Sądzi się nawet, że doszło do lekkiego wstrząsu mózgu. [...] Oświadcza mi, że jego nieufność do generalicji i Sztabu Generalnego jest całkowicie uprawniona. Już na Obersalzbergu miał przed wyjazdem pewne przeczucie, że mu się coś stanie, i to przeczucie prześladowało go niczym zmora. N[a] p.[rzykład] dokładnie powiedział Evie Braun, co ma robić w razie jego śmierci. Ona odrzuciła tego rodzaju sugestie, oświadczając, że w takim wypadku nie pozostanie jej nic innego jak tylko odebrać sobie życie. W każdym razie Führer miał to niewyraźne poczucie, że coś mu się przytrafi podczas pobytu w Prusach Wschodnich. To znowu dowodnie wykazane przez Führera profetyczne spojrzenie w przyszłość jest rzeczywiście frapujące. Ma on tajemnicze siły, których nie możemy wyjaśnić. 20 lipca uważa za najniższy stan naszego całego rozwoju wojskowo-politycznego. W tym momencie przekroczyliśmy linię kryzysu w jego najbardziej niebezpiecznym punkcie. Obecnie jednak, sądzi, dochodzimy znowu do równowagi. Formują się nowe dywizje i jeśli teraz jeszcze ponosimy na frontach najdotkliwsze porażki, to wynika z faktu, że nasze nowe przedsięwzięcia nie zaczęły jeszcze przynosić efektów.

Bardzo wielkie nadzieje Führer pokłada w moim programie. Szczególnie imponuje mu osiągnięcie 300 000 przypadków uchylenia zwolnień od służby wojskowej. [...]

Po południu mogę przedstawić Führerowi dłuższy referat na temat wojny totalnej. Rozwijam mój program 300 000, który mu sprawia wiele radości. Raportuję przy tym, że świetnie pracuje partia, na której sukcesach w przyszłości może on całkowicie polegać. Naturalnie trzeba, co podkreślam Führerowi, dokonywać twardych ingerencji w życie publiczne. Co się tyczy takich ingerencji w administrację, to Führer jest bardziej niż zdecydowanym zwolennikiem. Po walce osiągam u niego również zgodę na wprowadzenie obowiązku pracy dla kobiet do 55. roku życia. Wprawdzie Führer nie obiecuje sobie wiele po pracy tych starszych roczników kobiet, mimo to jednak zbierzemy w ten sposób sporą liczbę kobiet, które także skłonimy do pracy.

Początkowo Führer stawia bardzo silny opór wobec planu zamknięcia teatrów i variétés. Przede wszystkim obawia się, że jeśli teatry raz zostaną

zamknięte, to podczas wojny już w ogóle nie będziemy mogli ich uruchomić ponownie. Naród przyzwyczai się do braku teatrów i mógłby w ten sposób wytworzyć się stan permanentny. Gdyby wojna miała się przeciągnąć jeszcze na parę lat, to w narodzie pamięć o teatrze w ogóle zaginie i zwróci się on całkowicie ku radiu i filmowi, tak jak to w znacznym stopniu zdarzyło się w Ameryce. Mogę rozwiać te wątpliwości. Wprowadziłem tak wiele zabezpieczeń do sprawy unieruchomienia teatrów, że tego rodzaju niebezpieczeństwo nie istnieje. [...]

Z całkowitą dezaprobatą Führer reaguje na mój plan wstrzymania produkcji słodyczy i piwa. Sądzi, że słodycze są niezbędne nie tylko w ojczyźnie, ale przede wszystkim także na froncie. Żołnierze są podczas marszu skazani na dropsy, także bolszewicy w swoich najgorszych czasach nie wstrzymali produkcji takich dropsów. Co się tyczy piwa, to obawia się on [Hitler] przede wszystkim poważnych reperkusji o charakterze psychologicznym w Bawarii. Sądzi, że gdybyśmy chcieli zakazać produkcji piwa, to po raz pierwszy doprowadziłoby to do niepokojów społecznych. Sprawy tej nie widzę tak tragicznie. Wstrzymanie produkcji piwa nie należy jednak do mojego programu działań natychmiastowych, dlatego też mogę z tego postulatu zrezygnować. Führer postrzega ten problem bardziej z perspektywy mentalności bawarskiej, która dla mnie jest dość odległa. Nie daje się dlatego przekonać także moim argumentem, że dzięki wstrzymaniu produkcji piwa zaoszczędzilibyśmy rocznie 300 000 ton jęczmienia, którego potrzebujemy pilnie do wyżywienia bydła. Prosi mnie, aby raz jeszcze podjąć negocjacje z Backem. Nie zachwyca go również fakt, że wstrzymując produkcję słodyczy, zaoszczędzilibyśmy 80 000 ton cukru. Nie sądzi, że jest to wiele w przeliczeniu na głowę mieszkańca. Dlatego muszę na razie zrezygnować z tego planu, który mi bardzo leży na sercu. Ale i tak osiągnąłem podczas tej rozmowy tak dużo, że nie chcę z tego robić wielkiego problemu. [...]

Führer raz jeszcze podkreśla w mojej obecności, że nigdy nie skapituluje, że jego wiara w zwycięstwo jest całkiem niewzruszona, że zrobi wszystko, aby do niego doprowadzić, i że także do zadań jego współpracowników należy, aby go przy tym efektywnie wspomagać. Jeśli chodzi o mnie, to nie potrzebuje się na to uskarżać. [...]

Mój referat u Führera przyniósł pełny sukces. Kiedy podczas odjazdu raz jeszcze żegnam się z Führerem przy samochodzie, jest dla mnie bardzo serdeczny. Dziękuję Bormannowi za to, że mi sekundował. Cała Kwatera Główna [Wodza] jest szczęśliwa, że mojej misji towarzyszy sukces. Teraz wojna totalna może stać się rzeczywistością. Sądzę, że nikt inny nie potrafiłby uzyskać u Führera tak daleko idących decyzji. Gdyby ktoś inny prowadził wojnę totalną, a ja, przykładowo biorąc, zaprotestowałbym przeciwko zamknięciu teatrów, to nigdy coś takiego nie doszłoby do skutku. Mam poczucie, że działałem tu jak prawdziwy narodowy socjalista. Zaniedbuję moją własną dziedzinę pracy, aby tylko służyć wojnie. Trzeba to robić, gdyż teraz chodzi o zwycięstwo, a wszystkie inne problemy muszą znaleźć się w cieniu. [...]

25 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Około południa nadchodzą alarmujące wiadomości z Rumunii. Król rumuński zdymisjonował Antonescu i złożył wrogiej stronie propozycję kapitulacji. Król Michał został prawdopodobnie skłoniony do tego zbrodniczego posunięcia przez otoczenie swoich dworaków. Jego proklamacja świadczy o najniższym poziomie moralności politycznej. W proklamacji mówi o zawieszeniu broni z Sowietami, a nawet o konieczności użycia tej broni przez Rumunów przeciwko nam. Twierdzi, że wroga strona obiecała Rumunom Transylwanię[214], jeśli odbiorą ją Węgrom z bronią w ręku. W ten sposób powstałaby dla Rumunii nowa sytuacja wojenna. Rumuni zwróciliby się przeciwko swojemu właściwemu wrogowi, przeciwko Węgrom. [Zdaniem króla] Koniec prześladowań w kraju, dyktator upadł, Rumunia oddycha znowu pełną piersią. Jako premiera przedstawia się Sănătescu[215], do gabinetu wchodzą Brătianu[216] i Maniu[217]. Dla nas, szczególnie dla naszego frontu południowego, powstaje bezpośrednie zagrożenie i jest rzeczą jasną, że wszystkie inne wiadomości pozostają w cieniu tych alarmujących meldunków z Bukaresztu. Jednakże sytuacja w Rumunii jest ciągle jeszcze zupełnie nieprzejrzysta. W Bukareszcie panuje dosyć duży bałagan, rumuński rząd narodowy zwraca się ostro przeciwko proklamacji króla, który w demagogiczny sposób chce wykorzystać w interesie dworu zmęczenie narodu wojną. Twierdzi się, że Antonescu

został aresztowany, jednakże te meldunki nie zawierają sprawdzonej treści. My sami nie mamy żadnych wiadomości o losie Antonescu. Rumuński pucz królewski odbywa się całkiem w stylu Badoglia; wydaje się on w ogóle podziwianym wzorem dla wszystkich narodów dojrzałych do kapitulacji. Ożeniony z Żydówką rumuński generał Gheorghe Mihai[218] został mianowany szefem Sztabu Generalnego. Można sobie więc wyobrazić, co w dalszej kolejności planuje dwór królewski w Rumunii.

Anglicy wykorzystują meldunki z Bukaresztu do siania prawdziwej paniki w odniesieniu do naszego położenia na południowym wschodzie. Twierdzi się, że Bułgaria już poprosiła o warunki pokoju. [...]

Raport Urzędów Propagandy Rzeszy jest trochę niepokojący. Mówi o głębokiej depresji w niemieckich nastrojach. Szerokie kręgi narodu niemieckiego drążą problem, dlaczego w żaden sposób nie dorównujemy naszym wrogom tak pod względem ludzkim, jak i materiałowym. Dlatego też nie ma już żadnej nadziei na zwycięstwo. Mimo to każdy robotnik walczy i pracuje w przekonaniu, że klęski, nawet jeśli w ogóle jest możliwa, trzeba jeszcze uniknąć. Jednakże naród niemiecki owładnęło pewnego rodzaju uczucie zwątpienia. Zupełnie nie może sobie jeszcze wyobrazić, jak przezwyciężyć obecne trudne położenie. Jedyna nadzieja, którą się jeszcze podtrzymuje, w wojnie totalnej i jej efektach, a także w zastosowaniu nowej broni. [...]

26 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Na okupowanych terenach nastroje i postawa ludności są naturalnie adekwatne do sukcesów wojskowych wrogiej strony zachodniej. Inwazja usuwa w cień wszystkie inne wydarzenia. Ludność na Zachodzie spisała już nas całkowicie na straty. Jednakże powstanie w Warszawie podziałało trochę trzeźwiąco na ruch sabotażystów i insurgentów. Na temat powstania toczą się przede wszystkim w pozostałej Polsce intensywne dyskusje. Gdyby przyniosło sukces, to z pewnością inne polskie miasta poszłyby za przykładem Warszawy. A tak zarówno Polacy, jak i Czesi zachowują się nadzwyczaj spokojnie, ponieważ chcieliby przynajmniej w miarę możliwości ochronić i uratować największe miasta. [...]

27 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Jest trochę zamieszania co do kwestii, w czyich rękach znajduje się obecnie Paryż. Wroga strona twierdzi, że to są jej ręce, a my, że to nasze. Strona wroga opiera się na meldunkach bazujących na informacjach insurgentów. Ci rozpowszechniają alarmujące wiadomości, jakoby skapitulowaliśmy, a nasze oddziały złożyły broń. To w żadnej mierze nie odpowiada faktom. Najwidoczniej insurgenci chcą takimi meldunkami zrobić wrażenie na naszych centrach ruchu oporu, które są odcięte od wszystkich źródeł informacji. A tak w ogóle to można stwierdzić, że wroga strona sieje teraz panikę w odniesieniu do zachodniego teatru działań wojennych. Czyni to po to, aby pomieszać nam szyki, a naszym oddziałom odebrać odwagę. I tak n[a] p.[rzykład] Montgomery twierdzi, że bawi się z Niemcami w kotka i myszkę i że nie zauważa już [niemieckiego] oporu. Również to twierdzenie w żaden sposób nie odpowiada prawdzie. Jeśli nawet nasza obrona na Zachodzie stała się dość nierówna, to przecież sprawia jeszcze Anglikom i Amerykanom bardzo wiele kłopotów. Oczywiście można było zdziałać w Paryżu więcej, niż rzeczywiście zostało tam zrobione. Nasze świnie na tyłach, wałęsające się tam, pijące i żrące od czterech lat, należą oczywiście do tych, którzy jako pierwsi opuszczają francuską stolicę. Pojawiają się teraz znowu w dzikich karawanach w Lotaryngii [...] i przedstawiają sobą wręcz żałosny obraz niemieckiego upadku. Rozgrywają się tam wprost koszmarne sceny, które przeżywaliśmy często w trakcie odwrotu na Wschodzie. Tyły pozostają zawsze tyłami. Godne uwagi przy tym jest tylko to, że tyły na Zachodzie, mimo bliskości Rzeszy, nie są w żaden sposób lepsze od tyłów na Wschodzie. [...]

28 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Sytuacja w Paryżu jest nadal jeszcze nieprzejrzysta. Ciągle jeszcze walczymy w różnych punktach i próbujemy utrzymać w mieście to, co się tylko da. W każdym razie jest ono w tym momencie w połowie stracone, tak iż gaulliści wkraczają już z jednej strony do miasta i mogą sobie odprawiać mszę dziękczynną w katedrze Notre Dame. [...]

Twierdzi się, że Paryż jest teraz miastem, które świętuje i które czuje się wyzwolone od jarzma dławiącego je przez cztery lata[219]. Sądzę, że jak

paryżanie będą najbliższej zimy musieli głodować, to zmienią zdanie. Znany francuski konferansjer Maurice Chevalier został zamordowany przez *maquis*[220]. Sam Chevalier zawsze zachowywał się wobec nas z rezerwą.

Naszą jedyną szansą w kontekście generalnej sytuacji militarnej jest dalszy ostrzał brytyjskiej stolicy V-1. Z powodu przesunięcia naszych ramp z wyrzutniami musieliśmy na dwa dni zawiesić ostrzał, z czym Anglicy wiązali daleko idące nadzieje. Te nadzieje w żaden sposób się nie spełnią; przeciwnie – dziennikarze amerykańscy oświadczają, że Londyn powoli popada w zniszczenie. Dziennie obraca się w ruinę 17 000 domów. Wprawdzie uważam tę liczbę za bardzo przesadzoną – wliczono zapewne domy, które już zostały uszkodzone – jednakże nasze bombardowanie V-1 odnosi znaczny skutek. Jak się twierdzi, naród angielski przepełniony jest teraz niezwykle głęboką nienawiścią do niemieckiej Rzeszy i narodu niemieckiego. W Anglii wyraża się jedynie życzenie, aby bolszewicy wkroczyli do Berlina przed Anglikami, aby [ci pierwsi] popodrzynali nam gardła. Już my o to zadbamy, aby to pobożne życzenie się nie spełniło. [...]

Dalszy rozwój sytuacji militarnej skłonił teraz polski rząd emigracyjny w Londynie do ugięcia się przed Sowietami. Mikołajczyk zgłosił już gotowość współpracy z tak zwaną radą narodową [PKWN]. Innymi słowy: Kiereńscy[221] dochodzą do głosu. Doświadczenie uczy, że tylko przez kilka tygodni posłużą za szyld reklamowy, a potem zaszczyci się ich strzałem w tył głowy albo odsunie od wszystkiego.

29 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Sytuacja w Warszawie ciągle nie jest jeszcze jasna. Powstańcy walczą dalej, choć słabszymi siłami. Ponownie wystąpili o pomoc do swoich tak zwanych sojuszników, ale to wołanie o pomoc pozostało bez echa. Jak wydarzenia w Warszawie wpływają na pozostałą polską opinię publiczną, widać po tym, że nasze wezwanie do sypania okopów znalazło znacznie szerszy odzew, niż w ogóle tego oczekiwaliśmy. Przede wszystkim duchowieństwo staje po naszej stronie. Arcybiskup Warszawy[222] odwiedził pracujących na szańcach, wywołując ogromne wrażenie swoją obecnością. Najwidoczniej przedstawiciele kleru teraz wreszcie zauważają, co im grozi, jeśli bolszewizm rzeczywiście dostanie w swoje ręce Polskę.

Zresztą ciągle jeszcze trwają spory między Sowietami z jednej strony a Anglikami i Amerykanami z drugiej strony na temat wydarzeń w Warszawie. Jedna strona zrzuca na drugą winę za krwawą łaźnię. Jestem jednak głęboko przekonany, że to Kreml ponosi właściwą winę. Albowiem tylko w jego interesie może leżeć zdruzgotanie pod niemieckimi lufami warszawskiego ruchu oporu, o ile ma on charakter narodowy.

W końcu zapadło u nas rozstrzygnięcie w sprawie [antyradzieckiego] rosyjskiego ruchu oporu i generała Własowa. Własow ma otrzymać od nas niejakie uznanie. Rosyjski ruch oporu powinien, analogicznie do przykładu Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy", utworzyć Komitet Narodowy „Wolna Rosja". Jednakże nie pod nazwą „Rosja", ponieważ nie chcemy przemówić do samych Rosjan, lecz do poszczególnych narodów [ZSRR], a więc do Ukraińców, Białorusinów itd. Jest wypracowany statut, ale robi on dzisiaj trochę upiorne wrażenie. Można by postawić pytanie, dlaczego nie realizowaliśmy tego słusznego sposobu działania już przed dwoma laty. Wtedy mogliśmy dzięki temu osiągnąć znaczące korzyści. Dzisiaj ze względu na brak substancji te korzyści są w większości teoretycznej natury.

Sowieci twierdzą, że znaleźli na terenie Ostlandu wielkie, urządzone przez nas masowe groby, liczące 45 000 zwłok. Najwidoczniej próbują zapisać na nasze konto te masowe groby, które sami wykopali podczas ówczesnej okupacji państw bałtyckich. To się im jednakże nie uda. [...]

[...] Dr Frank z Generalnego Gubernatorstwa opisuje mi trudną sytuację, w której znajduje się on i jego administracja. Z tego powodu jednak nie będę się nad nim użalał. Tak długo żył w dobrych czasach, że teraz powinien też zaznać złych. Zresztą z punktu widzenia jego przyszłej zdatności może to przynieść jedynie zbawienny skutek.

Minister stanu [Karl Hermann] Frank z Pragi raportuje mi o stosunkach na Słowacji, które nie są zbyt pomyślne. Słowacja, gdyby mogła, chciałaby naturalnie chętnie przeskoczyć na drugą stronę. W każdym razie w słowackim gabinecie zasiadają takie elementy, które czują się zainspirowane przykładem Badoglia. Tu i ówdzie dają się też zauważyć na terenie Słowacji ruchy partyzanckie. Frank chętnie użyłby przeciwko nim uzbrojonych sił, które ma do dyspozycji. Sądzi jednak, że teraz jeszcze damy sobie radę z tą plagą za pomocą małych środków. Za jakiś czas trzeba będzie

z pewnością użyć większych środków. [...]

Dowiaduję się od Speera, że [rakiety] V-2, t[o] j.[est] A 4, wystartują w pierwszych dniach września. Wiąże się z nimi wielkie oczekiwania. Jednak jeszcze więcej ludzie spodziewają się po użyciu zmodyfikowanych [pocisków] V-1. Broń V-1 ma zostać teraz obsadzona przez lotników śmierci [kamikadze] i przez nich nakierowywana na angielską flotę w Scapa Flow[223]. W ten sposób można by osiągnąć bardzo znaczące sukcesy. Lotnicy śmierci, którzy zgłosili się na ochotnika w nadzwyczaj dużej liczbie, są już szkoleni i istnieje nadzieja, że V-1 z obsadą będzie można rzucić do akcji mniej więcej za czternaście dni. Byłby to też najwyższy czas. Jest sprawą konieczną, aby osiągnąć pewne sukcesy militarne, gdyż nastroje w narodzie są dość ponure. Coraz więcej zwolenników znajduje pogląd, że wojna jest już nie do wygrania. Każdy wprawdzie wykonuje swoje obowiązki i nie brakuje gotowości do działania, ale nastroje stały się dosyć beznadziejne. Już z tego powodu wydaje mi się niezbędne, abyśmy na dowolnym polu pokazali znowu swoją aktywność. Proszą mnie z różnych stron, abym częściej mówił o sytuacji przez radio. Osobiście nie uważam tego za dobry pomysł. Częste występowanie zniszczy mój autorytet publicysty, a akurat w dzisiejszych czasach nie możemy sobie pozwolić na tak lekkomyślne zużywanie w ciągu kilku tygodni kapitału tego autorytetu. [...]

30 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Sowieci działają bardzo zręcznie. Zaczęli z Polską, a teraz przemieszczają się ze swoją polityką penetracji na południowy wschód. Co się tyczy Polski, to obiecuje się jej na razie Prusy Wschodnie jako rekompensatę za planowane formalnie radzieckie rozszerzenia terytorium na Wschodzie. Całkiem otwarcie i bez osłonek daje się wyraz zamiarowi przesiedlenia na Syberię całej męskiej ludności Prus Wschodnich. [...]

Z raportów o 20 lipca wnoszę, że Kościoły odgrywały w tym wydarzeniu dużą rolę. Zdrajcy lubowali się w religijnych modłach i spotkaniach, co jest czystą hipokryzją. To jednak interesujące, że do międzynarodówki arystokratów oraz marksistów dochodzi teraz jeszcze międzynarodówka klerykałów. [...]

Wieczorne meldunki brzmią tak, że rośnie kryzys na wszystkich frontach, i to zarówno na Zachodzie, jak i na południu frontu wschodniego. Nawet jeśli na pozostałych odcinkach frontu wschodniego panuje spokój, to uważam ten spokój jedynie za ciszę przed burzą. Co się tyczy Zachodu, to znowu powstaje tu niebezpieczeństwo otoczenia przez Amerykanów znacznej części naszych oddziałów. Nasze formacje otoczone na południu wschodniego frontu należy już niemal uznać za stracone.

W obecnej sytuacji uważam za rzecz niezbędną, aby Führer przemówił do narodu. Komunikaty wojenne OKW brzmią teraz tak dramatycznie, że naród zaczyna powoli tracić nerwy. Słowa otuchy wypowiedziane przez Führera mogłyby tu zdziałać cud. Jeśli tego nie zrobi, to łatwo może powstać groźba, że naród dojdzie do przekonania, iż nie ma przywództwa. Nie możemy już także polepszać nastrojów narodu niemieckiego jedynie za pomocą prasy i radia. Jedynie Führer ma autorytet, aby w obecnej sytuacji przydać narodowi odwagi i wewnętrznego oparcia. Dlatego składam do Kwatery Głównej Wodza wniosek o zabranie przez Führera głosu przez radio tak szybko, jak to możliwe. [...]

31 sierpnia 1944

Wczoraj: [...] Zajmujemy się powołaniem do życia nowego rządu francuskiego. Laval jak dotąd ciągle się wzbraniał podjąć znowu swoje urzędowe funkcje, a nawet przybyć na wezwanie do Kwatery Głównej Wodza. Nie sądzę, aby można było z nim jeszcze cokolwiek zdziałać, nie wspominając już o Pétainie. Najlepiej byłoby przyjąć propozycję Bürckla: wyposażyć Doriota w kompetencje rządowe i powierzyć mu uporządkowanie stosunków na obszarze Francji, który jeszcze zajmujemy. U nas jednak tego rodzaju rozstrzygnięcia albo nie zapadają wcale, albo o wiele za późno. Dlatego też trzeba przyglądać się rozwojowi tej sprawy z maksymalnym sceptycyzmem.

Bolszewicy działają pod tym względem o wiele mądrzej, zręczniej i szybciej. Robią teraz wszystko, aby możliwie najlepiej wykorzystać ich tak korzystną pozycję polityczną, którą mają dzięki rozwojowi wydarzeń militarnych. Oświadczają na przykład, że nie może być mowy o pokoju lub zawieszeniu broni z państwami będącymi z nami w sojuszu, jeśli te państwa

nie zobowiążą się, iż przystąpią do wojny z Rzeszą. Tego rodzaju żądanie wysunięto zarówno wobec Rumunii, jak i Finlandii, co naturalnie nadzwyczaj utrudnia ewentualne rokowania z Mannerheimem.

Sytuacja w Sofii jest nadal bardzo napięta. Rząd bułgarski usiłuje nadać swojemu krajowi status państwa neutralnego, ale oczywiście Sowieci na to nie wyrażają zgody bądź okazują niezadowolenie. Jeśli Bułgarzy spróbują teraz rozbrajać jakieś części niemieckich oddziałów, to muszą być także pewni, że w ten sposób Kremla nie będą mogli uspokoić. Przeciwnie – Kreml będzie teraz nadal naciskał na rząd w Sofii, działając w myśl reguły: jeśli raz powiedziało się A, to trzeba także powiedzieć B.

Sytuacja na południowym odcinku frontu wschodniego jest dla nas naturalnie bardzo smutna. Nie ma już żadnej nadziei, że nasze okrążone dywizje mogą jeszcze wydobyć się z kotła. Chodzi o prawie 100 000 ludzi. Jest możliwe, że ta czy inna grupa znajdzie jeszcze drogę do naszych pozycji, ale broni już ze sobą nie przyniesie. Rumuni spłatali nam złośliwego figla i będą za to musieli drogo zapłacić[224].

Tymczasem położenie na froncie środkowym i północnym trochę się ustabilizowało.

Na obszarze pozostałej jeszcze przy nas części Generalnego Gubernatorstwa panuje prawdziwy chaos. Donosi mi o tym Greiser; jego raport jest naszpikowany wyłącznie obelgami pod adresem generalnego gubernatora Franka. Greiser jest przede wszystkim dlatego taki grubiański, że niepokoje, które panują i ciągle przybierają na sile w pozostałej jeszcze części Generalnego Gubernatorstwa, mogą się stopniowo przenieść na teren jego okręgu. Generalnie biorąc, Greiser prowadził najwłaściwszą politykę w sprawie polskiej, według zasady: surowo, ale sprawiedliwie. Tego rodzaju polityki wobec Polaków nie uprawiał ani Frank, ani Forster i teraz muszą za to drogo zapłacić. Greiser ma rację, jeśli wskazuje, że na obszarze jego okręgu panuje absolutny spokój i że pracuje się tam na pełnych obrotach i bez żadnych zakłóceń. Zawsze oceniałem Franka bardzo negatywnie. W jego przypadku chodzi o marnego kauzyperdę, który nie wniósł do sprawowanego przez siebie urzędu najmniejszych kwalifikacji fachowych i ludzkich. Pod jego rządami rozkrzewiło się na terytorium Generalnego Gubernatorstwa paskarstwo i czarny rynek, a on sam i jego urzędnicy

w dużym stopniu uczestniczyli w tym procederze. Jak można po nim oczekiwać, że podporządkuje ten tak duży kraj niemieckim celom wojennym! Najlepiej byłoby rozwiązać Generalne Gubernatorstwo, a pozostałe jeszcze jego części wcielić do sąsiednich okręgów. Gdybyśmy następnie mogli na tym terenie odzyskać w którymś momencie inicjatywę ofensywną, to można byłoby rozszerzać swobodnie obszary działania poszczególnych gauleiterów. W każdym razie nie ma już właściwie żadnego rzeczowego uzasadnienia dalszej egzystencji tak zwanego rządu Generalnego Gubernatorstwa. [...]

Z nowej dokumentacji dotyczącej 20 lipca wynika, że niesłychaną rolę w przygotowaniach do zamachu odgrywała osobowość Stauffenberga. Miał on dar wielkiej elokwencji, którą wykorzystywał w całkowicie naganny sposób. Całymi miesiącami pracował tylko nad przygotowaniami do puczu, w swojej placówce służbowej miał ogromny zapas benzyny. Jeździł od jednego zdrajcy do drugiego, wpływał na nich diaboliczną siłą przekonywania, a oni w końcu, jak zeznało to wielu oskarżonych przed sądem, padali jego ofiarą, nawet jeśli tego nie chcieli. To dobrze, że Stauffenberg został usunięty z drogi. Negatywna osobowość z takimi uzdolnieniami jest zawsze nadzwyczaj niebezpieczna. Gdyby los mu sprzyjał, miałby możliwość zadać państwu narodowosocjalistycznemu ciężki, a być może nawet śmiertelny cios. [...]

1 września 1944

Wczoraj: [...] Na Węgrzech coraz bardziej toruje sobie drogę pogląd, że ludzie są tam z nami związani na dobre i na złe. Wiedzą oni bardzo dobrze, że jeśli odstąpią od nas, to staną się szybko łupem bolszewizmu.

Żelazna Gwardia próbuje teraz znowu usadowić się w Rumunii. Horia Sima prawie codziennie przemawia przez radio; sądzę jednak, że jest za późno, aby tę nacjonalistyczną organizację, której wcześniej dawaliśmy tak duże szanse, raz jeszcze osadzić w siodle.

Korzystne wiadomości nadchodzą z Chin Czungkińskich. Twierdzi się, że Czang Kaj-szek ma zamiar dogadać się z Moskwą, i to akurat przeciwko Stanom Zjednoczonym. W Stanach Zjednoczonych panuje z tego powodu bardzo duże niezadowolenie. Również i tam ludzie życzą sobie możliwie szybkiego zakończenia wojny, jeśli się da, to do października, aby przed

przyszłymi wyborami prezydenckimi przynajmniej w Europie zapanował porządek. Chyba z tego powodu teraz również w USA zaczęto mówić ostrzejszym językiem o Anglii, przede wszystkim w kwestii Indii. Nie wolno jednak tych meldunków, które nadchodzą ze Stanów Zjednoczonych, traktować zbyt poważnie; stoją już w cieniu kampanii przed wyborami prezydenckimi.

Anglicy jednak odpłacają im podobną monetą. Kierują równie ostre ataki przeciwko Amerykanom, przywołując problem rasowy i murzyński. Sądzę, że Amerykanie nie pozostaną im dłużni. [...]

W Chorwacji został utworzony nowy rząd, który jest bardziej zwrócony w naszą stronę. Próbuje się tutaj koncentracji sił; jednakże władza poglavnika [Ante Pavelicia] jest zbyt ograniczona, aby z tego wynikła dla nas jakaś korzyść.

Prezydent Słowacji Tiso zwrócił się w przemówieniu radiowym do narodu słowackiego. Wypowiedział się ostro w sprawie krążących po kraju pogłosek, jakoby został on wraz ze swoim rządem wzięty do niewoli przez Niemców czy wręcz rozstrzelany. Także ruch partyzancki na Słowacji został tu nadzwyczaj surowo napiętnowany. Poza tym nasze przedsięwzięcia na Słowacji wywołały u partyzantów duże otrzeźwienie. Część armii słowackiej, która zbiegła do partyzantów, porzuciła po nadejściu oddziałów niemieckich swoją broń. Teraz o niczym nie wie i nie chce mieć z tym nic wspólnego. [...]

Himmler składa rozsądną propozycję: aby robotnicy ze Wschodu, którzy zameldują się do służby wojskowej, mieli zostać wyreklamowani z przemysłu zbrojeniowego. Bataliony wschodnie dobrze się biły na Zachodzie. Wydały doskonałych żołnierzy. Dlatego chciałbym pospieszyć Himmlerowi z możliwie najdalej idącą pomocą przy formowaniu nowych dywizji SS z robotników ze Wschodu. [...]

Raport Urzędów Propagandy Rzeszy jest naturalnie bardzo przygnębiający. Mówi się w nim o dużym poczuciu beznadziejności w najszerszych kręgach narodu. Powszechnie wątpi się, czy w ogóle będziemy w stanie odnieść zwycięstwo. Ma się wprawdzie jeszcze nadzieję na użycie nowej broni i na uzyskanie efektów wojny totalnej, ale ciągle pada stwierdzenie, że to wszystko przychodzi za późno. Panuje także wielkie zatroskanie o zabezpieczenie naszego wyżywienia; straciliśmy przecież tereny, z których

właściwie nie mogliśmy zrezygnować. Ciągle się akcentuje, że wprawdzie serce i uczucie byłyby gotowe poprzeć pozytywne argumenty, ale umysł ciągle zgłaszał przeciwko nim sprzeciw. W związku z rozwojem wydarzeń na Zachodzie panuje ogromne przerażenie. Zgłasza się najostrzejszą krytykę Wału Atlantyckiego, który okazał się jednak praktycznie bezwartościowy; powinno się raczej spożytkować te pieniądze, materiał i siłę roboczą do budowy czołgów i samolotów. Ludzie bardzo się skarżą, że okazano narodowi francuskiemu zbyt dużą wspaniałomyślność. Nasza stara niemiecka słabość [do Francji] srodze się zemściła. O Luftwaffe mówi się tylko z rozgoryczeniem. Rozwój wydarzeń w Rumunii wywołał głęboki szok. Istnieje obawa co do utraty pól naftowych w rejonie Ploeszti; także w innych częściach frontu oczekuje się nowej, zakrojonej na wielką skalę ofensywy radzieckiej. Bardzo imponują prace związane z budową okopów na Wschodzie, ale w związku z tym pojawiają się pytania, dlaczego nie budowano przedtem Wału Wschodniego, najdalej na wschód wysuniętej pozycji. W odniesieniu do wydarzeń 20 lipca oczekuje się dalszych wiadomości na temat jeszcze toczących się procesów. Cały naród aprobuje teraz wojnę totalną. Poczynione przeze mnie kroki uważa się za właściwe i wystarczające, ale, tak jak już podkreślałem, ludzie obawiają się, że wszystko przychodzi za późno. Nasza propaganda jest oczywiście w tych krytycznych czasach przedmiotem ostrych publicznych sporów. Uważa się, że wiele naszych tez propagandowych okazało się niewłaściwych, co też zresztą odpowiada faktom. Wskutek braku wiarygodności naszej własnej propagandy daje się obecnie zauważyć ponowny wzrost przypadków słuchania wrogich rozgłośni [radiowych]. Dlatego muszę znowu podać do publicznej wiadomości kilka surowych kar [z tego tytułu], aby przemówić ludziom do rozsądku. [...]

2 września 1944

Wczoraj: [...] Sytuacja na Zachodzie zrobiła się bardziej niż dramatyczna. Wskutek niespodziewanych wypadów, w szczególności Amerykanów, aż poza Argonnen, popadliśmy w wyjątkowo przykre tarapaty. Wszystkie siły wojskowe zdolne do odsieczy ruszyły do marszu, aby stawić czoło obecnemu ciężkiemu położeniu. Pojawia się tylko problem, czy zdążą jeszcze na czas.

Amerykanie prowadzą z nami tę samą wojnę błyskawiczną, którą ćwiczyliśmy na Francuzach i Anglikach w 1940 roku. Führer siedział do godz. 2 w nocy ze swoimi doradcami wojskowymi, omawiając niezbędne przedsięwzięcia. Obawiam się jednak, że po pierwsze Führer operuje dywizjami, których już praktycznie nie ma albo istnieją jedynie częściowo, a po drugie dowództwo Wehrmachtu, przede wszystkim dowódcy dywizji, sprawia duży zawód. To jest stara śpiewka, że dowodzący oficerowie nie wierzą już w zwycięstwo i dlatego widzą w odwrocie lepszą odmianę dzielności. Gdyby tak rozkazywali na decydujących frontach brutalni ludzie z partii, to przypuszczalnie cała sprawa wyglądałaby inaczej. Widzę znowu na Zachodzie wyraźny kryzys wojskowego przywództwa. [...]

Japończycy zadają sobie wiele trudu, aby nas wspomagać pod względem publicystycznym i zachęcać do dalszego oporu. Mają naturalnie wielki interes w tym, abyśmy sprostali swoim zadaniom, a z pewnością najchętniej widzieliby nasze porozumienie z bolszewizmem. W danym momencie nie wchodzi to jednak w grę. Stalin bowiem może w tej chwili osiągnąć wszystko, co chce, militarnie. Dlatego też nie jest zdany na dogadanie się z nami.

Tak na przykład rozwija się sprawa polska. Polski premier emigracyjny Mikołajczyk proponuje Kremlowi sojusz radziecko-polski i deklaruje gotowość przyjęcia do swojego rządu komunistów. Poza tym zgadza się na nowe wybory w Polsce. Jak takie nowe wybory wyglądałyby pod naciskiem Armii Czerwonej i GPU, nie można mieć chyba wątpliwości. Reżim Mikołajczyka skończyłby się bardzo szybko; Stalin otrzymałby przecież w Polsce 120-procentową większość. [...]

Smutnie przedstawiają się stosunki w Ostlandzie. Moi współpracownicy skarżą się, że większość cywilnych placówek służbowych dała nogę, a komisarz Rzeszy Lohse niestety na ich czele. Będę się temu energicznie przeciwstawiał. W tych trudnych czasach każdy należy do swojego stanowiska dowodzenia, a kto je opuszcza, tym samym pokazuje, że nie jest narodowym socjalistą. [...]

Podpułkownik Erasmus[225], dowódca Dywizji „Brandenburg”, przedstawia mi referat o zadaniach tej dywizji. Jest to pierwszorzędna formacja elitarna, wyszkolona do walki z partyzantami i sabotażystami. Jej

członkowie w większości mówią płynnie różnymi językami i są znakomicie przygotowani do zadań specjalnych, przede wszystkim na tyłach wroga. Erasmus skarży mi się, że ta cenna dywizja została użyta do małej wojenki piechoty na Bałkanach. To jest znowu bohaterski wyczyn naszego dowództwa Wehrmachtu, które, jak się wydaje, nie ma najmniejszego zrozumienia dla faktu, że takiej elitarnej formacji nie wolno używać ot tak sobie. To jest jednak tylko jeden z tysiąca przykładów zawodności naszych wojskowych dowódców, których opuścił Bóg i dobre duchy. [...]

Wojna totalna przyniosła już pierwszy rezultat. Kwota zaplanowana na sierpień[226] została przez gauleiterów osiągnięta, z wyjątkiem dwóch czy trzech okręgów. Trzeba było trochę naciskać, ale to się opłaciło. Speer dzwoni do mnie z Kwatery Głównej Wodza i skarży się znowu na jakieś pojedyncze przypadki. Podczas rozmowy jest opryskliwy i gra rolę obrażonego. Bardzo ubolewam, że wszedłem z nim w konflikt, ale był chyba nie do uniknięcia przy wyjaśnianiu merytorycznych różnic w poglądach[227]. [...]

Berlin musi teraz przetrwać ciężkie czasy, ponieważ tak bardzo ograniczyliśmy nasz kontyngent materiałów pędnych, że trzeba było wstrzymać mnóstwo najważniejszych prac. Nasza sytuacja na rynku paliw jest na tyle krytyczna, że stało się to całkowicie nieodzowne. [...]

Berlińskie sceny zostały teraz całkowicie włączone w proces produkcji zbrojeniowej. Tego przesunięcia dokonał osobiście Vogt[228]. Zadbał, aby pracownicy teatrów zostali zgodnie ze swoimi kompetencjami wprowadzeni w proces pracy; zrobił to w sposób, który uniemożliwi skargi.

Znowu dociera do mnie bardzo wiele listów. Również na ich podstawie odczuwam rosnącą nerwowość, nawet u ludzi pełnych dobrej woli. Z jednej strony wszyscy prawdziwi narodowi socjaliści wierzą głęboko, że mimo wszystko uda się nam przezwyciężyć obecny kryzys. Z drugiej jednak strony rozsądek podpowiada ciągle krytykę. Autorzy listów sugerują najróżniejsze przedsięwzięcia. Głównie krytykuje się wszystko to, co zostało zaniedbane w przeszłości. Krytykom nie można właściwie odmówić racji. Charakterystyczne przy tym, że wszyscy nadawcy podpisują się pełnym imieniem i nazwiskiem; to dowód na to, jak poważnie podchodzą do rzeczy. Moja praca zasługuje jedynie na poważanie i podziw. W szerokich kręgach

opinii publicznej cieszę się obecnie największym zaufaniem. Przede wszystkim dlatego, że w dużej mierze przewidziałem obecny rozwój wydarzeń.

Nadeszły raporty o ostatnich atakach lotniczych na Szczecin i Königsberg (Królewiec). Rozmawiam jeszcze telefonicznie z gauleiterem Kochem w Königsbergu, który przedstawia mi wstrząsający obraz. Centrum Königsbergu jest niemal całkowicie zniszczone. Tu, a także w Szczecinie wróg rozpętał prawdziwe szaleństwo. Musimy się przygotować na to, że jeśli przyjdzie nam jesienią przeżywać nową ofensywę powietrzną [wroga], to będzie dużo straszniejsza od tych z ubiegłej jesieni i zimy. [...]

3 września 1944

Wczoraj: [...] Polski premier Mikołajczyk wygłasza przemówienie, które wzbudza sensację. Powiada, że Karta Atlantycka straciła kompletnie swój sens, że ma się wrażenie, iż siła góruje nad sprawiedliwością, że polski rząd pragnie prawdziwej demokracji, tej jednak w obecnych okolicznościach nie można osiągnąć. Zwraca się również bardzo ostro przeciwko powołanej przez bolszewików radzie narodowej [PKWN], zarzucając jej, że prowadzi fałszywą grę i że nie można w żadnej mierze na niej polegać. Sowieci chcą za pomocą tej rady narodowej realizować wyłącznie własne cele. Widać to na przykładzie powstania w Warszawie. Insurgenci zostali przez aliantów pozostawieni na łaskę losu. Chcieli jedynie okazać pomoc Sowietom, tymczasem pomoc ta nie spotkała się z żadnym gestem wdzięczności. Kiedy Mikołajczyk zwraca się na koniec [przemówienia] do sojuszników z prośbą o dalszą pomoc, to Stalin będzie najprawdopodobniej przeciwko temu najostrzej występował. W ogóle zakładam, że z tego przemówienia Mikołajczyka wyniknie znowu ostry konflikt angielsko-amerykańsko-radziecki. To wystąpienie zostało bowiem wyemitowane przez londyńską rozgłośnię radiową. Nosi więc, by tak rzec, oficjalny charakter angielski, co Stalina będzie szczególnie irytować. [...]

Mimo opóźnionego wyjazdu z Berlina przyjeżdżamy punktualnie wczesnym rankiem do Rastenburga (Kętrzyna). Nad Prusami Wschodnimi wstaje piękny późnoletni dzień. Od razu jadę do Kwatery Głównej Wodza i mam tam najpierw dłuższą naradę z Schaubem. Opisuje mi poszczególne

fazy zdrady z 20 lipca; zatacza ona coraz szersze kręgi i obejmuje także najbardziej prominentych wojskowych.

Führer zajmuje się w tym momencie niemal wyłącznie poprawą sytuacji na Zachodzie, co naturalnie, oceniając ją według obecnego stanu rzeczy, jest zadaniem niezwykle trudnym. Rzucamy na Zachód wszystko, co tylko mamy. Jest nadzieja, że przynajmniej tam uda się zatrzymać dalszy rozwój wydarzeń. Obrazki, które nam się szkicuje w rozmowach telefonicznych z Saarbrücken w związku z cofającymi się tyłami [frontu], są bardziej niż okropne. Właściwie powinien teraz podać się do dymisji generał pułkownik Jodl, ponieważ to on jest odpowiedzialny za wojnę na Zachodzie i w swoich prognozach tak się zapędził, że rozwój wydarzeń zaprzecza im sto- i tysiąckrotnie. Do Kwatery Głównej Wodza przybył Dönitz, aby przeprowadzić atak na Sztab Dowodzenia Wehrmachtu. Ta instytucja jest zmęczona i wyczerpana, nie nadaje się już więcej do realizacji dużych operacji. Byłoby dobrze, gdyby Führer dokonał tu zmiany warty. Zawiodła cała generalicja wojsk lądowych, zarówno w ojczyźnie, jak i na froncie. Klęska na Zachodzie stanowi niewątpliwie efekt kryzysu generalskiego albo – lepiej powiedziawszy – kryzysu dowodzenia. To, że nasze ogiery ewakuują się teraz stamtąd w tak dzikiej panice, jest konsekwencją niewłaściwej dyscypliny, a także faktu, iż podczas ich długiego pobytu na terenie okupowanej Francji zajmowali się bardziej francuskim winem i francuskimi kobietami niż ćwiczeniami wojskowymi. Teraz musimy za to drogo zapłacić. [...]

Bormann ocenia położenie na Zachodzie jako bardzo poważne. Także dokładnie wie, że ludzie są niezwykle poruszeni ostatnimi komunikatami wojennymi OKW i że musimy coś przedsięwziąć, aby znowu umocnić morale narodu. Najlepsze, co mogłoby się zdarzyć, to radiowe przemówienie Führera do opinii publicznej. To tak czy owak powinno już się odbyć. Nie uważam tego za słuszne, że Führer podczas tak głębokiego kryzysu pogrąża się w milczeniu.

Zresztą w Kwaterze Głównej Wodza panuje trochę przygnębiający nastrój. W każdym razie mam poczucie, że bardzo wielu ludzi zwiesiło tu głowy i za bardzo przejmuje się alarmującymi wiadomościami, które napływają z frontów. Bormann wprawdzie nie ma natury słabeusza, niemniej jednak

widać po nim, że ostatnie wydarzenia trochę go wymęczyły. [...]

Po południu, przed naradą z Führerem, mamy jeszcze wspólnie dłuższą rozmowę ze Speerem. Ciągle jeszcze nawiązuje do swojego tak zwanego materiału[229], który okazał się całkowicie nieprzydatny. Mimo to nie daje za wygraną, prawdopodobnie dlatego, że obiecał swoim współpracownikom, iż będzie odgrywał rolę mocnego człowieka. To jednak bardzo szybko wybijam mu z głowy. Nie można, czego domaga się ode mnie, doprowadzić do ponownego anulowania powołań do wojska. W tym czy innym przypadku można by faktycznie zmienić decyzję, jeśli to [powołanie] istotnie zagraża jakiejś gałęzi produkcji zbrojeniowej. Co do innych ustępstw nie mogę zadeklarować mojej gotowości. Z wielkim trudem udaje się wreszcie przekonać Speera i dochodzimy do pełnego porozumienia. Poza tym jednak zgłaszam wobec niego poważny zarzut, że utrzymuje zbyt słabe kontakty z partią. Składam mu więc propozycję, aby podporządkował swoich inspektorów zbrojeniowych gauleiterom, tak jak ja podporządkowałem kierowników [Urzędów] Propagandy Rzeszy namiestnikom Rzeszy, nie tracąc przy tym w żadnym stopniu moich uprawnień rozkazodawczych. To byłoby w ogóle rozwiązanie problemu. W ten sposób Speer uzyskałby bezpośrednie kontakty z partią i mógłby spożytkować dynamikę całego aparatu partyjnego do dalszego podniesienia produkcji zbrojeniowej. Naturalnie Speer nie jest entuzjastą tego rozwiązania. Wie bowiem doskonale, że jeśli partia uzyska wgląd w jego obszar działania, wyjdzie na jaw cała masa rzeczy, o których dzisiaj nikt nie wie, a które są dla niego nieprzyjemne. Mimo to daje się poniekąd przekonać do moich argumentów. W każdym razie pod koniec rozmowy nie odrzuca ich już tak, jak to w poprzednich dniach bywało.

Speer przekazuje mi pomyślną wiadomość, kiedy mówi, że zaopatrzenie materiałowe dla naszej gospodarki zbrojeniowej jest zabezpieczone do początków 1946 roku. O ile tylko utrzymamy obszar Wielkoniemieckiej Rzeszy. [...]

Z wojskowego raportu sytuacyjnego wnoszę, że obecnie nasz ostrzał V-1 jest bardzo problematyczny ze względu na duże zagrożenie Pas-de-Calais. Rakiety A 4 [V-2] mogą być odpalane z większej odległości, równie dobrze można nimi ostrzeliwać zarówno Londyn, jak i stolicę Francji; w Paryżu

zgromadziły się przecież bardzo silne formacje wroga. Czy da się utrzymać Pas-de-Calais, to kwestia wątpliwa. Utrata tej miejscowości oznaczałaby dzisiaj dla nas naturalnie wprost niewyobrażalną szkodę zarówno ze względów prestiżowych, jak i militarnych. Cóż jednak pozostaje nam innego jak tylko pogodzić się z faktami, których na razie nie da się uniknąć! [...]

Spotkanie z Führerem odbywa się późnym popołudniem w namiocie narad przed jego bunkrem. Führer jest bardzo zadowolony, że przyjechałem na tę naradę do Kwatery Głównej Wodza, zapewne również dlatego, że chętnie chciałby rozmówić się ze mną w cztery oczy. Pod względem zdrowotnym robi na mnie wrażenie człowieka trochę osłabionego, ale któż może się temu dziwić, biorąc pod uwagę brzemię trosk, które dzisiaj dźwiga na swoich ramionach. Wobec mnie osobiście jest jak zawsze bardzo otwarty; odnosi się wrażenie, że robi mu się ciepło na sercu, gdy ma przy sobie starego, niezawodnego i wiernego towarzysza partyjnego. Był i chyba ciągle jeszcze jest otoczony przez tak wielu zdrajców, że wita z wdzięcznym sercem każdą dobrą duszę, która identyfikuje się z nim bezgranicznie.

Podczas omawiania przewidzianych do dyskusji problemów Führer wykazuje nadzwyczajną duchową świeżość. To dla mnie coś zdumiewającego, że przy takich kłopotach fizycznych objawia taką umysłową aktywność, którą doprawdy należy podziwiać.

Na początku naszej narady Speer przedstawia krótko swoje stanowisko, jednakże w niebywale lojalnej i powściągliwej formie, co winduje ewentualną dyskusję na bardzo wysoki poziom. W nawiązaniu do tego przedstawiam mój przeciwstawny punkt widzenia, po czym głos zabiera Führer. Całkiem jednoznacznie podziela mój pogląd, z czego wynika, że dzisiaj nie chodzi o dostarczenie broni albo żołnierzy, lecz o broń i żołnierzy. Chcemy jednak, a tak bez wątpienia jest, aby żołnierze, z którymi zamierzamy formować nowe dywizje, mogli przeważnie pochodzić z przemysłu zbrojeniowego. Musimy więc w tej sytuacji pogodzić się z występowaniem tu i ówdzie doraźnych zakłóceń [w produkcji]. Z drugiej strony mamy jednak możliwość szybko je usunąć z pomocą nowo zatrudnionej siły roboczej. W swojej odpowiedzi Führer podkreśla, że nie mamy przecież innego wyboru. Sama broń nic nam nie da, a jest łatwiej zapewnić naszym żołnierzom broń niż znaleźć dla tej broni żołnierzy.

Dlatego trzeba uwzględniać fakt, że jeśli partii zostaje powierzone tak duże zlecenie, to tu i ówdzie jacyś szaleni faceci trochę przestrzelą zamierzony cel. Cóż to jednak znaczy w obliczu głębokiego kryzysu wojskowego, który trzeba obecnie przezwyciężać; to przecież pozostaje poza wszelką wątpliwością. Führer przywołuje raz jeszcze okropnie trudne kryzysy wojskowe podczas pierwszej strasznej zimy 1941/1942 w Związku Radzieckim, jak również w Stalingradzie. Wtedy też generałowie i feldmarszałkowie radzili mu, aby wycofał oddziały, jeśli to konieczne, również bez broni ciężkiej. A na pytanie, jak wyobrażają sobie skutki klęski niemieckiego Wehrmachtu, mieli za odpowiedź jedynie wzruszenie ramion. Gdyby wszystko poszło po myśli tych generałów, to Rzesza Niemiecka już dawno pogrążyłaby się w chaosie. [...]

Führer jest zdania, że uda mu się uratować oddziały nadchodzące z południa Francji i tym samym doprowadzić do pewnej stabilizacji frontu. Nie uważa, aby położenie było tu tak bardzo groźne. Tym bardziej niebezpiecznie przedstawia się sytuacja na północy. Tam nie możemy na razie w ogóle odnotować żadnego umocnienia frontu. Musimy spróbować działać operatywnie, odpowiadając ciosem na cios. Jednakże przychodzi to nam bardzo ciężko, ponieważ nasze dywizje bardzo się przerzedziły. Führer sądzi jednak, że wróg popełni tu błędy, a jemu [Hitlerowi] może się uda je wykorzystać. Granicę Rzeszy, sądzi Führer, należy utrzymać za wszelką cenę. Musimy wszystko, co mamy w ogóle, tam rzucić. Jeśli Führer daje wyraz swojemu poglądowi, że wróg nie postawi stopy na niemieckiej ziemi, ani na wschodzie, ani na zachodzie, to uważam ten optymizm za jeszcze uzasadniony. Mogą jednak powstać sytuacje, w ramach których musielibyśmy wziąć na siebie także tego rodzaju konsekwencje. Wtedy wydamy wrogowi wojnę partyzancką pierwszej klasy. [...]

Führer ma poważny zamiar być jesienią bardziej ofensywny na Zachodzie. Gdyby nasze środki nie wystarczały do przeprowadzenia operacji na szerokiej przestrzeni, to sądzi jednak, że będzie można Anglikom i Amerykanom zadać ciężkie ciosy, w szczególności jeśli wskutek niekorzystnej pogody nie będą już mogli użyć swoich sił powietrznych do celów operacyjnych. [...]

[...] Führer jest całkowicie zdecydowany wystawić do jesieni 70 nowych

dywizji. Daje mi wszelkie pełnomocnictwa, aby do tego doprowadzić, obojętnie w jaki sposób. Führer już się kompletnie przełamał w sprawie wojny totalnej i sądzę, że z jego strony nie muszę się spodziewać żadnych trudności. W każdym razie skargi, pochodzące z różnych stron, nie będą przez niego brane pod uwagę. Dał mi wszystkie pełnomocnictwa i darzy moje czynności pełnym zaufaniem. [...]

Następnie przechodzę do kwestii narodowosocjalistycznej penetracji gospodarki zbrojeniowej. Referuję Führerowi moje argumenty i obiekcje Speera. Führer podziela w pełni mój punkt widzenia. Również i on jest zdania, że dzisiaj w tym wielkim kryzysie wojny nie może być obszaru, którego aż do ostatniej komórki nie powinny przeniknąć narodowy socjalizm i dynamika partii. Wszędzie, gdzie partia napotkała zamknięte drzwi, szerzyły się destrukcja i zdrada. Tak jest w Wehrmachcie, tak jest w dyplomacji i tak jest także w gospodarce. Speer może w ogóle uratować swoją pozycję tylko w ten sposób, że mocniej zwiąże gospodarkę z partią.

Dla zdradzieckiej kliki w dyplomacji Führer ma słowa najgłębszej pogardy. Ale dla Ribbentropa znajduje przynajmniej jakieś usprawiedliwienie, wyjaśniając, że partia nie skierowała do dyplomacji żadnych ludzi, pomimo wielokrotnych próśb Ribbentropa. Nie doszło do tego, ponieważ nikt nie chce służyć pod dumnym kierownictwem Ribbentropa. Także w Wehrmachcie widzimy ciągle na nowo, że nasza wspaniałomyślność wobec generalicji musi bardzo drogo kosztować. Gdyby generalicji na długo przed wojną i w odpowiednim czasie partia założyła wędzidło, to nie byłyby możliwe te porządki, na które się teraz uskarżamy. Partia to dzisiaj w ogóle jedyny niezawodny element naszego przywództwa wojennego. Pracuje w starym stylu i w większości powróciła do swoich wypróbowanych zasad, co ma wielką zaletę nie tylko dla wojennego przywództwa, ale także dla niej samej. Jak powiedziano, musimy z tego wyciągnąć konsekwencje, mając na uwadze Speerowską organizację. Führer obiecuje mi, że możliwie szybko pomówi o tym ze Speerem i przekona go do mojego punktu widzenia. Speer nie będzie mógł przejść nad tym do porządku dziennego, a ja sądzę, że dzięki mojej inicjatywie oddam mu dużą przysługę. [...]

4 września 1944

Wczoraj: [...] Po raz pierwszy od dłuższego czasu w komunikacie wojennym OKW nie ma już wzmianki o ostrzale Londynu V-1. To oczywiście działa bardzo alarmująco na opinię publiczną, zwłaszcza że ten fakt zbiega się z inną, bardzo nieprzyjemną wiadomością o zerwaniu z nami stosunków [dyplomatycznych] przez Finlandię. Marszałek Mannerheim okazał się więc w praktyce marszałkiem kapitulacji. Wiernie podąża śladami Badoglia, nawet jeśli podejmuje próbę bardziej honorowego zerwania stosunków, niż uczynili to Włosi. Do 15 września, o to proszą nas Finowie, nasze wojska powinny wycofać się z Finlandii. [...] Jedyny sukces, jaki Ribbentrop osiągnął od lat w polityce zagranicznej, spalił więc na panewce. Finowie przechodzą cynicznie do porządku dziennego nad zawartymi umowami. [Premier] Hackzell daje w swoim przemówieniu całkiem wyraźnie do zrozumienia, że rząd fiński nie ma już zaufania do naszego przywództwa wojennego, że zamierzamy stracić fińskie zatoki, a poza tym zostaliśmy na Zachodzie przyparci aż do granicy. Sowieci oświadczyli, że są gotowi przyjąć fińską delegację, jak tylko Finowie zgodzą się na warunek opuszczenia przez oddziały niemieckie fińskiego terytorium. Jak głęboko Finlandia pogrąża się przy tym we własne nieszczęście, świadczy fakt, że Hackzell musi sam przyznać, iż radzieckie warunki pozostają całkowicie nieznane. Jedynie na okazaną przez Sowietów uprzejmość, że w ogóle chcą pertraktować, musi oddać siłę militarną swojego kraju. Można tu znowu dojść do przekonania, że gdzie marszałek przy sterze, tam kapitulacja już niezbyt daleko. Jeśli Finowie sądzą, że przez ustępliwość mogą ugłaskać Sowietów, to są w fatalnym błędzie. Bolszewizm prędzej czy później ich pożre. Nie ma żadnych oznak wskazujących na to, że radziecki lis stał się wegetarianinem. [...]

5 września 1944

Wczoraj: [...] W Holandii można zauważyć aktywność tamtejszego ruchu oporu. W Londynie oświadcza się, że kierownictwo holenderskiego ruchu oporu przejął książę Bernhard. W przypadku księcia Bernharda chodzi o kanalię pierwszej klasy. Czegóż innego można oczekiwać od niemieckiego księcia! Należy do owego gatunku arystokratów, który poznaliśmy w całej

jasności i wyrazistości także 20 lipca.

Co się tyczy sytuacji politycznej, to w Moskwie załatwiają się teraz właśnie z Finlandią. Finom, zanim w ogóle będzie mowa o możliwościach zawieszenia broni i zawarcia pokoju, przedkłada się nikczemne warunki, które w całej rozciągłości prezentuje moskiewskie radio. Finowie całkowicie zaprzedają się bolszewizmowi i będą musieli zapłacić śmiercią polityczną i narodową za krótkowzroczność swoich obecnych mężów stanu. Wkraczają teraz na drogę ku chaosowi. Niemiecki Wehrmacht – jedyne wsparcie w ich ciężkiej walce o przetrwanie – wkrótce pójdzie na zatracenie i wtedy zostaną bez reszty wydani na pastwę bolszewizmu. Jest zresztą interesujące, że przeciwko zerwaniu z nami stosunków i podjęciu rokowań pokojowych z Sowietami głosowało w fińskim parlamencie 43 deputowanych. To dowód na to, że jest jeszcze w Finlandii trochę rozsądnych ludzi, ale pewnie zostaną oni zdyskredytowani[230] przez marszałka Mannerheima. Marszałek Mannerheim, nawet jeśli wykazuje się na zewnątrz niejakim charakterem, stosuje metody typowe dla Badoglia. Należy do szeregu tych marszałków, którzy – poczynając od Hindenburga, a kończąc na nim – przygotowywali grunt dla kapitulacji ich krajów.

Powstanie warszawskie, także według meldunków anglo-amerykańskich, dobiegło teraz końca. Bardzo wiele się jeszcze na ten temat debatuje, przy czym Anglicy i Amerykanie nie szczędzą zarzutów pod adresem Sowietów. W Moskwie raz jeszcze odrzuca się bez ogródek odpowiedzialność za to powstanie. Sądzę, że faktycznie jest tak, iż bolszewicy przyglądali się z radością, jak polskich nacjonalistów miażdżą niemieckie karabiny maszynowe i ciężka broń.

W poniedziałek [4 września 1944 roku] znowu pojawiło się zagrożenie na froncie wschodnim. Bolszewicy wdarli się tam głęboko w nasze pozycje w rejonie Łomży. Możliwe, że znowu rozwinie się tu nowy kryzys, a obecnie będzie nam bardzo trudno go pokonać. Żyjemy jednak w tak nieszczęśliwym czasie wojny, że w końcu jedno obciążenie więcej nie ma już znaczenia.

W celu rozwiązania problemu francuskiego Führer zdecydował, że de Brinon przejmuje przejściowo władzę rządową na zajmowanych jeszcze przez nas obszarach Francji. De Brinon ma być stopniowo przekazywany gabinetowi Doriota. Próbuje się na to uzyskać zgodę Pétaina. Sądzę, że te

manewry mają teraz bardziej teoretyczne znaczenie. Zbyt wiele zaniedbaliśmy we Francji, abyśmy mogli tam coś jeszcze politycznie zdziałać. [...]

Ze wszystkich stron docierają do mnie propozycje dotyczące duchowej mobilizacji narodu niemieckiego. Mamy jeszcze ogromne rezerwy psychologiczne; teraz trzeba je wykorzystać. To jednak może stać się tylko wtedy, gdy do takiej akcji Führer włączy swoje przemówienie. Uważam za rzecz bezwzględnie konieczną, aby Führer zabrał głos przed opinią publiczną. W tych krytycznych czasach nie wolno mu systematycznie milczeć, ponieważ inaczej naród utraci powoli wiarę w naszą sprawę i zaufanie do jego osoby. Naród bowiem jest teraz poddany niesłychanym obciążeniom. Jak może je na dłuższą metę wytrzymać, jeśli nie otrzyma z góry słowa pociechy! [...]

6 września 1944

Wczoraj: [...] Ze wszystkich możliwych stron podjęto próby odbycia politycznych rozmów na temat wojny. Z Anglii otrzymaliśmy wiadomość, że tamtejsze miarodajne kręgi chętnie widziałyby ewentualność zawarcia kompromisu z Rzeszą. Relacje Związku Radzieckiego z Anglią stały się krytyczne, przede wszystkim dlatego, że bolszewicy zamierzają teraz pozyskać dla siebie cały południowy wschód. Jednakże rząd angielski nie chce jeszcze z tego wyciągać żadnych konsekwencji, gdyż obawia się zarówno Sowietów, jak i opinii publicznej. Jest on tak uzależniony od opinii publicznej, że w ogóle nie może już prowadzić polityki, która byłaby adekwatna do interesów brytyjskiego imperium. Także USA wywierają naturalnie silny nacisk na Anglików i próbują trzymać ich pod kontrolą. Wydaje się jednak, że Anglicy, mimo ich dużych sukcesów militarnych na Zachodzie, szukają zawsze dziury w całym. Spowodowane jest to przede wszystkim faktem, że angielscy konserwatyści żywią obawy przed dalszym rozwojem kwestii społecznej w Anglii. Obawiają się, że nasz niemiecki przykład będzie w sensie reklamowym wpływał nadal również w wypadku klęski i że ewentualnie utracą oni większość w powojennych wyborach.

Z drugiej strony naturalnie Japończycy próbują nakłonić nas do rozmów z Sowietami. Ōszima otrzymał polecenie od rządu japońskiego, aby zgłosić

się na audiencję do Führera i unaocznić mu konieczność porozumienia Rzeszy ze Związkiem Radzieckim. Japończycy powitaliby takie rozwiązanie jak najchętniej, ponieważ muszą obawiać się, że prędzej czy później porozumiemy się z Anglikami i Amerykanami, a oni pozostaną *vis-à-vis de rien*[231]. Rozmowa Führera z Ōszimą odbyła się w zeszły poniedziałek [4 września 1944 roku]. Ōszima poruszył ten problem, ale Führer odpowiedział, że mu nic nie wiadomo o gotowości Związku Radzieckiego do podjęcia z nami rozmowy. Na pytanie, czy Japończycy przeprowadzili już odpowiednie sondaże, Ōszima odpowiedział przecząco. Zakładam jednak, że to pytanie Führera będzie dla Japończyków bodźcem do nawiązania z Sowietami nieoficjalnych kontaktów.

Poza tym przedstawiciel Urzędu Spraw Zagranicznych nazwiskiem Kleist rozmawiał już w Sztokholmie z miarodajnymi przedstawicielami ZSRR. Na polecenie Ribbentropa unaocznił im, czego Związek Radziecki musi oczekiwać w przypadku zwycięstwa anglo-amerykańskiego i w obliczu nadchodzącej trzeciej wojny światowej. Te wszystkie sprawy są naturalnie ściśle tajne.

Do tego zagadnienia należy również pogłoska, że Churchill miał zakomunikować Salazarowi, iż chętnie porozmawiałby z Führerem. Obawia się jednak, że napotka odmowę.

Wszystkie te sprawy są całkowicie pozbawione treści i w żaden sposób nie nadają się do dyskusji. Trzeba jeszcze także wielu dodatkowych informacji, szczególnie w związku z oświadczeniem Churchilla przedstawionym Salazarowi, które jest również zupełnie pozbawione treści. Nie ulega jednak wątpliwości, że wszystkie wojujące potęgi życzą sobie osiągnąć porozumienie tej jesieni. Strona wroga naturalnie przez zwycięstwo, podczas gdy my spróbujemy zachować to, co mamy. [...]

W samej Anglii krytykuje się bardzo ostro uległość brytyjskiego rządu wobec Sowietów, przede wszystkim w kwestii Warszawy. Czasopismo „Tribune” zamieszcza artykuł przeciwko brytyjskiej polityce w sprawie Polski. Równie dobrze mógłby znaleźć się ten artykuł w „Völkischer Beobachter”. Także polski tak zwany generalissimus Sosnkowski jest niebywale agresywny w swoich oskarżeniach pod adresem aliantów. Sprawa jednak jeszcze nie dojrzała na tyle, aby angielski rząd mógł z tego wyciągnąć

konsekwencje. Znajduje się na pasku z jednej strony własnej opinii publicznej, z drugiej zaś radzieckiej polityki i przywództwa wojennego. [...]

W Londynie opublikowano raport, w którym kwestię Warszawy określono jako najbardziej ponury problem obecnej sytuacji wojennej. Wrażenie, które ten raport wywołał na angielskiej opinii publicznej, jest wprost przygniatające. [...]

Od gauleitera Hoffmanna otrzymuję raport o załamaniu się frontu środkowego. Ten raport jest wręcz wstrząsający. Nasi wysocy oficerowie zachowali się tam jak zwykli zdrajcy. Dywizje nie mogłyby się katastrofalnie załamać, gdyby tak nie zawiedli dowódcy. A ci przeszli po prostu z rozwiniętymi sztandarami do sowieckiego obozu. Jest to przede wszystkim skutek tego, że padli ofiarą wrogiej propagandy. Dlatego też raz jeszcze naciskam na Wehrmacht, aby słuchanie wrogich rozgłośni radiowych zostało zabronione w szczególnie surowym rozkazie. Określone koła w Wehrmachcie sądzą, że również w tych sprawach mogą żyć obok norm prawnych. Jakie to za sobą pociąga skutki, widać po tych przypadkach. [...]

Wieczorem jestem z wizytą u dr. Leya i poznaję tam profesora Brauna[232], wynalazcę broni A 4 [V-2]. Przedstawia mi szczegółowy referat na temat tego urządzenia. Nie wie, że wejdzie ono do akcji jeszcze tej nocy, i cieszy się z mojej informacji na ten temat. Profesor von Braun opisuje mi drobiazgowo działanie broni, tak jak to mógł przy odpaleniu sam obserwować z odległości stu metrów. To musi być wprost sensacyjne. Jednakże ta broń nie została jeszcze wypróbowana na zabudowanym obszarze w takim mieście jak Londyn albo Paryż; na to trzeba jeszcze poczekać. Rozmawiamy ze sobą aż do późna w nocy o sytuacji wojennej. Prof. Braun i wielu przemysłowców, którzy uczestniczą w produkcji nowego urządzenia, kierują do mnie mnóstwo skarg na nasze kierownictwo gospodarcze, również na Speera, w szczególności w związku z niedostateczną opieką Ministerstwa Wychowania Rzeszy[233] nad naszymi naukowcami i wynalazcami. O tym wiemy jednak od dawna. Niestety nie można skłonić Führera, aby nastąpiły tu zmiany personalne. [...]

7 września 1944

Wczoraj: [...] Niestety ubiegłej nocy jeszcze nie udało się wysłać A 4 [V-2]

do akcji. Tak jak przy pierwszym planowanym zastosowaniu V-1 pojawiły się trudności techniczne, które należy usunąć. [...]

Przygotowujemy się do obrony naszych zachodnich granic. Zarówno na całym Zachodzie, jak i na Wschodzie trwa praca przy okopach. Tu inicjatywę przejęli gau- i kreisleiterzy, tak iż ma się przynajmniej gwarancję, że jeśli padnie rozkaz budowania pozycji, to zostanie on faktycznie wypełniony. W szczególności młodzież przystępuje do pracy z wielkim entuzjazmem. Musimy spoglądać na nią z ufnością, bo to w końcu także dla niej doprowadzi się tę wojnę do szczęśliwego końca. [...]

Sowieci wystąpili teraz na całego przeciwko Bułgarii. Wypowiedzieli Sofii wojnę i uzasadnili to tak obłudnymi argumentami, że są one zbyt przejrzyste, aby mogły znaleźć jakąkolwiek wiarę na świecie. Czego chcą Sowieci, jest całkiem oczywiste. Stalin chce urzeczywistnić tysiącletnie marzenie carów Rosji i otworzyć drogę do Dardaneli. Dla Anglików pojawia się w ten sposób problem o życiowym znaczeniu. Wprawdzie Anglicy są skłonni poczynić Sowietom ustępstwa w Europie Wschodniej, a może także w części Europy Południowo-Wschodniej, jak tylko jednak Sowieci zabiorą się do torowania sobie drogi ku światowym morzom, Anglicy muszą przeciwko nim wystąpić. Tu, jak sądzę, tkwi ewentualnie zarzewie generalnego problemu wojny. [...]

Bardzo trudna jest kwestia obozów koncentracyjnych w pobliżu Berlina. Nie mamy dostatecznych sił, aby je nadzorować. W obozach koncentracyjnych koło Berlina znajduje się około 80 000 więźniów, najczęściej kryminalistów. Zadbam o to, aby zostały wzmocnione załogi, ponieważ nie możemy sobie pozwolić na stopniowe rozpuszczanie więźniów i przenikanie ich do stolicy Rzeszy. [...]

9 września 1944

Wczoraj: [...] Sprawę Warszawy ciągle jeszcze intensywnie dyskutuje się na forum wrogiej opinii publicznej. Jedni na drugich zwalają winę za to, że Warszawa nie otrzymała pomocy w odpowiednim czasie. [...]

Wieczorem mam wielogodzinną naradę z ministrami i reichsleiterami na temat spraw związanych z wojną totalną. Zapewniłem sobie konieczną przeciwwagę ze strony gauleiterów Greisera z Poznania i Lauterbachera z Hanoweru. W trakcie narady padają słowa ostrej krytyki pod adresem

przedsięwzięć kilku resortów Rzeszy, w szczególności kolei i gospodarki, nie wspominając już o Ministerstwie Uzbrojenia [i Amunicji]. Mnóstwo zmartwień staje się przedmiotem dyskusji. Czasami chce się rwać włosy z głowy, jak wiele trudności trzeba jeszcze przezwyciężyć. Mimo to jestem przekonany, że damy sobie radę z obecnym kryzysem, a mianowicie dlatego, że z jednej strony jesteśmy całkowicie zdeterminowani, z drugiej zaś ze sprawami, jeśli im dobrze się przyjrzeć, nie jest tak źle, jak mogliśmy przypuszczać na pierwszy rzut oka. [...]

10 września 1944

Wczoraj: [...] Na francuskiej prowincji szerzy się chaos. W Paryżu głowę podnosi już komuna. Działają tak zwane trybunały rewolucyjne, które masowo skazują kolaborantów, najczęściej na karę śmierci. Gazety szwajcarskie, które w tych sprawach są dość dobrze zorientowane, piszą o odrodzeniu się francuskiej rewolucji, widząc przyszłość narodu francuskiego w nadzwyczaj ciemnych barwach.

Te wydarzenia polityczne znalazły się jednak w cieniu w związku ze znaczeniem wydarzeń na południowym wschodzie. Słowacja stanowi przy tym jeszcze najbardziej niewinny przypadek. Tu energicznie działają nadal partyzanci, penetrując powoli kraj za pomocą bolszewickich wyobrażeń i idei. Węgry zachwiały się teraz bardzo silnie. Węgrzy czekają na dalszy rozwój sytuacji militarnej. Jestem głęboko przekonany, że gdybyśmy tylko mieli pecha, natychmiast się od nas oderwą. Nowy rząd Lakatosa[234] okazał się bardziej zawodny, aniżeli początkowo przewidywaliśmy. Horthy nigdy się niczego nie nauczy. To jeden z osobliwych fenomenów tej mieszczańskiej upadającej warstwy, który, nawet gdy dom sąsiadów staje wskutek nieostrożności w płomieniach, ciągle jest gotów popełnić tę samą nieostrożność w nadziei, że jego dom wyjdzie z tego bez szwanku. Veesenmayer miał z Horthym dłuższą rozmowę, w trakcie której Horthy dał mu niedwuznacznie do zrozumienia, że chce z nami iść tak długo, dopóki będziemy mogli utrzymać nasz front. [...] Jak dowiadujemy się od naszych mężów zaufania, Anglicy wysyłają teraz wyjątkowo duże transporty broni do Turcji. Turcja, jeśli napadnie na nią Związek Radziecki, powinna być zdolna stawić przynajmniej jakiś opór. W samej Ankarze panuje najgłębsza depresja.

Również tutaj powiedziało się A, a jest się coraz bardziej nakłanianym, aby powiedzieć B i C. Anglicy wysyłają do Związku Radzieckiego mniej broni, uzasadniając to na razie w ten sposób, że sami potrzebują materiału wojennego na kampanię na Zachodzie. W rzeczywistości przyczyna braku dostaw broni do Sowietów bierze się stąd, że Anglicy mają powoli serdecznie dość bolszewizmu.

Hiszpańskie kręgi dyplomatyczne zadają sobie wiele trudu, aby służyć pośrednictwem między nami a stroną zachodnią. Japonia gorączkowo pracuje nad tym, aby pośredniczyć między Moskwą a Berlinem. Tego rodzaju sygnały są jeszcze zbyt niepewne, aby na tej podstawie można było wyciągać jakieś wnioski. Odnosi się wrażenie, że Sowietów dałoby się znacznie szybciej pozyskać dla możliwości separatystycznego pokoju aniżeli stronę zachodnią. Ta jest w swojej ideologii nienawiści tak zacietrzewiona, że nie ma już dla niej odwrotu. Do tego dochodzi jeszcze jedna okoliczność, która wpływa nadzwyczaj tragicznie przede wszystkim na położenie Anglii. Anglicy nie mogliby, nawet gdyby sami chcieli, wystąpić z obecnej koalicji z Sowietami, ponieważ musieliby przygotować na to własną opinię publiczną. Gdyby jednak takie przygotowania zainicjowali, wówczas obudziłaby się nieufność Kremla i Stalin nie zwlekałby z pewnością ani sekundy, aby uprzedzić Anglików w ich zamiarze negocjacji z nami. Dlatego Anglicy są na razie jeszcze zgodni z bolszewikami co do tego, aby podzielić Rzeszę Niemiecką na kawałki i z tej zdobyczy uzyskać dla siebie możliwie wiele. Tym należy tłumaczyć obecny rozwój wydarzeń.

To naturalnie działa szczególnie szokująco na państwa neutralne, które mają jeszcze jakieś poczucie odpowiedzialności w stosunku do Europy i jej przyszłości. Ale i one zaczynają coraz bardziej dostosowywać się do nowego stanu rzeczy. I tak n[a] p.[rzykład] donoszą z Madrytu, że prasie hiszpańskiej polecono, aby nie mówić już więcej o Sowietach, lecz tylko o Rosjanach. Należy także bardziej niż dotąd wychwalać i sławić demokratyczne ideały. Franco jest w fatalnym błędzie, jeśli sądzi, że może bolszewików nastroić pojednawczo takimi żarcikami. W razie biedy będzie mu się tak samo źle powodzić jak tym słabym z charakteru politykom na Bałkanach, którzy przez swoją ustępliwość przegrali nie tylko własną egzystencję, ale też egzystencję własnych krajów.

Taki przykład Moskwa ćwiczy z Bułgarami. Najpierw wezwano Sofię, aby wypowiedziała wojnę Rzeszy. Rząd bułgarski uległ temu w swojej psiej służalczości. Najpierw zarządzono stan wyjątkowy. Potem w piątek po południu, około godz. 18, wypowiedziano wojnę Rzeszy, której prawie wszystko ma się do zawdzięczenia; wtedy Moskwa zgłasza gotowość do rokowań z Bułgarami. Następnie Anglo-Amerykanie zostają całkowicie wyłączeni z negocjacji z Bułgarami w Kairze; negocjacje odbywają się teraz wyłącznie z Sowietami. Koniec pieśni wygląda tak, że Anglicy, zgrzytając zębami, muszą przyznać w swojej prasie, że Sowieci na Bałkanach i na południowym wschodzie nie tylko ubiegają się o wyłączne prawo do przywództwa, ale także je mają. [...]

Ze znanego mi źródła dostaję memoriał o stosunkach panujących w Generalnym Gubernatorstwie. Memoriał ten zawiera materiał budzący wręcz zgrozę. Odnoszę wrażenie, że Frank to nie generalny gubernator, lecz przestępca pierwszej klasy. Nigdy nie miałem do niego specjalnego zaufania. Także wcześniej, w okresie walki partii [o władzę], zawsze wzbraniałem się przed braniem go na obrońcę w moich sprawach karnych, gdyż miałem go bardziej za kauzyperdę aniżeli za zdolnego prawnika.

Raporty z okupowanych terenów są dla nas naturalnie bardzo niekorzystne. Wśród ludzi przyjaznych Niemcom panuje prawie beznadziejny nastrój. W obozie naszych wrogów przewidziano znowu 11 listopada jako dzień niemieckiego upadku. W Czechosłowacji naród znajduje się w podniosłym nastroju. Przyglądano się z napięciem wydarzeniom w Warszawie, a głównie na Słowacji, aby, jeśli udałyby się te oba eksperymenty powstańcze, przystąpić do powstania również w Pradze. Jednakże przede wszystkim bardzo niespodziewany upadek powstania warszawskiego podziałał nadzwyczaj studząco na czeskie umysły. Nastroje Polaków są bardzo podzielone. Głównie przemówiły im trochę do rozsądku wydarzenia w Warszawie. W maksymalnym zakresie polska ludność bierze udział w naszej budowie okopów. Wprawdzie polski naród nie kocha Niemców, ale jeszcze większy strach odczuwa przed bolszewikami. [...]

Program wrześniowy wymaga od nas około 250 000 nowych żołnierzy. Te 250 000 musi zostać rozdzielone pomiędzy różnych potrzebujących. Speer musi wyciągnąć z sektora zbrojeniowego około 100 000. To jest dla niego

bardzo wysoka liczba i przypuszczam, że tym razem będzie się przed tym bronił rękami i nogami. [...]

Rano zostały przeprowadzone dość silne ataki na Kolonię, Düsseldorf, Moguncję, Mannheim, Ludwigshafen, Duisburg i Wuppertal. Wróg zmierza systematycznie do tego, aby zniszczyć naszą sieć komunikacyjną na terenach położonych za frontem, dokładnie tak, jak w swoim czasie uczynił to we Francji. Wydarzenia rozwijają się tak, że należy to potraktować bardzo poważnie. W każdym razie nie wolno nam ich bagatelizować, przede wszystkim ze względu na fakt, że wskutek zniszczenia naszych zakładów skraplania węgla[235] brakuje nam niezbędnego paliwa lotniczego, aby urządzać skuteczne łowy [lotnicze]. [...]

Polityczne aspekty, które wynikają z obecnej sytuacji wojennej, są bardzo obiecujące, o ile po stronie wroga zachowała się jeszcze jakaś doza rozsądku. Obawiam się tylko, że nasza polityka zagraniczna nie potrafi wykorzystać tego we właściwy sposób. Gdybym był ministrem spraw zagranicznych, wiedziałbym, co mam robić.

12 września 1944

Wczoraj: [...] Sytuacja w Warszawie stała się dla nas o wiele bardziej korzystna. Generalnie biorąc, można uznać, że powstanie zostało zdławione. Naturalnie mogło ono rozwijać się jedynie w cieniu niemieckiej korupcji. Gdyby nasze placówki służbowe działające w Warszawie nie zapominały o swoich obowiązkach i nie były tak lekkomyślne, to nie mogłoby dojść do jego zorganizowania. Cywilna ludność Warszawy wzięła udział w powstaniu jedynie z przymusu, a w decydującej godzinie nie miała już sił. Tym należy tłumaczyć nagłe załamanie się powstania[236]. W każdym razie musi nam posłużyć to za naukę. Działalność partyzancką można prowadzić przez dłuższy czas jedynie z udziałem pewnej grupy ludzi. Powinni odznaczać się fanatyzmem i entuzjazmem. Takich cech mieszczańska ludność nie ma, przynajmniej na dłuższą metę. [...]

Powstał wielki spór o to, kto ma dowodzić nowo formowanym niemieckim Landsturmem[237]. Spierają się o to Ley, Schepmann i Himmler. Zgadzam się ze zdaniem Führera, że Himmler jest tym jedynym, który może zbudować Landsturm na wielką skalę. Gdyby to był Schepmann, organizacja

pogrążyłaby się niebawem w letargu SA, gdyby przejął ją Ley, wyniknęłaby z tego tylko czysta bzdura. [...]

Sowieci bardzo mocno zaatakowali koło Warszawy, ale nie odnieśli sukcesu. W rejonie walk koło Łomży udało się im zrobić lukę w naszym froncie. Spieszą tam rezerwy. Musimy jak najszybciej zadbać o zapełnienie tej luki; na nową klęskę na froncie wschodnim nie możemy sobie pozwolić. Koło Krosna wróg został ponownie odparty. Tu walka toczy się ze zmiennym szczęściem. [...]

13 września 1944

Wczoraj: [...] Konferencja w Quebecu[238] otwiera coraz bardziej interesujące perspektywy. Wroga strona stara się sprawiać wrażenie, jakby w programie były tam wyłącznie narady na tematy militarne. W rzeczywistości realizuje się naturalnie zamiar osiągnięcia celów politycznych, głównie dotyczących Rzeszy. Dużą rolę odgrywa przy tym strach Anglii przed rosnącym zmęczeniem wojennym. Oświadcza się, że na pierwszym planie rozważań jest teraz wojna na Dalekim Wschodzie, a uzasadnia się to tym, że wojna w Europie zmierza ku końcowi. Panuje jednak jasność co do tego, że przy każdym zawahaniu się angielsko-amerykańskiej polityki wojennej wobec Rzeszy Sowieci staną się nieufni i z pewnością podejmą próbę ubiegnięcia Anglików i Amerykanów. Dlatego też można przeczytać we wszystkich gazetach angielskich, że Moskwa ma w ręku jeszcze mnóstwo atutów, w szczególności jeśli się wzbrania przed przystąpieniem do wojny z Japonią, chcąc zachować swój dotychczasowy status państwa neutralnego.

W budzącym sensację artykule w [tygodniku] „Life", napisanym przez byłego amerykańskiego ambasadora [w ZSRR] Bullitta[239], dostrzega się katastrofalny błąd angielsko-amerykańskiego przywództwa wojennego. Ma on polegać na tym, że zaniedbano obwarowania dostaw z mocy ustawy lend-lease takimi warunkami, które trzymałyby Sowietów z dala od Europy. Wskutek tego [błędu] europejski kontynent dostaje się coraz bardziej pod zwierzchnictwo moskiewskiego Kremla. Bullitt podkreśla przy tym szczegółowo, że taki pogląd podziela papież. [...]

Generał Bór podaje liczbę strat wśród polskich insurgentów w przeciągu

jednego miesiąca. Wynosi ona 80%[240]. Taka liczba strat może sprawiać tylko radość. Fakt, że polscy insurgenci doznali podczas tego powstania takiego upustu krwi, którego nigdy nie zapomną, będzie w istotny sposób ułatwiać naszą politykę w jeszcze okupowanych częściach Generalnego Gubernatorstwa. [...]

15 września 1944

Wczoraj: [...] Sytuacja na Zachodzie jest naturalnie bardziej niż groźna. Trewir znajduje się w zasięgu ognia artylerii wroga. Akwizgran został częściowo ewakuowany. Po opuszczeniu miasta przez oddziały wojskowe i policję próbował podnieść głowę motłoch. Jest to zapewne konsekwencją braku jakiejkolwiek władzy porządkowej. Musimy naturalnie być świadomi faktu, że w każdym mieście znajdują się jeszcze szumowiny, który wypływają na wierzch, gdy siły zbrojne są zmuszane do odwrotu.

Sepp Dietrich miał gruntowną rozmowę z dr. Naumannem. Wyraził się o sytuacji na Zachodzie dość pesymistycznie. Nie wierzy, aby była możliwa obrona Wału Zachodniego, ponieważ brakuje do tego koniecznych dywizji, a przede wszystkim niezbędnej broni. Sepp Dietrich jest nieco zdeprymowany rozwojem wydarzeń na froncie. Można go zrozumieć, w końcu musiał złożyć w ofierze swoją niemal całą Leibstandarte. Chce jechać do Kwatery Głównej Wodza, aby zreferować Führerowi swoje przemyślenia. Byłoby całkiem dobrze, gdyby Führer otrzymał choć raz naświetlenie sytuacji z tego punktu widzenia. Mam bowiem podejrzenie, że otaczający go generałowie nie mówią mu prawdy i po prostu przytakują każdemu pomysłowi i każdemu rozkazowi Führera. To był zawsze błąd wojskowego otoczenia Führera. Nie czując, że ma jego zaufanie, próbuje ono przemilczać rzeczy, które muszą zostać powiedziane. To jest jeden z najbardziej fatalnych błędów, jakie w ogóle można popełnić na wojnie. [...]

16 września 1944

Wczoraj: [...] Jak już podkreślałem, postawa Anglików wobec sprawy polskiej nadzwyczaj się usztywniła. Po swoich sukcesach wojskowych na Zachodzie przemawiają teraz do Sowietów znacznie ostrzejszym językiem

niż tym, do którego dotąd nas przyzwyczajono. Określają radziecką politykę jako bezczelną i arogancką. W prawie wszystkich czasopismach angielskich można teraz przeczytać wywody na temat bolszewizmu, które równie dobrze mogłyby znaleźć się w „Völkischer Beobachter”. To nam wyjątkowo odpowiada z punktu widzenia politycznego przywództwa podczas wojny. Na razie jeszcze trzymamy się z dala od tej dyskusji, ale moim zdaniem nadejdzie bardzo szybko moment, kiedy będziemy się tym zajmować, i to bardzo intensywnie. [...]

Z terenów jeszcze okupowanych otrzymujemy naturalnie tylko nieprzyjazne wiadomości. Już nikt nie wierzy w niemieckie zwycięstwo, nasze notowania spadły do zera. Jednakże z mieszanymi uczuciami konstatuje się w szczególności na okupowanych terenach wschodnich to, co przede wszystkim przydarzyło się Polakom. Również Norwegowie stali się bardziej spostrzegawczy. Po tym, jak Sowieci tak potraktowali Finów, także w anglofilskich kręgach Norwegii dochodzi się do przekonania, że tym samym powstało bezpośrednie zagrożenie dla tego kraju. Czesi stali się nadzwyczaj nerwowi. Na razie wstrzymują się jeszcze przed agresywnymi posunięciami przeciwko nam, ale raporty z Pragi wskazują, że również tam może każdego dnia rozpocząć się działalność partyzancka. W Ostlandzie sytuacja trochę się uspokoiła. Są tylko skargi, że nasze oddziały niezwykle cierpią na brak broni i amunicji. O tym zresztą donosi się ze wszystkich frontów. Nie możemy należycie zaopatrywać naszych szeroko rozciągniętych linii obrony. Zresztą miarodajne placówki wyrażają wątpliwości, czy liczby podawane przez Speera są wiarygodne. Również i w tym punkcie Speer jest oszukiwany przez podległe mu organy. [...]

W pracy na rzecz totalnego wysiłku wojennego zajmujemy się teraz ustalaniem kontyngentów na wrzesień. Akcja pozyskiwania [zwolnionych ze służby wojskowej] nie będzie już teraz tak uciążliwa jak w sierpniu, ponieważ adresaci zapotrzebowania zgłaszają się dobrowolnie w celu przekazania nałożonych na nich kontyngentów. Pewne trudności mam jeszcze jedynie ze Speerem, ponieważ on znowu sądzi, że może nie przekazywać oczekiwanej od niego liczby stu tysięcy ludzi. Jednocześnie otrzymuję raporty, że w zakładach zbrojeniowych siła robocza sobie siedzi i nie może być wykorzystana z powodu braku materiału. Sierpniowy

kontyngent ciągle jeszcze nie został w pełni ściągnięty, po części twierdzi się nawet, że dopiero połowa [poprzednio] zwolnionych ze służby wojskowej trafiła do koszar. Skarży mi się na to Jüttner[241], ale ja nie mogę zrobić nic więcej jak tylko wywierać nacisk na komendy okręgów wojskowych. Te komendy ciągle jeszcze podlegają Keitlowi. Niestety Führer nie przyjął mojej propozycji, aby podporządkować je Himmlerowi. Skutek jest taki, że akcja ściągania zwolnionych ze służby wojskowej przeciąga się, a ten cały ruch, który akurat w tym momencie powinien być wyjątkowo płynny, dokonuje się jedynie powoli. [...]

Mam bardzo ważną rozmowę z sekretarzem stanu Stuckartem. Raportuje mi o wypadkach w Akwizgranie, które są wszystkim, tylko nie wydarzeniami pomyślnymi. Były zapewne spowodowane w dużej mierze faktem, że siły porządkowe wycofały się zbyt szybko i do głosu doszedł motłoch. Problemy związane z ewakuacją odgrywają teraz zasadniczą rolę, i to w tym kontekście, czy decydujemy się na stosowanie zasady „spalonej ziemi", czy też nie. Stuckart skłania się w tym względzie ku dość umiarkowanemu stanowisku, którego ja nie mogę aprobować. Jeśli już prowadzimy wojnę, to musimy w takim momencie decydować się na działania radykalne i konsekwentne. A takim momentem jest moim zdaniem sytuacja, kiedy wróg przekracza granicę Rzeszy. Jeśli w takiej sytuacji odstąpimy od działań ochronnych, aby pójść na rękę ludności, to widzę przyszłość w ciemnych barwach. Tymczasem w samym Akwizgranie wytworzyła się krytyczna sytuacja. Wróg przełamał Wał Zachodni w okolicach Stolbergu, a nam brakuje wystarczających sił, aby mu się skutecznie przeciwstawić. A więc problemy, które odegrały tak zgubną rolę w przypadku Akwizgranu, będą teraz powtarzać się w innych miastach. Führer zapytany w tej kwestii zdecydował, że za wszelką cenę należy sprawować na niemieckiej ziemi najbardziej radykalne przywództwo wojenne i że wrogowi trzeba nie tylko uniemożliwić zrobienie choćby jednego kroku do przodu, lecz także nie pozwolić, aby w jego ręce wpadło cokolwiek, co mógłby wykorzystywać na korzyść swojego przywództwa wojennego. Ten punkt widzenia musi być absolutnie respektowany, nawet jeśli z tego powodu powstaną na właściwym obszarze Rzeszy duże straty materialne albo jeśli ludność tego punktu widzenia po części nie rozumie. Nie możemy teraz w tym zakresie okazywać

ludności tak dużych względów; chodzi już o sprawy ostateczne i jeśli naród walczy o swoje życie, to nie wolno cofać się przed ostatecznymi rozwiązaniami. Stuckart donosi mi, że w bardzo wielu kręgach rządu Rzeszy utrzymuje się pogląd, iż musi dojść do zmiany w kierownictwie Urzędu Spraw Zagranicznych. Występuje się bez przerwy do niego z postulatem, aby Ribbentrop opuścił swój urząd i że ja muszę zostać jego następcą. Daję do zrozumienia Stuckartowi, że w tej kwestii absolutnie nie mogę przejawiać aktywności. Jestem przekonany, że jeśli polityka wojenna będzie stawiać kolejne wymagania, mógłbym zapewne przystąpić do realizacji związanych z tym zadań. Ale przygotować pod to grunt nie jest moją sprawą, lecz tych, którzy uważają mnie za odpowiedniego kandydata na [szefa] Urzędu Spraw Zagranicznych. [...] Stuckart ma zamiar rozmawiać na ten temat z Himmlerem i poprosić go, aby tę sprawę przedłożył Führerowi. W danym momencie nie obiecuję sobie po tym niczego szczególnego, ponieważ Führer uważa, i zapewne nie bez racji, że nie powinno zmieniać się koni podczas przeprawy przez rzekę. Z drugiej strony jednakże nie można w tej kwestii przeoczyć, że byłby to teraz najwyższy czas. W wielu decydujących sprawach czekaliśmy już zbyt długo i musieliśmy za to drogo zapłacić. Wojenne przywództwo polityczne musi być sprawowane bardziej energiczną ręką ze względu na rosnące sprzeczności między zachodnią a wschodnią stroną wroga. Wydaje się, że Ribbentrop nie jest do tego odpowiednim człowiekim. Wprawdzie jest uparty i mocno trzyma się swojego zdania, ale z twardością nie zajedzie się już daleko; potrzeba do tego także trochę elastyczności i obrotności. Przy rozpatrywaniu zmiany w kierownictwie Urzędu Spraw Zagranicznych trzeba przede wszystkim baczyć na to, aby nie brać człowieka, który uznany byłby przez wrogą stronę za osobę ustępliwą. Należałoby natomiast wysunąć człowieka, który mimo swojej wewnętrznej surowości wniósłby obowiązujące formy grzeczności, a także duchową wyższość. Pod tym względem sobie bym zaufał, ale przecież, jak wspomniałem, nie mogę sam siebie zaoferować. Muszę zostać zaproponowany Führerowi przez innych. [...]

17 września 1944

Wczoraj: [...] Gunther d’Alquen donosi mi o wydarzeniach na Zachodzie,

które mógł obserwować na własne oczy. Wszystkie raporty są ze sobą zgodne i muszą chyba odpowiadać faktom. Chaos, szczególnie ten panujący na naszych tyłach, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Chętnie użyłbym d'Alquena do obecnie przez nas koncypowanej propagandy na kierunku krajów zachodnich. Rozwiązałem sztab propagandowy Wehrmachtu we Francji i chciałbym też, jeśli to możliwe, wyłączyć z tej propagandy Urząd Spraw Zagranicznych. Ta propaganda miałaby być realizowana wyłącznie przez moje placówki służbowe pod przywództwem Slesiny[242], który ma do odnotowania na tym polu znaczne sukcesy. Naturalnie Schmidtke musi ze swoim wydziałem opuścić możliwie szybko Paryż. Siedzi sobie teraz w Hotelu Kolońskim i nic nie robi, a także nie ma żadnego pomysłu, gdzie mógłby się przydać. Zawsze go tak oceniałem.

D'Alquen, będąc u mnie, porusza jeszcze sprawę Własowa. Ciągle wierzy, że uda się stworzyć państwo Własowa, jeśli już teraz nie z narodami wschodnimi, to przynajmniej z robotnikami ze Wschodu. Dlatego chce ewentualnie uzyskać jakieś zlecenie dla Własowa. Führer tak jakoś połowicznie wyraził już na to zgodę; wydaje mi się jednak, że dochodzi do tego stanowczo za późno. Własow ma tworzyć Komitet Narodowy „Wolna Rosja", odpowiednio na wzór Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy", którym kieruje generał Seydlitz w Moskwie. Po obu stronach są więc generałowie, którzy zdradzili swój naród. Jeśli chodzi jednak o Własowa, to można wobec niego kierować się następującą dewizą: „pogardzam zdradą, ale wykorzystuję zdrajców".

Jest nowy bilans sił dotyczący wojny totalnej. Nie jest ciągle jeszcze pomyślny. Do Urzędów Pracy zgłosiło się 1,3 mln osób, z tej liczby zostało dotąd zwerbowanych 125 000 osób, a więc niespełna 10%. To jest o wiele za mało i dlatego teraz znowu naciskam zarówno na Urzędy Pracy, jak i na przemysł, aby ten proces przyspieszyć. Także werbunek do Wehrmachtu przebiega, według przedłożonych mi materiałów, niebywale ospale. Nie może być żadnej mowy o tym, aby w koszarach znalazło się już te pozyskane przez nas 300 tysięcy. Liczby, które zostały mi podane w związku z tą akcją, są bardzo zróżnicowane, ale sądzę, że liczba żołnierzy, którzy przekroczyli już bramy koszar, nie jest większa niż 150 000. Nie mogę pod tym względem wiele zmienić, ponieważ nie mam żadnego wpływu na komendy okręgów

wojskowych. Wystąpię jednak jeszcze raz do Führera z prośbą o szersze włączenie partii do działalności komend okręgów wojskowych. [...]

Dr Naumann dzwoni do mnie z Kwatery Głównej Wodza. Rozmawiał z Führerem. Jak mi donosi, Führer jest całkowicie zdecydowany wystąpić możliwie szybko z przemówieniem do narodu. Chce jednak najpierw poczekać na rozwój wydarzeń na Węgrzech. Nie mogę doprawdy pojąć, co sprawy węgierskie mają wspólnego z przemówieniem Führera do niemieckiego narodu. Przecież nie musi on wdawać się w szczegóły. Uważałbym za rzecz najwłaściwszą, gdyby Führer wygłosił czterdziestopięciominutową mowę, w której mógłby poruszyć najbardziej ogólne kwestie wojny, nie zagłębiając się w to czy inne zagadnienie. Już tylko to w obecnej sytuacji dałoby niemieckiemu narodowi niesłychany impuls do działania. [...]

19 września 1944

Wczoraj: [...] Trwają nadal spekulacje w całej prasie światowej na temat konferencji w Quebecu. Przede wszystkim rozpatruje się problem, dlaczego Eden udał się tak nagle do Quebecu. Jestem w pełni przekonany, że powód trzeba widzieć w tym, że Eden zwrócił uwagę Churchillowi i Rooseveltowi na bolszewicką tendencję do ewentualnego opuszczenia wrogiej koalicji. Eden z pewnością w tej kwestii przesadza. Gdyby jednak Związek Radziecki nawiązał z nami rozmowy, ległby tym samym w gruzach jego [Edena] gmach polityki zagranicznej, a on sam przypuszczalnie stałby się także ofiarą tej katastrofy. Z Edenem jest podobnie jak z Ribbentropem. Ribbentrop nie może negocjować ani ze stroną angielską, ani radziecką, ponieważ zraził je do siebie swoim zachowaniem. Dlatego istnieje tu także niebezpieczeństwo, że nawet przy najlepszej woli nie postrzega on rzeczy w sposób obiektywny. Już z tego powodu byłoby rzeczą celową, gdyby w kierownictwie polityki zagranicznej [Rzeszy] nastąpiła zmiana personalna. [...]

Sowieci postępują teraz coraz bardziej brutalnie wobec państw jeszcze neutralnych. N[a] p.[przykład] domagają się w najbardziej ordynarnej formie od Hiszpanii i Portugalii, aby wypowiedziały wojnę Rzeszy. To że Franco nie chce zauważyć, iż jeśli Rzesza padnie ofiarą bolszewizmu, to także skończy się jego falangistowska Hiszpania, jest oznaką jego politycznej

krótkowzroczności.

Kierownik AO [Organizacji Zagranicznej NSDAP] z Rumunii, Kohlhammer[243], składa mi wizytę i raportuje o ostatnich dniach w Rumunii. Nie brał wprawdzie sam udziału w przewrocie w Bukareszcie, ale znajdował się w pobliżu tego miasta. Bieg spraw był do przewidzenia, podobnie jak zachowanie Killingera[244]; jednakże Killinger wskutek braku rozeznania w rzeczywistości nie chciał uwierzyć w wyprorokowany przez Kohlhammera rozwój wydarzeń w Rumunii. Kohlhammer opowiada mi o bajecznych historiach, w które wplątał się Killinger. Znalazł się on całkowicie we władaniu swojej żony i obu córek; zwłaszcza córki prowadziły w Bukareszcie prawdziwie hulaszcze życie. To, że Killinger palnął sobie w łeb, nie jest dla ruchu narodowosocjalistycznego żadną stratą. Ostatnio był wszystkim, tylko nie narodowym socjalistą; splamił mundur obergruppenführera SA. Same wydarzenia rumuńskie przebiegały gwałtownie. Ci Niemcy, którym udało się opuścić kraj, mogą być zadowoleni. Kohlhammer opowiada mi straszne rzeczy o odwrocie niemieckich oddziałów. Również tutaj, zwłaszcza wśród starszych oficerów, doszło do takiej demoralizacji, której nie da się opisać. Prawie każdy z nich wiózł ze sobą w samochodzie osobowym rosyjską kochankę, a żołnierze musieli poruszać się na piechotę. Nie można wprost uwierzyć, że w reżimie narodowosocjalistycznym mogą zapanować takie stosunki. Ale to bierze się stąd, że nie przeciwstawiliśmy się odpowiednio wcześnie i dostatecznie energicznie bezhołowiu na tyłach. Ciągle na to zwracałem uwagę; niestety moje ostrzeżenia nie znajdowały posłuchu.

Duce wygłosił do czarnych koszul nierealną mowę, w szczególności na temat spodziewanego użycia niemieckiej tajnej broni. Byłoby pięknie, gdyby wywody Duce odpowiadały faktom; niestety dzieje się tak jedynie w niewielkim ułamku. [...]

Reforma Kompanii Propagandowych [Wehrmachtu] jest teraz w pełnym toku. Obniżamy liczbę ich personelu z 15 000 do 3000 osób, ale i ta liczba przy obecnym stanie wojny wydaje mi się jeszcze nadmierna. Dlatego będę naciskać dalej, aby Kompanie Propagandowe sprowadzić do właściwych rozmiarów. [...]

Na Wschodzie punkt ciężkości spoczywa wyłącznie na Grupie [Armii] „Północ”. Wrogowi udało się głębokie wtargnięcie w okolicach Dorpatu

(Tartu), gdzie teraz trwają bardzo zacięte walki. W Warszawie powstanie rozgorzało na nowo[245]. Charakterystyczne, że bolszewicy nie spieszą mu również teraz z żadną pomocą. W rejonie Krosna rozpoczęły się nasze działania ofensywne w celu oswobodzenia dywizji okrążonej przez wroga. Interesujące, że zwalniane przez nas pozycje na Peloponezie zajmują komunistyczne bandy. Dla Anglików będzie to nieprzyjemna niespodzianka. Naszemu odwrotowi z wysp na Morzu Egejskim przeszkadzają teraz mocno Anglicy. Powinni w tym celu bardziej skoncentrować oddziały. Na razie jednak do tego nie doszło. [...]

20 września 1944

Wczoraj: [...] Naumann przyjął wieczorem z wizytą ambasadora Ōszimę i miał z nim nadzwyczaj interesującą, a moim zdaniem wręcz sensacyjną rozmowę. Ōszima przyszedł właściwie po to, aby zorientować się w kwestiach wojny totalnej, o czym Naumann poinformował go w niezbędnym zakresie. Przy tej okazji wypowiedział się on [Ōszima] na temat ogólnej sytuacji wojennej. Ōszima reprezentuje pogląd, że musimy za wszelką cenę podjąć próbę doprowadzenia do separatystycznego pokoju z Sowietami. Uważa też, że są po temu możliwości. Akurat on jako przeciwnik bolszewizmu sądzi, że nic już nie usprawiedliwia dalszego wykrwawiania się niemieckich oddziałów na Wschodzie. Japonia byłaby nawet gotowa, godząc się na ustępstwa, przyczynić się do niemiecko-radzieckiego pokoju. Japonia stoi przed wielkimi rozstrzygnięciami. Nie może sobie pozwolić na wykrwawianie własnego życia narodowego przez nieokreślony czas i dlatego widzi swój żywotny interes w tym, aby Niemcy uzyskały wolną rękę wobec Zachodu. Stalin to realista i jest całkiem możliwe, że pójdzie z nami na układ. Jednakże Niemcy muszą przy tym ponieść ofiary, ale te ofiary dadzą się usprawiedliwić w ten sposób, że całkowicie odzyskamy wolność działania, której jesteśmy teraz absolutnie pozbawieni. [...] Tę wiadomość polecam przekazać równocześnie Himmlerowi i Bormannowi, aby zreferowali ją w odpowiedni sposób Führerowi. Bormann życzy sobie otrzymać pisemną notatkę z tej rozmowy. Trudno to jednak zrobić, ponieważ Führer będzie taki raport omawiać z Ribbentropem, a ten po zapoznaniu się z treścią nie będzie robił nic innego

jak tylko dążył do ustalenia, jak do tego doszło, i wezwie Ōszimę na rozmowę. A przecież nie o to by chodziło. [...]

Na Zachodzie całą sytuację zdeterminował w gruncie rzeczy wrogi desant na terenie Holandii. Wróg chce tym lądowaniem opanować Holandię i wymusić szybkie rozstrzygnięcie wojny, uderzając w Zagłębie Ruhry. Teraz jest to całkiem widoczne. Naszym zadaniem więc jest przeszkodzić temu za wszelką cenę. Wróg przeprowadził nowe desanty na dużą skalę; nasze kontrdziałania przyniosły pewne niepowodzenia. Wprawdzie tu i ówdzie lądujące oddziały wroga zostały zniszczone, n[a] p.[rzykład] pod Arnhem wróg został stłoczony na niewielkim obszarze[246]. Jednak pod Nijmegen jeszcze się nam jak dotąd nie poszczęściło. [...] Wszędzie brakuje czołgów i dział samobieżnych, na to skarżą się na całym froncie zachodnim. Użycie wrogiego lotnictwa ma charakter pustoszący i sprawia nam nadzwyczaj duże kłopoty. Sytuacja wokół Akwizgranu pozostała bez zmian, ale ze względu na to, że wróg bardzo wzmocnił swoje siły, należy ją traktować jako bardzo napiętą.

Führer dokonał pewnej zmiany personalnej, a mianowicie wymienił generała Blaskowitza na generała Balcka[247]. Generał Balck to pierwszorzędny generał z frontu wschodniego, który z pewnością daje większe szanse niż odczuwający pewne zmęczenie generał Blaskowitz. [...]

21 września 1944

Wczoraj: [...] Nagromadziły się skargi dotyczące skutków naszych pocisków V-1. Przede wszystkim ogromnie pogorszyły się nastroje w Anglii, ponieważ rząd zbyt wcześnie odwołał zaciemnienie i teraz angielscy obywatele muszą do niego powrócić. Z wielkiej radości, że wojna powietrzna jest już zakończona, zniszczyli i spalili urządzenia zaciemniające. Teraz siedzą w swoich ciemnych mieszkaniach i czekają na nasze pociski V-1. To, że Anglia bardzo cierpi na skutek działania V-1, nawet jeśli ostrzał jest teraz prowadzony na mniejszą skalę, wynika z treści tajnych raportów, które otrzymujemy z brytyjskiej stolicy. Wydaje się, że bardzo mocno uderza to w zakłady zbrojeniowe, szczególnie na obszarze Londynu. Już nie starcza ich produkcji na skalę zaistniałych potrzeb wojny na Zachodzie. Anglia odczuwa teraz na własnej skórze to, co często my przeżywaliśmy podczas wielkich

ofensyw, a mianowicie że przy szczególnie głębokich natarciach na terytorium wroga następuje powolne zużycie i wyczerpanie [sił i środków].

Finlandia dostała wreszcie warunki [pokojowe] od Związku Radzieckiego. Podał je fińskiej opinii publicznej w swoim przemówieniu wicepremier. Nie poważył się jednak przekazać przez radio wszystkich warunków; twierdzi, że potrzeba na to dużego wystąpienia. W rzeczywistości są zbyt surowe, aby mógł przekazać je Finom. Charakterystyczne w tych warunkach jest to, że wymierzone są z niezwykłą ostrością przeciwko nam. Związek Radziecki ingeruje w fińską politykę wewnętrzną, żąda wydania tak zwanych zbrodniarzy wojennych oraz rozwiązania wszystkich organizacji faszystowskich i narodowych, jak również demobilizacji sił zbrojnych. Inaczej mówiąc, przygotowuje Finlandię do bolszewizacji. Na całym świecie uznaje się te warunki za wyjątkowo surowe, jedynie Anglicy i Amerykanie są na tyle bezwstydni, aby je przed własną opinią publiczną usprawiedliwiać i bagatelizować. Finlandia musi oddać Karelię i Petsamo. Wzięła też na siebie obowiązek rozbrojenia oddziałów niemieckich, które jeszcze znajdują się na fińskim terytorium. Musi wypłacić odszkodowanie w wysokości 300 milionów dolarów. Można sobie wyobrazić, jak bardzo ponure nastroje wywołują te warunki w fińskim narodzie. Widać po fińskiej opinii publicznej, że Finlandia to stracony kraj, w którym nie można już upatrywać żadnej nadziei na przyszłość. [...]

Następnie po południu i wieczorem zajmuję się wyłącznie tworzeniem mojego memoriału dla Führera. [...] Około północy jest on gotów. Jest on następującej treści:

Kopia. *Mein Führer!* [...][248].

23 września 1944

Wczoraj: [...] Ley mi donosi, że na zachodzie [Rzeszy] poddaje się bezwzględnej krytyce Göringa i Luftwaffe. Göring ma wszędzie jak najgorszą opinię. Gauleiterzy nie mogą pojąć, że Führer nie usunął go jeszcze z urzędu.

Jestem bardzo zadowolony, że Ley następnie mi komunikuje, iż mam w partii i wśród ludności nadzwyczajną renomę. Wszędzie wyraża się życzenie, aby to mnie Führer powierzył zamiast Ribbentropowi kierowanie

niemiecką polityką zagraniczną. Ribbentrop stracił szczególnie wiele na poważaniu po wydarzeniach w Rumunii, Bułgarii i Finlandii. Nikt już niczego nie spodziewa się po niemieckiej polityce zagranicznej pod jego kierownictwem. [...]

Mój zatarg ze Speerem zatacza coraz szersze kręgi. Speer daje mi zestawienie statystyczne na temat osiągnięć produkcji zbrojeniowej, które wychodzi z całkowicie błędnych przesłanek. Teraz już zresztą nie przywiązuję do liczb żadnej wagi. Nigdy tak jak teraz, gdy pracuję na rzecz wojny totalnej, nie było dla mnie tak jasne, że statystyka kłamie.

Po zreferowaniu sprawy przez Jüttnera Führer zresztą zdecydował, że Speer musi wydobyć z przemysłu zbrojeniowego oczekiwane od niego sto tysięcy ludzi. Speer ze swoim protestem niewiele wskórał u Führera. Führer nabrał nieufności do jego pracy. [...]

Po południu jadę do Lanke, aby poinformować Magdę o losie Haralda[249]. Przyjmuje przywiezione przeze mnie wiadomości z dużym opanowaniem. Trochę ją jeszcze pocieszam, że być może jednak Harald dostał się do angielskiej niewoli. Gdyby tak było, to znaczy, że w grę wchodziłoby u niego jedynie ciężkie zranienie, bo Harald to przecież nie młodzieniaszek, który z tchórzostwa oddaje się w ręce wroga. Magdzie będzie ciężko znosić najbliższe tygodnie, bo z pewnością szybko nie otrzymamy jakichś pewnych informacji o losie Haralda. Dzieciom na razie nic nie mówimy, aby ich niepotrzebnie nie niepokoić. Naturalnie taka wiadomość wywołuje na zewnątrz pewien smutek. Nic na to nie można jednak poradzić. Nie wolno się skarżyć, jeśli ten sam los przychodzi dzielić milionom matek i żon.

Położenie wieczorne robi trochę lepsze wrażenie. W każdym razie nasza sytuacja na obszarze Holandii się nie pogorszyła. W trakcie popołudnia za sprawą Anglików wylądowała nowa, tym razem polska brygada[250]. Dowód na to, że nie dysponują już nieograniczonymi siłami. Walka z tą brygadą jest w toku. Amerykanie nie mogli powiększyć swojego przyczółka. Także wąski przesmyk o kształcie węża, prowadzący od właściwego frontu do rejonów lądowania [spadochroniarzy], nie został poszerzony. Bogu dzięki pogorszyła się pogoda, tak iż wróg nie może wprowadzić do akcji swojego lotnictwa na taką skalę, której by sobie właściwe życzył. [...]

24 września 1944

Wczoraj: [...] Rundstedt wydaje teraz nowy rozkaz Führera, dotyczący obrony na Zachodzie. Ma się teraz walczyć o każdą piędź ziemi; każda wieś i każdy dom mają zostać przekształcone w twierdze. Zasada spalonej ziemi ma być realizowana tylko częściowo. Oznacza to, jak wynika z oświadczenia Rundstedta, że jeśli powstanie wojskowa konieczność, to nie wolno cofać się przed zniszczeniem własności niemieckiej, a nawet przed zniszczeniem niemieckich zabytków kultury. To dobrze, że w końcu mówi się o tym publicznie. Teraz nie chodzi już o pojedyncze dobra narodu niemieckiego, lecz o nasze życie. [...]

Obergruppenführer Kammler[251] składa mi raport na temat użycia A 4 [V-2]. Odbywa się to w jego reżyserii i udało mu się na tyle, że już od 14 dni trwa wystrzeliwanie. Odpalanie jest z najróżniejszych pozycji, aby Anglicy nie rozpoznali miejsca. Strzela on również bez świateł kierunkowych, co uniemożliwia wrogowi namierzenie lotu rakiet. Oddał wiele wystrzałów na miejsca koncentracji oddziałów anglo-amerykańskich we Francji, kilka na Paryż, wiele na Londyn i bardzo wiele na południowo-wschodni obszar Anglii. Rząd angielski unikał dotąd jakichkolwiek publicznych wypowiedzi na temat tego nowego rodzaju ostrzału. Mówi ciągle jeszcze tylko o ostrzale V-1, i to także w tych dniach, kiedy nie prowadzono ostrzału tymi pociskami. Chce w ten sposób wywołać wrażenie, jakby ten nowy rodzaj ostrzału był prowadzony przez pociski V-1. Sprawozdania prasy angielskiej, w których opisuje się poniesione straty, są bardzo wiele mówiące. W każdym razie można przyjąć, że ten ostrzał jest wysoce nieprzyjemny dla wroga. Rodzi się jednakże pytanie, jak długo możemy jeszcze kontynuować ten ostrzał. Kammler pracuje z dużą inwencją i fantazją i sądzę, że uda się mu całą sprawę jeszcze bardziej zaktywizować. Ma on jednak do pokonania wielkie trudności[252]. [...]

25 września 1944

Wczoraj: [...] Führer jest bardzo zatroskany rozwojem sytuacji na Węgrzech. Na obecnym rządzie Lakatosa nie można polegać. Dlatego dążymy do tego, aby powołać nowy rząd. Horthy broni się jednak przed tym rękami i nogami. Ma najwyraźniej zamiar powtórzyć raz jeszcze przykład

Finlandii, Bułgarii i Rumunii. Ci mieszczańscy słabeusze nigdy nie zmądrzeją. Pojmą beznadziejność swojej polityki dopiero wtedy, gdy chłodna lufa bolszewickiego pistoletu spocznie na ich karku. [...]

26 września 1944

Wczoraj: [...] W Finlandii przygotowują się na głodową zimę. Naród fiński czekają ciężkie miesiące. Pozbawiona charakteru i tchórzliwa decyzja Mannerheima narobi im w nadchodzącym czasie jeszcze wiele kłopotów. Meldunek, że rząd fiński przyjął jednogłośnie warunki zawieszenia broni ze Związkiem Radzieckim, nie odpowiada faktom. Przeciwnie, wielu deputowanych głosowało przeciwko tym warunkom, a ci, którzy najpierw głosowali za radziecko-fińskim porozumieniem, oświadczyli z oburzeniem, że gdyby o tym wiedzieli, to stanęliby po naszej stronie. Tego rodzaju refleksja przychodzi teraz za późno. Mamy jednakże zamiar podejść do problemu fińskiego bardziej aktywnie. Przygotowujemy odezwę do narodu fińskiego i chcielibyśmy zainstalować w utrzymywanej przez nas części Finlandii fiński rząd narodowy. W każdym razie nie ma o tym mowy, abyśmy chcieli oddać Finlandię bez walki. [...]

Rozwijamy również teraz na dużą skalę naszą propagandę na kierunku francuskim. Zamierzamy wydawać trzy nowe gazety, które mają zostać udostępnione częściowo francuskiemu komitetowi, częściowo Doriotowi. Zresztą mam zamiar realizować propagandę francuską głównie za pośrednictwem naszych rozgłośni radiowych. Te znajdują się, Bogu dzięki, całkowicie pod moją kontrolą. Będę próbował, jak dalece jest to możliwe, wyeliminować tych ignorantów z Urzędu Spraw Zagranicznych. [...]

Na Wschodzie Sowieci zdołali dalej wedrzeć się na węgierską ziemię. Koło Sanoka i Krosna toczą się niezwykle zacięte walki. Poczyniliśmy tu jednak odpowiednie kroki, tak iż można wkrótce liczyć na pewną ulgę. Na południe od Warszawy wróg znowu przystąpił do ataku, jednakże te operacje zaczepne mają charakter lokalny. Musimy się jednak przygotować tu na dalsze znaczne obciążenia. [...]

Poza tym pokonuję jedną pracę po drugiej. We wtorek wieczorem [26 września 1944 roku] jadę do Kwatery Głównej Wodza. Jestem bardzo ciekaw, co Führer odpowie mi w środę na mój memoriał.

27 września 1944

Wczoraj: [...] Führer podpisał dekret o powołaniu Volkssturmu[253]. Volkssturm ma stanowić, by tak rzec, drugie po 1939 roku wielkie apogeum mobilizacji. Führer podporządkowuje Volkssturm reichsführerowi SS Himmlerowi pod względem wojskowym, a reichsleiterowi Bormannowi pod względem organizacyjnym. Za werbunek do pospolitego ruszenia odpowiadają gauleiterzy w swoich okręgach. Powinni oni przy tym posiłkować się najlepszymi dowódcami wojskowymi, wywodzącymi się z partii, w szczególności zaś z SA i SS. Führer obiecuje sobie po sformowaniu Volkssturmu wielki sukces podnoszący morale narodu niemieckiego, podobnie jak to było z organizowaniem naszej siły oporu w 1939 roku, kiedy to znajdowaliśmy się w podobnej do dzisiejszej sytuacji, choć może nie w tak niekorzystnej formie. [...]

Otrzymuję od Bohlego szczegółowy memoriał na temat personaliów Urzędu Spraw Zagranicznych. Jego treść jest wręcz wstrząsająca. Nie da się opisać, ilu w Urzędzie Spraw Zagranicznych kręci się jeszcze Żydów, żydowskich krewnych, masonów, byłych członków partii Centrum i SPD-owców. Ribbentropowi nie udało się w żaden sposób stworzyć przynajmniej jakiegoś trzonu kadrowego, na którym można by się oprzeć. Wskutek tego Urząd Spraw Zagranicznych nawiedziła prawdziwa plaga procesów o zdradę stanu. Jeśli sobie wyobrazić, że takie kreatury tworzyły podczas wojny niemiecką politykę zagraniczną, to można także zrozumieć, dlaczego nasza polityka zagraniczna osiągnęła tak niewiele sukcesów. Wykorzystam tego rodzaju dokumentację podczas mojej wizyty u Führera po to, aby mu wyjaśnić, że w Urzędzie Spraw Zagranicznych muszą zostać przeprowadzone gruntowne reformy, jeśli w ogóle chcemy mieć nadzieję na politykę zagraniczną, która sprosta wymogom obecnej sytuacji wojennej.

Mussolini kazał rozstrzelać byłego prezydenta Senatu Federzoniego[254]. Został skazany na śmierć przez sąd faszystowski. Jeśli ktoś zasłużył na śmierć, to właśnie on.

Mam długą rozmowę z dr. Winklerem i Hinklem na temat nowych elementów naszej polityki filmowej. Powstały różnice poglądów między Winklerem a Hinklem na temat przywództwa w przemyśle filmowym. Nie chcę, mimo daleko idących wysiłków Hinkla, odsunąć Winklera. Jest to

jednak solidny człowiek interesu, który daje mi rękojmię, że produkcję filmową będzie się prowadzić z kupieckiego punktu widzenia, czego nie można oczekiwać po Hinklu. Zresztą Hinkel wywindował produkcję filmową na bardzo wysoki poziom. Tak rozkręcił robotę, że wypełnione są wszystkie atelier i mimo ograniczeń związanych z wojną totalną osiągniemy liczbę filmów zaplanowanych na ten rok.

Przyjmuję z krótką wizytą grupę dowódców jednoosobowych torped z marynarki wojennej. To zdumiewające, jaki duch przenika tych niebojących się śmierci i gotowych do działania żołnierzy. Opowiadają mi, że nie mamy aż tylu jednoosobowych torped, aby starczyło dla wszystkich będących w dyspozycji dowódców. Gotowość do działania niemieckiej młodzieży jest niezłomna. Byłoby rzeczą haniebną, gdyby niemieckie przywództwo nie przekuło tego w sukces. Nasz naród jest lepszy, aniżeli na to właściwie zasługujemy. [...]

Problem Węgier zajmuje teraz pierwszoplanowe miejsce w naradach w Kwaterze Głównej Wodza. Führer ew.[entualnie] spróbuje zainstalować zamiast rządu Lakatosa rząd strzałokrzyżowców. Jednakże niezwykle ostro przeciwstawia się temu Horthy. Musimy ew.[entualnie] wywrzeć na niego łagodny nacisk. W żadnym razie nie może bowiem zdarzyć się na Węgrzech to, co przytrafiło się nam w Rumunii i Bułgarii. [...]

28 września 1944

Wczoraj: [...] Dochodzi do tego, że w obu izbach angielskiego parlamentu odbywa się bardzo ożywiona debata na temat Polski z silnymi atakami na moskiewski Kreml. Stalinowi oczywiście nie przeszkodzi to zupełnie w kontynuowaniu jego polityki w sprawie polskiej, która to polityka prowadzi do sowietyzacji Polski. Mimo wszystko jednak Anglicy zaczynają powoli bronić się przed radzieckimi metodami. W szczególności deputowanych do Izby Gmin poirytował fakt, że Stalin aresztował i deportował członków polskiego ruchu podziemnego. Edena zarzucono licznymi pytaniami, ale na razie odpowiada na nie jeszcze wymijająco. Musi przyznać, że sprawa Polski przysparza rządowi angielskiemu największych trosk, ale jest na tyle delikatny, że nie można jej omawiać publicznie. [...]

Zresztą przedłożono teraz raporty na temat poczynań Sowietów na

terenach przez nich zajmowanych. Można z nich wyczytać, że radziecka piechota robi rozpaczliwe wrażenie. Nadciąga w poszarpanych mundurach; składa się z bardzo młodych żołnierzy, po części z trzynasto-piętnastolatków, którzy chętniej plądrują sklepy ze słodyczami niż z biżuterią. Wszystkie czołgi bez wyjątku zostały wysłane na front. Radzieckie oddziały są nastawione i wyszkolone w bardzo antyniemieckim duchu. Ich celem jest zniszczenie Rzeszy i dla realizacji tego celu wytężają wszystkie siły. Narodowych Polaków bez wyjątku się aresztuje i deportuje. Najpierw jeszcze zezwala się na wywieszanie polskich flag, potem jednak dopuszcza się tylko czerwone flagi. Po kilku dniach jest już NKWD, które posługuje się przeważnie Żydami jako szpiclami. Następnie wciela się męską ludność do Armii Czerwonej. Wcieleni są najpierw poddawani indoktrynacji politycznej, potem szkoleni wojskowo, później wysyła się ich na front. Pod tym względem Sowieci załatwiają sprawę do czysta. Możemy się od nich wiele nauczyć. Wobec ludności na ziemiach okupowanych jesteśmy albo zbyt rygorystyczni, albo zbyt ustępliwi. Nasze władze i urzędnicy administracji na ziemiach okupowanych woleli raczej oddawać się hulankom, aniżeli kierować powierzoną sobie ludność do realizacji niemieckich celów wojennych. Popełnialiśmy błąd za błędem i musimy dzisiaj gorzko za to pokutować.

Radziecki nacisk na Turcję rośnie z dnia na dzień. Twierdzi się, że Kreml postawił Ankarze daleko idące żądania, na razie związane z umiędzynarodowieniem cieśnin morskich. To jest naturalnie tylko pierwszy krok w kierunku stopniowej penetracji Turcji przez radziecki kompleks władzy. [...]

Niestety niektóre pociski V-1 wraz z instrukcją obsługi wpadły podczas naszego odwrotu na Zachodzie w ręce wroga. Nasi inżynierowie są zdania, że Anglicy i Amerykanie, jeśli się do tego zabiorą, będą mogli za sześć, osiem miesięcy strzelać do nas naszymi pociskami V-1. To byłby szczyt niemieckiej niemocy[255]. [...]

30 września 1944

Wczoraj: [...] Dla równowagi komisja konferencji Wielkiej Trójki do spraw powojennych opublikowała teraz warunki, na podstawie których

Rzesza mogłaby uzyskać zawieszenie broni. Te warunki spadają nam jak z nieba. Nadal żąda się bezwarunkowej kapitulacji, t[o] zn.[aczy] kapitulacji bez jakiejkolwiek możliwości rokowań. Zarówno przywództwo polityczne, jak i dowództwo wojskowe Rzeszy Niemieckiej musi w pełni uznać klęskę poniesioną w tej wojnie. Co do kwestii Austrii to, jak wyjaśniono, nie osiągnięto jeszcze zgodności. Będzie to jednak łatwe, kiedy Rzesza, zgodnie z postawionym żądaniem, złoży broń i zostanie zdemilitaryzowana. Należy wtedy oczekiwać dodatkowych warunków natury politycznej i wojskowej, które na razie są jeszcze objęte tajemnicą. Rzesza będzie podzielona na trzy strefy, jedną mają zająć Amerykanie, drugą Anglicy, a trzecią Sowieci. Sam Berlin ma zostać podzielony na trzy sektory, tu znajdzie swoją siedzibę komisja kontroli. Innymi słowy: zaplanowany z premedytacją mord narodu niemieckiego. Wydaję polecenie, aby szeroko zapoznać z tym planem zniszczenia naród niemiecki. Nie będzie po tym chyba już nikogo w Niemczech, kto reprezentowałby pogląd, że należałoby na tej bazie pertraktować z wrogiem. [...]

Nasz militarny sukces w rejonie Arnhem[256] ciągle jeszcze szokuje anglo-amerykańską opinię publiczną. Snuje się teraz ponure prognozy na nadchodzącą wojnę zimową, po której nikt sobie najwidoczniej wiele nie obiecuje. [...]

Sowieci zawarli z Titą układ, na mocy którego uzyskali zgodę na wkroczenie do Jugosławii. [...] Anglicy i Amerykanie znowu odeszli z kwitkiem. Długie rokowania Churchilla z Titą we Włoszech na nic się nie zdały. Gdy tylko Sowieci są w pobliżu, to wszystkie miarodajne czynniki polityczne próbują się z nimi jakoś dogadać.

Pewien amerykański dziennikarz miał rozmowę ze Stalinem. Podczas tej rozmowy Stalin powtarzał w kółko, że czuje się stary i że na dłuższą metę odpowiedzialność, która na nim spoczywa, będzie zbyt dużym ciężarem. To mogę sobie dobrze wyobrazić. Wiele lat tak ciężkiej wojny przygina powoli do ziemi nawet najmocniejszy charakter. Z pewnością Stalin przywitałby z uznaniem możliwość zakończenia konfliktu. Przez nas mogłoby to być jedynie mile widziane[257].

Również naród radziecki nie jest już tak skory do wojny jak przed rokiem. Raporty wskazują, że piechota odczuwa bardzo duże zmęczenie wojną, czego

jednakże nie da się powiedzieć o broni technicznej. Przede wszystkim radzieccy żołnierze nie widzą już teraz żadnych celów wojennych, skoro wywalczono z powrotem radzieckie terytorium. Polacy zachowują się wobec Sowietów z ogromną rezerwą. Mężowie zaufania donoszą nam, że u Sowietów jest bardzo kiepsko z zaopatrzeniem. Nasi niemieccy jeńcy traktowani są teraz przez Sowietów lepiej niż przedtem. [...]

Naturalnie radziecki napór ciągle jeszcze jest bardzo odczuwalny w naszych prowincjach wschodnich. N[a] p.[rzykład] donoszą z okręgu Warty, że coraz mniej jest tam niemieckiej ludności. Próbuje się wysłać na terytorium Rzeszy przynajmniej członków rodziny. A więc nie dowierza się stabilności naszego frontu na Wschodzie. W tej chwili nie ma podstaw do takiego zaniepokojenia. Jednakże sytuacja może się bez wątpienia zmienić w związku ze spodziewaną na jesieni ofensywą Sowietów. [...]

Dosyć smutne wiadomości otrzymuję z Kwatery Głównej Wodza. Führer nie czuje się dobrze. Wieczorem nie mógł nawet wziąć udziału w naradzie sytuacyjnej. Sądzę, że Führera obciążają zanadto troski dnia codziennego. Jego doradcy polityczni i militarni muszą zwrócić większą uwagę na uwalnianie go od drobiazgów, aby mógł znowu zajmować się wielkimi problemami wojny.

Tę sprawę przedstawia mi w dłuższym wywodzie również gauleiter Forster, który jest u mnie na popołudniowej herbacie. Forster złożył wizytę Führerowi i odniósł to samo wrażenie. Długo rozmawiam z Forsterem na temat możliwości militarnych i politycznych. Również i on jest przekonany, że chodzi teraz głównie o naszą politykę zagraniczną i że Ribbentrop nie jest odpowiednią osobą do kierowania wielką polityką wojenną. Poza tym Forster robi na mnie wrażenie człowieka świeżego i witalnego. Należy do dobrej klasy naszych gauleiterów. Jednakże nie mogę stwierdzić, że aprobuję jego politykę w sprawach Polski. [...]

1 października 1944

Wczoraj: [...] Militarne i polityczne skutki Arnhem są jak na razie nie do przewidzenia. Mówi się, że tym sposobem wojna została przedłużona o sześć miesięcy. Rozstrzygające było – to przyznają również nasi przeciwnicy – utrzymanie naszych umocnień nadbrzeżnych. Anglicy i Amerykanie nie mają

jeszcze ani jednego portu, w którym mogliby swobodnie dokonywać wyładunków. Teraz już nigdzie nie wspomina się o „spacerze do Berlina". Przeciwnie, mówi się teraz o nadzwyczaj trudnych i zaciętych walkach, które czekają jeszcze stronę wroga.

Wręcz zabawnie prezentuje się teza, zgodnie z którą Anglicy w swojej wściekłości przypisują Sowietom winę za fiasko operacji pod Arnhem. Powiadają, że gdyby Sowieci, zamiast kierować się na południowy wschód, posunęli się dalej w rejonie walk o Warszawę, to nie mielibyśmy wówczas możliwości przeciwstawienia im [Anglikom] znaczących sił pod Arnhem. To jest naturalnie czysty nonsens. [...]

Doszło do uroczego sporu korespondencyjnego między Greiserem i generalnym gubernatorem Frankiem. Greiser bez jakichkolwiek ogródek zarzucił placówkom służbowym Franka, a w zawoalowanej formie również jemu osobiście, korupcję w Generalnym Gubernatorstwie. Frank broni się przed tym dość słabo. Można wyczuć z jego odpowiedzi, że ma bardzo nieczyste sumienie. Sądzę, że są też po temu wszelkie powody. Sprawy w Generalnym Gubernatorstwie zaszły tak daleko, że czuję się zmuszony, dokładnie tak jak w przypadku Włoch, wysłać komisję pełnomocnika Rzeszy do spraw totalnego wysiłku wojennego, która miałaby skontrolować tamtejszą sytuację. Sądzę, że jej wnioski byłyby mało pomyślne. [...]

Na Wschodzie punkt ciężkości walk koncentruje się w rejonie Krosna. Sowieci prą tutaj w kierunku Krakowa. Wydaje się, że w tej okolicy ma zawiązać się nowy wielki atak; na to w każdym razie wskazują wszelkie oznaki w sytuacji frontowej. Jednakże uspokaja fakt, że taki obrót rzeczy ocenia się w Kwaterze Głównej Wodza dość pozytywnie. Guderian dysponuje na tej pozycji znacznymi rezerwami, po które może sięgnąć. Nasze własne natarcie dotarło już poza Großwardein[258]; wydaje się, że można tam będzie osiągnąć warte odnotowania sukcesy. Na froncie północnym zwraca uwagę niespodziewane lądowanie [aliantów] na wyspie Moon[259], o czym nic bliższego nie można jeszcze powiedzieć, gdyż brakuje stamtąd wiadomości.

Veesenmayer ciągle jeszcze przebywa w Kwaterze Głównej Wodza. Problem węgierski nie został jeszcze ostatecznie rozstrzygnięty, ponieważ Führer ciągle trochę niedomaga i nie może uczestniczyć w tych negocjacjach

w pełni sił. Może tak jest całkiem dobrze; powinno się najpierw wywabić rząd węgierski z jego kryjówki.

Z Aten nadchodzą meldunki o komunistycznych niepokojach, w które zamieszane są nasze oddziały. Trwają tam walki uliczne, które naszym żołnierzom przysparzają dużych trudności.

Kronika filmowa oglądana wieczorem jest wręcz sensacyjna. Przynosi takie ujęcia z pola bitwy pod Arnhem, jakich nie oglądaliśmy już od bardzo dawna. To bardzo pięknie znowu oglądać zdjęcia, na których zwyciężamy. Jakże często musimy oglądać takie, na których jesteśmy przegrani! [...]

2 października 1944

Wczoraj: Sytuacja wojskowa[260]: [...] W Warszawie po trzygodzinnych walkach stłoczono na niewielkim obszarze północną grupę bandycką[261]. Jej próby przedarcia się na zachodni brzeg Wisły zostały udaremnione. W centrum Warszawy jest jeszcze kocioł, w którym przebywa generał Bór z dużymi siłami. [...]

W obozie wroga liczą się teraz z długą i ciężką wojną. Taka konstatacja działa w Stanach Zjednoczonych szokująco i ewentualnie nie pozostanie także bez wpływu na przebieg wyborów prezydenckich. Wroga opinia publiczna jest coraz bardziej nieufna do własnego przywództwa politycznego w tej wojnie. Szczególnego powodu po temu dostarcza sprawa polska. Stalinowi nie wierzy się już ani za grosz. Wśród głosów wroga daje się nawet tu i ówdzie odnotować stwierdzenie, że nie ma już żadnych głębszych sprzeczności z Rzeszą. Przeciwnie, takie sprzeczności pojawiają się teraz w relacjach ze Związkiem Radzieckim. Gdyby iść za tymi głosami, to można by dojść do wniosku, że na politycznym obszarze wojny dokona się bardzo szybko sensacyjny zwrot. [...]

Polska rada [PKWN] kieruje bardzo ostre ataki na polską komisję na uchodźstwie w Londynie[262]. W rzeczywistości trzeba traktować te wypady jako atak Sowietów na angielski rząd. Szczególnie ostro atakuje się generała Bora, oskarżając go, że zapędził polski ruch oporu pod kule niemieckich karabinów maszynowych. Jeśli polski komitet [PKWN] oświadcza, że

konflikt z polskim rządem emigracyjnym raczej się wzmógł, aniżeli osłabł, to jest to z pewnością odpowiedź na passus zawarty w ostatnim przemówieniu Churchilla, że ma on nadzieję, iż angielsko-radziecki konflikt z powodu Polski będzie mógł być niebawem zażegnany. W danym momencie naturalnie nie ma w ogóle o tym mowy. [...]

5 października 1944

Wczoraj: [...] Ważniejszym jednak od wszelkiej innej materii konfliktów między Anglo-Amerykanami i Sowietami pozostaje sprawa Warszawy. Generał Bór dał sygnał końcowy dla powstania warszawskiego. Polski premier na uchodźstwie Mikołajczyk uczcił warszawskich insurgentów w pompatycznej odezwie, z której dla nich nic nie wynika. W Warszawie, jak to oświadczono z emfazą, zostają oddane ostatnie strzały. My staramy się zbić na warszawskim konflikcie możliwie największy kapitał. Neutralna opinia publiczna kieruje z oburzeniem oskarżenia przeciwko Sowietom, że nie udzielili warszawskim insurgentom żadnej pomocy. Na razie Kreml zachowuje jeszcze w kwestii warszawskiej całkowite milczenie. [...]

Pojawiają się nowe informacje w sprawie 20 lipca. Zgodnie z nimi admirał Canaris brał bardzo żywy udział w przygotowaniach do puczu. W swoich zeznaniach zawarł exposé na temat niemieckiej polityki zagranicznej, w którym znalazło się bardzo wiele słusznych sformułowań. Prowadziliśmy faktycznie niezmiernie krótkowzroczną politykę na Wschodzie, za którą nasi żołnierze, walcząc z ruchem partyzanckim, musieli drogo zapłacić. Ten błąd jest jednak owocem swojego czasu. W znacznie większym wymiarze popełniają go wobec nas Anglicy i Amerykanie. Jeśli tak, przykładowo biorąc, upierają się w sprawie bezwarunkowej kapitulacji, to przecież nie uzyskają najmniejszych nawet oznak ustępliwości narodu niemieckiego. Zwycięzca prezentuje postawę pełną arogancji, a arogancja nigdy nie wpływa dobrze na polityczne przywództwo podczas wojny. [...]

Wieczorem okazuje się, że na Wschodzie wytworzyła się znowu krytyczna sytuacja, a mianowicie na obszarze walk o Belgrad. Sowieci przeszli teraz dużymi siłami przez jugosłowiańską granicę i zagrażają serbskiej stolicy. W Warszawie wzięliśmy do niewoli licznych wojskowych i cywilów. Legendarny generał Bór jest tak wyczerpany walkami, że na razie nie nadaje się do przesłuchań. Musimy okazać cierpliwość jeszcze przez kilka dni, zanim będziemy mogli w związku z jego osobą zbijać nasz polityczny kapitał. Położenie na froncie północnym trochę się polepszyło. Osłabły również ataki na obszarze walk koło Krosna. Niestety na obszarze fińskim przeciwko nam walczą formacje fińskie. Mannerheim posunął się aż tak daleko, że może posłać do walki przeciwko nam nawet swoich żołnierzy, którzy przez wiele lat dotrzymywali nam braterstwa broni na dobre i na złe.

Na Zachodzie niemieckie działania zaczepne w rejonie Arnhem doprowadziły do pewnych sukcesów. Mają one jednak tylko charakter lokalny. Podobnie wykonaliśmy lekki atak na północ od Akwizgranu. Poza tym położenie na Zachodzie pozostaje bez większych zmian. [...]

6 października 1944

Wczoraj: [...] Moje przemówienie w Kolonii zostało nadzwyczaj wyeksponowane i omówione w prasie krajów neutralnych, szczególnie w prasie hiszpańskiej. Sensację wywołuje moje stwierdzenie: „Każdy dom twierdzą!”. Wiąże się je z opublikowanym niedawno na łamach „Das

Schwarze Korps” artykułem o wojnie partyzanckiej i oczekuje się, że partia wraz z SS przystąpi do organizacji wojny partyzanckiej na wielką skalę, szczególnie na Zachodzie. Takiej możliwości obawiają się przede wszystkim Anglicy. [...]

Sprawa Warszawy znajduje się ciągle jeszcze w centrum uwagi światowej opinii publicznej. Prasa londyńska demonstruje zawstydzenie i wściekłość. Zawstydzenie dlatego, że mogło dojść do takiego wydarzenia [jak powstanie warszawskie], a brytyjskie siły zbrojne nie potrafiły nic na to poradzić. Wściekłość z tego powodu, że Stalin forsuje swoją politykę wojenną, nie uwzględniając brytyjskich interesów. W USA traktuje się sprawę Warszawy bardzo powściągliwie, najwidoczniej z powodów wyborczych. Roosevelt nie chce stracić polskich głosów. Generalnie biorąc, sprawa Warszawy wywołuje silne rozdźwięki wśród aliantów. Państwa neutralne są [natomiast] oburzone sposobem, w jaki Anglia, Ameryka i Związek Radziecki porzuciły w potrzebie warszawskich insurgentów. Fakt, że mogliśmy bez jakiejkolwielk próby militarnego oddziaływania ze strony Armii Czerwonej stłumić powstanie w Warszawie, pozostaje dla rozmaitych gazet w krajach neutralnych oznaką, że niemiecko-radzieckie porozu[...][263].

Generał Bór skapitulował, gdyż faktycznie nie widział już żadnej możliwości dalszego oporu. Dostał się do naszej niewoli, zostały z niego tylko skóra i kości. Przeniesiono go do dobrego lazaretu, aby najpierw doszedł do siebie. Jak dalece można go użyć do naszych celów politycznych, nie można jeszcze przewidzieć. W każdym razie trzeba w tym względzie zachować ostrożność. Gdyby bowiem Bór wystąpił otwarcie po naszej stronie, to poszlibyśmy na rękę Stalinowi, który już polecił oświadczyć z niejaką precyzją, że uważa Bora za zdrajcę i dlatego nie akceptuje jego nominacji na polskiego naczelnego dowódcę[264]. Naturalnie wystąpiłby triumfalnie przed Anglikami i Amerykanami, gdyby Bór poszedł na naszą służbę.

Churchill wygłosił w związku z kapitulacją Warszawy cyniczną mowę pogrzebową, która przewyższa wszystkie dotychczasowe wyczyny angielskiej hipokryzji. Umywa ręce w poczuciu własnej niewinności, twierdząc, że Anglicy i Amerykanie, a także Sowieci przekazali taką pomoc, która właśnie leżała w ich możliwościach. Jest to oczywiste kłamstwo.

Ponadto zadowala się jedynie tym, że uchyla z szacunku dla polskich insurgentów kapelusza i pozostawia ich własnemu losowi.

W Moskwie okazuje się zresztą duże niezadowolenie w związku z brytyjską krytyką radzieckiej postawy wobec sprawy Warszawy. Odrzuca się ją w najostrzejszym tonie. [...]

Führer był przez osiem dni bardzo chory i leżał w łóżku. Chodzi o fizyczne i duchowe wyczerpanie, które jest związane z grypą żołądkową[265]. Naciskam na to, aby w otoczeniu Führera dokonać nowego podziału pracy. Nie do zniesienia jest na dłuższą metę sytuacja, w której Führer stoi każdego dnia od pięciu do sześciu godzin podczas narad sytuacyjnych. Führer powinien poświęcać się sprawom politycznym, nie wolno go bez reszty zajmować wojskowym przywództwem wojennym. Zresztą to wojskowi bardzo ułatwiają sobie życie, gdy przerzucają na Führera każdą decyzję i w ten sposób odsuwają od siebie wszelką odpowiedzialność. [...]

7 października 1944

Wczoraj: [...] Są pierwsze meldunki na temat V-2. Neutralni korespondencji donoszą, najprawdopodobniej na zlecenie rządu angielskiego, że użycie V-2 przyniosło całkowite niepowodzenie. Pocisk wpada zbyt głęboko w ziemię i dlatego siła eksplozji nie jest duża. Jednakże raporty o kontynuowaniu ostrzału V-1 są coraz bardziej dramatyczne. Pewien amerykański obserwator opisuje skutki użycia V-1 w tak strasznej formie, że aż robi się niedobrze. Zresztą w komunikacie wojennym OKW jest znowu wzmianka o masowym ostrzale brytyjskiej stolicy V-1.

Polityczne dyskusje wojenne krążą bez reszty wokół kwestii bolszewizmu. W Turcji panuje przerażenie w związku z próbą Sowietów zawłaszczenia obszarów zajętych przez Bułgarów. Turcja jest bardzo mocno atakowana przez Moskwę. To jest zawsze oznaka tego, że Sowieci mają zamiar wylądować właśnie tu podczas następnego ataku. W związku z wtargnięciem Sowietów na obszar jugosłowiański panuje w Moskwie naturalnie wielkie święto. Uderza się teraz w tony panslawistyczne. Wszyscy Słowianie muszą znaleźć się pod ochronnym parasolem Moskwy.

Sprawa polska nadal jest traktowana w Moskwie według znanych już metod. Bór znajduje się pod najostrzejszym ostrzałem radzieckiej prasy.

Kapitulacja Warszawy przebiegła w sposób absolutnie rycerski. Bór, zanim poszedł do niewoli ze swoimi oddziałami, mógł komisyjnie skontrolować stan obozów dla polskich ewakuowanych i znalazł tam wszystko w całkowitym porządku. Samemu Borowi oddano podczas udawania się do niewoli honory wojskowe. Są zdjęcia dokumentujące obecny stan Warszawy; budzą przerażenie. Można wręcz uważać los Warszawy za zrządzenie Opatrzności. Miasto zostało teraz po raz drugi podczas tej wojny całkowicie zniszczone, a przecież także z tego miasta wyszła ta wojna. [...]

Sytuację na terenach okupowanych przedstawia się jako nieco bardziej umocnioną, co uznano za konsekwencję stabilizacji naszych frontów zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Przykład Warszawy podziałał w szczególności na Czechów, o Polakach już nie wspominając, bardzo otrzeźwiająco. Wśród dużej części Polaków daje się zauważyć próbę zainicjowania nowej polityki, a mianowicie takiej, która byłaby bardziej skierowana w naszą stronę. Naród polski powoli pojmuje, że stawianie zarówno na radziecką, jak i anglo-amerykańską kartę nie prowadzi do sukcesów. [...]

Stan zdrowia Führera nadal nie jest najlepszy. W bliskim otoczeniu Führera podnoszą się w związku z tym zarzuty przeciwko profesorowi Morellowi, ponieważ nie traktuje Führera w sposób należyty i nie chce przy obecnym stanie zdrowia Führera wezwać [na konsultacje] drugiego lekarza. Uważam również samą kurację profesora Morella za wysoce problematyczną. Profesor Morell aplikuje Führerowi za dużo środków wzmacniających, w związku z tym stopniowo zamierają funkcje poszczególnych organów. Obawiam się, że jest to właściwa przyczyna choroby Führera; przecież ze swej natury jest całkowicie zdrowym człowiekiem. [...]

8 października 1944

Wczoraj: [...] W Waszyngtonie określa się dotychczasowe amerykańskie straty na 417 000 [osób]. Sądzę, że to jest dopiero zaliczka na poczet [następnych ofiar]; w rzeczywistości amerykańskie straty, zwłaszcza te z ostatnich tygodni, będą dużo wyższe. Po stronie wroga mówi się teraz, że na Zachodzie trzeba będzie zdobywać dom po domu i piwnicę po piwnicy.

Opór stał się teraz tak twardy jak nigdy dotąd w tej wojnie. Wyciąga się z tego wniosek, że nastąpiło znowu skonsolidowanie naszych oddziałów. Snuje się przede wszystkim bardzo trwożliwe wyobrażenia o spodziewanej wojnie partyzanckiej, jeśli wkroczy się dalej na niemieckie terytorium Rzeszy. Cała światowa opinia publiczna zabrała się teraz do debaty na temat partyzantów. Anglicy i Amerykanie sprawiają przy tym wrażenie, jakby nie odczuwali żadnych obaw przed niemiecką wojną domową. W rzeczywistości jednak można ze wszystkich ich wypowiedzi wywnioskować, że byłoby to dla nich bardzo niemiłe i zupełnie nie pasowałoby do ich konceptu. Wyobrazili sobie bowiem wojnę w Europie w ten sposób, że przejadą się przez niemieckie terytorium Rzeszy kilkoma setkami czołgów i w efekcie naród niemiecki się załamie. O tym naturalnie nie może być mowy. [...]

Churchill i Roosevelt starają się namówić Stalina na konferencję trzech mocarstw. Z Waszyngtonu meldują, że Stalin wyraził zgodę, jednakże nie został jeszcze ustalony termin [konferencji]. Sądzę, że u Amerykanów występuje myślenie życzeniowe. W danym momencie Stalin jest zainteresowany tym, aby do spotkania z Churchillem i Rooseveltem nie doszło.

Kryzys w obozie wroga zaognia się przede wszystkim w związku ze sprawą Polski i Grecji. Sowieci nie dopuszczają do ingerencji Anglików i Amerykanów w sprawę Polski, a także patrzą niechętnie na obecne próby Anglików ponownego rozciągnięcia ich wpływów na obszar Grecji. Tym można tłumaczyć, dlaczego Sowieci chcą tak szybko, jak to możliwe, stworzyć fakty dokonane na południowym wschodzie. Szczególnie zagraża Stalinowi rozwój wydarzeń na granicy turecko-bułgarskiej, bo bezpośrednio tam zaczynają się obszary interesujące Brytyjczyków.

Wydaje mi się znamienne, że rozgłośnia polskiego rządu emigracyjnego w Londynie[266] nadała odezwę dotyczącą upadku Warszawy, w której przypuszczono bardzo ostry atak zarówno na Sowietów, jak i na Anglo-Amerykanów. Odezwa kończy się pełnym rezygnacji stwierdzeniem, że Polska została całkowicie opuszczona. [...]

9 października 1944

Wczoraj: [...] Niestety sytuacja na froncie wschodnim stała się ponownie

nadzwyczaj krytyczna, i to zarówno na obszarze Węgier, jak i na północy. Musimy znowu w najbliższych dniach przygotować się tu na bardzo duże obciążenia.

W północnej Finlandii sami bronimy się przed Finami. Zaatakowali nasze oddziały, a my przystępujemy teraz do utworzenia niemieckiego rządu wojskowego na okupowanych przez nas częściach Finlandii. Finowie przeszli całkowicie na stronę radziecką. Być może Mannerheim ma nadzieję, że przez wszczęcie wrogich działań przeciwko oddziałom niemieckim będzie mógł zasłużyć sobie na dobrą notę u Sowietów. To jest głupiec i polityczny dyletant, który nie wie, czego chce.

W Sztokholmie znowu zbiegł na stronę wroga niemiecki dyplomata nazwiskiem Kappner[267]. Urząd Spraw Zagranicznych ma pecha ze swoimi przedstawicielami do spraw polityki kulturalnej, do których także należy Kappner; przechodzą oni całymi gromadami do wrogiego obozu. I to są ludzie, którzy w latach 1939 i 1940 zostali mi przedstawieni jako odpowiedni reprezentanci niemieckiej propagandy w krajach neutralnych. [...]

10 października 1944

Wczoraj: [...] Konferencja w Dumbarton Oaks[268] zakończyła się takim skutkiem jak strzelanie w Hornbergu[269]. Utworzono Radę Pokoju „Wielkiej Czwórki”. W ramach tej Rady Pokoju ma się po dyktatorsku określać przyszły los świata. Jednakże w statucie znalazło się tak wiele zastrzeżeń, że można mówić o nowym wydaniu niesławnej pamięci genewskiej Ligi Narodów. [...]

W narodzie krąży mnóstwo pogłosek na temat nowej niemieckiej cudownej broni. W tym kontekście kolportuje się rzekome wypowiedzi Führera, jakoby Pan Bóg mu [wszystko] wybaczy, jeśli tylko doprowadzi do użycia tej cudownej broni. W ogóle jest charakterystyczne, że naród próbuje na swój sposób znaleźć pocieszenie i nadzieję w tym krytycznym stadium wojny. Nie powinno się temu stawać na przeszkodzie; najważniejsze, abyśmy tylko w ogóle przezwyciężyli obecny kryzys.

Dr Naumann miał ze Speerem obszerną rozmowę, ale nie doprowadziła ona do poważniejszych rezultatów. Speer upiera się przy swoim stanowisku. Ciągle reprezentuje tezę: „broń zamiast żołnierzy”, zamiast przyjąć moją

tezę: „broń i żołnierze”[270]. Wskutek tego musimy nadal być przygotowani na ostre kontrowersje z nim i jego placówkami służbowymi. Tak n[a] p. [rzykład] przedłożono mi przypadek jego pełnomocnika do spraw budowy lokomotyw, Degenkolba[271]. Pędzi on, najczęściej po pijanemu, pociągiem specjalnym przez warsztaty naprawcze kolei Rzeszy, robiąc tam bardzo wiele złej krwi. Musiał zostać przekazany do zakładu odwykowego. Speer miał właściwie zamiar zatrudnić go ponownie, ale mu to stanowczo odradzam. Degenkolb napytał sobie również politycznej biedy. [...]

11 października 1944

Wczoraj: [...] Churchill i Eden odlecieli do Moskwy w towarzystwie dużej świty wojskowych[272]. Przypuszczam jednak, że jest to jedynie kamuflaż; najpewniej przedmiotem debaty w Moskwie będą bardziej problemy polityczne niż militarne obecnej sytuacji kryzysowej. [...]

Sprawa polska to alfa i omega rozmów moskiewskich. Do tego dochodzą nadzwyczaj skomplikowane kwestie bałkańskie, które z punktu widzenia polityki anglo-amerykańskiej muszą być niezwłocznie rozwiązane, jeśli Churchill i Roosevelt nie chcą mieć poważnych trudności wewnętrznych. Problemy militarne mogą najwyżej dotyczyć udziału Rosji w wojnie we wschodniej Azji. Tu Churchill i Roosevelt nie mają, moim zdaniem, najmniejszych szans na powodzenie. Stalin będzie się wystrzegał uwikłania go przez Anglo-Amerykanów w sprawy wschodniej Azji[273]. [...]

12 października 1944

Wczoraj: [...] Bliższy wgląd w treść moskiewskich rozmów umożliwia krótki meldunek o zamiarze wciągnięcia do narady polskiego premiera na uchodźstwie Mikołajczyka. Na podstawie tego można wnioskować, że sprawa polska jest zagadnieniem pierwszoplanowym obrad. Charakterystyczny dla atmosfery panującej w Moskwie jest fakt, że radziecka prasa akurat wizytę Churchilla wykorzystuje do tego, aby wystartować ze zmasowanymi atakami na Turcję i tureckie gazety. To również jest dowód na to, że Kreml nie ma zamiaru brać żadnego względu na angielski prestiż.

Nasze poufne informacje, nadchodzące za pośrednictwem neutralnych

stolic, wskazują, że centralne miejsce moskiewskich obrad zajmą konflikty polski i bałkański. Roosevelt ma być bardzo rozczarowany postępowaniem bolszewików. W tym momencie musi zachować szczególną rezerwę również ze względów wyborczych, nie wolno mu za bardzo angażować się w układy z Moskwą. Dlatego główny ciężar rokowań i związana z tym odpowiedzialność spadają na Churchilla. [...]

Dostaję informację z Kwatery Głównej Wodza, że po przebytej chorobie Führer oczekuje mnie w sobotę [14 października 1944 roku] jako pierwszego gościa. Zakładam, że podczas tej wizyty dojdzie do rozstrzygającej rozmowy; Führer będzie miał z pewnością zamiar nawiązać do mojego ostatniego memoriału na temat naszej polityki zagranicznej. Jeśli sam tego nie uczyni, ja spróbuję to zrobić. W każdym razie przedmiotem debaty powinien stać się generalny problem naszego ogólnego przywództwa wojennego[274]. [...]

23 października 1944[275]

Wczoraj: [...] Przeżycia, których Anglicy i Amerykanie doświadczyli w trakcie kontaktów z naszymi oddziałami, a w szczególności z ludnością Akwizgranu, przyniosły im daleko idące rozczarowanie. Oświadcza się, że nie da się znaleźć ani u żołnierzy, ani u niemieckiej ludności cywilnej jakichkolwiek oznak ustępliwości. Stosowane dotąd w Anglii podziały na nazistów i tak zwanych antynazistów nie mogą być już więcej utrzymywane. Teraz jest tylko jeden naród niemiecki, który broni swojej wolności.

Do tego dochodzi jeszcze nadzwyczajne rozczarowanie z powodu niepowodzenia Churchillowskich rokowań w Moskwie. Nie robi się już z tego żadnej tajemnicy. Angielska prasa wdaje się w drobiazgowe i żałosne rozważania na temat nadchodzących teraz kryzysów politycznych, które uważa za nieuniknione. Mówi się o niepokojącej sytuacji, którą jedenastodniowy pobyt Churchilla w Moskwie jeszcze tylko pogłębił. W szczególności proces rozwikłania sprawy polskiej nie posunął się naprzód ani o krok. W tym momencie nie ma najmniejszej nadziei na jakiekolwiek rozwiązanie. [...]

Sytuacja na Wschodzie jest nadal szczególnie napięta i groźna. Sowieci dotarli do Dunaju i pochwycili nas tu w nieprzyjemne kleszcze. Bardziej alarmująca jest jednak sytuacja w Puszczy Rominckiej[276], gdzie także

w niedzielę [22 października 1944 roku] doszło do znacznego zaostrzenia [sytuacji]. Chcemy w niedzielę i poniedziałek przeprowadzić bardzo rozległe kontrataki. [Spodziewamy się] pewnych sukcesów. Sytuację [...] ocenia się w Kwaterze Głównej Wodza jeszcze pozytywnie. W każdym razie nie myśli się tam żadną miarą o ustąpieniu pola. Führer oświadczył kategorycznie, że na razie zamierza pozostać w swojej insterburskiej [kętrzyńskiej] Kwaterze Głównej [Wodza]. [...]

Wieczorem otrzymuję pomyślną wiadomość, że z samego tylko Berlina zgłosiło się do Volkssturmu ponad 68 000 ochotników. Gdybyśmy mogli wyposażyć ich w broń, nie musielibyśmy się już o nic martwić w stolicy Rzeszy. W następnych tygodniach będę w szczególny sposób powoływał odpowiednie roczniki. Myślę, że możemy w stolicy Rzeszy sformować armię pospolitego ruszenia w sile około 200 000 chłopa. Moją największą troską będzie wtedy ich możliwie szybkie i możliwie wystarczające uzbrojenie. [...]

24 października 1944

Wczoraj: [...] Na temat sytuacji na Zachodzie brytyjska opinia publiczna wypowiada się teraz znacznie bardziej szczerze. Już nie milczy się, że we Francji panuje prawdziwa anarchia. De Gaulle – tak mówią brytyjscy obserwatorzy – opanował jedynie niewielką część francuskiego terytorium. Oprócz tego egzystuje rząd, administracja cywilna, którą ustanowił Eisenhower, a w kilku prowincjach, przede wszystkim na południu Francji, absolutnie o wszystkim i wyłącznie decyduje komunizm. Aby zapanować nad tą sytuacją, Amerykanie i Anglicy oficjalnie uznali teraz de Gaulle’a, najwidoczniej także i z tego powodu, aby zdjąć z siebie, a zrzucić na jakiś, choćby nawet fikcyjny, rząd francuski winę za oczekiwany zimą we Francji chaos w sprawach socjalnych.

Oprócz tego londyńska prasa pisze o wręcz dramatycznym rozwoju sprawy polskiej. W danym momencie Polacy zachowują się wobec debaty dotyczącej ich własnego losu bardzo powściągliwie. Najwidoczniej Mikołajczyk ma całkowitą świadomość moralnej siły swojej pozycji i nie chce jej osłabić przedwczesnymi oświadczeniami.

Z niemieckich miejscowości na Zachodzie zajętych przez wroga otrzymuję wiadomości, jak zachowują się tam przede wszystkim Amerykanie.

Postępują bardzo okrutnie, ale jeśli zwietrzą niemiecki kontratak, to wtedy reagują nadzwyczaj tchórzliwie. Przeciwko nazistom i wszystkiemu, co wiąże się z narodowym socjalizmem i z jego ruchem, działają z niesłychaną surowością. Poza tym rabują i plądrują i ludność ma ich już teraz po dziurki w nosie. [...]

Zeznania jeńców dają mi interesujący wgląd w sytuację Anglii i Ameryki. Straty spod Arnhem jeńcy określają jako ogromne i z tego powodu nie można mówić o sukcesie lądowania na obszarze Holandii. Żołnierzom wyjaśniono, że to ma być ostatnie przedsięwzięcie tego rodzaju. Jeńcy jednakże sądzą, że Anglikom i Amerykanom powiedzie się przełamanie dolnego Renu. W tym celu koncentrują teraz swoje formacje, aby w odpowiednim momencie ruszyć do akcji. Zmasowanie tych formacji jest z punktu widzenia naszych planów operacyjnych okolicznością bardzo korzystną. Jeńcy wroga chwalą się, że chcą sforsować Ren za pomocą najbardziej nowoczesnych środków i temu właśnie miałyby służyć wszystkie przygotowania. Wielkim kłopotem zarówno dla Anglików, jak i Amerykanów są nieporozumienia polityczne wewnątrz anglo-amerykańsko-radzieckiej koalicji. Mówi się już bardzo otwarcie o konieczności militarnej konfrontacji ze Związkiem Radzieckim. Wszyscy jeńcy dochodzą do jednomyślnego przekonania, że niemiecka administracja we Francji jest wzorcowa. Nie można jej niczego zarzucić. Prasa angielsko-amerykańska przedstawia wrogiej opinii publicznej obraz stosunków na terenach zachodnich, kiedy jeszcze znajdowały się pod naszą okupacją, w całkowicie nieprawdziwym świetle. W trakcie ataków powietrznych ubiegłej zimy na obszar niemieckiej Rzeszy przeszła przez Anglię fala sentymentalizmu i coraz bardziej torowało sobie drogę przekonanie, że z Niemcami trzeba zawrzeć kompromisowy pokój. Ten nastrój jednakże całkowicie prysł od czasu naszego ostrzału brytyjskiej stolicy [pociskami] V-1. Żydzi, którzy wpadają w nasze ręce, zeznają, że nasi semiccy emigranci mają zamiar powrócić do Rzeszy, jak tylko zaoferuje im się taką możliwość. Sądzę, że zgotuje się im tutaj takie przyjęcie, jakiego w żadnej mierze nie oczekują.

Sytuacja na Wschodzie jest nadal bardzo krytyczna, przede wszystkim na obszarze wschodniopruskim. Pod presją tej sytuacji znajduje się naturalnie Kwatera Główna Wodza. Została ona znacznie zmniejszona, tak aby

w każdym momencie można ją było opuścić. Schaub donosi mi, że wszystkie akta są już spakowane i gotowe do drogi. Jednakże Führer kategorycznie zakazał w ogóle mówić o wyjeździe i opuszczeniu Kwatery Głównej. Jest przekonany, że w ciągu kilku dni uda się nam doprowadzić do ładu sytuację na obszarze Prus Wschodnich. Losy operacji ciągle się ważą i trudno jeszcze w tym momencie przewidzieć ich końcowy wynik.

Mój współpracownik Fries[277] złożył dłuższą wizytę w Szwecji i przestudiował tam gruntownie amerykańską produkcję filmową. Donosi mi, że Amerykanie teraz jeszcze intensywniej niż przedtem wprowadzają na rynek filmy polityczne. W Szwecji wyświetla się niemal wyłącznie amerykańskie filmy zniesławiające Niemców i przeciwko nim podburzające. Ponieważ są bardzo dobrze zrobione, to nie da się zaprzeczyć, że osiągają zamierzony efekt. Prawie każdy film, również film fabularny, zawiera tendencję antyniemiecką lub antyjapońską. Nie toleruje się żadnej krytyki stosunków wewnątrzamerykańskich. Ta została zabroniona przez Roosevelta. Hollywood działa z pełną świadomością w ramach kampanii oszczerstw przeciwko Rzeszy. Wyciągam z tego taki wniosek, że musimy teraz więcej niż dotąd kręcić filmów politycznych, niekoniecznie o tendencji wyraźnie podburzającej. [...]

Ostatnia statystyka filmowa wypadła bardzo pozytywnie. Mimo ogromnych obciążeń narodu niemieckiego, w szczególności wojną powietrzną, frekwencja w kinach, nawet w miastach niemal całkowicie zniszczonych przez terror lotniczy, nie jest mniejsza. [...]

Stuckart przedłożył w końcu żądany przeze mnie memoriał na temat reformy Rzeszy; jest dobrze przemyślany. Stuckart proponuje, aby około 50 ministerstw Rzeszy i najwyższych władz Rzeszy w administracji Rzeszy zredukować do dziesięciu ministerstw i tym ministerstwom podporządkować wszystkie inne najwyższe władze Rzeszy według podziału kompetencji. Rząd Rzeszy musi się ograniczyć do czystego przewodzenia i kierowania, przekazując administrację średnim instancjom. Wynikłe wskutek wielu specjalnych upoważnień wydawanych przez Führera zjawisko nakładania się kompetencji musi zostać usunięte przez cofnięcie tych specjalnych upoważnień. Ten memoriał jest logiczny i słuszny, ale niestety w tym momencie nie do zrealizowania. Führer nigdy nie mógłby się zdecydować na

tak daleko idącą reformę naszej administracji Rzeszy i przywództwa w Rzeszy, a poza tym kto wie, czy byłoby to celowe w czasie wojny. W każdym razie jednak musimy mieć na oku ten Stuckartowski plan na czas powojenny, ponieważ panujący obecnie bałagan w zakresie przywództwa w Berlinie powoduje wiele niezadowolenia i irytacji. Kraj nie ma już przede wszystkim poczucia, że sprawuje się nad nim jednolite przywództwo i że jest administrowany według klarownych reguł.

Mianuję inspektorów, którzy mają skontrolować podjęte dotąd przeze mnie działania na polu totalnego wysiłku wojennego. Te działania same w sobie całkowicie wystarczają, aby [...] przykroić niemieckie życie podczas wojny do obecnej sytuacji wojennej. Generalnie jednak przywództwo polityczne powinno zawsze działać według następującej zasady: jedynie dziesięć procent pracy spożytkowanej na zarządzenia, a dziewięćdziesiąt procent na kontrolę realizacji tych zarządzeń. Mam jednak wrażenie, że wiele moich dekretów, tak jak zostały one dobrze wymyślone na górze, nie zostały zrealizowane na dole, albo oczekiwany po nich efekt nie wystąpił wcale, albo pojawił się jedynie w postaci ułamkowej. Inspektorzy będą mieli teraz zadanie to wszystko szczegółowo sprawdzić i przekazać mi raporty, abym mógł odpowiednio zareagować. [...]

Muszę zapewnić bardzo dużą pomoc dla Kolonii. Otrzymuję raport od Grohégo o sytuacji w mieście. Jest on bardzo smutny. Miasto utraciło prawie wszystkie własne środki komunikacji. Ciągle jeszcze nie ma gazu, wody i prądu. Ostatnie angielskie ataki nocne osiągnęły niezwykły wzrost skuteczności. Nie zapowiada to więc niczego dobrego na najbliższe tygodnie i miesiące. [...]

25 października 1944[278]

Wczoraj: [...] dochodzi do tego, że trzeba ewakuować określone powiaty w Prusach Wschodnich. Rodzi to nadzwyczajne trudności, ponieważ ewakuacja została podjęta zbyt późno. Koch okazał za dużo zaufania sile oporu Wehrmachtu, więc teraz trzeba podejmować na łeb na szyję takie działania, które przedtem należało przeprowadzić w sposób przemyślany. Podczas gdy Forster już od tygodni naciskał, aby wyprowadzić ze wschodniopruskich terenów przygranicznych tych, których należało

ewakuować do jego okręgu, Koch się temu kategorycznie przeciwstawiał. Teraz przybywają do okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie wielkie transporty, a Forster ma ogromne trudności, aby zakwaterować je w jako tako [ludz]kich warunkach. Jednakże sytuacja na obszarze wschodniopruskim nieco się ustabilizowała. Także Moskwa potwierdza, że nasze oddziały bronią każdej piędzi ziemi własną krwią i stawiają taki opór, który usuwa w cień wszystko, co się dotąd w tej materii wydarzyło. Jest to także przede wszystkim konsekwencja wejścia do akcji naszych batalionów Volkssturmu. Są one pod względem politycznym zorientowane lepiej niż jednostki Wehrmachtu, które w żaden sposób ani [polity]cznie, ani duchowo nie zostały wychowane przez swoich generałów.

Dostaję od Kaltenbrunnera dość przygnębiający raport na temat Włoch opanowanych przez fa[szy]zm. To jest jednakże za wiele powiedziane, ponieważ faszyzm prakty[czni]e nie przedstawia już sobą [ża]dnej liczącej się władzy państwowej. We Włoszech Mussoliniego [...] każdy [wł]aściwie [robi], co chce, i pozwala, na co [...] chce. Kwitnie czarny [rynek]. Sama partia faszystowska rozpadła się na róż[ne] grupy i nurty. Funk[cji] państwowych nie może ona wykonywać, gdyż brakuje jej konie[cznej] do tego władzy. Transport znajduje się w całkowitej ruinie. Naród włoski jes[t] politycznie nieza[interesowany]. Część życzy sobie w ogóle [za]koń[czenia] wojny *coûte que coûte*[279], część nadejścia Anglików i Amerykanów, część pozo[sta]wienia obecnego stanu, który dla pewnych ludzi [we W]łoszech wiąże się z różnorakimi udogodnieniami. [...] [Kró]tko mówiąc, są to stosunki, które nie dają się [opi]sać. Duce wydaje się całkowicie [...] w tym wszystkim niezorientowany. Po[padł] w pewien letarg, jest przez własnych współpracowników [...] wierutnie okłamywany i [...] nie mo[żna] go w [ogóle] uważać za [przy]wódcę nawet tej pozostałej mu resztki Wło[ch]. [...]

Essen [w] nocy doświadczyło najcięższego jak dotąd [ang]ielskiego ataku powietrznego. Nasze [my]śliwce nie mogły wzbić się w powietrze, dlatego też mamy do odnotowania jedynie nieliczne [ze]strzelenia. Nad terytorium Rzeszy pada deszcz i rozciąga się mgła, co przynajmniej za dnia chroni nas przed ciężkimi atakami powietrznymi wroga. Podobna pogoda zda[je] się panować w Anglii. Musimy natural[nie] zapewnić znowu Essen bardzo

rozl[e]głą pomoc, [...] ponieważ mia[sto] nie [da] sobie samodzielnie rady z trudnościami. [...]

W tym momencie ostra krytyka dotyczy programu radiowego. Program ten nie uwzględnia [...] w dostatecznym zakresie [o]becnej sytuacji f[ro]ntowej, szczególnie w Prusach Wschodnich. Stało się to przede wszystkim w zeszłą niedzielę, kiedy to wielka akcja werbunkowa do Volkssturmu znalazła w radiu jedynie niewiele miejsca. Poza tym Fritzschemu zdarzyło się podczas re[alizacji] programu radiowego kilka przykrych gaf, które nie mogą się powtórzyć. Robię mu gorzkie wyrzuty, on [obie]cuje zrobić z tym gruntowny porządek. W każdym razie wezmę teraz znowu program radia pod tro[chę bacz]niejszą obserwację.

Dotychczasowy bilans wojny totalnej, o którym powiadamiam w okólniku naj[wyższe władze Rz]eszy, wskazuje [...] na ponad 500 000 żołnierzy w koszarach. [...] Pozostaje nam jeszcze rezerwa siły roboczej w wysokości około 325 000 [osób], które możemy wykorzystać [wed]ług chęci i potrzeb. [...][280]

26 października 1944

Wczoraj: [...] Dowiaduję się z pewnego źródła, że w Moskwie negocjowano wzg.[lędnie] przesądzono następujące kwestie: najważniejszymi punktami rokowań są rozgraniczenia angielsko-rosyjskich stref interesów w Europie, w szczególności na Bałkanach, stosunek Związku Radzieckiego do problemu Niemiec, koordynacja wspólnych działań wobec Niemiec pod względem militarnym i ponadto ujednolicenie anglo-amerykańskich i radzieckorosyjskich operacji na Bałkanach. W tym ostatnim punkcie Rosja Radziecka zaproponowała powołanie wspólnego naczelnego dowództwa, na którego czele powinien stanąć radziecki generał. Natomiast [projekt] angielski przewiduje nie tylko po[dział] na polityczne strefy interesów, lecz w równej [mierze] podział wojskowy na strefy bez wspólnego naczelnego dowództwa, lecz jedynie z daleko idącą koordynacją akcji lotniczych. Pod względem politycznym sprawa Polski miała szczególne znaczenie i pozostaje jeszcze także teraz najtrudniejszym punktem negocjacji, gdyż Sowieci nie chcą poczynić żadnych koncesji. W tym względzie Anglia zobowiązała się jednak w bardziej moralnym [aniżeli]

politycznym sensie. Generalnie biorąc, w Londynie panuje optymizm, ponieważ Związek Radziecki przyjął angielskie propozycje kompromisowe i ustąpił w innych ważnych dla Anglii punktach. Szczególnie wysoko ocenia się sukces Churchilla w kwestii Grecji i Bułgarii (wycofanie się wojsk bułgarskich ze wschodniej Tracji i Macedonii), a ponadto zapewnienie Stalina, że Włochy należą bez[sprzecznie] do strefy interesów Anglii. Churchill próbuje teraz jesz[cze] tę strefę interesów poszerzyć o Albanię, jakkol[wiek] pomniejszoną [terytorialnie]. Turcja nie została tak szczegółowo potraktowana jak problem bałkański. Zaistniało obopólne milczące porozumienie, aby nie podejmować jednoznacznych zobowiązań co do tego zagadnienia, ważnego i krytycznego dla obu krajów. Anglia poczyniła ustępstwa w Iranie. Ustalono rozszerzoną strefę wpływów rosyjskich, a także wzięto pod uwagę możliwość udzielenia Związkowi Radzieckiemu koncesji na wydobycie ropy naftowej lub finansowego partycypowania w towarzystwach eksploatujących złoża roponośne. Anglia ostatecznie zrezygnowała z Finlandii i Norwegii. Co do postawy Związku Radzieckiego wobec Japonii nie uzyskano jeszcze jasności. Według opinii angielskiej Związek Radziecki nadal jeszcze nie chce się wiązać [w tej kwestii]. Należy z dużą dozą pewności oczekiwać spotkania Wielkiej Trójki w grudniu [1944 roku], po wyborach prezydenckich w USA.

Ten raport brzmi wprawdzie bardzo optymistycznie, ale zupełnie nie pokrywa się z komentarzami prasy wrogiej, a przede wszystkim neutralnej. W stolicach państw neutralnych twierdzi się, że konferencja moskiewska zakończyła się fiaskiem. Ani jeden problem nie został definitywnie rozwiązany. [...]

Z Warszawy za pośrednictwem Czerwonego Krzyża otrzymuję okropny raport o [tamtejszej] niedoli. Warszawska ludność płaci drogo i największymi cierpieniami za swoje powstanie. W polskich obozach przejściowych panuje głęboka rezygnacja. Istnieje bardzo duże oburzenie na dowództwo polskiego ruchu oporu. Również ta okoliczność stanowi niejakie przygotowanie do bolszewizacji ludności polskiej. [...]

W odzyskanych wschodniopruskich wsiach i miastach stwierdzono potworne okrucieństwa dokonane przez Sowietów. Pozostała na miejscu ludność była dręczona, szykanowana, kobiety gwałcone, a następnie zabijane

strzałem w tył głowy. Ponadto dochodziło do plądrowania i rabunków, krótko mówiąc – Sowieci postępowali według zasady, którą Stalin dał im na drogę przy wkraczaniu na obszary niemieckie: róbcie, co chcecie.

Nastrojów w Prusach Wschodnich nie można uważać za [pomyślne?]. Ewakuację rozpoczęto za późno i dlatego [...] źle się powiodła. Nie można wprawdzie mówić, że ludność wschodniopruską opanował defetyzm, w każdym jednak razie w powszechnej postawie dominuje bardzo poważny ton. Ludność jest szczególnie oburzona faktem, że Volkssturm wymaszerował w celu zaj[ęcia?] pozycji, a [tymczasem] Wehrmacht w dużej części rzucił się do ucieczki. Volkssturm przeszedł tu swoją pierwszą wielką próbę ogniową. Fakt, że formacje wychodzące z ojczyzny bezpośrednio na front odznaczają się znakomitą postawą narodowosocjalistyczną, można wytłumaczyć tym, że to ojczyzna podczas całej wojny była wychowywana w zdecydowanie narodowosocjalistycznym duchu. Tego nie można powiedzieć o Wehrmachcie. To jest również przyczyna, dla której nasi żołnierze sami powracają wielokrotnie bez ręcznej broni palnej. Dopada ich paniczny strach przed czołgami i muszą przez miejscową ludność być doprowadzani znowu do normalnej formy.

Bardzo niemrawo rozwijają się działania mające na celu ewakuację volksdeutschów z południowego wschodu. Chodzi dzisiaj o kontyngent 500 000 osób, które w większości znajdują się już w marszu. Powstają w związku z tym ogromne problemy. Dużej części tej półmilionowej rzeszy nie dało się już zawrócić i wpadła ona w ręce Sowietów. [...]

Wieczorem dzwoni do mnie Göring i przedstawia mi szczegóły okrucieństw, których dopuścili się bolszewicy w odbitych przez nas wschodniopruskich wioskach i miastach. Te okrucieństwa są faktycznie straszne. Wykorzystam je do wielkiej akcji uświadamiania prasy[281], aby przekonać ostatnich naszych niedowiarków, co czeka naród niemiecki, jeśli bolszewizm faktycznie zawładnie Rzeszą. Göring jest bardzo smutny, dlatego że podczas walk o wschodniopruski obszar graniczny trochę zawiodła również jego dywizja spadochronowa[282]. Także i ona wzięła nogi za pas. Chce w tej sprawie energicznie interweniować.

W samych Prusach Wschodnich sytuacja przedstawia się wieczorem trochę korzystniej. W dużej części może być nawet uznana za ustabilizowaną.

Nasza obrona okazała się skuteczna. Wprawd[zie] utraciliśmy Trakhenen (Trakeny), Ebenrode (Stołupiany) i Augustów, ale te miasta leżą bezpośrednio na obszarze przygranicznym i nie można ich było utrzymać. Generalnie biorąc, znowu mamy w Prusach Wschodnich mocny front obronny. [...]

29 października 1944

Wczoraj: [...] Zostały teraz przedłożone pierwsze wyniki konferencji moskiewskiej. Można z nich wnosić, że Anglicy zawarowali sobie [prawo do] Grecji; [uznali ją za] swój rezerwat i otrzymali na to zgodę Stalina. Wszystkie zajęte dotąd przez Sowietów państwa europejskie mają przypaść Związkowi Radzieckiemu. Sprawa Polski w ogóle nie została poruszona, ponieważ Stalin nie dopuścił do jakiejkolwiek dyskusji na ten temat. Kategorycznie odrzucił pomysł, aby rozmawiać o tym problemie z Churchillem. Stalin i Churchill osiągnęli porozumienie co do utworzenia wolnego państwa macedońskiego. W zamian za to Anglicy musieli poczynić Sowietom ustępstwa w Iranie. Rozwiązanie sprawy Dardaneli ma zostać odsunięte do końca wojny. Dalej Stalin odrzucił kategorycznie projekt utworzenia przez Anglików i Amerykanów punktów oparcia na Syberii w walce z Japonią. Najwyraźniej więc nie chce na razie uczestniczyć w wojnie azjatyckiej. Na temat rozgraniczeń na obszarze Niemiec, jeśli zostaną one zajęte, Stalin nie chce nic wiążąco uzgadniać; t[o] zn.[aczy] pozostawia sprawę otwartą i ani myśli o tym, aby pozwolić Anglikom i Amerykanom wiązać sobie ręce. [W] kręgach angielskich torysów [konserwatystów] panuje w związku z tym stanowiskiem Związku Radzieckiego niezwykłe rozgory[cz]enie; powinniśmy je ter[az] umieć wykorzystać. Niestety nasza polityka zagraniczna nie jest do tego w ogóle zdolna. Krytyka Ribbentropa i jego urzędu rośnie z dnia na dzień. Odnosi się wrażenie, że nasza polityka zagraniczna powoli wpada w poślizg. W tym względzie muszę działać według zasady: kuj żelazo, póki gorące!

Wieczorem zebrałem [...] w Lanke na małej uroczystości przedurodzinowej grono moich współpracowników i przyjaciół domu[283]. Obejrzeliśmy nowe kroniki filmowe, które wypadły znakomicie. Następnie po raz pierwszy od dłuższego czasu możemy spokojnie i miło pogawędzić.

Późnym wieczorem dzwonią do mnie z Kwatery Głównej Wodza Schaub, Fegelein, generałowie Christian i Schulze, aby złożyć mi najserdeczniejsze życzenia. Wszyscy rozsądni ludzie z otoczenia Führera czują się ze mną blisko związani, gdyż wiedzą, że w tym momencie jestem jedyną osobą, która przy Führerze nie tylko wiernie stoi, ale służy mu również inteligencją.

Na minutę przed dwunastą telefonuje osobiście Führer, aby przekazać mi swoje życzenia urodzinowe. Jestem tym bardzo uszczęśliwiony. Führer trochę chrypi, poza tym jednak mówi, że czuje się całkiem dobrze. Może znowu codziennie wstawać z łóżka, chodzi na półgodzinny bądź godzinny spacer, co mu bardzo dobrze robi. Psychicznie panuje nad całą sytuacją. Używa wyrażenia, że w ubiegłych tygodniach zajmował się prawie wyłącznie knuciem zemsty. Ponieważ jego zdrowie jest już w zupełnym porządku, może także przejść do bezpośredniej realizacji tego zamiaru. Ma na oku kampanię późnojesienną, ewentualnie zimową, po której sobie obiecuje nadzwyczaj wiele. [...] Co się tyczy Urzędu Spraw Zagranicznych, to Führer wypowiada się [...] z niezwykłym rozgoryczeniem. Mogę zr[ozumieć], że w tym momencie nie chce on mieć z Ribbentropem wiele wspólnego. Niestety jednak przynajmniej teraz nie wyciąga jeszcze z tego odpowiednich konsekwencji. Führer okazuje mi w związku z moimi urodzinami wielką serdeczność. Prosi, abym przede wszystkim nie doznał uszczerbku na swoim zdrowiu, gdyż obecnie w ogóle nie może się beze mnie obejść. [...]

30 października 1944

Wczoraj: [...] Wroga prasa z ożywieniem omawia moje przemówienie radiowe z ubiegłego piątku. Próbuje się ciągle rozpoznać obecność pokojowego balonu próbnego, choć w przemówieniu nie wskazują na to żadne sformułowania. Nie jest przy tym również tak, że Anglicy odrzucili z szyderstwem tę rzekomą ofertę pokojową. Całkiem przeciwnie: w Londynie określa się to przemówienie jako poważne i realistyczne[284]. [...]

31 października 1944

Wczoraj: [...] Gazety moskiewskie atakują teraz ostrzej niż poprzednio Polaków na uchodźstwie w Londynie. Charakteryzuje się ich jako bandę

zdeprawowanych obszarników, na których nie potrzeba już w ogóle [zwr]acać uwagi. Również i z tego widać, ż[e] ne[go]cjacje Churchilla w Moskwie nie przyniosły sukcesu. Stalin dalej obstaje przy swoim klarownym punkcie widzenia na sprawę Polski, a sytuacja Polaków staje się wręcz rozpaczliwa. [...]

2 listopada 1944

Wczoraj: [...] Miasta Kolonia, Duisburg i chyba także Essen można uznać za niemal całkowicie zniszczone. Ludność cierpi tam potwornie. Brakuje wszystkiego, a pomoc ze strony Rzeszy nie może już sprostać rosnącemu nieszczęściu. Anglicy i Amerykanie stosują ostatnio masowo bardzo eksplozywne bomby z opóźnionym zapalnikiem czasowym. Z tego powodu czasami nie można w ogóle wchodzić przez wiele dni na zbombardowane tereny. Port w Duisburgu został całkowicie zniszczony. Podczas bombardowania terenów portowych zatonęły pozostałości naszej floty reńskiej. Ludność wykazuje bardzo mężną postawę, ale nerwy ma napięte do ostateczności. Wojna powietrzna kosztowała nas dotąd 185 000 zabitych i 337 000 rannych. To liczba, która naprawdę budzi przerażenie. Anglicy donoszą, że w samym tylko wrześniu zrzucili 108 000 ton materiałów wybuchowych i zapalających. Duży odsetek [tych bomb] spadł na okręgi Renu i Ruhry. [...]

4 listopada 1944

Wczoraj: [...] Francuski komunizm coraz bardziej podnosi głowę. Komunistyczny komitet akcji opublikował nadzwyczaj ostrą deklarację wymierzoną w de Gaulle’a. Protestuje się w niej przeciwko zarządzonemu przez de Gaulle’a rozbrajaniu partyzantów. Najwidoczniej francuscy komuniści zamierzają na polecenie Kremla pozostać przy broni, aby ruszyć do działania przy najbliższej nadarzającej się okazji. Również i tu stosunki polityczne znalazły się w stanie wrzenia. Anglicy i Amerykanie nie mają żadnej możliwości, aby temu przeciwdziałać, gdyż wszystkie ich siły zbrojne zostały pchnięte na front zachodni.

Roosevelt wygłosił mowę wyborczą, w której znowu wskazał Berlin jako swój cel wojenny. Oświadczył, że tej zimy nie będzie w Europie spokoju.

Amerykanie mają zamiar walczyć jedynie w sytuacji absolutnej przewagi materiałowej. Tego jednak nie mogą osiągnąć, gdyż brakuje im niezbędnych portów rozładunkowych. Poza tym Roosevelt robi wszystko, aby 7 listopada osiągnąć sukces wyborczy. Przykładowo biorąc, podwyższył w swoim imieniu racje chleba na terenach Włoch zajętych przez wroga, aby zapewnić sobie w ten sposób głosy Amerykanów włoskiego pochodzenia. Nie ma przecież żadnego hasła, które nie byłoby zbyt prostackie, aby nie mogło znaleźć zastosowania w amerykańskiej walce wyborczej.

Ostatnie ataki [lotnicze] Amerykanów i Anglików na niemiecki obszar Rzeszy spowodowały u nich bardzo duże straty. Pierwszy raz była taka pogoda, że dało się wykorzystać na dużą skalę nasze lotnictwo myśliwskie. Wskutek tego po stronie wroga rozgorzała ożywiona dyskusja na temat naszych samolotów odrzutowych, które pojawiły się na polu walki. Co się tyczy konfrontacji niemieckich myśliwców z pułkami bombowymi wroga, to trzeba jednakże zauważyć z drugiej strony, że naprzeciw 140 zestrzeleń za dnia i w nocy stoi 110 przypadków strat własnych. Te straty są w głównej mierze spowodowane niewystarczającym wyszkoleniem naszych pilotów. Postępują oni zbyt lekkomyślnie z tymi wysokiej jakości maszynami i dlatego dochodzi do stosunkowo dużych strat. Według danych angielskich, atak na Düsseldorf przeprowadzono z użyciem tysiąca bombowców. Jednak straty nie są na tyle duże, aby można było przyjąć, że te liczby odpowiadają rzeczywistości. [...]

Reichsleiter Rosenberg prosi mnie listownie, aby nie identyfikować bolszewizmu ze Słowiańszczyzną, tak jak to uczyniłem w jednym z moich ostatnich artykułów. Obawia się, że przez to Słowiańszczyzna może jeszcze bardziej niż dotąd zmobilizować się przeciwko nam. Co się tyczy tej obawy, to Rosenberg ma rację i w przyszłości będę w tym punkcie postępował bardziej ostrożnie. Sądzę zresztą, że nic nie może bardziej zjednoczyć Słowian przeciwko niemczyźnie w Europie jak polityka, którą Rosenberg prowadził na okupowanych obszarach wschodnich.

Problem Czungkingu staje się w obozie wroga coraz bardziej aktualny. Wygląda na to, że Czang Kaj-szek chciałby zaszantażować Anglo-Amerykanów groźbą ewentualnego przejścia do obozu japońskiego. Po obu stronach padają ciężkie oskarżenia, ale obawiam się jednak, że jest to tylko

burza w szklance wody. Nie mogę sobie wyobrazić, że w tym momencie dojdzie do kompromisu między Japonią a Chinami Czungkińskimi. [...]

Premier Węgier Szálasi wnosi pod obrady węgierskiego parlamentu projekt ustawy, zgodnie z którą ma on zostać mianowany wodzem narodu. Sprawa obsady stanowiska regenta ma być odsunięta na czas po wojnie. Prawa regenta byłyby jednak przyznane Szálasiemu ze względu na mianowanie go wodzem narodu. Nie ma żadnej wątpliwości, że ten projekt ustawy pod wpływem wydarzeń militarnych na obszarze Węgier zostanie przyjęty przez tamtejszy parlament. [...]

Na Wschodzie na obszarze węgierskim sytuacja stała się bardzo krytyczna. Wróg znajduje się teraz na południowym obrzeżu Budapesztu, naprzeciw stoją jednakże niemieckie siły pancerne. Jest nadzieja, że uda się nam znowu zapanować nad sytuacją, jednak bez wątpienia jest ona nadzwyczaj napięta. Poza tym wróg ześrodkowuje na obszarze Węgier swoje siły. Można z jego strony zaobserwować duże koncentracje, z czego jednakże nie wyłoniła się jeszcze żadna akcja. Nasz atak w rejonie Goldap (Gołdapi) przyniósł pewne sukcesy terytorialne. Twierdzi się nawet, że większa część miasta Goldap znalazła się ponownie w naszych rękach. Koło Tilsit (Tylży) panuje spokój. Na froncie północnym obserwuje się natarcia na mniejszą skalę.

W Grecji nie ma już teraz naszych oddziałów. [...]

5 listopada 1944

Wczoraj: [...] Sytuację w Budapeszcie opisuje się jako nadzwyczaj nerwową. Podejmuje się tam przedsięwzięcia zarówno obronne, jak i wyjazdowe. Za sprawą jeszcze niewyjaśnionego przypadku wyleciał w powietrze zaminowany przez nas duży most na Dunaju. Doprowadziło to naturalnie do powstania w stolicy Węgier jeszcze bardziej alarmującej sytuacji. Sowieci mają operować w zajętej przez siebie części Węgier w sposób nadzwyczaj ostrożny. W każdym razie w ogóle nie mówi się ani o terrorze, ani o działalności GPU. Jak się dowiedzieliśmy, powołali oni w Szeged kontrrząd skierowany przeciwko Szálasiemu. Najwidoczniej więc chcą z nami przećwiczyć ten sam eksperyment, co z Anglikami eksperyment polski. [...]

Wieczorem mamy [w Lanke] wizytę pani Christian, sekretarki Führera,

która opowiada o bardzo interesujących sprawach z Kwatery Głównej Wodza. Najwyższy czas, aby Führer wyjechał z Kwatery Głównej koło Rastenburga (Kętrzyna) i powrócił do Berlina. W Kwaterze Głównej koło Rastenburga normalna praca jest już prawie niemożliwa. Zresztą mamy teraz nie tylko front wschodni, ale także południowo-wschodni, południowy i zachodni. Berlin znowu leży w centrum Rzeszy i dlatego z niego należy prowadzić wojnę, nie tylko politycznie, ale także militarnie. [...]

6 listopada 1944

Wczoraj: [...] Konflikt irański nabrzmiewa z dnia na dzień, i to nie z powodu, jak mogłoby się wydawać, zewnętrznego, za sprawą zatargu między Sowietami a rządem irańskim, ale dlatego, że za rządem irańskim skrywają się Amerykanie i przede wszystkim Anglicy. Doszło tu do drugiej, po sprawie Polski, próby sił między Sowietami i Anglo-Amerykanami. Anglo-Amerykanie mają lepsze atuty rzeczowe w ręku, Sowieci jednak mobilizują ulicę. W miastach irańskich odbywają się bolszewickie demonstracje z żądaniem ustąpienia rządu. Bolszewicka praktyka w takich przypadkach jest bardzo monotonna. Właściwie można się dziwić, dlaczego mieszczański świat daje się ciągle na to nabierać. Nie można tu powiedzieć, że ktoś stał się mądrzejszy po szkodzie; przeciwnie. Sowieci nie muszą się specjalnie wysilać, aby zmusić mieszczański świat do defensywy. [...]

Interesujący jest spór między Związkiem Radzieckim i Szwajcarią. Szwajcaria próbowała nawiązać stosunki dyplomatyczne z Kremlem. To jest w kółko odrzucane z uzasadnieniem, że Szwajcaria jest krajem profaszystowskim i prowadzi faszystowską politykę. To jest wprost śmieszne. Akurat Szwajcarię określać jako kraj faszystowski! O tym w ogóle nie opłaca się dyskutować. W każdym razie można na podstawie tego przykładu znowu stwierdzić, jak planowo postępują Sowieci w swoich próbach penetracji państw europejskich i jak przyswajają sobie hasła mieszczańskodemokratyczne, aby powoli, lecz skutecznie bolszewizować te kraje.

7 listopada 1944

Wczoraj: [...] Przyjmuję wizytę kilku mówców Rzeszy[285], którzy mają teraz podjąć swoją działalność na Zachodzie wśród oddziałów [wojskowych] i ludności cywilnej. Przedstawiam im krótki przegląd sytuacji i zaznajamiam z przyszłymi powinnościami. Czeka ich trudne zadanie, gdyż na Zachodzie sprawy stały się niebywale dramatyczne. Nie możemy już dzisiaj w ogóle wymieniać w komunikacie wojennym OKW tych miast, które zostały zaatakowane przez wrogie siły lotnicze. Oddziaływanie [takich informacji] byłoby zbyt deprymujące. Każdego dnia mamy sześć, siedem albo osiem miast, które są narażone na wielkie zniszczenia, czego nie może choćby od biedy zrównoważyć liczba zestrzeleń. Na nieszczęście, mimo decyzji Führera, w komunikacie wojennym OKW jest znowu wzmiankowany Wiedeń jako zaatakowane [z powietrza] miasto, mimo że powstałe tam szkody nie mogą się równać ze zniszczeniami w Bochum. Zrozumiałe więc, że mieszkańcy Bochum okazują duże niezadowolenie. Tymczasem raport z Bochum jest bardziej niż przygnębiający. W mieście znajduje się ponad sto tysięcy mieszkańców pozbawionych dachu nad głową, nie ma gazu, wody i prądu. Rzesza musi pospieszyć z szeroką pomocą, aby przywrócić tu choćby nawet tylko prymitywne formy życia miejskiego. [...]

Ribbentrop przysyła mi bezwstydny list na temat propagandy wśród robotników cudzoziemskich. W liście próbuje wywołać wrażenie, jakoby dobrą postawę robotników cudzoziemskich spowodowała praca propagandowa dyplomatów działających w ramach komisji krajowych Urzędu Spraw Zagranicznych[286]. Spożytkuję tę okazję, aby w liście, utrzymanym w stanowczym tonie, przedstawić Ribbentropowi moje zdanie o naszej polityce zagranicznej, a przede wszystkim o sprawach personalnych Urzędu Spraw Zagranicznych. Napiszę ten list w taki sposób, aby za wszelką cenę Ribbentrop poczuł się sprowokowany. Być może zwróci się w sprawie tego listu do Führera. Jestem zdecydowany wykorzystać tę okazję, aby wymierzyć mu [Ribbentropowi] przynajmniej solidny cios. [...]

8 listopada 1944

Wczoraj: [...] Cały świat nie ma znowu słów podziwu dla wzmagającego się oporu niemieckiego na wszystkich frontach. Określa się go wręcz jako niemiecki cud. Nikt, zarówno w krajach neutralnych, jak i wrogich, nie

przypuszczał, że w ogóle będziemy jeszcze do tego zdolni. Nawet w Londynie oświadczają, że Niemcy walczą fantastycznie i skutecznie i że właśnie przywództwo wojenne jest wielką sztuką niemieckiej rasy. Podnoszą się oczywiście energiczne skargi w związku ze wzmożeniem naszego oporu, zwłaszcza że, o czym przecież wiadomo, życzono sobie i obiecywano zakończenia wojny w październiku, a najpóźniej do Bożego Narodzenia. Zmęczenie wojną po stronie aliantów rośnie z dnia na dzień. Musi to przyznać nawet tak nienawistnie nastawiony do Niemców żydowsko-amerykański dziennikarz Knickerbocker[287]. Faktycznie sytuacja na froncie zachodnim daje nam powód do uzasadnionej nadziei. [...]

Polskiej dywizji[288] nie wysyła się do akcji, gdyż brakuje jej rezerw do uzupełniania ubytków. To samo zresztą dotyczy obu polskich dywizji operujących we Włoszech[289]. Tam straty uzupełnia się zbiegłymi [z Wehrmachtu] volksdeutschami.

Postawę ludności [Rzeszy] należy oceniać niejednolicie. Z jednej strony twarde zdecydowanie, ufność w przyszłość i spokój, z drugiej strony w dużym stopniu lękliwość i obojętność. Nie ulega wątpliwości, że ciągłe alarmy, które słychać niemal bez przerwy od wczesnego rana do późnej nocy, pogarszają nastroje tak samo jak kłopoty z transportem. Wiele pociągów wypada z rozkładu jazdy wskutek bezpośredniego zniszczenia przez zrzucenie bomb albo z powodu uszkodzenia torów. Wielogodzinne przerwy stały się normą. Listy z Nadrenii do Berlina idą przeciętnie od 8 do 14 dni. Niejednokrotnie też stwierdza się zakłócenia w zaopatrzeniu. Tak na przykład w jednym z miast nie było przez wiele dni margaryny i soli. Poszczególne gałęzie przemysłu musiały ogłosić urlopy dla całych zmian, gdyż brakowało materiałów [do produkcji]. W ramach samopomocy rozsyła się pracowników z walizką po Rzeszy, aby sprowadzili poszczególne części niezbędne do dalszej produkcji. Wyolbrzymia się groźbę lotów nurkowych wroga, wzmagając przez to strach ludności, która obawia się, że wszystko może wyglądać jeszcze gorzej. Podstawowy problem, który jest i będzie, to przełamanie panowania wroga w powietrzu. Ulga, która pojawiłaby się po ograniczeniu ataków powietrznych, wpłynęłaby decydująco na poprawę nastrojów [społecznych]. [...]

Polscy jeńcy, którzy wpadli w nasze ręce, zwracają się w swoich

zeznaniach bardzo ostro przeciwko Moskwie i uciskowi Polski [...][290].

10 listopada 1944

Wczoraj: [...] Nieoficjalne wyniki końcowe wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych przyniosły 27 milionów głosów dla Roosevelta i 22 miliony głosów dla Deweya[291]. Tym samym wynik ten nie różni się w istotny sposób od efektów rywalizacji między Rooseveltem i Willkiem w 1940 roku. Roosevelt osiągnął dodatkową korzyść w tym sensie, że dysponuje teraz klarowną większością w Izbie Reprezentantów, a także w Senacie. Wskutek tego, na co z naciskiem zwraca uwagę w szczególności prasa angielska, może teraz uprawiać politykę wojenną w dłuższym czasie. Ma zamiar jak najszybciej doprowadzić do spotkania „trzech", w trakcie którego powinna zostać omówiona i wytyczona przyszłość Europy, a nawet całego świata. Pewne nadzieje wiąże się z ustępliwością Stalina, szczególnie po jego ostatnim przemówieniu z okazji rocznicy rewolucji bolszewickiej. Z drugiej strony jednak panuje niejaka obawa, że wroga koalicja rozpadnie się i tym samym Niemcy mogłyby uzyskać nową możliwość wytchnienia po ostatnich ciężkich ciosach. Rzesza jest ciągle jeszcze traktowana w rachubach wroga jak wielka zagadka. Zupełnie brak jasności, czy nasz opór ma charakter stały i czy trzeba się z nim jeszcze liczyć również w nadchodzących miesiącach. [...]

To, że Roosevelt ma zamiar bardzo aktywnie działać na polu polityki zagranicznej, można głównie wywnioskować z amerykańskich głosów prasowych. Przede wszystkim gazetki żydowskie usiłują naprowadzić Roosevelta na określony program. Charakterystyczne, że zapalają się one do pomysłu, iż teraz nie trzeba już brać żadnego względu na Włochów, Polaków, Czechów itd. Wybory w Stanach Zjednoczonych są zawsze bardzo przejmującym doświadczeniem. W gruncie rzeczy chodzi przy tym o bieżące postulaty, a amerykańska publiczność jest na tyle naiwna, że daje się na to nabierać. W każdym razie można jednak stwierdzić, że Roosevelt umie w najzręczniejszy sposób skutecznie obchodzić się z amerykańską mentalnością. [...]

Führer zdecydował, że w naszej polityce w Polsce – uwzględniając również wydarzenia w Warszawie – nie powinno dojść do istotniejszych

zmian. Polityka w sprawie polskiej nie ulega przecież, całościowo biorąc, modyfikacjom od 1939 roku, nawet jeśli tu i ówdzie musieliśmy w niej zrobić pewne korekty. To całkiem słuszne, że w danym momencie nie wprowadzamy do naszej generalnej polityki wojennej żadnych zmian. W obecnej sytuacji mogłoby bowiem powstać podejrzenie, że jest to oznaka naszej słabości. [...]

Otrzymuję z OKH informację, że na podstawie działań związanych z realizacją wojny totalnej zmobilizowano dotąd na potrzeby Wehrmachtu 900 000 osób. To jest ogromne osiągnięcie, doceniane z podziwem przez wszystkich właściwych wojskowych. Był to jednakże najwyższy czas, aby przystąpić do odpowiednich przedsięwzięć; w ciągu ostatnich trzech miesięcy straciliśmy bowiem 1,2 miliona ludzi. Te straty musimy naturalnie w jakiś sposób wyrównać. Wehrmacht wskutek dużych strat wymaga teraz miesięcznych uzupełnień w wysokości około 160 000 ludzi. A więc liczby, których realizacji wymagam, nie są wcale wygórowane i nie może być mowy o tym, że moja praca doprowadzi do takiego efektu, że na koniec będziemy mieli masę żołnierzy, ale już żadnej broni[292]. [...]

Raport Urzędów Propagandy Rzeszy jest znowu poniekąd zniechęcający. Mówi się o nastrojach, z których miałoby wynikać, że duża część narodu chciałaby pokoju za wszelką cenę. Zauważa się też teraz dużą rezygnację w partii, przede wszystkim na Zachodzie. Mimo to naród pracuje i walczy z najwyższym zdyscyplinowaniem, nie dopuszczając się nawet najmniejszych uchybień w kwestii wypełniania swoich obowiązków. Rozpaczliwy wręcz stan nastrojów wywołuje wojna powietrzna. Prowincje, które dzień i noc stanowią obiekt ataków, egzystują w stanie godnym pożałowania, a ludność wręcz nie wychodzi ze schronów. Naród ocenia również sytuację na frontach, przede wszystkim pod psychologicznym wpływem wojny powietrznej, jako bardzo groźną. Oczekuje się utraty Budapesztu i dalszych dużych obciążeń na obszarze wschodniopruskim. Do Volkssturmu podchodzi się z dużym sceptycyzmem, ponieważ nie wierzy się, aby mógł być regularnie szkolony i dostać uzbrojenie. Wiadomości o okrucieństwach [radzieckich] już nie skutkują. W szczególności informacje o Nemmersdorfie przykonały jedynie część ludności. Wszędzie wyraża się życzenie, że Führer powinien przemówić. Führer pracuje nad proklamacją na

dzień 9 listopada, która ma zostać odczytana 12 listopada w Monachium. Szkoda, że on sam nie będzie jej czytał. Naród chce nie tylko poznać jego myśli, ale także usłyszeć jego głos. Wydaje mi się zresztą, że w raporcie Urzędów Propagandy Rzeszy jest pewna przesada. Tu i ówdzie również ludziom z naszych szeregów puściły nerwy. Do tego nie wolno dopuszczać. Wprawdzie sytuacja jest trudna i napięta, ale przecież nie do tego stopnia, aby ludzie po prostu tracili głowę. [...]

Wieczorem mam wizytę Ōszimy, jego attaché morskiego i radcy ambasady [...]. Dochodzi do godzinnej rozmowy, która przeciąga się do godz. 2 w nocy. Ōszima jest bardzo otwarty i gdyby wszystko szło po jego myśli, japońska wierność sojuszowi nie podlegałaby najmniejszej wątpliwości. Słyszę jednak, że raporty Ōszimy nie budzą już w Tokio należytego zaufania. Jego attaché morski to znakomity żołnierz i człowiek także pod względem politycznym bez zarzutu, czego nie można powiedzieć o jego radcy ambasady. Ōszima ubolewa nad wieloma błędami, których w swojej generalnej polityce wojennej dopuściły się zarówno Niemcy, jak i Japonia. Nie ma jeszcze jasności, czy Stalin da się namówić Rooseveltowi i Churchillowi na przystąpienie do wojny przeciwko Japonii w południowo-wschodniej Azji. Sądzę jednak, że jest to raczej wykluczone. Poza tym Ōszima opowiada się za próbą doprowadzenia do separatystycznego pokoju między Niemcami i Związkiem Radzieckim. Znowu wyraźnie daje mi do zrozumienia, że Japonia byłaby gotowa ponieść ofiary ze swojej strony. Przykłady japońskiej dzielności i gotowości do działania, w szczególności ze strony oddziałów [wojskowych], które mi on [Ōszima] przedstawia, są doprawdy poruszające. Tylko że w Japonii, podobnie jak we wszystkich państwach, jest zła polityka zagraniczna. Znamionuje ją defetyzm i dlatego musimy ją szczególnie uważnie obserwować, bo w tym tkwi duże niebezpieczeństwo dla naszego przywództwa wojennego. Wprawdzie nie wierzę, aby Japonia miała możliwość doprowadzenia do separatystycznego pokoju ze stroną wroga. Jeśli jednak mogłaby tanim kosztem wykręcić się od wojny, to bez wątpienia by na to poszła. Pewni mężowie zaufania twierdzą, że Japończycy mają zamiar poprzez Moskwę nawiązać kontakt z Amerykanami. Tego rodzaju meldunki są jednak w danym momencie pozbawione głębszej treści. Ōszima jest osobiście bardzo miłym człowiekiem. Można z nim świetnie rozmawiać.

Ma naturę żołnierza z wyraźnym instynktem politycznym. Bardzo się skarży na sposób traktowania go przez Urząd Spraw Zagranicznych, w szczególności przez Ribbentropa. Utracił on niemal całą sympatię berlińskich dyplomatów. Nie tylko zresztą tam, lecz również w kierowniczych kołach partii i państwa. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Führer go jeszcze trzyma i oczekuje po nim szczególnych sukcesów w dalszej polityce wojennej. Poza tym mam wrażenie, że Ōszima jest szczęśliwy, mogąc tak sobie raz porozmawiać od serca z miarodajnym przedstawicielem niemieckiego przywództwa. Taką możliwość należałoby częściej stwarzać jemu oraz innym ambasadorom i posłom, działającym jeszcze w Berlinie. Tego jednak, jak pokazują różne przykłady, nie potrafi w ogóle zrobić Urząd Spraw Zagranicznych.

Wieczór z Ōszimą był dla mnie bardzo owocny. Wiele się dowiedziałem od niego, a gdy wypił tuzin kieliszków wiśniówki, stał się bardzo rozmowny. Mam zamiar przedstawić Führerowi szczegółowy raport z rozmowy z Ōszimą. Chcę nieustannie kontynuować moje ataki na AA [Urząd Spraw Zagranicznych]. Moim celem jest w miarę możliwości usunięcie Ribbentropa z jego stanowiska, ponieważ stopniowo doprowadza on do nowotworowych szkód w niemieckiej polityce wojennej.

11 listopada 1944

Wczoraj: [...] Dotarł teraz oryginalny tekst śniadaniowego przemówienia Churchilla. W tej wersji jest ono znacznie bardziej dramatyczne niż w wersji [Agencji] Reutera. Churchill mówi o potwornej wojnie, która niczym burza szaleje w Europie. W interesie narodu angielskiego należy jak najszybciej położyć kres temu straszliwemu przelewowi krwi. Rzesza reprezentuje sobą jeszcze wielką siłę wojskową. Zarówno Anglicy, jak i Amerykanie ponieśli bardzo duże straty. Musi on [Churchill] zwrócić uwagę angielskiej opinii publicznej, że nie może być jeszcze mowy o zwycięstwie. Dopiero ostatnia runda zdecyduje, kto tę wojnę wygra. Sądzę, że to nasz ostrzał [rakietami] V-2 bardzo ostudził nadzieje angielskiej opinii publicznej na zwycięstwo. W Londynie ujawniono w końcu prawdę, po tym jak komunikat wojenny OKW definitywnie poinformował o ostrzale V-2. Od tygodni na angielską stolicę spadają V-2, a Anglicy w ogóle nie pisnęli [na ten temat] ani słowa.

Teraz wychodzą powoli ze swojej borsuczej nory. Oświadczają, że ostrzeliwanie V-2 zwielokrotni jedynie nienawiść narodu angielskiego do narodu niemieckiego. Dla mnie to przekonujący dowód, że skutki V-2 są bardzo zgubne. Oddziałują na angielską opinię publiczną tym silniej, że – jak przyznają to wszystkie gazety w Anglii – nie ma przed V-2 najmniejszej możliwości obrony. Teraz również Churchill został zmuszony złożyć oświadczenie na temat V-2 w Izbie Gmin. Podkreśla przy tym, że nie chce zdradzać nam żadnych informacji o działaniu V-2 i dlatego też na jego polecenie tak długo milczała angielska opinia publiczna. To oczywiste, że Churchill twierdzi, iż skutki V-2 nie są bardzo dotkliwe. Akcent leży na „bardzo". To jednak twierdził już przy pierwszym ostrzale V-1. V-2 wbija się głębiej w ziemię, ma większą siłę eksplozji, ale powoduje mniejsze niż V-1 zniszczenia w okolicy. Churchill twierdzi, że dotąd wystrzeliwaliśmy V-2 z Walcheren[293], który obecnie utraciliśmy. Jest sprawą oczywistą, że daje on wyraz przekonaniu, iż ostrzał V-2 nie uchroni nas przed klęską. Mimo wszystko to interesujące, że Churchill czuje się teraz zmuszony do zajęcia stanowiska w Izbie Gmin wobec tego tematu, tak mocno obchodzącego angielską opinię publiczną. Od mężów zaufania z Lizbony otrzymujemy wiadomość, że ostrzał V-2 przynosi potworne skutki, zamieniając życie w Londynie w piekło. To jest przyjemna wiadomość, z której możemy obecnie zrobić dobry użytek. Polecam takie meldunki przekazywać także niemieckiej opinii publicznej w formie dozowanej, aby naród w tych smutnych czasach miał przynajmniej jakąś nadzieję, której mógłby się uczepić. [...]

Führer zaaprobował w końcu obszerną odezwę Własowa[294]. Późno bo późno, ale jakoś posunęliśmy do przodu naszą politykę wschodnią. Miejmy nadzieję, że nie jest jeszcze za późno. Gdyby ta odezwa Własowa pojawiła się przed dwoma laty, wówczas mogłaby oddać nam cenne usługi. Czy może być tak jeszcze teraz – pokaże przyszłość. [...]

Z terenów okupowanych nie nadchodzą żadne meldunki o zmianach w sytuacji, t[o] zn.[aczy] jest dla nas nadal bardzo niekorzystna. W Polsce rozpowszechnia się wezwanie do ochotniczego wstępowania Polaków do służby pomocniczej niemieckiego Wehrmachtu[295]. Polakami kieruje pewien lęk przed przymusową rekrutacją i [dlatego] grożą, że gdyby do tego doszło,

masowo uciekną do lasu. W rzeczywistości nie zamierzamy przeprowadzać przymusowej rekrutacji Polaków, gdyż najprawdopodobniej przyniosłaby nam jedynie niewielki pożytek. [...]

Z Winklerem i Hinklem omawiam program produkcji filmów zaplanowanych na 1945 rok. Zgadzamy się na 46 filmów[296]. Na pewno osiągniemy tę liczbę, ponieważ mamy w rezerwie jeszcze sto filmów z programu tego roku. Możemy więc spokojnie nieco zmniejszyć produkcję filmową i tym samym znowu przekazać liczące się siły z sektora filmowego na potrzeby Wehrmachtu. [...]

Do Volkssturmu melduje się teraz ochotniczo duża liczba kobiet. Są zdecydowane przystąpić z bronią w ręku do niemieckiej wojny narodowej. To jest wprost wzruszająca oznaka wysokiego morale naszego narodu, które ciągle jest widoczne, mimo wszelkich trudności wojennych. [...]

12 listopada 1944

Wczoraj: [...] Churchill i Eden przybyli do Paryża z triumfalną wizytą. Daje to francuskiej opinii publicznej okazję do żądania granicy Francji na Renie. Francuzi, którzy tak tchórzliwie kapitulowali w 1940 roku, odgrywają dzisiaj rolę bohaterskiego narodu. Nie ma żadnego absurdu, który nie byłby możliwy w tej wojnie. Historia świata będzie jednak ferować sprawiedliwsze wyroki aniżeli sprzedajne i przekupne gazety, które dzisiaj towarzyszą ze swoimi komentarzami dziejom tej wojny.

Z tajnego raportu Wehrmachtu wnoszę, że niemieckie siły zbrojne liczą teraz 8,6 mln osób[297]. [...] Jestem głęboko przekonany, że uda mi się w trakcie mojego przeczesywania Wehrmachtu wydostać ze stacjonujących w kraju sił zbrojnych jeszcze przynajmniej 700 000–800 000 mężczyzn na potrzeby frontu. To wszystko przy założeniu, że otrzymam od Führera niezbędne pełnomocnictwa. Razem z formacjami narodów wspomagających[298] Wehrmacht liczy sobie 10,1 mln głów. [...]

Również Węgrzy mają teraz swojego generała Seydlitza, a mianowicie w osobie generała Vörösa[299], który obecnie pracuje u Sowietów i ma zamiar tworzyć węgierski kontrrząd. Mogłoby to oznaczać dla nas pewne niebezpieczeństwo, gdyby położenie Węgier na froncie miało się nadal pogarszać. [...]

13 listopada 1944

Wczoraj: [...] Rzesza stoi tej niedzieli pod znakiem zaprzysiężenia Volkssturmu. W Berlinie odbywa się ono na dziesięciu placach z udziałem około stu tysięcy ludzi, którzy po raz pierwszy stają do szeregu. Przemawiam przez radio przewodowe do tych członków Volkssturmu z balkonu Ministerstwa Propagandy na Wilhelmplatzu. Miasto jest spowite listopadową mgłą. Manifestacja ma wyraźnie bojowy charakter. Wilhelmplatz ze swoimi osmalonymi i wypalonymi ruinami tworzy scenografię pasującą do czasu tej manifestacji. [...] W moim przemówieniu przedstawiam sens, powód i cel Volkssturmu. Zgromadzeni robią znakomite wrażenie. Wielu z nich ma broń. O udziale dzieci i starców nie ma w ogóle mowy. Jeśli uda się nam szybko zaopatrzyć Volkssturm przenajmniej w nowoczesne środki walki na bliską odległość, może on stać się nadzwyczaj znaczącym czynnikiem władzy. [...] Na zakończenie uroczystości zaprzysiężenia, odbywającej się jeszcze na 9 innych placach, trwa defilada na Pariser Platzu. Robi również wielkie wrażenie. Mężczyźni maszerują przede mną ze świętą powagą, a po ich twarzach widać, że Volkssturm jest dla nich wszystkim, tylko nie zabawą. Jüttner, który obserwuje zarówno zaprzysiężenie, jak i defiladę, obiecuje, że doskonale zaopatrzy Volkssturm Berlina w broń. Jest mi bardzo wdzięczny, że okazałem tak dużo stanowczości i nieugiętości w sporach ze Speerem. Oświadcza, że bez tego sformowanie dywizji grenadierów ludowych[300] byłoby w ogóle niemożliwe. Generał von Kortzfleisch jest wprost zachwycony przemarszem. Ciągle jednak zadaję sobie pytanie, czy jest on na dłuższą metę do zaakceptowania jako generał dowodzący[301] w Berlinie. Nie jest przecież na tyle przesiąknięty duchem narodowego socjalizmu, aby można go było uważać za idealnego generała dowodzącego w stolicy Rzeszy. Sądzę, że byłoby najlepiej znowu zorganizować mu możliwie szybko jakieś dowództwo na froncie, a w Berlinie osadzić prawdziwego nazistę jako generała dowodzącego. [...]

Wieczorem podczas manifestacji w Monachium Himmler odczytuje proklamację Führera. Ta proklamacja oddziałuje nadzwyczaj skutecznie. W ten sposób Führer zabrał po raz pierwszy głos od 20 lipca 1944 roku. Niestety nie dał się namówić na osobiste odczytanie proklamacji, co

naturalnie przyniosłoby znacznie większy skutek. Głos Himmlera jest trochę za zimny, aby uzyskać maksymalne efekty z takiej proklamacji. Proklamacja jest wzorowa pod względem treści i stylu. Führer przytacza podstawowe tezy, dotyczące naszej walki od 1919 roku do dzisiaj, wskazuje na podobieństwo naszych zmagań przed objęciem władzy i po jej objęciu, a także obecnie. Zwraca się przeciwko wrogom narodowosocjalistycznego myślenia o państwie zarówno wewnątrz [Rzeszy], jak i za granicą, dokonuje surowego obrachunku z uczestnikami puczu 20 lipca. Nieustannie też podkreśla, że tylko naród odniesie zwycięstwo, na które sobie zasłużył, i dlatego spogląda z pełnym zaufaniem w przyszłość. Poza frontem również krajowi należy się najwyższa chwała i pełne podziwu uznanie za to, że stanął na wysokości zadania, w szczególności po otrzymaniu ciężkich ciosów podczas tego lata. Zakładam, że naród niemiecki przyjmie tę proklamację z głęboką satysfakcją. Wręcz łaknął on słów z ust Führera. Mam nadzieję, że teraz znowu oddaliły się od nas na jakiś czas największe trudności natury psychologicznej.

Niestety stan zdrowia Führera znowu pogorszył się trochę w ostatnich dniach. Musiał na krótki czas położyć się ponownie do łóżka. Nie chodzi jednak o poważną niedomogę, lecz o skutki uboczne niedawno przebytej choroby. [...]

15 listopada 1944

Wczoraj: [...] Wieczorem mam u siebie z wizytą wielu ludzi z rządu i partii, w tym Speera, Dönitza, Kaltenbrunnera, Backego, Funka i Leya. Dönitz raportuje mi z wielkim smutkiem o ciężkiej stracie, jaką poniosła Kriegsmarine wskutek zatonięcia „Tirpitza”[302]. Ma jednak przy tym rację, mówiąc, że nie ponosi za to żadnej winy. Ten okręt musiał kiedyś zatonąć, był na straconej pozycji. Byłoby z pewnością działaniem bardziej dalekowzrocznym, gdybyśmy w czasie pokoju budowali zamiast pancerników okręty podwodne.

Nadzwyczaj przyjazna rozmowa rozwija się ze Speerem. Wygląda na to, że niepowodzenia, których doznał osobiście, a także w działalności służbowej, wpłynęły na niego nieco otrzeźwiająco. W każdym razie Ley powiadomił mnie, że Speer powiedział mu, iż cieszy się, że może ten wieczór spędzić u mnie. Speer prosi mnie o możliwość przeprowadzenia dłuższej rozmowy,

która ma odbyć się w najbliższych dniach. W każdym razie sprawy przedstawiają się dzisiaj tak, że nie może już być mowy o osobistych niesnaskach między nami. To mi jak najbardziej odpowiada, gdyż w sensie rzeczowym osiągnąłem przecież wszystko, co chciałem osiągnąć. [...]

17 listopada 1944

Wczoraj: [...] Zarówno w Anglii, jak też w USA stale narasta konflikt z Moskwą. Ciągle nabrzmiewa jeszcze skrycie. Anglicy są jednak świadomi faktu, że Stalin rości sobie pretensje nie tylko do wschodu i południowego wschodu, lecz także wyciąga swoje macki w stronę Europy Środkowej i Zachodniej. Kreml zamierza na przykład powoli podporządkować sobie Turcję. Domaga się ustąpienia Saraçoğlu, przed czym İnönü[303] na razie broni się rękami i nogami. Anglia go popiera, nawet jeśli uprawia politykę niezgodną z życzeniami Sowietów.

Tymczasem Sowieci podburzają Francję. Również zaproszenie de Gaulle'a do Moskwy to riposta na wizytę Churchilla i Edena w Paryżu. Jeśli Anglicy sądzą, że przez montowanie zachodnioeuropejskiego bloku mogliby postawić tamę bolszewizacji naszego kontynentu, to są w tragicznym błędzie. [...]

Również sprawę polską Stalin utrzymuje nadal w stanie wrzenia. Przyjął teraz delegację z Warszawy, która – trzeba o tym mówić nieomal ze wstydem! – wyraziła mu podziękowanie za pomoc dla powstania warszawskiego[304]. Nie ma już żadnego kłamstwa i hipokryzji, których nie można byłoby użyć publicznie podczas tej wojny. Polityka wojenna wkroczyła w takie stadium, które każdego kochającego prawdę człowieka może jedynie napełniać obrzydzeniem. [...]

Dotąd w ramach wysiłku na rzecz wojny totalnej zgromadziliśmy w koszarach 511 000 żołnierzy. Tym samym z grubsza został zrealizowany nasz pierwszy program. Do tego dochodzi jeszcze zapewnienie rezerw dla frontu. Jednakże wymaga to jeszcze stworzenia pewnych założeń, w szczególności dwóch rozstrzygnięć Führera, jednego dotyczącego transportu i drugiego odnoszącego się do produkcji zbrojeniowej. Domagamy się od Wehrmachtu nowych, bardzo wysokich kwot; łącznie cały program od sierpnia do końca tego roku ma objąć 1 100 000 osób. W tym mieści się

liczba około 200 000 mężczyzn, którą spodziewam się uzyskać z Wehrmachtu podczas jego przeczesywania. Wehrmacht musi przy tym zgubić bardzo wiele piór, a to jest możliwe, ponieważ można go nadal traktować jako instytucję o nadmiernej obsadzie personalnej.

Pierwszy tego przedsmak odczuwamy podczas reformy Ministerstwa Lotnictwa. Resort ten stanowi taki twór biurokratyczny, w porównaniu z którym stare ministerstwa Rzeszy można uważać wręcz za nowicjuszy. Z całej Rzeszy docierają do mnie skargi na nadmierną obsadę stanowisk w Wehrmachcie. Wehrmacht pozwala sobie na taki luksus, ponieważ może z łatwością pozyskiwać ludzi. W dzisiejszej sytuacji wojennej ten proceder jest jednak nie tylko nieodpowiedni, lecz wręcz zbrodniczy. [...]

Raporty Urzędów Propagandy Rzeszy mówią o pewnym umocnieniu nastrojów, co stało się w ostatnim tygodniu. Dokonał się w nich zasadniczy zwrot, a to mianowicie za sprawą proklamacji Führera rozpoczęcia ostrzeliwania V-2 – skutki możemy oceniać na podstawie głosów z prasy angielskiej – a także w związku z zaprzysiężeniem Volkssturmu, co wywarło bardzo pozytywne wrażenie. Również względne ustabilizowanie frontów nie pozostało naturalnie bez wpływu na opinię publiczną. Utrzymuje się nadzieja, że przeprowadzimy ofensywne kontruderzenia, po których ludzie spodziewają się pewnych rzeczy. W każdym razie można znowu mówić o tym, że zdecydowana większość narodu niemieckiego opowiada się za stawianiem oporu za wszelką cenę. [...]

18 listopada 1944

Wczoraj: [...] Na terenach okupowanych nastroje zrobiły się teraz bardzo poważne. Niewiele już pozostało śladów radosnego oczekiwania na anglo-amerykańskie zwycięstwo. Użycie naszej nowej broni V-2 spowodowało powszechne zaskoczenie, przede wszystkim dlatego, że sądzono, iż nie należy już oczekiwać [zastosowania] nowej, tajnej broni niemieckiej.

Polacy są zadowoleni, że nie będzie się ich rekrutować do Wehrmachtu. Podówczas wydany rozkaz[305] został odwołany. Polacy próbują zasłonić się Wehrmachtem, aby uciec przed naporem SD. SD, co można zrozumieć, jest wybitnie nielubiana na obszarach okupowanych[306]. Mimo to Himmler uchodzi za jednego z faworytów wśród silnych mężczyzn Rzeszy. W ogóle,

jak donoszą z terenów okupowanych, mówi się w głównej mierze o nim i o mnie. W tym dublecie widzi się uosobienie niemieckiej siły oporu.

Wśród Serbów, o ile znajdują się jeszcze pod naszym zwierzchnictwem, panuje znaczne zamieszanie. Tęskni się za powrotem króla Piotra[307], ponieważ my nie przedstawiliśmy Serbom żadnego należytego programu politycznego. Wszędzie na okupowanych obszarach szerzy się krytyka naszej polityki zagranicznej. I faktycznie jest tak, że próżno szukać tu i tam klarownej linii tej polityki. [...]

23 listopada 1944

Wczoraj: [...] W Londynie dokonano zamachu na radziecką ambasadę[308], co spowodowało spore trudności. Polscy emigranci, którzy są podejrzewani o ten zamach, sprawiają rządowi angielskiemu coraz większe kłopoty. Z tego też powodu skłoniono Sosnkowskiego, aby przeniósł swoją siedzibę do Kanady. Najwidoczniej również i on obawia się losu byłego polskiego premiera na uchodźstwie Sikorskiego, który padł ofiarą knowań ze strony Secret Service[309]. [...]

Hanna Reitsch[310], znana lotniczka, składa mi wizytę i raportuje szczegółowo na temat możliwości wykorzystania V-1 jako samolotu śmierci z jednoosobową załogą. Hanna Reitsch to bardzo energiczna i pełna temperamentu dama. Nie budzi jednak we mnie tak pozytywnego wrażenia, jakiego właściwie po niej oczekiwałem. Nie powinno się jednak generalnie wyznaczać kobiet jako przywódczych osobistości do realizacji tak ważnych spraw. Nawet przy najlepszej woli zawodzi przecież jakoś rozsądek i inteligencja, a poza tym mężczyźni dużego formatu tylko z trudnością będą chcieli podporządkować się przywództwu kobiety. [...]

25 listopada 1944

Wczoraj: [...] Stalin wypowiedział kilka niezobowiązujących słów w obecności delegacji z Warszawy, która przybyła złożyć mu wyrazy uszanowania. Stwierdził mianowicie, że Polska musi się orientować nie tylko na Wschód, ale także na Zachód. Ta nic niemówiąca uwaga daje angielskiej opinii publicznej sposobność do okazania obrzydliwego lizusostwa.

Wystarczy, że Stalin chrząknie, a Anglicy popadają już w zachwyt. Znaleźli się w takiej zależności od Związku Radzieckiego, że nie mogą już prowadzić polityki wojennej uwzględniającej angielskie interesy. Jeśli, przykładowo biorąc, Anglicy twierdzą, że nadchodzi teraz czas rozgraniczenia radzieckiej strefy interesów w stosunku do anglo-amerykańskiej, to na Kremlu prawdopodobnie wybuchają homeryckim śmiechem. Bolszewicy nie myślą o tym, aby w obecnym stadium wojny wdawać się w jakieś klarowne rozgraniczenie stref interesów.

Poza tym Stalin oświadcza jeszcze, że dąży do zjednoczenia słowiańskich narodów. Jednoczenie Słowiańszczyzny jest naturalnie jedynie kamuflażem bolszewizacji świata. Wygląda to wręcz na perwersję, jeśli Stalin dodaje, że Związek Radziecki uważa za sprawę honoru dotrzymywanie zawartych porozumień. Mieszczaństwo, dając się nabierać na takie czcze frazesy, drogo zapłaci za swoją łatwowierność.

Przy swoich metodach rządzenia na Bałkanach, na przykład w Bułgarii i Rumunii, bolszewicy zachowują się z dużą rezerwą. Zdają sobie sprawę, że przy obecnym układzie sił nie mogą sobie pozwolić na politykę w stylu GPU. Mają żywotny interes w tym, aby rekrutować żołnierzy bułgarskich i rumuńskich w celu realizacji własnych celów wojennych. Z tego powodu starają się o wytworzenie we właściwych krajach możliwie korzystnych nastrojów. Jest sprawą tych krajów, aby przejrzały wzg.[lędnie] pokrzyżowały te wyrafinowane metody. Sowieci cierpią na znaczny deficyt ludzi, w szczególności jeśli chodzi o uzupełnianie szeregów Armii Czerwonej. [...]

Po południu przemawiam w landtagu Oldenburga przed kierownictwem okręgowym partii z Wegenerem na czele. Moje przemówienie dotyczy w całości spraw zasadniczych i towarzyszy mu fantastyczny nastrój zgromadzonych, który bardzo przypomina czasy walki [o władzę]. W moich wywodach wielokrotnie przywołuję argumenty z tego czasu i osiągam w ten sposób duży sukces. Uważam w ogóle za ważniejsze w obecnym czasie występowanie przed przywództwem partii aniżeli przed szeroką opinią publiczną. W gronie przywództwa partyjnego można także potraktować wiele problemów wnikliwiej, niż byłoby to możliwe przed szeroką publicznością, w obecności podsłuchującego wroga. [...]

27 listopada 1944

Wczoraj: [...] Kryzys polski nie stracił na swojej ostrości. Nowy polski premier Kwapiński[311] jest przedstawiany jako antybolszewik i socjalista. Przy realizacji polskich interesów ma reprezentować jeszcze bardziej radykalny punkt widzenia niż Mikołajczyk. W Moskwie na razie brak komentarzy co do stosunku Kremla wobec nowego rządu polskiego, ale radzieckie milczenie jest bardzo wymowne. Prasa londyńska jest trochę zanadto otwarta, przedstawiając Kwapińskiego jako antybolszewika. Można by wręcz wywnioskować, że dogadała się z Kwapińskim w kwestii rozwiązania polskiego kryzysu w radzieckim rozumieniu, a teraz chce tylko zachować twarz na zewnątrz. Nie mogę sobie bowiem wyobrazić, że są zgodne z prawdą te angielskie meldunki, które mówią, że Kwapiński ma zamiar w ogóle odrzucić rokowania z Kremlem. Polski rząd emigracyjny jest przecież całkowicie bezsilny. To Stalin decyduje o tym, co dzieje się w części Polski zajętej przez Armię Czerwoną. Anglicy i Amerykanie będą natomiast wystrzegać się wywołania konfliktu ze Stalinem po to, aby dogodzić Polakom. [...]

Rozwój wydarzeń na Zachodzie nie jest akurat pomyślny. Oczekuje się, że Akwizgran ma przed sobą szczególnie trudne dni, ponieważ Anglicy i Amerykanie przegrupowują się i prawdopodobnie ruszą ponownie do akcji w ciągu miesiąca. Do teraz utrzymaliśmy w rejonie Akwizgranu cały stan posiadania, nie musząc sięgać do naszych rezerw. Pozostaje pytanie, czy uda się nam to również w następnych dniach. Sytuacja na południowym odcinku frontu zachodniego jest nadal nadzwyczaj krytyczna.

Po południu wielogodzinną wizytę składa mi Terboven. Był kilka dni u Göringa i prowadził z nim wyczerpujące rozmowy. Göring wylał przed nim swoje żale. Znajduje się teraz w ogromnie krytycznej sytuacji. Nie tylko dlatego, że Luftwaffe zawodzi na wszystkich polach naszego przywództwa wojennego, ale jeszcze wywołuje to rosnącą z dnia na dzień nieufność Führera. Wskutek tego Führer nie ma całkowitej pewności co do Göringa. Führer czuje się zmuszony ingerować w wewnętrzne sprawy Luftwaffe. Jeśli Göring na to się skarży, to nie ma właściwie żadnych po temu podstaw. Gdyby bowiem robił wszystko co konieczne i wydawał należyte polecenia, Führer ze swojej strony nie potrzebowałby się o to troszczyć. Terboven jest

znany jako fanatyczny stronnik Göringa, w gruncie rzeczy jednak [tylko] dlatego, że ma nadzieję, iż przy pomocy Göringa będzie można kiedyś usunąć z drogi Bormanna i Kancelarię Partii. Stosunki Terbovena z Bormannem są jak najgorsze. Również Terboven zaproponował Göringowi, aby więcej zajmował się gauleiterami. Göring złożył Bóg wie ile obietnic w tej sprawie, ale potem przecież ich nie dotrzymał. Życie i spędzanie czasu w Karinhallu jest bardziej niż ekscytujące. Göringa otacza mrowie cioć i szwagierek i one schlebiają jego miłości własnej, co w obecnej sytuacji naturalnie mu bardzo odpowiada. Mimo to uważam za konieczne robić wszystko, aby odbudować autorytet Göringa. Terboven usilnie prosi mnie, aby mu w tej kwestii pomóc. Oferowałem jednak Göringowi tak często swoją pomoc i on z niej nie skorzystał, że teraz pozostaję w tej sprawie nieco na dystans. Terboven chce spróbować wybadać Göringa, czy nie można by między nim a mną doprowadzić do ściślejszych kontaktów. Bez wątpienia okazałoby się to nadzwyczaj pożyteczne dla Göringa. Sądzę jednak, że ta próba przyniesie tyle, co strzelanie w Hornbergu[312]. Od ponad półtora roku staram się w najróżniejszej formie o to, aby zbliżyć się do Göringa, i to nie z pobudek egoistycznych, lecz całkowicie altruistycznych. Chętnie chciałbym mu pomóc, ale stał się on tak nieaktywny, że takiej pomocy w ogóle nie przyjmuje. Terboven sądzi, że mógłby przygotować grunt. Daję mu w tej sprawie wszystkie pełnomocnictwa.

Terboven przedstawia sytuację w Norwegii jako absolutnie skonsolidowaną. Jego polityka wywoływała wcześniej wiele krytyki, ale faktycznie sprawy mają się tak, że Norwegia [jest] całkowicie spokojnym terenem okupowanym. Terboven to mądry facet, który dokładnie wie, czego chce. Można na nim całkowicie polegać, nawet jeśli w swoich przemówieniach i działaniach jest czasami trochę arogancki. W każdym razie, gdyby do tego doszło, będzie walczył w Norwegii, jak długo w ogóle będzie jeszcze taka możliwość.

Rozmowa z Terbovenem jest bardzo owocna. Trwa ponad dwie godziny i mam przy tym znowu okazję zapoznać się z poglądami jednego z miarodajnych ludzi z partii i z administracji terenami okupowanymi. Te poglądy są dla mnie nadzwyczaj interesujące. W każdym razie jestem ciekaw, co też Terboven wskóra u Göringa. Gdyby okazało się, że jest możliwe

nawiązanie bliższych relacji między Göringiem a mną, nie będę zwlekał i pospieszę mu z pomocą, ile tylko starczy mi sił. Uważam bowiem utrzymanie autorytetu Göringa za zagadnienie polityczne o pierwszorzędnym znaczeniu. Można łatwo taki autorytet zniszczyć, ale pozostaje problem, czy w dającym się przewidzieć czasie byłoby możliwe zastąpić go czymś równorzędnym. W tym przypadku trzeba udzielić absolutnie przeczącej odpowiedzi. [...]

28 listopada 1944

Wczoraj: [...] Ustąpienie polskiego premiera na obczyźnie Mikołajczyka doprowadziło do gruntownej dyskusji, głównie na forum angielskiej opinii publicznej. W Moskwie wywołało to [ustąpienie] dużą sensację. Prasa angielska zachowuje się tak, jakby wraz z nominacją Kwapińskiego na premiera na emigracji upadły w ogóle wszelkie możliwości dotyczące rokowań z Kremlem. Teraz nagle twierdzi się, że Mikołajczyk, którego jeszcze przed kilkoma tygodniami traktowano w Moskwie jak *en canaille*[313], cieszył się szczególnym zaufaniem Kremla. Ta podstawa zaufania została teraz całkowicie zniszczona przez jego zdymisjonowanie. „Times" w znamiennym artykule ostrzega polski rząd na uchodźstwie, aby nie posuwał się zbyt daleko. Ani Anglia, ani USA nie mają jakiegokolwiek powodu, aby gwarantować polskie granice według stanu sprzed wojny. Polskie koła emigracyjne nie powinny też mieć nadziei na możliwość rozpadu wrogiej [tzn. antyhitlerowskiej] koalicji. Innymi słowy: według miarodajnej gazety angielskiej Polacy są tym samym całkowicie spisani na straty. Gdyby „Times" opublikował taki artykuł w sierpniu 1939 roku, to ta cała wojna byłaby w zupełności zbędna; to jest także dowód, że sprawa polska była jedynie pretekstem, a nie przyczyną [wybuchu] wojny. Przyczyną była coraz większa zazdrość Anglii o rosnącą potęgę Rzeszy. Ujawnienie tej zazdrości Anglia okupiła bardzo drogo w trakcie wojny, pod jej koniec musi zapłacić jeszcze wyższą cenę.

Poniekąd wygląda to podejrzanie, że prasie angielskiej nakazano przedstawiać Kwapińskiego jako antybolszewika i rusofoba. Może być również tak, że między angielskim rządem a Kwapińskim doszło już do porozumienia w sprawie kompromisowego rozwiązania z Sowietami.

Dlatego też Kwapiński otrzymał taką właśnie etykietkę, aby zapewnić mu alibi dla obserwującej go światowej opinii publicznej. W każdym razie nie chcemy się teraz mieszać do tej polemiki. Poczekamy, aż sprawa polska jeszcze bardziej się wyklaruje.[...]

29 listopada 1944

Wczoraj: [...] Prasa londyńska traktuje teraz Polaków na uchodźstwie w bardzo szorstki sposób. Oceniając rzecz według tych głosów, Anglicy nie okazują najmniejszej chęci, aby dać się wciągnąć przez emigracyjnych Polaków w konflikt ze Związkiem Radzieckim. Istnieje nawet podejrzenie, że Mikołajczyk złożył swój urząd tylko po to, aby zbiec do Sowietów. Przedstawia się go jako człowieka z natury pojednawczego, podczas gdy Kwapińskiego otacza atmosfera antybolszewizmu i wrogości do Rosji. Wydaje się jednak, że epizod z Kwapińskim będzie trwał krótko; przynajmniej jak na razie nie skompletował on swojego gabinetu.

Komuniści w Brukseli proklamowali strajk generalny. Pozostaje odczekać i zobaczyć, czy szerokie masy podchwycą to wezwanie. W każdym razie kryzys w Belgii trwa nadal. Najwidoczniej komuniści mają zamiar utworzyć rząd frontu ludowego, co wspiera także prasa angielska. Wygląda na to, że Anglików opuściły wszystkie dobre duchy. Także trudno opisać to, co wyprawia się we Francji. Ciągle dochodzi tam do egzekucji, rozwój wydarzeń przypomina niemal do złudzenia Wielką Rewolucję Francuską. Z raportów wynika, że w samym tylko Paryżu napłynęło w ciągu tygodnia 60 000 denuncjacji[314]. Można sobie wyobrazić, jaki charakter noszą te denuncjacje i jakie wynikną z nich skutki.

Na Sycylii pobito i rozebrano do bielizny biskupa z Watykanu. W takim stanie powrócił on z powrotem do Stolicy Piotrowej. Teraz powoli rośnie to, co zostało zasiane przez bolszewizm. [...]

Roosevelt mianował na miejsce Hulla na stanowisko sekretarza stanu do spraw zagranicznych Stettiniusa[315]. To typowy biznesmen oraz przedstawiciel życia gospodarczego i giełdy. Mówi się o nim, że będzie ślepo i bezkrytycznie realizować politykę Roosevelta. Nie należy więc z jego nominacją oczekiwać jakichkolwiek zmian w amerykańskiej polityce wojennej.

W japońskim gabinecie dają się teraz zauważyć coraz silniejsze tendencje liberalne. Japończycy zamierzają postawić na dwa konie. W rejonie Filipin ponieśli dotkliwe straty w trakcie ostatnich starć z amerykańską flotą. W każdym razie nie odpowiadają prawdzie przedstawione przez nich liczby na temat sukcesu szwadronu kamikadze. W wypadku bitew morskich podczas wojny bardzo trudno stwierdzić, kto jest zwycięzcą, a kto przegranym. W każdym razie Japończycy po pierwszych starciach nie ważą się już stawać do walki z amerykańską flotą. Japończycy przedstawiają teraz sytuację na [wyspie] Leyte[316] jako poważniejszą. Amerykanie tak mocno wgryźli się w tę wyspę, że obecne na niej siły japońskie nie mogą już ich stamtąd usunąć.

Angielski ambasador w Hiszpanii Hoare jest uważany za zdeklarowanego przeciwnika bolszewizmu. Ma jedynie umacniać Franco w jego antybolszewickiej postawie. Oświadczył mu, że Anglia ma obecnie niewątpliwy interes w tym, aby doprowadzić Niemcy do wykrwawienia, co jednak Anglii nie przeszkodzi w późniejszym współdziałaniu z Niemcami. [...]

Raporty z terenów Prus Wschodnich zajętych przez bolszewików wskazują na ich duże rozczarowanie faktem, że nie napotkali ludności. Chcieli zapolować sobie na niemieckie kobiety. Przybyli z niewątpliwym rozkazem wymordowania niemieckiej ludności. Niemal wszyscy żołnierze Armii Czerwonej odczuwają wyraźny strach przed niemieckim kontratakiem, którego się spodziewają. W każdym razie czują się niezbyt pewnie na niemieckiej ziemi. [...]

30 listopada 1944

Wczoraj: [...] Generalna sytuacja wojenna skłania angielską opinię publiczną do rosnącej krytyki, aby nie powiedzieć: do sceptycyzmu. Uważa się osiągnięte dotąd sukcesy na Zachodzie za przejściowe lub drugorzędne. W każdym razie traktuje się je jako pozbawione większego znaczenia. Dochodzi do tego malejąca z dnia na dzień radość wojowania, która przekształca się w wyraźne zmęczenie wojną. Ruch antywojenny w Kanadzie i Kolumbii Brytyjskiej[317] wywołał w angielskiej opinii publicznej niebywałą sensację. Ten ruch, doprowadzając do różnych burzliwych

wydarzeń, graniczy niemal z buntem. Światowe imperium brytyjskie nie weszło wprawdzie jeszcze w stadium zdecydowanego kryzysu, ale nie można już mówić o tym, że Churchill jest nadal absolutnym panem sytuacji. [...]

Churchill ukończył w tych dniach 70. rok życia. Angielska prasa prześciga się w obślizgłym lizusostwie na jego cześć. Nie wiadomo jednak, co jest słuszne w tych pochwałach. On sam wypowiada się w tym sensie, że oczekuje zakończenia wojny w lecie przyszłego roku, przy czym, jak już o tym raz mówił, nie będzie to lato wczesne, lecz dopiero późne. Tak jak kot nie przepuści myszy, tak Churchill nie obejdzie się bez proroctwa. Chociaż bieg wydarzeń wojennych wielokrotnie zadał kłam [jego przewidywaniom], ciągle powraca do starej manii ustalania terminów przebiegu wojny.

Sytuacja w Belgii staje się coraz bardziej dramatyczna. W całym kraju wybuchają teraz strajki. Pierlot[318] zażądał teraz od Komisji Stanowej[319] specjalnych pełnomocnictw, aby móc przeciwstawić się rosnącej anarchii. Tak zwany belgijski minister spraw zagranicznych Spaak[320] został zakrzyczany podczas jednej z manifestacji robotniczych, której przewodziła grupa komunistów. To są ci sami ludzie, którzy jeszcze przed kilkoma tygodniami odgrywali w Brukseli rolę wyzwolicieli, a całymi latami reprezentowali właściwą Belgię na emigracji w Londynie.

Anglicy oszukują się, jeśli myślą, że uda się im zrealizować plany zmontowania zachodniego bloku z udziałem takich państw [jak Belgia], pogrążonych w wewnętrznym upadku. Abstrahując już od faktu, że te plany storpeduje Kreml, narody Zachodu nie wykazują najmniejszych skłonności do integrowania się z Anglikami. W opinii całego świata Anglia pozostaje dziś tylko mocarstwem drugiej kategorii. Churchill może się puszyć, jak tylko chce, ale właściwie i tak nie będzie poważnie traktowany zarówno przez Roosevelta, jak i Stalina.

Francuska emigracja w Niemczech zachowuje się dokładnie tak, jak w swoim czasie francuska emigracja w Anglii albo w północnej Afryce. Pétain stetryczał już całkowicie. Zabawia swoje otoczenie śmiesznymi i błazeńskimi pytaniami, które codziennie brzmią tak samo i na które jego otoczenie udziela codziennie takich samych odpowiedzi. Laval jest ciągle jeszcze attentystą[321]. Śledzi przebieg wydarzeń militarnych, aby, jak powiada, podjąć ostateczną decyzję. Czeka jednak na jakiś nasz sukces

wojskowy, choćby o defensywnym charakterze. Wtedy będzie chciał się znowu przeszwarcować do aktywnej polityki. Poza tym francuscy emigraci w Sigmaringen[322] bawią się w rząd i wywołują burze w szklance wody. Jedna grupa występuje przeciwko drugiej, nie daje się w najmniejszym stopniu zauważyć istnienia jakiejkolwiek jedności. Emigranci są zawsze ponurą bandą i gdy tylko usuną się z ojczystej ziemi, to rozmieniają się na drobne, powoli tracąc z oczu wielki cel. Doriot jest jedynym spośród francuskich emigrantów, który rzeczywiście pracuje. Uprawia bardzo skuteczną propagandę w ukazującej się teraz gazecie codziennej, jak również w audycjach radiowych. Możliwe, że wraz z rosnącym kryzysem we Francji będzie zyskiwał zwolenników.

W Londynie emigranci polscy stali się teraz osobami całkowicie niepożądanymi. Prasa angielska nie robi z tego żadnej tajemnicy. Udziela im tak cynicznej odprawy, że świat, o ile jeszcze ma jakieś sumienie, powinien zatrząść się ze zgrozy. Sumienie świata zawiera się jednak tylko we frazesach, wypowiadanych przez wrogich mężów stanu. W rzeczywistości w ogóle nie istnieje.

W Moskwie wyjaśnia się całkiem na zimno, że polski naród nie chce mieć nic wspólnego ani z Mikołajczykiem, ani z Kwapińskim. Stoi bowiem całkiem jednoznacznie za lubelskim komitetem radzieckim [PKWN]. Jakkolwiek ta teza jest absurdalna i zakłamana, to jednak Kreml ją uparcie i tępo podtrzymuje, a Anglicy i Amerykanie, kierując się oportunizmem, robią takie wrażenie, jakby w nią wierzyli. [...]

Mogę nadal pracować jedynie w ciężkich bólach. Mój wypadek samochodowy[323] spowodował jednak wiele kłopotów. W południe prof. Schaul[324] zrobił mi zdjęcie rentgenowskie, na podstawie którego można Bogu dzięki stwierdzić, że nie ma ani złamania kości, ani jej strzaskania. Samo uderzenie przyniosło jednak tak fatalny skutek, że wydajność mojej pracy została bardzo ograniczona. W następnych dniach muszę się trochę oszczędzać, aby dzięki temu przede wszystkim zmniejszył się ból. Przy okazji tego badania profesor Schaul ustalił, że Bogu dzięki moje [wewnętrzne] organy są zdrowe. Długa wojna nie spowodowała więc większych zmian w mojej kondycji fizycznej. [...]

Po południu muszę się niestety znowu położyć do łóżka. Bóle tak się

nasiliły, że w ogóle nie mogę się poruszać. Mogę jednak pracować, leżąc w łóżku.

Na całym terytorium Rzeszy panuje obrzydliwa pogoda. Mimo to wróg nadlatuje znowu w dużych eskadrach nad Hanower i bez przerwy bombarduje to nieszczęsne miasto.

Mgła, deszcz i złe nastroje – oto co charakteryzuje obecną sytuację na terenie Rzeszy.

Wieczorem przychodzi do mnie jeszcze raz profesor Morell, aby zaaplikować mi jakieś środki uśmierzające ból. Donosi mi, że stan zdrowia Führera Bogu dzięki stopniowo się poprawia. Jak tylko będę mógł się trochę poruszać, chciałbym gruntownie rozmówić się z Führerem. [...]

1 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Alianci, jak wynika to z ich własnych publikacji, stracili do kwietnia 1943 roku 22 mln tonażu własnych okrętów. Krótko mówiąc, Brendan Bracken[325] ma w zupełności rację, kiedy mówi, że brytyjskie bogactwo narodowe z czasów wiktoriańskich uległo w tej wojnie całkowitemu zatraceniu.

A w dodatku nie nęci wielki cel polityczny. Anglicy i Amerykanie mogą osiągnąć najwyżej tylko tyle, że Europa stanie się bolszewicka. Symptomy tego stanu pojawiają się we wszystkich krajach. Niepokoje w Brukseli trwają nadal. Pomnażają je jeszcze katastrofy wywoływane przez ostrzał naszymi [pociskami] V-1 i V-2 dużych miast belgijskich. Można więc już rozumieć, dlaczego Churchill, jak dowiadujemy się z poufnych źródeł, dał wskazówkę brytyjskiej prasie, aby kontynuowała i tak nasiloną propagandę nienawiści do Rzeszy. W obecnej sytuacji wojennej rząd angielski może w ogóle bronić się jedynie w ten sposób, że głosi przesadne cele i zamiary i że próbuje przy tym ciągle wprowadzać naród angielski w nastrój bezgranicznej nienawiści do narodu niemieckiego. Skoro tylko brytyjska opinia publiczna odzyska rozsądek, będzie to z pewnością oznaczać koniec wojennej drogi Churchilla.

Kryzys polityczny we wrogim obozie rośnie z dnia na dzień. Zwiększają go wewnętrzne trudności polityczne nie tylko Anglików i Amerykanów, ale również Sowietów. Na przykład twierdzi się, że Timoszenko popadł w niełaskę u Stalina i aktualnie dowodzi armią złożoną z dezerterów[326].

Grasuje ona w głębi ZSRR, sprawiając oddziałom radzieckim wielkie kłopoty. Pogłoski o zamordowaniu Stalina są naturalnie wierutną bzdurą, ale jest rzeczą interesującą, że ze Związku Radzieckiego przedostaje się teraz do światowej opinii publicznej coraz więcej alarmujących wiadomości. Wskazują one przynajmniej na to, że Stalin musi się zmagać z tymi samymi trudnościami, z którymi my również walczymy. [...]

Także kryzys polski wszedł w nowe stadium. Kwapiński nie mógł sformować gabinetu i przekazał teraz tę misję Arciszewskiemu[327]. Arciszewski wywodzi się z ruchu socjaldemokratycznego. Tworzy rząd z wyłączeniem partii chłopskiej. Innymi słowy, oznacza to, że najsilniejsza grupa polityczna z nim nie współdziała, obstając przy attentyzmie[328]. Samemu Kwapińskiemu powierzono w tym gabinecie tak zwane Ministerstwo Odbudowy, a według późniejszego meldunku sprawozdawczego Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Żeglugi[329]. Nowy polski gabinet nie może być w zupełności uważany za proradziecki. Mikołajczyk nie ma z nim żadnego związku. Z pewnością Kreml będzie się wzbraniał przed podjęciem jakichkolwiek negocjacji z gabinetem Arciszewskiego.

Składa mi wizytę chorwacki poseł w Berlinie dr Košak[330]. Robi przy tym dobre wrażenie. Pochodzi z rewolucyjnego ruchu chorwackiego i podczas naszej walki o władzę studiował w Niemczech. Chorwaci wzięliby chętnie udział w wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ale brakuje im broni. Wkroczenie Sowietów do Fünfkirchen[331] dało Chorwatom bardzo wiele do myślenia. Są oni jednak w znacznym stopniu sami sobie winni, ponieważ nie mogą temu przeciwstawić czegoś godnego uwagi. Ruch ustaszów z powodu swojego terroryzmu utracił tak wiele sympatii w kraju, że władza poglavnika [Ante Pavelicia] ogranicza się właściwie tylko do Zagrzebia. Pozostała część kraju pada łupem ruchu podziemnego i anarchii.

W południe mam wielogodzinną rozmowę ze Speerem. W jej trakcie zostały usunięte wszystkie spory na tle personalnym, które wynikły między nami. Zgodziliśmy się, że dalsze utrzymywanie tych sporów nie służy ani jednemu, ani drugiemu. Speer cieszy się, że w ten sposób może zostać zażegnana kłótnia powstała podczas realizacji totalnego wysiłku wojennego. Liczby, które Speer przedstawia mi na temat produkcji wojennej, są

nadzwyczaj pomyślne. Ani we wrześniu, ani w październiku, ani w listopadzie nie doświadczyliśmy znaczącego spadku produkcji zbrojeniowej. W dużej mierze jest to konsekwencja faktu, że zakłady produkcji zbrojeniowej mają jeszcze spore zapasy materiałowe. W każdym razie należy skonstatować, że produkcja naszej broni i amunicji przebiega na pełnych obrotach; można było uniknąć większych zahamowań w tym względzie. [...] Istnieją jednakże poważne deficyty w zakresie surowców, zwłaszcza węgla, żelaza i stali. Na tym polu przeżyjemy bez wątpienia za kilka miesięcy ciężki kryzys. Musimy zrobić wszystko, aby doprowadzić znowu do porządku również komunikację z Zagłębiem Ruhry. Dopóki nie możemy transportować węgla z Ruhry, nie tylko w obszarze samego zagłębia, ale również na inne tereny Rzeszy, dopóty nie można mówić o ponownym skonsolidowaniu się sytuacji zbrojeniowej. [...] W tym miesiącu ma zostać wyprodukowany milionowy egzemplarz pancerfausta[332]. Pancerfausty powinien dostać nie tylko front, ale także Volkssturm na terenach przygranicznych. Co się tyczy naszej produkcji myśliwców, to możemy w tym względzie skonstatować liczby, które są nadzwyczaj zadowalające. Również zakłady skraplania węgla nie zostały podczas ostatnich ataków [powietrznych] tak mocno zniszczone, abyśmy mogli mówić o jakichś strasznych kłopotach. Wprawdzie ciągle mamy do czynienia z wąskim gardłem na odcinku paliw, ale to już nie jest tak groźne jak jeszcze przed paroma tygodniami. Speer wita z uznaniem fakt, że w trakcie mojej najbliższej wizyty u Göringa będę próbował, aby relacje między nami stały się klarowne. Speer przywiązuje do tego dużą wagę. Ponowne umocnienie autorytetu Göringa leży również w jego interesie. Speer ma niezwykłe kłopoty z Kancelarią Partii. Spróbuję dopomóc przy ich usunięciu. Sam Göring przysłał mi nadzwyczaj przyjazny list w odpowiedzi na moje listowne skargi na temat nadużyć w Luftwaffe na terenie Włoch. Po ostatniej wizycie Terbovena Göring zadaje sobie bardzo wiele trudu, aby spełnić moje oczekiwania i również oprzeć nasze relacje na solidnej podstawie.

Obecnie w ramach totalnego wysiłku wojennego zgromadziliśmy w koszarach łącznie około 566 000 żołnierzy. Wskutek ogromnie trudnej sytuacji transportowej na tyle zmieniło się postrzeganie problemu wojny totalnej, że nie mamy już żadnego deficytu siły roboczej. Przeciwnie – tu

i ówdzie musimy być może pogodzić się z pewnym bezrobociem. Wydaje się jednak, że jest to zjawisko jedynie przejściowe. Jak tylko uda się nam choćby jako tako doprowadzić do porządku sytuację transportową, [zjawisko] to zniknie w mgnieniu oka. Nie brakuje nam surowców, siły roboczej i ośrodków produkcyjnych. To, czego nam brakuje, to środki transportu, za pomocą których moglibyśmy przewozić przede wszystkim surowce do kluczowych centrów naszej produkcji zbrojeniowej.

Wojna powietrzna zawisła niczym miecz Damoklesa nad całym terytorium Rzeszy. Teraz znowu został bardzo mocno zaatakowany Hanower. Znowu trafiono w urządzenia komunikacyjne. Wróg już wie, gdzie leżą nasze słabe punkty. Przez cały dzień nad terytorium Rzeszy unosi się tysiąc bombowców; atakują przede wszystkim obszar środkowych Niemiec. [...]

Wieczorem odbywa się projekcja nowego kolorowego filmu Harlana *Kolberg*[333]. To jest prawdziwy majstersztyk sztuki reżyserskiej. Harlan uformował go także politycznie w tak zręczny sposób, że można by prawie powziąć podejrzenie, iż rozpoczęto nad nim pracę dopiero przed trzema tygodniami, i daje on odpowiedź na wszystkie pytania, które poruszają obecnie naród niemiecki. Spodziewam się, że ten film odniesie nadzwyczajny sukces. [...] Spowoduję, aby tak szybko, jak to możliwe, został skierowany do szerokiego rozpowszechniania. Ten film ma dla nastrojów dzisiejszego narodu niemieckiego takie znaczenie jak wygrana bitwa.

2 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Nowy polski gabinet został powitany przez prasę brytyjską z niewielkim entuzjazmem. Nowy polski premier Arciszewski jest określany jako człowiek bez poparcia, który nie mógłby nawet podjąć z Sowietami rokowań, nie mówiąc już o ich pomyślnym zakończeniu. Londyn wyraża dlatego poważne zastrzeżenia do jego nominacji i oczekuje, że dojdzie za jego sprawą do dalszych komplikacji w sporze polsko-radzieckim. Arciszewski przedstawił bardzo zręczne oświadczenie, z którego treści wynika, że będzie się starał o ustanowienie dobrych stosunków ze Związkiem Radzieckim, i to mianowicie na gruncie Karty Atlantyckiej. To wprawiło znowu angielską prasę w nieprzytomną wściekłość. Zachowuje się tak, jakby nigdy jeszcze nie słyszała o Karcie Atlantyckiej albo jakby od dawna popadła

ona w zapomnienie. Uznaje za rzecz bezwstydną fakt, że Polacy chcą teraz przyjąć za podstawę ich politycznego procedowania tę proklamację, która posłużyła Churchillowi i Rooseveltowi do celów propagandowych.

Na razie Sowieci zachowują się w sprawie polskiej całkowicie spokojnie. Akurat teraz zamierzają nam spuścić lanie. W Lublinie odbyło się posiedzenie Sądu Specjalnego, przed którym zostali pociągnięci do odpowiedzialności oficerowie SS z powodu rzekomego popełnienia przez nich czynów zbrodniczych. Podburzony motłoch na ulicy nie tylko znieważył tych oficerów, ale także ich ciężko pobił. Sowieci nie mają żadnych skrupułów, aby takim faktem jeszcze się pochwalić. Trzeba byłoby mieć znowu taką możliwość, aby odpłacić pięknym za nadobne, i wierzę, że wojna przybierze jeszcze taki obrót, że będzie to nam dane. A wtedy biada tym, którzy są odpowiedzialni za te straszne wydarzenia! [...]

Z Generalnego Gubernatorstwa nadchodzą meldunki, że nastawienie Polaków do nas pozostaje niezmiennie wrogie. Mają w swojej politycznej naiwności i niepohamowanym złudzeniu nadzieję, że akurat Amerykanie ochronią ich przed bolszewikami. Ustąpienie Mikołajczyka spowodowało wprost szok polskiej opinii publicznej w Generalnym Gubernatorstwie. Sądzi się teraz, że dojdzie do zerwania ze Związkiem Radzieckim i że za to ma zapłacić polska ludność. [...]

Podczas spotkania z oficerami [berlińskiego] pułku wartowniczego otrzymuję telefon z Kancelarii Rzeszy, że Führer życzy sobie teraz ze mną rozmawiać. Jego stan zdrowia i generalna sytuacja co do obowiązków służbowych umożliwiają mu teraz dłuższą ze mną rozmowę. Zaraz więc jadę do Kancelarii Rzeszy. Magda była już w południe u Führera i opowiedziała mu o życiu rodzinnym. Führer bardzo się tym interesował i okazywał otwartość. Jestem szczęśliwy, że mogę zastać Führera w tak świetnej kondycji fizycznej i duchowej, w jakiej nie był już od dłuższego czasu. Przezwyciężył całkowicie chorobę żołądka, może znowu normalnie jeść i trawić. Nadzwyczaj szczęśliwie przebiegła operacja na jego strunach głosowych. Führer mówi znowu całkiem czysto i bez wysiłku, przede wszystkim jednak nie pozostawił po sobie żadnych negatywnych skutków wstrząs mózgu, którego doznał 20 lipca. [...]

Führer jest całkowicie zdecydowany przeprowadzić w możliwie

najszybszym terminie zaplanowane przez niego wielkie uderzenie ofensywne. Mimo różnych nacisków ze strony krótkowzrocznych doradców wojskowych kategorycznie wzbraniał się przed sięgnięciem do naszych rezerw. Teraz więc stoją w gotowości na tyłach dwie silne, znakomicie wyposażone i świetnie zdyscyplinowane armie, które mają zostać użyte do generalnego uderzenia. [...]

Wielka operacja, zaplanowana przez Führera, powinna się odbyć w pierwszej połowie grudnia. Dokładna data nie została jeszcze określona, zależy ona od pogody. Führer dysponuje taką liczbą czołgów, myśliwców i artylerii, o której wróg nie może mieć bladego pojęcia. Także zaopatrzenie w benzynę jest całkowicie wystarczające. Führer nakazał zgromadzić wszystko na to wielkie uderzenie, tak więc, jeśli będziemy mieli trochę szczęścia, to nie potrzebujemy się obawiać trudności nie do pokonania. To ma być uderzenie na wielką skalę. Führer ma nadzieję, że w ten sposób może osiągnąć nie tylko sukces militarny, ale również znaczny sukces polityczny. Możliwe, że to uderzenie stanie się punktem zwrotnym w tej wojnie[334]. [...]

Führer chce również do tego uderzenia przygotować wszystkich pod względem psychologicznym. W dniu rozpoczęcia zwróci się do oddziałów. Wyjaśni im, że tym razem gra toczy się o wszystko, że oddziały mają przed sobą wroga, który po barbarzyńsku spustoszył [z powietrza] naszą ojczyznę, a teraz ma zamiar w równie barbarzyński sposób wedrzeć się do wnętrza naszego kraju.

Od długiego już czasu nie widziałem Führera tak podochoconego i optymistycznie nastrojonego. Opowiada, że w ciągu ubiegłych dwóch miesięcy pracował nad tym planem dniami i nocami, wytrwale i bez wypoczynku. Nie mogła go powstrzymać nawet jego choroba. Przeciwnie – dała mu tylko okazję do oderwania się od tych wszystkich, powodujących zamieszanie, narad i omówień, aby całkowicie poświęcić się zadaniu. [...]

Führer ma zamiar powiązać ofensywę na Zachodzie z nową kampanią propagandową, i to mianowicie z uwzględnieniem anglo-amerykańskiej opinii publicznej. Najpierw powinniśmy wziąć w obroty Kanadyjczyków; wygląda bowiem na to, że w Kanadzie zmęczenie wojną jest największe. Musimy w naszych raportach wojennych ciągle opisywać, jak to Anglicy wpędzają Kanadyjczyków w nieszczęście, doprowadzając ich do

bezsensownego przelewu krwi. Ważne byłoby w naszej propagandzie także to, abyśmy żadnym słowem nie zdradzili się, że chcemy gdzieś zdobyć broń, amunicję czy zapasy benzyny. Führer ma nadzieję na bardzo dużą zdobycz podczas swoich operacji. Doświadczenie wskazuje jednak, że jeśli się o tym cokolwiek rozgłosi wrogowi, to zrobi wszystko, aby przedtem zniszczyć zapasy. W razie powodzenia naszych operacji liczymy jednak na znaczną zdobycz. Dlatego też w trakcie nadchodzących operacji będziemy prowadzili bardzo ostrożną propagandę. Również nie chcemy na początku operacji za bardzo o nich informować, jako że sukces nadejdzie tym bardziej niespodziewanie, im mniej będzie oczekiwany. [...]

O północy Führer prosi mnie ponownie do siebie. Jest znowu świeży i gotów do akcji. Przeprowadziliśmy rozmowę, trwającą do godz. 5.30 rano. Należała ona do najbardziej interesujących i uspokajających, jakie kiedykolwiek miałem w swoim życiu. Mogę z nim mówić o wszystkich istniejących problemach i stwierdzam znowu zbieżność poglądów na tematy merytoryczne i osób, co czasami mnie wprost zadziwia.

Führer w dalszym ciągu wyjaśnia swoje plany dotyczące Zachodu. Jak już podkreślałem, ofensywa wystartuje za osiem do dziesięciu dni. Führer założył wykonanie wielkiego uderzenia w rejonie Trewiru. Tam chce zaatakować na szerokości frontu od 60 do 80 km. Tam jest najsłabsze miejsce wroga. W decydującej fazie naszego ataku będzie mógł przeciwstawić ofensywie naszych 20 dywizji jedynie dwie dywizje. Jest to więc dla niego beznadziejna sprawa. Generalnie atak zostanie przeprowadzony siłami 40 dywizji, które, jak to już podkreślałem, są znakomicie wyposażone. Front ataku jest celowo trochę rozszerzony, aby można było szybciej rozpoznać słabe punkty wroga. Führer ma zamiar przystąpić do ataku z kolosalnym impetem, a potem dokonać próby dotarcia do Antwerpii w ciągu ośmiu–dziesięciu dni. W ten sposób zostałaby odcięta cała północna część wrogiego frontu. Liczy się z zamknięciem tej operacji w trzy tygodnie. [...]

Bardzo uspokajający jest dla mnie fakt, że Führer, dokładnie tak jak ofensywę zachodnią w 1940 roku, [obecne] uderzenie na Zachodzie przygotował sam [...]. Nie chciał korzystać ze współpracy swoich doradców wojskowych, sam wszystko sprawdził aż do najmniejszych detali. Ma też zamiar przeprowadzić operację osobiście i w tym celu uda się do

zachodniego rejonu działań. [...]

Naturalnie w najwyższym napięciu oczekujemy rozwoju nadchodzących wydarzeń. Fakt, że obecnie poziom nastrojów w Niemczech spadł niemal do zera, nie może nas zbić z tropu w obliczu zaplanowanej operacji. Nastroje zmienią się szybko i radykalnie, jeśli tylko plany Führera dadzą zrealizować się choćby tylko połowicznie. Wtedy także 20 lipca, jak podkreśla to Führer, będzie się postrzegać w zupełnie innym świetle niż obecnie. 20 lipca był, jak to już zaakcentowałem podczas mojego przemówienia przed pułkiem wartowniczym w Berlinie, samym dnem niemieckiego kryzysu.

O tym, w jak fatalny sposób puczyści wpłynęli na niemiecką machinę wojskową, można dowiedzieć się z przedłożonych właśnie przez SD raportów na temat [ich] procesów. Führer, podobnie jak i ja, studiuje je bardzo gruntownie i we wszystkich szczegółach, aby przeniknąć psychologiczne tło 20 lipca. Nie da się zaprzeczyć, że w 20 lipca istotny udział wzięła niemiecka szlachta. Dlatego też Führer ma zamiar radykalnie pozbawić szlachtę znaczenia po wojnie, a każdego arystokratę, który nie opowie się bezwarunkowo po stronie naszego reżimu, wywłaszczyć, w szczególności z dóbr ziemskich. [...]

Führer chce następnie doprowadzić do wyboru nowego składu Reichstagu. Taki Reichstag miałby za zadanie uchwalenie nowego statutu konstytucyjnego. W tym statucie znalazłyby zapis jedynie podstawowe zasady naszego życia państwowego, a mianowicie że jesteśmy państwem wodzowskim wzg.[lędnie] republiką. Byłaby tam też procedura przyszłych wyborów Führera, które miałyby zostać przeprowadzone przez senat, czekający jeszcze na swoje powołanie. Führer nie przywiązuje większej wagi do desygnowania swojego następcy. Zapewne odszedł od tej procedury ze względu na złe doświadczenia związane z Heßem i Göringiem. Nowa konstytucja, uchwalona przez nowo wybrany Reichstag, powinna, jak już podkreśliłem, zawierać jedynie podstawowe zasady, aby nie wtłaczać rozwoju naszego życia państwowego w prokrustowe łoże[335] szczegółowych przepisów konstytucyjnych. Nośnikiem naszego politycznego życia wodzowskiego powinien pozostać na zawsze ruch [narodowosocjalistyczny]. Zwracam Führerowi uwagę, że nie należy nadal mówić o trójpodziale: partia, państwo i Wehrmacht. Towarzysz partyjny Hierl uczulił mnie na to niedawno

i również Führer przyswoił sobie ten sposób rozumowania Hierla. Führer występuje bardziej na rzecz trójpodziału: naród, partia i państwo. Chciałby w ten sposób nawiązywać do starej nomenklatury z czasów rzymskich: *senatus populusque romanus*[336]. [...]

Opowiadam Führerowi o pożegnalnych listach, które napisali [przed egzekucją] puczyści z 20 lipca. W rzeczywistości nie byli to żołnierze, lecz poprzebierani mieszczanie. Ich listy tchną taką miernotą duchową, że można się jedynie złapać za głowę w obliczu faktu, iż tacy dyletanci i takie zera poważyły się na serio wystąpić przeciw tak historycznej postaci jak Führer. W Sztabie Generalnym właściwie czysty pozostał jedynie szef Oddziału Transportowego Gercke[337]; w jego oddziale nie stwierdzono ani jednego przypadku zdrady. Dzisiaj Guderian toczy w Sztabie Generalnym rozpaczliwy bój przeciwko elementom defetystycznym. Są one wprawdzie zapędzone w kozi róg i nie ważą się już występować na zewnątrz, ale Guderian nie będzie mógł przeprowadzić głębokiej reformy Sztabu Generalnego podczas tej wojny. Führer ma zamiar w ogóle zlikwidować Sztab Generalny po wojnie i zastąpić go małym sztabem dowódczym, skompletowanym bardzo starannie pod względem personalnym.

Zresztą negatywne zjawiska [znamienne dla] Sztabu Generalnego dają się stwierdzić nie tylko w wojskach lądowych, ale również w Luftwaffe. Siły powietrzne nie są ani na jotę lepsze od wojsk lądowych. Tylko fakt, że Göring jest naczelnym dowódcą, chroni lotnictwo przed uprawnioną krytyką, która dzisiaj jest w nieograniczonym stopniu udziałem wojsk lądowych.

Dlatego też Führer jest całkowicie zdecydowany wyciągnąć po wojnie daleko idące konsekwencje w stosunku do całej niemieckiej przyszłości. I to takie konsekwencje, których nie będzie można już cofnąć. Führer postanowił zrealizować nie tylko wzmiankowane już posunięcia przeciwko szlachcie. Chce także bardzo energicznie poddać rygorom Kościoły. Wszyscy wyżsi duchowni, którzy podczas tej wojny dopuścili się zdrady, mogą się cieszyć nietykalnością jedynie teraz. Po wojnie nie potrzebujemy już brać jakiegokolwiek względu na Kościoły i takiemu biskupowi hrabiemu Galenowi zostanie także wymierzona zasłużona kara. W każdym razie nie będziemy chcieli zapomnieć o tym wszystkim, co utrudnia naszą dzisiejszą walkę o egzystencję Rzeszy. Kiedy w którymś momencie po wojnie

rozpoczniemy budowę Rzeszy, chcemy mieć czyste pole.

Bardzo wielkie plany Führer wiąże z odbudową niemieckiego życia kulturalnego. Nie wolno nam zadowolić się jedynie reformami społecznymi; najczęściej nie mają one wartości wiecznej. Wieczne pozostają natomiast jedynie osiągnięcia wojskowe i polityczne wraz z dokonaniami kulturalnymi. Wskutek tego Führer jest całkowicie zdecydowany dokonać w wielkim stylu nowego początku również w sektorze kultury.

W ogóle ma on zamiar ukierunkować życie państwowe według czysto narodowosocjalistycznego punktu widzenia. Czołowi naziści powinni być podporą nie tylko życia państwowego, ale również społecznego. To zakłada jednak pewną materialną niezależność. Dlatego Führer chce po wojnie wyposażyć narodowosocjalistyczną warstwę przywódczą w duże donacje, przede wszystkim w nadania ziemskie. Powinny one zresztą zostać również przekazane wypróbowanym wojskowym. My, starzy naziści, musimy w tej wojnie bardziej niż kiedykolwiek poczuć się jak *selfmademen*[338]. Führer żywi jedynie pogardę dla metody Göringa, który obwieszając się od góry do dołu orderami, sądzi, że w ten sposób będzie mógł podwyższyć swoją rangę albo wzmocnić autorytet. Führer słusznie zauważa, że każdy jest takim, jakim się sam ocenia. Jeśli ktoś jest święcie przekonany, że ma do spełnienia historyczne zadanie, nie potrzebuje dokumentować swojej ponadczasowej rangi za pomocą honorowych oznak zewnętrznych.

Partia jest dla Führera wszystkim. Od partii oczekuje cudu we wszystkich kryzysach i może także na niej ślepo polegać.

Führerowi jest nadzwyczaj smutno z powodu zawodu, który sprawia Göring zarówno w sensie czysto ludzkim, jak i merytorycznym. Nie może on zrozumieć, dlaczego Göring w tak ciężkim okresie wojny ciągle jeszcze prowadzi swój stary luksusowy styl życia, że ubiera się we wspaniałe mundury. Przykładowo wspomina mi Führer, że pojawił się on [Göring] z wizytą w dywizji spadochronowej w mundurze tej formacji, co podziałało wprost groteskowo, wywołując śmiech otaczających go generałów wojsk lądowych. Führer stał się słusznie szczególnie wrażliwy na sprawy, które w okresie pokoju można było uważać za dziwactwo. Führer poradził też pilnie Göringowi, aby nie spędzał tak dużo czasu u swojej rodziny w Karinhallu. Naczelny dowódca jednego z rodzajów sił zbrojnych nie

należy do swojej rodziny, lecz do swoich żołnierzy. Ten cały styl życia, któremu hołduje obecnie Göring, stał się dla Führera przykry i obrzydliwy. To jest naturalnie tylko skutek przesadnej chęci zaspokajania przyjemności ze strony marszałka Rzeszy, który po prostu nie znajduje dość siły, aby położyć temu kres. Führer całkiem słusznie podkreśla, że Göring wcale nie jest tak żelazną osobowością, jak wcześniej go zawsze opisywano. Jest on *au fond* miękkim i nieodpornym człowiekiem, który wprawdzie może zabrać się do realizacji określonego zadania z dużym rozpędem, ale nie wytrzymuje, jeśli to zadanie wymaga twardości i zaciętego uporu. Luksusowy, aby nie powiedzieć: sybarycki, styl życia Göringa rozpowszechnił się naturalnie w całej Luftwaffe i to jest główna przyczyna korupcji i moralnej degradacji tego rodzaju wojsk. Luftwaffe należy w znacznym stopniu uznać za zniszczoną. Göring nie ma wśród swoich współpracowników ani jednego starego nazisty. Otaczają go głównie starzy towarzysze broni z czasów [pierwszej] wojny w rodzaju Loerzera[339] i jemu podobnych. Ci starzy towarzysze broni mają naturalnie tylko bardzo niewiele wspólnego z narodowym socjalizmem i co jest jednak jeszcze gorsze: nie dorastają w sensie intelektualnym do swoich zadań. Führerowi jest przykro, że musi wiecznie robić wyrzuty Göringowi. Teraz kontakt Führera z Luftwaffe i Göringiem odbywa się tylko jeszcze wyłącznie drogą służbową. Wydaje Göringowi jasne polecenia i prosi o meldunki o ich realizacji. Führer jest zdania, że najlepiej można przysłużyć się Göringowi, jeśli powie mu się całkiem wyraźnie, jak aktualnie wygląda jego pozycja i jego sprawy. Jest rzeczą pomyślną, że Führer nie pozostawia żadnej wątpliwości, iż obdarza Göringa prawdziwą wiernością Nibelungów[340]. Nie myśli o tym, aby kiedyś się go pozbyć. Jednocześnie jednak uważa, że trzeba zwalczać przywary i brzydkie nawyki Göringa wszędzie, gdzie to tylko jest możliwe, przede wszystkim wtedy, gdy zaczynają one szkodzić Rzeszy i narodowi niemieckiemu. Dla Führera jest rzeczą obrzydliwą, że Göring otacza się w Karinhallu hałaśliwymi starymi ciotkami, kuzynami i szwagierkami, które mu zawracają głowę i podbijają jego manię wielkości, co może jedynie zaszkodzić duchowemu rozwojowi Göringa. Führer zauważa z zadowoleniem, że pułkownik von Below, oficer łącznikowy Göringa przy Führerze, mówi mu [Göringowi] całą prawdę i nie okazuje żadnej skłonności

do współuczestnictwa w szwindlach Luftwaffe w stosunku do Führera.

Opowiadam Führerowi, że mam zamiar zbliżyć się do Göringa i dopomóc mu radą i czynem w odzyskaniu jego reputacji na zewnątrz. Führer wita to z dużym uznaniem. Nie uważa już za właściwe kierować się sentymentalizmem w relacjach z Göringiem. Nie mamy już czasu i możliwości, aby dogadzać swoim osobistym skłonnościom. Teraz chodzi wyłącznie o to, aby służyć sprawie.

Nieszczęście Göringa wynika w gruncie rzeczy stąd, że próbuje dotrzymywać wierności swoim dawnym towarzyszom z [pierwszej] wojny światowej, chociaż popchnęło to jego oraz Luftwaffe od jednego niepowodzenia do następnego. Dlatego Führer musi, przykładowo biorąc, zadbać o to, aby na mocy jego rozkazu Loerzer został odwołany z kierownictwa Urzędu Personalnego Luftwaffe. W ogóle Führer jest zdecydowany rozbić kamarylę wokół Göringa, aby znowu wyszły na jaw dobre cechy jego charakteru.

Przed paroma tygodniami Führer reagował jeszcze pobłażliwym uśmiechem na występy Göringa w długim szlafroku i futrzanych papuciach. Dzisiaj jednak okazuje duże niezadowolenie, przede wszystkim dlatego, że Göring w tym bardziej niż błazeńskim odzieniu przyjmuje również swoich generałów, co naturalnie bardzo szybko dociera aż na front. Również mnie, kiedy ostatni raz odwiedzałem Göringa, objawił się w takim stroju, co podziałało na mnie wręcz obezwładniająco. W normalnych czasach można to było jeszcze jakoś znosić, dzisiaj jednak Göring kompromituje się nie tylko w oczach swoich generałów, ale także gauleiterów, a przez nich również przed frontem i ojczyzną. Dla Führera obrona tego rodzaju osobliwości stała się już całkowicie niemożliwa. Również w tej kwestii prezentuje pogląd, że Göringowi trzeba to z całą otwartością powiedzieć, jeśli w ogóle chce się coś w nim zmienić.

Führer jest bardzo zadowolony ze Speera. Podane przez niego ostatnio liczby za październik i listopad bardzo mu [Hitlerowi] zaimponowały. Określa Speera jako genialnego organizatora i dociekliwego szperacza, który absolutnie opanował swój fach. Jednakże Speer nie jest w przeciwieństwie do Todta dobrym przywódcą. OT [Organizacja Todta] znajduje się w bardzo złym stanie. Todt nie był jednakże tak uzdolniony organizacyjnie jak Speer.

W każdym razie Führer ma bardzo wiele uznania dla Speera za jego niesłychaną siłę do pracy i wydajność. Również i ja będę teraz uważał za swoje zadanie silniejsze wspieranie Speera. Nie możemy przecież, zwłaszcza teraz podczas wojny, obyć się bez niego. [...]

Jestem bardzo szczęśliwy, szczególnie dlatego, że Führer wypowiedział się tak krytycznie na temat osoby Göringa i jego obszaru działania. Tymczasem ja mogłem dostać od Führera jedynie pochwały za moją pracę, a pochwały te wynikały z najgłębszego przekonania. Nasza propaganda, jak również moje prace w związku z totalnym wysiłkiem wojennym przyniosły na tyle znaczne sukcesy, że nie może być już żadnych wątpliwości. Szczególnie jednak Führer jest zadowolony z mojej zręczności politycznej i elastyczności, które to cechy, jak to zaznacza, łączę z uporem w prowadzeniu walki, a to niestety występuje jedynie rzadko w naszym życiu politycznym i wojskowym. Mogę też ku mojej radości zakomunikować Führerowi, że udało mi się wytworzyć przyjazne stosunki z prawie wszystkimi przedstawicielami władz; wyjątek stanowi Ribbentrop. Ponieważ czas biegnie bardzo szybko, Führer chce o problemach polityki zagranicznej rozmawiać ze mną przy następnym spotkaniu. W każdym razie bardzo się cieszy, że mogę mu przekazać tak dobre wiadomości o mojej pracy. [...]

Führer pyta o zachowanie Janningsa i Gründgensa. Wcale nie dziwi go fakt, że Gründgens odmówił współpracy przy tworzeniu deklaracji lojalności wobec Führera. Ma dla niego [Gründgensa] jedynie pogardę. Także w tym kontekście podkreśla znowu, że pani Göring wywiera na męża bardzo niepożądany wpływ, przede wszystkim w kwestiach życia teatralnego i ogólnokulturalnego. Pani Göring czuje się zobowiązana wobec swoich dawnych kolegów ze Staatstheater. Była przecież aktorką, ale pozbawioną właściwie berlińskiego formatu. Teraz bardzo kocha protegować swoich wcześniejszych kolegów, bez wnikania w ich przeszłość polityczną, żydowskie koligacje i co tam jeszcze jest z tym wszystkim związane. [...]

Jest rzeczą zdumiewającą, z jaką żywotnością Führer zniósł tak długą rozmowę po odbytej już po południu pięciogodzinnej naradzie sytuacyjnej. Wydaje się, że ataki jego choroby zostały już opanowane; jedynie jeszcze lekko drżą mu ręce. Mówi mi jednak, że tę nerwową przypadłość ma do zawdzięczenia nie swoim wrogom na froncie, lecz swoim wrogom w Sztabie

Generalnym. Teraz jednak zostali zmuszeni do milczenia, bo boją się stryczka. [...]

Blomberg napisał do Führera poruszający list w sprawie 20 lipca. Jak pisze, przyjął do wiadomości to zdarzenie z najgłębszym oburzeniem i wstydem. Ale ci, którzy sprokurowali 20 lipca, byli przecież tymi samymi [ludźmi], którzy doprowadzili do upadku Blomberga[341]. Führer jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że generał pułkownik Fritsch stał na czele całego spisku generalskiego i że wniesione wówczas przeciwko niemu oskarżenia o homoseksualizm w końcu się przecież potwierdziły[342]. [...]

3 grudnia 1944

Wczoraj: [...] De Gaulle przybył do Moskwy. Od razu został stosownie powitany przez radziecką prasę. Wyjaśnia mu ona na wszelkie sposoby, że nie ma prawa wiązać się z Churchillowskimi planami budowy zachodniego bloku, że ma raczej do spełnienia polityczny obowiązek orientowania się na Związek Radziecki. Prasa bolszewicka traktuje go nieomal jak wasala Kremla. Żąda się od niego tworzenia frontu ludowego. Wiadomo, co to oznacza. Przy obecnej sytuacji gospodarczo-społecznej Francji front ludowy doprowadziłby w najkrótszym terminie do bolszewizacji.

Bolszewicy stali się teraz znowu trochę bardziej bezczelni, w szczególności w związku z ich sukcesami wojskowymi na terenie Węgier. Tamtejszy rozwój sytuacji jest dla nas bardzo niepomyślny. Wynika to w zasadniczym stopniu stąd, że oddziały węgierskie nie trzymają [swoich pozycji], co z drugiej strony jest konsekwencją faktu, iż węgierscy żołnierze nie mają ochoty walczyć za państwo magnatów. Stosunki społeczne na Węgrzech tak dalece wołają o pomstę do nieba, że dla szerokich mas robotników i chłopów jest obojętne, czy Węgrami będą rządzić węgierscy magnaci, czy też bolszewiccy komisarze. [...]

Szwedzka prasa ponownie inicjuje obrzydliwe wypady przeciwko Rzeszy. Z naszego poselstwa w Sztokholmie zbiegło znowu kilku dyplomatów, którzy zaopatrzyli wrogą stronę w dość delikatne materiały. Teraz wykorzystują je Szwedzi, co służy im za podstawę do szerzenia propagandy przeciwko nam o [naszych] rzekomych okrucieństwach. To wręcz zawstydzające, w jak niegodny sposób nasi dyplomaci uciekają do wroga.

W Budapeszcie ostatni Żydzi zostali teraz zamknięci w getcie. Sądzę, że byłoby lepiej, gdyby Szálasiemu doradzono, aby wydał nam tych Żydów. Gdyby bowiem Budapeszt miał kiedyś zostać bezpośrednio zagrożony przez wroga, wówczas ci Żydzi mogliby wywołać ferment prowadzący do upadku. [...]

4 grudnia 1944

Wczoraj: [...] W sprawie polskiej Stalin idzie swoją własną drogą. Polski komitet narodowy [PKWN] w Lublinie domaga się utworzenia rządu na modłę radziecką, w czym popiera go radziecka prasa. Ta prasa próbuje stwarzać wrażenie, jakoby lubelski komitet był regularnym rządem, który wspiera się na narodzie, a londyński komitet na obczyźnie [rząd RP] nie miał już w ogóle nic wspólnego z narodem polskim. Stalinowi jest przecież bardzo łatwo anektować w ten sposób jeden kraj za drugim. Formalnie biorąc, przestrzega przy tym ściśle założeń Karty Atlantyckiej, a Anglicy i Amerykanie odchodzą z kwitkiem. [...]

W sobotę [2 grudnia 1944 roku] i w nocy z soboty na niedzielę doszło znowu do ciężkich ataków bombowych na niemieckie miasta. Wroga ofensywa powietrzna postępuje nieprzerwanie naprzód i wyrządza ogromne spustoszenia w szczególności na terenach zachodnich. Tym razem przyszła kolej na Koblencję i Bingen, a w nocy na Hagen. Ofensywa bombowców kieruje się przede wszystkim przeciwko naszym instalacjom komunikacyjnym. To oznaka tego, że wrogie przywództwo wojenne niewiele jednak wie o tym, że mamy w przygotowaniu jakieś operacje. [...]

Sprawia nam wszystkim ogromną przyjemność fakt, że późnym popołudniem Führer pojawia się u nas z wizytą na herbacie. To działa wręcz jak sensacja, ponieważ Führer nie składa już od lat wizyt domowych. Führer przyjął jednak zaproszenie Magdy i cieszy się, że może znowu znaleźć się w kręgu rodzinnym w naszym domu. Można sobie wyobrazić, jak szczęśliwa jest cała rodzina. Zostaje przyjęty jak członek rodziny, a dzieci na powitanie występują w swoich odświętnych ubraniach[343]. Führer cieszy się, że nasz dom został stosunkowo niewiele zniszczony. Jest zachwycony dziećmi, których nie widział już od blisko czterech lat. Zdumiewa się nimi wszystkimi, szczególnie Helgą i Hilde, które stały się już młodymi damami.

Również Hedda budzi jego zainteresowanie i sympatię. Widział ją tylko jako niemowlę, a teraz dostrzega w niej już młodą, promienną piękność. Holde cieszy się jego szczególną sympatią już od dawna. Następnie trafia mu szczególnie do serca Helmut, który wyrósł na świetnego młodzieńca. Führer spędza u nas na herbacie dwie godziny, które wypełniamy pogawędką i wspomnieniami. Szczegółowo wypowiada się na temat zwyrodniałej sztuki w nawiązaniu do kilku obrazów lepszej jakości, które na jego cześć powiesiliśmy w pokojach. Rozmowa dotyczy również muzyki. Führer pozostaje pod głębokim wrażeniem rozmachu wrogiej wojny powietrznej, a straty, które przy tym ponosimy, zadają mu wielki ból. Znowu jednak podkreśla, że uczynił wszystko, aby uniknąć tego rodzaju wojny. Odpowiada to także w zupełności faktom. Nie zaniedbał żadnego środka, aby prowadzić wojnę w humanitarnej formie. Jednakże Churchill był tym, który popchnął wojnę na barbarzyńskie tory. [...]

Człowieka ogarnia wzruszenie, kiedy widzi, z jak wielkim zaangażowaniem Führer rozmawia z dziećmi, które zachowują się przy nim całkowicie naturalnie. Podczas wizyty Führera panuje cudownie rozluźniona atmosfera. Dzieci odnoszą się do niego bardzo miło i sympatycznie. Helmut zostaje poddany przez Führera egzaminowi na temat wojny i jej przyczyn. Egzamin zdaje celująco. Udziela wprawdzie naiwnych, ale w zupełności trafnych odpowiedzi, a Führer ogromnie się cieszy, że znajduje u tak małego chłopaka już tak daleko idące zrozumienie dla zagadnień politycznych. Helga odgrywa przed Führerem rolę prawdziwej młodej damy, podczas gdy Helmut zachowuje się jak niemiecki młodzieniec. W każdym razie Führer jest nadzwyczaj ożywiony podczas rozmów z dziećmi. Z kolei dzieci są nad wyraz szczęśliwe, że mogą znowu po tak długiej nieobecności zobaczyć Führera. Te dwie godziny, które spędził u nas, upłynęły błyskawicznie, a Führer oznajmia nam, że wkrótce tę wizytę powtórzy.

To popołudnie zapisze się w trwałej pamięci naszej rodziny. To było dla nas wszystkich szczególne święto, że mogliśmy znowu po tak długim czasie powitać Führera w naszym domu. [...]

5 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Raporty cudzoziemców z państw neutralnych powracających

z Londynu wskazują, że rozpętało się tam prawdziwe piekło. Nasz ostrzał V-1 i V-2 powoduje wśród ludności coraz większy strach, panikę i rezygnację. Naród brytyjski należy dzisiaj do najbardziej zmęczonych wojną narodów, uczestniczących w tym konflikcie. Wskutek tego angielski rząd nie odważa się podawać do publicznej wiadomości danych o pełnej wysokości strat, ponoszonych na froncie zachodnim. Mimo to te straty, bezwiednie przeczuwane, działają na ludność niezwykle przygnębiająco. Można więc, generalnie biorąc, powiedzieć, że naród angielski jest znacznie mniej odporny na przedłużającą się wojnę aniżeli naród niemiecki. Dla neutralnej zagranicy jest rzeczą jasną, że Rzesza, gdy chodzi o próbę nerwów, wytrzyma więcej od Anglii. [...]

7 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Seria ataków powietrznych na terytorium Rzeszy pociągnęła za sobą znowu potworne skutki. Bardzo cierpimy z ich powodu. Prawie co noc niszczy się nasze piękne miasteczka, także codziennie ponosimy straty w naszym potencjale wojennym, które kosztują nas bardzo dużo. Nasze myśliwce zawodzą ciągle na całej linii. Podczas ostatniego ataku na Berlin zestrzelono łącznie pięćdziesiąt niemieckich myśliwców. Obawiam się, że nie tylko zawodzi sprzęt, lecz także morale naszych latających załóg. Luftwaffe znajduje się w stanie rozkładu i wymaga zaangażowania wszystkich sił moralnych i materialnych, aby znowu powrócić do gry. Nie można sobie wyobrazić, do jakich potwornych skutków doprowadziły niezbyt istotne błędy, popełnione na samym początku. W każdym razie musimy być świadomi faktu, że nie mamy już właściwie zdolnych do działania sił powietrznych. Jeśli dzisiaj jest tak wiele zniszczonych miast na terytorium Rzeszy, to jest to nie tylko efekt ogólnego rozwoju sytuacji wojennej, ale oczywista konsekwencja ludzkiej, organizacyjnej i technicznej zapaści naszej Luftwaffe. [...]

Do tego dochodzi rosnąca bolszewizacja na tych obszarach kontynentu europejskiego, które znajdują się pod anglo-amerykańską okupacją, o obszarach pod radziecką okupacją już nie wspominając. W Atenach zapanowała prawdziwa anarchia. W mieście toczą się dniem i nocą walki uliczne, Anglicy znaleźli się w nadzwyczaj krytycznym położeniu. Jak dalece

jest ono krytyczne, można wnioskować po oświadczeniu USA, że nie mają one z wydarzeniami w Grecji nic wspólnego, ponieważ nie uczestniczą w okupacji tego kraju. Doszło do zamachu na greckiego premiera Papandreu[344], który ustąpił, nie formując nowego rządu. Churchill zapowiedział nowe oświadczenie w Izbie Gmin na temat wydarzeń w Grecji, co chyba w głównej mierze jest spowodowane ostrymi atakami na niego ze strony londyńskiej prasy lewicowej. [...] Same Ateny znajdują się w rękach powstańców. Angielski dowódca okupacyjny podał do wiadomości, że teraz już nie wie, za którym rządem powinien się opowiedzieć i jak ma się dalej bronić. Grecja przeżywa obecnie czas wstrząsów. Inflacja osiągnęła rozmiary wprost astronomiczne; w obiegu znajdują się cztery tryliony drachm. Można sobie wyobrazić, do jak niszczących skutków ekonomicznych to prowadzi.

Na innych obszarach okupowanych w Europie przez Anglo-Amerykanów nie dzieje się wiele lepiej. Tam do zamieszek może dojść każdego dnia. To tylko kwestia sygnału[345] ze strony Kremla. [...]

Speer zaprezentował w wąskim kręgu zainteresowanych nowy rodzaj broni. Nie mogłem niestety w tej prezentacji wziąć udziału, ale kazałem sobie przedłożyć raport na ten temat.

Głównie przedstawiono: nowe niszczyciele czołgów, nowe działa, karabin dla Volkssturmu, pancerfaust, nowy granatnik, moździerz antypancerny, mały okręt podwodny, torpedę z jednoosobową załogą, łódź wybuchową, nowe myśliwce, w tym myśliwiec turboodrzutowy, turoboodrzutowe samoloty bojowe, które mogą znaleźć zastosowanie zarówno jako ciężkie myśliwce, jak i bombowce oraz V-1[346]. [...]

Po południu jadę do Karinhallu na rozmowę z Göringiem. Akurat wraca przygnębiony z inspekcji bazy myśliwców. Zastał tam bardzo złe porządki. Opowiada mi, że piloci nie chcą wsiadać do maszyn, tłumacząc się niedobrą pogodą albo trudnościami materiałowymi, i chcą zostać w swoich bazach. Krótko mówiąc, niedomaganie naszych myśliwców w znacznym stopniu wynika po prostu ze złego morale. Nie mogę mu [Göringowi] oszczędzić zarzutu, że w dużej części jest to skutek wadliwego wychowania jego załóg. Były zawsze rozpieszczane i teraz ujawniają się niedobre tego konsekwencje.

Siedzimy przy herbacie w kręgu jego podstarzałych dam. Cała atmosfera mnie przygnębia. Göring żyje sobie w Karinhallu w oderwaniu od świata,

a ludzie, którzy go otaczają, mają z wojną bardzo niewiele wspólnego. [...]

W trakcie ponadczterogodzinnej rozmowy Göring przedstawia szczegółowo rozwój Luftwaffe wraz z genezą obecnego upadku. Przyznaje się całkiem otwarcie do personalnych i merytorycznych błędów, które popełnił. W kwestiach personalnych przede wszystkim niewłaściwie postawił na Udeta i Milcha. Nie dorośli do swoich zadań, poza tym Milch w decydującym momencie pozostawił go na łasce losu, co bardzo zaszkodziło jego opinii u Führera. Do tego dochodzi jeszcze wadliwa polityka personalna, za którą obarcza odpowiedzialnością Loerzera. Wszystko razem doprowadziło do tego, aby ogłosić absolutną plajtę. Na temat niepowodzeń technicznych Luftwaffe nie potrzebuję się tu wypowiadać szczegółowo, ponieważ są znane. Göring przedstawia mi to raz jeszcze bardzo detalicznie. Twierdzi jednak, że jest teraz na najlepszej drodze, aby zapanować nad sytuacją. Ludzie Göringa, Storp[347] i Peltz[348], cieszą się jego dużym zaufaniem, nawet jeśli Storp w związku z otrzymaniem nowego zakresu obowiązków stał się zbyt gorączkowy, podobnie jak Hanna Reitsch, która pod naporem wydarzeń całkowicie straciła nerwy.

Hitler jest *au fond* dobrze usposobiony do Göringa, nie szczędzi mu jednak najbardziej gorzkiej krytyki, co Göring odczuwa naturalnie bardzo boleśnie. Führer musi przecież coś robić, aby doprowadzić Luftwaffe do porządku. Powiedział mi podczas naszej ostatniej rozmowy, że gdyby tylko znalazł się ktoś, kto mógłby zreformować Luftwaffe, a przy okazji samego Göringa, to trzeba by wystąpić z całą otwartością również przeciwko Göringowi. Führer ceni Göringa zbyt wysoko, aby mógł go pozostawić w nieświadomości co do krytyki jego osoby. [...]

Moje propozycje reform Luftwaffe zmierzają do tego, aby [...] wyszukać i zainstalować w Ministerstwie Lotnictwa nowego sekretarza stanu, a następnie zadbać o powrót Göringa do życia publicznego. Deklaruję, że zwołam zebranie kierowników powiatowach i lokalnych [NSDAP] w Berlinie, przed którymi mógłby on [Göring] przemówić. Sam też zatroszczę się o bardzo staranny wybór tekstu przemówienia przed taką publicznością. W każdym razie przy obecnym stanie Luftwaffe Göring musi z wieloma rzeczami zaczynać od nowa. Jestem jednak całkowicie przekonany, że z pewnym wysiłkiem i dużą pilnością uda mu się powoli

znowu wydobyć na powierzchnię. Zachowam wobec niego całkowitą lojalność, ale nie odmówię sobie otwartej krytyki oczywistych braków i niedomagań Luftwaffe; będę to w gruncie rzeczy robił jednak wyłącznie w jego obecności.

Göring jest naturalnie niewymownie wściekły na swoją generalicję, która osiągnęła już podeszły wiek i kłamie na każdym kroku. Z drugiej strony muszę mu przyznać rację, gdy skarży się, że generalicja wojsk lądowych próbuje go oczerniać przed Führerem; byłoby lepiej, gdyby ta generalicja posprzątała na własnym podwórku.

Trudności sprawia mu opozycja ze strony Kancelarii Partii, w szczególności ze strony Bormanna. Również i w tej kwestii trzeba znaleźć jakieś wyjście. W każdym razie zrobię wszystko, aby mu pomóc. Uważam bowiem utrzymanie bądź odtworzenie autorytetu Göringa za niewątpliwy problem państwowo-polityczny, który musi zostać rozwiązany.

Göring przedstawia mi swoją córeczkę Eddę, która robi na mnie dobre wrażenie. Edda jest mądrym i rezolutnym dzieckiem, które doskonale wie, jak ma się zachowywać. Pani Göring pokazuje mi swoje warsztaty wojenne, w których pracują damy z jej otoczenia. Cała sprawa robi na mnie wrażenie pewnej sztuczności, ale nie można nie pochwalić w tym względzie dobrej woli. [...]

W drodze powrotnej przelatują mi przez głowę najróżniejsze i najbardziej poplątane myśli. Czegóż nie da się zrobić z Göringiem, jeśli jest się ciągle w jego otoczeniu! Stał się ofiarą złych doradców, pochodzących w głównej mierze z okresu koleżeństwa w latach [I] wojny światowej i wobec których demonstruje swoją wierność, co stało się dla niego wielkim przekleństwem. Trzeba go nakłonić, aby poszukał sobie nowych współpracowników, którzy nie tylko czują się z nim osobiście związani, ale także znają się trochę na swoim rzemiośle. A tego nie da się powiedzieć o jego obecnych współpracownikach. [...]

8 grudnia 1944

Wczoraj: [...] W Akwizgranie walka toczy się o każdą piędź ziemi, co zarówno dla Amerykanów, jak i dla Anglików jest szczególnie nieprzyjemne. W Ameryce zapanowało totalne otrzeźwienie w odniesieniu do sytuacji na

Zachodzie. Stwierdza się z rezygnacją, że polepszyło się nie tylko niemieckie morale, ale także niemiecka broń. Przede wszystkim panuje strach przed „tygrysem bengalskim”[349], który cieszy się niewyobrażalnym respektem u żołnierzy wroga. [...]

Europejskie konflikty wkroczyły w tak krytyczną fazę, że z Waszyngtonu dochodzą sygnały, że na razie nie może być mowy o spotkaniu trzech. Należy najpierw spróbować dyplomatycznie wyjaśnić i załatwić istniejące problemy. Również i na tej podstawie widać, że materia konfliktów politycznych po stronie wroga stała się nadzwyczaj zapalna i że sytuację w tym zakresie można określić jako dla nas jedynie pożądaną.

Dodać jeszcze należy, że po ustąpieniu Czang Kaj-szeka z urzędów politycznych[350] Chiny Czungkińskie stały się dla strony wroga wyjątkowo niepewne. Japońska ofensywa w Chinach spowodowała, że Czang Kaj-szek znalazł się również w groźnej sytuacji pod względem militarnym. Japończycy mają tam faktycznie do odnotowania duże sukcesy terytorialne i operacyjne. Ich dane na temat liczby zatopień należy jednak przyjmować z niejakim sceptycyzmem. Zatapiają pancerniki i lotniskowce bez przerwy. Gdyby te liczby były prawdziwe, Amerykanów nie powinno już być na Pacyfiku.

Mannerheim, wykonując gest w stronę obozu wroga, uczestniczył w nabożeństwie w synagodze. Tak nisko więc upadł były bohater Finlandii, o którym nigdy nie miałem zbyt dobrego zdania. Paasikivi pochodzi właściwie z partii konserwatywnej. Ma jednakże utrzymywać dobre stosunki ze Stalinem i dlatego został mianowany premierem. Paasikivi wydaje się należeć do tych wahających się mieszczańskich postaci, które nie zachowują [należytej] postawy i zachowują się jak chorągiewki w zależności od kierunku wiatru, uprawiając zdecydowanie oportunistyczną politykę.

Fakt, że z okazji wizyty Szálasiego w Berlinie opublikowaliśmy teraz zdjęcie Führera, stanowi dla neutralnej i wrogiej zagranicy prawdziwą sensację. Również i na tej podstawie widać, że Führer musi być częściej pokazywany opinii publicznej. Jego powściągliwość w braniu udziału w publicznych występach ma także złe strony; można to poznać po wielu pogłoskach, krążących także w narodzie niemieckim.

Sytuacja na obszarach okupowanych zmieniła się niewiele. W Generalnym Gubernatorstwie oczekuje się wielkiej radzieckiej ofensywy w rejonie

Warszawy, do której mają zostać rozpoczęte wszelkie przygotowania. Jednakże również i my przygotowujemy się do niej, a nasze kręgi wojskowe patrzą na dalszy rozwój wydarzeń militarnych z dużymi nadziejami. Polski naród wytworzył sobie dość bezsensowny obraz wojny, z którego ma wynikać, że to właśnie Amerykanie są powołani do tego, aby wyzwolić go spod niemieckiego i radzieckiego jarzma. Nam chce się po niemieckiej klęsce przyznać łaskawie udział w amerykańskiej kampanii przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Nie ma w tym ciężkim okresie wojny absurdu, który byłby zbyt absurdalny, aby nie można było w niego wierzyć. Polski naród jest naturalnie z gruntu antybolszewicki, chce jednak zostać uwolniony od bolszewickiego panowania po tym, jak bolszewicy zrzucą z niego niemieckie jarzmo. Wiadomo jednak, że takiej wojennej rachuby nie da się zrealizować. [...]

Przez wojnę powietrzną mamy wiele bólu, zmartwień i fizycznych utrapień. Można pojąć, dlaczego doświadczona tym ludność popada czasami w głęboką rezygnację.

Mimo to w raporcie Urzędów Propagandy Rzeszy zauważa się, że w naród znowu wstąpiła nadzieja. Oczekuje się ofensywy na Zachodzie; ruchy naszych wojsk nie uszły naturalnie uwagi ludności. Poza tym widzi się wielką szansę niemieckiego przywództwa wojennego we wzmocnieniu naszego oporu na wszystkich frontach. Zaufanie do Führera pozostaje, generalnie biorąc, niezachwiane, a wiele osób zaczyna teraz znowu wierzyć w niemieckie zwycięstwo. Przede wszystkim postawa robotników jest najtwardsza i najbardziej godna zaufania. [Według raportu] Pracują oni ze wszystkich sił, dokonując w szczególności na obszarze Nadrenii i Zagłębia Ruhry prawdziwych czynów twórczego heroizmu. Również nasze doniesienia na temat V-2 zaczynają odnosić skutek. To dobrze, że zarządziłem, aby o tym pisać więcej na łamach niemieckiej prasy. Z Urzędów Propagandy Rzeszy dostarczono mi całą masę dobrych propozycji propagandowych, które będę realizować. [...]

9 grudnia 1944

Wczoraj: [...] W listach, które do mnie dotarły, nadawcy wyrażają głębokie zaniepokojenie stanem zdrowia Führera. Wydaje się, że wokół znowu mówi

się o tym, iż Führer jest wzg.[lędnie] był dość ciężko chory. Stawia mi się po prostu pytania, czy to prawda, że Himmler zastępuje Führera na jego stanowisku. Niestety u Führera nastąpił nawrót choroby żołądka, co go znowu zmusza do spędzenia kilku dni w łóżku. Morell komunikuje mi jednak, że sprawa nie wygląda zbyt groźnie. [...]

Uszczuplenie potencjału gospodarczego zachodnich okręgów, w szczególności Zagłębia Ruhry, wskutek ataków powietrznych i innych działań wojskowych, determinuje obraz sytuacji ogólnej. Nie można oczekiwać, że wkrótce nastąpią na tym polu zasadnicze zmiany.

Niezbędne są więc przedsięwzięcia zapewniające względnie sprawne w ramach istniejących możliwości funkcjonowanie środków transportu. Kolej Rzeszy została ponownie nakłoniona do wprowadzenia radykalnych ograniczeń komunikacyjnych. Ma to przeszkodzić tworzeniu się spiętrzeń w ruchu pociągów w takich rozmiarach, które postawią w końcu pod znakiem zapytania drożność przejazdów tam, gdzie sytuacja militarna umożliwia bezkolizyjny transport kolejowy. Jest rzeczą bezcelową przyjmowanie ładunków kierowanych do stacji odbioru, do których [te ładunki] nie mogą być dostarczone. Blokują w ten sposób powierzchnie ładowni. Dlatego musimy również liczyć się z reglamentacją w ruchu pociągów towarowych, chociaż z działaniami tego typu wiążą się nadzwyczajne trudności. Do zakłóceń w ruchu dochodzą ciągłe redukcje dostaw węgla dla kolei Rzeszy. Dlatego minister Rzeszy do spraw uzbrojenia i produkcji wojennej [Speer] musiał wydać rozporządzenie, na mocy którego dostawy węgla dla kolei mają priorytet.

Duże ograniczenia, które dotknęły naszą produkcję stali wskutek utraty hut położonych na lewym brzegu Renu, szczególnie hut lotaryńskich, oraz wskutek uszczuplenia produkcji nad Ruhrą, muszą omijać tak długo, jak to możliwe, końcową fazę produkcji, zwłaszcza w zakładach przemysłu zbrojeniowego. [...]

[...] Niedobór odpowiednich opakowań osiągnął taki stopień, że jeśli nie nadejdzie stosowna pomoc, nie będzie możliwa przesyłka tak ważnych wytworów jak amunicja i pancerfausty. W tym zakresie konieczne stały się daleko idące ingerencje w produkcję przemysłu przetwórstwa drzewnego.

W celu przezwyciężenia trudności w wytwarzaniu energii i zaopatrywaniu

w nią Speer na mocy zlecenia specjalnego nakazał generalnemu komisarzowi do spraw natychmiastowych działań kwestię podjęcie prac rekonstrukcyjnych na tym obszarze. Mimo to na szczeblu planowania centralnego musiały zostać poczynione kroki przewidujące dalsze ograniczenia w zużyciu energii.

W jeszcze bardziej zdecydowany sposób zadziałają nieodzowne posunięcia dotyczące ograniczenia dostaw gazu. Tu trudności wynikają nie tylko z bezpośredniej utraty zakładów produkcji gazu, lecz są w szczególności potęgowane przez całkowicie niedostateczne zaopatrzenie w węgiel, spowodowane generalnymi trudnościami transportowymi. [...]

Kłopoty z zaopatrzeniem w węgiel i lokalne oddziaływanie wroga doprowadziły też do znacznego ograniczenia produkcji przemysłu cementowego. Z tego powodu muszą nastąpić wkrótce redukcje w programie budownictwa, szczególnie tam, gdzie zużywa się dużo stali i cementu.

Wskutek [pomyślnych] warunków pogodowych mogły dać korzystny efekt produkcyjny prace rekonstrukcyjne w zakładach wytwarzających materiały pędne. W celu powiększenia zasobów paliw gazyfikowanych zastosowano spirytus, który m.[iędzy] in.[nymi] musi być pozyskiwany także z wina. Koncentracja wrogich ataków lotniczych na przemyśle chemicznym spowodowała na niektórych obszarach dotkliwe ograniczenia produkcji. Z tego powodu musiały zostać zredukowane dostawy nawozów sztucznych dla rolnictwa, mimo znaczących konsekwencji z punktu widzenia efektywności zbiorów. Wskutek deficytu różnych chemikaliów spadła produkcja włókna celulozowego i sztucznego jedwabiu.

W ramach mobilizacji całego życia gospodarczego dokonuje się także przeglądu wszystkich zasobów magazynowych. Magazyny utrzymywane zarówno przez Wehrmacht, jak i pozostałe placówki publiczne, a także przez aparat wytwórczo-dystrybucyjny gospodarki można było dotąd pozostawiać nietknięte. Dzisiaj nie znajduje to już uzasadnienia. Zarządzenia, mające na celu wykorzystanie [zawartości] tych magazynów dla ogólnego pokrycia zapotrzebowania, są w przygotowaniu.

Dotąd zresztą wytwarzanie niezbędnych artykułów użytku cywilnego przebiegało jeszcze stosunkowo sprawnie. I tak w 1944 roku (wraz z zaplanowaną produkcją grudniową) wyprodukowano ok.[oło] 30 000 000 par obuwia (w 1943 roku: 39 milionów par) oraz 30 milionów par obuwia

roboczego (w 1943 roku: 29 milionów par). Produkcja naczyń stołowych nawet wzrosła w stosunku do 1943 roku, a mianowicie w przypadku głębokich talerzy z 50 do 52 milionów, misek – z 14 do 27 milionów, filiżanek – z 56 do 58 milionów. 65% tej produkcji przeznaczało się na zaopatrzenie ludności cywilnej. [...]

10 grudnia 1944

Wczoraj: [...] We wrogim obozie zachodnim straszy teraz hasło *keep smiling*[351]. Zarówno w Waszyngtonie, jak i Londynie panuje co do tego jasność, że całkowicie nie spełniają się nadzieje związane z szybkimi postępami ofensywy zachodniej. Straty [osobowe] USA podczas [I] wojny światowej wyniosły 280 000 ludzi, w tym 70 000 zabitych. Tymczasem według wypowiedzi amerykańskiego podsekretarza w Departamencie Wojny Pattersona[352] straty poniesione przez USA podczas ostatniej ofensywy wyniosły już 275 000 osób. T[o] zn.[aczy], że Amerykanie mają do odnotowania od początku listopada [tego roku] tak wiele strat jak podczas całej [I] wojny światowej. Można sobie wyobrazić, jak bardzo alarmująco te liczby oddziałują w Stanach Zjednoczonych. Również obóz państw neutralnych zdaje sobie sprawę, że Eisenhower przeliczył się z siłami i że obecnie nie ma możliwości osiągnięcia sukcesu operacyjnego w zakrojonej na tak dużą skalę ofensywie zachodniej, nie wspominając już o sukcesie strategicznym.

W Londynie smucą się z tego powodu jeszcze bardziej niż w USA. W brytyjskiej stolicy panuje w tym momencie wręcz beznadziejna sytuacja. Życie stało się całkowicie apatyczne, a angielskie gazety nie robią z tego powodu żadnej tajemnicy. Trudności, które niesie nam ze sobą 6. rok wojny, można przynajmniej w takim samym zakresie odnotować w Anglii. Gazety angielskie skarżą się, że niczego nie da się kupić, że żywność zrobiła się bardzo niedobra i że także rozwój wydarzeń politycznych podczas wojny nie daje żadnych podstaw do optymizmu. Konflikt w Grecji pozostaje nadal wielkim tematem w angielskiej polityce wewnętrznej i zagranicznej. Chociaż Churchill za pomocą swoich drastycznych pogróżek otrzymał wotum zaufania w Izbie Gmin, to jednak utrzymuje się wokół niego zagęszczona atmosfera. Mógł jedynie odnotować najmniejszą większość, jaka

kiedykolwiek zdarzyła się w Anglii podczas tej wojny; było 30 głosów sprzeciwu, a 300 deputowanych wstrzymało się od głosu. Według niepisanych reguł parlamentarnych Churchill przepadł bardzo zdecydowanie. Głosy wstrzymujące się pochodzą od tych deputowanych, którzy wprawdzie są przeciwko Churchillowi, ale w danym momencie nie chcą przykładać ręki do angielskiego kryzysu rządowego. Jak bardzo opinia publiczna występuje przeciwko Churchillowi, świadczyć mogą głosy prasy londyńskiej. Nawet „Manchester Guardian" odwołuje się do takiej krytyki, która pozostawia w cieniu wszystko, co zdarzyło się na tym polu. Churchilla przedstawia się jako człowieka zmęczonego i pozbawionego rozsądku. Gazeta daje wyraz swojej trosce, że nie uda się mu rozwiązać wszystkich otwartych, trudnych problemów polityki wojennej. Przeciwko Churchillowi nastawiona jest w szczególności Partia Pracy. Jeśli nawet w tym momencie nie można jeszcze mówić o rozpadzie koalicji konserwatystów i Partii Pracy, to pojawiły się jednak na jej fundamentach głębokie pęknięcia. Rozwijając tę kwestię, musimy postępować nadzwyczaj ostrożnie, ponieważ już teraz prasa neutralna, znajdująca się w służbie Anglików, traktuje nas jako *tertium gaudens*[353], prawdopodobnie na skinienie angielskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Byłoby więc w tej chwili rzeczą całkowicie niesłuszną, gdybyśmy chcieli wydawać okrzyki radości z powodu trudności, przed którymi stoi Churchill. Dlatego przekazuję prasie wskazówkę, aby w tej sprawie postępować możliwie jak najbardziej powściągliwie i ograniczać się jedynie do rejestracji faktów. [...]

W Paryżu człowiekiem dnia jest Thorez[354]. Organizuje jedno za drugim masowe zgromadzenia i przesyła braterskie pozdrowienia walczącym bolszewikom w Atenach. Można rozumieć, że cały światowy komunizm wietrzy teraz swoją szansę. [...]

[...] [Wytwórnia filmowa] Terra promuje obecnie swój nowy film *Am Abend nach dem Oper*[355], który ma za temat typowy mieszczański konflikt z czasów przedwojennych. Muszę poczynić zdecydowane kroki przeciwko ucieczce naszej produkcji filmowej do przedwojennego świata. Lukrowane ideały[356] nie mogą niczego dać współczesnemu człowiekowi, zwłaszcza podczas tej wojny. Istnieją inne czynniki, które determinują nasze czasy; to one muszą znaleźć odpowiednie uhonorowanie w naszych filmach.

12 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Nadchodzą teraz tajne raporty o skutkach naszego ostrzału Londynu V-2. Są one dla nas nadzwyczaj pomyślne. Pisze się w nich o straszliwych szkodach wyrządzonych we wszystkich dzielnicach miasta, a zwłaszcza w centrum Londynu. Jako szczególnie duże przedstawiono straty w ludziach. Eisenhower miał wzbraniać się przed złożeniem oświadczenia w brytyjskiej Izbie Gmin w sprawie możliwości podsłuchu operacji V-2; anglo-amerykańscy wojskowi nie widzą w tym momencie takiej możliwości obrony. Również ostrzał Antwerpii, który został szczegółowo przedstawiony w raportach mężów zaufania, osiągnął wręcz katastrofalne rozmiary na terenie portu i w centrum miasta. Możemy więc mieć nadzieję, że jeśli powiodą się nasze plany ofensywy na Zachodzie, nabierające teraz powoli rozpędu, to za pomocą zmasowanego ostrzału pociskami V-1 i rakietami V-2 południowej Anglii i Londynu będziemy mogli spowodować istotne nasilenie angielskiego kryzysu. [...]

Führer wyjechał w niedzielę [10 grudnia 1944 roku] wieczorem na zachód[357]. Nasza ofensywa jest tuż przed rozpoczęciem. Czekamy, aby nadeszła korzystna dla nas pogoda, i wtedy uderzymy. Wyrokując według głosów prasy angielsko-amerykańskiej, wróg nie ma na temat naszych przygotowań wyczerpujących wiadomości; w każdym razie nie da się znaleźć żadnych oznak w zachowaniu angielsko-amerykańskiej opinii publicznej. Może to być jednak tylko próba kamuflażu. W każdym razie musimy zachować czujność i nie wolno nam kierować się nadzieją, że moglibyśmy całkowicie zaskoczyć wroga. [...]

Od niejakiego profesora Hofmeiera[358] otrzymuję raport o okolicznościach, które w swoim czasie doprowadziły do utraty Strasburga. Z raportu można wnosić, że gauleiter Wagner zawiódł na całej linii. Nie docenił z należytą powagą niebezpieczeństwa, bardziej administrował i rządził, aniżeli przewodził. Skutkiem tego zupełnie bezbronny Strasburg został wystawiony na pancerne natarcie Amerykanów, również przez to zostały całkowicie zaskoczone najwyższe władze partyjne [okręgu]. Na domiar złego Wagner zakazał uzasadnionych przez rozwój sytuacji przedsięwzięć ewakuacyjno-odwrotowych. W ten sposób zostały utracone najcenniejsze dobra w Strasburgu i Alzacji, w szczególności duże zapasy

tekstyliów. Wygląda na to, że Wagner jest świadomy swojej winy, w każdym razie zrobił się teraz bardzo cichutki.

W podobnym duchu raportuje mi burmistrz Ellgering[359], który z racji swojej wcześniejszej działalności dobrze orientuje się w sytuacji Alzacji. Również i on uskarża się na całkowity zawód, który sprawiło kierownictwo okręgu Badenii. Wystąpiło to wyraźnie nie tylko w Alzacji, ale także przy ostatnim nalocie na Fryburg. Fryburg jest jedynym miastem ciężko doświadczonym przez wrogi terror powietrzny, w którym w żaden sposób nie doszło do wewnętrznej konsolidacji stosunków. Zresztą miasto jest także potwornie zniszczone i według relacji Ellgeringa przedstawia okropny widok. Mimo to jednak Wagnerowi i jego instancjom powinno udać się do teraz przywrócić przynajmniej jakąś prymitywną formę życia w mieście, do czego jednak nie doszło. Potworne zniszczenie Fryburga jest dla mnie szczególnie bolesne, gdyż Fryburg należy do tych miast, które są mi bliskie i z którymi łączy mnie bardzo wiele miłych wspomnień z czasów studenckich. Przy najbliższej okazji przekażę Führerowi raport na temat zawodu, który sprawił Wagner. Mimo wszystko Wagner ma w kręgach partyjnych silną pozycję, byłaby więc wielka szkoda, gdyby nie podjąć próby ponownego skierowania go na właściwą drogę. [...]

Z profesorem Harlanem omawiam konieczne cięcia w filmie *Kolberg*, które można stosunkowo łatwo przeprowadzić. Kosztuje mnie wiele trudu, aby odwieść go od planu kręcenia jego nowego filmu *Der Kaufmann von Venedig* wykorzystującego strofy Szekspira[360]. Jest rzeczą niemożliwą, aby w filmie mówiło się przez dwie godziny wyszukanym wierszem. Będzie to brzmieć śmiesznie i sztucznie i w efekcie będzie to jedynie literacki eksperyment. Na takie eksperymenty nie możemy sobie teraz pozwolić, ponieważ kręcimy jeszcze tylko 42 filmy w [tym] roku. [...]

13 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Sprawa polska ciągle jeszcze nie utraciła swojej jadowitości. Arciszewski pertraktuje z rządem angielskim na temat ewentualnej propozycji, którą ma on [rząd angielski] przedstawić Kremlowi. Anglicy mają jednak w tym momencie tak słaby kredyt [zaufania] na Kremlu, że Arciszewski nie powinien wiązać z tym krokiem szczególnych nadziei. [...]

Cały dzień zajmuję się moją wizytą w zachodnich Niemczech. Mamy ponad sześciogodzinne spóźnienie. Od granicy Zagłębia Ruhry pociągi kursują bardzo nieregularnie. Przede wszystkim ciągle zatrzymują nas transporty wojskowe, które muszą być przepuszczane [w pierwszej kolejności]. Dowóz żołnierzy i materiału wojskowego na Zachód dokonuje się na wielką skalę, można więc od biedy pogodzić się ze spóźnieniami z tego powodu. Pogoda jest deszczowa i mglista, idealna na wizytę na Zachodzie, gdyż nie wchodzą w grę ataki lotnicze z małej wysokości. [...]

Mam dłuższą rozmowę z Hoffmannem i dyrektorem generalnym Vöglerem ze Zjednoczonych Zakładów Stalowych[361]. Obaj panowie prezentują mi szczegółowo sytuację. Położenie nad Ruhrą przedstawia się niemal rozpaczliwie i w gruncie rzeczy jest to konsekwencja załamania się możliwości transportowych. Anglicy i Amerykanie działają przemyślnie w tym kierunku, aby zniszczyć nasze drogi komunikacyjne i wywołać w ten sposób chaos w transporcie, dokładnie tak, jak zrobili to w Normandii. Pracuje się wprawdzie na wielką skalę, aby znowu doprowadzić do porządku urządzenia kolejowe. W którymś jednak momencie te wysiłki są ograniczane, a przede wszystkim utrudnieniem jest fakt, że kolej Rzeszy nie umie improwizować, pracując według utartego schematu. Wskutek tego węgiel, który zalega hałdy, nie może zostać odtransportowany. Vögler mówi, że jeśli ten stan potrwa dłużej, to Zagłębie Ruhry czekają w nadchodzących miesiącach bardzo duże kryzysy aprowizacyjne, a pozostały obszar Rzeszy będzie musiał marznąć. [...]

Na temat Luftwaffe słychać tylko skargi. Göringa krytykuje się tak, że bardziej już nie można. W Zagłębiu Ruhry nie cieszy się on już żadnym poważaniem. Moje wszelkie zastrzeżenia, dotyczące krytyki skierowanej przeciwko niemu, w tej sprawie nie przynoszą już efektu. Odpowiedzialni ludzie doznali zbyt silnych wstrząsów, aby dawali jeszcze posłuch argumentom psychologicznym i politycznym.

Również Urząd Spraw Zagranicznych i samego Ribbentropa traktuje się nadzwyczaj krytycznie. Vögler opowiada mi szczegóły ze swojej współpracy z Urzędem Spraw Zagranicznych, które przejmują zgrozą. Mamy w osobach Göringa i Ribbentropa dwa deficytowe stanowiska w niemieckim przywództwie. Co to oznacza, poznać po rozwoju wydarzeń wojennych i po

straszliwych szkodach, które zostały wyrządzone w Zagłębiu Ruhry. Vögler komplementuje moją pracę egzaltowanymi pochwałami. Jest przekonany, że „cud na Zachodzie", jak on to nazywa, to w istocie rzeczy sukces niemieckiej propagandy, która podniosła na duchu naród niemiecki, tworząc w ten sposób warunki umożliwiające nam zbudowanie nowej linii obrony. Vögler opowiada się za tym, abym zastąpił Ribbentropa. Chciałby też przydzielić mi jeszcze tak wiele nowych prac i odpowiedzialnych zadań, że robi mi się ciemno przed oczami, gdy pomyślę, iż to wszystko mogłoby stać się faktem. [...]

W czasie rozmowy przeżywam akurat zmasowany atak bombowy amerykańskiego lotnictwa na leżące nieopodal miasto Witten. W tym dniu Witten zostało zaatakowane po raz pierwszy, i to z dużą siłą. Widać z góry, jak miasto płonie jasnym płomieniem.

Wczesnym popołudniem jadę przez Witten do Essen i mam tam poczucie przerażającej bezradności, z jaką usiłuje sobie radzić ludność w obliczu wrogiego terroru powietrznego. Jak mogę to jednak wszędzie stwierdzić, naród wykazuje się całkowicie nienaganną postawą moralną i polityczną. Pod tym względem nie ma niczego do zarzucenia. Oczywiście, że duchowe i materialne obciążenia, które wiążą się z wrogim terrorem powietrznym, są prawie nie do zniesienia. Oglądać duże miasto przemysłowe, które pali się we wszystkich zakątkach, to widok straszny. Najchętniej chciałoby się przymknąć oczy, aby nie widzieć takiego wielkiego nieszczęścia. [...]

Jedziemy przez Bochum. Miasto to jedno wielkie morze ruin; nie widać już prawie żadnego zachowanego domu. Główna ulica, plac przed teatrem, wszystkie budowle, które tak dobrze zachowałem w pamięci z wcześniejszych czasów, są już nie do poznania. Widać jedynie kupę kamieni, a poprzez deszcz, zapadający zmierzch i mgłę można zauważyć pracujących ludzi pochowanych w swoich piwnicach. W Bochum mieszka jeszcze nieco ponad sto tysięcy osób. T[o] zn.[aczy] „mieszka" – to jest za wiele powiedziane; egzystują w ziemnych jamach i piwnicach. Hoffmann wyjaśnia mi, że mimo to miasto trzyma się znakomicie i nie okazuje po sobie najmniejszych oznak słabości. [...]

Essen nie jest aż tak zniszczone jak Bochum, widać przynajmniej tu i ówdzie jeszcze nienaruszony dom, ale i tak miasto wygląda strasznie.

Wojna powietrzna sprowadziła na nasz naród, szczególnie na zachodzie, tragedię, której nie da się wyrazić słowami w ludzkim języku.

Jedziemy do zakładów Kruppa, które przedstawiają sobą jedno wielkie pole ruin. Mimo to odbywa się tu produkcja, i to na dużą skalę. Przemawiam do około tysiąca osób w hali przyjęć, w której w swoim czasie Krupp witał i podejmował Führera i Mussoliniego[362]. Hala to dzisiaj jeszcze tylko pozostałość murów, nie ma dachu, na słuchaczy pada nieustannie deszcz. Stoję na niewielkim drewnianym podium i mówię do tych mężczyzn. Moje wystąpienie jest transmitowane przez radio przewodowe na całe Zagłębie Ruhry. [...]

Przemawiam do tych ludzi z głębi serca i próbuję potraktować wojnę w sposób zasadniczy, co mi się też udaje. Zgromadzeni przyjmują te wywody z napiętą uwagą. Nie ma już burzliwych owacji, typowach dla naszych [wcześniejszych] manifestacji. Ludność stała się zbyt poważna i zamknięta w sobie. Z drugiej jednak strony mam wrażenie, jakbym mówił w kościele do nabożnej wspólnoty. To chyba jedno z najbardziej pamiętnych przemówień wygłoszonych przeze mnie. Cała budowla odzwierciedla najbardziej demonstracyjnie sytuację Zagłębia Ruhry. Wszystko jest tu urządzone po żołniersku i prymitywnie, ludzie jednak żyją i pracują, a to jest przecież najważniejsze. Niestety nie mogę nic powiedzieć na temat ofensywnych planów Führera, choć bez wątpienia napełniłyby moich słuchaczy wielkimi, nowymi nadziejami. Ale i tak udało mi się dodać im otuchy, z drugiej strony dają mi oni tyle, ile ja mogę im dać. Mimo całej niedoli, którą widzę dookoła siebie, nie mogę powiedzieć, że sytuacja mnie przytłacza albo zniechęca. Wkroczyliśmy w najcięższy kryzys wojny i musimy spróbować go przezwyciężyć. [...]

16 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Wręcz alarmująco brzmią meldunki wrogiej strony, które nadchodzą około południa. Według nich w rejonie Colmaru[363] rozpoczęła się wielka niemiecka ofensywa. Ta ofensywa osiągnęła od razu na samym starcie duże sukcesy, doprowadzając w jednym miejscu do przełamania frontu. Dla oddziałów francuskich powstała niebezpieczna sytuacja. W rzeczywistości nie chodzi o zakrojoną na dużą skalę ofensywę, lecz tylko

o pojedyncze, lokalnie uwarunkowane uderzenia, które są tam przeprowadzane przez nasze dywizje. Najwidoczniej Kwatera Główna Eisenhowera chce za pomocą takich meldunków wysondować sytuację i skłonić nas do kontrwypowiedzi. W ten sposób nie osiągną jednak powodzenia. Zachowujemy spokój i nie dajemy się wciągać w takie badania wstępne anglo-amerykańskiego przywództwa wojennego. [...]

Z obszarów okupowanych nie nadchodzą meldunki o istotnych zmianach. Wiadomości, które otrzymujemy z Generalnego Gubernatorstwa, wskazują na wielkie zamieszanie w politycznych zapatrywaniach i poglądach Polaków. Odzwierciedlają duchowy chaos, w którym w tej wojnie pogrążyła się cała Europa. [...]

17 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Przykładam największą wagę do tego, aby niemiecką prasę i niemieckie radio, jak również nasze wszystkie ośrodki informacyjne powstrzymać przed okazywaniem entuzjazmu z powodu pierwszych sukcesów. Zabiegam u Führera, żeby w ogóle nie wspominać publicznie o naszej ofensywie, jak długo wróg jeszcze nie mówi na ten temat. Mimo początkowych sprzeciwów mój punkt widzenia przyjęło OKW. Najpierw zaproponowano w komunikacie wojennym OKW passus o wystąpieniu dużych niemieckich oddziałów, które przystępują do wyzwalania ojczystej ziemi niemieckiej na zachodzie z rąk wroga. Passus ten wypadł jednak całkowicie z komunikatu OKW. Nie mówimy więc nic w tym komunikacie o najważniejszej od dawna operacji wojskowej, która rozpoczęła się na frontach. [...]

18 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Führer rozkazał naczelnemu dowódcy [obszaru dowodzenia] „Zachód” utrzymywanie absolutnej blokady informacyjnej. Informacje są przekazywane przez mocno zabezpieczone kanały jedynie nielicznym instancjom w Berlinie. Z tych wiadomości, które dotarły do mnie, można wnosić, że jak dotąd operacje przebiegają stosunkowo płynnie i nie napotkały jeszcze większych trudności. [...]

Wieczorem wróg puścił wreszcie farbę. Zarówno Amerykanie, jak

i Anglicy wydają komunikaty, z których wynika, że rankiem w sobotę [16 grudnia 1944 roku] o godz. 7 wystartowaliśmy z największym militarnym przedsięwzięciem od czasu inwazji[364]. Amerykanie nie robią tajemnicy z tego, że udało się nam dokonać głębokich włamań, że zrzuciliśmy na tyłach ich frontów duże jednostki spadochronowe i że zaplanowane przez nas zaskoczenie powiodło się w pełni. W każdym razie Amerykanie nie mieli najmniejszego pojęcia o tym, że dysponujemy w ogóle tak dużymi rezerwami i że wprowadzimy je do akcji akurat w ich najsłabiej strzeżonym miejscu frontu. [...]

19 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Nasza ofensywa zachodnia jest naturalnie wielką sensacją na całym świecie. Nasze działania militarne całkowicie wyprowadziły Anglików i Amerykanów z równowagi. Zostali nie tylko zaskoczeni. W ogóle nie brali już w rachubę takiego rozwinięcia sił ze strony Rzeszy. Można sobie wyobrazić, jak są teraz zdetonowani i nie wiedzą, co dalej z tym fantem począć. Nasza ofensywa spowodowała wielkie zaniepokojenie w Londynie. Wprawdzie żywi się nadzieję na jej powstrzymanie, ale nie ma jasności, jak do tego powinno się doprowadzić. [...]

De Gaulle zawarł z Sowietami w Moskwie sojusz na dwadzieścia lat[365]. Oznacza to, że Francję bezwarunkowo podporządkowuje się hegemonistycznym ambicjom Kremla. Wygląda to błazeńsko, gdy de Gaulle oświadcza, że nie chce podpisywać z Niemcami żadnego separatystycznego pokoju. Być może za niedługi czas będzie się cieszył, że jeszcze żyje. [...]

W południe przyjmuję delegację ochotników wywodzących się z narodów wschodnich[366]. Są w niej Tatarzy, Czerkiesi, mieszkańcy Kaukazu i Białorusini. Żołnierze robią dobre wrażenie, wyglądają na zadbanych. Przekazują mi zabawki, które wykonali dla berlińskich dzieci. Przemawiam do nich krótko, podkreślając, że w przyszłej zjednoczonej Europie również narody rosyjskie znajdą swoje należne miejsce. Szkoda, że nie przystąpiliśmy do realizacji tej polityki w trakcie naszych wielkich ofensyw wschodnich. Z pewnością wyszlibyśmy na tym lepiej niż na koncepcjach Rosenberga i Kocha[367].

Delegacja frontowa z Generalnego Gubernatorstwa przekazuje mi również

zabawki dla berlińskich dzieci. Delegaci robią znakomite wrażenie. [Niemieccy] Oficerowie i żołnierze są przekonani, że ofensywa radziecka, której się spodziewamy, nie odniesie sukcesu. [...]

20 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Charakterystyczne, że zarówno w Londynie, jak i w Waszyngtonie próbuje się w sposób sztuczny wychwalać Rundstedta. W ogóle się natomiast w kontekście ofensywy zachodniej nie mówi o Führerze. Anglicy i Amerykanie najwidoczniej wstydzą się wziąć rozbrat ze swoimi kłamstwami, według których Führer albo jest chory, albo zwariował, albo zmarł. Przeczą temu w najdrastyczniejszy sposób fakty. [...]

To jasne, że nieoczekiwane uderzenie niemieckich armii w rejonie Eifel[368] stanowi zarówno we wrogiej, jak i neutralnej zagranicy wielką sensację dnia. W szczególności zadziwia *comeback* niemieckiej Luftwaffe. W rejonie ataku dochodzi do ważnych bitew powietrznych, w trakcie których nasze myśliwce radzą sobie znakomicie. Pokazują znowu dawnego ducha walki i znowu jesteśmy obecni na tym obszarze [działań]. Göring wystosował zresztą apel do swoich [załóg] myśliwców, w którym zwraca temu rodzajowi broni uwagę, że Führer dał mu określony czas na odbudowę i że wraz z całym narodem czeka teraz na wyraźne efekty.

Według stanu na godz. 12 dzieje się na Zachodzie bezwzględnie dobrze. Osiągnęliśmy znaczące sukcesy, szczególnie dywizja, którą dowodzi generał major Engel[369]. Sprawdził się on znakomicie i należy do naszych najlepszych dowódców w obecnych akcjach ofensywnych. [...]

Szwajcarscy sprawozdawcy opisują sytuację w Paryżu jako wręcz beznadziejną. Miasto nie ma węgla i żywności. Ludność wegetuje pogrążona w ponurej, rozpaczliwej rezygnacji. Paryż jest przepełniony uciekinierami i osobami ewakuowanymi, tu i ówdzie daje się znowu zauważyć w szerokich masach ludowych tęsknotę za Niemcami. Kiedyś ta tęsknota może się ewentualnie spełnić.

Nie lepiej rokuje dla Anglików i Amerykanów rozwój sytuacji politycznej. Położenie Grecji stało się jeszcze bardziej zapalne. W Atenach walki trwają z niesłabnącą zaciętością. Anglicy bombardują teraz z użyciem RAF-u Akropol; to także znak stopnia zdziczenia, które zagościło w naszych

czasach.

Rząd amerykański w osobie Stettiniusa składa teraz oświadczenie w sprawie polskiej. Wynika z niego, że sprawa Polski ma zostać rozwiązana dopiero po wojnie, że USA są zainteresowane istnieniem silnej i wolnej Polski, ale że powstrzymują się przed zagwarantowaniem jej granic. A więc i z tej strony Polacy otrzymują chłodną odprawę, a Stalin uzyskuje wolną rękę do bolszewizacji Polski za pomocą polskiego komitetu lubelskiego [PKWN]. [...]

W ciągu dnia Anglo-Amerykanie przeprowadzili znowu ciężkie ataki bombowe na cele komunikacyjne na zachodzie [Niemiec]; przyszła przy tym kolej na górnośląski obszar przemysłowy. [...]

W nocy o godz. 1 dzwoni do mnie [w Lanke] Führer z Kwatery Głównej [„Orle Gniazdo”]. Znajduje się w doskonałym nastroju, zdrowie mu dopisuje, a po jego głosie można od razu poznać, że osiągnięte już sukcesy spowodowały gruntowną zmianę jego całej mentalności. Skutki naszych ataków przedstawił mi jako kolosalne. Donoszę mu, jak wiadomość o ofensywie podziałała na naród niemiecki. Ten raport sprawia Führerowi dużą radość. Jednakże jest zdania, że musimy nadal zachowywać w naszych informacjach jak najdalej posuniętą rezerwę. Na razie jeszcze nie można przytaczać publicznie bliższych danych o miejscowościach. Ma jednak nadzieję, że za trzy dni to będzie możliwe, jeśli zakończy się powodzeniem wstępna operacja i dokonamy pierwszego przeglądu sytuacji. Pogoda towarzysząca ofensywie jest wręcz idealna. Na trzy dni przed jej rozpoczęciem, kiedy trwało na wielką skalę przegrupowanie naszych oddziałów, czego nie można było ukryć przed oczami wroga, zaległa mgła, uniemożliwiająca wrogowi systematyczne rozpoznanie. Również podczas czterech dni ofensywy pogoda bardzo nam sprzyjała. Gdzie tylko pojawiało się wrogie lotnictwo, z niesłychaną siłą uderzała nasza Luftwaffe. Führer wyraża pogląd, że 1. Armię USA należy uważać za całkowicie rozbitą. Zgromadziliśmy nieprzebraną zdobycz, ale również na ten temat nie chcemy się jeszcze na razie wypowiadać. Führer jest szczęśliwy z tego powodu, że wróg nie ma żadnej orientacji w rozmiarach naszej ofensywy. Ciągle jeszcze sądzi, że chodzi tu o wystąpienie trzech, czterech dywizji, podczas gdy w rzeczywistości jest ich ponad dziesięć razy więcej. Również w kwestii

celów Führera porusza się on [wróg] całkowicie po omacku, co jedynie sprzyja realizacji zamierzeń Führera. Musimy więc nadal kamuflować się, w żadnej mierze nie wolno nam stawiać przed ofensywą jakiegoś wyraźnego celu perspektywicznego. Musimy zrobić wszystko, aby wróg tak długo, jak to możliwe, pozostawał w nieświadomości co do zamiarów Führera. Jestem bardzo szczęśliwy, że Führer jest w tak doskonałym stanie ducha i ciała. Kiedy mówi, słychać wręcz, jak przepełniają go wewnętrzna energia i radość. Jak najserdeczniej mu tego gratuluję. To również wielkie szczęście dla mnie, że mogę z nim tak długo porozmawiać podczas tych rozstrzygających godzin. Rozmawiał też krótko z Magdą, składając jej życzenia z okazji rocznicy naszego ślubu. Przed 13 laty byliśmy wszyscy razem w Severin i świętowaliśmy nasze wesele. Czas, który dzieli nas od tamtego dnia, upłynął w mgnieniu oka. [...]

21 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Z Kwatery Głównej Eisenhowera wychodzą, mimo blokady informacyjnej, wiadomości o ciężkich walkach, które toczą się na terytorium Belgii. Sądzi się, że nasze oddziały robią zwrot w kierunku Ardenów i próbują zwinąć front południowy. Jeśli to nawet nie leży w naszych planach, to przecież dobrze, że wroga strona jest o tym przekonana. Błędne spekulacje na temat celu naszej ofensywy rozkrzewiły się bujnie. Za ich pomocą próbuje się trochę przysłonić błędne spekulacje w sprawie dalszego przebiegu wojny, które pojawiły się w minionych tygodniach i miesiącach. [...]

Niemiecki oficer, zbiegły z radzieckiej niewoli, przedłożył raport o życiu w Związku Radzieckim. Twierdzi w nim, że także Sowieci ujawnili swoją całą potęgę wojskową. Naród radziecki jest niezwykle zmęczony wojną i może nadal jeszcze walczyć jedynie pod terrorem. Oficer podkreśla, że nasze zwycięstwo również nad Sowietami będzie pewne, jeśli nam mogłoby się udać obsadzenie na froncie wschodnim pewnych silnych punktów oparcia. Gdybyśmy się gdzieś raz przebili, to będziemy mogli pomaszerować dalej. Sowietów niepokoją ciągłe rebelie w głębi kraju, które odciskają bardzo silne piętno na wydarzeniach frontowych. Raport ten uważam jednakże za zbyt optymistyczny. W rzeczywistości Sowieci skoncentrowali na froncie wschodnim bardzo duże siły, które w najbliższych tygodniach

sprawią nam prawdopodobnie ogromne kłopoty. Oczekuje się bolszewickiej ofensywy w okolicach Bożego Narodzenia, i to mianowicie zarówno na obszarze wschodniopruskim, jak i warszawskim.

W południe przyjmuję delegację żołnierzy z Legionu Arabskiego[370], która przekazuje mi większą sumę na cele Czerwonego Krzyża. Mówię im o walce świata arabskiego przeciwko Żydom i Anglikom. [...]

22 grudnia 1944

Wczoraj: [...] W południe przyjmuję delegację Dywizji „Totenkopf", która stacjonuje na warszawskim obszarze działań bojowych. Również ci oficerowie potwierdzają, że nasze przygotowania na Wschodzie zostały przeprowadzone jak najlepiej, w granicach ludzkich możliwości. Wyrażają pogląd, że Sowietom, mimo użycia zmasowanych sił, nie uda się postawić na swoim. W szczególności dysponujemy znacznymi siłami pancernymi jako rezerwą ofensywną i dlatego też wolno nam mieć dobrze uzasadnioną nadzieję, że poradzimy sobie z nadchodzącymi obciążeniami. [...]

23 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Z raportów Urzędów Bezpieczeństwa Rzeszy i nadesłanych listów wnoszę ku mojej radości, że nasza ofensywa na Zachodzie spowodowała pewien przełom w nastrojach narodu niemieckiego. Panuje najgorętszy entuzjazm. Oczekuje się od naszej ofensywy zachodniej o wiele więcej, niż może w ogóle przynieść. Pozostawia w cieniu wszystkie inne wydarzenia militarne i polityczne, a najprzyjemniejsze jest to, że odpowiada na większość pytań kursujących w narodzie wzg[lędnie] rozwiązuje jego problemy. Bardzo także wzrosły w opinii publicznej notowania Luftwaffe, a to wskutek korzystnych raportów, które opublikowaliśmy na temat jej udziału w ofensywie zachodniej. Samą ofensywę zachodnią określa się jako najpiękniejszy podarunek bożonarodzeniowy, który mógł dać Führer narodowi niemieckiemu. Bardzo zapisuje się na plus Führerowi, że aż do teraz zachował milczenie i prowadził swoje przygotowania w tajemnicy. To, co przed kilkoma tygodniami uchodziło za bardzo poważny zarzut pod jego adresem, teraz stanowi powód do jego chwały. [...]

Wieczorem położenie na Zachodzie stało się trochę bardziej krytyczne. W niektórych miejscach posunęliśmy się wprawdzie jeszcze dobrze do przodu, ale z drugiej strony jednak musieliśmy energicznie stępić ostrość naszych ofensywnych klinów. Poczuliśmy się nawet zmuszeni trochę wycofać północną grupę uderzeniową. Wróg atakuje tu z niezwykle dużą mocą. Na ten obszar walk rzucił swoje wszystkie rezerwy. Tylko w ciągu tego dnia Leibstandarte „Adolf Hitler”[371] musiała odpierać czternaście ciężkich ataków. Przesuwamy teraz do przodu nowe siły, mając nadzieję, że w ten sposób będziemy mogli znowu wpłynąć na bieg wydarzeń. Poza tym nasze oddziały likwidują istniejące jeszcze amerykańskie punkty oporu, które znalazły się w głębi zdobytego przez nie obszaru. Naturalnie wymaga to także nakładu sił i czasu. Południowy klin uderzeniowy jest w trochę lepszej sytuacji. Szczególnie po upadku St. Vith[372] mamy tu znowu do odnotowania znaczące sukcesy terytorialne. Meldunki na ten temat są niezwykle pomyślne. Zacieśniamy tu jak najszybciej pierścień okrążenia, co jest jednak związane z pewnymi trudnościami, gdyż drogi toną w wielkim błocie. Mimo to pogoda jest ciągle dla nas korzystna tak długo, jak długo utrzymuje się mgła, która uniemożliwia użycie na większą skalę wrogiego lotnictwa. Liczba jeńców wzrosła do około 30 000. W Kwaterze Głównej Wodza zakłada się, że naszym oddziałom udało się wyeliminować 6–7 wrogich dywizji. Generalnie biorąc, sytuacja jest tego rodzaju, że w ten piątek [22 grudnia 1944 roku] nastąpiło uderzenie [na nasze pozycje][373]. Jednak jeszcze nie musimy tym się niepokoić. Od wydarzeń w następnych dniach będzie zależeć, czy może udać się nam dalszy płynny rozwój naszych operacji ofensywnych. [...]

Wieczorem przedstawiono mi ostateczną wersję *Kolberg*, nowego filmu Harlana. Zaprosiłem na seans profesora Liebeneinera i Heinricha Georgego. Zamiast film ulepszyć, Harlan raczej go pogorszył. Rozbudował sceny pokazujące zniszczenia i objawy rozpaczy w mieście, tak iż obawiam się, że duża część publiczności będzie w ogóle wzbraniać się w obecnej sytuacji przed obejrzeniem tego filmu. Trzeba więc dokonać jeszcze wielu cięć, aby nadawał się on do pokazywania. Mimo to mam nadzieję, że film ten doczeka się swojej premiery 30 stycznia [1945 roku]. [...]

24 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Docierają teraz szerzej meldunki ze strony wroga, które wskazują, że bardzo aktywnie działa nasza piąta kolumna. To dzieło Skorzeny'ego[374]. Wraz ze swoim oddziałem specjalnym przejął ważne zadania podczas ofensywy zachodniej; wykonuje te zadania, jak wynika to z wrogich informacji, z wielkim powodzeniem. To naturalnie gruba przesada, jeśli anglo-amerykańska prasa twierdzi, że walczymy już w Sedanie i w Liège. Takie twierdzenia należą do tego rodzaju przesady, która ma wywołać u nas zamieszanie. [...]

Szkody lotnicze osiągnęły w październiku następujące liczby: 23 000 zabitych i pół miliona pozbawionych dachu nad głową. Październik wykazuje więc duży wzrost w stosunku do września, nie wspominając już o listopadzie. Raport o sytuacji we Fryburgu [Bryzgowijskim] jest wręcz wstrząsający. Krótkotrwały atak terrorystyczny na miasto pociągnął za sobą niszczące skutki, przede wszystkim dlatego, że alarm lotniczy został ogłoszony zbyt późno, a większość ludzi nie dotarła do nawet najprymitywniejszych schronów przeciwlotniczych. Wskutek tego liczba zabitych jest bardzo wysoka. Całe centrum Fryburga można uznać za zniszczone. [...]

Po południu mogę pojechać do Lanke do dzieci. Panuje już prawdziwy nastrój świąteczny. Dzieci bardzo cieszą się na wigilię Bożego Narodzenia, a Magda próbuje robić wszystko, aby urządzić święta bożonarodzeniowe, co sprawia im prawdziwą radość. W południe nagrałem już na taśmie [magnetofonowej] moje świąteczne przemówienie. Sądzę, że będzie dobre. [...]

28 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Położenie Budapesztu stało się dość rozpaczliwe. Miasto jest całkowicie otoczone. Obrona jest jednak bardzo silna, tak iż może utrzymać się przez pewien czas. Komendantem miasta jest gruppenführer SS Pfeffer-Wildenbruch[375]. Otrzymał rozkaz odrzucania każdej propozycji kapitulacji ze strony Sowietów, co też czyni. Sowieci są z tego powodu bardzo niezadowoleni. [...]

Wieczorem nadchodzą z Zachodu cokolwiek sprzeczne meldunki. Amerykanie przeprowadzili znowu silne ataki przeciwko naszym skrzydłom,

które, generalnie biorąc, dało się odeprzeć, aczkolwiek z dużym wysiłkiem. Wróg naciera nadal w kierunku Bastogne, tak iż odległość między jego oddziałami idącymi na odsiecz a otoczonymi formacjami amerykańskimi skurczyła się do dwóch, trzech kilometrów. Trzeba ewentualnie liczyć się z tym, że Amerykanom uda się uwolnić swoje oddziały otoczone w Bastogne. To byłoby dla nas wielce nieprzyjemne. Amerykanie bezwzględnie ściągają teraz jeden po drugim swoje oddziały z terenu walk pod Akwizgranem i przede wszystkim Saary, aby rzucić je na obszar decydujących operacji. Mówi się o prawie dwudziestu dywizjach, które sukcesywnie wchodzą tu do walki wzg.[lędnie] wejdą do niej w najbliższych dniach. [...]

29 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Rosenberg pisze do mnie list w sprawie akcji Własowa. Wydaje się, że weszła ona w niepożądaną przez nas fazę ekstremalną. My, Niemcy, jesteśmy narodem bez tonów pośrednich. Rosjanie są dla nas albo ludźmi żyjącymi w bagnie, albo postaciami idealnymi. Własow uprawia bardzo zręczną propagandę, jego nazwisko pojawia się niemal codziennie w niemieckiej prasie. To jednak nie był cel tego całego przedsięwzięcia; Rosenberg ma rację, gdy domaga się, aby propaganda Własowa nie dotyczyła wielkorosyjskiego imperium. Zresztą wydaje mi się, że komitet Własowa bardziej nadaje się do propagandy skierowanej do oddziałów radzieckich aniżeli do propagandy adresowanej do narodu niemieckiego. Propaganda wpływająca na naród niemiecki jest z pewnością o wiele łatwiejsza i tańsza, ale do tego nie potrzebujemy Własowa.

Sowieci zresztą uprawiają bardzo zręczną propagandę w związku z tak zwanymi lubelskimi komorami śmierci[376]. Tę trochę przykrą [dla nas] kwestię wałkują oni propagandowo za pomocą bardzo wyrafinowanych broszur. Tak n[a] p.[rzykład] kolportuje się takie broszury wśród Niemców mieszkających w Szwecji, co nie pozostaje wśród nich bez wrażenia. [...]

Naród przecenia w sposób istotny możliwości naszej zachodniej ofensywy. Przede wszystkim żołnierze, którzy przybywają z Zachodu do ojczyzny, lubują się w przesadzie, dając wyraz nadziei, że jeszcze w tym roku dojdziemy do Paryża. To jest naturalnie wierutna bzdura, która

w najbliższych dniach i tygodniach będzie miała z pewnością bardzo nieprzyjemne skutki dla naszej propagandy. Żołnierze mówią też o nowej broni zamrażającej, którą wprowadziliśmy do użytku, o czym nie może być mowy. W każdym razie znaczny odłam narodu niemieckiego jest przekonany, że wojnę na Zachodzie będzie można zakończyć w dającym się przewidzieć czasie. Nie ma już zbyt dużych obaw co do wielkiej ofensywy radzieckiej na Wschodzie; również w tym względzie duża część narodu niemieckiego przecenia, jak sądzę, nasze możliwości. [...]

30 grudnia 1944

Wczoraj: [...] Wizyty naszych berlińskich kreisleiterów na froncie wschodnim przebiegły bardzo pomyślnie. Przede wszystkim [okazało się, że] nasze oddziały w Prusach Wschodnich znajdują się w jak najlepszych nastrojach i są mocno przekonane, że odeprą zbliżającą się wielką ofensywę radziecką. Optymizm panuje również w rejonie Warszawy, na obszarze Węgier sytuacja jest natomiast bardzo krytyczna i naturalnie odpowiednio odbija się na nastrojach. Gdyby Stalin miał faktycznie ściągnąć na obszar Węgier znaczne formacje wojskowe, to można byłoby z tego wnosić, że jego pierwszym celem będzie bez wątpienia Wiedeń. W ten sposób nie popadłby w większe kłopoty polityczne, gdyż zdobycie niemieckich obszarów nie wywołałoby u Anglików i Amerykanów żadnych obiekcji. Tymczasem zdobycie obszarów polskich prowadziłoby jedynie do dalszego zaostrzenia kryzysu politycznego. W każdym razie jest rzeczą pewną, że Sowieci nie udostępnią już teraz Amerykanom baz lotniczych na swoim terytorium. Amerykańskie bombowce, nadlatujące z Włoch i atakujące obszar Górnego Śląska, muszą teraz wracać do swoich baz startowych. Również i z tego powodu prasa amerykańska nie kryje swojego niezadowolenia, nawet jeśli w danej chwili nie waży się otwarcie nazywać rzeczy po imieniu. Meldunek [agencji] United Press wskazuje na możliwość wypowiedzenia układu lend-lease między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, a mianowicie ze strony Kremla. Na podstawie tego meldunku można stwierdzić, jak bardzo zaostrzyły się sprzeczności we wrogiej koalicji i jak bardzo mogłyby się pogłębić, gdyby wymagał tego rozwój sytuacji wojennej. [...]

Program rezerw dla Wehrmachtu na 1945 rok nie został jeszcze ustalony, ponieważ Führer musi rozstrzygnąć, jakie rezerwy operacyjne mają utrzymywać wojska lądowe na rzecz ofensywy wiosennej, marynarka wojenna – do akcji specjalnych, a Luftwaffe – do zadań szczególnych. Jest jednak już jasne, że tylko do comiesięcznych uzupełnień wojska lądowe potrzebują przynajmniej 200 000 ludzi. Ponieważ na razie plan sięga sześciu miesięcy, potrzeba byłoby do 30 czerwca 1945 roku 1,2 mln ludzi. Tę liczbę, niezależnie od 150 000 ludzi zdolnych do służby wojskowej[377] z rocznika 1928, powinien zgromadzić pełnomocnik Rzeszy do spraw totalnego wysiłku wojennego, a mianowicie zarówno z szeregów pospolitego ruszenia[378], jak i z sektora cywilnego, który ma zupełnie inaczej niż dotąd zostać wykorzystany w celu uzyskania rezerw na potrzeby wojska[379]. [...]

31 grudnia 1944

Wczoraj: [...] W każdym razie z końcem roku możemy być całkiem zadowoleni. Również neutralna zagranica okazuje wielki podziw dla niemieckiej wytrwałości. Prasa szwajcarska i szwedzka jest pełna artykułów, w których wyraża się najwyższe uznanie niemieckiemu narodowi i niemieckiemu Wehrmachtowi. Określa się odrodzenie naszych sił militarnych jako niepojęty cud. [...]

Konflikt w obozie wroga stał się teraz tak jawny, że nie próbuje się go już ukrywać także przed anglo-amerykańską opinią publiczną. Jednakże dowiadujemy się z poufnych raportów dyplomatycznych, że w ogóle nie mówi się jeszcze o możliwości zerwania. Anglicy są za bardzo uzależnieni od Sowietów, aby mogli sobie pozwolić na bardziej zdecydowaną politykę wobec Stalina. Natomiast Sowieci zachowują się nadal nadzwyczaj agresywnie. N[a] p.[rzykład] w ogóle nie wpuszczają na polskie terytorium UNRRA, która rzekomo chce przekazywać Polakom żywność. Również na Węgrzech próbują oni zaprowadzić takie stosunki polityczne, które odpowiadałyby ich celom. Oznaką tego jest utworzenie rządu w Debreczynie na czele z [Miklósem][380]. Miklós wysłał do Moskwy delegację pokojową. Wywołało to dużą sensację w Londynie; wygląda na to, że Stalin dąży za pomocą takiej polityki do zainstalowania na obszarze Węgier nowego

komitetu lubelskiego[381]. Polityka Kremla jest w tym względzie nadzwyczaj zręczna, co Anglicy muszą skonstatować krzywym uśmiechem. Zresztą reżim Miklósa nie cieszy się najmniejszą nawet popularnością w szerokich masach węgierskich. Masy węgierskie są pod względem politycznym całkowicie indyferentne. Utworzenie reżimu Szálasiego nastąpiło najwidoczniej zbyt późno. Szálasi musi sobie teraz także radzić ze swoimi nieporozumieniami z honwedami. Przeorientowanie węgierskiej siły zbrojnej pod względem społecznym sprawia mu ogromne trudności. Państwo węgierskie jest zbudowane według typowego wzorca plutokratycznego. Obawiam się, że nie ma już żadnej nadziei, aby można je było wyposażyć w nową bazę w tym kryzysowym czasie. [...]

Już teraz zaczyna się awantura między Anglo-Amerykanami a Sowietami o administrowanie Austrią, jeśli dojdzie do jej zajęcia przez Sowietów. USA mianują już obserwatora do spraw Austrii w ramach rządu, który mają powołać Sowieci. Po pierwsze, Sowieci jednak nie mają jeszcze Austrii, a po drugie, jeśliby nawet weszli w jej posiadanie, to prawdopodobnie amerykańscy doradcy zostaliby usunięci z obszaru austriackiego bez wielu formalności. [...]

Z terenów okupowanych nadchodzą meldunki, że nasza ofensywa na Zachodzie nadzwyczaj zwiększyła nasze szanse. To jest w zupełności zrozumiałe, zwłaszcza że już nie wierzono w tego rodzaju akt siły. Pojawił się niespodziewanie i podziałał tym bardziej przekonująco.

Tak samo rzecz ma się z szerokimi masami narodu niemieckiego. Z raportów Urzędów Propagandy Rzeszy wynika, że tegoroczne Boże Narodzenie przeżywano w nastroju pełnym opanowania. Naród niemiecki nie wiąże wprawdzie z zachodnią ofensywą przesadnych nadziei, ale jest bardzo szczęśliwy, że w ogóle znowu staliśmy się aktywni. Zaufanie do Führera, generalnie do przywództwa, a w szczególności do ruchu narodowosocjalistycznego niezwykle wzrosło. [...]

Moje [radiowe] przemówienie bożonarodzeniowe spotkało się we wszystkich raportach z najwyższymi pochwałami i pełną aprobatą. Odpowiadało ono w pełni, jak wynika z meldunków, potrzebom chwili i nie pozostało bez wrażenia przede wszystkim wśród kobiet. Również bożonarodzeniowa audycja okólna[382], w szczególności transmisja

z punktów wsparcia, rozmieszczonych nad Atlantykiem, została przyjęta do wiadomości przez naród niemiecki z głębokim poruszeniem.

W południe nagrywam na taśmę magnetofonową moją mowę sylwestrową. Ma zupełnie inny charakter od mojego przemówienia bożonarodzeniowego. Poruszam w niej problemy polityczne i dlatego mogę w tym przypadku dać więcej z siebie. Nie jest dobrze, jeśli moje przemówienia radiowe utrzymują się zawsze w stylu dobrotliwej perswazji. Trzeba jednak ciągle polemizować.

Führer ma zamiar osobiście odczytać swoje orędzie noworoczne w radiu tuż po godz. 12. Uważam to za znakomity pomysł. Po pierwsze, utnie się w ten sposób wszystkie pogłoski o chorobie Führera, po drugie, nadszedł czas, aby Führer po tak długiej przerwie w końcu przemówił wprost do narodu niemieckiego. Oczekuję po jego wystąpieniu znacznego polepszenia się nastrojów wewnątrzniemieckich. [...]

Po południu wyjeżdżam do Lanke. Spadł śnieg i jest mroźno. Niestety wypogodziło się, na niebie nie ma prawie żadnej chmury. Lepsza pogoda znowu panuje również na obszarze frontowym, co wrogiemu lotnictwu umożliwia bardziej swobodne operowanie aniżeli w ciągu ostatnich dwóch dni. [...]

Ataki [lotnicze] w ciągu dnia kierują się głównie przeciwko Mannheim, Kaiserslautern i Kassel. Szczególnie ucierpiało Kassel. [...]

Wieczorem przygotowuję nowe wydanie kroniki filmowej. Przynosi znakomite ujęcia z obszaru naszej ofensywy na Zachodzie. Co charakterystyczne, wzięci przez nas do niewoli Amerykanie nie mają już na twarzach takiego uśmiechu zwycięzców, jak to było podczas inwazji [w czerwcu 1944 roku]. Sprawiają wrażenie ludzi mocno zbitych z tropu. Najwidoczniej nasza ofensywa całkowicie ich zaskoczyła. Nie mogą pojąć, że między teorią propagandy ich dowództwa a surową praktyką istnieje tak rażąca różnica.

1945

1 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Dzień i noc znowu trwały silne ataki wroga, zwłaszcza na Koblencję, Kassel i Kolonię. Koblencja ucierpiała szczególnie mocno w ostatnich tygodniach, a Kolonia przemienia się powoli w jedną wielką kupę gruzów. Bardzo szkoda tych nadreńskich miast. Pozostała tam jeszcze ludność wiedzie żywot z piekła rodem. Na temat ostatniego ciężkiego nalotu nocnego na Heilbronn otrzymuję okropny raport od współpracownika, którego sam tam wysłałem. Miasto jest zniszczone w 70–80%. Funkcjonuje bez wody, gazu i elektryczności. Nastroje w mieście są bardzo poważne. Ciągle powraca pytanie: jak długo jeszcze nasz naród wytrzyma te potworne bombardowania, nie zapadając w letarg? Możemy być zadowoleni, że obecny rozwój wydarzeń frontowych nie przyczynia się jeszcze do potęgowania tego rodzaju nastrojów. W tym dniu sytuację na frontach da się znowu od biedy znieść. Sądzę jednak, że tam, gdzie panuje cisza, jest to cisza przed burzą.

Zaczyna się powoli wypogadzać, robi się też mroźno. Taka pogoda jest wymarzona zarówno dla akcji wrogiego lotnictwa, jak i dla początku radzieckiej ofensywy.

U schyłku roku płyną do mnie od wszystkich grup ludności listy i gratulacje, często o wzruszającym charakterze. Prawie nie da się opisać, jak wiele jest nadziei i jak wielkim zaufaniem darzy się mnie i moją pracę. Czuję się czasami przygnieciony ciężarem tej odpowiedzialności, którą ludzie na mnie nakładają. [...]

Pod koniec roku myśli krążą raz jeszcze wokół tych minionych dwunastu miesięcy. Był to czas najgorszy w całym moim życiu. Te wszystkie troski i ciężary, które musieliśmy znosić w tym roku, pozostają jeszcze dzisiaj najstraszliwszym wspomnieniem. Mam nadzieję, że los nam oszczędzi [konieczności] znoszenia [kolejnego] takiego roku. [...]

Punktualnie o godz. 12 rozlega się Niemiecki Dzwon nad Renem[1]. Jest

bardzo uroczyście, gdy zaraz potem rozbrzmiewają dźwięki *Badenweilera* i głos zabiera Führer. Przemówienie Führera wywiera niesłychane wrażenie. Jest poważne w tonie, pewnie utrzymuje nastrój. Führer nadzwyczaj zręcznie i przekonująco przedstawia swoje argumenty. Zapewnia raz jeszcze naród o swojej absolutnej i niewzruszonej pewności zwycięstwa. Rozprawia się w ostrych, polemicznych wywodach z błędnymi prognozami wrogiej strony na temat końca wojny. Posługuje się przy tym argumentami zarówno szyderczymi, jak i przekonującymi. Niezłomność jego wiary w zwycięstwo jest imponująca. Führer wypowiada też kilka zdań na temat tego, dlaczego dzisiaj rzadziej zwraca się do opinii publicznej. Ta wypowiedź brzmi również bardzo miarodajnie. Sądzę, że to przemówienie dodaje każdemu słuchaczowi dużo sił i wiary w zwycięstwo. Ja sam jestem bardzo szczęśliwy, że Führer po tak długich namowach zabrał wreszcie głos. Naród przyjmie to z głęboką satysfakcją. Już sam fakt, że głos Führera można było słyszeć w radiu przez pół godziny, stanowi wygraną bitwę na polu wojennego przywództwa. [...]

Pozostajemy jeszcze kilka godzin razem[2], tocząc gorące dyskusje na temat wojny i jej przyszłych możliwości. Sądzę, że 1945 rok będzie dla nas bardzo burzliwy. Mimo to jestem święcie przekonany, że nam się uda i musi się udać rozprawa z jego [1945 roku] trudnościami. W końcu w 1944 roku przeszliśmy dobry trening i w tym widać prawdziwość powiedzenia, że to, co nas nie zabije, jedynie nas wzmocni.

2 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Przemówienie Führera zostało przyjęte [przez wroga] wymownym milczeniem. Poprzestano jedynie na stwierdzeniu, że był to autentyczny głos Hitlera. Żydzi, zwłaszcza w Londynie, czują się zawiedzeni. Wmawiali anglo-amerykańskiej opinii publicznej, że Führer jako osoba polityczna i wojskowa praktycznie już nie istnieje. Wskutek tego muszą teraz przygotowywać swoich odbiorców na to, że pojawił się także publicznie. Wypowiedzi, które się z tego powodu ukazują, są niewyobrażalnie głupie i w ogóle nie zasługują na odpowiedź. [...]

Ta noworoczna wypowiedź [Hitlera] zrobiła na narodzie niemieckim niesłychane wrażenie. Wielu ludzi doprowadził do łez już sam fakt, że słyszą głos Führera. Nastroje społeczne kształtują się odpowiednio do tej sytuacji.

Szerokie masy są zdecydowane wziąć na siebie wszelkie uciążliwości wojny na rzecz pewnego zwycięstwa obiecanego przez Führera. Ludzie są szczęśliwi, że Führer, o którego wielu bardzo już się martwiło, jest znowu obecny. [...]

Wygląda na to, że rozwój wydarzeń w Grecji przebiega już od biedy normalnie. Scobie[3] zaoferował formacjom ELAS[4] zawieszenie broni; odpowiedź jeszcze nie jest znana. Jednakże grecki premier Papandreu ustąpił, a nowy rząd ma tworzyć arcybiskup Damaskinos[5], który przejawia bardzo silne skłonności lewicowe. Londyńska prasa ciągle jeszcze ostro atakuje Churchilla z powodu jego podróży do Aten, a także w związku z jego generalną polityką wobec Grecji.

Do tego dochodzi jeszcze alarmująca wiadomość z Lublina, że tamtejszy komitet radziecki [PKWN] obwołał się rządem. To jest uderzenie Stalina w Anglo-Amerykanów. Stalin mianowicie nie odczuwa już konieczności nadmiernego uwzględniania [interesów] Churchilla i Roosevelta. My natomiast rejestrujemy ten absurdalny stan, że w Londynie znajduje się polski rząd uznawany przez rząd angielski i amerykański, a w Lublinie sformował się przy milczącej aprobacie Kremla polski rząd bolszewicki[6]. Polski rząd na obczyźnie składa naturalnie bardzo ostry protest przeciwko postępowaniu Polaków lubelskich; z pewnością jednak ten protest zostanie złożony w Lublinie ad acta. Führer bardzo interesuje się rozwojem tej sprawy, gdyż widać wyraźnie, że sprzeczności wewnątrz wrogiej koalicji istotnie się zaostrzyły. Nawet jeśli Anglicy i Amerykanie nie zajmują obecnie stanowiska w tej kwestii ze względu na dyscyplinę koalicyjną, to nie należy przecież mieć złudzeń, jak to przedsięwzięcie Stalina zostało odebrane w Londynie i Waszyngtonie. Można jedynie mieć w tym względzie nadzieję, że dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie. [...]

3 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Przemianowanie się lubelskiego komitetu radzieckiego [PKWN] na polski rząd podziałało w Anglii niczym wybuch bomby. Zarówno rząd angielski, jak i amerykański dały nieoficjalnie do zrozumienia, że chcą nadal utrzymywać stosunki z rządem Arciszewskiego. Jest naturalnie naiwnością, jeśli w związku z tym daje się w Londynie wyraz nadziei, że

można by podczas nadchodzącego spotkania trzech wyeliminować konflikt polski. Według naszych informacji Stalin nie wyraża teraz żadnej chęci spotkania z Churchillem i Rooseveltem, także Roosevelt ma na to jedynie niewielką ochotę. Jedynym, który naciska na takie spotkanie, jest Churchill. Znajduje się w najgorszym położeniu, ponieważ angielska opinia publiczna ciągle jeszcze opowiada się za kompromisem między komitetem lubelskim a polskim rządem na obczyźnie w Londynie. Według stanu rzeczy taki kompromis trzeba naturalnie uznać za całkowicie wykluczony. W Stanach Zjednoczonych w różnych formach daje się do zrozumienia, że jeśli Stalin uzna rząd lubelski, wyniknie z tego konflikt jak się patrzy, który może doprowadzić do zgubnych następstw. [...]

Mimo wszystko oburzenie anglo-amerykańskiej opinii publicznej w związku ze sprawą lubelską jest naturalnie bardzo duże. Czasopisma USA piszą o nierozwiązywalnym dylemacie, zwracając uwagę na to, że w ostatnich tygodniach izolacjonizm w Ameryce zyskał istotnie na znaczeniu. Do tego dochodzi jeszcze perspektywa długiej i obfitującej w duże straty wojny, przez co amerykańska publiczność staje się znacznie bardziej zmęczona i zrezygnowana, aniżeli właściwie można było oczekiwać.

Zarówno w Anglii, jak i w Ameryce artykuły [prasowe] ukazujące się na przełomie starego i nowego roku uderzają w ton nadzwyczaj smutny i pesymistyczny, mimo że sytuacja militarna nie daje do tego wrogiej stronie szczególnych powodów. W głównej mierze należy złożyć to na karb nieszczęśliwego rozwoju sytuacji w politycznym układzie sił podczas wojny. Stalin w żaden sposób nie uwzględnia już [interesów] Anglików i Amerykanów. Oznaką tego jest fakt, że lubelski komitet radziecki pozbawił teraz polskiego obywatelstwa polskiego premiera na uchodźstwie Mikołajczyka i tak zwanego polskiego prezydenta państwa Raczkiewicza[7]. Tym samym trzeba odnotować stan wręcz groteskowy: Anglia i Ameryka uznają rząd polski, który według radzieckiego przekonania nie ma już polskiego obywatelstwa. [...]

Znamienne, że Sowieci ciągle jeszcze, mimo od dawna składanych zapowiedzi, nie wystartowali ze swoją wielką ofensywą na Wschodzie. Po części wynika to stąd, że Stalin chce zachodnich aliantów opuścić w potrzebie z powodu trudności politycznych, które mu sprawiają. Z drugiej

jednak strony stwierdza się tu i ówdzie, że Związek Radziecki cierpi na duży deficyt ludzi i że Stalin nie chce użyć do niepewnej sprawy ostatnich rezerw, które ma do swojej dyspozycji. [...]

Podejrzewa się, że Sowieci nie zaczynają swojej ofensywy z powodów politycznych. Z drugiej strony zwraca się jednak uwagę na fakt, że są bardzo uwikłani w walkę z ruchem partyzanckim na Ukrainie. Dlatego Stalin chce w zasadniczym stopniu skoncentrować swoje działania militarne na obszarze Węgier; dotąd zresztą działo się tak samo. Państwo węgierskie znajduje się w stanie pełnego rozkładu. Szálasiemu nie udało się przeprowadzić gruntownych reform na Węgrzech. Powołanie go na szefa państwa nastąpiło zbyt późno. Być może da mu się przypisać dobrą wolę, brakuje mu jednak odpowiednich osobistości, które mogłyby obrócić w czyn jego zamiary. Ruch strzałokrzyżowców praktycznie nie ma w kraju żadnego oparcia, a reprezentujące go czołowe osobistości są nie tylko niekompetentne pod względem merytorycznym, ale także nie są pozbawione ludzkich ułomności, tak iż od reżimu strzałokrzyżowców zalatuje dziś już mocno odczuwalny zapaszek korupcji. Budapeszt zapadł w całkowity letarg. Sowieci walczą już na przedmieściach, a tymczasem kawiarnie są przepełnione, na ulicach panoszy się luksus, wieczorem kanonada armat z przedmieścia miesza się z cygańską muzyką z eleganckich barów. Jest to przykład upadku mieszczaństwa, który przybrał formę prawdziwej groteski. Jeśli ludność Budapesztu wyobraża sobie, że radziecka okupacja, jeśli do niej dojdzie, będzie w połowie tak zła, jak my ją przedstawiamy, to przeżyje swoje najstraszniejsze rozczarowanie. Sądzę jednak, że jest to nie do uniknięcia. Obóz mieszczański może być mądry tylko po szkodzie i nie może się skarżyć na to, że ta szkoda najczęściej będzie polegać na tym, iż bolszewizm wymierzy reprezentantom [tego obozu] strzał w potylicę. [...]

4 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Traktowanie kwestii polskiej przez lubelski komitet [Rząd Tymczasowy RP] podziałało w Anglii i USA wręcz szokująco. Raz jeszcze potwierdzają one [władze brytyjskie i amerykańskie] swoją zgodność w przedmiocie traktowania sprawy polskiej, ale to będzie niewiele interesować komitet lubelski, a przede wszystkim Stalina. To, co z Polski

jeszcze w ogóle pozostało, znajduje się w rękach Sowietów albo w naszych. Anglicy i Amerykanie nie mogą pertraktować z nami, również Stalin nie życzy sobie rozmawiać na ten temat. Lubelski komitet posunął się jeszcze dalej i zablokował kredyty Polakom na obczyźnie w Londynie. Teraz są całkowicie skazani na łaskawy chleb angielskiego rządu. Dojdzie jeszcze do tego, że polscy emigranci, czerpiąc z angielskiej kiesy, nie będą mieli żadnej możliwości aktywnego wpływania na bieg wydarzeń w Polsce. To, że lubelski komitet może obecnie tak ostro występować przeciwko koalicji anglo-amerykańskiej, odbywa się bez wątpienia za przyzwoleniem Kremla. Stalin ma teraz Anglików i Amerykanów w garści, ponieważ wstrzymując swoją ofensywę na Wschodzie, może wywierać na nich tak silny nacisk militarny. W każdym razie sprawy zaszły tak daleko, że Senat USA żąda od Roosevelta jasności w kwestii politycznych celów wojny. Takich celów politycznych Roosevelt nie może w ogóle wyartykułować na zewnątrz, albowiem pomijając już okoliczność, że ich nie ma, znajduje się obecnie w na tyle delikatnej sytuacji, że nie ma żadnej możliwości udzielać na ten temat bliższych informacji szerszej opinii publicznej.

Nasz pociąg, zmierzający do Kwatery Głównej Wodza, ma bardzo duże spóźnienie wskutek katastrofy kolejowej, która wydarzyła się na naszej linii. Nic to jednak nie szkodzi. Mogę się wyspać i wykonać zaległą pracę.

Nocą znowu trwały bardzo silne ataki, m.[ięd zy] in.[nymi] na Norymbergę, gdzie zostało spustoszone całe centrum miasta. W mieście znajduje się od 80 000 do 100 000 osób pozbawionych dachu nad głową. To straszne, gdy się pomyśli, że wrogie lotnictwo może zniszczyć w ciągu jednej jedynej nocy taką perłę w koronie niemieckich miast. Tych strat, które tam powstały w dobrach kultury, w ogóle nie da się naprawić. Żyjemy w czasach, w których fala zdarzeń zmywa wszelkie sentymentalizmy. Zasoby gospodarcze można zawsze jeszcze szybko odtworzyć, po części osiągając nawet lepszy stan, aniżeli to było przedtem. Zasoby kultury, te, które zniszczono w Norymberdze, są nie do powetowania. Powstaje luka, która jest nadzwyczaj bolesna dla każdego człowieka wrażliwego na kulturę. Tej nocy zostało również mocno zaatakowane Ludwigshafen, tu jednak w gruncie rzeczy uderzono w cele transportowe i przemysłowe.

Przez zaśnieżony krajobraz odbywamy godzinną jazdę samochodem do

Kwatery Głównej Wodza, która znajduje się całkiem na końcu świata, zanurzona w lesie. Można przypuszczać, że strona wroga jeszcze nie wie, że Führer tu kieruje operacjami, w przeciwnym razie Kwatera Główna stałaby się celem nalotu dywanowego. Również w czasie, gdy przemierzamy samochodem tajemne gościńce, wrogie eskadry bombowców lecą znowu nad obszar, gdzie rozbrzmiewa alarm lotniczy. Bogu dzięki niebo jest całkiem zachmurzone, a więc możemy kontynuować naszą podróż. Kwatera Główna Wodza leży nieopodal Frankfurtu nad Menem. Sprawia nadzwyczaj przytulne wrażenie, a przede wszystkim jest dobrze ukryta. Jest mniejsza niż Kwatera Główna na Wschodzie, dlatego też towarzyszący Führerowi sztab liczy mniej osób. To tylko będzie sprzyjać pracy. Sam Führer i jego współpracownicy mieszkają w zupełnie wygodnych barakach. Jednakże system obrony przeciwlotniczej jest trudny do zaakceptowania. Wprawdzie to dobrze, że Führer ma teraz odrobinę więcej świeżego powietrza; trochę jednak martwię się, że gdyby anglo-amerykańscy wrogowie dowiedzieli się o istnieniu tej Kwatery Głównej Wodza, zagrożenie dla Führera z powietrza byłoby zapewne duże. [...]

Najpierw mam rozciągniętą w czasie rozmowę z Schaubem, który informuje mnie o sprawach wewnętrznych Kwatery Głównej Wodza. Stan zdrowia Führera jest niezły. Przede wszystkim z jego głosem jest znów dobrze. Jednakże jest on trochę rozczarowany przebiegiem operacji na Zachodzie. Wyobrażał sobie, że pierwsze uderzenie przyniesie większy sukces. Ale teraz pojawiło się na Zachodzie kilka nowych szans, które Führer chce wykorzystać jak najszybciej i w sposób bezwzględny. [...]

W południe mam rozmowę z Hewlem na temat naszej obecnej polityki zagranicznej. Hewel jest bardzo niezadowolony z Ribbentropa i z jego kierowania Urzędem Spraw Zagranicznych, czego zupełnie nie kryje. Z Ribbentropem pracuje się źle. Nawet jego najbliżsi współpracownicy odnoszą się do niego z bardzo dużą nieufnością. Wprawdzie zadaje sobie teraz dużo trudu, aby uporządkować sprawy personalne w Urzędzie Spraw Zagranicznych, nie dysponuje jednak dostatecznymi siłami zdatnymi do służby zagranicznej. Z Axmannem zawarł porozumienie, na mocy którego dostanie młodych ludzi wywodzących się z Hitlerjugend. Znając jednak obecny stan naszej służby dyplomatycznej, należy raczej oczekiwać, że te

młode siły przejmą obyczaje naszej dyplomacji, a nie odwrotnie. Dlatego też po tej próbie niczego sobie nie obiecuję, podobnie jak to było z całkowicie nieudanym usiłowaniem Ribbentropa wprzęgnięcia do służby dyplomatycznej wyższych dowódców SA. Jedyny środek, który mógłby tu przynieść skutek, to przesunięcie do zadań zagranicznych odpowiednich ludzi z organizacji partyjnej. AO [Organizacja Zagraniczna NSDAP] ma tak bogate zasoby personalne, że wybór nie byłby trudny. Ribbentrop nie chce jednak zwrócić się do AO z powodów osobistych i ze względu na próżność resortową. Tak więc cenne siły, które świetnie nadawałyby się do służby zagranicznej, nie wejdą praktycznie do akcji.

Mam zamiar poddać kontroli Urząd Spraw Zagranicznych według zasad totalnego wysiłku wojennego. Ribbentrop broni się przed tym rękami i nogami, proszę więc Hewla, aby w rozmowie telefonicznej uzyskał na to jego zgodę. W przeciwnym razie będę zmuszony przedstawić całą sprawę Führerowi. Hewel zaraz to wykonuje, a Ribbentrop jest tak wystraszony moją groźbą, że od razu wyraża zgodę. Wydaje się, że Ribbentrop nie czuje się pewny swojej pozycji, inaczej nie ustąpiłby tak łatwo.

Hewel mi opowiada, że Führer zbyt wysoko ocenia sprzeczności zachodzące między obozem anglo-amerykańskim i radzieckim; możliwe, że trochę za wysoko. Ja również jestem przekonany, że wroga koalicja się rozpadnie, nie sądzę jednak, iż to może się zdarzyć dzisiaj albo jutro. Dochodzi wiele meldunków, które mówią o bardzo głębokich nieporozumieniach we wrogim obozie, również między Anglikami i Amerykanami. Niestety nie są one jednak na tyle znaczące, aby można było mieć nadzieję, że spowodują teraz jakiś rozłam.

Hewel jest również bardzo sceptycznie nastawiony do naszych obecnych działań ofensywnych. Wydaje mi się, że jest trochę zarażony sposobem myślenia naszej służby zagranicznej. Właściwie należałoby oczekiwać, że w stałym otoczeniu Führera zaprezentuje inne poglądy, aniżeli faktycznie je wyraża. Moim zdaniem Kwatera Główna Wodza stanie się, pomijając nieliczne wyjątki, zbiorowiskiem defetystów, o ile Führer nie będzie ich ciągle na nowo dyscyplinował.

Następnie po południu odbywa się decydująca narada u Führera. Führer jest bardzo zadowolony, że mnie znowu widzi. Znajduję go w najlepszym

zdrowiu. Nie wygląda wprawdzie tak świeżo jak ostatnim razem, kiedy go widziałem, ale prezentuje się bardzo sprężyście i młodzieńczo. Lekkie objawy zmęczenia wynikają oczywiście z trudnych wyzwań, którym jest poddawany od początku naszej ofensywy zachodniej. Do mnie odnosi się z cudowną przyjaźnią i uprzejmością; w ogóle doświadczałem tego ciągle na nowo w ostatnich latach. Führer jest szczęśliwy, że ma we mnie tak niezawodnego współpracownika, a ja ze swojej strony robię wszystko, aby sprawiać mu w mojej merytorycznej pracy tak mało kłopotów, jak to tylko możliwe.

Jednakże co się tyczy powołania do wojska osób zwolnionych ze służby[8], to muszę mu przedłożyć dużo dokumentów w sprawach, które wymagają jego decyzji. Zaraz na początku narady Führer udziela mi głosu. Stwierdzam, że rezerwy dla Wehrmachtu to obecnie sprawa najpilniejsza i że bez tych rezerw nie możemy prowadzić dalej wojny. Oczywiście, że powoływanie do wojska osób zwolnionych dotąd ze służby będzie oznaczać silną ingerencję w sektor zbrojeniowy i transportowy. W 6. roku wojny staje się to jednak nieuniknione. Jak zaopatrzymy front w uzbrojenie, a nie będziemy mieli choćby jako tako wystarczającej liczby żołnierzy, to tak czy owak dojdzie do klęski. Problem nie nazywa się więc: „broń albo żołnierze”, lecz: „broń i żołnierze”, i to w takim zakresie, na jaki nas dzisiaj w ogóle stać. [...]

Führer w pełni akceptuje przedstawione przeze mnie postulaty, o czym mogę zorientować się już po pierwszych zdaniach, które wypowiada. Nie zgadza się jednak na to, abyśmy teraz sięgali głębiej po rekrutów z rocznika 1928. Ten rocznik jest pomyślany jako rezerwa operacyjna; Führer ma bowiem zamiar skierować młodzież do pięćdziesięciu naszych najbardziej wypróbowanych dywizji polowych. Ta młodzież tworzyłaby jednolite kontyngenty, wzbogacając o nowe honory sławę starych dywizji. Gdyby natomiast wprowadzić ją jako regularne rezerwy Wehrmachtu do dywizji polowych, leśnych i łąkowych[9], to zaistniałoby niebezpieczeństwo, że ta młodzież zostałaby zarażona przez złe dywizje i że te złe dywizje uzyskałyby dzięki młodzieży swoistą nobilitację. Dlatego Führer kategorycznie odrzuca pomysł używania młodych roczników jako rezerw dla Wehrmachtu. Przeciwnie, chce, aby te roczniki stanowiły nowe siły około pięćdziesięciu dywizji i były rezerwą operacyjną dla przyszłych ofensyw na wszystkich

teatrach działań wojennych[10].

Niestety nasze straty na Zachodzie są takie, że musimy w zwiększonym zakresie dostarczyć rezerw walczącemu Wehrmachtowi. Führer rozumie w pełni argumenty przedstawiane przez Speera i w szczególności jego współpracownika Saura[11]. Nie mamy tu jednak wyboru na zasadzie: zrobić dobrze lub źle, ale musimy podjąć decyzję, która od biedy z konieczności uwzględni te dane.

Führer proponuje, aby przede wszystkim przejąć zwolnionych ze służby wojskowej z sektora produkcyjnego Luftwaffe. Wprawdzie produkujemy miesięcznie od 3 do 4 tysięcy samolotów myśliwskich, jednak duża ich część jest zupełnie nieprzydatna, ponieważ są to przestarzałe modele. Odpowiednio do tego kształtują się też straty. Führer uważa więc dalszą produkcję tych samolotów za całkowicie bezcelową, gdyż ich użycie jest już zupełnie nieopłacalne. Uznaje za lepszy pomysł całkowite przestawienie naszej produkcji na artylerię przeciwlotniczą, a poza tym jedynie na produkcję myśliwców wysokiej klasy. Luftwaffe będzie w związku z tym rozstrzygnięciem bardzo nieszczęśliwa, ale musi to przypisać samej sobie, jako że nie zadbała w odpowiednim czasie o przestawienie się na nowe i nowoczesne modele myśliwców.

W tym kontekście Führer wypowiada się z wielkim niezadowoleniem o udziale Luftwaffe w toczącej się obecnie ofensywie zachodniej. Wszystkie nasze kłopoty militarne wynikają z niepowodzeń Luftwaffe. Byłoby także niesłuszne, podkreśla Führer, gdyby Göring chciał twierdzić, że zawód, który sprawiają nasze myśliwce, jest efektem braku odwagi ich pilotów. Nasi piloci myśliwców dowiedli wystarczająco swojej odwagi i chęci do czynu. Mając tak nieodpowiednie samoloty, nie mogli jednak przeciwstawić się nowocześnie wyposażonemu wrogowi. Nie można również wysunąć wobec Luftwaffe argumentu, że zacofanie naszej obrony powietrznej jest spowodowane materiałową przewagą wroga. Przecież na początku wojny mieliśmy w siłach powietrznych tak dużą przewagę jak w żadnej innej sferze [działań militarnych]. Teraz natomiast jesteśmy w tej dziedzinie tak słabi jak w żadnej innej. Przykładowo biorąc, nie produkujemy tak dużo czołgów jak wróg, ale nasze czołgi są lepsze, i to o wiele, od maszyn wroga. Ani wrogowie anglo-amerykańscy, ani radzieccy nie mogą przeciwstawić

naszemu „królewskiemu tygrysowi”[12] takiego modelu, który dorównywałby mu choćby w pewnym stopniu. Tymczasem nasze myśliwce pod żadnym względem nie dorównują samolotom wroga, i to jest w gruncie rzeczy główna przyczyna dużych strat w powietrzu.

Göring, jak podkreśla Führer, pozwala się oszukiwać i okłamywać swoim współpracownikom. Dla przykładu akcja naszej Luftwaffe w noworoczny poranek została wyeksponowana jako wielki sukces, tymczasem w rzeczywistości straciliśmy 250 samolotów. Taka akcja się nie opłaca, gdyż wróg traci jedynie swoje maszyny na ziemi, podczas gdy my straciliśmy w takiej akcji również nasze latające załogi. Göring jednak zupełnie nie rozumie takich problemów. Buja w obłokach i nie chce zmierzyć się z twardą rzeczywistością. Dlatego Führer uważa, że trzeba ostro ingerować w sektor produkcyjny sił powietrznych, bez względu na to, jak zareaguje dowództwo Luftwaffe. Powinno się produkować jedynie samoloty o najlepszych parametrach; w walce powietrznej nie chodzi przecież o ilość, lecz o jakość. Mając samoloty najwyższej jakości, wysłalibyśmy znowu naszych pilotów do najtrudniejszych akcji, gdy tymczasem walka na niepełnowartościowych samolotach stopniowo osłabia ich morale. Führer w żadnym razie nie chce ograniczenia programu rozbudowy artylerii przeciwlotniczej. Ten rodzaj broni jest zupełnie niezależny od pogody i dlatego można jej użyć w każdych warunkach, podczas gdy myśliwce, jak wskazuje na to doświadczenie, zawsze muszą się liczyć ze zmianą pogody. [...]

Führer nawet w tym większym gronie wypowiada się z nadzwyczaj dużym niezadowoleniem o braku aktywności Göringa. Führer jest dzisiaj już prawie uprzedzony do Luftwaffe. Można to rozumieć ze względu na nasze porażki militarne, które niemal w całości musimy zapisać na konto nieudolności Luftwaffe.

Speer musi się więc ruszyć. Teraz nie pomogą mu już wykręty i wymówki. Nawet te rzędy liczb, które jako kontrargumenty przytacza Saur, wcale nie poruszają Führera. Jestem święcie przekonany, że osiągnąłbym postulowaną przeze mnie liczbę 183 000 [nowych rekrutów] w styczniu, gdyby Keitel nie wyszedł ze swoją kompromisową propozycją. Przewiduje ona po 80 000 na styczeń, luty i marzec, a mianowicie: 40 000 z rocznika [19]05 i z młodszych oraz 40 000 z roczników [19]01 do [19]05. Po długich targach Speer i Saur

wyrazili zgodę na tę propozycję. W odniesieniu do Ganzenmüllera[13] składam propozycję, abyśmy ze względu na nadzwyczaj trudną sytuację kolei nie narzucali jej określonej liczby [powołań do wojska], lecz poddali kontroli mieszanych komisji okręgowo-powiatowych. Ta propozycja jest Ganzenmüllerowi nie w smak, ale Führer ją akceptuje i w ten sposób przynajmniej w tych pilnych sprawach rezerwy dla Wehrmachtu osiągnęliśmy jasność.

Führer przyjmuje to wyjaśnienie z dużym uznaniem. Daje wyraz przekonaniu, że wielkie rozstrzygnięcie tej wojny nastąpi w lecie tego roku. W tej sprawie musimy bezwzględnie czymś się wykazać. Te pięćdziesiąt dywizji, które on [Hitler] po odświeżeniu siłami rocznika 1928 wystawi do ataku, przesądzi w ogóle o wyniku wojny. Wielkie działania zaczepne można, jak uczy doświadczenie, przeprowadzać jedynie z udziałem entuzjastycznie nastawionej młodzieży. Taką młodzież mamy tylko w jednym roczniku. Nie wolno nam jednak pod żadnym pozorem zmarnotrawić jej w jakichś podrzędnych przedsięwzięciach. [...]

Führer prosi mnie, abym został w Kwaterze Głównej do wieczora, ponieważ chce jeszcze ze mną omówić w cztery oczy problemy o bardziej intymnym charakterze.

Tymczasem mam rozmowę z Göringiem. Donosi mi o uderzeniu Luftwaffe we wrogie lotnictwo rankiem w Nowy Rok. Z jego raportu wnoszę jednak, że pozostaje on całkowicie w świecie iluzji. Można, słuchając jego wynurzeń, prawie mu współczuć, przede wszystkim gdy porówna się to, co mówi, z wersją wydarzenia przedstawioną przedtem przez Führera. Osobiście Göring jest bardzo miły. Jak najserdeczniej dziękuje mi za moje przyjazne gesty z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Ma też do przedłożenia mi kilka skarg na OKW w związku z przeczesywaniem. Wszystko to jednak ma podrzędne znaczenie. Gdy rozmawiam z Göringiem, mam zawsze potrzebę okazania mu pomocy. Trudno mu jednak pomagać, ponieważ on nie robi tego, co mu się radzi. Odnosi się zawsze wrażenie, jakby rzucało się słowa na wiatr. Mówi tak i tak, a praktycznie nie dzieje się nic. To samo zarzuca mu Führer. Nie ma siły przebicia, bardziej pozwalając popychać się rzeczom, niż próbując wziąć je w swoje ręce. [...]

Następnie przechodzę do długiej rozmowy z Führerem w cztery oczy.

Przebiega w bardzo sympatycznej formie. Führer jest bardzo wypoczęty i otwarty. Całkowicie stłumił już w sobie tę niechęć, która wystąpiła u niego w trakcie większej narady na temat Luftwaffe, i znowu jest z nim po staremu. Rozmawia ze mną w klarownej i nadzwyczaj logicznej formie o obecnej sytuacji, zarówno o jej stronie militarnej, jak i politycznej.

Co do operacji na Zachodzie to nie jest on wcale tak nieszczęśliwy, jak właściwie zakładałem. Po wstrzymaniu naszej ofensywy w Ardenach przestawił się natychmiast na nowe możliwości. Chce za wszelką cenę utrzymać się w Bastogne i upuścić Amerykanom tak wiele krwi, jak to tylko jest możliwe. Amerykanie powinni zatrzymać swoje dywizje na tym obszarze. Jeśli także my utknęliśmy w błocie podczas naszego ataku, to jednak zajęty teren powinien posłużyć nam do poruszenia pozostałej części zachodniego frontu i ponownego przejęcia inicjatywy bojowej. [...]

Führer nie ocenia negatywnie również frontu wschodniego. Nasz atak na obszarze węgierskim nabrał teraz trochę rozpędu, posunęliśmy się 30 km naprzód w stronę Budapesztu. Führer ma wielką nadzieję, że uda się na czas przyjść z odsieczą stolicy Węgier.

Także Führer nie ma jasności co do tego, dlaczego Stalin nie przystąpił do swojej wielkiej ofensywy. Może stoją za tym polityczne, a może także wojskowe przemyślenia. Na Wschodzie panuje znowu odwilż; wszędzie błoto, a to zły prognostyk dla ofensywy pancernej. [...]

Co się tyczy wojennej sytuacji politycznej, to jest ona naturalnie w takim stopniu pomyślna, że szkoda na ten temat każdego słowa. Führer sądzi, że kryzys we wrogim obozie osiągnie niebawem nowy punkt kulminacyjny. Uważa rok 1945 za rozstrzygający, ponieważ według niego ten rok będzie prowadził do rozpadu wrogiej koalicji. W jaki sposób i wskutek jakich wydarzeń do tego dojdzie, trudno jeszcze w tym momencie powiedzieć. Znajdujemy się, jeśli to porównać z naszą rewolucją, mniej więcej we wrześniu–październiku 1932 roku, kiedy to również bardzo źle nam szło, ale sytuacja dawała wszelkie szanse na przejęcie władzy przez ruch narodowosocjalistyczny[14]. [...]

Bogu dzięki Führer ma teraz znowu dużo lepszy głos. Tajny radca Eicken[15] doprowadził wreszcie do porządku głos Führera po wielu bezskutecznych próbach innych lekarzy. Odnalazł guzki w gardle, a następnie

je usunął. Führer opowiedział mi, że wiązało się to z dużym bólem, ale teraz w pełni może wykorzystywać swój głos. Tajny radca Eicken, który przeprowadził taką operację już po raz drugi, zapisał sobie tym wielką zasługę, bo byłoby przecież okropnie, gdyby Führer miał [trwałe] kłopoty ze swoim głosem. Podreperowanie głosu polepsza naturalnie samopoczucie Führera i jego poczucie swobody. Chce teraz możliwie jak najczęściej występować przed opinią publiczną, podkreśla jednak, że obecnie ma zbyt wiele do roboty, aby mieć jeszcze czas na przygotowywanie przemówień. [...]

Żegnam się z Führerem znowu w jak najserdeczniejszy sposób. Te dwie godziny u niego są dla mnie wewnętrzną odnową. Również panowie z otoczenia Führera są dla mnie tak życzliwi, że robi mi się bardzo ciepło na sercu. [...]

6 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Kłótnia między Anglikami i Amerykanami toczy się nieprzerwanie dalej, ale całkowicie przesłania ją ciężki kryzys polityczny, który rozgorzał między Anglo-Amerykanami a Sowietami. Kryzys osiągnął nowy punkt kulminacyjny w związku z faktem, że Kreml uznał teraz oficjalnie komitet lubelski[16], a zaraz potem Anglicy i Amerykanie oświadczyli urzędowo, że [z ich strony] nie może być w ogóle mowy o uznaniu tego komitetu. Ten nagły krok Kremla stanowi naturalnie wielką sensację w Londynie i Waszyngtonie. Amerykanie są jak uderzeni obuchem. Sądzono, że na zbliżającym się spotkaniu trójstronnym będzie można pozyskać Stalina dla jakiejś zgodnej polityki w sprawie Polski. A tymczasem stwarza on, jak zresztą było to do przewidzenia, fakty dokonane.

Także Churchill stoi przed przykrym dylematem. Po tym, jak nie okazał żadnej ustępliwości w Grecji i nadal dąży zdecydowanie do zrobienia tam porządku, bardzo mocno krzyżuje mu szyki zaostrzenie konfliktu w sprawie Polski. Można właściwie przyjąć, że konflikt w obozie wroga znalazł się w niebezpiecznej fazie. Moskiewska prasa nie bierze żadnej poprawki na angielsko-amerykańską mentalność i tamtejszą opinię publiczną. Pisze o Polsce tak, jakby była już częścią Związku Radzieckiego. Jak na urągowisko Stalin mianował na ambasadora do Lublina zdeklarowanego bolszewika[17]. [...]

W Berlinie mamy bardzo smutną sytuację. Brakuje wszystkiego: benzyny, elektryczności i węgla dla przemysłu. Musimy zamknąć wiele zakładów przemysłowych o mniejszym znaczeniu, aby mieć dostateczną ilość węgla dla przedsiębiorstw o kluczowym charakterze. Na początku wojny Berlin dysponował 10 milionami litrów benzyny na miesiąc, dzisiaj ma jeszcze sto tysięcy. Ta jedna liczba pokazuje bardzo drastycznie, jak głęboki jest deficyt naszego zaopatrzenia w benzynę. [...]

10 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Wroga strona ciągle jeszcze próbuje, jak dalece to możliwe, ukrywać prawdę o sytuacji na Zachodzie. Istnieją po temu nie tylko powody militarne, lecz równie psychologiczne. Jednakże przed tą taktyką skrywania prawdy energicznie broni się angielska prasa. Oskarża nie tylko Eisenhowera, ale także Churchilla, który musi wytrzymywać bardzo wiele krytyki zarówno w związku z jego przywództwem wojskowym, jak i politycznym. Ta krytyka posuwa się tak daleko, że obwinia się go [Churchilla] o podlizywanie się Związkowi Radzieckiemu. I to jest faktycznie prawda; Churchill ugiął się nie tylko w sprawie Polski, ma zamiar uczynić to samo w stosunku do Serbii. Jedynie w Grecji próbuje, stosując środki wojskowe, postawić na swoim, ale w żaden sposób nie doszło tam do uspokojenia sytuacji. Co się tyczy Serbii, to rząd Churchilla jest obecnie również najwyraźniej gotów pozwolić na upadek króla Piotra i pod naciskiem Sowietów stanąć po stronie Tity. Prawdopodobnie chodzi o to, aby wielka ofensywa Stalina była formą rekompensaty. Rozpoczęcia ofensywy oczekuje z wielkim napięciem zarówno angielska, jak i amerykańska opinia publiczna. Churchill i Eden prowadzili negocjacje z Šubašiciem[18], jugosłowiańskim premierem na emigracji. Najwyraźniej chcieli najpierw wywrzeć nacisk na tę instytucję, a potem obrać kurs przypominający ruchy dżdżownicy, podobnie jak to stało się już w kwestii polskiej.

Podczas swojego ostatniego posiedzenia generalnego Labour Party [Partia Pracy] zdecydowała jednak o odrzuceniu komitetu lubelskiego. Wywołuje to nadzwyczajne zdumienie, ponieważ Labour Party wykazywała w ostatnim czasie bardzo silne tendencje prokomunistyczne. Najwyraźniej w sprawie uznania komitetu lubelskiego partia konserwatywna w Anglii idzie znacznie

dalej niż Labour Party.

Tym samym pogląd laburzystów zbiega się ze stanowiskiem opinii publicznej w USA, która obecnie wypowiada się bardzo ostro przeciwko komitetowi lubelskiemu w szczególności, a generalnie biorąc, przeciwko machinacjom komunistycznym na całym świecie. Roosevelt nie jest tak bardzo jak Churchill zmuszany do tego, aby liczyć się ze Stalinem. Churchill musi bowiem w obecnym stanie wojny osiągnąć jakieś sukcesy militarne, obojętnie na jakim froncie i na czyją korzyść. Chodzi o stłumienie wojennego zmęczenia, coraz bardziej zauważalnego u Anglików. [...]

12 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Z Francji nadchodzą meldunki, że w więzieniach siedzi ponad sto tysięcy kolaborantów oczekujących na osądzenie. De Gaulle ma więc smoczy posiew[19], który kiedyś przyniesie mu zgubne skutki. [...]

Dotarł potworny raport o zniszczeniach Norymbergi. W tym pięknym, starym mieście wróg szalał z bezprzykładnym barbarzyństwem. Niemal wszystkie budowle mieszczące instytucje kulturalne w Norymberdze zostały zrównane z ziemią. Gdy czyta się taki raport, można niemal popaść w swojego rodzaju pesymizm kulturalny. Przekracza wszelką ludzką miarę to, co w tej wojnie musimy złożyć w ofierze na rzecz naszej wolności. [...]

Ze statystyki dotyczącej Wehrmachtu wnoszę, że dzięki posunięciom związanym z totalnym wysiłkiem wojennym udało się do teraz ulokować w koszarach 1,2 miliona ludzi. To jest ogromne osiągnięcie, z którego rozmiarów nie zdawałem sobie w ogóle sprawy na początku tej pracy. Teraz należy przystąpić ze świeżymi siłami do naprawy Wehrmachtu. Czeka nas tu ciężka praca, ale sądzę, że sobie z nią poradzę. [...]

Liczby dotyczące produkcji za 1944 rok przedstawiają się nadzwyczaj korzystnie. Mimo straszliwych ataków powietrznych nadal rosną wskaźniki liczbowe sektora zbrojeniowego. Speer nie widzi również roku 1945 w ciemnych barwach, ponieważ chce wszystko skoncentrować na oczekiwanym rozstrzygnięciu podczas nadchodzącego lata. Chciałby, aby cały tok produkcji dało się w takich okolicznościach utrzymać aż do jesieni. To byłoby naturalnie niezwykle pomyślne osiągnięcie. [...]

13 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Według wszelkich znaków do konferencji trzech dojdzie już niebawem; prawdopodobnie odbędzie się w końcu tego miesiąca. Jak słychać, Roosevelt chce na tej konferencji trzech zmusić Moskwę do dokładnego określenia swojej strefy interesów, a w zamian zaoferować Stalinowi wolną rękę w Polsce. To z pewnością będzie bardzo wygodne dla Anglików, tym bardziej że sądzą, iż w ten sposób będą mieli swobodę manewru w Grecji, co jest dla nich znacznie ważniejsze niż sprawa Polski. [...]

Jako najważniejsze wydarzenie w całej sytuacji należy wymienić początek wielkiej ofensywy radzieckiej na Wschodzie. Bolszewicy z użyciem dużych sił utworzyli w Baranowie przyczółek o szerokości około 60 km[20]. Atak rozpoczął się we wczesnych godzinach rannych. Naturalnie w tym momencie trudno jeszcze powiedzieć, czy to jest sukces, czy też nie. W każdym razie jest rzeczą interesującą, że Stalin przystąpił do tego ataku jeszcze przed konferencją trzech. Najwidoczniej chce się w ten sposób oczyścić na użytek konferencji trzech z zarzutów, że Sowieci nie mają żadnego udziału w najnowszych staraniach militarnych wrogiej koalicji. Poza tym ma być może także nadzieję, że ostatecznie stworzy w Polsce fakty dokonane. Polski generał powstańczy Bór znajduje się ciągle w naszych rękach. Początkowo istniał plan, że wykorzysta się go do celów politycznych i stosownie do tego przedstawi się go Führerowi. Jednakże jego [Bora] stan zdrowia jest taki, że na razie nie może być o tym mowy. Zresztą Führer życzy sobie, aby stosować środki polityczne w sprawach polskich dopiero wtedy, gdy znowu będziemy mogli odnotować na Wschodzie sukcesy w ofensywie. [...]

Wieczorem docierają pierwsze bardziej precyzyjne informacje. Sowieci utworzyli pod Baranowem przyczółek o szerokości około 60 km. Pierwszego dnia wdarli się przeciętnie na głębokość od 3 do 6 km; dwa włamania osiągnęły nawet 13 km głębokości. W tym momencie wróg nie uderza jeszcze swoimi rezerwami operacyjnymi, lecz jedynie czołgami, które są przydzielone jako ochrona formacji piechoty. W każdym razie, jak można wnioskować na podstawie dostępnej dokumentacji, chodzi tu o długo oczekiwaną generalną ofensywę. Aktualnie panująca pogoda nie jest dla bolszewików korzystna, jest mgła i odwilż. W następnych dniach oczekuje

się jednakże nowego ataku zimna. W tym momencie bolszewicy nie mogą jeszcze użyć na większą skalę swojego lotnictwa.

Na całym pozostałym froncie wschodnim wróg przeprowadził ataki powstrzymujące, aby utrudnić dyslokację naszych rezerw operacyjnych, m. [iędzy] in.[nymi] także w Prusach Wschodnich. Trzeba jeszcze odczekać chyba ze trzy dni, aby wyjaśniło się, jakie mamy widoki na obronę podczas tej ofensywy. Na obszarze walk wokół Budapesztu toczą się bardzo ciężkie boje. Załoga miasta trzyma się jednak dobrze. Obecnie dokonujemy przegrupowania, dlatego też nie możemy odnotować żadnych sukcesów terytorialnych. Na północ od Dunaju nasze oddziały znowu osiągnęły znaczące sukcesy ofensywne. [...]

14 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Obecnie Stalin przystąpił do swojej generalnej ofensywy na obszarze Wisły i nad granicą wschodniopruską. Ta ofensywa jest prowadzona za pomocą wielkich sił, z wstępnym udziałem zmasowanego ognia artylerii. Nie da się zaprzeczyć, że Sowieci osiągnęli znaczące sukcesy już podczas dwóch pierwszych dni. Sprawy potoczyły się tak, jak właściwie tego oczekiwaliśmy. Jednakże bolszewikom udały się głębokie włamania i teraz wszystko zależy od tego, czy nasze rezerwy będą mogły wejść do akcji na czas i czy zdołają przejąć inicjatywę. [Agencja] Exchange Telegraph pisze o 300 dywizjach, które przystąpiły do ataku. Ta liczba wydaje mi się grubą przesadą. Faktem jednak jest, że bolszewikom udało się zgromadzić siły, które znacznie przerastają nasze szacunki. Najwyraźniej więc Stalin przezwyciężył trudności z zaopatrzeniem i transportem, wynikające z rozległości obszaru. Pozostawił sobie czas, aby tę ofensywę przygotować według wszelkich reguł sztuki. W najbliższych dniach, a prawdopodobnie również tygodniach, musimy więc przygotować się na nadzwyczaj duże obciążenia. Fakt, że Stalin rozpoczął swoją ofensywę w Polsce teraz, bezpośrednio przed mającym przypuszczalnie nastąpić spotkaniem trzech, wskazuje, że ma zamiar stworzyć przedtem fakty dokonane. Najchętniej w ogóle nie negocjowałby już z Churchillem i Rooseveltem kwestii Polski, wskazując, że tamtejsze sprawy zostały już całkowicie załatwione za pomocą faktów militarnych. W związku z tym mamy świadomość, że akurat

w pierwszych dniach swojej ofensywy będzie on [Stalin] robił wszystko, aby osiągnąć widoczny sukces.

Jak daleko posuwają się teraz bolszewicy, świadczy fakt, że obecnie Mołotow skierował do Beneša prośbę o odstąpienie dużych części Słowacji, w szczególności Rusi [Zakarpackiej]. Te żądania pozostają w całkowitej sprzeczności z układem o przyjaźni zawartym między Stalinem i Benešem. Cóż jednak interesują Stalina układy o przyjaźni, jeśli ma on dostateczne środki władzy wojskowej na przeforsowanie swojej woli!

Jak zręcznie sobie poczyna [Stalin], świadczy fakt, że pozwolił obecnie na przeprowadzenie w Moskwie panslawistycznego kongresu Kościoła prawosławnego. Kongres ma za zadanie skupić prawosławne Kościoły południowego wschodu pod sztandarem bolszewickim. To wszystko zakrawa niemal na perwersję, niemniej jednak ta metoda jest w odniesieniu do mieszczaństwa skuteczna.

Podobnie jak ta, która zezwala obecnie w Sofii na sądzenie tak zwanych zbrodniarzy wojennych w trakcie formalnego postępowania sądowego. Dotarły raporty o przesłuchaniu przed sądem księcia Cyryla[21], które są wprost zawstydzające. Cyryl zachowuje się jak prawdziwy książę. Na jego czcze usprawiedliwienia w związku z pytaniami sądu audytorium reaguje donośnym śmiechem. Zdrajcy z południowego wschodu nie otrzymali żadnej nagrody za swoją zdradę. Wszystko skończy się zapewne strzałem w tył głowy.

Zupełnie inaczej operują Sowieci w Finlandii. Według napływających raportów działają tam możliwie humanitarnie, zachowują reżim okupacyjny, który jest niemal niewidoczny na zewnątrz, a tak w ogóle to mogą utrzymywać w Finlandii jedynie trzytysięczną załogę. W Finlandii bolszewicy mają się trochę na baczności, ponieważ wiadomości stamtąd przenikają przez Sztokholm łatwiej do opinii publicznej aniżeli ze stolic południowego wschodu.

Z terenów okupowanych nie ma szczególnie nowych doniesień; jedynie tylko to, że Polacy z przynależącej jeszcze do nas części Generalnego Gubernatorstwa są bardzo zaniepokojeni utworzeniem komitetu lubelskiego [Rządu Tymczasowego RP]. Z rozsądku kierują teraz oni [Polacy] dla odmiany swoje nadzieje ku Rooseveltowi. Roosevelt nie ma jednak żadnych

środków władzy, aby pospieszyć im z pomocą, podczas gdy Stalin chce *partout* zrealizować swoją wolę. Komitet lubelski, jak to teraz ustalono, to prawdziwy komitet. Znajdujący się w jego ramach rzekomy polski rząd składa się z dezerterów i defraudantów, a w każdym razie z ludzi, których szeroka opinia publiczna zupełnie nie zna. Stalin nakazał powołać typowe, powolne Moskwie kreatury, z którymi może zrobić, co chce. [...]

Dr Naumann odbył podróż do Poznania i tam przeprowadził rozmowy. Składa mi na ten temat szczegółowe sprawozdanie. Greiser panuje absolutnie nad swoim okręgiem. Okręg Warty jest zdecydowany w razie nadejścia bolszewickiej ofensywy bronić każdej wsi, a nie przeprowadzać ewakuacji. Greiser to zdecydowanie osobowość przywódcza, której można zaufać. Moja pozycja w oczach opinii publicznej Kraju Warty jest szczególnie wysoka. Chwali się moją pracę publicystyczną, w szczególności mój artykuł o Führerze stanowi ciągle jeszcze przedmiot ożywionej dyskusji[22]. Stosunki, z którymi zetknął się Naumann w Kraju Warty, są bardzo zadowalające. Dopiero jednak w trakcie bolszewickiej ofensywy okaże się, czy Greiserowska organizacja sprosta tym wielkim obciążeniom. [...]

Wieczorem raport sytuacyjny jest wszystkim, tylko nie raportem pomyślnym. Nasz marsz w kierunku Budapesztu został powstrzymany. Teraz dokonujemy przegrupowania. W każdym razie nie posunęliśmy się do przodu. Wielkie natarcie Sowietów na przyczółku baranowskim doprowadziło w jednym miejscu do przełamania na głębokości od 30 do 40 km. To jest po prostu niepojęte. Można sobie wyobrazić, że bolszewicy osiągnęliby włamania na głębokość 10 lub 15 km. To jednak, że zaraz drugiego dnia doszło do przełamania, nie mieści się całkowicie w naszych rachubach. Przeciwko temu przełamaniu zastosowaliśmy ataki z flank, z którymi wiąże się w Kwaterze Głównej [Wodza] szczególne nadzieje. W każdym razie nie ma tam wątpliwości, że sprawy nie kształtują się w tym momencie zbyt korzystnie. W Moskwie naturalnie wielkie święto. Stalin kazał wydać komunikat specjalny o udanym przełamaniu, w swoich wiadomościach daje też wyraz szczególnym nadziejom związanym z radziecką ofensywą w Prusach Wschodnich. Bolszewicy zaatakowali tam na froncie o szerokości 30 do 40 km; jednakże te ataki zostały, generalnie biorąc, odparte przez nasze oddziały. Chodzi o nadzwyczaj ciężkie walki,

które są dopiero w stadium początkowym. Do tego jeszcze należy oczekiwać bolszewickiej ofensywy na południe i na północ od Warszawy. Biorąc to wszystko pod uwagę, musimy się przygotować na pewne rzeczy, zwłaszcza że po odwilży, która dotąd panowała, ma nadejść nowy okres chłodu. W takim przypadku bolszewickie czołgi będą mogły poruszać się bez przeszkód, a poza tym Sowieci będą jeszcze mogli użyć swojego lotnictwa, które dotąd operowało jedynie w ograniczonym zakresie. [...]

Kronika filmowa, która została zaprezentowana wieczorem, wypadła bardzo blado i mało produktywnie. Nie było zdjęć z frontu, musieliśmy sobie radzić z tematami krajowymi. Zresztą ma to teraz jedynie drugorzędne znaczenie. Wszystkie nasze myśli i pragnienia kierują się obecnie ku wydarzeniom na froncie wschodnim.

16 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Front zachodni znalazł się całkowicie w cieniu frontu wschodniego, gdyż walki, które toczą się obecnie na Wschodzie, mają nieporównanie większe znaczenie niż boje na Zachodzie. Radio Moskwa podało, że Sowieci znajdują się już 45 km przed Krakowem, i to niestety odpowiada faktom. Udał się im szeroko zakrojony przełom, który daje [nam] powód do ogromnego zaniepokojenia. Zupełnie nie mogę sobie wyjaśnić, jak mogło do tego dojść. Na froncie środkowym rozegrała się, albo właśnie się rozgrywa, podobna tragedia jak w ubiegłym roku. Ten środkowy front zawsze coś w sobie miał. Jednakże przełom, który w ciągu dwóch dni prowadzi do takich sukcesów terytorialnych, można wyjaśnić jedynie zanikającym morale walczących oddziałów, w szczególności oficerów. Tego rodzaju wydarzenia nie dają się wytłumaczyć normalnymi przyczynami, albowiem byłoby możliwe, gdyby Sowieci przez zmasowanie ludzi i materiałów osiągnęli przełom, powiedzmy, w ciągu tygodnia lub dwóch. To jednak, że dokonali tego, i to na taką skalę, w dwa dni, sprawia wrażenie fantazji z domu dla obłąkanych. Gazety radzieckie, zwłaszcza „Prawda”, piszą wprawdzie o wściekłym oporze, który Niemcy stawiają w różnych miejscach, ale można sobie jednak wyobrazić, że ten opór występuje jedynie doraźnie. Nie wolno już teraz niestety wątpić, że duża część naszych formacji znajdujących się na froncie środkowym została gładko pokonana. Naturalnie

Sowieci cieszą się teraz na zemstę za nieszczęścia, które Niemcy rzekomo zgotowali Rosji. Ruszyli się także członkowie rządu lubelskiego. Komitet lubelski [Rząd Tymczasowy RP] domaga się obecnie większego uznania ze strony Londynu i Waszyngtonu. Stalin sądzi, że przed konferencją trzech nie musi już okazywać względów Churchillowi i Rooseveltowi. Wprost przeciwnie – dąży w miarę możliwości do tworzenia faktów dokonanych. Sądzi, że takowe mógłby już tworzyć również na obszarze Niemiec. Dla przykładu radziecka propaganda mówi o tajnym czerwonym rządzie, który został utworzony w Wiedniu, aby przywitać Sowietów. Nie ma w tym według naszej wiedzy ani słowa prawdy, aczkolwiek oczywiście mogą w Wiedniu działać jakieś anonimowe siły planujące albo przygotowujące takie lub podobne wybryki.

Co się tyczy frontu zachodniego, to Amerykanie i Anglicy zajmują się tym możliwie niewiele, aby odwrócić uwagę swojej opinii publicznej od niepowodzeń swojego dowództwa wojskowego. Mówi się o tym, że Amerykanie stracili w Belgii 75 000 ludzi. To mogłoby mniej więcej zgadzać się z faktami. Zeznania pochodzące w szczególności od amerykańskich i angielskich jeńców z obszaru naszych ataków są nadzwyczaj charakterystyczne. Amerykanie robią wrażenie kompletnie zrezygnowanych. Ich morale spadło do zera. Trochę lepiej prezentują się natomiast Anglicy. Oni też przedstawiają własne przemyślenia polityczne, które nie są tak całkiem do odrzucenia; m[iędzy] in.[nymi], że nie wolno dopuścić do zniszczenia Rzeszy, ponieważ Anglia potrzebuje partnera w sytuacji, kiedy Związek Radziecki coraz bardziej rośnie w potegę. We wszystkich zeznaniach pobrzmiewa jednakże ciągle ten sam tenor, a mianowicie że w Londynie nie ma się zaufania ani do Moskwy, ani do Berlina i dlatego wojna toczy się dalej. Anglicy zdają sobie w pełni sprawę z tego, że popadli w silne uzależnienie od Sowietów i od Stanów Zjednoczonych. Ciągle jednak sądzą, że dzięki rozważnej, jak mówią, dyplomacji Churchilla uda się wyprowadzić Anglię z tego rozpaczliwego położenia. [...]

Konferencja trzech stoi pod niedobrą gwiazdą w obliczu trudnych problemów politycznych, które teraz stały się pilne. Roosevelt polecił wprawdzie za pośrednictwem swoich organów propagandowych ogłosić, że wystąpi z obszernym planem odnowienia świata, ale zdaniem amerykańskich

ekspertów nie ma żadnych widoków na to, że Rooseveltowi uda się pozyskać dla swoich planów Stalina. Roosevelt wysłał już swojego bliskiego współpracownika Hopkinsa[23] do Londynu, aby w miarę możliwości osiągnąć zgodność swegu punktu widzenia z Churchillem przed spotkaniem na konferencji trzech. Możliwe, że Roosevelt przekona Churchilla do swoich poglądów. Stalin natomiast pozostanie z pewnością oporny, przede wszystkim ze względu na nowe sukcesy wojskowe, które już osiągnął i które są całkowicie niezaprzeczalne.

W kwestii Polski to Mikołajczyk utworzył teraz jeszcze drugi obok Arciszewskiego gabinet cieni[24]. Fakt ten działa naturalnie na korzyść komitetu lubelskiego, ponieważ Stalin może nie bez racji twierdzić, że jeśli Polacy na obczyźnie w Londynie nie mogą osiągnąć jedności nawet między sobą, jak mogliby reprezentować cały naród polski. [...]

Sytuacja wieczorem, szczególnie na Wschodzie, jest nadzwyczaj poważna. Kiedy się patrzy na mapę, można odnieść wrażenie, jakby poruszył się cały front środkowy. Jak już to podkreślałem, da się to wytłumaczyć jedynie nieudolnością dowództwa. Skutek jest taki, że Führer zdymisjonował odpowiedzialnego za to generała pułkownika Harpego[25]. Teraz Model ma znowu przejąć front środkowy. Model tak często przekształcał chwiejące się fronty w stabilne linie obrony, że nie ma wątpliwości, iż uda się to również w tym przypadku. W każdym razie wytworzyła się taka sytuacja, że Führer wyjeżdża ze swojej Kwatery Głównej kołu Frankfurtu [nad Menem] i wraca do Berlina. Będzie z największą energią dążył do wytworzenia jako tako klarownej sytuacji na froncie środkowym. Do przełamania na przyczółku baranowskim dochodzi teraz jeszcze przełom pod Modlinem, który szczególnie zagraża naszemu położeniu w Warszawie. Rozmawiam telefonicznie z moim współpracownikiem Ohlenbuschem w Krakowie. Tam ocenia się sytuację wprawdzie jako poważną, ale jeszcze spokojną. Ze wszystkich stron docierają do moich uszu wezwania o oddanie do dyspozycji Volkssturmu. Zarówno Forster z Gdańska, jak Greiser z Poznania proszą mnie o bataliony Volkssturmu z Berlina, które poza tym będą także potrzebne na obszarze Węgier. W każdym razie możemy być teraz zadowoleni, że ten Volkssturm w ogóle mamy. Znowu nadeszła godzina, kiedy musimy wydobywać nasze siły z różnych kątów, aby rzucić je na zagrożone odcinki.

Złudzenia, dotyczące siły bojowej Sowietów, którymi kierowały się przede wszystkim nasze wojskowe kręgi dowódcze, obróciły się teraz wniwecz. Jak często chcemy się jeszcze dać zaskoczyć przez rozwój wydarzeń na Wschodzie!

Speer mi komunikuje, że utrata Litzmannstadt (Łodzi) i Górnego Śląska pociągnie dla nas za sobą rozpaczliwe skutki. Trzeba więc tam bezwzględnie trwać, jeśli wraz z całym naszym przywództwem nie chcemy znaleźć się w beznadziejnej sytuacji. [...]

17 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Sytuacja na Wschodzie skomplikowała się jeszcze bardziej, tak że Moskwa ma wszelkie powody do triumfu. Pobudowaliśmy wprawdzie w ciągu poprzedniego dnia linie zabezpieczające, ale nie wytrzymały one kolosalnego naporu masy czołgów i piechoty wroga. [...] Musimy teraz nastawić się na walkę na śmierć i życie na polskim obszarze, a to oznacza, że trzeba tu użyć wszystkich sił będących w naszej dyspozycji. Führer jednak wstrzymał się z przekazaniem dowództwa nad Grupą Armii „A" feldmarszałkowi Modlowi, ponieważ pilnie potrzeba go na Zachodzie. W kolejce jest Schörner. Przybywa do Berlina w południe i szczegółowo rozmawia z Führerem. Rozmowa przebiega zadowalająco. W każdym razie Schörner przekazuje mi telefonicznie, że przystępuje z dużym optymizmem do realizacji swojego zadania i że z pewnością uda się mu doprowadzić Grupę Armii „A" znowu do porządku. Jeśli to w ogóle jest możliwe – a to musi być możliwe – obdarzam Schörnera pełnym zaufaniem. Doprowadzi do ładu ten cały kram, tak straszliwie zdezorganizowany przez generała pułkownika Harpego. Niczego nie zaniedbamy, aby oddać mu do dyspozycji niezbędne siły, o ile to w ogóle jest jeszcze możliwe. Będziemy też improwizować na szeroką skalę, wprowadzimy do akcji Volkssturm z innych okręgów, które będą mogły oddać bataliony pospolitego ruszenia. W kolejce jest także Berlin. Wyśle się stamtąd na obszar Generalnego Gubernatorstwa i Kraju Warty około piętnastu–dwudziestu batalionów, które właściwie były przewidziane do użycia na obszarze Węgier. [...]

W Izbie Gmin rozwinęła się interesująca debata przy okazji zapytania jednego z deputowanych Labour Party [Partii Pracy]. Spytał on, czy

Churchill nie chciałby zrezygnować z postulatu bezwarunkowej kapitulacji, ponieważ postulat ten umacnia niemieckie morale wojenne i przedłuża niepotrzebnie wojnę. Churchill odpowiedział na to, że upiera się przy bezwarunkowej kapitulacji, że nie może dojść do rewizji tej tezy i że cała Izba Gmin stanęłaby przeciwko niemu, gdyby zgłosił taki postulat. Poza tym formułę bezwarunkowej kapitulacji zaprzysięgli także sojusznicy. Na dalsze pytania tego deputowanego Churchill odpowiedział po prostu: *No sir!* Również argument, że w ten sposób mógłby zlikwidować w Europie biedę, interesuje go tylko w niewielkim stopniu; przechodzi nad nim do porządku dziennego z godnym uwagi cynizmem. Przedłużenie wojny wydaje się na razie nie przysparzać Churchillowi znaczniejszych trosk. Sądzi również, że formuła bezwarunkowej kapitulacji nie przyczynia się do tego w sposób istotny. [...]

W ciągu dnia mamy znowu ciężkie naloty. Po raz pierwszy, choć na niewielką skalę, zostało zaatakowane Drezno. W Berlinie kolejny ponadgodzinny alarm [przeciwlotniczy]. Bardzo to utrudnia pracę. [...]

Wieczorem nadchodzą meldunki o dalszej krytycznej kulminacji na Wschodzie. Czołówki Sowietów wdarły się aż do Częstochowy. Kliny wrogich uderzeń pozostały jeszcze z tyłu, jednakże Sowieci idą na całość i za pomocą wypadów formacji pancernych wywołują niepokój na całym zapleczu frontu. Wróg przedarł się przez Radom w kierunku zachodnim. Na północ od Warszawy wtargnął na głębokość 30 km i przeszedł tam do otwartej wojny manewrowej[26]. Na tym obszarze nie mamy żadnych istotnych zabezpieczeń. Nasze oddziały, o ile pozostają jeszcze w obszarze ataku wroga, znajdują się w mało przyjemnym położeniu. Wróg stoi 20 km przed Krakowem. Nasze zapory, z którymi w południe wiązaliśmy jeszcze pewne nadzieje, nie mogły wytrzymać jego uderzenia. Czołówki pancerne wroga pojawiły się 50 km na południe od Litzmannstadt (Łodzi). Na zachód od Warszawy wróg wykonał zwrot i próbuje zaskoczyć nas od tyłu. W Prusach Wschodnich napór się wzmógł; Sowieci przeszli tam do generalnej ofensywy. Mogli osiągnąć wyłom na głębokości 10 km, który jednakże został zaryglowany. Ściągamy do akcji na Wschodzie wszelkie siły, jakie w ogóle są tylko możliwe. Pewne zaufanie pokładam w Schörnerze. Udał się od razu samolotem na miejsce walki i będzie próbował osiągnąć to,

co w ogóle da się jeszcze osiągnąć. [...]

18 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Wielki bój na Wschodzie rozwija się z coraz większym impetem. Na razie przegrywamy na całej linii. Nawet w Tokio zaczynają się trochę denerwować. Japońskie gazety są zdania, że Sowieci dążą teraz do rozstrzygnięcia wojny przede wszystkim ze względu na zbliżającą się konferencję trzech, na której chcieliby sobie zapewnić pierwszorzędną pozycję [wyjściową]. Po południu wróg przekazał meldunek, że utraciliśmy Warszawę. Opuszczenie miasta stało się nieodzowne, jeśli chcieliśmy uniknąć niebezpieczeństwa całkowitego okrążenia naszych oddziałów. Niemieckie dowództwo zarządziło istotne kontrposunięcia, ale na ich skutki trzeba będzie jeszcze poczekać kilka dni, tak iż Sowieci mają na razie swobodę operacyjną. Obrzydliwie prezentuje się w związku z tym widok na mapie; najlepiej byłoby na nią w ogóle nie spoglądać. Znowu znajdujemy się w samym środku najgłębszego kryzysu i trzeba będzie wytężenia wszystkich naszych sił, aby stawić mu [kryzysowi] czoło przynajmniej przed śląskim obszarem przemysłowym. [...]

Co się tyczy nadchodzącej konferencji trzech, to anglo-amerykańska opinia publiczna poszukuje już teraz kompromisowych formuł. Wydaje się rzeczą pewną, że Roosevelt wystąpi z planem światowych reform, w ramach którego jednakże ma pojawić się deklaracja, że polski problem zostaje uznany za załatwiony. Roosevelt chce powołać do życia nową Ligę Narodów i ustanowić zasadę, że narody mają same w wolnych wyborach wybierać rządy, poza tym zarówno Anglicy, jak i Amerykanie przekażą Moskwie swoją aprobatę w sprawie komitetu lubelskiego. Roosevelt musi teraz rozwijać aktywność na polu polityki zagranicznej, gdyż jest obecnie zmuszony domagać się ofiar na rzecz wojny od amerykańskiej opinii publicznej, na co zupełnie nie ma ona ochoty. W każdym razie doprowadził jednak do tego, że naród amerykański trzyma się ściśle jego kursu. To jest znaczące osiągnięcie polityczne, jako że trzeba mieć na uwadze, iż Amerykanie interesują się wojną w Europie w ograniczonym zakresie, okazując entuzjazm jedynie dla wojny przeciwko Japonii. [...]

Sytuacja wieczorem na Wschodzie jest wprost rozpaczliwa. Na całym

obszarze natarcia panuje potężne zamieszanie. Sowieci maszerują właściwie we wszystkich kierunkach bez większych przeszkód. Stoją przed Krakowem i Litzmannstadt (Łodzią) i według jeszcze niepotwierdzonych meldunków przekroczyli już nawet górnośląską granicę koło Rosenbergu (Olesno). Tym samym wszelka zwłoka grozi niebezpieczeństwem. W tej sytuacji strata Warszawy ma podrzędne znaczenie. O wiele ważniejszy jest fakt, że utraciliśmy kilka kluczowych linii kolejowych, co naturalnie będzie stanowić bolesny problem przy planowanych operacjach odwetowych. [...]

Nieco później przychodzi Speer, który właśnie rozmawiał z Führerem. Führer jest zdecydowany rozprawić się z kryzysem tak szybko, jak to możliwe. Musimy jednak poczekać jeszcze kilka dni, aż rozwiną się kontrprzedsięwzięcia, i pojawia się teraz niepokojące pytanie, czy nastąpi to we właściwym czasie. Führer jest naturalnie w związku z rozwojem wydarzeń smutny i niezadowolony. Speer niezwykle dobitnie mu wyjaśnił, że nie wolno nam w żadnym wypadku utracić Śląska. Gdybyśmy musieli oddać Śląsk, to trzeba go odzyskać, w przeciwnym razie ani w sensie technicznym, ani materiałowym nie będziemy już dalej w stanie prowadzić wojny z nadzieją na sukces. Speer nakazał już wywiezienie dużej części zapasów z Litzmannstadt, ale utrata tamtejszego przemysłu jest dla nas naturalnie także ciężkim ciosem. W trakcie wieczoru telefonuje Greiser i rozmawia ze Stuckartem, który właśnie jest u mnie z wizytą. Greiser rozpoczyna obecnie ewakuację wschodnich powiatów swojego okręgu. Wraz z niemiecką ludnością ciągną masy Polaków, gdyż nie chcą dostać się pod radzieckie jarzmo. Kryzys nasila się jeszcze w trakcie wieczoru, a to dlatego, że Sowieci uderzają ze wszystkich stron, nie napotykając oporu. Mam wrażenie, że Speer w związku z rozwojem wydarzeń trochę podupadł na duchu. Można to także zrozumieć, w końcu na jego barkach spoczywa główny ciężar [wojny]. Do tego dochodzą jeszcze nadzwyczajne trudności z zaopatrzeniem w olej napędowy. Anglo-amerykańskie ataki powietrzne znowu zniszczyły większą część naszych zakładów skraplania węgla i obecnie stoimy, jeśli można tak powiedzieć, *vis-à-vis de rien*[27]. Ostatnia akcja myśliwców w zeszłą niedzielę [14 stycznia 1945 roku] kosztowała nas 196 samolotów z załogami. Powoli idzie w ogóle na zatracenie trzon naszego lotnictwa, a mianowicie dlatego, że młodzi lotnicy nie mają należytego doświadczenia, a zapewne

także ich samoloty nie dorównują samolotom wroga, w szczególności amerykańskim, pod względem technicznym. Göring uważa, że oni [młodzi lotnicy] są zbyt tchórzliwi, aby atakować, i dlatego rozkazał przeprowadzić w ostatnią niedzielę tak dużą akcję – z opisanymi już fatalnymi skutkami.

Ambasador Hewel donosi mi o pewnych nieprawidłowościach w otoczeniu Führera. W istocie rzeczy Führer ma wokół siebie jedynie niewielu ludzi, którzy reprezentują naprawdę właściwy format. Można więc zrozumieć, dlaczego coraz bardziej się separuje. Właściwie zajmuje się głównie sprawami wojskowymi. Szkoda, że jedynie w niewielkim zakresie otrzymuje jeszcze inspiracje z zewnątrz. Od 20 lipca [1944] stał się sceptyczny i nieufny. Okłamali i oszukali go przecież ludzie, po których nigdy nie można się było tego spodziewać. Do kogo, poza swoimi starymi towarzyszami, powinien Führer mieć jeszcze zaufanie! W każdym razie są to wywody, które panowie przedstawiają mi szczegółowo, uderzając w bardzo poważny ton. Każdy z nich zdaje sobie sprawę, że teraz ewentualnie ważą się losy wojny. Rozmowy trwają do godz. 3 w nocy i ciągle przerywają je wiadomości, najczęściej o alarmującym charakterze. Nie powinno się jednak definitywnie oceniać sytuacji frontowej w nerwowej atmosferze tego wieczoru. Musimy poczekać do następnych dni, aby przekonać się, czy podjęte przez Führera kontrposunięcia prowadzą do decydującego sukcesu. Należałoby sobie tego życzyć, bo jeśli nie przetrzymamy tego ogarniającego cały świat sporu, wybuchnie największy kryzys zachodniej cywilizacji.

19 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Kryzys na Wschodzie raczej się zaostrza, niż słabnie. Sowieci mają teraz całkiem wysokie aspiracje i piszą już w swojej prasie, że rozpoczął się marsz na Berlin. O tym zresztą tak często mówiło się na Zachodzie i na Wschodzie, że nie ma to już żadnej siły przekonywania. Niemniej jednak nie da się zaprzeczyć, że Armia Czerwona zrobiła dalsze znaczące postępy terytorialne. Tak więc m.[iędzy] in.[nymi] wpadła w jej ręce Częstochowa i część Krakowa. Musieliśmy opuścić Warszawę, ponieważ nie chcieliśmy, aby powstała groźba odcięcia naszych oddziałów. Rząd lubelski przeniósł się już do polskiej stolicy. Zaprowadził tam terror przeciwko polskiemu ruchowi podziemnemu, który, jak wiadomo, jest

zorientowany na Polaków z londyńskiej emigracji.

Ci w Lublinie są bardzo zarozumiali i sądzą, że nie musi się już okazywać względów Anglikom i Amerykanom. Zachowują się tak, żeby cały świat miał bardzo wyrazisty przedsmak tego, jak będą poczynać sobie Sowieci, gdy uzyskają pełnię władzy. [...]

W częściach Polski na nowo okupowanych przez Sowietów staje się teraz nadzwyczaj aktualna kwestia żydowska. Wydaje się, że komitet lubelski nie chce mieć z Żydami wiele wspólnego. W jednym z oświadczeń prezentuje pogląd, że po tym, jak wytępiliśmy większą część polskiego żydostwa, trzeba teraz wziąć w jakiś sposób w rachubę polski antysemityzm. Jak ma to wyglądać, komitet lubelski bliżej oczywiście nie przedstawia. [...]

Na podstawie referatu najwyższego sędziego OKW Lehmanna[28] o pracy sądów wojskowych poznałem fakty przejmujące zgrozą. Obecnie toczy się około 80 postępowań przeciwko generałom winnym tchórzostwa, korupcji i podobnych zbrodni wojennych. Z referatu Lehmanna wnoszę jednak, że sądy wojskowe działają teraz bardzo energicznie. W większości przypadków orzeka się karę śmierci i również ją wykonuje. [...]

Wieczorem sytuacja na Wschodzie trochę się polepszyła. Generalne wrażenie jest takie, że rozwój wydarzeń w pewnych miejscach znalazł się znowu pod naszą kontrolą. Wróg stoi w podmiejskich dzielnicach Krakowa i Litzmannstadt (Łodzi). W okolicy Częstochowy, zamiast dalej maszerować na Górny Śląsk, skręcił na północny zachód. Piotrków [Trybunalski] został utracony. Silna grupa niemiecka przebija się w sposób uporządkowany z obszaru walki koło Kielc w kierunku zachodnim. Wiąże się z tym nasza nadzieja. Nasze oddziały zdołały odzyskać Sochaczew. W rejonie walk koło Ciechanowa należy jeszcze odnotować znaczny kryzys. Natomiast w Prusach Wschodnich można wszystko utrzymać; jedynie koło Breitenstein[29] Sowieci zdołali wedrzeć się na głębokość 10 km. [...]

20 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Od współpracownika otrzymuję raport sytuacyjny dotyczący 17 stycznia [1945 roku]. Stanowi, co następuje: Sytuacja w Krakowie 17 [stycznia] po południu była jeszcze zupełnie normalna; osoba niewtajemniczona nie mogłaby wyciągnąć żadnych wniosków na temat

krytycznego położenia na kilka kilometrów przed miastem. Tramwaje kursowały, na ulicach handlowano na czarno, były czynne kina. Postawę Niemców określono jako zdecydowanie pozytywną. Zrzuty bomb na mosty na Wiśle, które jednakże nie trafiły celu, nie mogły zakłócić ożywionego ruchu w mieście.

Mało znaczące, ledwie zamarkowane i pojedyncze próby zakłóceń, podejmowane przez zbolszewizowanych Polaków, zostały zduszone w zarodku, 80 elementów[30] zostało zlikwidowanych, i to tak, że ogół niczego nie dowiedział się na ten temat. Odwrót Wehrmachtu zaczął się 12 stycznia wieczorem. Generalny gubernator Frank i jego panowie są zdania, że ten odwrót przybrał większe rozmiary, niż to było niezbędne. Przewidziane pozycje nie zostały obsadzone. Wycofywanie się jednostek i formacji przebiegało jednak we względnym porządku. Poza zupełnie nielicznymi wyjątkami nie zaobserwowano zjawisk podobnych do tych na froncie środkowym w lecie ubiegłego roku. Mała jest liczba żołnierzy, którzy pozostali w tyle, utracili broń albo zgubili kontakt ze swoim oddziałem. Na odcinku krakowskim znany jest tylko jeden przypadek, że żołnierze małego oddziału, gdy zostali wezwani przez jednostkę RAD [Służby Pracy Rzeszy] do pozostania na stanowiskach, odpowiedzieli, że nie są przecież głupcami i chcą do domu. Niekorzystne wrażenie pozostawiły znajdujące się w odwrocie jednostki OT [Organizacji Todta], które na swoich furmankach wiozły zawszone materace i pościel.

We wtorek 16 stycznia zostały wystawione na drogach wylotowych z miasta oddziały kontrolne policji, partii i Wehrmachtu, które skrupulatnie sprawdzały wszystkich przechodniów. Kierowały żołnierzy Wehrmachtu na front, a cywilów do straży miejskiej i podmiejskiej Krakowa do wykorzystania w ramach obrony okólnej[31]. Grupa Armii (generała pułkownika Harpego), jak również dowództwo dywizji ewakuowały się już 16 stycznia przed południem. Ta okoliczność natychmiast podziałała niekorzystnie na stan nastrojów, partii udało się jednak zapobieć ich załamaniu. Generał pułkownik Harpe zalecił generalnemu gubernatorowi pilne opuszczenie miasta, co dr Frank stanowczo odrzucił. We wtorek 16 stycznia odbyło się jeszcze posiedzenie rządu [Generalnego Gubernatorstwa]. Pozostaniu rządu i partii należy zawdzięczać fakt, że w Krakowie życie toczy

się normalnym trybem. Osiągnięcia i zaangażowanie nielicznych przywódców partyjnych i grup kierowników politycznych nadzorujących budowę pozycji [obronnych] określa się jako przykład poświęcenia i wzorzec postępowania.

Reichsführer-SS [Heinrich Himmler] przekazał obergruppenführerowi Koppemu nadrzędne prawo rozkazodawcze nad odcinkiem krakowskim. Podlega mu komendant bojowy Krakowa generał Kruse[32].

W Krakowie znajduje się najwyżej 3000 Niemców, włącznie z Wehrmachtem, policją i partią. Duża część z nich do niczego się nie nadaje. Nie ma broni ciężkiej i niszczącej czołgi, pancerfaustów jest tylko znikoma ilość.

17 stycznia o godz. 14 bolszewicy przecięli drogę Kraków–Trzebinia i w ten sposób został sparaliżowany ruch w kierunku Katowic. W tym czasie Sowieci stali o 6 km na zachód od Krakowa. Istniejącymi siłami obronnymi Krakowa nie da się utrzymać.

Wywożenie niemieckich kobiet z Krakowa trwa od 15 stycznia. 17 stycznia zostały wywiezione ostatnie niemieckie kobiety, część pociągami, część autobusami. Volksdeutschów mieszkających w miastach dystryktu warszawskiego i radomskiego nie można już przewieźć w bezpieczne miejsca publicznymi środkami transportu. Uciążliwą drogę powrotną [do domu] przemierzają pieszo. Przygotowania do startu kolumny chłopskich furmanek volksdeutschów, mieszkających na wsi, przebiegają normalnie. W Krakowie-mieście nie stwierdza się żadnych zakrojonych na szerszą skalę ucieczek Polaków przed Sowietami. Nie planuje się przymusowej ewakuacji Polaków.

Trzeba stwierdzić z ubolewaniem, że budowa stanowisk [obronnych] – prowadzona od pół roku z wielką energią i zaangażowaniem wszelkich środków (fachowcy ocenili te stanowiska jako najlepsze, jakie kiedykolwiek powstały na Wschodzie) – okazała się pracą całkowicie bezcelową, ponieważ pozycje nie zostały w ogóle obsadzone przez obrońców. Wehrmacht nie ma rzekomo żołnierzy. Bataliony Volkssturmu, o które upominano się z Rzeszy, nie nadeszły.

W Generalnym Gubernatorstwie ma naprzeciw wielkich mas bolszewików stać łącznie piętnaście niemieckich dywizji; mówi się o stosunku 1 : 10. Generał pułkownik Guderian, który przed tygodniem bawił w Krakowie, miał

się wypowiedzieć, że wzmocnienie niemieckich dywizji jest niemożliwe. W ostatnich tygodniach przed bolszewicką ofensywą odkomenderowano jeszcze sześć dobrych niemieckich dywizji z terenu Generalnego Gubernatorstwa na Węgry.

W środę 17 stycznia generał pułkownik Schörner zaprosił do Opola gauleiterów Brachta i Greisera oraz generalnego gubernatora dr. Franka. Dr Frank wyjechał ciężarówką z Krakowa wolną jeszcze drogą prowadzącą na południe. Towarzyszył mu nieliczny personel. Frank ma zamiar powrócić do Generalnego Gubernatorstwa 19 stycznia. Jeśli podróż do Krakowa okaże się już niemożliwa, punkt kontaktowy będzie w Nowym Targu koło Zakopanego (rejon partyzancki). Tam będą zmierzały pozostające jeszcze w Generalnym Gubernatorstwie rząd i kierownictwo partyjne. W momencie przybycia [gości] do generała pułkownika Schörnera (godz. 22) rozmawiał on z Führerem, przedstawiając mu raport sytuacyjny. W szczególności wydał rozkaz walczącym oddziałom, aby utrzymywały obszary walki za wszelką cenę. Na terenie Krakowa mają przynajmniej zostać powstrzymane straże przednie bolszewików. Na prawym skrzydle armia generała Xylandera[33], stojąca na Słowacji, powinna wycofać się w celu skrócenia linii frontu. Generał pułkownik Schörner zarządził ponadto aresztowanie komendanta Warszawy[34], ponieważ nie uważa, aby opuszczenie tego miasta było posunięciem koniecznym. W najbardziej zgrożonych miejscach będą szybko zbudowane pozycje ryglujące. Schörner pilnie prosi Führera o przyspieszenie dopływu nowych grup bojowych. Wzmiankuje przy tym z naciskiem, że przede wszystkim chodzi mu o żołnierzy, a mniej o generałów, których ma dostatecznie dużo pod ręką. Generał pułkownik Harpe znajduje się w sztabie Schörnera. Z rozmowy wynikało, że są przewidziane kontrdziałania z zamiarem przesunięcia naszych linii na Wschód. Głównego kierunku uderzenia Sowietów, nacierających na zachód od Częstochowy w kierunku na Lubliniec, nie można było jeszcze ustalić. Schörner zakłada, że uderzenie po dokonaniu zwrotu pójdzie na południe w kierunku górnośląskiego obszaru przemysłowego. Melduje Führerowi ścisłe współdziałanie z gauleiterami, którzy wprowadzą do akcji swoje bataliony Volkssturmu na przygotowanych pozycjach na Górnym Śląsku, w Kraju Warty oraz wzdłuż innych linii obrony.

W otoczeniu generała pułkownika [Schörnera] panuje spokój i ufność, jakkolwiek wszyscy sobie zdają sprawę z powagi sytuacji.

Sowieci przesuwają się nieniepokojeni wzdłuż niemieckich pozycji, wyszukują sobie luki szerokie na dziesięć–piętnaście kilometrów, aby w nie uderzyć bez przeszkód. Tam, gdzie stawia się opór, nie podejmują walki, lecz próbują obejścia w prawo lub w lewo, aby w jak najszybszym tempie przeć na Zachód. (Sprawozdawca: Hudolin[35]).

Jednakże ten raport jest już w znacznym stopniu nieaktualny. Sprawy nabrały tymczasem znacznie większej powagi i nawet jeśli Schörner, jak mi telefonicznie donosi Greiser, jest ciągle jeszcze nastawiony pozytywnie wobec dalszego rozwoju wydarzeń, to jednak wzmiankowanych gauleiterów traktuje, jak powiada Greiser, kwiecistymi wymówkami. W każdym razie Greiser czuje się zmuszony do ewakuacji z Poznania kobiet i dzieci, ponieważ widzi nadciągające zagrożenie dla miasta. A tak w ogóle to wszyscy gauleiterzy z terenów wschodnich zwracają się do mnie o pomoc, sądząc, że stanowię przynajmniej centralny punkt przywództwa Rzeszy. Utrata Litzmannstadt (Łodzi) jest naturalnie bardzo nieprzyjemna dla Greisera, a jeszcze bardziej dla naszej produkcji zbrojeniowej, chociaż Speer wywiózł na czas z miasta wszystkie ważne zapasy. Kryzys się nie kończy, lecz poważnie się zaostrza. Wprawdzie w południe widać już na mapie poszczególne linie obrony, przede wszystkim na obszarze Kraków–Częstochowa, ale istnieje duży problem, czy te linie obrony faktycznie wytrzymają, gdyż są obecnie bardzo płytkie. Tu i ówdzie słychać skargi na zachowanie naszych oddziałów, zwłaszcza oficerów. Jak jednak wynika z raportu z Krakowa, przejawy defetyzmu nie są tak znaczące, jak wówczas przy załamaniu się frontu środkowego.

W ciągu dnia utraciliśmy Kraków. Było to do przewidzenia, jako że nie mieliśmy w Krakowie żadnych znaczących sił obrony. [...]

21 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Roosevelt wykazuje aktywność na obszarze politycznym. Kazał ogłosić, że nie aprobuje podziału Europy na angielską i radziecką strefę wpływów i że ten podział nie ma dla niego żadnej mocy wiążącej. Sowieci zgłaszają obecnie pretensje do dużej części Słowacji. Należy to

naturalnie oceniać jedynie jako wypłatę na poczet rachunku. Stalin chce zainkasować to wszystko, co może zdobyć militarnie, tak jak to już przewidywaliśmy. Rozwój wydarzeń idzie swoim niemal przymusowym kursem i zależy teraz od tego, jak dalece efektywny okaże się nasz opór i czy uda się nam przekonać resztę świata do słuszności naszej sprawy.

Polacy w USA zwrócili się poza tym w najostrzejszy sposób przeciwko komitetowi lubelskiemu. Określają go słusznie jako komunistyczny i oczekują od Roosevelta, że go nie uzna.

Tymczasem Stalin przesyła obłudny telegram do lubelskiej rady, która zainstalowała się już w Warszawie[36].

Do tego Stalin podpisał zawieszenie broni z pseudowęgierskim rządem w Debreczynie[37]. Pozazdrościć, z jaką zręcznością Kreml działa pod względem politycznym. Gdybyśmy tak postępowali, to nie bylibyśmy prawdopodobnie tu, gdzie się znajdujemy dzisiaj. Staje mi to jasno przed oczami, zwłaszcza podczas rozmowy z norweskim premierem Vidkunem Quislingiem, który składa mi wizytę. Quisling jest niezwykle podenerwowany złą polityką, którą prowadziliśmy i prowadzimy jeszcze dzisiaj w Norwegii, a przede wszystkim na całej północy [Europy]. Opowiada się za statusem samodzielności norweskiego państwa, głównie po to, aby rząd norweski stał się znowu w ogóle zdolny do aktywności; dzisiaj to jest tylko organ wykonawczy komisarza Rzeszy. Quisling przekazuje mi również przy tej okazji opracowany przez siebie projekt programu europejskiego, który zawiera w sobie bardzo wiele obiecujących elementów. Sądzę jednak, że teraz to nie jest ten moment, w którym możemy rozważać taki program. Na to jest moim zdaniem zdecydowanie za późno. Jeśli zmieni się gruntownie sytuacja militarna, można by do tego programu powrócić; obecnie wyglądałoby to z pewnością na oznakę słabości. Generalnie biorąc, muszę przyznać rację wywodom Quislinga. Faktycznie, zaniedbaliśmy w czasie naszego wielkiego triumfu militarnego przedstawienie Europie jasnego programu, który mógłby odegrać rolę werbującą w stosunku do narodów znajdujących się pod naszą władzą, a także wobec państw neutralnych. Polegaliśmy jedynie na przekonującej sile oręża, zupełnie nie pracowaliśmy środkami politycznymi. W głównej mierze należy to przypisać nieudolności Urzędu Spraw Zagranicznych. Urząd ten pod kierunkiem

Ribbentropa zainaugurował politykę, która wyrządziła najgorsze szkody w naszych niemieckich interesach.

Mimo to można tu i ówdzie znowu stwierdzić, że rozwój sytuacji w państwach zaprzyjaźnionych i wrogich zaczyna jednak nabierać oznak pewnego oprzytomnienia. Tak n[a] p.[rzykład] przedłożone tajne raporty SD z Japonii, Anglii i USA ukazują mniej więcej następujący obraz:

W Japonii w przypadku udanego rozwinięcia się amerykańskiego przedsięwzięcia na Filipinach[38] należy liczyć się z kryzysem gabinetowym. Istnieje prawdopodobieństwo, że dojdzie do utworzenia gabinetu z polityków liberalistycznych, którzy w przeszłości skłaniali się do kompromisu z Amerykanami. Taki gabinet mógłby jednak zostać doprowadzony do upadku przez formacje nacjonalistyczne. Te formacje będą wszelkimi środkami zwalczać gabinet gotowy do kompromisu. Możliwe, że te formacje dojdą do władzy. Do ich zwolenników zaliczają się młodsi oficerowie sztabowi sił zbrojnych i młodsi urzędnicy ministerstw. Nastawienie [lądowych] sił zbrojnych do Niemiec jest tak jak przedtem przyjazne, marynarka wojenna natomiast, która już wcześniej przeciwdziałała ścisłym związkom Japonii z Niemcami, daje w ostatnim czasie powody, aby mieć wątpliwości. Marynarka wojenna prowadzi, jak wiadomo, własną politykę i nie jest bez znaczenia, że marynarka ta nie była reprezentowana przy różnych oficjalnych okazjach (rocznica podpisania paktu trzech, rocznica zawarcia niemiecko-japońskiego sojuszu wojskowego). Taki stosunek japońskiej marynarki wojennej wynika głównie z utrzymujących się ob. [ecnie] silnych napięć między nią i armią [lądową], przy czym marynarkę wojenną Niemiec identyfikuje się z armią japońską jako jej [wojennej marynarki japońskiej] politycznymi przeciwnikami.

W Anglii zwiększa się w Foreign Office wpływ kół radykalnie konserwatywnych i *Inner Circle*[39]. Bezpośrednio przed spotkaniem trzech próbuje się z tego kierunku oddziaływać na Churchilla i Edena, aby w obliczu ponownego umocnienia się Niemiec i długo jeszcze nieprzewidywalnego końca wojny w Europie zaproponować rewizję polityki wobec Niemiec. Znany artykuł w „Economist” z 4 stycznia był nie tylko próbnym balonem, dochodzi tam w znacznie większym stopniu do głosu polityka *Inner Circle* i zawodowych dyplomatów z Foreign Office. Pojawia

się ponownie żądanie uznania bądź potwierdzenia Karty Atlantyckiej. Nadto powinno się podjąć próbę wiążącego pozyskania USA dla polityki europejskiej. Wielka Brytania powinna odejść od dotychczasowej roli pośrednika między USA i Związkiem Radzieckim, a w zamian za to włączyć się w sposób jednoznaczny do budowania wspólnego frontu przeciwko coraz bardziej rosnącym apetytom Związku Radzieckiego. W szczególności ma się za złe politykę paktów Związku Radzieckiego, przede wszystkim układ z Francją. Angielscy dyplomaci zawodowi z Foreign Office i czołowe angielskie koła gospodarcze zasadniczo odrzucają dalej idące uszczuplenie terytorialne Niemiec na wschodzie i na zachodzie. W odniesieniu do Nadrenii i obszaru Ruhry proponuje się rozległą kontrolę międzynarodową, ale nie odebranie Niemcom suwerenności państwowej [nad tymi obszarami]. Propozycje koncentrują się ponadto na tym, aby skierować apel do Niemiec z jasnym przesłaniem przeciwko zamiarom Moskwy. Wewnątrz rządu silny nacisk na Churchilla i Edena wywierają głównie Anderson[40], Cranborne i Swinton[41]. Również Greenwood[42] z prawego skrzydła Labour Party [Partii Pracy] wypowiedział się bardzo ostro przeciwko radzieckorosyjskiemu traktowaniu sprawy polskiej i związanemu z tym wytyczaniu granicy między Polską i Niemcami, na co nigdy nie będzie zgody angielskich robotników.

W kwestii polityki europejskiej USA został przedłożony następujący raport: do hiszpańskiego szefa państwa dotarły wiadomości, które w niezbyt odległej przyszłości uznają poważny kryzys w angielsko-amerykańskim sojuszu za możliwy, jeśli nie dojdzie do zasadniczej odmiany na zachodnim teatrze działań wojennych albo do niezwykle korzystnego przebiegu konferencji trzech. Najważniejszym czynnikiem tej prognozy jest właściwa ocena siły moralnej północnych Amerykanów, czy będą umieli znieść ciężkie porażki na głównym teatrze działań wojennych w Europie. Wydaje się, że w USA za zasłoną propagandy słychać w ostatnim czasie coraz więcej głosów, które uznają dalsze krwawe zaangażowanie amerykańskich oddziałów w Europie za zbędne i politycznie niecelowe. Ci krytycy mówią, że zasadnicze interesy USA w kontekście udziału w wojnie w Europie ukierunkowane są na to, aby poprzez długotrwałe wyniszczenie europejskiego przemysłu i środków transportu usunąć na dłuższą metę

niebezpieczną konkurencję. Ten cel jest osiągnięty, więc teraz realistyczny interes północnej Ameryki powinien polegać na tym, aby przez nieograniczone prowadzenie wojny w Europie nie doprowadzać do [jej] bolszewizacji, lecz aby niczego nie zmieniać w podstawach europejskiej struktury społecznej i ekonomicznej, przede wszystkim w zakresie prywatnej inicjatywy w gospodarce. Nawet osłabiona Europa pozostanie ciągle jeszcze odbiorcą amerykańskich towarów, ale [Europa] bolszewicka już nie.

Informacje zawierają także konkretną wskazówkę, że takie poglądy reprezentują sami eksponenci żydowskiej wysokiej finansjery i wielkiego handlu w północnej Ameryce. Roosevelt oczywiście zwalcza taki punkt widzenia. Na fakt, że musi on obecnie borykać się z trudno uchwytną, ale niebezpieczną falą krytyki, wskazuje jego polemiczny ton w przesłaniu do Kongresu [USA] z dnia 6 stycznia.

Hiszpanie są zdania, że jeśli przedstawione [powyżej] poglądy zdobędą aprobatę w USA, będzie to prowadzić do ograniczenia, a potem wręcz do końca amerykańskiego zaangażowania w Europie. Tym samym Anglia znajdzie się w sytuacji politycznej i militarnej katastrofy, która nie zezwoli już nawet na rozwiązania kompromisowe[43]. [...]

Ogólnie można stwierdzić, że w obozie wroga ciągle nasilają się symptomy rozkładu, przede wszystkim o charakterze politycznym. Naszym zadaniem musi więc być nieustanna aktywność za wszelką cenę, obojętnie na jakich liniach znajdują się nasze oddziały. [...]

Po południu jadę na krótko do Lanke, aby zobaczyć dzieci. Poza tym chcę tam jeszcze skończyć kilka pilnych prac, których nie mogę załatwić w Berlinie. Lanke spoczywa w najgłębszym spokoju. Okolicę przykrywa śnieg, jest czyste, mroźne powietrze – wspaniała pogoda, która w normalnych czasach przynosi wielkie pokrzepienie. Magda i dzieci cieszą się bardzo, że przyjechałem choć na kilka godzin, jednak ja znajduję tylko niewiele spokoju i odprężenia. Powstała taka sytuacja, że nie można uwolnić się od niej ani na minutę.

Wieczorem daje się na Wschodzie stwierdzić mniej więcej taką samą tendencję jak w południe. Sowieci trochę powstrzymali swoje uderzenie zarówno przeciwko Breslau (Wrocławiowi), jak i Gdańskowi. Ustalono, że w Reichtalu czerwonoarmiści rozstrzelali całą niemiecką ludność[44];

straszliwa oznaka niebezpieczeństwa, które nam zagraża, jeśli nie podołamy naporowi bolszewików. Przez Oels (Oleśnicę) Sowieci nie przeszli, jednak umocnili się w tym rejonie, tak więc z faktu, że zatrzymali się jeden dzień, nie można jeszcze wyciągać żadnego korzystnego wniosku. Na kierunku Poznań czołówki pancerne dotarły do Hohensalza (Inowrocławia). Także na kierunku Deutsch Eylau (Iława) bolszewicy osiągnęli znaczne postępy. Na południe od Litzmannstadt (Łodzi) można teraz po raz pierwszy zauważyć własną [niemiecką] aktywność. Doprowadziła ona do niewielkich sukcesów, które na razie nie mają istotnej wagi. Służą głównie do tego, aby dać okrążonym niemieckim formacjom możliwość oswobodzenia. Na Górnym Śląsku wróg stoi 10 km przed Katowicami. Okazała się niezbędna całkowita ewakuacja Kraju Warty i Wrocławia. Ponieważ nie ma wystarczającej liczby pociągów, ewakuowani muszą być prowadzeni na Zachód w długich kolumnach[45]. Według grubych szacunków chodzi tu o 2–3 miliony ludzi. Wprost nie do wiary, jak wiele wiąże się z tym problemów. Cały wieczór rozmawiam telefonicznie z właściwymi gauleiterami i z NSV [Narodowosocjalistyczną Opieką Społeczną], aby przede wszystkim zorganizować zaopatrzenie dla przemieszczających się kolumn. Führer rozkazał bronić Wrocławia i Poznania jak twierdz. [...]

23 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Niejaki major Dombrowski[46] przebywał dłuższy czas w radzieckiej niewoli i teraz powrócił na nasze linie. Przekazuje nadzwyczaj interesujące sprowozdanie ze swoich doświadczeń. Z konieczności musiał włóczyć się po Ukrainie i stwierdził, że ludność ukraińska znajduje się pod bardzo silnym wpływem partyzantów, którzy zresztą udzielili mu wielkiej pomocy. Ukraińcy właściwie oczekiwali, że przyniesiemy im uwolnienie od bolszewickiego jarzma i jakąś formę suwerennego państwa. Bardzo zawiedli się na tym oczekiwaniu i tym należy tłumaczyć, że prowadzą także przeciwko nam wojnę partyzancką. Jednakże nie chcą mieć z bolszewizmem nic wspólnego. Organizują z całych sił zbrojny opór; na Ukrainie są całe obszary, dokąd NKWD w ogóle nie waży się wkraczać. Do Niemiec ukraińska ludność odnosi się bardzo pozytywnie. Zdaje sobie jednak sprawę, że jej działalność partyzancka na dłuższą metę przyniesie sukces tylko wtedy,

gdy powrócą oddziały niemieckie. O tym jednak na razie nie ma mowy. Mimo wszystko sytuacja w głębi radzieckiego kraju jest przecież bardzo delikatna i tym bardziej zadziwia fakt, że Stalin zdołał doprowadzić do takiego natężenia sił, które objawia się teraz w trakcie radzieckiej ofensywy generalnej. Traktowanie naszych jeńców przez Sowietów zostaje określone jako barbarzyńskie. Major Dombrowski zwraca słusznie uwagę, że niemieccy żołnierze, którzy przebywali przez dłuższy czas w radzieckiej niewoli, powracają całkowicie skrzywieni pod względem duchowym. Po wojnie pojawi się na tym tle problem o niesłychanym znaczeniu. Należy także przyjąć, że dużą część tych jeńców przeniknie bolszewicki sposób myślenia i wyobrażeń. Czeka nas tu praca wychowacza, która będzie wymagać dużego wysiłku. [...]

Polski rząd na uchodźstwie Arciszewskiego jest już całkiem spisany na straty. Nie ma również żadnego poparcia w londyńskiej opinii publicznej. Niebawem skończą się subsydia i wtedy polscy wielcy właściciele ziemscy i wojskowi otrzymają zapłatę za swoją wojnę przeciwko Rzeszy w 1939 roku. [...]

Obecnie znajduje się w koszarach 235 000 osób, które w końcu miesiąca pójdą na front. Muszę się więc postarać, aby w tym miesiącu koszary, niezależnie od kwot Speera, wypełniły się ludźmi z Wehrmachtu. Sądzę, że mi się to uda. Plan werbunku ma zostać sporządzony we wtorek, a następnie w środę wejść w fazę realizacji. W każdym razie stworzyłem już założenia skrupulatnego wyczesywania Wehrmachtu. Sądzę, że w trakcie tego tygodnia dojdzie do uruchomienia całej akcji.

Zdumiewa fakt, że mimo trudnej sytuacji wyniki frekwencyjne niemieckiego przemysłu filmowego wykazują ciągle tendencję zwyżkującą. Niemiecki naród przejawia w różnych dziedzinach siłę do życia, co jest nadzwyczaj zadziwiające. To dowód na to, że nie mamy najmniejszego powodu, aby zwątpić w nasz naród; on będzie podążał za nami na dobre i na złe.

Gauleiter Greiser telefonuje do mnie z Frankfurtu nad Odrą. Bardzo skarży się na to, że placówki służbowe w Berlinie stawiają mu zarzut przedwczesnej ewakuacji Poznania i dezercji. Nie można mu tego zarzucać, gdyż w sobotę [20 stycznia 1945 roku] otrzymał od Führera rozkaz opuszczenia Poznania.

Jednakże przeciwdziałałbym takiemu rozkazowi Führera. Mimo wszystko jednak Poznań znajduje się jeszcze w naszych rękach, nawet jeśli sytuacja stała się tam nadzwyczaj krytyczna. Sowieci przełamali już przednie umocnienia miasta. Dla Greisera musi być naturalnie rzeczą tragiczną obserwowanie, jak po prostu wali się w gruzy jego czteroletnia praca. Włożył ogromnie wiele wysiłku, aby zdobyć Kraj Warty dla niemczyzny. Sowieci usuną w krótkim czasie wszelkie oznaki nowego porządku w tym okręgu.

Nie da się opisać tej niedoli, która towarzyszy kolumnom wozów ciągnącym ze Wschodu na Zachód. Chciałoby się jak najszybciej przymknąć oczy, aby nie widzieć tego wszystkiego. Przy tym zimnie rozgrywają się na wiejskich drogach tragiczne sceny. Zamarzają setki dzieci, matki nie mają dla nich niczego do jedzenia i niczego do ogrzania. Ta masowa ucieczka przed Sowietami przejdzie do historii jako droga krzyżowa niemieckiego narodu. [...]

Speer, z którym rozmawiam, wraca właśnie z Górnego Śląska. Zastał tam dosyć rozpaczliwy stan, w szczególności nie wydobywa się już i nie transportuje węgla. W krótkim czasie doprowadzi to do najgorszych dla nas skutków. Elektrownie, jak zakomunikował mi to dystrybutor obciążeń Rzeszy dr Fischer[47], będą mogły pokrywać zapotrzebowanie jeszcze tylko przez kilka dni, potem będziemy musieli przystąpić do bardzo rygorystycznych ograniczeń. Najgorszy przy tym jest występujący w przemyśle zbrojeniowym deficyt pracy, który akurat w obecnej sytuacji na froncie znosimy jak najgorzej. Speer nie podziela opinii o konieczności zastosowania oszczędności w sektorze radia i prasy. To mi bardzo odpowiada, gdyż jeśli teraz utracimy jeszcze instrumenty służące do kierowania narodem, to nie wiem, jak będziemy mogli utrzymać w cuglach szerokie masy.

Mam także dłuższą rozmowę z Göringiem, którego spotykam w mieszkaniu Führera. W kwestii kryzysu na Wschodzie reprezentuje on [Göring] takie samo zdanie jak ja i jest szczęśliwy, że po raz pierwszy nie można zrzucić winy, jak to się dotąd działo, na Luftwaffe. Tej całej klęski Luftwaffe jest niewinna; według danych Göringa poszczególne dywizje znalazły się w bezładnym odwrocie i trzeba będzie wielkich wysiłków, aby je znowu zespolić w zwarte formacje. W obliczu tych faktów generałowie wojsk lądowych stali się teraz wyraźnie bardziej powściągliwi w swoich

ocenach Luftwaffe. Göring miał ze swoimi oficerami wojsk powietrznych dużą awanturę, która skończyła się dymisją generała Gallanda[48]. Galland, jak przedstawia mi to Göring, nie chce się poddać rozkazom Führera co do użycia naszej Luftwaffe; Göring zwolnił go więc z jego stanowiska. Göring sam mi teraz przyznaje, co już wcześniej mogłem mu przepowiedzieć, że stworzenie „parlamentu bohaterów w Luftwaffe" przyniosło złe efekty[49]. Jak tylko ci posiadacze liści dębowych i mieczów zaczynają uprawiać parlamentaryzm, ulatuje wszystko, co najlepsze w wojnie. Göring bardzo ostro przeciwstawił się temu parlamentowi i w ciągu dnia, jak się wydaje, przeforsował swoje zdanie. [...]

Jest mi nad wyraz przyjemnie, że Göring przekazał mi dla Haralda Niemiecki Krzyż w Złocie z bardzo serdecznym listem. Magda, która jest z wizytą w Berlinie, niezmiernie się z tego cieszy. Sądzę, że Harald bardzo na to [odznaczenie] zasłużył. Dla mnie osobiście Göring jest nadzwyczaj miły. Człowiek czuje się ciągle wyjątkowo ujęty jego osobowością, ale niestety nie robi w zakresie swoich kompetencji tego, co powinien robić. Rzesza i niemiecki naród muszą bardzo drogo płacić za jego zaniedbania.

Następnie wieczorem mam naradę z Führerem. Widzę go po raz pierwszy od mojej wizyty w Kwaterze Głównej na Zachodzie i zastaję go wypoczętego i w dobrym zdrowiu. To zdumiewające, jak kryzys działa na Führera. Nie powoduje u niego zmęczenia, lecz czyni go sprężystym i zdolnym do oporu. Również tym razem promieniuje z niego niesłychana pewność i siła wiary. Jest w najwyższym stopniu aktywny, pracując każdej nocy do wczesnego ranka. Jak mi opowiada, jest pewien, że uda się mu zapanować nad katastrofalnymi trudnościami na froncie wschodnim. Zanim przedstawi mi całościowy przegląd sytuacji, ogląda razem ze mną oba ostatnie wydania kroniki filmowej, w szczególności ujęcia z V-2, które go nadzwyczaj interesują. Sądzi, że gdybyśmy mogli wystrzeliwać nad Anglię tysiąc rakiet V-2 miesięcznie, sytuacja uległaby w krótkim czasie zasadniczej zmianie. Już jednak z efektów naszego dotychczasowego ostrzału można wysnuć wniosek, że naszym wrogom, zwłaszcza Anglikom, wcale nie jest do śmiechu. Mają dokładnie takie same troski jak my i teraz wszystko zależy od tego, kto najdłużej pozostanie twardy i stanowczy. W każdym razie my nie mamy innego wyboru. Musimy umieć poradzić sobie z wszelkimi trudnościami, bo

inaczej stracimy życie.

Po obejrzeniu kronik filmowych odbywam następnie dłuższą rozmowę z Führerem w cztery oczy. Zaczynamy naturalnie od frontu wschodniego. Führer w przeciwieństwie do mnie nie uważa, że do obecnej katastrofy doszło dlatego, iż zawiodło dowództwo. Sądzi, że da się ją chyba w zasadniczym stopniu wyjaśnić faktem, iż wskutek naszej ofensywy zachodniej zostaliśmy zmuszeni do przesunięcia zbyt wielu oddziałów na Zachód. Również rozwój wydarzeń na Węgrzech doprowadził do tego, że trzeba było rzucić na ten obszar najważniejsze dywizje pancerne. Wskutek tego nasze linie w rejonie przyczółka baranowskiego były bardzo płytkie, chociaż wiedzieliśmy, że stoimy tam przed najcięższą próbą. Zawód sprawiło dowództwo, kiedy generał pułkownik Harpe wbrew rozkazowi Führera zbyt głęboko przesunął na tyły swoje rezerwy. Gdy Sowieci przedarli się przez nasze przednie płytkie linie, sprawa była już nie do zatrzymania. Wtedy doszło do nieuporządkowanego odwrotu. Tej rozsypki nie da się już dzisiaj w żaden sposób opanować. Oddziały są częściowo zdemoralizowane, ponieważ zawiedli oficerowie. Jednakże [te oddziały] nie wycofują się już na Zachód w tak bezładnym pochodzie jak podczas rozpadu frontu środkowego i w większości przypadków mają ze sobą broń. Nasi gauleiterzy spisują się nadzwyczajnie, jak tylko rozwój wydarzeń zbliża się do granic Rzeszy. Jedynie Greiser trochę przedwcześnie wycofał się z Poznania, co spowodowało duży szok. Führer podkreśla jednak, że to on wydał taki rozkaz Greiserowi, niepokojąc się, iż Poznań został utracony już w zeszłą sobotę, co Bogu dzięki okazało się nieprawdą.

Cele, które Führer realizuje w ramach obecnych kontrposunięć, układają się w określony porządek wymuszony przez ciężkie położenie. Za wszelką cenę musi on [Hitler] odtworzyć zaopatrzenie w olej napędowy i dlatego dalej rozwijają się operacje na obszarze Węgier w celu ponownego utworzenia bazy dla materiałów pędnych. Chodzi również o bezwzględną ochronę naszych zakładów produkcji materiałów pędnych w pobliżu Wiednia. Führer ma zamiar tak daleko odeprzeć Sowietów, aby można było znowu doprowadzić do utworzenia trwałej linii [obrony] na Dunaju. Nie myśli o tym, aby poddać zachodnią część Budapesztu. Sądzi, że mogłoby udać się rozwinięcie obecnych przedsięwzięć do takiego stopnia, że

w krótkim czasie ustabilizowalibyśmy ten front.

Drugi cel, który musi być bezwarunkowo osiągnięty, to zabezpieczenie górnośląskiego węgla i obszaru przemysłowego. Nie wolno nam tego obszaru utracić, tym bardziej że dostawy węgla z Zagłębia Ruhry z powodu kryzysu transportowego ciągle jeszcze nie zostały uporządkowane. Również z Górnego Śląska otrzymujemy węgiel w mniejszych ilościach, ponieważ duża część górników znalazła się w batalionach Volkssturmu. Dowództwo obrony Śląska objął Schörner. Generalnie biorąc, jest on nastawiony optymistycznie, nawet jeśli zdaje sobie sprawę z ogromnych trudności, które będzie musiał pokonać. Na razie posiłkujemy się sformowanymi jednostkami alarmowymi, batalionami Volkssturmu, kompaniami i pułkami, które z ojczyzny zostały rzucone na front. Krótko mówiąc, chodzi o metody improwizacji, których widoki na sukces pozostają naturalnie problematyczne. Führer ma jednak nadzieję, że również Sowieci za sprawą swojego rozległego uderzenia nie mają już tych sił, których użyli podczas ataku z przyczółka baranowskiego.

Ostatnim celem Führera jest odzyskanie możliwie wiele z obszaru, który teraz utraciliśmy. Są na to pewne szanse, jednakże dopiero za kilka tygodni. Akurat w trakcie naszej narady przychodzi wiadomość, że w efekcie naszych operacji na obszarze krakowskim, mających na celu przyjście z odsieczą okrążonym dywizjom, udało się nawiązać z nimi łączność. Chodzi o 6 dywizji, które są w nie najgorszym stanie, ale które niestety utracą najprawdopodobniej swoją ciężką broń.

Tak to jedno splata się z drugim. Jeszcze nierozbite formacje są łączone ze znajdującymi się już w marszu jednostkami alarmowymi i w ten sposób próbuje się z konieczności utworzyć stałą linię obrony albo przynajmniej zabezpieczający rygiel. Zadania nad Wisłą i na obszarze Warty przejął w głównej mierze Himmler. Führer jest z pracy Himmlera niezmiernie zadowolony. W południowej części frontu zachodniego znakomicie przygotował on realizowane teraz operacje, tak iż marszałek Rundstedt przedstawił go Führerowi do Krzyża Rycerskiego. Führer nie chce jednak wręczać Himmlerowi tego odznaczenia, gdyż nie odpowiada jego rzeczywistym zasługom. Nie można pozwolić na to, aby Himmler znalazł się z Krzyżem Rycerskim w kręgu jego gruppenführerów

i obergruppenführerów, którzy w dużej części są kawalerami Krzyża Rycerskiego z Mieczami i Brylantami. Dlatego Führer myśli, że wręczy Hierlowi z okazji jego 60. urodzin Wielki Krzyż Niemieckiego Orderu, a krótko potem odznaczy nim Himmlera. Przy tej okazji chciałby on [Hitler] publicznie uczcić ogromne zasługi Himmlera. Składam Führerowi pilną propozycję możliwie szybkiego mianowania Himmlera na stanowisko naczelnego dowódcy wojsk lądowych. Te wojska potrzebują niezwłocznie naczelnego dowódcy. Fakt, że to Führer jest ich naczelnym dowódcą, stanowi wprawdzie dla wojsk lądowych wielki honor, ale ich potrzeby są uwzględniane jedynie w niewielkim stopniu, ponieważ Führer stoi przecież ponad partykularnymi interesami poszczególnych rodzajów sił Wehrmachtu. Führer nie chce jednak jeszcze sięgać po tak daleko idące rozwiązanie, dopóki Himmler nie sprawdzi się przy realizacji dużych zadań operacyjnych. W każdym razie uważam za kwestię niezwłoczną, aby Führer odciążył się od małych robót przy dowodzeniu wojskami lądowymi i poświęcił swoje siły wyłącznie dużym zadaniom. To musi się stać, bo inaczej należy obawiać się, że Führer nie będzie miał wystarczającego czasu dla wielkich przedsięwzięć. A przecież nawet geniusz, i to nawet ten największy, może zawsze wykonać jedynie określone *quantum*[50] prac i się o nie zatroszczyć.

Rozwój wydarzeń w obszarze Poznania stał się poważniejszy, podobnie jak w obszarze wschodniopruskim. Również i w tej sprawie Führer sądzi, że prędzej czy później uda się nam w jakimś miejscu, jeszcze nie wie, w jakim, przejść do stałej obrony.

Te wielkie operacje, które Führer planuje w celu ostatecznego odciążenia frontu wschodniego, mogą rozpocząć się dopiero w końcu lutego. [...] Dywizje, które są transportowane z Zachodu na front wschodni, są całkowicie nienaruszone, mają uzbrojenie w najlepszym stanie, również uzupełnia się je pod względem osobowym. Mimo wszystko jednak będziemy musieli przygotować się na termin sześciu tygodni, kiedy trzeba będzie improwizować. Transport z Zachodu na front wschodni, zwłaszcza przy obecnym stanie komunikacji, jest nadzwyczaj trudny i długo trwa, nie można więc robić sobie żadnych złudzeń. [...]

Führer wypowiada się także co do celu obecnej generalnej ofensywy Sowietów. Podejrzewa, że Stalin, który czuje, iż jest już stary i wyniszczony,

realizuje być może jeszcze tylko jeden cel: pokonanie Niemiec, aby ostatecznie mieć z nami spokój. Aby zrealizować ten cel, jest gotów poczynić Anglikom i Amerykanom pewne ustępstwa. Byłoby to dla nas bardzo złe, gdyż realizując ten cel, Stalin w pełni współgrałby z celami wojennymi Anglików i Amerykanów. Nie sądzę jednak, że Stalin ma tego rodzaju charakter. Nie należy do tego gatunku ludzi, którzy łatwo się zadowalają. Zresztą bolszewizm działa również zgodnie z wewnętrznym przykazaniem, przeciwko któremu nie może wystąpić z nadzieją na sukces również sam Stalin, bez względu na ogromny zakres jego dyktatorskich pełnomocnictw. Bolszewizm będzie bez wątpienia nadal realizował swoje światowoimperialistyczne rewolucyjne cele, i w tym jest nasza wielka polityczna szansa. Byłoby pożądane, gdyby konferencja trzech odbyła się możliwie jak najszybciej, a mianowicie w momencie największego triumfu Stalina. Z pewnością wystąpiłby wtedy bardzo ostro przed Churchillem i Rooseveltem, co w każdym razie spowodowałoby możliwość otwartego lub ukrytego rozłamu [w koalicji antyhitlerowskiej]. Powstałaby więc znowu korzystna dla nas sytuacja polityczna. Zapewne jednak przeżywamy obecnie najtrudniejsze tygodnie wojny. Kryzys, który wybuchł na Wschodzie, należy doprawdy uznać za śmiertelny. Führer jest wprawdzie głęboko przekonany, że uda się nam przezwyciężyć ten kryzys. Wierzy niewzruszenie w swoją gwiazdę. Nie pozostawia jednak cienia wątpliwości, że to my musimy sobie poradzić z tym kryzysem i dlatego żaden wysiłek nie może być zbyt wielki, aby dojść do pożądanego celu.

Omawiam z Führerem raz jeszcze sprawę przedwczesnej ewakuacji Poznania. Führer teraz też sądzi, że ewakuacja nastąpiła za wcześnie, jakkolwiek z drugiej strony reprezentuje pogląd, iż nasi gau- i kreisleiterzy są nie po to, aby prowadzić działania wojskowe w zagrożonych miastach. Partia jest od przewodzenia w ojczyźnie, a nie od dowodzenia na froncie. W tej kwestii mam trochę inne zdanie. Widziałbym chętnie, gdyby w rzeczywiście krytycznych sytuacjach również partia chwytała za broń i sprawdzała się na froncie. Führer jednak uważa, że na to jest dostatecznie dużo okazji w ramach Waffen-SS. To jest przecież jednoznacznie narodowosocjalistyczna organizacja bojowa. Stanowi ona wielką zasługę organizacyjną Himmlera i jest po to stworzona, aby narodowemu socjaliście dać możliwość

bezpośredniego udziału w walce na froncie. Führer ma rację, gdy mówi, że Himmler powoli zyskuje sobie uznanie w kręgach Wehrmachtu, które dotąd tylko wyśmiewały się z SS albo je krytykowały. To jest bardzo pożądane, przede wszystkim jeśli Führer poważnie myśli, aby w bliższej lub dalszej przyszłości mianować Himmlera głównodowodzącym wojsk lądowych.

Co do położenia na Zachodzie to Führer najbardziej ubolewa nad tym, że wydarzenia na Wschodzie doprowadziły do zatrzymania naszej ofensywy zachodniej, której początki były bardzo obiecujące i napawające nadzieją. Musieliśmy ją przerwać w takim stadium, w którym pojawiły się przed nami szanse. Teraz okazało się konieczne wycofanie formacji ofensywnych i rzucenie ich [...] na Wschód. Führer jest jednak przekonany, że na Zachodzie nie może wydarzyć się żadne nieszczęście. Amerykanie są już wykończeni walką. Mają do odnotowania ogromne straty i przechodzą teraz do wycofywania z obszaru naszego wtargnięcia w Ardenach wielu dywizji, które wymagają odnowienia. Amerykanie są bardzo wrażliwi na straty ludzkie, bardziej niż Anglicy, zwłaszcza wtedy, gdy ponoszą je na europejskim teatrze działań wojennych. Wojna z Japonią jest, jak wiadomo, w Ameryce popularna, podczas gdy wojnę europejską ocenia się bardziej jako zjawisko marginesowe. [...]

Jeśli chodzi o sytuację polityczną we Francji, to nie ma żadnej wątpliwości, że de Gaulle znalazł się w Moskwie pod wielkim naciskiem Stalina i że de Gaulle próbuje teraz oscylować między aliantami zachodnimi i wschodnimi, aby sprzedać się możliwie jak najdrożej. Nie da się więc wykluczyć, że, jak sądzi Führer, Amerykanie chcieliby pokrzyżować jego plany.

Anglicy realizują z Francją plan utworzenia *cordon sanitaire*[51] przed wdzieraniem się bolszewizmu na Zachód. Do tego *cordon sanitaire* zaliczają się, generalnie biorąc, poza Francją jeszcze Belgia, Holandia, Dania i Norwegia. Ta koncepcja w obliczu fenomenu bolszewizmu, którego Anglicy zdają się w ogóle nie rozumieć, jest ogromnie naiwna.

Pytam Führera, czy Anglia w jakikolwiek sposób zademonstrowała oznakę gotowości do pokoju albo kompromisu. Führer energicznie temu zaprzecza. Stanowisko Anglii jest jak na razie jeszcze twarde i nieustępliwe, tak jak znalazło to również wyraz w ostatnim przemówieniu Churchilla w Izbie

Gmin.

Także USA, również w formie poufnej, nie poczyniły jeszcze tego rodzaju kroków. Według Führera Roosevelt ma na celu jedynie wciągnięcie Związku Radzieckiego do wojny przeciwko Japonii, aby ułatwić operacje USA na obszarze wschodnioazjatyckim. Europa ma dla amerykańskiej polityki jedynie podrzędne znaczenie, co dla nas naturalnie mogłoby być bardzo niebezpieczne. W każdym razie z tego wszystkiego wynika, że również pod względem politycznym znajdujemy się w diabelnie trudnym położeniu i że przejściowo nie widać jeszcze żadnych oznak polepszenia [sytuacji]. Dlatego musimy robić co możliwe, aby pozostawać w gotowości do działania, a w szczególności unikać w krytycznych sytuacjach wszystkiego, co mogłoby być uznane przez wroga za oznakę słabości[52]. [...]

W trakcie tej rozmowy można jedynie zdumiewać się opanowaniem i spokojem, które Führer przejawia w tym krytycznym położeniu wojennym. Cieszy się takim zdrowiem, jakiego od dawna u niego nie odnotowałem. Wychwala pod niebiosa pracę Morella, który bardzo przyczynił się do poprawy jego stanu zdrowia. Stwierdziłem już przy wszystkich kryzysach, że Führer dzięki nim raczej się wzmacnia, niż pozwala się im przytłoczyć.

Wyraźne zainteresowanie Führer okazuje nadal sprawom prywatnym. Szczegółowo wypytuje o rodzinę, głównie o dzieci. Magda wysłała mu ostatnio serię zdjęć dzieci, co sprawiło mu wyjątkową radość. Pokochał całym sercem Holde, która z wielu powodów jest mu najbliższa. Porównuje w bardzo sugestywny sposób nasze dzieci z Eddą Göring, którą po raz ostatni widział przed kilkoma miesiącami i zauważył, że jest to dziecko źle wychowane i przemądrzałe, które całkowicie utraciło [stosowną do wieku] naiwność. Uważa, że mój sposób wychowania dzieci jest właściwy, przede wszystkim dlatego, że posyłam je do szkoły powszechnej, co pozwala utrzymywać im ciągle związek z narodem. [...]

Zważywszy na wszystko, można tylko stwierdzić, że Führer to cud wśród ludzi. Żadna niedola i żadne niebezpieczeństwo nie mogą go ani złamać, ani nawet przytłoczyć. Działa tym skuteczniej, im większe są trudności, które musi pokonywać. [...]

24 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Ponure raporty otrzymuję z okręgu Poznań. Jest to w głównej mierze spowodowane przez fakt, że Greiser i jego współpracownicy pozostawili haniebnie okręg na pastwę losu. Poznań znajduje się ciągle jeszcze w naszych rękach, a jego gauleiter bawi już od zeszłej soboty [20 stycznia 1945 roku] we Frankfurcie nad Odrą. Miał tam wielką awanturę z gauleiterem Stürtzem. Stürtz reprezentuje właściwy punkt widzenia, a mianowicie że gauleiter powinien teraz przebywać w swoim zagrożonym okręgu, a nie na bezpiecznych tyłach. Jeśli nawet Greiser dostał rozkaz Führera, to nie jest on przecież miarodajny. On [Greiser] powinien wydobyć szturmem od Führera zgodę na pozostanie w swoim okręgu aż do ewakuacji ostatnich uchodźców.

Rozwój wydarzeń politycznych idzie całkiem po naszej myśli. Po tym, jak Sowieci zainkasowali w całości Polskę, zabierają się teraz do Jugosławii. Jugosłowiański rząd emigracyjny Šubašicia w Londynie ustąpił na polecenie króla Piotra i w ten sposób stało się to, co przewidział Churchill, że zgoda króla Piotra na przekazanie pełni władzy w Jugosławii Ticie zostanie przyjęta bez zwłoki. Tym samym Stalin ma też na tym obszarze wolną rękę. Jednakże dochodzą wiadomości, że to oświadczenie Churchilla było przeznaczone jedynie dla świata zewnętrznego. W rzeczywistości Churchill ma umacniać króla Piotra, aby ten trwał w oporze przeciwko Ticie. Rozwój wydarzeń pójdzie jednak prawdopodobnie w tym kierunku, że król Piotr będzie po prostu ignorowany, a siły, które służą Stalinowi, przejdą nad osobą króla do porządku dziennego. Londyn nie ma przecież żadnych instrumentów władzy, aby temu przeciwdziałać. Tak jak to już zapowiadaliśmy, musi sprzedawać kawałek po kawałku Europę bolszewikom. [...]

Sarkofagi Hindenburga i jego żony zostały usunięte z Pomnika Tannenberskiego; sam pomnik został wysadzony w powietrze[53]. Jakaż to tragiczna wiadomość! Wywoła, jeśli ją podamy za pośrednictwem prasy i radia, wstrząsające wrażenie na narodzie niemieckim.

Wieczorny raport sytuacyjny wskazuje, że całokształt sytuacji na Wschodzie nie uległ istotnym zmianom. W poszczególnych miejscach stwierdza się wznoszenie umocnień, jednak w innych miejscach front pozostaje jeszcze całkowicie płynny, szczególnie w rejonie Preußisch Holland (Pasłęka) w kierunku Elbinga (Elbląga). Utraciliśmy tam ważne linie

kolejowe, które trzeba bezwzględnie odzyskać. Na Śląsku cała walka koncentruje się w rejonie Breslau (Wrocławia). Udało się tu Sowietom przekroczyć niewielkimi siłami Odrę. Należy mieć nadzieję, że będzie można ich odeprzeć. Namslau (Namysłów), Bernstadt (Bierutów) i inne ważne miasta wpadły w ręce wroga. Front górnośląski trzyma się stosunkowo dobrze. Nasze kontrataki w celu odzyskania Großstrelitz (Strzelec Opolskich) jeszcze nie osiągnęły celu. Wróg stoi 20–25 km przed Breslau. W rejonie Poznania zmieniło się niewiele. Wszystko trzyma się również w rejonie Brombergu (Bydgoszczy). [...]

Forster przekazuje mi bardzo groźnie brzmiący raport. Wrogie czołgi wdarły się do Elbinga, jednakże jeszcze bez piechoty, tak iż pozostaje nadzieja, że będzie można się z nimi rozprawić.

Kryzys nad Wisłą jest poważny, lecz Forster przeprowadził ewakuację stosunkowo dobrze. Ludzie znaleźli się w bezpiecznym miejscu, ale bydło w dużej części zostało utracone. Jak fatalne skutki pociągnie to za sobą z punktu widzenia naszej gospodarki żywnościowej, trudno jeszcze na razie przewidzieć. Forster bardzo się skarży, że drogi zakorkowane są kolumnami wozów i dlatego ściągane rezerwy nie mogą posuwać się naprzód. Ludność, a także żołnierzy ogarnia strach przed czołgami. Nerwowość wzmaga się przez to jeszcze bardziej. Forster wierzy, że będzie można osłonić Gdańsk i utrzymać linię Wisły.

Niemal powalający jest raport przekazany mi przez Kocha. Mówi o najwyższym zagrożeniu Königsbergu (Królewca) po tym, jak Sowieci przełamali przednie pozycje przed miastem. Chce spróbować wystąpić przeciwko nim z pospolitym ruszeniem, ale również i tu Volkssturm nie ma broni. Brak również godnych wzmianki kontyngentów [regularnych] oddziałów. Volkssturm bił się z najwyższą brawurą i po części został zniszczony w 70–80%. Także na obszarze Prus Wschodnich drogi zostały zablokowane przez kolumny wozów i również tu występują przy ściąganiu naszych oddziałów te same trudności co w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. Koch znajduje się w okropnej sytuacji. Jest to jednak mężczyzna o wielkiej wytrwałości. W każdym razie wzbrania się kategorycznie przed opuszczeniem Königsbergu. Jest tam jeszcze wraz z żoną, również wszyscy kierownicy polityczni odrzucili możliwość ewakuacji swoich rodzin.

Pomijając okręg Warty, dysponujemy więc na całym Wschodzie naprawdę bohaterskim przywództwem politycznym. Greiser musi się głęboko wstydzić przed Kochem, Forsterem i Hankem. Jego rozmowy telefoniczne z Frankfurtu nad Odrą działają wręcz prowokacyjnie. Ale nie należy on przecież do starej gwardii gauleiterów. Ta, gdzie tylko wybuchnie pożar, trwa na posterunku i nie daje się w najmniejszym stopniu zbić z tropu przez rozwój wydarzeń. To jest najbardziej niezawodna gwardia obronna Führera i Rzeszy. [...]

25 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Groteskowo brzmi propozycja Arciszewskiego, aby Polska została obsadzona przez alianckie formacje wojskowe i aby publiczną władzę sprawowała tam międzynarodowa komisja, pod której osłoną miałyby się odbyć nowe wybory. W przypadku Arciszewskiego chodzi o jakiegoś mieszczańskiego durnia. Jego oświadczenie wywoła na Kremlu jedynie gromki śmiech.

Naturalnie ten rozwój wydarzeń politycznych pozostaje ciągle jeszcze w bardzo głębokim cieniu operacji wojskowych na Wschodzie. Miarodajne gazety angielskie bez przerwy starają się przedstawiać naszą sytuację w korzystniejszym świetle, aniżeli wygląda ona w rzeczywistości. Niczym po koło ratunkowe sięgają po meldunek, że tempo radzieckiej ofensywy osłabło. Są zgodne co do konstatacji, że nie powinno się już wiązać z tą ofensywą przesadnych nadziei. Wręcz jak zaklęcia brzmią głosy niektórych gazet angielskich, ostrzegających przed załamaniem się niemieckiego frontu ojczyźnianego. Można sobie bardzo łatwo wyobrazić ten strach panujący dzisiaj w Londynie, szczególnie jeśli Stalin rozpowszechnia teraz meldunek o tym, że marszałek Paulus i generał Seydlitz mają zamiar po ewentualnym upadku Königsbergu (Królewca) utworzyć tam wolny rząd niemiecki, który opowie się za separatystycznym pokojem. Gdyby tak się stało, byłoby to tym samym dla Londynu i Waszyngtonu powtórzenie przykładu polskiego, co naturalnie nabrałoby sensacyjnego charakteru. Za pomocą tego meldunku Stalin komunikuje swój zamiar całkowitego zignorowania Anglików i Amerykanów, przynajmniej w tej części Rzeszy, którą miałby zdobyć.

Sam rozwój sytuacji militarnej daje nadal powód do jak największych

trosk i wątpliwości. Kryzys w rejonie Poznania i w okręgu Warty powstał w gruncie rzeczy przez straszne zaniedbanie ze strony Greisera. Czmychnął samochodem wraz ze swoim otoczeniem i próbuje teraz rządzić z terenu okręgu Brandenburgii. Kolumny [uciekinierów] podążające z okręgu Warty nie otrzymują z jego [Greisera] strony żadnej pomocy. Zarządziłem więc, aby z Berlina zaopatrywać uciekinierów w najpotrzebniejsze rzeczy. Wehrmacht otrzymał polecenie, aby udostępniać nadciągającym uchodźcom koszary, gdzie znajdą przynajmniej prowizoryczne schronienie.

Schmidt[54], nasz kierownik grupy krajowej z Rumunii, operował na tyłach Armii Czerwonej w przebraniu partyzanta i powrócił teraz do Niemiec. Przekazuje ciekawe informacje na temat rozwoju wydarzeń w Rumunii. Klika królewska faktycznie sądziła, że uda się jej doprowadzić do angielsko-amerykańskiej okupacji Rumunii, i na tym opierał się cały rumuński zamach stanu. Sowieci uprzedzili Anglików i Amerykanów, a teraz król Michał jest do głębi dotknięty i rozczarowany; to tylko narzędzie w rękach polityków kremlowskich. Działalność partyzancka w Rumunii wzmaga się w znaczący sposób. Nawet rumuńska klika dworska wolałaby, aby powrót oddziałów niemieckich nastąpił raczej dzisiaj niż jutro. Na razie jednak na to jest za późno. Królowie pozostawili swoje narody na pastwę losu, a teraz będą tracić swoje trony. [...]

Zostały przedłożone pierwsze dane dotyczące wielkości kontyngentów; Wehrmacht zgłosił gotowość ich dostarczenia. Poszczególne rodzaje sił Wehrmachtu oferują o wiele za mało. Nie mogę być zadowolony z tych liczb. Również i tu próbuje się mnie zwodzić i sprowadzać na manowce, ale to się ze mną nie uda. Domagam się jak najdokładniejszej dokumentacji, którą przedstawia mi się z wielkimi oporami. Badam również zdolność sił lądowych do przyjęcia oddziałów podlegających szkoleniu. Dowiaduję się od Jüttnera, że wojska lądowe mogą zakwaterować w koszarach i [innych] pomieszczeniach dla oddziałów 200 000 żołnierzy miesięcznie, a jeśli dopomogą placówki cywilne, to nawet do 300 000. Niech się dzieje, co chce, ale będę te liczby realizował miesiąc w miesiąc. [...]

Naturalnie jest również rzeczą konieczną, aby powiodło się nam ponowne uruchomienie transportu. Dzięki wprowadzonej przez Ministerstwo Komunikacji absolutnej blokadzie transportu osobowego Ganzenmüllerowi

udało się trochę uporządkować transport zarówno w Zagłębiu Ruhry, jak i na Górnym Śląsku. Jednakże jeszcze nie można rozważać tam choćby w najmniejszym stopniu zniesienia stanu wyjątkowego. W styczniu Führer, w przeciwieństwie do Speera, nie spodziewa się jeszcze silnego spadku produkcji, ponieważ zakłady, generalnie biorąc, utrzymują produkcję ze zmagazynowanych rezerw. Tendencje spadkowe dadzą się jednak bardzo mocno zauważyć w lutym i marcu.

Poza tym Führer ciągle podkreśla, że musimy pogodzić się z tym, że zadano nam teraz rany. Również Stalin uwzględniał fakt, że zajęliśmy duże połacie Związku Radzieckiego, i to takie, które miały najważniejsze znaczenie dla jego przywództwa wojennego. Nie myślał przy tym ani przez chwilę o kapitulacji. Kiedy utracił zachodnią Rosję z Zagłębiem Donieckim[55], większość czołowych bolszewików była gotowa do zawarcia pokoju z Niemcami. Tylko Stalin był wtedy duszą radzieckiego oporu. Jak podkreśla Führer, nie jest dostatecznym argumentem teza, że Stalin miał wielkie przestrzenie, dzięki którym mógł unikać naszego uderzenia. Tym, czym były dla Stalina wielkie przestrzenie, dla nas są małe przestrzenie. Musimy o Górny Śląsk walczyć tak samo fanatycznie jak Stalin o Moskwę i uda się nam utrzymać górnośląski obszar przemysłowy, a jeśli utracimy z tego jakieś części, niezwłocznie je odzyskamy. Utrata Opola jest naturalnie dla nas bardzo ciężkim ciosem, przede wszystkim dlatego, że tracimy jeszcze wiele innych górnośląskich miast przemysłowych. Führer stoi jednak na stanowisku, że teraz już nie chodzi o jakiś pas ziemi, lecz o to, abyśmy utrzymali podstawy naszego przywództwa wojennego. W tym kontekście uważa, że najbardziej pilnym problemem jest zagrożenie naszego zaopatrzenia w benzynę. [...]

Upadek mieszczaństwa w całej Europie stał się teraz oczywisty. Tacy ludzie jak emigracyjny premier Arciszewski z Polski czy też król Piotr z Jugosławii są typowymi przykładami upadającej mieszczańskiej warstwy przywódczej. Führer przyjmuje z aprobatą fakt, że w tym przypadku likwidacja polityczna wyprzedza likwidację fizyczną, która zapewne nastąpi potem. Nie będziemy więc musieli zajmować się później takimi zjawiskami przejściowymi. Z tej wojny wyrosną socjalistyczne państwa narodowe. Mieszczaństwo odegrało już swoją rolę. Tym bardziej Führer jest pewien, że

walkę musimy prowadzić bezkompromisowo, nawet jeśli jest ona w tym momencie związana z najgorszymi obciążeniami i wielkim niebezpieczeństwem.

Jestem o tym głęboko przekonany, że Führer sam jest zdolny zapanować nad obecnym kryzysem. Powiada, że wprawdzie trudy wojny powodują u niego czasem drżenie rąk, ale jego serce pozostaje niezłomne. W każdym razie nie okazuje oznak nerwowości. Można go porównać jedynie z Fryderykiem Wielkim podczas ciężkich kryzysów wojny siedmioletniej. Cóż uczyniliby bez niego generałowie po bitwie pod Kunersdorfem![56]. To samo pytanie można postawić dzisiaj: co zrobiliby nasi generałowie i chyba także nasi politycy, jeśli Führer nie działałby jako dusza oporu! I nie podrywał ich ciągle [do dalszej walki] swoją nigdy niesłabnącą wiarą! [...]

26 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Cały dzień zajmuję się tą niedolą coraz bardziej dotykającą przemieszczające się ze Wschodu na Zachód kolumny [uciekinierów]. Mróz spowodował bardzo wiele śmiertelnych ofiar, zwłaszcza wśród dzieci i niemowląt. To, co się tam dzieje, doprawdy przejmuje zgrozą. Na drogach leży wiele zwłok. Zaopatrzenie jest bardzo utrudnione, w dużej mierze trzeba je organizować z Berlina. Tu i ówdzie wdzierają się w kolumny wrogie czołówki pancerne, które urządzają masakrę swoimi karabinami maszynowymi. Wehrmacht zawiódł tak dalece, że nie potrafił zorganizować nawet najbardziej elementarnych linii obrony. Wraz z kolumnami [uciekinierów] ciągną często na Zachód oddziały Wehrmachtu wyposażone w ciężką broń, podczas gdy na Wschód maszerują bataliony Volkssturmu, aby zająć pozycje obronne. Zawód, który sprawił Greiser, jest wręcz skandaliczny; należy do tematu rozmów we wszystkich wtajemniczonych kręgach. Spowodowałem u Führera, aby ten wydał za pośrednictwem Bormanna dekret, według którego przywódcy polityczni mogą podczas ewakuacji opuścić swój teren tylko wtedy, gdy ewakuacja jest w pełni zabezpieczona, a potrzeby ludności są przynajmniej jako tako zaspokojone. W przypadku Greisera tak się nie stało. Przykładowo biorąc, otrzymuję raport od prezydenta Narodowego Trybunału [Rzeszy] Freislera, który jeszcze zeszłej soboty [20 stycznia 1945 roku] przebywał w Poznaniu.

Stwierdził, że nie było tam nikogo z kierownictwa okręgu. Drzwi stały otworem, obecny był jedynie portier, nadzorujący budynek. Tymczasem Greiser siedział już sobie bezpiecznie we Frankfurcie nad Odrą, a Sowieci znajdowali się jeszcze 80 km przed Poznaniem. Wezwałem do południa Maula, aby złożył wyjaśnienia, i besztam go, że już bardziej nie można. Maul sprawia przy tym wrażenie człowieka żałosnego i tchórzliwego. Robię mu jak najostrzejsze wyrzuty, nazywam go tchórzem i zdrajcą naszej sprawy, usuwam go od razu z urzędu i daję mu tylko taką szansę, że może zaraz przyłączyć się do jednego z batalionów Volkssturmu. Maul wyjaśnia mi jednak w sposób wiarygodny, że ponosi jedynie część winy, ponieważ to Greiser rozkazał kategorycznie przystąpić placówkom partyjnym z Poznania do ewakuacji. Nie jest to jednak wystarczające wyjaśnienie. Przełożony nie może zmusić podwładnego do tego, aby zachował się niehonorowo i został tchórzem. Maul musi się teraz zwrócić do Berlina, aby uzyskać zezwolenie na pozostanie w Poznaniu. Maul jest także świadomy niestosowności swojego postępowania. W każdym razie będzie teraz przez osobiste działanie próbował naprawić szkody, które wyrządził. Co się stanie z Greiserem, jeszcze zupełnie nie wiadomo. Nie sądzę jednak, aby mógł jeszcze raz wchodzić w grę jako kandydat na czołowe stanowisko w partii.

Raporty dotyczące bolszewickich okrucieństw budzą zgrozę. Ze wszystkich zdobytych przez nich [bolszewików] wsi i miast płyną meldunki o bezwzględnym postępowaniu wobec ludności, o gwałtach na kobietach, o rozstrzeliwaniu mężczyzn i dzieci. Można sobie na tej podstawie wyrobić przekonanie, co groziłoby całemu narodowi niemieckiemu, gdybyśmy teraz stracili nerwy i zaprzestali walki. Doszłoby do masowych mordów, jakich historia jeszcze nie zna. Nie ma jednak mowy o tym, abyśmy kiedykolwiek w tej walce osłabli. Musimy teraz wprawdzie przetrwać ten nadzwyczaj ciężki, wyglądający na niemal śmiertelny kryzys, ale jestem przekonany, że jeśli go przezwyciężymy, niebo znowu się wypogodzi. [...]

Raporty Urzędów Propagandy Rzeszy są naturalnie głęboko przygnębiające. Wszystkie inne elementy nastrojów społecznych znajdują się w całkowitym cieniu wydarzeń na Wschodzie. Wywołały one w narodzie głębokie przygnębienie, przede wszystkim dlatego, że nadeszły zupełnie nieoczekiwanie. Liczono się wprawdzie z silnym uderzeniem Sowietów, ale nie z tym, że doprowadzi tak szybko i zdecydowanie do sukcesu. W znacznym zakresie stawia się nawet niemieckiemu przywództwu zarzuty, że nie przygotowało się należycie na to uderzenie. Poza tym jednak w raportach pisze się o absolutnie pewnej postawie narodu niemieckiego. Nigdy ludzie niemieccy nie byli tak gotowi zaangażować się na rzecz wojny i zwycięstwa jak akurat w obecnym czasie. W żaden sposób nie ujawniło się jeszcze zwątpienie. Można teraz wręcz stwierdzić, że naród niemiecki nadzwyczaj zahartował się przez cierpienia ostatnich lat. W żadnym wypadku nie chce, aby poniesione dotąd ofiary były daremne. Za nieodzowne uznaje się konieczne ograniczenia w różnych dziedzinach, wprowadzone w związku z rozwojem wydarzeń na froncie wschodnim. W szerokich kręgach dostrzega się teraz właściwy cel naszej ofensywy zachodniej, a mianowicie dążenie do uniknięcia koordynacji ataku [wroga] ze Wschodu i Zachodu. Postrzega się, i całkiem słusznie, kryzys transportowo-komunikacyjny jako najpoważniejsze zagrożenie dla naszego życia obywatelskiego, w szczególności dla naszego przywództwa wojennego. Z nową bronią, kiedy jej tak długo nie było, nie wiąże się już żadnej nadziei. Naturalnie naród nie został pouczony, że ta nowa broń weszła już w dużej części do użycia. [...]

Himmler gorliwie pracuje nad sformowaniem Grupy Armii „Wisła”.

Trzeba naturalnie przezwyciężyć przy tym duże trudności, gdyż ta Grupa Armii istnieje tylko na papierze. Musi ją stworzyć z mozolnie pozbieranych formacji i jednostek alarmowych.

Będziemy teraz jednak musieli podjąć decyzję, aby nie przeprowadzać już ewakuacji na dużą skalę. Führer sądzi, że, generalnie biorąc, udało się nam utrzymać obsadzoną linię. Bardzo mocno jednak w to wątpię. Według mnie prognoza Führera jest zbyt optymistyczna. Wypowiada się o sytuacji na zagrożonych obszarach z bardzo dużą nadzieją. Sądzę jednak, że w tym wypadku daje bardziej o sobie znać myślenie życzeniowe. W kwestii ewakuacji stoimy jednak przed trudnym dylematem. Z jednej strony nie chciałoby się wydawać niemieckich ludzi, w szczególności naszych kobiet, na pastwę Sowietów. Z drugiej jednak strony wstrząsająca jest okoliczność, że sama ewakuacja powoduje ciężkie cierpienie i nadzwyczajne straty. W tym kontekście przedkładam Führerowi raz jeszcze sprawę Greisera. Aprobuje on [Hitler] moje stanowisko w tej kwestii. Zachowanie Greisera było nacechowane wszystkim, tylko nie dzielnością. W ubiegłą sobotę [20 stycznia 1945 roku] zakomunikował Führerowi, że Poznaniowi grozi okrążenie, podczas gdy miasta broniły wtedy jeszcze nasze berlińskie bataliony Volkssturmu. Najwyraźniej więc Greiser powiedział nieprawdę po to, aby samemu przedostać się w bezpieczne miejsce. Poinformowałem Führera, że pociągnę bezwzględnie do odpowiedzialności moich własnych współpracowników z Poznania. Byłoby dobrze, gdyby to samo stało się z samym gauleiterem, który jest sprawcą tej serii aktów tchórzostwa. [...]

Führer jest przekonany, że rozwój wydarzeń militarnych na Wschodzie przyczynia się do zaostrzania kryzysu po stronie wroga. Stalin chce za wszelką cenę zbolszewizować Europę. Dla nas to jest wielka szansa, ponieważ Anglia i także Ameryka nie mogą do tego dopuścić. Jeśli jednak będą chciały się przed tym obronić, to muszą zwrócić się o niemiecką pomoc. Kryzys polityczny w Stanach Zjednoczonych i Anglii rozwija się nieprzerwanie i ze zwiększoną intensywnością. Führer jest zdania, że w każdym razie USA szybciej zrezygnują z rywalizacji w Europie niż Anglicy. Brytyjski rząd jest pod względem wewnątrzpolitycznym uzależniony od Labour Party [Partii Pracy] i zrewoltowanych mas robotniczych. Co do spraw zagranicznych i zewnętrznego układu sił jest

jednak tak bardzo zależny od swoich sojuszników, że nie ma już warunków do uprawiania własnej polityki. Godny uwagi, zdaniem Führera, pozostaje fakt, że Roosevelt postanowił teraz wziąć do swojego gabinetu zdeklarowanych ekonomistów z *big business* i otoczyć się tego rodzaju doradcami. To dowód na to, że kurs w USA kształtuje się bardziej anty- niż probolszewicko. Führer sądzi, że wroga koalicja się rozpadnie i musi się rozpaść, a my musimy tylko wyczekać na dogodny moment i wtedy pokazać z naszej strony polityczną aktywność. [...]

27 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Greiser przekazuje mi memoriał o swojej działalności przed i po ewakuacji Poznania. Ten memoriał jest właściwie aktem oskarżenia skierowanym przeciwko niemu. Greiser stracił całą swoją polityczną renomę. W ostrym przeciwieństwie do niego pozostaje Forster ze swoimi współpracownikami. Diewerge zaraz po przybyciu do Gdańska udał się na front i próbuje stamtąd zaprowadzić porządek w kolumnach wozów. Sytuacja wygląda tam rozpaczliwie. Jeśli teraz będziemy musieli jeszcze ewakuować obszar wokół Odry, to znajdziemy się w strasznych tarapatach. Nie mamy wystarczających składów pociągów, aby przetransportować ludzi. Nie starcza również terenów, które mogłyby takie masy przyjąć i zapewnić im zakwaterowanie. W każdym razie wkroczyłem w tę sytuację z zakrojonymi na szeroką skalę przedsięwzięciami propagandowymi. Jestem głęboko przekonany, że uda się nam uniknąć przejawów paniki. [...]

Wieczorem rozmawiam telefonicznie z Schörnerem. Donosi mi, że sytuacja na Śląsku pogorszyła się nieznacznie. Przede wszystkim na obszarze górnośląskim doszło do jednego głębszego wtargnięcia [wroga], które sprawia mu [Schörnerowi] bardzo wiele kłopotów. W każdym razie musimy ten obszar opróżnić z ważniejszych dóbr wojennych. Lötzen (Giżycko) zostało utracone, a „Wilczy Szaniec” został wysadzony w powietrze. Ta piękna Kwatera Główna Wodza, w której tak często przebywałem, już nie istnieje. Wróg podsunął się bliżej Königsbergu (Królewca), napotkał tam jednak zacięty opór. Elbing (Elbląg) i Marienburg (Malbork) zostały utracone. Koło Nakel (Nakła) Sowieci przeprawili się przez Netze (Noteć), co jest dla nas niezwykle nieprzyjemne. Uderzyli także na Tucheler Heide

(Bory Tucholskie), gdzie trwają uporczywe walki. Poznań, który został otoczony, jeszcze się trzyma. Sytuacja stała się tam krytyczna. [...]

28 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Sowieci publikują komunikat, w którym jest mowa o wyznaczeniu pierwszego radzieckiego komisarza w niemieckim mieście, a mianowicie w Gumbinnen[57]. Można sobie wyobrazić niedolę, jaka dotknęła ludność, która tam pozostała.

Lubelscy Polacy zrobili się naturalnie na polecenie Stalina niezwykle bezczelni i żądają Odry jako granicy dla przyszłego polskiego państwa radzieckiego. Przy tym wszystkim należy jednak stwierdzić, że Stalin postępuje jak dotąd nadzwyczaj zręcznie. Okazuje dla pozoru umiarkowanie, co z pewnością nie pozostaje bez wpływu na stronę zachodnią. Można jednak także skonstatować, że strona zachodnia wykazuje nadzwyczajny realizm w ocenie radzieckich szans na polu politycznym. Rozpoznaje się triki Stalina, który stopniowo, pełzając, zmierza do objęcia w posiadanie Europy.

Również nie pokłada się już nadziei w konferencji trzech. Panuje obawa, że Stalin będzie działał na własną rękę, a Anglia i USA akurat z powodu konferencji trzech staną przed nierozwiązywalnym dylematem. W obliczu takiej perspektywy Anglicy i Amerykanie oświadczają na pocieszenie, że na konferencji trzech przedmiotem debaty będą wyłącznie problemy militarne. Na temat politycznych aspektów wojny wypowiadają się niewiele, ale już z ich aluzji można wnosić, że Polska została całkowicie spisana na straty. Jedna z angielskich gazet posuwa się nawet tak daleko, że stwierdza, iż trzeba się ugiąć wobec istniejącego układu sił; Stalin przez pojęcie prawa rozumie coś całkiem innego niż Anglicy i Amerykanie. Ma też do dyspozycji niezbędne środki stosowania siły, aby przeforsować swój punkt widzenia w kwestii pojmowania prawa. [...]

Sytuacja na Wschodzie uaktywniła wszystkie osoby zajmujące odpowiedzialne stanowiska. Göring postrzega tę całą sytuację wyjątkowo krytycznie, aby nie powiedzieć – beznadziejnie. Przyczyny katastrofy upatruje w tym, że zawiodły wojska lądowe, na swój sposób jest szczęśliwy, że generałowie wojsk lądowych nie mają już możliwości przerzucenia winy za kryzys na Luftwaffe. Göring nie może absolutnie zrozumieć, jak to się

stało. Dokładnie było przecież wiadomo o tym, że atak wyjdzie z przyczółka baranowskiego i że zmasowanie sił Sowietów zostało, generalnie biorąc, rozpoznane. Mimo to nie podjęto koniecznego przeciwdziałania. Jeśli nie uda się nam zatrzymać Sowietów, to nie widzi on [Göring] już żadnych szans militarnych na kontynuowanie przez nas wojny. Bardzo ubolewa, że Führer wydał rozkaz do kontrataku najpierw na Węgrzech. Mimo to ja jestem zdania, że Führer miał rację, gdyż aby móc dalej prowadzić wojnę, pilnie potrzebujemy benzyny. Bez benzyny nie można atakować, a bez ataku nie możemy odzyskać utraconych obszarów. Göring opowiada się za próbą politycznego [rozwiązywania problemów] przywództwa wojennego, ale również i on myśli, że Ribbentrop nie potrafi znaleźć odpowiednich rozwiązań. Możliwe, że Ribbentop to wyrazisty myśliciel, ale zręczny psycholog z niego żaden. Każda jego próba sondowania strony zachodniej, zwłaszcza Anglii, jest skazana na niepowodzenie. Co do tej kwestii Göring podziela w stu procentach moje zdanie. Sądzi, że Führer okazuje wobec tych możliwości zbytnią nieustępliwość[58]. Führer nie może być jednak aktywny politycznie, dopóki nie ma po temu realnych szans. Ribbentrop musiałby mu lepiej przygotować grunt, ale do tego w żaden sposób nie dojdzie. W tej kwestii Göring wypowiada się niemal defetystycznie. Bardzo wątpi, czy uda się w odpowiednim czasie skłonić Führera do rokowań. Podobnie jednak Göring wyrokował podczas kryzysów jesienią 1932 roku. To on w razie niebezpieczeństwa okazuje niestabilność i zawsze szuka rozwiązań po linii najmniejszego oporu. Natrętnie mnie zapytuje, czy jestem przekonany, że Führer w ogóle chce rozwiązania politycznego. Oczywiście, że chce, jeśli się nadarzy stosowna okazja. W tym momencie jednak Führer jeszcze takiej okazji nie widzi. [...]

Göring byłby gotów do nawiązania kontaktu z Anglikami za pośrednictwem swoich przyjaciół w Szwecji. Naturalnie nie mogłoby się to odbyć bez zgody Führera, a Führer takiej zgody mu nie udzieli. Göring prosi mnie, abym ja wstawił się w tej sprawie u Führera. Stopniowo jednak robi mi się przykro, że to ja muszę we wszystkich krytycznych kwestiach interweniować u Führera, ponieważ inni nie mają na to odwagi. Będę oczywiście robił wszystko, czego wymaga narodowe poczucie obowiązku. Nie mogę jednak posuwać się tak daleko, aby roztrwonić zaufanie Führera,

gdyż akurat to jest podstawą mojej pracy. [...]

Następnie Führer przyjmuje mnie na dłuższą rozmowę w cztery oczy. Tym razem robi wrażenie człowieka trochę zmęczonego. Intensywna praca dzień i noc musi na dłuższą metę zrujnować człowieka fizycznie. Oświadcza mi, że teraz na Wschód rzuca wszystkie siły, jakie są tylko do dyspozycji. Jednakże siły te są ograniczone, w szczególności pod względem uzbrojenia. W ciągu dnia ruszyły z naszej strony ataki, po których Führer obiecuje sobie złagodzenie sytuacji, a mianowicie głównie na terenie Prus Wschodnich, t[o] j.[est] w rejonie Elbingu (Elbląga), oraz na Górnym Śląsku. Führer ma nadzieję, że dzięki temu złapiemy trochę oddechu. Jednakże musimy znowu odczekać następne dwa dni, aby móc stwierdzić, jakie mamy tu możliwości sukcesu. Obecna ofensywa radziecka to prawdziwy szturm mongolski na Europę. Musi zostać przełamana i oczywiście zostanie przełamana, ale gdzie – nie da się jeszcze w tym momencie powiedzieć. Najbardziej krytycznie rysuje się sytuacja w Grupie Armii „Wisła", która jak na razie istnieje tylko na papierze. Linie obrony są tam bardzo płytkie i Himmler ma ręce pełne roboty, aby doprowadzić gdzieś do zatrzymania [frontu]. U Schörnera wygląda to już trochę lepiej, jakkolwiek i on musi borykać się z dużymi włamaniami do górnośląskiego obszaru przemysłowego. Zadaję Führerowi pytanie, dlaczego w tym momencie Anglicy i Amerykanie nie atakują z powietrza. Führer wyjaśnia w sposób najbardziej stanowczy, że za tym nie stoją żadne względy polityczne. Jest zdania, że decydujące znaczenie mają warunki atmosferyczne i konieczna reorganizacja w ramach angielsko-amerykańskich sił lotniczych. Reorganizacja okazała się konieczna wskutek strat poniesionych za sprawą pogody w ostatnich tygodniach. Nie widzi w ogóle w tym momencie możliwości, aby wroga strona przystąpiła do rozmów. W tym kontekście znowu rozpatruje szczegółowo problem angielski. Führer miał bez wątpienia zamiar zawrzeć sojusz z Anglią. Nawet by się to udało, gdyby jedynym miarodajnym człowiekiem po stronie angielskiej był Chamberlain. Jednak Churchill w swojej zajadłości udaremniał każdą możliwość współdziałania Niemiec i Anglii na honorowej podstawie. Jest on prawdziwym ojcem tej wojny. Gdyby doszło do uzgodnień, których chciał Führer, wojna okazałaby się zbędna. Führer podkreśla, że Ribbentrop jako ambasador w Londynie robił wszystko, aby

ułożyć się z Anglią, lecz jego wysiłki zakończyły się niepowodzeniem wskutek działania opozycji angielskich torysów [konserwatystów]. Nie sądzę, aby tak było, i zwracam uwagę Führerowi, że być może to niepowodzenie wynika w dużym stopniu z tego, że Ribbentrop działał niezręcznie pod względem psychologicznym i że zirytował Anglików formą, która była dla nich nie do przyjęcia. To naturalnie prawda, że Churchill to zapiekły szowinista. Już przed wojną dawał przy różnych okazjach do zrozumienia, że nie żywi nienawiści do narodu niemieckiego, ale że naród niemiecki stanowi dla Anglii śmiertelną konkurencję i dlatego musi zostać zniszczony. Motywy, którymi kieruje się Churchill w tej wojnie, wynikają więc bardziej z obawy niż z nienawiści. W każdym razie wojna jest teraz faktem, z którym trzeba sobie jakoś dać radę. Najlepszym harcownikiem Churchilla jest Eden, z którym w ogóle nie daje się rozmawiać. Natomiast bardzo serdeczne stosunki Führer nawiązał z Simonem i dlatego też został on usunięty ze stanowiska ministra spraw zagranicznych [Wielkiej Brytanii]. Również przedstawiciele [brytyjskiej] marynarki wojennej, którzy byli w Berlinie w związku z negocjacjami dotyczącymi układu o flocie[59], szalenie zaimponowali Führerowi. Raz jeszcze mi opowiada, jakie propozycje im przedłożył i jak byli oni nimi zachwyceni. Ale również i tu w ostatniej chwili radykalnie zaoponował Churchill i przerwał rozwój wydarzeń, który zapewne mógłby uczynić Europę szczęśliwą na pół wieku. Wynika z tego biegu rzeczy głęboki tragizm, ale chyba tak już musi być. [...] Nieszczęścia, które dzisiaj dotyka zwłaszcza okręgi wschodnie i spadło głównie na kolumny [uciekinierów], nie daje się opisać. Nie sądzę, aby jakikolwiek azjatycki szturm spowodował tego rodzaju masowe nieszczęście, do jakiego teraz doprowadził Stalin. Co się tyczy Stalina, to Führer ma dla niego głęboki respekt. Charakteryzuje go jako rosyjskiego chłopa[60], szczwanego lisa, który wraz ze swoim najbliższym otoczeniem jest bez wątpienia jak najściślej związany z narodem. Stalin postępuje bardzo realistycznie i ma naturę szantażysty. Stało się to jasne po raz pierwszy w styczniu 1941 roku, kiedy Mołotow był w Berlinie. Przedłożył wtedy kategorycznie jego [Stalina] żądania, a mianowicie aby usunąć z Finlandii nasze kontyngenty Wehrmachtu, skasować o połowę Rumunię, osadzić w Bułgarii [radziecką] misję wojskową i domagać się od Turcji punktów

oparcia [dla ZSRR]. Führer został wówczas przez Mołotowa dosyć brutalnie zagadnięty, a na koniec na kategoryczne pytanie, czy przyjmuje te propozycje, odpowiedział, że Związek Radziecki musi się najpierw porozumieć z tymi państwami i że Führer nie może dysponować ani Turcją, ani Finlandią, ani Bułgarią i Rumunią. To stało się właściwie przyczyną wojny niemiecko-radzieckiej. Na podstawie tych rokowań Führer stwierdził, że Sowieci to ludzie z twardego drewna ciosani. Mołotow przedstawił jego [Stalina] żądania zupełnie bezceremonialnie. Nie jest on wprawdzie żadnym jęczybułą, lecz jąkałą[61], mimo to jednak nie dał się zbić z tropu z powodu odrzucenia jego żądań przez Führera. W każdym razie jest to człowiek odpowiedniej klasy, o ile w ogóle coś takiego da się powiedzieć w odniesieniu do radzieckiej warstwy rządzącej. Wyrosła ona z rewolucji i dokładnie wie, czego chce. Tu w każdym razie nie można nic zrobić sposobem politycznym. Nadzieja jedynie w tym, że Stalin posłuży się tymi samymi metodami szantażu podczas nadchodzącej konferencji trzech i wtedy prawdopodobnie zrazi do siebie Churchilla i Roosevelta. W każdym razie Stalin to przywódca bolszewickiego sprzysiężenia światowego. W nim należy upatrywać wroga numer 1. Czy i kiedy rozpadnie się wroga koalicja, trudno bliżej to określić, ale Führer skłania się ku temu, aby ten moment określić wcześniej, niż wskazują na to obecne oznaki. Na Wschodzie obóz jeniecki oficerów angielsko-amerykańskich stanął przed niebezpieczeństwem dostania się w bolszewickie ręce. Oficerowie kategorycznie odmówili przejścia do bolszewików. Wielu przyłączyło się do kolumn [uciekinierów], pozostali zażądali broni do walki z bolszewikami. Führer widzi w tym małą oznakę zdrowego rozsądku. Z takich oznak, jeśli będzie ich wiele, trzeba stworzyć jednolitą koncepcję. Musi się przecież dać wyjaśnić wrogiej stronie, co oznacza bolszewizm, zanim Europa pogrąży się w największym nieszczęściu. Führer byłby naturalnie gotów do okazania aktywności politycznej, jeśli ktoś przedstawiłby mu to w odpowiedniej formie. Ale któż mógłby mu to poza mną doradzić? Ribbentrop jest na to zbyt niezręczny, a Göring nie ma obecnie takiego posłuchu u Führera, aby mógł zwracać się do niego z tego rodzaju delikatnymi problemami. Natomiast bez wątpienia ja mógłbym to zrobić. Dlatego będę też pracował niezmordowanie w tym kierunku. Pochlebiam sobie przy tym, że będę działał jak narodowy

socjalista. Nie można uważać tego za przejaw defetyzmu, jeśli w tak trudnej sytuacji człowiek rozgląda się za możliwością wyprowadzenia Rzeszy z obecnych kłopotów.

Jestem bardzo szczęśliwy, że Führer jest gotów przemówić do narodu niemieckiego 30 stycznia. To z pewnością przynajmniej do jakiegoś stopnia polepszy i odpowiednio ukierunkuje nastroje. Zwracam mu uwagę na nową technikę nagrywania na taśmę magnetofonową, umożliwiającą powtórzenie tych fragmentów przemówienia, które wyszły niezbyt dobrze. Führer jest mi bardzo wdzięczny za tę wskazówkę. Mam nadzieję, że jego przemówienie 30 stycznia okaże się lepsze pod względem technicznym niż to z 1 stycznia. Jednocześnie zdumiewa mnie fakt, że Führer tak łatwo przystał na moją propozycję wygłoszenia przemówienia w dniu 30 stycznia. Teraz zrobię wszystko, aby namówić go na mowę polityczną. Zadbam też, aby zanadto nie wdawał się w rozważania teoretyczne. [...]

Te wieczorne godziny u Führera każdego dnia są zawsze dla mnie pouczające. Wobec Führera mogę sobie na wiele pozwolić. Wysłuchuje w spokoju i rzeczowo moich argumentów. Oddziałuję na niego w określonym kierunku i próbuję pozyskiwać go dla moich zapatrywań. Gdybym zawsze siedział przy nim w Kwaterze Głównej [Wodza], to, jak sądzę, wojna potoczyłaby się inaczej, niż stało się to faktycznie.

Po naradzie z Führerem rozmawiam jeszcze długo z Göringiem, który naturalnie jest bardzo ciekawy szczegółów mojej konwersacji z Führerem. Do rozmowy zostaje również wciągnięty jego [Göringa] nowy szef sztabu Koller[62], jak również ambasador Hewel. Wszyscy są jednomyślni. Wszyscy wiążą swoje nadzieje ze mną. Wszyscy również mnie dręczą i szturmują, abym nadal wpływał na Führera. Chcę to także robić ze wszystkich moich sił. [...]

Aż do północy prowadzę jeszcze długą rozmowę z Magdą. Można sobie wyobrazić, jakie kłopoty poruszają nas wszystkich. Mam jednak nadzieję, że w końcu uda się nam nad nimi zapanować.

29 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Nieprzyjemna wiadomość, że w ostatnim kwartale 1944 roku przestępczość wzrosła o 21 procent. Chodzi głównie o przypadki kradzieży

i zabójstwa. Wśród oskarżonych o ten drugi rodzaj przestępstw znajdują się przede wszystkim żołnierze frontowi, którzy na urlopie przyłapali swoje żony na zdradzie. [...]

Mam rozmowę z Bormannem na temat sprawy Greisera. Bormann bierze Greisera zdecydowanie w obronę, a mianowicie dlatego, że Greiser otrzymał jakoby od Führera rozkaz przedwczesnego opuszczenia Poznania. Miał jednakże przy tym pecha, gdyż Poznań był w naszym posiadaniu jeszcze przez osiem dni, a wyjeżdżające z Poznania kolumny wozów [z uciekinierami] pozostawały bez jakiejkolwiek pomocy ze strony partii. Proponuję Bormannowi, aby poinformował środowisko partyjne o postawie Greisera, bo jeśli Greiser ma uzyskać wsparcie, to niech dzieje się to przez partię. Jeśli natomiast partia go opuści, to wtedy w ogóle nie będzie mógł zostać zrehabilitowany. [...]

Führer odnosi wrażenie, że Sowieci nieco ugrzęźli w błocie. Nie można jednak chwalić dnia przed zachodem słońca. Klaruję Führerowi, że nowa ofensywa radziecka stanowi jednak bardzo wielkie osiągnięcie organizacyjne. Do pewnego stopnia temu zaprzecza. Jest zdania, że gdybyśmy mieli generałów choćby jako tako niezawodnych, to wrogowi nigdy nie udałoby się dokonać przełomu. Nasza generalicja doprowadziła do załamania się morale oddziałów, a ze zdemoralizowanymi oddziałami nie można na dłuższą metę stawić czoła takiemu naporowi. A więc faktycznie jest tak, że nasi generałowie dorastali, można by powiedzieć, całkiem bez Clausewitza. Są rzemieślnikami w swoim fachu, ale nie patrzą na wojnę z perspektywy historycznej i dlatego nie wykazują żadnej odporności na kryzys. Ileż to kryzysów my, narodowi socjaliści, przeżyliśmy już w naszej przeszłości i z iloma potrafiliśmy się rozprawić. Führer przypomina zajęcie Nadrenii, podczas którego był szantażowany żądaniami Anglików. Wtedy mogliśmy jedynie blefować, nie mając niczego do zaproponowania, podczas gdy teraz czymś jednak dysponujemy, nawet jeśli nie są to także wystarczające środki. Również kryzys w partii w listopadzie/grudniu 1932 roku, w trakcie którego Straßer chciał podzielić partię i sam wejść do gabinetu, był dla nas prawie śmiertelny. Führer wyjaśnia, że gdyby wówczas opuścili go gauleiterzy, odebrałby sobie życie; był już zbyt stary, aby raz jeszcze zaczynać od początku. Mimo to dwa miesiące później doszliśmy do władzy. [...]

W każdym razie Führer jest bardzo zdecydowany przetrwać z honorem również kryzysy tej wojny. Chce, jak mi to wyjaśnia, okazać się godny wielkich przykładów historycznych. Niebezpieczeństwo nie powinno go nigdy zastać w niezdecydowaniu. Przypominam Führerowi przebieg drugiej wojny punickiej[63], która wykazuje znacznie więcej podobieństw w stosunku do obecnej wojny niż choćby wojna siedmioletnia. Führer to potwierdza. Wówczas państwa italskie odpadły od Rzymu. Hannibal stał przed bramami Wiecznego Miasta. Mimo to jednak znalazło się w Rzymie kilku senatorów, którzy odważyli się stawić bezwarunkowy opór. Fakt, że doprowadzili do przezwyciężenia tych kryzysów, które ostatecznie trwały ponad 18 lat, stał się przesłanką ugruntowania światowego imperium rzymskiego. Führer podkreśla wartość gruntownego studiowania historii. Tylko w ten sposób uzyskuje się perspektywiczne spojrzenie na wydarzenia, które rozgrywają się w naszej polityce i przywództwie wojennym. Kontury tych zmagań, angażujących całe narody, człowiek o głębszym spojrzeniu umie już dzisiaj rozpoznawać, ale nie mogą naturalnie tego widzieć szerokie masy narodowe. Führer w głównej mierze odnosi tę obserwację do braku erudycji historycznej naszych generałów, którzy najczęściej nie potrafią przetrzymać ciężkich kryzysów. Ponieważ nie znają historycznych przykładów, nie mogą też wyciągać z nich odpowiednich nauk.

W każdym razie znowu odnoszę silne wrażenie, że Führer niewzruszenie wierzy w swoją gwiazdę i czeka na swoją właściwą porę. Życie osobiste stało się dla niego całkowicie bezwartościowe. Nie podkreśla tego wprost, ale można tak wnosić z jego wywodów. Z melancholią mówi tylko o minionych szczęśliwych czasach, w których osobiście mieliśmy coś z życia. Uskarża się z gorzką ironią, że akurat jego, człowieka uzdolnionego artystycznie, los przeznaczył do prowadzenia tej najcięższej z wojen dla Rzeszy. To samo zdarzyło się przecież Fryderykowi Wielkiemu. Był on właściwie także przeznaczony nie do prowadzenia wojny siedmioletniej, lecz do flirtów, filozofii i gry na flecie. Mimo to musiał spełnić historyczną misję. [...]

W drodze powrotnej do domu raz jeszcze myślę o tym, co mi powiedział Führer. To prawda, że wielki człowiek musi czekać na swoją wielką godzinę i że nikt mu nie może w tym względzie nic doradzić. To jest raczej sprawa instynktu, a nie racjonalnego rozeznania. Jeśli Führerowi uda się dokonać

zwrotu w biegu wydarzeń – a ja jestem święcie przekonany, że w którymś momencie pojawi się taka sposobność – wówczas będzie nie tylko człowiekiem stulecia, ale człowiekiem tysiąclecia. [...]

30 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Nasi gauleiterzy na Wschodzie trzymają się znakomicie. Wyróżnia się [we Wrocławiu] Hanke swoim mądrym przywództwem politycznym i szczególną energią. Rozkazuje, przykładowo biorąc, rozstrzelać zastępcę nadburmistrza Breslau, ponieważ wzbraniał się przed pozostaniem w mieście i chciał czmychnąć do Berlina. Hanke idzie nawet tak daleko, że poleca wiadomość o rozstrzelaniu rozplakatować na mieście, co wywołuje wśród ludności jedynie pozytywne skutki. Poza tym nadal stara się występować ofensywnie wobec wroga i zadawać mu tyle strat, ile to w ogóle jest możliwe.

Sytuacja w Poznaniu zrobiła się nadzwyczaj krytyczna. Brakuje tam wszystkiego, przede wszystkim żywności i amunicji. Mój współpracownik Schaefer[64], który zamiast Maula udał się do okrążonego miasta, pracuje znakomicie. Można na tym przykładzie zobaczyć, jak nieznany człowiek dorasta do realizacji wielkiego zadania. Wojsko nie jest jednak szczególnie dobre, można zauważyć, że Wehrmacht, zwłaszcza jego oddziały lądowe, był przez wiele lat odcięty od wychowania partyjnego i dlatego nie reprezentuje wobec wojny takiej postawy, jaką mieć powinien.

W Gdańsku ogólna sytuacja stała się nieco lepsza, w każdym razie Forster mówi, że jest zadowolony. Wprawdzie rozwój wydarzeń nie rokuje tu dużych sukcesów, ale mimo wszystko jednak miasto unika w tym momencie najgorszego. Diewerge pracuje tu również świetnie i jest w najlepszej formie. Generalnie biorąc, sytuacja skłania jednak nadal do największych obaw, szczególnie teraz w stolicy Rzeszy. W Moskwie na pewno postanowiono, aby możliwie szybko zająć Berlin. Najchętniej Stalin chciałby zakosztować tego triumfu 30 stycznia, ale w tym względzie pokrzyżujemy mu szyki.

Ustaliłem, że nasze gazety widzą zbyt czarno sytuację na Wschodzie. Oddają się pesymistycznym opisom i w ten sposób sieją bardzo wiele niepokoju w narodzie. W szczególności gazety zachodnioniemieckie uderzają w ton, który jest trudny do zniesienia. Rozprawiam się z tym. Jednakże

sytuacja jest tego rodzaju, że poniekąd można stracić głowę. Jak człowiek sobie uzmysłowi, że nie tylko utraciliśmy górnośląski obszar przemysłowy, lecz musimy też jeszcze walczyć o Berlin, to obrazuje to sytuację, która jest wręcz katastrofalna. W każdym razie neutralna opinia publiczna uważa, że całkowicie straciliśmy nasze szanse. Ponieważ zdarzało się to w poprzednich latach często, teraz więc nie robi to już na nas żadnego wrażenia. [...]

W trakcie jednej dłuższej rozmowy mogę omówić z Führerem bieżące problemy. Führer postrzega sytuację nadal jako nadzwyczaj krytyczną, wierzy jednak, że na Wschodzie znowu przejdziemy powoli do stałych linii obrony. Miejmy nadzieję, że linie te wytrzymają dłużej niż tylko kilka dni. Albowiem dotąd bywało zawsze tak, że Sowietom wystarczała jedynie ich piechota i artyleria, aby przebić się przez nasze płytkie linie obrony. Ale i tu nie zrobiono wszystkiego, co można było zrobić. Nasi generałowie nie umieją improwizować. Poza tym są całkowicie nieuświadomieni politycznie i dlatego Führer musi poświęcać dużą część swojego czasu i swojej pracy, aby ciągle na nowo orientować ich w sytuacji. Naturalnie byłby to z gruntu mylny wniosek, gdybyśmy uczepili się fikcyjnych możliwości naszego oporu. Czasami mam wrażenie, że tak się dzieje z Führerem. Oczywiście jest rzeczą słuszną, że gdzieś musimy zatrzymać wroga. Czy to jest jednak obecnie możliwe za pomocą będących w naszej dyspozycji środków, rozstrzygnie się dopiero w najbliższych dniach. Wroga koalicja rozpadnie się – tu Führer ma rację. Nasze zadanie musi polegać na tym, aby do tego momentu pozostawać w gotowości. W tej chwili nie ma jeszcze mowy o rozpadzie wrogiej koalicji. Ze strony Anglii nie widać najmniejszych oznak słabości. [...]

Co się tyczy dowodzenia naszą walką na Wschodzie, to jestem zdania, że musimy powoli kończyć ewakuację. Przejazd kolumn naszych wozów [z uciekinierami] kosztuje nas znaczne ofiary, relatywnie biorąc, o wiele wyższe od tych, które musielibyśmy ponieść, gdyby ludność pozostała w swoich miejscowościach, a wkroczyliby do nich Sowieci. Poza tym jednak musimy się teraz stopniowo godzić z myślą, że przechodzimy do prawdziwej wojny partyzanckiej. Hanke rozpoczął ją już na obszarze Śląska z dużym sukcesem. [...]

Jestem absolutnie zdecydowany przystąpić do obrony stolicy Rzeszy.

Dlatego zaraz po ataku moskitos[65] wzywam do siebie generała Hauenschilda[66], aby omówić z nim raz jeszcze wszystkie przedsięwzięcia. Podczas tego ataku moskitos został znowu spustoszony nasz dom przy Hermann-Göring-Straße. Rozmowa z generałem Hauenschildem odbywa się przy trzaskającym mrozie i wybitych oknach. Generał Hauenschild opisuje mi działania, które podjął w celu obrony Berlina. Sytuacja w ciągu dnia stała się bardziej krytyczna. Przede wszystkim wydaje mi się groźny fakt, że nie możemy już sformować znaczących formacji z naszych własnych rezerw. Pozycja w Tirschtiegel (Trzcielu) została przełamana przy jednym ważnym węźle kolejowym. Z tyłu znajduje się jeszcze dobrze rozbudowana pozycja, a potem już Odra. Rzeka jest jednak na decydujących odcinkach zamarznięta, tak iż Sowieci mogą ją ewentualnie sforsować również z użyciem czołgów. Byłoby więc teoretycznie możliwe, że pojawią się wkrótce w obszarze Berlina. Generał Hauenschild uważa to jednak za wykluczone, ponieważ nie wierzy, że tak ostrożnie działający wróg podjąłby się tak śmiałej i ryzykownej operacji. Dla jednostek piechoty mających być do dyspozycji brakuje znowu broni. Musimy więc wyskrobać te resztki uzbrojenia, które mamy jeszcze w Berlinie, i przekazać je formacjom idącym na linię frontu. Trzeba tu będzie pracować z dużą dozą improwizacji. Nie możemy już czerpać z pełnego. W każdym razie jestem zadowolony, że generał Hauenschild jest improwizatorem na wielką skalę. Ma on absolutną władzę rozkazodawczą w sektorze militarnym. Kompetencje partii w zakresie politycznego przywództwa nad narodem pozostają nieuszczuplone. Tę dwudzielność generał Hauenschild zaakceptował bez zastrzeżeń. Aż mnie ciarki przechodzą, gdy pomyślę, że musiałbym prowadzić takie negocjacje z generałem von Kortzfleischem. Zaraz doszłoby do kłótni. [...]

Wieczorem rozmawiam z gauleiterami na Wschodzie. Z Kochem mogę porozumiewać się tylko półsłówkami, gdyż Sowieci podsłuchują rozmowy telefoniczne. Koch robi na mnie wrażenie trochę zdeprymowanego, w przeciwieństwie do Forstera, który jest bardzo rozochocony i ciągle pyta o nowinki polityczne. W ten sposób chce wiedzieć, czy Anglicy dali już jakiś sygnał. Najlepsze wrażenie sprawia Hanke. Raportuje mi, że życie w Breslau toczy się swoim uporządkowanym trybem i że Sowieci od czasu do czasu ostrzeliwują miasto ogniem artyleryjskim, co jest jedynie swego rodzaju

polityką „kłucia szpilką”. W Breslau znowu się śpiewa, a on [Hanke] ma zamiar urządzić 30 stycznia wielką manifestację w Hali Stulecia[67]. Można poznać po Hankem, że wywodzi się ze szkoły berlińskiej.

W nocy telefonuje do mnie [z Hamburga] bardzo zdenerwowany [Karl] Kaufmann. Otrzymał wiadomość od swojego generała dowodzącego artylerią, że będzie ona przeniesiona, gdyż ma dojść do skutku natarcie na Berlin. Widać więc, że rozkazy wydawane przez górę olbrzymieją na dole i mogą wywołać wielkie zamieszanie nawet wśród najlepszych towarzyszy partyjnych. Sądzę, że przypadków takiego zamieszania doświadczymy w najbliższych dniach jeszcze dużo więcej. Tym bardziej jest rzeczą konieczną, abyśmy sami nie potracili nerwów.

31 stycznia 1945

Wczoraj: [...] Od niejakiego podporucznika Zingla[68] otrzymuję raport o katastrofalnym rozwoju wydarzeń, do którego doszło w ostatnich dniach w Litzmannstadt (Łodzi). Z tego raportu wynika, że miarodajne placówki służbowe Wehrmachtu, ale także i placówki służbowe partii, kompletnie potraciły głowy i z tego powodu powstało potężne zamieszanie. Kobiety zostały pozostawione bez pomocy i musiały w przenikliwym zimnie wyruszyć na zachód. Ogromnie dużo straciło po drodze życie wraz ze swoimi dziećmi. Całkowite bezhołowie, którym wykazały się władze [cywilne] i placówki służbowe Wehrmachtu w obliczu narastającego nieszczęścia, jest właściwym powodem szybkiego upadku okręgu Warty.

W tym raporcie mówi się też o daleko idącej demoralizacji Wehrmachtu, w szczególności oficerów wojsk lądowych. Są oni za mało wyrobieni politycznie, aby podołać obecnemu kryzysowi.

Całkowicie zawiodła kolej. Kolejarze frontowi, wychwalani pod niebiosa przez Ganzenmüllera, skryli się w bezpiecznych miejscach, zostawiając ludność na łasce losu. Wszystko to jednak zostało w gruncie rzeczy spowodowane przez fakt, że polityczne przywództwo opuściło przedwcześnie Litzmannstadt i dlatego inne placówki przywódcze nie odczuwały już istnienia jednolitego systemu kierowania i sterowania. Potem każdy działał według zasady: ratuj się, kto może. [...]

W Berlinie zajmuję się naturalnie tylko problemami obrony. Obrona

stolicy Rzeszy będzie bardzo trudna, ponieważ brakuje nam wszystkiego. Co tylko mieliśmy, wysłaliśmy na front. W każdym razie jestem zdecydowany robić to, co w ogóle jest do zrobienia. Będziemy pracować w fabrykach tak długo, jak to tylko będzie możliwe, a wyprodukowanej broni użyjemy do obrony stolicy Rzeszy. Co jednak się stanie, gdy stolica Rzeszy zostanie okrążona? Możemy wprawdzie dalej żyć i pracować jeszcze jakiś ograniczony czas, ale musimy za wszelką cenę zadbać o to, aby Berlin opuściły kobiety i dzieci, ponieważ praktycznie nie będziemy mogli ich wykarmić. Pewna ilość żywności jest na krótko zabezpieczona, ale naturalnie nie może to wystarczyć, aby zagwarantować obronę Berlina na tygodnie czy nawet miesiące. Gdybyśmy mieli broń, to moglibyśmy bronić się przez dowolny czas, jednak większość broni i żołnierzy rzuciliśmy już na front. [...]

Po południu są u mnie z wizytą Sepp Dietrich i dr Ley. Rozmowa krąży ciągle wokół tych samych problemów, a mianowicie jak moglibyśmy uwolnić się od obecnego dylematu wojny. Mieliśmy, jak potwierdza mi to Dietrich, pewne szanse podczas ofensywy grudniowej na Zachodzie, jednak wyłuszcza całkiem wiarygodnie, że pogoda i trudności transportowe zupełnie przekreśliły powodzenie naszej ofensywy. [...] Zgadzamy się [wszyscy] co do tego, że teraz za wszelką cenę trzeba organizować narodowy opór. Nie możemy przecież ciągle odrywać się od nieprzyjaciela. Gdybyśmy tak konsekwentnie stosowali tę zasadę, spotkalibyśmy się w środku Rzeszy [wycofując się] z Zachodu i ze Wschodu. W ten sposób nie możemy wygrać wojny. W trakcie rozmowy w ogniu krytyki znalazła się nasza polityka zagraniczna. Ley i Dietrich są przekonani, że tylko ja byłbym zdolny znaleźć drogę wyjścia z obecnego problemu politycznego. Ley chce iść do Führera, aby przedstawić mu taką propozycję. Ja jednak nie spodziewam się po tym zbyt wiele. Führer nie skłania się obecnie do takiego sposobu rozumowania. [...]

Wieczorem dochodzi w rejonie brandenburskim do dalszego zaostrzenia sytuacji. Nieprzyjaciel ponownie zaatakował koło Berlinchen (Barlinka). Wprawdzie jeszcze nie dotarł do Pyritz (Pyrzyc), ale stoi opodal. Schwiebus (Świebodzin) i Züllichau (Sulechów) znajdują się w rękach wroga. Koło Ohlau (Oławy) Sowieci przeszli Odrę. Linia Odry została już przekroczona w tak wielu miejscach, że nie można już tu mówić o jakimś froncie obrony.

Graudenz (Grudziądz) i Poznań opierają się jeszcze szturmom wroga. W Elbingu (Elblągu) sytuacja jest zmienna, częściowo w mieście siedzi wróg, częściowo my. Königsberg (Królewiec) należy teraz uważać za miasto całkowicie okrążone. Poza tym nie nadeszły ze Wschodu meldunki o istotnych zmianach. Powstaje jednak wrażenie, jakby wróg chciał za wszelką cenę i tak szybko, jak to możliwe, dotrzeć do Berlina. W samym Budapeszcie sytuacja się znowu zaostrzyła. Nasza załoga została tu zepchnięta w stronę zamku. Z Zachodu nie ma meldunków o istotnych zmianach. [...]

Wieczorem o godz. 10 Führer przemawia z okazji [rocznicy] 30 stycznia [1933 roku][69]. Jego przemówienie jest bardzo stanowcze, męskie i ma charakter. Określa obecną ofensywę radziecką jako szturm mongolski, który musi zostać przełamany. W tym kontekście przedstawia drogę Anglii do bolszewizmu, co będzie nieuniknione, jeśli wypadki będą się toczyć nadal tak jak dotychczas. Charakterystyczną cechą tego przemówienia Führera jest jego twarde nieprzejednanie. Żąda w kategorycznym tonie od całego narodu skrupulatnego wypełniania obowiązków na froncie i w ojczyźnie. Zna cierpienie, które ta straszliwa wojna sprowadziła na naród niemiecki. Chodzi tu o największy kryzys od wielu setek lat. Ale ten kryzys musi być i będzie przezwyciężony, a koniec wojny uwieńczy niemieckie zwycięstwo. [...]

W nocy dostaję jeszcze telefon z Prus Wschodnich, a mianowicie z Pillau[70] od Kocha i z Königsbergu od zastępcy gauleitera Großherra[71]. Koch prosi mnie pilnie, aby zadbać o wysyłkę żywności do Pillau. Kobiety i dzieci, które tam zostały ewakuowane, nie mają praktycznie nic do jedzenia. Nieprzyjaciel wdarł się już na przedmieścia Königsbergu. Zastępca gauleitera Großherr oświadczył, że załoga jest zdecydowana bronić miasta dom po domu, ulica po ulicy. Nie da się opisać tego hartu ducha i bohaterstwa, jakim wykazują się żołnierze w niektórych miastach i prowincjach Rzeszy. Nie można sobie wyobrazić, aby tak wysoki poziom wyrobienia [narodowego] nie doprowadził do końcowego sukcesu.

1 lutego 1945

Wczoraj: [...] Czekamy na odwilż, aby przystąpić do wysadzania lodu na Odrze. Obecnie Sowieci mogą przejechać rzekę czołgami, co dla nas,

szczególnie w Berlinie, oznacza nadzwyczajne niebezpieczeństwo. [...] Generał Hauenschild przekazuje mi informacje o sytuacji na froncie. [...] Wynika z nich, że znaczna liczba radzieckich czołgów została zgrupowana po tej stronie Odry i [...] gotuje się do marszu na Berlin. Nie mam już możliwości, aby dłużej zwlekać. W ogóle nie pytając Führera, stawiam Berlin w stan obrony. Hauenschild otrzymuje wszelkie pełnomocnictwa. Próbuję bezskutecznie porozumieć się z Guderianem, który prawdopodobnie uchyla się od rozmowy. Jestem wobec tego tym bardziej zobowiązany do działania na własną rękę. Speer został niestety powalony przez grypę, mimo to wyciągam go z łóżka. Przychodzi natychmiast do mojego Ministerstwa [RMVP] i odbywamy teraz naradę wojenną. Wzywam Speera, aby udostępnił do obrony Berlina wszystkie zapasy broni i amunicji, znajdujące się w stołecznych fabrykach zbrojeniowych. Speer zgadza się na to od razu, gdyż doskonale rozumie, że nie wolno nam w żadnym wypadku utracić Berlina. Hauenschild poczynił już odpowiednie przygotowania, aby utworzyć przynajmniej luźne pozycje obronne wokół stolicy Rzeszy. Siły, którymi dysponujemy, są jednak niewystarczające, przede wszystkim brakuje broni ciężkiej. Pobieżny przegląd znajdujących się w Berlinie zapasów broni wskazuje, że w razie konieczności możemy liczyć na mniej więcej 150 czołgów i dział samobieżnych, co naturalnie stanowi już znaczną siłę ognia potrzebną do obrony. Te czołgi i działa samobieżne nie są jeszcze gotowe, jednak Speer wydaje natychmiast polecenie, aby zaopatrzyć je w trybie pilnym w niezbędne części. Ściągamy karabiny maszynowe i urządzenia optyczne z Magdeburga, poza tym nakazuję sprowadzić z Lipska pociągiem specjalnym około 25 000 pancerfaustów. Wszystko to odbywa się w szaleńczym tempie. Miasto organizuje również dostawę benzyny. Hauenschild może przydzielić do obsługi czołgów słuchaczy szkoły podchorążych z Glienicke, tak więc przynajmniej z grubsza stworzyliśmy warunki do obrony [miasta]. [...] Rezygnuję z wszelkich innych prac i rozdzielam je pomiędzy moich współpracowników, aby teraz poświęcić się wyłącznie sprawom obrony stolicy Rzeszy. Działam nadzwyczaj energicznie, skłaniam do najwyższego wysiłku wszystkich moich współpracowników i już w krótkim czasie osiągamy znaczące efekty. W południe Führer wzywa do siebie Hauenschilda i mnie, wspólnie omawiamy sytuację. Wiadomości

z okręgu Brandenburgii są alarmujące, Führer chce więc przystąpić do wielkich akcji. Aprobuje to wszystko, co przygotowałem do tej pory, i wzywa nas, aby iść dalej tą samą drogą. Führer emanuje świeżością i siłą. Nie daje się wyprowadzić z równowagi przez kryzys, który teraz dotyka w szczególności stolicę Rzeszy. Jest zdecydowany działać stanowczo i pewnie, nie tracąc w najmniejszym stopniu nerwów.

Sprowadzam Magdę i dzieci z Lanke do Berlina, aby przynajmniej osobiście zabezpieczyć się i uwolnić od ciągłego niepokoju o własną rodzinę. Nigdy nie wiadomo, czy kilku nacierającym na Berlin czołówkom pancernym nie wpadnie na myśl, aby skręcić do Lanke i zgotować tam wielkie nieszczęście. Cieszę się, że mam teraz dzieci przy sobie.

Ciągle jeszcze panuje przenikliwe zimno. Sytuacja jest rozpaczliwa, ponieważ nie możemy już wykorzystywać Odry jako linii obrony. Führer rozkazuje, aby lód na Odrze kruszyły bombardowania Luftwaffe. Ta oświadcza, że zła pogoda uniemożliwia starty. To właściwie do czego jeszcze nadaje się Luftwaffe? [...]

Jak rzeczy mają się w rzeczywistości, wynika z memoriału, który Speer wręcza Führerowi. Memoriał dostaję od Speera do przeczytania podczas naszej narady na temat obrony Berlina. Tekst kończy się kategorycznym stwierdzeniem, że według obecnego stanu uzbrojenia o wojnie nie może dłużej rozstrzygać męstwo naszych żołnierzy, ponieważ nie da się nim już zrekompensować materialnej przewagi nieprzyjaciela. Speer proponuje podjąć próbę politycznego rozwiązania tego światowego konfliktu. Jak jednak miałoby znaleźć się takie polityczne rozwiązanie w obliczu całkowitego braku po naszej stronie programu polityki zagranicznej, a także odpowiednich osobistości, które mogłyby prowadzić stosowne negocjacje? Po cóż jednak zajmować się w tej chwili takimi problemami. Trzeba się cieszyć, że można realizować zadania, które przynosi [każdy] dzień.

Słyszę od Forstera, że napięcie na obszarze gdańskim nieco spadło. Niestety utraciliśmy statek „Wilhelm Gustloff” z prawie 4000 ludźmi na pokładzie, wśród nich znajdowało się 900 członków najlepszych załóg okrętów podwodnych. Statek został najprawdopodobniej storpedowany przez Sowietów[72]. [...]

Omawiam z Hewlem polityczne aspekty wojny. Przedkładam mu moją

koncepcję dotyczącą możliwości działania politycznego, która w pełni pokrywa się z jego zapatrywaniami i praktyką. Również Hewel jest przekonany, że w tym momencie nie ma widoków na to, aby tego rodzaju przemyślenia zyskały uznanie Führera. Hewel ma jeszcze silne powiązania z Ribbentropem. Opowiada, że Ribbentrop chętnie wykazałby się aktywnością polityczną i tylko czeka na tego rodzaju zlecenie ze strony Führera. Jednakże Führer nie jest obecnie do tego gotów. Hewel widziałby pewne możliwości na kierunku angielskim, ale do tego trzeba by mieć osobę bardzo zręczną pod względem taktycznym. Anglicy odrzuciliby z punktu Ribbentropa, co naturalnie bardzo utrudniłoby ewentualne negocjacje. [...]

Podczas tych rozmów mogę wszędzie stwierdzić, że widzi się we mnie osobę, która ew.[entualnie] nadawałaby się do rozmowy ze stroną zachodnią. Co powinienem jednak zrobić, aby skłonić do tego Führera? W końcu nie mogę oferować swoich talentów niczym skwaśniałe piwo. Akurat w tej kwestii jestem mocno poszkodowany. Tak samo było w sprawie totalnego wysiłku wojennego, kiedy to ubiegałem się o stosowne pełnomocnictwa ponad półtora roku. Otrzymałem je wtedy, kiedy już było bardzo późno, jeżeli wręcz nie za późno.

Führer oczekuje mnie już niecierpliwie na wieczorną naradę. Jest zdania, że dzięki naszym posunięciom udało się doprowadzić do istotnego odprężenia w sytuacji wokół stolicy Rzeszy. W szczególności wylicza mi formacje, które zostały wyznaczone do wyczyszczenia tego szczególnie krytycznego obszaru. Po części przystąpiły one już do akcji, po części tak stanie się w najbliższych dwóch, trzech dniach. Führer ma wielką nadzieję, że w ten sposób uda mu się uporządkować kłopotliwą sytuację. Nasze dostawy broni i dopływ oddziałów realizują się jedynie z wielkim trudem. Wynika to przede wszystkim z faktu, że wspomniane oddziały muszą pokonywać długie drogi domarszu, a ich wycofywanie z Zachodu przebiega z dużym trudem wskutek zniszczenia mostów na Renie. Führer prosi mnie, aby jedynie w razie konieczności sięgać po czołgi znajdujące się w berlińskich fabrykach zbrojeniowych. Chce mianowicie wykorzystać je w ramach nowych dywizji pancernych, które akurat teraz znajdują się w fazie formowania. Przede wszystkim chciałby użyć na Wschodzie kilku formacji SS, ponieważ są właściwie zorientowane pod względem politycznym i w ich wypadku nie

grozi niebezpieczeństwo, że okażą się rozleniwioną gromadą[73], jak to jest dzisiaj w wielu dywizjach wojsk lądowych [Wehrmachtu]. Wojska lądowe płacą dzisiaj bardzo drogo za swoje wieloletnie odizolowanie od narodowosocjalistycznej pracy wychowawczej. Gdyby żołnierze zostali należycie wyszkoleni w duchu narodowosocjalistycznym i politycznym, to dzisiaj walczyliby z zupełnie innym zaangażowaniem, niż jest to niestety w praktyce. Odpowiedzialnością za to należy obarczyć naszą generalicję. Zupełnie nie dorosła do wymogów [obecnego] czasu. [...]

Jeszcze raz rozwijam przed Führerem mój program dotyczący polityki zagranicznej. Führer słucha, nie przerywając, z wielkim zainteresowaniem. Podkreślam przy tym, że nie kierują mną żadne względy osobiste. Wewnętrznie skończyłem z tym, co nazywa się życiowym szczęściem. Zdobyłem się jedynie na to, że sprowadziłem moją rodzinę do Berlina, jednakże sam nie chcę opuszczać stolicy Rzeszy, lecz będę jej bronił do ostatniego domu. Oświadczyłem Führerowi, że również moja żona jest całkowicie zdecydowana pozostać w Berlinie, a nawet wzbrania się wysłać stąd nasze dzieci. Führer nie uważa wprawdzie tego punktu widzenia za właściwy, ale odnosi się do niego z podziwem. Mówi, że podobnie uważa panna Eva Braun. Również i ona nie chce opuszczać Berlina, zwłaszcza w tej krytycznej godzinie. Führer ma dla niej słowa najwyższego uznania i podziwu. Zasługuje ona na nie w przeciwieństwie do pani Göring, która jest dla swojego męża raczej ciężarem aniżeli pomocą. Göring dokonał złego wyboru w przypadku swojej żony. Pani Göring jest bardzo strachliwa. Nie pozostawała pod wpływem narodowosocjalistycznego wychowania, a jej narodowosocjalistyczne gesty są jedynie sztuczkami na pokaz. To przede wszystkim pod wpływem żony Göring został skłoniony do prowadzenia nieco odosobnionego życia i demonstrowania braku zainteresowania dla spraw politycznych, a po części również wojskowych. Z punktu widzenia przywództwa w Rzeszy stanowi to niezwykle dużą stratę, nie wspominając już o wystawnym stylu życia [Göringa], dla którego Führer ma jedynie słowa pogardy. Göring to człowiek o słabym charakterze, który zwłaszcza podczas kryzysów nie okazuje stanowczości, tak niezbędnej dla ich przezwyciężenia. Nigdy też nie umiał otaczać się wybitnymi współpracownikami. Wprawdzie proponowałem mu już wielokrotnie, aby pozyskał sobie takich

współpracowników, Führer jednak bardzo mocno wątpi, czy on [Göring], nawet jeśli miałby takowych, pozwoliłby im na zademonstrowanie swoich umiejętności. Führer byłby bardzo zadowolony, gdyby pani Göring w obliczu kryzysowej sytuacji przeniosła się teraz z Berlina na Obersalzberg; w ten sposób mógłby lepiej kontrolować Göringa. Opisuję Führerowi raz jeszcze wszystkie kompromisy, na które Göring szedł, jeśli chodzi o nasz styl życia i światopogląd. Właściwie poniósł na tym polu porażkę. Sami jesteśmy temu winni, że nie przeciwstawialiśmy się mu w pomyślnych czasach, kiedy to inicjował te kompromisy. Teraz musimy pić razem z nim to nawarzone piwo. Führer jest bardzo smutny w związku z tym, co dzieje się z Göringiem. Po raz pierwszy przedstawia w mojej obecności poważne obiekcje, czy Göring, gdyby ewentualnie – przed czym Boże uchowaj – coś przydarzyło się Führerowi, powinien zostać jego następcą. Göring kieruje się zbytnio złudzeniami. Nie ma daru realnej oceny, a bierze się to głównie stąd, że nie lubi słuchać słów prawdy. Wskutek tego jego współpracownicy będą zawsze starali się wmówić mu różne kłamstwa, w które on wierzy nazbyt chętnie. Stawiam jednak Führerowi pytanie, dlaczego wobec tego powierzył Göringowi tak ważne urzędy i nadał tak wysokie godności. Führer odpowiada mi na to, że wówczas nie miał takiej wiedzy o Göringu jak dzisiaj. Ten cały problem Göringa stanowi bardzo smutny aspekt przywództwa Rzeszy. Mimo to ciągle jeszcze uważam za konieczne wspierać Göringa wobec Führera, a także wobec opinii publicznej. Przedstawia on sobą tak ogromny kapitał zaufania, że nie wolno go lekkomyślnie roztrwonić.

Przechodzimy do omówienia politycznych aspektów sytuacji wojennej. Führer nadal uważa, że na razie nic nie da się załatwić z Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Ani z jednej, ani z drugiej strony nie pojawił się nawet najdrobniejszy znak czy objaw ustępliwości. Dlatego też musimy nadal czekać, aż nadarzy się jakaś korzystniejsza sposobność. Obawiam się tylko, że dalsze czekanie doprowadzi nas w końcu do utraty najbardziej wartościowych, a może nawet ostatnich szans. Jednakże Führer może mieć rację, że akurat obecna sytuacja nie sprzyja wstępnym sondażom, gdyż znajdujemy się pod względem militarnym w tak delikatnym położeniu, iż nie możemy rzucić dostatecznie mocnych argumentów na szalę. Führer ma także rację i w tym względzie, że mongolskiego szturmu nie da się powstrzymać

dyplomacją. Musimy mu przeciwstawić siłę broni i potęgę narodu. Muszę się jednak nie zgodzić z Führerem, kiedy mówi, że od czasu wielkich sukcesów radzieckich nie osłabł terror powietrzny. Anglicy bez wątpienia znacznie pofolgowali w swojej wojnie powietrznej. W normalnych warunkach, nawet przy najmniej korzystnej pogodzie, przybyliby do Berlina w dniu 30 stycznia. Fakt, że w ogóle nie nadlecieli tego dnia nad terytorium Rzeszy, jest dla mnie pewnego rodzaju znakiem, że w danym momencie nie chcą nas za bardzo rozdrażniać, a przede wszystkim również za bardzo nam szkodzić.

Co się tyczy aktualnej sytuacji w Berlinie, to Führer jest zdania, że sobie z nią poradzimy. Rosjanie często już stali pod Berlinem. Wprawdzie kilka razy już się do niego wdzierali, ale również często byli spod tego miasta odpierani. Zrobimy wszystko, co w ogóle jest tylko możliwe, aby uchronić stolicę Rzeszy przed grożącym niebezpieczeństwem. Całe popołudnie kontynuowałem pracę nad tymi przedsięwzięciami, które raz jeszcze przedstawiam w całości Führerowi. Uzyskuję jego aprobatę.

Tym razem nasza rozmowa trwa ponad dwie godziny. Mam poczucie, że Führer znowu odczuwa potrzebę wypowiedzenia się od serca. Od czasu do czasu sprawia wrażenie zmęczonego, ale jest bardzo aktywny i haruje jak wół. Troszczy się przy tym o najdrobniejsze detale, ponieważ w trakcie wykonywania rozkazów Führera wojskowi działają bardzo niedbale i niepewnie. Nigdy też Führer nie dał po sobie poznać, że w najmniejszym nawet stopniu wątpi w nasze przyszłe zwycięstwo. Jeśli nawet, przynajmniej w tym momencie, położenie militarne daje po temu mało powodów, to przecież sytuacja polityczna rysuje wiele pomyślnych widoków. Te sprzyjające możliwości musimy jednakże we właściwym momencie wykorzystać. Wybór tego momentu należy wyłącznie do Führera. [...]

2 lutego 1945

Wczoraj: [...] Obecnie pracujemy nad przekazaniem Grupie Armii „Wisła” siedmu dywizji nowo sformowanych lub znajdujących się w stadium formowania. Mamy nadzieję, że w ten sposób uda się nam przynajmniej na razie zatkać dziurę pod Berlinem. To jest najpilniejsza sprawa natury militarnej. Jeśli to nam się nie uda, stolica Rzeszy stanie w obliczu największego zagrożenia. Dowódcy nowo utworzonych i świeżo tworzących

się formacji są ludźmi pierwszorzędnego formatu; m.[ięd zy] in.[nymi] znajduje się wśród nich Remer[74]. Otrzymujemy informacje, że posuwający się naprzód Sowieci zlikwidowali oficerów z [niemieckiego] obozu jenieckiego dla Polaków. Lubelski komitet da na to swoje błogosławieństwo, Anglia przymknie wstydliwie oczy. Angielscy oficerowie, którzy przybyli razem z kolumnami [uciekinierów] z Górnego Śląska, zachowywali się znakomicie. Istnieje zamiar zwolnienia przynajmniej części z nich i wysłania z powrotem do Anglii. Obiecuję sobie po tym znaczny efekt psychologiczny. [...]

Odbiór przemówienia Führera jest różny. W Waszyngtonie odrzuca się je całkowicie. W Londynie przynajmniej rzeczowo się je cytuje, nawet jeśli brytyjscy rzecznicy dokładają wiele szyderstwa i pogardy. W każdym razie jednak londyńscy eksperci są zaszokowani nieustannym militarnym naporem Sowietów. Ciągle jeszcze mają nadzieję, że uda się nam powstrzymać ofensywę Stalina. Naturalnie każdy w Londynie zdaje sobie sprawę, co oznaczałoby dla angielskiej polityki wojennej, gdyby Armia Czerwona wkroczyła do Berlina, a Amerykanie i Anglicy nadal walczyliby w rejonie Akwizgranu i Düren. Dlatego da się również wyjaśnić zachowanie londyńskich ekspertów militarnych, dostrzegających w ofensywie Stalina rodzaj ryzykownej gry, o której sądzą, że w końcu jednak zakończy się niepowodzeniem. Zachód bardzo się boi występu tak zwanego komitetu Seydlitza[75]. Panuje obawa, że Stalin mógłby wykorzystać niemieckich generałów, aby zagrać z nimi w fałszywą grę à la lubelska rada. Uważam, że nasi generałowie są zdolni wziąć udział w tej krótkowzrocznej zakulisowej polityce. [...]

5 lutego 1945

Wczoraj: [...] W bardzo interesującym memoriale jednego z naszych sztabowców znajduję ocenę obecnej radzieckiej ofensywy z militarnego punktu widzenia. Bardzo słusznie stwierdzono tam, że zawsze nie docenialiśmy Sowietów, i to zarówno pod względem ich siły materialnej, jak i moralnej. Na to niedocenianie przeciwnika cierpiało nasze przywództwo wojenne na Wschodzie w ostatnich dwóch latach i tym należy tłumaczyć także nasze ciężkie porażki. Wprawdzie wiedzieliśmy, że Sowieci zmasowali

na przyczółku baranowskim bardzo duże siły, ale oznaczone na mapie sytuacyjnej dywizje, korpusy i armie nie zostały potraktowane poważnie i stąd wynikło to wielkie nieszczęście. Poza tym Kreml wyciągnął nauki z naszego przywództwa wojennego w latach 1939, 1940 i 1941 i obraca to teraz w wielkim stylu przeciwko nam. To prawda, że bolszewicki żołnierz jako pojedynczy bojownik ustępuje niemieckiemu, ale bolszewicy są pod względem światopoglądowym fanatykami, a większość przedstawia sobą mniejszą jakość moralną. Poza tym stwierdza się w tym memoriale, że z całej operacji wynika, iż Stalin planuje uderzenie na Berlin i że jeśli mu się nie uda dzisiaj, to powtórzy je w najbliższym czasie. Zdaje mi się, że odpowiada to faktom. Sowieci wyobrażają sobie, że wdarcie się do Berlina oznacza wygraną wojnę nie tylko dla strony przeciwnej, ale również dla nich samych. Dlatego obecne operacje nastawiają się prawie wyłącznie na zajęcie stolicy Rzeszy. Inaczej mówiąc, moje dotychczasowe przedsięwzięcia dotyczące obrony Berlina były słuszne, pozostają słuszne i dlatego muszą być kontynuowane. [...]

6 lutego 1945

Wczoraj: [...] Wprawdzie skierowaliśmy na front znaczne posiłki, ale część żołnierzy nie walczy już z takim zacięciem, które byłoby pożądane. Generał Busse[76] z 9. Armii jest zdeprymowany, że nie udało się mu zlikwidować przyczółka na wschodnim brzegu Odry. Oddział został tam rzucony do walki, ale faktycznie nie wykonał ataku. Generał Busse rozkazał powołać sądy doraźne. Wydały one na wielu oficerów i żołnierzy wyroki śmierci, które zostały bezzwłocznie wykonane w obecności oddziałów. Busse użył tego barbarzyńskiego środka, aby przywrócić w oddziałach właściwą postawę moralną. Wskutek ostatnich porażek uległy one znacznej demoralizacji. Można by prawie pomyśleć, że trochę przeciągnęliśmy strunę. Cóż jednak pozostaje nam innego, jeśli musimy bronić się przed całym światem wrogów, którzy – pomijając polityczne i wojskowe sprzeczności między nimi – mają jeden wspólny cel: zniszczyć Niemcy i wytępić naród niemiecki.

W Londynie oddycha się niemal z ulgą, że pogoda niczym sojusznik spieszy nam z pomocą. Odra teraz całkiem odtajała i toczy wysoką wodę, tak iż Sowieci znaleźli się akurat na tym obszarze w dużych tarapatach. To

oczywiście zbyt wiele powiedziane, jeśli w Londynie twierdzi się, że Berlin został uratowany przez odwilż. W każdym jednak razie przynosi ona w tym momencie nieocenioną pomoc.

Jeńcy wojenni, którzy podążali wraz z kolumnami [uciekinierów] ze Wschodu na Zachód, zachowywali się w charakterystyczny sposób. Nikt – ani Polacy, ani Anglicy i Amerykanie – nie zdradził najmniejszego zamiaru ucieczki do Sowietów. Przeciwnie – wszyscy starali się jak najgorliwiej i tak szybko, jak to możliwe, przemieszczać się na Zachód i znaleźć się w bezpiecznych warunkach niemieckiej niewoli. Wydaje się więc, że idea sojuszniczego związku z bolszewizmem nie zapuściła u nieprzyjacielskich narodów głębokich korzeni. To dowód na to, że ten sojusz ma jedynie teoretyczne znaczenie, nie znajduje natomiast wewnętrznej aprobaty tamtejszej opinii publicznej. [...]

Nie da się opisać tych okrucieństw, których dopuścili się bolszewicy w zdobytych przez siebie częściach Rzeszy. Teraz nie możemy skrywać tego dłużej przed opinią publiczną, zwłaszcza że kolumny z uciekinierami dotarły już, generalnie biorąc, w bezpieczne okolice. Sami musimy wystąpić teraz z tymi informacjami w związku z groźbą, że wywołają one poważne niepokoje w opinii publicznej. W końcu nie można też dopuścić do tego, aby naród myślał, że bolszewicy przeszli metamorfozę i z drapieżnych wilków przemienili się w łagodne owieczki.

Hanke pisze bardzo znamienny list do dr. Naumanna. Zwraca się w pełnych zdenerwowania słowach przeciwko myśleniu o odwrocie, krzewiącemu się w naszych placówkach służbowych, nie tylko wojskowych, ale też cywilnych. W tym tkwi właściwie kardynalny błąd naszego obecnego przywództwa wojennego. Wszyscy chcą się wycofać, ewakuować i zejść z drogi, a nikt nie chce podejmować twardej i męskiej decyzji, aby stawiać opór i pozostać na miejscu. Musimy doszczętnie wyplenić tę psychozę odwrotowego myślenia, jeśli to konieczne – z użyciem barbarzyńskich kar. Oczywiście jednak nasi wojskowi i polityczni przywódcy muszą zawsze myśleć przewidująco i świecić dobrym przykładem. Na tym polu jest wiele jeszcze do zrobienia, i to nie tylko w Wehrmachcie, ale również w partii. Przyznaję Hankemu całkowitą rację, gdy mówi, że jeśli nasi gauleiterzy i generałowie byliby zdecydowani powiedzieć sobie: ani kroku w tył, to

można byłoby uratować znacznie więcej, aniżeli dzieje się to dzisiaj. [...]

Konferencja trzech obraduje jeszcze ciągle za zamkniętymi drzwiami i nie można dowiedzieć się niczego o jej przebiegu[77]. To, że Stalin jest zdecydowany pójść na całego, widać po prasie moskiewskiej, która teraz domaga się w najostrzejszym tonie uruchomienia ofensywy zachodniej. Amerykanie wstrzymują jej rozpoczęcie, ponieważ w ostatnich tygodniach i miesiącach ponieśli nadzwyczaj duże straty. Straty łączne w tej wojnie określają teraz na 737 000 ludzi; to liczba, której nie można zlekceważyć.

Co się tyczy samej konferencji, to również nieprzyjacielskie biuro informacyjne potwierdza, że odbywa się ona w Konstancy albo na jednym z okrętów wojennych. Rozpatrywany jest projekt wystosowania do narodu niemieckiego żądania kapitulacji. [...]

Lubelska rada szykuje się już do objęcia swoją administracją zdobytych przez Sowietów obszarów Prus Wschodnich i Śląska. Żaden jednak człowiek nie uzna tego za poważny i przesądzony fakt. W tej sprawie również my mamy jeszcze coś do powiedzenia. [...]

Walki na wyspie Luzon kończą się dla Japończyków bardzo niepomyślnie. Amerykanie mogą już zameldować, że stoją na przedpolach Manili. Japończycy zagubili się w swojej obronie dokładnie tak samo jak my. W swoim przywództwie wojennym popełniają te same błędy, które od lat są naszym udziałem. [...]

Po południu melduję się z wizytą u Führera. Przebiega nieco dramatycznie. Już sam dostęp do Führera jest całkowicie zablokowany przez zwały gruzu. Zeszłej soboty [3 lutego 1945] Kancelaria Rzeszy została ciężko ugodzona, tak iż Führer jest zmuszony mieszkać i pracować w schronie przeciwlotnicznym. Drogi do niego trzeba szukać jak w labiryncie okopów strzeleckich. Cała Kancelaria Rzeszy przedstawia sobą ponury widok. Jedynie ze smutkiem można pomyśleć o tych wieczorach, które przeżyło się w tych pokojach w najpiękniejszym kręgu towarzyskim. Te pokoje stały się teraz po prostu ruiną.

Co się tyczy frontu nad Odrą, to Führer jest przekonany, że możemy go utrzymać. Ściąga się teraz znaczną masę nowych oddziałów, z reguły prawie codziennie dodatkowy pułk. Pogoda przyszła nam faktycznie z pomocą, i to w takim zakresie, którego nie mogliśmy się spodziewać. Na Odrze nie ma już

obecnie lodu, utrzymuje się wysoki stan wody. Dlatego Führer jest zdania, że nieprzyjacielski przyczółek koło Kienitz wkrótce będzie tonąć w błocie, ponieważ leży bardzo blisko brzegu. Dzięki odwilży zyskaliśmy najcenniejsze dni. Führer chce teraz kierować formację za formacją do zagrożonego obszaru, a następnie spróbować operacji oskrzydlającej[78]. W każdym razie jest zdecydowany przejść za wszelką cenę do działań operacyjnych i nie ograniczać się do defensywy. Próba oskrzydlenia ma się rozpocząć z Pomorza i ze Śląska. Będzie to, by tak rzec, nasze pierwsze przedsięwzięcie. Nadal będą przygotowywane operacje na Węgrzech, a ich początek nie powinien dać zbyt długo na siebie czekać. Większość oddziałów 6. Armii Pancernej wkroczyła już na obszar Węgier i jak tylko dojdzie do pełnej koncentracji, ruszy do akcji.

Führer wyjaśnia mi szczegółowo, jak wyobraża sobie obronę Berlina. Głównie chce ją przeprowadzić na przedpolu miasta. Zwracam mu jednakże uwagę na fakt, że Berlin nie dysponuje już praktycznie żadnymi oddziałami. Führer dokładnie o tym wie. Mówię mu, że posiadamy tylko 700 karabinów; mimo to stoi na stanowisku, że na razie musimy się tym zadowolić. Wszystko teraz musi iść na linię frontu, ponieważ tam rozegra się rozstrzygająca bitwa o stolicę Rzeszy. Generał von Hauenschild jest bardzo nieszczęśliwy z powodu tej decyzji. Nic jednak nie da się chyba w tej sprawie zmienić, zresztą decyzja, rozpatrując ją w szerszym kontekście, wydaje mi się słuszna. [...]

W tym kontekście przedstawiam Führerowi problem ewentualnej ewakuacji berlińskich władz. Stawiam pod pręgierz tchórzy, którzy teraz próbują się cichaczem wymknąć. Führer podziela moje stanowisko, że powinno się wyprowadzić z Berlina tylko po jednym małym sztabie z każdego ministerstwa o istotnym znaczeniu przywódczym, może do Oberhofu w Turyngii. W ten sposób, jeśli w Berlinie będą musiały faktycznie toczyć się walki, zdolności przywódcze rządu Rzeszy ciągle jeszcze byłyby nienaruszone. Poza tym przeforsowuję swój pogląd, że oprócz tego w Berlinie musi pozostać wszystko tak, jak było. W szczególności dobrym przykładem muszą świecić najwyżsi przedstawiciele władz. Führer prosi mnie, aby tę kwestię omówić jeszcze dokładnie z Bormannem i Lammersem. W każdym razie żadnej władzy berlińskiej nie wolno ewakuować się bez

mojej zgody.

Führer jest zdecydowany pozostać w Berlinie i bronić miasta. Widzi podobieństwo między naszą sytuacją a położeniem Sowietów w zimie 1941 roku. Także wtedy bolszewizm musiał walczyć do upadłego i dzięki zdecydowaniu Stalina udało mu się odsunąć śmiertelne zagrożenie. [...]

8 lutego 1945

Wczoraj: [...] Nieco groteskowo w kontekście tego całego zamieszania związanego z politycznymi dylematami rozbrzmiewa apel Polaków na uchodźstwie o pomoc do Anglo-Amerykanów, zawierający straszny materiał o ekscesach bolszewickiej soldateski wobec polskiego ruchu podziemnego. Stalin tępi ten ruch z całą bezwzględnością. Uznaje za polski element jedynie ludzi związanych z lubelską radą, którą sam ustanowił. [...]

Przedłożono mi nadzwyczaj interesujący raport SD o sytuacji w polityce zagranicznej. Powstał na podstawie meldunków zebranych od mężów zaufania SD, które na ogół są uznawane za dość miarodajne. Z raportu wynika m.[ięd zy] in.[nymi], że dla USA radziecka ofensywa stanowi podstawowy element sytuacji międzynarodowej na świecie. Panuje obawa co do wycofania się mocarstw zachodnich najpierw z Europy Środkowej, a poza tym także z kluczowych części Europy Zachodniej. Wyciąga się z tego dwa przeciwstawne wnioski: 1. Przyspieszenie mającej się wkrótce rozpocząć generalnej ofensywy Eisenhowera. 2. Konkretne rozważenie, czy częściowa lub pełna sowietyzacja Niemiec w takim stopniu musiałaby przeszkodzić przyszłościowym planom Anglii i Ameryki, że celowym wydaje się uniknięcie na drodze politycznej takiego rozwoju wydarzeń. Symptomy tej drugiej tendencji są rozliczne. W otoczeniu Roosevelta panuje duży niepokój, że Sowieci będą chcieli niezwłocznie kontynuować wojnę przeciwko Anglo-Amerykanom w powiązaniu ze zwycięską kampanią niemiecką. W Waszyngtonie zdają sobie sprawę, że w obecnie rozwijającej się fazie możliwe są wobec Sowietów jedynie dwa rozwiązania: ustępstwa albo rozbrat. Donosi się o wzmocnionej antybolszewickiej tendencji Watykanu oraz o skłanianiu się Churchilla ku linii „wewnętrznego kręgu”[79]. Wydaje się, że Związek Radziecki wywierający coraz większy nacisk na Japonię – głównie w swojej prasie – nie przykłada żadnej wagi do koordynacji swojej

polityki z USA, lecz uprawia na własną rękę politykę szantażu. Sukcesy Sowietów spowodowały ponownie silne napięcia w relacjach Anglo-Amerykanów z ZSRR. Anglo-Amerykanie obawiają się, że dalsze postępy ofensywy radzieckiej postawią ich w obliczu faktów dokonanych. Inny, bardzo wpływowy krąg w Anglii i Ameryce reprezentuje pogląd, że radziecka ekspansja nie dlatego mogłaby zostać pozbawiona swego niebezpiecznego charakteru, iż gdzieś w Niemczech Ameryka i Związek Radziecki weszłyby ze sobą w styczność. Na podstawie przedłożonego materiału trzeba się liczyć z tym, że w przypadku bezpośredniego zagrożenia Berlina koła w Anglii i Ameryce, które pod silnym wrażeniem radzieckiej ekspansji myślą jeszcze o rozwiązaniu politycznym, usuną się na daleki plan. Anglia i USA wahają się między tymi dwoma przedstawionymi powyżej wariantami. Trudno stwierdzić, jak dalece siły wrogie Sowietom w Anglii i Ameryce skłaniają się do uznania Niemiec za podmiot ich [Niemiec] własnej woli[80].

Sądzę, że ta prezentacja odpowiada mniej więcej faktom. Tak z grubsza przedstawia się obecnie sytuacja światowa. Możliwe, że ten opis zostanie wyrzucony na śmietnik w rezultacie konferencji trzech. W tym jednak momencie jest zgodna z prawdą. Z tego raportu można wnosić, że los Rzeszy, politycznie biorąc, stoi teraz na ostrzu noża. Samymi środkami militarnymi nie da się już, moim zdaniem, rozwiązać problemów tej wojny. Musimy próbować znaleźć te środki w sferze polityki. Na razie jednak, jak słusznie zauważył Führer, nie ma po temu żadnych możliwości. Musimy poczekać na wyniki konferencji trzech, zanim będziemy mogli wykazywać w tym względzie aktywność. [...]

Otrzymuję z Prus Wschodnich pilne wołanie o pomoc w dostawach chleba i mleka. W Pillau (Pilawie) zgromadziły się setki tysięcy ludzi, które stamtąd będą ewakuowane, ale nie ma żadnej sposobności, aby ich wyżywić. Całymi dniami nie dostają już aprowizacji, tak iż sytuacja stała się wręcz rozpaczliwa. Próbuję organizować transporty żywności drogą morską z okręgu Szlezwika-Holsztynu, jak również Gdańska-Pomorza Zachodniego; potrwa to jednak kilka dni. Mimo to mam nadzieję, że wkrótce zapanuję nad najpilniejszymi problemami w Pillau. [...]

W Berlinie Luftwaffe zachowuje się znowu jak siła zbrojna będąca

w odwrocie[81]. Ewakuuje całe swoje sztaby dowódcze i transportuje je na Zachód. Teraz chce odwołać z Berlina swoje jednostki wyposażone w reflektory, jak zawsze z uzasadnieniem, że tak cenna aparatura nie może wpaść w ręce wroga. Luftwaffe to banda maruderów, z którą w ogóle nie wolno niczego zaczynać. Pasuje do niej powiedzenie: „Jaki pan, taki kram”.

Poza tym udało mi się jako tako ustabilizować sytuację w stolicy Rzeszy, choć krytyczny rozwój wydarzeń nad Odrą spowodował w gronie wtajemniczonych pewną nerwowość. Przeklęte przyczółki, których nie można zlikwidować, ciążą niczym zmora nad bezpieczeństwem stolicy Rzeszy. Mam jednak nadzieję, że wkrótce będę mieć znowu w tej kwestii jasność. W każdym razie energicznie pracuję nad tym, aby sformować dla Berlina przynajmniej dwie dywizje – jedną Volkssturmu i jedną policyjną. Mam długą rozmowę z obergruppenführerem Bergerem[82], który dla tych dwóch dywizji przekazuje mi znaczne zapasy broni, w szczególności greckie karabiny, pancerfausty i karabiny maszynowe, a nawet kilka ciężkich granatników; z tym można już coś zdziałać. W trakcie tej rozmowy Berger przechodzi do tematu generalnej sytuacji wojennej. To mądry i energiczny człowiek, który zawsze jak najcieplej opowiadał się za moimi myślami i wnioskami dotyczącymi wojennego przywództwa. Również i on jest teraz zdania, że z wieloma sprawami zwlekaliśmy zbyt długo i teraz musimy za to zapłacić rachunek. Skarży się na te same błędy, na które i ja uskarżam się od miesięcy. Niestety nikt nas w odpowiednim czasie nie słuchał i w ten sposób da się wyjaśnić dużą część naszych obecnych trudności. [...]

Poprzedniego dnia przeprowadzono duże ataki [lotnicze] na Magdeburg i Chemnitz. Ale te ataki z powietrza nie gnębią już nas teraz tak jak w przeszłości. Wszystko jest względne, również terror powietrzny wroga. Mamy teraz problemy, które znacznie przewyższają kłopoty związane z wojną powietrzną. [...]

Pełnomocnictwo Führera, umożliwiające mi przeprowadzenie na moją odpowiedzialność kontroli Wehrmachtu i przygotowanie 750 000 osób, przeznaczonych do pójścia na front w ciągu następnych sześciu miesięcy, znajduje się teraz w fazie konsultacji. Himmler i Bormann wyrazili już swoją zgodę. Mam nadzieję, że uzyskam aprobatę Führera. Bez tego pełnomocnictwa nie będę mógł zrealizować wielkiego programu

obejmującego 750 000 ludzi. [...]

Wieczorem odbywam dłuższą rozmowę z Führerem. Teraz jednak sprawia wrażenie człowieka bardzo wyczerpanego. Poza tym jednak wyraża przekonanie, że uda się nam od biedy ustabilizować sytuację na Wschodzie. Naturalnie również i jemu przyczółki przysparzają znacznych trosk i dlatego jest zdecydowany zlikwidować je tak szybko, jak to możliwe. Z drugiej strony sądzi, że jak tylko Odra uwolni się już ostatecznie od lodu, będziemy mogli ruszyć na Sowietów na większą skalę. Wtedy nie będą już stanowić tak dotkliwego niebezpieczeństwa dla stolicy Rzeszy, a my będziemy mogli użyć naszych sił w innych rejonach. Führer ma teraz w rezerwie od ośmiu do dziesięciu dywizji, w tym sześć dywizji pancernych. Chce z tym przystąpić do działań operacyjnych. Spróbuje uderzyć w kierunku Brombergu (Bydgoszczy) i przywrócić porządek w tej części obszaru walki zajętego przez nieprzyjaciela. Ma nadzieję, że dzięki tej operacji uda się odciąć i zniszczyć znaczną część oddziałów nieprzyjacielskich. Te osiem–dziesięć dywizji, którymi będzie mógł w pełni dysponować w najbliższych dniach, nie obejmuje formacji użytych już do obrony nad Odrą lub na innych odcinkach frontu. Nie należą do nich również oddziały, które niebawem pod dowództwem Seppa Dietricha przystąpią do akcji na Węgrzech. Z dodatkowymi ośmioma–dziesięcioma dywizjami można naturalnie coś przedsięwziąć przeciwko Sowietom. Za to jednak będzie oczywiście sparaliżowana nasza cała aktywność na Zachodzie. Ale i tak to szczęście, że możemy w ogóle jakoś zapanować nad krytyczną sytuacją na Wschodzie. Führer święcie wierzy w sukces, ja jednak jestem trochę sceptyczny. Akurat w ostatnich miesiącach Führer mylił się jednak czasami w ocenie naszych możliwości militarnych. Słuszne jednak jest to, co mówi Führer, że za wszelką cenę musimy spróbować upuścić Sowietom krwi. To jak najbardziej osłabi ich pewność siebie, a nam przyda nowych szans nie tylko wojskowych, ale również politycznych. Führer ciągle powołuje się na przykład, który dał Stalin późną jesienią 1941 roku. Wtedy również duża część radzieckiej oligarchii była gotowa zawrzeć kompromisowy pokój. Stalin jednak był tym człowiekiem, który wówczas opowiedział się za twardym i konsekwentnym przywództwem wojennym i swoje zdanie przeforsował. Słabeuszy z bolszewickiego przywództwa wysłał do

Kujbyszewa; teraz Führer nie miałby również nic przeciwko temu, gdyby słabeusze z naszego przywództwa opuścili możliwie szybko Berlin. Niestety w przeciwieństwie do Stalina Führer nie ma znakomitych dowódców wojskowych. Jedyni dowódcy wysokiej jakości, których wydało z siebie niemieckie wojsko, sprowadzają się do Modla, Schörnera i Rendulica[83]. Z tym daleko nie zajedziemy. Generał Hoßbach[84] spisywał się w Prusach Wschodnich tak, jak to zawsze robił, gdy był jeszcze adiutantem przy Führerze. To w każdym calu uczeń ze szkoły Schleichera i Fritscha, a jako dowódca wojskowy niewart funta kłaków. Führer jest zdecydowany utrzymać za wszelką cenę Königsberg (Królewiec). Obawia się bowiem, że jeśli utracimy to miasto, być może zainstaluje się tam niemiecki konkurencyjny rząd Paulusa i towarzyszy, który mógłby nam narobić dużo trudności[85]. Z tego powodu jest teraz rzeczą konieczną, abyśmy w końcu wystartowali z naszą propagandą w sprawie bolszewickich okrucieństw. Zgromadziłem już i skrupulatnie opracowałem niezbędny do tego materiał, jednakże dr Dietrich znowu go niestety wstrzymał w ostatnim momencie. W swojej słabości obawia się, że opublikowanie tego materiału spowoduje szok w narodzie niemieckim. Himmler jest również za tym, aby opublikować to tak szybko, jak to możliwe. Obiecuje sobie po tym uzyskanie pozytywnego i dopingującego wpływu na walczące oddziały. Jeśli ten materiał nie pomoże, a naród niemiecki i Wehrmacht zareagują na niego negatywnie, to cóż jeszcze będzie można uczynić, aby nakłonić naród do dalszego trwania! Führer słusznie zauważa, że wstrzymanie tego materiału odpowiada mentalności z 20 lipca [1944 roku]. Uczestnicy puczu z 20 lipca próbowali zawsze przedstawiać bolszewizm jako jedynie w połowie tak dziki, jaki jest. Dr Dietrich padł w swojej słabości ofiarą tych właśnie argumentów. Führer wypowiada się na jego temat krytycznie i z pogardą. Zupełnie nie można na nim polegać w tych ciężkich czasach. Do czego byśmy doszli, gdyby Führer miał jedynie takich współpracowników! Wojna zakończyłaby się już dawno fiaskiem naszej sprawy. [...]

10 lutego 1945

Wczoraj: [...] O konferencji trzech nie słychać niczego nowego. Obrady odbywają się za zamkniętymi drzwiami i prawdopodobnie potrwają jeszcze

z tydzień. Następnie przez tydzień mają obradować ministrowie spraw zagranicznych trzech państw. Ma powstać, jak to się mówi, ostateczny program na okres powojenny. Panuje zgoda, że Niemcom należy się tylko nienawiść i zniszczenie. Roosevelt ma zaproponować okupację obszaru Rzeszy do 2000 roku, Stalin chce zniszczyć doszczętnie Berlin. Żadnemu Niemcowi nie będzie wolno korzystać z prawa do wolności osobistej, my Niemcy nie będziemy nawet mogli latać samolotami. Krótko mówiąc, wygląda na to, że znaleziono porozumienie: opiera się na nienawiści i zemście na Rzeszy i narodzie niemieckim. „Rzesza musi zostać zniszczona". Sądzi się nawet, że będzie można pozyskać naród niemiecki dla tego rodzaju zamiarów, istnieją też rachuby co do wewnętrznej rewolucji. Anglicy żywią teraz nadzieję, że kobiety, o których powiadają, iż wyniosły nazistów do władzy, teraz tych nazistów obalą. Po tych wszystkich wywodach nie musimy się w związku z konferencją trzech obawiać niebezpieczeństwa natury psychologicznej. Strona nieprzyjacielska czuje się panem sytuacji, sądząc, że nie musi już w swojej propagandzie mieć na nas żadnego względu. Mnie osobiście to ułatwia pracę. Zresztą w tych sprawach mamy decydujący głos. Nie można oczekiwać, że w obliczu tego potwornego programu nienawiści i zniszczenia naród niemiecki padnie bezwładnie na kolana. Będziemy się bić, gdzie i kiedy tylko zostaniemy do tego zmuszeni.

Anglicy sądzą, że Stalin zrezygnuje teraz z lubelskiej rady i komitetu Seydlitza. Wydaje się więc, że Stalin robi wobec Anglo-Amerykanów dobrą minę do złej gry, ale realnie patrząc, ma rację. W gruncie rzeczy zależy mu przecież teraz na tym, aby zyskać na czasie i stworzyć fakty dokonane. Z pewnością realizuje zamiar uczynienia z Rzeszy i narodu niemieckiego podmiotu swojej polityki, odbierając mu [narodowi niemieckiemu] możliwość stania się kiedyś znowu obiektem polityki[86]. Anglia się przy tym rozpadnie, co do tego zgodni są wszyscy miarodajni krytycy z państw neutralnych. Formułuje się to w ten sposób: 200-letnia historia angielskiego imperium zmierza ku końcowi. Nie mogę już dłużej zrozumieć tego kursu polityki brytyjskiej. Jako klucza do rozwiązania tej zagadki należałoby chyba użyć Churchilla. On nie jest prawdziwym Anglikiem, lecz w połowie Amerykaninem[87]. Rozsądna rozmowa z nim jest całkowicie niemożliwa ze względu na jego mentalność i charakter. [...]

Himmler przedstawił teraz najwyższym władzom Rzeszy stosunkowo pomyślny okólnik na temat sytuacji Grupy Armii „Wisła”. Wskazuje, że pogoda przyszła nam z nadzwyczaj dużą pomocą, i dodaje, że Pan Bóg nie pozostawi na pastwę losu dzielnego narodu niemieckiego. Jednakże moim zdaniem ten Pan Bóg ma jednak dosyć twarde serce, gdyż na podstawie tego, co osiągnęliśmy w ciągu ostatnich czterech lat, mógłby okazać nam więcej względów, aniżeli tylko spowodować nastanie odwilży. Jeśli na przykład patrzę na sytuację naszych ewakuowanych, to nie ma to ze zrządzeniem boskim nic wspólnego. Szczególnie groźnie wygląda ona w Prusach Wschodnich. Niezwykle trudno jest z wyżywieniem. W Prusach Wschodnich znajduje się jeszcze około 800 000 ludzi, których nie można wyekspediować dalej, a także w dostatecznym stopniu wyżywić.

Jeśli chodzi o propagandę dotyczącą [radzieckich] potworności, to pewne koła w Berlinie zajęły wobec niej stanowisko krytyczne. Wyjaśnia się, że oddziałuje ona zbyt szokująco, aby można było w danym momencie obiecywać sobie po niej sukces. Uważam tę tezę za absolutnie fałszywą. Jeśli nie przedstawimy narodowi niemieckiemu raportu o popełnionych przez Sowietów okrucieństwach, to narazimy się na niebezpieczeństwo, że duże grupy narodu dojdą do przekonania, iż Sowieci nie są tacy źli, jak ich dotąd ciągle przedstawialiśmy, i siła oporu zacznie powoli słabnąć. Musimy więc sprawić, aby fakty mówiły same za siebie. Jeśli wskutek tego wywoła się pewne działanie szokowe, to jest to nie do uniknięcia, a w pewnym sensie nawet stanie się konieczne. Reprezentuję pogląd, że jeśli opublikowane przez nas fakty o [radzieckich] okrucieństwach wywołają w narodzie niemieckim, a zwłaszcza w Wehrmachcie, jedynie panikę i strach, to naród niemiecki nie jest już zdolny do zorganizowanego oporu. Tak nisko jednak jeszcze nie upadliśmy – wprost przeciwnie. Po konsekwentnym kontynuowaniu publikacji o radzieckich okrucieństwach obiecuję sobie na dłuższą metę wzmocnienie naszej siły oporu. [...]

W południe trwają znowu ciężkie ataki z powietrza. Początkowo mamy obawę, że kierują się na Berlin, ale chodzi tym razem o środkowe Niemcy. Jak dowiaduję się od Sauckla, po raz pierwszy na dużą skalę został zaatakowany Weimar. Zniszczono domy Schillera i Goethego, jak również Teatr Narodowy. Nie można już w ogóle nawet głębiej zastanowić się nad

tymi spustoszeniami i barbarzyństwami. Człowiek cieszy się, że w ogóle przetrwał taki ciężki dzień. Kłopoty mnożą się, a można zająć się tylko takimi, które są najpilniejsze i dotykają bezpośrednio istoty niemieckiego życia. [...]

Z listów, które do mnie przychodzą, można wyczytać niemal wyłącznie brak nadziei. W tym momencie naród nie widzi już żadnych szans. Dlatego podnosi się wysoka fala krytyki pod adresem przywództwa, po trosze także wobec Führera. Naród zarzuca nam, częściowo nie bez racji, że przespaliśmy poprzednie lata wojny, stąd nieszczęścia, które spadają na niemiecki naród, realizują się ciągle według tego samego schematu, a my nie wyciągamy z tego konsekwencji.

Również wieczorem położenie na Wschodzie jest niezbyt pomyślne. W Budapeszcie Sowieci mogli dokonać głębokich wtargnięć. Sytuacja zrobiła się tu bardzo poważna.

Na przyczółku Oppeln–Brieg (Opole–Brzeg) wroga można było nieco odepchnąć. Natomiast położenie na przyczółku Steinau (Ścinawa) stało się wskutek głębokich wtargnięć wroga bardzo krytyczne. Wróg zrobił zwrot w kierunku zachodnim i osiągnął [rzekę] Bober (Bóbr). Schörner wprawdzie uważa, że może sobie poradzić z powstałymi w ten sposób obciążeniami i zagrożeniami, niemniej jednak musimy się liczyć z tym, że potrwa to dłuższy czas albo w ogóle nie będzie możliwe. Gdyby Sowietom miało się udać utworzenie nowego przyczółka, wówczas zrobiłoby się dla nas bardzo niebezpiecznie, ew.[entualnie] także dla Berlina, gdyż droga do stolicy Rzeszy stanęłaby przed wrogiem otworem. Przyczółki nad Odrą naprzeciw stolicy Rzeszy zostały w istotny sposób zawężone. W tym momencie nie ma tu już poważnego niebezpieczeństwa. Silny napór wroga trwa jeszcze koło Stargardu, a i położenie w Elbingu (Elblągu) stało się wyjątkowo ciężkie. [...]

Późnym wieczorem dzwoni jeszcze do mnie Forster. Ma niezwykle duże trudności z ewakuacją i aprowizacją. Sytuacja w Prusach Wschodnich jest dla zgromadzonej tam ludności, której nie można odtransportować, bardzo trudna. Według pobieżnych szacunków chodzi o 800 000 do miliona ludzi. W odpowiedzi na moje zapytanie Hilgenfeldt donosi, że chce spróbować przeprawić te osoby przez Gdańsk na Pomorze. To jednak posuwa się bardzo powoli, ponieważ brakuje niezbędnych środków transportu.

Wszystko razem: same kłopoty, a człowiek nie wie, gdzie ma zaczynać, a gdzie kończyć.

11 lutego 1945

Wczoraj: [...] Polscy emigranci opublikowali teraz nowe oświadczenie przeciwko krwawym praktykom bolszewików. Oświadczenie zawiera przykłady, które są wprost wstrząsające. Chodzi tu jednak o dokument bezsilności. Churchill i Roosevelt przeznaczyli już dawno Arciszewskiego, Mikołajczyka i towarzyszy na straty. Stalin prowadzi słuszną polityką, tworząc fakty dokonane i nie zwracając uwagi na dyplomatyczną gadaninę. Czy może go zbić z tropu fakt, że, przykładowo biorąc, akurat szwedzkie gazety ryzykują teraz ostrzejszy ton przeciwko bolszewickim praktykom?! To przychodzi o wiele za późno, aby jeszcze cokolwiek zmienić w okolicznościach sprawy.

Uważnie studiuję dokumentację dotyczącą niegdysiejszej obrony Leningradu i Moskwy, aby wykorzystać ją na wypadek obrony Berlina. Przede wszystkim z jednego z memoriałów na temat obrony Leningradu dowiaduję się, jak wielkie ofiary ponieśli w swoim czasie Sowieci, aby utrzymać miasto. Samych tylko ofiar głodu naliczono w Leningradzie milion osób. Obrona mogła w ogóle przynieść powodzenie tylko za sprawą determinacji bolszewickiego przywództwa. Postępowało bezwzględnie wobec ludności wszędzie tam, gdzie wymagał tego interes miasta. Sądzę, że będziemy musieli stosować podobne metody w Berlinie, jeśli chcemy dojść do podobnych efektów. W każdym razie widać po różnych miastach na Wschodzie, że działa się tam w tym samym stylu. Przykładowo biorąc, doniesiono mi z Görlitz, że tamtejszy kreisleiter Malitz[88] postawił miasto w świetnie zorganizowany stan obrony. Sowieci, jeśli zaatakują Görlitz, poniosą z pewnością krwawe straty. I tak to musi być. Metoda Greisera okazała się nadzwyczaj zgubna. Ubolewam tylko, że Greiser wyszedł z tego obronną ręką; Führer nie zgodził się na partyjne śledztwo przeciwko niemu. Postąpiłbym w tym przypadku inaczej. [...]

Terboven i Quisling zarządzili teraz w Oslo egzekucję 15 sabotażystów skazanych na karę śmierci. W związku z tym szwedzka prasa żydowska nie posiada się z oburzenia. W Sztokholmie zachowują się tak, jakby nadszedł

koniec świata i zapanowało barbarzyństwo. Ta sama szwedzka prasa żydowska nie znalazła ani słowa protestu, kiedy na przykład w Sofii rozstrzelano całe Sobranje z Radą Regencyjną na czele[89]. Uznano, że to jest w najlepszym porządku, ponieważ za tym stoją kremlowscy Żydzi. [...]

Nadal trwa potworna tragedia ewakuowanych w okręgach wschodnich. Rozgrywa się ona przede wszystkim w Prusach Wschodnich i Gdańsku-Prusach Zachodnich, gdzie ludzie zgromadzeni na niewielkim obszarze nie mogą się już praktycznie poruszać. Teraz, wskutek wdarcia się Sowietów w rejon Liegnitz (Legnicy), dochodzą do tego znaczne obszary Śląska. [...]

Sytuacja wieczorem jest niezbyt pomyślna. Na Zachodzie atakuje w rejonie Nijmwegen sześć dywizji; dochodzą aż do granic miasta Kleve. Tu toczą się najcięższe boje, Kwatera Główna Modla oświadcza jednak, że te walki ciągle jeszcze są pod naszą kontrolą. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że również i tam położenie stało się krytyczne[90].

To jednak jeszcze nic nie znaczy w porównaniu ze Wschodem. Od przyczółka pod Liegnitz Sowieci dotarli aż do samego miasta i częściowo się do niego wdarli. W samym mieście toczą się niezwykle zażarte walki. Sowieci zwrócili się w kierunku Breslau (Wrocławia) i stoją teraz 10 km na zachód od miasta; tym samym znajduje się ono praktycznie w okrążeniu. Najgorsze jest jednak to, że Sowieci uderzają dalej z przyczółków koło Liegnitz i Ohlau (Oławy), realizując bez wątpienia zamiar połączenia ze sobą obu przyczółków. Czołówki są jeszcze od siebie oddalone o dziesięć kilometrów. Jeśli Sowietom uda się połączenie, to powstanie jeden duży przyczółek, który wpędzi nas w poważne kłopoty. [...]

12 lutego 1945

Wczoraj: [...] Niedzieli to teraz w Berlinie praktycznie już nie ma. Pracuje się tak jak w dni powszednie, t[o] zn.[aczy] tak długo, jak w ogóle ma się otwarte oczy. Mam wiele do zrobienia, aby zatrzymać generalne ruchy odwrotowe z części obszarów wschodnich, znajdujących się jeszcze w naszym posiadaniu, a także z samego Berlina. Władze [cywilne] Rzeszy, jak również placówki służbowe Wehrmachtu zachowują się jak oszalałe. Nie mają już za grosz poczucia honoru i chętnie dałyby drapaka już dzisiaj, a nie jutro. Ciągłe wycofywanie się niemieckiego Wehrmachtu w czasie ostatnich

trzech lat doprowadziło do swoistej psychozy, która przeniosła się także na cywilne placówki służbowe, a po części również na partię. „Odwrotowcy” nie mają bladego pojęcia, gdzie w końcu chcą się zatrzymać. Doniesiono mi, że zarówno w Ministerstwie Wschodnim, jak też w Luftwaffe, a także w sztabie NSFO[91] pod dowództwem generała Reineckego[92] rozważa się plany odwrotu na dużą skalę. W przypadku Luftwaffe jest to zrozumiałe, w przypadku Ministerstwa Wschodniego bardziej niż zrozumiałe, w przypadku sztabu NSFO wręcz niezrozumiałe. Oficerowie NSFO powinni być dzisiaj na froncie, aby umacniać tam morale oddziałów, a nie w zacisznych kwaterach w Turyngii. Co się zaś tyczy Ministerstwa do spraw Okupowanych Obszarów Wschodnich, to zakrawa na prawdziwy dowcip. Sądzę, że za sto lat w podręcznikach szkolnych będzie ono przedstawiane jako najbardziej błazeńskie zjawisko naszych czasów. Będzie też uznawane za charakterystyczny objaw zboczenia w organizacji naszego centralnego przywództwa. Jeśli chodzi o dowództwo NSFO, to powoli staje się trochę zmęczone. Sądzę, że generał Reinecke ma wprawdzie dobrą wolę, ale nie panuje już nad sytuacją. Dowództwo NSFO należy się młodemu, aktywnemu i żwawemu generałowi; o generale Reineckem nie można tego powiedzieć.

Sytuacja ewakuowanych w Prusach Wschodnich jest nadal rozpaczliwa, a nieszczęście sięga już także do Gdańska. Nie możemy tych mas ludzkich ani ruszyć z miejsca, ani wyżywić. W ciągle zmniejszającej się części Prus Wschodnich tłoczą się coraz ciaśniej te setki tysięcy ludzi. Nie można ich przesunąć ani na północ, ani na zachód, ani też na południe. [...]

W południe powraca ze Śląska dr Naumann. Przywozi stamtąd niezwykle mocne wrażenia. Mówi, że bardzo przejął się faktem, iż duże części jego ojczystej prowincji zobaczył w płomieniach. Był u Hankego w Breslau (Wrocławiu) i stwierdził, że opinie na temat jego pracy w pełni się na miejscu potwierdziły. Hanke ma prawdziwą osobowość przywódczą; wyszedł przecież z berlińskiej szkoły. Następnie Naumann spędził kilka godzin u Schörnera; ten przedstawił mu szczegółowy raport o sytuacji militarnej. W odczuciu Naumanna Schörner ma również osobowość przywódczą wysokiej klasy. Jest on [Schörner] całkowicie przekonany, że uda mu się zapanować nad sytuacją na obszarze śląskim. Bardzo się uskarżał przed Naumannem na morale oddziałów. Schörner jest jednak człowiekiem, który

wie, jakie posunięcia w tej mierze należy wykonać; osiągnął już zresztą znaczące sukcesy na tym polu. [...]

Wieczorem mam dłuższą rozmowę z samym Führerem.

Jeśli chodzi o Wschód, to Führer przestał się już zbytnio niepokoić. Ma poczucie, że powoli odtwarzamy tam stabilny front. W każdym razie można żywić nadzieję, że jeśli jeszcze zdarzą się tu i ówdzie wyłomy, albo wręcz jakiś przełom, to zawsze da się je załatać. Jeśli porównać dzisiejszą sytuację z tą sprzed 14 dni, to różnica sama rzuca się w oczy. Przed 14 dniami, oświadcza Führer, praktycznie nie miał już niczego. Teraz mocne fronty obrony zostały już w dużej części odtworzone. Do tego dochodzi fakt, że transport znowu dociera nieprzerwanie na Wschód, naturalnie wzmacniając z dnia na dzień nasze fronty. W odniesieniu do sytuacji pod Liegnitz (Legnicą) Führer sądzi po wysłuchaniu referatu Schörnera, że uda mu się znowu zaprowadzić porządek. Jest również przekonany, że teraz najważniejszą sprawą pozostaje ponowne wzmocnienie morale oddziałów. Schörner przekazał mu same dobre rzeczy o Hankem, z czego Führer bardzo się ucieszył.

Charakterystyczną cechą wszystkich meldunków, które napływają także do Führera, jest zwracanie uwagi na fakt, że Sowieci mają najgorszą piechotę. Zupełnie nie potrafią utrzymać terenu za frontem, na którym toczyły się walki. Większość miast i wsi na tyłach pozostaje praktycznie nieobsadzona. Na tym naturalnie zasadza się nasza wielka nadzieja. Führer wierzy, że za cztery, pięć dni będzie mógł znowu przystąpić do ofensywy; chce to zrobić zarówno na obszarze Węgier, jak i na Pomorzu. Jeśli rzeczywiście uderzymy w czoło radzieckiej ofensywy i być może przebijemy się przez nie, to postawimy Stalina przed koniecznością przegrupowania. W ten sposób przynajmniej częściowo odzyskamy inicjatywę, co zawsze w przypadku krytycznej sytuacji na froncie jest sprawą najważniejszą. Jednakże nie wolno nam robić sobie wygórowanych nadziei, a wydaje mi się, że Führer idzie w tym względzie trochę za daleko. Jednak dobrze, że zachował on w pełni swój optymizm. Przez to promieniuje wielką pewnością siebie i wytrzymałością, wzmacniając tym samym morale swojego najbliższego otoczenia, w szczególności współpracowników wojskowych. Z tą swoją wytrwałością Führer jest czasami człowiekiem całkowicie samotnym. Można

go w istocie rzeczy porównywać z Fryderykiem Wielkim. Co więcej – w obliczu tej ogromnej katastrofy, którą akurat w ostatnim czasie niesie ta wojna naszemu narodowi, wprost wyrasta on czasem ponad jego wielkość. Co rusz objawia się to zwłaszcza w wojnie na Wschodzie. Gdyby tę wschodnią wojnę prowadził jakiś mieszczański rząd, dawno już byśmy ją przegrali.

Führer jest przekonany, że Stalin zamierza najpierw całkowicie zniszczyć Niemcy. Wobec tego zamiaru, [Hitler] ciągle to podkreśla, musimy stawić bezwzględny opór, bez cienia wątpliwości i do ostatniego tchu.

Co się tyczy stolicy Rzeszy, to Führer ma niewzruszoną nadzieję, że możemy ją bezwzględnie utrzymać. Zgadza się, aby Berlin opuściły małe sztaby przywódcze. Musi się to jednak ograniczać do najniezbędniejszych rozmiarów. W każdym razie zachowuję nad tym kontrolę.

Położenie Prus Wschodnich stało się bardzo krytyczne. Rendulic przejął tam niedobre dziedzictwo. Robi tam jednak to, co w ogóle jest do zrobienia. Generał pułkownik Reinhardt[93], dowodzący najpierw w Prusach Wschodnich, był dzielnym człowiekiem, ale nie podołał jednak ogromnym obciążeniom, które przyniosła ze sobą nowa ofensywa radziecka. Führer jest generalnie także zadowolony z przywództwa partyjnego w Prusach Wschodnich, jakkolwiek trudno nie zauważyć, że Koch nie jest już tą silną, a przede wszystkim odważną osobowością, za jaką go zawsze uważaliśmy. W każdym razie jest rzeczą pewną, że bez partii zupełnie nie moglibyśmy prowadzić tej wojny światopoglądowej[94] przeciwko bolszewizmowi. Jest ona rdzeniem oporu. Cóż mógłby począć Führer, jak sam to podkreśla, jedynie ze swoimi wojskowymi współpracownikami! Nawet ci o najlepszych przekonaniach, jak Keitel i Jodl, sami nie pomogą mu znaleźć wyjścia z obecnych trudności. [...]

Zwracam Führerowi uwagę, że jest rzeczą bezwzględnie konieczną, aby utrzymać nasz front na Zachodzie. Zgadza się z tym przekonaniem. Sądzi, że musimy tu spodziewać się ciężkich kryzysów, ale nieprzyjacielowi nie uda się żadne przełamanie. Ma nadzieję, że powódź na odcinku Ruhry zapewni nam trochę spokoju przynajmniej na pewien czas. Nasze trwanie na Zachodzie to kluczowy problem tej wojny. Musimy mimo niesłychanych ofiar, które byłyby z tym związane, raczej oddać jakieś obszary na

Wschodzie aniżeli na Zachodzie. Ponieważ przez to, że tracimy na Wschodzie, a na Zachodzie trwamy, obalamy całą anglo-amerykańską koncepcję wojny, co dla nas oznacza istotną szansę. W razie takiego rozwoju wypadków wojennych na dłuższą metę Anglicy będą musieli pojąć, że oni w ten sposób wojny nie mogą wygrać, nawet gdyby pokonali nas Sowieci.

Po USA, z którymi właściwie byłoby najwięcej do zrobienia, nie możemy praktycznie spodziewać się niczego. Roosevelt pozostaje w zbyt dużej zależności od Stalina, przede wszystkim ze względu na dalszy przebieg wojny na Pacyfiku, aby mógł poświęcić przesadną uwagę Europie.

Jeśli chodzi o Churchilla, to Führer jest przekonany, że chętnie wyskoczyłby on [z koalicji], gdyby miał taką możliwość. Ta jednak praktycznie nie istnieje. Wiążą go zarówno względy polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej. Do tego jest także chyba za stary, aby raz jeszcze obrócić ster o 180 stopni. Doradzam pilnie Führerowi, aby Anglikom podstawić przynajmniej jakąś trampolinę, ale Führer uważa, że jeszcze na to nie czas. Obawia się nawet, że Anglicy byliby gotowi sięgnąć do bardziej drastycznych metod prowadzenia walki, ew.[entualnie] nawet do wojny gazowej. Byłby wówczas zdecydowany rozstrzelać w formie represji znaczną część spośród około 250 000 anglo-amerykańskich jeńców znajdujących się w naszych rękach. W końcu przejście do wojny gazowej przyniosłoby nam tego rodzaju spotęgowanie narodowego cierpienia, że musielibyśmy uciec się do krańcowych i najbardziej rozpaczliwych środków.

Bezwzględność naszego przywództwa wojennego to w ogóle jedyna rzecz, która może jeszcze zaimponować Anglikom i Amerykanom. Dla Sowietów jest to sprawa oczywista, ponieważ sami realizują tego rodzaju przywództwo wojenne.

Führer jest tak jak przedtem nadal przekonany, że nieprzyjacielska koalicja rozpadnie się w trakcie tego roku. Do tego momentu musimy się trzymać, bronić i trwać. Führer wierzy z niewzruszoną pewnością w zwycięstwo, chociaż nie wie, gdzie i w jaki sposób zostanie ono osiągnięte. Wojny koalicyjne, jak to ciągle powtarza, nie kończą się nigdy w tych samych koalicjach, w ramach których się zaczęły. Obecna sytuacja polityczna i wojskowa jest tego rodzaju, że wystarczy nagłe zdarzenie, aby zmienił się w sposób rewolucyjny cały obraz wojny. [...]

Co się tyczy Anglików, to Führer uważa za rzecz charakterystyczną, że w ostatnim czasie wielu biskupów brytyjskich ostro przeciwstawiło się Churchillowskiej polityce wojennej, m.[iędzy] in.[nymi] również arcybiskup Canterbury. Führer jednakże sądzi, że na tych doraźnych wypowiedziach nie wolno niczego budować. Uważa za rzecz prawdopodobną, że w brytyjskim przywództwie istnieje znaczna opozycja przeciw obecnemu kursowi Churchilla, jednak nie ośmiela się ujawniać publicznie. Naturalnie Führer ma skrytą nadzieję, że te kręgi będą powoli zyskiwać na znaczeniu. Nie mówi jednak o tym otwarcie, aby nie budzić zbyt dużych nadziei. [...]

Warunkiem naszego zwycięstwa, by tak rzec: conditio sine qua non, jest to, aby Führer pozostał zdrowy i aby mocno trzymał w swoich rękach przywództwo Rzeszy.

Ciągle jednak wobec wszelkich wywodów Führera podkreślam, że musimy także wykorzystywać nasze szanse polityczne, co moim zdaniem akurat w obecnym stadium wojny dokonuje się jedynie w bardzo niewystarczającym zakresie. Jeśli my, na co Führer zwraca ciągle uwagę, chcemy doprowadzić do powstania zjednoczonej Europy, to musimy walczyć o to nie tylko militarnie, ale również politycznie. Oczywiście osiągnie się to na drodze pełnej potwornych cierpień. Musimy jednak przynajmniej ukazać tej cierpiącej Europie jasny cel wojny. Naturalnie nie jest możliwe zdefiniowanie w sposób szczegółowy tego celu wojny; byłoby jednak możliwe znaleźć już odpowiednią tezę propagandową. Führer ma zresztą rację, mówiąc, że jeśli tę wojnę przetrzymamy, to staniemy się praktycznie przywódczą siłą Europy. [...]

Następnie przechodzę jeszcze do omówienia z Führerem sukcesji po Freislerze[95]. Führer myślał początkowo o generalnym gubernatorze dr. Franku; wypowiadam się jednak zdecydowanie przeciwko niemu. Frank jest mocny w słowach, ale nie w czynach. Uczyniłby z Narodowego Trybunału Rzeszy jurystyczny twór, a tym ta instytucja nie może być w żadnym wypadku.

Führer wypowiada się z wielkim zachwytem o oddziaływaniu filmu *Kolberg*. Film ten zrobił przede wszystkim wielkie wrażenie podczas projekcji w Sztabie Generalnym.

W trakcie tej rozmowy Führer jest znowu bardzo otwarty. Wprawdzie

widać po nim skutki ogromnej pracy ostatnich tygodni, ale pozostaje jednak nadzwyczaj ożywiony pod względem mentalnym i duchowym.

Nie zmieniają się jego narzekania na Luftwaffe. Znowu zdenerwował się, że dowództwo sił powietrznych użyło dużej liczby [samolotów odrzutowych] Me 262 jako myśliwców, co skończyło się całkowitym niepowodzeniem. Führer zawsze podkreślał, że Me 262 ze względu na rozwijanie ogromnej prędkości nie nadaje się do użycia jako samolot myśliwski. Jego prognoza okazała się znowu słuszna, a Luftwaffe musiała bardzo drogo zapłacić za swoje besserwisserstwo.

Po naszej rozmowie, odbywającej się w dużym gabinecie Nowej Kancelarii Rzeszy, który zresztą nie doznał żadnych zniszczeń, wracamy następnie przez zimne i ciemne korytarze do mieszkania Führera. Widok Führera z jego wewnętrzną siłą i mocą, przechodzącego pod ruinami Kancelarii Rzeszy, ma w sobie wprost coś poruszającego. Jestem przekonany, że Führer znajdzie się na kartach historii jako największy człowiek tego stulecia. [...]

13 lutego 1945

Wczoraj: [...] Znamienne dla jakości naszej dyplomacji i tajnych służb jest to, że nie możemy niczego dowiedzieć się o konferencji trzech i dlatego jesteśmy jedynie skazani na domysły zagranicznej prasy. Wskazują one, że Stalin po zakończeniu konferencji trzech ma zamiar, bez względu na konsekwencje, uznać komitet Seydlitza. Chce doprowadzić konferencję trzech do przyjaznego finału, ale potem pójść własną drogą. Jest rzeczą pewną, że to on jest na konferencji trzech właściwym podżegaczem. Wbił sobie do głowy, że zniszczy Niemcy i w ten sposób przygotuje grunt dla bolszewizmu.

Anglicy i Amerykanie dążą w związku z tym do osłabienia w jakiś sposób formuły bezwarunkowej kapitulacji, na co Stalin w dzisiejszej sytuacji z pewnością nie da swojej zgody. [...]

Sytuacja w Prusach Wschodnich zrobiła się wręcz straszna. Nie możemy w ogóle manewrować kolumnami naszych wozów [z uciekinierami], stoją unieruchomione, a do tego brakuje żywności. Niepowodzeniami wschodniopruskich kolumn obciąża się głównie partię, na kierownictwo

NSDAP w Prusach Wschodnich sypią się gromy. Ja również sądzę, że część wschodniopruskiej organizacji partyjnej nie stanęła na wysokości zadania. Nie wolno jednak przy tym zapominać, że natarcie na Prusy Wschodnie przyszło tak nagle, iż ludzi nie można już było wyprowadzić.

Również wojsko w Prusach Wschodnich jest w bardzo złym stanie. Wnoszę to z raportu Heysinga[96], który właśnie powrócił do Berlina z obszaru wschodniopruskiego. Przede wszystkim oddziały poniosły niezwykle ciężkie straty w ludziach, co naturalnie wpływa zawsze bardzo deprymująco na morale. [...]

Cała ludność Berlina znajduje się przy pracy, aby stolicę Rzeszy wprowadzić w stan podwyższonej gotowości do obrony. Mogę to teraz realizować tym bardziej bezwzględnie, że w tej chwili nie ma przynajmniej bezpośredniego zagrożenia dla Berlina. Nasze działania przebiegają więc bez jakiejkolwiek nerwowości i podniecenia. W każdym razie chcę wykorzystać obecny stan, aby sfinalizować to wszystko, co musi być zrobione, aby w Berlinie zapanował porządek. Barykady i zapory przeciwpancerne wyrastają jak grzyby po deszczu. Ludność zaczyna powoli znajdować przyjemność w tej pracy. Nie dostrzega już w umocnieniach przedmiotu niepokoju, lecz obiekty świadczące o gotowości do obrony. [...]

Wieczorem mam znowu dłuższą rozmowę z Führerem. Robi na mnie wrażenie człowieka trochę zmęczonego i chorego. Mówi mi, że ostatniej nocy spał bardzo niewiele. Należy to złożyć na karb jego przepracowania. Również w ostatnich dwóch tygodniach musiał dźwigać takie brzemię odpowiedzialności i zmartwień, pod którym normalny człowiek z pewnością by się załamał. [...]

Do Führera aż do wczesnego wieczora nie dotarły żadne wiadomości na temat konferencji trzech. Führer zakłada jednak, że podczas tej konferencji osiągnięto, generalnie biorąc, porozumienie. Stalin, głównie ze względu na swoje wielkie sukcesy militarne, nie będzie chciał pozwolić sobie na zerwanie z Rooseveltem i Churchillem; gdyby bowiem do tego doszło, Anglia byłaby z pewnością pierwszą siłą we wrogim obozie, która po zerwaniu szukałaby nowych dróg. Anglia zarówno pod względem ideologicznym, jak i z punktu widzenia polityki mocarstwowej dojrzała do opuszczenia wrogiej koalicji. Zależy więc całkowicie od Stalina, czy będzie

chciał nadać bieg temu rozpadowi. Należy jednak bardzo mocno w to powątpiewać.

Zauważam po raz pierwszy, że Führer stał się dużo bardziej otwarty na tego rodzaju rozważania polityczne. Przede wszystkim dały mu pewną nadzieję ostatnie oświadczenia angielskich biskupów. Również jedna czy druga gazeta londyńska zwróciła się przeciwko bolszewizmowi w tak ostrych słowach, że można by sądzić, iż za tym stoi określone przekonanie, które powoli toruje sobie drogę. Oczywiście trzeba przyjąć, że to dopiero początek tej drogi[97]. Jak wskazuje doświadczenie, będzie to trwało bardzo długo. To, że w Anglii zaczyna się tu i ówdzie pojmować, o co chodzi, nie wystarczy jednak do dokonania zwrotu w sytuacji wojennej. Nie należy jedynie czekać na rozwiązanie polityczne, trzeba o nie zabiegać. Jest rzeczą oczywistą, że pojawi się ono w ślad za sukcesami wojskowymi wzg.[lędnie] przynajmniej po demonstracji wojskowego oporu. Jeśli przestaniemy liczyć się militarnie, to nie spożytkujemy już na naszą korzyść zmian politycznych zachodzących w generalnej sytuacji wojennej. Dlatego, co było już dostatecznie często podkreślane, naszym pierwszym celem musi być utrzymanie za wszelką cenę równowagi. Führer prosi mnie raz jeszcze z naciskiem, aby nie rozprawiać publicznie o politycznym tle wojny; dotąd zresztą także tego nie robiliśmy. Jest jednak rzeczą konieczną zachowywanie tego rodzaju rezerwy wobec wyższych instancji partyjnych i państwowych, a w szczególności wobec Wehrmachtu. Instytucje te będą skłaniać się ku temu, aby wiązać swoje nadzieje wyłącznie z politycznymi, a nie z militarnymi odmianami wojennego losu.

Nie bacząc na to, do naszych zadań należy dalsza praca nad tą problematyką. Wątpię tylko, czy działamy w koniecznym zakresie i z należytą intensywnością. Gdybyśmy tak mieli aktywnego ministra spraw zagranicznych, to moglibyśmy niewątpliwie zrobić na tym polu znacznie więcej. Jednakże Ribbentrop zajmuje się teraz raczej wizytami na froncie niż polityką zagraniczną. Widocznie chce w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia. To samo dotyczy Göringa, który teraz, zamiast pracować, udaje się niemal każdego dnia do oddziałów na pierwszej linii frontu, aby tam zabiegać o swoją popularność. [...]

Następnie mam dłuższe rozmowy z Bormannem, Speerem, generałem

Burgdorfem[98] i pułkownikiem von Belowem. Referuję tym panom moje poglądy na temat wojny totalnej, opisuję wszystkie te błędy i zaniedbania, których dopuściliśmy się w ciągu ostatnich trzech lat, przywołując najskuteczniejsze i najbardziej przekonujące argumenty. Moje wywody robią na panach mocne wrażenie, na niektórych z nich zapewne dlatego, że sami poczuwają się trochę do winy. Nie po raz pierwszy zresztą uderzam w taki ton, poruszając te problemy, teraz jednak znajduję niezbędne zrozumienie. Gdybym je znalazł, przykładowo biorąc, po Stalingradzie i wtedy zostałyby wyciągnięte odpowiednie konsekwencje, wojna potoczyłaby się przypuszczalnie inaczej, niż stało się to w rzeczywistości.

Mam jeszcze długą rozmowę z obergruppenführerem Kaltenbrunnerem. Polski książę Potocki[99], który mieszka w Wiedniu, zamierza wkrótce pojechać do Szwajcarii. Potockiego otaczają ludzie naszej SD, z czego on nie zdaje sobie sprawy. Ma duży posłuch w zachodnim obozie wroga, dzięki czemu byłoby możliwe dać mu na drogę pewne sugestie, które mógłby w swobodny sposób przekazać państwom zachodnim. Udzielam Kaltenbrunnerowi instrukcji w tej mierze. Uważam, że będzie najlepiej, jeśli zawrzemy w naszych wojennych koncepcjach tendencje zdecydowanie radykalne i pozbawione jakichkolwiek zastrzeżeń. Powstała tego rodzaju sytuacja, w której już nic nie wskóramy argumentami zalatującymi zapaszkiem mieszczaństwa. Musimy iść na całego i wyjaśnić przede wszystkim Anglikom i Amerykanom, że mają wybór między Europą, w której korzystają z pewnych przywilejów, i Europą bolszewicką, z której zostaną całkowicie usunięci. Jedynymi Europejczykami, którzy występują na rzecz Anglii i Ameryki, są dzisiaj jeszcze tylko naziści, a to właśnie ich Anglicy i Amerykanie chcą zniszczyć. Przede wszystkim trzeba im wyklarować, że nie powinni się niczego spodziewać po niemieckich generałach, bo ci są beznadziejnie nastawieni na Wschód, aby nie powiedzieć: na bolszewików. Kaltenbrunner ma w zręczny sposób zaserwować tego rodzaju tendencje księciu Potockiemu. Z pewnością dotrą one do Londynu w ciągu następnych tygodni. [...]

Wieczorem pojawia się wreszcie komunikat z konferencji trzech, która na propozycję Stalina została nazwana „konferencją jałtańską”. W tym komunikacie zapowiada się nam potężne ataki militarne, zarówno na

Wschodzie, jak i na Zachodzie. Warunki pokojowe – ba, nawet zawieszenie broni – mają nam zostać przedłożone dopiero po wojskowej klęsce Rzeszy. Trzy mocarstwa porozumiały się co do utworzenia na terenie Rzeszy trwałych stref okupacyjnych. W celu rozbrojenia Rzeszy i zniszczenia jej przemysłu wojennego ma powstać centralna międzyaliancka komisja kontroli z siedzibą w Berlinie. Również Francja ma uczestniczyć w okupacji znaczącego obszaru Rzeszy. Niemcy będą musiały rozbroić swoje siły wojskowe i rozwiązać swój Sztab Generalny. To ostatnie nie będzie znowu taką najgorszą kwestią, tak czy owak sami to planowaliśmy; gdyby to było jedyne żądanie postawione przez państwa nieprzyjacielskie, można byłoby się na to zgodzić. Poza tym jednak państwa nieprzyjacielskie mają zamiar zniszczyć nasze całe uzbrojenie; niemiecki przemysł miałby znaleźć się pod kontrolą, zbrodniarze wojenni zostaliby tak szybko, jak to możliwe, osądzeni, a partia nazistowska wraz z jej przybudówkami wypleniona do cna. Poza tym Niemcy zostałyby zobowiązane do naprawienia szkód wyrządzonych w trakcie wojny na terytoriach nieprzyjacielskich; wtedy świat uzyskałby pokój i bezpieczeństwo. Ten pokój i bezpieczeństwo miałyby zapewnić rządy przejściowe, zainstalowane przez nieprzyjacielskie mocarstwa we wszystkich krajach europejskich. Potem te rządy uzyskałyby potwierdzenie w wyniku wolnych wyborów. Istotne jest, że Stalin okazał gotowość, jak określa to komunikat, do rozszerzenia rady lubelskiej o elementy demokratyczne. Ma na tej podstawie powstać rząd jedności narodowej. Linia Curzona będzie, generalnie biorąc, zachodnią granicą Związku Radzieckiego. W zamian za to Polska ma uzyskać odszkodowanie w postaci znaczących niemieckich obszarów wschodnich. Krótko mówiąc, ten komunikat pokazuje, że Stalin faktycznie, przynajmniej dla pozoru, poszedł na takie ustępstwa wobec mocarstw zachodnich, aby mogły one zachować twarz. Według tego komunikatu na konferencji krymskiej [jałtańskiej] ani trochę nie zyskaliśmy, a także ani trochę nie straciliśmy. Oczywiście w następnych dniach przede wszystkim londyńska prasa będzie stwarzać pozory triumfu i uroczyście ogłaszać nam, że tym samym utraciliśmy nasze ostatnie szanse wygrania wojny. Nie należy jednak tego traktować poważnie. Musimy poczekać na dalszy rozwój wydarzeń. W tym dniu nie padło z pewnością ostatnie słowo. Gdyby ten komunikat zawierał też więcej treści, niż zrazu wolno było

przypuszczać, to i tak przecież nie oznacza on żadnego rozwiązania skrywanych konfliktów, utrzymujących się w stosunkach między siłami nieprzyjacielskimi. Zresztą należy poczekać na reakcję zwłaszcza w Anglii. Po początkowych zachwytach będzie ona z pewnością bardzo powściągliwa, gdyż fakt, że Churchill i Roosevelt, generalnie biorąc, uznali radę lubelską, zostanie bez wątpienia przyjęty jako angielsko-amerykańska porażka. Poza tym należy stwierdzić, że ten komunikat nie jest utrzymany w takim bezczelnym i bezwstydnym tonie jak w swoim czasie komunikat z Teheranu. Zawiera jednakże więcej decyzji politycznych, co w tym momencie jest dla nas bardzo nieprzyjemne[100]. Cieszę się, że konferencja trzech dobiegła już swojego końca. Teraz wiadomo, na czym się stoi, można znowu zająć jasną pozycję. Musimy spróbować odnieść jakiś sukces i wtedy sobie znowu porozmawiamy[101].

28 lutego 1945

[...] Musimy być takimi, jakim był Fryderyk Wielki, i również tak się zachowywać. Führer w pełni zgadza się ze mną, kiedy mówię mu, że naszą ambicją powinna być troska o to, aby, jeśli w Niemczach pojawia się raz na 150 lat tak wielki kryzys, nasze wnuki mogły przywoływać nas jako przykład heroicznej wytrwałości. Również postawa oparta na stoickej filozofii wobec ludzi i wydarzeń, którą dzisiaj reprezentuje Führer, bardzo przypomina Fryderyka Wielkiego. Mówi mi on [Hitler] na przykład, że jest konieczne, aby pracować dla ludzi, ale że jednak to ludzkie dzieło może mieć jedynie ograniczone rozmiary. Któż wie, kiedy Księżyc uderzy w Ziemię i obróci całą planetę w płomienie i popiół. Mimo to musi być naszym zadaniem wypełnianie aż do końca naszych obowiązków. W tych sprawach Führer jest także stoikiem i uczniem Fryderyka Wielkiego. Naśladuje go gorliwie zarówno świadomie, jak i nieświadomie. To również dla nas musi być wzorzec i przykład. Jakże chętnie chcielibyśmy z całego serca ten wzorzec naśladować. Żeby tylko ten Göring nie wyłamywał się tak bardzo z szeregu. On nie jest narodowym socjalistą, lecz sybarytą, nie wspominając już zupełnie o przykładzie Fryderyka Wielkiego. Jakież znakomite i imponujące zjawisko na tym tle stanowi Dönitz. Jest on, jak oświadcza mi Führer, najlepszym przedstawicielem swojej broni; a tak w ogóle to miał on [Hitler]

zawsze jedynie jak najlepsze doświadczenia z marynarką wojenną. Również Raeder był człowiekim dużego formatu. W każdym razie okazywał jemu [Hitlerowi] absolutną wierność i tchnął w marynarką wojenną takiego ducha, który jest dzisiaj zdolny doprowadzić do ponownego usunięcia jej błędów z czasów [I] wojny światowej. Szkoda, że ten człowiek nie reprezentuje partii, a taką rolę odgrywa Göring, który ma z partią tyle wspólnego, co krowa z badaniem promieniowania. Ale, jak powiedziano, ta kwestia musi teraz zostać rozwiązana. Nie ma już żadnego powodu, aby sprawę omijać, także Führer niczego nie zyska, jeśli będzie go [Göringa] chronił, przemilczając cały problem.

Ta rozmowa z Führerem, która moim zdaniem dotyczy najbardziej kardynalnego problemu naszego przywództwa wojennego, przebiega bardzo dramatycznie i burzliwie. Führer jednak przyznaje mi w każdym punkcie rację. Wprawdzie czuję, że jest trochę rozgoryczony, iż te sprawy posunęły się tak daleko, ale nie dlatego, że przedstawiam je tak szorstko i otwarcie. Przeciwnie – za to mnie chwali, otwarcie i bezwarunkowo identyfikuje się ze mną, a także cieszy się z tego, że przynajmniej nie robię tajemnicy ze swoich poglądów. [...] Kiedy ktoś taki jak Göring całkowicie wyłamuje się z szeregu, trzeba go nauczyć rozumu. Obwieszeni orderami głupcy i próżni wyperfumowani dandysi nie nadają się do wojennego przywództwa. Albo się zmienią, albo muszą zostać wyeliminowani. Nie spocznę, aż Führer zaprowadzi na tym polu porządek. Musi Göringa przemodelować zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie albo wyprosić go za drzwi. Przykładowo biorąc, to rażący brak stylu, jeśli pierwszy oficer Rzeszy pokazuje się w tej fazie wojny w srebrnoszarym mundurze. Cóż to za zniewieściałe zachowanie w obliczu [rozgrywających się] wydarzeń! Miejmy nadzieję, że uda się teraz Führerowi zrobić znowu z Göringa mężczyznę. Führer jest zadowolony, że jego [Göringa] żona, która miała na niego jedynie negatywny wpływ, przeniosła się na Obersalzberg; w ogóle całe otoczenie Göringa nie jest warte funta kłaków. Żona, zamiast tłumić, to jedynie wzmagała w nim [w Göringu] skłonność do miękkości i uciech. Führer bardzo natomiast chwali prostotę i klarowność stylu życia mojej rodziny. Tylko w ten sposób możemy sprostać wymogom dzisiejszych czasów.

Mam nieodparte wrażenie, że ta rozmowa z Führerem absolutnie się udała.

Była konieczna, również moment jej przeprowadzenia został wybrany właściwie. Wymiana zdań przebiegała tak głośno, że adiutanci mogli podsłuchiwać przez drzwi. Cieszyli się jak małe dzieci. Tych dzielnych chłopców interesuje tylko to, aby partia powróciła do swojej właściwej istoty i natury, ponieważ jedynie w tym zawiera się możliwość dokonania zwrotu w tej wojnie. Ci wszyscy młodzi ludzie stoją po mojej stronie, widząc we mnie swojego rzecznika, który powie Führerowi bez ogródek to, co musi być powiedziane. Przy stole w Kancelarii Rzeszy siedzi gromada rozleniwionych oficerów przy kolacji. W ogóle ich nie pozdrawiam. Są mi tak obcy, jak tylko mogą mi w ogóle być obcy ludzie. [...]

Wieczorem mamy znowu rutynowy atak mosquitos na Berlin.

Sytuacja na Zachodzie przysparza mi ogromnych trosk. Co się stanie, jeśli nieprzyjaciel faktycznie dokona tu przełamania [linii frontu]? Nie chcemy jednak od razu myśleć o najgorszym. Sprawą rozstrzygającą jest to, że udało mi się przynajmniej wskazać jasną drogę do rozwiązania zasadniczego problemu naszego wojennego przywództwa. [...]

1 marca 1945

Wczoraj: [...] Anglicy i Amerykanie rozpowszechniają obecnie alarmujące wiadomości o sytuacji na Zachodzie. Twierdzą, że powiodło się im przełamanie na całej linii [frontu] i że są obecnie – jak w szczególności podkreśla to Montgomery – zmuszeni do wprowadzenia blokady informacyjnej, aby nie przedostała się do nas żadna wiadomość, która mogłaby mieć dla nas istotną wartość. Amerykanie chwalą się zwłaszcza tym, że stoją już 15 km przed Kolonią i że dotarcie do Renu będzie dla nich jedynie drobnostką. Pogląd ten został jednak gruntownie zrewidowany już w trakcie dnia. Opór stawiany przez nasze oddziały jest tak silny, że strona nieprzyjacielska musi przyznać, iż o przełamaniu niemieckiego frontu nie może być w najmniejszym stopniu mowy.

Aż do wieczora robi się znowu całkiem cicho. Akurat brytyjska Kwatera Główna twierdzi w najbardziej kategorycznym tonie, że w ogóle nie można mówić o jakimś przełamaniu. Najwidoczniej zapędzono się za daleko, wzięto pierwsze linie naszej obrony za ostateczny front i dopiero wtedy natrafiono na twardy opór, który sprawia teraz nacierającym dywizjom wroga tak wiele

kłopotów. Straty nieprzyjacielskie są ogromne. Amerykanie mają do odnotowania wielką liczbę zabitych, z czego już nie robią żadnej tajemnicy w swojej prasie. Do tego dochodzą jeszcze wielkie straty poniesione na wyspie Iwo Jima[102]. Krótko mówiąc, znajdujemy się obecnie w takim stadium wojny, w którym możemy wymusić respekt nieprzyjaciół, powodując u nich straty. Bez wątpienia wywiera to również ogromne wrażenie na anglo-amerykańskiej opinii publicznej. [...]

W Izbie Gmin trwa debata na temat konferencji krymskiej [jałtańskiej]. Wielu deputowanych opozycji torysowskiej w związku z rządowym wystąpieniem o przyznanie mu wotum zaufania postawiło dodatkowy wniosek, który z punktu widzenia stosunków Anglii z jej aliantami robi dość dwuznaczne wrażenie. Teraz o ten dodatkowy wniosek toczy się walka. Rząd Churchilla broni się rękami i nogami przed przyjęciem tego wniosku, a opozycja nie waży się naturalnie na tyle forsować tego wniosku, aby doprowadzić do otwartego odrzucenia wotum zaufania. Zastępca lidera Labour Party [Partii Pracy], Greenwood, w swoim przemówieniu podczas debaty występuje bardzo ostro przeciwko sposobowi potraktowania Polski na konfrencji krymskiej. Również ze strony Partii Konserwatywnej dają się słyszeć nadzwyczaj twarde głosy o charakterze opozycyjnym. Nie ma jednak żadnej wątpliwości, że Churchill wyjdzie z tej debaty bez szwanku. Anglia jest zbyt słaba, aby mogła sobie pozwolić na kryzys rządowy akurat w tym stadium wojny. Jak już weszła na określoną drogę, to musi nią kroczyć i ponosić tego konsekwencje[103]. Weszła na drogę, z której nie ma już odwrotu, i musi teraz borykać się dalej ze swoim wielkim dylematem.

Krytyka dotycząca uzgodnień jałtańskich pochodzi w gruncie rzeczy z kręgów konserwatywnych. Owa grupa torysów, która tworzy ośrodek dyspozycyjny[104], działa już od dawna, pracując nad tym, aby albo zawrócić Churchilla na właściwą drogę, albo doprowadzić go do upadku. Mówi się w tych kręgach o Polsce, ale naturalnie myśli się o Niemczech. Obecnie jednak ta opozycja nie ma dla nas większego znaczenia. Nie może ona dojść do głosu z wyżej opisanych powodów. [...]

Dowiadujemy się z amerykańskich źródeł, że Pétain już w listopadzie 1940 roku zawarł tajny układ z Anglią, z którego miało wynikać, iż Francja w korzystnym momencie przystąpi znowu do wojny z Niemcami. Układ ten

podpisano za plecami Lavala. Uważam to za absolutnie możliwe. Pétain nas zwodził, a Laval również najprawdopodobniej o tym wiedział. Nie na próżno przecież obaj wyrazili życzenie pozostania w Paryżu w trakcie postępującej inwazji anglo-amerykańskiej. Sądzę, że nie musieli oczekiwać szczególnie przykrych konsekwencji z tytułu zastosowania [przez aliantów] prawa wojennego[105]. [...]

W południe mam długą rozmowę z generałem Własowem. To nadzwyczaj inteligentny i energiczny rosyjski dowódca wojskowy, który robi na mnie wrażenie osoby bardzo poważnej. Rozmawiamy najpierw o generalnych relacjach między narodem rosyjskim i niemieckim. Własow jest zdania, że Rosja może uratować się tylko wtedy, jeśli zostanie uwolniona od ideologii bolszewickiej i przyswoi sobie taką ideologię, którą ma naród niemiecki, narodowy socjalizm. Charakteryzuje mi Stalina jako człowieka wyjątkowo przebiegłego, o cechach prawdziwie jezuickich, któremu nie można wierzyć ani za grosz. Do wybuchu wojny bolszewizm miał w narodzie rosyjskim jedynie stosunkowo niewielu świadomych i fanatycznych zwolenników. Stalinowi udało się jednak podczas naszego wkraczania na tereny radzieckie przekształcić wojnę przeciwko nam w świętą sprawę ojczyźnianą, co miało decydujące znaczenie. Własow opisuje mi dni w Moskwie podczas narastającej groźby okrążenia późną jesienią 1941 roku. Całe radzieckie przywództwo straciło już wtedy nerwy; jedynie Stalin był tym, który trwał nadal w swoim oporze, aczkolwiek i on był już bardzo wyczerpany. Ówczesna sytuacja przypominała w przybliżeniu niemal tę, która panuje obecnie u nas. Także u nas jest przecież Führer, który proklamuje opór za wszelką cenę i ciągle mobilizuje do niego także wszystkich innych.

Rozmowa z generałem Własowem jest dla mnie bardzo pocieszająca. Dowiaduję się z niej, że Związek Radziecki musiał przejść przez dokładnie te same kryzysy, przez które my teraz musimy przechodzić, i że istnieje zawsze jakieś wyjście z tych kryzysów, jeśli zapadnie decyzja, aby im się nie poddawać.

Następnie omawiamy wspólnie metodykę naszej propagandy wobec bolszewizmu. Własow podkreśla – moim zdaniem słusznie – że bolszewizm uprawia nadzwyczaj zręczną i niebezpieczną propagandę. W ogóle propaganda stanowi najsilniejszą stronę jego politycznej działalności. Tym

także należy tłumaczyć fakt, że reżim bolszewicki szczególnie silnie atakuje niemiecką propagandę. Po Führerze jestem tą osobą, która w bolszewickiej opinii publicznej spotyka się z najostrzejszą i najbardziej dyskwalifikującą krytyką. Nasza polityka wobec narodu rosyjskiego powinna – tu zgadzam się z Własowem – poruszać się mniej więcej tymi drogami, o których pisał Własow w swojej znanej proklamacji[106]. Można byłoby bardzo wiele osiągnąć w naszej polityce wschodniej, gdybyśmy już w latach 1941 i 1942 postępowali w myśl zasad, których orędownikiem jest tu Własow. Nasze zaniedbania pod tym względem dadzą się odrobić jedynie z wielkim trudem.

Podkreślałem już, że Własow wydaje mi się człowiekiem z tęgą głową. Jego wiedza o bolszewickiej ideologii i praktyce może być dla nas bardzo cenna. W jego otoczeniu znajduje się generał Żylenkow[107], który w swoim czasie odgrywał ważną rolę w partii bolszewickiej w Moskwie. W następnym tygodniu ponownie przyjmę generała Własowa, aby omówić z nim pewne praktyczne zagadnienia naszej propagandy. Interesujące są przede wszystkim wywody Własowa na temat tego, co się dzieje za kulisami bolszewickiej hierarchii. Stalin praktycznie rządzi w Rosji na podstawie dyktatorskich pełnomocnictw. Próbuje wykorzystać Żydów do swoich celów, podczas gdy Żydzi próbują wykorzystać jego do swoich celów. Nie należy wierzyć w żadne słowo Stalina. To nadzwyczaj przebiegły, chytry chłop, który działa według zasady, że cel uświęca środki. Jakże żałośnie prezentuje się wobec niego, przykładowo biorąc, taki Duce. Polecił on [Mussolini] teraz zakomunikować swojej prasie, że zamierza powrócić do systemu dwupartyjnego. To jest znowu nowy trik całkowicie wykolejonego intelektualizmu faszystowskiego, który w tym stadium wojny żegna się do tego wszystkiego również ze swoimi podstawowymi pryncypiami.

Omawiam z berlińską Radą Obrony sprawy obrony stolicy Rzeszy. Mogę się przy tym oprzeć na wywodach, które przedstawił mi Własow. Większość oddziałów należących do kontyngentu generała von Hauenschilda, w szczególności szkoły [wojskowe] i podchorążowie, została wycofana z Berlina, w związku z tym brakuje mu wszędzie żołnierzy. Musimy więc zarządzić drugi zaciąg do Volkssturmu i ewentualnie zacząć organizować bataliony kobiece. Proponuję nawet wcielać do jednostek z bardzo zaostrzoną dyscypliną więźniów z zakładów karnych i obozów koncentracyjnych,

odbywających mniejsze kary. Jak powiedział mi Własow, pomysł ten bardzo dobrze sprawdził się podczas obrony Moskwy. Wtedy Stalin zapytał go [Własowa], czy byłby gotów sformować dywizję składającą się z więźniów. Zorganizował ją przy założeniu, że mógł zapewnić amnestię tym, którzy wykazali się dzielnością. Dywizja składająca się z więźniów walczyła znakomicie. Dlaczego nie można by zrealizować tego pomysłu również u nas w obecnej krytycznej sytuacji? [...]

Wieczorem o godz. 7 radio transmituje moje przemówienie. Jeszcze raz sobie je słucham. Treść i styl są znakomite, obiecuję sobie po tym przemówieniu przynajmniej pewnego oddziaływania, nawet jeśli oczywiście nie mogłem zaprezentować jakichś sukcesów jako najlepszych argumentów. Ale naród jest i tak zadowolony, że ktoś dzisiaj w dobrym stylu przemawia do niego przez godzinę. Jak poskutkowało to w kraju, dowiem się dopiero za kilka dni. Chwalić Boga, przemówienie przebiega bez zakłóceń z powietrza, chociaż akurat pod jego koniec dochodzi znowu do rutynowego ataku mosquitos w Berlinie. Mimo to doprowadzam je szczęśliwie do końca. [...]

Führer przekazał mi wskazówkę, aby w niemieckiej prasie publikować dłuższe rozprawy o wojnie punickiej[108]. Wojna punicka to przecież obok wojny siedmioletniej świetny przykład, z którego dzisiaj możemy i musimy czerpać wzór. Właściwie to pasuje on do naszej sytuacji jeszcze lepiej niż wojna siedmioletnia, gdyż w przypadku wojny punickiej bardziej chodzi o rozstrzygnięcie na skalę globalną, którego skutki rozciągnęły się na wiele setek lat. Przecież spór między Rzymem i Kartaginą, dokładnie tak jak dzisiejszy spór w Europie, nie został rozstrzygnięty podczas jednej wojny, a od dzielności ludu rzymskiego i jego przywódców zależało, czy antycznemu światu będzie w konsekwencji przewodzić Rzym czy Kartagina.

2 marca 1945

Wczoraj: [...] W Izbie Gmin toczy się ciągle jeszcze debata na temat konferencji krymskiej [jałtańskiej]. Przebiega w bardzo emocjonalnej formie. Churchill ma do odnotowania znaczącą opozycję, nawet jeśli nie może ona jeszcze w tym momencie wykazać się aktywnością. Strach przed ekspansją bolszewizmu jest w angielskiej opinii publicznej szeroko rozpowszechniony. Nikt jednak nie waży się mówić o tym głośno, aby nie wprawić w zły humor

Stalina i Kremla. Wskutek tego dodatkowy wniosek, który kilku torysów dołączyło do wniosku o głosowanie nad wotum zaufania dla Churchilla i który odnosił się w krytyczny sposób do sprawy polskiej[109], został odrzucony stosunkiem głosów 396 : 25. Innymi słowy, oznacza to, że ponad 200 deputowanych wstrzymało się od głosu i prawdopodobnie również oni należą do wspomnianej opozycji, ale w tym momencie nie ośmielają się jeszcze wystąpić publicznie. Izba Gmin znowu pada na kolana przed aliantami, zarówno przed Amerykanami, jak i w szczególności przed Sowietami. Słychać jedynie pojedyncze głosy, jak na przykład jednego z miarodajnych deputowanych konserwatywnych, że Churchill na konferencji krymskiej zgotował Anglii polityczną Dunkierkę i że Europa dostaje się jak po sznureczku pod panowanie bolszewizmu. [...]

Nie tylko w Londynie, ale także w Waszyngtonie rośnie opozycja, o której mowa powyżej. Kongres USA oznajmił ustami niektórych deputowanych swoją dezaprobatę dla postanowień jałtańskich. Ciągle trzeba przy tym podkreślać, że wprawdzie mówi się jedynie o problemie polskim, w rzeczywistości jednak myśli się z jednej strony o bolszewizmie, z drugiej zaś o Niemczech. Przypomina się teraz już Rooseveltowi, że także Wilson uprawiał podobną, wiążącą Amerykę politykę wojenną, która potem została brutalnie przekreślona przez Kongres. W jednym z wywiadów prasowych Roosevelt musi cichutko przyznać, że na konferencji jałtańskiej w ogóle nie mówiono o Japonii[110]. Uważam to za bardzo możliwe. Stalin nie pozwoli się wciągnąć bezceremonialnie w konflikt wschodnioazjatycki. [...]

Leży przede mną rozkaz marszałka Koniewa[111] dla radzieckich oddziałów. W tym rozkazie marszałek Koniew występuje przeciwko mnożącym się grabieżom radzieckich żołnierzy na niemieckich obszarach wschodnich. Przytacza się wiele konkretnych przypadków, które dokładnie zgadzają się z przedłożoną nam dokumentacją. Radzieccy żołnierze przywłaszczają sobie na niemieckich terenach wschodnich przede wszystkim zapasy wódki, bezmyślnie upijają się, ubierają się w cywilne ubrania, wkładają sobie na głowę kapelusze albo cylindry i odjeżdżają na rowerach w kierunku wschodnim. Koniew domaga się od dowódców, aby jak najostrzej występowali przeciwko temu upadkowi oddziałów radzieckich. Nakazuje też, aby podpaleń i grabieży dokonywać jedynie na rozkaz. Charakterystyka,

którą opatruje on te incydenty, jest nadzwyczaj interesująca. Można na jej podstawie wnosić, że w przypadku radzieckich żołnierzy mamy faktycznie do czynienia ze stepowymi szumowinami. Jesteśmy w posiadaniu odpowiednich raportów o okrucieństwach dokonywanych na terenach wschodnich. Budzą one prawdziwą grozę, nie można w ogóle przytaczać ich w szczegółach. Przede wszystkim nadszedł teraz materiał ze Śląska, który jest wstrząsający. W poszczególnych wsiach i miastach zgwałcono, i to niezliczoną ilość razy, wszystkie kobiety w wieku między 10. i 70. rokiem życia. Wydaje się, że doszło do tego na rozkaz z góry, ponieważ zachowanie radzieckiego żołdactwa wskazuje na wyraźną systematyczność. [...]

Obergruppenführer Steiner[112] otrzymał od Himmlera polecenie, aby wszystkie formacje, które znajdują się w ojczyźnie, stacjonowały na obszarach tyłowych frontu na Wschodzie i na Zachodzie. Poza tym ma on [Steiner] sformować z „wyczesanych” przeze mnie jednostek rezerwowych nową 9. Armię. Chodzi tu o zakrojony na bardzo szeroką skalę projekt, któremu chcę zapewnić moje mocne poparcie. To doprawdy wybryk, że jeszcze dzisiaj stoją, przykładowo biorąc, w Norymberdze albo Bayreuth jednostki Wehrmachtu odbywające szkolenie. Jest rzeczą właściwą, aby znajdowały się one na tyłach frontu w Brandenburgii i na Pomorzu i były gotowe do akcji, jeśli gdzieś doszłoby do radzieckiego natarcia. Byłbym gotów, jeśli te obszary musiałyby zostać dogęszczone [przez oddziały Wehrmachtu], uwolnić je częściowo lub całkowicie od ludności cywilnej. Z pewnością nasze kobiety wolałyby opuścić swoje miasta i wioski, gdyby tam wkraczali żołnierze niemieccy, a nie radzieccy. Steiner robi zresztą na mnie bardzo dobre wrażenie. Jest energiczny i świadomy celu, zabiera się do realizacji swojego zadania z wielkim impetem.

Poza tym chcemy naszymi jednostkami podlegającymi szkoleniu zapełnić obszary na tyłach frontu nie tylko na Wschodzie, ale i na Zachodzie. W ten sposób przynajmniej dysponowalibyśmy czymś w razie poważnego zagrożenia. Wojna powietrzna wyczynia nadal swoje najdziksze orgie. Jesteśmy wobec niej całkowicie bezbronni. Rzesza obraca się stopniowo w absolutną pustynię. Odpowiedzialność za to musi ponosić Göring i jego Luftwaffe. Lotnictwo nie jest w stanie zademonstrować jakichkolwiek zdolności obronnych.

Już jesteśmy zmuszeni, a wkrótce będziemy jeszcze bardziej, do radykalnego zmniejszenia naszych racji żywnościowych. Utrata obszarów wschodnich daje o sobie teraz znać w najbardziej bolesnej formie. Backe nie może sporządzić przejrzystego bilansu aprowizacyjnego, ponieważ nie wie, czym dysponuje teraz i czym będzie dysponował w przyszłości. Bardzo szybko będziemy zmuszeni do ograniczenia racji żywnościowych w najważniejszych asortymentach, a mianowicie w tłuszczu i chlebie, o 35–50 procent. Tym samym spadną one praktycznie poniżej znośnego minimum egzystencji. Częściowo muszą te ograniczenia zostać przeprowadzone natychmiast, z częścią mamy czas do 9 kwietnia. Można sobie wyobrazić, jak to podziała na opinię publiczną. Nawet gdybyśmy odzyskali nasze obszary wschodnie, to i tak nie unikniemy drastycznych ograniczeń. Do wszystkich cierpień, które musi znosić nasz naród, dochodzi teraz jeszcze głód. Innej jednak możliwości, aby próbować dalej dzielnie trwać, jak wiadomo – nie ma.

Reakcje na moje przemówienie radiowe są różne. Opinia publiczna oczekiwała naturalnie więcej elementów pozytywnych, to znaczy, że mógłbym dać narodowi bardziej realne nadzieje niż tylko wynikające z jego waleczności. Niestety nie mogę tego uczynić. Jeśli ktoś n[a] p.[rzykład] krytykuje, że w moim przemówieniu wspomniałem o wojnie powietrznej w sposób dość nieokreślony, to winę za to ponoszę nie ja, lecz Göring. Chętnie powiedziałbym coś bardziej pozytywnego na temat Luftwaffe, gdyby Luftwaffe mogła zdziałać coś bardziej pozytywnego. Sądzę zresztą, że przemówienie odniesie większy skutek dopiero za jakiś czas. Użyte w nim argumenty kierują się bardziej w stronę ludzi o mężnych sercach w kraju. Skoro tylko znowu zdobyliśmy ich postanowienie dalszej walki, dadzą się za ich sprawą porwać także szerokie masy.

Sytuacja wieczorem jest znowu bardziej krytyczna. Nieprzyjaciel natarł ponownie z wielką siłą na Zachodzie. Wprawdzie rzucił teraz do walki całe swoje rezerwy, ale też uzyskał znaczne postępy. Stoi teraz w moim rodzinnym mieście Rheydt i na obrzeżach Münchengladbach[113]. Jego siły pancerne uderzają z potwornym impetem. Osiągnęły już przedmieścia Grevenbroich i utworzyły kilka przyczółków nad rzeką Erft[114], którą umyśliliśmy sobie jako nową linię obrony. Nieprzyjaciel ma do odnotowania

bardzo duże straty. Są one jednak dla niego do zniesienia, jeśli posuwa się do przodu. Również w rejonie Prüm i Trewiru osiągnął postępy. Stoi teraz 6 km przed Trewirem. Miasto będzie prawdopodobnie zagrożone w ciągu najbliższych 24 godzin. Pocieszające w tych przygnębiających wiadomościach jest przynajmniej to, że w żaden sposób nie udało się mu [nieprzyjacielowi] przełamanie [frontu]. A to jest chyba rozstrzygające.

Na Wschodzie wytworzyły się dwa nowe rejony dużych ataków, a mianowicie koło Zobten (Sobótki) i w Hinterpommern (Pomorze Tylne[115]).

Co się tyczy frontu w Hinterpommern, to nieprzyjaciel dokonał pewnych głębszych włamań w rejonie Arnswalde (Choszczna). Zdaje się, że potwierdza się teza Führera, którą również i ja uznałem za słuszną, że Sowieci nie chcą najpierw uderzać na Berlin, lecz próbują rozbić i odłączyć Pomorze. Także w okolicach Neustettin (Szczecinka) nieprzyjaciel przebił się dalej na północ. Próbujemy uderzyć niezbyt dużymi siłami w jego flankę. W Breslau (Wrocławiu) toczą się bardzo zacięte walki uliczne. Chcemy tam wysłać z pomocą oddziały spadochronowe. W Prusach Wschodnich nasi żołnierze osiągnęli znowu wyraźny sukces obronny.

Ponowne silne naloty przez cały dzień nad całą Rzeszą, w szczególności na Wiedeń, Ulm i Augsburg. Na temat wojny powietrznej najlepiej już się nie wypowiadać. W tej kwestii można tylko powtórzyć za Hamletem: Reszta jest milczeniem!

3 marca 1945

Wczoraj: [...] Zakończyła się właśnie debata w Izbie Gmin. Eden w słowie końcowym skierował raz jeszcze apel do tak zwanego narodu austriackiego, aby oderwał się od Rzeszy Niemieckiej. Następnie wykonał prawdziwy taniec na linie wokół kwestii Polski. Bezczelnie oświadczył, że komitet lubelski nie został uznany przez Anglików, więcej – przedstawiciele tego gremium, którzy ostatnio złożyli wizytę w Londynie, zrobili nadzwyczaj niekorzystne wrażenie. W Jałcie panowało rzekomo również nieprzychylne nastawienie do tego lubelskiego komitetu. Jednakże nie mówi on [Eden] w tym kontekście o Stalinie. W Londynie panuje niezadowolenie z powodu bezczelnego aresztowania członków rodzin polskich emigrantów z Londynu,

tak n[a] p.[rzykład] żony byłego premiera emigracyjnego Arciszewskiego. Eden oświadcza, że Anglia chce się naradzić z USA, co robić dalej. Naturalnie nic nie zostanie zrobione, ponieważ Anglia w tej sytuacji nie może nic zrobić. Nie chodzi o to, czego Anglia chce, lecz o to, co ona może, a nie może zupełnie nic. [...]

Także w Izbie Lordów skrytykowano dokumentnie rozmowy jałtańskie. Sprawa Polski jest dla świata, by tak rzec, typowym przykładem angielskiej wiarygodności. Teraz sprawdza się Churchilla, czy przez udzielone mu wotum zaufania nie otrzymał czegoś na kształt czeku in blanco dla swojej polityki uległości wobec Kremla. Wydaje mi się to jednak jedynie gadaniną omijającą właściwy problem. W sensie politycznym nie można obecnie niczego oczekiwać po Anglii, a jeszcze mniej po Stanach Zjednoczonych. [...]

Wskutek wojny, w szczególności przez wojnę powietrzną, w Rzeszy zostało całkowicie zniszczonych około sześciu milionów mieszkań. Oznacza to przerażający odsetek z liczby 23 milionów mieszkań, które Rzesza posiadała w 1939 roku. Generalnie biorąc, można obecnie mówić o deficycie dziewięciu milionów mieszkań w Rzeszy. Będziemy mieli więc po wojnie do zrealizowania monumentalne zadanie na tym polu. Sądzę jednakże, że możemy tu bardzo wiele zyskać dzięki nowoczesnym metodom budownictwa. Jeśli przed wojną szacowano, że jeden robotnik budowlany buduje w ciągu roku jedno mieszkanie, to musi być możliwe, dzięki racjonalizacji tego procesu, tę cyfrę podwoić. Oznacza to więc, jeśli mielibyśmy wybudować dziewięć milionów mieszkań i zatrudnić do tego milion robotników budowlanych, że cały problem mieszkaniowy da się w ogóle rozwiązać mniej więcej w ciągu czterech, pięciu lat.

Stuckart poinformował mnie, że OKW i OKH zamówiły w Turyngii kwatery dla około 54 000 ludzi. Jak aparat dowódczy, który jest tak liczny, może jeszcze w ogóle dowodzić! Wielkość tego aparatu działa na niego na tyle hamująco, że nie jest już w stanie przeprowadzić zaimprowizowanych akcji.

W sytuacji niemieckiego frontu ojczyźnianego poczyniliśmy teraz następujące obserwacje: naród jest jeszcze w stosunkowo dobrej formie, jednakże zbyt dużo złorzeczy się na oficerów. Próbuje się na nich zwalić winę za wszelkie niepowodzenia, co naturalnie prowadzi do znacznego obniżenia ich autorytetu w oddziałach. To zbyt łatwe, aby wytłumaczyć porażki ostatnich dwóch lat sabotażem oficerów. Tak prosto sprawy się jednak nie układają. Dlatego zdecydowałem się, że przy najbliższej okazji wystąpię w tej kwestii – może w trakcie wizyty na froncie – i wygłoszę przed opinią publiczną kilka wyjaśniających słów. Nie chodzi bowiem o to, abyśmy teraz w krytycznej sytuacji zaczęli dociekać, kto właściwie ponosi winę. Po rozluźnieniu dyscypliny widać już, jak takie debaty tylko demoralizują na dłuższą metę oddziały. Poważnie zwiększyła się również liczba dezercji. Przypuszcza się, że w dużych miastach Rzeszy znajdują się dziesiątki tysięcy żołnierzy, którzy rzekomo rozproszyli się, a w rzeczywistości chcą uchylić się od służby na froncie. Opowiadam się dlatego z całą mocą, aby teraz wstrzymać wszelkie urlopy w Wehrmachcie. W tej krytycznej sytuacji żaden żołnierz nie może jechać na urlop, wszyscy są zobowiązani do walki.

W docierających do mnie listach zawarta jest ostra krytyka naszego przywództwa w całości, a teraz także osobiście Führera. Naród nie widzi wyjścia z zaistniałej sytuacji. W szczególności obawia się, że po utracie naszych prowincji wschodnich staną się bardzo szybko konieczne ograniczenia w sektorze środków żywnościowych, do czego faktycznie już doszło. W tej kwestii musimy się spodziewać największych trudności.

Postawa Greisera spotyka się w wielu listach ze słowami najostrzejszej krytyki. Jest on także jedną wielką hańbą dla partii. [...]

W Berlinie mamy ogromne trudności z powodu braku energii. Nasze zakłady energetyczne w samym Berlinie, a także linie przesyłowe energii zostały bardzo mocno uszkodzone, tak iż przez to mamy do odnotowania w najważniejszych gałęziach zbrojeniowych w Berlinie największe bezrobocie. Bardzo źle wpływa to również na nasze urządzenia alarmowe ostrzegające przed nalotami. Czasowo nie możemy w ogóle uruchomić naszego systemu alarmowego.

Dostawy materiału pędnego dla stolicy Rzeszy zostały jeszcze bardziej ograniczone. Trudno nam teraz, jak trafnie zauważył Schach, napełnić nawet

nasze zapalniczki.

Mam długą rozmowę z gauleiterem Eggelingiem, który przedstawił mi swoje troski w związku z przywództwem Rzeszy. Wszystko, co ma w szczegółach do skrytykowania, jest mi dobrze znane, nie może wnieść nic nowego. Przede wszystkim jego wywody zwracają się przeciwko Göringowi i daje on wyraz swemu zdumieniu, że też Führer ciągle jeszcze nie posyła go w odstawkę. Gauleiterzy są zrozpaczeni brakiem stanowczości Führera w najważniejszych sprawach personalnych i zaklinają mnie na wszystkie świętości – jak teraz znowu Eggeling – aby niezmordowanie walczyć u Führera o to, aby przynajmniej nakłonić go do zmiany dowództwa Luftwaffe i przywództwa niemieckiej polityki zagranicznej. [...]

Dostaję smutną wiadomość. Poległ, idąc do szturmu na czele swojej kompanii, mój stary przyjaciel i współpracownik Eugen Hadamovsky[116]. Otrzymał postrzał w serce i umarł natychmiast. Tracę w nim jednego z moich towarzyszy, który niezmordowanie i wiernie kroczył obok mnie od wielu lat. Zachowam go w honorowej pamięci. Ileż to cennej krwi składa się w ofierze podczas tej wojny! Jeśli jednak ogarnąć chłodnym umysłem ten światowy kryzys, który obecnie przeżywamy, to dojdzie się do wniosku, że Hadamovsky'emu można jedynie pozazdrościć wybranego losu.

4 marca 1945

Wczoraj: [...] Jesteśmy obecnie poddawani nadzwyczaj silnej presji na Zachodzie. Tamtejszy rozwój wydarzeń daje powód do dużego zaniepokojenia i być może stanie się konieczne, abyśmy wycofali się za Ren, jeśli nie okaże się przedtem możliwe utrzymanie przez nas pozycji nad rzeką Erft. Takiego obrotu spraw właściwie sobie nie wyobrażaliśmy, jakkolwiek z drugiej strony nie wolno przeoczyć, że naturalnie Ren jest dla nas jak najlepszą linią obrony. Na tym obszarze utracimy niewiele potencjału zbrojeniowego, ponieważ istniejące tu dotąd zakłady zostały w większej części zniszczone przez nieprzyjacielskie ataki powietrzne. Taki rozwój wydarzeń jest naturalnie sam w sobie rozpaczliwy, ale uskarżanie się na to na nic się nie zda. Musimy próbować utrzymywać jakąś pozycję, obojętnie gdzie, aby oczekiwać na dalszy rozwój sytuacji politycznej. Ta daje nam rzeczywiście powód, aby mieć trochę więcej nadziei. [...]

W oświadczeniu „Daily Mail” znalazło się wręcz sensacyjne wyznanie, że jestem tym, który jako jedyny charakteryzowałem od dwóch lat sprawę polską w sposób właściwy i trafnie wyprorokowałem angielską ustępliwość wobec Kremla. W tych wywodach znajduje się rzadko spotykana tak ostra krytyka Churchilla. Generalnie biorąc, „Daily Mail” przejmuje nasz punkt widzenia w kwestii oceny polskiego problemu i zarzuca Churchillowi, że ciągle monotonnie powtarza okrzyk bojowy „bić Hunów”, a tymczasem Anglia stopniowo schodzi na psy. [...]

Wydarzenia w Rumunii rozwijają się całkowicie według życzeń Kremla. Doszło ze strony dworu królewskiego do desperackiej próby ratowania sytuacji poprzez mianowanie na urząd premiera księcia Ştirbeya[117]. Chciano w ten sposób uzyskać silniejsze oparcie u Anglo-Amerykanów, ale te rachuby Kreml przekreślił w ten sposób, że Wyszyński, przedstawiciel Stalina w Rumunii, odrzucił bez ogródek kandydaturę księcia Ştirbeya i utorował drogę do urzędu premiera Petru Grozie[118]. Petru Groza to niewątpliwie intelektualny lewicowy radykał. W tym przypadku nie można już mówić o Kierenskim, lecz już raczej o małym Leninie. Jeszcze trochę, a zdradziecki dwór rumuński wraz z młodym królem Michałem zostanie odsunięty od władzy, a sama Rumunia [włą]czona do Związku Radzieckiego jako nowa republika radziecka.

Amerykanie chcieliby chętnie zrobić polskiego księcia Kościoła[119] premierem Polski. Sądzę, że na Kremlu pękną ze śmiechu z powodu tej propozycji, gdyż Stalin z pewnością nie myślał ani przez chwilę o zreformowaniu czy też o doprowadzeniu do upadku komitetu lubelskiego. To był mały prezent „na dzień dobry” dla konferencji jałtańskiej, ale darczyńca wycofał się z niego milcząco po zakończeniu konferencji.

Sowieci poprzez ich uderzenie na Hinterpommern (Pomorze Tylne) wpędzili nas znowu w krytyczne położenie. Wprawdzie tego nie oczekiwaliśmy, ale trzeba było jednak oczekiwać, gdyż jesteśmy na wszystkich odcinkach frontu za słabi. Dlatego Sowieci tworzą sobie gdzieś z łatwością punkt oparcia, potem atakują, a my musimy posyłać nasze formacje niczym straż pożarną na płonące odcinki frontu, aby te dziury od biedy łatać, i to z dużymi stratami.

Przez Szwecję dochodzą alarmujące meldunki z Finlandii. Według nich

Sowieci zablokowali teraz wszelką komunikację Helsinek z zagranicą. Jest to znak, że mają zamiar powtórzyć w Finlandii wariant rumuński. Sytuacja nadzwyczaj się tu zaostrzyła, co wywołuje w Londynie duże oburzenie. W Finlandii powstała sytuacja, która ewentualnie bardzo szybko doprowadzi do eksplozji. W Sztokholmie panuje w związku z tym wręcz przerażenie, jednakże Szwedzi nie mają żadnego powodu, aby udawać zaskoczonych. Przecież to oni zawsze doradzali Finom wkroczenie na zgubną drogę współpracy ze Związkiem Radzieckim.

W południe mam dłuższą rozmowę ze Stuckartem na temat ewakuacji. Stuckart raportuje mi o przedsięwzięciach podjętych, przygotowywanych i mających jeszcze być realizowanych. Na całym obszarze Rzeszy ewakuacją objęto do teraz 17 milionów osób. To jest wprost straszna liczba. Poszczególne okręgi są przeludnione do 400 procent. Można sobie wyobrazić, jakie tam panują stosunki. Na dobre wychodzi nam jednakże luksusowy standard mieszkań sprzed wojny. Stuckart został zmuszony, aby w nocy, na łeb na szyję, ewakuować ludność z dużych części Hinterpommern; w ruch wprawiono tu około 800 000 osób. Musieli w dużej części zostać odesłani transportem morskim, ponieważ atak Sowietów doprowadził do zablokowania dróg lądowych. W Rzeszy zrobiło się teraz stosunkowo ciasno. Z tego powodu zdecydowaliśmy się na wstrzymanie ewakuacji z Zachodu. Trzeba dać sobie z tym spokój również w obliczu ofensywy Anglo-Amerykanów. Gdybyśmy całkowicie opróżnili z mieszkańców także tereny zachodnie [Rzeszy], mielibyśmy takie przepełnienie w centrum kraju, że ludzi praktycznie nie można byłoby już nigdzie zakwaterować.

Ze Stuckartem omawiam jeszcze przejściowe spowolnienie, ale również w razie konieczności ewent.[ualne] przyspieszenie ewakuacji kobiet i dzieci z Berlina. Stuckart podjął już stosowne przygotowania, tak iż w naszej dyspozycji znajdują się kwatery, jak by było, dla 1,5 miliona osób. Byłoby pięknie, gdybym nigdy nie potrzebował ich wykorzystywać. Dobrze jednak, jeśli jest się także przygotowanym na najgorszy wariant, bo wtedy tym bardziej dąży się do zrealizowania tego lepszego.

Poza tym Stuckart zakomunikował mi oficjalnie, że w razie ataku na Berlin albo jego okrążenia ma on niezłomny zamiar pozostać w mieście, co mi

zresztą oświadczyło także jeszcze wielu innych ministrów i sekretarzy stanu. Wszyscy zdają sobie sprawę, że walka o Berlin przyniesie także rozstrzygnięcie zmagań decydujących o losach naszego narodu. [...]

Na Hinterpommern dalej się pogarsza. Sowieci zagięli obie flanki ataku i najwyraźniej planują utworzenie kotła. Prowadzimy na tym zagrożonym obszarze pewne działania, aby udaremnić ten radziecki plan. Schivelbein (Świdwin) został utracony. Nasze oddziały walczą znakomicie. Nie może być mowy o tym, że obecny kryzys jest konsekwencją ich demoralizacji.

Na froncie nadodrzańskim nie notuje się żadnych zmian. Koło Zobten (Sobótki) wszystkie ataki zostały odparte, w Görlitz osiągnęliśmy nawet sukcesy, wprawdzie skromne, ale w ofensywie.

Führer złożył wizytę na froncie wschodnim w 1. Korpusie[120]. Wizyta dotyczyła przede wszystkim Dywizji „Döberitz" i „Berlin". Wizyta Führera na froncie zrobiła na oficerach i oddziałach ogromne wrażenie. Uważam to za właściwe, jeśli teraz Führer będzie częściej jeździł na front. Tym samym położy się w końcu kres podłym plotkom, jakoby Führer niedostatecznie troszczył się o front. On to robi, ale w inny sposób, niż to sobie wyobrażają prymitywne mózgi żołnierzy. Mimo to jednak byłoby z powodów psychologicznych konieczne, aby Führer pokazywał się frontowi taki, jaki jest w rzeczywistości.

Wieczorem radio transmituje przemówienie gauleitera Hankego z okrążonej twierdzy Breslau (Wrocław). Jest ono wzruszająco dobitne, emanuje godnością i wysokim morale politycznym zasługującym na podziw. Gdyby wszyscy gauleiterzy na Wschodzie byli tacy i pracowali tak jak Hanke, nasza sprawa wyglądałaby lepiej, niż jest w rzeczywistości. Wśród naszych wschodnich gauleiterów Hanke jest postacią wybitną. Znać po nim berlińską szkołę. [...]

5 marca 1945

Wczoraj: [...] Powstaje dla nas teraz trudny problem, ponieważ nasza ludność na terenach zachodnich, zdobytych przez Anglo-Amerykanów, przyjmuje wobec nich stosunkowo przyjazną postawę. Właściwie tego nie oczekiwałem, w szczególności sądziłem, że Volkssturm będzie się lepiej bił, aniżeli to było w praktyce. Trzeba jednak mieć na uwadze, że ta ludność

doznała takich cierpień, iż jest całkowicie zdemoralizowana. Można więc założyć, że jeśli tylko trochę dojdzie do siebie, powróci do swojej dawnej postawy. W każdym razie Anglo-Amerykanie nadzwyczaj silnie reklamują to przyjazne nastawienie, które ma do nich ludność. Zdają sobie jednak sprawę, że ta okazywana przychylność jest w gruncie rzeczy formą przymilania się na pokaz.

W obozie nieprzyjacielskim daje się nadal zauważyć niezmiernie ostrą krytykę postanowień jałtańskich. Ta tendencja ciągle jeszcze się nasila zarówno w Anglii, jak i Stanach Zjednoczonych. Nieufność wobec Kremla utrzymuje się i dalej rośnie w związku z rozwojem wydarzeń w Rumunii i Finlandii. Kilku senatorów USA wypowiedziało się bardzo zdecydowanie przeciwko polityce Roosevelta. Mogę jednak znowu tylko podkreślić, że te początkowe oznaki rozumienia sytuacji na razie jeszcze nie mają jakiegokolwiek znaczenia politycznego. [...]

Tymczasem Stalin stwarza nadal wojskowe fakty dokonane, które dają mu przewagę nad Rooseveltem i Churchillem. Na Pomorzu wytworzyła się dla nas prawdziwie rozpaczliwa sytuacja. Bieg wypadków daje powód do największych obaw. Nasz tamtejszy front jest całkowicie popękany i w tym momencie nie jest jasne, jak moglibyśmy tam umocnić nasze linie obronne. Wiele naszych najbardziej wartościowych formacji jest na tym obszarze odciętych albo zgoła okrążonych. [...]

Niestety w ciągu ostatnich 24 godzin znowu atakowano z powietrza niemieckie terytorium Rzeszy. Tych ataków nie można już w ogóle pojedynczo zarejestrować. Amerykanie latają niemal bez przeszkód nad niemieckim terytorium Rzeszy i niszczą jedno miasto po drugim. Powodują w naszym potencjale zbrojeniowym takie straty, których w ogóle nie będzie można już wyrównać. [...]

Jednakże rozwój wydarzeń militarnych jest tego rodzaju, że czasami się wydaje, jakbyśmy mieli tylko jeszcze niewielkie nadzieje na osiągnięcie na tym polu czegoś zauważalnego. Na Zachodzie nieprzyjaciel w ciągu niedzieli [4 marca 1945 roku] dotarł w licznych miejscach do Renu. Mosty na Renie zostały przez nas wysadzone w powietrze. Przyczółek, który chcieliśmy utworzyć wokół Neuss, wydaje się już teraz bardzo problematyczny. Nieprzyjaciel znajduje się jeszcze w odległości 8 km od Kolonii. Wprawdzie

od początku swojej ofensywy stracił 960 czołgów, ale cóż to znaczy przy jego przewadze materiałowej! Jest ciągle w stanie uzupełnić swoje materiałowe ubytki. Jedynie powodowanie u niego krwawych strat może go powstrzymać.

Jeszcze gorzej przedstawia się położenie na Wschodzie. W szczególności pogorszyło się ono na obszarze pomorskim. Włamania, albo raczej już przełamanie, które zostały tu dokonane przez nieprzyjaciela, są szczególnie fatalne. Radzieckie czołgi stoją już pod Kolbergiem (Kołobrzegiem). Naszą pozycję pomorską należy już traktować jako całkowicie rozbitą. Nieprzyjaciel mógł połączyć oba kliny, wewnątrz tych klinów tkwią jeszcze bardzo duże siły niemieckie, a nieprzyjaciel zamierza utworzyć wokół nich trzy zgubne kotły. Tego rodzaju rozwój wydarzeń działa wręcz druzgocąco. Do tego jeszcze nieprzyjaciel przeprowadził bardzo silne ataki na Breslau (Wrocław), teraz dotarł już do centrum miasta. W rejonie Lauban (Lubania) został znowu na nieszczęście powstrzymany nasz własny atak. Do tego liczymy się z rychłą ofensywą generalną Sowietów na obszarze Mährisch-Ostrau (Morawska Ostrawa). Tu właściwie powinniśmy stawić skuteczny opór nieprzyjacielskiemu natarciu. Gdybyśmy bowiem utracili jeszcze morawskoostrawski obszar przemysłowy, to trudno sobie w ogóle wyobrazić, jak moglibyśmy od biedy poradzić sobie z naszym potencjałem zbrojeniowym.

Wieczorem jestem z dłuższym referatem u Führera. W przeciwieństwie do ostatniego spotkania jest bardziej przygnębiony, co da się wyjaśnić rozwojem sytuacji militarnej. Z jego zdrowiem też nie jest najlepiej; zauważam z przerażeniem, że bardzo zwiększyło się nerwowe drżenie jego lewej ręki. Bardzo dobrze przebiegła jego wizyta na froncie w ubiegłą niedzielę. Führer przywiózł stamtąd dobre wrażenia. Generalicja pokazała się od najlepszej strony, żołnierze witali Führera niesłychanie radośnie. Niestety Führer wzbrania się przed daniem wiadomości do prasy o swojej bytności na froncie. A to byłoby dzisiaj tak nieodzowne jak powszedni chleb.

Co się tyczy położenia na Wschodzie, to Führer ma nadzieję, że na Pomorzu sprawy będzie można jeszcze naprawić. Wysłał tam teraz silne formacje, które w krytycznych miejscach powinny przynieść odprężenie. Obawiam się jednak, że te formacje nie będą wystarczająco skuteczne, aby

przeciwstawić się naporowi Sowietów. Nadzwyczaj trudno przywrócić porządek na już raz rozerwanym froncie. Do tego jeszcze Himmler zapadł na jakąś infekcję. Wprawdzie nadal kieruje swoją Grupą Armii, leżąc w łóżku, ale wiadomo, z jakimi to wiąże się trudnościami.

Führer wskazuje nadto na fakt, że w przeciwieństwie do Sztabu Generalnego [Wehrmachtu] spodziewał się uderzenia Sowietów najpierw na Pomorze, a nie na Berlin. Znowu więc miał rację w tej prognozie. Mimo to Sztab Generalny błędnie użył sił do akcji, rzucając je w zmasowanej postaci na obszar nadodrzański przed Berlinem. Również Himmler był zdania, że uderzenie pójdzie najpierw na Berlin. Führer sądzi, że dał się omamić przez swój Sztab Generalny. Teraz jest już jednak za późno, aby naprawić błąd. Musimy obecnie doprowadzić do zatkania dziur powstałych w linii obrony. Jest dla mnie rzeczą niepojętą, dlaczego Führer, mając tak jasny wgląd w istotę rzeczy, nie może przeciwstawić się Sztabowi Generalnemu. W końcu jest przecież wodzem i ma moc rozkazodawczą. Führer wprawdzie mówi słusznie, że musimy patrzeć na sytuację na Wschodzie w sposób relatywny, porównując ją do sytuacji sprzed mniej więcej czterech tygodni. W tym sensie ma rację, jeśli oświadcza, że mimo wszystko można dzisiaj zauważyć pewne odprężenie. Przed czterema tygodniami sytuacja była tego rodzaju, że większość ekspertów wojskowych oceniała, iż nie mamy żadnych szans. Jak zauważa słusznie Führer, wtedy już myślano o pakowaniu się, uznając stolicę Rzeszy za straconą. Gdyby wtedy Führer nie przybył osobiście do Berlina i nie wziął na siebie ciężaru spraw, być może stalibyśmy dzisiaj już nad Łabą.

Szczegółowo raportuję Führerowi moją rozmowę z generałem Własowem, w szczególności na temat środków, które zastosował z polecenia Stalina, aby ratować Moskwę jesienią 1941 roku. Związek Radziecki znajdował się [wówczas] w dokładnie tej samej sytuacji, w której my znajdujemy się dzisiaj. Wtedy jednak podjęto nad wyraz zdecydowane działania, do których obecnie naszym miarodajnym ludziom brakuje nerwów, a także energii. Przedstawiam Führerowi mój plan przechwycenia rozproszonych żołnierzy i sformowania z nich nowych pułków. Führer wyraża aprobatę dla tego planu. Zgadza się również na tworzenie teraz w Berlinie batalionów kobiecych. Jest mnóstwo kobiet, które meldują się obecnie do służby frontowej, i także Führer jest zdania, że te kobiety, o ile zgłoszą się dobrowolnie, będą bez

wątpienia walczyć fanatycznie. Należałoby je umieścić w drugiej linii, wtedy mężczyznom odejdzie ochota do rejterady z pierwszej linii. [...]

Sztab Generalny pojmuje teraz konieczność naszego uderzenia na Węgrzech. Dotąd bronił się z całych sił przed tym, że powinniśmy najpierw tam wykazać swoją aktywność. Teraz, zdając sobie sprawę przede wszystkim z problemu zaopatrzenia w benzynę, zrozumiał, że musimy za wszelką cenę utrzymać się na Węgrzech, jeśli w ogóle nie chcemy doprowadzić do kompletnego unieruchomienia naszych sił zmotoryzowanych. Führer ma rację, gdy oświadcza, że Stalin ma wiele znakomitych dowódców wojskowych, ale nie ma ani jednego genialnego stratega. Gdyby takiego miał, to radzieckie uderzenie nie poszłoby na przyczółek baranowski, lecz na obszar Węgier. Gdyby nam odcięto dostęp do węgierskiej i wiedeńskiej ropy, nie bylibyśmy już w ogóle zdolni do kontrofensywy, którą planujemy na obszarze wschodnim.

Wielkich trosk przysparza naturalnie Führerowi także sytuacja na Zachodzie. Można uznać, że również tutaj front został porozrywany w znacznym stopniu. Mimo to Führer jest zdania, że musi się nam udać utrzymanie Renu, gdyż stanowi znakomitą barierę obronną. Wydał rozkaz, żeby w każdym razie operować tak, abyśmy mogli utrzymywać jeszcze jakieś przyczółki nad Renem po stronie zachodniej. Na Zachodzie bardziej brakuje broni niż żołnierzy. Mimo to Führer podziela mój pogląd, że musimy zaprowadzić do koszar i tam szkolić tak wielu żołnierzy, jak to tylko możliwe. Brak broni nie zdejmuje z nas bowiem obowiązku utrzymywania w gotowości odpowiednich kontyngentów oddziałów na wypadek ewentualnych zagrożeń. [...]

Führer bardzo energicznie występuje przeciwko temu, abyśmy udzielali pomocy anglo-amerykańskim jeńcom wojennym, którzy teraz zostali przetransportowani ze Wschodu w pobliże Berlina. Chodzi o prawie 78 000 ludzi, o których nie można już właściwie zadbać, którzy są zawszeni i przeważnie chorują na dyzenterię. W obecnej sytuacji nie można im w ogóle pomóc. Być może dałoby się jednak włączyć genewski Czerwony Krzyż, aby zapewnić im choćby jako takie ludzkie warunki.

Co się tyczy oceny sytuacji politycznej, to w tym względzie Führer jest pełen nadziei. Zauważa z zadowoleniem, że kryzys w obozie

nieprzyjacielskim rośnie. Odpowiadam mu kontrargumentem, że rozwój tego kryzysu odbywa się jednak z naszego punktu widzenia zbyt powoli. Jest pytanie, czy możemy czekać tak długo, aż kryzys ostatecznie dojrzeje. Führer ma rację, jeśli wyjaśnia, że Anglia jest bardzo zmęczona wojną. Również zwrócił uwagę na meldunek, według którego USA nadal uznają państwa bałtyckie. Wydaje się więc, że za kulisami trwa duża kłótnia między obozem anglo-amerykańskim i radzieckim. Ta kłótnia jednak, jak to ciągle na nowo muszę powtarzać, nie ma na tyle decydującego znaczenia, aby ułatwić w tym momencie naszą sytuację.

Führer jest przekonany, że jeśli jakieś państwo z nieprzyjacielskiego obozu będzie chciało nawiązać z nami rozmowy, to w każdym razie będzie to Związek Radziecki. Stalin ma z Anglo-Amerykanami wielkie kłopoty, a poza tym należy do przywódców państw, które chcą uzyskać na wojnie zdobycz i zabrać ją do domu – tak samo jak i my. Wskutek tego nadejdzie któregoś dnia ta chwila, kiedy będzie miał już dość ciągłych zatargów z Anglo-Amerykanami i rozejrzy się za nowymi możliwościami. Jego taktyka w Rumunii i Finlandii, jak podkreśla Führer, jest dla Anglo-Amerykanów wprost alarmująca, o kwestii polskiej już nie wspominając. [...]

To słuszne, że Führer podkreśla, iż Stalin mógłby najszybciej dokonać zmiany kursu w polityce wojennej; nie potrzebuje przecież kłopotać się o zdanie swojej opinii publicznej. Trochę co innego Anglia. To mało ważne, czy Churchill chciał prowadzić inną politykę wojenną. Gdyby tak było, to i tak by tego nie mógł robić. Jest zbyt zależny od wewnętrznych sił politycznych, które po części mają już na wpół bolszewicki charakter. Całkiem pominąć można Roosevelta, po którym nie należy spodziewać się najmniejszego zamiaru rozmowy w tej sprawie[121].

Jako cel rysuje się Führerowi możliwość znalezienia porozumienia ze Związkiem Radzieckim, a następnie kontynuowania wojny przeciwko Anglii z najbardziej brutalną siłą. Anglia bowiem była zawsze mącicielem spokoju w Europie. Gdyby ją tak całkiem wykurzyć z Europy, mielibyśmy spokój przynajmniej na pewien czas. [...]

Mogę jeszcze dodać pewne uzupełnienia do drezdeńskiej katastrofy[122]. Führer opowiada mi, że pani [Angela Franziska] Raubal napisała mu list pełen gniewu i oburzenia. Podczas drezdeńskiej katastrofy zachowywała się

nadzwyczaj dzielnie.

W związku z tym donoszę również Führerowi, że Magda chce za wszelką cenę, nawet jeśli Berlin zostałby zaatakowany i okrążony, pozostać u mnie razem z dziećmi. Führer aprobuje to po pewnym wahaniu.

Führerowi referuję również sprawę Fromma. Bez wątpienia zasłużył na śmierć, ponieważ zachował się tchórzliwie wobec wroga. Jednakże przy obecnym kierownictwie Narodowego Trybunału [Rzeszy] nie należy oczekiwać dla niego wyroku śmierci[123]. Führer powraca znowu do pomysłu, aby mianować Franka prezydentem Narodowego Trybunału Rzeszy. Nie jest to wprawdzie idealna figura, ale zawsze to sędzia polityczny. Poza tym nie ma nikogo innego, a i ja nie umiem mu wskazać żadnej kandydatury.

Generalnie biorąc, Führer robi na mnie znowu bardzo mocne wrażenie. Zupełnie nie poruszyły go te wszystkie potworne ataki, których teraz znowu doświadczamy. Jest on godny podziwu w tej swojej wytrwałości. Jeśli ktoś da radę obecnemu kryzysowi, to będzie właśnie on. Nie ma nigdzie kogoś takiego, kto mógłby choć w przybliżeniu mu dorównać.

W każdym razie musi nas teraz obowiązywać następująca zasada: chcemy tę walkę wygrać za wszelką cenę, a jeśli to nie będzie możliwe, to ją z honorem przetrwać. Czynimy właściwie, rozliczając się ze wszystkiego i zrywając za sobą mosty. W ten sposób będzie można najszybciej doprowadzić nasz sztandar do zwycięstwa.

Następnie mam jeszcze krótką rozmowę z ambasadorem Hewlem. Opowiada, że Ribbentrop stara się teraz jak najgorliwiej przeciągnąć nitki do krajów zachodnich, ale w tym momencie nie rokuje to żadnego powodzenia. I ze strony angielskiej, i amerykańskiej nie daje się zauważyć najmniejszej przychylności. Churchill i Roosevelt zachowują się odstręczająco. Doświadczyliśmy tego z całą wyrazistością zarówno przez nasze powiązania sztokholmskie, jak i przez Watykan. Jest także jasne, że w sensie politycznym w tym momencie nic nie da się zrobić, jeśli nie odnotujemy sukcesów militarnych. Można by więc zawsze znowu zakrzyknąć: królestwo za sukces! [124]. Jeśli chodzi o uchwycenie się politycznych działań w celu zakończenia wojny, to w tym momencie jest na to z jednej strony za późno, z drugiej zaś za wcześnie. Obecna sytuacja nie daje na to żadnych szans. Hewel sądzi także, że nasze sukcesy w wojnie podwodnej teraz nie robią już wrażenia na

obozie nieprzyjacielskim; przyszły za późno. Zarówno strona angielska, jak i amerykańska realizuje nadal taki cel, aby nas najpierw zniszczyć, a potem zobaczyć, co z tego wyniknie. Hewel raportuje, że Ribbentrop na przełomie 1941 i 1942 roku sugerował Führerowi przy różnych okazjach zawarcie pokoju z Moskwą, ponieważ najpóźniej w ciągu roku na teatrze działań wojennych pojawi się amerykański potencjał zbrojeniowy. Führer jednak odrzucał kategorycznie te sugestie. Nie sądzę, aby to odpowiadało prawdzie. W każdym razie również w tym przypadku Ribbentrop popełnił poważny błąd, nie zapewniając sobie sojuszników dla tego planu wśród innych współpracowników Führera. Uczynił z polityki zagranicznej wiedzę tajemną, którą rozumiał tylko on, i teraz zbiera owoce swoich błędnych koncepcji. Hewel uważa, że nasze szanse na wykorzystanie jakichś działań politycznych w celu osiągnięcia przez nas sukcesów są raczej pozbawione widoków. Nadal jestem zdania, że winę za to ponosi Ribbentrop. Gdy Hewel opowiada, że Ribbentrop jest obecnie całkowicie zrezygnowany, nie może mi to zaimponować. Ribbentrop zasłużył na surowszą karę aniżeli tylko popadnięcie w rezygnację i depresję. Był on złym duchem Führera, popychającym go od jednego do drugiego nieumiarkowania. [...]

6 marca 1945

Wczoraj: [...] Rozwój wydarzeń w państwach zajętych przez Sowietów przebiega dokładnie według ustalonego programu, i to zarówno w Serbii, jak i w Finlandii oraz Rumunii. Co się tyczy Serbii, to Sowieci próbują tamtejszy naród przygotować na bolszewizację przez eskalację głodu. W Rumunii sprawy posunęły się już dalej. Tam wskutek działalności Żelaznej Gwardii[125] zapanował terror i prowokacje, wobec czego Sowieci doszli do wniosku, że należy w Rumunii zrobić porządek. Mówi się o faszystowskiej bezczelności i określa się w ten sposób w radzieckim żargonie najgorsze wady rumuńskich polityków, którzy przede wszystkim chcieliby współpracować z Anglikami i Amerykanami. Jednakże zyskują oni, zwłaszcza w Londynie, jedynie niewielką przychylność. Anglicy są dzisiaj zbyt zastraszeni i bezsilni, aby mogli poważyć się na otwarte wystąpienie wobec Sowietów.

Co się tyczy sytuacji w samym Związku Radzieckim, to chyba również

tutaj dominuje bardzo silne zmęczenie wojną. Właściwie to chciano już zakończyć wojnę po udanej ofensywie z przyczółka baranowskiego, ale – jak wynika to z poufnych źródeł – Stalina całkowicie opanowała chwilowa histeria zwycięstwa. Trzyma w gotowości komitet Seydlitza, aby ewentualnie utworzyć tymczasowy rząd niemiecki, gdyby zaistniała po temu sposobność natury psychologicznej i mógłby ośmielić się dokonać tak otwartej prowokacji w stosunku do Anglików i Amerykanów.

W Japonii mają nadzieję na dalsze utrzymywanie radzieckiej neutralności wobec konfliktu na Pacyfiku. Sowieci zostali zmuszeni – tak argumentują Japończycy – do wycofania z frontu mandżurskiego tak wielu oddziałów, że teraz w ogóle nie mogliby poważyć się na przystąpienie do konfliktu na Pacyfiku. [...]

Nasz były gubernator Warszawy, dr Fischer, dostał się jako jeniec w ręce radzieckie[126]. Czeka go zapewne okropny los. Nie oczekiwałem zresztą po nim, że w tym ostatnim momencie znajdzie tyle siły charakteru, aby popełniając samobójstwo, uchylić się od konsekwencji, które teraz mu grożą. [...]

7 marca 1945

Wczoraj: [...] Na podstawie raportu sytuacyjnego dotyczącego spraw zagranicznych, który przedkłada mi Bohle, zestawiając raporty swoich zagranicznych przedstawicieli, otrzymuję następujący obraz: naród angielski coraz bardziej umacnia się w przekonaniu, że wszystkie trudności dotyczące polityki wewnętrznej i zagranicznej, problem gospodarczy i cała bieda tej zimy w Anglii dadzą się wyłącznie wytłumaczyć tym, iż nie można było zakończyć wojny jesienią 1944 roku i że rząd w swoich planach nie przygotował żadnej alternatywy. Bitwa zimowa w Ardenach w powiązaniu z intensyfikacją nalotów odwetowych na Londyn, otwarty wybuch wrogich kłótni z USA i strach przed niedającą się kontrolować polityką Moskwy posunęły kryzys do połowy stycznia [1945 roku] na tyle daleko, że bardzo powszechne stało się żądanie natychmiastowego zakończenia wojny. Oczywiście odbywało się to w niewzruszonym przekonaniu, że groźba niemieckiego zwycięstwa jest raz na zawsze wykluczona i że jedynie od zręczności polityków zależy szybkie i pomyślne zamknięcie rokowań

związanych z zakończeniem wojny. Stąd tak nagła ostra krytyka braku rozsądku rządu ze strony tych wszystkich, którzy nadal otwarcie propagowali bezwarunkową kapitulację. Również wykrwawienie się Amerykanów we Francji napędziło Anglikom dużo strachu. Pokazało bowiem, co kontynuacja wojny może jeszcze przynieść angielskiej armii w sytuacji, kiedy to sama Anglia mogła w tych wszystkich [wcześniejszych] latach uniknąć zbyt dużego upustu krwi. Tego rodzaju powszechne nastroje i poglądy zostały wzmocnione przez ważkie fakty, wobec których stanął rząd. Po pierwsze, że Anglia i istotne pozycje imperium, jak również Francja zostały praktycznie zajęte przez amerykańskie armie. Po drugie, że Roosevelt nawet pod wrażeniem bolszewickiego naporu na Bałkany nie doprowadził do żadnego złagodzenia uzgodnień z Casablanki, dotyczących bezwarunkowej kapitulacji, i dlatego sama Anglia musi liczyć się z bardzo dużymi ofiarami. Po trzecie, że militarne operacje Rosji Radzieckiej są bardziej samodzielne i niezależne niż operacje Amerykanów [wychodzące] z Anglii i dlatego przy załamaniu się uzgodnionych powiązań angielskie cele i życzenia w odniesieniu do Europy stają się jeszcze bardziej problematyczne. Nadzwyczaj duże zaostrzenie propagandy w sprawie okrucieństw narodu niemieckiego wraz z dobitnym potwierdzeniem kontynuacji jednej z najbardziej brutalnych wojen na wyniszczenie, mającej na celu bezwarunkową kapitulację, dowodzą nieugiętej woli rządu [brytyjskiego] przeciwstawienia się wszelkim głosom płynącym od ludności. Zamilknięcie wszelkiej autentycznej opozycji w parlamencie, tak jak w tym samym składzie dawała o sobie znać jeszcze w latach 1940 i 1941, odwrót względnie prześladowanie wszystkich rewolucyjnych elementów i ruchów, a przede wszystkim praktycznie niezastępowalne przywództwo Churchilla pozwalają rządowi przejść stosunkowo łatwo do porządku dziennego nad wszelką krytyką. W tym czasie wykrystalizował się pogląd Churchilla i jego drużyny na temat wojny i celów pokojowych. Anglia musi brać bezpośredni udział w absolutnym zwycięstwie nad Niemcami i może następnie wycofać się z konfliktu europejskiego jedynie razem z USA i Rosją Radziecką. Nieoczekiwanie rozległe uderzenie radzieckiej ofensywy czyni jeszcze bardziej pilną potrzebę własnej aktywności operacyjnej, jak również możliwie najszybszego ustalenia wspólnego ze Stalinem punktu widzenia na

problem, jak po upadku Niemiec ma wyglądać okupowanie i administrowanie Niemcami, a nawet środkową Europą. Moskwa dała całkiem wyraźnie do zrozumienia, że jest zasadniczo i praktycznie wykluczone, aby obszar zajęty przez Rosję Radziecką mógł doznać uszczerbku wskutek ingerencji międzynarodowych komisji albo też poprzez anglosaski udział w okupacji wojskowej i administracji cywilnej. Podstawowym zmartwieniem Anglii jest ewentualność, że Moskwa przynajmniej w zajętej przez siebie części Niemiec powoła proradziecki rząd (hasło wywoławcze: rząd Seydlitza). W ten sposób mogłyby powstać komunistyczne Niemcy sprzymierzone z Moskwą, które nie tylko utworzyłyby most do komunistycznej Francji i Belgii, lecz również określiłyby polityczny i światopoglądowy kierunek całej Europy. Tak jak bardzo również w Anglii osłabł entuzjazm do Rosji Radzieckiej, a w City i szerokich kołach wyższej klasy średniej rozwija się wyraźnie antyrosyjski kurs, tak praktycznie w niewielkim stopniu Anglia może na razie zrezygnować z przyjaźni i porozumienia z Rosją Radziecką. I może to zrobić tym mniej, że Ameryka w żadnym sektorze swojej polityki zagranicznej nie zgłosiła gotowości do okazania Anglii realnej pomocy w stosunkach z Moskwą. Wręcz przeciwnie – Roosevelt dowodził przy każdej okazji, że będzie kosztem Anglii chciał jeszcze polepszyć i zintensyfikować relacje Ameryki ze Związkiem Radzieckim. W tym względzie politycy japońscy są najwidoczniej zdania, że Ameryka zmieni swój stosunek do Rosji Radzieckiej dopiero wtedy, gdy zakończy się zwycięsko wojna przeciw Japonii bądź nie będzie już w żaden sposób uzależniona od przychylności i udziału [w wojnie] Rosji Radzieckiej. Istnieje również wiele oznak, które wskazują, że rząd moskiewski ze swojej strony przywiązuje dużą wagę do przyjaźni z Ameryką i gotów jest wykorzystać ją zawsze przeciw Anglii. Podczas rokowań ze Stalinem Anglia ma do uregulowania kwestię podstawową: Stalin musi zostać zmuszony do odpowiedzi, czy Rosja Radziecka traktuje na razie zajęty przez nią obszar w Europie jako radziecką strefę wpływów, w sprawie którego inni alianci nie mają nic do powiedzenia, bez względu na to, czy chodzi o Polskę, Rumunię lub Jugosławię, czy o zajęty jak dotąd obszar Niemiec. Jeśli międzyaliancka regulacja zostanie odrzucona przez Moskwę, to Anglia z pomocą Ameryki lub bez niej będzie

tego samego domagać się w odniesieniu do zachodniej Europy wzg.[lędnie] Włoch i ewentualnie zajętych na powrót Norwegii i Danii. Wiele wskazuje na to, że Ameryka po zakończeniu wojny, albo nawet jeszcze wcześniej, będzie chciała wycofać gros armii walczących w Europie. Byłoby to zgodne z sensem obecnej polityki amerykańskiej, aby stać na uboczu politycznego sporu między Anglią wzg.[lędnie] zachodnią Europą a Rosją Radziecką. Los Europy faktycznie Ameryki w ogóle nie interesuje, chyba że chodzi o utrzymywanie jej w stanie militarnej i gospodarczej impotencji. Według opinii czołowych londyńskich polityków gospodarczych sytuacja Anglii może przedstawiać się następująco: 1. Tylko jeśli Niemcy zostaną bezwarunkowo pokonane, Anglia może przejąć dziedzictwo przywództwa i gospodarczego użytkowania przynajmniej krajów środkowo- i zachodnioeuropejskich. 2. To może dokonać się jedynie za przyjaznym porozumieniem i przy klarownym rozgraniczeniu radzieckorosyjskich obszarów wpływu. 3. Amerykanie w gruncie rzeczy nie są zdolni ani też zainteresowani, aby troszczyć się w szczegółach o europejskie kraje i państwa i dążyć do ich opanowania. 4. Wszystkie kraje, które nie popadły w bezpośrednią zależność od Rosji, będą zarówno z ekonomicznej konieczności, jak i z politycznego strachu przed Rosją Radziecką starały się o przyłączenie do Anglii. Tego oczekuje się nawet od pokonanych Niemiec, jeżeli nie dostaną się we wspomnianej przez Anglię końcowej fazie wojny w szpony Rosji Radzieckiej. W sumie panuje teraz w Londynie przekonanie, że przez zawarty na polu polityki zagranicznej kompromis z Moskwą będzie można przeszkodzić komunistycznej rewolucji w zachodniej Europie, a następnie z pomocą systemu demokratycznoparlamentarnego utrzymywać komunistów w ciągłej mniejszości. To przy założeniu, że będzie można teraz wyznaczyć wszystkim radzieckim wpływom pożądane granice. W innym przypadku Anglia wydaje się zdecydowana zachować swoje wpływy aż na czas powojenny przez wojskowe okupacje.

Ten raport powstał wprawdzie w dniach konferencji jałtańskiej, niemniej jednak wydaje mi się, że, generalnie biorąc, właściwie charakteryzuje polityczne położenie wroga. Na jego podstawie można się zorientować, że w chwili obecnej nie ma dla nas politycznych szans. To może się jednak zmienić z dnia na dzień, zwłaszcza jeśli rozwój wydarzeń na terenach

okupowanych przez Sowietów przybierze tak błyskawiczne tempo jak w ostatnich dniach. [...]

Według przedłożonego mi raportu w Chorwacji panuje ponury chaos. Ustasze zaprowadzili terror, którego nie da się opisać. Korzysta na tym wszystkim Tito. Faktycznie okazuje się on przywódcą narodowym z prawdziwego zdarzenia. Poglavnik [Ante Pavelić] przy nim to doprawdy marna figura. Utrzymuje się przy władzy tylko z pomocą niemieckiego wojska. Zresztą mam wrażenie, jakby nasi żołnierze bronili na tym obszarze południowo-wschodnim jedynie chaosu. Tamtejsze stosunki tak się poplątały, że nie sposób się już w nich rozeznać.

Sensacyjny meldunek nadchodzi z Helsinek. Mannerheim rozchorował się i przekazał swój urząd premierowi Paasikivi. Dolegliwość przedstawia się całkiem otwarcie jako chorobę dyplomatyczną. Nie może on [Mannerheim] dalej sprawować swoich obowiązków. Mówiąc inaczej, bolszewicy mają już dosyć w Finlandii czczych słów i chcą zobaczyć czyny. W Szwecji wiadomość o chorobie Mannerheima wywołała poważny szok. Sztokholmskie gazety reagują tak, jakby w żaden sposób nie można było przewidzieć takiego rozwoju sytuacji. A przecież to one namawiały przed miesiącami Finów, aby zawrzeć porozumienie z Sowietami i wycofać się z wojny. Teraz spełniają się wszystkie nasze wcześniejsze proroctwa co do biegu tego rodzaju wydarzeń.

Sytuacja wojskowa na Pomorzu przedstawia się nadal nadzwyczaj groźnie. Nasze kontrposunięcia nadeszły najwyraźniej za późno. Częściowo także Sowieci zaatakowali w ich trakcie, tak że nie może już być mowy o jakimkolwiek uporządkowanym rozwinięciu z naszej strony. W ostatnim czasie zawsze było tak, że nie byliśmy już zdolni do dużej i rozstrzygającej akcji militarnej. W trakcie odbywającej się w swoim czasie operacji Sacharowa[127] w rejonie Küstrina (Kostrzyna) znakomicie walczyły oddziały generała Własowa. To wręcz zawstydzające, jeśli w raporcie oficerów tych oddziałów można przeczytać, że mieli wrażenie, iż niemieccy żołnierze są zmęczeni i nie chcą już walczyć z wrogiem. Ciągle zadawali rosyjskim oficerom, a przede wszystkim radzieckim jeńcom[128], pytanie: „Jak niemieccy jeńcy będą traktowani przez Sowietów?”. Najwidoczniej więc bardzo wielu z nich zastanawia się nad ewentualnością dostania się do

radzieckiej niewoli. Również na tej podstawie można stwierdzić, że, jeśli chodzi o sytuację frontową, to bardzo naciągnęliśmy strunę [oczekiwań]. Nie dysponujemy już jednak tak dużymi siłami wojskowymi, aby w decydującym momencie osiągnąć znowu ostateczne zwycięstwo. Sam Własow reprezentuje pogląd, że wprawdzie Sowieci mają dostatecznie dużo żołnierzy i broni, ale stoją przed prawie nierozwiązywalnymi trudnościami w kwestii zaopatrzenia. W rejonie nadodrzańskim mają mnóstwo czołgów, ale brakuje im benzyny. Gdybyśmy tak mogli uderzyć głęboko w te pozycje wyjściowe [wroga], to z pewnością można byłoby oczekiwać dużego sukcesu operacyjnego. No, ale to jest właśnie ten problem: gdybyśmy mogli! Także przerobienie torów kolejowych z wąskich na szerokie na naszych okupowanych terenach wschodnich sprawia znaczne trudności. W odwrotną stronę da to się naturalnie zrobić o wiele łatwiej. Własow jest zdania, że Sowieci nie chcą bezpośrednio uderzyć na Berlin, lecz najpierw na Drezno, przy założeniu, że nie wyprzedzimy ich naszym atakiem. Również radzieccy żołnierze są bardzo wyczerpani wojną. Ogarnia ich jednak piekielna nienawiść do wszystkiego co niemieckie, co trzeba złożyć na karb wyrafinowanej propagandy bolszewickiej. Jeśli Własow mówi, że Stalin jest najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Rosji, to jest to naturalnie powiedziane pro domo. Słuszne jest natomiast jego [Własowa] twierdzenie, że Sowieci cierpią na znaczny deficyt ludzi. Wszystkie obszary na tyłach obsadzili kobietami, i to jest wyłączna przyczyna, dlaczego mają jeszcze zadziwiająco dużo kontyngentów piechoty. [...]

Wieczorem składa mi wizytę gruppenführer Alvensleben[129], Wyższy Dowódca SS i Policji w Dreźnie. Opisuje mi katastrofę drezdeńską w najbardziej ponurych barwach. Faktycznie doszło tam do katastrofy, jakiej próżno szukać w ogóle w historii ludzkości, a także chyba w dziejach tej wojny. Teraz Drezno budzi się powoli do życia w ruinach. Alvensleben był u Himmlera, który leży chory w Hohenlynchen[130]. Omówił z Himmlerem wszystkie polityczne i militarne aspekty sytuacji wojennej i przy okazji ostro zaatakował Göringa i Ribbentropa. Himmler wyraził życzenie możliwie szybkiego rozmówienia się ze mną. Nawiązuję z nim jeszcze wieczorem kontakt i umawiamy się na moją wizytę u niego jutro, w środę. Chcę z nim raz jeszcze omówić nie tylko sytuację wojenną, ale przede wszystkim także

wszystkie bieżące sprawy personalne w politycznym i militarnym przywództwie Rzeszy. Wydaje mi się, że nadeszła teraz pora, aby zdać sobie sprawę z istotnych przedsięwzięć, które należy podjąć we wszystkich dziedzinach. Bardzo wiele czasu do stracenia to już nie mamy.

8 marca 1945

Wczoraj: [...] Sytuacja w Kolonii i wokół niej zrobiła się raczej beznadziejna. Opór naszych batalionów Volkssturmu, jak to było do przewidzenia, nie potrwał długo. Tu Anglicy i Amerykanie widzą po raz pierwszy duże miasto, obrócone całkowicie w ruiny, co z pewnością wywrze na nich głębokie wrażenie. Nie sądzę jednak, aby z tego powodu zaprzestali wojny powietrznej. Będą ją jeszcze bardziej intensyfikować, gdyż pewnie myślą, że w ten sposób mogą najszybciej doprowadzić wojnę do końca.

Także w Kolonii władze okupacyjne wydały bardzo surowe zarządzenia wymierzone w ludność. To nam może przynieść jedynie korzyść, gdyż wzmocni słabnący nieco opór moralny naszych ludzi w ojczyźnie. Z drugiej strony tych ludzi można zrozumieć. Są przemęczeni i tak wyczerpani, że już jedną spokojną noc przywitaliby z największą radością. Ale wystarczy, że tylko raz się wyśpią, i będą znowu na posterunku.

Nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego w Kolonii nie stawiano żadnego oporu. Grohé zorganizował tak sprawnie obronę miasta, że musieliśmy przyjąć, iż stawi ono Amerykanom silny opór oraz spowoduje u nich bardzo duży upust krwi i straty materiałowe. Wydaje się jednak, że do tego nie doszło. Wręcz zawstydzająco brzmią meldunki, że nieprzyjaciel znalazł w Kolonii mężczyzn jeszcze zdolnych do walki. Gdyby ich w odpowiednim czasie posłano na front, wyglądałoby to wszystko teraz lepiej, aniżeli niestety przedstawia się faktycznie.

Sytuacja na Zachodzie daje naturalnie nadal, i to we wzmożonym zakresie, powód do największego niepokoju, przede wszystkim dlatego, że w ręce aliantów wpadły teraz milionowe masy niemieckiej ludności. Próbują w jakiś sposób nimi administrować i rządzić. Jest charakterystyczne, że z całym cynizmem oświadczają, iż do tego celu najlepiej kwalifikują się proboszczowie. Ci oddają się aliantom do dyspozycji pod każdym względem; nigdy nie spodziewałem się niczego innego. Jedynie młodzież demonstruje

nadzwyczajny opór i z nią niczego już nie można wskórać. Pewien członek HJ [Hitlerjugend], który z powodu choroby został przetransportowany do szpitala, skarżył się, że nie wtrącono go do więzienia. [...]

Eden poruszył znowu w Izbie Gmin temat zbrodniarzy wojennych. Uznał Ribbentropa i mnie za czołowych i największych niemieckich zbrodniarzy wojennych. To dla mnie jedynie wielki honor i ostatecznie mogę taką charakterystykę znieść. Poza tym Eden przedstawił tylko wykrętne uzasadnienie, dlaczego Anglicy zgodzili się na oddanie Prus Wschodnich Polsce. [...]

Po południu wyjeżdżam do Himmlera, aby przeprowadzić z nim dłuższą rozmowę. Jazda przez Berlin jest dla mnie poniekąd wstrząsem. Po raz pierwszy od dłuższego czasu widzę znowu pole ruin, w które została obrócona stolica Rzeszy. Wszędzie jednak można zauważyć, że niczym grzyby po deszczu wyrastają barykady. Gdybyśmy mieli wystarczająco dużo żołnierzy i broni, to Berlin mógłby się bronić przez dowolny czas. Po drodze mijamy kolejne kolumny uciekinierów, przede wszystkim Niemców czarnomorskich. To, co tam napływa do Rzeszy pod niemiecką marką, nie jest akurat rozweselające. Sądzę, że przybysze wdzierający się gwałtem do Rzeszy od Zachodu są bardziej germańscy niż ci, którzy wkraczają do Rzeszy od Wschodu w sposób pokojowy[131].

Jazda przez Meklemburgię działa niczym orzeźwiający napój. Kraj nie jest zniszczony i oddycha głęboko spokojem. Na pierwszy rzut oka można nie zauważyć, że w ogóle jest wojna.

Himmler przebywa na kuracji w Hohenlychen. Zapadł na niedobrą anginę, która właśnie przemija. Robi wrażenie człowieka lekko niezdrowego. Mimo to możemy obszernie porozmawiać o różnych bieżących sprawach. Generalnie biorąc, Himmler trzyma się dobrze, należy do naszych najsilniejszych osobowości. W trakcie dwugodzinnej z nim rozmowy mogę stwierdzić, że w pełni zgadzamy się co do oceny obecnej sytuacji ogólnej, tak iż nie potrzebuję rozwodzić się na ten temat. Zwraca się w ostrych słowach przeciwko Göringowi i Ribbentropowi, określając ich jako dwa źródła błędów naszego generalnego przywództwa wojennego, w czym ma absolutną rację. Ale również i on nie wie, jak skłonić Führera, aby uwolnił się od obu i mianował na ich miejsce nowe, silne osobowości. Opowiadam o mojej

przedostatniej rozmowie z Führerem, kiedy to zwróciłem mu uwagę, że zatrzymywanie obu [na urzędach], przede wszystkim Göringa, grozi doprowadzeniem do kryzysu państwa, o ile już do tego nie doszło. Himmler dopytywał się szczegółowo o skutki mojej rozmowy z Führerem. Moja wypowiedź zrobiła na nim [Hitlerze] wprawdzie duże wrażenie, ale do chwili obecnej nie wyciągnął jeszcze z tego żadnych konsekwencji.

Co się tyczy frontów, to Himmler jest bardzo zaniepokojony ich stanem, głównie rozwojem sytuacji na Pomorzu i na Zachodzie. Więcej jednak zmartwień przysparza mu obecnie kwestia wyżywienia, która na najbliższe miesiące rysuje się dosyć beznadziejnie. Morale wojska zostało bez wątpienia nadwerężone, Himmler przyznaje to również na podstawie doświadczeń Grupy Armii „Wisła". Na dodatek ani w sektorze wojskowym, ani w cywilnym nie dysponujemy silnym, centralnym przywództwem, ponieważ wszystko musi być przedstawiane samemu Führerowi, a to przecież w ogóle można zrobić jedynie w ograniczonej liczbie przypadków. Wszędzie zawadę na drodze do pomyślnego przywództwa wojennego stanowią Göring i Ribbentrop. Cóż jednak można uczynić? W końcu przecież nie można Führera zmusić, aby się od nich uwolnił. Himmler właściwie podsumowuje sytuację, mówiąc, że rozum podpowiada mu, iż mamy jedynie niewiele nadziei na wygranie wojny w sensie militarnym. Instynkt jednak mówi mu, że prędzej czy później pojawi się możliwość polityczna, która da się przecież jeszcze wykorzystać na naszą korzyść. Himmler widzi ją bardziej na Zachodzie niż na Wschodzie. Sądzi, że Anglia oprzytomnieje, w co ja poniekąd wątpię. Himmler, jak to wynika z jego wypowiedzi, jest całkowicie nastawiony na Zachód; od Wschodu nie oczekuje w ogóle niczego. Ja myślę, że to raczej na Wschodzie byłoby coś do uzyskania, ponieważ Stalin wydaje mi się większym realistą aniżeli ci angielsko-amerykańscy szaleńcy. Musimy jednakże zdawać sobie sprawę, że jeśli uda się nam zawrzeć pokój, to będzie on ograniczony i skromny. Punktem wyjścia musi być założenie, że w którymś miejscu się trzymamy, bo jeśli będziemy leżeć na łopatkach, to wtedy nie będziemy już mogli paktować z nieprzyjacielem. Wszystkie siły Rzeszy muszą więc zostać skoncentrowane na tym celu.

Himmler zgadza się, aby oddziały znajdujące się obecnie w koszarach i przeznaczone do szkolenia przenieść w charakterze buforów na tyły frontu

zachodniego i wschodniego. Jüttner bronił się przed tym rękami i nogami. Dlatego Himmler zawezwie Jüttnera do siebie i zmyje mu głowę. Generał Kleiner[132], najbliższy współpracownik Jüttnera, jest także jego zaufaną osobą, która w pełni jeszcze żegluje kursem generała pułkownika Fromma.

Również o Frommie rozmawiam szczegółowo z Himmlerem. Kaltenbrunner zadbał rano jeszcze o to, aby akurat toczący się proces przeciwko Frommowi był prowadzony trochę bardziej energicznie niż dotąd. W pierwszej fazie tego procesu Fromm absolutnie przejął inicjatywę w prowadzonym postępowaniu.

U Himmlera panuje bardzo miła, skromna i absolutnie narodowosocjalistyczna atmosfera, co działa nadzwyczaj kojąco. Można się jedynie cieszyć, że przynajmniej u Himmlera dominuje jeszcze stary narodowosocjalistyczny duch. [...]

9 marca 1945

Wczoraj: [...] Stosunek naszej ludności do nieprzyjaciela przedstawia się [przez stronę przeciwną] w sposób dwoisty. Z jednej strony mówi się, że z tą ludnością nie można niczego zrobić, bo w głębi duszy pozostała wierna narodowemu socjalizmowi. Z drugiej jednak strony wielokrotnie pada twierdzenie, że odnosi się ona do nieprzyjaciela w sposób służalczy. W tym momencie nie można tego problemu ostatecznie rozstrzygnąć. Trzeba najpierw przeczekać pierwsze zawirowania związane z działaniami militarnymi, a potem przyglądać się, aż sprawy znowu się wyklarują. Wtedy już nieprzyjaciel odczuje na własnej skórze, jak narodowosocjalistyczne Niemcy reagują na jego brutalność.

Jedyna wielka nasza nadzieja to obecnie jeszcze wojna U-Bootów; sprawia ona nieprzyjacielowi znaczne kłopoty. Nikt nie spodziewał się, że akurat teraz nasze okręty podwodne będą znowu aktywne. Z drugiej strony to nadzwyczaj szokuje, ponieważ kwestia tonażu nieprzyjacielskiej floty stała się dla Anglików i Amerykanów, w szczególności wskutek rozszerzenia się wojny na Pacyfiku, na tyle napięta, że każdy okręt jest dla nich na wagę złota. Dlatego jest zrozumiałe, że zwłaszcza w Waszyngtonie wygłasza się ciągle oświadczenia, iż USA są coraz bardziej zainteresowane możliwie szybkim zakończeniem wojny w Europie. My natomiast jesteśmy coraz

bardziej zainteresowani tym, aby ją możliwie najbardziej rozciągnąć w czasie i jak najmocniej pokrzyżować szyki amerykańskiemu sekretarzowi wojny, który wyraził zaprezentowane właśnie życzenie. [...]

Także Japończycy zaczynają stopniowo pojmować powagę sytuacji. Tokijskie gazety piszą o możliwości amerykańskiej inwazji na macierzyste wyspy japońskie i że naród japoński powstanie przeciwko temu jak jeden mąż. To całkiem dobrze, że także Japończycy znaleźli się teraz trochę na pierwszej linii ognia. Prawdopodobnie zaangażują się znacznie bardziej w walkę z nieprzyjacielem, niż niestety było to do tej pory. [...]

Duce wygłosił wyjątkowo mocne i pewne siebie przemówienie. To przemówienie opierało się na podstawowej tezie, że Niemcy nie mogą zostać pokonane. Jeśli naród włoski tak myśli, wzg.[lędnie] tak myślał jak Duce, to wojna przybrałaby z gruntu inny obrót. Naród włoski nie zasługuje jednak na Duce i nie jest wart funta kłaków.

Wojna powietrzna czyniła znowu w ciągu ostatnich 24 godzin spustoszenia na niemieckim terytorium Rzeszy. Kolej przypadła na Magdeburg i przede wszystkim na Dessau. W tym mieście doszło do burzy ogniowej, większa jego część legła w gruzach. Kolejne miasto, które zostało zrównane z ziemią. Do tego dochodzą meldunki z ostatnio zaatakowanych miast, w szczególności z Chemnitz, które mogą przyprawić o siwe włosy. Okropne wrażenie robi wobec tego ciągle fakt, że nie przeciwstawiliśmy nieprzyjacielskiej wojnie powietrznej żadnego znaczącego środka obronnego.

Kancelaria Partii planuje obecnie akcję specjalną [...]. Każdy okręg [NSDAP] ma oddać do dyspozycji pięciu wyselekcjonowanych kierowników politycznych w randze oficerskiej, aby podjąć próbę wzmocnienia słabnącego morale oddziałów. Zjawisko demoralizacji stwierdza się przede wszystkim na Zachodzie. To zupełnie nie zgadza się z tym, co usłyszałem na zgłoszoną przeze mnie propozycję, aby wypowiedzieć konwencję genewską. Powiedziano mi mianowicie, że morale naszych oddziałów trzyma się tylko dlatego, że żołnierz ma do czynienia z zachowującym się fair nieprzyjacielem. Dezercje przybrały dosyć znaczne rozmiary, a ludność, w szczególności na Zachodzie, im poniekąd sprzyja. Czego innego zresztą można się obecnie po niej spodziewać, jeśli przyjmuje nieprzyjaciela z białymi flagami. Przykładowo biorąc, na przyczółku Neuss wymknęła się

w ciągu jednej nocy z pola walki bardzo duża grupa żołnierzy. Również i na tym przykładzie daje się zauważyć, że nie poradziliśmy sobie z całym przywództwem wojennym, i powstaje groźba, że skutki tego stanu naród odczuje na własnej skórze. Ciągle podkreśla się, że winę za to ponoszą nieprzyjacielskie bombardowania. Można jednak zrozumieć, że jeśli naród jest całymi latami wystawiony na działanie broni nieprzyjaciela, przeciwko której nie ma żadnych środków obronnych, to powoli upada na duchu. [...]

W południe jadę z wizytą do Görlitz. Jest pogodnie i mroźno. Na niebie świeci cudowne słońce. Kiedy pozostawi się za sobą ruiny Berlina, wkracza się na obszar, który pozornie nie został jeszcze zupełnie dotknięty przez wojnę. Człowiek czuje się wprost szczęśliwy, że znowu widzi wolny kraj i oddycha świeżym powietrzem. Nie tylko w Berlinie, ale także po drodze stoją wszędzie barykady na wypadek radzieckiego natarcia pancernego. Ludzie na nizinach wiodą jeszcze w zasadzie niezakłócone życie; można im tego pozazdrościć. Droga do Drezna prowadzi przez Bautzen (Budziszyn), który żyje w najgłębszym spokoju. Miasto nie doznało żadnych zniszczeń, dlatego przedstawia pokrzepiający widok. Zaraz jednak potem dociera się bezpośrednio na obszar frontowy; długi czas jedziemy blisko wzdłuż linii frontu. W oddali widać, jak od czasu do czasu rozbłyskują nieprzyjacielskie albo niemieckie pociski artyleryjskie. Na krótko przed Görlitz musimy zrobić małą przerwę. Do naszego samochodu podchodzi grupa kobiet, która pozdrawia mnie z wielkim entuzjazmem. Widać więc, że mamy jeszcze w narodzie duży kapitał zaufania i niezużyty autorytet. Musimy tylko to wykorzystać. To znaczy, że jeśli narodowy socjalizm objawi się znowu narodowi w czystej postaci, uwolni się i zostanie uwolniony od wszelkich zjawisk doraźnych i korupcyjnych, to również dzisiaj pozostanie zwycięsko skuteczną i wielką ideą naszego stulecia.

Około godz. 2 [po południu] docieramy do Görlitz. Miasto przedstawia osobliwy widok. Nie ma w ogóle kobiet, zostały wraz dziećmi dawno ewakuowane. Görlitz stało się miastem mężczyzn.

W Görlitz przyjmuje mnie kreisleiter Malitz, były berliński kierownik miejscowej grupy [NSDAP]. Znakomicie zorganizował obronę miasta i jest całkowicie zdecydowany utrzymać je wraz z Wehrmachtem bez względu na okoliczności. Generał pułkownik Schörner specjalnie przybył ze swojej

Kwatery Głównej, aby wziąć udział w mojej wizycie w Görlitz. Przedstawia mi swoich oficerów, którzy robią wspaniałe wrażenie. Widać, że Schörner wykonał z nimi świetną pracę wychowawczą. W każdym razie nie można tu dostrzec najmniejszego śladu defetyzmu.

Następnie wspólnie z Schörnerem odbywam zaraz podróż do Lauban (Lubania), które dopiero rankiem zostało oczyszczone przez nasze oddziały z nieprzyjaciela[133]. Po drodze Schörner przedstawia mi sytuację swojej Grupy Armii. Dokonał ataku w rejonie Lauban, aby poruszyć nieprzyjaciela, co też mu się udało. W trakcie tej akcji zniszczył większą część korpusu pancernego wroga, przy czym nasze oddziały nie poniosły większych strat. Jest zdania, że jeśli bolszewika potraktować z należytą ofensywnością, to jest on w każdym razie do pokonania. Jego piechota jest w rozpaczliwym stanie, opiera on swoją strategię wojenną wyłącznie na przewadze materiałowej, zwłaszcza w czołgach. Co się tyczy Breslau (Wrocławia), to Schörner sądzi, że może oswobodzić miasto w ciągu kilku tygodni. Miał już właściwie taki zamiar przy okazji akcji w Lauban. Niestety musiał oddać swoje dywizje szturmowe do obrony naszych pozycji na Pomorzu i dlatego nie mógł kontynuować akcji lubańskiej.

Schörner jest bardzo zaniepokojony rozwojem sytuacji w rejonie Mährisch-Ostrau (Morawskiej Ostrawy). Oczekuje tu następnego generalnego uderzenia Sowietów i dlatego już teraz musi podjąć odpowiednie przygotowania. Z tego powodu rozpoczął dzisiejszego ranka atak na Ratibor (Racibórz), z którym wiąże pewne oczekiwania. A tak w ogóle to ma taką zasadę, aby niepokoić nieprzyjaciela, sprawiać mu trudności i tym samym zmuszać go do ruchu, który stopniowo udaremni konsolidację jego frontów.

Schörner to zdecydowanie osobowość przywódcza. To, co mi opowiada w szczegółach o swoich metodach, mających na celu podniesienie morale [wojska], jest wspaniałe i zaświadcza nie tylko o jego talencie wodza na polu walki, lecz także o jego przemyślanej politycznej roztropności. Stosuje całkiem nowe metody, to nie żaden generał zza biurka i sprzed mapy, spędza większość czasu przy walczących oddziałach, z którymi ma wprawdzie relacje surowe, ale oparte na głębokim zaufaniu. W szczególności trzyma na muszce tak zwanych wytrenowanych w rozproszeniu. Przez to określenie rozumie żołnierzy, którzy zawsze w krytycznych sytuacjach umieją oddalić

się od oddziału i zniknąć pod byle jakim pretekstem. Postępuje z tego rodzaju osobnikami dość brutalnie, każe ich wieszać na najbliższym drzewie, dodając im tabliczkę z napisem: „Jestem dezerterem, wzbraniałem się ochraniać niemieckie kobiety i dzieci”. Działa to naturalnie bardzo odstraszająco na innych dezerterów i tych, którzy chcieliby się takowymi stać. [...]

Tymczasem przybywamy do Lauban. Miasto stosunkowo mocno ucierpiało w trakcie minionych walk. Naturalnie jeden angielsko-amerykański atak powietrzny jest o wiele bardziej pustoszący niż trwający przez cały dzień ostrzał artyleryjski. Mimo wszystko widok takiego zniszczonego miasta na terenie Śląska, z którym wojna obchodzi się jeszcze dosyć łaskawie, działa odstraszająco.

Na całkowicie zniszczonym rynku w Lauban rozmieścili się żołnierze formacji spadochronowej, którzy okryli się wielką sławą podczas operacji w tym mieście. Schörner przemawia do oddziałów, obsypując w swoim przemówieniu mnie i moją pracę najwyższymi pochwałami. Sławi w szczególności moją ciągłą i niezmordowaną walkę na rzecz wojny totalnej, życząc mi szczęścia w tych dążeniach. Mówi, że należę do tych niewielu ludzi, którzy mają całkowity posłuch na froncie. W odpowiedzi bardzo mocno odwołuję się do morale oddziałów, a przede wszystkim do tych historycznych zadań, które przychodzi im dzisiaj wypełniać. W istocie rzeczy także lokalny koloryt tworzy po temu najlepsze przesłanki. Na tym obszarze nie ma ani jednego miasta i ani jednej wsi, gdzie Fryderyk Wielki nie odniósłby jednego ze swoich zwycięstw czy też nie poniósłby jednej ze swoich porażek. [...]

Zarówno rynek w Lauban, jak i drogi dojazdowe i odjazdowe są przepełnione unieruchomionymi czołgami nieprzyjaciela. Tu faktycznie nasza broń obronna wykonała całą swoją robotę. Każdego przenika do głębi trwoga, jak patrzy na te monstrualne, podobne do robotów stalowe kolosy, za pomocą których Stalin chce ujarzmić Europę.

Schörner musi znowu wracać do swojej Kwatery Głównej, ponieważ dowodzi nową operacją w okolicy Ratiboru. Nasze pożegnanie przebiega nadzwyczaj przyjaźnie. Schörner zapadł mi głęboko w serce.

Zaraz potem jedziemy bezpośrednio na front. Ze stanowiska obserwacyjnego mogę po przeciwnej stronie zobaczyć radziecki przemarsz.

W tej okolicy rozegrała się bitwa o Lauban. Towarzyszący mi oficerowie raportują o morale bojowym nieprzyjaciela; nie jest szczególnie wysokie. Oficerowie ci prezentują niezmiennie pogląd, że jeśli chwyci się go mocno, musi wkrótce znaleźć się w odwrocie. Trzeba mu jednakże przeciwstawić odpowiednią masę materiałową. Jego straty w bitwie o Lauban były ogromne. Nasi żołnierze, po tym jak wyszły na jaw radzieckie okrucieństwa, nie znają już żadnego pardonu. Zabijają Sowietów łopatami i kolbami karabinów. Okrucieństwa, których dopuścili się Sowieci, są nie do opisania. W każdym zakątku tej drogi można znaleźć przykłady będące tego potwornym świadectwem.

Następnie składamy krótką wizytę przy stanowisku artylerii, które daje na moją cześć mocną salwę w kierunku Sowietów. Oficerowie i żołnierze przedstawiają sobą najlepszy materiał ludzki. Rozmowa z nimi jest pokrzepiająca. Nie należy jednak zapominać, że wywodzą się oni z elitarnych formacji Korpusu „Großdeutschland", w którym zawsze przeprowadzano staranną selekcję kadrową. Moja wizyta wyzwala w oddziałach wielką radość. Widać po twarzach tych mężczyzn, jak są zadowoleni i uszczęśliwieni, że widzą mnie na tak wysuniętej pozycji. Nieprzyjaciel daje na razie spokój. Wygląda na to, że liże rany, których doznał w trakcie bitwy o Lauban. Tylko od czasu do czasu słychać pojedyncze salwy artyleryjskie.

Wracamy następnie do Görlitz. W hotelu, który robi wrażenie oazy spokoju, odbywam niekończące się debaty z przywódcami politycznymi i oficerami, chcącymi naturalnie dowiedzieć się czegoś bliższego o wojnie. To nie znaczy jednak, że są przygnębieni. Przeciwnie – panuje tu bojowy duch jak za dawnych dobrych czasów. [...] Ani śladu defetyzmu. Dostrzegam to samo, kiedy w przepełnionej hali miejskiej wygłaszam przemówienie do żołnierzy i członków Volkssturmu. Znajduję tu publiczność, która jest w pełni otwarta na moje wywody. W moim przemówieniu kładę nacisk na walkę i przetrwanie. Wyraźnie akcentuję hasła odnoszące się do obecnej sytuacji i wzmacniam je przykładami historycznymi, które zwłaszcza na tym obszarze oddziałują nad wyraz przekonująco. Można sobie wyobrazić, jakie efekty przynosi to przemówienie przy tego rodzaju zgromadzeniu. Czuję się szczęśliwy i odprężony. Cieszę się, że w końcu uwolniłem się od berlińskiej atmosfery.

W hotelu zaserwowano nam posiłek, któremu niczego nie brakuje. W Görlitz sytuacja pod względem wyżywienia przedstawia się jeszcze bardzo dobrze. Przetransportowano bowiem z powrotem z terenów zajętych przez Sowietów duże zapasy mięsa i tłuszczu, które teraz trzeba zjeść za wszelką cenę. Ciągle stwierdzam, że wśród tych ludzi panuje niewzruszona wiara w zwycięstwo i w Führera. Oficerowie z tego obszaru bojowego zachowują się wobec mnie nadzwyczajnie. Widać, że moją wieloletnią pracą zaskarbiłem sobie ich wielkie zaufanie. Siedzę z nimi aż do późnego wieczora. To są piękne godziny, które działają wprost uzdrawiająco. [...]

10 marca 1945

Wczoraj: [...] Na obszarze byłej Polski Sowieci dalej uprawiają swoją politykę krwawego terroru, nie zwracając jakiejkolwiek uwagi na zastrzeżenia anglo-amerykańskie. Nie biorą w ogóle względu na Churchilla i Roosevelta. Przez kraj przechodzi nowa fala aresztowań, której ofiarą padają przede wszystkim polscy nacjonaliści. [...]

Japoński premier Koiso wskazał w jednym ze swoich przemówień na powagę sytuacji, w której faktycznie w dużej mierze znaleźli się Japończycy. Dlatego opowiada się za mobilizacją wszystkich japońskich sił do celów wojennych. Japonia postępuje teraz podobnie jak my przed prawie dwoma laty. Mam nadzieję, że wyciągnie z tego odmienne wnioski niż my wtedy, gdyż niemiecki przykład musi być właściwie dostatecznie pouczający, aby pokazać, do czego prowadzi zbyt późne rozpoczęcie operacji wojennych. [...]

Przyjmuję w południe większą delegację pracujących w Rzeszy robotników obcoplemiennych, którzy przedkładają mi deklarację ich gotowości do współpracy. Odpowiadam im bardzo zdecydowanym przemówieniem, w którym przedstawiam nasz program przyszłej Europy, oparty na podstawie nowego porządku socjalistycznego na kontynencie. Jeśli to przemówienie zostanie opublikowane w gazetach przeznaczonych dla obcoplemiennych robotników, to obiecuję sobie po nim pewnych efektów. Ci obcoplemienni robotnicy zostali w dużej części przeciągnięci na naszą stronę za sprawą stosunków panujących w Rzeszy. Gdy wrócą po wojnie do swoich ojczystych krajów, będą z pewnością naszymi najlepszymi ambasadorami. W wojnie powietrznej trwa seria ciężkich ataków na nasze duże miasta. Tym

razem przyszła kolej na Kassel, Hamburg i Bad Homburg. Amerykański atak na Bad Homburg wynika z jednoznacznych zamiarów terrorystycznych. Raporty z Dessau są przerażające. Miasto zostało w większej części zniszczone.

W listach, które docierają do mnie, należy stwierdzić największe jak do tej pory pogorszenie się niemieckich nastrojów wojennych. Autorzy listów skarżą się na defetystyczną postawę na długich odcinkach frontu, a także na gwałtowne załamanie się nastrojów ludności cywilnej w kraju. Nawet optymiści zaczynają się wahać; to oznaka tego, że znajdujemy się w szczytowym punkcie kryzysu. W niemal wszystkich listach marszałek Rzeszy jest uznawany za głównego winowajcę niemieckich porażek na wszystkich frontach. Fakt, że pozostaje ciągle jeszcze na urzędzie, jest dla wielu autorów listów dowodem na to, że przeżywamy utajony kryzys państwowy. [...]

Wieczorem nadchodzi niestety meldunek z Zachodu, że ciągle jeszcze nie udało się usunąć [nieprzyjacielskiego] przyczółka koło Remagen[134]. Podjęto tam zaimprowizowane kontrataki, które jednakże nie przyniosły efektów. Na obszarze bojowym od Koblencji w kierunku północnym pewne grupy nadal przedzierają się w stronę Renu. [...]

Z Węgier nadchodzą dobre wiadomości. 6. Armii Pancernej udało się wykonać głębokie wyłomy w pozycjach obronnych nieprzyjaciela. Teraz podejmuje się próbę wyjścia na tyły nieprzyjaciela, aby zniszczyć jego siły. Sądzi się, że będzie można zniszczyć znaczną część jego frontu. Sowieci bronią się naturalnie ze wszystkich sił, jednakże jest nadzieja, że Seppowi Dietrichowi uda się zrealizować plan Führera. Działania bojowe w rejonie Ratiboru (Raciborza) przebiegły w całości pomyślnie, choć miały jedynie charakter lokalny. Dotarliśmy aż do Steinau (Ścinawy nad Odrą) i okrążyliśmy stojącą tam załogę radziecką. Nieprzyjaciel wdarł się do północnej części Küstrina (Kostrzyna). Przyczółek koło Altdamm (Dąbia) został znowu bardzo silnie zaatakowany. Nieprzyjacielowi udało się tam ponownie dokonać głębokiego wtargnięcia i jeszcze bardziej zacieśnić przyczółek. W Prusach Zachodnich sprawy mają się zdecydowanie źle. Nieprzyjaciel naciera tu w kierunku Zoppotu (Sopotu). Tym samym położenie Forstera w Gdańsku zrobiło się bardzo krytyczne. Sytuacja

w Prusach Wschodnich się nie zmieniła. Obraz frontu stał się więc teraz znowu niestabilny, ale Bogu dzięki nie na naszą niekorzyść, lecz w skromnym zakresie wprost przeciwnie. Miejmy nadzieję, że ta pozytywna dla nas tendencja będzie się dalej rozwijać. Potrzebujemy teraz militarnego sukcesu jak chleba powszedniego.

11 marca 1945

Wczoraj: [...] Morale naszych oddziałów i naszej ludności na Zachodzie ucierpiało bardzo mocno. Dlatego Führer wysłał na Zachód generała Hübnera[135], dając mu daleko idące pełnomocnictwa. Na Zachodzie można teraz jeszcze cokolwiek osiągnąć jedynie brutalnymi posunięciami, inaczej nie zapanujemy już nad sytuacją. Front zachodni znajduje się obecnie w takim stanie jak front wschodni przed siedmiu, ośmioma tygodniami. Tu pomoże tylko żelazna ręka. [...]

Najbardziej irytuje mnie zachowanie ludności w moim mieście rodzinnym Rheydt. Amerykanie podnoszą z tego powodu istny wrzask triumfu. Niejaki pan Vogelsang[136], znany mi wcześniej jako skończony narodowosocjalistyczny kołtun, oddał się do dyspozycji amerykańskim władzom okupacyjnym jako nadburmistrz. Oświadczył przy tym, że wstąpił do partii jedynie pod moim naciskiem i przymusem, poza tym jednak nie ma ze mną nic wspólnego. Wezmę sobie tego pana bliżej na muszkę. Przygotowuję akcję, aby przy najbliższej sposobności położyć go trupem. Akcja ma zostać przeprowadzona przez berlińskich towarzyszy partyjnych, którzy są już wyćwiczeni w takich przedsięwzięciach. Omawiam wszelkie szczegóły z Schachem. Nie chcę sprawy zanadto forsować, ale przygotuję ją tak starannie, aby bezapelacyjnie doprowadziła do sukcesu. Sądzę, że jej skutki nie pozostaną bez wrażenia z jednej strony na nieprzyjacielskich władzach okupacyjnych, z drugiej zaś na ludności lewego brzegu Renu.

Naturalnie, jak to było do przewidzenia, Amerykanie uruchomili w Rheydt, jako pierwszym okupowanym mieście, tak zwaną wolną gazetę niemiecką. Chcą w ten sposób sprawić mi przykrość. To, że taka gazeta ukazuje się właśnie w Rheydt, uznają za ironię historii. Jednakże triumf, z którym się tu obnoszą, wydaje mi się cokolwiek przedwczesny. Już ja będę umiał zastosować siły i środki, aby przywrócić porządek przynajmniej

w Rheydt. [...]

Raporty z państw bałtyckich wskazują, że tamtejszą ludność przepełnia tęsknota za powrotem Niemców. Ta tęsknota jest chyba teraz spóźniona; narody bałtyckie mogły lepiej ją wyrazić, aktywnie uczestnicząc w wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu w latach 1941–1943. Państwa mieszczańskie zawsze podejmują swoje decyzje za późno, a bolszewizm na tym zyskuje. W państwach bałtyckich ma silnie rozwijać się antyradziecka partyzantka. Coraz bardziej zagraża to zaopatrzeniu Sowietów. [...]

Wieczorem przychodzi wiadomość, że ciągle nie udaje się zlikwidować przyczółka w Remagen. Przeciwnie, Amerykanie jeszcze go umocnili i próbują go dalej rozszerzać. Wynika z tego nieprzyjemna dla nas sytuacja. Wprawdzie doniesiono mi, że Naczelne Dowództwo Zachód ma przeprowadzić po południu i w nocy większe kontruderzenia, ale jak dotąd musieliśmy ciągle jeszcze stwierdzić, że tego rodzaju kontrposunięcia przynoszą powodzenie jedynie w bardzo rzadkich przypadkach. Tu jednak musimy odnieść sukces, bo jeśli Amerykanie będą nadal utrzymywać się na prawym brzegu Renu, to tym samym będą mieli bazę do dalszych wypadów. W ten sposób z małego zaczątka przyczółka, tak jak go teraz określamy, zrobi się – jak to już często bywało – ropiejący wrzód, którego zawartość rozleje się wkrótce na wszystkie organy, ważne z punktu widzenia egzystencji Rzeszy. [...]

12 marca 1945

Wczoraj: [...] Twierdzi się, że papież ma zamiar uaktywnić się w kwestii polskiej i spróbować roli pośrednika. W tym względzie trafi na mocniejszego od siebie. Stalin bowiem wbił sobie do głowy – i można to także zrozumieć – że w sprawie Polski nie będzie już z nikim pertraktował. Jak dalece zdecydowanie zrealizował już swoją wolę, można zorientować się po tym, że teraz również były polski minister[137] na uchodźstwie Mikołajczyk ma zamiar ugiąć się przed wolą Kremla. Wprawdzie protestując, ale co dzisiaj jeszcze kosztują takie protesty. Zresztą Polacy mają przecież tylko następujący wybór: albo być wytępionymi przy użyciu siły, albo ugiąć się przed Kremlem. Przed oczami ich warstwy przywódczej stoi ponury przykład Bułgarii, gdzie dotąd stracono 1200 czołowych przywódców. Okrągła liczba,

którą można się pochwalić. [...]

W Rzymie doszło znowu do bardzo silnych niepokojów komunistycznych. Siły anglo-amerykańskie są wobec nich całkowicie bezradne, ponieważ te niepokoje są pod ochroną Kremla. Rząd Bonomiego[138] robi wrażenie grupy starców, którzy siedzą na dachu i nie wiedzą, jak sobie pomóc. Ten rząd sądzi, że zapanuje nad sytuacją za pomocą szczególnie surowych ustaw antyfaszystowskich. To teraz już jednak nie odnosi skutku. Przeciwnie, ze wszystkich stron dochodzą wiadomości, że faszyzm we Włoszech okupowanych przez nieprzyjaciela przeżywa pewien renesans. [...]

Wieczorem jestem z wielogodzinną wizytą u Führera. Robi na mnie wrażenie człowieka nadzwyczaj pewnego siebie i twardego, również pod względem zdrowotnym wydaje mi się, że jest w najlepszej formie. [...]

Następnie raportuję szczegółowo Führerowi o mojej wizycie w Lauban (Lubaniu). Führer jest zdania, że Schörner należy do naszych najznakomitszych dowódców wojskowych. Chce go jako kolejnego przedstawiciela wojsk lądowych awansować do stopnia feldmarszałka. Schörnerowi udało się w zasadniczym zakresie ustabilizować front w jego obszarze walk. To dzięki niemu podniosło się tak znakomicie morale tamtejszych oddziałów.

Donoszę Führerowi o radykalnych metodach, które stosuje Schörner dla realizacji tego celu. Dezerterzy nie znajdują u niego żadnego pobłażania. Przywiązuje się ich do najbliższego drzewa, a na szyi wiesza tabliczkę z napisem: „Jestem dezerterem. Wzbraniałem się ochraniać niemieckie kobiety i dzieci i dlatego zostałem powieszony”. Takie metody odnoszą naturalnie skutek. W każdym razie żołnierz z obszaru walk Schörnera wie, że na pierwszej linii może umrzeć, a na tyłach umrzeć musi. To jest całkiem dobra nauka, którą każdy weźmie sobie z pewnością do serca.

Odparcie radzieckich ataków koło Schwarzwasser (Černá Voda w Czechach) i zatrzymanie ich koło Ratiboru (Raciborza) zabezpieczyło nam na razie jeszcze obszar Mährisch-Ostrau (Morawskiej Ostrawy), który odgrywa nadzwyczaj ważną rolę z punktu widzenia naszego potencjału wojennego. Führer podkreśla raz jeszcze, że jego zdaniem Sowieci nie mają zamiaru maszerować na Berlin. Od dłuższego już czasu tłumaczy to swoim generałom, jednakże nie zechcieli go posłuchać. Gdyby tak zrobili, nie

doszłoby do tragedii na Pomorzu. Siły stojące do dyspozycji skoncentrowano pod Berlinem, zamiast rozlokować je na obszarze Pomorza i tam odpierać oczekiwane radzieckie uderzenie. Dużą częścią winy Führer obarcza bezpośrednio Himmlera. Mówi, że wielokrotnie wzywał Himmlera do rozmieszczenia naszych oddziałów na obszarze Pomorza. Himmler jednak, dając posłuch wielokrotnym wskazówkom Oddziału Obce Wojska [Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu], uwierzył w uderzenie na Berlin i dał odpowiednie do tego wytyczne. Pytam Führera, dlaczego nie wydał po prostu rozkazów w tych najważniejszych sprawach dla naszego przywództwa wojennego. Führer odpowiada mi na to, że niewiele by mu to dało, bo jeśli nawet wydaje jasne rozkazy, to ciągle ich realizacja jest wewnętrznie sabotowana. W tym kontekście kieruje najcięższe zarzuty pod adresem Himmlera. Bardzo jasno rozkazał, aby na obszarze Pomorza rozbudować mocną zaporę artyleryjską; konieczne do tego uzbrojenie nie nadeszło jednak wcale albo pojawiło się zbyt późno i niewiele już mogło pomóc. Najwyraźniej więc Himmler już na samym starcie w roli wojskowego dowódcy padł ofiarą Sztabu Generalnego. Führer zarzuca mu oczywiste nieposłuszeństwo i ma zamiar następnym razem przedstawić mu z całą powagą swoje stanowisko. Chce mu wyjaśnić, że jeśli taki przypadek miałby się powtórzyć, to dojdzie między nimi do zerwania, którego nie będzie już można cofnąć. Niech to będzie przestrogą dla Himmlera, ja również chcę z nim rozmawiać w tym duchu. A tak w ogóle to uważałem za błąd, że Himmler dał się mianować dowódcą Grupy Armii. To nie może być w tej sytuacji jego zadaniem, zwłaszcza jeśli pojawia się z tego powodu groźba zerwania między nim i Führerem. W ten sposób Himmler lekkomyślnie utracił jak na razie swoje szanse na stanowisko naczelnego dowódcy wojsk lądowych. Führer jest bardzo z niego niezadowolony. Trwa w przekonaniu, że Pomorze byłoby do utrzymania, gdyby jego rozkazy wykonywano w sposób jasny i jednoznaczny. Teraz setki tysięcy mieszkańców Pomorza padły ofiarą furii bolszewickiej soldateski. Również i tu Führer jest zdania, że Himmler musi to zapisać na swoje konto. Chce zapobiegać szerzącemu się nieposłuszeństwu generalicji w ten sposób, że utworzył pod kierownictwem generała Hübnera lotny sąd doraźny, który ma za cel natychmiastowe zbadanie każdego przypadku krnąbrności w dowództwie Wehrmachtu,

doprowadzenie do osądzenia i rozstrzelania winnych. Nie może tak być, aby w tej krytycznej fazie wojny każdy mógł robić, co chce, i na wszystko sobie pozwalać. Sądzę jednak, że Führer nie dociera do źródeł tego problemu. Koniecznie musiałby przeprowadzić czystkę w czołówce Wehrmachtu, bo jeśli ta nie jest w porządku, to nie można się dziwić, że podległe organy idą własną drogą. Führer odpowiada mi na to, że nie ma nikogo, kto, przykładowo biorąc, mógłby objąć funkcję naczelnego dowódcy wojsk lądowych. Ma rację, mówiąc, że gdyby powierzył to stanowisko Himmlerowi, to katastrofa byłaby jeszcze większa, niż już jest. Chce teraz awansować na oficerów młodych, sprawdzonych na froncie żołnierzy, bez względu na to, czy umieją posługiwać się nożem i widelcem. Żołnierze kawalerowie Krzyża Rycerskiego mają być wyodrębnieni z oddziałów i skierowani na przeszkolenie oficerskie. Führer obiecuje sobie po tym bardzo wiele. Przywołuje własne doświadczenia z [I] wojny światowej, kiedy to nie było możliwe wprowadzenie nawet renomowanego żołnierza do stanu oficerskiego, jeśli nie miał on towarzyskiego obycia. Cóż jednak znaczy w tych krytycznych czasach towarzyskie obycie. Musimy zrobić wszystko, aby pozyskać dla frontu dowódców, bez względu na to, czy wniosą do sztuki dowodzenia element towarzyski. Wszystkie te przedsięwzięcia [Hitlera] są bardzo dobre i z pewnością także skuteczne. Przychodzą jednak bardzo późno, o ile nie za późno.

Przedstawiam Führerowi szczegółową relację z mojej wizyty w Lauban. Opisuję mu w detalach okrucieństwa, które tam oglądaliśmy. Führer podziela mój pogląd, że musimy teraz rozwijać propagandę zemsty na Sowietach. Musimy zwrócić obecnie naszą ofensywę w kierunku wschodnim. Tam zapadnie rozstrzygnięcie. Sowieci muszą utonąć we krwi, wtedy być może Kreml się opamięta. Dla naszych wojsk jest teraz sprawą kluczową, aby zatrzymać się i przezwyciężyć strach przed bolszewikami. [...]

Co się tyczy Zachodu, to Führer skłania się tu do mojego poglądu, że chodzi o zdecydowane bankructwo. Rundstedt nie dorósł chyba także do dowodzenia walką na Zachodzie. Jest za stary i wywodzi się ze szkoły, która nie nadaje się do prowadzenia nowoczesnej wojny. Führer go z tego powodu zwolnił i mianował na jego miejsce Kesselringa. Jeszcze tego wieczoru przyjmie Rundstedta i przekaże mu swoją decyzję. Rundstedt to naturalnie

rozsądny oficer, który przede wszystkim oddał nam duże usługi przy likwidacji 20 lipca [1944][139]. Dlatego również Führer chce, a ja mu to z naciskiem sugeruję, aby zwolnienie Rundstedta przebiegło w możliwie najbardziej honorowej formie. [...]

Jeśli chodzi o morale [wojska i ludności cywilnej] na Zachodzie, to musimy je znowu wzmocnić, próbując częściowo gwałtownych środków. Ludność powróci wtedy do właściwej formy, również na obszarach zajętych przez wroga. Można zrozumieć, że straciła trochę nerwów po trwających całymi miesiącami ciężkich atakach z powietrza. Jak uczy doświadczenie, to się szybko odmieni, gdy tylko ustaną ataki z powietrza i nie będzie już głodu. Faktu wywieszania tu i ówdzie w miastach białych flag, kiedy nadeszli Anglo-Amerykanie, nie wolno brać zbyt tragicznie. W każdym razie Führer jest głęboko przekonany, że będzie nam bardzo łatwo w najbliższych tygodniach przeciągnąć tę ludność na naszą stronę. Opowiadam mu szczegółowo o stosunkach w moim rodzinnym Rheydt, również i o tym, że mam zamiar polecić grupie terrorystycznej z Berlina zgładzenie Vogelsanga, mianowanego przez Amerykanów nadburmistrzem. Führer akceptuje to w zupełności. A tak w ogóle to przechodzimy teraz do rozwinięcia działalności partyzanckiej na terenach zajętych przez nieprzyjaciela. Będę mógł z tym zrobić w Rheydt piękny początek. Do dyspozycji Amerykanów oddali się przede wszystkim proboszczowie; tu znajdziemy dla naszych grup terrorystycznych szerokie pole do działania. Führer ma zresztą zamiar, jak tylko odzyskamy [utracony] obszar, postawić tych proboszczów przed sądem doraźnym, aby sobie popamiętali.

Przyczółek w Remagen przysparza Führerowi dużych trosk. Z drugiej jednak strony jest zdania, że oferuje on nam także pewne korzyści. Gdyby Amerykanie nie uderzyli tu w słaby punkt, dzięki któremu mogli przedostać się przez Ren, to prawdopodobnie zwróciliby się natychmiast ku Mozeli, a nasze linie obronne nad tą rzeką nie były wtedy jeszcze rozbudowane. Powstałoby więc niebezpieczeństwo, że Mozela zostałaby sforsowana na szerokim froncie, co Führer uważa teraz za wykluczone. Trzeba jednakże założyć, że niewysadzenie w powietrze mostu w Remagen jest prawdopodobnie konsekwencją sabotażu lub co najmniej ciężkiego zaniedbania. Führer zarządził śledztwo w tej sprawie, winnym grozi kara

śmierci. Sam przyczółek Führer uważa za oczywistą możliwość przepustu dla Amerykanów[140]. Obstawił go teraz ciężką bronią, której zadaniem jest upuszczenie zmasowanym siłom amerykańskim jak największej ilości krwi. Przyczółek nie będzie więc sprawiał Amerykanom wiele radości. Führer jest zdania, że musi nam udać się utrzymanie, generalnie biorąc, linii Ren–Mozela. Byłoby w każdym razie jeszcze do zniesienia, gdybyśmy przy tym musieli także zrezygnować na okres przejściowy z tego najważniejszego obszaru niemieckiego. Natomiast fakt, że system bunkrów Wału Zachodniego, rozbudowany w Trewirze, został poddany niemal bez walki, zmartwił Führera najbardziej. Opowiada mi, że wpadł wręcz we wściekłość, kiedy mu o tym doniesiono. Cóż jednak można zrobić. Istnieje określony rodzaj oficerów, którzy po prostu nie dorośli do wymogów wojny, przede wszystkim pod względem moralnym. Również na tym terenie utraciliśmy wielu Niemców, którzy dostali się teraz we władanie nieprzyjaciela. Naszym zadaniem będzie polityczne urabianie ich przez radio. Chyba i w tej kwestii uda się nam także uzyskać jak najszybciej sukcesy. [...]

Wszystko jest już przygotowane do zniszczenia mostu kolejowego koło Remagen i dwóch wzniesionych obok przez nieprzyjaciela mostów pontonowych. Użyje się do tego na wielką skalę Luftwaffe, a także broni mniejszego kalibru Kriegsmarine. Zresztą nieprzyjaciel znajduje się na prawym brzegu Renu w szczególnie niekorzystnej dla siebie okolicy, w której tylko z bardzo wielkim trudem może rozwinąć operacje wymagające dużego terytorium.

Na temat wojny powietrznej nie ma właściwie niczego nowego. Raportuję Führerowi, że ostatnie ataki mosquitos na Berlin były bardzo ciężkie. Również i to Führer przewidywał. Ataki tych samolotów będą z pewnością stanowić dla nas poważne obciążenie podczas nadchodzącej wiosny i lata, gdyż te maszyny są bardzo trudne albo prawie niemożliwe do zestrzelenia. Na temat terroru powietrznego nieprzyjaciela najlepiej milczeć. Führer znowu parę razy surowo potraktował Göringa, ale bez rezultatów. Jako osobowość jest on kompletnie przegrany, zapadł w letarg. Führer wypowiada się na ten temat bardzo jednoznacznie. Jest jednak wykluczone, aby skłonić go do jakichkolwiek zmian personalnych w Luftwaffe, przynajmniej do tego, aby Göringowi narzucić jakiegoś sprawnego sekretarza stanu

w Ministerstwie Lotnictwa, co ciągle postuluję. Führer zbyt wiele sobie po tym nie obiecuje, poza tym twierdzi, że nie ma nikogo takiego, kto mógłby przejąć tego rodzaju zadania. Oświadczam na to, że taki sekretarz stanu mógłby przynajmniej zaprowadzić jakiś porządek w tym bałaganie w Luftwaffe. Führer sądzi jednak, że gdyby taki sekretarz chciał w ogóle spróbować cokolwiek zrobić, to Göring bardzo szybko by go załatwił. Nie może on mieć koło siebie osoby o jakimś formacie, choć nie ma żadnych podstaw do obaw, gdyż Führer nie pozwoliłby nigdy na jego upadek. Jakaż tragedia spotyka naszą Luftwaffe! Całkowicie zeszła na psy i nie widać także żadnej możliwości jej odbudowy. Po prostu straciła grunt pod nogami. [...]

Przedstawiam Führerowi pewne szczegóły dotyczące Luftwaffe, o których dowiedziałem się z czynności kontrolnych związanych z totalnym wysiłkiem wojennym. Führer również je w większości zna; zupełnie go nie denerwują, lecz uzupełniają opinię, którą już sobie wyrobił w odniesieniu do Göringa i Luftwaffe. Mimo to jestem zdania, że muszę w odpowiednim duchu naciskać dalej, zgodnie z zasadą: kropla drąży skałę.

Co się tyczy politycznego aspektu sytuacji wojennej, to mam wrażenie, że u Führera zaczyna się powoli kształtować nowa koncepcja w tym względzie. Już ją omówił z Ribbentropem i osiągnął z nim pełną zgodność. Doradzam pilnie Führerowi, aby wydał teraz rozkaz zaprzestania politycznej gadaniny prominentów państwa i partii na temat sytuacji wojennej. To tylko osłabia determinację i siły do walki. Wolno pozwolić jedynie nielicznym osobom na otwartą rozmowę między sobą o kulisach wojny. Führer jest tego samego zdania. Opowiada mi na przykład, że Göring był ostatnio u niego z postulatem, aby stwarzać nową atmosferę wobec nieprzyjacielskiego obozu. Führer mu na to odpowiedział, że powinien lepiej zajmować się stwarzaniem lepszej atmosfery w powietrzu, co jest absolutnie słuszne.

Jeśli chodzi o obóz naszych wrogów, to Führer nadal jest przekonany, że nieprzyjacielska koalicja się rozpadnie. Już jednak nie wierzy w to, że zacznie się od Anglii, bo gdyby nawet ten kraj poszedł po rozum do głowy, to i tak nie będzie to miało większego znaczenia. Teraz nie chodzi o to, czego Anglia chce, lecz jedynie o to, co Anglia może, a nie może już zrobić niczego. Opozycja wobec kursu Churchilla jest niewiele znacząca, a nawet gdyby coś znaczyła, to i tak nie może i nie wolno się jej wypowiadać. Sam

Churchill jest szaleńcem, który sobie wbił do głowy absurdalny cel zniszczenia Niemiec, bez względu na to, czy Anglia to przetrwa. Nie pozostaje nam więc nic innego jak tylko rozglądać się za innymi możliwościami. Niewykluczone, że to jest bardzo dobre rozwiązanie, bo jeśli kiedyś moglibyśmy dogadać się ze Wschodem, to uzyskalibyśmy w ten sposób okazję do zadania ostatecznie Anglii śmiertelnego ciosu i tym samym ta wojna dopiero wtedy nabrałaby swojego rzeczywistego sensu.

Stany Zjednoczone natomiast chcą wyeliminować Europę jako konkurencję i dlatego nie mają w ogóle żadnego interesu w dalszym utrzymywaniu tego, co my nazywamy Zachodem. Poza tym zamierzają wciągnąć Sowietów do wojny na Pacyfiku i dla tego celu poniosą każdą ofiarę w Europie. Zresztą każda korekta polityki wojennej w Anglii i Stanach Zjednoczonych jest dlatego bardzo trudna, o ile wręcz niemożliwa, że zarówno Roosevelt, jak i przede wszystkim Churchill muszą w zbyt dużym stopniu uwzględniać zdanie własnej opinii publicznej. To w przypadku Kremla całkowicie odpada, ponieważ Stalin może zmienić w ciągu jednej nocy kurs swojej polityki wojennej o 180 stopni. Naszym celem musi więc być ponowne wypędzenie Sowietów na Wschód i zadanie im przy tym wielkich strat w ludziach i materiale. Wtedy ewentualnie Kreml okazałby się wobec nas bardziej ustępliwy. Zawarty z nim separatystyczny pokój zmieniłby naturalnie w radykalny sposób sytuację wojenną. Ten separatystyczny pokój nie spełniłby oczywiście naszych celów z 1941 roku. Führer ma jednak nadzieję, że doszłoby przy tym do podziału Polski, oddania Węgier i Chorwacji pod zwierzchność niemiecką oraz uzyskania swobody operacyjnej wobec Zachodu. To byłby naturalnie cel wart wielu trudów. Zakończyć wojnę na Wschodzie i uzyskać swobodę operacyjną na Zachodzie – cóż za piękne wyobrażenie. Dlatego Führer jest również zdania, że przeciwko Wschodowi powinno się głosić zemstę, a wobec Zachodu krzewić nienawiść. To w końcu Zachód wywołał tę wojnę i doprowadził także do tak potwornego jej rozszerzenia. To jemu mamy do zawdzięczenia zniszczenie naszych miast oraz obrócenie w popiół i zgliszcza pomników kultury. Gdyby udało się więc, przy zabezpieczeniu tyłów na Wschodzie, odepchnąć Anglo-Amerykanów, to bezsprzecznie zostałby osiągnięty cel: wyeliminowanie na zawsze Anglii jako wiecznego awanturnika w Europie.

Program, jaki rozwija Führer, jest zakrojony na szeroką skalę i przekonujący. Na razie jednak nie widać możliwości jego urzeczywistnienia. Taka możliwość musi być najpierw stworzona przez naszych żołnierzy na Wschodzie. Potrzebujemy do tego jako koniecznego założenia kilku znaczących zwycięstw; według [obecnego] stanu rzeczy można by przyjąć, że można je odnieść i trzeba zrobić w tym kierunku wszystko. Musimy na to zapracować, musimy o to walczyć i aby to osiągnąć, musimy za wszelką cenę podnieść do dawnego stanu morale naszego narodu. [...]

13 marca 1945

Wczoraj: [...] Od neutralnej zagranicy otrzymuję sensacyjną wiadomość o śmierci Chamberlaina[141]. Po kampanii polskiej opowiadał się za próbą zawarcia kompromisowego pokoju z Niemcami. [Jego zdaniem] właściwym wrogiem Europy, a co za tym idzie angielskiej pozycji mocarstwowej, nie są Niemcy, lecz Związek Radziecki. Jeśli wojna będzie trwała dalej, to zapewne przerodzi się w wojnę na wyniszczenie. W tej wojnie Niemcy być może upadną, ale to samo dotknie z pewnością Anglię. To proroctwo Chamberlaina zostało w swoim czasie zdyskredytowane przez klikę Churchilla jako paplanina zgrzybiałego i zmęczonego człowieka. W zadziwiający sposób okazało się jednak prawdziwe. Po stronie angielskiej pojawiły się nawet przypuszczenia, że to na zlecenie Churchilla Secret Service podała Chamberlainowi truciznę. Wprawdzie w to nie wierzę, niemniej jednak śmierć Chamberlaina nie przygnębiła za bardzo Churchilla. [...]

14 marca 1945

Wczoraj: [...] Rozgorzała teraz w Moskwie walka o nowy tak zwany polski rząd. Anglicy i Amerykanie próbują namówić Mołotowa, aby przynajmniej Mikołajczyk został przyjęty do komitetu lubelskiego[142]. Jednakże Sowieci nie dają się do tego nakłonić. Wprost przeciwnie, chcą sami decydować o Polsce i do realizacji tego celu posługują się wyłącznie im posłusznym i od nich zależnym komitetem lubelskim, który, jak wiadomo, jest jedynie bolszewickiem kamuflażem. [...]

Wojna powietrzna jest nadal potworna. Teraz kolej przyszła na Dortmund i przede wszystkim na Swinemünde (Świnoujście). W Swinemünde nieprzyjacielskie bomby trafiły w ewakuowanych. W świnoujskim porcie zatonęło wiele parowców, w tym statek z 2000 ewakuowanych. Doszło tu do swego rodzaju katastrofy masowej. Nadchodzą uzupełniające raporty z Essen, Dessau i Chemnitz. Te miasta obróciły się w jedno wielkie rumowisko. [...]

Wieczorem mamy znowu regularny atak mosquitos. Te ataki są teraz z dnia na dzień coraz cięższe i coraz bardziej bolesne. Przede wszystkim wyrządzają bardzo wielkie szkody w naszym berlińskim systemie komunikacji.

Atak mosquitos tego wieczoru jest dla mnie szczególnie fatalny, ponieważ zostało trafione nasze Ministerstwo [RMVP]. Piękna budowla przy Wilhelmstraße została całkowicie zniszczona przez wybuch miny. Sala Tronowa, Błękitna Galeria i zbudowana przeze mnie sala teatralna to jedno wielkie morze ruin. Zaraz jadę do Ministerstwa i oglądam zniszczenia. Serce boli, gdy się stwierdza, że to jedyne w swoim rodzaju dzieło architektury jak ten budynek w ciągu sekundy zostało zrównane z ziemią. Ile trudu zadawaliśmy sobie, aby zbudować salę teatralną i aby odtworzyć w dawnym stylu Salę Tronową i Błękitną Galerię! Jak troskliwie obchodziliśmy się z każdym fragmentem malarstwa ściennego i z każdym meblem! Teraz to wszystko padło ofiarą zniszczenia. Do tego jeszcze pożar, który wybuchł na gruzowisku i który grozi tym większymi spustoszeniami, że pod płonącymi ruinami leży zgromadzonych około 500 sztuk pancerfaustów. Robię wszystko, żeby możliwie szybko i na zmasowaną skalę zaczęły działać siły przeciwpożarowe, aby przynajmniej uniknąć eksplozji pancerfaustów.

Kiedy podejmuję te działania, towarzyszy mi uczucie wielkiego smutku. Mija właśnie dokładnie co do dnia 12 lat, a mianowicie było to 13 marca, kiedy wprowadzałem się do tego gmachu jako minister. Najgorszy, jaki tylko można sobie wyobrazić, omen na kolejne dwanaście lat. [...]

Zaraz po ataku na Ministerstwo dzwoni do mnie Führer. Jest bardzo zasmucony tym, co mnie spotkało. Dotąd przy najcięższych nawet atakach na Berlin zawsze mieliśmy szczęście. Teraz straciliśmy coś, co do nas należało, ale też nam ciążyło. Nie muszę już w przyszłości drżeć o Ministerstwo. [...]

Führer zaprasza mnie następnie na krótką wizytę. Podczas naszej rozmowy okazuje wielkie przejęcie moją opowieścią. Opowiadam mu o spustoszeniach, a przede wszystkim o coraz potężniejszych wieczornych atakach mosquitos. Nie mogę sobie przy tym odmówić ostrej krytyki pod adresem Göringa i Luftwaffe. Ciągle jednak rozbrzmiewa ta sama pieśń, kiedy podczas rozmowy z Führerem porusza się ten temat. Z jednej strony wyłuszcza przyczyny upadku Luftwaffe, z drugiej jednak nie może zdecydować się, aby wyciągnąć z tego konsekwencje. Opowiada mi, że Göring kompletnie załamał się po ostatnich rozmowach, które miał z nim Führer. Ale cóż to pomoże! Nie potrafię mu współczuć. Nawet jeśli stracił on nerwy po ostatnim ciężkim starciu z Führerem, to jest to tylko niewielka kara za te potworne cierpienia, które zadał i nadal zadaje narodowi niemieckiemu.

Proszę raz jeszcze Führera o interwencję, gdyż tak dalej nie może być. W końcu nie wolno nam doprowadzać narodu do upadku tylko dlatego, że zapanowała wśród nas jakaś niemożność podjęcia decyzji, która usunęłaby przyczyny naszego nieszczęścia. Führer opowiada, że pracuje się teraz nad nowymi bombowcami i myśliwcami, po których sporo sobie obiecuje. O tym jednak słyszeliśmy tak często, że nie możemy już znaleźć w sobie siły, aby żywić jeszcze szczególną nadzieję. Zresztą jest już dostatecznie późno, o ile wręcz nie za późno, aby oczekiwać po tego rodzaju przedsięwzięciach decydującego sukcesu.

Führer dodaje, że już przed wojną ciągle postulował, aby budować szybkie bombowce, ponieważ po takich maszynach, przede wszystkim w stylu mosquitos, obiecywał sobie szczególne sukcesy przy bombardowaniu nieprzyjacielskich miast. To jednak, podobnie jak wiele innych rzeczy, nie zostało zrealizowane i na nic się nie przyda fakt, że Führer wskazuje dzisiaj na to, że wprawdzie chciał dobrze, ale tego nie udało mu się wymusić. Również i tu Göring wiedział zawsze lepiej, tak samo – jak dodaje Führer – jak teraz Himmler na Wschodzie. Liczył się on z uderzeniem na Berlin, podczas gdy zgodnie z prognozą Führera ten atak miał iść na Pomorze, co też faktycznie się stało. Führer pokazuje mi stenograficzne protokoły z owych dni, kiedy odbywały się stosowne narady sytuacyjne. Wynika z nich jednoznacznie, że Führer w swoich prognozach miał absolutną rację. Jednak również i w tej kwestii mogę odpowiedzieć tak: na cóż mi przydadzą się

oświadczenia, kiedy naród domaga się wyjaśnień! Rości sobie on prawo do przedsięwzięć o kluczowym znaczeniu, które w końcu położą kres temu zamieszaniu w całym dowództwie wojskowym. [...]

Führer chce teraz podjąć kolejną próbę doprowadzenia do zdecydowanego ustabilizowania frontów. Obiecuje sobie pewne sukcesy w wojnie U-Bootów, zwłaszcza gdy do akcji wejdą nasze nowe okręty podwodne, które jak na razie nie brały jeszcze udziału w walce. Jakaż różnica między Dönitzem i Göringiem! Obaj ponieśli ciężkie porażki w technicznym [wyposażeniu] ich formacji. Göring poddał się z rezygnacją i wskutek tego poniósł klęskę. Dönitz przezwyciężył kryzys. Widać więc po tym, że porażki nie muszą być same w sobie niszczące, jeśli wyciąga się z nich właściwe wnioski. Chodzi więc o te wnioski.

Nasz Wehrmacht jest jeszcze nadzwyczaj słaby, jeśli chodzi o wojska lądowe i przede wszystkim Luftwaffe. W wojskach lądowych jest niewiele organizacji, które odpowiadają współczesnym wymogom. Raportuję Führerowi o skontrolowaniu Urzędu Personalnego [w OKW]. Cieszy się, że urząd generała Burgdorfa jest w porządku. Nie mogę jednak powiedzieć mu tego samego po sprawdzeniu sił lotniczych. Luftwaffe to jedna wielka hańba dla partii i całego państwa.

Ta rozmowa kończy się znowu moją prośbą do Führera o uczynienie czegoś przełomowego, aby sprawy znowu przyprowadzić do porządku. Na razie jednak pod tym względem nie da się z nim niczego załatwić. [...]

15 marca 1945

Wczoraj: [...] Nieco deprymujące wiadomości nadchodzą z Węgier. Wygląda na to, że nasz tamtejszy atak nie przyniósł powodzenia. Nasze dywizje wbiły się zbyt głęboko w radzieckie pozycje obronne i natknęły się na silne kontrataki Sowietów. Żadna z naszych akcji militarnych, nawet z tych najlepiej przygotowanych, nie przyniosła w ostatnim czasie sukcesu. Wygląda to na diabelską robotę. Stalin ma więc powód, aby fetować niczym gwiazdy filmowe swoich radzieckich generałów, którzy wykazali się znakomitym dowodzeniem wojskowym. Nadchodzące na ten temat informacje z Moskwy przypominają opowieści z życia paszy. Göring będzie z pewnością żałował, że nie może zaprowadzić podobnych obyczajów także

w Niemczech. [...]

Co się [...] tyczy wojny powietrznej, to mają teraz być przeprowadzone tak zwane akcje śmierci przeciwko pułkom bombowców nieprzyjaciela. Führer wyraził zgodę, aby około 300 lotników śmierci [kamikadze] rzuciło się z 95-procentową pewnością zaofiarowania swojego życia na nieprzyjacielskie pułki bombowe, aby za wszelką cenę strącić na ziemię za pomocą jednego myśliwca przynajmniej jeden nieprzyjacielski bombowiec. Ten plan został już zaproponowany przed kilkoma miesiącami, ale nie przebił się u Göringa. Mówić o Luftwaffe jako o organizacji i rodzaju broni jest rzeczą zbędną, albowiem korupcja i dezorganizacja w tej części Wehrmachtu wołają o pomstę do nieba. [...]

Führer polecił, aby przesłano mi stenogramy związane z raportami sytuacyjnymi z krytycznych dni przed radzieckim wtargnięciem na Pomorze. Z tych raportów można wyczytać prawdziwą tragedię. Podczas narad sytuacyjnych Führer ciągle zwracał uwagę, że radzieckie uderzenie pójdzie w kierunku Pomorza. Występował też przeciwko poglądowi ekspertów, że to uderzenie skieruje się na Berlin. Niestety zaniedbał, aby z jego zdania, które bardziej opierało się na jego intuicji aniżeli na jego znajomości rzeczy, wyniknęły jasne rozkazy. Wskutek tego każdy robił, co chciał, również Himmler. Te protokoły stanowią typowy przykład nieudolności naszego dowództwa wojskowego. Führer widzi [problemy] w sposób właściwy, przekazuje to swoim współpracownikom, a ci nie wyciągają z tego żadnych wniosków. Po cóż więc nam znajomość rzeczy, jeśli nie wpływa ona na stan rzeczywistości. Na tę znajomość rzeczy nakłada się najczęściej mądrość ekspertów i nie wynikają z tego żadne następstwa. Führer zrobiłby lepiej, gdyby zamiast wygłaszania długich przemówień do swoich wojskowych współpracowników wydawał krótkie rozkazy, a następnie z wszelką możliwą brutalnością dbał o ich wykonywanie. W gruncie rzeczy więc te liczne niepowodzenia, których doznaliśmy na froncie, wyniknęły nie tyle z fałszywego rozpoznania sytuacji, ile z błędnych metod dowodzenia. Nasi sztabowcy przypisali Sowietom dokładnie ten sam błąd, który my popełniliśmy w swoim czasie, planując okrążenie Moskwy późną jesienią 1941 roku, a mianowicie sztywno, bez rozglądania się na prawo i lewo, parliśmy na nieprzyjacielską stolicę, nie osłaniając skrzydeł. Strasznie przy

tym wtedy wpadliśmy. Führer ciągle jednak powtarzał, że Sowieci tego błędu nie popełnią, ale jego generałowie nie chcieli mu wierzyć. Himmler dał się jednak omotać przez tych generałów i dlatego Führer nie bez racji oświadcza, że to on [Himmler] ponosi historyczną winę za to, iż Pomorze wraz z dużą częścią jego ludności wpadło w ręce Sowietów. [...]

16 marca 1945

Wczoraj: [...] Sytuacja na obszarach zajętych przez wroga staje się coraz groźniejsza. To jest dla nas wielka szansa. Przede wszystkim Anglicy i Amerykanie nie mogą dostarczać ludności przydziałów żywnościowych, w związku z tym szerzy się klęska głodu, której skali w poszczególnych przypadkach nie da się wprost opisać. Amerykanie w ogóle nie są już w stanie przekazywać Anglikom żywności, ponieważ mają we własnym kraju duże trudności i sami potrzebują zapasów. Z Białego Domu poinformowano, że transporty żywności do Anglii muszą zostać wstrzymane na najbliższe trzy miesiące. Wskutek tego angielski rząd jest zmuszony wprowadzić teraz znaczne okrojenie racji żywnościowych, co w Londynie wywołuje naturalnie wielką sensację. Widać z tego, że jeśli kryzys militarny rozwija się całkowicie na naszą niekorzyść, to kryzys polityczny uderza przynajmniej w dużym stopniu w naszych wrogów. Z tego powodu Anglicy i Amerykanie robią wszystko, aby możliwie szybko doprowadzić wojnę w Europie do korzystnego dla siebie zakończenia. Wiedzą i otwarcie to przyznają, że ta część świata znajduje się wręcz na krawędzi śmierci głodowej. [...]

Eden stoi w Izbie Gmin w obliczu przykrych pytań w związku z sytuacją wewnętrzną w Rumunii. Musi przyznać, że Sowieci wstrzymują wszelki przekaz wiadomości z Rumunii, a także to, że Rădescu[143] z obawy – rzekomo przed swoimi politycznymi przeciwnikami wewnętrznymi – poprosił o azyl w poselstwie angielskim i go tam uzyskał. Odcięcie od połączeń informacyjnych z Rumunią Eden tłumaczy względami wojskowymi, co naturalnie brzmi jak dowcip. W każdym jednak razie rozwój sytuacji w Rumunii pozostawił bardzo głęboki niesmak zarówno u Amerykanów, jak i u Anglików. Taki rozwój sytuacji odpowiada dokładnie temu, co dzieje się w Polsce, albo temu, co teraz stopniowo zaczyna się dziać

w Finlandii. [...]

Sztab Generalny przekazał mi książkę z życiorysami i zdjęciami radzieckich generałów i marszałków. Z tej książki można bez trudności wyczytać to wszystko, co zaniedbaliśmy w ubiegłych latach. Ci marszałkowie i generałowie są przeważnie nadzwyczaj młodzi, prawie żaden nie liczy sobie ponad 50 lat. Mają za sobą bogatą, polityczno-rewolucyjną przeszłość, są przekonanymi bolszewikami, ludźmi czynu i widać po ich twarzach dobre ludowe pochodzenie. Najczęściej chodzi tu o synów robotników, szewców, małorolnych chłopów itd. Krótko mówiąc, trzeba dojść do przykrego wniosku, że wojskowe przywództwo Związku Radzieckiego wywodzi się z lepszej klasy niż nasze własne. [...]

W południe mam u siebie współpracowników z Ministerstwa Propagandy i Kierownictwa Propagandy Rzeszy, w szczególności Wächtera, Borcke-Stargardta, Draegera i Krämera[144]. Przedstawiam im dłuższy referat na temat naszych nowych zadań propagandowych. Kładę przede wszystkim nacisk na to, że teraz nie będziemy się już zajmować drobnymi robótkami, będziemy więcej improwizować i bardziej systematycznie nastawiać naszą działalność na osiągnięcie celu. Nasze placówki propagandowe za bardzo opierają się na aparacie państwowym, który daje im dostateczną ilość pieniędzy i swobodę działania. Wskutek tego nasza praca propagandowa jest trochę za bardzo plakatowa, kieruje się bardziej do mas, a mniej odpowiada indywidualnemu odbiorcy. Tego trzeba zaprzestać jak najszybciej. Musimy znowu uprawiać taką propagandę, jaką robiliśmy w najlepszych czasach naszej walki o władzę. Również wtedy mieliśmy jedynie mało pieniędzy i mało ludzi. Mimo to robiliśmy propagandę po mistrzowsku i to w końcu doprowadziło nas do zwycięstwa. [...]

Oddając Führerowi protokoły z narad sytuacyjnych dotyczących Pomorza, włożyłem do teczki kartkę, na której własnoręcznie napisałem: „Z tych protokołów wynika, jak bardzo Führer miał rację. Jest jednak rzeczą wstrząsającą, jeśli się przy tym stwierdza, że doradcy wojskowi Führera nie tylko go nie rozumieją, lecz także systematycznie sprzeciwiają się jego jasnym i kategorycznym rozkazom. Jak mogę mieć jeszcze zaufanie do takich doradców wojskowych! Tu moim zdaniem tkwią korzenie naszych niepowodzeń”. W związku z tą notatką Führer dzwoni do mnie wieczorem.

Najpierw rozmawiamy krótko o wojnie powietrznej, potem przechodzi do rozmowy na temat przekazanych mi protokołów. Mówię całkiem otwarcie o głębokim szoku, który przeżyłem podczas lektury. Führer wyjaśnia mi szczegółowo, jak w ogóle mogło dojść do takiego rozwoju wydarzeń, i dodaje, że to było dokładnie tak jak w przypadku Moskwy i Stalingradu. Widział sprawy właściwie, ale jego wojskowi doradcy zostawili go na łasce losu. Jego intuicyjne rozpoznawanie rzeczy było zawsze przekrzykiwane przez specjalistów, którzy wiedzieli lepiej, i to w dużej mierze tłumaczy nasze niepowodzenia. Teraz jednak chce on sprzeciwić się temu energicznie, a nawet brutalnie. Już nie pozwoli sobie na takie postępowanie, po tym jak doprowadziło ono do tak zgubnych następstw. Przykładowo biorąc, w sprawie mostu koło Remagen doszło już do ogłoszenia i wykonania czterech wyroków śmierci. Po południu był u niego Himmler, który usłyszał pod swoim adresem bardzo surowe wymówki. Zwracam Führerowi uwagę, że przejrzałem książkę Sztabu Generalnego na temat radzieckich marszałków i generałów, i dodaję, że miałem wrażenie, iż w ogóle nie moglibyśmy konkurować z naszym sposobem selekcji kadr kierowniczych. Führer całkowicie podziela moje zdanie. Nasza generalicja jest za stara i za bardzo zużyta, poza tym demonstruje całkowitą obcość wobec narodowosocjalistycznej ideologii i postawy. Duża część naszych generałów nie chce zwycięstwa narodowego socjalizmu. Natomiast generałowie radzieccy są nie tylko fanatycznie przekonani do bolszewizmu, lecz także z fanatyzmem o jego zwycięstwo walczą, co naturalnie radzieckim generałom daje olbrzymią przewagę. Führer jest zdecydowany zreformować Wehrmacht jeszcze podczas wojny tak dalece, aby wyszedł on z niej z zasadniczą narodowosocjalistyczną postawą. Dodaję do tego uwagę, że my, Niemcy, uczymy się wszystkiego wprawdzie bardzo późno, ale za to bardzo gruntownie. Tak powinno się stać również w tym wypadku. [...]

17 marca 1945

Wczoraj: [...] Sytuacja na obszarach na lewym brzegu Renu zajętych przez nieprzyjaciela wydaje się rozwijać bardzo nieszczęśliwie. Przykładowo biorąc, wroga prasa wspomina o nadzwyczaj przygnębiających stosunkach w Kolonii. Ludność popadła w zupełną apatię. Głód szaleje już w mieście,

w kolejce ustawiają się epidemie. Sądzę, że sytuacja będzie nadal rozwijała się katastrofalnie, ponieważ Anglicy i Amerykanie zupełnie nie myślą o zaoferowaniu jakiejkolwiek pomocy Niemcom, którzy pozostali w mieście. Ci ludzie muszą drogo zapłacić za swoje nieposłuszeństwo wobec naszych zarządzeń ewakuacyjnych. [...]

Po świecie krąży mnóstwo pogłosek o zawieszeniu broni. Najpierw twierdzono, że Rundstedt wysłał parlamentariuszy z propozycją zaprzestania walk. Ta pogłoska jest całkowicie absurdalna. Zdementowano ją z Waszyngtonu po 24 godzinach. Posłużyła jednakże nowojorskiej giełdzie do intensywnych spekulacji na zniżkach kursów. Poza tym ta pogłoska wywołała w USA, by tak rzec, upojenie zwycięstwem, które doprowadziło do poważnych konsekwencji w polityce wewnętrznej.

Z drugiej strony te pogłoski o pokoju pojawiły się w związku z misją, którą wypełniał w Sztokholmie współpracownik Ribbentropa, Hesse[145]. Misja, polegająca jedynie na podjęciu kontaktu z zachodnią stroną przeciwną, została przez Sztokholm i Londyn rozdęta do rozmiarów ogromnej sensacji. Można sobie wyobrazić, jak tego rodzaju nagłówki prasowe wpływają teraz na światową opinię publiczną. Wprost groteskowo brzmią wiadomości, w których Himmler zamiast Führera jest wymieniany jako gwarant pokoju dla Niemiec[146]. Jakaś potężna klika niemiecka zaoferowała w zastaw głowę Führera. Żadne z tych słów nie ma nic wspólnego z prawdą, to Anglicy sami zapędzili się w kozi róg. Ale również i w tym przypadku mają swoją odpowiedź, a mianowicie taką, że domagali się większej liczby głów, nie tylko głowy Führera. W Londynie okazuje się wobec tej akcji całkowity brak zainteresowania[147]. Jednakże państwa neutralne, przede wszystkim świat biznesu w tych państwach, są tym nadzwyczaj poruszone. Sądzą bowiem, że będzie tu można znaleźć wyjście z wojny, a tym samym uciec od zagrożenia bolszewizmem[148]. Takie rozwiązanie utorowałoby sobie drogę, gdyby nasze oddziały utrzymały choćby front na Renie i Mozeli. To jednak, przynajmniej co się tyczy Mozeli, nie jest w tym momencie możliwe. Duże straty, które ponosi nieprzyjaciel, są jak na razie naszą jedyną szansą wojskową. Amerykanie szacują straty własne na 839 000 osób[149]. To jest liczba, która wprawdzie jak na warunki obecnej wojny nie jest tak duża, ale dla USA może mieć pewne znaczenie. [...]

Sowieci nie zwracają już żadnej uwagi na angielską opinię publiczną. Dokonują teraz masowych aresztowań w Polsce, atakują Turcję w kwestii Dardaneli, wykorzystują chaos panujący we Francji, aby wywołać tam niepokoje. Ten chaos wyraża się w rewoltach głodowych, w rabunkach dokonywanych publicznie, w coraz bardziej panoszącym się paskarstwie. Krótko mówiąc, w symptomach choroby, których nie można już nie zauważyć. Do tego dochodzi rozwój wydarzeń w Rumunii, pracowicie wspierany przez Sowietów, co wywołuje silną irytację w Londynie, ale nic ponadto. [...]

Wieczorem przyjmuję na dużym przyjęciu u siebie w domu pracujących w Berlinie dziennikarzy krajowych, rzeczników radia i propagandystów. Mówię do nich przez półtorej godziny na temat aktualnej sytuacji wojennej i wynikających z tego wniosków dla kierownictwa polityki informacyjnej i propagandowej. Sądzę, że jestem w dobrej formie i przekazuję tym panom pewne rzeczy użyteczne w ich pracy. W każdym razie to przyjęcie będzie miało przypuszczalnie bardzo pozytywne skutki dla niemieckiej prasy i niemieckiego radia. [...]

Do końca miesiąca [marca] Luftwaffe będzie mogła zużyć 30 000 t benzyny. Część z tego stanowią ostatnie rezerwy, zachowane na wypadek sytuacji specjalnych. Nowe dostawy w większych ilościach są oczekiwane dopiero późną jesienią. Od teraz do tego czasu nie będą mogły już startować samoloty o napędzie benzynowym, poza transportami z zaopatrzeniem. [...]

Z docierających do mnie listów wyziera stan głębokiego letargu całego narodu niemieckiego, który przekształca się wręcz w poczucie beznadziejności. Poddaje się jak najostrzejszej krytyce Luftwaffe, ale także całe narodowe przywództwo. Zarzuca się mu, że w polityce i kierowaniu wojną nie zachowało należytej miary, że za bardzo zaniedbało przede wszystkim sferę wojny powietrznej, co w gruncie rzeczy stało się przyczyną naszego nieszczęścia. Co się tyczy owego braku umiaru, to zarzut ten stawia się nam zwłaszcza w związku z dowodzeniem na froncie wschodnim; opinia ta nie jest tak całkiem pozbawiona podstaw. Nasi mówcy nie uzyskują już podczas zgromadzeń właściwego rezonansu. Argumenty, które nawiązują wyłącznie do przykładów historycznych, już nie skutkują. Moje ostatnie wystąpienie w radiu jest oceniane dwojako. Z jednej strony zyskuje

najwyższe pochwały, z drugiej jednak wytyka mu się brak pozytywnych punktów odniesienia pomyślnej kontynuacji wojny. Ma się ponure wrażenie, że do narodu nie chcą się już przebić nawet najlepsze argumenty. Naród jest zmęczony i pozbawiony chęci do walki. [...]

18 marca 1945

Wczoraj: [...] Sondaże pokojowe pana von Ribbentropa całkowicie spaliły na panewce. Zarówno u Amerykanów, jak i Anglików spotkały się z jednoznaczną odmową, zostały też bardzo źle zaaranżowane. Taki człowiek jak Hesse nie nadaje się do tego, aby wyjaśniać narodowosocjalistyczne racje obozowi nieprzyjaciela. Nawet w życzliwej nam prasie krajów neutralnych jest on przedstawiany jako niemiecki piwosz, który w czasach dla nas pomyślnych opowiadał się za wojną z Anglią i dlatego angielska dyplomacja uważała go za wroga nr 1. Nie można się więc dziwić, że jego próba jest określana nawet przez tę prasę jako beznadziejna od samego początku. Chodzi tutaj o nieudaną eskapadę Ribbentropa, co do której z niejaką pewnością można było przewidzieć, że będzie prowadzić do takiego właśnie zakończenia. [...]

Wydarzenia militarne na Zachodzie rozwijają się bardzo nieszczęśliwie. W rejonie Mozeli powstała beznadziejna sytuacja. Führer sądził, że będzie można utrzymać Mozelę jako linię obrony. Takiego założenia nie dało się jednak zrealizować. Amerykanom udało się przekroczyć Mozelę na szerokim froncie, teraz operują na obszarze między Mozelą a Renem, nie napotykając znaczącego oporu. Naturalnie zagroziło to bardzo mocno naszemu frontowi w Saarze. Wprawdzie się jeszcze trzyma i broni z najwyższą brawurą na linii Wału Zachodniego, ale musimy obawiać się ataku na tyły. Czasami człowiek zadaje sobie w chwili rozpaczy pytanie, gdzie nasi żołnierze chcą się wreszcie zatrzymać. Być może reprezentuje się na froncie zachodnim niebezpieczną koncepcję, że należałoby wpuścić Anglo-Amerykanów na terytorium Rzeszy, aby nie wpadła w ręce Sowietów. Jest to naturalnie zgubny pogląd w odniesieniu do obecnej sytuacji wojennej i musimy podjąć wszelkie możliwe starania, aby ten pogląd zdezawuować. Z drugiej jednakże strony byłoby rzeczą jeszcze bardziej konieczną, gdybyśmy unaocznili oddziałom i ludności cywilnej realne szanse naszego zwycięstwa. Cóż jednak

chciałoby się im powiedzieć? Aktualnie stoimy na tak słabym gruncie, że wszelkie próby załagodzenia sytuacji wojennej nie odniosą żadnego skutku. [...]

Wieczorem nadeszła z Waszyngtonu urzędowa wiadomość, że nieprzyjaciela nie zadowala już sama bezwarunkowa kapitulacja Rzeszy. Na razie nie formułuje się dalej idących żądań. Być może takowe jeszcze nadejdą, że najpierw należy nas wszystkich powywieszać albo powystrzelać. Nieprzyjacielska wola zniszczenia rozkwita dzisiaj w szczególny sposób. Tej żądzy zemsty, którą można odnotować na łamach angielskiej i amerykańskiej prasy żydowskiej, nie da się porównać z niczym. Pojawia się przy tym cynizm na niespotykaną skalę. Sławi się z całą otwartością zniszczenie niemieckich miast – pomników niemieckiej kultury, dając tym samym takie świadectwo dzisiejszym czasom, które może wywołać rumieniec wstydu na twarzy każdego [człowieka]. [...]

Belgijski premier van Acker[150] oświadczył wszem wobec w jednym z wywiadów, że my Niemcy sprowadziliśmy do Belgii podczas okupacji przez 5 miesięcy 20 razy więcej żywności niż alianci. Mimo to ci ostatni odgrywają rolę wyzwolicieli od nędzy i niedoli socjalnej.

Obecnie ci alianci zdumiewają się niezwykle rozwojem sytuacji politycznej w Rumunii. Sowieci ich stamtąd całkowicie wyeliminowali i uprawiają politykę na własną rękę. Nad losem Rumunii zapadła żelazna kurtyna[151]. Co się za nią rozgrywa, o tym nie dowiaduje się już świat, niebiorący w niczym udziału.

Beneš postępuje bardziej ostrożnie niż Rădescu. Jedzie zaraz do Moskwy, aby uzyskać od Kremla uprzednie usankcjonowanie rządu zaplanowanego dla Czechosłowacji. Z dużym prawdopodobieństwem będzie on miał komunistyczne oblicze.

Sowieci wznowili wydobycie węgla na Górnym Śląsku. Kopalnie działają pełną parą. Robotnicy otrzymują od radzieckiej administracji zmniejszone, nędzne racje żywnościowe, ale o jawnym terrorze nie ma już mowy. Stalin z pewnością zamierza wyciągnąć z Górnego Śląska tyle potencjału wojennego, ile to będzie możliwe. [...]

Prawie jak dowcip przedstawia się w tym krytycznym położeniu okoliczność, że Rosenberg ciągle jeszcze nie czuje się gotów do rozwiązania

Ministerstwa Wschodniego. Należałoby użyć do tego pały, bo na cóż zdają się dobre rady, jeśli głupota tak zwanych prominentów nie chce po prostu ustąpić pod naporem rozsądku. [...]

Tygodniowy bilans dotyczący obrony stolicy Rzeszy wypadł nadzwyczaj korzystnie. Udało się nam w ciągu ośmiu dni znacznie powiększyć stany naszej broni i artykułów żywnościowych. Moglibyśmy teraz, choć w bardzo ograniczonych ramach, wytrzymać dziesięcio–dwunastodniowe oblężenie stolicy Rzeszy. W różnych sektorach, w szczególności na stanowiskach czołgów i dział samobieżnych, zaznacza się gwałtowny wzrost. Jedynie kwestia zaopatrzenia w amunicję stanowi ciągle jeszcze zdecydowanie wąskie gardło. Poczyniłem już jednak stosowne kroki, aby tę przeszkodę pokonać. Formuje się teraz linię obrony na zachód od Szczecina aż do Hoppegarten [koło Berlina]. Linia ta, z użyciem około 100 000 ludzi, powinna zostać utworzona możliwie szybko. Również Berlin ma dostarczyć na ten cel znaczących kontyngentów.

Przez cały dzień musiałem wykonywać wyczerpujące prace. Wieczorem mieliśmy znowu zwykły atak mosquitos, ale Bogu dzięki nie wyrządził znaczniejszych szkód. Taki atak traktuje się jako niemal codzienne przyzwyczajenie. Istotnych strąceń podczas ataków mosquitos nie dokonujemy, nieprzyjaciel ma przy nich stuprocentową przewagę. Jeśli wyobrazić sobie ten problem w dłuższym czasie, to może człowieka ogarnąć trwoga. Ale również i strona nieprzyjacielska ma swoje poważne troski. Jeśli nawet nie dotyczą one tak zdecydowanie sfery militarnej, to tym bardziej ujawniają się w sferze politycznej. Teraz chodzi o to, kto w tej konfrontacji między kryzysem politycznym po stronie wroga i kryzysem wojskowym po naszej stronie utraci jako pierwszy grunt pod nogami.

19 marca 1945

Wczoraj: [...] Jedyna pomyślna wiadomość tego dnia jest tego rodzaju, że most na Renie koło Remagen zawalił się wskutek ostrzału artyleryjskiego i prób wysadzenia w powietrze, podejmowanych przez nurków z naszej marynarki [wojennej]. Amerykanie stwierdzają wprawdzie, że jest to bez znaczenia dla funkcjonowania ich przyczółku w Linzu, ponieważ mają dostateczną liczbę pontonów. W rzeczywistości jednak będzie im brakowało

takiego solidnego mostu kolejowego. Byłoby pięknie, gdyby udało się nam zlikwidować ten przyczółek w Linzu. Jednakże Amerykanie są w tym momencie na tyle mocni, że to oni, a nie my, odnotowują sukcesy terytorialne. Przyczółek [w Linzu] jest obecnie jednym z naszych największych zmartwień, abstrahując od krytycznej sytuacji, która powstała teraz na obszarze Saary. Tu Amerykanie próbują wejść nam na plecy i sforsować Wał Zachodni od tyłu, tak jak to my zrobiliśmy z linią Maginota podczas ofensywy w 1940 roku. Jest oczywiste, że użyje się wszelkich sił, aby ten zamiar pokrzyżować. [...]

Rozwój sytuacji politycznej jest coraz bardziej determinowany przez zbliżającą się konferencję w San Francisco[152]. Już teraz zaistniał nadzwyczajny spór wśród partnerów wrogiej koalicji, dotyczący metodyki tej konferencji i jej roboczego programu. Stany Zjednoczone domagają się za pośrednictwem opinii publicznej, aby w San Francisco ustalono precyzyjne zasady przyszłego porządku światowego i organizacji tak zwanego pokoju światowego. Sowieci natomiast bronią się przed tym rękami i nogami, ponieważ widzą naturalnie cały swój interes w tym, aby utrzymać po wojnie możliwie chwiejny stan, co pozwoliłoby im – akurat mają po temu sposobność – nagromadzić łupy. Stalin nie myśli więc zgodzić się na to, aby Amerykanie i Anglicy krępowali mu ręce. Anglicy odgrywają przy tym podrzędną rolę. Ma rację poseł Shinwell[153], który w swoim przemówieniu zarzuca Churchillowi, że nie ma żadnego programu i dlatego nie może liczyć, iż po wojnie będzie nadal utrzymany istniejący obecnie rozejm między klasą robotniczą i konserwatystami. Już z tego powodu Churchill jest zainteresowany tym, aby ta wojna kończyła się w możliwie dużym chaosie, bo wtedy będzie mógł zachwalać się jako zbawca. Prowadził politykę va banque i teraz postawi ostatni grosz, aby odzyskać utracony majątek Anglii. [...]

Życie na okupowanych przez wroga terenach zachodnich przedstawia się jako prawdziwe piekło. Naród francuski musi bardzo drogo płacić za głupotę swojego rządu, który wypowiedział nam wojnę w 1939 roku, ale też na to sobie zasłużył. Podobnie jak Polacy, którzy teraz ze łzami w oczach wyliczają przed światową opinią publiczną, że utracili dotąd dziesięć milionów ludzi wskutek śmierci głodowej, deportacji i likwidacji. To jest

kara za polską butę z sierpnia 1939 roku. Gdyby Polacy przyjęli wówczas nasze wyjątkowo umiarkowane propozycje, to nie wyszliby na tym wszystkim tak fatalnie. Teraz jednak narażają swój naród na niebezpieczeństwo powolnego, stopniowego zatracenia. [...]

O tej niedzieli da się powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest dla nas spokojnym dniem. Przeznaczyłem ją właściwie na prace porządkowe, ale nieprzyjaciel przekreślił moje nadzieje. Położenie na froncie jest przerażające, i to zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Największych zmartwień przysparza nam obecnie rozwój sytuacji na Zachodzie. Przyczółek w Remagen został, jak to już podkreślałem, rozszerzony, ale jeszcze bardziej niepomyślny jest fakt, że Amerykanie przekroczyli na szerokim froncie Mozelę, nie tylko osiągając [rzekę] Nahe, ale także ją przekraczając. Wydaje się, że w tym rejonie walki nie będzie już można na razie powstrzymać broni pancernej nieprzyjaciela. Również o rozwoju wydarzeń w Prusach Wschodnich i w rejonie Ratiboru (Raciborza) można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest dla nas szczęśliwy.

Na dodatek w południe mamy ciężki atak z powietrza na stolicę Rzeszy, który przysparza nam znowu nadzwyczajnych trosk. Amerykanie uderzają 1300 bombowcami w towarzystwie 700 myśliwców, a my możemy im przeciwstawić jedynie 28 nowych Me 262, które poza tym mogą przebywać w powietrzu tylko od 30 do 45 minut. Już w ciągu ubiegłej doby trwały zmasowane bombardowania różnych miast w Rzeszy, a teraz przychodzi ten ciężki nalot na stolicę Rzeszy. W Berlinie alarm lotniczy trwa 2 godziny. Zaatakowano głównie wschodnie i północne obszary stolicy Rzeszy, które dotąd były jeszcze dosyć oszczędzane. Po ataku stolica Rzeszy przedstawia znany od dawna ponury widok. Mogę z okna obserwować pożary w całej dzielnicy rządowej. Naprzeciwko naszego domu płonie budynek szwajcarskiej *Schutzmacht*, która kwateruje w pałacu Blüchera[154]. Ale to jest jedynie ułamek tego, co rozgrywa się w tym ogromnym, milionowym mieście. Jadę na stanowisko dowodzenia, gdzie otrzymuję od Schacha roboczy przegląd informacji o wyrządzonych szkodach. Można o tych informacjach powiedzieć wszystko, ale nie to, że podnoszą na duchu. [...]

[...] Musieliśmy wycofać się teraz z Kolbergu (Kołobrzegu). Miasto, które broniło się z tak nadzwyczajnym heroizmem, nie mogło już dłużej się

utrzymać. Chcę zadbać o to, aby ewakuacja Kolbergu nie była wzmiankowana w komunikacie wojennym OKW. Nie możemy obecnie tego zrobić ze względu na dotkliwe skutki psychologiczne zagrażające recepcji filmu *Kolberg*[155].

Wieczorem mamy znowu w Berlinie rutynowy atak mosquitos. Nieprzyjacielskie samoloty przelatują nad jeszcze płonącym miastem. Można sobie wyobrazić, jak Anglo-Amerykanie będą triumfować w jutrzejszej prasie.

20 marca 1945

Wczoraj: [...] Jest rzeczą wiadomą, że komuniści wszystko, co jest niekomunistyczne, określają jako faszystowskie. Pod hasłem walki przeciwko faszyzmowi tępią więc we wszystkich krajach, w których mają jakieś wpływy, siły przeciwstawiające się bolszewizacji tych krajów. [...] Bardziej brutalnie Sowieci poczynają sobie oczywiście w Bułgarii, gdzie mają absolutną władzę. Teraz znowu wydano serię masowych wyroków śmierci orzeczonych w stosunku do generałów bułgarskiej armii. Po politykach, którzy otrzymali strzał w potylicę, przychodzi teraz kolej na wojskowych. Nie zostanie oszczędzony nawet ten, kto w czasie gdy staliśmy w Bułgarii, sympatyzował z bolszewizmem. Również w Rumunii Sowieci nie myślą o tym, aby dać jakikolwiek posłuch Anglikom i Amerykanom. Wprost przeciwnie – [dziennik] „Prawda" atakuje w bardzo ostrej formie prasę angielską za to, że wstawiła się za Rădescu. Jest on określany jako oberfaszysta najgorszego rodzaju, który tysiąckrotnie zasłużył na śmierć. Przy tej okazji Sowieci wymierzają również kilka solidnych kopniaków polskiemu rządowi przebywającemu na uchodźstwie w Londynie. Arciszewski przedstawiany jest jako wykolejony łajdak. Polacy w Londynie to według „Prawdy" banda zdeprawowanych obszarników, których naród polski nie akceptuje. Krótko mówiąc, uderza się w ton, który nie jest przyjęty wobec wroga, a co dopiero wobec sojusznika. [...]

Nadzwyczajnych trudności przysparza nam problem cudzoziemskich robotników w Berlinie. Musimy próbować utrzymywać ich tak długo, jak długo w ogóle będzie mógł funkcjonować berliński przemysł. Chcemy, aby nadal działał przynajmniej przemysł zbrojeniowy, i to nawet wtedy, gdy

Berlin znajdzie się w okrążeniu. Z drugiej jednak strony stolica Rzeszy liczy sobie 100 000 robotników ze Wschodu. Gdyby wpadli w ręce Sowietów, to po trzech, czterech dniach przekształciliby się w bolszewicką piechotę, walczącą przeciwko nam. W razie największego zagrożenia musimy więc próbować przenieść możliwie szybko w bezpieczne miejsce przynajmniej robotników wschodnich. [...]

Podczas ostatniego ataku na Berlin weszły po raz pierwszy do akcji [...] w liczbie 30 maszyn nasze samoloty odrzutowe. Trochę zadziwią nieprzyjaciela. Odrzutowce spowodowały około 30 strąceń, co jak na początek jest obiecujące. Mimo to nalot na Berlin był naturalnie okropny. Doliczamy się ok.[oło] 1000 zabitych i 65 000 pozbawionych dachu nad głową. Komunikacja w stolicy Rzeszy w dużej części zamarła. Karawany ludzi ciągną na piechotę do fabryk i biur. Mam jednak nadzieję, że przywrócę szybko funkcjonowanie komunikacji przynajmniej w trybie prowizorycznym, ponieważ zakłócenia w transporcie miejskim są w dużym stopniu spowodowane przez brak prądu. Od tego więc musimy zacząć naszą pracę.

Doniesiono mi, że ostatni atak lotniczy na Würzburg doprowadził do zniszczenia niemal całego centrum tego pięknego miasta nad Menem. Wszystkie budowle, będące pomnikami kultury, zostały wydane na pastwę płomieni. Ostatnie piękne niemieckie miasto, które było jeszcze nietknięte, zostało tym samym utracone. Jest to więc smutne pożegnanie z przeszłością, która nigdy nie powróci. Świat pogrąża się w upadku, ale my wszyscy wierzymy głęboko, że z tego upadku powstanie nowy świat. [...]

Wieczorem dzwoni do mnie Forster, który przybył z wizytą do Berlina. Sytuację na obszarze Danzig-Gotenhafen (Gdańsk-Gdynia) przedstawia mi nadzwyczaj dramatycznie. Nie sądzi, że będzie się można tam jeszcze długo utrzymać. Bardzo trudny stał się dla niego problem ewakuacji, ponieważ ma na głowie w Gdańsku 700 000 ludzi, których wprawdzie może wyżywić, ale nie może już ich wywieźć z miasta. Nie pozwala już na to uszczuplony stan jednostek marynarki.

Führer przyjął grupę członków HJ, którzy w walkach na froncie dosłużyli się Krzyży Żelaznych. Wygłasza do nich nadzwyczaj sympatyczną i krzepiącą mowę, której treść przekażemy opinii publicznej w komunikacie prasowym. Poza tym Führer tkwi po uszy w pracach mających na celu odtworzenie stabilnych frontów, przede wszystkim na Zachodzie. [...]

22 marca 1945

Wczoraj: [...] Sowieci z całym spokojem nadal deportują Polaków w głąb Rosji. Nie zwracają przy tym najmniejszej uwagi na Anglo-Amerykanów. Odbywające się teraz codziennie narady na temat przekształcenia polskiego

rządu również nie doprowadziły jak dotąd do żadnego sukcesu. Stalin, co zresztą od dawna przypuszczaliśmy, wykonał w Jałcie jedynie gest pod adresem Churchilla i Roosevelta. W rzeczywistości wcale nie myśli o jakichkolwiek korektach w składzie komitetu lubelskiego[156].

Według sofijskiego schematu przeprowadza się teraz krwawe procesy przeciwko przywódcom narodowym w Bukareszcie. 250 Rumunów, którzy współpracowali z nami, stoi teraz przed Trybunałem Specjalnym, między innymi również marszałek Antonescu. Miejmy nadzieję, że jest tam również jego imiennik Mihai[157], ponieważ jeśli ktoś zasłużył na rozstrzelanie, to właśnie on. [...]

Nadchodzi nowa wiadomość z Moskwy. Kreml wypowiedział pakt o nieagresji i przyjaźni z Turcją. Uzasadnienie jest nadzwyczaj interesujące i oryginalne. Kreml oświadcza, że ma wprawdzie interes w tym, aby żyć w przyjaźni z Turcją, ale wojna zmieniła relacje i odpowiednio do tych zmian muszą ukształtować się na nowo stosunki między Związkiem Radzieckim i Turcją. Innymi słowy, oznacza to, że Stalin teraz uznał, iż nadszedł moment, aby sięgnąć po Dardanele. Turcja nie skorzystała więc w ogóle na tym, że na rozkaz angielsko-amerykański wypowiedziała nam wojnę i przystąpiła do niej jako jedno z państw walczących. Kreml nie dał się przez to zmiękczyć. [...]

W wojnie powietrznej mamy jak dotąd do odnotowania łącznie z grudniem [1944 roku] 253 000 zabitych. Przerażająca liczba, która robi jeszcze straszniejsze wrażenie, jeśli doda się 457 000 rannych. To jest wojna w wojnie, która czasami przyjmuje bardziej koszmarne formy niż wojna frontowa. Ludzi pozbawionych dachu nad głową nie da się w ogóle zliczyć. Za sprawą wojny Rzesza została obrócona w jedną wielką stertę gruzów. [...]

Rozwój wydarzeń wojskowych w dniu dzisiejszym pokazuje wieczorem, że praktycznie utraciliśmy Zagłębie Saary. Nasze oddziały nie mogły się tam dłużej utrzymać i muszą się teraz wycofać. Utrata Zagłębia Saary przyniesie nam naturalnie katastrofalne skutki ekonomiczne. Tracimy w ten sposób już prawie ostatni nienaruszony obszar węglowy. Można sobie wyobrazić, co to dla nas oznacza. Również sytuacja na przyczółku w Linzu stała się teraz nadzwyczaj krytyczna. Wprawdzie Amerykanie nie doprowadzili do przełomu, ale tak naciskają na wszystkie brzegi przyczółka, że ciągle grozi

niebezpieczeństwo, iż w którymś miejscu uda się im przełamać linię [naszej] obrony. [...]

Wieczorem jestem z parogodzinną wizytą w Kancelarii Rzeszy, aby raz jeszcze rozmówić się szczegółowo z Führerem. Najpierw naradzam się jeszcze z Hewlem, który informuje mnie o podejmowanych aktualnie przez Urząd Spraw Zagranicznych próbach rozpoczęcia rozmów z jakąkolwiek ze stron w obozie nieprzyjaciela. Próba zainicjowana przez Hessego w Sztokholmie zakończyła się, jak wiadomo, niepowodzeniem. Hesse zachowywał się przy tym szczególnie niezręcznie. Nie negocjował z Anglikami bezpośrednio, lecz jedynie ze znanymi mu osobiście Szwedami, którzy jednak przekazali jego poglądy Anglikom. Angielski poseł w Sztokholmie miał zamiar bezpośrednio porozmawiać z Hessem, na to jednak ten nie znalazł w sobie niezbędnej odwagi. Interesujący jest przy tym fakt, że debata wokół Hessego została w Anglii całkowicie stłumiona. Prawdopodobnie dlatego, że Churchill może w tym momencie nie potrzebować żadnej gadaniny o pokoju w związku ze zmęczeniem wojną całego narodu angielskiego[158].

Aktualnie znajduje się w Sztokholmie miarodajna osoba ze Związku Radzieckiego, która wyraziła życzenie rozmowy z przedstawicielem Niemiec. Sama w sobie taka możliwość nie powinna zostać odrzucona, jednakże ten moment jest wybrany jak najgorzej. Sądzę jednak, że byłoby dobrze przynajmniej porozmawiać z przedstawicielem Związku Radzieckiego, ale Führer tego nie chce. Uważa, że teraz byłaby to oznaka słabości, gdyby w tym punkcie wykazać wobec wroga ustępliwość. Wyrażam pogląd, że wróg tak czy owak wie, że jesteśmy słabi, i że nie musimy mu jeszcze tego wykazywać przez gotowość do negocjacji. Führer jednak nie daje się w tej sprawie zmiękczyć. Sądzi, że rozmowa z czołowym przedstawicielem Sowietów mogłaby jedynie zachęcić Anglików i Amerykanów do dalszych ustępstw na rzecz Stalina, a negocjacje zakończyłyby się fiaskiem. Możliwe, że Führer ma rację. W takich sprawach miał zawsze dobre wyczucie i można mu pod tym względem całkowicie zaufać. Szkoda jednak, że w tej krytycznej sytuacji musimy dalej wyczekiwać, nie wiedząc, dokąd zaprowadzi nas w następnych dwóch, trzech tygodniach bieg wydarzeń militarnych. [...]

Następnie mam dwugodzinną rozmowę z Führerem, który po tych wszystkich trudach i napięciach ostatnich dni sprawia na mnie wrażenie człowieka bardzo zmęczonego i niezdolnego do dalszej walki. Jednakże zachowuje on znakomitą postawę, dając wszystkim swoim współpracownikom świetny przykład wewnętrznej wytrwałości. Ma się wrażenie, że utrzymuje go jeszcze przy życiu przede wszystkim jego żelazna wola. Na tym, który obcuje z nim od lat, robi to wstrząsające wrażenie[159].

Führer jest zrozpaczony rozwojem wydarzeń wojskowych. W szczególności wierzył, że na Zachodzie nie popadniemy w tak ogromne kłopoty. Mówi mi, że bieg spraw bardzo go zafrasował. Tym razem nie docierają do niego nawet moje przykłady historyczne. [...]

Za najlepszy meldunek z ostatniego okresu Führer uznaje wiadomość, że na konferencji jałtańskiej Roosevelt ustąpił Stalinowi, zgadzając się na użycie niemieckich jeńców z Zachodu jako niewolniczej siły roboczej w Związku Radzieckim. Ten i podobne meldunki przyczynią się z pewnością do wzmocnienia morale walki naszych oddziałów, jako że gdzieś na Zachodzie musimy się zatrzymać. Całkowicie nie do zniesienia jest fakt, że sytuacja na Zachodzie pozostaje nadal płynna. Jeśli tracimy teraz Zagłębie Saary, to nie pozostaje nam nic innego jak tylko dążyć do celu, jakim jest front na Renie. Tu jednak staje na przeszkodzie ten nieszczęsny przyczółek w okolicach Linzu.

Ciągle powracamy do tego samego punktu wyjścia naszej rozmowy. Całą naszą niedolę militarną powoduje przewaga nieprzyjaciela w powietrzu. Zorganizowane przywództwo w Rzeszy jest już praktycznie niemożliwe. Nie dysponujemy już połączeniami transportowymi i środkami informacji. W dużej części zostały zniszczone nie tylko nasze miasta, ale również nasz przemysł. Konsekwencją tego jest głęboki upadek niemieckiego morale wojennego. Ludzie w prowincjach zachodnich nie mogą już w ogóle spać i wskutek tego stali się nerwowi, histeryczni i podnieceni. Łatwo przewidzieć, jakie będą tego skutki. Krótko mówiąc, sytuacja stała się nie do zniesienia i dlatego musimy zrobić wszystko, aby przynajmniej w kwestii naszego wojskowego przywództwa doprowadzić do choćby skromnego sukcesu, a nasz naród przywrócić do porządku. [...]

Wszystko, co Führer ma do powiedzenia na temat Luftwaffe, stanowi

jeden wielki akt oskarżenia przeciwko Göringowi. Mimo to nie może zdobyć się na decyzję co do jego osoby. Wskutek tego jego [Hitlera] oskarżenia są niezadowalające, gdyż nie prowadzą do żadnych konkluzji. Mówię mu to całkiem otwarcie. Naród w ogóle nie wie, co Führer myśli o Luftwaffe. Dlatego też jego skargi na Luftwaffe są pozbawione jakiejkolwiek wartości psychologicznej. Führer obstaje jednak nieubłaganie przy swoim zapatrywaniu. Nie udaje mi się nawet w najmniejszym stopniu go zmiękczyć. [...]

[...] Co Führer jako człowiek myśli o Göringu, tego nie trzeba już specjalnie podkreślać. Znowu pojechał on dwoma pociągami specjalnymi na Obersalzberg w odwiedziny do swojej żony. To straszne, jak się pomyśli, że człowiek odpowiedzialny za niemiecką Luftwaffe znajduje teraz czas na załatwianie swoich spraw osobistych. [...]

Wściekam się, kiedy sobie pomyślę, że mimo wszystkich dobrych przesłanek i argumentów nie można Führera nakłonić do tego, aby dokonał stosownych zmian. Ale co ja mogę zrobić? Nie mogę zrobić nic ponadto, jak tylko niezmordowanie przykonywać Führera i przedstawiać mu moją krytykę. Wewnętrznie przeżywam ciężki konflikt sumienia. Dokładnie zdaję sobie sprawę, że Luftwaffe pod dowództwem Göringa nie może przejść żadnej odnowy. Wiem jednak równie dobrze, że Luftwaffe doprowadzi do przegranej wojny i upadku narodu niemieckiego, jeśli będzie dowodzona tak, jak dzieje się to obecnie. Doskonale wiem, że naszych frontów nie będzie już można bronić, jeśli nie oczyścimy [frontu wojny powietrznej]. Wiem także, że prawdziwe uzdrowienie na tym obszarze pod wodzą Göringa należy do rzeczy absolutnie niemożliwych. Ale jako się rzekło, Führer jest nie do zmiękczenia, muszę więc w najbliższych dniach znowu zaplanować nową próbę, aby być może dojść do celu. [...]

W sprawie oczekiwanego przez nas rozpadu nieprzyjacielskiej koalicji Führer sądzi, że inicjatywa wyjdzie raczej od Stalina niż od Churchilla i Roosevelta. Stalin to realista w każdym calu i dlatego osiągniemy z nim najprędzej jakieś porozumienie. Führer skłania się nawet do poglądu, że konferencja w San Francisco nie dojdzie w ogóle do skutku. Konflikt w obozie nieprzyjaciela zagęści się tymczasem do takiego stopnia, że nikt nie poważy się wystąpić z takimi sprzecznościami na forum publicznym.

Uważam wprawdzie ten pogląd za iluzoryczny – sądzę, że konferencja w San Francisco jednak się odbędzie – jednakże jest możliwe, że zakończy się wielką porażką. [...]

Kiedy wracam, widzę dom pogrążony w ciemnościach; znowu został zniszczony przewód doprowadzający prąd. Ponury i trochę melancholijny wieczór. Magda pojechała do Drezna, aby odwiedzić panią Arent. Podczas takich godzin można wpaść w stan kompletnego przybicia, przede wszystkim wtedy, kiedy ciągle pojawia się pytanie: co powinienem robić, aby również faktycznie zrealizować to, co uważam za słuszne? Odczuwam w sobie wielkie moralne i narodowe zobowiązanie także wobec narodu niemieckiego. Należę bowiem do tych nielicznych osób, które dzisiaj znajdują jeszcze posłuch u Führera. Tego rodzaju możliwość należy wszechstronnie wykorzystać. Jednak więcej, niż robię, nie mogę w zupełności uczynić.

Dzisiaj znowu mówiłem do Führera zupełnie otwartym tekstem w sposób, w jaki rzadko kiedy zwracałem się do niego. Ale, jak to już powiedziano, na razie jeszcze nie widać sukcesu.

23 marca 1945

Wczoraj: [...] USA i Anglia mają rzekomo naciskać na Kreml w sprawie rokowań dotyczących polskiego rządu. Kreml okazuje się w tej kwestii nadzwyczaj oporny i nawet wzbrania się przed przyjęciem anglo-amerykańskiej propozycji włączenia Mikołajczyka do komitetu lubelskiego[160]. Stalin wystawia Roosevelta i Churchilla na bardzo ciężką próbę, ale może sobie na to najwidoczniej pozwolić, biorąc pod uwagę obecną sytuację wojenną. [...]

Jako kuriozum można odnotować na marginesie fakt, że podczas wielkiego procesu pokazowego w Sofii dwaj duchowni wyjaśnili płaczliwie, iż byli obecni podczas otwarcia grobów w Katyniu i zostali przez nas zmuszeni do wygłoszenia wyjaśnień na naszą korzyść, a przeciwko Sowietom. To jest tchórzliwe, bezczelne kłamstwo, ale czegóż nie zrobi człowiek, również duchowny, aby ratować swoje cenne życie.

Hrabia Krosigk przedstawia mi szczegółowo w liście myśl, że musimy teraz prowadzić bardziej pozytywną i nastawioną na sukces politykę w sprawie Rosji. Nie tylko nie wolno nam polemizować z bolszewizmem,

lecz musimy także jakoś działać na korzyść narodu rosyjskiego. Hrabia Krosigk jest w tej kwestii nadzwyczaj naiwny. Gdybyż wiedział, jakie walki stoczyłem już na polu polityki rosyjskiej i jak mało mogłem w tym zakresie zdziałać. [...]

Führer wydał znowu kategoryczny rozkaz, aby ewakuować zagrożone przez nieprzyjaciela tereny zachodnie. Praktycznie rozkaz ten jest w ogóle niewykonalny, ponieważ ludzie po prostu nie chcą zostawiać domów, a nie ma siły, która by ich do tego skłoniła. Brak kogokolwiek, zarówno w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, jak i w Kancelarii Partii, kto miałby odwagę powiedzieć o tym z całą otwartością Führerowi. No i tak pozwala się, aby problem się ślimaczył, a to oznacza dreptanie w miejscu i naturalnie znowu naraża autorytet państwa na utratę prestiżu.

Sytuacja w Gdańsku stała się dosyć okropna. Donosi mi o tym szczegółowo Diewerge. W Gdańsku zgromadziła się ogromna masa uchodźców, a teren, na którym przebywają, coraz bardziej się kurczy. Forster ostrzegał we właściwym czasie przed lokowaniem tak wielu mieszkańców Prus Wschodnich w Gdańsku. Nie mieliśmy jednak w ogóle żadnej innej możliwości ewakuacji ludzi z Prus Wschodnich. [...]

24 marca 1945

Wczoraj: [...] Warto jedynie mimochodem zauważyć, że słychać nieliczne głosy w Londynie, które oświadczają, iż przepaść między Moskwą i Zachodem stanie się nie do przebycia, jeśli Moskwa nie okaże gotowości do ustępstw w sprawie Polski. Ostatnim terminem ma być w tej kwestii konferencja w San Francisco. Ta konferencja albo w ogóle się nie odbędzie, albo przebiegnie tak jak w powiedzeniu o strzelaniu w Hornbergu[161]. Sam fakt, że zgromadzi się na konferencji 5000 delegatów, jest dowodem na to, że nie dojdzie tam do niczego godnego uwagi. [...]

Roosevelt wysłał Flynna[162] jako swego specjalnego przedstawiciela do papieża. Najwidoczniej Roosevelt chce pozyskać sobie Kościół katolicki. Papież miał podobno być bardzo niezadowolony z Anglo-Amerykanów po konferencji w Jałcie. Mogły jednak w tym kontekście oddziaływać jeszcze także inne przemyślenia. Za kulisami wydarzeń Amerykanie działają z coraz większą gorliwością na rzecz wyeliminowania z międzynarodowej gry nie

tylko Sowietów, ale także Anglików. Wydaje się, że zauważył to również hiszpański szef państwa Franco i najwidoczniej zdradza zamiar przystąpienia do wojny z Japonią u boku USA. Z tego powodu wystosował on nadzwyczaj ostrą notę protestacyjną do Tokio z powodu [złego] traktowania obywateli hiszpańskich na Filipinach. Franco próbuje na wszelkie możliwe sposoby wmieszać się do wielkiej gry po tym, jak nie udało mu się to z Anglią. Poza tym Anglia ma obecnie zbyt małą władzę, aby otoczyć go niezbędną opieką, dlatego podejmuje on [Franco] ponowną próbę, [tym razem] ze Stanami Zjednoczonymi. [...]

Parbel[163] raportuje mi na temat podróży, którą w towarzystwie Stuckarta i Klopfera[164] odbył na Zachód, spotykając się przy tym z kilkoma gauleiterami okręgów zachodnich. W rozmowach z nimi Stuckart ustalił, że mamy teraz około 19 milionów przekwaterowanych. Gauleiterzy na Zachodzie zaprzeczają energicznie, jakoby była możliwa w ogóle dalsza ewakuacja, i nie czują się na siłach wykonać stosownego rozkazu Führera. Będą szczęśliwi, jeśli zwrócą z powrotem żołnierzy, broń i najniezbędniejsze materiały zbrojeniowe. Nadzwyczaj fatalnie przedstawia się problem zagranicznych robotników. Jeśli pozostawi się ich na terenach zajętych przez nieprzyjaciela, to z zachodnich robotników powstaną zaraz pułki piechoty, a robotnicy wschodni znajdą się w przemyśle zbrojeniowym. Tak pomnożymy w sposób niedający się niemal znieść wojskowy i gospodarczy potencjał wojenny wroga. Bardzo krytycznie jest na Zachodzie z żywnością. W wielu miastach nie ma chleba od wielu dni albo tygodni. Można sobie wyobrazić, jakie to pociąga za sobą skutki psychologiczne. Z bardzo ostrą krytyką spotyka się u zachodnich gauleiterów kolej Rzeszy. Znajduje się w tak rozpaczliwym stanie, że niemożliwe są transporty najbardziej potrzebnych materiałów zbrojeniowych. Decentralizacja naszego przemysłu zbrojeniowego, która została przeprowadzona z powodu wojny powietrznej, jest teraz naszą piętą achillesową, ponieważ kolej Rzeszy nie jest już w stanie przewieźć w pożądane miejsce poszczególnych części niezbędnych dla naszego uzbrojenia.

Partia zgłasza gotowość pospieszenia z pomocą i broni się przed tym, że Speer osadził na Zachodzie setki tysięcy bezczynnych ludzi, którzy mają czekać na nieprzyjacielskie ataki powietrzne i usuwać następnie zaistniałe

szkody w komunikacji. Partia jest zdania, że to wszystko miejscowa ludność może robić równie dobrze, o ile nie lepiej i szybciej. W przypadku kolei Rzeszy obciążeniem jest fakt, że jej kierownictwo opanowała niejaka rezygnacja. Aparat jest za stary i zbyt nieruchawy, aby znosić jeszcze nowe, okropne warunki. Wojna powietrzna jest na Zachodzie jedyną ważną sprawą. Ciągle podkreśla się, że gdybyśmy przeciwstawili wrogowi choćby tylko jako tako działającą obronę, to problem utrzymania linii obronnej mógłby zostać łatwo rozwiązany. Ludność na terenach zajętych przez Anglo-Amerykanów w wielu wypadkach, jak przyznają to otwarcie gauleiterzy, wywiesiła białe flagi. Da się to wytłumaczyć w ten sposób, że ludzie nie chcą utracić resztek swoich mieszkań i domów. Wprawdzie także na Zachodzie nikt obecnie nie mówi o kapitulacji, ale każdy jednak chciałby, jeśli wojna będzie toczyć się w jego pobliżu, aby oddaliła się od niego możliwie jak najszybciej.

O podobnym stanie nastrojów raportują Urzędy Propagandy Rzeszy z całego obszaru państwa. Wiara w zwycięstwo na większości terenów Rzeszy ostatecznie zanikła. Pada zapytanie, czy kontrofensywa na Wschodzie jest jeszcze w ogóle możliwa. Nikt nie daje już [nam] szans na obronę przed atakami z powietrza. Stwierdza się zdecydowaną nienawiść do marszałka Rzeszy. Po jego dawnej popularności nie pozostał najmniejszy ślad. Krytyka dosięga jednak całego przywództwa i niestety również osoby samego Führera. Wprawdzie naród robi jeszcze wszystko, aby pomagać przywództwu w dalszym prowadzeniu wojny – nikomu nie zbywa na chęci do pracy i walki – ale nadziei na szczęśliwe zakończenie wojny nie ma już prawie nigdzie. Jest zresztą rzeczą znamienną, że uchodźcy ze Wschodu demonstrują lepszą postawę niż mieszkańcy terenów zachodnich. Ci z Zachodu są zbyt mocno dotknięci atakami z powietrza, aby ich morale mogło pozostać zupełnie nienaruszone. [...]

Wroga agitacja zaczyna być przez niemiecki naród nieprzyjemnie zauważalna. Anglo-amerykańskich ulotek już nie odkłada się na bok, lecz uważnie czyta, również angielskie rozgłośnie znajdują wdzięcznych słuchaczy. Z kolei nasza propaganda przebija się z dużym trudem. [...]

Naszą propagandę przestawiam teraz bardziej na prace o małym zasięgu. W tym celu rozmawiam z moimi propagandowymi współpracownikami

w strukturach partyjnych i państwowych. M.[iędzy] in.[nymi] chcemy opublikować kilka przepowiedni, które w narodzie odgrywają obecnie dużą rolę. Ma też być zintensyfikowana propaganda za pomocą nalepek i listów łańcuszkowych. Czegóż się nie robi w tym krytycznym czasie, aby utrzymywać naród w dobrym nastroju! [...]

25 marca 1945

Wczoraj: [...] Anglicy podają wieczorem, że udało się im przekroczyć szerokim frontem Ren. Oddziały spadochronowe napotkały jedynie niewielki opór. Można więc założyć, że ich operacja się powiodła. Churchill jest u Montgomery'ego. Ten stary zbrodniarz nie pozwoli odebrać sobie okazji, aby być obecnym przy tak decydującej akcji i się poprzechwalać. [...]

W południe jest u mnie z wizytą gauleiter Koch, aby przedstawić mi referat na temat sytuacji w Prusach Wschodnich. Nasze tamtejsze dywizje walczą z bezprzykładną brawurą, ale długo się nie utrzymają, gdyż brakuje im sprzętu i żywności. Skąpo zrobiło się z amunicją artyleryjską, poszczególne działa samobieżne mogą w najlepszym razie oddać trzy–cztery strzały dziennie. Natomiast w Sambii[165] sytuacja przedstawia się trochę korzystniej. Tu ma się więcej swobody operacyjnej. Dlatego Koch opowiada się za przeniesieniem do Sambii dla ochrony Königsbergu (Królewca) dywizji operujących w pozostałej jeszcze części Prus Wschodnich. Jego zdaniem dywizje te będą mogły utrzymać się tam o wiele dłużej. [...]

Koch twierdzi, że Sowieci ponieśli w Prusach Wschodnich nadzwyczaj duże straty. Mówi nawet o milionie zabitych, których dotąd mieli odnotować [Sowieci]. Uważam tę liczbę za znacznie przesadzoną, jednakże należy przyjąć, że Stalin za zdobycie Prus Wschodnich musi zapłacić wysoką cenę. A tak w ogóle to w obecnej chwili nasze przywództwo wojenne powinno generalnie dążyć do zadawania nieprzyjacielowi tak krwawych strat, jak to tylko jest możliwie. Komendantem twierdzy Königsberg, na którego Koch bardzo się skarży, jest generał Lasch[166]. Słusznie tak się nazywa[167]. Koch sam bardzo się jednak troszczy o przygotowania do obrony. Należy więc chyba przyjąć, że jeśli rozpocznie się bezpośrednia walka o Königsberg, Sowieci napotkają tam zaciekły opór. [...]

27 marca 1945

Wczoraj: [...] Najbardziej krytyczny rozwój wydarzeń przebiega bez wątpienia w rejonie Menu i w okolicy Aschaffenburga. Amerykanom udało się tu niespodziewane uderzenie sięgające głęboko w nasze zaplecze, z czego wynikła dla nas okropnie przykra sytuacja. Wprawdzie próbujemy za pomocą wszystkich będących do naszej dyspozycji środków zapanować nad tym, co się dzieje, ale środki są bardzo ograniczone, tak że prawdopodobnie Amerykanie będą jeszcze na razie mieli dużą swobodę manewru. To mogłoby doprowadzić do najgorszych komplikacji, ponieważ tak głębokie wtargnięcia na zaplecze [frontu] dotykają najczęściej całkowicie nieoczekiwanie zarówno mieszkańców, jak też te nieliczne, jeszcze obecne kontyngenty Wehrmachtu, przynosząc odpowiednie [negatywne] skutki. Natomiast rozwój wydarzeń związany z jednostkami spadochronowymi zarówno Anglików, jak i Amerykanów nie jest dla nieprzyjaciela już tak przyjemny. Szczególnie Anglicy ponoszą nadzwyczaj ciężkie straty. Jak dotąd zarówno im, jak i Amerykanom nie udało się połączyć z oddziałami lądowymi na przyczółkach. Ale i tu sytuacja jest bardzo niepewna i należy zapewne oczekiwać, że prędzej czy później uda się im to zrobić. Nasze oddziały stawiają w tym rejonie bardzo twardy opór. Jesteśmy jednak ubogimi ludźmi i możemy wrogowi przeciwstawić jedynie bardzo ograniczone siły i możliwości. Wskutek tego sytuacja zarówno na północy, jak i na południu wschodniego brzegu Renu pozostaje całkowicie płynna. Naturalnie znajdzie to wyraz w dzisiejszym komunikacie wojennym OKW i wywoła szok w całym narodzie. Efektu szokowego nie da się już uniknąć w tym dobitnym języku, którego używamy w naszych urzędowych doniesieniach. Pociąga to za sobą dalsze, bardzo mocne nadwątlenie morale wojennego zarówno oddziałów, jak i ludności cywilnej.

Na ten temat składa mi szczegółowy raport Slesina. Opisuje mi bezładny odwrót na froncie w Saarze, co było doprawdy okropne. Jak wiadomo, Amerykanom udało się wejść na nasze tyły na froncie w Saarze. Armia walcząca na Wale Zachodnim została wycofana zbyt późno i w dużej części dostała się w ręce wroga. Odpowiednio do tej sytuacji ukształtowało się morale żołnierzy. Jeszcze gorzej przedstawia się to u ludności cywilnej, która wielokrotnie przeciwstawiała się żołnierzom, przeszkadzając im w obronie.

Również zapory przeciwpancerne, wzniesione na zapleczu frontu, zostały w znacznej części przejęte przez nieprzyjaciela bez walki. Zarzucam Slesinie, że na Zachodzie nie wykrystalizował się ani jeden symbol oporu, tak jak, przykładowo biorąc, na Wschodzie Breslau (Wrocław) albo Königsberg (Królewiec). Tłumaczy mi to tym, że mieszkańcy ziem zachodnich są tak znękani trwającymi miesiącami i latami atakami powietrznymi nieprzyjaciela, iż wolą doczekać końca tego koszmaru, niż przeżywać koszmar bez końca. Sądzę, że wiąże się to chyba również z faktem, iż ludność z Zachodu z natury nie jest tak zdolna do oporu jak ta ze Wschodu. Mieszka przecież w pobliżu Francji, tego najbardziej przecywilizowanego kraju Europy, podczas gdy ludność ziem wschodnich egzystuje obok Polski i Rosji, bardziej prymitywnych krajów Europy. W każdym razie jest rzeczą znamienną, że rozwój wydarzeń na Zachodzie przebiega znacznie mniej korzystnie niż na Wschodzie. Teraz prawdopodobnie nie będą już więcej padały w stosunku do mnie argumenty, tak jak jeszcze przed paroma tygodniami, że wypowiedzenie przez nas konwencji genewskiej skutkowałoby upadkiem morale naszych oddziałów na Zachodzie. Sądzę, że gdybyśmy bardziej radykalnie podeszli do kwestii traktowania jeńców anglo-amerykańskich, to tak wielu, jak to się dzieje dzisiaj, niemieckich żołnierzy i oficerów nie oddawałoby się do anglo-amerykańskiej niewoli. W chwili obecnej nieprzyjacielowi idzie na Zachodzie łatwo. Ani żołnierze, ani ludność cywilna nie stawiają mu zorganizowanego i mężnego oporu, dlatego też przede wszystkim Amerykanie mogą poruszać się na tym terenie wzdłuż i wszerz. W obliczu tej sytuacji dalsze wydawanie przez Führera rozkazów ewakuacji to naturalnie czysta teoria. Tego rodzaju ewakuacje są praktycznie w ogóle nie do przeprowadzenia. Ludność po prostu nie opuszcza swoich domostw, a my nie mamy na tym obszarze dostatecznych środków, aby ewakuację wymusić. Z większości zajętych [przez wroga] obszarów udało się przynajmniej wyprowadzić zobowiązanych do służby wojskowej, przede wszystkim młodzież, która trzyma się jeszcze najlepiej w tym nadzwyczaj trudnym położeniu militarnym. Widzę w rozkazach Führera dotyczących ewakuacji źródło bardzo silnego osłabienia autorytetu, albowiem rozkazy, których praktycznie nie można wykonać, raczej szkodzą rozkazodawcy, aniżeli przynoszą mu pożytek. Mimo wszystko jednak Führer ma w istocie

rzeczy rację, że każdy potencjał ludzki, materiałowy albo gospodarczy, co do którego pozwolimy, aby wpadł w ręce nieprzyjaciela, obróci się w najkrótszym czasie przeciwko nam samym. [...]

Zajmuję się teraz organizowaniem na wielką skalę tak zwanej akcji Werwolf (Wilkołak). Akcja ta ma na celu utworzenie grup partyzanckich na obszarach zajętych przez nieprzyjaciela. Wiele jeszcze w tej sprawie nie zrobiono, co wynika z faktu, że nie mieliśmy na to po prostu czasu, gdyż rozwój wydarzeń militarnych na Zachodzie poszedł tak niespodziewanie do przodu. Generalnie jednak na nieprzyjacielskich obszarach, przez nas niegdyś zajętych, było tak, że działalność partyzancka pojawiała się tam dopiero po pewnym czasie, a następnie rozwijała się błyskawicznie. Chcę naszej organizacji „Werwolf" zarówno udostępnić radiostację, jak i zezwolić na wydawanie gazety. To wszystko ma odbywać się zupełnie otwarcie. Nie chcemy niczego ukrywać i uprawiać jakiejś tajnej roboty. Przeciwnie – nieprzyjaciel ma bardzo dokładnie wiedzieć, co planujemy i co robimy. [...]

Obecnie Amerykanie mają najwyraźniej bardzo poważne problemy ze stalą. Za wcześnie nastawili się na zakończenie wojny i muszą teraz uruchamiać na nowo produkcję zbrojeniową. Zakładam, że również obecny kryzys militarny na Zachodzie przyniesie nam *à la longue* pewne korzyści w tym sensie, że nieprzyjaciel znowu przygotowuje się na bardzo szybkie zakończenie wojny, a my wszystkimi środkami musimy postarać się o utrudnienie mu realizacji tego zamiaru. Tymczasem nadal rozwija się kryzys polityczny. Przykładowo biorąc, Sowieci zażądali na konferencję w San Francisco pięciu głosów dla Związku Radzieckiego; to oznacza, że chcą przegłosować swoich konkurentów w koalicji. Rokowania w Moskwie w sprawie przekształcenia rządu polskiego posuwają się bardzo opornie. Sowieci mieli zagrozić, że jeśli Anglo-Amerykanie będą domagać się gruntownej przebudowy rady lubelskiej, to zechcą oni [Sowieci] po prostu storpedować konferencję w San Francisco. W Finlandii Mannerheim skazany na usunięcie. Szwedzkie meldunki wskazują, że według wyników ostatnich wyborów ma on zostać odstawiony na boczny tor. Jego następcą będzie Paasikivi, a z nim Sowieci mogą sobie poczynać śmielej niż z Mannerheimem. Paasikivi to typowy bolszewik salonowy, tchórzliwy, chwiejny mieszczuch, który nie ma żadnej innej ambicji jak tylko odegrać dla

Finlandii rolę Kierenskiego. [...]

28 marca 1945

Wczoraj: [...] Zabieram się teraz do realizacji w niemieckiej prasie i niemieckim radiu bardzo intensywnie zabarwionej propagandy antyanglo-amerykańskiej. Dotąd w naszej propagandzie traktowaliśmy Anglo-Amerykanów zbyt oględnie, opierając się jedynie na materiale informacyjnym przez nich wydawanym. Wskutek tego morale na zachodzie [Niemiec] nie tylko nie poprawiło się, ale wręcz się pogorszyło. Dzięki naszej propagandzie na temat bolszewickich okrucieństw udało się nam ponownie umocnić nasz front na Wschodzie, jak również postawić ludność cywilną w stan absolutnej gotowości obronnej. Fakt, że tego nie udało się zrobić na Zachodzie, wynika w gruncie rzeczy stąd, że duża część niemieckiej ludności, a także naszych wojsk sądzi, że Anglo-Amerykanie będą z nimi postępowali oględniej. To może dotyczyć jedynie zewnętrznych metod, w istocie rzeczy jednak obóz zachodni jest nastawiony do nas o wiele bardziej wrogo aniżeli obóz wschodni. Musimy teraz wprowadzić nowy system propagandy, który głębiej wnika w szczegóły, opisuje więcej detali i tym samym bardziej zbliża się do nieprzyjaciela. Nasza dotychczasowa propaganda utraciła, jak wskazują na to fakty, swoją skuteczność wobec narodu niemieckiego. [...]

W wieku 82 lat zmarł Lloyd George. W polityce angielskiej nie odgrywał już w ogóle żadnej roli. Churchilla, jeśli przeżyje wojnę, czeka podobny los. Anglicy nie okazują wdzięczności ludziom, którzy prowadzą dla nich wojny. [...]

Otrzymuję z Stuhlweißenburga[168] przejmujące zgrozą raporty o okrucieństwach popełnianych tam przez Sowietów. Pozostawiają one w cieniu okrucieństwa znane z raportów pochodzących z niemieckich okręgów wschodnich. Znalezione w rejonie Stuhlweißenburga dzienniki poległych żołnierzy radzieckich pokazują jednak, że radzieckie oddziały są nadzwyczaj wyczerpane wojną. Również tam woleliby, aby działa zamilkły raczej dzisiaj niż jutro. Radzieccy żołnierze są zresztą wprost groteskowo naiwni. Czują się jak wielcy zbawcy świata i widać, że radziecka propaganda zaszczepiła im poczucie wyższości, które objawia się w najdziwaczniejszy

sposób. Poza tym każdy sowiecki żołnierz został tak wyćwiczony, aby wziąć odwet na Niemcach, i robi to także z całych sił. [...]

Conti wydał teraz lekarzom dekret zezwalający na dokonywanie aborcji u kobiet, które zostały zgwałcone przez bolszewików. Ten problem będzie odgrywał w przyszłości ważną rolę, zwłaszcza że mnóstwo niemieckich kobiet zostało przez radzieckich żołnierzy zarażonych chorobami wenerycznymi. [...]

W południe Führer kazał mnie wezwać na dłuższą rozmowę do Kancelarii Rzeszy. Na krótko przedtem mogłem jeszcze porozmawiać z generałem Burgdorfem. Również i on jest przygnębiony. Nie widzi w tym momencie żadnej możliwości przeciwstawienia Anglo-Amerykanom czegokolwiek na obszarze Menu. Ze wszystkich stron słychać teraz wołanie o politykę traktowaną jako ratunek. To kiepski wybieg, gdyż oczywiście nie zdziałamy niczego w polityce, jeśli znajdujemy się w tak rozpaczliwym położeniu wojskowym. [...]

Co się tyczy położenia na obszarze Menu, to na razie próbuje się znaleźć ratunek za pomocą rozkazów. Nie tylko jednak tam, ale również na terenie Węgier sytuacja stała się bardzo krytyczna. Grozi nam ew.[entualnie] utrata naszego ważnego obszaru pozyskiwania ropy. Nasze formacje SS spisywały się tu marnie. Również Leibstandarte [SS „Adolf Hitler”] nie jest już tym samym oddziałem, gdyż poległo jego dowództwo i żołnierze; oddział nosi jedynie nominalnie tę honorową nazwę. Mimo to Führer zdecydował, że formacje SS mają zostać przykładnie ukarane. Z jego upoważnienia poleciał na Węgry Himmler, aby odebrać tym formacjom prawo do noszenia pasków na rękawach [z napisem Leibstandarte SS „Adolf Hitler”]. To dla Seppa Dietricha będzie naturalnie najgorsze upokorzenie, jakie sobie tylko można w ogóle wyobrazić. Generałowie wojsk lądowych złośliwie się cieszą, że na konkurencję spadł taki cios. Formacje SS nie tylko nie mogły przeprowadzić swojej ofensywy na Węgrzech, ale też się wycofały, a nawet częściowo poszły w rozsypkę. W najmniej przyjemny sposób daje tu o sobie znać marny materiał ludzki. Należy bezpośrednio współczuć Dietrichowi, ale również Himmlerowi, który jako szef SS, niemający żadnego odznaczenia wojennego, musi wykonać to przykre zadanie wobec posiadacza brylantów[169]. Co gorsze, bardzo zagrożony jest nasz ropodajny obszar. Trzeba zrobić

wszystko, aby utrzymać przynajmniej tę podstawę naszego przywództwa wojennego.

W ogrodzie Kancelarii Rzeszy wszystko jest spustoszone, wszędzie leżą tam zwały gruzu. W tym momencie trwają prace nad umocnieniem urządzeń w bunkrze Führera. Führer jest zdecydowany, aby na razie, również gdyby miało dojść do kryzysu, pozostać w Berlinie. W wojskowym otoczeniu Führera panuje nastrój zwiastujący zbliżający się upadek; to dowód na to, że Führer zgromadził wokół siebie jedynie ludzi o słabych charakterach i w godzinie próby nie będzie mógł na nich liczyć. Dowódcy SS prezentują dobrą postawę. Günsche[170] melduje się u mnie jako komendant obrony kwartału rządowego. Wierzę, że będę mógł na nim polegać. [...]

Następnie mam z Führerem długą rozmowę, której sobie zażyczył. Rozmawiamy podczas spaceru w ogrodzie Kancelarii Rzeszy. Bogu dzięki Führer jest w dobrej kondycji fizycznej, jak zawsze, gdy nadchodzi kryzys. Również i pod tym względem należy go wręcz podziwiać. Stwierdzam tylko ze smutkiem, że coraz bardziej pochyla się, ma jednak przy tym całkowicie opanowany wyraz twarzy, co w obecnej sytuacji również zasługuje na szacunek. Mimo to zauważam, że żyje on w niezwykłym napięciu. Przede wszystkim mocno dały się mu we znaki ostatnie wydarzenia na froncie. Spacerujemy przez godzinę po tarasie przed jego gabinetem i wykorzystuję tę sposobność, aby przedstawić mu moje przemyślenia dotyczące sytuacji. Mówię mu, że w obliczu nadzwyczaj krytycznej sytuacji frontowej ogromnie osłabło morale, zarówno w ojczyźnie, jak i w oddziałach. Musi nam udać się gdzieś znowu zatrzymać bieg wydarzeń, gdyż w innym przypadku istnieje niebezpieczeństwo, że załamie się cały front zachodni. Uważam, że nadszedł moment, kiedy Führer w przemówieniu radiowym – nie musi ono trwać dłużej niż dziesięć–piętnaście minut – zwróci się do narodu, tak w ojczyźnie, jak i na froncie. Przywołuję przykłady Churchilla podczas kryzysu w Anglii i Stalina podczas kryzysu w ZSRR. Obaj znaleźli wtedy właściwe słowa, aby dodać otuchy swoim narodom. Tak samo postępowaliśmy wcześniej podczas zmagań partii. Nigdy partia nie przezwyciężyła żadnego ciężkiego kryzysu, jeśli Führer nie zwrócił się do niej osobiście, aby wyprowadzić ją znowu na czołową pozycję. Teraz też nadeszła ta chwila, gdy Führer musi dać sygnał narodowi. Jestem całkowicie gotów do rozwinięcia wokół tego wielkiej

kampanii propagandowej, jednak hasło musi rzucić sam Führer. Charakteryzuję Führerowi z grubsza treść przemówienia, tak jak sobie to wyobrażam. Przy wszystkich jego argumentach kwestią rozstrzygającą musi być to, że naród usłyszy od niego takie słowa, z którymi będzie mógł całkowicie się utożsamić. Führer nie powinien zresztą w tym momencie budzić nadmiernych nadziei, jednakże ciągle jeszcze mamy pewne atuty, które w obecnej przymusowej sytuacji możemy spokojnie wprowadzić do gry.

Führer generalnie zgadza się z moimi propozycjami. Sądzi, że morale ojczyzy nie jest samo w sobie takie złe, zostało tylko zainfekowane złym morale frontu. Ojczyzna sama potrafiła znieść z zimną krwią najcięższe ciosy, jednakże kiedy weszła w kontakt z frontem, jej sposób myślenia uległ erozji. Führer ciągle jeszcze reprezentuje pogląd, że krytyczny rozwój wydarzeń na Zachodzie jest efektem zdrady na górze. W Trewirze zawiodła ta sama armia, która uczyniła to również już pod Avranches. Wprawdzie zostało zreformowane jej dowództwo, ale stary duch jeszcze w niej pozostał. Inaczej nie można byłoby wytłumaczyć faktu, że tak potężny system bunkrów jak wokół Trewiru został oddany bez walki. Poddano ten system bunkrów z uzasadnieniem, które dzisiaj brzmi wręcz infantylnie: chciano walczyć na otwartym polu, ponieważ można tam lepiej rozwinąć siły, i temu podobne. [...]

Bez przerwy podkreślam Führerowi, że gdzieś musimy się zatrzymać, jeśli w ogóle chcemy jeszcze zapanować nad przebiegiem wojny. Jestem sceptyczny, czy uda się to nam w najbliższych dniach. Führer ma rację, jeśli oświadcza, że morale oddziałów pozostaje w ścisłym związku z morale ojczyzny. Jest również słuszne stwierdzenie, że to oddziały wielokrotnie zaraziły ojczyznę swoim złym morale, a oddziały reprezentują takowe morale dlatego, że nie zostały wychowane w duchu narodowosocjalistycznym. [...]

[...] To wprost tragiczne, że Führera, który jest rewolucjonistą wielkiego formatu, trzeba oglądać w towarzystwie tak przeciętnych ludzi. Otoczył się wojskowymi, którzy są poniżej wszelkiej krytyki. On sam określa teraz Keitla i Jodla mianem ojczulków, którzy są zmęczeni i zużyci i w obecnym krytycznym położeniu nie powezmą żadnych decyzji o przełomowym znaczeniu. Jedynymi dowódcami oddziałów, którzy odpowiadają wymogom

nowoczesnej wojny narodowej, są Model i Schörner. Model przedstawia sobą [...] typ intelektualny, Schörner to typ kierujący się uczuciem i sercem; bez wątpienia osiągnął największe sukcesy operacyjne. Na tym jednak wyczerpuje się seria naszych wielkich dowódców wojsk lądowych. Również SS nie wydała na świat szczególnie wybitnych strategów. Także Himmlerowi nie udało się znaleźć takowych w swoich szeregach. To są niezłe zawadiaki, ale bez większego formatu.

Wyłuszczam Führerowi szczegółowo kwestię, że niestety w 1934 roku, kiedy mieliśmy po temu okazję, zaniedbaliśmy reformę Wehrmachtu. To, czego chciał Röhm, było naturalnie samo w sobie słuszne, tyle tylko, że nie dało się tego praktycznie zrealizować z udziałem homoseksualisty i anarchisty. Gdyby Röhm miał zintegrowaną i pierwszorzędną osobowość, to 30 czerwca [1934 roku] zostałoby prawdopodobnie prędzej zastrzelonych kilka setek generałów niż kilka setek dowódców SA. W tym całym rozwoju wydarzeń tkwi głęboki tragizm, którego skutki odczuwamy dzisiaj. Wtedy sytuacja dojrzała do tego, aby zrewolucjonizować Reichswehrę. Tego momentu Führer, jak wskazuje na to stan rzeczy, nie zdołał uchwycić. Jest pytanie, czy to, co wówczas zaniedbaliśmy, będziemy mogli dzisiaj w ogóle jeszcze nadrobić. Bardzo w to wątpię, w każdym jednak razie taka próba musi zostać podjęta. Nie możemy jednakże wdać się w przedsięwzięcia długofalowe. Musimy robić to, co dyktują wymogi bieżącej chwili, a w tym kontekście wydaje mi się najbardziej konieczną kwestią przemówienie, którego domagam się od Führera. Początkowo Führer się przed tym wzbrania, jako że teraz nie mógłby wnieść niczego pozytywnego. Naciskam na niego jednak tak długo, aż w końcu zgadza się na moją propozycję. W tym punkcie nie mogę niczego zaniedbać. Jest moim narodowym obowiązkiem napierać na to, aby Führer rzucił teraz narodowi hasło do walki na śmierć i życie. Wyraźnie mówię Führerowi, że 15 minut w radiu w zupełności wystarczy. Wiem, że będzie bardzo trudno wygłosić takie przemówienie. Führer będzie przecież mógł przywołać wiele pozytywnych czynników, chociażby dotyczących dalszego rozwoju wojny powietrznej. W tym pokłada Führer swoje wielkie nadzieje, zwłaszcza przez wzgląd na nasze nowe samoloty myśliwskie. Opowiada mi raz jeszcze całą historię rozwoju Luftwaffe, którą dobrze znam, gdyż już często ją przedstawiał. Przyczyny

kryzysu w Luftwaffe zdecydowanie leżą po stronie techniki i winę za to ponosi Göring. Führer jednak skłania się dzisiaj lekko ku temu, aby Göringa trochę odciążyć od odpowiedzialności, gdyż, jak mówi, Göring nie jest na tyle wykształcony pod względem technicznym, aby mógł odpowiednio wcześnie rozpoznać bieg wydarzeń. Był okłamywany do cna przez swój Sztab Generalny. Teraz ten Sztab Generalny usiłuje również okłamywać Führera, n[a] p.[rzykład] w kwestii prędkości nowych myśliwców, przekazując mu całkowicie błędne dane. Führer jednak chce teraz najsurowiej karać za każde okłamanie go w ważnych sprawach wojskowych. Wkracza brutalnie, również w organizację Luftwaffe. [...]

Führer, jak już to podkreślałem, teraz skłania się raczej ku temu, aby do pewnego stopnia usprawiedliwić Göringa. Uważam to za absolutnie niedopuszczalne. To wręcz śmieszne okazywać w tej chwili jeszcze zrozumienie człowiekowi, który wpędził Rzeszę w ten śmiertelny kryzys. To on ponosi winę za nasz upadek i już choćby z historycznych powodów musi wyciągnąć z tego konsekwencje. Fakt, że nie zdawał sobie sprawy ze swojego działania, nie odgrywa przy tym żadnej roli. Tego by jeszcze brakowało, aby świadomie naraził Rzeszę na to śmiertelne niebezpieczeństwo. [...]

Führer wspomina już o Saurze jako o ewentualnym następcy Speera, co moim zdaniem jest szczególnie znamienne[171]. Tym samym sytuacja Speera zrobiła się krytyczna. W każdym razie chcę mu na to zwrócić uwagę. Byłoby dobrze, gdyby Führer te surowe przedsięwzięcia, które, przykładowo biorąc, zamierza wykonać przeciwko Speerowi, albo te, które przeprowadził przeciwko walczącym oddziałom SS, zastosował również w odniesieniu do Luftwaffe. Tam byłyby najbardziej konieczne. Należałoby sobie życzyć, aby Führer nie tylko dochodził do słusznego przekonania i dawał temu wyraz, ale również wyciągał z tego właściwe wnioski. Pod tym względem różni się, moim zdaniem, w wyraźny sposób od Fryderyka II, który swoje pomysły realizował wobec wszystkich tak bezwzględnie, że często reakcją na to nawet w oddziałach i wśród generalicji była nienawiść i odmowa. Można by podczas tej rozmowy z Führerem zawsze powiedzieć: „Tak, masz rację. To wszystko, co mówisz, jest słuszne. Ale gdzie są fakty?”.

Jest wręcz godne podziwu, że Führer, stojąc przed takim dylematem

frontowym, ciągle wierzy w swoją szczęśliwą gwiazdę. Ma się chwilami wrażenie, jakby bujał w obłokach. Często jednak zstępował z tych obłoków niczym deus ex machina. Nadal jest przekonany, że kryzys polityczny w obozie nieprzyjaciela uprawnia nas do wielkich nadziei, nawet jeśli obecnie możemy niewiele mówić na ten temat. Bardzo mnie boli, że w tym momencie nie daje się on nakłonić do jakiegoś działania, aby dalej pogłębiać ten kryzys w nieprzyjacielskim obozie. Nie dokonuje żadnych roszad personalnych, ani w rządzie, ani w dyplomacji. Göring pozostaje, Ribbentrop również. Trzyma się wszystkich ludzi, którzy zawiedli, pomijając drugi garnitur, a byłoby moim zdaniem rzeczą konieczną akurat tu dokonać zmian personalnych, ponieważ miałoby to decydujące znaczenie dla morale naszego narodu. Naciskam i naciskam, nie mogę jednak przekonać Führera o konieczności proponowanych przeze mnie posunięć. Muszę więc wstrzymać się z moimi zamiarami do następnego razu.

Co się tyczy Wschodu, to z wyjątkiem Węgier Führer jest zadowolony z rozwoju wydarzeń. Schörner trzyma się dobrze. Osiągnął znakomite sukcesy w obronie, które budzą duże nadzieje. Jednakże położenie na Węgrzech stało się straszne. Tu znaleźliśmy się w poważnym kryzysie, który [...] stwarza niebezpieczeństwo utraty węgierskich pól naftowych. Führer jest bardzo niezadowolony, że Sepp Dietrich go oszukał. Pozostawił duże jednostki swojej 6. Armii w ojczyźnie, aby trzymać je jako jednostki rezerwowe podczas powrotu. Wskutek tego wystąpił [na Węgrzech] z 40 000 ludzi zamiast z 70 000. To naturalnie dało się natychmiast zauważyć podczas jego ofensywy. Führer chce go bardzo energicznie pociągnąć do odpowiedzialności. Według oceny Führera Sepp Dietrich przyswoił sobie więc bardzo szybko liczbowe szachrajstwa Wehrmachtu. Hitler wysłał na Węgry Himmlera, aby ten zaprowadził tam porządek i wyciągnął stosowne konsekwencje karne. Mimo wszystko jednak jest sprawą oczywistą, że gdyby atak naszych formacji Waffen-SS nie natknął się na ofensywę nieprzyjaciela i w nią nie uderzył, to dzisiaj bylibyśmy już od dawna pozbawieni obszarów naftowych. Także na Węgrzech wszystko wisi na włosku. Führer sądzi, że musimy tu trwać, jeśli w ogóle nie chcemy utracić gruntu pod nogami. Rozwój wydarzeń militarnych poszedł jednak do przodu tak bardzo, że dzisiejsze nadzieje staną się jutro pod wieloma względami czysto

teoretyczne. Führer, jak to już podkreślałem, zasadniczo widzi wszystko w sposób właściwy; nie wyciąga jednak żadnych wniosków. Doprawdy bierze żałość, że nie otaczają go ludzie, którzy jego diagnozy obróciliby w czyn. Dzisiaj jest już grubo za późno, aby diagnozy przekształcać w czyny, byłoby jednak jeszcze wiele do zrobienia, gdyby właściwi ludzie znajdowali się na właściwych stanowiskach. Stanowczo nie chcę pogodzić się z faktem, że ma już być za późno. Jestem też święcie przekonany, że znajdzie się wyjście w najbardziej krytycznej chwili. W każdym razie Führer robi dzisiaj wszystko, co tylko w ogóle może zrobić. Rozstrzygnąć musi następnie los. Jednakże trzeba w tym miejscu dopowiedzieć, że działania Führera są bardziej ukierunkowane na sprawy materialne niż na kwestie personalne. W konsekwencji wszedł on w coraz większy konflikt ze swoimi współpracownikami. Teraz, przykładowo biorąc, mocno popadli w niełaskę również Himmler i Sepp Dietrich. Dokąd ma to prowadzić? Co jeszcze pozostanie na końcu? Kiedy sobie wyobrażę, że Himmler odbiera teraz paski na rękawach formacjom SS, to robi mi się poniekąd ciemno przed oczami. To wywoła w SS prawdziwy szok. Poważnie niepokoję się także o Seppa Dietricha, który naturalnie nie pozostanie obojętny na taką hańbę. [...]

Führer jest podczas tej rozmowy otwarty przede mną jak rzadko kiedy. Jestem bardzo szczęśliwy, że mam jego pełne i nieograniczone zaufanie. Tak bardzo chciałbym mu pomóc we wszystkich jego troskach i niedolach, ale moje możliwości są przecież ograniczone. W każdym razie chcę zrobić wszystko, aby przynajmniej z mojej strony nie przysparzać mu szczególnych kłopotów. Teraz chodzi o to, abyśmy w przywództwie i całym otoczeniu walczyli, trzymali się i nie cofali. Trzeba myśleć rewolucyjnie, a przede wszystkim rewolucyjnie walczyć. Nadeszła godzina, kiedy należy pozbyć się ostatnich mieszczańskich nawyków. Półśrodki nie mogą teraz już pomóc. Nadeszła godzina wielkich mężczyzn i wielkich czynów. Nawet jeśli sytuacja przejmuje zgrozą, to przecież można jeszcze nad nią zapanować, wytężając nasze siły. [...]

W domu mam mnóstwo pracy. To mnóstwo jednak jest dzisiaj ciągle mnóstwem kłopotów, przyjemnych wiadomości nie otrzymuje się już prawie wcale. Do tego panuje przejmująco piękna wiosenna pogoda. Przed moim oknem przeciągają śpiewające bataliony Volkssturmu. Przynajmniej

w Berlinie organizuje się obronę dalej i jestem także mocno zdecydowany, jeśli dojdzie tu do rzeczy ostatecznych, wydać wrogowi bitwę, jakiej nie było dotąd w historii tej wojny. Jakież silne przeciwieństwa wdzierają się dzisiaj w niecodzienny sposób do skołatanego umysłu! Czasami myśli się, że wrażenia z całego dnia zostały przezwyciężone; czasami jednak człowiek stawia sobie pytanie, dokąd to wszystko jeszcze ma prowadzić.

Magda pojechała na Schwanenwerder, aby przygotować tam przeprowadzkę naszych dzieci. Niestety coś jednak znowu jej się przytrafiło i leży teraz chora w łóżku. Tego mi jeszcze brakowało.

Wieczorem po ataku mosquitos przeglądam prywatne papiery, które pozostały w szafach pancernych jeszcze z czasu walki [o władzę]. Ta lektura budzi we mnie ogromnie wiele smutnych wspomnień. Działają prawie jak pozdrowienie z dawnych pięknych czasów, które nigdy nie powrócą.

29 marca 1945

Wczoraj: [...] Jak oświadcza Eisenhower, Anglo-Amerykanie wzięli dotąd do niewoli na froncie zachodnim 250 000 jeńców. Zawstydzająca [dla nas] liczba, która wywołuje rumieniec na twarzy. Gdyby przyjęto moją ówczesną[172] propozycję wystąpienia z konwencji genewskiej, to te sprawy z pewnością potoczyłyby się całkiem inaczej. Zasadniczo inaczej, niż niestety przedstawia się to dzisiaj, wyglądałoby również przyjęcie zgotowane przez ludność Anglo-Amerykanom. Mogą na przykład informować, że mieszkańcy Limburga powitali Amerykanów przyjaznymi manifestacjami i kwiatami. Sądzę wprawdzie, że te raporty są mocno przesadzone, tak jak w ogóle wszystkie raporty – również nasze – które docierają z Zachodu. Mimo wszystko jednak nie wydaje mi się, aby limburczycy obrzucili Amerykanów kamieniami. Zgodnie z dotychczasowymi doświadczeniami walka przeciwko nieprzyjacielskim władzom okupacyjnym zacznie się dopiero wtedy, gdy postawa ludności znowu trochę się umocni.

Pocieszający jest meldunek, że mianowany przez Anglo-Amerykanów na burmistrza w Akwizgranie Oppenhoff[173] został w nocy z wtorku na środę [27/28 marca][174] zastrzelony przez trzech niemieckich partyzantów. Sądzę, że ten sam los spotka w najbliższych dniach burmistrza Rhydt Vogelsanga. Mimo to nie jestem zadowolony z pracy naszej organizacji „Werwolf”.

Dopiero bardzo powoli zabiera się do działania, wygląda na to, że nie wywiera się na nią z zaplecza należytego nacisku. Przy mojej najbliższej wizycie u Führera będę ew.[entualnie] próbował przejąć osobisty nadzór nad tą organizacją. Nadałbym jej inny rozpęd, niż ma dotąd. [...]

Rooseveltowi udało się teraz wciągnąć do wojny, jako ostatni kraj południowoamerykański, także Argentynę. Uzasadnienie amerykańskiej [*sic!*][175] deklaracji wojny jest bardziej niż wątłe. Autorzy zwracają się przeciwko Japonii jako głównemu wrogowi Ameryki Południowej i dodają, że wojna musi zostać wypowiedziana również Niemcom, ponieważ Niemcy mają sojusz z Japonią.

Interesujący jest pewien meldunek, który dotarł do nas z Kwatery Głównej Duce. Z treści wynika, że papież przykłada wielką wagę do tego, aby możliwie szybko poznać niemieckie warunki pokojowe do ewentualnych rokowań z aliantami zachodnimi. Führer wzbrania się przed spełnieniem tego postulatu. Uważa ten meldunek za absolutną bzdurę; w obecnej sytuacji frontowej w ogóle nie może być mowy o rokowaniach pokojowych. Tu Führer ma absolutną rację. Tak jak również ja byłem zawsze bardzo za tym, aby spraw nie stawiać na ostrzu noża i szukać jakiegoś sposobu wyjścia z wojny, tak teraz musimy najpierw znowu doprowadzić do stabilizacji frontu na Zachodzie.

W ciągu ostatnich 24 godzin wojna powietrzna nie była tak całkiem zła jak w poprzednich dniach i tygodniach. Anglicy zbombardowali naszą stocznię okrętów podwodnych „Valentin” koło Bremy, przebijając przy tym swoimi nowymi ciężkimi bombami nawet sufit gruby na 4,5 metra. Najwidoczniej na stronie zachodniej zrobiło silne wrażenie ponowne ożywienie się naszych U-Bootów. Amerykańskie bombowce nie wzbijały się w powietrze w ciągu ostatniej doby, zrobiły to jedynie samoloty angielskie. Atakowały zresztą instalacje komunikacyjne, co w danym momencie ma wielkie znaczenie również dla sił zachodnich. W południe mieliśmy znowu atak powietrzny na Berlin, jednakże z udziałem jedynie 600 amerykańskich bombowców. Bombardowano przede wszystkim ośrodki przemysłowe w Siemensstadt i Marienfelde. Tu poczęstowano nas nalotami dywanowymi, co dla instalacji przemysłowych ma bardzo złe skutki. Daimler-Benz zawiesza produkcję na trzy–cztery tygodnie, to bardzo bolesna strata. Jednakże atak na stolicę

Rzeszy nie był tak straszny, jak początkowo zakładałem. Mamy do odnotowania około 80 zabitych. Pozbawionych dachu nad głową jest bardzo mało, ponieważ dzielnice mieszkaniowe zostały dotknięte jedynie w niewielkim zakresie.

Godny ubolewania jest fakt, że Berlin coraz bardziej traci swoją siłę obronną. Po tym, jak zabrano nam na front jednostki rezerwowe, teraz odbiera się Berlinowi i wysyła na front również w większym zakresie jednostki obrony przeciwlotniczej, tym razem 14 ciężkich baterii. Jeśli tak dalej będzie szło, to wszystkie moje przedsięwzięcia, mające na celu podwyższenie gotowości obronnej stolicy Rzeszy, stracą sens, ponieważ z samym tylko Volkssturmem nie uda się obronić Berlina. Będę jednak próbował, w takim zakresie, jaki będzie możliwy, utrzymać naszą militarną gotowość do obrony, gdyż liczę się, tak jak przedtem, z dużym zagrożeniem stolicy Rzeszy w najbliższej przyszłości. [...]

30 marca 1945

Wczoraj: [...] Wprost zawstydzający jest meldunek, że burmistrz Mannheim telefonicznie zaoferował Amerykanom kapitulację miasta. To jest całkiem nowy ton w przywództwie wojennym, do którego jeszcze nie byliśmy przyzwyczajeni. W ogóle jest tak, że morale na Zachodzie kształtuje się jeszcze gorzej jak swojego czasu na Wschodzie. Sądzę, że w istocie rzeczy jest to spowodowane tym, iż nasi żołnierze i nasza ludność cywilna oczekują ze strony Anglo-Amerykanów bardziej humanitarnego traktowania niż ze strony bolszewików. Gdybyśmy wtedy przyjęli moją propozycję i w porę wystąpili z konwencji genewskiej, sprawy wyglądałyby przypuszczalnie zdecydowanie inaczej. [...]

W Stanach Zjednoczonych użyto teraz ostrzejszego tonu w kwestii Rumunii. Jednakże Sowieci w chwili obecnej nie reagują na to w najmniejszym stopniu. Amerykanie myślą pewnie, że w związku ze swoimi sukcesami na Zachodzie będą mogli pozwolić sobie na jakiś wypad przeciwko Sowietom.

Mikołajczyk stawia warunki swojego powrotu do Polski. Naturalnie dla Kremla te warunki są całkowicie nie do przyjęcia. Domaga się, aby natychmiast ustały deportacje, aby zostało wycofane z Polski NKWD, aby

miały odbyć się wolne wybory pod nadzorem sił alianckich, krótko mówiąc – wszystko to, co Kreml zdziałał już albo zaplanował w Polsce, miałoby zostać anulowane. Z pewnością Stalin ma jedynie szyderczy uśmiech jako odpowiedź na te żądania. [...]

Bardzo się teraz zajmuję tak zwaną akcją „Werwolf", która ma zaktywizować naszą działalność partyzancką na terenach okupowanych przez wroga. Ta działalność partyzancka jeszcze właściwie w żaden sposób nie wystartowała. Jedynie tu i ówdzie można odnotować pojedyncze, zauważalne akty, jak n[a]p.[rzykład] zastrzelenie wyznaczonego przez Amerykanów burmistrza Akwizgranu. Systematycznej działalności nie da się jednak jeszcze zaobserwować. Wziąłbym chętnie w swoje ręce dowodzenie tą działalnością partyzancką i poproszę ew.[entualnie] Führera o niezbędne do tego pełnomocnictwa. Na rzecz akcji „Werwolf" uruchomię zarówno gazetę, jak i rozgłośnię radiową z dużym zasięgiem, obie inicjatywy noszą tę samą nazwę. W gazecie i rozgłośni dopuszczę używanie wybitnie rewolucyjnego języka, bez względu na opory polityki wewnętrznej i zagranicznej. Akcja „Werwolf" powinna stać się w obecnej sytuacji wojennej tym, czym był „Der Angriff" [gazeta] w okresie naszej walki nie tylko o Berlin, ale o Rzeszę. Powinna mianowicie jednoczyć tych wszystkich aktywistów, którzy nie godzą się na kompromisowy kurs. [...]

Z radcą stanu Tietjenem z Berlińskiej Opery Państwowej omawiam niektóre sprawy personalne teatru. Artyści Berlińskiej Opery Państwowej w dużej części ulotnili się z Berlina i pędzą dzięki wysyłanym im pocztą wysokim gażom pasożytniczy żywot w Górnej Bawarii albo Tyrolu. Poczynię w tej sprawie odpowiednie kroki. W ogóle jestem bardzo niezadowolony z postawy politycznej naszych twórców, ale nie można chyba spodziewać się po nich mężnego charakteru. To są właśnie artyści, całkowicie nieobciążeni sprawami politycznymi, aby nie powiedzieć: bez charakteru.

Przedłożono mi obszerny materiał do wykorzystania w propagandzie astrologicznej lub spirytystycznej, m.[iędzy] in.[nymi] również tak zwany horoskop republiki niemieckiej z 9 listopada 1918 roku, a także horoskop Führera. Oba horoskopy zgadzają się ze sobą we frapujący sposób. Mogę zrozumieć, że Führer zakazał zajmowania się takimi niekontrolowanymi rzeczami. W każdym razie jest interesujące, że zarówno horoskop republiki,

jak i horoskop Führera prorokują na drugą połowę miesiąca kwietnia polepszenie się naszej pozycji militarnej, natomiast ta pozycja w maju, czerwcu i lipcu będzie się nadal pogarszać, podczas gdy w połowie sierpnia dojdzie podobno do wstrzymania działań wojennych[176]. Dałby Bóg, aby tak się stało. W ten sposób mielibyśmy przed sobą jeszcze parę ciężkich miesięcy. Gdyby miało się jednak okazać, że zły czas wojny znalazłby kres jeszcze w tym roku, to te miesiące można by łatwiej znieść niż w przypadku odwrotnym. Dla mnie takie astrologiczne proroctwa nie stanowią żadnej wartości. Mam jednak zamiar używać ich publicznie w formie anonimowej i zakamuflowanej propagandy. W tych krytycznych czasach wielu ludzi sięga bowiem po każde, nawet tak niepewne, koło ratunkowe.

Wieczorem nadchodzą alarmujące wiadomości z Zachodu. Nieprzyjaciel uderzył na północ od Marburga aż po Winterberg; stoi koło Fuldy. Znacznie rozszerzył wyłom pod Gießen. W tym momencie nie dysponujemy regularnymi oddziałami, które moglibyśmy mu przeciwstawić. Operujemy teraz prawie wyłącznie jednostkami alarmowymi. Robiliśmy tak przed paroma tygodniami na Wschodzie, i to z dużym sukcesem. Nasze dywizje spadochronowe na obszarze bojowym koło Wesel trzymają się dobrze. Tam można jeszcze rzeczywiście mówić o wojnie dwóch [równorzędnych] stron.

Na Wschodzie nadzwyczaj krytyczny i nieprzyjemny jest przede wszystkim rozwój sytuacji na Węgrzech. Natomiast Schörnerowi udało się znowu odeprzeć także najcięższe ataki radzieckie na obszarze górnośląskim. W Küstrin (Kostrzynie) nasza załoga walczy jeszcze na obrzeżu miasta, tak samo w Gdańsku i Gotenhafen (Gdynia). W Kurlandii nasze dzielne dywizje obróciły znowu wniwecz wszystkie nieprzyjacielskie próby przełamania frontu. Generalnie biorąc, chodzi naturalnie o okropną sytuację; jeśli ocenia się ją jedynie z militarnego punktu widzenia na podstawie mapy, to można naprawdę stracić nerwy. Wojna nie jest jednak wyłącznie zjawiskiem wojskowym, lecz również politycznym i jego rozwój zależy od zbyt wielu imponderabiliów, aby można je było chociaż jako tako przewidzieć w jego krytycznych fazach. Przede wszystkim nauki płynące z historii, które są przecież niewątpliwe i które w pełni usprawiedliwiają nasz dzisiejszy punkt widzenia, stanowią dla nas w obecnej fazie kryzysu niewątpliwe oparcie.

To wszystko dociera także znowu do mojej świadomości, kiedy wieczorem

otrzymuję nagle telefon z Breslau (Wrocławia). Hankemu udało się w sposób, którego nie może mi bliżej przedstawić, zorganizować połączenie telefoniczne z Berlinem. Wypowiada się w trakcie tej rozmowy telefonicznej z ogromną nadzieją, jest pewny swego i podkreśla, że może utrzymać Breslau jeszcze przez czas nieokreślony. Hanke, oceniając według jego politycznej postawy i charakteru, to nasz najlepszy gauleiter. Gdyby gauleiterzy na Zachodzie działali tak jak on, to przypuszczalnie sytuacja wyglądałaby tam zupełnie inaczej, niż jest w rzeczywistości. [...]

31 marca 1945

Wczoraj: [...] Spór o przyszłą konferencję w San Francisco przybrał już znaczne rozmiary, głównie z powodu określenia liczby głosów. Kreml domaga się dla Związku Radzieckiego trzech głosów, a mianowicie dla różnych części imperium radzieckiego. Sowieci mają najwyraźniej zamiar wymanewrować w ten sposób Anglo-Amerykanów na boczny tor. Są w ogóle niezadowoleni z tej konferencji. Wiedzą, że muszą tam zapaść rozstrzygnięcia problemów, które w Jałcie zostały przesunięte na później. W sprawie przebudowy rządu polskiego ciągle jeszcze nie podjęto w Moskwie żadnej decyzji. Kreml przeciąga tę sprawę niepomiernie i pojawia się teraz problem, jak w ogóle powinien być reprezentowany w San Francisco rząd polski. Byłaby to najbardziej groteskowa groteska, gdyby Polska, która w ogóle rozpoczęła tę wojnę, nie otrzymałaby w San Francisco ani miejsca, ani głosu. W Moskwie mają naturalnie interes w tym, aby całą sprawę dalej przeciągać, nie wchodząc jednocześnie w otwarty konflikt z Rooseveltem i Churchillem. Amerykanie nie dadzą się jednak wywieść w pole. Oświadczają, że do początku konferencji w San Francisco muszą mieć jasność w kwestii polskiej; Polacy muszą być bez względu na wszystko reprezentowani w San Francisco. Jeśli do tego czasu nie uda się znaleźć rozwiązania, to będzie to *cause célèbre*[177] dla relacji wewnątrzkoalicyjnych naszych nieprzyjaciół. [...]

To jest najbardziej ponury Wielki Piątek, takiego w moim życiu jeszcze nie przeżyłem. Nie ma najmniejszego śladu świątecznego nastroju. Jedynym jaśniejszym punktem jest to, że w ciągu ostatnich 24 godzin wojna powietrzna ze strony nieprzyjaciela trochę straciła na rozmachu. Nie wolno

nam jednak wiązać z tym żadnych nadziei. Przyczyniła się do tego jedynie zła pogoda w Anglii. [...]

Speer był dwa razy u Führera, aby omówić z nim realizację awaryjnego programu zbrojeń. Doszło przy tym do dramatycznego sporu o postawę polityczną Speera. Führer uczynił mu poważne zarzuty, że Speer zbyt mocno daje się zaprzęgać do rydwanu gospodarki, reprezentując tendencje, które nie dadzą się pogodzić z narodowosocjalistycznymi wyobrażeniami o wojnie. Speer robi się przy tym malutki, mimo wszystko jednak uzyskuje od Führera, że ostatni dekret – dotyczący niszczenia naszych urządzeń gospodarczych na terenach zajętych przez Anglo-Amerykanów – został w pewnym sensie złagodzony. Dopuszcza się także sparaliżowanie [produkcji], jeśli prowadzi to do pożądanego celu, i nie zezwala się ani na niszczenie, ani na paraliżowanie przemysłu i bazy zbrojeniowej, jeśli można jeszcze, nawet jeśli dzieje się to w niebezpiecznych warunkach, kontynuować produkcję zbrojeniową.

Führer poleca mi przybyć do siebie w południe, aby raz jeszcze omówić ze mną kwestię swojego przemówienia do narodu niemieckiego. Mam wrażenie, że w danym momencie nie przejawia do tego specjalnej chęci. Wyjaśnia mi, że uruchomił na Zachodzie nadzwyczaj ważne przedsięwzięcia natury wojskowej. Te przedsięwzięcia muszą jednak dać najpierw widoczne efekty, zanim wystąpi on przed narodem. Na razie jednak nie ma o tym mowy. Także oddziałów nie można, mając na uwadze ich morale, zachęcić do większego wysiłku, dopóki nie otrzymają wsparcia w postaci nowych formacji i nowego uzbrojenia. Generalnie biorąc, Führer rzucił na obszar zachodni około 160 batalionów uzbrojonych bez zarzutu. Są teraz w marszu, potrwa jednak jeszcze parę dni, zanim będą mogły wejść do walki. Obraz na mapie pokazuje, że mamy wiele głębokich dziur na froncie, które musiałyby teraz zostać zatkane w trybie awaryjnym. Wkłada on [Hitler] iście tytaniczne siły, aby wykonać tę pracę, a u swoich współpracowników wojskowych ma jedynie ograniczone wsparcie. Również i ja mam wrażenie, że Führer bardzo się przepracowywał w ostatnich dniach. Przykładowo biorąc, spał tylko dwie godziny w ciągu ostatniej doby. Jest to spowodowane tym, że Führer nie ma współpracowników, którzy mogliby go odciążyć od dużej części małych prac. Tak więc n[a] p.[rzykład] Guderian musiał teraz znowu zostać wysłany

na urlop, ponieważ stał się nerwowy i wpadł w kompletną histerię, wskutek czego wprowadzał więcej niepokoju niż porządku. Na miejsce Guderiana przychodzi generał Krebs[178], przez długi czas szef sztabu u Modla. Krebs to znakomita osobowość, przez pewien czas był attaché wojskowym w Moskwie, ale nie zepsuła go jego działalność dyplomatyczna. Szczególnie uzdolnionym współpracownikiem Guderiana jest generał Wenck[179], który także był już u mnie, referując różne sprawy. Niestety ostatnim razem, kiedy to w sprawie operacji pomorskiej jechał do Grupy Armii „Wisła", został ciężko ranny w wypadku samochodowym, tak iż ciągle jeszcze leży w szpitalu. Model byłby również taką osobowością, na której można polegać. Obecnie stoi on jednak przed niemal nierozwiązywalnym zadaniem, ponieważ nie dysponuje oddziałem, który byłby niezbędny do rozstrzygnięcia problemów zachodnich. Dlatego też, jeśli nie zostaną mu przysłane rezerwy, nie będzie się mógł tam utrzymać. Kesselring, jak podkreśla znowu Führer, przybył na Zachód zbyt późno i dlatego nie mógł tam zbudować tak stabilnego frontu jak we Włoszech. [...]

Referuję Führerowi szczegółowo zarządzone przeze mnie posunięcia propagandowe dla Zachodu. Jest bardzo zadowolony z wiadomości opublikowanych przez nas na temat samowoli, której dopuszczają się podczas swoich rządów [na terenie Niemiec] Anglo-Amerykanie. Bardzo go także zadowalają moje wywody na temat organizacji „Werwolfu" i propagandy na jej rzecz. Jest konieczne, abyśmy teraz używali wobec Anglo-Amerykanów ostrzejszego języka niż dotąd. Przez fakt, że w tym punkcie okazywaliśmy zbytnią powściągliwość, doszło do tego, iż naród niemiecki ocenia Anglo-Amerykanów jako ludzi bardziej humanitarnych niż Sowietów.

Nie mogę jednakże przemilczeć przed Führerem, że dr Dietrich stwarza tej propagandzie równie duże trudności, jak w swoim czasie robił to wobec propagandy obnażającej okrucieństwa bolszewików. Podaję Führerowi kilka przykładów, które doprowadzają go do wściekłości. Decyduje się od razu na natychmiastowe urlopowanie dr. Dietricha z urzędu i powołanie Lorenza na jego zastępcę. Lorenz nie powinien jednakże znaleźć się w Urzędzie Szefa Prasy Rzeszy, lecz jedynie objąć funkcję szefa prasowego przy samym Führerze[180]. To byłoby dla mnie wielkie ułatwienie. Dr Dietrich to

zdecydowany słabeusz, który nie dorósł do [wymogów] obecnego kryzysu. Dzisiaj potrzebni są tylko silni mężczyźni, przede wszystkim tacy, którzy będą ślepo realizować to, co im się zleci. W przypadku dr. Dietricha jest to niemożliwe. Szarpię się z nim w mojej pracy tak samo, jak Führer użera się z generalicją. Jak można poradzić sobie z takimi ludźmi jak dr Dietrich przy propagandzie, która – jak n[a] p.[rzykład] teraz w akcji „Werwolf" – ma być nadzwyczaj zradykalizowana. [...]

Co się tyczy morale, to jestem w pełni przekonany, że jeśli Führer uwolni mnie teraz od [krępujących] więzów szefa prasowego Rzeszy, to będę mógł także [pod tym względem] przyspieszyć kroku. Oczyszczę jak najszybciej Departament Prasy [RMVP] z opornych i defetystycznych elementów i będę mógł uprawiać w stosunku do Zachodu taką propagandę, jaka nie będzie gorsza od tej uprawianej wobec Wschodu. Propaganda antyanglo-amerykańska jest obecnie nakazem chwili. Tylko wtedy, gdy będziemy mogli wyjaśnić naszemu narodowi, że Anglicy i Amerykanie nie mają innych zamiarów niż bolszewicy, przyjmie on inną postawę wobec nieprzyjaciela na Zachodzie. Skoro udało się nam naród niemiecki zahartować i wpoić mu nienawiść do bolszewików, to czemuż nie powinno to się udać wobec Anglo-Amerykanów! Niestety, wbrew moim radom, popełniliśmy błąd i nie wypowiedzieliśmy konwencji genewskiej. Gdyby tak się stało, to z pewnością w trakcie obecnych walk na Zachodzie nie oddawałoby się do angielsko-amerykańskiej niewoli tak wielu niemieckich żołnierzy, jak to niestety się dzieje. Führer przyznaje mi absolutną rację. Dał się namówić przez Keitla, Bormanna i Himmlera i nie zrobił ani też nie zarządził tego, co było konieczne i celowe. Byłem jedyną osobą, która w tym punkcie miała słuszność, co Führer również otwarcie przyznaje. [...]

Führer przyrzeka mi, że przemówienie do niemieckiego narodu wygłosi jak najszybciej. Jednak, jak to już mówił, oczekuje najpierw na pozytywny efekt swoich przedsięwzięć na Zachodzie. Jestem trochę sceptyczny, czy będzie faktycznie chciał przemówić w dającym się przewidzieć czasie. Führer odczuwa całkowicie przeze mnie niezrozumiałą bojaźń przed mikrofonem. Zdaje sobie również sprawę z tego, że nie ma teraz narodowi niczego do zaproponowania. Niestety otrzymał po swoim ostatnim przemówieniu wiadomość od SD[181], że naród poddał krytyce fakt, iż nie

wniósł on niczego nowego. No i faktycznie tego nowego nie może już dostarczyć narodowi. Ale w tym coś jest, jeśli Führer oświadcza, że w tej roli przynajmniej jednak musi coś wnieść; tego czegoś jednak w danym momencie nie ma. Odpowiadam jednakże z drugiej strony na to, że naród czeka przynajmniej na hasło; można by je wyartykułować nawet w tej kryzysowej sytuacji. Krótko mówiąc, pojedynek w sprawie przemówienia przebiega w ten sposób, że Führera nie można skłonić do natychmiastowego jego wygłoszenia. Obiecuje mi jednak, że zrobi to w najbliższych dniach[182]. [...]

Hitler jest teraz również tego zdania, że Himmler nie ma żadnych zdolności operacyjnych. Wprawdzie jest człowiekiem pedantycznym, ale nie ma cech wodza na polu walki. Brakuje mu w zupełności odpowiedniej smykałki. Wykazał to podczas działań na Pomorzu, które zostały całkowicie spartaczone wskutek małostkowości w jego operacyjnym myśleniu. W ogóle Führer jest zdania, że z SS nie wyszedł żaden dowódca dużego formatu. Ani Seppa Dietricha, ani Haussera[183] nie można zaliczyć do dowódców odznaczających się wielkimi operacyjnymi uzdolnieniami. Prawdziwymi pewniakami[184] wśród generalicji byli jedynie Hube i Dietl; ich jednak stracił Führer w katastrofach samolotowych. Któż jeszcze pozostaje? Schörner, który ma wielkie zdolności i znakomicie pracuje. Bardzo starannie przygotowuje swoje operacje i ciągle odpiera, również niewielkimi siłami, ataki nieprzyjaciela. To byczy chłop, można na nim ślepo polegać. Przede wszystkim mówi Führerowi prawdę. Tak nie postąpił Sepp Dietrich w przypadku Węgier, co spowodowało duże rozgoryczenie Führera. Mówi on nawet o historycznej winie, którą na siebie ściągnął Sepp Dietrich. Bądź co bądź musimy się ew.[entualnie] liczyć z tym, że utracimy teraz węgierskie pola naftowe. Wprawdzie jeszcze do tego nie doszło, ale może to się zdarzyć. Jeśli jeszcze dodam do tego klęskę na Pomorzu, to Waffen-SS zapisała w ostatnim czasie na swoim koncie już wcale niezłe obciążenie. Dlatego też notowania Himmlera u Führera mocno spadły. Z drugiej jednak strony nie można nie zauważać, że obecnie zwalają się na nas wszelkiego rodzaju nieszczęścia. Wynikają one nie tylko z nieudolności współpracowników Führera, lecz także z niedostatku środków, które mamy do dyspozycji.

Führer podkreśla w rozmowie ze mną, że mianowałby chętnie lepszych

współpracowników, gdyby tylko mógł ich znaleźć. Tych jednak, muszę i ja to przyznać, po prostu nie ma. Mówi mi tytułem przykładu, że naturalnie z chęcią zatrudniłby mnie w 1922 roku jako szefa propagandy partii, gdyby mnie znał; wtedy nie miał bladego pojęcia o moim istnieniu. [...] Z pewnością dałoby się jeszcze znaleźć wewnątrz Wehrmachtu wielu ludzi ze zdolnościami operacyjnymi, ale bardzo trudno ich wyszukać.

To dla mnie prawdziwy wstrząs, że oglądam Führera w tak złej kondycji fizycznej. Mówi, że w ogóle już nie sypia, że bez przerwy wprzęgnięty jest w swoją pracę i że go całkowicie wyczerpuje konieczność ustawicznego podnoszenia na duchu swoich słabych i pozbawionych charakteru współpracowników. Mogę sobie już wyobrazić, że to jest robota żmudna i pełna kłopotów. Jest mi Führera bardzo żal, gdy widzę go w takiej duchowej i fizycznej dyspozycji. Mimo to jednak nie mogę odstąpić od swojego żądania, że musi wkrótce przemówić do narodu. Właśnie na dzień albo na dwa dni musi zrezygnować z kilku narad. Teraz jest rzeczą najważniejszą, aby znowu dodał narodowi animuszu, a ja zajmę się wszystkim innym. Gdy już zostałem uwolniony od dr. Dietricha, sądzę, że w krótkim czasie uda mi się podporządkować prasę silnemu kierownictwu. Warunkiem jest jednak hasło rzucone przez Führera prasie i całemu narodowi niemieckiemu.

Führer jest podczas tej rozmowy dla mnie nadzwyczaj miły i uprzejmy. Naprawdę po nim widać, że jest szczęśliwy, iż rozmawia z człowiekiem, który nie obawia się żadnego kryzysu. [...]

1 kwietnia 1945

Wczoraj: [...] Wypadki na Zachodzie doprowadziły faktycznie do tego, że wróg może mieć nadzieję na rychłe pokonanie nas pod względem wojskowym. Gauleiter Wagner z Karlsruhe przekazuje mi szczegółowy raport na temat sytuacji w swoim okręgu. Również i on gorzko skarży się, że nadzwyczaj pogorszyło się morale zarówno ludności, jak i oddziałów [wojskowych]. Ludzie nie boją się już teraz ostrej krytyki pod adresem Führera. Właściwą winę za niemiecki upadek ponosi Luftwaffe, stawia się jednak zarzut Führerowi, że nie wykonał tu na czas zwrotu, przeprowadzając zmiany personalne. To prawda, że nieprzyjaciel unika dużego przelewu krwi, ale skoro tylko stawia mu się opór, wprowadza do akcji swoje lotnictwo,

które po prostu obraca w pustynię obszar [ewentualnego] oporu. Naród, o czym już wiadomo od dawna, nie obawia się Anglo-Amerykanów, zupełnie inaczej, gdy chodzi o Sowietów. Przeciwnie nawet, duże części narodu byłyby zadowolone, gdyby przyszli Anglo-Amerykanie, bo wtedy będą stanowić ochronę przed Sowietami. Mieszkańcy lewego brzegu Renu wykazują faktycznie niewłaściwą postawę polityczną. Zostali zdemoralizowani ustawicznymi atakami bombowymi nieprzyjaciela i rzucają się teraz w objęcia Anglo-Amerykanów po części z entuzjazmem, po części jednak nie bez wewnętrznego oporu. Część ludności, przynajmniej w niektórych punktach, wystąpiła przeciwko [własnym] oddziałom, gdy chciały stawiać opór. Naturalnie fatalnie wpływa to na oddziały. W rzeczywistości nie można już mówić dzisiaj o jakimś istotnym oporze na obszarze lewego brzegu Renu. Wprawdzie tu i ówdzie trzymają się jeszcze pojedyncze grupki, ale nie mają one jednak naturalnie żadnego znaczenia dla kontynuowania operacji wojskowych.

Również Müller przesyła mi z polecenia Naczelnego Dowódcy Zachód raport o morale ludności cywilnej, który jest nadzwyczaj alarmujący. Sądzę jednak, że Müller przy ND [Naczelnym Dowódcy] Zachód znajduje się pod nadmiernym wpływem oficerów Sztabu Generalnego. Zrzuca mianowicie całą odpowiedzialność za klęskę na ludność cywilną, co przecież odpowiada taktyce Sztabu Generalnego, który chce winę za wydarzenia na Zachodzie zdjąć z wojsk lądowych, a w szczególności z siebie. Także w raporcie Müllera zostało podkreślone, że ludność przyjmuje Anglo-Amerykanów z białymi flagami i że nierzadko można nawet we wsiach i miastach zauważyć rodzaj powitalnego upojenia. Partia opuściła przedwcześnie miasta i wsie. Ludność zabrała się teraz do plądrowania i ogarnęła ją bezsilna panika na wieść o zbliżających się czołgach. Mówi się nawet na terenach wokół Menu o nadmeńskich Francuzach, którzy mają tam teraz zastąpić Niemców. Krótko mówiąc, zauważa się w tym raporcie, że Sztab Generalny N[aczelnego] D[owódcy] Zachód robi teraz wszystko, aby zwalić winę na ludność, a wybielić wojska lądowe, w szczególności generalicję. Udzielam Müllerowi na jego raport ciętej odpowiedzi, którą ma przedłożyć generałowi Kesselringowi. Podkreślam w tej odpowiedzi, że morale ludności było zawsze znakomite, jak długo nie pojawiał się nieprzyjaciel. Ludność znosiła

brawurowo wszystkie ataki lotnicze. Nie można się jednak dziwić, że ta ludność upada na duchu, kiedy bez przerwy widzi wycofujące się w nieładzie oddziały, porzucające broń i niestawiające już żadnego oporu. Jak mało skłonne do walki są te oddziały, widać po tym, że generał Patton[185] od początku swojej ofensywy wziął do niewoli 140 000 jeńców – to straszliwe oskarżenie tych, którzy wbrew moim radom storpedowali nasze wystąpienie z konwencji genewskiej. Patton mówi o 90 000 zabitych. Ta liczba nie odpowiada prawdzie, jest znacznie przesadzona, jednak dane dotyczące wziętych do niewoli mogą być prawdziwe. W żaden sposób nie zgadza się też z faktami wypowiedź Pattona o największym osiągnięciu militarnym w historii. Jak można mówić o osiągnięciu militarnym w obliczu takiej przewagi materiałowej i po tak strasznych bombardowaniach z powietrza, które zmieniają pole bitwy w pustynię, a miasto i wieś w kupę gruzu.

Mimo to uważam, że w zachodnich Niemczech powoli rozpocznie się wojna partyzancka. Istnieje po temu wiele oznak. Również Anglicy bardzo się martwią, że nasi bojownicy o wolność będą im zagrażać w głębi kraju. Zresztą stawiają teraz bardzo mocno na bliski upadek Niemiec. Są nawet całkowicie zdecydowani na proklamowanie konkretnej daty alianckiego zwycięstwa bez względu na to, czy będziemy jeszcze stawiali opór, czy też nie. Po prostu chcą zakończyć wojnę, wydając rozkaz. Tak prosto to jednak sprawy nie wyglądają i Anglicy bardzo się rozczarują, jeśli sądzą, że taki rozkaz zrobi wrażenie na kimkolwiek z nas. [...]

Tu i ówdzie daje się w Londynie wyraz obawom, że nasz odwrót na Zachodzie odpowiada jakiemuś szerszemu planowi i że mamy zamiar połączyć nasze formacje z Zachodu i Wschodu, aby wspólnie z bolszewikami wystąpić przeciwko Anglo-Amerykanom. Z tego mogłoby wyniknąć wiele sytuacji konfliktogennych, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że polityczne kontrowersje w nieprzyjacielskiej koalicji zaczynają teraz przybierać nadzwyczaj groźne rozmiary. „Manchester Guardian” stwierdza już rano, że nie ma ciągle nawet najskromniejszego porozumienia w sprawie konferencji w San Francisco. Pod naciskiem opinii publicznej Stettinius musi potwierdzić istnienie zawartego w Jałcie tajnego porozumienia, według którego przyznano już Stalinowi trzy głosy dla Związku Radzieckiego. To tajne porozumienie spotyka się w opinii publicznej USA z najostrzejszą

krytyką. Następnie w południe nadchodzi sensacyjny meldunek, że konferencja w San Francisco zostanie ewentualnie przesunięta w czasie. Najwyraźniej Stalin nie ma ochoty dać się wciągnąć w długie debaty z Anglo-Amerykanami. Uzasadnia to w ten sposób, że nie można Mołotowa wysłać do San Francisco, gdyż w tym samym czasie musi wziąć udział w radzieckich naradach na temat budżetu. Jest to trochę cyniczne wyjaśnienie, które z pewnością wywoła odpowiednie skutki w Londynie i Wyszyngtonie. W Londynie próbuje się wyjaśnić zaistniały dylemat stwierdzeniem, że Niemcy znajdują się o krok przed kapitulacją i dlatego nie można akurat teraz pozwolić na przeprowadzenie konferencji w San Francisco. W rzeczywistości to polityczne kryzysy w obozie nieprzyjaciela są powodem prawdopodobnego przesunięcia terminu konferencji w San Francisco. Przypuszcza się, że Stalin ma zamiar domagać się dla San Francisco 16 głosów, przez co naturalnie cała anglo-amerykańska kalkulacja weźmie w łeb. Poza tym odnotowujemy z Moskwy urzędowy meldunek, z którego treści wynika, że Kreml domaga się zaproszenia do San Francisco komitetu lubelskiego [Rządu Tymczasowego RP] jako oficjalnego rządu polskiego, także jeśli nie zostanie poddany rekonstrukcji. Nie można jednak tego komitetu przekształcić, ponieważ rokowania w Moskwie za sprawą Sowietów się przeciągają. To oświadczenie Kremla wywołało prawdziwy szok w anglo-amerykańskiej opinii publicznej. Tekst utrzymany w wojowniczym stylu kończy się zdaniem, że Kreml oczekuje szybkiego rozwiązania tego problemu. Innymi słowy, Stalin uznał, że nadszedł czas, aby użyć wobec Anglo-Amerykanów mocniejszego tonu i zaostrzyć kryzys we wrogiej koalicji do granic możliwości.

Bohle raportuje mi o niepowodzeniu Hessego w Sztokholmie. Hesse to bezsprzecznie człowiek Ribbentropa, niecieszący się najmniejszym zaufaniem przede wszystkim w angielskich kołach politycznych. Anglicy, jeśli już w ogóle chcieliby negocjować z Niemcami, to z pewnością nie z Ribbentropem. Wskutek tego wysłanie Hessego do Sztokholmu okazało się kompletnym dyplomatycznym faux pas.

Na Wschodzie budzi obecnie bardzo duży niepokój rozwój sytuacji na Węgrzech oraz na granicy austriacko-węgierskiej. Raport na ten temat przedstawia mi Cerff[186], który właśnie wrócił z frontu węgierskiego.

Wyjaśnia, że załamanie ofensywy nastąpiło z powodu gwałtownego pogorszenia się pogody. Działania zaczepne na całkowicie bagnistym terenie doprowadziły do tego, że nasze czołgi po prostu nie mogły ruszyć. Sepp Dietrich robił wszystko, aby utrzymywać płynność ofensywy, ale nie jest on przecież dowódcą armii, jego kwalifikacje wystarczają w najlepszym razie na dowodzenie dywizją. Naturalnie jest to dla Seppa Dietricha okropne. Można sobie wyobrazić, jak on cierpi w tej sytuacji. [...]

Pracuję teraz nad organizacją rozgłośni „Werwolf". Ma nią kierować Slesina, który w tej dziedzinie zebrał bogate doświadczenia w okresie walki o Saarę[187]. Prützmann[188] nie posunął się jeszcze za bardzo w przygotowaniach organizacji „Werwolf". Wydaje mi się także, że jego praca postępuje zbyt opornie. Skarży się, że ludność na terenach zachodnioniemieckich, zajętych przez nieprzyjaciela, zachowuje się na razie pasywnie i jest nastawiona negatywnie wobec partii. Nie stanowi to jednak żadnego powodu, aby robota posuwała się tak powoli. Trzeba teraz zadziałać bardzo energicznie. Sądzę, że silnych impulsów w tej mierze dostarczy nasza propaganda za pośrednictwem nowo uruchomionej radiostacji „Werwolfu".

Raporty Urzędów Propagandy Rzeszy i listy, które docierają do mnie, utrzymane są naturalnie w bardzo rozpaczliwym tonie. Generalnie biorąc, ludność jest przekonana, iż wojna jest przegrana. Z powodu utraty tak rozległych obszarów nie mamy już bazy zbrojeniowej, a co za tym idzie, żadnych szans. Ludzie często stawiają sobie już pytanie, w jaki najlepszy i najbardziej honorowy sposób mogliby się uwolnić od tego okropnego życia. Od czasu do czasu pojawiają się też jeszcze radykalne żądania, na przykład – co ciągle się podkreśla – wystąpienia z konwencji genewskiej; po tym rozwiązaniu ludzie nie obiecują sobie jednak już zbyt wiele. Generalnie biorąc, pozytywne elementy [wśród ludności] zaprzątają sobie raczej głowę problemem, jak można by rozsądnie umrzeć.

Raport kierownika Propagandy Rzeszy z Hamburga, Roddego[189], zawierający krytykę pod adresem sił powietrznych, opisuje całkowicie prawidłowo nastawienie niemieckiej ludności wobec Luftwaffe i Göringa. Przede wszystkim w tym raporcie, podobnie jak w wielu listach, pojawia się pytanie, dlaczego wymierzono i wykonano tak drakońskie kary za niezniszczenie mostu na Renie w Remagen, a nie pociągnięto do

odpowiedzialności w taki sam sposób winnych katastrofy w wojnie powietrznej. Ludzie domagają się n[a] p.[przykład] sądu wojennego i wyroku śmierci dla Göringa. Autorzy listów nie robią ze swoich poglądów żadnej tajemnicy i nie boją się nawet podawać swoich nazwisk z pełnym adresem.

Co się tyczy rozwoju wydarzeń na Zachodzie, to w narodzie panuje przekonanie, że coś tu jest nie tak; przypuszcza się, że w grę wchodzi zdrada. Również Führer jest zdania, że sytuacji na obszarze Trewiru, która właściwie doprowadziła do załamania się frontu zachodniego, nie można wytłumaczyć w inny sposób.

Złe przykłady, dostarczane przez partię, podziałały na ludność nadzwyczaj odpychająco. Wskutek tego notowania partii bardzo spadły. Natomiast naród, o ile w ogóle żywi jakąś nadzieję, to wiąże ją jedynie z Führerem. Generalnie biorąc, ludność wypełnia jeszcze sumiennie swoje obowiązki, krytykuje wprawdzie wiele w przywództwie państwa i partii, uważa rozwój sytuacji na Zachodzie za przerażający, pokłada pewne nadzieje w naszym oporze na Wschodzie, poza tym jest jednak gotowa zrobić wszystko, czego żąda od niej przywództwo państwa[190]. [...]

Wycofanie naszych oddziałów z Küstrin (Kostrzyna) nie przebiegło tak, jak to sobie umyślił Führer. Gruppenführer Reinefarth[191], który sprawował tam dowództwo, został na rozkaz Führera aresztowany przez Himmlera. Twierdzi się, że wycofał się bez rozkazu. [...]

2 kwietnia 1945

Wczoraj: [...] Nasza działalność w ramach „Werwolfu” napędziła teraz dużego stracha obozowi wrogów. Najwyraźniej boją się partyzantki niemieckiej, która – tak przypuszcza się po stronie nieprzyjaciela – mogłaby sprowadzić na Europę na wiele lat wielkie niepokoje. Mimo to nikt nie zadaje sobie najmniejszego trudu, aby jakoś zdystansować się od wprost obłędnych planów zniszczenia Niemiec. Zapowiada się narodowi niemieckiemu ciągnący się przez lata okres głodu. Amerykanie chcą akurat odegrać rolę jego wychowawców, zamykać niemieckie szkoły i wziąć sprawę edukacji w swoje ręce. Poza tym będzie realizowany plan Morgenthaua[192], według którego Niemcy mają zostać obrócone w kartoflisko, a do tego naród niemiecki musi pozwolić na przymusową deportację do wrogich państw

swojej młodzieży, zdolnej do noszenia broni, jako niewolniczej siły roboczej oraz zapłacić reparacje. Krótko mówiąc, każdy może sobie sam wyobrazić, w jaki najlepszy sposób chciałby dać się zamordować. Żyjemy w tak zwariowanych czasach, że ludzki rozum całkowicie zboczył z kursu; w ogóle nie dochodzi już do głosu. Cyniczne pogróżki, które kieruje przeciwko nam nieprzyjacielska strona, nie dają się zupełnie opisać. Nie są ani uczciwe, ani zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Ale co to obchodzi Roosevelta i Churchilla. Oni czują, że są na szczycie militarnego triumfu, i sądzą, że nie potrzebują już kierować się rozumem.

Jednakże ich temperamencik[193] studzi nieco postawa Kremla. Anglicy i Amerykanie nie zgodzili się na uznanie komitetu lubelskiego za oficjalny rząd polski i na jego udział w konferencji w San Francisco. Uzasadnili to przede wszystkim w ten sposób, że Stalin nie dotrzymał swojej, danej w Jałcie, obietnicy przekształcenia komitetu lubelskiego, a poza tym nie dopuszcza na polskie obszary ani angielsko-amerykańskich przedstawicieli prasy, ani też organizacji UNRRA. Stalin z pewnością odpowie na to ostrym kontrposunięciem. Poprzedniego dnia nakazał już przecież opublikować odpowiednie oświadczenie TASS, które jest tak brutalne w swojej wymowie, że nie będzie go można przeoczyć w Anglii i Ameryce. USA dostrzegają teraz w pełni brak perspektyw dla konferencji planowanej w San Francisco i opowiadają się za jej przesunięciem w czasie. Doskonale wiedzą, że ta konferencja doprowadziłaby do wielkiego zamieszania politycznego, w szczególności dlatego, że postulowane trzy głosy dla Związku Radzieckiego, które zostały obiecane Stalinowi w Jałcie, wywołały w amerykańskiej opinii publicznej prawdziwą falę oburzenia. Roosevelt popadł przez to w stosunkowo duże wewnętrzne kłopoty polityczne. Bierze mu się za złe nie tak bardzo ustępstwa w sprawie trzech głosów, poczynione wobec Sowietów, jak tę tajemniczość, która otaczała ów taktyczny manewr. Amerykańskie gazety piszą teraz bez ogródek o konflikcie ze Stalinem, który kładzie się mrocznym cieniem na konferencji w San Francisco. Stalin nie ma najmniejszego zamiaru jakoś zaangażować się w wojnę na Pacyfiku. Tym samym, uwzględniając europejską materię konfliktu, pojawia się w najbliższym sąsiedztwie trzecia wojna światowa. [...]

Sowieci próbują teraz również ze swojej strony stwarzać fakty dokonane

za pomocą sukcesów militarnych. Tak jak Anglo-Amerykanie wkraczają na zachód [Niemiec], tak oni wmaszerowują na obszar Węgier. Przekroczyli już na znacznym odcinku granicę austriacką i znajdują się w drodze na Graz. Stalin miał Armii Czerwonej postawić cel, aby do 25 kwietnia objęła w swoje posiadanie zarówno Wiedeń i Pragę, jak i Berlin. Możemy więc spodziewać się pewnych rzeczy w najbliższych tygodniach. Nie ma na razie absolutnie mowy o zmniejszaniu się kryzysu militarnego.

Co się tyczy Pragi, to jest to cel zarówno Anglo-Amerykanów, jak i Sowietów. Jednakże Sowieci przygotowali już teren pod względem politycznym. Beneš przebywał w ostatnich dniach w Moskwie. Sformował już swój nowy rząd i gotuje się do przeprowadzki na teren Czech i Moraw. Opuścił już Moskwę. Ten podstarzały obieżyświat polityczny wierzy, że teraz znowu stoi przed spełnieniem swoich diabelskich celów.

To są najsmutniejsze święta wielkanocne, jakie kiedykolwiek przeżyłem w moim życiu. Przez cały dzień atakują mnie ze wszystkich zakątków Rzeszy wiadomości, które budzą niepokój. [...]

3 kwietnia 1945

[...][194] Strona nieprzyjacielska publikuje nowe programy nienawiści. Chce się n[a] p.[rzykład] wyrąbać wszystkie niemieckie lasy, aby wysłać drewno do Anglii.

Nie da się już przewyższyć cynizmu Amerykanów. Odprawili w ruinach katedry kolońskiej mszę dziękczynną, która zakończyła się wspólnym odśpiewaniem pieśni *God Bless America* (Boże, błogosław Amerykę). Jakież jeszcze musimy znieść upokorzenia, zanim nastanie dla nas godzina wybawienia! [...]

4 kwietnia 1945

Wczoraj: [...] Wśród naszych gauleiterów na Zachodzie i na Wschodzie zapanował taki oto zły obyczaj, że po utracie swojego okręgu usprawiedliwiają się za pomocą długich memoriałów, usiłując w ten sposób udowodnić swoją całkowitą niewinność. Teraz znowu zostało przedłożone takie exposé Grohégo; nie może być w żaden sposób przekonujące. Grohé,

mimo pompatycznych zapowiedzi, nie bronił swojego okręgu. Opuścił go, zanim została ewakuowana ludność cywilna, i teraz chce odgrywać wielkiego bohatera.

Zachowanie naszych gauleiterów i kreisleiterów na Zachodzie doprowadziło do bardzo dużego spadku zaufania wśród ludności. Sądziła, że mogła oczekiwać, iż nasi gauleiterzy będą walczyć w swoim okręgu, a jeśli trzeba, to w nim polegną. W żadnym wypadku tak się nie stało. Wskutek tego partia na Zachodzie jest prawie przegrana. [...]

Eisenhower wydał znowu proklamację do ludności zajętych i zajmowanych w przyszłości obszarów zachodnich [Niemiec]. W tej proklamacji nie ma żadnych nowych akcentów. Eisenhower kreuje się na nowego cesarza Niemiec.

Zresztą wcale tak nie jest, że cała ludność na Zachodzie podporządkowuje się nieprzyjacielowi. Przeciwnie, siły zachodnie donoszą, że więzienia są pełne krnąbrnych elementów, z którymi władze okupacyjne nie mogły sobie poradzić. Wydaje się jednak, że ludność we Frankfurcie wykazała się tchórzostwem i służalstwem. Nieprzyjaciel przytoczył na ten temat raporty, które wywołują na twarzy rumieniec wstydu. Amerykanie, wkraczając [do miasta], zostali powitani wielkimi manifestacjami. Hasło frankfurtczyków brzmiało: „Pocałujmy się i bądźmy dobrymi przyjaciółmi!”. Co do całowania, to Amerykanie – zwłaszcza wobec mieszkanek Frankfurtu – nie będą mieli nic przeciwko. Co się jednak tyczy bycia dobrymi przyjaciółmi, to upłynie jeszcze dłuższa chwila. W każdym razie wróg na Zachodzie ma tylko zamiar nas obrabować, zagłodzić naród niemiecki i tym samym biologicznie wyniszczyć. Tak czy owak rzygać się chce podczas czytania takich raportów. [...]

Z okręgu Weser-Ems otrzymuję raport, który jest w podobnym tonie, jak dotychczasowe raporty napływające z Zachodu. W okręgu Weser-Ems daje się zauważyć taki sam obraz demoralizacji. Żołnierze chodzą w luźnych grupach, po części porzucając swoją broń. Do tego jeszcze wpływają w sposób negatywny na generalne nastroje ludności tego w swojej istocie bardzo upartego i zdolnego do oporu okręgu. Po raz pierwszy morale narodu zostaje tak mocno nadwerężone. Te grupy [żołnierzy] Wehrmachtu dopuszczają się nawet plądrowania. Hasło, które obowiązuje w tych grupach,

brzmi: „Do domu, do mamy!”. W tego rodzaju godnych ubolewania incydentach celują żołnierze Luftwaffe, co trzeba nieustannie skonstatować. Wprawdzie Volkssturm i HJ [Hitlerjugend] zajęły pozycje obronne, ale te formacje są w dużej mierze nieuzbrojone, tak że nie można z nimi wiązać zbyt dużych nadziei. Kierownik Urzędu Propagandy Rzeszy Seiffe[195] prosi o pilne udostępnienie mu oddziałów żandarmerii polowej, aby można było coś zrobić z tymi wycofującymi się bezładnie gromadami żołnierzy.

Wszystkie te zjawiska dają angielskiej opinii publicznej nadzieję, że Rzesza znajduje się w kompletnej rozsypce. Sądzi się, że w ten sposób można dojść do szybkiego i łatwego zwycięstwa. Uznaje się, że niemiecka ludność absolutnie dojrzała do kapitulacji. Jeśli nawet rząd proklamuje opór i będzie go kontynuował, to stanie się on po prostu iluzoryczny przez spontaniczny akt [odmowy] ludności cywilnej. Naród niemiecki jest właśnie w trakcie wymiany flag ze swastyką na białe flagi i wskutek tego zachodnia strona nieprzyjacielska stoi przed łatwym zadaniem. Jeśli tak jest, to dzieje się to z winy organów naszej partii i Wehrmachtu. Okazało się, że nie dorosły do obecnego kryzysu. Mam jednak nadzieję, że uda mi się, tak jak przed kilkoma tygodniami na Wschodzie, odtworzyć również na Zachodzie odpowiedni poziom moralności wojennej, nawet jeśli będzie to wymagać ogromnego wysiłku. Posłuży mi do tego przede wszystkim jasno określona polityka informacyjna, która nie będzie już ograniczać się do sprawozdawczości wojskowej z przebiegu wojny, lecz również szeroko uwzględni w kręgu swojego oddziaływania element polityczny. [...]

Otrzymuję raport z Königsbergu (Królewca) o sytuacji na tamtejszym obszarze. Stworzona przez kreisleitera Wagnera[196] jedność partii i Wehrmachtu została prawie rozbita wskutek interwencji Kocha. Kreisleiter Wagner został zdegradowany i zajmuje teraz podrzędne stanowisko. Koch prostackimi metodami znowu przechwycił inicjatywę, kierując się prawdopodobnie zazdrością o swojego kreisleitera. Stosuje teraz w Königsbergu te same metody, za których pomocą nie robił niegdyś wielkiej furory na Ukrainie.

W Protektoracie panuje obecnie jeszcze spokój. Czesi nie myślą o wdawaniu się w partyzantkę. Jednakże cała czeska opinia publiczna oczekuje z dnia na dzień niemieckiej klęski. Niemcy w Protektoracie pytają

się z rozpaczą, kiedy w końcu niemieckie przywództwo opamięta się, kiedy zechce wyciągnąć wnioski z popełnionych błędów i bezwzględnie usunąć z przywództwa osoby, które całkowicie zawiodły. Takie pytania stawiają sobie Niemcy nie tylko w Protektoracie, ale również na całym obszarze Rzeszy. Niemal poraża obserwacja, jak wskutek braku siły decyzji przywództwa Rzeszy w sprawach personalnych szerzy się powoli w całym narodzie chorobliwe niezadowolenie. [...]

Pracuję teraz niezmordowanie nad wypracowaniem dla prasy niemieckiej jasnych celów naszej obecnej polityki wojennej. Po tym, jak opuścił pole dr Dietrich, teraz Sündermann próbuje mieszać się do kierowania prasą. Będę temu zapobiegał w ten sposób, że każę unieważnić zwolnienie Sündermanna z wojska i tym samym będzie w gotowości do służby na froncie. Niemiecka prasa pokazuje teraz bojowe oblicze. Powaga sytuacji nie będzie przemilczana, czytelnik dostanie jednak do ręki argumenty, dzięki którym będzie mógł poradzić sobie z bieżącą sytuacją. Sam dyktuję wytyczne[197] dla niemieckiej prasy, które powinny być miarodajne na najbliższy okres. Te wytyczne mają następujące brzmienie:

„1. Cała niemiecka polityka propagandowa i informacyjna ma dzisiaj służyć wyłącznie celowi, który doprowadzi do zwiększenia wysiłku wojennego i podniesienia bojowego morale frontu i ojczyzny. Aby osiągnąć ten cel, należy zastosować wszelkie środki bezpośredniego i pośredniego oddziaływania na czytelników i słuchaczy. Nic, co może szkodzić realizacji tego celu, nawet w sposób pasywny, nie może znaleźć miejsca w prasie i radiu w tych dniach walki rozstrzygającej o naszym losie. Wszystko, co służy osiągnięciu tego wielkiego celu, należy z całą mocą wspierać, musi też od zaraz zdecydowanie znaleźć się w centrum uwagi naszej działalności informacyjnej.

2. Głównym zadaniem prasy i radia jest wyjaśnianie narodowi niemieckiemu, że zachodnia strona nieprzyjacielska ma na uwadze te same nikczemne cele i te same diabelskie plany zniszczenia narodu niemieckiego co [strona] wschodnia i że posługuje się jedynie pozornie bardziej cywilizowanymi metodami po to, aby naród niemiecki zmylić i wystrychnąć go na dudka. Brutalna wojna powietrzna Anglo-Amerykanów dostarcza dostatecznych dowodów bestialstwa zachodnich wrogów i unaocznia, że ich

wszystkie pozornie pojednawcze frazesy służą za kamuflaż, aby uniemożliwić narodowi niemieckiemu uporczywą obronę jego prawa do życia. Nasze zadanie polega na tym, aby nieustannie przypominać, że Churchill i Roosevelt, podobnie jak Stalin, będą bezlitośnie i bezwzględnie realizować swoje niszczycielskie zamiary, jeśli naród niemiecki kiedykolwiek podda się i podporządkuje nieprzyjacielskiemu jarzmu.

3. Należy skutecznie eksponować i opatrywać komentarzami bohaterskie czyny [dokonane] na froncie i w ojczyźnie. Nie wolno ich traktować jako odosobnionych przykładów, muszą stanowić bodziec dla wszystkich i wezwanie do całego narodu, aby starał się gorliwie naśladować w walce te świetlane wzory.

4. Strony naszych gazet poświęcone życiu kulturalnemu nie stanowią żadnego mieszczańskiego miejsca wytchnienia dla zmęczonych wojną współrodaków. Również i te strony o kulturze muszą służyć wzmacnianiu wszelkimi środkami naszej narodowej siły oporu i podnoszeniu naszego morale wojennego. Szczególne zadanie redaktorów do spraw kultury polega na tym, aby wyrażać podniosłym stylem i w sposób zróżnicowany to samo, co jest do powiedzenia w części politycznej na temat codziennej walki militarnej i politycznej. Powierzchowne intelektualne pogwarki, które traktują wojnę tak, jakby rozgrywała się ona «gdzieś daleko w Turcji»[198], nie mają już w tych tygodniach żadnej racji bytu. Redaktorowi odpowiedzialnemu za część kulturalną [gazety] nadarza się akurat teraz mnóstwo zadań i różnorodnych możliwości. Zajęcie się pismami Clausewitza, opisy drugiej wojny punickiej, uwagi do *Historii Rzymu* Mommsena[199], rozprawy dotyczące listów i pism Fryderyka Wielkiego, życiorysy wielkich wojskowych geniuszy z całej historii ludzkości – to są tylko niektóre odniesienia do nowych zadań, które mogą lepiej służyć postulowanym celom niż beztroskie, zabawne anegdoty bez żadnego wydźwięku politycznego i moralnego.

5. Również część lokalna naszych gazet musi podporządkować się tym wymogom. Żadne przedsięwzięcie o znaczeniu komunalnym lub lokalnym nie może być przedkładane czytelnikowi bez jednoczesnego, z całą dobitnością przedstawionego wyjaśnienia, że nasza walka o przetrwanie wymaga mobilizacji wszystkich sił oraz zaangażowania wszelkich ludzkich

i moralnych rezerw. Każda ofiara, której akurat teraz musi się wymagać w sprawach drobnych i codziennych w czasie wojny, służy koncentracji naszych sił i podwyższeniu naszego potencjału oporu i dlatego trzeba to w tym sensie wyjaśniać czytelnikom.

6. Część z ogłoszeniami poleca się szczególnej troskliwości wydawców. Należy z niej usunąć wszystkie tradycyjne [...] pozostałości, które mogłyby pozostawać w sprzeczności z duchem czasu".

Führer w pełni akceptuje zapis tych wytycznych. Jest przekonany, że uda mi się pchnąć niemiecką politykę prasową na właściwe tory. [...]

Mistrz Hahne, pierwszy kawaler Krzyża Rycerskiego do Krzyża Zasługi Wojennej[200], prezentuje mi nowe działo zamontowane na zdobycznej lawecie. Może on wyprodukować i oddać do dyspozycji Berlina 200 sztuk takich dział, zmontowanych z jeszcze istniejących zasobów w magazynach Wehrmachtu i placówkach produkcji zbrojeniowej. Hahne proponuje mi staranną inspekcję arsenałów Wehrmachtu; znajduje się w nich jeszcze ogromna masa części, z których można by złożyć nową broń. Właśnie teraz trzeba improwizować, aby od biedy wyrównać duży spadek produkcji naszej broni. Spadek ten jest bardzo znaczący. Przykładowo biorąc, produkcja w Alkett obniżyła się o 50 procent, a w następnym miesiącu spadnie jeszcze bardziej. To skłania do wielkiego niepokoju, dlatego musimy sięgnąć po nowe środki wspomagania, aby wybrnąć z tej biedy. [...]

Co się tyczy naszej sytuacji na Zachodzie, to generalnie biorąc, zaplanowaliśmy teraz trzy większe akcje. Jedna z nich wyjdzie z obszaru Holandii w kierunku Hamm, będzie nią dowodzić generał pułkownik Student. Generał Bayerlein[201] ma dokonać próby przedarcia się z Zagłębia Ruhry, od zewnątrz tego obszaru będzie się próbować wyjść mu naprzeciw kontratakiem. W Turyngii ze spływających tam jednostek tworzy się nową armię pod dowództwem generała Schulza, znanego kawalera Krzyża Żelaznego z Mieczami[202]. Armia ta ma uderzyć na flankę nieprzyjaciela i spróbować odciąć jego znaczne siły. Tymczasem ze swojego stanowiska dowódczego został odwołany Hausser; zupełnie się nie sprawdził. Na obszar Wiednia został wysłany obergruppenführer Steiner; ma tam utrzymać się za wszelką cenę. Führer w sprawie obrony Wiednia wydał najostrzejszy jak dotąd rozkaz w ciągu całej wojny. Nasi żołnierze muszą tu ręczyć jeden za

drugiego; kto opuści pozycję, ma być zastrzelony. Żywi się nadzieję, że w ten sposób zapanuje się nad krytyczną sytuacją na obszarze Wiednia.

Schörner ma bardzo dobre notowania u Führera. Odparł z dużą brawurą ataki na morawskoostrawski obszar przemysłowy. Schörner to nasz najznakomitszy dowódca wojsk lądowych. Guderian jest teraz trochę w niełasce u Führera. Zarówno w rejonie Baranowa, jak i na obszarze węgierskim naciskał na wczesny atak, przez co sprowadził na nasze operacje bardzo poważne zagrożenie, nawet je wręcz uniemożliwił. Dlatego Führer wysłał go na urlop.

Zdaniem Führera również na Zachodzie zapadnie teraz rozstrzygnięcie. Führer niezmordowanie naciska na generalicję, aby stawiała opór i nie zaniedbała żadnych środków, aby rzucać na Zachód wolne oddziały. Prawie codziennie dzwoni do poszczególnych dowódców armii i wyjaśnia im, o co teraz chodzi, na czym polega ich obowiązek i powinność. Moim zdaniem byłoby jeszcze lepiej, gdyby Führer zwrócił się bezpośrednio do narodu, ponieważ od niego niejako w praformie wychodzi praktyczny opór. I jeśli znowu naród okaże się zdolny do oporu, to wtedy odnajdą się w swojej dawnej formie wszyscy pozostali. Brakuje dzisiaj zarówno w narodzie, jak i w walczącym Wehrmachcie owego zapalającego hasła, które znowu poderwie mężczyzn i kobiety. Takie hasło, według stanu rzeczy, może rzucić jedynie Führer. Dlatego jest błędną opinia generałów, że to ja powinienem przemówić zamiast Führera.

Sytuacja jest tego rodzaju, że wyłącznie słowo Führera może usunąć duchowy kryzys, w którym obecnie znajduje się naród. To, że Führer nie zabiera głosu, uważam za wielki błąd. Nawet jeśli obecnie nie możemy jeszcze wykazać się sukcesami, to Führer mógłby przecież zabrać teraz głos i powiedzieć nie tylko o sukcesach, ale wręcz o niepowodzeniach. Teraz jest jednak bardzo ciężko uzyskać decyzję Führera. Zajmuje się obecnie prawie wyłącznie położeniem na Zachodzie i nie znajduje absolutnie czasu na inne sprawy. Jeśli jednak uda się mu jako tako oczyścić sytuację na Zachodzie, to w ten sposób dokona czynu na miarę rozstrzygnięcia wojny. [...]

Wieczorem dyktuję znowu nowy apel do ruchu „Werwolf”. Odwołuję się do języka, który był wcześniej używany w [gazecie] „Der Angriff” w dobrych czasach walki [o władzę].

Wieczorem mamy w Berlinie dwukrotnie alarm [przeciwlotniczy]. A więc to nie jest tak, że nieprzyjaciel chce nas teraz oszczędzać w stolicy Rzeszy. Przeciwnie, zrobił najwidoczniej przerwę wyłącznie z powodu pogody i zapewne na razie jeszcze nie skończy się w Berlinie seria wieczornych alarmów.

8 kwietnia 1945

Wczoraj: [...] [Pismo] „Das Schwarze Korps" publikuje sensacyjny artykuł, który z pewnością przyniesie nam bardzo wiele szkody. W artykule mówi się otwarcie, że pod względem militarnym nie mamy już żadnej możliwości stawiania oporu, ale że idea [narodowosocjalistyczna] będzie w każdym razie żyć nadal. [...]

W Akwizgranie Amerykanie zorganizowali teraz związek zawodowy. Chcą w ten sposób złowić frajerów, w szczególności wśród niemieckich robotników. Jednakże o przebiegu zgromadzenia założycielskiego było dosyć cicho; wzięło w nim udział 40 mężczyzn i kobiet. Nie można twierdzić, że była to reprezentatywna grupa pracujących z terenów okupowanych przez nieprzyjaciela.

Hrabia Krosigk pisze do mnie znowu pilny list, w którym prosi mnie, abym wpłynął na Führera, żebyśmy teraz przejawiali większą aktywność na polu polityki zagranicznej. Uważa, że sytuacja wojenna jest na tyle groźna, iż płynie stąd wniosek o konieczności niezwłocznego przez nas działania, jeśli nie ma być za późno.

Otrzymuję od Bohlego informacje na temat wzmiankowanej aktywności Urzędu Spraw Zagranicznych w państwach neutralnych. Urząd Spraw Zagranicznych zrobił się teraz aktywny zarówno w Szwajcarii i Szwecji, jak i w Hiszpanii. Efekty są dość przygnębiające. Z Anglią nie da się obecnie w ogóle nic zrobić. Polityka brytyjska pod przewodem Churchilla okazuje się całkowicie nieustępliwa. Churchill wbił sobie do głowy, że Rzeszę Niemiecką należy zniszczyć, a naród niemiecki wytępić. Tu nie uda się otworzyć nawet najmniejszych tylnych drzwiczek. Z uzyskanych informacji wynika, że coś da się zrobić raczej z USA przy założeniu, że uzyskają możliwości ekspansji gospodarczej w Europie. Roosevelt nie jest z pewnością tak nieprzystępny jak Churchill, jednakże trzeba spełnić wiele

warunków, aby w ogóle doszło do rozmowy z USA. Najbardziej wydajne okazują się kontakty sondażowe ze Związkiem Radzieckim, jednakże państwo to domaga się Prus Wschodnich, co dla nas jest naturalnie niewykonalnym żądaniem.

Urząd Spraw Zagranicznych operuje w ramach tych negocjacji dosyć niezręcznie. Posługuje się przy tym starymi, rutynowanymi dyplomatami, którzy naturalnie zupełnie nie nadają się do tego, aby wyjaśniać obozowi nieprzyjaciela narodowosocjalistyczny punkt widzenia. Czegóż więcej miałoby się wymagać od Urzędu Spraw Zagranicznych! Ribbentrop polecił opublikować w gazetach zdjęcia, na których widać go w okopach strzeleckich na froncie nadodrzańskim. Każdy, kto ogląda takie zdjęcia, wpada od razu na myśl, że minister spraw zagranicznych ma jednak coś ważniejszego do roboty niż wałęsanie się po froncie nadodrzańskim.

Rząd turecki żebrze o przychylność Moskwy. Deklaracje [premiera] Saracoğlu są pełne psiej pokory. Już mu Stalin udzieli właściwej odpowiedzi.

W ogóle Kreml czuje się teraz panem sytuacji. Wypowiadając układ o przyjaźni z Japonią[203], Sowieci zyskali sobie dobrą ocenę w USA. To było, taktycznie biorąc, nadzwyczaj zręczne posunięcie Stalina, który chce w ten sposób podciąć skrzydła wewnętrznej opozycji politycznej wobec Roosevelta. Poza tym ma zamiar wmieszać się w konflikt we wschodniej Azji, aby w tym zamęcie łatwo się obłowić, kiedy przyjdzie na to czas. [...]

W Polsce rozgorzał teraz nowy konflikt, a mianowicie przez to, że Sowieci aresztowali i uprowadzili 15 miarodajnych polityków polskich[204]. NKWD zaprosiło ich do negocjacji, a potem bez ceregieli aresztowało. W Londynie i Waszyngtonie zapanowała z tego powodu ogromna konsternacja. Biuro [Agencji] Reutera opublikowało na ten temat bardzo szczery raport.

A tak w ogóle można stwierdzić, że miarodajne koła w Londynie i Waszyngtonie są coraz bardziej zaniepokojone imperialną polityką Kremla. W Londynie oświadcza się już, że świat w przyszłości czekają ponure perspektywy, jeśli Kreml będzie zdecydowany kontynuować tę politykę. Z powodu takich perspektyw w całkowitym cieniu znalazły się sukcesy militarne. Tego rodzaju rozważania zostały w Waszyngtonie, przynajmniej przejściowo, przesłonięte przez zręczne posunięcie szachowe, które wykonał Stalin wobec Tokio. Japończycy są tym bardzo przerażeni. Wprawdzie

pocieszają się myślą, że układ japońsko-radziecki obowiązuje jeszcze do kwietnia 1946 roku; jest to jednak marna pociecha.

Poza tym prasa radziecka występuje teraz przeciwko pogłoskom o rokowaniach na temat separatystycznego pokoju między Moskwą i Berlinem. Te wywody przedstawiają się jednak łagodniej, aniżeli należało to sobie wyobrażać. Również i w tej kwestii Stalin chce sobie pozostawić wszystkie drzwi otwarte. [...]

Sprawa ewakuacji ciągle jeszcze przedstawia się bardzo krytycznie. Na Zachodzie nie da się już praktycznie jej przeprowadzić. Tak jak przewidywałem, rozkaz Führera jest nie do zrealizowania. Jak można jeszcze w ogóle opróżnić tereny o tak dużej powierzchni i gęstości zaludnienia. Nie wiadomo już, dokąd powinno się tych ludzi skierować. Wskutek tego problem ewakuacji na Zachodzie zostaje milcząco odłożony ad acta. Na Wschodzie jednakże wygląda on trochę inaczej. Na skurczonym obszarze Prus Wschodnich znajdują się jeszcze duże masy [ludności]. Jest jeszcze pytanie, czy Wiedeń powinien być ewakuowany, czy też nie. Sądzę, że ludność Wiednia nie okazuje najmniejszej ochoty do opuszczenia miasta.

Po raz pierwszy od początku wojny doszło w Berlinie-Rahnsdorf do małych wyskoków ludu. 200 mężczyzn i kobiet przeprowadziło szturm na dwie małe piekarnie i zabrało stamtąd chleb. Natychmiast podejmuję decyzję o przeciwstawieniu się temu brutalnymi środkami, ponieważ pod żadnym pozorem nie można tolerować takich symptomów wewnętrznej słabości i kiełkującego defetyzmu. Nawet jeśli z zaopatrzeniem w artykuły żywnościowe nie jest w danym momencie akurat najlepiej, to z drugiej strony zupełnie nie można godzić się w milczeniu na takie incydenty. Jeśli miałoby się to powtarzać, to tak czy owak bylibyśmy zgubieni. Dlatego domagam się natychmiastowego posiedzenia berlińskiego sądu doraźnego w celu ukarania prowodyrów tego wyskoku.

Pułkownik Fett[205] ze Sztabu [Generalnego] feldmarszałka Keitla referuje mi problem formowania siedmiu nowych dywizji, które mają zostać użyte do naszego ataku na obszarze Turyngii. Chodzi o trzy dywizje, które wystawia Służba Pracy [Rzeszy]; w głównej mierze są to dywizje grenadierów ludowych[206]. Ich uzbrojenie jest jeszcze stosunkowo dobre, choć nie mają żadnych czołgów. Można je łatwo wprawić w ruch, w gruncie rzeczy mają

artylerię, karabiny szturmowe, karabiny, pistolety maszynowe i pancerfausty. Można by tym już coś niecoś zdziałać, przede wszystkim dlatego, że chodzi tu o znakomity materiał ludzki. Kościec tej dywizji stanowią oficerowie szkół junkierskich[207], a więc, jeśli chodzi o jakość czynnika ludzkiego, to można być zadowolonym z materiału tworzącego te dywizje. Teraz jest tylko ważne, czy te dywizje tak się w krótkim czasie wewnętrznie zintegrują, że stworzą rzeczywistą jednostkę bojową. Według stanu rzeczy należy w to wątpić. Z drugiej jednak strony mamy nadzieję, że pewną rekompensatą będzie czysto ludzka jakość zgromadzonych w tych dywizjach żołnierzy. W gruncie rzeczy oddziały będą sformowane z rocznika 1928, który naturalnie jest znakomity. Chodzi tu o pewne prowizorium, które zostanie wypróbowane po raz pierwszy i naturalnie łączy się z dużym ryzykiem. Dywizje mają być zdolne do akcji około 20 kwietnia [1945 roku]. A więc nie jest tak, jak sądzi Führer, że będziemy mogli wystąpić już w najbliższych dniach. Musimy jeszcze uzbroić się w cierpliwość przez prawie 14 dni, a istnieje niebezpieczeństwo, że do tego czasu nieprzyjaciel na tyle osłoni swoje flanki, że te dywizje napotkają znaczny opór. [...]

Przeżywam ten koniec tygodnia napełniony troską, duchowymi i materialnymi obciążeniami, a do tego jeszcze zapewne zwątpieniem. Najbardziej doskwiera mi postępowanie Führera wobec dywizji SS; działa naturalnie ono nadzwyczaj deprymująco na wszystkich oficerów SS, również tych z mojego otoczenia. Nie można sobie wyobrazić, w jakim teraz znajdują się nastroju. Chętnie bym chciał im pomóc, ale nie wiem, co mogę zrobić. Być może wystąpię jednak osobiście do Führera z prośbą, aby trochę złagodził te zarządzenia. [...]

Biskup Galen z Münsteru udzielił wywiadu amerykańskim dziennikarzom. Zwraca się teraz ostro za jednym zamachem przeciwko anglo-amerykańskim nieprzyjaciołom i stosowanemu przez nich terrorowi powietrznemu. Poza tym obawia się rosnącej bolszewizacji Niemiec. Pan biskup powinien to sobie przemyśleć wcześniej. W czasie kiedy ostrzegaliśmy przed bolszewizmem, stał on po innej stronie. To kameleon, albo lepiej powiedziawszy, westfalski uparciuch, który zawsze mówi coś przeciwnego, niż wyraża to opinia publiczna.

Wieczorem sytuacja rysuje się niezbyt pomyślnie. Na Zachodzie

nieprzyjaciel mógł bez przeszkód kontynuować swój marsz; ma jeszcze 15 km do Hildesheimu i naciera prosto na Hanower. Poza tym przedarł się przez Bückeburg i znajduje się w obszarze Minden. Tym samym powoli grozi niebezpieczeństwo Berlinowi również od strony zachodniej. [...]

Na Wschodzie krytycznego punktu należy upatrywać na obszarze Wiednia. Nieprzyjaciel wdarł się z kierunku południowo-wschodniego aż po obszar miejski Wiednia. Stanął przed St. Pölten. Południowo-wschodnia część Wiednia znajduje się w dużej części w jego posiadaniu. Jednakże gorzej przedstawia się w związku z tym rozwój sytuacji politycznej w Wiedniu. Na byłych czerwonych przedmieściach doszło do rozruchów, które przybrały takie rozmiary, że Schirach w swojej bezradności poczuł się zmuszony oddać pod ochronę oddziałów wojskowych. To cały Schirach. Pozwala biec sprawom, tak jak one biegną, a potem salwuje się ucieczką do żołnierzy. Niczego innego po nim nie oczekiwałem. Tu jednak pokazują się negatywne skutki braku siły decyzji Führera w polityce personalnej. Schirach nadawał się już od dawna do redukcji, jednak Führer nie mógł zdecydować się na wysłanie go do wszystkich diabłów. Teraz trzeba uciekać się do najdrastyczniejszych posunięć, aby sytuację w Wiedniu doprowadzić do porządku. Führer jest nadal zdecydowany utrzymać miasto za wszelką cenę. Naturalnie nie wolno za bardzo dramatyzować wydarzeń w Wiedniu. Chodzi oczywiście jedynie o tłum, który te ruchawki organizuje, i ten tłum należy wystrzelać. Tak daleko nie trzeba było jednak się posuwać; pokazuje to znowu przypadek berlińskiego Rahnsdorfu. Prowodyrzy zostali już w trakcie popołudnia skazani przez sąd ludowy. Trzy osoby dostały karę śmierci, jeden mężczyzna i dwie kobiety. W przypadku jednej kobiety sprawa wygląda łagodniej, dlatego zdecyduję się na ułaskawienie. Pozostałe dwie osoby każę jeszcze tej nocy skrócić o głowę[208]. O fakcie skazania i stracenia obojga prowodyrów nakażę powiadomić ludność Rahnsdorfu za pomocą plakatów, wystąpię też z odpowiednimi komentarzami do mieszkańców Berlina przy użyciu telegrafu przewodowego. Sądzę, że podziała to bardzo trzeźwiąco. W każdym razie jestem zdania, że w najbliższym czasie nie dojdzie już w Berlinie do splądrowania żadnej piekarni. Tak trzeba działać, jeśli chce się utrzymywać porządek w milionowym mieście. A porządek jest warunkiem kontynuowania naszego oporu.

Poza tym należy odnotować jedynie nieprzyjemny rozwój sytuacji na obszarze Königsbergu (Królewca). Tu nieprzyjaciel zdołał dokonać głębokich wyłomów.

W ciągu dnia podczas nieprzyjacielskich nalotów doszło po raz pierwszy do akcji naszych taranujących myśliwców. Efekty nie zostały jeszcze podliczone, wydaje się jednak, że nie są one tak duże, jak można było sobie tego życzyć. Nie wolno jednakże zapominać, że chodzi tu o pierwszą próbę i tym samym nie można jeszcze eksperymentu spisywać na straty[209].

Magda przyjechała ze Schwanenwerder z wizytą do Berlina. Trochę melancholijny wieczór, w trakcie którego do domu wpada jedna zła wiadomość za drugą. Zdesperowany człowiek stawia sobie czasami pytanie: dokąd to wszystko ma prowadzić. Führer musi wykazać siłę nerwów niemającą sobie równych, aby zapanować nad tą superkrytyczną sytuacją. Mam jednak nadzieję, że zdoła to zrobić. Zawsze umiał z władczym spokojem zaczekać na swój moment. Kiedy ten moment nadchodził, wtedy zawsze przystępował do działania mocą swoich wszystkich sił.

9 kwietnia 1945

Wczoraj: [...] W Londynie daje się stwierdzić pewną zmianę nastrojów, a mianowicie że nie mówi się już o mającym zaraz nastąpić końcu wojny, lecz nastawia się na kontynuację operacji wojskowych. Wyrwano się nagle z wielkanocnych złudzeń, kiedy to z godziny na godzinę oczekiwano niemieckiej kapitulacji. Teraz terminy opiewają znowu na trzy miesiące, podczas których chce się posłać na deski Rzeszę Niemiecką. Sądzę, że angielska opinia publiczna nie jest zupełnie zadowolona z tego ciągłego przesuwania terminów przez angielskie przywództwo. Widać, że taka krótkowzroczna propaganda jest na dłuższą metę nieopłacalna. Powoduje jedynie ciągłą nerwowość w narodzie.

Nadchodzą oświadczenia anglo-amerykańskich dziennikarzy, działających na terenach okupowanych, którzy wyrażają zdanie, że naród niemiecki nigdy nie skapituluje. Pokój z nieprzyjaciółmi Niemiec mogliby zawrzeć jedynie Hitler, Himmler lub Goebbels. Oni jednak w żadnym razie na to nie pójdą, jeśli ten pokój nie będzie służył interesom narodu niemieckiego.

Anglo-amerykańscy korespondenci wojenni rozpoznają teraz stopniowo

w Niemczech atmosferę, jak to oni powiadają, przytłumionej nienawiści, co naturalnie robi na nich pewne wrażenie. Do tego dochodzi fakt, że w Anglii z dnia na dzień rosną kłopoty na czas powojenny. Naród angielski stał się narodem pozbawionym nadziei. Został przez Churchilla wciągnięty w tę zgubną wojnę i na niej, rozpatrując kwestię *à la longue*, straci bez względu na to, czy odniesie w niej teraz zwycięstwo, czy też nie. Ponadto jeszcze Churchill wpędził w to najpotworniejsze nieszczęście Europę, a mianowicie nie tylko kraje mu wrogie, ale również i z nim zaprzyjaźnione. We francuskiej stolicy na przykład wychodzą teraz gazety opatrzone wielkimi nagłówkami z wiadomością, że Paryż znajduje się na krawędzi śmierci głodowej. Stosunki we Francji nie dają się w ogóle opisać. Nie potrzebujemy jako dowodów własnych raportów, wystarczająco dużo mówią nam raporty anglo-amerykańskie.

Smutna wiadomość za pośrednictwem UP[210] dociera z Mühlhausen w Turyngii. W tamtejszych kopalniach soli wpadły w ręce Amerykanów nasze całe rezerwy złota o wadze stu ton, a do tego jeszcze niesłychane dzieła sztuki, m.[iędzy] in[nymi] Nofretete[211]. Zawsze opowiadałem się przeciwko wywożeniu z Berlina złota i dzieł sztuki, lecz Funk, mimo moich zastrzeżeń, nie dał sobie tego wyperswadować. Prawdopodobnie został w to wmanewrowany przez swoich współpracowników i doradców, którzy najchętniej chcieli się wynieść na pozornie bezpieczną prowincję. Teraz za sprawą karygodnego zaniedbania obowiązków doprowadzili do przejęcia przez nieprzyjaciela bezcennych dóbr narodu niemieckiego. Dowiaduję się po zasięgnięciu języka na kolei Rzeszy, że wprawdzie wydano dosyć luźne zarządzenia, aby przetransportować [z powrotem] do Berlina przede wszystkim złoto i zabytki kultury, ale – co charakterystyczne – przeszkodziły w tym święta wielkanocne. Człowiek może sobie wyrwać [z rozpaczy] wszystkie włosy z głowy, kiedy sobie wyobrazi, że kolej Rzeszy urządza święta wielkanocne, a tymczasem cały nasz zapas złota staje się łupem nieprzyjaciela. Gdybym był Führerem, wiedziałbym, co teraz trzeba zrobić. Brakuje silnej ręki, aby w odpowiedni sposób zareagować na takie przestępstwo zaniedbania obowiązku.

Japońska stolica Tokio znowu została zaatakowana przez amerykańskie bombowce. Wydaje się, że te powietrzne ataki wpływają bardzo szkodliwie

na japońskie morale, jako że Japończycy zrobili się teraz nadzwyczaj potulni zarówno wobec Sowietów, jak i Anglo-Amerykanów. Na przykład w jednej z japońskich deklaracji można przeczytać, że Japończycy nigdy nie zrobili Sowietom nic złego, że Sowieci mają zadanie ustanowienia nowego porządku w Europie, a takie zadanie przypada Japończykom w południowo-wschodniej Azji. Naturalnie zostaliśmy w tym porządku rang całkowicie pominięci. Mam wrażenie, że Japończycy co nieco utracili ze swojego tradycyjnego spokoju i pewności.

Nowy rząd japoński Suzukiego[212] składa się z mało znanych osób. Sam Suzuki przejmuje czasowo również Ministerstwo Spraw Zagranicznych, przypuszcza się jednak, że po kilku dniach polityka zagraniczna zostanie powierzona byłemu japońskiemu ambasadorowi w Berlinie, Tōgō. Należy on do ludzi o miękkim charakterze, z naszej strony niczego po nim nie możemy się spodziewać. Ambasada Japonii w Berlinie przyznaje już zresztą, że nowy rząd jest gabinetem rozwagi, a być może chodzi tu nawet o pewien rodzaj sondażu. Można więc, co się tyczy japońskiej polityki wojennej, niejednego się spodziewać. Byłaby to najkrwawsza ironia historii tej wojny, gdybyśmy na koniec utracili jeszcze także Japonię, a potem pozostali całkiem osamotnieni.

Pierwsza deklaracja rządu Suzukiego jest, generalnie biorąc, twarda i mocna. My to jednak znamy. Również Badoglio wygłaszał na początku bardzo dziarskie mowy wojenne, aby w kilka tygodni później wbić nam sztylet w plecy. Dlatego też należy wobec takich deklaracji okazywać dużą nieufność. Dopóki nie są znane działania nowego gabinetu japońskiego, dopóty nie chcę w żadnym razie kierować się szczególnymi nadziejami. Wydaje się, że byłoby dobrze zachowywać dużą czujność, abyśmy któregoś dnia nie dali się zaskoczyć nieprzyjemnymi niespodziankami.

Nieufność w łonie koalicji ciągle się wzmaga. Amerykański minister spraw zagranicznych Stettinius robi, co może, zabiegając o sukces konferencji w San Francisco wzgl.[ędnie] San Fiasko[213], która już przed rozpoczęciem stała się powodem pewnego zamieszania. W swoim przemówieniu w Nowym Jorku zwraca się przeciwko panikarskim pogłoskom rozpowszechnianym na temat konferencji w San Francisco. Oświadcza, że trudności, które zaistniały między aliantami, były wprawdzie

duże, ale musiały zostać przezwyciężone. Poza tym Stettinius proklamuje dla wrogiej koalicji bardzo niejasne cele pokojowe, z którymi nie wiadomo, co począć. Konflikt między nieprzyjacielskimi siłami rozwinął się w związku z problemem uprowadzenia 15 [*sic!*] polskich przywódców podziemia. Tych przywódców nie można już praktycznie odnaleźć. W Londynie i Waszyngtonie głowią się nad zagadką, dokąd też Sowieci wysłali polskich przywódców. Daje się wyraz podejrzeniu, że Moskwa pojmała ich po to, aby negocjować z nimi bezpośrednio z pominięciem Anglo-Amerykanów i ewentualnie osiągnąć możliwy do przyjęcia rezultat rokowań, prowadzących do przebudowy lubelskiego komitetu radzieckiego[214]. W ten sposób Anglicy i Amerykanie zostaliby w Polsce całkowicie wyprowadzeni w pole i wyeliminowani. [...]

Sowieci dzięki ich militarnym sukcesom na obszarze Wiednia znowu zyskali wielką przewagę. Walczą teraz na przedmieściach Wiednia i powoli wdzierają się do centrum. Wiedeńskie przedmieścia w dużej części złożyły broń przed Armią Czerwoną, co naturalnie doprowadziło do dosyć rozpaczliwej sytuacji w Wiedniu. Tyle mamy z tego tak zwanego wiedeńskiego humoru, który zupełnie wbrew mojej woli był zawsze lekko traktowany i uwielbiany w prasie i radiu. Führer już dawno poznał się na wiedeńczykach. Są oni wstrętną bandą, będącą mieszanką Polaków, Czechów, Żydów i Niemców. Sądzę jednak, że wiedeńczycy mogliby być lepiej trzymani w ryzach, gdyby tam przy sterze znajdowało się rozsądne, a przede wszystkim energiczne przywództwo polityczne. Schirach nie był do tego odpowiednim człowiekiem. Jak często jednak o tym mówiłem i jak często mnie nie słuchano! [...]

Sytuacja na frontach w tym dniu jest taka jak nigdy. Praktycznie utraciliśmy Wiedeń, wróg dokonał głębokich wyłomów w Königsbergu (Królewcu). Anglo-Amerykanie znajdują się niezbyt daleko od Brunszwiku i Bremy. Krótko mówiąc, jeśli patrzeć na mapę kraju, to widać, że Rzesza stanowi dzisiaj wąską kiszkę od Norwegii po jezioro Comaccio [w delcie Padu]. Są dla nas stracone najważniejsze obszary dla naszego wyżywienia i potencjału zbrojeniowego. Führer musi teraz rozpocząć tak szybko, jak to możliwe, naszą ofensywę na obszarze Turyngii, abyśmy w ogóle mogli złapać oddech. W każdym razie z tym potencjałem, którym dysponujemy

jeszcze dzisiaj, niedługo już zachowamy naszą swobodę oddechu.

Führer odznaczył obecnie Hankego Niemieckim Orderem w Złocie. Po Hierlu jest to więc drugi Niemiec, który otrzymał ten order, choć niższej klasy. Hanke jest z tego powodu, jak mi przekazał to telefonicznie, bardzo szczęśliwy. Ocenia sytuację w [twierdzy] Breslau (Wrocław) jako nadzwyczaj krytyczną. Nie wie, jak długo jeszcze będzie mógł się utrzymać. W każdym razie należy mu bardzo pogratulować tego wysokiego odznaczenia. Zachowuje się znakomicie i swoją bojową postawą przynosi partii tylko zaszczyt. [...]

Położenie na froncie wschodnim znamionują w gruncie rzeczy nadzwyczaj zaciekłe walki o centrum Wiednia. Sowieci zdołali przekroczyć Dunaj na wschód od Wiednia, poza tym natarli w kierunku St. Pölten. Stosunki wśród samej ludności Wiednia pozostają nadal nadzwyczaj niekorzystne, pogarszając oczywiście sytuację walczących tam naszych jednostek. Schirach może to zapisać na swoje konto. Ponosi odpowiedzialność za postawę ludności Wiednia i od tej odpowiedzialności nie może się wymigać. Schörner przypuścił koło Oderbergu swój własny atak, aby zniszczyć pozycje wyjściowe nieprzyjaciela. Atak ten przyniósł duże postępy. W Breslau nieprzyjaciel zaatakował ponownie ze wszystkich sił i wszystkich stron, ale generalnie można go było powstrzymać. Trzeba sobie jednak zacząć teraz powoli stawiać pytanie, jak długo tak będzie jeszcze można. Również Königsberg został szczególnie ostro zaatakowany przez nieprzyjaciela. Tu Sowieci zdołali osiągnąć głębokie wyłomy.

I znowu wieczór pełen trosk, po krótkiej przerwie w ostatnich dniach naznaczony ponownie przez nieprzyjacielski atak mosquitos na stolicę Rzeszy. Ludzie tak przyzwyczaili się do tych ataków mosquitos, że zalicza się je, by tak rzec, do programu dnia. Jeśli jakiegoś wieczoru Anglicy nie nadlatują nad stolicę Rzeszy, to wtedy ludności Berlina czegoś brakuje[215].

Przypisy

1943

[1] *in medias res* (łac.) – do sedna.

[2] W propagandzie narodowosocjalistycznej tak określano czasy Republiki Weimarskiej (1919–1933).

[3] Adlerschild – odlany w brązie pamiątkowy medal dla ludzi kultury, nauki i gospodarki, ustanowiony przez prezydenta Friedricha Eberta w 1922 r. Po pewnych modyfikacjach napisu przyznawany również w Trzeciej Rzeszy. Ogółem wręczono 66 Orlich Tarcz, z czego 46 w latach 1933–1944.

[4] Tzn. po ciężkich nalotach bombowych.

[5] Zob. zapis z 28 lutego 1943 r., t. 2, s. 605.

[6] W oryginale: *soupçon* (fr.).

[7] Nie da się tu nie zauważyć swoistej hipokryzji Goebbelsa. Z jednej strony zapałał on wielkim oburzeniem, gdy przyszło wyczesywać jego resort. Z drugiej strony ma za złe von Unruhowi, że nie umie dokonać czystki w placówkach służbowych Wehrmachtu i urzędach związanych z Hitlerem.

[8] Ocena mija się z rzeczywistością. Kilkudniowa wizyta Joachima von Ribbentropa w Rzymie, rozmowy z Benito Mussolinim i królem Wiktorem Emanuelem III nie przyniosły żadnych konkretów; w tym sensie zawarte w *Dziennikach* przewidywania Hitlera okazały się słuszne. Za kilka miesięcy sojusz niemiecko-włoski się załamie, a Mussolini zostanie pozbawiony władzy.

[9] Aluzja do komunizującego Związku Spartakusa (Spartakusbund), działającego w Niemczech w latach 1916–1918. Według przekonania środowisk prawicowych, w tym również nazistowskich, miano tam propagować ideę wolnych związków między mężczyzną i kobietą oraz tzw. wolnej miłości.

[10] *Privilegierte Ehen* – takim eufemizmem określano w narodowosocjalistycznym żargonie małżeństwa mieszane, „aryjsko-żydowskie”. Przez pewien czas nie podlegały one przymusowi deportacji.

[11] Zob. t. 2, 1942, przyp. 131.

[12] Kontrowersje nie ustawały i dopiero w grudniu 1943 r. Goebbelsowi udało się ostatecznie postawić na swoim: Wydziały Propagandy w Komisariatach Rzeszy, podległych Ministerstwu Ziem Wschodnich Rzeszy, zostały podporządkowane RMVP, z wyjątkiem spraw polityki kulturalnej i prasy, które pozostały w gestii Alfreda Rosenberga.

[13] Hans-Jürgen von Arnim (1889–1962) – niemiecki wojskowy, uczestnik I wojny światowej, generał od 1938 r., dowódca 52. Dywizji Piechoty w wojnie z Francją w 1940 r., dowódca 17. Dywizji Pancernej i XXXIX Korpusu Pancernego w wojnie niemiecko-radzieckiej 1941–1942, dowódca 5. Armii Pancernej operującej w Tunezji. W latach 1945–1947 w niewoli brytyjsko-amerykańskiej.

[14] Chodzi o kupca Augusta Nöthlinga z berlińskiej dzielnicy Steglitz, który oferował luksusowe artykuły żywnościowe poza obowiązującym systemem kartkowym. Odbiorcami towarów była m.in. wymieniona w *Dziennikach* grupa prominentów Trzeciej Rzeszy. Hitler, dowiedziawszy się od Goebbelsa o tym procederze, postanowił jednak całą sprawę zatuszować, tym bardziej że Nöthling, główny świadek w tej sprawie, wtrącony do więzienia, popełnił tam samobójstwo.

[15] Warto przy tej okazji zauważyć, że właśnie w marcu 1943 r. kończył się na terenie Zamojszczyzny pierwszy etap realizacji Generalnego Planu Wschód (GPO), w ramach którego wysiedlono ok. 51 tys. Polaków i na ich miejsce osadzono ok. 10 tys. niemieckich kolonistów.

[16] Chodzi o 21 marca, Dzień Pamięci Bohaterów (*Heldengedenkentag*), obchodzony dorocznie w Trzeciej Rzeszy.

[17] Wzorzec ten, zgodnie ze współczesnym stanowiskiem historyków i politologów, był jednak totalitarny, a nie autorytarny.

[18] Według literatury przedmiotu powodem odwołania i przeniesienia były postępujące od 1939 r. różnice zdań z Mussolinim, a konkretnie biorąc, podjęta przez Ciano na początku 1942 r. próba nawiązania kontaktów z aliantami zachodnimi w celu wycofania się Włoch z wojny i podpisania separatystycznego pokoju.

[19] Karl Fiehler (1895–1969) – niemiecki urzędnik i polityk, od 1920 r. w NSDAP, od 1925 r. w SS, uczestnik puczu Hitlera w Monachium, skazany na 15 miesięcy więzienia, w latach 1933–1945 nadburmistrz Monachium, autor szczególnie dokuczliwych szykan wobec Żydów (np. zakaz chowania w grobach rodzinnych zmarłych chrześcijan pochodzenia żydowskiego), współodpowiedzialny za masową deportację monachijskich Żydów do obozów zagłady. W 1945 r. internowany przez wojska USA, w 1949 r. skazany w postępowaniu denazyfikacyjnym na 2 lata obozu pracy, częściową konfiskatę majątku i 12-letni zakaz wykonywania funkcji publicznych.

[20] Właściciel dużego sklepu meblowego w Berlinie Arno Türklitz podjął zakulisowe starania o zwolnienie ze służby wojskowej swoich krewnych, co zostało odkryte przez berlińską policję i przekazane do sądu. Niefortunny przedsiębiorca trafił do więzienia, został też skonfiskowany rodzinny dom Türklitzów w Berlinie Dahlem.

[21] *tour d'horizon* (fr.) – tu: przeglądu sytuacji.

[22] Luka w źródle. Ministrem spraw zagranicznych był od marca 1943 r. do sierpnia 1944 r. Carl Henrik Ramsay (1886–1951).

[23] W oryginale: *in Holzschnittstil*, tzn. cierpliwe, konsekwentne drążenie.

[24] Zob. zapis z 22 marca 1943 r., s. 25.

[25] Otto Gustav von Wächter (1901–1949), austriacki prawnik i polityk nazistowski, w wiedeńskim SA od 1923 r., w NSDAP od 1930 r., w SS od 1935 r. Po inkorporacji Austrii do Trzeciej Rzeszy zastępca Namiestnika Rzeszy Arthura Seyß-Inquarta w randze komisarza stanu (*Staatskommissar*). Od listopada 1939 r. szef Dystryktu Krakowskiego GG, w latach 1942–1944 gubernator Dystryktu Galicja GG, w końcowej fazie wojny szef administracji wojskowej we Włoszech. Po 1945 r. ukrywał się w Rzymie, korzystając z pomocy biskupa Aloisa Hudala, rektora niemieckiego seminarium duchownego Santa Maria dell'Anima.

[26] Andriej Własow (1900–1946) – radziecki wojskowy, generał od 1941 r., w niewoli niemieckiej od

1942 r., początkowo ignorowany przez władze Trzeciej Rzeszy z Hitlerem i Keitlem na czele. Dyskretnie popierany jednak przez grupę wyższych oficerów Wehrmachtu, m.in. przez płk. Clausa S. von Stauffenberga, zabiegał o utworzenie oddziałów składających się z jeńców radzieckich, które mogłyby walczyć u boku Wehrmachtu. Wprawdzie formalnie powołano do życia Rosyjską Armię Wyzwoleńczą (ROA) już w 1943 r., ale dopiero jesienią 1944 r., z inicjatywy Heinricha Himmlera, rozpoczęto formowanie dwóch dywizji (600. i 650. Dywizja Piechoty) Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej, które weszły do walki w 1945 r. nad Odrą i na terenie Czechosłowacji. Obie dywizje poddały się wojskom USA, a następnie zostały wydane ZSRR; gen. Własow i inni dowódcy zostali postawieni przed sądem wojskowym, poddani długotrwałym torturom, skazani za zdradę na karę śmierci przez powieszenie i straceni. Oficerów i żołnierzy dywizji ROA zesłano do archipelagu GUŁag, w większości nie przeżyli.

[27] Bliższych danych brak.

[28] Władysław Sikorski (1881–1943) – polski wojskowy i polityk, generał od 1920 r., oficer legionowy, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, w latach 1922–1923 premier rządu RP, w latach 1923–1924 minister spraw wojskowych, po zamachu stanu Józefa Piłsudskiego odsunięty od wpływu na sprawy państwowe. W czasie II wojny światowej premier rządu RP na obczyźnie i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, zginął w katastrofie lotniczej w rejonie Gibraltaru w okolicznościach dotąd nie w pełni wyjaśnionych.

[29] Oskar Ritter von Niedermayer (1885–1948) – niemiecki podróżnik po Azji, wojskowy, od 1943 r. generał Wehrmachtu, uczestnik I wojny światowej na froncie zachodnim, w okresie międzywojennym oficer Reichswehry i nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Berlińskim. Od maja 1942 r. dowódca formującej się dywizji piechoty, do której wcielano nierosyjskich jeńców radzieckich, w tym Ormian, Gruzinów i Turkmenów. Od jesieni 1943 r. dywizja brała udział w walkach na Bałkanach, potem na froncie włoskim, jednakże bez sukcesów, co stało się powodem odwołania dowódcy. Za krytyczne opinie o polityce wschodniej Hitlera został on w sierpniu 1944 r. wtrącony do więzienia w Torgau, skąd uwolniły go wojska amerykańskie. Aresztowany w 1945 r. przez władze radzieckie, skazany w Moskwie na 25 lat pozbawienia wolności, zmarł w szpitalu więziennym we Włodzimierzu nad Klaźmą.

[30] W oryginale błędnie: *russischen Völkerschaften*.

[31] Jacques Doriot (1898–1945) – francuski robotnik i polityk, początkowo o orientacji socjalistycznej, następnie komunistycznej, w końcu skrajnie prawicowej. Po usunięciu go z Francuskiej Partii Komunistycznej założył w 1934 r. Francuską Partię Popularną (PPF) o obliczu jednoznacznie antykomunistycznym, antyparlamentarnym i profaszystowskim. Uczestnik wojny domowej w Hiszpanii po stronie wojsk gen. Franco, po zajęciu Francji przez wojska niemieckie działał w Paryżu w aparacie propagandowym na rzecz kolaboracji, następnie współtworzył Legion Francuskich Ochotników do Walki z Bolszewizmem (LVF) i na jego czele wziął udział w wojnie niemiecko-radzieckiej. Po rozbiciu LVF walczył od kwietnia 1943 r. do sierpnia 1944 r. w oddziale Wehrmachtu. Jego PPF służyła tymczasem władzom niemieckim jako środek nacisku na Pierre'a Lavala i Philippe'a Pétaina. W grudniu 1944 r. Doriot znalazł się na terenie Trzeciej Rzeszy. Hitler planował postawić go na czele francuskiego rządu emigracyjnego. Zginął podczas jazdy samochodem od kul alianckiego lotnika.

[32] Autor *Dzienników*, tak jak i sterowana przez niego propaganda Trzeciej Rzeszy, operowali liczbą 10–12 tys. zamordowanych oficerów polskich. Sądzono bowiem, że w Katyniu zgładzono większość oficerów poszukiwanych przez polskie władze na obczyźnie. W rzeczywistości w masowych grobach

katyńskich zostało pogrzebanych ok. 4400 zwłok oficerów i podchorążych WP, spośród 4486 przebywających uprzednio w obozie w Kozielsku. Podczas niemieckiej ekshumacji, trwającej do 7 czerwca 1943 r., wydobyto 4243 ciała, rozpoznano 2730. Nie dokonano obdukcji w jeszcze jednym masowym grobie, w którym znajdowało się około 200 ciał.

[33] Dawna nazwa francuska, obecnie pod arabską nazwą Annaba, 200-tysięczne miasto nad Morzem Śródziemnym w północno-wschodniej części Algierii.

[34] Erhard Milch (1892–1972) – niemiecki wojskowy, uczestnik I wojny światowej, generał lotnictwa (od 1935 r.), feldmarszałek (od 1940 r.), w okresie międzywojennym członek zarządu Towarzystwa Lotniczego Lufthansa, protegowany Hermanna Göringa mimo żydowskiego pochodzenia, od 1938 r. generalny inspektor Luftwaffe, po śmierci gen. Ernsta Udeta przejął też w 1941 r. obowiązki generalnego zbrojmistrza lotnictwa (*Generalluftzeugmeister*). Coraz większe porażki Luftwaffe osłabiły jego pozycję, do stycznia 1945 r. stracił funkcje kierownicze. Na głównym procesie norymberskim przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym występował jako świadek oskarżenia przeciwko Göringowi, sam stanął też przed trybunałem jako oskarżony, został skazany w 1947 r. na dożywotnie więzienie, w 1951 r. ułaskawiony do 15 lat więzienia, w 1954 r. wypuszczony na wolność. Był czynny zawodowo jako doradca w zakładach przemysłowych.

[35] W znaczeniu: po samobójczej śmierci generała w listopadzie 1941 r., zob. też t. 2, 1941, przyp. 271.

[36] *Atlantikwall-Propaganda* – nasilająca się od wiosny 1943 r. kampania w środkach masowego przekazu Trzeciej Rzeszy, mająca na celu tworzenie przekonania o potędze niemożliwego do sforsowania systemu umocnień, które Trzecia Rzesza rozbudowywała od 1940 r. w pasie wybrzeża od Norwegii do północno-zachodnich krańców Francji. Początkowo umocnienia miały służyć celom ofensywnym (inwazja na Wyspy Brytyjskie), później defensywnym (obrona przed inwazją aliantów zachodnich).

[37] Chodzi o Romana (imię zakonne: Andrzej) Szeptyckiego (1865–1944), arcybiskupa metropolitę lwowskiego i halickiego obrządku greckokatolickiego.

[38] Zob. t. 1, 1937, przyp. 30. Należy dodać, że w 1941 r. GPU (jako GUGB) zostało wyłączone z NKWD, weszło w skład nowego Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB) i w takiej postaci funkcjonowało do 1946 r.

[39] Joseph E. Davies (1876–1958) – amerykański prawnik i dyplomata, po zakończeniu I wojny światowej doradca rządu USA podczas obrad konferencji pokojowej w Wersalu w 1919 r., w latach 1937–1938 ambasador USA w ZSRR, w latach 1938–1939 – w Belgii. W 1941 r. ukazały się w Nowym Jorku jego wspomnienia *Mission to Moscow*, w których autor dał wyraz całkowicie bezkrytycznemu stosunkowi do porządków panujących w stalinowskim ZSRR. Ze wspomnień Hansa von Herwartha (wyd. pol. *Między Hitlerem a Stalinem*, Warszawa 1992) wynika, że Davies uczęszczał regularnie na procesy pokazowe w Moskwie i publicznie je usprawiedliwiał.

[40] Ferdinand Hüdepohl (1902–1980) – niemiecki lekarz urolog, leczył elitę Trzeciej Rzeszy, uchodził za lekarza SS, profesor Uniwersytetu Berlińskiego i czołowy lekarz szpitala św. Jadwigi, po II wojnie światowej nadal praktykował w tym szpitalu (m.in. skutecznie leczył Bertolta Brechta), ale mieszkał w zachodniej części Berlina i codziennie przekraczał granicę stref, później granicę NRD.

[41] Heinrich Roellenbleg – w latach 1933–1944 redaktor naczelny kronik filmowych (od 1939 r. *Wochenschau*), ponadto producent filmów dokumentalnych zarówno w okresie Trzeciej Rzeszy,

jak i w RFN do początku lat 60. XX w. Nie odpowiada prawdzie informacja podana przez Eugeniusz Guza, *Goebbels o Polsce i sojuszniczym ZSRR*, Warszawa 1999, s. 64, że Roellenbleg był „podrzędnym współpracownikiem aparatu Goebbelsa, działającym w tzw. kompaniach propagandowych Wehrmachtu".

[42] W sensie: wyznania mojżeszowego.

[43] Carl Eduard książę Sachsen-Coburg und Gotha (1884–1954) – ostatni w latach 1905–1918 władca (*Herzog*) księstwa sasko-koburskiego i gotajskiego, do 1919 r. książę (*duke*) Albany oraz książę (*Prinz*) Wielkiej Brytanii i Irlandii. Uczestnik I wojny światowej jako generał kawalerii saskiej, pozbawiony przez parlament brytyjski na mocy *Titles Deprivation Act* brytyjskich tytułów (również szlacheckiego) i odznaczeń. W okresie międzywojennym związany z niemiecką prawicą nacjonalistyczną, sympatyk narodowego socjalizmu, od 1933 r. w NSDAP, SS i SA. W tym samym roku mianowany prezydentem Niemieckiego Czerwonego Krzyża, członek licznych organizacji społecznych (w tym kombatanckich) w Trzeciej Rzeszy, w latach 1936–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu. Internowany w 1945 r. przez wojska USA, poddany w 1950 r. procedurze denazyfikacyjnej, uznany za „mało obciążonego", skazany na symboliczną grzywnę 5000 marek.

[44] W oryginale: *cause célèbre* (fr.).

[45] Informacja niezgodna z prawdą. Relacje organizacji czerwonokrzyskiej (w tym Czerwonego Półksiężyca) ZSRR z organizacją Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (MCK) z siedzibą w Genewie były złożone i zmieniały się w czasie. Rosja należała do MCK od 1917 r., potem władze bolszewickie wycofały się ze współpracy. Po śmierci Lenina w 1924 r. Stalin poprosił Genewę o wznowienie współpracy, delegatką władz radzieckich do współpracy z MCK została żona Maksyma Gorkiego (Pieszkowa), Jekatierina. W 1937 r. została ona aresztowana, w 1938 r. ZSRR ponownie wystąpił z MCK. Pod koniec II wojny światowej Stalin, na prośbę żony prezydenta USA Franklina D. Roosevelta, Eleonory, zgodził się na ograniczone kontakty z Genewą, ale dopiero w 1992 r. Federacja Rosyjska ustanowiła normalne stosunki z MCK.

[46] *Geltungsjude* – trudno przetłumaczalny termin w żargonie nazistowskiej nauki rasowej, oznaczający „Żyda mieszańca" (*Mischling*), który miał dwoje dziadków-Żydów, należał do żydowskiej gminy wyznaniowej i wychowywał dzieci w wierze żydowskiej. Miarą niejasności przy klasyfikacji może być stosowane w ustawodawstwie norymberskim rozróżnienie: „być Żydem" (*Jude sein*) – „być uznawanym za Żyda" (*als Jude gelten*; stąd *Geltungsjude*). W praktyce te podziały mieszały się, decydowała często opinia danego funkcjonariusza.

[47] Alfred Spangenberg (1897–1945?) – niemiecki urzędnik bankowy, sędzia Sądu Pracy i polityk, od 1933 r. w NSDAP, mianowany przełożonym (*Obmann*) Niemieckiego Frontu Pracy (DAF) w okręgu berlińskim NSDAP. W latach 1933–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu.

[48] Standarte – element stuktury organizacyjnej SS, odpowiadający liczebnością pułkowi w wojskach lądowych Wehrmachtu, na czele stał standartenführer (pułkownik) SS.

[49] Zob. przyp. 45.

[50] Carl Burckhardt (zob. t. 1, 1933, przyp. 78) sprawował w latach 1941–1944 funkcję przewodniczącego Wspólnej Komisji do spraw Pomocy Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża i Ligi Towarzystw Czerwonego Krzyża.

[51] Mamoru Szigemitsu (1887–1957) – japoński dyplomata, w latach 1943–1945 minister spraw

zagranicznych Japonii, wraz z naczelnym dowódcą armii japońskiej Josziro Umezu podpisał 2 września 1945 r. na amerykańskim niszczycielu „Missouri” bezwarunkową kapitulację Japonii.

[52] Kisaburō Andō – japoński generał, minister spraw wewnętrznych Japonii od kwietnia 1943 r. do lipca 1944 r.

[53] Jest to informacja z gruntu nieprawdziwa. Władze PCK w Generalnym Gubernatorstwie, będące w bardzo trudnym położeniu ze względu na naciski niemieckie, zachowały się wobec sprawy katyńskiej na tyle rozsądnie i powściągliwie, że żaden z polskich czynników miarodajnych, ani w krajowym podziemiu, ani na emigracji, nie wysunął pod adresem PCK żadnych oskarżeń. Wyjątkiem były ośrodki skrajnej lewicy, działające z niewątpliwej inspiracji ZSRR, a także powojenne władze PRL.

[54] Boris Szaposznikow (1882–1945) – radziecki wojskowy, od 1940 r. marszałek ZSRR , w okresie I wojny światowej oficer carski, od 1918 r. w Armii Czerwonej na różnych stanowiskach dowódczych, w latach 1937–1942 szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, m.in. przygotował i realizował agresję ZSRR na Polskę w 1939 r. W latach 1942–1943 zastępca ludowego komisarza obrony ZSRR, w latach 1943–1945 komendant Wyższej Akademii Wojskowej im. Klimenta Woroszyłowa.

[55] Aleksandr Wasilewski (1895–1977) – radziecki wojskowy, od 1943 r. marszałek ZSRR, w okresie I wojny światowej oficer carski, od 1918 r. w Armii Czerwonej, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. W latach II wojny oficer Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, od czerwca 1942 r. szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej; oficjalną informację na ten temat ogłoszono w kwietniu 1943 r. Jeden ze współtwórców zwycięstwa Armii Czerwonej pod Stalingradem i pod Kurskiem, w 1945 r. dowódca 3. Frontu Białoruskiego, następnie dowódca radzieckich sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie. Po zakończeniu II wojny światowej powrócił w latach 1946–1949 do funkcji szefa Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej, w latach 1949–1953 był ministrem obrony ZSRR, w latach 1953–1957 wiceministrem tego resortu, w latach 1959–1977 sprawował urząd Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych ZSRR.

[56] Tak Goebbels komentuje walki w getcie. 19 kwietnia 1943 r. wybuchło na wezwanie kilku organizacji żydowskich powstanie w getcie warszawskim. Walki z oddziałami policji niemieckiej i SS trwały do 8 maja 1943 r., poległo ok. 7 tysięcy mieszkańców getta, ok. 50 tys. zostało wywiezionych do obozu natychmiastowej zagłady w Treblince i tam zamordowanych.

[57] Ilia Erenburg (1891–1967) – radziecki pisarz i dziennikarz, w latach 1936–1939 korespondent wojenny w Hiszpanii, w latach 1941–1945 na froncie wschodnim. Jeden z czołowych propagandystów stalinizmu, członek komisji, która w 1944 r. uznała Katyń za zbrodnię niemiecką. W 1956 r. wyszła jego powieść *Odwilż*, zapoczątkowująca chruszczowowską destalinizację w ZSRR.

[58] Miejsce odkrycia w kwietniu 1943 r. masowych grobów 4–5 tys. obywateli rumuńskich zamordowanych latem 1940 r. w trakcie zajmowania przez Armię Czerwoną Bukowiny i Besarabii.

[59] Konflikt między gen. Charles’em de Gaulle’em i adm. François Darlanem osiągnął kulminację, kiedy ten drugi wojskowy, mimo swojej aktywności w kolaboracyjnym rządzie Vichy, uzyskał od gen. Dwighta Eisenhowera akceptację na stanowisku Wysokiego Komisarza Francji we francuskiej Afryce Północnej. Konflikt ustał po zabójstwie adm. Darlana w grudniu 1942 r. Zob. też t. 2, 1942, przyp. 287.

[60] Autor *Dzienników* pomieszał podstawowe fakty. Armia Polska na Wschodzie odeszła z terytorium ZSRR do Iranu, a następnie do północnego Iraku w dwóch rzutach już w 1942 r.

[61] Zob. zapis z 1 kwietnia 1943 r., s. 32.

[62] Chodzi o Ottona Dietricha, zob. t. 1, 1927, przyp. 6. Należał on do głównych rywali Goebbelsa w zarządzaniu środkami masowego przekazu Rzeszy.

[63] W oryginale: *Amtswalter*.

[64] Komisja parlamentarna pod przewodnictwem demokratycznego senatora Harry'ego Trumana zajęła się w 1943 r. skandalem wokół nadmiernych wydatków na cele wojskowe. Dzięki sprawnemu działaniu udało się zaoszczędzić ok. 11 mld dolarów. Rola Trumana w pracach komisji została bardzo wysoko oceniona przez amerykańską opinię publiczną, co ułatwiło mu start i zwycięstwo w wyborach prezydenckich w 1945 r.

[65] William Franklin Knox (1874–1944) – amerykański wydawca prasowy i polityk o orientacji republikańskiej, nieudany kandydat swojej partii w wyborach na wiceprezydenta USA w 1936 r., w latach 1940–1944 sekretarz marynarki wojennej USA.

[66] Friedrich Christiansen (1879–1972) – niemiecki wojskowy, od 1936 r. generał Wehrmachtu, od 1937 r. członek NSDAP, w latach 1940–1945 niemiecki dowódca wojskowy w okupowanej Holandii, w 1948 r. skazany przez holenderski sąd specjalny na 12 lat więzienia, w 1951 r. ułaskawiony powrócił do Niemiec.

[67] W znaczeniu: angielska propaganda miała namawiać, i to skutecznie, żołnierzy i cywilów holenderskich do aktów sabotażu i zamachów na niemieckie władze okupacyjne.

[68] Carlo Scorza (1897–1988) – włoski dziennikarz i polityk o orientacji faszystowskiej, uczestnik I wojny światowej i marszu na Rzym w 1922 r., w latach 1924–1939 deputowany do parlamentu, brał udział w napaści na Etiopię i wojnie domowej w Hiszpanii, w 1943 r. ostatni sekretarz Włoskiej Partii Faszystowskiej, przeciwny dymisji Mussoliniego, po II wojnie światowej zbiegł do Argentyny, skazany in absentia na 30 lat więzienia, po ogłoszeniu amnestii w 1969 r. powrócił do Włoch.

[69] W rzeczywistości 12-osobowa komisja składała się wprawdzie z uznanych specjalistów, niemniej jednak pochodzących z krajów przez Trzecią Rzeszę okupowanych (Belg, Duńczyk, Holender, Czech, Chorwat) albo z nią zaprzyjaźnionych (Włoch), albo od niej uzależnionych (Bułgar, Fin, Rumun, Słowak, Węgier). Jedynym przedstawicielem kraju neutralnego był Szwajcar.

[70] Leopold Charles Maurice Amery (1873–1955) – brytyjski dziennikarz i polityk o orientacji konserwatywnej, od 1911 r. deputowany do Izby Gmin, w 1922 r. Pierwszy Lord Admiralicji, od 1924 r. sekretarz stanu do spraw kolonii, w latach 1940–1946 sekretarz stanu do spraw Indii i Birmy.

[71] Hermann Fegelein (1906–1945) – wysoki oficer SS, od 1942 r. inspektor kawalerii i transportu w RSHA, od 1944 r. oficer łącznikowy Heinricha Himmlera w FHQ, co w powiązaniu z ożenkiem z siostrą Evy Braun zapewniło mu bliski dostęp do Hitlera. Rozstrzelany w ostatnich dniach wojny na osobisty rozkaz Hitlera wskutek podejrzenia o prowadzenie tajnych pertraktacji pokojowych z aliantami zachodnimi. W rzeczywistości Fegelein, zaopatrzony w dużą ilość RM i dewiz, zamierzał salwować się ucieczką z oblężonego Berlina.

[72] Pełna nazwa tego odznaczenia: Ritterkreuz des Eisernen Kreuzes mit Eichenlaubb (Krzyż Rycerski Krzyża Żelaznego z Liściem Dębu). Odznaczenie wyższej klasy nazywało się Ritterkreuz des Eisernen Kreuzes mit Eichenlaub und Brillanten (Krzyż Rycerski Krzyża Żelaznego z Liściem Dębu i Brylantami).

[73] Elmer Davis (1890–1958) – amerykański historyk oraz dziennikarz prasowy i radiowy, w latach 1941–1945 dyrektor Urzędu Informacji Wojennej USA (United States Office of War Information). Po wojnie powrócił do dziennikarstwa radiowego, m.in. w latach 50. XX w. zaangażował się w kampanię przeciwko krucjacie antykomunistycznej senatora Josepha McCarthy'ego.

[74] Zdanie niejasne. Zapewne chodzi o wspólną (Polski i ZSRR) walkę z państwami osi.

[75] Po powrocie z północnej Afryki w marcu 1943 r. Erwin Rommel spędził kilka tygodni w domu wypoczynkowym na przełęczy Semmering w Alpach austriackich, po czym powrócił do swojego domu w Wiener Neustadt. O powrocie Rommla opinia publiczna w Niemczech dowiedziała się dopiero na kilka dni przed kapitulacją armii niemiecko-włoskiej w północnej Afryce.

[76] Zapewne chodzi o wybuch powstania w warszawskim getcie i skalę oporu żydowskich bojowników.

[77] Pod koniec maja 1943 r. Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (OKH) wyjaśniło szefowi RMVP, że ZSRR (podobnie zresztą jak Polska i państwa bałtyckie) importował w dużych ilościach niemiecką amunicję w okresie międzywojennym. Na wszelki jednak wypadek propaganda Trzeciej Rzeszy skwitowała niewygodny problem amunicji w grobach katyńskich głuchym milczeniem. Sprawę podniósł natomiast ZSRR w trakcie głównego procesu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze w 1946 r. Niemiecka amunicja miała być jednym z koronnych dowodów niemieckiej winy za zbrodnię katyńską, jednakże końcowy wyrok trybunału norymberskiego tej sprawy w ogóle nie uwzględnił.

[78] W oryginale: *erziehungs- und einstellungsmäßig*.

[79] Zob. t. 2, 1943, przyp. 43.

[80] *quantité négligeable* (fr.) – liczba zbyt mała, czynnik bez znaczenia.

[81] Najkrócej mówiąc, autor *Dzienników* robi dobrą, propagandową minę do złej gry.

[82] Edward Raczyński (1891–1993) – polski prawnik, dyplomata i polityk, od 1919 r. w MSZ, w latach 1932–1934 stały delegat RP przy Lidze Narodów w Genewie, w latach 1934–1941 ambasador RP w Wielkiej Brytanii, w latach 1941–1943 minister spraw zagranicznych rządu RP na uchodźstwie w Londynie, po zakończeniu II wojny światowej jeden z czołowych działaczy polskiej emigracji niepodległościowej, w latach 1979–1986 prezydent RP na uchodźstwie. Od 1990 r. prezes założonej przez siebie Fundacji im. Raczyńskich, której przekazał na własność domenę swojego rodu: pałac i park w Rogalinie oraz Galerię Rogalińską z kolekcją 300 obrazów i innych przedmiotów artystycznych. Autor wspomnień *W sojuszniczym Londynie*, Londyn 1974.

[83] Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord (1754–1838) – francuski duchowny Kościoła rzymskokatolickiego, od 1791 r. po porzuceniu stanu kapłańskiego dyplomata i polityk. W latach 1797–1807 minister spraw zagranicznych Francji, w 1814 r., po klęsce Napoleona, doradca króla Ludwika XVIII, a następnie przez krótki okres premier Francji i jej reprezentant na kongresie wiedeńskim. W 1830 r. przyczynił się do objęcia tronu przez króla Ludwika Filipa, ostatniego monarchę z dynastii Burbonów, następnie w latach 1830–1834 ambasador Francji w Wielkiej Brytanii. Uosobienie dyplomaty zręcznego i przebiegłego, ale też cynicznego i wiarołomnego.

[84] Jako ewentualny następca gauleitera Adolfa Wagnera, który w 1942 r. doznał wylewu krwi do mózgu i odtąd nie był już zdolny do sprawowania urzędu.

[85] Zob. przyp. 72.

[86] James Louis Garvin (1868–1947) – angielski dziennikarz i wydawca prasowy, w latach 1908–1942 wydawca konserwatywnego tygodnika „Observer”.

[87] Chodzi o obywateli ZSRR (*Ostarbeiter*), deportowanych na przymusowe roboty do Rzeszy.

[88] Chodzi o *Protokoły mędrców Syjonu*, zob. t. 1, 1924, przyp. 21.

[89] Jednakże, wbrew zdaniu Goebbelsa, klęska Trzeciej Rzeszy i faszystowskich Włoch w północnej Afryce miała wymiar strategiczny. Symbolizuje ją pewien znamienny neologizm, który kursował wówczas w światowych środkach przekazu (z wyjątkiem oczywiście państw osi): *Tunisgrad*.

[90] Carl Wilhelm Ramsauer (1879–1955) – niemiecki fizyk, odkrywca „efektu Ramsauera”; była to pierwsza eksperymentalna wskazówka dotycząca falowej natury elektronów. Od 1921 r. profesor Technicznej Szkoły Wyższej w Gdańsku, od 1928 r. organizator centralnego laboratorium badawczego firmy AEG (Allgemeine Elektricitäts-Gesellschaft, Powszechne Towarzystwo Elektryczności), w latach II wojny światowej prowadził badania technik podczerwieni i zdalnego sterowania bronią. Pod koniec życia zajął się studiami nad historią fizyki.

[91] W znaczeniu: do Niemców dochodziła brytyjska propaganda na falach eteru, w przypadku prasy Brytyjczycy nie mieli możliwości obejścia zakazu debitu na obszarze Trzeciej Rzeszy.

[92] Giselher Wirsing (1907–1975) – niemiecki ekonomista, pisarz i dziennikarz, w NSDAP od 1940 r., ale już od końca lat 20. XX w. w kręgu braci Straßerów, po dojściu narodowych socjalistów do władzy w Niemczech redaktor „Die Tat” i „Münchner Neusten Nachrichten”, od 1934 r. w SS i SD, związany z Heinrichem Himmlerem i Walterem Schellenbergerem. Autor licznych publikacji będących efektem podróży zagranicznych (Europa Wschodnia 1928, Bliski Wschód 1938, USA 1930, 1938). W latach 1943–1945 redaktor czasopisma „Signal”, równolegle autor poufnych raportów sytuacyjnych (*Egmont-Berichte*), przenaczonych dla kilku czołowych funkcjonariuszy Trzeciej Rzeszy (m.in. dla Hitlera i Goebbelsa). Od 1945 r. w niewoli USA, współpracował z amerykańskimi służbami specjalnymi na terenie Niemiec. W 1948 r. poddany procedurze denazyfikacyjnej, zakwalifikowany jako „sympatyk” i skazany na 2000 marek grzywny, po odwołaniu na 500 marek. Od 1948 r. pracował jak dziennikarz w prasie konserwatywno-ewangelickiej w RFN, autor książek z dziedziny polityki międzynarodowej.

[93] W oryginale: *Aufstellung einer Ostparole*, w znaczeniu: sformułowanie pewnych haseł dla pozyskania ludności okupowanych terenów ZSRR.

[94] W oryginale określenie nawiązujące do nazistowskiej nazwy Austrii: *Ostmärker*.

[95] Ulica o tej nazwie znajdowała się w latach 1933–1945 w berlińskiej dzielnicy Mitte, Tiergarten. Obecnie Friedrich-Ebert-Straße, Friedrich-Ebert-Platz.

[96] Informacja jest nieprawdopodobna, rozstrzeliwania w Lesie Katyńskim przeprowadzali wyłącznie funkcjonariusze NKWD. Eugeniusz Guz (dz. cyt., s. 71) przetłumaczył błędnie słowa *mitgemacht haben* (uczestniczyli) na „widzieli na własne oczy”, co również nie odpowiadałoby prawdzie, gdyż nie było naocznych świadków rozstrzeliwań poza formacjami NKWD; odnaleziono jedynie leśniczego, który słyszał odgłosy strzałów z oddali, podobnie jak jeden z mieszkańców wsi Katyń, nadto dwóch żołnierzy NKWD z kordonu strzegącego dostępu do lasu podczas egzekucji, wreszcie kilku świadków działań logistycznych (transporty kolejowe i autobusowe) wokół miejsca zbrodni. Ponadto cytat z *Dzienników* Goebbelsa nosi w publikacji Guza błędną datę: 21 maja 1943 r.

[97] Zob. t. 1, 1935, przyp. 63. Początkowo Stalin planował rozwiązanie Kominternu wiosną 1941 r. w celu zacieśnienia współpracy z Trzecią Rzeszą. Ostatecznie stało się to 15 maja 1943 r.; autor *Dzienników* ma rację, pisząc, że chodziło o wzgląd na zachodnich aliantów, którzy mieli uwierzyć, że ZSRR plany rewolucji światowej ma już za sobą.

[98] Ernst Zörner (1895–1945?) – niemiecki kupiec i polityk, od 1922 r. w NSDAP, od 1930 r. prezydent parlamentu krajowego w Brunszwiku, w latach 1932–1945 deputowany do Reichstagu z ramienia partii nazistowskiej, dopomógł Hitlerowi w uzyskaniu niemieckiego obywatelstwa, meldując go fikcyjnie w swoim mieszkaniu, w latach 1933–1939 nadburmistrz Drezna, w latach 1939–1940 burmistrz okupowanego Krakowa, w latach 1940–1943 gubernator Dystryktu Lublin GG, odwołany na rozkaz Heinricha Himmlera. Zaginął pod koniec wojny na terenie Protektoratu Czech i Moraw, uznany za zmarłego w 1960 r.

[99] Isoroku Yamamoto (1884–1943) – japoński wojskowy, od 1939 r. admirał floty, po I wojnie światowej absolwent Uniwersytetu Harvarda, w latach 1925–1928 attaché morski Japonii w USA, od 1939 r. naczelny dowódca zjednoczonej floty japońskiej, współautor ataku na Pearl Harbor w grudniu 1941 r., zdobywca Hongkongu, Filipin i Półwyspu Malajskiego w 1942 r., po klęsce floty japońskiej w rejonie atolu Midway w paśmie wysp hawajskich (czerwiec 1942 r.) oraz serii porażek w rejonie archipelagu Wysp Salomona (sierpień 1942 r. – luty 1942 r.) zginął w wyniku zestrzelenia przez samoloty USA podczas podróży inspekcyjnej nad wyspą Guadalcanal.

[100] Chodzi o materiały określane przez nazistowską propagandę jako akta smoleńskiego GPU (NKWD), przejęte przez Niemców po zajęciu Smoleńska w 1941 r. i wykorzystywane w środkach przekazu w 1943 r. W rzeczywistości były to niemal wyłącznie akta organizacji partyjnej (WKP/b/) obwodu smoleńskiego. Nieliczna dokumentacja NKWD z tego terenu nie zawierała żadnych danych dotyczących zbrodni katyńskiej. Akta smoleńskie znalazły się po zakończeniu II wojny światowej w USA, następnie zostały zwrócone Rosji, w USA (National Archives w Waszyngtonie) znajdują się obecnie mikrofilmy tych akt (ok. 20 tys. klatek). Eugeniusz Guz (dz. cyt., s. 71, przyp. 8), komentując zapis w *Dziennikach* z 30 maja 1943 r., najwyraźniej nie znał zawartości akt smoleńskich, bo bałamutnie, w ślad za autorem *Dzienników*, przypisał im jakoby sensacyjny charakter.

[101] W oryginale powiedzenie: *der Teufel in der Not Fliegen frißt*, dosłownie: diabeł w potrzebie muchy żre.

[102] Jeden z uczestników tej makabrycznej wycieczki, ppłk. John H. van Vliet, złożył po zakończeniu wojny pisemny raport amerykańskiemu wywiadowi wojskowemu. Raport, którego autor potwierdził jednoznacznie winę strony radzieckiej, zniknął z niejasnych powodów z archiwum Pentagonu. Van Vliet odtworzył ten dokument w 1952 r. na życzenie Komisji Katyńskiej Kongresu USA. Do Katynia władze Trzeciej Rzeszy wysłały również grupę polskich jeńców wojennych. Jednym z nich był ppłk (późniejszy generał w PRL) Stefan Mossor, którego raporty – jedynie obserwacje z miejsca kaźni, bez końcowych wniosków – zachowały się w zbiorach Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Mossor, który po wojnie powrócił do kraju, głosił oficjalnie, że odpowiedzialność za zbrodnię katyńską ponoszą Niemcy. Nie uchroniło go to od represji; pod zarzutem kolaboracji z Niemcami został w 1950 r. aresztowany i skazany na karę dożywocia. Więzienie opuścił w 1955 r. i zrobił później karierę w Ludowym Wojsku Polskim.

[103] Najbardziej na zachód położona wyspa archipelagu Aleutów na Morzu Beringa, przynależąca administracyjnie do stanu Alaska. Zajęta w 1942 r. przez wojska japońskie, odbita 11 maja 1943 r. po dwóch tygodniach walki przez armię amerykańską. Autor *Dzienników* wyolbrzymił straty amerykańskie i pomniejszył japońskie. Wg urzędowych danych zginęło 600 żołnierzy USA i 2638

żołnierzy japońskich, wielu z nich przeznaczało ostatni pocisk lub granat na samobójstwo, aby nie znaleźć się w niewoli; ostatecznie poddało się jedynie 24 Japończyków.

[104] Zob. t. 2, zapis z 19 lutego 1943 roku, s. 600–601 i przyp. 45.

[105] Na początku Albert Speer wygłosił przemówienie na temat ogromnego wzrostu produkcji zbrojeniowej.

[106] W notatce w *Dziennikach* z następnego dnia liczba ofiar masowych mordów w Winnicy została zmniejszona do 10 tysięcy.

[107] Chodzi o powołany w Moskwie w marcu 1943 r. Związek Patriotów Polskich (ZPP), organizację sterowaną przez władze ZSRR, torujące polskim komunistom drogę do władzy w powojennej Polsce. W dniach 9–10 czerwca 1943 r. odbył się zjazd ZPP, na którym ogłoszono statut i wybrano władze organizacji. Na czele stanęła Wanda Wasilewska (1905–1964), wywodząca się z rodziny socjalistycznej, komunizująca, a następnie komunistyczna nauczycielka, dziennikarka i pisarka. Zjazd ZPP ogłosił też deklarację ideową, w której m.in. uznał działalność rządu gen. Władysława Sikorskiego za szkodliwą dla Polski i bloku antyhitlerowskiego.

[108] Wiadomo już z pewnością, że w odkrytych w 1943 r. trzech masowych grobach na terenie Winnicy znajdowały się zwłoki 9432 ofiar zbrodni przeciwko ludności ukraińskiej i polskiej, popełnionych w latach 1937–1938 przez NKWD. Dodać też trzeba, że w odległości kilku kilometrów od tych miejsc kaźni formacje SS i policji hitlerowskiej rozstrzeliwały w latach 1941–1942 tysiące miejscowych Żydów.

[109] Gazeta codzienna ruchu faszystowskiego, wydawana przez Farinacciego (zob. t. 2, 1940, przyp. 57) w latach 1922–1929 pod nazwą „Cremona Nuova”, następnie do 1945 r. jako „Il Regime Fascista”.

[110] Gaetano Polverelli (1886–1960) – włoski dziennikarz i polityk o orientacji faszystowskiej, publicysta „L’Avanti” i „Il Popolo d’Italia”, wieloletni sekretarz prasowy Benito Mussoliniego, minister resortu kultury ludowej w 1943 r.

[111] Albert Bormann (1902–1989) – brat Martina (bracia bardzo się nie lubili), niemiecki urzędnik bankowy i polityk nazistowski, w NSDAP i SA od 1927 r., od 1933 r. szef prywatnej kancelarii Hitlera, od 1934 r. jego prywatny adiutant, w latach 1938–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu. Po kapitulacji Trzeciej Rzeszy w ukryciu, w 1949 r. na krótko internowany, nie poniósł żadnych konsekwencji prawnych z tytułu aktywności w ruchu narodowosocjalistycznym.

[112] Chodzi o Wilhelma Fricka (zob. t. 1, 1927, przyp. 4), który był ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy jeszcze do sierpnia 1943 r.

[113] Na temat tej broni zob. 1944, przyp. 13, 26.

[114] Aluzja do treści ballady *Der Reiter und der Bodensee* (Jeździec i Jezioro Bodeńskie) niemieckiego pisarza i publicysty Gustava Schwaba (1792–1850), opublikowanej w zbiorze poezji w 1828 r. Z utworu opisującego przygodę jeźdźca, który przemierzał skute lodem Jezioro Bodeńskie, wynika, że chodzi o sytuację, w której dopiero poniewczasie człowiek zdaje sobie sprawę z grożącego mu śmiertelnego niebezpieczeństwa.

[115] Była to już trzecia bitwa o to miasto, rozgrywająca się w lutym–marcu 1943 r. Operacja zajęcia Charkowa, którą dowodził feldmarszałek Erich Manstein, powiodła się przy walnym udziale formacji SS, w tym dywizji Leibstandarte „Adolf Hitler” i „Das Reich”.

[116] Zob. t. 2, 1940, przyp. 188.

[117] W wywodach Hitlera dały o sobie znać jego antywiedeńskie fobie z lat 1907–1913, kiedy to dwukrotnie nie zdał egzaminów do tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych i przyszło mu wieść w tym mieście niezwykle ubogi żywot. Autor *Dzienników* nie napisał wprost, że głównym powodem zaostrzenia tonu przez Hitlera była próba interwencji Baldura von Schiracha na rzecz lepszego traktowania mieszkańców Europy Wschodniej, a zwłaszcza krytyczne uwagi jego żony Henrietty na temat nieludzkiego sposobu deportacji wiedeńskich Żydów.

[118] Erich von dem Bach-Zelewski (1899–1972) – niemiecki Kaszub, najmłodszy uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym oficer Reichswehry, od 1930 r. w NSDAP, od 1931 r. w SS, od 1941 r. w randze generalskiej, w latach 1933–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu. W 1938 r. mianowany na urząd Wyższego Dowódcy SS i Policji (HSSPF) na Śląsku, w okresie wojny niemiecko-radzieckiej HSSPF z siedzibą w Mohylewie na Białorusi, 11 czerwca 1943 r. mianowany szefem formacji do zwalczania band (*Chef der Bandenkampfverbände*) na zajętych terenach ZSRR, co oznaczało dowodzenie brutalnymi pacyfikacjami ludności cywilnej i eksterminacją Żydów.

[119] Określenie „zbiegli Polacy” (*geflüchteten Polen*), użyte przez autora *Dzienników*, oczywiście nie odpowiada prawdzie. Chodzi o wielusettysięczną rzeszę obywateli RP deportowanych w głąb ZSRR między 17 września 1939 r. a 22 czerwca 1941 r.

[120] Był to Eduard Prchal (1911–1984); jego zeznania, składane przed brytyjską komisją śledczą, zrodziły wiele wątpliwości, który nie zostały rozwiane po dzień dzisiejszy.

[121] Dość niejasne nawiązanie do przypowieści wg św. Łukasza, z której wynika, że faryzeusz, który się wywyższał, będzie poniżony, a celnik, który wyznał swoje grzechy i się poniżył, będzie wywyższony. Ma z tego, wg autora *Dzienników*, wynikać morał, że hipokryzja Anglików jest podwójna: sami nie mówią prawdy w sprawie śmierci gen. Władysława Sikorskiego, a jednocześnie zarzucają Trzeciej Rzeszy notoryczne kłamstwa.

[122] 5 lipca 1943 r. rozpoczęła się koło Orła i Biełgorodu niemiecka ofensywa w łuku kurskim, opatrzona kryptonimem „Zitadelle” („Cytadela”). Przeszła do historii jako największa bitwa pancerna w dziejach świata.

[123] Ludwig Paul Schmitthenner (1884–1963) – niemiecki historyk i nauczyciel akademicki, od 1934 r. w NSDAP i SS, w latach 1938–1945 rektor Uniwersytetu Heidelberskiego, w latach 1940–1945 minister nauki i oświaty Badenii, jednocześnie pełnomocnik do spraw kultury Alzacji. W latach 1945–1948 internowany, następnie odsunięty od kariery akademickiej.

[124] *Materialschlacht*, *Materialansturm* (natarcie materiałowe) – tak określa się operacje militarne, w których zaangażowane jest bardzo wiele różnego rodzaju broni i sprzętu wojskowego.

[125] Gerhard Weise (1913–1945?) – niemiecki dziennikarz, współpracownik RMVP w propagandzie na zagranicę, w kilka miesięcy po zakończeniu II wojny światowej ujęty na terenie Niemiec przez służby specjalne ZSRR, zaginął bez wieści.

[126] Utz (Wilhelm) Utermann (1912–1991) – niemiecki pisarz, dziennikarz, autor scenariuszy i producent filmowy, związany z dowództwem Hitlerjugend, dziennikiem „Völkischer Beobachter”, a następnie jako dramaturg z Pruskim Teatrem Państwowym w Berlinie. Po II wojnie światowej kontynuował bez przeszkód działalność dziennikarską.

[127] *partout* (fr.) – wszędzie, tu: w żadnym razie.

[128] *têtes carrées* (fr.) – dosł. kwadratowe głowy, w wolnym tłumaczeniu: kapuściane łby.

[129] Dino Grandi (1895–1988) – włoski prawnik, dziennikarz, dyplomata i polityk o orientacji faszystowskiej, wywodzący się ze środowiska syndykalistów, uczestnik marszu „czarnych koszul" na Rzym, w latach 1929–1932 minister spraw zagranicznych Włoch, w latach 1932–1939 ambasador w Wielkiej Brytanii, w latach 1939–1943 przewodniczący parlamentarnej Izby Korporacji. Jako członek Wielkiej Rady Faszystowskiej zgłosił w lipcu 1943 r. wniosek o wotum nieufności dla Mussoliniego, zbiegł do Portugalii, sądzony i skazany zaocznie na śmierć w procesie werońskim w styczniu 1944 r., po zakończeniu wojny sądzony we Włoszech w 1948 r., skazany na 5 lat więzienia, niebawem objęty amnestią, znalazł się na emigracji w Brazylii, na początku lat 60. XX w. powrócił do Włoch.

[130] Giacomo Matteotti (1885–1924) – włoski prawnik i polityk o orientacji socjalistycznej, ofiara zamachu ze strony faszystowskiej bojówki. Jego skrytobójcza śmierć zapoczątkowała okres dyktatorskich rządów Benito Mussoliniego.

[131] Pęk rózg liktorskich z zatkniętym w środek toporem, graficzny lub plastyczny symbol ruchu faszystowskiego, odwołujący się do wzorca z okresu starożytnego Rzymu.

[132] Aluzja do postawy Włoch podczas I wojny światowej. Początkową deklarację neutralności zastąpiła w 1915 r. decyzja o przystąpieniu do wojny po stronie państw Ententy.

[133] Ruch religijny (sekta?) zorganizowany w 1917 r. po śmierci amerykańskiego kaznodziei Charlesa Taze Russella (1852–1916), założyciela Towarzystwa Strażnica. Większość pozostałych zwolenników nauk Russella grupuje się w środowisku świadków Jehowy.

[134] Atak był częścią operacji „Gomora" („Gomorrah"), ciężkich ataków lotniczych na Hamburg, przeprowadzonych w dniach 24–30 lipca 1943 r. W ich wyniku śmierć poniosło ok. 30 tys. mieszkańców miasta, ok. 300 tys. mieszkań legło w gruzach. Straty wśród atakujących samolotów były bardzo małe, ponieważ niemieckie radary zostały unieruchomione wskutek rozrzucenia w powietrzu przez aliantów milionów pasków cynfolii. Pod wrażeniem skutków bombardowań i przewidując, że Berlin podzieli niebawem los Hamburga, Goebbels jako gauleiter Berlina zarządził zakrojoną na szeroką skalę ewakuację na tereny wschodniej Rzeszy osób starszych, kobiet i dzieci. Jednocześnie zintensyfikował prace zabezpieczające w mieście (schrony i rowy przeciwlotnicze, zbiorniki z wodą), minister polecił też wywieźć do Lanke ze swoich berlińskich apartamentów wiele cennych przedmiotów, m.in. gobelin o wymiarach trzy na półtora metra, zbiór antycznych mebli i kolekcję srebrnych utensyliów toaletowych.

[135] Zakon rycerski Santissime Annunziata, założony w 1362 r. przez Amadeusza VI, hrabiego Sabaudii. Rycerze tego zakonu mieli prawo do noszenia Orderu Annuncjaty (Zwiastowania), najwyższego odznaczenia przyznawanego przez dwór sabaudzki, z którego wywodzili się królowie Włoch, także Wiktor Emmanuel III, który w lipcu 1943 r. zdymisjonował Mussoliniemu ze stanowiska premiera rządu włoskiego.

[136] W oryginale: *Frontverkürzung*, w tym przypadku eufemizm oznaczający wycofanie się albo odwrót.

[137] Decyzja o stopniowej ewakuacji władz i mieszkańców Berlina, którą zarządził gauleiter Goebbels 6 sierpnia 1943 r., została podjęta pod wpływem skutków bombardowań Hamburga, zob. przyp. 134.

[138] Raffaele Guariglia (1889–1970) – włoski dyplomata, na placówkach dyplomatycznych (Paryż,

Londyn, Bruksela) od 1910 r., uczestnik międzynarodowych konferencji (m.in. Lozanna, 1922; Kair, 1925), ambasador Włoch w Hiszpanii (1932–1935), w Argentynie (1936–1938), w Turcji (1938–1940), przy Stolicy Apostolskiej (1942–1943). Mianowany ponownie na ambasadora Włoch w Turcji, w lipcu 1943, po upadku Mussoliniego, został ostatecznie ministrem spraw zagranicznych w rządzie Pietro Badoglia; 8 sierpnia 1943 r. spotkał się z Joachimem von Ribbentropem w miasteczku Tarvisio na pograniczu włosko-austriacko-słoweńskim. Urząd ministra spraw zagranicznych sprawował do lutego 1944 r. Po II wojnie światowej w latach 1948–1953 senator Republiki Włoskiej z ramienia Partii Monarchistów.

[139] Luigi Maglione (1877–1944) – włoski duchowny rzymskokatolicki, kardynał od 1935 r., od 1908 r. w służbie dyplomatycznej Watykanu, w 1918 r. przedstawiciel papieża przy Lidze Narodów w Genewie, jednocześnie poseł, a następnie nuncjusz apostolski w Szwajcarii, w latach 1926–1935 nuncjusz apostolski we Francji, w latach 1939–1944 sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, nominowany przez papieża Piusa XII.

[140] Właśc.: Zweckverband Reichsparteitag Nürnberg, instytucja będąca korporacją prawa publicznego Rzeszy, która działała w latach 1935–1945 w Norymberdze. Do jej zadań należała ochrona i utrzymywanie w należytym stanie budowli i urządzeń znajdujących się na terenie dorocznych zjazdów NSDAP (*Parteitaggelände*).

[141] W oryginale: *zu verliterarisiert*.

[142] Hugo von Hofmannsthal (1874–1929) – austriacki dramaturg i prozaik, librecista (m.in. oper Richarda Straussa *Kawaler z różą* i *Ariadna na Naksos*), reprezentatywny przedstawiciel modernizmu i secesji w literaturze niemieckojęzycznej przełomu XIX i XX w., barwna postać wiedeńskiej bohemy, kilkakrotny kandydat do literackiej Nagrody Nobla. Przemilczany w Trzeciej Rzeszy z racji żydowskiego pochodzenia i uprawiania twórczości „zwyrodniałej”.

[143] Zob. przyp. 117.

[144] Henny Porten (1890–1960) – niemiecka aktorka, grała w filmach niemych i dźwiękowych, jedna z najpopularniejszych gwiazd filmowych Trzeciej Rzeszy. W 1943 r. Hermann Göring zaprosił ją do Karinhallu i zażądał, aby porzuciła swojego męża żydowskiego pochodzenia. Aktorka odmówiła, na oboje nie spadły jednak żadne represje. Po wojnie kontynuowała karierę filmową, m.in. zagrała tytułową rolę w niezwykle popularnym w RFN filmie *Panna de Scuderi* (1955).

[145] Fern Andra, właśc. Vernal Edna Andrews (1894–1974) – amerykańska aktorka, reżyserka, autorka scenariuszy i producentka filmowa, należała do najbardziej wziętych aktorek kina niemieckiego pierwszej ćwierci XX w.; specjalizowała się w rolach sentymentalno-romansowych. Gdy nastąpił zmierzch jej popularności w Niemczech, przeniosła się do kina w Wielkiej Brytanii i USA, a następnie poświęciła się występom w radiu i telewizji. Jej nazwisko znalazło się na pierwszych stronach gazet również i z tego powodu, że w 1922 r. uszła z życiem z katastrofy samolotowej w okolicach Hamburga, w której zginął sławny pilot niemiecki z czasów I wojny światowej, Lothar-Siegfried Freiherr von Richthofen (brat jeszcze sławniejszego Manfreda).

[146] Pierwsza z dwóch konferencji (17–24 sierpnia 1943 r.) z udziałem Franklina D. Roosevelta i Winstona Churchilla, ministrów spraw zagranicznych USA, Wielkiej Brytanii i Chin oraz premiera Kanady. Uchwalono, że pokonanie Niemiec będzie pierwszym celem strategicznym aliantów (*Germany first*). Ustalono też, że lądowanie we Francji odbędzie się w maju 1944 r.

[147] W tej miejscowości na wyspie Usedom (Uznam) na północy Niemiec funkcjonował od

1936 r. ośrodek doświadczalny Luftwaffe, który w latach II wojny światowej przystąpił do produkcji i testowania „cudownej broni” (*Wunderwaffe*), mającej odmienić bieg wojny. Chodziło o bomby lotnicze Fi 103 (V-1) i rakiety balistyczne A 4 (V-2). W nocy 17/18 sierpnia 1943 r. w wyniku dywanowego nalotu blisko 500 samolotów brytyjskich (operacja „Hydra”) teren ośrodka uległ częściowemu zniszczeniu. Produkcja V-1 i V-2 została w dużej mierze rozparcelowana po całych Niemczech i przeniesiona do ośrodków podziemnych, jednym z podstawowych były tunele kopalniane koło Nordhausen. Ulokowany obok obóz koncentracyjny Mittelbau-Dora dostarczał niewolniczej siły roboczej.

[148] Ersatzheer (armia rezerwowa, zapasowa) – część niemieckich sił zbrojnych, stacjonująca na terenie kraju. Składała się z dowództwa, administracji, oddziałów wartowniczych, a przede wszystkim z jednostek, w których odbywali szkolenie podstawowe nowo powołani rekruci. W latach 1941–1942 w armii rezerwowej były ponad 2 mln żołnierzy, później ich liczba systematycznie spadała w związku z zanikiem rezerw. W latach 1939–1944, do zamachu na Hitlera, dowódcą armii zapasowej był gen. Friedrich Fromm, po jego aresztowaniu (podejrzenie o sprzyjanie zamachowcom, następnie oskarżenie o tchórzostwo w obliczu wroga) zastępował go do końca wojny kandydat Heinricha Himmlera obergruppenführer SS Hans Jüttner (zob. 1944 przyp. 241).

[149] Chodziło o coraz bardziej udoskonalane po obu stronach urządzenia radarowe. Instalowano je zarówno na okrętach podwodnych i nawodnych, jak i na samolotach przystosowanych do zwalczania celów nawodnych i podwodnych.

[150] Umocniona przez wojska niemieckie linia rzek Mius i Doniec – obszar zaciętych walk w lipcu–sierpniu 1943 r.

[151] Zob. też zapiski z 2–8 maja 1943 r., s. 63–75.

[152] Andriej Gromyko (1909–1989) – radziecki dyplomata i polityk, w latach 1943–1946 ambasador ZSRR w USA, w latach 1952–1953 – w Wielkiej Brytanii, w latach 1957–1985 minister spraw zagranicznych ZSRR, w latach 1985–1988 przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR. Uchodził za komunistycznego dogmatyka i nieustępliwego negocjatora, stąd jego przydomek na Zachodzie: „towarzysz Nie”.

[153] Paul Christian Heylandt (1884–1947) – niemiecki chemik i przemysłowiec, właściciel firmy AG für Industriegasverwertung w Berlinie-Britz, gdzie od początku lat 30. XX w. trwały prace nad wynalezieniem płynnego paliwa, które znalazło zastosowanie w napędzie rakietowym.

[154] Król Borys III zmarł w Berlinie.

[155] Zob. t. 1, 1938, przyp. 45.

[156] Alexander Doemens – z zawodu adwokat, nadburmistrz Rheydt w latach 1940–1945, formalnie bezpartyjny. 31 sierpnia 1943 r. po ciężkim bombardowaniu miasta skierował do autora *Dzienników* list, w którym wraz z całym personelem potwierdził niczym niezachwianą lojalność wobec Trzeciej Rzeszy.

[157] Rudolf Rahn (1900–1975) – niemiecki socjolog i dyplomata, nieoficjalny współpracownik wywiadu Trzeciej Rzeszy, od 1933 r. w NSDAP, od 1934 r. na różnych stanowiskach dyplomatycznych średniego szczebla, od sierpnia 1943 r. po odwołaniu Hansa G. von Mackensena komisaryczny ambasador (określany w *Dziennikach* jako radca poselstwa albo radca ambasady) w Rzymie, od listopada 1943 r. do kwietnia 1945 r. ambasador Trzeciej Rzeszy przy Republice Socjalnej Saló.

W latach 1945–1947 w areszcie alianckim, wielokrotnie przesłuchiwany i przygotowywany do norymberskiego procesu dyplomatów (tzw. proces Wilhelmstraße), do którego ostatecznie nie został zakwalifikowany. Późniejsze próby powrotu do dyplomacji lub znalezienia miejsca w życiu politycznym RFN zakończyły się niepowodzeniem, od 1950 r. sprawował funkcję dyrektora filii wytwórni Coca-Cola w Düsseldorfie.

[158] Zob. t. 1, 1933, przyp. 103.

[159] Po całkowitym niepowodzeniu niemieckiej ofensywy w łuku kurskim (operacja „Zitadelle") inicjatywa na froncie wschodnim przeszła nieodwracalnie w ręce Armii Czerwonej. W połowie września 1943 r. Hitler zgodził się z wielkim trudem na wycofanie (zwane eufemistycznie „skróceniem frontu") Grupy Armii „Południe" oraz „Środek" na „pozycję pantery", czyli na rozbudowywany od sierpnia 1943 r. pas umocnień wzdłuż rzek Dniepr i Desna.

[160] Chodzi o zakłady zbrojeniowe, głównie w Zagłębiu Ruhry, w których główną siłą roboczą byli obcokrajowcy skoncentrowani w ramach Organizacji Todta (OT).

[161] W oryginale: *hat sich doch nur ein Volk von Zigeunern verdorben*.

[162] Autor *Dzienników* nawiązał tu, świadomie czy też nie, do swoich przekonań z wczesnego okresu kariery politycznej. O stopniu determinacji Goebbelsa świadczy (nad)używanie czasownika „musieć".

[163] Nationalpolitische Erziehungsanstalten (Napola) – organizowane od kwietnia 1933 r. średnie szkoły z internatem, o specjalnym statusie, kształcące przyszłą elitę przywódczą Trzeciej Rzeszy. Od 1936 r. dostawały się stopniowo pod ideologiczny i organizacyjny wpływ SS, w 1944 r. funkcjonowały 34 Napola, z czego 13 poza obszarem „starej" Rzeszy.

[164] Adolf-Hitler-Schulen (AHS) – organizowane od stycznia 1937 r. średnie szkoły z internatem, o specjalnym statusie, kształcące przyszłe kadry przywódcze NSDAP. Od 1941 r. AHS zostały podniesione do rangi Reichsschulen der NSDAP; założenia programowe, oparte na dogmatach narodowego socjalizmu, z przemożnym udziałem szkolenia wojskowego i sportu, kształtowały wspólnie kierownictwa NSDAP i Hitlerjugend.

[165] W oryginale: *Leistungsadel*.

[166] Snucie tego rodzaju planów w obliczu zaciskającej się pętli obu frontów europejskich świadczyło, że autor *Dzienników* zatracał trzeźwość ocen i poczucie rzeczywistości.

[167] Kurt Student (1890–1978) – niemiecki wojskowy, generał od 1938 r., najwyższy rangą oficer wojsk spadochronowych Wehrmachtu, pilot myśliwski w I wojnie światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze, m.in. współorganizował tajną szkołę lotniczą Reichswehry na terenie ZSRR. Po wybuchu II wojny światowej uczestniczył w inwazji na Belgię i Holandię (1940), opracowywał plan inwazji powietrznej na Kretę (1941), w 1943 r. dowodził jednostkami spadochronowymi we Włoszech, m.in. przyczynił się do uwolnienia internowanego Mussoliniego (zob. przyp. 186), w 1944 r. brał udział w likwidacji alianckiego desantu pod Arnhem, pod koniec kwietnia 1945 r. naczelny dowódca Grupy Armii „Wisła". Internowany przez aliantów w maju 1945 r., postawiony w 1947 r. przed brytyjskim sądem wojskowym z oskarżenia o zbrodnie wojenne, skazany na 5 lat więzienia, zwolniony w 1948 r. z powodów zdrowotnych. Zajmował się następnie pisarstwem historycznowojskowym, w 1952 r. został wybrany na prezesa Związku Niemieckich Spadochroniarzy. Próby zaliczenia go do pozytywnych wzorców osobowych Bundeswehry zostały odrzucone przez władze RFN.

[168] *curae posteriores* (łac.) – troski na potem.

[169] Tadeusz Romer (1894–1978) – polski prawnik, polityk i dyplomata, od 1921 r. w MSZ RP, w latach 1935–1936 poseł RP w Portugalii, w latach 1937–1941 ambasador RP w Japonii, w latach 1942–1943 ambasador RP w ZSRR, od lipca 1943 r. do listopada 1944 r. minister spraw zagranicznych w rządzie Stanisława Mikołajczyka. Po zakończeniu II wojny światowej na emigracji w Wielkiej Brytanii, następnie Kanadzie, gdzie mieszkał do końca życia. W latach 1963–1978 prezes Polskiego Instytutu Naukowego.

[170] Chodzi o pierwsze exposé ministra Tadeusza Romera wygłoszone 13 września 1943 r. na posiedzeniu Rady Narodowej RP w Londynie. Minister unikał wskazania ZSRR jako jednego ze sprawców upadku Rzeczypospolitej, koncentrując się na wyeksponowaniu negatywnej roli Trzeciej Rzeszy. Podkreślił jednak, że rząd RP stoi zdecydowanie na gruncie integralności terytorialnej Rzeczypospolitej, co oznaczało m.in., że nie ma zamiaru prowadzić dyskusji z władzami radzieckimi na temat obywatelstwa i zmiany granic państwowych RP.

[171] *aperçus* (fr.) – opinii.

[172] W oryginale zdanie gramatycznie niejasne, znaczenie domyślne.

[173] Ledwie skończyły się kłopoty z bólami brzucha po ostatnim porodzie, małżonka Goebbelsa, o czym wspomina on kilkakrotnie na kartach *Dzienników*, zaczęła cierpieć na bóle związane z uzębieniem. Dopomógł jej Otto Hofer (1892–1972), austriacki lekarz, profesor chirurgii szczękowej Uniwersytetu Medycznego w Wiedniu.

[174] Aleksandra Kołłontaj (1872–1952) – rosyjska polityk i dyplomata, pionierka feminizmu, pierwsza w świecie kobieta minister i ambasador, początkowo w mienszewickim odłamie socjaldemokracji, od 1914 r. po stronie bolszewików. W Rosji Radzieckiej i w pierwszym okresie istnienia ZSRR aktywna na polu wszechstronnej edukacji kobiet i robotników, w czasie dyktatury Stalina przesunięta do dyplomacji, w latach 1930–1945 ambasador ZSRR kolejno w Meksyku, Szwecji i Norwegii.

[175] Zob. t. 1, 1927, przyp. 12.

[176] Milan Nedić (1878–1946) – serbski wojskowy (generał od 1923 r.) i polityk, uczestnik I wojny bałkańskiej i I wojny światowej, w latach 1934–1939 szef Sztabu Generalnego armii jugosłowiańskiej, w latach 1939–1944 premier „rządu ocalenia narodowego”, jak propagandowo określano gabinet kolaboracyjny w okupowanej Serbii, który dopuścił się wielu aktów terroru przeciwko ludności posądzanej o współpracę z ruchem partyzanckim oraz przeciwko miejscowym Żydom. Ujęty w 1946 r. na terenie Austrii przez Brytyjczyków, został wydany władzom komunistycznym w Belgradzie, poddany przesłuchaniom połączonym z torturami, według oficjalnej wersji popełnił samobójstwo.

[177] Bomba magnetyczna (E), której początki sięgają II wojny światowej, wysyła w momencie eksplozji niezwykle silną falę elektromagnetyczną, o mocy sięgającej kilku miliardów watów. Fala ta pozwala zmienić pole elektryczne i magnetyczne, indukując zmiany napięcia w urządzeniach elektrycznych (obecnie również elektronicznych), prowadząc do ich zniszczenia lub poważnego zakłócenia działania. Tego rodzaju bomba jest stosunkowo nieszkodliwa dla istot żyjących, dlatego też nazywa się ją bronią humanitarną.

[178] Rodzina angielskich samolotów bojowych eksploatowanych w latach II wojny światowej.

Szczególnie skuteczne okazały się dwa typy maszyn dwusilnikowych i z dwusobową załogą: Mosquito B Mk. XVI (bombowiec) i Mosquito NF Mk. XIX (myśliwiec nocny).

[179] To mętne tłumaczenie autora *Dzienników* miało przesłonić jego niepokój wywołany coraz bardziej pogarszającą się sytuacją na froncie wschodnim.

[180] Istnieje trudna do weryfikacji pogłoska, że Edda urodziła się z nieformalnego związku Mussoliniego z Angelicą Balabanoff (Bałabanow, 1878–1965), którą poznał w Genewie i która współpracowała z nim w pierwszej połowie lat 20. XX w. przy wydawaniu socjalistycznych gazet „Avanti" i „Il Popolo d'Italia".

[181] Zob. zapis z 16 września 1943 r., s. 171. Partia Faszystowsko-Republikańska (Partito Fascista Repubblicano – PFR) działała do kwietnia 1945 r. w Republice Salò na północy Włoch.

[182] Przy tej ulicy znajdowała się Villa Savoia, rzymska rezydencja króla Wiktora Emanuela III.

[183] Luka w źródle.

[184] Galeazzo Ciano pisał od 1937 r. dzienniki polityczne, nie było to tajemnicą, wiedział o tym Mussolini i zapewne przekazał tę informację swoim rozmówcom w Niemczech. Po aresztowaniu i straceniu Ciano jego żonie udało się przekazać tekst dzienników do Szwajcarii, gdzie też po zakończeniu wojny ukazało się ich pierwsze, częściowe wydanie: G. Ciano, *Tagebücher 1939–1943*, Bern 1946. Druga część, obejmująca lata 1937–1939, ukazała się w 1949 r. w Hamburgu. Pełne wydanie polskie: G. Ciano, *Dzienniki 1937–1943*, w opracowaniu Tomasza Witucha, Pułtusk 2006.

[185] Nie wiadomo, co autor *Dzienników* miał konkretnie na myśli. Frank już w 1942 r., spotkawszy ponownie swoją młodzieńczą miłość Lilly Groh (1898–1977), postanowił rozwieść się z żoną Brigitte (1895–1959) i wstąpić w nowy związek małżeński. Żona odmówiła zgody, porozumiała się z zaciętym wrogiem Franka, Heinrichem Himmlerem, i zapowiedziała mężowi, że w razie rozwodu przekaże władzom Trzeciej Rzeszy wszystkie znane jej informacje o przypadkach korupcji w otoczeniu generalnego gubernatora. W efekcie ujawnionych danych został m.in. aresztowany i pozbawiony życia Karl Lasch (zob. t. 2, 1942, przyp. 220), notabene intymny przyjaciel Brigitte Frank. Kryzys w małżeństwie Franków zażegnał w 1943 r. na swój sposób Hitler, zabraniając Frankowi rozwodu i nakazując odłożenie decyzji na okres powojenny. Ostatecznie do rozwodu nie doszło: Frank został aresztowany w 1945 r. i zakończył życie na norymberskiej szubienicy w 1946 r. (zob. t. 1, 1928, przyp. 10). Miażdżący rozrachunek z własnymi rodzicami przedstawił ich najmłodszy syn Niklas Frank, *Der Vater – eine Abrechnung*, München 1987; wyd. polskie: *Mój ojciec Hans Frank*, Warszawa 1991. Tegoż, *Meine deutsche Mutter*, München 2005.

[186] Maria Francesca (Mia), principessa di Savoia (1914–2001) – córka króla Wiktora Emanuela, od 1939 r. małżonka księcia Luigiego Carla Burbon Parma, podobnie jak jej starsza siostra Mafalda w 1943 r. aresztowana w Rzymie i deportowana do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Po zakończeniu II wojny światowej osiadła w Cannes i poświęciła się wychowaniu czworga dzieci; Mafalda di Savoia zob. t.1, 1933, przyp. 47.

[187] Guido Buffarini-Guidi (1895–1945) – włoski wojskowy i polityk, uczestnik I wojny światowej, od 1923 r. w Narodowej Partii Faszystowskiej, w latach 1924–1939 deputowany do parlamentu, w latach 1933–1943 wiceminister spraw wewnętrznych i członek Wielkiej Rady Faszystowskiej, od sierpnia 1943 r. do lutego 1945 r. minister spraw wewnętrznych Republiki Socjalnej Salò, po zakończeniu wojny aresztowany, sądzony przez Sąd Specjalny w Mediolanie, stracony przez rozstrzelanie. W zamian za uratowanie życia proponował, bez powodzenia, przekazanie poufnej

korespondencji między Mussolinim i Churchillem.

[188] Zob. zapis z 21 września 1943 r., s. 173. Warto zauważyć, że w poselstwie ZSRR w Sztokholmie miały faktycznie miejsce od 1941 r. tajne kontakty radziecko-niemieckie. Strona radziecka, również po bitwie stalingradzkiej i w łuku kurskim, łudziła Niemców gotowością do zawarcia odrębnego pokoju. Celowo uchylała też rąbka tajemnicy przed Szwedami i wywiadem amerykańskim, aby wpływać w ten sposób na postawę przywódców państw zachodnich podczas rokowań w Teheranie i Jałcie. Na ten temat: Ingeborg Fleischhauer, *Die Chance des Sonderfriedens. Deutsch-sowjetische Geheimgespräche 1941–1945*, Berlin 1986.

[189] Akcją uwolnienia Benito Mussoliniego, przetrzymywanego w hotelu górskim na szczycie Gran Sasso w Abruzzach, kierował gen. Kurt Student, dowódca grupy spadochroniarzy z XI Korpusu Lotniczego (zob. przyp. 164). Towarzyszył oddział SS pod dowództwem Ottona Skorzeny'ego, którego do akcji skierował Heinrich Himmler. Po rozpoznaniu lotniczym wylądowały na Gran Sasso szybowce ze spadochroniarzami Studenta i oddziałem SS Skorzeny'ego, stację kolejki linowej u podnóża góry ubezpieczał oddział strzelców górskich. Uwolnienie Mussoliniego 12 września 1943 r. odbyło się bez rozlewu krwi, niezwłocznie został on przewieziony samolotem do Wiednia, stamtąd 14 września do Kwatery Głównej Wodza „Wilczy Szaniec". Autor *Dzienników* zadbał o to, aby zasługi z tytułu udanej akcji spadły na Skorzeny'ego, a nie na Studenta; zyskał przy tym sympatię Himmlera.

[190] Wilhelm Schepmann (1894–1970) – niemiecki nauczyciel i polityk, od 1922 r. w NSDAP i SA, w latach 1933–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu, w latach 1943–1945 szef sztabu SA. Po zakończeniu wojny w ukryciu, w 1949 r. aresztowany przez wywiad brytyjski, postawiony przed sądem, skazany na 9 miesięcy więzienia, w wyniku apelacji zwolniony. Próby powrotu do działalności publicznej, początkowo z sukcesem (deputowany do sejmiku powiatowego, wiceburmistrz Gifhorn), zakończyły się ostatecznie niepowodzeniem w związku z protestami społecznymi.

[191] Heinrich Himmler przemówił w Poznaniu dwukrotnie, najpierw do oficerów SS 4 października 1943 r., następnie 6 października 1943 r. do reichs- i gauleiterów NSDAP. Były to pierwsze publiczne, choć wobec zamkniętych gremiów, wystąpienie, w którym wysoki rangą funkcjonariusz Trzeciej Rzeszy przedstawił bez żadnych niedomówień wytępienie (*Ausrottung*) Żydów jako misję historyczną narodowego socjalizmu.

[192] Johannes (Hein) Schlecht – referent w gabinecie ministra RMVP, następnie w Departamencie Prasy RMVP, bliższych danych brak.

[193] Luigi Freddi (1895–1977) – włoski dziennikarz i polityk faszystowski, początkowo sympatyk futuryzmu. Znany przede wszystkim jako szef (*capo*) od 1934 r. Generalnej Dyrekcji do spraw Kinematografii (Direzione generale della cinematografia), za jego urzędowania powstała pod Rzymem wielka wytwórnia filmowa Cinecittà.

[194] W oryginale: *soupçon* (fr.).

[195] Na temat Hjalmara Schachta zob. t. 1, 1931, przyp. 45. Zarówno Schacht, jak i Erich Manstein wywoływali rosnącą irytację Hitlera coraz bardziej otwartą krytyką jego decyzji, tak ekonomiczo-wojskowych, jak i stricte militarnych.

[196] Georg von Küchler (1881–1968) – niemiecki wojskowy, od 1942 r. feldmarszałek, uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym na różnych stanowiskach dowódczych w Reichswehrze, w marcu 1939 r. na czele I Korpusu Armijnego wkroczył do Memla (Kłajpeda), dowódca 3. Armii w kampanii polskiej, następnie 18. Armii na froncie zachodnim, w latach 1942–1944

dowódca Grupy Armii „Północ”, usunięty ze stanowiska po przełamaniu blokady Leningradu przez Armię Czerwoną. Sądzony w norymberskim procesie dowództwa Wehrmachtu, skazany w 1949 r. na 20 lat więzienia, w 1953 r. wyszedł na wolność.

[197] Walter Model (1891–1945) – niemiecki wojskowy, od 1944 r. feldmarszałek, uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym na różnych stanowiskach dowódczych w Reichswehrze, w 1939 r. szef Sztabu Generalnego 16. Armii, w 1941 r. dowódca XXXXI Zmotoryzowanego Korpusu Armijnego, w 1942 r. dowódca 9. Armii, od stycznia 1944 r. dowódca Grupy Armii „Północ”, od marca 1944 r. „Północna Ukraina”, od sierpnia 1944 r. dowódca Grupy Armii „Zachód”, od września 1944 r. dowódca Grupy Armii „B”. Bezwzględnie lojalny wobec Hitlera, wykazywał zdolność do wykonywania ryzykownych i często udanych manewrów operacyjnych, co sprawiało, że był pod koniec wojny przerzucany na najbardziej zagrożone odcinki frontu. Po formalnym rozwiązaniu dowodzonej przez niego Grupy Armii „B” w otoczonym przez aliantów Zagłębiu Ruhry popełnił samobójstwo.

[198] Ferdinand Schörner (1892–1973) – niemiecki wojskowy, od 1945 r. feldmarszałek, uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym na różnych stanowiskach dowódczych i szkoleniowych w Reichswehrze, uczestniczył jako dowódca 98. Pułku Strzelców Górskich w zajmowaniu Austrii w 1938 r. i w kampanii polskiej w 1939 r. W 1941 r. brał udział w walkach na froncie bałkańskim, m.in. dowodził operacją zajmowania wąwozu termopilskiego, 27 kwietnia 1941 r. zatknął flagę Trzeciej Rzeszy na Akropolu w Atenach. Od października 1943 r. do stycznia 1944 r. dowódca XL Korpusu Pancernego operującego na Ukrainie, od marca 1944 r. dowódca Grupy Armii „Południowa Ukraina” (walki na Krymie), a następnie Grupy Armii „Północ” (walki w Kurlandii), od stycznia 1945 r. dowódca Grupy Armii „A” (operacja Wisła–Odra). Odznaczał się fanatycznym oddaniem dla narodowego socjalizmu (choć dopiero od 1943 r. członek NSDAP) oraz bezwzględnością wobec podwładnych, zwłaszcza podejrzanych o defetyzm i dezercję; nadano mu w związku z tym przydomek „krwawy Ferdynand”. W swoim politycznym testamencie Hitler mianował go naczelnym dowódcą wojsk lądowych Rzeszy. Aresztowany w 1945 r. przez wojska USA, wydany ZSRR, skazany na 25 lat łagru, następnie wyrok zredukowano do 12,5 roku więzienia, w 1954 r. uzyskał zgodę na wyjazd do NRD, w 1958 r. znalazł się w RFN, gdzie został skazany na 4,5 roku więzienia z oskarżenia o bezprawne rozstrzeliwanie niemieckich żołnierzy oskarżonych o dezercję. Więzienie opuścił przedwcześnie w 1960 r. ze względu na zły stan zdrowia. Przedtem Federalny Trybunał Konstytucyjny uchwalił w związku z pretensjami Schörnera do zaopatrzenia emerytalnego precedensowe zmiany w prawie (*lex Schörner*), uniemożliwiające wypłacanie emerytury i innych świadczeń skompromitowanym, cywilnym i wojskowym, funcjonariuszom reżimu nazistowskiego. W 1963 r. prezydent RFN Heinrich Lübke zezwolił w akcie łaski na wypłacanie Schörnerowi częściowej emerytury.

[199] Hans-Valentin Hube (1890–1944) – niemiecki wojskowy, od 1942 r. generał, uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym na różnych stanowiskach dowódczych w Reichswehrze, od maja 1940 r. jako dowódca 16. Dywizji Piechoty uczestniczył w walkach na froncie zachodnim, a następnie na froncie wschodnim, m.in. w walkach o Stalingrad. Od 1943 r. dowódca XIV Korpusu Pancernego na Sycylii, następnie 1. Armii Pancernej na Ukrainie, gdzie udało mu się w październiku 1943 r. doprowadzić do przełamania okrążenia pod Kamieńcem Podolskim. W kwietniu 1944 r. został odznaczony przez Hitlera na Obersalzbergu Brylantami do Krzyża Rycerskiego, w drodze powrotnej z Salzburga do Berlina zginął w katastrofie samolotu.

[200] Głęboko zaniepokojony sytuacją wojenną, autor *Dzienników* sięgnął nawet do prymitywnej wersji mesmeryzmu, aby tylko umocnić się w swojej wierze w geniusz wodza i ostateczne zwycięstwo.

[201] Chodzi o dawny oddział straży przybocznej SS (Leibstandarte SS „Adolf Hitler”, LSSAH), ochraniającej gmachy publiczne Trzeciej Rzeszy, między innymi siedzibę Hitlera – Kancelarię Rzeszy. LSSAH została rozbudowana do rozmiarów dywizji pancernej (ok. 20 tys. żołnierzy + 160 czołgów) i w październiku 1943 r. skierowana w rejon Żytomierza na Ukrainie. W marcu 1944 r. stan LSSAH stopniał do 1250 żołnierzy i 3 czołgów. Resztki dywizji wysłano do Belgii, skąd po uzupełnieniu składu skierowano ją w czerwcu 1944 r. do walki z inwazją aliancką w północnej Normandii. Na przełomie 1944 r. i 1945 r. wzięła też udział w ofensywie ardeńskiej.

[202] Chodzi zapewne o układ o przyjaźni i granicach z 28 września 1939 r. Zob. t. 2, 1939, przyp. 36.

[203] Robert Dorsay (właśc.: Stampa, 1904–1943) – niemiecki śpiewak, komik, tancerz, aktor kabaretowy, teatralny (teatry w Norymberdze i Berlinie) i filmowy (epizodyczne role prawie w 30 filmach fabularnych, m.in. w niemiecko-polskiej koprodukcji w reżyserii C. Boesego i M. Krawicza z 1937 r. *Abenteuer in Warschau* (tytuł polski: *Dyplomatyczna żona*). W latach 1932–1933 w NSDAP, usunięty za niepłacenie składek członkowskich, znany w środowisku artystycznym z namiętności do opowiadania dowcipów politycznych. W 1941 r. zmobilizowany do Wehrmachtu, służył jako kierowca ciężarówki w Prusach Wschodnich. W trakcie urlopu spędzanego w Berlinie opowiadał w jednej restauracji dowcipy m.in. w obecności tajnego współpracownika Gestapo. W efekcie zarządzonej kontroli korespondencji aktora przechwycono jego list do znajomego, w którym napisał zdanie: „Kiedy wreszcie skończy się ten idiotyzm!” (w znaczeniu: wojna). Aresztowany w październiku 1943 r., oskarżony o „niszczenie zdolności obronnej Rzeszy”, skazany na karę śmierci, stracony w Berlinie-Plötzensee. Jego nazwisko usunięto z czołówek wszystkich filmów z jego udziałem.

[204] Chodzi o ogłoszone przez generalnego gubernatora Hansa Franka rozporządzenie (*Verordnung*) „o zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie” z 2 października 1943 r. W myśl tego dokumentu każdy, kto utrudnia działalność władz GG i nie stosuje się do jej zarządzeń, podlega karze śmierci, którą orzekają sądy doraźne policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei); wyroki są wykonywane natychmiast.

[205] Konferencja ministrów spraw zagranicznych USA (Cordel Hull), ZSRR (Wiaczesław Mołotow) i Wielkiej Brytanii (Anthony Eden) odbywała się w dniach 19–30 października 1943 r. W na ogół trafnych spostrzeżeniach autora *Dzienników* na temat wyników konferencji zabrakło informacji o wstępnej decyzji odłączenia Prus Wschodnich od powojennych Niemiec.

[206] *modus procedendi* (łac.) – sposób postępowania.

[207] Andriej Wyszynski (1883–1954) – radziecki prawnik, polityk i dyplomata polskiego pochodzenia, początkowo mienszewik, od 1920 r. bolszewik, w latach 1925–1928 rektor Uniwersytetu Moskiewskiego, w swoich pracach rozwijał m.in. teorie o potrzebie stosowania metod „fizycznego oddziaływania” (tortur) wobec oskarżonych, a także o konieczności traktowania przyznania się do winy oskarżonego jako decydującego dowodu w śledztwie. W latach 1935–1939 prokurator generalny ZSRR, oskarżyciel w głównych procesach politycznych ZSRR na przełomie lat 20. i 30. XX w. W latach 1939–1944 wiceprzewodniczący (wicepremier) Rady Komisarzy Ludowych ZSRR (rządu ZSRR), jednocześnie od 1940 r. wicekomisarz (wiceminister) spraw zagranicznych rządu ZSRR. W latach 1949–1953 minister spraw zagranicznych rządu ZSRR, po śmierci Stalina szef delegacji ZSRR przy ONZ w Nowym Jorku, gdzie zmarł nagle na atak serca. Jedna z najbardziej odrażających postaci w establishmencie ZSRR, autor supercynicznego powiedzenia: „Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie”.

[208] Hartmann Lauterbacher (1909–1988) – niemiecki polityk, drogista, od 1927 r. w NSDAP, od

1940 r. w SS, od 1933 r. zastępca wodza Hitlerjugend, w latach 1936–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu, w latach 1940–1945 gauleiter okręgu NSDAP Południe-Hanower-Brunszwik, również nadprezydent Pruskiej Prowincji Hanower. Po wojnie podejmowano kilkakrotnie próby pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej, ale bez rezultatu. W 1948 r. zbiegł z obozu internowania w Sandbostel, dzięki pomocy organizacji wspierających byłych nazistów i SS-manów znalazł się w Argentynie. Przez następnych kilkadziesiąt lat wiódł awanturnicze życie biznesmena i współpracownika służb specjalnych w różnych krajach. Opublikował autobiografię: *Erlebt und mitgestaltet. Kronzeuge einer Epoche 1923–1945. Zu neuen Ufern nach Kriegsende*, Preußisch-Oldendorf 1984, w której znalazło się usprawiedliwienie dla własnej działalności w Trzeciej Rzeszy i zawoalowana pochwała nazistowskich ideałów łącznie ze skrajnym antysemityzmem. Zob. zapis z 10 października 1943 r., s. 191.

[209] Karl Lapper (1907–?) – austriacki prawnik i polityk, od 1927 r. w NSDAP, od 1928 r. w SA, w 1933 r. zbiegł do Trzeciej Rzeszy i pełnił różne funkcje w aparacie propagandy nazistowskiej. W latach 1938–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu jako reprezentant zaanektowanej Austrii, w latach 1939–1941 kierownik Urzędu Propagandy Rzeszy w okręgu NSDAP Tyrol-Vorarlberg, od marca 1943 r. komisaryczny kierownik Urzędu Głównego Kierownictwa Propagandy Rzeszy (RPL). Pod koniec wojny zaginął w Kolonii.

[210] Kilkunastotysięczne miasto położone ok. 240 km na południowy wschód od Pskowa, do 1772 r. w granicach Rzeczypospolitej, od lipca 1941 r. do października 1943 r. w rękach Wehrmachtu.

[211] Johannes Popitz (1884–1945) – niemiecki prawnik (uznany specjalista od prawa podatkowego) i polityk, od 1937 r. w NSDAP, należał do prezydium utworzonej przez Hansa Franka Akademii Niemieckiego Prawa, był ministrem finansów Prus i ministrem bez teki w rządzie Rzeszy. Jego narodowo-konserwatywne i monarchistyczne przekonania, a także zdecydowany sprzeciw wobec prześladowań Żydów spowodowały, że włączył się w działalność antyhitlerowskiej opozycji, skupionej wokół Carla Goerdelera. W lecie 1943 r. usiłował bezskutecznie nakłonić Heinricha Himmlera do nawiązania kontaktu z aliantami zachodnimi w celu wypracowania separatystycznego pokoju. Przewidziany przez zamachowców spod znaku Clausa S. von Stauffenberga na ministra finansów i wyznań religijnych w przyszłym rządzie Niemiec, aresztowany w dzień po nieudanym zamachu na Hitlera, postawiony w październiku 1944 r. przed Narodowym Trybunałem Rzeszy, skazany na karę śmierci, stracony w Berlinie-Plötzensee.

[212] Clara „Claretta” Petacci (1912–1945) – córka osobistego lekarza papieża Piusa XI, nawiązała intymną znajomość z dyktatorem Włoch w 1932 r. Jej mąż, zawodowy wojskowy, został wysłany z misją na Daleki Wschód, w 1936 r. rozwiodła się. Wywierała silny wpływ na Mussoliniego, który mimo kilku prób nie potrafił się z nią rozstać. Rozstrzelana w kwietniu 1945 r. wraz z Mussolinim przez grupę komunistycznych partyzantów w trakcie próby ucieczki do Szwajcarii, zwłoki obojga i trzech innych towarzyszy niedoli powieszono nazajutrz głowami w dół na jednym z placów Mediolanu.

[213] Wyspa na Pacyfiku w archipelagu Wysp Salomona, w okresie międzywojennym należąca do terytorium mandatowego Australii, w czasie II wojny światowej pod czasową okupacją japońską, obecnie region autonomiczny Papui-Nowej Gwinei.

[214] Liban wchodził po I wojnie światowej w skład francuskiego terytorium mandatowego, po upadku Republiki Francuskiej w 1940 r. był zarządzany po nadzorem niemieckim przez Państwo Francuskie (Vichy). Po wkroczeniu w czerwcu 1941 r. na Bliski Wschód wojsk brytyjskich i towarzyszących im oddziałów Wolnych Francuzów gen. de Gaulle’a Liban uzyskał formalną niepodległość, jednakże na

skutek oporu ze strony francuskiej, która rościła sobie specjalne prawa do tego terytorium, faktyczne uzyskanie niepodległości odwlekało się w czasie. Dopiero nacisk miejscowej ludności arabskiej, której sprzyjała Wielka Brytania, spowodował, że 22 listopada 1943 r. Liban stał się wreszcie państwem faktycznie niepodległym, ogłoszono konstytucję i zarządzono wybory do parlamentu. Autor *Dzienników* patrzy na wydarzenia libańskie wyłącznie przez pryzmat swojej wrogości do Wielkiej Brytanii.

[215] Karl Axel Bratt (1882–1958) – szwedzki wojskowy, od 1932 r. pułkownik, w latach 1935–1946 inspektor do spraw materiału wojennego w Departamencie Handlowym Ministerstwa Obrony Narodowej Królestwa Szwecji. Zajmował się też publicystyką i pisarstwem wojskowym.

[216] W znaczeniu: państwom sojuszniczym.

[217] Heinrich hr. von Einsiedel (1921–2007) – niemiecki arystokrata, prawnuk Ottona von Bismarcka, w okresie II wojny światowej pilot samolotu myśliwskiego, zestrzelony nad frontem wschodnim, od 1942 r. w niewoli radzieckiej, wiceprzewodniczący Komitetu „Wolne Niemcy”, odpowiedzialny za propagandę frontową. Zwolniony z niewoli w 1947 r., przebywał najpierw we wschodniej strefie okupacyjnej Niemiec, następnie w RFN, gdzie znany jako „czerwony hrabia” zajmował się tłumaczeniami, pisaniem scenariuszy i eseistyką. W latach 1957–1992 członek SPD, w latach 1994–1998 deputowany do Bundestagu z listy postkomunistycznej Partii Demokratycznego Socjalizmu (PDS).

[218] Konstantin Umanski (1902–1945) – radziecki dyplomata, dziennikarz, artysta plastyk i poliglota, od 1919 r. w Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików), w latach 20. XX w. korespondent agencji TASS w różnych stolicach europejskich, w latach 1931–1935 urzędnik, a następnie dyrektor Departamentu Prasy i Informacji Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRR, w latach 1936–1943 pracownik ambasady ZSRR w USA, od 1939 r. jako ambasador, w 1943 r. mianowany ambasadorem w Meksyku i Kostaryce, zginął w katastrofie lotniczej w niewyjaśnionych do końca okolicznościach.

[219] Od 18 do 26 listopada 1943 r. Wielka Brytania przeprowadziła naloty bombowe na Berlin w sile 600–800 samolotów dziennie. Ich efektem były ogromne straty osobowe i materialne, pokazane wycinkowo w przytoczonym zapisie w *Dziennikach.*

[220] Zob. przyp. 95.

[221] Modellsaal – sala, w której zgromadzono modele przyszłych monumentalnych budowli przewidzianych dla nowej stolicy Niemiec – Germanii.

[222] Sir Archibald Sinclair (1890–1970) – brytyjski arystokrata i polityk o orientacji liberalnej, w latach 1919–1922 osobisty sekretarz Winstona Churchilla, w latach 1935–1945 lider Partii Liberalnej, w latach 1938–1945 rektor Uniwersytetu w Glasgow, równocześnie w latach 1940–1945 minister lotnictwa w wojennym gabinecie Churchilla.

[223] Rzeczywiste dane objęły za okres 22–26 listopada 1943 r. co najmniej 3700 ofiar śmiertelnych i około 450 000 pozbawionych dachu nad głową.

[224] Tego rodzaju sformułowania wskazują, że autor *Dzienników* nie bardzo wierzył w to, co pisał.

[225] Pierwsza z trzech konferencji Wielkiej Trójki (a więc bez uprzednio planowanego udziału Czang Kaj-szeka; nie zgodził się na to Stalin, który nie chciał sobie w tym momencie komplikować relacji z Japonią) odbyła się w dniach 28 listopada – 1 grudnia 1943 r. Przywódcy USA, ZSRR i Wielkiej

Brytanii podjęli decyzję o planowanej na 1 maja 1944 r. inwazji na kontynent europejski w formie lądowania wojsk w Normandii (operacja „Overlord”). Zgodzono się w zasadzie na podział Niemiec, choć jeszcze bez przyjęcia konkretnych rozwiązań. Zachodni partnerzy zaakceptowali pomysł Stalina przesunięcia terytorium powojennej Polski na zachód i ustanowienia jej wschodniej granicy na tzw. linii Curzona. Stalin zgłosił pretensję do Königsbergu (Królewiec/Kaliningrad) i zażądał 4 mln niemieckich mężczyzn na czas nieokreślony do pracy przy odbudowie ZSRR, jak również deindustrializacji Niemiec po wojnie. Państwa zachodnie przyjęły do wiadomości zapowiedź korzystania przez Armię Czerwoną ze swobody operacyjnej w trakcie wyzwalania krajów Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej.

[226] Autor *Dzienników* nie wiedział, że wywiad Trzeciej Rzeszy dysponował „przeciekami” na temat przebiegu konferencji w Teheranie, pochodzącymi od agenta umiejscowionego w ambasadzie Wielkiej Brytanii w Ankarze.

[227] Taki apel, nawołujący Niemców do kapitulacji, a jednocześnie wskazujący na możliwość powojennego rozwoju Niemiec jako „użytecznego i szanowanego członka europejskiej rodziny narodów”, zawierała aliancka proklamacja, którą przedstawił w swoim orędziu 24 grudnia 1943 r. prezydent USA Franklin D. Roosevelt. Propaganda Trzeciej Rzeszy rozpętała już na przełomie listopada i grudnia 1943 r. wielką kampanię, ostrzegającą przed planami wyniszczenia narodu niemieckiego przez „trzech światowych gangsterów”.

[228] W oryginale: *C’est tout* (fr.).

[229] *spiritus vector* (łac.) – dosłownie: przywódczy duch; ten, który decyduje.

[230] Filippo Anfuso (1901–1963) – włoski pisarz, dziennikarz, polityk i dyplomata faszystowski, zaprzyjaźniony z Galeazzo Ciano, w latach 1927–1934 na różnych stanowiskach dyplomatycznych w Europie i w Chinach, w 1938 r. szef gabinetu ministra spraw zagranicznych Ciano, w 1939 r. wziął udział w wojnie domowej w Hiszpanii, w latach 1943–1945 ambasador Włoskiej Republiki Socjalnej w Trzeciej Rzeszy. Po zakończeniu wojny ukrywał się we Francji, rozpoznany, stanął przed sądem, skazany na 2 lata więzienia, następnie wyemigrował do Hiszpanii. W 1950 r. powrócił do Włoch, zajął się dziennikarstwem, od 1958 r. deputowany do izby niższej włoskiego parlamentu z ramienia partii neofaszystowskiej MSI.

[231] Informacje autora *Dzienników* nie były precyzyjne; w 1943 r. została rozwiązana jedynie milicja falangistowska. Sam ruch przetrwał po różnych modyfikacjach do 1976 r., wtedy ukonstytuowała się, działająca nadal, Falange Española według wzorca z 1934 r., z pierwotnym programem i statutem.

[232] W efekcie protestów przeciwko postępującej nazyfikacji Uniwersytetu w Oslo, 30 listopada 1943 r. oddziały niemieckiej policji i SS aresztowały ok. 1250 studentów, zgromadziły ich w obozie przejściowym pod Oslo, a następnie 348 z nich deportowały do obozu koncentracyjnego Buchenwald; próbowano tam na nich metod „wychowawczych” SS. Ostatni studenci norwescy opuścili Buchenwald w marcu 1944 r., 17 z nich zmarło w obozie lub niebawem po jego opuszczeniu.

[233] Zgodnie z sugestią autora *Dzienników* decyzja Himmlera została cofnięta przez Hitlera. Terboven sprawował funkcję komisarza Rzeszy w okupowanej Norwegii do 7 maja 1945 r., kiedy to został odwołany ze stanowiska przez ostatniego kanclerza Trzeciej Rzeszy Karla Dönitza. Następnego dnia popełnił samobójstwo.

[234] Tito, właśc. Josip Broz (1892–1980) – z pochodzenia Chorwat, jugosłowiański przywódca partyzancki i polityk, od 1945 r. marszałek, w latach I wojny światowej w niewoli rosyjskiej, następnie

służył w Armii Czerwonej, powrócił do Jugosławii, gdzie zrobił karierę w miejscowym ruchu komunistycznym. W latach 1928–1934 siedział w jugosłowiańskim więzieniu, w latach 1936–1938 walczył w hiszpańskiej wojnie domowej po stronie przeciwników gen. Franco. W czasie II wojny organizator ruchu partyzanckiego, wyeliminował z czasem wpływy ruchu czetników, zwolenników rządu emigracyjnego Jugosławii. Po zakończeniu II wojny światowej, po krwawej rozprawie z rzeczywistymi i domniemanymi przeciwnikami, premier, a potem dożywotni prezydent Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii.

[235] Herbert Büchs (1913–1996) – niemiecki lotnik, w latach 1939–1941 działał na froncie zachodnim, następnie wschodnim. W latach 1943–1945 oficer łącznikowy dowództwa Luftwaffe w Kwaterze Głównej Wodza, po II wojnie światowej od 1957 r. w Bundeswehrze, w latach 1967–1971 zastępca generalnego inspektora Bundeswehry w randze generała.

[236] Eckhard Christian (1907–1985) – niemiecki lotnik, generał od 1944 r., w latach 1941–1943 oficer łącznikowy dowództwa Luftwaffe w Kwaterze Głównej Wodza, w 1943 r. poślubił Gerdę Daranowski, jedną z prywatnych sekretarek Hitlera. W latach 1944–1945 w dowództwie Luftwaffe, przebywał do 22 kwietnia 1944 r. w bunkrze Hitlera pod Kancelarią Rzeszy, skąd wyjechał z misją do szczątkowego dowództwa Luftwaffe na północy Niemiec. W latach 1945–1947 internowany przez armię brytyjską.

[237] Hermann Hoth (1885–1971) – niemiecki wojskowy, od 1940 r. generał, w latach I wojny światowej oficer Sztabu Generalnego 8. Armii, pod koniec działań wojennych pierwszy oficer Sztabu Generalnego 30. Dywizji Piechoty. W okresie międzywojennym w Reichswehrze na różnych stanowiskach dowódczych, podczas kampanii polskiej w 1939 r. na czele XV Zmotoryzowanego Korpusu Armijnego 10. Armii, dowódca 10. Armii na froncie wschodnim, następnie 17. Armii i 4. Armii Pancernej, z którą usiłował bronić linii Dniepru. Po utracie Kijowa odwołany ze stanowiska przez Hitlera, powrócił do czynnej służby na froncie wewnątrzniemieckim dopiero w kwietniu 1945 r. Sądzony w norymberskim procesie dowództwa Wehrmachtu, skazany na 15 lat więzienia za zbrodnie wojenne, w tym za współudział w mordowaniu Żydów na terenie ZSRR, ułaskawiony już w 1954 r.

[238] Powyższe sformułowania, pełne ozdobników pozbawionych treści, zdradzają jednak daleko idącą niepewność autora *Dzienników* co do przyszłości frontu wschodniego.

[239] Proces w Charkowie przeciwko 3 żołnierzom niemieckim i 1 obywatelowi ZSRR opierał się na przyjętej przez Wielką Trójkę 1 listopada 1943 r. zasadzie karania zbrodniarzy wojennych w krajach, w których zbrodnie zostały popełnione. Już wcześniej, 2 listopada 1942 r., ZSRR powołał do życia Nadzwyczajną Komisję Państwową do Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Okupantów. Z czasem państwa koalicji antyhitlerowskiej i antyjapońskiej rozbudowywały system prawny, który umożliwił po zakończeniu II wojny światowej karanie zbrodniarzy wojennych zarówno w wymiarze międzynarodowym (procesy norymberskie, procesy tokijskie), jak i w poszczególnych krajach (np. w Polsce procesy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym).

[240] Pierwszy okręt wojenny zbudowany w Niemczech po 1918 r., zwodowany w 1936 r., o wyporności 31 000 BRT. Uczestniczył w wielu operacjach bojowych podczas II wojny światowej, osaczony i ostrzelany przez kilka krążowników brytyjskich na Morzu Północnym, zatonął 26 grudnia 1943 r. Zginęło 1932 członków załogi, w tym dowódca Fritz Hinze, uratowano 36 marynarzy.

[241] Chodzi o bunkier usytuowany pod hotelem Kaiserhof.

1944

[1] Cecil von Renthe-Fink (1885–1964) – niemiecki prawnik i dyplomata, od 1939 r. w NSDAP, od 1936 r. poseł Rzeszy w Danii, po inwazji Wehrmachtu w latach 1940–1942 Specjalny Pełnomocnik Rzeszy w tym kraju. W latach 1943–1944 Specjalny Pełnomocnik Rzeszy przy rządzie Vichy. Usiłował sondować na zlecenie Ribbentropa realność koncepcji europejskiego związku państw pod egidą Rzeszy, ze wspólną walutą niemiecką i bankiem centralnym w Berlinie, przy stosowaniu zasady regionalizmu w stosunkach między państwami członkowskimi. Brak danych o losach powojennych.

[2] Agencja Reutera doniosła z Moskwy, że 4 stycznia 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła granicę wschodnią Rzeczypospolitej na Wołyniu w okolicach miejscowości Równe i Sarny.

[3] Zob. t. 2, 1941, przyp. 15.

[4] W oryginale: *pflaumenweich*.

[5] United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) – instytucja powołana 9 listopada 1943 r. z inicjatywy USA, ZSRR, Wielkiej Brytanii i Chin, po zakończeniu wojny została włączona w skład struktury ONZ. Jej celem było wspomaganie krajów europejskich i azjatyckich dotkniętych przez wojnę, w szczególności osób, których wydarzenia lat 1939–1945 pozbawiły domu, rodziny i środków do życia (m.in. więźniowie obozów koncentracyjnych, osierocone dzieci, *displaced persons*, tzw. dipisi). UNRRA działała do 31 grudnia 1946 r., później jej funkcje przejęła International Refugee Organization (Międzynarodowa Organizacja Pomocy Uchodźcom) oraz, w części państw, plan Marshalla. W trakcie swojej działalności UNRRA rozdzieliła dobra o wartości (ówczesnych) ok. 4 mld ówczesnych dolarów. Głównymi beneficjentami były: Włochy, Chiny, Jugosławia, a także Polska, gdzie organizację nazywano familiarnie: „ciocia UNRRA”.

[6] Ze względu na malowniczość frazy zastosowano dosłowne tłumaczenie. Chodzi oczywiście o uśpienie czujności opinii publicznej w Wielkiej Brytanii i USA wobec niebezpieczeństwa ekspansji ZSRR.

[7] Komunikat TASS z 11 stycznia 1944 r. zawierał oficjalną odpowiedź władz ZSRR na radiową deklarację premiera rządu RP na obczyźnie Stanisława Mikołajczyka z 5 stycznia 1944 r. Polski premier przypominał, że stoi na czele „jedynego i prawomocnego” rządu, uznawanego przez Polaków w kraju i na obczyźnie oraz przez rządy państw sojuszniczych i neutralnych. Powoływał się też na Kartę Atlantycką, która jednoznacznie stanowiła o nieuznawaniu zmian terytorialnych, dokonywanych bez obustronnej zgody.

[8] Pod naciskiem Hitlera i fanatycznie nastawionych funkcjonariuszy faszystowskich Mussolini po długiej zwłoce wydał 24 listopada 1943 r. dekret o ustanowieniu Trybunału Specjalnego, który zajął się osądzeniem 19 członków Wielkiej Rady Faszystowskiej, głosujących 24 lipca 1943 r. za udzieleniem dymisji Duce. Przed sądem, obradującym w Weronie w dniach 8–10 stycznia 1944 r., stanęło 6 najważniejszych funkcjonariuszy faszystowskich: Emilio de Bono, Tullio Cianetti, Galeazzo Ciano, Luciano Gottardi, Giovanni Marinelli i Carlo Pareschi; pozostali byli sądzeni in absentia. Wszyscy, z wyjątkiem Cianettiego (30 lat więzienia), zostali skazani na karę śmierci, wyrok w stosunku do 5 oskarżonych obecnych na procesie został wykonany przez rozstrzelanie 11 stycznia 1944 r. Wśród straconych, mimo rozpaczliwych wysiłków podejmowanych przez córkę Mussoliniego, znalazł się również jego zięć Ciano.

[9] Giuseppe Bottai (1895–1959) – włoski prawnik, dziennikarz, poeta i polityk o orientacji

faszystowskiej, wywodzący się ze środowiska futurystów, w czasie I wojny światowej w batalionach szturmowych, uczestnik marszu „czarnych koszul" na Rzym, w 1924 r. współzałożyciel faszystowskiego stowarzyszenia dziennikarzy, deputowany do parlamentu, w latach 1929–1932 minister do spraw korporacji, w latach 1935–1936 gubernator Rzymu, w latach 1936–1943 minister oświecenia narodowego. Jako członek Wielkiej Rady Faszystowskiej głosował w 1943 r. za odwołaniem Benito Mussoliniego, w procesie werońskim w styczniu 1944 r. skazany zaocznie na karę śmierci, w lipcu 1943 r. skazany zaocznie na karę dożywocia przez sąd królewski, zbiegł do Afryki, walczył w Legii Cudzoziemskiej, objęty amnestią wrócił w 1948 r. do Włoch, w latach 1953–1959 redagował czasopismo „ABC".

[10] W oryginale: *Willkürregiment*.

[11] Hans Pfitzner (1869–1949) – niemiecki kompozytor, dyrygent, autor tekstów muzykologicznych. Skomponował kilka oper i liczne utwory muzyki kameralnej, dyrygował najlepszymi orkiestrami symfonicznymi w Niemczech i Austrii, w czasie wojny w okupowanej Holandii i Francji. Sympatyzował z narodowym socjalizmem i brał udział w imprezach muzycznych o wydźwięku propagandowym, m.in. skomponował utwór *Krakauer Begrüßung* (Krakowskie pozdrowienie), dedykowany swojemu przyjacielowi Hansowi Frankowi; pierwsze wykonanie odbyło się w Krakowie w grudniu 1944 r. Nie stronił też od gestów o charakterze antysemickim, jakkolwiek towarzyszyło mu podejrzenie o żydowskie pochodzenie. Z biegiem czasu, m.in. w związku z rodzinnymi tragediami (śmierć dzieci), coraz bardziej usuwał się z życia publicznego, co budziło dezaprobatę władz Trzeciej Rzeszy, w tym autora *Dzienników*. W 1948 r. uwolniony od postępowania denazyfikacyjnego w związku z sądowym stwierdzeniem braku podstaw.

[12] Herbert Ihering (1888–1977) – niemiecki reżyser, dziennikarz i krytyk teatralny, od 1909 r. autor recenzji i artykułów na temat teatru, zamieszczanych w czołowych gazetach niemieckich, w 1936 r. usunięty z Izby Piśmiennictwa Rzeszy (RSK) za pasywną postawę polityczną i uleganie wpływom „systemu" (tak w propagandzie nazistowskiej określano okres Republiki Weimarskiej). Dzięki pomocy przyjaciół mógł pracować w towarzystwie filmowym Tobis, a w latach 1942–1945 jako kierownik artystyczny (dramaturg) w wiedeńskim Burgtheater. Po II wojnie światowej kontynuował działalność publicystyczną w radzieckiej strefie okupacyjnej, następnie w NRD.

[13] Chodzi o poligon w pobliżu wsi Blizna koło Ropczyc na Podkarpaciu, założony po zbombardowaniu przez lotnictwo brytyjskie w sierpniu 1943 r. ośrodka w Peenemünde. Z poligonu koło Blizny wystrzeliwano w ramach programu A 4 rakiety zwane potocznie V-2 lub „węgorzami" (*Aale*) w kierunku poligonu w pobliżu Sarnak na Podlasiu. W maju 1944 r. jedna z takich rakiet spadła, nie eksplodując, koło Sarnak; została przejęta przez wywiad AK i po demontażu na drobne części przetransportowana drogą lotniczą z Podhala do Wielkiej Brytanii. Zob. też przyp. 26.

[14] Chodzi o notę skierowaną do rządu Trzeciej Rzeszy 28 sierpnia 1939 r., w której rząd Wielkiej Brytanii opowiedział się stanowczo za obroną interesów sojuszniczej Polski.

[15] Chodzi o operację aliancką „Shingle" – desant w rejonie Nettuno i Anzio. Walki o przyczółek trwały blisko 4 miesiące, dopiero kolejna ofensywa anglo-amerykańska z 11 czerwca 1944 r. pozwoliła przerwać pierścień okrążenia.

[16] Tego rodzaju puste wywody świadczą, że Hitler utracił już nie tylko umiejętność analizy bieżącego położenia, ale także możliwość strategicznego wpływu na rozwój sytuacji.

[17] Jeden z przykładów kazuistyki Hitlera, mającej uzasadnić coraz gorszą sytuację strategiczną

Trzeciej Rzeszy.

[18] 9 maja 1940 r.

[19] Jednakże z dziennika osobistego lekarza brytyjskiego premiera wynika, że od grudnia 1943 r. do stycznia 1944 r. Churchill chorował na uporczywą odmianę zapalenia płuc. Zob.: Lord Moran [Charles McMoran Wilson], *Wojna Churchilla 1940–1945*, przeł. różni, Warszawa 2005, s. 153–165.

[20] W oryginale*: zu michelhaft*, od postaci Michela (Michałka), symbolizującego nieco zaspanego, dobrodusznego i poczciwego Niemca.

[21] Joachim von Kortzfleisch (1890–1945) – niemiecki wojskowy, generał od 1937 r., uczestnik I wojny światowej, następnie oficer Reichswehry, dowodził 1. Dywizją Piechoty w kampanii polskiej w 1939 r. i XX Korpusem Armijnym na froncie zachodnim w 1940 r., od lutego 1943 r. dowódca Okręgu Wojskowego III w Berlinie, utrzymywał luźne kontakty z grupą spiskowców wokół gen. Friedricha Fromma i płk. Clausa von Stauffenberga, ale w trakcie zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. przyczynił się walnie do jego niepowodzenia, doprowadzając do aresztowania czołowych spiskowców. Od marca 1945 r. dowódca obrony przyczółka na Renie Grupy Armi „B", dostał się do niewoli amerykańskiej, zastrzelony podczas próby ucieczki.

[22] Powołana przez władze radzieckie pod kierownictwem członka Akademii Nauk ZSRR Nikołaja Burdenki 8-osobowa „Komisja Specjalna do spraw ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania w Lesie Katyńskim przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców polskich jeńców wojennych" ogłosiła 24 stycznia 1944 r. raport końcowy. Wynikało z niego, że 11 tys. polskich jeńców zostało wymordowanych przez Niemców w sierpniu–wrześniu 1941 r.

[23] Zob. t. 2, 1942, przyp. 115.

[24] Niewielka partia socjaldemokratyczna, bardziej lewicowa od Partii Pracy, działająca w latach 1942–1993 w Wielkiej Brytanii. Do najbardziej znanych przywódców należeli popularni pisarze: John B. Pristley (1894–1984) i Thomas Wintringham (1896–1949).

[25] Pomyłka autora *Dzienników*. Kutschera był dowódcą (a nie Wyższym Dowódcą) SS i policji zarówno w Mohylewie, jak i w Warszawie. Zob. t. 1, 1939, przyp. 16.

[26] W ramach programu wojsk lądowych produkcji rakiet balistycznych A 4 (V-2) wykonano do marca 1944 r. 57 próbnych wystrzeleń, z których udanych okazało się 26 prób, przy czym do wyznaczonego celu dotarły jedynie 4 rakiety.

[27] W ramach programu Luftwaffe budowy bomby lotniczej Fieseler Fi 103 (V-1) o napędzie odrzutowym (kryptonim *Kirschkern*) wyprodukowano do kwietnia 1944 r. 1700 takich pocisków, w samym maju 1944 r. już 2500 sztuk.

[28] Mowa o delegacji 1. Korpusu Wojska Polskiego z gen. Zygmuntem Berlingiem i gen. Karolem Świerczewskim na czele; mszę świętą przy grobach katyńskich odprawił w intencji ofiar „niemieckiej zbrodni" ks. Wilhelm Kubsz. Odbył się apel poległych, zgłoszono też inicjatywę, aby przy mogiłach pomordowanych wznieść pomnik, oczywiście z odpowiednią inskrypcją wskazującą na datę zbrodni i jej sprawców. Taki pomnik powstał w 1945 r.

[29] Ołeksandr Kornijczuk (1905–1972), ukraiński dramatopisarz, czołowy reprezentant realizmu socjalistycznego, od 1940 r. w WKP(b), radziecki aktywista partyjny i państwowy, członek Akademii Nauk Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USRR), w latach 1943–1944 zastępca

ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR, w latach 1944–1953 ludowy komisarz (następnie minister) spraw zagranicznych USRR, w latach 1953–1954 wicepremier USRR.

[30] Lowell Bennett – amerykański dziennikarz i fotoreporter, w okresie II wojny światowej pilot, bliższych danych brak.

[31] Arthur Harris (1892–1984) – brytyjski wojskowy, marszałek lotnictwa od 1946 r., uczestnik I wojny światowej, w latach 1937–1938 dowódca brytyjskiego lotnictwa w Palestynie, od 1940 r. zastępca dowódcy, od 1943 r. dowódca sił powietrznych Wielkiej Brytanii (RAF), autor programu intensywnego (akcje 1000 samolotów) i długotrwałego bombardowania niemieckich miast, który miał podkopać morale Niemców i doprowadzić do skrócenia wojny.

[32] Ogromne, rozbudowywane od końca XIX w. imperium prasy popularnej o orientacji zachowawczej i amerykocentrycznej. Twórcą był amerykański dziennikarz i wydawca William Randolph Hearst (1863–1951).

[33] Kierownictwo tego urzędu, ustanowionego 21 grudnia 1943 r., Hitler powierzył Goebbelsowi. Autor *Dzienników* zazdrośnie strzegł swojej nowej funkcji, gdyż umożliwiała kontrolę całego terytorium Rzeszy, w tym zwłaszcza ośrodków miejskich.

[34] Opinia autora *Dzienników* jest w tym momencie żałośnie uproszczona. Właściwie gwoli najkrótszego opisu sytuacji na ziemiach ponownie zajmowanych przez władze radzieckie należałoby przypomnieć stare polskie przysłowie: „Wart Pac pałaca, a pałac Paca”.

[35] Po usilnych namowach Goebbelsa 30 stycznia 1944 r. Hitler wygłosił przemówienie radiowe, transmitowane z Kwatery Głównej Wodza w Prusach Wschodnich. Poza akcentami rocznicowymi (przejęcie władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów) było ono poświęcone głównie niebezpieczeństwu bolszewickiego zalewu w Europie i konieczności bezwzględnego przeciwdziałania.

[36] Autorowi *Dzienników* tego rodzaju opinie były bardzo na rękę, gdyż przystąpił akurat do intensywnej wojny podjazdowej z Joachimem von Ribbentropem, usiłując go ostatecznie zdyskredytować w oczach Hitlera.

[37] Tym mężem zaufania (agentem) okazał się dr Erich Vermehren (1919–2005), jego ucieczka wraz z żoną hr. Elisabeth von Plettenberg-Lehnhausen (1911–2000) została upozorowana jako porwanie przez brytyjskie tajne służby. Hitler, dowiedziawszy się o prawdziwych przyczynach zniknięcia agenta, nakazał zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej: do obozów koncentracyjnych trafiło kilku członków najbliższej rodziny, zarówno po mieczu, jak i po kądzieli. Jedną z konsekwencji ucieczki Vermehrena było „spalenie” cennego agenta niemieckiego w ankarskiej ambasadzie Wielkiej Brytanii Elyesa Bazny (1904–1970); z pochodzenia Albańczyk, uważający się za Turka, oznaczony kryptonimem „Cycero”, pełnił służbę kamerdynera ambasadora Wielkiej Brytanii, a przy okazji fotografował dokumenty, m.in. dotyczące planów inwazji aliantów na Normandię. Na kanwie zbeletryzowanych losów Bazny powstał w 1952 r. popularny film produkcji USA *Five Fingers* (tytuł polski *Kryptonim Cycero*) w reżyserii Josepha L. Mankiewicza. Pikanterii tej historii dodaje fakt, że Niemcy zapłacili Baznie część jego szpiegowskiej należności w fałszywych funtach szterlingach; usiłował on po wojnie uzyskać w RFN prawdziwe pieniądze za swoje usługi, ale bez skutku. Długofalową konsekwencją afery Vermehrena była decyzja Hitlera z lutego 1944 r. o przekazaniu struktur wywiadu i kontrwywiadu podległych dotąd Wilhelmowi Canarisowi pod nadzór RSHA.

[38] *cause célèbre* (fr.) – głośna sprawa, warta nagłośnienia.

[39] Juho Kusti Paasikivi (1870–1956) – fiński prawnik, polityk i dyplomata, w latach 1907–1909 deputowany do fińskiego parlamentu krajowego, zrezygnował na znak protestu przeciwko polityce rusyfikacji władz carskich. W 1918 r. premier rządu niepodległej Finlandii, w latach 1936–1939 ambasador Finlandii w Szwecji, po odwołaniu przewodniczył delegacji fińskiej na negocjacje z ZSRR w okresie wojny zimowej 1939–1940, następnie ambasador Finlandii w ZSRR. W okresie sojuszu fińsko-niemieckiego w stanie spoczynku, wiosną 1944 r. prowadził negocjacje pokojowe z przedstawicielami ZSRR, w latach 1944–1946 premier rządu Finlandii, w latach 1946–1956 prezydent państwa. Realizował politykę pojednania z ZSRR, uznawaną przez przeciwników za politykę służalczości. „Linia Paasikivi", którą potem kontynuował w latach 1956–1981 jego następca na stanowisku prezydenta Urho Kekkonen (1900–1986), zapewniła Finlandii neutralność i suwerenność.

[40] Renomowany hotel zbudowany w latach 1890–1891 przy Unter den Linden. Kompletnie zniszczony w trakcie nalotów w listopadzie 1943 r. i lutym 1944 r., po wojnie nieodbudowany, na miejscu po nim powstał budynek ambasady ZSRR, obecnie Federacji Rosyjskiej. Współczesny hotel o nazwie Bristol w Berlinie mieści się przy Kurfürstendamm.

[41] Z późniejszych, zweryfikowanych danych wynika, że w ataku wzięło udział 806 bombowców RAF-u.

[42] Jest to bardzo skrótowa notatka dotycząca „wzmożonej akcji dywersyjnej", opatrzonej kryptonimem „Burza". Plan tej akcji został przekazany do realizacji Obszarom i Okręgom Armii Krajowej na mocy rozkazu Komendanta Głównego AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego z dnia 19 listopada 1943 r.

[43] Otto Roettig (1887–1966) – niemiecki wojskowy, generał od 1939 r., uczestnik I wojny światowej, po jej zakończeniu oficer Policji Ochronnej (Schupo), od 1935 r. w Wehrmachcie, dowódca 47. Pułku Piechoty w wojnie z Polską, następnie dowódca 198. Dywizji Piechoty na froncie zachodnim w 1940 r. i wschodnim 1941/1942. Od lipca 1943 r. generalny inspektor do spraw jeńców wojennych w dowództwie Wehrmachtu, po zakończeniu wojny w niewoli brytyjskiej, wyszedł na wolność w 1947 r. i wykonywał pracę niezwiązaną z wojskiem.

[44] Chodzi o biskupa Clemensa Augusta Galena, zob. t. 1, 1938, przyp. 78.

[45] Trzecie co do wielkości miasto Estonii (obecnie ok. 67 tys. mieszkańców) nad rzeką o tej samej nazwie, położone na północnym wschodzie kraju, tuż przy granicy z Federacją Rosyjską.

[46] W oryginale: *Peter-Stellung*, oczywisty błąd autora *Dzienników*. Pozycja Pantery to określona rozkazem Hitlera z sierpnia 1943 r. nieprzekraczalna linia obrony wojsk niemieckich. Ciągnęła się z północy na południe od Morza Bałtyckiego, przez Narwę, jezioro Pejpus aż po Witebsk do Dniepru.

[47] Trwająca od 8 września 1941 r. blokada Leningradu, mająca na celu zmuszenie do poddania miasta przez zagłodzenie jego mieszkańców (ok. 1,1 mln ofiar cywilnych), została przełamana przez Armię Czerwoną 27 stycznia 1944 r.

[48] Autor *Dzienników* nie zdołał jednak przekonać Hitlera i przemówienie nie zostało rozpowszechnione drogą radiową. Co też znamienne, w prasie Trzeciej Rzeszy nie znalazł się ani tekst, ani choćby najmniejsza wzmianka o tym przemówieniu.

[49] Do autora *Dzienników* dotarły niewątpliwie informacje o poufnych planach polskich komunistów w Moskwie (Alfred Lampe, Hilary Minc, Roman Zambrowski i inni) utworzenia instytucji pod nazwą Polski Komitet Narodowy (PKN). Miałaby ona stanowić zawiązek reprezentacji państwowej,

poprzedzającej utworzenie na wyzwolonych ziemiach polskich Rządu Tymczasowego i Sejmu Ustawodawczego. Plan utworzenia PKN rozważano jesienią 1943 r., wydawało się, że pomysł popiera sam Stalin, jednakże na początku 1944 r. sprawa PKN przestała być w Moskwie aktualna. Związek Patriotów Polskich z komunistami na czele udzielił za przyzwoleniem Stalina pełnego poparcia powstałej na przełomie 1943 i 1944 r. Krajowej Radzie Narodowej. Autor *Dzienników* pozostał przy nazwie „Komitet Narodowy", choć nie była ona już używana w środowisku polskich komunistów w ZSRR.

[50] Chodzi o średniometrażowy film dokumentalny *Tragiediia w Katynskom lesu*, 1944, reżyseria: I.M. Posel'skij. Istniała też wersja polskojęzyczna tego filmu.

[51] Zob. t. 1, 1932, przyp. 54.

[52] W znaczeniu: przeznacza go nie do funkcji reprezentacyjnych, lecz do posług propagandowych.

[53] Clemens Krauss (1893–1954) – austriacki dyrygent oraz intendent (dyrektor) teatrów i scen operowych, m.in. we Frankfurcie/M., w Berlinie i Wiedniu, od 1941 r. kierownik Festiwalu Mozartowskiego w Salzburgu. Zaprzyjaźniony z Richardem Straussem, wielokrotnie dyrygował jego utworami, był też autorem libretta do jego opery *Capriccio*. W związku z gorliwą współpracą z aparatem propagandowym Trzeciej Rzeszy odsunięty w 1945 r. od pracy w zawodzie, ale już w 1947 r. mógł regularnie występować jako dyrygent w wiedeńskiej Operze Państwowej i na Festiwalach Wagnerowskich w Bayreuth.

[54] Ewald Balser (1898–1978) – niemiecki aktor, od 1919 r. występował w teatrach Bazylei, Düsseldorfu, Kolonii, Wiednia i Berlina, od 1935 r. grał w kilkudziesięciu filmach (m.in. jako Rembrandt w 1942 r. i Beethoven w 1949 r.). Po II wojnie światowej popularny aktor wiedeńskiego Burgtheater.

[55] Pomysł, aby umilać życie występami teatralnymi i muzyką ludziom, którzy stracili często swoich bliskich i cały dobytek, spotkał się ze znacznie mniejszym entuzjazmem, aniżeli przedstawił to autor *Dzienników*. Frekwencja, mimo nacisków administracyjnych, była często niewielka, na domiar złego artyści odmawiali współpracy, podczas przedstawień panowała napięta atmosfera zbliżającego się nalotu.

[56] Liczba ta jest stanowczo, przynajmniej trzykrotnie, zaniżona. Nadto trzeba zważyć na to, że wielu niemieckich więźniów straciło już życie w 1933 i 1934 r., kiedy zaczęły funkcjonować pierwsze obozy koncentracyjne.

[57] Friedrichfranz Stampe (1897–1959) – niemiecki krytyk teatralny i organizator życia teatralnego, w okresie międzywojennym intendent (kierownik/dyrektor) prowincjonalnych teatrów, m.in. w Hagen, Gerze i Halberstadt. Od maja 1940 r. intendent Niemieckiego Teatru w Krakowie (w gmachu polskiego Teatru im. Juliusza Słowackiego), przemianowanego we wrześniu 1940 r. na Państwowy Teatr Generalnego Gubernatorstwa. Po zakończeniu wojny zakwalifikowany w postępowaniu denazyfikacyjnym do kategorii „współuczestnik" (*Mitläufer*), odsunięty od pracy w teatrze, po kilku latach odzyskał prawo wykonywania zawodu.

[58] Waldemar Magunia (1902–1974) – niemiecki piekarz, od 1921 r. w NSDAP i SA, pierwszy dowódca SA w Prusach Wschodnich. W latach 1933–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu, W latach 1937–1941 wysoki funkcjonariusz Niemieckiego Frontu Pracy (DAF) w Królewcu, w latach 1941–1942 szef administracji cywilnej w okupowanym okręgu Białystok i zastępca gauleitera NSDAP na Prusy Wschodnie Ericha Kocha, od lutego 1942 r. do czasu zajęcia

Kijowa przez Armię Czerwoną w listopadzie 1943 r. generalny komisarz Generalnego Okręgu Kijów. Po wojnie dyrektor jednego z zakładów przemysłowych w Oldenburgu w Holsztynie.

[59] W Szwajcarii zebrano w 1944 r. 120 000 podpisów obywateli domagających się przywrócenia stosunków dyplomatycznych z ZSRR, zerwanych w 1923 r. Do wznowienia tych stosunków doszło w marcu 1946 r.

[60] Wilhelm Schippert – członek sztabu specjalnego pełnomocnika Führera do zbadania celowości wysiłku wojennego. Jego raport dla RMVP, adresowany z Werony 17 lutego 1944 r., znajduje się w BAK, NS 19/3701, s. 5; bliższych danych brak.

[61] Zob. przyp. 37.

[62] W znaczeniu: jak skwitować propagandowo ewentualny problem oderwania się Finlandii od państw osi.

[63] *plein pouvoir* (fr.) – kompletne pełnomocnictwa.

[64] W znaczeniu: motłoch, tłuszcza. Wyrażenie pochodzi od Friedricha Daniela Bassermanna (1811–1855), deputowanego do parlamentu stanowego Wielkiego Księstwa Badenii, jednego z najpopularniejszych polityków niemieckiej Wiosny Ludów. On to podczas przemówienia we frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym 18 listopada 1848 r. wspomniał o postaciach napotkanych na berlińskiej ulicy, których nie chciałby bliżej opisywać.

[65] Charlotte Serda (właśc. Junkermann, 1910–1965) – nieformalna córka Karla Augusta Lingnera, właściciela znanej firmy kosmetycznej „Odol”, aktorka, autorka scenariuszy filmowych, fotografka, w latach 1931–1934 wystąpiła w 4 filmach fabularnych, później pisała scenariusze i wydawała albumy barwnej fotografii filmowej.

[66] W znaczeniu: doprowadzenie do równowagi sił lotniczych po obu stronach.

[67] Leopold Charles Amery zob. 1943, przyp. 70. Jego syn John Amery (1912–1945), sympatyk narodowego socjalizmu i angielskiego faszyzmu, był przez sąd brytyjski sądzony za zdradę stanu, w tym za próby formowania legionu brytyjskiego w służbie Trzeciej Rzeszy. Skazany na karę śmierci, powieszony w londyńskim więzieniu.

[68] Kolejny moment, kiedy autor *Dzienników* usiłuje przy użyciu mętnych dywagacji rozproszyć nachodzące go wątpliwości co do perspektyw wojennego zwycięstwa.

[69] W oryginale: *der Tektoniker*.

[70] Walther von Seydlitz-Kurzbach (1888–1976) – niemiecki wojskowy, generał od 1939 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Ministerstwie Reichswehry i na różnych stanowiskach, w kampanii francuskiej i na froncie wschodnim dowódca 12. Dywizji Piechoty. W Stalingradzie dowódca LI Korpusu Armijnego, w styczniu 1943 r. oddał się do niewoli radzieckiej, został wiceprzewodniczącym kontrolowanego przez władze ZSRR Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy” oraz stanął na czele Związku Niemieckich Oficerów, opowiadających się za szybkim zakończeniem wojny i uwolnieniem Niemiec od nazistowskiego panowania. Skazany zaocznie na karę śmierci przez Narodowy Trybunał Rzeszy w kwietniu 1944 r., w 1950 r. otrzymał również karę śmierci od sądu radzieckiego za zbrodnie na terenie ZSRR, w 1951 r. ułaskawiony i skazany na 25 lat więzienia, w 1955 r. zwolniony z prawem wyjazdu do RFN.

[71] Już 15 marca 1944 r. obrona linii Bugu stała się iluzoryczna, gdyż tego dnia po rozbiciu lewego

skrzydła 8. Armii Wehrmachtu powstał szeroki wyłom, przez który zaczęły przedostawać się na zachodni brzeg rzeki formacje Armii Czerwonej.

[72] Jaroslav Krejči (1892–1956) – czeski prawnik i polityk, przyjaciel prezydenta Czechosłowacji Emila Háchy, w 1939 r. po powstaniu niemieckiego Protektoratu Czech i Moraw minister sprawiedliwości, w latach 1942–1945 premier tego tworu państwowego. Po II wojnie światowej skazany przez trybunał czechosłowacki na 25 lat pozbawienia wolności z oskarżenia o kolaborację, zmarł w więzieniu.

[73] Zob. t. 1, 1933, przyp. 101.

[74] Gerd von Rundstedt jako najstarszy wiekiem feldmarszałek odczytał tekst wiernopoddańczej deklaracji. Nie przeszkodziło to Hitlerowi odwołać go za kilka miesięcy z zajmowanego stanowiska.

[75] W oryginale: *vor den Kommandeuren der Atlantikfront gesprochen*; tak autor *Dzienników* określił rozmowę Hitlera z Gerdem von Rundstedtem i Erwinem Rommlem.

[76] Przedmiotem rozmowy była sytuacja w południowej części frontu wschodniego. Erich von Manstein sugerował dalszy odwrót, Hitler nie chciał nawet słyszeć o wycofaniu się z linii Bugu. W rezultacie Manstein został zwolniony z funkcji naczelnego dowódcy Grupy Armii „Południe", przemianowanej teraz na Grupę Armii „Północna Ukraina". Następcą Mansteina został feldmarszałek Walter Model.

[77] Dalszy tekst tej notatki się nie zachował.

[78] Edmund Veesenmayer (1904–1977) – niemiecki prawnik i polityk, od 1932 r. w NSDAP, od 1934 r. w SS, utrzymywał na zlecenie kierownictwa partii narodowosocjalistycznej bliskie kontakty z kołami gospodarczymi w Trzeciej Rzeszy, od 1938 r. czynny na tym polu w inkorporowanej Austrii. W latach 1938–1945 urzędnik w randze posła w AA, realizował tajne misje, między innymi w 1939 r. podsycał napięcie w Wolnym Mieście Gdańsku, od 1941 r. próbował inspirować katolików irlandzkich do powstania antybrytyjskiego, na Węgrzech współorganizował deportację tamtejszych Żydów do obozów zagłady. W 1945 r. oddał się do niewoli amerykańskiej, sądzony w norymberskim procesie Wilhelmstraße, skazany na 20 lat więzienia, w 1951 r. kara została zmniejszona do 10 lat, w 1951 r. wyszedł na wolność. Współpracował z grupą Naumanna (byli naziści próbujący opanować struktury FDP w RFN), w latach 50. i 60. XX w. reprezentant francuskiej firmy Pennel & Flipo na terenie RFN.

[79] Döme Sztójay (1883–1946) – wojskowy i polityk węgierski pochodzenia serbskiego, generał armii węgierskiej od 1925 r., uczestnik I wojny światowej w armii austro-węgierskiej, w okresie międzywojennym, w latach 1935–1944, oficer Sztabu Generalnego armii węgierskiej, od marca do sierpnia 1944 r. premier rządu węgierskiego, zasłużył sobie na złą sławę „węgierskiego Quislinga": zawarł bardzo niekorzystny dla Węgier układ handlowy z Trzecią Rzeszą, zwiększył kontyngent wojsk węgierskich na froncie wschodnim, gorliwie uczestniczył w Holokauście ponad 437 tys. węgierskich Żydów. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Węgry zbiegł do Niemiec, aresztowany przez Amerykanów, wydany w październiku 1945 r. władzom węgierskim, stanął przed Trybunałem Narodowym w Budapeszcie, skazany na karę śmierci za zbrodnie wojenne, stracony przez powieszenie.

[80] Mihály Károlyi de Nagykároly (1875–1955) – węgierski arystokrata i polityk początkowo o orientacji konserwatywnej, następnie lewicowej, a nawet komunizującej. Jako pierwszy premier niepodległych Węgier proklamował w 1918 r. Republikę Węgierską, następnie został prezydentem

państwa. W okresie Węgierskiej Republiki Rad Beli Kuna i po przewrocie Miklósa Horthyego na emigracji, za współpracę z Węgierską Partią Komunistyczną i krytykę rządów regenta skazany zaocznie na karę śmierci i konfiskatę majątku. W 1946 r. zrehabilitowany przez wybrany w demokratycznych wyborach parlament węgierski, od 1947 r. ambasador Węgier we Francji, w 1949 r. złożył urząd w proteście przeciwko stalinizacji swojego kraju. Zmarł w Vence koło Nicei, w 1961 r. komunistyczne władze Węgier zezwoliły na sprowadzenie jego doczesnych szczątków i pochówek na jednym z cmentarzy w Budapeszcie.

[81] Heinrich von Behr (1902–1983) – niemiecki wojskowy, generał od 1945 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze, w latach 1939–1943 dowódca oddziałów rozpoznawczo-wywiadowczych różnych formacji na froncie zachodnim i w ZSRR, od stycznia 1944 r. dowódca pułku grenadierów pancernych, operującego na froncie włoskim. W latach 1945–1947 w niewoli amerykańskiej, od 1956 r. w Bundeswehrze, do 1962 r. dowódca dużych formacji wojskowych.

[82] W oryginale *Volkstum*, słowo występujące często w propagandzie nazistowskiej, akcentujące ludowość, rodzimość, rasową czystość pojęcia narodu.

[83] W oryginale: *volkstümlich*, przymiotnik utworzony od rzeczownika *Volkstum*.

[84] Numan Rifaat Menemencioğlu (1891–1958) – turecki polityk i dyplomata, od 1916 r. na różnych stanowiskach dyplomatycznych, od 1937 r. deputowany do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Turcji, w latach 1937–1942 sekretarz generalny (wiceminister) spraw zagranicznych Turcji, w latach 1942–1944 minister spraw zagranicznych swojego kraju. W latach 1944–1949 ambasador Turcji we Francji, od 1949 r. do emerytury w 1956 r. ambasador Turcji w Portugalii.

[85] Chodzi o imprezy organizowane przez Związek Patriotów Polskich, zob. przyp. 49.

[86] Jeden z charakterystycznych przykładów gorączkowego doszukiwania się przez autora *Dzienników* oznak rozpadu koalicji antyhitlerowskiej. Temu samemu celowi służyło wychwytywanie z prasy brytyjskiej i amerykańskiej wszelkich głosów krytyki polityki Winstona Churchilla i Franklina D. Roosevelta.

[87] Z powyższych, dość mętnych, kalkulacji wynika, że autor *Dzienników* miał ciągle nadzieję na doprowadzenie do separatystycznego pokoju Trzeciej Rzeszy z Wielką Brytanią i USA i wspólne wystąpienie przeciwko ZSRR.

[88] Aluzja do ciężkich walk w rejonie włoskiego miasteczka i pobliskiego klasztoru, gdzie aliancka ofensywa utknęła na wiele miesięcy.

[89] Philippe Henriot (1889–1944) – francuski nauczyciel i polityk o orientacji skrajnie prawicowej, w latach 1932–1936 deputowany do Zgromadzenia Narodowego, w okresie rządów Vichy autor proniemieckich, antykomunistycznych, antymasońskich i antyżydowskich audycji radiowych, nazywany często „francuskim Goebbelsem”. Od stycznia do lipca 1944 r. minister informacji i propagandy rządu Vichy, padł ofiarą zamachu w Paryżu. Zob. też przyp. 148.

[90] Tu rozpoczął się zrelacjonowany przez autora *Dzienników* dłuższy, typowo wojskowy wywód, który w żaden sposób nie zbliżał się do odpowiedzi na pytania zadane przez Martina. Z wyraźną ironią została pokazana mentalność gen. Alfreda Jodla, człowieka mającego formalnie bardzo szeroki zakres kompetencji (szef Stabu Dowodzenia OKW), a jednocześnie bezkrytycznego i dyspozycyjnego wobec Hitlera.

[91] Franz Schwede, od 1934 r. z honorowym dodatkiem Coburg (1888–1960) – niemiecki ślusarz, działacz samorządowy i polityk, uczestnik I wojny światowej, od 1922 r. w NSDAP, w 1930 r. pierwszy w Niemczech nazista wybrany na burmistrza w mieście Coburg, w latach 1933–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu, w latach 1934–1945 gauleiter NSDAP w okręgu Pomorze, osławiony prześladowca ludności żydowskiej i kreator kultu własnej osoby. W latach 1945–1947 internowany przez armię brytyjską, w 1948 r. skazany w procesie denazyfikacyjnym na 10 lat więzienia, w 1956 r. kara została zawieszona.

[92] KLV – od 1933 r. sieć ośrodków, usytuowanych głównie na wsi. Wysyłano do nich dzieci z dużych miast w celach rekreacyjnych, od 1940 r. dla uchronienia przed bombardowaniami. W 1943 r., gdy zamknięto wiele szkół, funkcjonowało ponad 5000 takich ośrodków, w latach 1933–1945 było ich ok. 9000.

[93] Od 8 kwietnia 1944 r. trwała operacja krymska 4. Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej przeciwko siłom niemiecko-rumuńskim. Zakończyła się całkowitym opanowaniem półwyspu 12 maja 1944 r.

[94] Erwin Jaenecke (1890–1960) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1939 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze, w kampanii polskiej w 1939 r. i na froncie zachodnim w 1940 r. główny kwatermistrz 8. Armii, w okresie wojny z ZSRR na różnych stanowiskach dowódczych. Jako dowódca 17. Armii na Krymie zgłosił 2 maja 1944 r. konieczność ewakuacji Sewastopolu z powodu zdecydowanej przewagi Armii Czerwonej. Hitler postulat odrzucił, rozkazując walkę aż do ostatniego naboju, a dowódcę 17. Armii nakazał postawić przed sądem wojennym z oskarżenia o dopuszczenie do utraty Krymu. Na skutek interwencji gen. Heinza Guderiana Jaenecke został uwolniony od odpowiedzialności karnej, ale też musiał rozstać się ze służbą w Wehrmachcie. Od 1945 r. w niewoli radzieckiej, skazany przez trybunał wojskowy ZSRR na karę śmierci za użycie gazu bojowego przeciwko radzieckim partyzantom w Kerczu na Krymie, wyrok zmieniono na 25 lat więzienia, powrócił do Niemiec w 1955 r.

[95] Chodziło o zakończenie przygotowań do odparcia inwazji. Obietnica Rommla, piastującego wtedy funkcję dowódcy wszystkich wojsk niemieckich na północ od Loary, a także sprawującego od listopada 1943 r. na osobiste zlecenie Hitlera „nadzór nad przedsięwzięciami obronnymi wzdłuż wybrzeża naprzeciw Anglii”, była deklaracją zdecydowanie na wyrost.

[96] Erich Knauf (1895–1944) – niemiecki dziennikarz, pisarz i autor tekstów piosenek, sympatyzujący z ruchem socjalistycznym. Przebywając wraz z rysownikiem Erichem Ohserem (1903–1944) w schronie przeciwlotniczym podczas bombardowania, opowiadał wraz ze swoim towarzyszem dowcipy polityczne, co zostało podsłuchane przez kapitana Wehrmachtu i jego żonę. Wskutek donosu stanął przed Narodowym Trybunałem Rzeszy i został skazany na karę śmierci za szerzenie defetyzmu, wyrok wykonano za pomocą gilotyny w więzieniu w Brandenburgu. Jego towarzysz, również skazany na karę śmierci, popełnił samobójstwo przed egzekucją.

[97] Jest to ocena całkowicie niezgodna ze stanem faktycznym, chociażby w odniesieniu do ziem okupowanej Polski.

[98] Benedetto Croce (1866–1952) – włoski filozof idealista, historyk i polityk o orientacji antyfaszystowskiej, prześladowany w okresie rządów Benito Mussoliniego za swoje przekonania. W latach 1944–1945 współtwórca koalicji antyfaszystowskiej we Włoszech, założyciel Partii Liberalnej, w latach 1945–1956 minister bez teki w rządzie włoskim, w 1947 r. założyciel i dyrektor Instytutu Historycznego w Neapolu, gdzie pracował do końca życia. Jego córka wyszła za mąż za

polskiego pisarza Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

[99] Aleksandr F. Kierenski (1881–1970) – rosyjski prawnik i polityk, deputowany do IV Dumy Państwowej, po rewolucji lutowej w Rosji członek gabinetu ks. Gieorgija Lwowa, w lipcu premier Rządu Tymczasowego, następnie Wódz Naczelny armii rosyjskiej, obalony w wyniku przewrotu bolszewickiego w październiku 1917 r. Po nieudanej próbie powrotu do władzy przebywał na emigracji we Francji, następnie w USA, gdzie współpracował z „białą" emigracją rosyjską.

[100] Chodzi o filadelfijskie obrady Światowego Kongresu Żydów, organizacji powołanej w 1936 r. w Genewie w celu utrzymywania łączności między organizacjami żydowskimi w diasporze na całym świecie.

[101] Wielki Mufti Jerozolimy – najwyższy autorytet muzułmański w sprawach religijnych i sądowych, jednocześnie przywódca nacjonalistów arabskich na obszarze mandatu Palestyny, sprawowanego przez Wielką Brytanię. Godność Wielkiego Muftiego Jerozolimy sprawował w latach 1921–1948 Mohammad Amin al-Husajni (1895 lub 1897–1974), mobilizujący społeczność arabską do walki z napływem żydowskich emigrantów do Palestyny. Zwolennik ścisłego współdziałania z Trzecią Rzeszą w eksterminacji Żydów, odbył w latach 1940–1944 kilka podróży do Niemiec, spotykając się z Hitlerem, Heinrichem Himmlerem, Goebbelsem i Adolfem Eichmannem. Na Bałkanach agitował za wstępowaniem do dwóch dywizji Waffen-SS, grupujących muzułmańskich ochotników. 1 marca 1944 r. wystąpił nawet w audycji rozgłośni berlińskiej Radia Wielkich Niemiec, emitowanej na obszar Bliskiego Wschodu, wzywając do mordowania Żydów wszędzie tam, gdzie się znajdują. Po zakończeniu wojny zbiegł do Szwajcarii, odstawiony do Niemiec, gdzie został wydany władzom francuskim, usiłującym wykorzystać jego niewątpliwą popularność w świecie arabskim do własnych celów politycznych. Mimo że al-Husajni figurował na alianckiej liście zbrodniarzy wojennych, nie został wydany ani Wielkiej Brytanii, ani Jugosławii, która ścigała go za zbrodnie bałkańskich ekstremistów muzułmańskich przeciw Serbom. U schyłku lat 40. XX w. al-Husajni, operując z Egiptu, występował aktywnie na rzecz utworzenia niepodległego państwa arabskiego na terenie całej Palestyny ze stolicą w Jerozolimie. Swojego celu już nie osiągnął, ze względu na zasadniczy sprzeciw Wielkiej Brytanii i rozbieżności w świecie arabskim. Jego siostrzeńcem był wieloletni przywódca Organizacji Wyzwolenia Palestyny, w latach 1997–2004 prezydent Autonomii Palestyńskiej, Jaser Arafat (1929–2004), który w 2002 r. określił swego wuja mianem symbolu palestyńskiego ruchu oporu.

[102] Richard Heidrich (1896–1947) – niemiecki wojskowy, generał od 1943 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze na różnych stanowiskach dowódczych, uczestnik wojny z Polską w 1939 r., w 1941 r. jako dowódca 3. Pułku Strzelców Spadochronowych przeprowadził inwazję na Kretę, w 1943 r. jako dowódca 1. Dywizji Strzelców Spadochronowych wziął udział w walkach o wzgórze Monte Cassino i miasteczko Cassino, od listopada 1944 r. do maja 1945 r. stał na czele 1. Korpusu Spadochronowego Wehrmachtu. W latach 1945–1947 w niewoli brytyjskiej, zmarł w jednym z lazaretów w Hamburgu.

[103] Był to efekt porozumienia, które Hitler zawarł z Mussolinim na zamku w Kleßheim 23/24 kwietnia 1944 r. Mussolini w imieniu „rządu republikańsko-faszystowskiego" przyrzekł „aktywizację bojową" po stronie sojuszników-sygnatariuszy paktu trzech.

[104] Wielka Sala Chwały Wehrmachtu, w której miały spoczywać zwłoki najwybitniejszych dowódców wojskowych Niemiec, a przede wszystkim Trzeciej Rzeszy, nie powstała. Trumna Fryderyka Wielkiego do Kościoła Garnizonowego w Poczdamie faktycznie nie powróciła, bo kościół został pod koniec wojny bardzo poważnie zniszczony, a w latach 60. XX w. władze NRD spowodowały usunięcie pozostałych fragmentów świątyni. Trumna ze zwłokami króla Prus spoczęła najpierw

w bunkrze pod Poczdamem, następnie w kopalni soli w Turyngii, po zakończeniu wojny została przewieziona przez żołnierzy USA do kościoła św. Elżbiety w Marburgu nad Lahnem, a w sierpniu 1952 r. znalazła się na zamku Hohenzollern koło Hechingen w Szwabii. 17 sierpnia 1991 r., w 205. rocznicę śmierci Fryderyka Wielkiego, doczesne szczątki monarchy zostały przewiezione bez rozgłosu, nocą – tak jak sobie życzył – do Poczdamu, gdzie spoczęły na najwyższym tarasie przy pałacu Sanssouci obok jego ukochanych psów, w krypcie, którą kazał przygotować w 1744 r.

[105] Szigeki Sakimura (1909–1982) – japoński ekonomista i dyplomata, wykładowca na Wydziale Ekonomii Cesarskiego Uniwersytetu w Tokio, od 1942 attaché naukowy w Ambasadzie Japonii w Berlinie, od 1943 r. w Sztokholmie, tam kontakty z tzw. Małą Międzynarodówką (socjaliści z Willym Brandtem i Gunnarem Myrdalem na czele), a także z amerykańskim wywiadem i kontrwywiadem (OSS). W 1944 r. zmuszony przez ekspozyturę Gestapo do powrotu do Berlina, po zakończeniu II wojny światowej doradca konsulatu USA w Pekinie, w latach 1950–1955 w więzieniu maoistowskim, następnie powrócił do pracy naukowej na Uniwersytecie w Tokio.

[106] Heinrich Georg Kreipe (1895–1976) – niemiecki wojskowy, generał od 1943 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym dowódca różnych oddziałów Reichswehry, od 1939 r. dowódca 909. Pułku Piechoty, uczestniczył w oblężeniu Leningradu, w 1943 r. jako dowódca 79. Dywizji Piechoty na froncie wschodnim, następnie jako dowódca 22. Dywizji Piechoty na Krecie. Uprowadzony przez agentów brytyjskiego Wydziału Operacji Specjalnych (SOE), pierwotnie porwany miał być jego poprzednik na stanowisku dowódczym w 22. Dywizji Piechoty, gen. Friedrich-Wilhelm Müller (1897–1947), odpowiedzialny za liczne zbrodnie przeciw mieszkańcom Krety; wskutek nagłego odwołania Müllera wybór padł na Kreipego. Porwanego przewieziono do obozu jenieckiego w Anglii, następnie do Kanady, z której powrócił do Niemiec w 1947 r. i mieszkał w zapomnieniu w Hanowerze.

[107] Walter Schieber (1896–1960) – niemiecki chemik i polityk gospodarczy, od 1931 r. w NSDAP, od 1933 r. w NSDAP, doradca ekonomiczny władz NSDAP w Turyngii, od 1942 r. szef Urzędu Dostaw Zbrojeniowych (specjalność: gaz bojowy), w latach 1942–1944 zastępca Alberta Speera w Ministerstwie Uzbrojenia i Amunicji Rzeszy, po II wojnie światowej we współpracy ze służbami specjalnymi USA działał w przemyśle chemicznym RFN na południu Niemiec.

[108] W oryginale: *Höllenhund* i *Tausendfüßler* – drobne zwierzęta bezkręgowe.

[109] „Wije”, czyli broń odwetowa V-3, to potoczna nazwa określająca działo dużego kalibru, które dzięki licznym komorom prochowym, umiejscowionym wzdłuż lufy, miało wyrzucać pociski na odległość kilkudziesięciu kilometrów, a więc np. ostrzeliwać Londyn z wybrzeża francuskiego. Program „Wije”, bazujący na projekcie francuskim, przechwyconym przez Wehrmacht po zajęciu Francji, nie wyszedł do końca wojny poza fazę doświadczeń i próbnych wystrzałów (np. podczas kontrofensywy niemieckiej w Ardenach na przełomie 1944 i 1945 r.). Warto pamiętać, że nazwy V-3 używano też, w ironicznym kontekście, w odniesieniu do Volkssturmu, czyli pospolitego ruszenia.

[110] Stanisław Orlemański (1889–1960) – ksiądz Kościoła rzymskokatolickiego, działacz polonijny w USA, popierany przez wywiad ZSRR (szef ekspozytury: Wasilij Zarubin, na terenie USA jako Wasilij Zubilin; szef biura do spraw polskich: Bolesław „Bill” Gebert ps. „Ataman”) w celu stworzenia korzystnego klimatu w USA dla radzieckich projektów powołania do życia „nowej Polski”. Odegrał pewną rolę w pozyskiwaniu amerykańskiej Polonii dla pomysłu zmiany granic i powołania nowych, konkurencyjnych wobec rządu RP na obczyźnie, władz w wyzwolonej Polsce.

[111] Pasmo niemieckich umocnień obronnych w poprzek środkowej części Półwyspu Apenińskiego na długości 130 km; jedną z kluczowych pozycji było miasteczko Cassino i klasztor Monte Cassino. Linia

Gustawa została przełamana przez aliantów zachodnich 17–18 maja 1944 r. pod Monte Cassino przy walnym udziale 2. Korpusu Polskiego.

[112] Kolejny, jeden z wielu, przykład stosowania przez autora *Dzienników* techniki eufemizacji i niedopowiedzeń.

[113] Chodzi o samolot Me 262 Schwalbe, pierwszy użyty w walce w lecie 1944 r. samolot myśliwski o napędzie odrzutowym (prędkość do 850 km/godz., zasięg 1050 km), oraz o samolot Me 163 Komet, jedyny użyty w II wojnie światowej od lata 1944 r. samolot o napędzie rakietowym (prędkość do 950 km/godz.; zasięg 1550 km). Mimo technicznych zalet tych samolotów ich skuteczność bojowa okazała się stosunkowo niewielka ze względu na późne wejście do eksploatacji i malejącą produkcję.

[114] W oryginale: *nationaler Sowjet*. Chodzi o Krajową Radę Narodową (KRN), podziemną reprezentację ugrupowań komunistycznych i skrajnie lewicowych z dominującą rolą Polskiej Partii Robotniczej. W marcu 1944 r. KRN wysłała pod przewodnictwem Bolesława Bieruta swoją delegację do Moskwy, gdzie doszło do rozmów z władzami ZSRR i ZPP. W efekcie porozumienia ZSRR uznał w maju 1944 r. KRN za prawowite przedstawicielstwo narodu polskiego, a w czerwcu 1944 r. ZPP podporządkował się KRN wraz z I Armią Polską gen. Zygmunta Berlinga, pozostającą pod rozkazami Armii Czerwonej. Wtedy jeszcze, przez wzgląd na zachodnich sojuszników, uznających nadal rząd RP na uchodźstwie, ZSRR powstrzymywał się przed ustanawianiem instytucji o zewnętrznych znamionach rządu polskiego.

[115] Potężna budowla wzorowana na średniowiecznych zamkach i klasztorach (stąd nazwa: Ordensburg), usytuowana w bawarskim Allgäu, siedziba jednego z trzech ośrodków tego typu w Trzeciej Rzeszy, kształcących i odpowiednio indoktrynujących przyszłe kadry kierownicze NSDAP i organizacji afiliowanych. Od 1956 r. koszary Bundeswehry.

[116] Zob. przyp. 114. Chodzi o delegację KRN, przyjętą przez Józefa Stalina.

[117] Po wycofaniu się wojsk niemieckich z rejonu Monte Cassino droga do stolicy Włoch stanęła dla aliantów otworem. Odpowiedzialny za obronę feldmarszałek Albert Kesselring ogłosił Rzym „miastem otwartym”, wojska brytyjsko-amerykańskie wkroczyły tam 4 czerwca 1944 r.

[118] Berndt alarmował, że zarówno Hitler, jak i jego najbliższe otoczenie, łącznie ze Speerem i Rommlem, reprezentują przesadnie optymistyczy pogląd w kwestii odparcia inwazji alianckiej. Goebbels uznał, że jest to objaw defetyzmu, i zwolnił Berndta z pracy w RMVP. Dodatkowym czynnikiem była sprawa zastrzelenia przez Berndta 6 czerwca 1944 r. w biały dzień amerykańskiego lotnika, który uratował się na spadochronie. Autor *Dzienników* był wprawdzie zwolennikiem niekarania osób, które dopuszczały się linczu na załogach strąconych samolotów alianckich, ale w tym przypadku wykorzystał zbrodniczy wybryk Berndta jako dodatkowy argument przeciwko niemu. Do tego wszystkiego doszło jeszcze nieodpowiedzialne, zdaniem autora *Dzienników*, zachowanie Berndta podczas jednej z konferencji prasowych w RMVP. Zob. też t. 1, 1936, przyp. 105 oraz zapisy z 7 i 10 czerwca 1944 r., s. 322, 325.

[119] Teehaus – budynek na górze Mooslahner Kopf, wzniesiony w 1937 r., służący Hitlerowi i jego asyście jako cel spacerów z Berghofu; trasa piesza zabierała ok. 30 minut. W 1952 r. Teehaus został zniszczony przez Amerykanów, zachowały się jedynie masywne piwnice i ruiny parteru. Bardzo często Teehaus jest błędnie kojarzony z budynkiem na górze Kehlstein (Kehlsteinhaus), wzniesionym w latach 1937–1938. Oprócz górskiej drogi prowadziła do Kehlsteinhaus wykuta w skale winda (124 m); jazda nią od podnóża góry do budynku trwała 41 sekund, Hitler jednak zaglądał tam bardzo rzadko. Budynek

na Kehlstein wraz z windą zachował się, obecnie oblegana atrakcja turystyczna.

[120] *au fond* (fr.) – w gruncie rzeczy.

[121] János Vörös (1891–1968) – węgierski wojskowy i polityk, generał od 1944 r., uczestnik I wojny światowej, od marca 1944 r. szef Sztabu Generalnego armii węgierskiej w czasie okupacji niemieckiej Węgier, w listopadzie 1944 r. znalazł się w składzie delegacji negocjującej z wkraczającą na Węgry Armią Czerwoną warunki utworzenia proradzieckiego Tymczasowego Rządu Narodowego; objął w tym rządzie stanowisko ministra obrony narodowej. Aresztowany w 1949 r. przez władze komunistycznych Węgier, oskarżony o szpiegostwo, skazany w 1950 r. na karę dożywotniego więzienia, wyszedł na wolność w 1956 r., żył w izolacji i niedostatku.

[122] Oskar Lange (1904–1965) – polski ekonomista i polityk, początkowo o orientacji socjalistycznej, potem komunistycznej, w latach 1937–1945 w USA, wykładowca Uniwersytetu w Chicago, pozyskany do współpracy z NKWD, występował jako reprezentant tych polskich kręgów emigracyjnych, które opowiadały się za przyjazną współpracą z ZSRR. Po 1945 r. na eksponowanych, choć pozbawionych politycznego znaczenia stanowiskach w PRL (m.in. poseł na Sejm, członek, następnie wiceprzewodniczący Rady Państwa), ceniony również na świecie autorytet naukowy w dziedzinie ekonomii politycznej, ekonometrii, statystyki i cybernetyki ekonomicznej.

[123] *Junge Adler* (Orlęta) – film fabularny produkcji niemieckiej w reżyserii Alfreda Weidenmanna, premiera odbyła się 24 maja 1944 r. w Berlinie. Propagandowa opowieść o grupie członków HJ pracujących w zakładach produkcji samolotów, którzy wywierają pozytywny wpływ na jednego ze swoich niesfornych kolegów, w dodatku syna dyrektora zakładów. Autor *Dzienników* ocenił film dobrze, podkreślając walory wychowawcze i wydźwięk mobilizacyjny; pracownicy zakładów robią wszystko, aby podnieść wskaźniki produkcyjne i przybliżyć w ten sposób ostateczne zwycięstwo.

[124] Przewidywanie autora *Dzienników* okazało się słuszne. Niemiecki atak na pozycje wojsk inwazyjnych rozpoczęty 16 czerwca 1944 r. załamał się po kilku dniach.

[125] Uwaga ta dotyczy obszarów okupowanych na zachodzie Europy. Informacje o przygotowaniach do powstania na ziemiach okupowanej Polski docierały do autora *Dzienników* już od wielu tygodni.

[126] André Parmentier (1896–1991) – francuski prawnik i polityk o orientacji konserwatywnej, w latach 1932–1940 deputowany do francuskiego Zgromadzenia Narodowego, po klęsce Francji od 1941 r. prefekt departamentu Wogezy, od 1942 r. prefekt regionu Rouen, na obu stanowiskach wykonywał zarządzenia władz niemieckich, również dotyczące Żydów, jednocześnie potajemnie współpracował z francuskim ruchem oporu. W 1943 r. mianowany przez Pierre’a Lavala dyrektorem generalnym „policji narodowej” Vichy, w 1944 r. objął stanowisko sekretarza generalnego do spraw wewnętrznych. W 1949 r. skazany na 5-letnią utratę praw obywatelskich, zrehabilitowany po interwencji byłych uczestników ruchu oporu.

[127] Radziecka ofensywa w Karelii podjęta 10 czerwca 1944 r. przyniosła przełamanie linii Mannerheima, rozciągającej się w poprzek Przesmyku Karelskiego, i zajęcie ważnego portu Viipuri (Wyborg). Domysły autora *Dzienników,* dotyczące powściągliwości informacyjnej ZSRR, były słuszne w tym sensie, że Stalin zahamował czasowo ofensywę w Karelii, przerzucając stamtąd część wojsk na ważniejszy dla niego kierunek: ziemie polskie.

[128] Tak się nie stało. Klincz trwał do końca wojny.

[129] Autor *Dzienników* rozmarzył się ponad wszelką miarę.

[130] Należy dodać, że podobną próbę w okresie II wojny światowej podjęła również Trzecia Rzesza. W ramach operacji „Bernhard” 140 więźniów żydowskich, wyizolowanych na terenie obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, wyprodukowało pod kierunkiem zawodowego fałszerza 133 mln fałszywych funtów brytyjskich (obecna wartość ok. 6 mld dolarów). Część tej produkcji trafiła do obiegu; szacuje się, że w 1945 r. ok. 12% wszystkich banknotów brytyjskich, krążących po świecie, pochodziła z operacji „Bernhard”. Na kanwie tych wydarzeń powstał film fabularny *Die Fälscher* (*Fałszerze*) produkcji austriacko-niemieckiej w reżyserii Stefana Ruzowitzkiego. W 2007 r. zdobył nagrodę Oscara jako najlepszy film nieanglojęzyczny, pokonując m.in. *Katyń* Andrzeja Wajdy.

[131] Czyli kamikadze.

[132] W oryginale: *Schutzherrschaft*.

[133] Komunikat Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW) z dnia 16 czerwca 1944 r. zawierał zdanie o wystrzeleniu na obszar południowej Anglii i Londynu „nowego rodzaju ładunków wybuchowych najcięższego kalibru”.

[134] Chodzi o Kwaterę Główną Wodza w Margival koło Soissons w Pikardii na północy Francji.

[135] Najpierw w nocy z 12 na 16 czerwca 1944 r. spróbowano wystrzelić na Londyn pociski V-1 z wyrzutni w rejonie Saleux koło Amiens w północno-wschodniej Francji – bez rezultatu. W nocy z 15 na 16 czerwca 1944 r. wystrzały powiodły się, do 18 czerwca 1944 r. odpalono 500 pocisków V-1 w kierunku Londynu. Hitler nie dotarł do wyrzutni, lecz wezwał do raportu dowódców operacji do swojej kwatery w Margival.

[136] Z innych źródeł (zeznania Alfreda Jodla podczas głównego procesu norymberskiego) wynika, że Erwin Rommel oceniał ówczesną sytuację na froncie zachodnim niezwykle krytycznie i doradzał Hitlerowi, oczywiście bez skutku, natychmiastowe zaprzestanie działań militarnych na Zachodzie z jednoczesnym włączeniem inicjatyw politycznych.

[137] Ernst Kaltenbrunner (1903–1946) – austriacki prawnik, od 1943 r. generał SS, od 1932 r. w NSDAP i SS, dowódca austriackiego SS, od 1938 r. sekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa publicznego w gabinecie Arthura Seyβ-Inqurta, przygotowywał od strony policyjnej przyłączenie Austrii do Rzeszy. Organizator Gestapo w Austrii, od wybuchu II wojny światowej Wyższy Dowódca SS i Policji (HSSPF) w okręgu dunajskim. Po śmierci Reinharda Heydricha od stycznia 1943 r. jego następca jako kierownik Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). W 1945 r. aresztowany przez wojska USA, postawiony przed Międzynarodowym Tybunałem Wojskowym w Norymberdze, skazany na karę śmierci, stracony przez powieszenie.

[138] Edwin Johann Hildegard Linkomies (1894–1963) – fiński literaturoznawca i polityk, w latach 1932–1943 prorektor Uniwersytetu w Helsinkach, w latach 1943–1944 premier rządu Finlandii, po 1945 r. wytoczono mu na żądanie ZSRR proces z oskarżenia o kontynuowanie wojny, w 1946 r. skazany na 5,5 roku więzienia, amnestionowany w 1949 r., w latach 1956–1962 rektor Uniwersytetu w Helsinkach.

[139] W oryginale: *den Degen über Deutschland zu zerbrechen*.

[140] Autor *Dzienników* nie widział albo nie chciał dostrzec szybko postępujących zmian w wyglądzie Hitlera: zgarbienie, powłóczenie nogami, trzęsąca się ręka. Wiadomo też, że ze zdrowiem było coraz gorzej: głównie kłopoty ze snem i układem pokarmowym, redukowane do pewnego stopnia lekami o działaniu znieczulająco-narkotycznym, które serwował dr Theo Morell.

[141] Gerhard Johann David von Scharnhorst (1755–1813) – pruski wojskowy, generał od 1813 r., od 1801 r. w służbie króla Prus, wykładowca Akademii Wojskowej w Berlinie, po wojnie z Francją w 1806 r. zwierzchnik komisji do spraw reformy armii pruskiej, przeprowadzonej po upadku cesarza Napoleona, w 1808 r. minister wojny Prus, w 1810 r. szef Sztabu Generalnego armii pruskiej.

[142] August Wilhelm Antonius Neidhardt von Gneisenau (1760–1831) – pruski wojskowy, feldmarszałek od 1825 r., uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, reformator armii pruskiej, współtwórca sukcesu koalicji antynapoleońskiej w bitwie pod Waterloo w 1815 r., od 1818 r. gubernator wojskowy Berlina.

[143] W oryginale: *Menschenluxus*.

[144] Joachim von Ribbentrop udał się do Helsinek z ofertą znacznej pomocy wojskowej, jeśli Finlandia odstąpi od wycofania się z wojny i od podpisania z ZSRR separatystycznego pokoju.

[145] Zwany również Półwyspem Normandzkim, w północno-zachodniej części Francji nad kanałem La Manche. Największym ośrodkiem miejskim jest Cherbourg.

[146] Autor *Dzienników* mylił się gruntownie. 22 czerwca 1944 r. rozpoczęła się operacja „Bagration” – wielka ofensywa Armii Czerwonej, prowadzona na środkowym odcinku frontu wschodniego przez siły 1. Frontu Bałtyckiego oraz 1., 2. i 3. Frontu Białoruskiego.

[147] W oryginale: *luftanfällig*.

[148] Philippe Henriot został zastrzelony przez oddział specjalny francuskiego ruchu oporu (*Resistance*), a nie przez Secret Service.

[149] Poniższa relacja została w źródle opatrzona adnotacją: *Geh.*[eime] *Reichssache* (tajna sprawa Rzeszy).

[150] W oryginale: *Sprachregelung*. Chodzi o drobiazgowo ustalany, a następnie egzekwowany system podawania środkom przekazu przez RMVP w trakcie tzw. konferencji prasowych informacji o zdarzeniach i sposobie ich komentowania. Odstępstwa od tego systemu były zagrożone poważnymi karami dla redakcji i poszczególnych dziennikarzy. W przypadku „regulacji językowych” dotyczących wydarzeń militarnych instytucją miarodajną był Oddział Propagandy w OKW, kierowany właśnie przez Hasso von Wedla. Autor *Dzienników* wielokrotnie krytykował językowe praktyki konkurencyjnej instytucji i zabiegał u Hitlera o pozycję monopolisty – bez skutku.

[151] Johannes (Hans) Georg Klamroth (1898–1944) – niemiecki handlowiec, członek NSDAP i SS od 1933 r., jako oficer rezerwy w stopniu majora służył w okresie II wojny światowej w wywiadzie Wehrmachtu na terenie Danii i ZSRR. Został poinformowany przez swojego zięcia, Bernharda Klamrotha (krewny po mieczu), o przygotowaniach do zamachu na Hitlera. Po fiasku tego zamachu stanął przed Narodowym Trybunałem Rzeszy, skazany na karę śmierci za zatajenie posiadanych wiadomości, powieszony w Berlinie-Plötzensee.

[152] Leonardo Conti (1900–1945) – niemiecki lekarz pochodzenia szwajcarsko-włoskiego, uczestnik puczu Kappa w 1920 r., od 1923 r. w SA, od 1927 r. w NSDAP, od 1930 r. w SS. Leczył czołowych nazistów m.in. Horsta Wessla, w Trzeciej Rzeszy przewodniczący Narodowosocjalistycznego Niemieckiego Związku Lekarzy (NSDÄB), od 1939 r. kierownik Głównego Urzędu Zdrowia Narodowego i *ReichsärzteFührer*, w latach 1941–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu. Popełnił samobójstwo po aresztowaniu go przez aliantów.

[153] Brigitte Horney (1911–1988) – aktorka pochodzenia niemiecko-amerykańskiego, popularna i ceniona w filmie niemieckim okresu weimarskiego (role w 3 filmach) i Trzeciej Rzeszy (26). Wbrew temu, co zapisał autor *Dzienników*, była daleka od poglądów narodowosocjalistycznych, wspierała swoich żydowskich i zagrożonych politycznie kolegów po fachu. Po II wojnie głównie w USA, od czasu do czasu występowała w filmie i telewizji RFN.

[154] W oryginale: *Judenjungenangst*.

[155] Friedrich Dollmann (1882–1944) – niemiecki wojskowy, generał od 1940 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym oficer Reichswehry i Wehrmachtu, od 1939 r. dowódca 7. Armii operującej na granicy zachodniej Rzeszy, od lata 1940 r. wchodzącej w skład wojsk niemieckich w okupowanej Francji. Podczas otwarcia drugiego frontu odpowiedzialny za lewe skrzydło obrony, uznany przez Hitlera za winnego upadku Cherbourga, odsunięty od dowództwa, zmarł na zawał serca, według innej wersji popełnił samobójstwo.

[156] Jest to diagnoza niepełna, równie istotną rolę odegrały rosnące straty oraz trudności z dowozem broni i sprzętu, o słabości wsparcia włoskiego już nie wspominając.

[157] Chodzi o loty samobójcze, wykonywane na samolotach wypełnionych po brzegi materiałem wybuchowym.

[158] Günther Korten (1898–1944) – niemiecki wojskowy, generał od 1940 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze i Wehrmachcie, od początku II wojny światowej szef Sztabu Generalnego Flot Powietrznych Luftwaffe, początkowo w Austrii, następnie na froncie zachodnim, w bitwie o Anglię i na froncie wschodnim. Od sierpnia 1943 r., po samobójstwie Hansa Jeschonnka, szef sztabu Luftwaffe, ciężko ranny w zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r., zmarł po kilku dniach. Pochowany na terenie Pomnika Chwały Rzeszy (*Reichsehrenmal*) w Tannenbergu (okolice Olsztynka). Przed wysadzeniem w powietrze Pomnika Chwały Rzeszy trumna ze zwłokami Kortena została przeniesiona w styczniu 1945 r. na jeden z cmentarzy berlińskich.

[159] Aluzja do kryzysu w małżeństwie Goebbelsów na przełomie 1938 i 1939 r., kiedy to Magda w obliczu romansu jej męża z Lidą Baarovą nawiązała bliższe stosunki z Karlem Hankem i była gotowa w razie rozwodu wyjść za niego za mąż.

[160] Rainer Stahel (1892–1955) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1943 r., uczestnik I wojny światowej, w ostatniej jej fazie również w szeregach armii fińskiej, w latach 1920–1925 oficer fińskiej policji granicznej. Od 1934 r. oficer Reichswehry, od 1935 r. w Ministerstwie Lotnictwa Rzeszy, w początkowym okresie II wojny światowej na stanowiskach dowódczych w oddziałach artylerii przeciwlotniczej na terenie Rzeszy, następnie na froncie zachodnim i wschodnim. W 1943 r. komendant wojenny Rzymu, w 1944 r. Wilna, w sierpniu 1944 r. okupowanej Warszawy, później Bukaresztu, gdzie dostał się do niewoli radzieckiej. Zmarł w jednym z obozów jenieckich na terenie ZSRR.

[161] Georg Lindemann (1884–1963) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1936 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym na stanowiskach dowódczych w Reichswehrze i Wehrmachcie. Po wybuchu II wojny światowej dowodził na froncie zachodnim 36. Dywizją Piechoty, następnie L Korpusem Armijnym na Bałkanach, od 1941 r. na froncie wschodnim; podległe mu oddziały 18. Armii wzięły do niewoli w czerwcu 1942 r. radzieckiego generała Andrieja Własowa. W marcu 1944 r. dostaje nominację na dowódcę Grupy Armii „Północ”, wskutek różnicy ocen dotyczących sytuacji na froncie północno-wschodnim przeniesiony do rezerwy Führera. Od

stycznia 1945 r. dowódca wojsk Wehrmachtu w okupowanej Danii, w czerwcu 1945 r. aresztowany przez wojska USA, w 1947 r. wydany władzom duńskim, w 1948 r. zwolniony z aresztu bez wszczynania postępowania karnego.

[162] Johannes Frießner (1892–1971) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1943 r., w okresie I wojny światowej na stanowiskach sztabowych, w latach międzywojennych wykładowca szkoły oficerów piechoty Reichswehry w Dreźnie, od 1942 r. na froncie wschodnim jako dowódca 102. Dywizji Piechoty, potem XXIII Korpusu Armijnego, od lutego 1944 r. dowódca Grupy Armii „Narwa" na froncie północnym, od lipca 1944 r. dowódca Grupy Armii „Południowa Ukraina" (później Grupa Armii „Południe") na froncie południowo-wschodnim, w grudniu 1944 r., w związku z nieskutecznością działań w powstrzymaniu radzieckiej ofensywy, przeniesiony karnie do rezerwy Führera. W latach 1945–1947 w amerykańskiej niewoli.

[163] Rudolf Balzer – następca Hansa-Leo Martina jako oficer łącznikowy Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych (OKH) Wehrmachtu w RMVP; bliższych danych brak.

[164] Takim mianem autor *Dzienników* określa oddziały Armii Krajowej, które od stycznia 1944 r. przystąpiły do realizacji planu opatrzonego kryptonimem „Burza", a na terenie Wileńszczyzny operacji „Ostra Brama".

[165] W oryginale *Polnische Wehrmacht*, chodzi zapewne o odłam Narodowych Sił Zbrojnych, który nie podporządkował się rozkazowi o scaleniu z AK z marca 1944 r. i prowadził na własną rękę akcje skierowane zarówno przeciwko niemieckim strukturom okupacyjnym, jak i podziemiu komunistycznemu, w tym zwłaszcza grupom partyzantki radzieckiej. W sierpniu 1944 r. z tego odłamu NSZ została sformowana Brygada Świętokrzyska (BŚ), która od stycznia 1945 r., w obliczu kolejnej ofensywy Armii Czerwonej, rozpoczęła wycofywanie się w kierunku południowo-zachodnim. Ułatwiał to przedsięwzięcie przez kontakty z szefem Gestapo na Dystrykt Radomski GG, Paulem Fuchsem, oficer do zadań specjalnych BŚ Hubert Jura „Tom" (1915–?), poprzednio szef dywersyjno-wykonawczej grupy „Akcja Specjalna" NSZ na terenie Radomskiego i Kielecczyzny, skazany przez Komendę Główną NSZ na karę śmierci za współpracę z władzami okupacyjnymi. Organizacja „Toma" oddała pewne usługi władzom niemieckim w zwalczaniu partyzantki komunistycznej, to o niej prawdopodobnie wspomina autor *Dzienników* w zapisie z 12 lipca 1944 r.

[166] Mieczysław (Bronisław) Kamiński (1899–1944) – syn zruszczonego Polaka i matki Niemki, inżynier rosyjski, w okresie wojny domowej w Rosji w szeregach Armii Czerwonej, członek WKP(b), w latach 1937–1941 w więzieniu za krytykę stalinowskiej kolektywizacji, po wyjściu na wolność kierownik gorzelni w Briańsku. Po wkroczeniu Niemców burmistrz Briańska i organizator milicji, która w 1942 r. została przekształcona w formację Rosyjska Narodowa Armia Wyzwoleńcza (RONA). W 1943 r. po wycofaniu się Niemców z Białorusi do RONA wcielono białoruską policję kolaboracyjną, radzieckich jeńców wojennych i wypuszczonych z więzień kryminalistów. W 1944 r. RONA została użyta do walki przeciwko Powstaniu Warszawskiemu, gdzie dopuściła się w stosunku do ludności cywilnej licznych morderstw, gwałtów i zniszczeń. Skala zbrodni i grabieży była tak wielka, że Kamiński został wezwany do Łodzi, gdzie sąd SS skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano niezwłocznie, aby jednak uprzedzić ewentualne niepokoje w dywizji, gdzie dowódca cieszył się wielkim mirem, rozpowszechniano wersję o zasadzce partyzantów.

[167] Duża luka w źródle.

[168] Claus Graf Schenk von Stauffenberg (1907–1944) – niemiecki wojskowy, od 1938 r. w sztabie Dywizji Pancernej, która wzięła udział w kampanii polskiej i francuskiej. Początkowo entuzjasta

narodowego socjalizmu i Hitlera, od czasu antyżydowskich ekscesów w listopadzie 1938 r. (*noc kryształowa*) coraz bardziej krytycznie oceniał rzeczywistość w Trzeciej Rzeszy. Odnosząc się z wyższością do Żydów i mieszkańców Europy Wschodniej, w tym do Polaków, był jednak zdecydowanie przeciwny eksterminacji mieszkańców terenów okupowanych ZSRR. W czerwcu 1943 r. znalazł się w sztabie 10. Dywizji Pancernej w północnej Afryce, ciężko ranny, stracił oko, jedną rękę i dwa palce u drugiej. Po rekonwalescencji od października 1943 r. szef sztabu w Ogólnym Urzędzie Sił Zbrojnych (Das Allgemeine Heeresamt) OKH z dowódcą Friedrichem Olbrichtem, jednym z czołowych organizatorów zamachu. Od 1 lipca 1944 r. szef sztabu w dowództwie Wojsk Zapasowych (Das Ersatzheer) z dowódcą Friedrichem Frommem, uzyskał prawo do obecności podczas narad sytuacyjnych w Kwaterze Głównej Wodza. Wykonawca zamachu bombowego 20 lipca 1944 r., po jego fiasku aresztowany tego samego dnia w Berlinie i niezwłocznie rozstrzelany z wyroku sądu doraźnego, zwołanego przez gen. Fromma.

[169] Elisabeth Magdalena (Nina) Schenk von Stauffenberg *de domo* von Lerchenfeld (1913–2006) była córką cesarskiego dyplomaty rodem z Frankonii i szlachcianki wywodzącej się z rodziny Niemców bałtyckich.

[170] To znaczy z inspiracji zagranicznej.

[171] W oryginale: *Auskämmaktionen*, przedsięwzięcia na obszarze administracji i zakładów pracy, które miały przynieść Wehrmachtowi milion żołnierzy niezbędnych do sformowania 25 nowych dywizji.

[172] Autor *Dzienników* odegrał bardzo istotną rolę przy tłumieniu zamachu w Berlinie. Na ten temat: R.G. Reuth, *Goebbels*..., s. 389–396; D. Irving, *Goebbels*..., s. 780–806.

[173] Heinz Brandt (1907–1944) – niemiecki wojskowy, od 1944 r. generał Wehrmachtu (pośmiertnie), w okresie międzywojennym oficer sztabowy 25. Dywizji Piechoty Wehrmachtu, w 1936 r. zdobywca złotego medalu na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w zespołowym konkursie jeździeckim skoków z przeszkodami. Od października 1939 r. oficer Sztabu Generalnego OKW i OKH, tuż przed zamachem na Hitlera przesunął teczkę z ładunkiem wybuchowym, co uratowało od śmierci Hitlera, a on sam odniósł rany, które nazajutrz okazały się śmiertelne.

[174] W rzeczywistości były to dwa jednokilogramowe ładunki angielskiego materiału wybuchowego (tzw. plastik C1) z chemicznymi detonatorami, powodującymi eksplozję po 10 minutach. Claus S. von Stauffenberg, nie mogąc szybko nastawić drugiego detonatora, zrezygnował z drugiego ładunku. Nie wziął przy tym pod uwagę, że ten drugi ładunek wybuchłby nawet bez detonatora, przy eksplozji pierwszego ładunku. Kłopoty z detonatorem były trzecią, oprócz przeniesienia narady z betonowego bunkra do drewnianego baraku i przestawienia teczki z bombą pod masywną nogę dębowego stołu (zob. przyp. 173), przyczyną stosunkowo słabych efektów zamachu.

[175] Nicolaus von Below (1907–1983) – niemiecki wojskowy, w latach 1937–1945 osobisty adiutant Hitlera do spraw sił powietrznych w stopniu pułkownika, przebywał w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy niemal do samobójczej śmierci Hitlera, złożył podpis pod jego prywatnym testamentem jako świadek obok podpisu Martina Bormanna i Josepha Goebbelsa. Wydostał się z bunkra 30 kwietnia 1945 r. i pozostawał w ukryciu do czasu aresztowania go przez wojska brytyjskie w 1946 r. Zeznawał jako świadek w norymberskim procesie OKW, po procedurze denazyfikacyjnej zwolniony w 1948 r. z angielskiego obozu dla internowanych. W 1980 r. opublikował wspomnienia *Byłem adiutantem Hitlera 1937–1945*, (wyd. pol. 1990).

[176] Zob. t. 2, 1941, przyp. 254.

[177] Jest to oczywiście bardzo uproszczone i skrótowe ujęcie przebiegu zamachu. Na jego temat bardzo obfita literatura przedmiotu w języku niemieckim, najnowsze pozycje: Peter Steinbach, *Der 20. Juli 1944 – Gesichter des Widerstands*, München 2004; Gerd R. Ueberschär, *Für ein anderes Deutschland. Der deutsche Widerstand gegen den NS-Staat 1933–1945*, Frankfurt am Main 2005; Rüdiger von Voss, *Der Staatsstreich vom 20. Juli 1944. Politische Rezeption und Traditionsbildung in der Bundesrepublik Deutschland*, Berlin 2011. Wartościowa publikacja w języku polskim: Ian Kershaw, *Walkiria. Historia zamachu na Hitlera*, Poznań 2009.

[178] Pod tym hasłem zostały rozpętane represje, w ramach których aresztowano ponad 7 tys. osób, głównie ze środowiska oficerów, ich rodzin, przyjaciół i znajomych. Większość, zapewne około 5 tys. osób, zginęła w trakcie tortur, w obozach koncentracyjnych i w wyniku wymuszonych samobójstw. Około 200 osób, uznanych za bezpośrednich uczestników spisku, stanęło przed Narodowym Trybunałem Rzeszy, skazano je na karę śmierci i stracono w Berlinie-Plötzensee.

[179] Kuniaki Koiso (1880–1950) – japoński wojskowy, generał od 1941 r., premier Japonii od lipca 1944 r. do 7 kwietnia 1945 r.

[180] *Der deutsche Gruß* – wyciągnięta na wprost na wysokość oczu ręka i okrzyk *Heil Hitler!* To pozdrowienie, wzorowane na faszystowskim „pozdrowieniu rzymskim" (*Saluto Romano*, z kolei zaczerpniętym z tradycji starożytnego Rzymu), miało zastąpić w Wehrmachcie salutowanie. Nie przyjęło się, mimo groźby kar z aresztem i obozem koncentracyjnym włącznie.

[181] Zob. przyp. 166. Pisząc o „białej organizacji partyzanckiej" Mieczysława Kamińskiego, autor *Dzienników* ma na myśli formację RONA, wykonującą wtedy zadania dywersyjne na tyłach frontu wschodniego, przesuwającego się szybko na zachód. Jesienią 1944 r. RONA, bardzo uszczuplona w wyniku walk z powstańcami w Warszawie, została po uzupełnieniach z obozów jenieckich przekształcona w 29. Dywizję Grenadierów SS, a pod koniec 1944 r. wcielona do Sił Zbrojnych Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji (KONR) gen. Andrieja Własowa.

[182] Chodzi o Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), powstały faktycznie w Moskwie, ale formalnie powołany do życia 21 lipca 1944 r. w Chełmie; oficjalną siedzibą stał się Lublin. Na czele PKWN, samozwańczego, uzależnionego od ZSRR i tylko przez to państwo uznawanego organu władzy wykonawczej, stanął Edward Osóbka-Morawski, reprezentujący formalnie lewicę ruchu socjalistycznego. Zastępcami przewodniczącego byli: Andrzej Witos, brat legendarnego przywódcy chłopskiego Wincentego Witosa, i Wanda Wasilewska, dotąd przewodnicząca ZPP. Skrótowa charakterystyka PKWN, dokonana przez autora *Dzienników*, nie odbiega od ówczesnej rzeczywistości.

[183] Friedrich Olbricht (1888–1944) – niemiecki wojskowy, generał od 1940 r., w okresie I wojny światowej oficer Sztabu Generalnego, w latach 1926–1931 w Oddziale „Wojska Obce" w Ministerstwie Reichswehry, od 1940 r. szef Generalnego Urzędu Wojsk Lądowych w OKH, od 1943 r. dodatkowo kierownik Urzędu Zastępczej Służby Wojskowej przy OKW. Główny współorganizator obok Clausa S. von Stauffenberga zamachu na Hitlera, aresztowany po fiasku zamachu, stracony wieczorem 20 lipca 1944 r. w Berlinie.

[184] W oryginale: *die Zusammensetzung des polnischen sogenannten Nationalsowjets*. Z nazwy sądząc, chodziłoby o Krajową Radę Narodową, zob. przyp. 114. Jednakże z kontekstu tego zapisu, a także z dalszych wywodów wynika, że autor *Dzienników* ma na myśli PKWN.

[185] Autor *Dzienników* pisywał regularnie artykuły wstępne do tygodnika „Das Reich", ukazującego się od maja 1940 r. do kwietnia 1945 r. Nakład: od 0,5 mln (październik 1940 r.) do 1,4 mln (marzec 1944 r.) egzemplarzy.

[186] Goebbels doszedł tu do wniosku tyleż oryginalnego, ile absurdalnego.

[187] Stanisław Mikołajczyk (1901–1966) – polski polityk o orientacji ludowej, uczestnik powstania wielkopolskiego i wojny polsko-bolszewickiej, w latach 1922–1933 członek Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast", w latach 1930–1931 członek Rady Naczelnej tej partii, w latach 1930–1935 poseł na Sejm RP, w latach 1933–1936 wiceprezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, uczestnik kampanii

wrześniowej, po jej zakończeniu na emigracji we Francji, następnie w Wielkiej Brytanii, gdzie w latach 1939–1940 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Narodowej RP, od 1943 r. funkcję wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych rządu RP na obczyźnie, od lipca 1943 r. do listopada 1944 r. – premiera rządu RP na obczyźnie. Od sierpnia 1945 r. wicepremier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, w 1947 r. zagrożony aresztowaniem zbiegł za granicę i przebywał aż do śmierci na emigracji w USA. W 2000 r. jego doczesne szczątki spoczęły wraz z małżonką na cmentarzu w Poznaniu. Autor wspomnień: *The Rape of Poland. The Pattern of Soviet Aggression*, London 1948, wyd. pol. (w niezależnym obiegu): *Gwałt na Polsce*, Warszawa 1983.

[188] W oryginale: *der Reichsbevollmächtigte für den totalen Kriegseinsatz*, inna używana nazwa: *der Generalbevollmächtigte für den totalen Kriegseinsatz*. Nominacja nastąpiła 25 lipca 1944 r.

[189] Obecnie miasteczko w obwodzie kaliningradzkim przy granicy z Litwą. Nazwa polska: Ejtkuny, rosyjska: Czernyszewskoje.

[190] Chodzi ciągle o PKWN.

[191] Friedrich (Fritz) Franek (1891–1976) – austriacki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1941 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym ukończył dokoratem studia politologiczne na Uniwersytecie Wiedeńskim, pracownik austriackiego archiwum wojennego i wykładowca szkoły oficerskiej w Wiedniu, po przyłączeniu Austrii do Trzeciej Rzeszy w Wehrmachcie jako dowódca pułku, następnie 196. Dywizji Piechoty i 44. Dywizji Grenadierów Rzeszy „Hoch und Deutschmeister", z którą walczył pod Monte Cassino. Dowódca 73. Dywizji Piechoty, którą poddał Armii Czerwonej pod koniec lipca 1944 r. W niewoli radzieckiej do 1948 r., jeden z aktywistów Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy", nazywany „austriackim generałem Seydlitzem".

[192] W znaczeniu: knuli zdradzieckie spiski przeciw władzom Rzeszy.

[193] Carl-Heinrich von Stülpnagel (1886–1944) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1935 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym m.in. w dowództwie Szkoły Piechoty w Dreźnie, od 1935 r. główny kwatermistrz w Sztabie Generalnym Wojsk Lądowych, od 1940 r. dowódca II Korpusu Armijnego, po kampanii francuskiej dowódca 17. Armii, z którą do listopada 1941 r. uczestniczył w walkach na froncie wschodnim, najprawdopodobniej współdziałał w eksterminacji ludności polskiej, żydowskiej i rosyjskiej w zajętym Lwowie. Od lutego 1942 r. dowódca Wehrmachtu w okupowanej Francji, aktywny uczestnik wojskowej opozycji hitlerowskiej, doprowadził 20 lipca 1944 r. do aresztowania 1200 ważniejszych funkcjonariuszy SS, SD i Gestapo w Paryżu. Po fiasku zamachu na Hitlera wezwany do Berlina, w drodze usiłował popełnić samobójstwo, ciężko ranny (oślepiony) sądzony przez Narodowy Trybunał Rzeszy, skazany na karę śmierci, niezwłocznie stracony przez powieszenie.

[194] Henning von Tresckow (1901–1944) – niemiecki wojskowy, generał od 1944 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym studiował prawo i pracował w banku, od 1926 r. ponownie w Reichswehrze, od 1935 r. w Wehrmachcie. W 1939 r. jako pierwszy oficer (Ia) Sztabu Generalnego 228. Dywizji Piechoty brał udział w kampanii polskiej, następnie w tej samej funkcji na froncie wschodnim w Grupie Armii „B", przemianowanej na Grupę Armii „Środek". Od listopada 1943 r. szef Sztabu Generalnego 2. Armii Grupy Armii „Środek". Początkowy entuzjasta Hitlera i narodowego socjalizmu, od 1938 r. zdecydowany przeciwnik, coraz bardziej utwierdzający się w przekonaniu o celowości zamachu na przywódcę Trzeciej Rzeszy. Autor kilku prób tego rodzaju, bliski współpracownik Clausa S. von Stauffenberga w przygotowaniach do zamachu 20 lipca 1944 r. Po fiasku zamachu rozerwał się granatem ręcznym w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej, oficjalnie

ten fakt został przedstawiony jako bohaterska śmierć podczas ataku na wroga. Gdy wyszło na jaw współuczestnictwo w przygotowaniach do zamachu, zwłoki von Tresckowa zostały usunięte z grobowca rodzinnego w Wartenbergu (obecnie Chełm Dolny koło Trzcińska-Zdroju na Pomorzu) i w sierpniu 1944 r. spalone w krematorium obozu koncentracyjnego Sachsenhausen.

[195] Heinz Guderian (1888–1954) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1938 r., uczestnik I wojny światowej,w okresie międzywojennym w Reichswehrze, zajmował się rozwojem nowoczesnej broni pancernej i strategią wojny błyskawicznej, dowódca formacji pancernej w kampanii polskiej i na froncie zachodnim, po ujawnieniu się różnicy stanowisk z Hitlerem w kwestii oblegania Moskwy zwolniony pod koniec 1941 r. ze stanowisk dowódczych. W 1943 r. mianowany generalnym inspektorem wojsk pancernych, po 20 lipca 1944 r. – szefem Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych. Jako członek Sądu Honorowego Wehrmachtu współodpowiedzialny za represje wobec żołnierzy i oficerów po nieudanym zamachu na Hitlera. Na początku 1945 r. opowiadał się za zawieszeniem broni z aliantami zachodnimi, zwolniony ze stanowisk w Wehrmachcie w marcu 1945 r. Po zakończeniu II wojny światowej w niewoli amerykańskiej do 1948 r. Następnie aktywny w publicystyce wojskowo-politycznej, autor *Die Erinnerungen eines Soldaten. Autobiografie*, Stegen am Ammersee 1951, wyd. pol.: *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958; zob. t. 2, zapis z 20 stycznia 1942 r., s. 326; zapis z 10 marca 1943 r., s. 10.

[196] Walter Scherff (1898–1945) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1943 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze, od 1938 r. oficer sztabowy w Naczelnym Dowództwie Wojsk Lądowych (OKH), od wiosny 1942 r. pełnomocnik do spraw piśmiennictwa historycznego w OKH, szef archiwum wojsk lądowych Wehrmachtu. Ciężko ranny podczas zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r., jako członek Sądu Honorowego Wehrmachtu współodpowiedzialny za represje wobec żołnierzy i oficerów po nieudanym zamachu na Hitlera, popełnił samobójstwo po zakończeniu II wojny światowej.

[197] Karl-Wilhelm Specht (1894–1953) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1942 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym na różnych stanowiskach dowódczych w Reichswehrze i Wehrmachcie, dowódca 55. Pułku Piechoty na froncie zachodnim i w pierwszej fazie walk na froncie wschodnim. W 1943 r. inspektor w Generalnej Inspekcji Wychowania Wojskowego i Oświaty, jako członek Sądu Honorowego Wehrmachtu współodpowiedzialny za represje wobec żołnierzy i oficerów po nieudanym zamachu na Hitlera. Pod koniec II wojny światowej dowódca jednego z okręgów wojskowych Trzeciej Rzeszy, ostatni dowódca niemieckiej załogi Helu. Po 1945 r. w radzieckiej niewoli, w której zmarł.

[198] Eufemizm zamiast słowa: wycofanie się, odwrót.

[199] W oryginale: „*Inselhüpfen*”.

[200] Antti Verner Hackzell (1881–1946) – fiński prawnik i polityk, w latach 1911–1917 adwokat w Sankt Petersburgu, w latach 1922–1927 ambasador Finlandii w ZSRR, w latach 1932–1936 minister spraw zagranicznych Finlandii, w okresie od sierpnia do września 1944 r. premier rządu fińskiego, prowadził rokowania pokojowe z ZSRR, które zakończyły się 19 września 1944 r. podpisaniem zawieszenia broni w Moskwie.

[201] Strzałokrzyżowcy (węg.: *Nyilaskeresztesek*, nazwa od symbolu skrzyżowanych strzał) to właściwie węgierska odmiana narodowego socjalizmu. Była to Węgierska Partia Narodowosocjalistyczna, działająca w latach 1940–1945, której przywódca Ferenc Szálasi (1897–1946) stał na czele rządu węgierskiego od października 1944 r. do maja 1945 r. W tym okresie doszło

do pełnego podporządkowania Węgier Trzeciej Rzeszy, przeprowadzono powszechną mobilizację (mężczyźni od 12. do 70. roku życia), utworzono dwie dywizje do walki z Armią Czerwoną, zaprowadzono terror wobec przeciwników politycznych i deportowano ludność żydowską do obozów koncentracyjnych. Przywódcy strzałokrzyżowców zostali uznani po wojnie na Węgrzech za zbrodniarzy wojennych, Ferenc Szálasi po procesie przed Trybunałem Narodowym w Budapeszcie zawisł na szubienicy.

[202] W oryginale: *an den meisten Engpässen*.

[203] Błędna informacja dotycząca zarówno pseudonimu, jak i pisowni nazwiska. Chodzi nie o gen. Bora, czyli Tadeusza Komorowskiego (1895–1966), lecz o gen. Kazimierza Sosnkowskiego (1885–1969). To gen. „Bór" jako dowódca AK podjął decyzję o wybuchu Powstania Warszawskiego, natomiast gen. Sosnkowski, od lipca 1944 r. Naczelny Wódz RP na obczyźnie, nie krył swojej dezaprobaty dla tej decyzji. Po wybuchu walk próbował jednak zabiegać o pomoc aliantów zachodnich. Czynił to na tyle intensywnie, że został we wrześniu 1944 r. pod naciskiem Winstona Churchilla zdymisjonowany ze swojego stanowiska. Kazimierza Sosnkowskiego na stanowisku Naczelnego Wodza zastąpił wtedy gen. Tadeusz Komorowski, do zakończenia II wojny światowej przebywający w niemieckiej niewoli.

[204] Naród o proweniencji mongolskiej, w danym przypadku jednak chodzi o nieprecyzyjne określenie, oznaczające zarówno żołnierzy pomocniczych oddziałów Wehrmachtu, jak i członków formacji SS Mieczysława Kamińskiego i Oskara Dirlewangera, bazujących w znacznym stopniu na jeńcach radzieckich, w tym na Kałmukach wywodzących się z południowo-wschodnich rubieży Rosji. To właśnie te formacje wyróżniały się okrucieństwem podczas tłumienia Powstania Warszawskiego, choć w wielu przypadkach, zwłaszcza w pierwszej fazie walk powstańczych, niewiele ustępowali im pod tym względem żołnierze i policjanci niemieccy.

[205] Z dotychczasowego kontekstu wynika, że autor *Dzienników* ma tu ciągle na myśli, jakkolwiek niezgodnie z faktami, PKWN.

[206] Iwan Bagrianow (1891–1945) – bułgarski prawnik, dyplomata i polityk, w latach 1938–1941 minister rolnictwa i leśnictwa, od czerwca do września 1944 r. premier rządu bułgarskiego, próbował bezskutecznie doprowadzić do rokowań pokojowych z aliantami zachodnimi przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Oskarżony o zbrodnie wojenne, skazany na karę śmierci, stracony.

[207] Jacob Wallenberg (1892–1980) – przedstawiciel wpływowej i rozgałęzionej rodziny bankierskiej w Szwecji, jego bliskim krewnym był Raoul Wallenberg (1912–1947?), dyplomata szwedzki w Budapeszcie, który ocalił przed zagładą kilkuset węgierskich Żydów.

[208] Chodzi o Ottona Abetza, zob. t. 2, 1941, przyp. 21. Jego żoną była od 1932 r. Susanne de Bruycker.

[209] To błąd – gen. Kazimierz Sosnkowski takiego stopnia nie miał ani też nie używał.

[210] 19 sierpnia 1944 r. wybuchło w Paryżu powstanie, zorganizowane siłami francuskiego ruchu oporu; jego członków nazywano potocznie *maquis*.

[211] Kolejny błąd – autor *Dzienników* opatruje błędnie pseudonimem „Bor" generała Kazimierza Sosnkowskiego. Poza tym nie jest świadomy, że rozkazy związane z Powstaniem Warszawskim były wydawane w Warszawie, a nie w Londynie.

[212] Werner Kreipe (1904–1967) – niemiecki wojskowy, generał Luftwaffe od 1943 r., uczestnik

monachijskiego puczu Hitlera w 1923 r., na początku lat 30. XX w. absolwent tajnej szkoły lotniczej Reichswehry w Lipiecku (ZSRR). Od 1936 r. oficer Sztabu Generalnego Luftwaffe, podczas wojny z Francją w 1940 r. dowódca jednej z eskadr, od listopada 1941 r. szef Sztabu I Korpusu Lotniczego na froncie wschodnim, od listopada 1942 r. szef Sztabu Szefa Wyszkolenia Luftwaffe, po śmierci gen. Güntera Kortena (zob. przyp. 158) jego następca jako szef Sztabu Generalnego Luftwaffe. Odwołany w listopadzie 1944 r., do końca wojny komendat szkoły lotniczej w Berlinie-Gatow. W latach 1945–1947 w niewoli alianckiej, po zwolnieniu zatrudniony od 1951 r. w Federalnym Ministerstwie Komunikacji RFN, od 1955 r. także wiceprezes Rady Nadzorczej Towarzystwa Lotniczego Lufthansa.

[213] W oryginale: *Befriedungspolitik*. Ta polityka oznaczała jednak również brutalne pacyfikacje określonych obszarów, aresztowanie i porywanie mieszkańców pod mniej lub bardziej uzasadnionym pozorem udziału w antykomunistycznym ruchu oporu.

[214] Współczesna nazwa: Siedmiogród, na mocy arbitrażu wiedeńskiego z 30 sierpnia 1940 r. Rumunia pod presją Trzeciej Rzeszy i Włoch przekazała północną część Siedmiogrodu (wzmiankowana w tekście *Dzienników* Transylwania) Węgrom. Po II wojnie światowej obszar ten znalazł się ponownie w granicach Rumunii.

[215] Constantin Sănătescu (1885–1947) – rumuński wojskowy i polityk, generał od 1935 r., uczestnik I wojny światowej, od 1937 r. zastępca szefa Sztabu Generalnego rumuńskich sił zbrojnych, po przystąpieniu Rumunii do wojny z ZSRR w 1941 r. dowódca IV Korpusu Armijnego, uczestnik walk pod Stalingradem, od marca 1943 r. szef królewskiego sztabu wojskowego, odegrał czołową rolę w zamachu stanu z 23 sierpnia 1944 r., odsunięciu od władzy gen. Iona Antonescu i strategicznej reorientacji Rumunii. Od sierpnia do grudnia 1944 r. premier rządu Rumunii, potem do końca II wojny światowej szef Sztabu Generalnego armii rumuńskiej, następnie generalny inspektor rumuńskich sił zbrojnych. Po 1945 r. wycofał się z życia publicznego z powodów zdrowotnych. Autor wydanych w Bukareszcie w 1993 r. dzienników za lata 1937–1947.

[216] Constantin Brătianu (1866–1950) – rumuński ekonomista, menedżer przemysłu naftowego i kolejnictwa, polityk o orientacji liberalnej (PNL), w latach 1933–1934 minister finansów, w okresie dyktatury Karola II w opozycji, poparł abdykację monarchy i objęcie władzy przez gen. Iona Antonescu, od 1941 r. w opozycji do jego polityki sojuszu z Trzecią Rzeszą. Po przewrocie z 23 sierpnia 1944 r. minister stanu w rządzie koalicyjnym, od 1946 r. protestował przeciwko postępującej komunizacji Rumunii i sfałszowaniu wyborów parlamentarnych, w 1947 r. postawiony przed sądem, skazany na karę dożywocia, zmarł w więzieniu.

[217] Iuliu Maniu (1873–1953?) – rumuński polityk o orientacji chłopskiej, od 1905 r. z ramienia swojej partii (RPN) w parlamencie Węgier, gdzie występował na rzecz praw dla ludności rumuńskiej w Siedmiogrodzie. Po przyłączeniu po I wojnie światowej tej krainy do Rumunii przywódca Partii Narodowo-Chłopskiej (caranistów), dwukrotnie premier rządu rumuńskiego (1928–1930, 1932–1933), następnie w opozycji do dworu królewskiego za rządów gen. Iona Antonescu, w związku z przybliżaniem się frontu przystał na wstępne warunki ZSRR (wystąpienie Rumunii przeciw Niemcom, przyłączenie Transylwanii/Siedmiogrodu do Rumunii, przemarsz Armii Czerwonej przez terytorium Rumunii), współdziałał w przewrocie z 23 sierpnia 1944 r. i ustanowieniu rządu koalicyjnego. Od 1946 r. w opozycji wobec komunizacji Rumunii i sfałszowania wyborów parlamentarnych, w 1947 r. postawiony przed sądem, skazany na karę dożywocia, zmarł w więzieniu, data śmierci i miejsce jego pochówku pozostają nieznane.

[218] Gheorghe Mihai (1887–1982) – rumuński wojskowy, generał od 1944 r., w latach 1944–1945 szef Sztabu Generalnego armii rumuńskiej, po zakończeniu II wojny światowej aresztowany, stanął

w 1948 r. przed Trybunałem Narodowym nowych władz rumuńskich, skazany na 12 lata więzienia i konfiskatę majątku, w 1957 r. uwolniony na mocy amnestii.

[219] Powstanie paryskie zostało wsparte przez oddziały amerykańsko-francuskie, które 24 sierpnia 1944 r. wkroczyły do stolicy Francji. Następnego dnia został podpisany akt bezwarunkowej kapitulacji niemieckiego garnizonu w mieście.

[220] Informacja niezgodna z prawdą. Maurice Chevalier (1888–1972), francuski aktor i piosenkarz, wojnę przeżył i wystąpił z wielkim powodzeniem łącznie w ponad 50 filmach, w 1959 r. otrzymał honorowego Oscara. Niemniej jednak był po 1945 r. krytykowany za występy przed francuskimi jeńcami i więźniami pracującymi w niemieckich fabrykach, a także za afiszowanie się z notorycznymi kolaborantami oraz okazywaną publicznie sympatię dla Philippe'a Pétaina i ostentacyjną lojalność wobec państwa Vichy. Po wojnie miał, jak sam pisał we wspomnieniach, *quelque ennuis* (trochę kłopotów), siedział nawet kilka tygodni w więzieniu, ale zaraz po wyjściu z niego wylansował jeden ze swoich przebojów i... naród zapomniał o jego grzeszkach.

[221] Aluzja do Aleksandra Kierenskiego (zob. przyp. 99), uważanego przez autora *Dzienników* za uosobienie oportunizmu.

[222] Chodzi o Antoniego Władysława Szlagowskiego (1864–1956), arcybiskupa tytularnego od 1945 r., od 1928 r. biskupa sufragana warszawskiego, w latach 1942–1946 wikariusza kapituły archidiecezji warszawskiej, w latach 1928–1956 proboszcza jednego z kościołów warszawskich. Po wybuchu Powstania Warszawskiego pozostał w mieście, zdołał wydobyć z rąk Niemców i zabezpieczyć serce Fryderyka Chopina, we wrześniu 1944 r. internowany w Milanówku, gdzie mieszkał do końca życia. Wizyta wśród usypujących okopy miała funkcję duszpasterską, a nie polityczną, niemniej jednak odpowiednio ją eksploatowano w propagandzie niemieckiej w GG.

[223] Rozległy akwen w obrębie archipelagu Orkadów na północ od wybrzeża Szkocji, podczas I i II wojny światowej główna baza brytyjskiej marynarki wojennej.

[224] Po odsunięciu gen. Iona Antonescu od władzy jednostki rumuńskie otrzymały rozkaz złożenia broni i poddania się Armii Czerwonej albo rozproszenia się i powrotu do domu. Ułatwiło to działanie Armii Czerwonej, która zamknęła w kotle między Husi i Leovo 6. Armię Wehrmachtu. W odwecie Luftwaffe zbombardowała Bukareszt, co sprawiło, że rząd rumuński wypowiedział wojnę Trzeciej Rzeszy oraz nakazał brać do niewoli i rozbrajać oddziały niemieckie. W konsekwencji 31 sierpnia 1944 r. radziecka 53. Armia wkroczyła do Bukaresztu.

[225] Johannes Erasmus (1913–1993) – niemiecki wojskowy i prawnik, major, następnie podpułkownik sztabowy i oficer Ia w Sztabie XXXXVI Korpusu Pancernego, po 1955 r. oficer rezerwy Bundeswehry. Autor *Dzienników* popełnił pomyłkę, Johannes Erasmus sprawował jako oficer Ia Sztabu Korpusu nadzór operacyjny nad Dywizją „Brandenburg", właściwym dowódcą był w omawianym okresie gen. Friedrich Kühlwein, a od października 1944 r. do maja 1945 r. gen. Hermann Schulte-Heuthaus.

[226] Chodzi o sztywno ustalony kontyngent pracowników przesuwanych ze stanowisk cywilnych do działań na froncie.

[227] Minister Albert Speer przeciwstawiał się forsowanemu przez Goebbelsa programowi bezwzględnego przekazywania zatrudnionych w gospodarce niemieckiej na potrzeby wojska. Autorowi *Dzienników* chodziło o uzyskanie minimum 300 000 nowych żołnierzy Wehrmachtu i SS.

[228] Richard Vogt – prawdopodobnie funkcjonariusz okręgu NSDAP w Berlinie; bliższych danych brak.

[229] Chodzi o przygotowaną przez Alberta Speera ekspertyzę, z której miała wynikać niedorzeczność drastycznych przesunięć pracowników z produkcji na front.

[230] W oryginale: *sie sind* [...] *überrundet worden*.

[231] *vis-à-vis de rien* (fr.) – naprzeciw niczego.

[232] Wernher von Braun (1912–1977) – niemiecki inżynier i konstruktor broni rakietowej, od 1938 r. w NSDAP, od 1940 r. w SS. W latach 1937–1945 dyrektor techniczny Ośrodka Doświadczalnego Wojsk Lądowych w Peenemünde na wyspie Uznam, gdzie prowadzono próby z rakietami balistycznymi na paliwo ciekłe A 4, zwanymi propagandowo V-2. Odpowiedzialny za wykorzystywanie więźniów obozów koncentracyjnych do niewolniczej pracy przy produkcji rakiet. W marcu 1944 r. czasowo aresztowany przez Gestapo z podejrzenia o zdradę i przygotowania do ucieczki do Anglii, zwolniony na interwencję Speera u Hitlera. W 1945 r. poddał się wraz ze współpracownikami wojskom amerykańskim, po wyjeździe do USA odegrał kluczową rolę przy realizacji amerykańskiego programu podboju Kosmosu.

[233] Potoczna nazwa Ministerstwa Nauki, Wychowania i Oświaty Narodowej (Reichsministerium für Wissenschaft, Erziehung und Volksbildung), kierowanego przez Bernharda Rusta, zob. t. 1, 1925, przyp. 33.

[234] Géza Lakatos (1890–1967) – węgierski generał i polityk, w latach 1938–1944 attaché wojskowy ambasady Królestwa Węgier w Czechosłowacji, następnie w Protektoracie Czech i Moraw, od sierpnia do października 1944 r. premier rządu węgierskiego, prowadził politykę dystansu do Trzeciej Rzeszy, m.in. powstrzymał deportację węgierskich Żydów do obozów zagłady. Zmuszony do dymisji przez reżim strzałokrzyżowców Ferenca Szálasiego, w areszcie domowym do końca wojny. Po 1945 r. wycofał się z życia publicznego, w 1956 r. wyemigrował do Australii.

[235] W oryginale: *Hydrierwerke*, instalacje zastępcze do produkcji skroplonego węgla, eksploatowane z powodu rosnącego w Niemczech deficytu dostaw ropy naftowej w okresie II wojny światowej.

[236] Przypuszczenia autora *Dzienników* poszły w złym kierunku. Zapewne jednak dotarły do niego informacje, że 10 września 1944 r. miały rozpocząć się pertraktacje kapitulacyjne między dowództwem Powstania Warszawskiego a stroną niemiecką (gen. Günther Rohr). Do rozmów nie doszło, gdyż z Londynu nadeszła wiadomość o planowanej wielkiej pomocy lotniczej dla Warszawy. Jednocześnie na brzegu praskim Wisły 11 i 12 września 1944 r. rozwinęło się natarcie 1. Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej, w którego składzie walczyły jednostki I Dywizji im. T. Kościuszki pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga. Strona powstańcza uwierzyła, że oznacza to początek realnych działań bojowych Armii Czerwonej w Warszawie.

[237] Chodzi o pospolite ruszenie, niebawem zaczęto używać nazwy Volkssturm.

[238] Na drugiej konferencji w Quebecu (o pierwszej zob. 1943, przyp. 146), obradującej 11–16 września 1944 r. z udziałem Franklina D. Roosevelta i Winstona Churchilla, omówiono sprawę wojny z Japonią, a także kwestię podziału zajętych Niemiec na strefy okupacyjne z uwzględnieniem odrębnej administracji dla Wielkiego Berlina. Ponadto Churchill zaakceptował założenia planu Henry'ego Morgenthaua jr., który przewidywał zniszczenie niemieckiego przemysłu i narzucenie Niemcom statusu państwa rolniczego. W tydzień później Roosevelt wycofał swój podpis i projekt upadł.

[239] William Christian Bullitt (1891–1967) – amerykański prawnik, pisarz i dyplomata, od 1917 r. zastępca sekretarza stanu do spraw zagranicznych w administracji prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona, uczestnik paryskiej konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r., tajny wysłannik Wilsona do Moskwy, gdzie spotkał się z grupą czołowych bolszewików rosyjskich z Leninem na czele, sondując możliwość podjęcia kontaktów dyplomatycznych z Rosją Radziecką. Po odmowie ratyfikacji przez Senat USA traktatu wersalskiego usunął się z życia politycznego, powrócił w 1933 r., zostając członkiem komitetu wyborczego Franklina D. Roosevelta. W tym samym roku pierwszy ambasador USA w ZSRR, odwołany w 1936 r. po opublikowaniu artykułu w „Chicago Tribune" o nielegalnych interesach finansowych ambasadora w warszawskiej dzielnicy żydowskiej. W latach 1936–1940 ambasador USA we Francji, m.in. jako były pacjent Zygmunta Freuda dopomógł mu w ucieczce z Wiednia do Londynu, w 1941 r. jako pełnomocnik prezydenta Roosevelta dokonał objazdu Bliskiego Wschodu, przygotowując grunt pod operację „Torch" (lądowanie aliantów w północnej Afryce). W 1944 r. zaciągnął się do armii Wolnych Francuzów i walczył w jej szeregach do końca II wojny światowej. Po 1945 r. nie otrzymał, mimo starań, żadnych propozycji od kolejnych prezydentów, zajął się pracą pisarską i publicystyką.

[240] Procentowy wymiar jest niejasny, nie wiadomo dokładnie, o jaki okres chodzi. Z wyliczeń współczesnych wynika, że z prawie 23 tys. powstańców, którzy rozpoczęli walkę 1 sierpnia 1944 r., zginęło do początków października 1944 r. ok. 16 tys. osób (ok. 69%). Rachunek nie uwzględnia tych powstańców, którzy dołączyli do swoich oddziałów po 1 sierpnia 1944 r. Należy przy tym pamiętać, że stan wyjściowy Okręgu Warszawskiego AK wynosił ok. 50 tys. ludzi; nie wszyscy przystąpili do walki, ale też przyłączały się osoby nienależące wcześniej do AK.

[241] Hans Jüttner (1894–1965) – niemiecki kupiec i wojskowy, od 1943 r. generał Waffen-SS, uczestnik I wojny światowej, od 1931 r. w NSDAP i SA, od 1935 r. w SS. Od 1940 r. szef Sztabu Głównego Urzędu Dowodzenia SS (SSFHA), odpowiedzialny za organizację i zarządzanie Waffen-SS, od 1943 r. kierownik SSFHA. Od 21 lipca 1944 r. zastępca Heinricha Himmlera jako szef armii zapasowej, aktywny w realizacji przedsięwzięć związanych z prowadzeniem wojny totalnej. Aresztowany w 1945 r. przez wojska brytyjskie, w 1948 r. skazany w postępowaniu denazyfikacyjnym na 10 lat obozu pracy, w wyniku rewizji kara została obniżona do 4 lat. Od 1960 r. właściciel sanatorium w Bawarii.

[242] Horst Slesina (1911–1999) – niemiecki dziennikarz, pracownik radia Saarbrücken, w tym charakterze sprawozdawca radiowy podczas Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w 1936 r., w okresie II wojny światowej korespondent wojenny RMVP, autor publikacji propagandowych na temat frontu wschodniego, od 1943 r. kierownik RPA w Saarbrücken, pod koniec wojny nadzorował działalność tajnej rozgłośni radiowej Werwolfu, nawołującej ludność Niemiec do fanatycznego oporu. Po 1945 r. pracował w agencjach reklamowych, m.in. na potrzeby firmy Daimler-Benz.

[243] Bliższych danych brak.

[244] Manfred von Killinger (1886–1944) – niemiecki wojskowy, pisarz i publicysta, uczestnik I wojny światowej, walk Freikorpsów w Bawarii i na Śląsku, zamieszany w morderstwo ministra finansów Niemiec Matthiasa Erzbergera, w 1922 r. mimo obciążających dowodów uwolniony przez sąd od odpowiedzialności, od 1927 r. w NSDAP, od 1928 r. w SA. W latach 1933–1935 komisarz Rzeszy na Saksonię, następnie nazistowski premier tego kraju, szczęśliwym trafem uniknął śmierci podczas „nocy długich noży". W latach 1936–1938 konsul generalny Niemiec w San Francisco, w latach 1940–1941 poseł Niemiec na Słowacji, w latach 1941–1944 pełnił taką samą funkcję w Rumunii. Przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Bukaresztu popełnił samobójstwo. Autor popularnych w Trzeciej

Rzeszy wysokonakładowych wspomnień z okresu działalności we Freikorpsach.

[245] Zob. przyp. 236.

[246] Chodzi tu o operację „Market-Garden”, desant sił anglo-amerykańskich dokonany w rejonie Eindhoven i Arnhem w dniach 17–30 września 1944 r. W składzie wojsk angielskich działała Polska Samodzielna Brygada Spadochronowa pod dowództwem gen. Stanisława Sosabowskiego. Wskutek splotu obiektywnych trudności i subiektywnych błędów wojska alianckie zostały zmuszone do odwrotu, ponosząc bardzo ciężkie straty. Brytyjczycy utracili aż 76% stanu osobowego, polska dywizja – 34% (ok. 740 żołnierzy).

[247] Hermann Balck (1893–1982) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1942 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze, w 1940 r. udział w walkach na froncie zachodnim, od 1942 r. na froncie wschodnim, m.in. jako dowódca 4. Armii Pancernej. W 1944 r. następca gen. Johannesa Blaskowitza jako dowódca Grupy Armii „G” w Alzacji, pod koniec 1944 r. ponownie na froncie wschodnim jako dowódca 6. Armii operującej na Węgrzech. W latach 1945–1947 w niewoli amerykańskiej, w 1948 r. skazany w procesie denazyfikacyjnym na 3 lata więzienia za rozstrzelanie bez sądu jednego z podległych mu oficerów; wyszedł na wolność po 1,5 roku. Skazany ponadto in absentia we Francji na 20 lat ciężkich robót za doprowadzenie do zniszczenia w 1944 r. jednego z miasteczek w Wogezach.

[248] Następuje 27-stronicowy tekst memoriału (maszynopis oryginału znajduje się w Archiwum Federalnym w Koblencji, sygn. NL 118/100), w którym Goebbels zawarł znane już z kart *Dzienników* argumenty na rzecz wygrania rosnących przeciwieństw między zachodnią i wschodnią częścią koalicji antyhitlerowskiej. Autor uznał też za niezbędne dążenie do osiągnięcia separatystycznego pokoju, najlepiej z ZSRR z pomocą Japonii. Podkreślił również, że wielką przeszkodą jest osoba ministra Joachima von Ribbentropa, jego niekompetencja i brak „płomiennego fanatyzmu”, nieodzownego przy realizacji tych celów. Potrzeba więc nowego ministra, który z należytą inteligencją, a przy tym z elastycznością i konsekwencją będzie umiał wykorzystać kontrowersje we wrogim obozie i zbije na tym kapitał, służący kompletnemu rozgromieniu alianckiej koalicji. „Nie uda się mu to dzisiaj, to zrobi to jutro”, kończył swój elaborat Goebbels, widząc się już z pewnością w fotelu ministra spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy.

[249] Pasierb Goebbelsa (zob. t. 1, 1931, przyp. 39) zaginął we wrześniu 1944 r. na froncie włoskim, w połowie listopada 1944 r. przyszła wiadomość, że został ciężko ranny i znajduje się w niewoli brytyjskiej w Egipcie, w której przebywał do marca 1947 r.

[250] Zob. przyp. 246.

[251] Hans Kammler (1901–1945?) – niemiecki architekt i wojskowy, generał SS od 1942 r., uczestnik I wojny światowej, w NSDAP od 1932 r., w SS od 1933 r. W latach 1933–1940 wysoki urzędnik Ministerstwa Wyżywienia i Rolnictwa Rzeszy, następnie Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy, jednocześnie z ramienia NSDAP prezes Związku Działkowców Rzeszy, zrzeszającego ponad 1 mln członków. Od 1940 r. w Głównym Urzędzie SS, od 1942 r. odpowiedzialny w nim za sprawy budownictwa, m.in. sprawował nadzór nad budową komór gazowych i krematoriów. Od sierpnia 1943 r. odpowiadał za podziemną produkcję rakiet A 4 (V-2), od sierpnia 1944 r. za wystrzeliwanie rakiet A 4 z wyrzutni w Holandii, Belgii i zachodnich Niemczech. Pod koniec wojny zbiegł do Pragi, gdzie najprawdopodobniej popełnił samobójstwo, zażywając cyjankali.

[252] Ostrzał trwał do końca marca 1945 r. przy stale dyslokowanych wyrzutniach. Ogółem

wystrzelono 3 tys. rakiet, po jednej trzeciej na Londyn, Antwerpię oraz różne cele w Paryżu i całej Francji. Rakiety V-2 spowodowały śmierć 8–12 tys. osób, niemal tyle samo zginęło przy ich produkcji w nieludzkich warunkach pracy przymusowej.

[253] 25 września 1944 r. ukazał się dekret Hitlera o powołaniu do życia Volkssturmu (pospolitego ruszenia). Objął wszystkich niezmobilizowanych dotąd mężczyzn w wieku 16–60 lat. Do chwili wezwania do akcji pozostawali oni nieskoszarowani, szkolenia odbywali poza godzinami pracy, musieli się zaopatrywać w odzież i osobisty ekwipunek we własnym zakresie. Nie otrzymywali umundurowania, oznaką przynależności była naramienna opaska z napisem: *Deutscher Volkssturm – Wehrmacht*. Formowanie i dowodzenie należało do gauleiterów, organizacja wojskowa, wyszkolenie i uzbrojenie podlegało Heinrichowi Himmlerowi.

[254] Luigi Federzoni (1878–1967) – włoski dziennikarz i polityk, od 1923 r. w PNF, w latach 1923–1928 minister (kolonii, następnie spraw wewnętrznych) w rządzie Benito Mussoliniego, w latach 1929–1939 prezydent Senatu Włoch, od 1938 r. również prezydent królewskiej Accademia d'Italia. W 1943 r. sygnatariusz rezolucji Wielkiej Rady Faszystowskiej, odwołującej Mussoliniego z urzędów, skazany w 1944 r. na karę śmierci przez reżim Republiki Saló, ocalał w ukryciu. Po zakończeniu II wojny światowej skazany przez władze włoskie na karę dożywotniego więzienia, w 1947 r. amnestionowany.

[255] W oryginale: *der Höhepunkt des deutschen Versagens*.

[256] Zob. przyp. 246.

[257] Pojawiający się często u autora *Dzienników*, zwłaszcza u schyłku wojny, przejaw myślenia życzeniowego.

[258] Oradea – miasto liczące obecnie około 200 tys. mieszkańców, położone w północno-zachodniej części Rumunii.

[259] Wyspa Muhu (niem. Moon) na Bałtyku w zachodniej części Estonii. Następnego dnia nadeszła do autora *Dzienników* informacja, że wyspa została całkowicie opanowana przez desant aliancki.

[260] Poniższy fragment pochodzi wyjątkowo z komunikatu wojskowego, dostarczanego przez oficera łącznikowego RMVP z OKW i zamieszczanego przez autora *Dzienników* od 9 lipca 1941 r. na wstępie kolejnych zapisków diarystycznych.

[261] Chodzi zapewne o żoliborskie zgrupowanie „Żywiciela".

[262] Prawdopodobnie chodzi o Radę Narodową RP na Uchodźstwie. Autor *Dzienników* nie rozróżniał jednak dostatecznie polskich nazw i pisząc *polnischer Exilausschuß* (polska komisja na uchodźstwie), mógł mieć na myśli rząd RP na obczyźnie.

[263] Luka w źródle. Najprawdopodobniej koniec zdania brzmiał mniej więcej tak: „...mienie znajduje się na dobrej drodze do realizacji".

[264] Gen. Tadeusz Komorowski „Bór" został mianowany Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych 30 września 1944 r. i pełnił tę funkcję do 8 listopada 1946 r.

[265] Wiadomo, że pod koniec września 1944 r. Hitler nabawił się żółtaczki. Jego stan zdrowia psychicznego dodatkowo pogorszył się po otrzymaniu od Himmlera informacji o wieloletnich związkach z ruchem oporu prominentnych generałów, m.in. Ludwiga Becka, Wilhelma Canarisa i Hansa Ostera. Okazało się nawet, że generałowie zdradzili wrogowi tajne informacje, dotyczące

kampanii zachodniej w 1940 r. Niedyspozycja Hitlera była przyczyną odłożenia wyjazdu autora *Dzienników* do Kwatery Głównej Wodza, przewidzianego pierwotnie na 16 września 1944 r.

[266] Chodzi o audycję radiostacji „Świt", która swój program emitowała w latach 1943–1944 z podlondyńskiego miasteczka Bletchley. W rzeczywistości jednak należała do struktur polskiego państwa podziemnego na okupowanych ziemiach polskich i maskowała swoją działalność tak, jakby działała z terenu Generalnego Gubernatorstwa. Aby ten kamuflaż podtrzymywać, przekazywano z okupowanej Polski możliwie szybko najnowsze wiadomości. Tajemnica radiostacji „Świt", którą znało tylko kilka osób, przetrwała całą wojnę i została ujawniona dopiero po 1945 r.

[267] Hermann Kappner (1907–1977) – niemiecki nauczyciel i dyplomata, w latach 1933–1939 lektor języka niemieckiego i jednocześnie przedstawiciel DAAD (Niemiecka Służba Wymiany Akademickiej) w Sztokholmie, od 1933 r. żonaty z obywatelką szwedzką, od 1937 r. w NSDAP, w latach 1939–1944 w Wydziale Kultury Poselstwa Niemiec w Szwecji, w latach 1940–1941 kierownik tego wydziału. Odwołany do Niemiec w październiku 1944 r., odmówił powrotu i poprosił o azyl polityczny w Szwecji, który został mu przyznany do odwołania. W lecie 1945 r., po otrzymaniu wezwania do opuszczenia Szwecji, odpowiedział (nieudaną) próbą samobójstwa, po której, w wyniku intensywnych starań żony, otrzymał zezwolenie na dalszy pobyt w Szwecji, z czasem powrócił do pracy w szwedzkim szkolnictwie.

[268] Konferencja obradująca od 17 sierpnia do 7 października 1944 r. w wiejskiej willi położonej na terenie Waszyngtonu, zbudowanej w stylu amerykańskiego klasycyzmu z początku XIX w. W obradach wzięli udział eksperci z USA, Wielkiej Brytanii, ZSRR i Chin; do ich zadań należało naszkicowanie celów, zadań i struktury przyszłej Organizacji Narodów Zjednoczonych, a także Trybunału Międzynarodowego.

[269] W oryginale idiom: *wie das Hornberger Schießen* (tyle co strzelanie w Hornbergu, czyli bardzo niewiele). Według najpopularniejszej wersji legendy, geneza tego powiedzenia sięga 1564 r., kiedy to miasteczko Hornberg, położone w obecnym landzie Badenia-Wirtembergia, sposobiło się na powitanie księcia Christopha Wirtemberskiego. Przygotowano działa w celu oddania uroczystego salutu. Strzelanie rozpoczęło się, gdy do miasteczka zbliżył się wielki obłok kurzu, z którego jednak wynurzyły się wozy rzemieślników, a zaraz potem stado bydła. Kiedy nadjechał właściwy orszak księcia, miasto nie miało już amunicji. Zdesperowani mieszkańcy Hornbergu, obawiając się gniewu swojego władcy, zaczęli ryczeć i wyć, imitując w ten sposób powitalną kanonadę. O incydencie w Hornbergu (nie wiadomo, czy autentycznym) wzmiankowali w swoich utworach m.in. Friedrich Schiller (dramat *Zbójcy*) i Thomas Mann (opowiadanie *Pan i jego pies*).

[270] W oryginale *u n d* (i) spacją.

[271] Gerhard Degenkolb (1892–1954) – niemiecki inżynier budowy maszyn i polityk gospodarczy, od 1930 r. w NSDAP, w 1940 r. mianowany przez Fritza Todta pełnomocnikiem do spraw ponownego uruchomienia po kampanii zachodniej przemysłów belgijskiego i francuskiego, od 1942 r. kierownik Głównej Komisji do spraw Pojazdów Szynowych w Ministerstwie Uzbrojenia i Amunicji, od początku 1943 r. kierownik Specjalnej Komisji A 4 w tymże resorcie, nadzorującej produkcję rakiet V-2, w marcu 1944 r. odwołany z tej funkcji i przeniesiony na stanowisko kierownika zakładów konserwujących tabor kolejowy. W październiku 1944 r. za nadużywanie alkoholu i krytykę w stanie nietrzeźwym władz Trzeciej Rzeszy skierowany do zakładu dla nerwowo chorych na przymusowe leczenie odwykowe. Pod koniec wojny mianowany przez Alberta Speera generalnym komisarzem do realizacji „Programu 262", czyli produkcji myśliwca odrzutowego Me 262. Po zakończeniu II wojny światowej w niewoli brytyjskiej do 1947 r., po zwolnieniu wyjechał do Brazylii do pracy dla

niemieckiego inwestora.

[272] Moskiewska konferencja Churchill–Stalin z udziałem ambasadora USA Williama Averella Harrimana jako obserwatora odbyła się w dniach 9–20 października 1944 r.

[273] Autor *Dzienników* miał dobrą intuicję. Dopiero 8 sierpnia 1945 r. ZSRR wypowiedział wojnę Japonii i w nocy na 9 sierpnia 1945 r. rozpoczął działania wojenne.

[274] Goebbels istotnie wyjechał do Kwatery Głównej Wodza „Wilczy Szaniec" w sobotę 14 października 1944 r. i spędził tam następne dwa dni, ale do żadnej poważnej rozmowy o polityce zagranicznej nie doszło. Hitler był jeszcze słaby, powoli wracał do zdrowia, leżąc całymi godzinami w łóżku. Najwyraźniej nie przeczytał uważnie memoriału autora *Dzienników*. Polecił jedynie przekazać Goebbelsowi za pośrednictwem Martina Bormanna, że stanowczo nie zgadza się na dymisję Joachima von Ribbentropa.

[275] Zapisków w dniach 13–22 października 1944 r. albo nie było, albo się nie zachowały.

[276] Rozległy, liczący ok. 35 tys. ha kompleks leśny na terenie byłych Prus Wschodnich, przez który przepływa rzeka Rominte/Rominta. Niespełna połowa powierzchni puszczy należy od 1945 r. do Polski, górny bieg rzeki Rominty, przepływającej przez polskie terytorium, nosi nazwę Błędzianka.

[277] Karl Fries – w lutym 1944 r. kierownik Departamentu Filmowego RMVP, później jego pracownik. Bliższych danych brak.

[278] W poniższym zapisie dziennym istnieją w oryginale spore ubytki tekstu.

[279] *coûte que coûte* (fr.) – za wszelką cenę.

[280] Znakiem [ ] określono luki w tekście źródła.

[281] W kampanii propagandowej (prasa, radio, kronika filmowa) wykorzystano zwłaszcza wymordowanie w dniu 21 października 1944 r. ok. 19–30 mieszkańców niewielkiej osady Nemmersdorf (obecnie Majakowskoje koło Gumbinnen [Gąbina] w obwodzie kaliningradzkim). Po ponownym zajęciu po kilku godzinach tej miejscowości przez Wehrmacht przeprowadzono oględziny lekarskie i ściągnięto korespondentów wojennych z Kompanii Propagandowych, nadając „masakrze z Nemmersdorfu" postać wyolbrzymionej i zmistyfikowanej zbrodni wojennej. Miała ona posłużyć jako dowód zezwierzęcenia żołnierzy Armii Czerwonej i argument przemawiający za koniecznością stawiania desperackiego oporu przed radziecką inwazją. Do dnia dzisiejszego pewne fakty, w tym faktyczna liczba ofiar, pozostają niejasne, względnie najpełniejszy obraz wydarzeń w: Bernhard Fisch, *Nemmersdorf, Oktober 1944. Was in Ostpreußen tatsächlich geschah*, Berlin 1997; tegoż: *Nemmersdorf 1944 – ein bisher unbekanntes zeitnahes Zeugnis*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung", t. 56, z. 1/2007, s. 105–114.

[282] Fallschirm-Panzer-Division 1. Hermann Göring – elitarna formacja formalnie podporządkowana Luftwaffe, operująca w ramach wojsk lądowych Wehrmachtu. Szlak bojowy: kampania w Polsce 1939 r., front zachodni 1940 r., front wschodni 1941–1943, walki na Sycylii i Półwyspie Apenińskim w latach 1943–1944 (m.in. w bitwie o Monte Cassino), w Powstaniu Warszawskim, jesienią 1944 r. w Prusach Wschodnich, w ostatniej fazie wojny w rejonie Drezna walki z 2. Armią Wojska Polskiego. 8 maja 1945 r. formacja poddała się Armii Czerwonej, oskarżona o zbrodnie wojenne na froncie wschodnim, deportowana do łagrów na dalekim wschodzie ZSRR, nieliczni żołnierze powrócili po 1955 r. do RFN. Ostatni dowódca od października 1944 r. do maja 1945 r.: gen. Wilhelm Schmalz (1901–1983).

[283] 29 października 1944 r. autor *Dzienników* obchodził swoje ostatnie, 47. urodziny.

[284] W przemówieniu radiowym do narodu niemieckiego 27 października 1944 r. autor *Dzienników*, przewidując niechybne zwycięstwo nazistowskiego Volkssturmu, przywołał zdanie gen. Clausa von Clausewitza, który sławił sukcesy pruskiego pospolitego ruszenia (Landsturmu) z czasów wojen napoleńskich.

[285] *Reichsredner* – specjalna kategoria opłacanych funkcjonariuszy, mających uprawnienia do występów publicznych z zadaniem przekazu określonych treści, formułowanych przez Urzędy Propagandy Rzeszy i RMVP.

[286] W oryginale: Länderausschüsse des Auswärtigen Amtes – placówki zajmujące się propagandą zagraniczną, kierowaną do poszczególnych krajów bądź do grupy krajów.

[287] Hubert Renfro Knickerbocker (1898–1949) – amerykański dziennikarz i publicysta, korespondent gazet amerykańskich w Niemczech w latach 1923–1933, w latach 1925–1927 także w ZSRR. W 1933 r. zmuszony jako surowy krytyk narodowego socjalizmu i Hitlera do wyjazdu z Niemiec, w późniejszych latach reporter w różnych krajach Europy, a po wybuchu II wojny światowej także w rejonie południowego Pacyfiku i w północnej Afryce. Po 1945 r. dziennikarz radiowy w New Jersey. Zginął w katastrofie lotniczej w Indiach.

[288] Chodzi o Polską Samodzielną Brygadę Spadochronową, wykrwawioną w bojach pod Arnhem. Jej dzieło kontynuowała na froncie zachodnim 1. Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Stanisława Maczka.

[289] Chodzi o 2. Korpus Polski dowodzony przez gen. Władysława Andersa. W jego składzie walczyły na froncie włoskim: 5. Kresowa Dywizja Piechoty (dow. gen. Bronisław Duch) i 3. Dywizja Strzelców Karpackich (dow. gen. Nikodem Sulik).

[290] Urwane zdanie w tekście źródła.

[291] Thomas Edmund Dewey (1902–1971) – amerykański prawnik i polityk Partii Republikańskiej, gubernator stanu Nowy Jork w latach 1943–1955, startował dwukrotnie, w 1944 r. i 1948 r. (przeciwko Harry'emu Trumanowi), w wyborach prezydenckich. Po wycofaniu się z życia politycznego w 1955 r. pracował jako adwokat.

[292] Był to element polemiki z Albertem Speerem, który jako minister uzbrojenia i amunicji Rzeszy coraz bardziej wzbraniał się przed przekazywaniem podległych mu robotników na potrzeby Wehrmachtu.

[293] Półwysep (niegdyś wyspa) w północno-zachodniej części Holandii w prowincji Zelandia. Znajdowały się tam silne umocnienia, wzniesione przez Trzecią Rzeszę jako fragment Wału Atlantyckiego, mające chronić dostępu do dolnego biegu rzeki Skaldy i strategicznie ważnego portu w Antwerpii. Po tygodniowych walkach alianci zachodni zajęli Walcheren 1 listopada 1944 r.

[294] Odezwa przybrała kształt tzw. Manifestu Praskiego, który został przedstawiony 14 listopada 1944 r. podczas uroczystego posiedzenia Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji (KONR) na zamku Hradczany. Andriej Własow sformułował wtedy swoje trzy cele: a) obalenie dyktatury stalinowskiej, b) zakończenie wojny i uzyskanie honorowych warunków pokoju, c) utworzenie nowej rosyjskiej państwowości bez bolszewików i wyzyskiwaczy, bez niewolniczej pracy i kołchozów. W imieniu KONR, potraktowanego jako swego rodzaju antykomunistyczny rząd Rosji na obczyźnie, Własow zadeklarował ochronę własności prywatnej, uzyskanej własną pracą, uwolnienie więźniów

politycznych oraz cofnięcie przymusowych przesiedleń i masowych deportacji.

[295] Hitler wyraził na to zgodę 24 października 1944 r. Do grudnia 1944 r. zwerbowano na terenie Generalnego Gubernatorstwa kilkuset chętnych, najdalej idące statystyki podają liczbę 2 tys. zwerbowanych. Szerzej na ten temat: E.C. Król, *Polska i Polacy*..., s. 546–548.

[296] Ostatecznie odbyło się w Trzeciej Rzeszy w 1945 r. 12 premier filmów fabularnych. W 1944 r. było ich 62.

[297] W źle zachowanym fragmencie źródła autor *Dzienników* skarży się, że wysoki procent tych sił zamiast na froncie znajduje się w oddziałach stacjonujących w kraju albo skrywa się w administracji wojskowej.

[298] W oryginale: *mit den Hilfsvölkern*, w znaczeniu: państwa sojusznicze, wtedy już nieliczne (Chorwacja, Słowacja, Rumunia, Węgry).

[299] Zob. przyp. 121.

[300] Volksgrenadier-Divisionen – formowane po zamachu 20 lipca 1944 r. formacje wojskowe, de facto podlegające reichsführerowi SS Himmlerowi, a ściśle biorąc, Głównemu Urzędowi Dowodzenia SS (SS-Führungshauptamt). Kilkadziesiąt sformowanych w drugiej połowie 1944 r. dywizji grenadierów ludowych walczyło przede wszystkim (z dużymi stratami) na froncie zachodnim.

[301] Kommandierender General – stanowisko służbowe w Wehrmachcie (w wojskach lądowych i w Luftwaffe) dla dowódcy korpusu, najczęściej w randze generała porucznika.

[302] Pancernik niemiecki zwodowany w kwietniu 1939 r., w służbie od lutego 1941 r., początkowo przy ubezpieczaniu operacji na Bałtyku, od 1942 r. przy atakowaniu konwojów alianckich na szlaku arktycznym. Zatopiony 12 listopada 1944 r. przez ciężkie bombowce brytyjskie typu Lancaster w jednym z fiordów norweskich.

[303] İsmet İnönü (1884–1973) – turecki wojskowy i polityk o orientacji narodowo-republikańskiej, bliski współpracownik Mustafy Kemala Paszy (Atatürka), w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej kilkakrotny premier rządu Republiki Turcji, w latach 1938–1950 prezydent państwa. W okresie II wojny światowej realizował politykę neutralności, w marcu 1944 r. zdecydował o zerwaniu stosunków dyplomatycznych i gospodarczych z Trzecią Rzeszą, w marcu 1945 r. doszło do wypowiedzenia jej wojny.

[304] Nie jest jasne, o jaką „delegację z Warszawy” chodzi.

[305] Zob. przyp. 295.

[306] W aparacie policji Trzeciej Rzeszy, zainstalowanym na terenach okupowanych, utrwalała się stopniowo dominacja struktur SS, w tym swoistej „policji w policji”, czyli SD. Była ona w głównej mierze odpowiedzialna za planowanie, realizację i nadzór polityki terroru i represji, również na ziemiach okupowanej Polski.

[307] Piotr II Karadziordziewić (1923–1970) – król Jugosławii od 1934 r., jednak ze względu na jego niepełnoletność rządy sprawował regent książę Paweł. Przejął władzę w marcu 1941 r. w efekcie zamachu stanu, lecz po wkroczeniu wojsk niemieckich i włoskich w kwietniu 1941 r. udał się na emigrację, początkowo do Grecji, następnie do Wielkiej Brytanii i USA. Pozostał na obczyźnie do końca życia, w 1945 r. został zdetronizowany przez parlament jugosłowiański, zdominowany przez komunistów Josipa Broz Tity; zob. zapis z 18 czerwca 1944 r., s. 330.

[308] Brak bliższych danych, być może była to pogłoska, także co do udziału Polaków.

[309] Autor *Dzienników* należał do zwolenników tezy o odpowiedzialności Wielkiej Brytanii za śmierć gen. Władysława Sikorskiego. Zob. zapis z 7 lipca 1943 r., s. 115–116.

[310] Hanna Reitsch (1912–1979) – niemiecka pilotka, oblatywaczka samolotów i helikopterów, w 1937 r. pierwsza w świecie kapitan samolotu, posiadaczka wielu rekordów przelotów na różnych typach maszyn. Wielbicielka Hitlera, nie wstąpiła, mimo licznych perswazji, do NSDAP i organizacji afiliowanych, firmowała jednak swoimi dokonaniami osiągnięcia lotnictwa Trzeciej Rzeszy. Jej pomysł wykorzystania pocisków V-1 do lotów samobójczych na wzór japońskich kamikadze został odrzucony przez dowództwo Luftwaffe. Wsławiła się w dniach 26–29 kwietnia 1945 r. brawurowym lotem do i z Kancelarii Rzeszy, oblężonej przez Armię Czerwoną. W latach 1945–1946 w obozie internowania armii USA, w 1947 r. uwolniona w postępowaniu denazyfikacyjnym od odpowiedzialności za działalność na rzecz narodowego socjalizmu, następnie kontynuowała pracę jako pilot-oblatywacz, m.in. w 1961 r. została przyjęta w Białym Domu przez prezydenta USA Johna F. Kennedy'ego, a przy okazji pobytu w USA spotkała się z przyjacielem z czasów młodości, Wernherem von Braunem.

[311] Jan Kwapiński (1885–1964) – czołowy działacz PPS, więzień caratu, sanacji i NKWD, od lipca 1943 r. wicepremier w rządzie RP na obczyźnie Stanisława Mikołajczyka. Po jego rezygnacji Kwapiński otrzymał od prezydenta RP Władysława Raczkiewicza misję utworzenia nowego rządu.

[312] Zob. przyp. 269.

[313] *en canaille* (fr.) – kanalia.

[314] W znaczeniu: zawiadomienia do władz o współpracy z niemieckimi władzami okupacyjnymi.

[315] Edward Reilly Stettinius jr (1900–1949) – amerykański biznesmen i polityk, w latach 1926–1936 we władzach spółki General Motors, następnie koncernu US Steel, w latach 1939–1941 z ramienia rządu USA zarządca rezerwami wojennymi, od 1941 r. koordynator programu pomocy dla państw alianckich w ramach układu land-lease. Od 1943 r. podsekretarz stanu USA, w latach 1944–1945 sekretarz stanu w administracji prezydenta Franklina D. Roosevelta i Harry'ego Trumana. Odegrał istotną rolę przy powoływaniu do życia Organizacji Narodów Zjednoczonych, w latach 1945–1945 pierwszy ambasador USA przy tej organizacji.

[316] Wyspa położona w centralnej części archipelagu wysp filipińskich. 23–26 października 1944 r. rozegrała się w sąsiedztwie Leyte jedna z największych bitew morsko-powietrznych w dziejach II wojny światowej. Wygrana bitwa umożliwiła w listopadzie udaną inwazję i zajęcie wyspy przez wojska USA pod dowództwem gen. Douglasa MacArthura.

[317] Prowincja położona w południowo-zachodniej części Kanady na wybrzeżu Pacyfiku.

[318] Hubert Pierlot (1883–1963) – belgijski prawnik i polityk o orientacji chadeckiej, w latach 1926–1946 senator, w latach 1934–1938 minister kilku resortów, w latach 1939–1945 premier rządu Królestwa Belgii, w latach 1940–1944 sprawował swój urząd na emigracji w Londynie. Po wycofaniu się z życia publicznego w 1946 r. czynny zawodowo jako adwokat.

[319] W oryginale: Ständeausschuß, tymczasowa reprezentacja ustawodawcza, funkcjonująca w Belgii do czasu wznowienia działalności przez dwuizbowy parlament.

[320] Paul Henri Spaak (1899–1972) – belgijski prawnik i polityk o orientacji socjaldemokratycznej, od 1935 r. minister komunikacji i poczty, od 1936 r. minister spraw zagranicznych, w latach 1938–1939

premier rządu Królestwa Belgii, w latach 1939–1945 minister spraw zagranicznych belgijskiego rządu emigracyjnego, po II wojnie światowej kilkakrotny premier i minister spraw zagranicznych. Angażował się też na rzecz rozbudowy struktur jednoczącej się Europy Zachodniej, w latach 1956–1961 sekretarz generalny Rady Paktu Północnoatlantyckiego, wycofał się z życia politycznego w 1966 r.

[321] *attendere* (łac.) – wyczekiwać, człowiek notorycznie zwlekający z podjęciem decyzji.

[322] Zob. t. 2, 1942, przyp. 253.

[323] Autor *Dzienników* spowodował 27 listopada 1944 r. niewielki wypadek samochodowy, w wyniku którego doznał zwichnięcia barku i pęknięcia dwóch żeber.

[324] Bliższych danych brak.

[325] Brendan Randell Bracken (1901–1958) – brytyjski polityk pochodzenia irlandzkiego o orientacji konserwatywnej, związany od początku lat 30. XX w. z Winstonem Churchillem, według uporczywych, ale niepotwierdzonych pogłosek miał być nawet jego nieślubnym synem. W latach 1941–1945 minister informacji w gabinecie wojennym Wielkiej Brytanii, członek Izby Gmin w latach 1929–1952, następnie obdarzony tytułem para, uprawniającym do zasiadania w Izbie Lordów.

[326] Informacja niezgodna z prawdą. Siemion K. Timoszenko w związku z niepowodzeniami Frontu Zachodniego, którym dowodził, został w 1943 r. odwołany przez Stalina ze swojego stanowiska, ale w latach 1944–1945 wykonywał prace sztabowe, mające na celu koordynację działań poszczególnych frontów. Zob. też t. 2, 1941, przyp. 240.

[327] Tomasz Arciszewski (1877–1955) – polski robotnik (ślusarz) i polityk o orientacji socjalistycznej, członek Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, oficer Legionów Polskich, w latach 1919–1939 poseł na Sejm RP, członek Rady Naczelnej PPS. W latach II wojny światowej członek konspiracyjnej Rady Jedności Narodowej, w lipcu 1944 r. przerzucony samolotem z okupowanej Warszawy do Londynu, od listopada 1944 r. do lipca 1947 r. premier rządu RP na obczyźnie.

[328] Informacja częściowo zgodna z prawdą. Do gabinetu Tomasza Arciszewskiego rzeczywiście nie weszli przedstawiciele Stronnictwa Ludowego, ale lider tej partii Stanisław Mikołajczyk zadeklarował poparcie dla działań nowego rządu.

[329] Jan Kwapiński był w rządzie Tomasza Arciszewskiego również ministrem skarbu.

[330] Vladimir Košak (1908–1947) – chorwacki ekonomista, prawnik, polityk i dyplomata, od 1936 r. w ruchu ustaszów, w latach 1941–1943 minister finansów Niezależnego Państwa Chorwackiego, od 1944 r. ambasador Chorwacji na Węgrzech, następnie w Trzeciej Rzeszy. Ujęty w maju 1945 r. przez Brytyjczyków, wydany nowym władzom Jugosławii, skazany przez Trybunał Narodowy na śmierć, stracony.

[331] Węg. Pecs, piąte co do liczby mieszkańców (ok. 160 tys. w 2011 r.) miasto na Węgrzech, położone nad granicą z Chorwacją.

[332] Dosł. „pancerna pięść”, ręczny granatnik przeciwpancerny jednorazowego użytku, prototyp powstał w 1942 r., masowa produkcja od 1943 r. w trzech typach, o zasięgu 60–150 m. Łącznie wyprodukowano w Trzeciej Rzeszy 6,7 mln sztuk tej broni.

[333] Był to ostatni i jednocześnie najbardziej kosztowny (8,5 mln RM) film fabularny w dziejach kinematografii Trzeciej Rzeszy; jego premiera odbyła się 30 stycznia 1945 r. w 12. rocznicę przejęcia

władzy przez narodowych socjalistów w Niemczech. Reżyserował Veit Harlan, w rolach głównych wystąpili: Kristina Söderbaum i Heinrich George. Obrona nadmorskiego Kolbergu (Kołobrzegu) w okresie wojen napoleońskich 1806/1807 miała posłużyć współczesnym Niemcom za przykład nieugiętej woli oporu oraz mocnej więzi między krajem i frontem.

[334] W oryginale: *das Lippe dieses Krieges*. Nawiązanie do roli, jaką w połowie stycznia 1933 r. odegrały wybory w małym landzie Lippe w procesie dochodzenia nazistów do władzy w Niemczech.

[335] Według mitologii greckiej Prokrust, syn boga Posejdona, był zbójcą grasującym na obszarze Attyki, gdzie niewolił podróżnych i zadawał im tortury w ten sposób, że „dopasowywał" ich do rozmiarów łożka, rozciągając albo obcinając im części ciała. W podobny sposób postąpił z nim wreszcie ateński heros Tezeusz. W sensie przenośnym „prokrustowe łoże" oznacza trudną sytuację, do której trzeba przystosować się bez względu na okoliczności.

[336] *Senatus populusque romanns* (łac.) – Senat i lud rzymski.

[337] Rudolf Gercke (1884–1947) – niemiecki wojskowy, generał Wehrmachtu od 1939 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym oficer w Ministerstwie Reichswehry, w latach 1939–1945 szef transportu w Naczelnym Dowództwie Wojsk Lądowych (OKH). Od 1945 r. w niewoli USA, zmarł w amerykańskim lazarecie.

[338] *selfmademen* (ang.) – ludzie, którzy o własnych siłach wydobyli się z nędzy albo doszli do dużych sukcesów.

[339] Bruno Loerzer (1891–1960) – niemiecki wojskowy, generał od 1939 r., pilot samolotów myśliwskich w I wojnie światowej, zaprzyjaźniony z Hermannem Göringiem, po wybuchu II wojny światowej dowódca 2. Dywizji Lotniczej, następnie II Korpusu Lotniczego Luftwaffe, od lutego 1943 r. do grudnia 1944 r. szef Urzędu Personalnego Luftwaffe, przeniesiony wskutek nieudolności do rezerwy Führera.

[340] W oryginale: *Nibelungentreue* – synonim niezłomnej wierności, wywodzący się z niemieckiego eposu narodowego *Nibelungenlied* (*Pieśń o Nibelungach*) z ok. 1200 r. W utworze chodzi o rodzaj wierności feudalnej, cechującej relację między wasalem i jego panem seniorem.

[341] Zob. t. 1, 1933, przyp. 7, 1938, zapisy 26–31 stycznia.

[342] Pogląd taki nie miał żadnych podstaw. Zob. t. 1, 1938, przyp. 9.

[343] W oryginale: *die Kinder sind in ihren langen Kleidern angetreten*.

[344] Jeorjos Papandreu (1888–1968) – grecki prawnik i polityk, od 1923 r. deputowany do parlamentu, w latach 1929–1933 minister edukacji, od 1936 r. w proteście przeciwko dyktaturze Ioannisa Metaxasa na emigracji, powrócił do Grecji w październiku 1944 r. i sprawował funkcję premiera do stycznia 1945 r.; ponownie piastował to stanowisko w latach 1964–1965. Aresztowany w 1967 r. przez przywódców wojskowego zamachu stanu, zmarł w areszcie domowym. Premierami Grecji byli też jego syn Andreas Jeorjos (1919–1996) i wnuk Jeorjos Andreas (ur. 1952).

[345] W oryginale: *Aufdenknopfdrücken*.

[346] W *Dziennikach* znalazła się bardziej szczegółowa charakterystyka tych rodzajów broni.

[347] Walter Storp (1910–1981) – niemiecki wojskowy, generał od 1944 r., w Luftwaffe (początkowo

nieoficjalnie) od 1934 r., m.in. jako pilot oblatywacz, od 1938 r. w Ministerstwie Lotnictwa Rzeszy, w latach 1940–1944 dowódca różnych jednostek Luftwaffe, ostatnio od lutego do maja 1945 r. dowódca 5. Dywizji Lotniczej, w latach 1945–1948 w niewoli brytyjskiej.

[348] Dietrich Peltz (1914–2001) – niemiecki wojskowy, generał od 1943 r., od 1935 w Luftwaffe, dowódca różnych jednostek lotniczych, w 1939 r. brał udział w wojnie z Polską (m.in. w terrorystycznym ataku na Wieluń 1 września 1939 r.), następnie na froncie zachodnim i w okupowanej Francji, w latach 1943–1945 dowódca IX Korpusu Lotniczego, m.in. uczestniczył w ofensywie w Ardenach. Po wojnie znalazł zatrudnienie w gospodarce RFN.

[349] W oryginale: *„Königstiger”*, potoczna nazwa czołgu VI B „Tiger” II, najcięższego z używanych podczas II wojny światowej. Produkcję rozpoczęto w grudniu 1943 r., do końca wojny wyprodukowano niespełna 500 sztuk.

[350] Wiadomość niezgodna z prawdą. Zob. też t. 1, 1937, przyp. 161.

[351] *Keep smiling* (ang.) – uśmiechnij się.

[352] Robert Porter Patterson (1891–1952) – amerykański prawnik i polityk, uczestnik I wojny światowej na froncie francuskim, w okresie międzywojennym sędzia w Nowym Jorku, od 1940 r. w Departamencie Wojny USA początkowo jako podsekretarz stanu, w latach 1945–1947 sekretarz stanu, następnie w zawodzie adwokata. Zginął w katastrofie lotniczej.

[353] *Tertium gaudeus* (łac.) – dosłownie „trzeci uradowany”, ten, który będzie śmiał się ostatni, który na tym skorzysta.

[354] Maurice Thorez (1900–1964) – francuski robotnik, polityk i działacz związkowy, w latach 1930–1964 sekretarz generalny Francuskiej Partii Komunistycznej, od 1932 r. deputowany do Zgromadzenia Narodowego. W październiku 1939 r. zdezerterował z armii francuskiej i zbiegł do ZSRR, za co został w swoim kraju skazany na 6 lat więzienia i utratę obywatelstwa francuskiego. W latach 1939–1943 działał w Moskwie w Międzynarodówce Komunistycznej, reprezentując wiernopoddańczy kurs stalinowski. Powrócił do Francji w listopadzie 1944 r. po ułaskawieniu go przez tymczasowy rząd gen. de Gaulle’a. W latach 1945–1947 był ministrem bez teki i wicepremierem rządu francuskiego, następnie działał we francuskim i międzynarodowym ruchu komunistycznym, przeciwstawiając się destalinizacji. Ciężko chory na białaczkę zmarł na radzieckim statku podczas wycieczki po Morzu Czarnym.

[355] *Am Abend nach dem Oper* (Wieczorem po operze) – film fabularny, 96 min, reż. Arthur Maria Rabenalt, premiera: 31 sierpnia 1945 r., w rolach głównych, Gusti Huber, Siegfried Bauer, Robert Lindner i Erich Ponto. Wiedeń w 1910 r.: opowieść o kryminalnej przeszłości bogatego mężczyzny, która dramatycznie zaważy na jego późniejszym życiu.

[356] W oryginale: *Plüschideale*.

[357] Hitler pojechał do jednej ze swoich Kwater Głównych „Adlerhorst” („Orle Gniazdo”) w pobliżu uzdrowiska Bad Neuheim w Hesji. Przebywał tam do 14 stycznia 1945 r., doglądając ostatniej fazy przygotowań, a potem śledząc przebieg rozpoczętej 16 grudnia 1944 r. ofensywy w Ardenach, opatrzonej kryptonimem „Wacht am Rhein” (Straż nad Renem).

[358] Andreas Hofmeier (1872 – po 1950) – niemiecki muzyk i muzykolog, od 1916 r. profesor Konserwatorium Muzycznego w Lubece; bliższych danych brak.

[359] Theodor Ellgering – burmistrz Strasburga w latach 1940–1945. Bliższych danych brak.

[360] *Kupiec wenecki* – komedia Williama Szekspira. Zawiera podtekst antyżydowski, prezentując postać lichwiarza Shylocka, chciwego, bezwzględnego wyzyskiwacza. Ekranizacja utworu nie wykroczyła w 1944 r. poza próbne zdjęcia z udziałem m.in. Wernera Kraußa.

[361] Albert Vögler (1877–1945) – niemiecki przedsiębiorca i polityk, należał do grupy czołowych przemysłowców, wspierających finansowo ruch nazistowski w dążeniu do władzy na początku lat 30. XX w. W latach 1926–1945 dyrektor generalny, następnie członek Rady Nadzorczej Vereinigte Stahlwerke AG, drugiego co do wielkości koncernu stalowego na świecie. W latach 1933–1945 deputowany do Reichstagu z rekomendacji frakcji NSDAP. Popełnił samobójstwo na kilka tygodni przed upadkiem Trzeciej Rzeszy.

[362] Zob. t. 1, zapis z 28 września 1937 r., s. 397.

[363] Trzecie pod względem liczby mieszkańców miasto w Alzacji; w 1945 r. liczyło ok. 46 tys. obywateli. W latach 1940–1945 wchodziło w skład okręgu Rzeszy Baden-Elsass.

[364] Chodzi o ofensywę formacji Wehrmachtu i SS w Ardenach.

[365] Sojusz polityczno-wojskowy o ostrzu antyniemieckim został podpisany 10 grudnia 1944 r. W trakcie negocjacji Charles de Gaulle odrzucił postulowane przez stronę radziecką uznanie PKWN, z kolei Stalin nie zgodził się na żądanie de Gaulle’a oderwania od powojennego państwa niemieckiego Nadrenii i Zagłębia Ruhry.

[366] W znaczeniu: narodów zamieszkujących ZSRR.

[367] Autor *Dzienników* nie wspomniał, że zasadniczą przeszkodą w tym względzie było negatywne stanowisko Hitlera.

[368] Pasmo gór wchodzących w skład Reńskich Gór Łupkowych (Rheinisches Schiefergebirge) w Nadrenii-Palatynacie, w południowo-zachodniej części Niemiec. Najwyższy szczyt: Hohe Acht (747 m n.p.m.).

[369] Gerhard Engel (1906–1976) – niemiecki wojskowy, generał od 1944 r., w 1938 r. adiutant Wehrmachtu przy Hitlerze, w 1943 r. absolwent kursu dla dowódców w Antwerpii, w 1944 r. dowódca 12. Dywizji Piechoty na froncie wschodnim, pod koniec 1944 r. znalazł się z uzupełnioną formacją w rejonie Akwizgranu. W latach 1945–1947 w niewoli brytyjskiej, następnie amerykańskiej, po zwolnieniu aktywny w środowisku kombatanckim byłego Wehrmachtu.

[370] Tą nazwą określa się różne, zmieniające się w czasie oddziały, złożone z kilku tysięcy ochotników arabskich, walczące w służbie Wehrmachtu, w szczególności na terenie Tunezji w pierwszej połowie 1943 r., a następnie w Grecji i Jugosławii. Równolegle rozwijała się inicjatywa Wielkiego Muftiego Jerozolimy (zob. przyp. 101) werbowania bośniackich i kaukaskich muzułmanów do dywizji SS. Szacuje się, że w szeregach dywizji SS znalazło się co najmniej 20 tys. muzułmanów, biorących udział w eksterminacji jugosłowiańskich Żydów i Serbów.

[371] Pełna nazwa: 1. Dywizja Pancerna SS-Leibstandarte „Adolf Hitler”, najbardziej elitarna spośród kilkudziesięciu dywizji SS, sformowanych w latach II wojny światowej, zob. 1943, przyp. 201.

[372] Ostrzał tego miasteczka, położonego na pograniczu belgijsko-niemieckim, zapoczątkował ofensywę w Ardenach. Po zajęciu St. Vith przez oddziały niemieckie 25 i 26 grudnia 1944 r. lotnictwo alianckie zbombardowało miasteczko, które w efekcie zostało kompletnie zniszczone.

[373] Od tego momentu oddziały niemieckie zaczęły tracić inicjatywę operacyjną. 24 grudnia 1944 r. dojdzie do całkowitego i definitywnego zastopowania ofensywy ardeńskiej.

[374] Na temat Ottona Skorzeny'ego zob. 1943, przyp. 189.

[375] Karl Pfeffer-Wildenbruch (1888–1971) – niemiecki wojskowy, od 1940 r. generał policji i SS, brał udział w I wojnie światowej, uczestnik kampanii zachodniej w 1940 r., następnie oficer sztabowy reichsführera SS Heinricha Himmlera, od grudnia 1944 r. do lutego 1945 r. dowódca obrony Budapesztu, w latach 1945–1955 w niewoli radzieckiej.

[376] Chodzi o odkryte na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego na Majdanku komory gazowe, w których dokonywano eksterminacji więźniów w okresie II wojny światowej.

[377] W oryginale: *kv* (*kriegsverwendungsfähig*).

[378] W oryginale: *Heimatwehrmacht*.

[379] Przykład kompletnie aberracyjnego planowania.

[380] Béla Miklós (1890–1948) – węgierski wojskowy i polityk, generał od 1943 r., jako zaufany regenta Miklósa Horthyego negocjował w październiku 1944 r. warunki zawieszenia broni z ZSRR. Po aresztowaniu Horthyego przez Niemców poddał się Armii Czerwonej pod Przemyślem i w grudniu 1944 r. stanął na czele Tymczasowego Rządu węgierskiego z siedzibą w Debreczynie. Po usunięciu reżimu Ferenca Szálasiego i zajęciu Budapesztu przez Armię Czerwoną w kwietniu 1945 r. mianowany premierem pierwszego powojennego rządu Węgier. W listopadzie 1947 r., protestując przeciwko nadużyciom wyborczym ze strony komunistów, wycofał się z życia publicznego.

[381] W rozumieniu: gremium na wzór PKWN.

[382] W oryginale: *Weihnachtsringsendung*, rodzaj audycji radiowej, polegającej na łączeniu się z kolejnymi punktami sprawozdawczymi, ulokowanymi w różnych instytucjach lub miejscowościach.

1945

[1] Deutsche Glocke am Rhein, zwany również Sankt Peter (św. Piotr), odezwał się po raz pierwszy 28 października 1925 r. z wieży katedry kolońskiej. Był wówczas największym czynnym dzwonem na świecie, miał 3,21 m wysokości, 3,29 m średnicy, ważył 24 t. Odtąd daje głos od wielkiego święta, osiem razy w roku. Dla porównania: XVI-wieczny dzwon Zygmunt w Krakowie waży 11 t, współczesny dzwon sanktuarium w Licheniu – 19 t.

[2] Ostatniego w swoim życiu sylwestra Magda i Joseph Goebbelsowie spędzili w Lanke wraz z dziećmi oraz w towarzystwie przybyłego na krótko z Wrocławia Karla Hankego i Herty von Arent, żony głównego scenografa Rzeszy, Benno von Arenta.

[3] Ronald MacKenzie Scobie (1893–1969) – brytyjski wojskowy, generał od 1943 r., uczestnik I wojny światowej, w latach II wojny światowej jako dowódca 70. Dywizji Piechoty uczestniczył w operacji odblokowania w końcu 1941 r. Tobruku w północnej Afryce. W 1944 r. jako głównodowodzący wojsk brytyjskich w Grecji wspierał podczas pierwszej fazy greckiej wojny domowej siły promonarchistyczne przeciwko lewicowej partyzance ELAS.

[4] Greckie Ludowe Wojsko Wyzwoleńcze (ELAS) – formacja partyzancka związana z lewicowym,

republikańskim Narodowym Frontem Wyzwoleńczym (EAM), którego główną siłę polityczną stanowiła Grecka Partia Komunistyczna.

[5] Damaskinos (Damaskin) Papandreu (1891–1949) – grecki duchowny prawosławny i polityk, od 1918 r. metropolita Koryntu, od 1938 r. arcybiskup Aten i zwierzchnik greckiego Kościoła prawosławnego, podczas okupacji niemieckiej organizator ruchu oporu i pomocy dla ludności żydowskiej, w 1945 r. premier Grecji, w latach 1944–1946 regent w imieniu przebywającego na uchodźstwie króla Jerzego II.

[6] Ściśle biorąc, wyłoniony z PKWN Rząd Tymczasowy RP zainstalował się już na warszawskiej Pradze.

[7] Władysław Raczkiewicz (1885–1947) – polski prawnik, polityk i wojskowy, w okresie I wojny światowej uczestnik walk i organizator polskiego wojska na terenie Rosji, w latach międzywojennych kilkakrotnie wojewoda oraz minister spraw wewnętrznych w rządzie RP, w latach 1930–1935 marszałek Senatu RP, w latach 1934–1939 prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, w okresie 1939–1947 prezydent RP na obczyźnie.

[8] W oryginale: *Einziehung von uk.* [*unabkömmlich*] *Gestellten*. Chodziło głównie o osoby zwolnione ze służby wojskowej ze względu na ich nieodzowność w ważnych sektorach gospodarki.

[9] Sformułowanie oczywiście ironiczne.

[10] Nietrudno zauważyć, że tego rodzaju rachuby były całkowicie oderwane od ówczesnej rzeczywistości.

[11] Karl Otto Saur (1902–1966) – niemiecki przemysłowiec i polityk, od 1931 r. w NSDAP, od 1933 r. zastępca Fritza Todta w organizacji jego imienia, w latach 1942–1945 sekretarz stanu w Ministerstwie Uzbrojenia i Amunicji Rzeszy, w testamencie politycznym Hitlera przewidziany jako szef tego resortu na miejsce Alberta Speera. W latach 1945–1948 w niewoli amerykańskiej, zeznawał jako świadek na procesie Alfrieda Kruppa w Norymberdze. Zwolniony w efekcie postępowania denazyfikacyjnego w 1948 r., założył firmę, z której w latach 60. XX w. wyrosło pod kierunkiem jego syna znane wydawnictwo Saur-Verlag.

[12] Zob. t. 2, 1943, przyp. 40.

[13] Albert Ganzenmüller (1905–1996) – niemiecki inżynier kolejnictwa i polityk, uczestnik monachijskiego puczu Hitlera w Monachium w 1923 r., od 1931 r. w NSDAP i SA, w latach 30. XX w. na kierowniczych stanowiskach na kolei Rzeszy, w latach 1941–1945 sekretarz stanu w Ministerstwie Transportu Rzeszy, współodpowiedzialny za deportacje ludności żydowskiej do obozów zagłady. W 1945 r. uciekł z obozu dla internowanych do Argentyny, powrócił do Niemiec w 1955 r., unikając procedury denazyfikacyjnej. W 1973 r. miał proces z oskarżenia o współudział w zagładzie Żydów, który został przerwany ze względu na jego stan zdrowia. W 1977 r., po umorzeniu postępowania, powrócił do życia zawodowego.

[14] Również to niezbyt wyszukane porównanie pokazuje, jak daleko Hitler znajdował się na początku 1945 r od trzeźwej oceny sytuacji.

[15] Karl Otto von Eicken (1873–1960) – niemiecki lekarz laryngolog, w okresie międzywojennym profesor kliniki uniwersyteckiej w Gießen, następnie w Berlinie, w latach 1942–1945 członek w randze tajnego radcy (*Geheimrat*) Senatu Naukowego Sanitarnych Służb Wojsk Lądowych, po II wojnie światowej profesor Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie.

[16] Chodzi o uznanie Rządu Tymczasowego RP z premierem Edwardem Osóbką-Morawskim na czele.

[17] Był to już ambasador rezydujący w Warszawie Wiktor Lebiediew (1900–1968), radziecki pedagog i dyplomata, w latach 1943–1945 ambasador ZSRR przy rządach sojuszniczych (m.in. RP) w Londynie, jednocześnie od stycznia do czerwca 1944 r. ambasador ZSRR w Norwegii, od stycznia 1945 r. do lutego 1951 r. ambasador ZSRR w Polsce.

[18] Ivan Šubašić (1892–1955) – jugosłowiański prawnik i polityk pochodzenia chorwackiego, w okresie międzywojennym aktywista Chorwackiej Partii Ludowej, z jej ramienia w jugosłowiańskim Zgromadzeniu Narodowym, w latach 1939–1941 ban (wicekról) Chorwacji, po agresji Trzeciej Rzeszy na Jugosławię w USA jako przedstawiciel jugosłowiańskiego rządu emigracyjnego, od lipca do listopada 1944 r. (faktycznie do marca 1945 r.) premier tego rządu, zawarł porozumienie z Josipem Titą i był ministrem spraw zagranicznych w jego rządzie od marca do października 1945 r. Ustąpił wskutek kontrowersji z Titą i wycofał się z życia politycznego.

[19] W oryginale: *Drachensaat*, aluzja do staromongolskiej legendy o smokach z czasów poprzedzających ludzką cywilizację. Smoki zagrzebywały w gorących piaskach pustyni Gobi swoje jaja, każdy człowiek, który je wygrzebał, sprowadzał na ludzkość plagi i nieszczęścia. Legenda znalazła odbicie w wielu utworach literackich, m.in. w bardzo popularnej, często inscenizowanej w teatrze, baśni *Smok* rosyjskiego pisarza Eugeniusza Szwarca (1896–1958).

[20] Chodzi o przyczółek w Baranowie Sandomierskim na lewym, zachodnim brzegu Wisły.

[21] Cyryl (Kiryłł) (1895–1945) – książę bułgarski z dynastii Sachsen-Coburg-Gotha, po śmierci swojego brata Borysa III ogłoszony w 1943 r. przez parlament bułgarski regentem do czasu osiągnięcia pełnoletności przez Symeona II, syna Borysa III. Po przejęciu władzy przez komunistów w Bułgarii sądzony z oskarżenia o kolaborację z Trzecią Rzeszą, skazany na karę śmierci, stracony.

[22] Chodzi o artykuł wstępny *Der Führer* („Das Reich”, 7 stycznia 1945 r., s. 1). Autor *Dzienników* wychwalał zalety Hitlera, zwłaszcza jego skromność, umiłowanie pokoju i dar przewidywania, iście szósty zmysł, którego nie mają zwykli śmiertelnicy.

[23] Zob. t. 2, 1941, przyp. 14.

[24] Wiadomość nieprawdziwa.

[25] Josef Harpe (1887–1968) – niemiecki wojskowy, generał od 1940 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym na różnych stanowiskach w Reichswehrze, m.in. w latach 1931–1933 dowódca tajnej niemieckiej szkoły wojsk pancernych w Kazaniu (ZSRR). Uczestnik wojny z Polską w 1939 r. jako dowódca 1. Brygady Pancernej, w latach 1943–1944 dowódca kolejno 2. Dywizji Piechoty, 9. Armii, 4. Armii Pancernej i Grupy Armii „Północna Ukraina” (późniejsza nazwa: Grupa Armii „A”). Uznany przez Hitlera za odpowiedzialnego za przełamanie przez Armię Czerwoną frontu na linii Wisły, zwolniony w styczniu 1945 r. ze stanowiska dowódczego, od marca do maja 1945 r. dowódca 5. Armii Pancernej w Zagłębiu Ruhry. W latach 1945–1947 w niewoli amerykańskiej.

[26] Rozumiana jako przeciwieństwo wojny pozycyjnej.

[27] *vis-à-vis de rien* (fr.) – tu: w obliczu braku.

[28] Rudolf Lehmann (1890–1955) – niemiecki prawnik i wojskowy, uczestnik I wojny światowej, od 1925 r. w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy, w latach 1938–1945 szef Oddziału Prawnego OKW,

najwyższy sędzia niemieckich sił zbrojnych (*Generaloberstabsrichter*), współodpowiedzialny za deformację i deprawację systemu prawnego Trzeciej Rzeszy, w tym za wydanie i realizację przepisów dotyczących eutanazji, zwalczania opozycji antyhitlerowskiej w Niemczech i ruchu oporu na ziemiach okupowanych. Sądzony w procesie generałów w Norymberdze, skazany w 1948 r. na 7 lat więzienia, w 1950 r. wypuszczony na wolność, pracował w administracji przemysłu górniczego w RFN.

[29] Nazwa polska Kraupiszki, ros. Ulianowo, ok. 30 km. na wschód od Insterburga/Czerniachowsk, obecnie na terytorium obwodu kaliningradzkiego (Federacja Rosyjska).

[30] Zapewne chodzi o ludzi.

[31] W oryginale: *Rundumverteidigung*. W gruncie rzeczy chodziło o permanentne patrole w mieście i na jego obrzeżach.

[32] Hermann Kruse (1887–1962) – niemiecki wojskowy, generał od 1941 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze jako dowódca oddziałów wojskowych i policyjnych w Bawarii, w latach 1938–1943 dowódca pułków artylerii Wehrmachtu, w 1943 r. w rezerwie Führera, w latach 1943–1944 dowódca 343. Dywizji Piechoty, w 1944 r. dowódca twierdzy Modlin na okupowanych ziemiach Polski, następnie komendant Krakowa, w latach 1945–1950 w niewoli radzieckiej, zwolniony, wyjechał do RFN.

[33] Wolfdietrich Ritter von Xylander (1903–1945) – niemiecki wojskowy, generał od 1944 r., od 1921 r. w Reichswehrze, od 1935 r. w Sztabie Generalnym Wojsk Lądowych Wehrmachtu, po wybuchu II wojny światowej oficer sztabowy 206. Dywizji Piechoty, następnie 30. Dywizji Piechoty; brał udział w kampanii francuskiej i wojnie niemiecko-radzieckiej. Od czerwca 1943 r. Szef Sztabu Generalnego 17. Armii, od stycznia 1945 r. Szef Sztabu Generalnego Grupy Armii „Środek”; zginął w katastrofie lotniczej w lutym 1945 r.

[34] Był to Friedrich Weber (1892–1974), niemiecki wojskowy, uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze, w latach II wojny światowej na stanowiskach dowódczych na szczeblu pułku i dywizji w Holandii, północnej Afryce i na terenie ZSRR, od stycznia 1945 r. następca gen. Hellmutha Eisenstücka (1892–1959) na stanowisku komendanta Festung Warschau. Wbrew rozkazowi Hitlera wycofał się z miasta i przebił do linii niemieckich, został za to skazany na 3 lata więzienia z zamianą wyroku na służbę na pierwszej linii frontu. W latach 1945–1947 przebywał w niewoli amerykańskiej, następnie działał w oświacie dla dorosłych w RFN.

[35] Friedrich Hudolin – funkcjonariusz Kierownictwa Propagandy Rzeszy (RPL), bliższych danych brak.

[36] Trzeba przypomnieć, że nazwami „komitet lubelski” (*Lubliner Komitee*) albo „rada lubelska” (*Lubliner Sowjet*) autor *Dzienników* określał PKWN, a potem Rząd Tymczasowy RP.

[37] 20 stycznia 1945 r. rząd pod przewodnictwem gen. Béli Miklosa podpisał zawieszenie broni z ZSRR, co oznaczało, że Węgry znalazły się po stronie alianckiej i w stanie wojny z Trzecią Rzeszą.

[38] W październiku 1944 r. oddziały 6. Armii USA opanowały filipińską wyspę Leyte, w styczniu przeprowadzono desant na wyspę Luzon, umożliwiający marsz na stolicę Filipin – Manilę; w końcu lutego 1945 r. miasto zostało zdobyte. Walki na Filipinach trwały do 15 sierpnia 1945 r., wojskom amerykańskim udzielały pomocy oddziały filipińskiego ruchu oporu.

[39] *Inner Circle* (Wewnętrzny krąg) – wyrażenie mające wiele znaczeń, tu chodzi o ścisłe kierownictwo brytyjskiego establishmentu, w tym przypadku konserwatywnego.

[40] John Anderson (1882–1958) – brytyjski polityk o orientacji konserwatywnej, minister w rządach Neville'a Chamberlaina i Winstona Churchilla, od 1938 r. deputowany do Izby Gmin, w latach 1939–1940 minister spraw wewnętrznych, w latach 1940–1943 przewodniczący (Tajnej) Rady, w latach 1943–1945 kanclerz Skarbu, od 1952 r. w Izbie Lordów z tytułem 1. wicehrabiego Waverley.

[41] Pierwotne nazwisko: Philip Lloyd-Graeme (1884–1972) – w 1924 r. zmienione na Cunliffe-Lister, brytyjski polityk o orientacji konserwatywnej, minister w rządzie kolejnych premierów, poczynając od Andrew Bonar Lawa, a kończąc na Neville'u Chamberlainie i Winstonie Churchillu. Deputowany do Izby Gmin od 1918 r., od 1936 r. w Izbie Lordów z tytułem 1. wicehrabiego Swinton, w latach 1935–1938 i 1944–1945 minister lotnictwa, w latach 1952–1955 minister do spraw Wspólnoty Narodów, od 1955 r. tytuł 1. hrabiego Swinton.

[42] Arthur Greenwood (1880–1954) – brytyjski nauczyciel i polityk o orientacji socjaldemokratycznej, od 1920 r. w Partii Pracy, w latach 1922–1945 deputowany tej partii do Izby Gmin, w gabinecie wojennym Winstona Churchilla minister bez teki w latach 1940–1942, następnie w latach 1942–1945 przewodniczący frakcji Partii Pracy w parlamencie, w latach 1946–1947 skarbnik generalny partii. Odrzucił jako niezgodną z własnymi zasadami moralnymi propozycję przyjęcia szlachectwa, przyjął ją natomiast jego syn Anthony (1911–1982), wieloletni deputowany Partii Pracy do Izby Gmin, a następnie od 1970 r. członek Izby Lordów.

[43] Daje się zauważyć tu nieustanne, choć zupełnie niedościgłe marzenie autora *Dzienników* o cudzie w postaci separatystycznego pokoju zawartego albo z zachodnim, albo wschodnim segmentem koalicji antyhitlerowskiej.

[44] W Reichtal (nazwa polska: Rychtal koło Kępna) podczas walk o miasto (17–19 stycznia 1945 r.) zginęło kilkudziesięciu cywilów, nie ma potwiedzenia danych o masakrze wszystkich mieszkańców (wówczas niespełna 1000 osób).

[45] W oryginale: *in großen Trecks*. Zapewne chodzi o kolumny wozów konnych.

[46] Kurt Dombrowski – major, później pułkownik wojsk lądowych Wehrmachtu. Bliższych danych brak.

[47] Richard Fischer (1897–?) – niemiecki inżynier, w latach 1939–1945 na czele Placówki Rzeszy do spraw Gospodarowania Elektrycznością w ramach Ministerstwa Gospodarki Rzeszy, noszący trudno przetłumaczalny tytuł służbowy *Reichslastverteiler*.

[48] Adolf Galland (1912–1996) – niemiecki wojskowy, od 1941 r. najmłodszy generał Wehrmachtu, uczestnik walk powietrznych podczas wojny domowej w Hiszpanii, w kampanii polskiej w 1939 r. oraz na froncie zachodnim i nad Wielką Brytanią w latach 1940–1941 r. Od listopada 1941 r. dowódca lotnictwa myśliwskiego Rzeszy, w listopadzie 1943 r. jako pierwszy oblatywał prototyp myśliwca odrzutowego Me 262. Zdymisjonowany przez Göringa w styczniu 1945 r. wskutek rosnących kontrowersji, m.in. w związku z różnicami w koncepcji użycia samolotów odrzutowych. W latach 1945–1947 w niewoli amerykańskiej i brytyjskiej, w latach 1948–1964 doradca argentyńskich sił powietrznych, po powrocie do RFN ekspert firm lotniczych, jego kandydatura na pierwszego inspektora sił powietrznych Bundeswehry w 1955 r. została zawetowana przez amerykańskie dowództwo NATO.

[49] Mowa o rozpolitykowanych kręgach oficerów lotnictwa.

[50] *quantum* (łac.) – ilość.

[51] *cordon sanitaire* (fr.) – kordon sanitarny – wyrażenie propagandowe z okresu I wojny światowej, oznaczające konieczność działań mających na celu odizolowanie ewentualnego wpływu rewolucji bolszewickiej na społeczeństwa innych krajów europejskich.

[52] To jeden ze szczytowych objawów zakłamania, zadufania i ślepej wiary autora *Dzienników* w niespodziewany, korzystny dla Trzeciej Rzeszy, zwrot biegu wydarzeń.

[53] Na kilka dni przed wysadzeniem w powietrze Pomnika Chwały Rzeszy w Tannenbergu (okolice Olsztynka) trumny ze zwłokami Paula von Hindenburga i jego żony zostały przewiezione na pokładzie okrętu do Szczecina, a następnie drogą lądową do Turyngii, gdzie umieszczono je w sztolni kopalni soli. Kiedy Turyngię zajęły wojska amerykańskie, szczątki małżeństwa Hindenburgów zostały przewiezione do Marburga nad Lahnem; spoczywają w tamtejszym kościele św. Elżbiety.

[54] Andreas Schmidt (1912–1948) – rolnik dyplomowany i aktywista (potem przywódca – VolksgruppenFührer) niemieckiej grupy narodowej w Rumunii. Od 1938 r. w SS, w 1940 r. organizator ochotniczego zaciągu rumuńskich Niemców do Waffen-SS, gorący zwolennik sojuszu autorytarnej Rumunii z totalitarną Trzecią Rzeszą, od 1945 r. w niewoli radzieckiej, zmarł w jednym z obozów pracy na dalekiej północy ZSRR.

[55] Właściwie: wschodnią część Ukrainy.

[56] Zob. t. 2, 1943, przyp. 41. Fryderyk II miał określić sytuację zaistniałą po bitwie pod Kunersdorfem jako „cud Domu Brandenburskiego” (*Mirakel des Hauses Brandenburg*). Z zapisków autora *Dzienników* wynika, że na podobny cud liczył w 1945 r. również Hitler.

[57] Nazwa polska Gąbin w Prusach Wschodnich, ros. Gusiew (obecnie w obwodzie kaliningradzkim).

[58] W tych ezopowych rozważaniach mieści się ostrożna krytyka nie tylko nieustępliwości (*intrasigent*) Hitlera, ale również jego bezczynności w podejmowaniu działań politycznych, odnotowywanej od dawna z ubolewaniem przez autora *Dzienników*.

[59] Zob. t. 1, 1935, przyp. 49.

[60] Stalin pochodził, jak wiadomo, z Gori, małego miasta w Gruzji.

[61] Aluzja do autentycznej wady wymowy Wiaczesława Mołotowa.

[62] Karl Koller (1898–1951) – niemiecki policjant i wojskowy, od 1943 r. generał Luftwaffe, od 1941 r. szef sztabu 3. Floty Powietrznej, operującej w Europie Zachodniej, od września 1943 r. szef sztabu Dowodzenia Luftwaffe, od listopada 1944 r. szef Sztabu Generalnego Luftwaffe. Pod koniec wojny przeciwstawił się rozkazom Hitlera dotyczącym taktyki „spalonej ziemi” w Niemczech, w latach 1945–1947 w niewoli brytyjskiej.

[63] Wojny punickie – trzy konflikty zbrojne toczące się od połowy III w. do połowy II w. p.n.e. między Republiką Rzymską i Kartaginą, państwem powstałym z kolonii fenickiej (łac. *punicus* – fenicki) w północnej Afryce. Druga wojna punicka rozgrywała się w latach 218–201 p.n.e. na obszarze zachodniego wybrzeża Morza Śródziemnego (Italia, południowa Hiszpania, północna Afryka). Ostatecznie wojny punickie, mimo znakomitych dokonań kartagińskiego wodza Hannibala w drugiej wojnie punickiej, zakończyły się zwycięstwem Rzymu, zdobyciem Kartaginy (obszar współczesnej Tunezji) i całkowitym jej zniszczeniem w 146 r. p.n.e.

[64] Hermann Schaefer – funkcjonariusz Kierownictwa Propagandy Rzeszy (RPL), kierownik Urzędu Rzeszy do spraw Kolumny Samochodowej NSDAP (*Reichsamtsleiter Reichsautozug in der*

Reichspropagandaleitung). Placówka obsługiwała pod względem logistycznym imprezy propagandowe ruchu narodowosocjalistycznego. Bliższych danych o Schaeferze brak.

[65] Właściwie: mosquitos, zob. 1943, przyp. 178.

[66] Bruno Ritter von Hauenschild (1896–1953) – niemiecki wojskowy, generał od 1942 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym oficer Reichswehry, w czasie II wojny światowej dowódca pułku, a od 1942 r. 24. Dywizji Pancernej Wehrmachtu, został ciężko ranny, w 1943 r. odkomenderowany na dowódcę szkoły wojsk pancernych. Od stycznia 1945 r. generał dowodzący III Korpusem Armijnym oraz komendant obrony Berlina, w marcu 1945 r. zdjęty ze stanowiska.

[67] Jahrhunderthalle – hala widowiskowo-wystawowa zwieńczona potężną kopułą, zbudowana w latach 1911–1913 według projektu Maxa Berga. Po II wojnie światowej, z której wyszła nieuszkodzona, otrzymała w Polsce nazwę Hala Ludowa, obecnie coraz częściej stosuje się obie nazwy zamiennie. W 2006 r. wpisana na listę UNESCO światowego dziedzictwa kulturalnego.

[68] Zapewne August Zingel (1922–2000) – untersturmführer Waffen-SS. Bliższych danych brak.

[69] Było to ostatnie publiczne wystąpienie Hitlera.

[70] Nazwa polska Piława, ros. Bałtijsk w obwodzie kaliningradzkim.

[71] Ferdinand Großherr (1898–1945) – niemiecki kupiec i polityk, w latach I wojny światowej w armii austro-węgierskiej, od 1927 r. w NSDAP, mówca i funkcjonariusz partyjny w Królewcu, w latach 1931–1945 zastępca gauleitera okręgu NSDAP Prusy Wschodnie, w latach 1933–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu. Zginął w trakcie próby opuszczenia Królewca, ogłoszonego twierdzą przez gauleitera Kocha.

[72] W rzeczywistości liczba ofiar była znacznie wyższa, zob. t. 1, 1936, przyp. 13.

[73] W oryginale: *müder Haufen*.

[74] Otto-Ernst Remer (1912–1997) – niemiecki wojskowy, generał od 1945 r., uczestnik walk na froncie zachodnim w 1940 r. i wschodnim w latach 1941–1943, od 1943 r. dowódca Batalionu Wartowniczego „Großdeutschland", który odegrał kluczową rolę podczas tłumienia próby antyhitlerowskiego puczu 20 lipca 1944 r. W uznaniu zasług dowódca w latach 1944–1945 brygady (później dywizji), odpowiedzialnej za osobiste bezpieczeństwo Hitlera. W latach 1945–1947 internowany przez aliantów zachodnich, następnie propagator narodowego socjalizmu, kilkakrotnie skazywany przez sądy RFN za szerzenie nienawiści rasowej i tzw. kłamstwa oświęcimskiego. W 1992 r. po uprawomocnieniu się wyroków zbiegł do Hiszpanii, gdzie pozostawał do końca życia.

[75] Tzn. Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy", zob. 1944, przyp. 70.

[76] Theodor Busse (1897–1986) – niemiecki wojskowy, generał od 1941 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym oficer Reichswehry, od grudnia 1940 r. pierwszy oficer Sztabu Generalnego 11. Armii, od marca 1943 r. szef Sztabu Generalnego Grupy Armii „Południe", od sierpnia 1944 r. generał dowodzący I Korpusem Armijnym, w styczniu 1945 r. mianowany naczelnym dowódcą 9. Armii, biorącej udział w walkach na linii Odry i Nysy Łużyckiej (zwłaszcza pod Kostrzynem) oraz pod Berlinem. W kwietniu 1945 r. 9. Armia znalazła się w kotle w okolicach miejscowości Halbe (ok. 40 km na południe od Berlina), mimo oferty kapitulacji dowódca podjął decyzję o przebijaniu się na zachód, co kosztowało życie ok. 60 000 żołnierzy niemieckich

i radzieckich; ok. 100 000 żołnierzy Wehrmachtu dostało się do niewoli. Ok. 20% stanu 9. Armii przedostało się wraz z dowódcą za Łabę i poddało się wojskom USA. W latach 1945–1947 w niewoli alianckiej, później ceniony w RFN specjalista od obrony cywilnej, autor wielu publikacji wojskowo-historycznych. W 1966 r. otrzymał Wielki Krzyż Zasługi Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec z Gwiazdą.

[77] W dniach 4–11 lutego 1945 r. obradowała w Jałcie (południowa część Półwyspu Krymskiego) konferencja trzech: Winstona Churchilla, Franklina D. Roosevelta i Józefa Stalina, wraz z ministrami spraw zagranicznych: Anthonym Edenem (Wielka Brytania), Edwardem R. Stettiniusem (USA) i Wiaczesławem Mołotowem (ZSRR). Przez pewien czas autor *Dzienników* nie miał informacji na temat miejsca i przebiegu konferencji, co było jaskrawym dowodem nieudolności wywiadu Trzeciej Rzeszy w końcowej fazie wojny.

[78] W oryginale: *Zangenoperation*.

[79] W tym przypadku chodzi o zacieśnianie związków z USA i obrony tego, co jeszcze pozostało z imperium kolonialnego.

[80] Mówiąc prościej: w jakim stopniu państwa zachodnie zdecydują się respektować władze Trzeciej Rzeszy jako partnera do rozmów o zawieszeniu broni i o pokoju.

[81] W oryginale nieprzetłumaczalna gra słów: *Luftwaffe... als Fluchtwaffe*.

[82] Gottlob Berger (1896–1975) – niemiecki nauczyciel gimnastyki i policjant, od 1939 r. obergruppenführer SS i policji, uczestnik I wojny światowej, od 1922 r. w NSDAP, od 1930 r. w SA, od 1936 r. w SS, od 1937 r. w sztabie reichsführera SS, od 1938 r. szef Urzędu Uzupełnień (Urząd VIII) w Głównym Urzędzie SS, od 1940 r. kierownik tego urzędu. Organizator Waffen-SS oraz Totenkopfverbände-SS; z tej drugiej formacji rekrutowały się załogi obozów koncentracyjnych. W okresie kryzysu czechosłowackiego w 1938 r. i wojny z Polską w 1939 r. zajmował się tworzeniem Samoobrony (Selbstschutz) Niemców Etnicznych; dopuszczała się ona licznych zbrodni przeciwko miejscowej ludności. Od lipca 1942 r. jako sekretarz stanu w Ministerstwie do spraw Okupowanych Terenów Wschodnich Alfreda Rosenberga odpowiedzialny za terror i represje na zajętych przez Trzecią Rzeszę obszarach ZSRR, ponadto brutalny pacyfikator powstania słowackiego we wrześniu 1944 r. Zwolennik realizacji idei „germańskiej Europy”, jednoczącej narody o pochodzeniu germańskim pod egidą Wielkiej Rzeszy; o niepowodzeniu tej idei zdecydowała niechęć Hitlera i niekorzystny dla nazistowskich Niemiec bieg wydarzeń wojennych. Internowany w 1945 r. i postawiony przed sądem w Norymberdze, skazany w 1949 r. w procesie Wilhelmstraße na 25 lat więzienia, już w 1951 r. znalazł się na wolności. Aktywista ruchu kombatanckiego SS w RFN, wydawca czasopism o profilu skrajnie prawicowym.

[83] Lothar Rendulic (1887–1971) – austriacki wojskowy pochodzenia chorwackiego, od 1939 r. generał, uczestnik I wojny światowej jako oficer austro-węgierski, w okresie międzywojennym w armii austriackiej, w latach 1933–1934 attaché wojskowy Austrii we Francji. Od 1935 r. w NSDAP, zwolniony karnie z armii austriackiej, po przyłączeniu Austrii do Rzeszy oficer Wehrmachtu, w 1939 r. podczas kampanii polskiej szef Sztabu XVII Korpusu Armijnego, następnie na różnych stanowiskach dowódczych podczas wojny z ZSRR, od sierpnia 1943 r. dowódca 2. Armii Pancernej w Jugosławii, od czerwca 1944 r. dowódca 20. Armii Górskiej w Finlandii, od stycznia 1945 r. dowódca Grupy Armii „Północ” i „Kurlandia”, od kwietnia 1945 r. dowódca Grupy Armii „Południe” i „Marchia Wschodnia”. W latach 1945–1948 w niewoli amerykańskiej, w 1948 r. sądzony za zbrodnie wojenne w Jugosławii, skazany na 20 lat więzienia, wyszedł na wolność już w 1952 r. Zajął

się publicystyką historyczno-wojskową, kreując wizerunek „rycerskiego” Wehrmachtu w okresie II wojny światowej.

[84] Zob. t. 1, 1937, przyp. 79. Gen. Friedrich Hoßbach, dowodzący od lipca 1944 r. 4. Armią Wehrmachtu, został w końcu stycznia 1945 r. zdymisjonowany przez Hitlera, ponieważ wbrew jego zakazowi usiłował zarządzić odwrót swojej formacji z okrążonych przez Armię Czerwoną Prus Wschodnich. W kwietniu 1945 r., przebywając w Getyndze na rekonwalescencji po operacji ucha, został ostrzeżony, że grozi mu aresztowanie przez Gestapo. Stawił na tyle skuteczny opór z bronią w ręku, że udało mu się doczekać wkroczenia wojsk amerykańskich. W latach 1945–1947 przebywał w niewoli alianckiej.

[85] Chodzi oczywiście o Komitet Narodowy „Wolne Niemcy”.

[86] Tak wynika z tłumaczenia wprost z oryginału. Zapewne myśl autora *Dzienników* zostałaby lepiej oddana, gdyby zastosował rozróżnienie między przedmiotowym i podmiotowym charakterem polityki Stalina w stosunku do Niemiec.

[87] Winston Churchill (zob. t. 2, 1939, przyp. 3) urodził się 30 listopada 1879 r. z ojca angielskiego polityka konserwatywnego lorda Randolpha Spencera Churchilla i matki Jennie Jerome, pochodzącej z Nowego Jorku; wg tradycji rodzinnej jej prababka po kądzieli wywodziła się z indiańskiego plemienia Irokezów.

[88] Bruno Malitz – kierownik powiatowy (kreisleiter) NSDAP, skazany w 1948 r. na karę śmierci za zbrodnie ludobójstwa, w szczególności za zorganizowanie w okolicach Görlitz placówki zamiejscowej (KZ Biesnitzer Grund) obozu koncentracyjnego Groß-Rosen. Bliższych danych na temat personaliów Malitza brak.

[89] 2 września 1944 r. prozachodnio zorientowany polityk Konstantin Murawijew (1893–1965) został przez Radę Regencyjną mianowany premierem rządu carstwa Bułgarii, jednakże już 9 września 1944 r. został obalony przez proradziecki Front Ojczyźniany. W dniach 9–12 września rozpętała się fala terroru komunistycznego, w wyniku której zginęło lub zaginęło bez wieści kilkuset czołowych przedstawicieli życia politycznego i społeczno-gospodarczego Bułgarii. 15 września 1944 r. odbyła się w Sofii defilada zwycięstwa Armii Czerwonej, która zapoczątkowała rządy komunistów bułgarskich i ich satelitów. Na początku lutego 1945 r. przed bułgarskimi Sądami Ludowymi stanęło kilka tysięcy prominentnych reprezentantów świata polityki, gospodarki i kultury, którzy ocaleli z pogromu wrześniowego, 2 lutego 1945 r. na karę śmierci zostało skazanych 2730 osób, w tym kilkudziesięciu deputowanych do parlamentu (Sobranje), członkowie kilkuosobowej Rady Regencyjnej; wyroki śmierci wykonano niezwłocznie, 1305 osób otrzymało karę dożywotniego więzienia. Murawijewa skazano na dożywocie, przebywał w więzieniu w latach 1945–1955, a następnie po rocznej przerwie w latach 1956–1961. W 1996 r. Sąd Najwyższy Bułgarii anulował wyrok.

[90] Tak w oryginale. Przykład eufemistycznego niedopowiedzenia, często spotykanego w zapisach *Dzienników* z ostatniej fazy wojny.

[91] Nationalsozialistische Führungsoffiziere (Narodowosocjalistyczni Oficerowie Przywódczy) – specjalna, utworzona w grudniu 1943 r. formacja oficerów Wehrmachtu członków partii, do której zadań należała indoktrynacja nazistowska i wpływanie na właściwą postawę podwładnych na froncie. Niemiecki odpowiednik radzieckich komisarzy politycznych (*politiczeskije rukowaditieli*) w Armii Czerwonej.

[92] W oryginale błędnie: Reinicke, na ten błąd zwrócił już uwagę Gerhard L. Weinberg, *Adolf Hitler*

und der NS-Führungsoffizier (NSFO), „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, 1964 nr 4, s. 445. Powinno być: Hermann Reinecke, zob. t. 2, 1940, przyp. 14.

[93] Hans Georg Reinhardt (1887–1963) – niemiecki wojskowy, generał od 1937 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze, od 1928 r. w Ministerstwie Reichswehry, podczas kampanii polskiej w 1939 r. dowódca 4. Dywizji Pancernej, w latach 1940–1944 dowódca XXXXI Korpusu Armijnego na froncie zachodnim, a następnie wschodnim. Od sierpnia 1944 r. dowódca Grupy Armii „Środek”, od stycznia 1945 r. – Grupy Armii „Północ”, po nieporozumieniach z Hitlerem odwołany ze stanowiska i przeniesiony do rezerwy Führera. W maju 1945 r. internowany przez wojska USA, stanął przed Trybunałem Wojskowym w Norymberdze w procesie przeciwko dowódcom OKW, skazany na 15 lat więzienia, zwolniony z odbywania kary w 1952 r., odtąd aktywny w RFN w popularyzowaniu tradycji wojskowości, w 1962 r. odznaczony Wielkim Krzyżem Zasługi Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec.

[94] *Weltanschauungskrieg* – określenie z wokabularza wojennej propagandy Trzeciej Rzeszy, oznaczające walkę na śmierć i życie z wrogiem, reprezentującym całkowicie odmienny system wartości, zabójczy dla cywilizowanego świata zachodniego.

[95] Zob. t. 1, 1937, przyp. 64. Roland Freisler zginął 3 lutego 1945 r. na dziedzińcu siedziby Trybunału Narodowego podczas alianckiego nalotu na Berlin.

[96] Günther Heysing – niemiecki dziennikarz, członek Kompanii Propagandowych Wehrmachtu, autor reportaży z frontu wschodniego z lat 1943–1945, po II wojnie w latach 50. i 60. XX w. redaktor czasopisma „Wildente”, skupiającego b. członków Kompanii Propagandowych Wehrmachtu i SS. Od lat 50. do 70. XX w. tajny agent Federalnej Służby Informacyjnej (BND), penetrujący środowiska polityczne i dziennikarskie RFN.

[97] W oryginale: *eine Dämmerung der Erkenntnis*, dosłownie: brzask rozpoznania.

[98] Wilhelm Burgdorf (1895–1945) – niemiecki wojskowy, generał od 1942 r., w latach 1940–1942 dowódca 529. pułku piechoty, w latach 1942–1945 zastępca szefa, następnie szef Urzędu Personalnego Wojsk Lądowych w OKH, dodatkowo od października 1944 r. do maja 1945 r. szef adiutantów OKW przy Hitlerze, 29 kwietnia podpisał jako jeden ze świadków polityczny testament Hitlera. Popełnił samobójstwo 1 maja 1945 r.

[99] Jerzy Potocki (1889–1961) – polski hrabia, syn III ordynata Łańcuta, w latach I wojny światowej oficer armii austro-węgierskiej, w latach 1919–1920 adiutant Józefa Piłsudskiego, następnie oficer Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, w latach 1933–1936 ambasador RP w Turcji, w latach 1936–1940 ambasador RP w USA, później wycofał się z życia publicznego i osiadł w Austrii i w Szwajcarii. Pochowany w Lozannie, w 2001 r. jego doczesne szczątki spoczęły w mauzoleum rodowym Potockich w Łańcucie.

[100] Autor *Dzienników* nie wspomniał, że komunikat z konferencji jałtańskiej zawierał jeszcze informację o zaleceniu dla Josipa Tity i Ivana Šubašicia, aby natychmiast wprowadzili w życie zawarte między nimi porozumienie i utworzyli na tej podstawie Rząd Tymczasowy. Nadto w komunikacie znalazła się zapowiedź zwołania w San Francisco konferencji powołującej do życia Organizację Narodów Zjednoczonych. W komunikacie nie było informacji o ważnym porozumieniu, o którym nie dowiedział się też autor *Dzienników*, a mianowicie że ZSRR zadeklarował przystąpienie do wojny z Japonią zaraz po kapitulacji Trzeciej Rzeszy. W komunikacie wspomniano, że Polska uzyska istotny przyrost terytorialny na zachodzie i północy i że ostateczne rozstrzygnięcie kwestii przebiegu

zachodniej granicy Polski odroczono do konferencji pokojowej. Nie padła natomiast wzmianka, że był to efekt sprzeciwu Winstona Churchilla, który nie zgodził się wówczas na linię Odry i Nysy Łużyckiej, forsowaną przez Józefa Stalina.

[101] W oryginale luka aż do 28 lutego 1945 r., pod datą 28 lutego 1945 r. brakuje ponadto 51 stron.

[102] Największa wyspa powulkaniczna Japonii o powierzchni ok. 21 km², położona na Oceanie Spokojnym ok. 1200 km na południe od Tokio. Od 15 lutego do 26 marca 1945 r. była terenem zaciętych walk między japońską załogą a oddziałami inwazyjnymi USA. Okupowana przez USA, zwrócona Japonii w 1968 r., obecnie miejsce stacjonowania japońskich wojsk samoobrony.

[103] W oryginale nieprzetłumaczalny idiom: *Es ist mitgegangen, es wird mitgefangen, und es wird mitgehangen*.

[104] W oryginale ang.: *Inner Circle*.

[105] Przypuszczenie autora *Dzienników* jest nietrafne. Zarówno Philippe Pétain, jak i Pierre Laval ponieśli surowe konsekwencje prawne w związku z ich działalnością w okresie II wojny światowej. Zob. t. 2, 1940, przyp. 20, t. 1, 1935, przyp. 1.

[106] Chodzi o tzw. proklamację smoleńską, ogłoszoną 13 stycznia 1943 r., w rzeczywistości podpisaną przez Andrieja Własowa w podberlińskim Dabendorfie 27 grudnia 1942 r. Jej rozwinięciem stał się tzw. Manifest Praski KONR z 14 listopada 1944 r., zob. 1944, przyp. 294. W obu dokumentach Własow głosił konieczność zniszczenia systemu bolszewickiego i zbudowania „nowej Rosji”.

[107] Gieorgij Żylenkow (1910–1946) – rosyjski wysoki funkcjonariusz WKP(b), działający w przemyśle ZSRR, po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej komisarz polityczny w stopniu kombryga (generała) w sztabie 32. Armii, po dostaniu się do niewoli niemieckiej w październiku 1941 r. znalazł się w ruchu Andrieja Własowa, od 1944 r. pełnił funkcję szefa oddziału propagandy KONR. Wzięty do niewoli przez wojska amerykańskie, wydany władzom radzieckim, postawiony przed Najwyższym Trybunałem Wojskowym ZSRR, skazany na karę śmierci, stracony przez powieszenie na strunie fortepianowej.

[108] Chodzi o drugą wojnę punicką, zob. przyp. 63.

[109] Chodziło o wyrażenie niezadowolenia w związku z pasywną postawą Winstona Churchilla wobec polityki ZSRR w sprawach polskich na konferencji w Jałcie.

[110] Zob. przyp. 100.

[111] Iwan Koniew (1897–1973) – radziecki wojskowy, od 1944 r. marszałek ZSRR, ochotnik podczas I wojny światowej, od 1917 r. w Armii Czerwonej, w latach 1918–1920 w walkach z wojskami „białych” na Dalekim Wschodzie, w okresie międzywojennym na różnych stanowiskach dowódczych w Armii Czerwonej. Od sierpnia 1941 r. naczelny dowódca Frontu Zachodniego, brał udział w decydujących operacjach w czasie bitwy o Moskwę w 1941 r. i w łuku kurskim w 1943 r. Od 1944 r. naczelny dowódca 2., następnie 1. Frontu Ukraińskiego, dokonał przełamania frontu na Wiśle pod Baranowem, w 1945 r. zajął Kraków i Śląsk, m.in. oswobodził pozostających jeszcze przy życiu więźniów obozu Auschwitz. Wziął udział w walkach o Berlin, następnie o czeską Pragę. Po zakończeniu II wojny światowej w latach 1945–1946 dowódca Centralnej Grupy Wojsk Radzieckich i Wysoki Komisarz ZSRR w Austrii, następnie dowódca sił lądowych ZSRR i wiceminister obrony ZSRR, w latach 1955–1960 naczelny dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Układu Warszawskiego, w okresie kryzysu berlińskiego 1961–1962 dowódca grupy wojsk radzieckich

stacjonujących w Niemczech. Członek KC KPZR i Rady Najwyższej ZSRR.

[112] Felix Martin Steiner (1896–1966) – niemiecki wojskowy, generał Waffen-SS od 1942 r., uczestnik I wojny światowej, w NSDAP i SA od 1933 r., w SS od 1935 r. Na czele pułku (*Standarte*) SS uczestniczył w latach 1939–1940 w zajmowaniu Czechosłowacji, a następnie w walkach w Polsce i Francji. Od grudnia 1940 r. dowódca Dywizji Pancernej SS „Wiking", grupującej ochotników z Europy Zachodniej i Północnej, która wzięła udział w wojnie radziecko-niemieckiej, od marca 1943 r. dowódca III Korpusu Pancernego SS, w 1944 r. dowódca 11. Armii Wehrmachtu, operującej na Pomorzu, przewidziany w końcu marca 1945 r. na dowódcę Grupy Armii Steiner, która miała iść na odsiecz Berlinowi, do czego nie doszło. W latach 1945–1948 w niewoli alianckiej, po odzyskaniu wolności aktywista środowisk esesmańskich w RFN, autor publikacji historyczno-wojskowych, w których forsował pogląd, że Waffen-SS – „armia wygnańców" (*Armee der Geächteten*) – była normalną formacją wojskową, niesłusznie oskarżaną o zbrodnie wojenne.

[113] Taką nazwę nosiło do 1950 r. miasto Mönchengladbach.

[114] Lewy dopływ Renu o długości 107 km, przepływający przez Nadrenię Północną-Westfalię.

[115] We współczesnej Polsce zwane częściej Pomorzem Środkowym, z takimi miejscowościami jak: Koszalin, Sławno, Słupsk i inne.

[116] Zob. t. 1, 1935, przyp. 101.

[117] Barbu Ştirbey (1873–1946) – rumuński arystokrata i polityk, w 1927 r. premier rządu Królestwa Rumunii, należał do delegacji rumuńskiej, która we wrześniu 1944 r. podpisała w Moskwie zawieszenie broni z ZSRR.

[118] Petru Groza (1884–1958) – rumuński prawnik, ekonomista i polityk, uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym kilkakrotnie minister rządu rumuńskiego i deputowany do rumuńskiego parlamentu, jeden z najbogatszych obywateli Rumunii. W latach 1945–1947 premier rządu rumuńskiego, pod coraz większym wpływem rumuńskich komunistów i ZSRR, m.in. doprowadził w 1947 r. do abdykacji króla Michała I, a w 1948 r. do jego emigracji. Na krótko przed śmiercią otrzymał w uznaniu zasług tytuł honorowego prezydenta Rumuńskiej Republiki Ludowej.

[119] W tej pogłosce chodzi zapewne o metropolitę krakowskiego arcybiskupa Adama Sapiehę.

[120] Hitler spotkał się na froncie nadodrzańskim z dowództwem 9. Armii Wehrmachtu, w skład której wchodził 1. Korpus. Miejscem spotkania był wczesnoklasycystyczny zameczek Freienwalde w brandenburskiej miejscowości Bad Freienwalde, położonej na zachodnim brzegu Odry.

[121] Tzn. nie można oczekiwać, aby wykazał chęć do prowadzenia odrębnych rozmów pokojowych z Trzecią Rzeszą.

[122] Pierwsza i jedna z nielicznych wzmianek w *Dziennikach* o dywanowym zbombardowaniu Drezna przez samoloty alianckie w nocy z 13 na 14 lutego 1945 r.; wydarzenie to przypadło na blisko dwutygodniowy okres braku notatek w *Dzienniku*, zob. przyp. 101. Podczas nalotu zginęło kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, zabytkowe centrum miasta zostało obrócone w ruinę.

[123] Po śmierci Rolanda Freislera był wakat na stanowisku prezydenta Trybunału Narodowego Rzeszy; zastępczo funkcję tę spełniał jeden z wiceprezydentów. Ostatecznie kandydatura Franka nie przeszła, 12 marca 1945 r. Hitler mianował Harry'ego Haffnera (1900–1969), dotychczasowego przewodniczącego sądu w Katowicach.

[124] Parafraza okrzyku króla Ryszarda III z dramatu Williama Szekspira pod tym samym tytułem: królestwo za konia!

[125] Zob. t. 1, 1938, przyp. 239. W oryginale błędnie: Żelazny Front.

[126] Informacja nieścisła: Ludwig Fischer wyjechał z Warszawy w styczniu 1945 r. i przedostał się do dolnofrankońskiej miejscowości Bad Neustadt nad Soławą. Tam aresztowali go 10 maja 1945 r. Amerykanie i 30 marca 1946 r. wydali władzom polskim. Zob. t. 2, 1939, przyp. 57.

[127] Chodzi o przeprowadzaną w lutym 1945 r. operację dolnośląską 1. Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej przeciwko Grupie Armii „Środek". Fragmentem operacji w rejonie Kostrzyna nad Odrą dowodził gen. Fiodor Sacharow, stojący na czele 22. Korpusu Armijnego Armii Czerwonej.

[128] Chodzi oczywiście o rosyjskich oficerów formacji gen. Andrieja Własowa oraz o radzieckich żołnierzy, którzy dostali się do niemieckiej niewoli; część z nich wstąpiła do armii Własowa.

[129] Ludolf-Hermann „Bubi" von Alvensleben (1901–1970?) – niemiecki posiadacz ziemski i polityk, od 1929 r. w NSDAP i SA, od 1934 r. w SS, generał SS i policji od 1942 r., w latach 1933–1945 deputowany do znazyfikowanego Reichstagu, w latach 1938–1941 pierwszy adiutant reichsführera SS Heinricha Himmlera. Podczas kampanii jesiennej w Polsce w 1939 r. przywódca tzw. samoobrony volksdeutschów w Wielkopolsce, odpowiedzialny za masowe zbrodnie przeciwko Polakom i Żydom. W okresie II wojny światowej dowódca SS i policji na północnej Ukrainie i na Krymie, w latach 1944–1945 Wyższy Dowódca SS i Policji w Dreźnie. Od kwietnia 1945 r. w niewoli brytyjskiej, zbiegł i przedostał się do Argentyny, gdzie mieszkał do końca życia. W 1947 r. sąd polski w Toruniu skazał go zaocznie na karę śmierci za zbrodnie ludobójstwa.

[130] Miejscowość w Brandenburgii znana z kompleksu leczniczego rozbudowywanego od 1902 r. początkowo jako ośrodek leczenia gruźlicy, w okresie Trzeciej Rzeszy jako centrum rehabilitacji zawodowej i sportowej, w latach II wojny jako lazaret i miejsce zbrodniczych eksperymentów medycznych na więźniach obozów koncentracyjnych. Ulubione miejsce pobytu czołowych przedstawicieli aparatu władzy, w tym m.in. Rudolfa Heβa i Heinricha Himmlera. Po II wojnie światowej w gestii władz radzieckich, po 1989 r. dokonano częściowej rekonstrukcji, większość infrastruktury czeka na poważnego inwestora.

[131] W tych mętnych sformułowaniach zawiera się sceptycyzm autora *Dzienników* co do kwalifikacji rasowo-narodowych Niemców zamieszkujących dotąd Europę Środkowo-Wschodnią.

[132] Walter Kleiner – niemiecki wojskowy, generał w Armii Rezerwowej (*Ersatzheer*). Bliższych danych brak.

[133] W tym rejonie doszło na początku marca 1945 r. do udanego kontrataku Grupy Pancernej Nehringa z XXIV Korpusu Pancernego. Na kilka tygodni Wehrmacht przejął kontrolę nad Lubaniem i okolicą.

[134] Niewielkie miasto koło Koblencji, położone na lewym brzegu Renu. Most łączący miasto z prawym brzegiem rzeki miał zostać wysadzony w powietrze przez niemieckich saperów, ale do tego przez zaniedbanie nie doszło i od 7 marca 1945 r. przejeżdżały i przechodziły tamtędy na drugą, wschodnią stronę Renu kolejne pododdziały 9. Armii USA. Działo się tak, mimo ostrzeliwania (również rakietami V-2) przez stronę niemiecką, aż do 17 marca 1945 r., kiedy to most się zawalił; zginęło 49 osób. Hitler nakazał ukarać 5 oficerów uznanych za odpowiedzialnych za brak należytej obrony przeprawy w Remagen; 4 z nich zostało rozstrzelanych wyrokiem lotnego Sądu Doraźnego

Zachód.

[135] Rudolf Hübner (1897–1965) – niemiecki lekarz dentysta i wojskowy, generał od stycznia 1945 r. Uczestnik I wojny światowej, praktykujący lekarz dentysta w okresie weimarskim, od 1936 r. w aktywnej służbie w Wehrmachcie, dowódca kilku pułków, od września 1943 r. w Urzędzie Personalnym Dowództwa Wojsk Lądowych, od sierpnia 1944 r. szef sztabu Narodowosocjalistycznego Sztabu Dowodzenia OKH, znany z fanatycznego poparcia dla narodowego socjalizmu. W 1945 r. dowódca 303. Dywizji Piechoty, równocześnie przewodniczący utworzonego po utracie mostu na Renie w Remagen (zob. przyp. wyżej) lotnego Sądu Doraźnego Zachód, ferujący drakońskie wyroki z oskarżenia o defetyzm i dezercję. Od marca 1944 r. w Kwaterze Głównej Grupy Armii „B", pod koniec kwietnia 1945 r. dowódca obrony Monachium, odpowiedzialny za wyroki śmierci na co najmniej kilkudziesięciu żołnierzach i cywilach, którzy nie chcieli dalej walczyć. Po kapitulacji Trzeciej Rzeszy w niewoli alianckiej do 1948 r., w 1952 r. skazany w procesie o zbrodnie wojenne przed sądem niemieckim w RFN na 4 lata więzienia.

[136] Heinrich Vogelsang – w okresie Trzeciej Rzeszy dyrektor administracyjny (*Verwaltungsdirektor*) władz miejskich Rheydt, mianowany na początku marca 1945 r. nadburmistrzem (*Oberbürgermeister*) Rheydt. Bliższych danych personalnych brak.

[137] Powinno być: premier rządu RP na uchodźstwie

[138] Ivanoe Bonomi (1873–1951) – włoski prawnik i polityk o orientacji socjalistycznej, w latach 1921–1922 premier rządu Królestwa Włoch, nieczynny politycznie w okresie faszyzmu, ponownie premier, a także minister spraw zagranicznych od czerwca 1944 r. do kwietnia 1945 r. W latach 1948–1951 prezydent Senatu Republiki Włoskiej.

[139] Chodzi o falę represji wobec uczestników sprzysiężenia antyhitlerowskiego.

[140] W oryginale: *eine ausgesprochene Fistel der Amerikaner*.

[141] Neville Chamberlain, premier Wielkiej Brytanii od maja 1937 r. do maja 1940 r., zmarł śmiercią naturalną (nowotwór jelita grubego) 9 listopada 1940 r. w wieku 71 lat.

[142] Przypomnieć należy, że w tym momencie był to już Rząd Tymczasowy RP, urzędujący w Warszawie.

[143] Nicolae Rădescu (1874–1953) – rumuński wojskowy i polityk, generał od 1944 r., uczestnik I wojny światowej, w latach 1926–1928 attaché wojskowy Rumunii w Wielkiej Brytanii, po powrocie do kraju królewski oficer ordynansowy. W latach 1941–1944 internowany na rozkaz gen. Iona Antonescu za krytykę zachowania posła Trzeciej Rzeszy w Rumunii, zwolniony po powrocie do władzy króla Michała I, mianowany szefem Sztabu Generalnego, od grudnia 1944 r. do marca 1945 r. premier i minister spraw wewnętrznych ostatniego rządu Królestwa Rumunii. Pod naciskiem władz radzieckich zwolniony ze stanowisk państwowych, poprosił o azyl w ambasadzie Wielkiej Brytanii, po zawarciu umowy rumuńsko-brytyjskiej znalazł się w areszcie domowym pod dozorem rumuńskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wobec zorganizowanego na niego zamachu opuścił kraj i udał się do Nowego Jorku, gdzie współpracował z antykomunistyczną emigracją rumuńską. W 2000 r. jego doczesne szczątki zostały sprowadzone do Rumunii i pogrzebane na cmentarzu w Bukareszcie.

[144] Werner Wächter, zob. t. 1, 1938, przyp. 229. Henning Graf von Borcke-Stargardt, pracownik RMVP, bliższych danych brak. Hans Draeger, dyrektor Departamentu Zagranicznego RMVP, bliższych

danych brak. Willi Krämer, wyższy funkcjonariusz RPL, w 1945 r. zastępca Goebbelsa w tym urzędzie, bliższych danych brak.

[145] Fritz Hesse – radca legacyjny w MSZ Trzeciej Rzeszy, doradca ministra do spraw angielskich, przez pewien czas referent prasowy w ambasadzie Rzeszy Niemieckiej w Londynie, bliższych danych personalnych brak. W opublikowanych po II wojnie światowej wspomnieniach *Das Spiel um Deutschland*, München 1953, twierdził, że na polecenie Joachima von Ribbentropa i jakoby za zgodą Hitlera z jednej strony zarysował groźbę zwrócenia się ku ZSRR, z drugiej zaś przedłożył swoim zachodnim rozmówcom propozycję ustąpienia władz nazistowskich, zaprzestania prześladowań Żydów i obu Kościołów, a także rozwiązania obozów koncentracyjnych.

[146] Wiadomość ta odpowiadała faktom o tyle, że Heinrich Himmler próbował nawiązać kontakty z zachodnimi aliantami. Roli pośrednika podjął się wiceprezydent Szwedzkiego Czerwonego Krzyża hr. Folke Bernadotte (1895–1948), który w styczniu 1945 r. skutecznie wynegocjował z Himmlerem zwolnienie z nazistowskich obozów koncentracyjnych ok. 20 tys. więźniów, w tym ok. 5 tys. Żydów. 24 kwietnia 1945 r. Bernadotte otrzymał od Himmlera list do gen. Dwighta Eisenhowera, w którym znalazła się oferta kapitulacji Trzeciej Rzeszy na froncie zachodnim wraz z obietnicą dalszej walki na froncie wschodnim. Oferta pozostała bez odpowiedzi. Hitler, dowiedziawszy się o inicjatywie Himmlera, pozbawił go stanowisk oraz członkostwa w NSDAP i SS.

[147] Chodzi w tej niejasnej notatce o zakulisowe działania mające na celu doprowadzenie do separatystycznego pokoju Trzeciej Rzeszy z aliantami zachodnimi.

[148] Nawet na kartach *Dziennika* jego autor bał się pisać wprost o perspektywie przynajmniej częściowej kapitulacji. Stąd tak wiele niejasności w zapiskach na ten temat.

[149] Liczba ta jest znacznie przesadzona, chyba że chodzi również o zaginionych i rannych. Urzędowe dane USA za cały okres II wojny światowej obejmują niespełna 300 tys. zabitych na wszystkich frontach.

[150] Achille Honoré van Acker (1898–1975) – belgijski polityk o orientacji socjalistycznej, od 1926 r. członek Rady Miejskiej w rodzinnej Brugii, w okresie II wojny światowej w antyhitlerowskim ruchu oporu, we wrześniu 1944 r. po powrocie z emigracji premiera Huberta Pierlota minister pracy i opieki społecznej w jego rządzie, od lutego 1945 r. premier rządu belgijskiego, do 1958 r. pełnił tę funkcję trzykrotnie. W latach 1961–1974 przewodniczący belgijskiej Izby Deputowanych.

[151] To dowód, że Goebbels użył jako pierwszy zwrotu *der eiserne Vorhang* (żelazna kurtyna). W 1946 r. zastosował go Winston Churchill podczas przemówienia w Fulton i odtąd służył jako jeden z najpopularniejszych symboli zimnej wojny.

[152] Chodzi o konferencję założycielską Organizacji Narodów Zjednoczonych, obradującą w dniach 25 kwietnia – 26 czerwca 1945 r.

[153] Emanuel „Manny” Shinwell (1884–1986) – polityk brytyjski i działacz związkowy o korzeniach polsko-żydowskich, członek Partii Pracy, w latach 1922–1970 (z przerwami) deputowany do Izby Gmin, w latach 1945–1951 kilkakrotny minister w rządach Clementa Attlee, od 1970 r. dożywotni członek Izby Lordów jako baron Shinwell, autor trzytomowej autobiografii (poszczególne tomy: 1955, 1973, 1981).

[154] *Schutzmacht* – dosłownie: siła chroniąca, w dyplomacji termin ten odnosi się do państwa reprezentującego interesy innych państw na terytorium państwa trzeciego. Szwajcaria, z racji swojej

tradycyjnej neutralności, reprezentowała w latach II wojny światowej na terenie Rzeszy Niemieckiej interesy 35 innych państw, które nie utrzymywały z nią stosunków dyplomatycznych. Pałac Blüchera, zbudowany w latach 1869–1870 na Pariser Platzu tuż przy Bramie Brandenburskiej, został zakupiony przez rząd USA na siedzibę ambasady, jednak z powodu pożaru i licznych przeróbek pełnił tę funkcję jedynie w latach 1939–1941. Po wybuchu wojny między USA i Trzecią Rzeszą został przekazany w użytkowanie ambasadzie Szwajcarii, następnie zniszczony wskutek bombardowań i ostrzału artyleryjskiego, odbudowany w zupełnie innym kształcie architektonicznym służy obecnie jako siedziba ambasady USA.

[155] Zob. 1944, przyp. 333.

[156] Autor *Dzienników* nadal uporczywie stosuje ten termin na określenie Rządu Tymczasowego RP.

[157] Tak rzeczywiście się stało, tyle że w 1946 r., zob. t. 2, 1942, przyp. 235.

[158] Zarówno to wewnętrznie sprzeczne zdanie, jak i wywody sąsiednie wskazują, że cały zapis był sporządzany pospiesznie, bez należytej redakcji. Jednocześnie wyziera z niego bezradność i z trudem maskowana obawa o najbliższą przyszłość.

[159] Kolejny dowód na pospieszność zapisu: w czterozdaniowym akapicie zostało trzykrotnie użyte to samo słowo: *Eindruck* (wrażenie).

[160] Zob. przyp. 156.

[161] Zob. 1944, przyp. 269.

[162] Edward Joseph Flynn (1891–1953) – amerykański prawnik i polityk o orientacji demokratycznej, w latach 1940–1943 przewodniczący Narodowego Komitetu Partii Demokratycznej, powołany przez prezydenta Franklina D. Roosevelta w 1943 r. na posła USA w Australii, nie uzyskał jednak akceptacji Senatu USA. Wyznaczany przez Roosevelta do doraźnych misji dyplomatycznych, m.in. do Watykanu w marcu 1945 r., należał do czołowych postaci sztabu wyborczego następnego prezydenta USA, Harry’ego Trumana.

[163] Kurt Parbel – dziennikarz, autor publikacji propagandowych, pracownik Departamentu Piśmiennictwa RMVP. Bliższych danych brak.

[164] Gerhard Klopfer (1905–1987) – niemiecki prawnik i polityk, od 1933 r. w NSDAP i SA, od 1935 r. w SS, w tym samym roku w Sztabie Zastępcy Führera, od 1942 r. sekretarz stanu w Kancelarii Rzeszy, w tym charakterze uczestnik osławionej konferencji w Wannsee, zapowiadającej zagładę Żydów. W 1946 r. rozpoznany i internowany przez aliantów, przesłuchiwany w procesie Wilhelmstraße w Norymberdze, w 1949 r. uznany w postępowaniu denazyfikacyjnym za „mniej obciążonego” (*Minderbelastet*), skazany na 3 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu i karę grzywny. Od 1952 r. doradca podatkowy, od 1956 r. adwokat. Po jego śmierci jako ostatniego uczestnika konferencji w Wannsee opublikowany nekrolog głosił, że zmarł „po spełnionym życiu dla dobra wszystkich, którzy znaleźli się w jego kręgu wpływów” .

[165] Kraina historyczna w Prusach Wschodnich, obecnie w obwodzie kaliningradzkim (ZSRR) jako położony nad Bałtykiem Półwysep Kaliningradzki. Główne miasta: Kaliningrad (Królewiec, Königsberg), Bałtijsk (Piława, Pillau), Gwardiejsk (Tapiewo, Tapiau), Polessk (Labiawa, Labiau), Znamiensk (Welawa, Wehlau).

[166] Otto Lasch (1893–1971) – niemiecki wojskowy, generał od 1944 r., uczestnik I wojny światowej,

w okresie międzywojennym w policji, od 1935 r. w Wehrmachcie, w latach 1942–1943 dowódca 217. Dywizji Piechoty, w 1944 r. generał dowodzący LXIV Korpusem Armijnym w Alzacji, następnie dowódca Okręgu Wojskowego I (Prusy Wschodnie). W styczniu 1945 r. mianowany komendantem „twierdzy Königsberg", skapitulował 9 kwietnia 1945 r. w obliczu skrajnej dysproporcji sił (3 wyczerpane dywizje niemieckie naprzeciw 36 dywizji Armii Czerwonej). Zdegradowany przez Hitlera, skazany in absentia na karę śmierci, rodzinę poddano represjom. Od 1945 r. w niewoli radzieckiej, w 1948 r. skazany na 25 lat obozu pracy w Workucie, w październiku 1955 r. powrócił do Niemiec (RFN) po wizycie kanclerza Konrada Adenauera w Moskwie.

[167] Aluzja do znaczenia przymiotnika *lasch* = leniwy, ospały.

[168] Stutysięczne miasto Székesfehérvár (polska dawna nazwa: Białogród Stołeczny), położone w centralnej części Węgier, 65 km na południowy zachód od Budapesztu, historyczna stolica Węgier, miejsce pochówku węgierskich królów.

[169] Na temat Josefa „Seppa" Dietricha zob. t. 2, 1939, przyp. 46. 6 sierpnia 1944 r. został odznaczony Krzyżem Rycerskim z Brylantami.

[170] Otto Günsche (1917–2003) – niemiecki wojskowy, od 1933 r. w SS, od 1935 r. w NSDAP, od tego roku funkcjonariusz oddziału przybocznego Hitlera (Führerbegleitkommando), brał udział w walkach na froncie jako żołnierz Waffen-SS, od 1943 r. osobisty adiutant Hitlera, od stycznia 1945 r. do końca kwietnia 1945 r. przebywał w bunkrze Hitlera pod Kancelarią Rzeszy. Po samobójstwie Hitlera opuścił bunkier, w latach 1945–1955 w niewoli w ZSRR, przekazany władzom NRD, w latach 1955–1956 siedział w więzieniu w Budziszynie, uciekł do RFN, znalazł zatrudnienie w firmie farmaceutycznej, nie był pociągany do odpowiedzialności sądowej.

[171] Hitler obserwował z rosnącym niezadowoleniem próby Alberta Speera ograniczenia z jednej strony wysiłku wojennego Rzeszy, z drugiej strony sabotowania rozkazu „spalonej ziemi" na obszarach, z których trzeba było się wycofywać.

[172] Zob. zapis z 27 marca 1945 r., s. 649.

[173] Franz Oppenhoff (1902–1945) – niemiecki prawnik i polityk komunalny, mianowany przez amerykańskie władze wojskowe w październiku 1944 r. nadburmistrzem Akwizgranu; utworzył Radę Miejską o zdecydowanie antynazistowskim, prawicowo-konserwatywnym obliczu. Został zastrzelony we własnym mieszkaniu przez grupę „Werwolfu", składającą się m.in. z młodocianych członków HJ i BDM. Część sprawców została ujęta przez tajne służby alianckie, postawiona przed sądem, skazana na kilka lat więzienia, wkrótce odzyskała wolność.

[174] Pomyłka autora *Dzienników*, Franz Oppenhoff zginął późnym wieczorem w Niedzielę Palmową 25 marca 1945 r.

[175] Chodzi zapewne o deklarację argentyńską.

[176] Warto zauważyć, że 15 sierpnia 1945 r. zakończyła się wojna na Dalekim Wschodzie z Japonią, a tym samym cała II wojna światowa.

[177] Zob. 1944, przyp. 38.

[178] Hans Krebs (1898–1945) – niemiecki wojskowy, od 1943 r. generał, ochotnik podczas I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Ministerstwie Reichswehry, na przełomie 1933/1934 r. przez krótki czas asystent attaché wojskowego (a nie attaché, jak pisze Goebbels) Niemiec w Moskwie,

w 1939 r. szef Sztabu Generalnego VII Korpusu Armijnego, od 1943 r. szef Sztabu Generalnego Grupy Armii „Środek”, od końca marca 1945 r. szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, znany z bezwzględnej afirmacji narodowego socjalizmu. W końcu kwietnia 1945 r. podpisał jako jeden ze świadków testament polityczny Hitlera, uczestniczył 1 maja 1945 r. w bezskutecznych rozmowach z dowództwem Armii Czerwonej na temat zawieszenia broni, wkrótce potem popełnił samobójstwo w Kancelarii Rzeszy.

[179] Walther Wenck (1900–1982) – niemiecki wojskowy, generał od 1943 r., w okresie międzywojennym w Ministerstwie Reichswehry, potem w Wehrmachcie, podczas wojny z Polską w 1939 r., w kampanii na froncie zachodnim w 1940 r. i wojnie radziecko-niemieckiej w latach 1941–1942 w Sztabie 1. Dywizji Piechoty, od 1942 r. szef Sztabu LVII Korpusu Pancernego, następnie w sztabie gen. Petre Dumitrescu, dowódcy 3. Armii rumuńskiej. Od marca 1944 r. szef Sztabu Grupy Armii „A”, po 20 lipca 1944 r. szef Sztabu Dowodzenia w Sztabie Generalnym Wojsk Lądowych. Po wyleczeniu się z następstw wypadku samochodowego dowódca nowo sformowanej 12. Armii, z którą kapitulował przed Amerykanami, w latach 1945–1947 w niewoli alianckiej. W 1955 r. był przewidywany na stanowisko Generalnego Inspektora Bundeswehry, postawił jednak warunki, które nie zostały przyjęte przez władze polityczne, i przeszedł do pracy w przemyśle zbrojeniowym. Zginął w wypadku samochodowym.

[180] Zob. t. 1, 1931, przyp. 6.

[181] Chodzi o zmodyfikowane w stosunku do *Meldungen aus dem Reich* (zob. t. 2, 1943, przyp. 49), ale wciąż stosunkowo wiarygodne raporty Służby Bezpieczeństwa (SD) SS, dotyczące stanu nastrojów ludności Niemiec; dla tego okresu się nie zachowały, tym większa więc jest wartość źródłowa zapisów w *Dziennikach* Goebbelsa.

[182] Nie zrobił tego już nigdy. Jego ostatnim wystąpieniem publicznym pozostało przemówienie radiowe z 30 stycznia 1945 r.

[183] Paul Hausser (1880–1972) – niemiecki wojskowy, uczestnik I wojny światowej, od 1931 r. generał Reichswehry, aktywista Stahlhelmu, od 1933 r. w SA, od 1934 r. w SS, od 1936 r. generał SS, organizator Oddziałów Dyspozycyjnych SS, z których na początku II wojny światowej wyrosła Waffen-SS. Dowodził w walkach w kampanii polskiej w 1939 r., na froncie zachodnim w 1940 r., na Bałkanach w 1941 r. oraz w wojnie radziecko-niemieckiej 1941–1943, m.in. podczas bitwy w łuku kurskim. W 1944 r. dowodził na terenie Francji nowo sformowanymi dywizjami pancernymi SS, a następnie od czerwca 1944 r. uczestniczył w walkach drugiego frontu w Normandii jako dowódca 7. Armii; był to pierwszy wypadek, kiedy oficer SS stanął na czele armii Wehrmachtu. Od stycznia 1945 r. dowodził Grupą Armii „Górnego Renu”, na początku kwietnia 1945 r. do końca wojny odsunięty przez Hitlera od dowodzenia, w latach 1945–1948 w niewoli amerykańskiej, ważny świadek w norymberskich procesach przeciwko Waffen-SS, konsekwentnie reprezentował pogląd, że żołnierze tych oddziałów to „tacy sami żołnierze jak inni”. Po odzyskaniu wolności czynny, również jako autor publikacji wojskowo-historycznych, w środowisku kombatanckim Waffen-SS w RFN.

[184] W oryginale: *Steher*.

[185] George S. Patton (1885–1945) – amerykański wojskowy, generał od 1943 r., uczestnik I wojny światowej, dowódca w walkach na froncie północnoafrykańskim i na Sycylii. Jako dowódca 3. Armii w walkach w Normandii dokonał w końcu lipca 1944 r. decydującego w skutach ataku pod Avranches, następnie wziął udział w kontrofensywie w Ardenach i w walkach na południu Niemiec. Po wyzwoleniu więźniów obozu koncentracyjnego Buchenwald nakazał mieszkańcom sąsiedniego

Weimaru zwiedzenie terenu obozu, aby mogli zobaczyć na własne oczy zbrodnie nazistowskie. Po zakończeniu wojny usunięty z dowództwa 3. Armii za kontrowersyjne wypowiedzi na temat NSDAP („normalna partia", podobna do tych, które działają w USA) i SS („sprawnie działająca banda s...synów"), zmarł w Niemczech na krótko przed powrotem do USA w następstwie wypadku samochodowego.

[186] Karl Cerff (1907–1978) – niemiecki urzędnik i funkcjonariusz partyjny, od 1922 r. w SA, od 1926 r. w NSDAP, w 1929 r. przywódca HJ w Heidelbergu, w latach 30. XX w. na różnych stanowiskach w aparacie propagandowym HJ i NSDAP, od 1944 r. dyrektor departamentu w RVMP, po 1945 r. aktywny w środowisku neonazistowskim (grupa Wernera Naumanna).

[187] Zob. t. 1, 1935, przyp. 7.

[188] Hans-Adolf Prützmann (1901–1945) – niemiecki urzędnik pracujący w rolnictwie, uczestnik walk freikorpsów na Górnym Śląsku, od 1930 r. w SA, SS i NSDAP, w latach 1930–1945 deputowany narodowych socjalistów do Reichstagu, w latach 1937–1941 Wyższy Dowódca SS i Policji w Prusach Wschodnich, a od 1941 r. na obszarze północnej Rosji z siedzibą w Rydze, w latach 1941–1944 na Ukrainie z siedzibą w Kijowie, nadzorował realizację zagłady ludności żydowskiej na podległym sobie obszarze. Na przełomie 1944/1945 generał z pełnomocnictwami dowódczymi w Chorwacji, w ostatniej fazie wojny szef organizacji „Werwolf", popełnił samobójstwo w niewoli alianckiej.

[189] Wilhelm Rodde-Hanau (1893–1949) – niemiecki ekonomista, uczestnik I wojny światowej i walk freikorpsów, w 1924 r. wyjechał do Brazylii, w 1931 r. powrócił do Niemiec, od 1932 r. w NSDAP i SS, doradca ekonomiczny NSDAP w Monachium, od 1934 r. w Placówce Służbowej Ribbentropa, od 1937 r. w AA, w latach 1937–1939 konsul Niemiec w Winnipeg (Kanada), w latach 1939–1945 kierownik RPA w Hamburgu, w latach 1945–1949 w niewoli radzieckiej, gdzie zmarł.

[190] Ocena wyrażająca wyłącznie pobożne życzenia autora *Dzienników*.

[191] Heinz Reinefarth (1903–1979) – niemiecki prawnik, od 1932 r. w NSDAP i w SS, w latach 1932–1939 pracował jako adwokat i notariusz. Uczestnik kampanii w Polsce w 1939 r., w czasie wojny radziecko-niemieckiej opuścił wskutek ciężkich odmrożeń Wehrmacht, znalazł się w 1943 r. w Głównym Urzędzie Policji Porządkowej (OrPo), w 1944 r. działał jako Wyższy Dowódca SS i Policji w Kraju Warty, następnie dowodził 12 kompaniami policyjnymi przy pacyfikacji Powstania Warszawskiego, jego podkomendni (m.in. formacje SS Oskara Dirlewangera i RONA Mieczysława Kamińskiego) dopuszczali się bestialstw na cywilnych mieszkańcach Warszawy. W lutym 1945 r. mianowany przez Hitlera dowódcą „twierdzy Küstrin", skazany na karę śmierci za oddalenie się bez rozkazu. Wskutek krytycznej sytuacji na froncie wyrok nie został wykonany, skazanemu udało się przedostać za Łabę i poddać Brytyjczykom. Od 1945 r. w niewoli brytyjskiej, uniknął procesu i ewentualnego wydania Polsce wskutek rzekomego braku dowodów winy. W latach 1951–1964 burmistrz miasta Westerland na wyspie Sylt, deputowany partii „wypędzonych" (GB/BHE) do parlamentu krajowego Szlezwika-Holsztynu. W związku z prowadzonym przeciwko niemu postępowaniem karnym wycofał się z polityki i od 1967 r. pracował jako adwokat; nigdy nie wytoczono mu w RFN procesu sądowego z oskarżenia o zbrodnie na polskich ziemiach okupowanych.

[192] Zob. 1944, przyp. 238.

[193] W oryginale: *Mütchen*.

[194] Brakuje 20 stron oryginału.

[195] Georg Seiffe – w latach 1942–1943 kreisleiter NSDAP w powiecie Wilhelmshaven-Rüstringen w okręgu Weser-Ems, następnie zarządca kulturą (*Kulturwalter*) i kierownik Urzędu Propagandy Rzeszy (*Reichspropagandaamtsleiter*) w tym okręgu. Innych danych brak.

[196] Ernst Wagner – kierownik powiatowy (kreisleiter) NSDAP z Królewca. Bliższych danych brak.

[197] W oryginale: *Parole*.

[198] Nieco zdeformowany i wyrwany z kontekstu (*wenn hinten, weit, in der Türkei, Die Völker aufeinander schlagen*) cytat z dramatu *Faust* J.W. von Goethego.

[199] Theodor Mommsen (1817–1939) – niemiecki historyk, prawnik i poeta, uważany w XIX w. za najwybitniejszego historyka czasów starożytnych i znawcę prawa rzymskiego, autor fundamentalnej *Historii Rzymu* (*Römische Geschichte*), laureat literackiej Nagrody Nobla w 1902 r.

[200] Franz Hahne – starszy mistrz (*Obermeister*) w firmie Rheinmetall-Altmärkisches Kettenwerke (Alkett) z główną siedzibą w Berlinie-Wittenau, jednym z największych zakładów zbrojeniowych w Trzeciej Rzeszy, produkującym pojazdy pancerne dla Wehrmachtu, otrzymał odznaczenie 20 maja 1942 r. Po raz drugi został udekorowany Złotym Krzyżem Rycerskim z Mieczami do Krzyża Zasługi Wojennej 20 kwietnia 1945 r. Znamienne, że tego samego dnia stracono inż. Hugo Kapteinę, konstruktora w Alkett, który kierował tam grupą sabotażową.

[201] Fritz Bayerlein (1899–1970) – niemiecki wojskowy, generał od 1943 r., uczestnik I wojny światowej, w okresie międzywojennym w Reichswehrze na terenie Bawarii, oficer sztabowy podczas kampanii polskiej, francuskiej i w pierwszej fazie wojny niemiecko-radzieckiej, od jesieni 1941 r. szef sztabu Afrikakorps, od jesieni 1943 r. dowódca formacji pancernych operujących początkowo na froncie wschodnim, a następnie na terenie Francji i w ramach ofensywy w Ardenach. Od lutego 1945 r. dowodził LIII Korpusem Armijnym, z którym poddał się okrążony w Zagłębiu Ruhry w połowie kwietnia 1945 r. W latach 1945–1947 w niewoli amerykańskiej, po zwolnieniu zajął się publicystyką wojskowo-historyczną.

[202] Friedrich Schulz (1897–1976) – niemiecki wojskowy, generał od 1942 r., ochotnik podczas I wojny światowej, w początkach II wojny światowej szef Sztabu Generalnego XXXXIII Korpusu Armijnego, walczącego w kampanii francuskiej 1940 r. i w wojnie radziecko-niemieckiej w 1941 r., potem dowódca dużych formacji operujących na terenie Rosji, w 1944 r. dowódca 17. Armii, w kwietnia 1945 r. dowódca Grupy Armii „G” oraz Grupy Armii „Południe”, z którymi skapitulował w maju 1945 r. W latach 1945–1946 w niewoli amerykańskiej.

[203] Pomyłka autora *Dzienników*: ZSRR zawarł z Japonią 5 kwietnia 1941 r. pakt o nieagresji (a nie układ o przyjaźni) na 5 lat z możliwością wypowiedzenia na rok przed jego wygaśnięciem. ZSRR skorzystał z tej możliwości, ale 9 sierpnia 1945 r. wypowiedział Japonii wojnę i przystąpił do działań militarnych, które trwały do kapitulacji Japonii we wrześniu 1945 r.

[204] Do podstępnego aresztowania 16 (a nie 15, jak zanotował autor *Dzienników*) polskich polityków i wojskowych, reprezentujących kierownicze koła polskiego państwa podziemnego, doszło w podwarszawskim Pruszkowie 27–28 marca 1945 r. Celem tego posunięcia był zamiar władz ZSRR zdyskredytowania polskiej konspiracji lojalnej wobec rządu RP na obczyźnie, a w szczególności wyeliminowania najbardziej odpowiednich kandydatów do rozszerzenia formuły Rządu Tymczasowego RP i uniemożliwienia im wejścia w skład Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN). Aresztowani Polacy zostali przewiezieni do więzienia NKWD w Moskwie, postawieni przez sądem w ramach procesu pokazowego w dniach 18–21 czerwca 1945 r. i skazani na kary pozbawienia

wolności z oskarżenia o uprawianie dywersji i sabotażu na tyłach walczących wojsk Armii Czerwonej; trzech ze skazanych zmarło w radzieckich więzieniach. Fortel radzieckiej policji politycznej powiódł się: aresztowanych i skazanych nie wzięto pod uwagę w trakcie kompletowania składu TRJN, prasa ZSRR głosiła peany na cześć radzieckiej sprawiedliwości i miotała oskarżenia pod adresem polskich dywersantów i sabotażystów, rządy państw zachodnich nie zaprotestowały wobec jawnego bezprawia i uznały TRJN, powołany 28 czerwca 1945 r.

[205] Kurt Fett (1910–1980) – niemiecki wojskowy, w listopadzie 1938 r. komendant Akademii Wojennej w Berlinie, w okresie 1939–1941 oficer 60. Dywizji Piechoty, po 20 lipca 1944 r. szef Wydziału Organizacyjnego OKH, w latach 1945–1947 w niewoli alianckiej, od 1955 r. ubiegał się bezskutecznie o etat oficerski w Bundeswehrze, następnie współpracownik koncernu Kruppa.

[206] Zob. 1944, przyp. 300.

[207] Junkerschulen – szkoły kształcące od 1937 r. pod egidą SS narybek oficerski; absolwenci byli kierowani do Waffen-SS, OrPo, SD i do załóg obozów koncentracyjnych. Przez 4 ośrodki szkoleniowe (Bad Tölz, Brunszwik, Klagenfurt, Praga-Dejvice/Dewitz) przewinęło się do kwietnia 1945 r. ok. 15 tys. osób.

[208] W publikacji D. Irvinga, *Goebbels...*, s. 840, znalazła się błędna nazwa dzielnicy Rahnsdorf i takież informacje o „szturmie dwustu gospodyń domowych” oraz o ścięciu toporem „dwóch prowodyrów” zamieszek.

[209] W efekcie prowadzonej w największej tajemnicy akcji werbunkowej „niemieckich kamikadze” wybrano w 1944 r. kilkuset młodych Niemców, którzy wykazali gotowość udziału w lotach, mających na celu staranowanie nieprzyjacielskiej maszyny; pilot takiego myśliwca taranu (*Rammjäger*) miał niewielką szansę uratowania się, chyba że szczęśliwie wylądował na spadochronie. 7 kwietnia 1945 r. doszło do pierwszej akcji tego typu w wykonaniu samolotów Oddziału Specjalnego „Łaba”. Według dostępnych danych na 183 startujące myśliwce 133 zostały zniszczone, 77 pilotów zginęło, Amerykanie stracili 23 bombowce.

[210] United Press – amerykańska agencja informacyjna, założona w 1907 r., po wchłonięciu w 1958 r. International News Service (INS) działa nadal jako United Press International (UPI).

[211] Nofretete, Nefretete, Nefertiti – żona faraona egipskiego Echnatona z XVIII dynastii (I połowa XIV w. p.n.e.), jej niewielkie popiersie o nieocenionej wartości, odkryte w 1912 r., znajduje się obecnie w Neues Museum na Wyspie Muzeów w Berlinie; władze egipskie roszczą sobie prawo do tego zabytku.

[212] Kantarō Suzuki (1868–1948) – japoński wojskowy i polityk, od 1923 r. admirał, od kwietnia do sierpnia 1945 r. premier Japonii, ponadto od sierpnia 1944 r. do czerwca 1945 r. i od grudnia 1945 r. do czerwca 1946 r. przewodniczący Tajnej Rady – gremium doradczego cesarza Japonii.

[213] Gra słów sugerująca, że konferencja w San Francisco stoi pod znakiem niepowodzenia.

[214] Cały czas mowa o Rządzie Tymczasowym RP, wywodzącym się z lubelskiego PKWN.

[215] Ostatni znany pełny zapis dzienny. Zachował się jeszcze opis sytuacji militarnej z 10 kwietnia 1945 r.

Bibliografia selektywna

Dotychczasowe edycje *Dzienników* Josepha Goebbelsa

Goebbels Joseph Dr., *Vom Kaiserhof zur Reichskanzlei. Eine historische Darstellung in Tagebuchblättern (Vom 1. Januar 1932 bis zum 1. Mai 1933)*, München 1934.

Goebbels Tagebücher aus den Jahren 1942–43, mit anderen Dokumenten herausgegeben von Louis P. Lochner, Zürich 1948.

Joseph Goebbels Tagebücher 1945. Die letzten Aufzeichnungen, Hamburg 1977.

Die Tagebücher von Joseph Goebbels. Sämtliche Fragmente herausgegeben von Elke Fröhlich im Auftrag des Instituts für Zeitgeschichte und in Verbindung mit dem Bundesarchiv, T. I, *Aufzeichnungen 1924–1941*, Bde 1–4, München–New York 1987.

Joseph Goebbels Tagebücher, herausgegeben von Ralf Georg Reuth, Bde 1–5, München–Zürich 1992.

Irving David (Hrsg.), *Der unbekannte Dr. Goebbels. Die geheimen Tagebücher 1938*, London 1995.

Die Tagebücher von Joseph Goebbels. Im Auftrag des Instituts für Zeitgeschichte und mit Unterstützung des Staatlichen Archivdienstes Russlands, herausgegeben von Elke Fröhlich, T. II, *Diktate 1941–1945*, Bde 1–16, München–New Providence–
–London–Paris 1993–1997.

Die Tagebücher von Joseph Goebbels. Im Auftrag des Instituts für Zeitgeschichte und mit Unterstützung des Staatlichen Archivdienstes Russlands, herausgegeben von Elke Fröhlich, T. I, *Aufzeichnungen 1923–1941*, Bde 1–9, München 2007-2006, T. II, *Diktate 1941–1945*, Bde 1–15, München 1993–1996, T. III, *Register 1923–
–1945, Geographisches Register. Personenregister*, München 2007, *Register 1923—1945. Sachregister*, Bde 1–2, München 2008.

Wydawnictwa źródłowe

Adolf Hitler-Monologe im Führer-Hauptquartier 1941–1944, deutsche Erstveröffentlichung der Aufzeichnungen Heinrich Heims, herausgegeben von Werner Jochmann, Hamburg 1980; wydanie polskie: *Adolf Hitler. Rozmowy przy stole 1941–1944, rozmowy w Kwaterze Głównej zapisane na polecenie Martina Bormanna przez jego adiutanta Heinricha Heima*, przeł. zespół, Warszawa 1996.

Baarová Lida, *Die süße Bitterkeit meines Lebens*, herausgegeben von Richard Kettermann und Uwe Schmidt, Koblenz 2001.

Below Nicolaus von, *Als Hitler Adjutant 1937–1945*, Mainz 1980; wydanie polskie: *Byłem adiutantem Hitlera 1937–1945*, przeł. Zofia Rybicka, Warszawa 1990.

Die Berichte des Oberkommandos der Wehrmacht, Bde 1–5, Köln 2004.

Boelcke Willi A. (Hrsg.), *Kriegspropaganda 1939–1941. Geheime Ministerkonferenzen im Reichspropagandaministerium*, Stuttgart 1966.

Boelcke Willi A. (Hrsg.), *„Wollt Ihr den totalen Krieg?" Die geheimen Goebbels-Konferenzen 1939–1943*, Stuttgart 1967.

Bohrmann Hans (Hrsg.), *NS-Presseanweisungen der Vorkriegszeit. Edition und Dokumentation*, bearbeitet von Gabriele Toepser-Ziegert unter Mitarbeit von Doris Kohlmann-Viand und Karen Peter, Bde 1–4, München 1984–1993.

Bohrmann Hans, Gabriele Toepser-Ziegert (Hrsg.), *NS-Presseanweisungen der Vorkriegszeit. Edition und Dokumentation*, bearbeitet von Karen Peter, Bde 5-7, München 1998-2001.

Ciano Galeazzo, *Diario 1937–1943*, Milano 1990; wydanie polskie: *Dziennik 1937––1943*, przeł. Tomasz Wituch, Pułtusk 2006.

Czarna księga cenzury PRL, t. 1–2, Londyn 1977.

Deutschland-Berichte der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands (Sopade) 1934––1940, Bde 1–7, Salzhausen-Frankfurt am Main 1980.

Dietrich Otto, *Zwölf Jahre mit Hitler*, Köln 1955.

Domarus Max, *Hitler. Reden und Proklamationen 1932–1945, kommentiert von einem deutschen Zeitgenossen*, T. I *Triumph*, Bd. 1 *1932–1934*, Bd. 2 *1935–1938*; T. II *Untergang*, Bd. 3 *1939–1940*, Bd. 4 *1941–1945*, Wiesbaden 1973.

Der Film im 3. Reich. Eine Dokumentation, herausgegeben von Gerd Albrecht, Karlsruhe 1979.

Eberle Henrik (Hrsg.), *Briefe an Hitler. Ein Volk schreibt seinem Führer. Unbekannte Dokumente aus Moskauer Archiven – zum ersten Mal veröffentlicht*, Bergisch Gladbach 2007.

Fohrmann Petra, *Die Kinder des Reichsministers: Erinnerungen einer Erzieherin an die Familie Goebbels – 1943 bis 1945*, Swistal 2005.

Frank Hans, *Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939––1945*, herausgegeben von Werner Präg und Wolfgang Jacobmeyer, Stuttgart 1975.

Frank Niklas, *Der Vater. Eine Abrechnung*, München 1987; wydanie polskie: *Mój ojciec Hans Frank*, przeł. Ewa Kacprzycka, Janusz Kwiatkowski, Warszawa 1991.

Frank Niklas, *Bruder Norman! „Mein Vater war ein Naziverbrecher, aber ich liebe ihn"*, Bonn 2013.

Fritzsche Hans, *Es sprach Hans Fritzsche. Nach Gesprächen, Briefen und Dokumenten*, herausgegeben von Hildegard Springer-Fritzsche, Stuttgart 1949.

Goebbels Reden 1932–1945, herausgegeben von Helmut Heiber, Bindlach 1991.

Guz Eugeniusz, *Goebbels o Polsce i sojuszniczym ZSRR*, Warszawa 1999.

Guz Eugeniusz, *Jak Goebbels przygotowywał Wrzesień*, Warszawa 1969.

Hanfstaengel Ernst, *Zwischen Weißem und Braunem Haus. Memoiren eines politischen Außenseiters*, München 1970.

Harlan Veit, *Im Schatten meiner Filme*, Gütersloh 1966.

Hitler. Reden, Schriften, Anordnungen. Februar 1925 bis Januar 1933, herausgegeben und kommentiert von Clemens Vollnhalls und andere, Bde I–VI, München–London–New York–Paris 1992–1996.

Hitler. Sämtliche Aufzeichnungen. 1905–1924, herausgegeben von Eberhard Jäckel und Axel Kuhn, Stuttgart 1980.

Hitler Adolf, *Mein Kampf*, Bd. I, München 1925; Bd. II, München 1927.

Hitlers Weisungen für die Kriegführung 1939–1945. Dokumente des Oberkommandos der Wehrmacht, herausgegeben von Walther Hubatsch, Frankfurt am Main 1962.

Hitlers Zweites Buch. Ein Dokument aus dem Jahr 1928, herausgegeben von Gerhard L. Weinberg, Stuttgart 1961.

Junge Traudl, *Bis zur letzten Stunde. Hitlers Sekretärin erzählt ihr Leben*, unter Mitarbeit von Melissa Müller, München 2002; wydanie polskie: *Z Hitlerem do końca*, przeł. Barbara i Daniel Lulińscy, Warszawa 2003.

Kalberer Wilhelm, *Ich sprach mit Hitler, Himmler, Goebbels. Berliner Erlebnisse eines Schweizer Journalisten*, St. Gallen 1945.

Kardorff Ursula von, *Berliner Aufzeichnungen 1942 bis 1945*. Unter Verwendung der Original-Tagebücher neu hergestellt und kommentiert von Peter Hartl, München 1992; wydanie polskie: *Może to po raz ostatni. Zapiski intymne*, przeł. Emilia Bielicka, Warszawa 1992.

Katyń. Dokumenty ludobójstwa, Warszawa 1992.

Katyń. Zbrodnia i propaganda. Niemieckie fotografie dokumentacyjne ze zbiorów Instytutu Zachodniego, Poznań 2003.

Kirchner Klaus (Hrsg.), *Flugblattpropaganda im Zweiten Weltkrieg*, Bde 1, 3–7, Erlangen 1974–1981.

Kleist Peter, *Zwischen Hitler und Stalin 1939–1945. Aufzeichnungen*, Bonn 1950.

Klemperer Victor, *Curriculum Vitae: Erinnerungen 1881–1918*, Bde I–II, Berlin 1996.

Klemperer Victor, *„Ich will Zeugnis ablegen bis zum letzten". Tagebücher 1933–1945*, Bde I–VIII, Berlin 1995; wydanie polskie: *„Chcę dawać świadectwo aż do końca". Dzienniki 1933–1945*, t. 1–3, przeł. Anna i Antoni Klubowie, Kraków 2000.

Klemperer Victor, *Leben sammeln, nicht fragen wozu und warum. Tagebücher 1919––1932*, Berlin 1996.

Klemperer Victor, *So sitze ich denn zwischen allen Stühlen. Tagebücher 1945–1959*, Bde I–II, Berlin 1999.

Klemperer Victor, *Und so ist alles schwankend. Tagebücher Juni–Dezember 1945*, Berlin 1996.

Lang Serge (Hrsg.), *Portrait eines Menschenverbrechers. Nach den hinterlassenen Memoiren des ehemaligen Reichsministers Alfred Rosenberg*, St. Gallen 1947.

Lieber Stürmer. Lesebriefe an das NS-Kampfblatt 1924 bis 1945. Eine Dokumentation aus dem Leo-Baeck-Institut New York, Bearbeitung der deutschen Ausgabe von Günther Wagenlehner, Stuttgart 1978.

Lochner Louis P., *Stets das Unerwartete. Erinnerungen aus Deutschland 1921–1953*, Darmstadt 1955.

Martin Hans-Leo, *Unser Mann bei Goebbels. Verbindungsoffizier des Oberkommandos der Wehrmacht beim Reichspropagandaminister 1940–1944*, Neckargemünd 1973.

Meldungen aus dem Reich. Die geheimen Lageberichte des Sicherheitsdienstes der SS 1938–1945, herausgegeben von Heinz Boberach, Bde 1–17, Herrsching 1984.

Misch Rochus, *Der letzte Zeuge. „Ich war Hitlers Telefonist, Kurier und Leibwächter"*, mit einem Vorwort von Ralph Giordano, Zürich–Milano 2008.

Müller Georg-Wilhelm, *Das Reichsministerium für Volksaufklärung und Propaganda*, Berlin 1940.

Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka, t. I *1939–1942*, t. II *1943–1945*, pod naukowym kierownictwem Stanisława Płoskiego, przeł. Danuta Dąbrowska i Mieczysław Tomala, Warszawa 1970.

Orth Elisabeth, *Märchen ihres Lebens. Meine Eltern Paula Wessely und Attila Hörbiger*, Wien–München–Zürich 1975.

Oven Wilfred von, *Finale Furioso. Mit Goebbels bis zum Ende*, Tübingen 1974.

Picker Henry Dr., *Hitlers Tischgespräche im Führerhauptquartier, vollständig überarbeitete und erweiterte Neuausgabe mit bisher unbekannten Selbstzeugnissen Adolf Hitlers, Abbildungen, Augenzeugenberichten und Erläuterungen des Autors: Hitler, wie er wirklich war*, Stuttgart 1977.

Das politische Tagebuch Alfred Rosenbergs aus den Jahren 1934/35 und 1939/40, herausgegeben von Hans G. Seraphim, Göttingen-Berlin-Frankfurt am Main 1964.

Reden des Führers. Politik und Propaganda Adolf Hitlers 1922–1945, herausgegeben von Erhard Klöss, München 1967.

Reichsführer!... Briefe an und von Himmler, herausgegeben von Helmut Heiber, München 1970.

Riefenstahl Leni, *Memoiren*, Bd. 1 *1902–1945*, Bd. 2 *1945–1987*, Frankfurt/M.–Berlin 1994–1995; wydanie polskie: *Pamiętniki*, przeł. Jacek Łaszcz, Warszawa 2003.

Sänger Fritz, *Verborgene Fäden. Erinnerungen und Bemerkungen eines Journalisten*, Bonn 1978.

Schaumburg-Lippe Friedrich Christian Prinz zu, *Zwischen Krone und Kerker*, Wiesbaden 1952.

Schaumburg-Lippe Friedrich Christian Prinz zu, *Als die goldne Abendsonne. Aus meinen Tagebüchern der Jahre 1933–1937*, Wiesbaden 1971.

Schirach Baldur von, *Ich glaubte an Hitler*, Hamburg 1967.

Schmeling Max, *Erinnerungen*, Frankfurt am Main, 1977.

Schmidt Paul, *Statist auf diplomatischer Bühne 1923–1945. Erlebnisse des Chefdolmetschers im Auswärtigen Amt mit den Staatsmännern Europas*, Bonn 1953; wydanie polskie (skrócone): *Statysta na dyplomatycznej scenie*, przeł. Hubert Kurnatowski, Kraków 1965.

Schroeder Christa, *Er war mein Chef. Aus dem Nachlaß der Sekretärin von Adolf Hitler*, München 1985; wydanie polskie: *Byłam sekretarką Hitlera*, przeł. Magdalena Podwysocka, Warszawa 1999.

Shirer William L., *Berliner Tagebuch. Aufzeichnungen 1934–1941*, Leipzig 1991.

Söderbaum Kristina, *Nichts bleibt immer so. Erinnerungen*, München 1992.

Speer Albert, *Erinnerungen*, Berlin 1969; wydanie polskie: *Wspomnienia*, przeł. Marek Fijałkowski, Joanna Kruczyńska, Lech Szymański, Mieczysław Witczak, Warszawa 1973.

Speer Albert, *Spandauer Tagebücher*, Berlin 1975; wydanie polskie: *Dzienniki ze Spandau*, przeł. Lech Czyżewski, Warszawa 2010.

Strasser Otto, *Mein Kampf. Eine politische Autobiographie*, mit einem Vorwort von Gerhard Zwerenz, Frankfurt am Main 1969.

Sündermann Helmut, *Hier stehe ich... Deutsche Erinnerungen 1914/45*, aus dem Nachlass herausgegeben von Gert Sudholt, Leoni am Starnberger See 1975.

Terveen Fritz, *Die Rede des Reichsministers Dr. Goebbels vor den Filmschaffenden in Berlin am 28. Februar 1942*, „Publizistik", 4 (1959), S. 29-48.

Trenker Luis, *Alles gut gegangen. Geschichten aus meinem Leben*, München 1979.

Wulf Joseph (Hrsg.), *Literatur und Dichtung im Dritten Reich. Eine Dokumentation*, Frankfurt am Main–Berlin–Wien 1983.

Wulf Joseph (Hrsg.), *Presse und Funk im Dritten Reich. Eine Dokumentation*, Gütersloh 1964.

Wulf Joseph (Hrsg.), *Theater und Film im Dritten Reich. Eine Dokumentation*, Frankfurt am Main–Berlin–Wien 1983.

Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów, Londyn 1975.

Opracowania

Abel Karl-Dietrich, *Presselenkung im NS-Staat. Eine Studie zur Geschichte der Publizistik in der nationalsozialitischen Zeit*, Berlin 1968.

Ackermann Joseph, *Heinrich Himmler als Ideologe*, Göttingen 1970.

Ahren Yizhak, Hornshøj-Møller Stig, Melchers Christoph B., *„Der ewige Jude" oder wie Goebbels hetzte – eine Untersuchung zum nationalsozialistischen Propagandafilm*, Aachen 1990.

Albrecht Gerd, *Nationalsozialistische Filmpolitik. Eine soziologische Untersuchung über die Spielfilme des Dritten Reiches*, Stuttgart 1969.

Aster Misha, *„Das Reichsorchester". Die Berliner Philharmoniker und der Nationalsozialismus*, München 2007.

Das Auge des Dritten Reiches. Hitlers Kameramann und Fotograf Walter Frentz, herausgegeben von Hans Georg Hiller von Gaertringen, Berlin b.d.w. [2006].

Bandmann Christa, Hembus Joe, *Klassiker des deutschen Tonfilms 1930–1960*, München 1980.

Bärsch Claus-Ekkehard, *Erlösung und Vernichtung. Dr. Joseph Goebbels. Zur Psyche und Ideologie eines jungen Nationalsozialisten 1923–1927*, München 1987.

Bärsch Claus-Ekkehard, *Das Katastrophenbewusstsein eines werdenden Nationalsozialisten. Der Antisemitismus im Tagebuch des Joseph Goebbels vor dem Eintritt in die NSDAP*, „Menora. Jahrbuch für deutsch-jüdische Geschichte", 1 (1990), S. 125–151.

Bärsch Claus-Ekkehard, *Die politische Religion des Nationalsozialismus. Die religiöse Dimension der NS-Ideologie in den Schriften von Dietrich Eckart, Joseph Goebbels, Alfred Rosenberg und Adolf Hitler*, München 1998.

Baier Helmut, *„Unerbittlich ist der Entschluss des Führers, die christlichen Kirchen nach dem Sieg zu vernichten". Aus den Tagebuchaufzeichnungen des Reichspropagandaministers Joseph Goebbels 1942*, „Zeitschrift für bayerische Kirchengeschichte", 65 (1996), S. 167–182.

Baier Helmut, *„... nach dem Krieg brauchen wir auf die Kirchen keine Rücksicht mehr zu nehmen". Aus den Tagebuchaufzeichnungen des Reichspropagandaministers Joseph Goebbels 1944/45*, „Zeitschrift für bayerische Kirchengeschichte", 66 (1997), S. 83–95.

Baier Helmut, *„Das Christentum ist in der Tat eine Lehre des Verfalls". Aus den Tagebuchaufzeichnungen des Reichspropagandaministers Joseph Goebbels 1941/42*, „Zeitschrift für bayerische Kirchengeschichte", 67 (1998), S. 120–137.

Baird Jay W., *The Mythical World of Nazi War Propaganda, 1939–1945*, Minneapolis (Minnesota) 1974.

Balfour Michael, *Propaganda in War 1939–1945. Organisation, Policies and Publics in Britain and Germany*, London 1979.

Balle Hermann, *Die propagandistische Auseinandersetzung des Nationalsozialismus mit der Weimarer Republik und ihre Bedeutung für den Aufstieg des Nationalsozialismus*, Erlangen–Nürnberg 1963.

Barbian Jan-Pieter, *Literaturpolitik im „Dritten Reich". Institutionen, Kompetenzen, Betätigungsfeldern*, München 1995.

Barkhausen Hans, *Filmpropaganda für Deutschland im Ersten und Zweiten Weltkrieg*, Hildesheim–Zürich–New York 1982.

Barkhausen Hans, *Die NSDAP als Filmproduzentin. Mit Kurzübersicht: Filme der NSDAP 1927–1945*, [w:] Günter Moltmann, Karl Friedrich Reimers (Hrsg.), *Zeitgeschichte im Film und Tondokument*, Göttingen 1970, S. 145–176.

Barth Christian T., *Goebbels und die Juden*, Paderborn–München–Wien–Zürich 2003.

Barth Erwin, *Joseph Goebbels und die Formierung des Führer-Mythos 1917–1934*, Erlangen–Jena 1999.

Becker Wolfgang, *Film und Herrschaft. Organisationsprinzipien und Organisationsstrukturen der nationalsozialistischen Filmpropaganda*, Berlin 1973.

Beer Albert M., *Die Tagebücher von Dr. Joseph Goebbels – eine Fälschung? Überarbeitete Fassung eines Vortrages auf der Tagung der Zeitgeschichtlichen Forschungsstelle Ingolstadt am 14. Mai*

1988, Ellwangen 1988.

Behrenbeck Sabine, *Der Kult um die toten Helden. Nationalsozialistische Mythen, Riten und Symbole 1923–1945*, Köln 1996.

Beißwenger Michael, *Totalitäre Sprache und textuelle Konstruktion von Welt. Am Beispiel ausgewählter Aufsätze von Joseph Goebbels über „die Juden"*, Stuttgart 2000.

Belach Helga (Hrsg.), *Wir tanzen um die Welt. Deutsche Revuefilme 1933–1945*, München 1979.

Benz Wolfgang, *Feindbild und Vorurteil. Beiträge über Ausgrenzung und Verfolgung*, München 1996.

Berg-Pan Renata, *Leni Riefenstahl*, Boston 1980.

Berger Erich M., *Heinrich George im Film seiner Zeit*, Wiesbaden 1975.

Berkholz Stefan, *Goebbels' Waldhof am Bogensee. Vom Liebesnest zur DDR-Propagandastätte*, Berlin 2004.

Blumenberg Hans-Christoph, *Das Leben geht weiter. Der letzte Film des Dritten Reiches*, Berlin 1993.

Bock Hans-Michael, Töteberg Michael (Hrsg.), *Das Ufa-Buch. Kunst und Krisen, Stars und Regisseure, Wirtschaft und Politik*, Frankfurt am Main 1991.

Boelcke Willi A., *Die Macht des Radios*, Frankfurt am Main 1977.

Bonacker Max, *Goebbels' Mann beim Radio. Der NS-Propagandist Hans Fritzsche (1900–1953)*, München 2007.

Borejsza Jerzy W., *Antyslawizm Adolfa Hitlera*, Warszawa 1988.

Borejsza Jerzy W., *„Śmieszne sto milionów Słowian..." Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera*, Warszawa 2006.

Bork Siegfried, *Missbrauch der Sprache. Tendenzen nationalsozialistischer Sprachregelung*, Bern–München 1970.

Bramsted Ernest K., *Goebbels and National Socialist Propaganda 1925–1945*, Michigan 1965.

Brenner Hildegard, *Die Kunstpolitik des Nationalsozialismus*, Reinbek bei Hamburg 1963.

Briggs Allan, *The War of Words*, London–New York–Toronto 1970.

Broszat Martin, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Stuttgart 1961.

Broszat Martin, *Zur Edition der Goebbels-Tagebücher*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", 37 (1989), S. 156–162.

Buchbender Ortwin, *Das tönende Erz. Deutsche Propaganda gegen die Rote Armee im Zweiten Weltkrieg*, Stuttgart 1978.

Bucher Peter, *Goebbels und die Deutsche Wochenschau. Nationalsozialistische Propaganda*, „Militärgeschichtliche Mitteilungen", 40 (1986), S. 53–69.

Bürokratie und Kult. Das Parteizentrum der NSDAP am Königsplatz in München. Geschichte und Rezeption, Teil I herausgegeben von Iris Lauterbach, Teil II herausgegeben von Julian Rosefeldt und Piero Steinle, München–Berlin 1995.

Burleigh Michael, *The Third Reich: A New History*, New York 2000; wydanie polskie: *Trzecia Rzesza. Nowa historia*, przeł. Grzegorz Siwek, Kraków 2010.

Cloet Robert, *Les directives de Goebbels*, „Revue d'histoire de la deuxième guerre mondiale et des conflits contemporains", 16 (1966), p. 1–6.

Courtade Francis, Cadars Pierre, *Histoire du Cinema Nazi*, Paris 1972.

Culbert David, *Leni Riefenstahl and the Diaries of Joseph Goebbels*, „Historical Journal of Film, Radio and Television", 13 (1993), p. 85–93.

Culbert David, *„Kolberg": film, film script and Kołobrzeg today*, „Historical Journal of Film, Radio and Television", 14 (1994), p. 449–466.

Culbert David, *Joseph Goebbels and His Diaries*, „Historical Journal of Film, Radio and Television", 15 (1995), p. 143–149.

Cuomo Glenn R., *The Diaries of Joseph Goebbels as the Source for the Understanding of National Socialist Cultural Politics*, [w:] Cuomo Glenn R. (Ed.), *National Socialist Cultural Policy*, New York 1995, p. 197–245.

Czarnik Andrzej, *Prasa w Trzeciej Rzeszy. Organizacja i zakres działania*, Gdańsk 1976.

Diesener Gerald, Gries Rainer (Hrsg.), *Propaganda in Deutschland. Zur Geschichte der politischen Massenbeeinflussung im 20. Jahrhundert*, Darmstadt 1996.

Diller Ansgar, *Rundfunkpolitik im Dritten Reich*, München 1980.

Dobroszycki Lucjan, *Die legale polnische Presse im Generalgouvernement 1939–1945*, München 1977.

Drewniak Bogusław, *Der deutsche Film 1938–1945. Ein Gesamtüberblick*, Düsseldorf 1987.

Drewniak Bogusław, *Polen und Deutschland 1919–1939. Wege und Irrwege kultureller Zusammenarbeit*, Düsseldorf 1999.

Drewniak Bogusław, *Teatr i film Trzeciej Rzeszy. W systemie hitlerowskiej propagandy*, Gdańsk 2011.

Dziergwa Roman, *Also sprach... Goebbels. Goebbels' Polenbesuch 1934 und sein Warschauer Vortrag im Urteil der polnischen Intelektuellen*, [w:] E. Pytel-Bartnik, M. Wojtczak (Hrsg.) *Habitus und Fremdbild in der deutschen Prosaliteratur des 19. und 20. Jahrhundert. Konferenzbeiträge der Tagung vom 13. – 16. Oktober 2003 in Obrzycko*, Frankfurt am Main 2006, S. 243–253.

Eckert Astrid, Martens Stefan, *Glasplatten im märkischen Sand. Zur Überlieferungsgeschichte der Tageseinträge und Diktate von Joseph Goebbels*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", 52 (2004), S. 479–526.

Fest Joachim C., *Das Gesicht des Dritten Reiches*, München 1963; wydanie polskie: *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, przeł. Edda Werfel, Warszawa 1970, m.in. szkic: *Joseph Goebbels – czyli kanalia ludzka*, s. 144–167.

Fest Joachim C., *Der Untergang. Hitler und das Ende des Dritten Reiches. Eine historische Skizze*, Berlin 2002; wydanie polskie: *Hitler i upadek Trzeciej Rzeszy*, przeł. Mieczysław Dutkiewicz, Warszawa 2003.

Fetscher Iring, *Joseph Goebbels im Berliner Sportpalast 1943: „Wollt ihr den totalen Krieg?"*,

Hamburg 1998.

Fiedor Karol, *BUND Deutscher Osten w systemie antypolskiej propagandy*, Warszawa–
–Wrocław 1977.

Fischer Peter, *Die deutsche Publizistik als Faktor der deutsch-polnischen Beziehungen 1919–1939*, Wiesbaden 1991.

Fleischhauer Ingeborg, *Die Chance des Sonderfriedens. Deutsch-sowjetische Geheimgespräche 1941–1945*, Berlin 1986.

Ford Charles, *Leni Riefenstahl*, Paris 1978.

Fox John P., *Der Fall Katyn und die Propaganda des NS-Regimes*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", 30 (1982), S. 462–499.

Frei Norbert, *Journalismus im Dritten Reich*, München 1999.

Frei Norbert, *Nationalsozialistische Eroberung der Provinzpresse. Gleichschaltung, Selbstanpassung und Resistenz in Bayern*, Stuttgart 1980.

Friedländer Saul, *Das Dritte Reich und die Juden*, Bd. 1: *Die Jahre der Verfolgung 1933–1939*, München 1998; Bd. 2: *Die Jahre der Vernichtung 1939–1945*, München 2006; wydanie polskie: *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, przeł. Sławomir Kupisz, Anna Maria Nowak, Krzysztof Masłowski, Warszawa 2010.

Fröhlich Elke, *Die kulturpolitische Pressekonferenz des Reichspropagandaministeriums*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", 22 (1974), S. 347–381.

Fröhlich Elke, *Wytyczne Ministerstwa Oświaty Publicznej i Propagandy Trzeciej Rzeszy dotyczące spraw kultury na terenach okupowanych*, [w:] *Inter arma non silent Musae. Wojna i kultura 1939–1945*, pod redakcją Czesława Madajczyka, przeł. Wojciech Szreniawski, Warszawa 1982, s. 210–229.

Fröhlich Elke, *Katyn im neuen Licht? Goebbels und der Mord an den polnischen Offizieren im 2. Weltkrieg*, „Geschichte im Wissenschaft und Unterricht", 37 (1986), S. 234–235.

Fröhlich Elke, *Joseph Goebbels und sein Tagebuch. Zu den handschriftlichen Aufzeichnungen von 1924 bis 1941*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", 35 (1987), S. 489–522.

Fröhlich Elke, *Hitler und Goebbels im Krisenjahr 1944. Aus den Tagebüchern des Reichspropagandaministers*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", 38 (1990), S. 195–224.

Fröhlich Elke, *Hitler – Goebbels – Strasser. A war of deputies, as seen through the Goebbels' diaries, 1926–1927*, [w:] Anthony McElligott (Ed.), *Working Towards the Fuehrer. Essays in honour of Sir Ian Kershaw*, Manchester 2003, p. 41–67.

Gathmann Peter, Paul Martina, *Narziss Goebbels – Eine psychohistorische Biografie*, Wien 2009; wydanie polskie: *Narcyz Goebbels. Biografia psychohistoryczna*, przeł. Ewa Kowynia, Kraków 2011.

Giesen Rolf, *Nazi Propaganda Films. A History and Filmography*, Jefferson (North Carolina)–London 2003.

Gillesen Günter, *Auf verlorenem Posten. Die Frankfurter Zeitung im Dritten Reich*, Berlin 1987.

Głowiński Tomasz, *O nowy porządek europejski. Ewolucja hitlerowskiej propagandy politycznej wobec Polaków w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Wrocław 2000.

Goebel Gebhard, *Das Fernsehen in Deutschland bis zum Jahre 1945*, „Archiv für das Post- und Fernmeldewesen", 5 (1953), S. 380–394.

Gołomsztok Igor, *Totalitarnoje iskusstwo*, Moskwa 1994.

Graham Cooper C., *Leni Riefenstahl and Olympia*, Metuchen N.J. 1986.

Gries Rainer, Ilgen Volker, Schindelbeck Dirk, *„Ins Gehirn der Masse kriechen!" Werbung und Mentalitätsgeschichte*, Darmstadt 1995.

Grieswelle Detlef, *Propaganda der Friedlosigkeit. Eine Studie zu Hitlers Rhetorik 1920–1933*, Stuttgart 1972.

Grob Norbert (Hrsg.), *Das Jahr 1945 und das Kino*, Berlin 1995.

Grothe Ewald, *Die Olympischen Spiele von 1936 – Höhepunkt der NS-Propaganda?*, „Geschichte in Wissenschaft und Unterricht", 59 (2008), S. 291–307.

Grunberger Richard, *A Social History of The Third Reich*, London 1971; wydanie polskie: *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 1–2, przeł. Witold Kalinowski, Warszawa 1987.

Grunsky Konrad, *Deutsche Volkskunde im Film. Gesellschaftliche Leitbilder im Unterrichtsfilm des Dritten Reiches*, München 1978.

Guz Eugeniusz, *Imperium radiowe Goebbelsa w 1939 r.*, „Zeszyty Prasoznawcze", 2 (1970), s. 77–82.

Guz Eugeniusz, *Unbekanntes über die Rolle des Goebbelsministeriums bei der Vorbereitung des Münchner Abkommens*, „Deutsche Außenpolitik", 14 (1969), S. 65–76.

Hachmeister Lutz, Kloft Michael (Hrsg.), *Das Goebbels-Experiment. Propaganda und Politik*, München 2005.

Hagemann Jürgen, *Die Presselenkung im Dritten Reich*, Bonn 1970.

Hale Oron James, *The Captive Press in the Third Reich*, Princeton 1964.

Hano Horst, *Die Taktik der Pressepropaganda des Hitlerregimes 1943–1945. Eine Untersuchung auf Grund unveröffentlichter Dokumente des Sicherheitsdienstes und des Reichsministeriums für Volksaufklärung und Propaganda*, Berlin–München 1963.

Happel Hans-Gerd, *Der historische Film im Nationalsozialismus*, Frankfurt am Main 1984.

Hauf Reinhard, *Die Tagebücher des Joseph Goebbels. Sammelrezension*, „Das Historisch-Politische Buch", 43 (1995), S. 386–389.

Heiber Helmut, *Joseph Goebbels*, Berlin 1962.

Heinzlmeier Adolf, *Nachkriegsfilm und Nazifilm. Anmerkungen zu einem deutschen Thema*, Badenweiler 1988.

Hempel Manfred, *Fernsehen unterm Hakenkreuz. Die Entstehung und Entwicklung der Television in*

Deutschland bis zur Zerschlagung des Hitlerregimes, „Mitteilungen des Postmuseums", 3–4 (1970), S. 37–79.

Herf Jeffrey, *The Jewish Enemy. Nazi Propaganda during World War II and the Holocaust*, Cambridge, Mass. 2006.

Herf Jeffrey, *The „Jewish War": Goebbels and the Anti-Semitic Campaigns of the Nazi Propaganda Ministry*, „Holocaust and Genocide Studies", 19 (2005), p. 51–80.

Herf Jeffrey, *Reactionary Modernism: Technology, Culture and Politics in Weimar and the Third Reich*, Cambridge 1984.

Hermann Angela, *Der Weg in den Krieg 1938/39. Quellenkritische Studien zu den Tagebüchern von Joseph Goebbels*, München 2011.

Herzstein Robert Edwin, *The War That Hitler Won: Goebbels and the Nazis Media*, New York 1987.

Hinkel Hermann, *Zur Funktion des Bildes im deutschen Faschismus*, Giessen 1975.

Hinton David B., *The Films of Leni Riefenstahl*, Metuchen N.J. 1978.

Hockerts Hans Günter, *Die Goebbels-Tagebücher 1932–1941. Eine neue Hauptquelle zur Erforschung der nationalsozialistischen Kirchenpolitik*, [w:] Dieter Albrecht et all. (Hrsg.), *Politik und Konfession. Festschrift für Konrad Repgen zum 60. Geburtstag*, Berlin 1983, S. 359–392.

Hockerts Hans Günter, *Die nationalsozialistische Kirchenpolitik im neuen Licht der Goebbels-Tagebücher*, „Aus Politik und Zeitgeschichte", 30 (1983), S. 23–38.

Hoffmann Gabriele, *NS-Propaganda in den Niederlanden. Organisation und Lenkung der Publizistik unter deutscher Besatzung 1940–1945*, München–Pullach–Berlin 1972.

Hoffmann Hilmar, *Mythos Olimpia. Autonomie und Unterwerfung von Sport und Kultur*, Berlin 1993.

Hoffmann Johannes (Hrsg.), *„Nachbarn sind die Rede wert". Bilder der Deutschen von Polen und der Polen von Deutschen in der Neuzeit*, Dortmund 1997.

Hollstein Dorothea, *„Jud Süss" und die Deutschen. Antisemitische Vorurteile im nationalsozialistischen Spielfilm*, Frankfurt am Main 1983.

Hornshøj-Møller Stig, *Førermyten: Adolf Hitler, Joseph Goebbels og historien bag et folkermord*, Kopenhagen 1996.

Hovdkinn Øystein, *Joseph Goebbels og sosialismen i nasjonalsosialismen 1925–1930*, Oslo 1975.

Hull David Stewart, *Film in the Third Reich. A Study of the German Cinema 1933–1945*, Berkeley 1969.

Humbel Kurt, *Nationalsozialistische Propaganda in der Schweiz 1931–1939*, Bern––Stuttgart 1977.

Hundhausen Carl, *Propaganda. Grundlagen – Prinzipien. Materialien – Quellen*, Essen 1975.

Infield Glen B., *Leni Riefenstahl: The Fallen Film Goddess*, New York 1976.

Inter arma non silent Musae. Wojna i kultura 1939–1945, pod redakcją Czesława Madajczyka, Warszawa 1982.

Irving David, *Goebbels – Mastermind of the Third Reich*, London 1996; wydania polskie: *Goebbels. Mózg Trzeciej Rzeszy*, przeł. Bartłomiej Zborski, Gdynia 1998; *Wojna Goebbelsa. Triumf intelektu*, przeł. Bartłomiej Zborski, Międzyzdroje–Kraków 2010.

Jacobsen Wolfgang (Hrsg.), *Babelsberg. Das Filmstudio*, Berlin 1994.

Jäckel Eberhard, *Die Tagebücher von Joseph Goebbels*, „Historische Zeitschrift", 248 (1989), S. 637–648.

Jäckel Eberhard, *Die Tagebücher von Joseph Goebbels. Abschluss der Gesamtausgabe und Neuedition des ersten Teils*, „Historische Zeitschrift", 286 (2008), S. 91–98.

Jockheck Lars, *Propaganda im Generalgouvernement. Die NS-Besatzungspresse für Deutsche und Polen 1939–1945*, Osnabrück 2006.

Jockheck Lars, *Der „Völkischer Beobachter" über Polen 1932–1934. Eine Fallstudie zum Übergang vom „Kampfblatt" zur „Regierungszeitung"*, Hamburg 1999.

Jonca Karol, *„Noc kryształowa" i casus Herschela Grynszpana*, Wrocław 1992.

Kadell Franz, *Die Katyn Lüge. Geschichte einer Manipulation. Fakten, Dokumente und Zeugen*, München 1991; wydanie polskie: *Kłamstwo katyńskie*, przeł. Jacek Pasieka, Wrocław 2008.

Kallis Aristotle A., *Nazi Propaganda and the Second World War*, Basingstoke 2005.

Kater Michael H., *Different Drummers: Jazz in the Culture of Nazi Germany*, Oxford 1992,

Kater Michael H., *Inside Nazis: The Goebbels Diaries, 1924–1941*, „Canadian Journal of History", 25 (1990), p. 233–243.

Kater Michael H., *Film as an Object of Reflection in the Goebbels Diaries: Series II (1941–1945)*, „Central European History", 33 (2000), p. 391–414.

Kegel Jens, *„Wollt ihr den totalen Krieg?": Eine semiotische und linguistische Gesamtanalyse der Rede Goebbels' im Berliner Sportpalast am 18. Februar 1943*, Tübingen 2006.

Kerbs Diethart, Uka Walter, Walz-Richter Brigitte (Hrsg.), *Die Gleichschaltung der Bilder. Zur Geschichte der Pressefotografie 1930–1936*, Berlin 1983.

Kershaw Ian, *Der Hitler Mythos. Volksmeinung und Propaganda im Dritten Reich*, Stuttgart 1980.

Kershaw Ian, *How effective was Nazi Propaganda?*, [w:] David Welch, *Nazi Propaganda. The Power and the Limitations*, London 1983, p. 180–205.

Kershaw Ian, *Popular Opinion und Political Dissent in the Third Reich. Bavaria 1933—1945*, New York–London 1983.

Kessemeier Carin, *Der Leitartikler Goebbels in den NS-Organen „Der Angriff" und „Das Reich"*, Münster 1967.

Ketelsen Uwe-Karsten, *Literatur und Drittes Reich*, Greifswald 1994.

Kinkel Lutz, *Die Scheinwerferin. Leni Riefenstahl und das „Dritte Reich"*, Hamburg–
–Wien 2002.

Kipphan Klaus, *Deutsche Propaganda in den Vereinigten Staaten 1933–1941*, Heidelberg 1971.

Klemperer Victor, *LTI. Notizbuch eines Philologen*, Leipzig 1975; wydanie polskie: *LTI. Notatnik filologa*, przeł. i opr. Juliusz Zychowicz, Kraków 1983.

Köhler Otto, *Wir Schreibmaschinentäter. Journalisten unter Hitler – und danach*, Köln 1989.

Kołtunowski Piotr, *Język propagandy hitlerowskiej środkiem tworzenia niektórych cech mentalności Niemców w okupowanej Polsce*, „Przegląd Zachodni", 3–4 (1986), s. 65–91.

Kołtunowski Piotr, *Metody kształtowania morale wojennego na podstawie tekstów przemówień ministra propagandy III Rzeszy Josepha Goebbelsa z okresu drugiej wojny światowej (1939–1945). Aspekt argumentacyjno-psychologiczny*, Lublin 1995.

Kołtunowski Piotr, *Uwiarygodnianie informacji w propagandzie hitlerowskiej na przykładzie „Krakauer Zeitung" (1939–1945)*, „Przegląd Zachodni", 2 (1988), s. 143—152.

Konlechner Peter, Kubelka Peter (Hrsg.), *Propaganda und Gegenpropaganda im Film 1933–1945*, Wien 1972.

Korte Helmut, *Der Spielfilm und das Ende der Weimarer Republik. Ein rezeptionshistorischer Versuch*, Göttingen 1998.

Koshofer Gert, *Color. Die Farben des Films*, Berlin 1988.

Koszyk Kurt, *Deutsche Presse 1914–1945. Geschichte der deutschen Presse*, T. III, Berlin 1972.

Kracauer Siegfried, *Von Caligari zu Hitler. Eine psychologische Geschichte des deutschen Films*, Frankfurt am Main 1979; wydanie polskie: *Od Caligariego do Hitlera. Z psychologii filmu niemieckiego*, przeł. Eugenia Skrzywanowa, Wanda Wertenstein, Gdańsk 2009.

Krakowski Piotr, *Sztuka Trzeciej Rzeszy*, Kraków 1994.

Krawczyk Andrzej, *Prasa niemiecka.* Część I. *Historia prasy niemieckiej do roku 1949*, Warszawa 1992.

Kreimeier Klaus, *Die Ufa-Story. Geschichte eines Filmkonzerns*, München–Wien 1992.

Król Eugeniusz Cezary, *Dzienniki Josepha Goebbelsa. Oczami wroga*, „Stolica", 4 (2012), s. 6–10.

Król Eugeniusz Cezary, *Goebbels o Katyniu*, „Do Rzeczy. Historia", 4 (2013), s. 52–55.

Król Eugeniusz Cezary, *Joseph Goebbels i jego dzienniki. Rozważania w setną rocznicę urodzin*, „Rocznik Polsko-Niemiecki", 6 (1997), s. 47–90.

Król Eugeniusz Cezary, *Leni Riefenstahl – życie i twórczość. Przyczynek do dyskusji o miejscu i roli artysty w państwie totalitarnym*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi", XXIV (2001), s. 337–388.

Król Eugeniusz Cezary, *Oczami wroga. Ciąg dalszy dzienników Josepha Goebbelsa*, „Stolica", 6-7 (2012), s. 44–48; 8-9 (2012), s. 6–10.

Król Eugeniusz Cezary, *Polska edycja Dzienników Josepha Goebbelsa. Czy potrzebna?*, „Rocznik Polsko-Niemiecki", 21 (2013), s. 15–49.

Król Eugeniusz Cezary, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa [2006].

Król Eugeniusz Cezary, *Polska i Polacy w propagandzie narodowych socjalistów w Niemczech (1934–1938)*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi", XXVI (2003), s. 207–254.

Król Eugeniusz Cezary, *Powstanie w getcie oczami Josepha Goebbelsa*, „Stolica", 5 (2013), s. 40–44.

Król Eugeniusz Cezary, *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945. Studium organizacji, treści, metod i technik masowego oddziaływania*, Warszawa 1999.

Król Eugeniusz Cezary, *Raporty Alberta Hoffmanna z podróży do Generalnej Guberni w 1942 roku. Przyczynek do sporów kompetencyjnych w hitlerowskiej elicie władzy*, „Przegląd Historyczny", nr 4 1981, s. 699–722.

Król Eugeniusz Cezary, *Szatańska gra. Powstanie Warszawskie w* Dziennikach *Josepha Goebbelsa*, „Uważam Rze. Historia", 2012 nr 5, s. 22–25.

Król Eugeniusz Cezary, *Wizerunek wroga w nazistowskim filmie* Heimkehr *z 1941 roku. Studium antypolskiego heterostereotypu narodowego*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi", XXVII (2004), s. 357–388.

Król Eugeniusz Cezary, *Wokół dzienników Josepha Goebbelsa. Na marginesie ukończonej edycji*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi", XXI (1998), s. 257–388.

Kugelmann Cilly, Backhaus Fritz, *Jüdische Figuren in Film und Karikatur. Die Rothschilds und Joseph Süss Oppenheimer*, Sigmaringen 1995.

Lange Gabriele, *Das Kino als moralische Anstalt. Soziale Leitbilder und die Darstellung gesellschaftlicher Realität im Spielfilm des Dritten Reiches*, Frankfurt am Main 1994.

Laqua Carsten, *Wie Mickey unter die Nazis. Walt Disney und Deutschland*, Reinbek bei Hamburg 1992.

Latour Conrad Franchot, *Goebbels' „außerordentliche Rundfunkmaßnahmen" 1939–1942*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", 11 (1963), S. 418–435.

Leiser Erwin, *„Deutschland erwache!". Propaganda im Film des Dritten Reiches*, Reinbek bei Hamburg 1968.

Leiser Erwin, *Legitime Manipulation. Dokumentarfilm und Geschichte am Beispiel der NS-Vergangenheit*, „Medium", 2 (1992), S. 24–28.

Lemmons Russel, *Goebbels and Der Angriff*, Lexington 1994,

Lerg Winfried B., *Die Entstehung des Rundfunks in Deutschland*, Frankfurt am Main 1965.

Lerner Daniel, *SYKEWAR. Psychological Warfare against Nazi-Germany. D-Day to VE-Day*, New York 1949.

Lerner Daniel (Ed.), *Propaganda in War and Crisis*, New York 1972.

Lévy Claude, *L'organisation de la propaganda allemande en France*, „Revue d'histoire de la deuxième guerre mondiale", 64 (1966), p. 7–28.

Liebe Ulrich, *Verehrt, verfolgt, vergessen. Schauspieler als Naziopfer*, Weinheim 1992.

Loewy Ernst, *Literatur unterm Hakenkreuz. Das Dritte Reich und seine Dichtung*, Frankfurt am Main 1966.

Loiperdinger Martin, *Der Parteitagsfilm „Triumph des Willens" von Leni Riefenstahl, Rituale der Mobilmachung*, Leverkusen 1987.

Loiperdinger Martin (Hrsg.), *Märtyrerlegenden im NS-Film*, Opladen 1991.

Longerich Peter, *Goebbels – Biographie*, München 2010.

Longerich Peter, *Propagandisten im Krieg. Die Presseabteilung des Auswärtigen Amtes unter Ribbentrop*, München 1987.

Longerich Peter, *„Davon haben wir nichts gewusst!" Die Deutschen und die Judenverfolgung 1933–1945*, München 2006.

Lowry Stephen, *Pathos und Politik. Ideologie in Spielfilmen des Nationalsozialismus*, Tübingen 1991.

Lundgreen Peter (Hrsg.), *Wissenschaft im Dritten Reich*, Frankfurt am Main 1985.

Lymberopoulos Christopher, *Rundfunk und Film als Propagandamittel im Dritten Reich*, Aachen 1989.

Łucejko-Drewniak Helena, *Literatura piękna niemieckiego obszaru językowego na listach proskrypcyjnych w Trzeciej Rzeszy*, „Przegląd Zachodni", 2 (1984), s. 51–86.

Maciejewski Marek, *Rozważania nad znaczeniem antysemityzmu w ideologii Adolfa Hitlera*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi", XVIII (1995), s. 5–20.

Maciejewski Marek, *Ruch i ideologia narodowych socjalistów w Republice Weimarskiej. O źródłach i początkach nazizmu 1919–1924*, Warszawa–Wrocław 1985.

Maciejewski Marek, *Żydzi w doktrynie nazistowskiej w latach 1919–1933*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi", XV (1992), s. 5–34.

Madajczyk Czesław, *Dramat katyński*, Warszawa 1989.

Madajczyk Czesław, *Faszyzm i okupacje 1938–1945. Wykonywanie okupacji przez państwa Osi w Europie*, t. I: *Ukształtowanie się zarządów okupacyjnych*, Poznań 1983, t. II: *Mechanizmy realizowania okupacji*, Poznań 1984.

Madajczyk Czesław, *Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku. Panorama*, Poznań 1999.

Madajczyk Czesław, *Kultura europejska a faszyzm. Szkice*, Wrocław 1979.

Madajczyk Czesław, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I–II, Warszawa 1970.

Maiwald Klaus-Jürgen, *Filmzensur im NS-Staat*, Dortmund 1983.

Mannes Stefan, *Antisemitismus im nationalsozialistischen Propagandafilm. Jud Süß und Der ewige Jude*, Köln 1999.

Manvell Robert, Fraenkel Heinrich, *Doctor Goebbels. His Life and Death*, London 1960; wydanie polskie: *Goebbels*, przeł. Adam Kaska, Warszawa 1972.

Mathieu Thomas, *Kunstauffassungen und Kulturpolitik im Nationalsozialismus. Studien zu Adolf Hitler, Joseph Goebbels, Alfred Rosenberg, Baldur von Schirach, Heinrich Himmler, Albert Speer, Wilhelm Frick*, Saarbrücken 1997.

Meyer zu Uptrup Wolfram, *Kampf gegen die „jüdische Weltverschwörung”. Propaganda und Antisemitismus der Nationalsozialisten 1919 bis 1945*, Berlin 2003.

Michels Helmut, *Ideologie und Propaganda. Die Rolle von Joseph Goebbels in der nationalsozialistischen Außenpolitik bis 1939*, Frankfurt am Main–Berlin–Bruxelles–New York–Oxford–Wien 1992.

Moeller Felix, *Blitzkrieg und nationalsozialistische Propaganda. Aus den Tagesaufzeichnungen von Joseph Goebbels 1939 bis 1941*, [w:] Ute Daniel, Wolfram Siemann (Hrsg.), *Propaganda. Meinungskampf, Verführung und politische Sinnstiftung (1789–1989)*, Frankfurt am Main 1994, S. 133–146.

Moeller Felix, *Der Filmminister. Goebbels und der Film im Dritten Reich*, Berlin 1998.

Möller Horst, *Die Tagebücher von Joseph Goebbels: Quelle, Überlieferung, Edition*, [w:] Klaus Oldenhage (Hrsg.), *Archiv und Geschichte. Festschrift für Friedrich P. Kahlenberg*, Düsseldorf 2000, S. 673–683.

Moll Martin, *Mikrofiche-Edition „Akten der Partei-Kanzlei der NSDAP”. Eine zentrale Quelle zur Mediengeschichte des Dritten Reiches und ein notwendiges Korrektiv zu Goebbels' Tagebüchern*, „Publizistik”, 37 (1992), S. 490–498.

Moltmann Günter, *Goebbels' Rede zum totalen Krieg am 18. Februar 1943*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, 12 (1964), S. 13–43.

Mosse George L., *The Crisis of German Ideology. Intellectual Origins of the Third Reich*, New York 1964; wydanie polskie: *Kryzys ideologii niemieckiej. Rodowód intelektualny Trzeciej Rzeszy*, przeł. Tadeusz Evert, Warszawa 1972.

Mosse George L., *Nazi Culture: Intelectual, Cultural, and Social Life in the Third Reich*, New York 1981.

Motl Stanislav, *Lída Baarová a Joseph Goebbels. Prokletá láska, česke herečky a Ďáblova naměstka*, Praha 2009.

Mühlenfeld Daniel, *Joseph Goebbels und die Grundlagen der NS-Rundfunkpolitik*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft”, 54 (2006), S. 442–467.

Mühlenfeld Daniel, *Vom Kommissariat zum Ministerium. Zur Gründungsgeschichte des Reichsministeriums für Volksaufklärung und Propaganda*, [w:] Rüdiger Hachtmann, Winfried Süß (Hrsg.), *Hitlers Kommissare. Sondergewalten in der nationalsozialistischen Diktatur*. Beiträge zur Geschichte des Nationalsozialismus, Bd. 22, Göttingen 2006, S. 72–92.

Mühlenfeld Daniel, *Zur Bedeutung der NS-Propaganda für die Eroberung staatlicher Macht und die Sicherung politischer Loyalität*, [w:] Christian A. Braun, Michael Mayer, Sebastian Weitkamp (Hrsg.), *Deformationen der Gesellschaft? Neue Forschungen zum Nationalsozialismus*, Berlin 2008, S. 93–117.

Müller Hans-Dieter, *Der junge Goebbels. Zur ideologischen Entwicklung eines politischen Propagandisten*, Mannheim 1974.

Müsse Wolfgang, *Die Reichspresseschule – Journalisten für eine Diktatur? Ein Beitrag zur Geschichte des Journalismus im Dritten Reich*, München 1995.

Myler Patrick, *Ring of Hate. The Brown Bomber and Hitler's Hero. Joe Louis v. Max Schmeling and the Bitter Propaganda War*, Edinburgh–London 2005.

Nettebohm Rudolf, *Fast ein Jahrhundert. Luis Trenker*, München 1987.

Niehl Wiltrud (Hrsg.), *Musik, Theater, Literatur und Film zur Zeit des Dritten Reichs*, Düsseldorf 1987.

Niemayer Stefan, *Goebbels, a gonosz*, Budapest 2004.

Nill Ulrich, *Die „geniale Vereinfachung". Anti-Intellektualismus in Ideologie und Sprachgebrauch bei Joseph Goebbels*, Frankfurt am Main–Bern–New York–Paris 1991.

Nordemann Wilhelm, Rosener Wolfgang, *Die „Tagebücher" von Joseph Goebbels im Spannungsfeld von Besatzungs-, Persönlichkeits- und Urheberrecht*, [w:] Harm Peter Westermann (Hrsg.), *Festschrift für Karlheinz Quack zum 65. Geburtstag am 3. Januar 1991*, Berlin–New York 1991, S. 73–88.

NS-Filme in der Diskussion. Wie wirkt heute das Goebbels-Gift?, Frankfurt am Main 1987.

O'Brien Mary-Elizabeth, *Nazi Cinema as Enchantment. The Politics of Entertainment in the Third Reich*, New York 2004.

Oertel Thomas, *Horst Wessel. Untersuchung einer Legende*, Köln–Wien 1988.

Olszewski Henryk, *Nauka historii w upadku. Studium o historiografii i ideologii historycznej w imperialistycznych Niemczech*, Warszawa–Poznań 1982.

Olszewski Henryk, *Uczeni w Trzeciej Rzeszy. Kontrowersje wokół kryteriów oceny poglądów i postaw*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi", t. X (1987), s. 3–24.

Olszewski Henryk, *Zwischen Begeisterung und Widerstand. Deutsche Hochschullehrer und der Nationalsozialismus*, Poznań 1989.

Orłowski Hubert, *Die Lesbarkeit von Stereotypen. Der deutsche Polendiskurs im Blick historischer Stereotypenforschung und historischer Semantik*, Wrocław–Görlitz 2009.

Orłowski Hubert, *Literatura w III Rzeszy*, Poznań 1979.

Orłowski Hubert, *Polnische Wirtschaft. Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce*, Olsztyn 1998.

Orłowski Hubert, *Polnisches Schrifttum unter Zensur. Wilhelminische und nationalsozialistische Zensurpolitik im Vergleich*, Frankfurt am Main 1988.

Oven Wilfred von, *Wer war Goebbels? Biographie aus der Nähe*, München 1987.

Ozimek Stanisław, *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa 1974.

Parrot Jacques, *La guerre des ondes. De Goebbels à Kadhafi*, Paris 1987.

Paul Gerhard, *Aufstand der Bilder. Die NS-Propaganda vor 1933*, Bonn 1992.

Paul Gerhard, *Bilder des Krieges – Krieg der Bilder. Die Visualisierung des modernen Krieges*, Paderborn–München–Wien–Zürich 2004.

Paula Wessely, Attila Hörbiger. Ihr Leben – Ihr Spiel, herausgegeben von Edda Fuhrich und Gisela Prosswitz, München 1996.

Peters Christoph, *Stillformen der NS-Bildpublizistik. Der Einsatz des Bildes als publizistisches Führungsmittel durch den Nationalsozialismus*, Wien 1963.

Petersen Jens, *Die Organisation der deutschen Propaganda in Italien 1939–1943*, „Quellen und Forschungen aus italienischen Archiven und Bibliotheken", 70 (1990), S. 513–555.

Petropoulos Jonathan, *Art as Politics in the Third Reich*, Chapel Hill N.C.–London 1996.

Pfeifer Eva, *Das Hitlerbild im Spiegel einiger rechtsgerichteter Tageszeitungen in den Jahren 1929–1933*, Heidelberg 1965.

Phelps Reginald H., *Hitler als Parteiredner im Jahre 1920*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", 11 (1963), S. 274–330.

Phillips Baxter, *Swastika: Cinema of Oppression*, New York 1976.

Phillips Marcus S., *The Nazi Control of the German Film Industry*, „Journal of European Studies", 1 (1971), p. 37–68.

Piccolo Sergio, *J.P. Goebbels e la propaganda nazional-socialista. Proposte per una nuova chiave di lettura attraverso testi i discorsi*, „Storia Contemporanea", 15 (1984), p. 443–461.

Pietrow-Ennker Bianka, *Die Sowjetunion in der Propaganda des Dritten Reiches: Das Beispiel der Wochenschau*, „Militärgeschichtliche Mitteilungen", 46 (1989), S. 79–120.

Pietsch Martina, *Zwischen Verehrung und Verachtung. Marschall Józef Piłsudski im Spiegel der deutschen Presse 1926–1933*, Weimar–Köln–Wien 1995.

Pini Udo, *Leibeskult und Liebeskitsch. Erotik im Dritten Reich*, München 1992.

Pohle Heinz, *Der Rundfunk als Instrument der Politik. Zur Geschichte des deutschen Rundfunks von 1923/38*, Hamburg 1955.

Priamus Hans-Jürgen, Goch Stefan, *Macht der Propaganda oder Propaganda der Macht? Inszenierung nationalsozialistischer Politik im „Dritten Reich" am Beispiel der Stadt Gelsenkirchen*, Essen 1992.

Propaganda. Meinungskampf, Verführung und politische Sinnstiftung 1789–1989, herausgegeben von Ute Daniel und Wolfram Siemann, Frankfurt am Main 1994.

Quanz Constanze, *Der Film als Propagandainstrument Joseph Goebbels'*, Köln 2000.

Quaresima Leonardo, *Leni Riefenstahl*, Firenze 1984.

Raack R.C., *Nazi Film Propaganda and the Horrors of War*, „Historical Journal of Film, Radio and Television", 6 (1986), p. 189–195.

Rabenalt Arthur Maria, *Joseph Goebbels und der „Großdeutsche" Film*, herausgegeben von Herbert Holba, München 1985.

Radl Dieter, *Die „Alten Kämpfer" der NSDAP. Mentalitäten und Motivationen einiger Propagandisten der nationalsozialistischen Bewegung*, München 1982.

Ranke Winfried, *Propaganda*, [w:] Wolfgang Benz, Hermann Graml, Hermann Weiß (Hrsg.), *Enzyklopädie des Nationalsozialismus*, [5. Auflage] München 2007, S. 27–45.

Rathkolb Olivier, *Führertreu und gottbegnadet. Künstlereliten im Dritten Reich*, Wien 1991.

Reichel Peter, *Der schöne Schein des Dritten Reiches. Faszination und Gewalt des Faschismus*, München 1991.

Rentschler Eric, *The Ministry of Illusion. Nazi Cinema and Its Afterlife*, Cambridge Mass.–London 1996.

Reuband Karl-Heinz, *„Jud Süß" und „Der ewige Jude" als Prototypen antisemitischer Propaganda im Dritten Reich. Erstellungsbedingungen, Zuschauerstrukturen und Wirkungspotential*, [w:] Michal Anděl (Hrsg.), *Propaganda, (Selbst-)Zensur, Sensation. Grenzen von Presse- und Wissenschaftsfreiheit in Deutschland und Tschechien seit 1871*, Essen 2005, S. 89–148.

Reuth Ralf Georg, *Goebbels. Eine Biographie*, München 1990; wydanie polskie: *Goebbels*, przełożył Michał Misiorny, Warszawa 1996.

Rexheuser Rex, *Stereotyp Polaka w oczach Niemców*, „Dzieje Najnowsze", 2 (1995), s. 27–35.

Richard Lionel, *Le nazisme et la culture*, Paris 1978.

Riess Curt, *Gustaf Gründgens. Eine Biographie*, Hamburg 1965.

Riess Curt, *Joseph Goebbels. Eine Biographie*, Baden-Baden 1950; nowe wydanie: *Goebbels. Dämon der Macht*, München 1989.

Roschke Carsten, *Der umworbene „Urfeind". Polen in der nationalsozialistischen Propaganda 1934–1939*, Marburg 1997.

Rosenbaum Uwe, *Das Hörspiel – Eine Bibliographie. Texte – Tondokumente – Literatur*, Hamburg 1974.

Rosenthal Harry Kenneth, *German and Pole. National Conflict and Modern Myth*, Gainesville 1976.

Rost Karl Ludwig, *Sterilisation und Euthanasie im Film des „Dritten Reiches"*, Husum 1987.

Roth Karl Heinz, *Filmpropaganda für die Vernichtung der Geisteskranken und Behinderten im Dritten Reich*, Hamburg 1986.

Rother Rainer, *Leni Riefenstahl. Die Verführung des Talents*, Berlin 2000.

Rundfunk und Politik 1923 bis 1973. Beiträge zur Rundfunkforschung, herausgegeben von Winfried B. Lerg und Rolf Steininger, Berlin 1975.

Rüthers Bern, *Carl Schmitt im Dritten Reich. Wissenschaft als Zeitgeist-Verstärkung*, München 1989.

Rupp Leila J., *Mobilising Women for War: German and American Propaganda 1939––1945*, Princeton 1978.

Rutz Rainer, *Signal. Eine deutsche Auslandsillustrierte als Propagandainstrument im Zweiten Weltkrieg*, Essen 2007.

Ryszka Franciszek, *Carl Schmitt w nauce prawa i polityki XX w. Twórca i dzieło. Szkic do portretu i wybrane wątki teorii*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi", t. XIX (1996), s. 5–40.

Ryszka Franciszek, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974.

Rżewskaja Elena M., *Gebbel's: portriet na fonie dniewnika*, Moskwa 2004.

Rževskaja Elena M., *Hitlers Ende ohne Mythos. Elena Rževskaja erinnert sich an ihren Einsatz im Mai 1945 in Berlin*, Berlin 2005; wydanie polskie: *Berlin, maj 1945*, przeł. Aleksander Bogdański, Warszawa 1975.

Salewski Michael, *Geschichte als Waffe: Der nationalsozialistische Missbrauch*, „Jahrbuch des Instituts für Deutsche Geschichte" [Tel Aviv], 14 (1985), S. 289–310.

Sänger Fritz, *Politik der Täuschungen. Missbrauch der Presse im Dritten Reich. Weisungen, Informationen, Notizen 1933–1939*, Wien 1975.

Saller Karl, *Die Rassenlehre des Nationalsozialismus in Wissenschaft und Propaganda*, Darmstadt 1961.

Sauder Gerhard, *„Bücherverbrennung" am 10. Mai 1933 und die Folgen für die deutsche Literatur*, „Zeitschrift für deutsche Studien", 3 (1983), S. 53–72.

Schäfer Hans Dieter, *Das gespaltene Bewusstsein. Deutsche Kultur und Lebenswirklichkeit 1933–1945*, München–Wien 1981.

Schaumburg-Lippe Friedrich Christian Prinz zu, *Dr. G. Ein Porträt des Propagandaministers*, Wiesbaden 1963.

Scheel Klaus, *Krieg über Ätherwellen. NS-Rundfunk und Monopole 1933–1945*, Berlin 1970.

Schellack Fritz, *Nationalfeiertage in Deutschland von 1871 bis 1945*, Frankfurt am Main–Bern–New York 1990.

Schmeer Karlheinz, *Die Regie des öffentlichen Lebens im Dritten Reich*, München 1956.

Schmidt Fritz, *Presse in Fesseln. Eine Schilderung des NS-Pressetrusts*, Berlin 1947.

Schmidt Uta C., *Der Volksempfänger. Tabernakel moderner Massenkultur*, [w:] Inge Marsolek, Adelheid von Saldern (Hrsg.), *Radiozeiten. Herrschaft, Alltag, Gesellschaft (1924–1960)*, Potsdam 1999, S. 136–159.

Schmidt Wiebke, *„Völkischer Beobachter" und „Neues Deutschland" – ein Vergleich von Methoden und Inhalt der Propaganda anhand ausgewählter Ereignisse*, Kiel 1994.

Schnell Ralf, *Literarische innere Emigration 1933–1945*, Stuttgart 1976.

Schoenberner Gerhard, *Ideologie und Propaganda im NS-Film. Von der Eroberung der Studios zur Manipulation ihrer Produkte*, [w:] *Der deutsche Film. Aspekte seiner Geschichte von den Anfängen bis zur Gegenwart*, herausgegeben von Uli Young, Trier 1993, S. 91–110.

Schröder Karin, *„Michael. Ein deutsches Schicksal in Tagebuchblättern" – Joseph Goebbels als Romanautor. Beiträge zu einer Interpretation*, Gießen 1993.

Schulze Schneider Ingrid, *Joseph Goebbels, „historiador" de la guerra civil española*, [w:] „Historia y Comunicación Social" [Madrid], 6 (2001), p. 51–62.

Semler Rudolf, *Goebbels. The Man Next to Hitler*, London 1947.

Stratz Hans-Wolfgang, *Die studentische „Aktion wider den undeutschen Geist im Frühjahr 1933*,

„Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, 16 (1968), S. 347–372.

Sösemann Bernd, *Inszenierungen für die Nachwelt. Editionswissenschaftliche und textkritische Untersuchungen zu Joseph Goebbels' Erinnerungen, diaristischen Notizen und täglichen Diktaten*, [w:] Lothar Gall (Hrsg.), *Neuerscheinungen zur Geschichte des 20. Jahrhunderts*, München 1992, S. 1–45.

Sösemann Bernd, *Die Tagesaufzeichnungen des Joseph Goebbels und ihre unzulänglichen Veröffentlichungen*, „Publizistik”, 37 (1992), S. 213–244.

Sösemann Bernd, *„Ein tieferer geschichtlicher Sinn aus dem Wahnsinn”. Die Goebbels-Tagesaufzeichnungen als Quelle für das Verständnis des nationalsozialistischem Herrschaftssystems und seine Propaganda*, [w:] Thomas Nipperdey und andere (Hrsg.), *Weltbürgerkrieg der Ideologien. Antworten an Ernst Nolte. Festschrift zum 70. Geburtstag*, Frankfurt–Berlin 1993, S. 136–174.

Sösemann Bernd, *Propaganda – Macht – Geschichte. Eine Zwischenbilanz der Dokumentation der Niederschriften und Diktate von Joseph Goebbels*, „Das Historisch-Politische Buch”, 50 (2002), S. 117–125.

Sösemann Bernd, *Gli pseudo-diario di Joseph Goebbels: una edizione discutibile*, „Contemporanea. Rivista di storia dell'800 e dell'900”, 6 (2003), p. 403–409.

Sösemann Bernd, *„Vaterlandslose Gesellen”. Goebbels Verständnis vom Exil als Grundlage der nationalsozialistischen Politik gegenüber Exulierten*, [w:] Hermann Haarmann (Hrsg.), *Heimat, liebe Heimat: Exil und innere Emigration (1933–1945)*, Berlin 2004, S. 43–76.

Steiner Maria, *Paula Wessely. Die verdrängten Jahre*, Wien 1996.

Steinert Marlis G., *Hitlers Krieg und die Deutschen. Stimmung und Haltung der Deutschen Bevölkerung im Zweiten Weltkrieg*, Düsseldorf–Wien 1970.

Stephan Werner, *Joseph Goebbels. Dämon einer Diktatur*, Stuttgart 1949.

Stern Carola, *Auf den Wassern des Lebens. Gustaf Gründgens und Marianne Hoppe*, Köln 2005.

Stommer Rainer, *Die inszenierte Volksgemeinschaft. Die „Thing-Bewegung” im Dritten Reich*, Marburg 1982.

Stratz Hans-Wolfgang, *Die studentische „Aktion wider den undeutschen Geist” im Frühjahr 1933*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, 16 (1968), S. 347–372.

Strothmann Dietrich, *Nationalsozialistische Literaturpolitik. Ein Beitrag zur Publizistik im Dritten Reich*, Abhandlungen zur Kunst-, Musik- und Literaturwissenschaft, Bd. 13, Bonn 1985.

Sywottek Jutta, *Mobilmachung für den totalen Krieg. Die propagandistische Vorbereitung der deutschen Bevölkerung auf den Zweiten Weltkrieg*, Opladen 1976.

Szarota Tomasz, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996.

Szarota Tomasz, *Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i autostereotypu*, Warszawa 1988.

Taylor Brandon, Van der Will Wilfred (Ed.), *The Nazification of Art: Art, Design, Music, Architecture and Film in the Third Reich*, Winchester 1990.

Taylor Richard, *Film Propaganda. Soviet Russia and Nazi Germany*, London 1979.

Terveen Fritz, *Der Filmbericht über Hitlers 50. Geburtstag. Ein Beispiel nationalsozialistischer Selbstdarstellung und Propaganda*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", 7 (1959), S. 75–84.

Thamer Hans-Ulrich, *Die Repräsentation der Diktatur. Geschichts- und Propagandaausstellungen im nationalsozialistischen Deutschland und im faschistischen Italien*, [w:] *Faschismus und Faschismen im Vergleich*, herausgegeben von Christof Dipper, Rainer Hudemann, Jens Petersen, Köln 1997, S. 189–216.

Thamer Hans-Ulrich, *Verführung und Gewalt. Deutschland 1933–1945*, Berlin 1986.

Thate Wolfgang, *Die Rolle des Emotionalen in der nationalsozialistischen Propaganda*, Berlin 1954.

Theuerkauf Holger, *Goebbels' Filmerbe. Das Geschäft mit unveröffentlichten Ufa-Filmen*, Berlin 1998.

Thomae Otto, *Die Propaganda-Maschinerie. Bildende Kunst und Öffentlichkeitsarbeit im Dritten Reich*, Berlin 1978.

Tobias Fritz, *Der Reichstagsbrand. Legende und Wirklichkeit*, Rastatt 1962.

Traudisch Dora, *Mutterschaft mit Zuckerguß? Frauenfeindliche Propaganda im NS-Spielfilm*, Pfaffenweiler 1993.

Trimborn Jürgen, *Riefenstahl. Eine deutsche Karriere. Biographie*, Berlin 2002; wydanie polskie: *Riefenstahl. Niemiecka kariera*, przeł. Agnieszka Kowaluk i Karolina Kuszyk, Warszawa 2008.

Trimmel Gerald, *Heimkehr. Strategien eines nationalsozialistischen Films*, Wien 1998.

Tuszyński Marek, *Hitlerowska propaganda polityczna w Generalnej Guberni*, Warszawa 1975.

Tutas Herbert E., *NS-Propaganda und deutsches Exil 1933–1939*, Meisenheim am Glan 1973.

Ulander Pertti, *Det stora filmkriget: Joseph Goebbels' kamp mot Hollywood som inslag i nazismens raspolitik*, Södertälje 1999.

Unger Eva-Maria, *Illustrierte als Mittel zur Kriegsvorbereitung in Deutschland 1933 bis 1939*, Köln 1984.

Uricchio William (Hrsg.), *Die Anfänge des deutschen Fernsehens. Kritische Annäherungen an die Entwicklung bis 1945*, Tübingen 1991.

Uzulis André, *Nachrichtenagenturen im Nationalsozialismus. Propagandainstrumente und Mittel der Presselenkung*, Frankfurt am Main–Berlin–Bern–New York–Paris–
–Wien 1995.

Vogelsang Konrad, *Filmmusik im 3. Reich*, Hamburg 1990.

Voigt Gerhard, *Goebbels als Markentechniker*, [w:] Wolfgang F. Haug (Hrsg.), *Warenästhetik. Beiträge zur Diskussion, Weiterentwicklung und Vermittlung ihrer Kritik*, Frankfurt am Main 1975, S. 231–260.

Vondung Klaus, *Magie und Manipulation. Ideologischer Kult und politische Religion des Nationalsozialismus*, Göttingen 1971.

Waddington Lorna, *The Anti-Komintern and Nazi Anti-Bolshevik Propaganda in the 1930s*, „Journal of Contemporary History", 42 (2007), p. 573–594.

Walberer Ulrich (Hrsg.*), 10.V.1933. Bücherverbrennung in Deutschland und die Folgen*, Frankfurt am Main 1983.

Walter Fritz, *Geschichte des österreichischen Films*, Wien 1969.

Wedel Hasso von, *Propagandatruppen*, Neckargemünd 1962.

Weissensteiner Friedrich, *Publikumslieblinge. Von Hans Albers bis Paula Wessely*, Wien 1993.

Welch David, *The Nazi Propaganda. The Power and the Limitations*, London–New York 1983.

Welch David, *Propaganda and the German Cinema 1933–1945*, London 2001.

Welch David, *Propaganda and Indoctrination in the Third Reich. Success or failure?*, „European History Quarterly", 17 (1987), p. 403–422.

Welch David, *The Third Reich. Politics and Propaganda*, London–New York 1993.

Werner Paul, *Die Skandalchronik des deutschen Films*, Bd. 1: *Von 1900 bis 1945*, Frankfurt am Main 1990.

Wessels Wolfram, *Hörspiele im Dritten Reich*, Bonn 1985.

Westphal Uwe, *Werbung im Dritten Reich*, Berlin 1989.

Wette Wolfram, *Das Russlandbild in der NS-Propaganda. Ein Problemaufriss*, [w:] Hans-Erich Volkmann (Hrsg.), *Das Russlandbild im Dritten Reich*, Köln–Weimar–
–Wien 1994.

Wetzel Kraft, Hagemann Peter, *Liebe. Tod und Technik. Kino des Fanatischen 1933–
–1945*, Berlin 1977.

Wetzel Kraft, Hagemann Peter, *Zensur. Verbotene deutsche Filme 1933–1945*, Berlin 1978.

Wheley Robert H., *Nazi Propagandist Joseph Goebbels Looks at Spanish Civil War*, „The Historian", 61 (1999), p. 341–360.

Wicklein Monique, *Analyse der Sprache als Mittel der Propaganda im Dritten Reich anhand der Zeitschrift „Völkischer Beobachter"*, München 2010.

Wilke Jürgen, *Presseanweisungen im zwanzigsten Jahrhundert. Erster Weltkrieg – Drittes Reich – DDR*, Köln–Weimar–Wien 2007.

Willcox Temple, *Towards a Ministry of Information*, „History", 69 (1987), p. 398–414.

Winde Mathias Aljoscha, *Bürgerliches Wissen, nationalsozialistische Herrschaft. Sprache in Goebbels' Zeitung „Das Reich"*, Frankfurt am Main–Berlin–Bern–Bruxelles–New York–Oxford–Wien 2002.

Winkler Andrea, *Starkult als Propagandamittel. Studien zum Unterhaltungsfilm im Dritten Reich*, München 1992.

Winkler Andrea, *Starkult auf germanisch. Goebbels und Hippler hielten sich an die Rezepte Hollywoods*, „Medium", 7–8 (1988), S. 27–30.

Winkler Klaus, *Fernsehen unterm Hakenkreuz. Organisation – Programm – Personal*, Köln–Weimar–Wien 1994.

Wistrich Robert S., *Weekend in Munich: Art, Propaganda and Terror in the Third Reich*, London 1995.

Witte Karsten, *Der barocke Faschist. Veit Harlan und seine Filme*, [w:] *Intelektuelle im Bann des Nationalsozialismus*, herausgegeben von Karl Corino, Hamburg 1980, S. 150–164.

Witte Karsten, *Film im Nationalsozialismus. Blendung und Überblendung*, [w:] *Geschichte des deutschen Films*, herausgegeben von Wolfgang Jacobsen, Anton Kaes, Hans Helmut Prinzler, Stuttgart 1993, S. 119–170.

Witte Karsten, *Lachende Erben. Toller Tag. Filmkomödie im Dritten Reich*, Berlin 1995.

Wittek Bernhard, *Der britische Ätherkrieg gegen das Dritte Reich. Die deutschsprachigen Sendungen der British Broadcasting Corporation*, Münster 1962.

Wolnik Gordon, *Mittelalter in NS-Propaganda. Mittelalterbilder in den Print-, Ton- und Bildmedien des Dritten Reiches*, Münster 2004.

Young Robert G., *„Not This Way Please!". Regulating the Press in Nazi Germany*, „Journalism Quarterly", 64 (1987), p. 787–792.

Zeman Zbyněk A.B., *Nazi Propaganda*, London 1964.

Zeutschner Heiko, *Die braune Mattscheibe. Fernsehen im Nationalsozialismus*, Hamburg 1995.

Zielinski Siegfried, *Veit Harlan*, Frankfurt am Main 1981.

Zimmermann Clemens, *Medien im Nationalsozialismus. Deutschland, Italien und Spanien in den 1930er und 1940er Jahren*, Wien–Köln–Weimar 2007.

Zortman Bruce H., *The Theatre of Ideology in Nazi Germany*, „Quarterly Journal of Speech", 57 (1971), p. 153–162.

Zdjęcia

Joseph Goebbels ze swoją córką Heddą, ok. 1943
AGK/East News

Magda i Joseph Goebbelsowie podczas jednego z koncertów, 1943
Leemage/East News

Joseph Goebbels odwiedza berlińczyków, którzy stracili dach nad głową – ofiary alianckich bombardowań, 11 lutego 1944
AGK/East News

Joseph Goebbels przyjmuje delegację żołnierzy Waffen-SS, którym latem 1944 r. udało się dokonać wyłomu w kotle koło Czerkasów na Ukrainie, Berlin, 1 marca 1944
AGK/East News

Wilhelmplatz w śródmieściu Berlina, fasada budynku Ministerstwa Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy, ok. 1938
AGK/East News

Zniszczony w wyniku alianckiego bombardowania w marcu 1945 r. zabytkowy pałacyk Schinkla. Bomby spadły dokładnie w 12 lat po zajęciu pałacyku na siedzibę Ministerstwa Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy. W tle budynek należący do ministerstwa, rozbudowany w 1938 r., który przetrwał bez większych uszkodzeń okres wojny

Walter Frentz © Hanns-Peter Frentz, Berlin

Rezydencja Goebbelsa w Lanke nad jeziorem Bogensee (Waldhof, ok. 25 km na północ od Berlina). Minister propagandy dostał w 1936 r. tę posiadłość od miasta Berlina z okazji 10-lecia sprawowania funkcji gauleitera NSDAP. W czasie wojny spędzał w Lanke wiele czasu

Eugeniusz Cezary Król

Ostatnie dni wojny. Joseph Goebbels z feldmarszałkiem Ferdinandem Schörnerem (po lewej), mianowanym w testamencie Adolfa Hitlera naczelnym dowódcą wojsk lądowych
AGK/East News

Joseph Goebbels podczas inspekcji oddziałów pospolitego ruszenia (Volkssturmu) w Lubaniu na Dolnym Śląsku wita się z 16-letnim Willim Hübnerem, 9 marca 1945
AGK/East News

Częściowo zwęglone zwłoki Josepha Goebbelsa, spalone po popełnieniu przez niego samobójstwa, Berlin, 1 maja 1945
AGK/East News

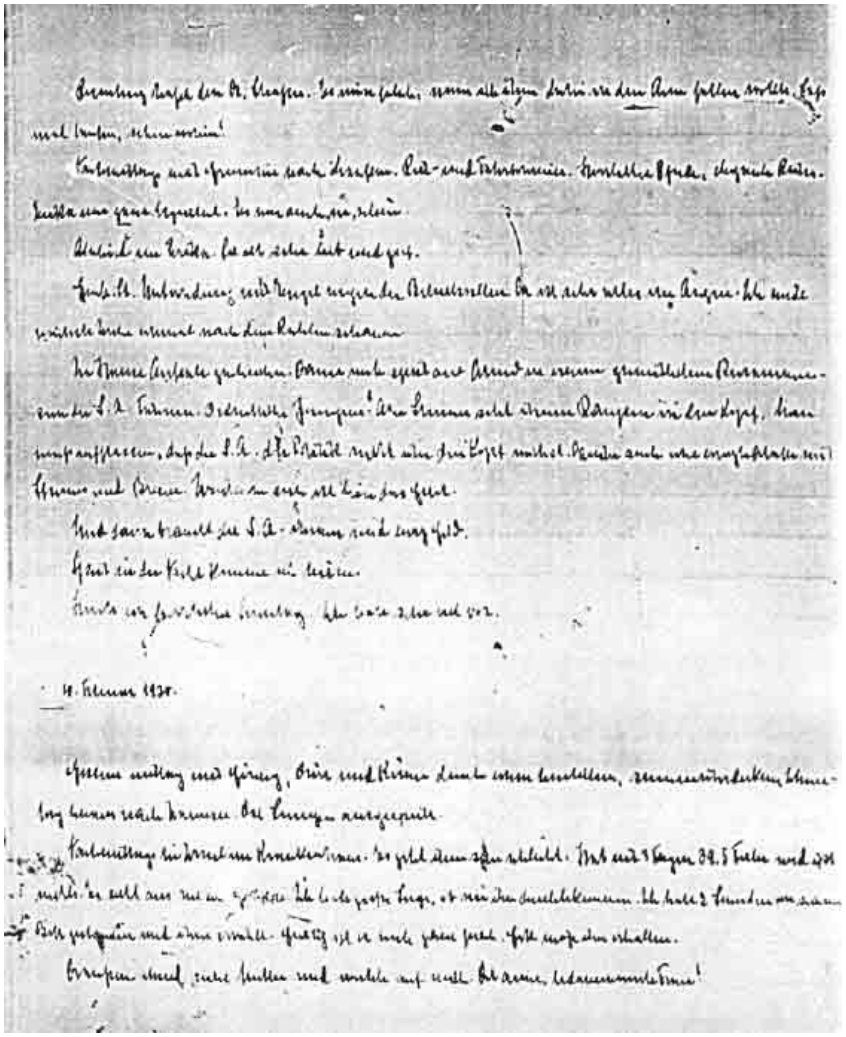

Rękopis *Dzienników* Josepha Goebbelsa
David Irving, *Goebbels. Mózg Trzeciej Rzeszy*, Gdynia 1998, wkładka zdjęciowa między stronami 606/607

Wir müssen so sein, wie Friedrich der Grosse gewesen ist, und wir auch so benehmen. Der Führer stimmt mir völlig zu, wenn ich ihm sage, dass es unser Ehrgeiz sein soll, dafür zu sorgen, dass, wenn in Deutschland einmal in 150 Jahren eine gleich grosse Krise auftaucht, unsere Enkel sich auf uns als das heroische Beispiel der Standhaftigkeit berufen können. Auch die stoisch-philosophische Haltung zu den Menschen und zu den Ereignissen, die der Führer heute einnimmt, erinnert stark an Friedrich den Grossen. Er sagt mir zum Beispiel, dass es nötig sei, für sein Volk zu arbeiten, aber daß auch das nur begrenztes Menschenwerk sein könne. Wer wisse, wann wieder einmal ein Mondeinbruch in die Erde stattfinde und dieses

Strona maszynopisu *Dzienników* Josepha Goebbelsa z charakterystycznie powiększoną czcionką. Zdjęcie pochodzi z mikrofilmu, przesłanego anonimowo przez służby specjalne ZSRR i NRD do jednego z wydawców w Republice Federalnej Niemiec

Joseph Goebbels, *Tagebücher 1945. Die letzten Aufzeichnungen*, wyd. Hoffmann und Campe, Hamburg 1977

Oryginalne bruliony z rękopiśmienną częścią *Dzienników* Josepha Goebbelsa, znajdujące się w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym w Moskwie
Die Tagebücher von Joseph Goebbels, Im Auftrag des Instituts für Zeitgeschichte und mit Unterstützung des Staatlichen Archivdienstes Rußlands, herausgegeben von Elke Fröhlich , cz. III , K. Saur, München 2008

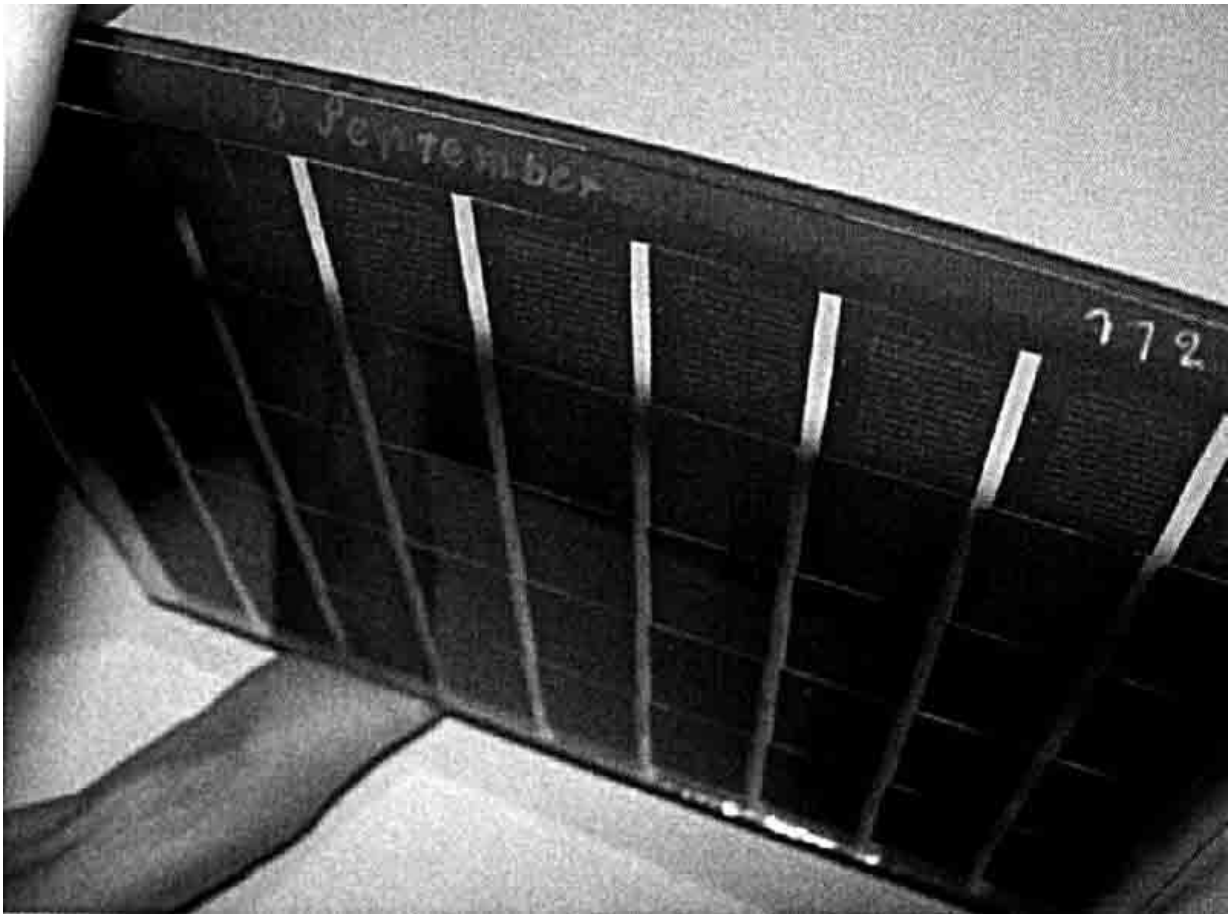

Płytki szklane zawierające zdjęcia stron *Dzienników* Josepha Goebbelsa, znajdujące się w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym w Moskwie
Die Tagebücher von Joseph Goebbels, Im Auftrag des Instituts für Zeitgeschichte und mit Unterstützung des Staatlichen Archivdienstes Rußlands, herausgegeben von Elke Fröhlich , cz. III , K. Saur, München 2008